PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA POLSKI

T. I.

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1961

HISTORIA POLSKI

T. I.

BIBLIOTEKA " KULTURY "
Tom LXXII

IMPRIME EN FRANCE

Editeur : INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (S.-et-O.)

PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA POLSKI

T. I.

OD ZARANIA PAŃSTWA DO R. 1506

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1961

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1961

Helence

TEGOŻ AUTORA

Historia Stanów Zjednoczonych, Paryż 1957
(tom XXIII „Biblioteki *Kultury*").

OD AUTORA

Przygotowanie do druku tego tomu trwało o dwa lata dłużej niż przewidywałem. Pomimając względy techniczne, głównym powodem było rozrośnięcie się planu pierwotnego w bardziej ambitny. Zamiar napisania krótkiej, podręcznikowej kompilacji ustąpił chęci naszkicowania syntezy całości dziejów Polski.

Inaczej widzieliśmy przeszłość Polski w r. 1920, *inaczej widzimy ją dziś i inaczej będziemy patrzeć na nią za lat dwadzieścia. Najbardziej wartościowy jest wysiłek prawdziwie badawczy. Podejmują go historycy piszący monografie w oparciu o studia źródłowe. Ich praca najmniej bywa zarażona interpretacją narzucaną z góry, służącą przemijającym celom politycznym.*

Synteza bez interpretacji obejść się nie może. Często jednak interpretacja jest śmiertelnym wrogiem prawdy. Interpretacja faktów w służbie „idei" lub polityki jest czymś niegodnym. Zmierza do przeinaczenia historii po to, by dostarczyć argumentów doktrynie propagandowej, która prędzej czy później podzieli los wszystkich doktryn.

Nie chciałem w tej książce niczego udowadniać. Ani „prawidłowości" procesów historycznych, ani istnienia „misji dziejowych". Nie dzieliłem faktów na „postępowe" i „wsteczne", na „zbawienne" i „tragiczne". Nie chciałem nawet, by „podnosiły na duchu" lub by były „przestrogą". Nie chciałem ani usprawiedliwiać ani potępiać, chciałem po prostu zrozumieć.

Starałem się nie ulec nawykowi egocentryzmu historycznego. Nawyk ten sprawia, że zamykamy często własne dzieje w hermetycznej studni, nie zwracając wiele uwagi na ogólny bieg historii. Gdy tak postępujemy, każdy kontakt ze światem zewnętrznym przybiera kształt zaskoczenia, nagłego konfliktu z czymś prawie nieznanym. Wydaje mi się, że dla zrozumienia własnych procesów historycznych potrzebna jest nie tylko znajomość historii naszych bezpośrednich sąsiadów, lecz także zrozumienie spraw pozornie odległych, których pośrednie skutki zaważyły także na naszych losach. Próbowałem więc odszukać miejsce Polski w ogólnym nurcie historii europejskiej. Stąd wiele porównań i wiele miejsca poświęconego wspólnemu dorobkowi europejskiego kręgu cywilizacyjnego.

Chciałem też patrzeć na fakty i wydarzenia oczami ludzi, którzy byli ich świadkami. Przyznaję minionym pokoleniom prawo szukania szczęścia tak jak one szczęście rozumiały, zamiast osądzać ich zachowanie w zależności od tego czy przybliżyły, czy oddaliły pokolenie dziś żyjące od jego pojęcia ziemskiej szczęśliwości.

Oddaję dziś pod sąd czytelników tom pierwszy „Historii Polski", obejmujący tzw. Średniowiecze. Ostateczne przygotowanie do druku dwóch pozostałych tomów zajmie zapewne lata dalszej pracy.

Zbyt długa byłaby lista osób, które mnie wsparły radą i zachętą. Ograniczam się więc do podziękowania Jerzemu Giedroyciowi, nie tylko jako wydawcy, lecz przede wszystkim jako inicjatorowi tej książki. Jego cierpliwość i upór pozwoliły przezwyciężyć trudności techniczne; tak jak jego perswazja przezwyciężyła moje wewnętrzne obawy.

Paweł ZAREMBA

CZĘŚĆ PIERWSZA

POLSKA PRZEDHISTORYCZNA

ERRATUM

Na 9 stronie w 8 wierszu przedmowy autora *zamiast:*

„dziej wartościowy jest wysiłek prawdziwie badawczy. Podejmują"

winno być:

„dzieścia lub pięćdziesiąt. Stąd ciągła potrzeba nowych syntez",

Rozdział I

OŚRODEK NAD GÓRNĄ WISŁĄ

Polska pojawia się późno w historii Europy. Gdy wiadomości świata cywilizowanego o innych ponadplemiennych organizmach słowiańskich dają się wyśledzić już w VI lub VII w. po Chrystusie, życie krajów nad Odrą, Wartą i Wisłą uchodzi jego uwagi. Ich istnienie zapisuje się na marginesie wiadomości naprawdę dla świata tego ważnych.

Europa to już coś więcej niż kraje śródziemnomorskie skupione dokoła Rzymu i Bizancjum. Chaos wędrówek ludów, najazdów barbarzyńców i wielkich herezyj, ustąpił ładowi i konsolidacji wspartej o wypaczoną, lecz przecież żywą, tradycję rzymskiej organizacji i rzymskiego prawa. Idea uniwersalistyczna, wyrosła z poczucia łączności chrześcijan między sobą, rozwija się równolegle z krzepnięciem nowych organizmów politycznych. Groźna fala ekspansji arabskiej, osiągnąwszy swój punkt szczytowy w wieku VIII, cofa się już na Półwysep Iberyjski i do Południowych Włoch, niepokojąc jedynie wybrzeża innych krajów śródziemnomorskich.

Ludy germańskie osiadły na dobre w ostatnich swych siedzibach na kontynencie europejskim; uległy wpływowi cywilizacji chrześcijańskiej i przystąpiły do budowy trwałych tworów państwowych. Karol Wielki nawraca ogniem i mieczem Sasów, najdalej na wschód osiadłe plemię niemieckie. W pogaństwie tkwią jeszcze Skandynawowie. I oni jednak włączyli się już mocno w nurt historii powszechnej. Jako ojcowie i bracia Wikingów, jako

najeźdźcy normańscy i duńscy, dotarli w swych wyprawach zbójecko-handlowych do wszystkich zakątków znanego ówcześnie świata, nie wyłączając słowiańskiej Rusi. Wiek X zaniesie chrześcijaństwo do ich siedzib skandynawskich. Nie będzie to jednoznaczne z ich odkryciem.

Inaczej było z ludami słowiańskimi. Nie dobijały się one kontaktu ze światem zewnętrznym. Nie szukały zdobyczy lub terenów osiedleńczych z dala od pierwotnych siedzib. W dolinę Dunaju, i dalej ku południowi, na Bałkany, poszli Słowianie w ślad za innymi zdobywcami, zapełniając pustkowia pozostawione przez Hunnów. Germanowie, w czasie swych wędrówek, przechodzili przez ich siedziby lub je wymijali. Po ich odejściu Słowianie pozostawali dalej na miejscu między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Ze światem cywilizowanym zetknęli się dopiero wtedy, gdy ten przybliżył się do ich sadyb w osobach kupców, łupieżców i misjonarzy. Często przedstawiciele Europy chrześcijańskiej łączyli w sobie te trzy funkcje. Naprawdę zaś groźni stawali się dla Słowian wtedy, gdy z misjonarzy, kupców i łupieżców przekształcali się w kolonizatorów.

Siłą rzeczy zetknięcia Słowiańszczyzny z Europą następowały najwcześniej na obszarach kresowych ówczesnego ich osiedlenia. Tam też objawiała się cała groza, którą ława dziwnych i nieznanych ludzi niosła dotychczasowym obyczajom i porządkowi życia. Niebezpieczeństwo stwarzało konieczność obrony, możliwej tylko wówczas, gdy zamiast mozaiki drobnych tworów plemiennych do walki przeciw najeźdźcy wystąpią większe, silniejsze i bardziej zwarte organizacje państwowe.

Napór frankoński, a po nim niemiecki, kierował się przede wszystkim w dolinę Dunaju. Tam też już w wieku VII spotykamy pierwszy słowiański twór polityczny, zwany od imienia jego władcy ,,Państwem Samona''. Walczy on przez jakiś czas skutecznie z Frankami, a także z Awarami. ,,Państwo Samona'' nie ostaje się jednak pod naporem zewnętrznym i przestaje istnieć na przełomie VII i VIII wieku. Pod koniec wieku VIII Bawarowie panują już nad Słoweńcami w Karyntii.

W tym samym czasie Sasi zaczynają przekraczać Łabę w walkach z Obotrytami i Wieletami. Wchłonąwszy Sasów w ramy swego imperium Karol Wielki pokonuje co prawda Awarów, co stanowi podstawę legendy jego imienia wśród Słowian, odsuwa jednak przy tym siedziby Słowian na wschód wzdłuż biegu Dunaju opróżniając miejsce pod Marchię Austriacką. Skierowuje też swą uwagę na teren Czech, nad którymi próbuje rozciągnąć swe zwierzchnictwo.

Napotyka tu jednak na współzawodnika, który opiera mu się skutecznie. Jest nim państwo słowiańskie skupione dokoła ośrodka morawskiego. Historia nazwała je ,,Państwem Wielkomorawskim''. Miało ono znamiona dość silnie powiązanej federacji różnych plemion, mieszkających na obszarze dzisiejszych Węgier, Moraw i Słowacji. Jego powstanie przypada na przełom VIII i IX wieku. Ogarnęło swym wpływem Czechy, choć stopień podporządkowania mógł ulegać wahaniom. Przekroczyło też Karpaty w kierunku północnym podbijając plemienne państwo Wiślan nad górną Wisłą i Nidą. Trudno dociec jak daleko na północ poza ziemie Wiślan sięgnęły jego granice.

Nieco więcej danych posiadamy gdy chodzi o wschodnie granice ,,Wielkich Moraw'' po północnej stronie Karpat. Można sądzić, że państwo wielkomorawskie rozszerzyło swe władanie także na ziemie, które miały się stać terenem przejściowym między Słowiańszczyzną zachodnią i wschodnią, wówczas gdy pojęcia te nabiorą konkretnej treści. Chodziło o tzw. Charobację, wschodniego sąsiada Wiślan, tj. o obszar późniejszych ,,Grodów Czerwieńskich'' nad górnym Bugiem i Dniestrem. Znacznie późniejszy tzw. ,,Dokument Praski'' z r. 1086 stwierdza pretensje terytorialne biskupa praskiego do zwierzchnictwa po Bug i Styr, to jest do najdalszych domniemanych granic dawnego państwa wielkomorawskiego. Uzasadnieniem pretesji było rzekome prawo Czech do dziedzictwa po Wielkich Morawach.

Śląsk znalazł się również w granicach wielkomorawskich i to zapewne wcześniej niż kraj Wiślan, o czym wnosić można z wzmianek w tzw. ,,Geografie Bawarskim'' spisanym w Verdun w r. 843. Nie wiemy zresztą czy cały Śląsk, czy tylko jego część górna.

Wiślanie bronili zaciekle swej niezależności. Nie będąc zagrożeni bezpośrednio przez napór frankoński, w książętach morawskich widzieli nie protektorów lecz zwykłych najeźdźców. Opór ich był oporem zorganizowanym. Wiemy bowiem, że na ich terenie organizacja wczesnoplemienna ustąpiła już miejsca organizacji państwowej, posiadającej władzę centralną w osobie księcia, który — jak czytamy w żywocie św. Metodego — był ,,bardzo potężny i urągał i szkodził chrześcijanom'', oraz warstwę możnych włodyków, których z trudem poskramiali Morawianie. Księcia Wiślan pokonał i kraj jego opanował w latach 875 do 893 Świętopełk wielkomorawski. ,,Potężny Książę'' Wiślan został ochrzczony.

Wyprawiając się bowiem poza Karpaty książęta z rodu Mojmira morawskiego służyli także celom misyjnym, które stano-

wiły powszechnie uznawane w świecie chrześcijańskim usprawiedliwienie podbojów.

Książę wielkomorawski, Mojmir, przyjął chrzest w r. 822 z rąk biskupa salcburskiego. Nie uchroniło to jednak jego państwa od dalszego naporu niemieckiego. Przeciwnie, sądzić można że nastąpiło wmocnienie wpływów niemieckich, wskutek działalności niemieckiej hierarchii kościelnej. Następca Mojmira, Rościsław, postanawia w r. 863 wyzwolić się spod tych wpływów. Nie odrzuca chrześcijaństwa, usiłuje je jednak odłączyć od niemczyzny. Powstaje w tej sposób odrębna organizacja kościelna, posługująca się językiem słowiańskim, zamiast łaciny. Apostołami nowego obrządku są Cyryl i Metody uznający zwierzchnictwo hierarchiczne patriarchy konstantynopolitańskiego. Oni też na wzorach greckich tworzą alfabet słowiański. Papież Adrian zatwierdził wprawdzie Metodego na biskupstwie Moraw i Panonii, lecz w kilkanaście lat później, po śmierci Metodego, Rzym sprzeciwił się obrządkowi słowiańskiemu i narzucił ponownie obrządek łaciński państwu wielkomorawskiemu. Trudno stwierdzić, czy przywrócony został stosunek zależności od hierarchii niemieckiej na całym obszarze podległym Mojmirowicom. Nastąpiło to na pewno w Czechach, gdzie książę Bożywój podporządkował się jej w 871 r., co pociągnęło za sobą zależność polityczną Czech od króla niemieckiego, zanim jeszcze państwo wielkomorawskie uległo ostatecznemu rozkładowi.

Który z obrządków wprowadzał Świętopełk do kraju Wiślan? Najprawdopodobniej utrzymały się w nim ślady obydwóch. Pytaniem o wiele ważniejszym, na które pewnej odpowiedzi nie znamy, jest, jak głębokie postępy poczyniło chrześcijaństwo i czy całkowicie wyparło pogaństwo, zanim kraj ten wszedł w granice państwa piastowskiego, co nastąpić miało dopiero po stu bez mała latach. Wiele przemawia za tym, że chrześcijaństwo utrzymało się w ziemi krakowskiej.

Na początku wieku X, najpewniej w roku 905 lub 907 państwo wielkomorawskie przestało istnieć. Rozbili je Węgrzy, nowi najeźdźcy azjatyccy, którzy przedostali się przez Karpaty wschodnie w dolinę Dunaju. Tam usadowili się mocno, rozdzielając w ten sposób na zawsze Słowiańszczyznę zachodnią od południowej. Ich naporowi ostali się Przemyślidzi czescy, uciekłszy się pod opiekę niemiecką. Podjęli też szczęśliwą na ogół walkę z Węgrami, odbierając im część zdobyczy terytorialnych. W r. 955 odebrali im Morawy.

Czesi podporządkowali też sobie kraj Wiślan w nieznanych bliżej okolicznościach. Nie wiemy przede wszystkim jaki stopień niezależności utrzymali lub odzyskali miejscowi książęta, choć wnosić można, że rozdrobnili między siebie władzę i wpływy. Żaden z nich nie posiadał dostatecznej siły, by odtworzyć jednolitą i samodzielną organizację państwową. Podobne były losy Śląska po upadku Wielkich Moraw, aż do chwili, gdy poznajemy pierwszego historycznego władcę państwa Polan nad Wartą.

Rozdział II

OŚRODEK PAŃSTWOWY NAD WARTĄ

W latach sześćdziesiątych dziesiątego stulecia następuje zetknięcie się Europy z drugim ośrodkiem politycznym na ziemiach polskich. Jest nim kraj nad Odrą i Wartą, ujęty w mocny kształt państwowy. Zetknięcie jest nagłe, tak jakby gwałtownie przebito zaporę oddzielającą go szczelnie od świata zewnętrznego. Zaporą tą były plemiona Słowian połabskich; walkę z nimi rozpoczęli Sasi, a przejęło ją państwo frankońskie i poprowadziło dalej państwo niemieckie.

Słowianie połabscy dzielili się na trzy zasadnicze grupy językowo-plemienne, na różnym stopniu rozwoju i o różnej organizacji. Od północy, na terytorium dzisiejszego Meklemburga, siedzieli Obotryci, sięgając do ujścia Łaby i do dzisiejszego Szlezwiku. Na południe i wschód od nich istniał tzw. Związek Wielecki. Wieleci lub Lutycy, dzielący się na szereg plemion, stali na dość wysokim stopniu rozwoju i przejawiali niekiedy daleko posuniętą solidarność między poszczególnymi państewkami. Zawdzięczali to, być może, posiadaniu jedynej organizacji religijnej, na jaką zdobyli się poganie słowiańscy. Jednym z jej ośrodków była wyspa Rugia (Rana) ze świątynią Swarożyca w Arkonie. U ujścia Odry, na wyspach jej delty, Uznamie i Wolinie, Wieleci stykali się z Pomorzanami, plemieniem nadbałtyckim, zbliżonym językowo do Polan nad Wartą. Grupę południową Słowiańszczyzny połabskiej tworzyli Łużyczanie i Milczanie podchodzący osadnictwem pod lasy Turyngii. Stanowili tzw. grupę plemienną serbską, spokrewnioną ze Słowianami znad górnej Łaby i Wełtawy.

Główny wysiłek naporu niemieckiego skierował się w X w. na ziemie Związku Wieleckiego. Ustępując przed nim w zaciętych walkach Słowianie połabscy stanowili jednak mocną osłonę dla dalej zamieszkałych plemion.

Najsilniejsze wśród nich okazało się plemię Polan w dorzeczu Warty. Z chwilą, gdy Związek Wielecki stanął w obliczu klęski i gdy margrabiowie sascy zaczęli w swych wyprawach wojennych przenikać przez całą szerokość terytoriów połabskich, po wschodniej stronie Odry zastali nie skłócone ze sobą i słabe organizacyjnie grupy plemion, lecz silny organizm państwowy. Trwający od lat dwustu opór Połabian pozwolił mu na okrzepnięcie i na dopełnienie we względnym spokoju procesu rozwojowego.

Odbywał się on nie tylko bez interwencji, lecz także przy małych, lub zgoła żadnych wpływach z zewnątrz. Istnieć musiały kontakty z sąsiednimi plemionami słowiańskimi, te jednak stanowiły tylko impuls do zwierania więzi organizacyjnej Polan, aby tym lepiej stawiać czoło niebezpieczeństwom wojennym. Gdy wszystkie plemiona nad Wartą i jeziorem Gopłem, po okresie wojen między sobą, zwarły się w jedno państwo nawet i ten impuls zmalał, aż do chwili zetknięcia się z państwem czeskim.

Kierunek południowy był bowiem najważniejszy, gdy chodzi o docieranie do kraju Polan wpływów dalekich ośrodków cywilizacji. Szły one starym szlakiem bursztynowym, prowadzącym nad Bałtyk jeszcze od czasów rzymskich. Przechodził on na pewno przez ziemie Ślązan i Polan. W wiekach poprzedzających zjawienie się państwa Polan na widowni dziejowej początek tego szlaku leżał raczej we wschodniej a nie w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Używali go też Arabowie w wieku ósmym i później. Świadczą o tym monety arabskie, niekiedy ich cząstki, na które je krajano dla wygody. Znajduje się ich trochę w Wielkopolsce, choć znacznie mniej niż np. w Lubelszczyźnie. Świadczyłoby to, między innymi, że także od wschodu wiódł na ziemie Polan szlak uczęszczany przez kupców. Szedł przez siedziby Słowian kijowskich, przekraczał Bug i Wisłę i przebijał się przez tereny słabo lub wcale nie zamieszkałe nad Bzurą i Pilicą, wymijając puszcze mazowieckie, gdzie mieszkały plemiona na niższym szczeblu rozwoju.

Kontakty Polan ze wschodem słowiańszczyzny nie rozwinęły się na poważniejszą skalę także i dlatego, że kraj ich nie leżał na właściwym szlaku komunikacyjnym między Rusią i Europą zachodnią; szlak ten wymijał go od południa. Co prawda po usadowieniu się Węgrów nad Dunajem przesunął się na północną

stronę Karpat, korzystali jednak z niego tylko Wiślanie, gdyż jego kierunek prowadził na Czechy i Niemcy południowe. W Ratyzbonie znani byli już w VIII w. kupcy prowadzący niewolników z Rusi. Mówi o tym taryfa celna z Raflestetter z r. 903-906.

Żywsze mogły być stosunki ze Skandynawią, dzięki sąsiedztwu z Pomorzanami. Skandynawowie, a także kupcy fryzyjscy, handlowali z Pomorzanami, a także walczyli z nimi a czółna ich, przez Odrę, mogły zapuszczać się w górę biegu Warty lub Noteci.

Na północno-wschód od ziem nad Wartą i Gopłem rozciągała się puszcza, przecinana prawymi dopływami Wisły i okalająca wody pojezierza pruskiego. Tam Mazowszanie stykali się z rozlicznymi plemionami pruskimi, należącymi do innej niż Słowianie rodziny etnicznej. Prusów nad Bałtykiem także nawiedzali kupcy skandynawscy.

Penetracja Skandynawów, podobnie jak Arabów, nie niosła ze sobą trwałego niebezpieczeństwa, nie groziła bowiem podbojem. Świat zewnętrzny, świat dziwnych i groźnych ludzi, reprezentowali Niemcy. Gdy Mieszko Pierwszy obejmował władzę nad swym dziedzictwem Niemcy pojawiali się nad Odrą nie jako ekspedycja kupiecka, lub wyprawa rabunkowa, lecz z zamiarem stałego podboju. W tym samym też czasie zbliżyli się Niemcy do kraju Polan od strony Czech, co prawda pośrednio, jako protektorzy Czech i ich sprzymierzeńcy a również jako ich od stu lat współwyznawcy.

Mówiliśmy o nagłości spotkania. Towarzyszyło mu zaskoczenie, jakim dla Niemców musiała być siła nowego partnera rozgrywki. Mówi już o niej Widuking, kronikarz saski, opisując państwo mieszkowe. Mówi bardzo obiektywnie Ibrahim-ibn-Jakub w swej relacji z r. 966, w której nazywa Mieszka ,,Królem północy'' i twierdzi, że jego państwo jest najrozleglejsze z czterech państw słowiańskich, które zwiedził, tj. państwa Obotrytów, Czechów, Bułgarów i Polan.

Początki tego państwa giną w pomroce zupełnego braku źródeł pisanych. Do wieku dziesiątego nazwa Polan nie pojawia się w żadnym dokumencie. Legendarne dzieje Polan przed wprowadzeniem chrześcijaństwa do ich kraju, są wymysłem późniejszych kronikarzy. Pierwszym z nich i najbardziej wiarygodnym był Gall Anonim, który pisał swą kronikę w początku XII wieku. Późniejsi, jak Kadłubek i Długosz, ulegli w większym jeszcze stopniu pokusie rzutowania wstecz intencyj moralizatorskich lub tylko literackich. Pod upiększeniami jednak i obok przeinaczeń i wyraźnych zapożyczeń z kronik obcych, kryje się nie tylko baśń i fantazja, lecz także strzępy przekazów ustnych zawierających w sobie źdźbła prawdy. Studia porównawcze rozwoju innych społeczeństw pierwotnych pozwalają niekiedy wycenić stopień prawdopodobieństwa powtarzanych w kronikach podań i legend. Nie mamy żadnego powodu, by odrzucać podanie o zdobyciu władzy przez ród Piastów po walce z Popielami. Tłumaczenie słowa ,,Piast'' jako ,,piastun''-opiekun i wysuwanie na tym tle analogii z instytucją majordomów na dworze frankońskich Merowingów, jest tylko spekulacją myślową bez znaczenia. Ważniejsza jest ilość pokoleń dzielących historyczną osobę Mieszka od jego rzekomego protoplasty. Według podania, po Piaście panować miał syn jego Ziemowit, który w szczęśliwych wojnach rozszerzył granice swych posiadłości, po nim wnuk Piasta, Lstek (Leszek) i wreszcie prawnuk Ziemomysł, który był ojcem Mieszka. W grę zatem wchodzą cztery pokolenia które cofają nas od czasów historycznych o lat sto lub stopięćdziesiąt.

Jest rzeczą ciekawą, że właśnie w tym okresie zaczynają się mnożyć w Wielkopolsce grodziska. Są tu one liczniejsze niż na innych ziemiach polskich, z wyłączeniem Śląska. Wykopalisk archeologicznych z tego okresu najmniej jest na terenach przejściowych, między późniejszymi dzielnicami Polski, gdyż były to tereny pograniczne, puszczańskie i słabo zaludnione. Ciągnęły się pasami stukilometrowej nieraz szerokości oddzielając siedziby plemion od siebie. Takim pasem borów, idących od Śląska poprzez Sieradczyznę i dalej wzdłuż Pilicy ku Wiśle, oddzielali się Wiślanie od swych pobratymców z północy, tj. od Polan. Bory i bagna nadnoteckie stanowiły naturalną granicę od Pomorza, podczas gdy podmokłe i pełne rozlewisk puszcze nadodrzańskie dzieliły zamknięty w sobie świat nad Wartą i jeziorem Gopło od Wieletów. W tym obrębie granic naturalnych, podchodząc do Wisły na Kujawach, kształtowało się państwo pierwszych Piastów.

Rozdział III

ZIEMIA I LUDNOŚĆ

,,Polanie'' mogli być określeniem nadrzędnym w stosunku do wielu pomniejszych, pokrewnych sobie plemion. Może była to nazwa jednego z nich, może wykształciła się powoli jako nazwa wspólna dla nowej całości terytorialnej i etnicznej. Wiemy ze źródeł, że w obrębie Polan istniało plemię Goplan nad jeziorem Gopło. ,,Dokument praski'' mówi o nich: ,,Glopeani''. Wywód nazwy ,,Polan'' od pól, przestrzeni częściowo tylko pokrytych lasem i wziętych pod uprawę, jest może zupełnie słuszny, zwłaszcza, że w świetle nowszych badań, wiemy dziś, iż rolnictwo, nie zaś łowiectwo, jak przypuszczano dawniej, było podstawą ich gospodarki.

Analogii w tym względzie dostarcza nazwa Polan w Kijowszczyźnie i gdzie indziej na Rusi. Do myślenia daje jednak nazwa śląskiego plemienia Opolan, która rozwinęła się z pojęcia ,,opole'', jednostki terytorialno-szczepowej, znanej także w innych częściach Słowiańszczyzny zachodniej. Przekształciła się ona zresztą szybko w jednostkę administracyjno-gospodarczą. Nazwa ,,opole'' bez dalszych wyjaśnień mogła oznaczać opole najważniejsze, jak gdyby centralne, które rozciągnęło swe wpływy na opola inne, pośledniejsze w hierarchii. Jedno opole w dorzeczu Warty mogło dostarczyć nazwy dla wszystkich ludzi skupionych w całość organizacyjną w drodze podboju lub zawładnięcia.

Kolejne szczeble rozwoju organizacyjnego osiągali Słowianie nad Wartą w sposób podobny do innych ludów pierwotnych. Występująca tu prawidłowość jest typowa nie tylko dla Słowian, lecz dla wszystkich ludów aryjskich. Uderzające jest w tym względzie podobieństwo z pierwotnymi dziejami Celtów, bliższych zresztą krewnych Słowian niż Germanie, i z Germanami, których ewolucję ustrojową śledzić możemy od czasów Tacyta.

Cechą podstawową procesu rozwojowego jest stopniowa koncentracja ku coraz większym jednostkom terytorialnym, obejmującym coraz większą ilość ludzi. Rozwinięcie się rodziny w ród, oparty o więź wspólnego pochodzenia i o wspólną własność było szczeblem pierwszym, bardzo odległym w czasie. Biologicznie z rozrostu rodu, niekiedy dzięki łączeniu się rodów ze sobą, lub ich wymieszaniu, powstawał ,,szczep'' czy ,,plemię''. Rozrost ten pociągał za sobą, jako zjawisko równoległe, osłabienie więzi wspólnej własności na rzecz własności jednostkowej, rodzinnej. Naprzód w stosunku do ruchomości, sprzętów, środków produkcji, domostw, później, w miarę ulepszania uprawy roli, także ziemi uprawianej. Osiedlenie na jednym miejscu i zaprzestanie wędrówek zwiększało wartość uprawianej ziemi, przynajmniej do chwili jej wyjałowienia, która przy prymitywnej gospodarce nigdy nie była odległa. Zapas ziemi nieuprawianej pozostawał długo wspólny, ściślej mówiąc bezpański.

Przyczyną najistotniejszą powstawania organizacji ponadrodowych, plemiennych, była nie wspólnota pochodzenia i nie względy gospodarcze, lecz konieczność zwiększenia potencjału obronnego. Myśl o wspólnej obronie nie stoi daleko od koncepcji napastniczych — organizujący się szczep tężał w sobie i wzmacniał swą więź wewnętrzną w zależności od bojów staczanych z innymi szczepami. Słowianie pierwotni, podobnie jak inne ludy pierwotne, mogli zmieniać swe siedziby w związkach rodowych, mogli to czynić, podobnie jak Germanie, w związkach wyższego rzędu. Wiele jednak wskazuje na to, że swój stopień ewolucji między rodem i plemieniem przekroczyli już jako ludzie od dawna osiedli. Wskazywałoby to na bardzo dawne ich przebywanie w Europie środkowej i wschodniej.

Ustrój

Organizacja plemienna znała więcej niż jedną formę ustrojową. Forma wiecu — ojców rodzin, wszystkich wojowników, wszystkich mężczyzn, lub starszych rodów — była ustrojem najstarszym. Zróżniczkowanie majątkowe, poparte niekiedy przymiotami umysłu lub siłą fizyczną jednostek, wytwarzało zwykle rodzaj elity przodującej na wiecu lub przejmującej jego funkcje.

Z kolei, w elicie przodującej wyłaniała się jednostka obdarzona największą energią, najbardziej przebiegła a także najbardziej wartościowa. Takie jednostki obejmowały władzę wodzowską na czas wojny. Często sięgały po władzę same, zatrzymując ją w swym ręku także wtedy, gdy zagrożenie wojenne ustąpiło. Wśród Słowian nazywano ich ,,wojewodami'. Z nich wyrośli książęta dynastyczni, ,,kneziowie'', według nazwy zapożyczonej od Gotów w czasach, gdy w swych wędrówkach nad Morze Czarne przechodzili przez terytoria zamieszkałe przez Słowian.

Nie zawsze władza dziedziczna jest regułą. Wiec lub rada starszych zatwierdza często następcę księcia. Gdy książę był silny mogło to być tylko formalnością. Wówczas zwyczaj popadał w zapomnienie, by odżyć znowu, gdy okoliczności osłabią władzę księcia. Wśród Piastów dziedziczenie było regułą, choć nie rządziły nim prawa pierworodztwa. Dziedziczenie polegało raczej na wyznaczaniu własnego następcy spośród najbliższych węzłami krwi.

Element ciągłości i trwałości w wykonywaniu władzy wpływał na stopniowe rozszerzanie jej zakresu. Dążeniem naturalnym było osiągnięcie stopnia władzy absolutnej, a raczej jej zachowanie na czas pokoju. Genezą władzy jednostkowej było bowiem wodzostwo czasu wojny, które nie znało innych hamulców niż rada, udzielana przez zaufanych lub obyczaje obrazowane wierzeniami.

Pełnia władzy wiązała się ściśle z zagadnieniem własności. Książę stawał się naprzód uosobieniem władania nad wszystkim, co stanowiło pierwotnie własność wspólną. Z chwilą, gdy książę przejmował władzę, sprawowaną dotychczas wspólnie, przejmował też władanie nad wszystkim co nie stanowiło własności jednostkowej, wyraźnie określonej. ,,Wspólny'' czy ,,bezpański'' las, wody, zwierzyna i pustkowie stawały się ,,książęcymi''. Książę mógł pozwolić lub zabronić ich użytkowania. Niekiedy mógł rozszerzyć jeszcze bardziej swe uprawnienia: wówczas, jak w Polsce piastowskiej, własność jednostkowa ustępowała miejsca posiadaniu z woli księcia. Rządząc absolutnie, mógł pozbawić posiadania za karę. Mógł także za karę zamienić człowieka wolnego w niewolnego.

Wolność osobista ostała się jednak jako zasada i podstawa układu społecznego wśród Słowian na ziemiach polskich. Obowiązywała w chwili przyjęcia chrześcijaństwa i włączenia się w ogólny nurt cywilizacji. Dopiero wieki następne przynieść miały jej ograniczenie lub całkowitą likwidację.

Stosunek zależności człowieka wolnego od księcia nie był jednak zupełnie bezpośredni. Wchodził w ramy organizacji terytorialnej, wykształconej z dawniejszej rodowej lub drobnoplemiennej. Obowiązywała w niej daleko idąca solidarność sąsiedzka. Solidarność ta nakładała rozliczne ciężary, jak płacenie danin księciu na utrzymanie jego i utrzymanie grodów — ośrodków wojskowo-administracyjnych i stawania pod bronią w razie zagrożenia wojennego. Był to obowiązek wspólny całego opola, do którego człowiek wolny należał i opole wspólnie odpowiadało za jego wykonanie, tak jak odpowiadało wspólnie za przestępstwo popełnione na swym obszarze, ilekroć nie zdołało ująć przestępcy.

Opola były różne co do wielkości i ilości mieszkańców. Było ich znacznie więcej, lecz mniejszych w gęściej zaludnionych okolicach Gniezna, Poznania lub Kruszwicy, znacznie zaś mniej na obszarach puszczańskich, ale tam pokrywały często kilkaset kilometrów kwadratowych.

Wśród wolnych mieszkańców opola istniały wielkie różnice majątkowe. ,,Starszyzna'' składała się z rodzin zamożniejszych, posiadających większe obszary gruntu pod uprawą, lepsze narzędzia i większy inwentarz. Choć nie usuwała się od pracy na roli, właściwe źródło jej bogactwa polegało na posiadaniu ludzi niewolnych lub zależnych. Niewolnicy byli różnego pochodzenia. Rekrutowali się z jeńców wojennych, niekiedy z niewolników kupowanych. Byli to Połabianie, Czesi, Pomorzanie, później Rusini, pierwotnie także członkowie sąsiednich plemion zanim nie rozciągnęła się na nich władza jednego księcia. Ich grono powiększali sąsiedzi zaprzedający się w niewolę dobrowolnie lub za długi. Różnica między nimi a ,,ludźmi zależnymi'' — spłacającymi zaciągnięte długi w płodach z własnych gospodarstw, lub w drodze obróbki na gruncie lub przy dworzyszczu możnego — zacierała się bardzo szybko. Możni wyłamywali się łatwo z obowiązków opolnych, względnie obejmowali nad nimi władzę z woli księcia.

Nie wszyscy możni — źródła łacińskie wnet będą ich nazywały *nobiles, optimates* lub za Bolesława Chrobrego *familiares* — rekrutowali się ze wzbogaconej ludności opolnej. Niektórzy pozostawali zapewne od dawna poza zasięgiem organizacji opolnej. Byli wśród nich potomkowie dawnych książąt drobnoplemiennych, których książę Polan pozbawił władzy, lecz którym pozostawił ziemię, grodzisko i obdarzył bliżej nieznanymi przywilejami. Przywileje te mogły obejmować pewien zakres władzy, którą zostawiał im zdobywca pod warunkiem dochowywania mu wierności i posłuszeństwa. Ilość ich będzie duża zwłaszcza w dzielnicach Polski, które wejdą w jej granice już za czasów historycznych, jak na Mazowszu i w ,,Małopolsce''. Posiadali oni zapewne duże zastępy niewolników i ludzi z różnego powodu ,,zależnych''.

Inni możni to przyjaciele i zaufani księcia, a także zasłużeni w boju członkowie ,,drużyny'' wojennej, których książę wyposażał w ziemię z olbrzymiego zapasu obszarów bezpańskich, zwykle z hojnym nadziałem jeńców wojennych. Ich siedziby powstawały nie tylko na rubieżach państwa. Pustkowia bowiem istniały wszędzie. Opole od opola — nawet w ludnej okolicy — oddzielały ogromne połacie ziemi niczyjej, książęcej. Osiedlali się w nich synowie wolnych ,,dziedziców'', karczując i wypalając lasy; osiadali też wyposażani przez księcia możni.

Zróżnicowanie społeczne sięgało zatem dość głęboko. Nie cechowało go jednak skostnienie stanowe i przechodzenie z jednej warstwy do drugiej odbywało się raczej łatwo.

Spośród możnych rekrutowali się przełożeni nad grodami, którzy w niedalekiej przyszłości nazywani będą kasztelanami, niekiedy ,,comesami'', choć te dwa spaczone słowa łacińskie nie oznaczają dokładnie tego samego. Grody spełniały ważną rolę w organizacji państwowej. Pierwotnie były one miejscem warownym, w którym ludność najbliższych opoli chroniła się z dobytkiem w czasie zagrożenia. W X w. ta ich rola, jeśli niekiedy ją spełniały, była już drugorzędna choćby z uwagi na powiększenie się ilości ludzi. Pozostały natomiast warowniami, zwłaszcza w pobliżu granic, gdzie strzegły przejść przez puszcze i bagna. Przede wszystkim jednak przekształciły się w ośrodki administracyjne, z których przedstawiciele księcia sprawowali władzę nad sąsiednimi opolami gromadząc zapasy pochodzące z danin i sprawując sądy. Zatrzymywał się w nich książę w czasie swych nieustannych podróży po kraju z czym wiązał się uciążliwy obowiązek tzw. ,,stanu'', utrzymywania jego dworu przez ludność okoliczną. Niektóre z grodów stawały się po prostu siedzibami możnych rodzin, co pozwalało im utrwalać faktyczną przewagę nad okolicą.

Grody były także miejscem zebrań i wieców opolnych, tam gdzie utrzymał się zwyczaj ich odbywania. Służyły wówczas także potrzebom handlu lokalnego. Przy nich bowiem powstawały dorywcze lub półstałe targowiska. Z biegiem czasu przy grodach powstawały niewielkie osiedla rzemieślnicze, tzw. podgrodzia. Mieszkała w nich ludność, najprawdopodobniej wywodząca ród swój z niewolników, których pierwszym zadaniem było służyć potrzebom grodu. Później zaczęły obsługiwać okolicę jako prymitywny ośrodek miejscowego przemysłu. Ściągały wówczas pewną ilość ludzi wolnych. Niektóre podgrodzia nabrały cech małych miasteczek, jak np. Poznań lub Opole na Śląsku. Z wykopalisk (w Gdańsku i w Opolu) wiemy, że ich obszar był bardzo niewielki: Gdańsk 215 x 165 m, Opole 100 x 90 m. Większy był

Poznań, zajmujący w chwili chrztu Mieszka cały tzw. Ostrów Tumski, tj. sporą wyspę w widłach Warty i Cybiny. Miasta pomorskie: Wolin, Kołobrzeg i Szczecin były znaczniejsze, posiadały także urządzenia portowe.

W grodach, przynajmniej w niektórych, na pewno zaś w pogranicznych, przebywała stale pewna ilość wojów, zorganizowanych w tzw. drużyny. Ibrahim-ibn-Jakub podaje, zapewne ogromnie przesadzone, cyfry wojowników różnego pokroju, których Mieszko trzymał stale w takich grodach jak Poznań, Giecz lub Gniezno. Miało ich być po kilka tysięcy. Drużyna jako stała siła zbrojna była podstawą siły państwowej Piastów, a równocześnie zabezpieczeniem ich władzy wewnątrz państwa. Dzięki niej mogli dokonywać podboju słabszych plemion, a także toczyć wojny z Pomorzanami, Czechami lub Lutykami. Gdy nastąpiło zetknięcie z Niemcami stali się dzięki niej groźnym przeciwnikiem lub budzącym szacunek sprzymierzeńcem. Drużyna utrzymywana z danin i z łupu wojennego stanowiła też uprzywilejowaną elitę społeczeństwa, a jej członkowie, nagradzani ziemią i niewolnikami za wierną służbę, zasilali warstwę możnych.

Gospodarka i kultura

Podstawą utrzymania ludności było rolnictwo i obok niego, lecz na dalszym planie, łowiectwo i rybołóstwo. Taki układ istniał w ośrodku Polan: w okolicach Poznania, Gniezna, Kalisza i Kruszwicy, podobnie zresztą jak w niektórych częściach Śląska i zapewne wzdłuż górnej Wisły. Gdzie indziej, jak na przykład na Mazowszu, gdzie lasy prawie wcale nie były przetrzebione, łowiectwo odgrywało większą rolę od uprawy ziemi. Łowiectwo dostarczało w głównej mierze mięsa. Wyprawy wojenne poprzedzano zwykle polowaniami na wielką skalę by zapewnić sobie aprowizację.

Łowy uchodzą za zajęcie szlachetne. Do ich znaczenia utylitarnego dołącza się ich wartość jako rozrywki i zaprawy fizycznej, godnych wojownika. Oddają się im możni, a także książę. Dość rychło, choć już w historycznych czasach, wykształcać się będzie specjalne prawo łowieckie, zwyczajowe, lecz uzupełniane nakazami książęcymi. Łowy na niektóre zwierzęta jak tury i żubry, zastrzegano dla księcia lub osób uprzywilejowanych.

Hodowla była już powszechna, o czym świadczą duże ilości kości bydlęcych w wykopaliskach. Głównym jej przeznaczeniem było dostarczanie siły pociągowej nie zaś mięsa.

Najważniejszymi zwierzętami domowymi były wół i krowa. Krowa zresztą traktowana była na równi z wołem jako zwierzę pociągowe, a dopiero na drugim miejscu jako producent mleka. Koni nie było dużo, o czym zdaje się świadczyć w drużynach książęcych olbrzymia przewaga wojów pieszych, choć zapewne także charakter terenu, w którym walka się odbywała, wymagał użycia piechoty. Koni używano w sprzężaju przy wozach i pod wierzch. Uważano je też za przysmak. Hodowano świnie, żywiąc je, jak wszędzie w Europie, żołędziami.

Uprawa roli odbywała się przy zastosowaniu prymitywnych narzędzi drewnianych, które spulchniały ziemię lecz nie odwracały skiby. Powodowało to konieczność pozostawiania ugorów i wypalania coraz to nowych połaci lasu. System trój- i dwu-polowy nie był jeszcze znany, nawożenie ziemi mogło się odbywać raczej dorywczo, gdyż na przeszkodzie stał brak słomy na podściółkę. Sierpy żęły tylko kłosy, nie tnąc krótkiej słomy. Żyto zaczyna brać górę nad prosem, podstawową rośliną plemion prymitywnych. Znano też pszenicę, owies i jęczmień, choć nie we wszystkich częściach Polski. Wypiekano z nich chleb, lub prażono ziarno, robiąc polewki i placki. Znano kilka gatunków kasz. Plony były małe: z jednego ziarna wysianego nie uzyskiwano wiele więcej niż dwa. Ibrahim-ibn-Jakub twierdzi, że Słowianie siali oziminy, zasadniczym jednak sposobem uprawy, gdy chodzi o proso jedynym, był siew jary, tj. wiosenny.

Uprawiano też mak, len i konopie. Dość duże znaczenie mogła mieć uprawa grochu i bobu. Podstawową jarzyną była rzepa a przy niej marchew, cebula i ogórki. Znano sadownictwo: jabłka, śliwy, wiśnie i gruszki. Szeroko rozwinięta była hodowla drobiu. Sól była główną, bardzo cenioną przyprawą. Używano też kopru. Podstawowym napojem było piwo, jeszcze nie chmielowe, oraz miód sycony, który poza tym był jedynym sposobem słodzenia potraw. Powodowało to szczególny szacunek jakim otaczano bartnictwo.

Ważnym uzupełnieniem strawy były ryby. Kraj był o wiele silniej nawodniony niż wnosić by można z obserwacji późniejszego krajobrazu. Po wielu jeziorach pozostały dziś tylko nazwy. Miejscowości nazywane do dziś ,,Ostrów'' były w X w. i później naprawdę wyspami. Rzeki były szerokie i rozlewiste, często zmieniały koryta po powodziach wiosennych i torowały sobie nowe drogi przez puszcze. Gopło dotykało prawie Warty i było o dwadzieścia kilka kilometrów dłuższe niż obecnie. Rybołóstwem zajmowała się cała ludność, wykształcała się już jednak specjalizacja zawodowa, zwłaszcza w pobliżu znaczniejszych grodów. Ryby wędzono na wielką skalę jako zapas żywności na zimę.

Lasy gromadziły wilgoć. Ich obfitość i obfitość wody w rzekach powodowały, że klimat był inny nieco, niż w czasach późniejszych, gdy wilgotność się zmniejszyła.

Ciesielstwo było z natury rzeczy naczelnym rzemiosłem. Związane ściśle z budownictwem osiągnęło wysoki stopień doskonałości, którym zdumiewał się Ibrahim-ibn-Jakub. Budowano domostwa na słupach o ścianach plecionych lub łętkowych, choć pół-ziemianka, tj. chata wykopana w ziemi, przeważała, przynajmniej na Śląsku i nad Wisłą. Wykopaliska w Gnieźnie, w Poznaniu i we Wrocławiu pozwalają nam poznać skomplikowane konstrukcje wałów obronnych, budowanych z belek przekładanych, wzmacnianych drewnianymi hakami. Drzewo było jedynym budulcem. Z niego też wyrabiano większość sprzętów, choć znano narzędzia wyrabiane z żelaza. Znano kowalstwo a także palenie rudy, choć dużą część narzędzi przywożono zapewne z zewnątrz. Najstarsze z rzemiosł, garncarstwo, dostarczało naczyń. Z importu pochodziły, bardzo nieliczne zapewne, naczynia metalowe.

Odzież wyrabiano z wełny, lnu i skóry. Zachowały się szydła kościane i wrzeciona z X w. Znano płótna zgrzebne i cienkie. Bielono je na słońcu lub barwiono barwikami naturalnymi, jak czerwień i ochra, które stosowano też przy obróbce sukna, osiągając poza czerwonym także kolory żółty i brunatny. Zachowało się wiele obuwia skórzanego. Szyto je razem z podeszwą z jednego kawałka skóry. Zapaska była charakterystyczną częścią odzieży kobiecej; spodnie zawiązywane u kostek i luźne kurty stanowiły odzież męską. Przed chłodem chroniły baranice i przede wszystkim futra. Stanowiły one, zwłaszcza futra bobrowe, przedmiot handlu wywozowego, zapewne najważniejszy obok sprzedaży niewolników. Nie ma dowodów, by targi niewolnicze w Magdeburgu, i dalej w Moguncji, znały niewolników pochodzących z kraju Polan w czasach przedchrześcijańskich, chociaż sprzedawano dużo Słowian połabskich a także Rusinów. Przywożono trochę narzędzi i przedmiotów zbytkowych, ozdoby srebrne lub miedziane z Rusi i z Bizancjum należały do bardzo cenionych. Sprowadzano też broń, zwłaszcza rzadkie bardzo miecze, czemu za wzorem Karola Wielkiego starali się zakazami zapobiec królowie niemieccy.

Obok monet arabskich, znane były też monety saskie i inne z Europy zachodniej, nie wyłączając anglosaskich. Monetę własną bić zaczął dopiero Mieszko w niewielkiej zresztą ilości. Monety, podobnie jak okruch lub sztabki srebrne, potrzebne były bardziej

dla tezauryzacji niż dla obrotu. Wymiana towarowa odbywała się bez pieniędzy, miernikiem mógł być wosk, mogły być inne towary, jak płótno — płaty lniane — o których roli w handlu ze Słowianami donosili Arabowie, a które dały początek słowu: płacić.

W przeciwieństwie do religii pogańskich Lutyków i Obotrytów, którą opisali dość dokładnie misjonarze chrześcijańscy, nie dochowały się żadne wiadomości o religii plemion polskich. Tzw. ,,mitologia słowiańska'', którą powtarzano dość uporczywie w piśmiennictwie historycznym, była wymysłem kronikarzy. Z metody porównawczej można jednak wnosić o ogólnym jej charakterze, który nie mógł się zbytnio różnić od kultu uprawianego przez innych Słowian. Co ważniejsze jednak, można sobie zbudować obraz obyczajów, gdyż przechowały się one w praktykach ludowych poza wiek XIII, nie mówiąc już o śladach szczątkowych, znanych do dzisiaj, choć wplecionych w zwyczaje chrześcijańskie, jak na przykład święcone wielkanocne.

Obyczaje te wskazują na istnienie systemu wierzeń opartych o kult słońca, jako dawcy życia, oraz kult ziemi, połączony z kultem płodności. ,,Przysięga na słońce'' jako dowód prawdy, zachowała się w prawie polskim po wiek XV. Pochodnymi tych koncepcyj podstawowych były zwierzęce personifikacje bóstw, a także wyobrażenia ich osobowości połączone z objawami sił przyrody. Do nich należał na przykład znany na Rusi Perun. Swarog lub Swarożyc czczony jako bóstwo naczelne wśród Połabian wiąże się z kultem słońca. Liczne nazwy miejscowości w Polsce (jak Swarzędz, Swarzewo) o tym samym rdzeniu wskazują, że kult jego istniał także wśród Polan. Swantewit-Swiatowid jest wymysłem znacznie późniejszym, być może wywodzącym się od Świętego Wita, czczonego przez chrześcijan czeskich, lub też jest sztuczną odmianą pomorskiego Trygłowa.

Inne bóstwa o wyspecjalizowanym przeznaczeniu opieki nad trzodami, plonami, wodą itp. wskazują także na lokalny lub przypadkowy ich charakter. Wiara w złe moce magiczne, znana wszystkim religiom pierwotnym, przejawiała się w postaci licznych duchów złych i przeciwnych im duchów opiekuńczych oraz w przekonaniu o skuteczności znaków i odczynań, co zresztą łączyło się ściśle z wiedzą medyczną, opartą na zielarstwie.

Organizacja kultu miała charakter rodzinny lub rodowy, z czym z kolei wiąże się kult przodków, widoczny w licznych obyczajach cmentarnych, jak ,,dziady'', ,,obiaty'' i ,,stypy''. Starsi rodów spełniali funkcje obrzędowe, nie przekształcając się jednak, z nielicznymi wyjątkami — jak to miało miejsce na Rusi i wśród Obotrytów — w odrębny stan kapłański. Można jednak

sądzić, że jego miejsce zajmowały szanowane powszechnie postacie lirników, kobziarzy, wieszczów i bajarzy, którzy byli ostoją kultu pogańskiego także po rozpowszechnieniu chrześcijaństwa, będąc jednocześnie pieśniarzami, twórcami i piastunami starej muzyki i literatury niepisanej.

Świątynia w Arkonie rugijskiej, lub święty gaj Radogasta u Wieletów, były raczej wyjątkowymi zjawiskami wśród Słowian. Nie ma dowodów na istnienie na ziemiach polskich ,,gontyn'', świątyń budowanych ręką ludzką. Oddawano cześć bogom i odprawiano misteria na uświęconych tradycją i strzeżonych zabobonną grozą miejscach pustych na polanach, wzgórzach i ,,uroczyskach''. Góra Ślęża na Śląsku była długo górą świętą, przeciw czemu walczyło duchowieństwo chrześcijańskie. Nie była ona jedyną. Liczne znaleziska natomiast dowodzą, że personifikowano bóstwa w drzewie w postaci figurek. Mogły one służyć także rzucaniu uroków lub ich odczynianiu.

Czynności o znaczeniu magicznym spełniały ogromną rolę w codziennym życiu; w odwracaniu grożącego nieszczęścia, zapewnianiu sobie pomyślności i leczeniu chorób. Uchylenie rąbka tajemnicy, zasłaniającej nieznaną przyszłość było czynnością ważną i dawało wpływy każdemu, kto ją wykonywał. Wróże i wieszczbiarze szerzyli postrach i wymuszali posłuszeństwo zasadom obowiązującej moralności. Niewiele o niej wiemy i trudno odtworzyć sobie ,,charakter'' i usposobienie Słowian na ziemiach polskich. Bitność i okrucieństwo przeplatało się z łagodnością i przychylnością sąsiedzką. Pokojowość im przypisywana wypływać mogła z braku inicjatywy lub nieumiejętności wytrwania przy powziętych postanowieniach i planach. Przywiązanie do *swojszczyzny*, do domu i rodziny, zamieniało się natomiast w upór i determinację w razie ich zagrożenia.

Czy ofiary składane bogom i złym mocom bywały krwawe? Pewne poszlaki wskazują, że zabijano żony zmarłych przed spaleniem ich ciała lub złożeniem do grobu. Zwyczaj ten, jeżeli istniał wśród Polan kiedykolwiek, wyszedł zapewne z użycia na długo przed przyjęciem chrześcijaństwa. Zabijano jeńców, niektórych z nich na intencję zwycięstwa, lecz był to zwyczaj powszechny, możliwe nawet, że wśród Słowian był zwyczajem zapożyczonym od bardziej zaciętych nieprzyjaciół. Nie wytworzył się w oparciu o wierzenia żaden znany nam system filozoficzny choć wytworzył się system etyczny, wzbraniający jednych i nakazujący inne postępki. Wierzono, rzecz jasna, w życie pozagrobowe, nie wiemy jednak czy spodziewano się w nim kary czy nagrody, i za co.

Święta związane ze zjawiskami przyrody, jak przełamanie dnia z nocą, nadejście wiosny, lub ,,dożynki'' obchodzono uro-

czyście, jako żywiołową zabawę, w której każdy brał udział. Wiadomości o nich przechowały się w formie dokładnej i nieskażonej. Powszechne na pewnych stopniach rozwoju kultury bachanalia wiosenne w postaci zwyczaju zwanego ,,stadem'' przechowały się w niektórych okolicach Polski do XV wieku wraz z towarzyszącym im krótkotrwałym radosnym rozpasaniem. Skoki przez ogień, tańce i korowody mogły być w równym stopniu objawami kultu co pokazem sprawności fizycznej lub wiązać się mogły z obyczajami sądowymi.

Jedność etniczna ziem polskich

Ani pojęcie, ani nazwa Polska nie istniały w połowie X w. Państwo Polan obejmowało późniejszą Wielkopolskę z Gnieznem, Poznaniem i Kaliszem oraz Kujawy. Sięgało też na ziemię lubuską nad Odrą i zapewne na część Śląska poniżej Głogowa. Penetrowało na Mazowsze i wdzierało się osadnictwem nad górną Wartę i Pilicę. Piastowie kierowali główną ekspansję na Pomorze, przy czym w jego części wschodniej, ,,gdańskiej'', penetracja mogła być łatwiejsza niż na Pomorzu zachodnim, broniącym zaciekle swej samodzielności. Ekspansja na tym kierunku, której towarzyszyły wojny z Wieletami, przyspieszyła zetknięcie się Polan z Niemcami, co miało przypieczętować los Słowian połabskich i wprowadzić Polskę do Europy.

Dojrzewał też konflikt z Czechami o panowanie nad Śląskiem. Ziemie nad górną i środkową Wisłą wydawały się jeszcze odległe. Żyły swoim życiem, o którym nie wiele wiemy, albo w stosunku zależności od Czech, albo też wprost pod ich władaniem. O panowaniu Czechów nad Krakowem wiemy od Ibrahima-ibn-Jakuba z r. 966. Inny podróżnik arabski, al Marudi, stwierdzał w r. 843, że państwo czeskie graniczyło z państwem kijowskim, co pośrednio potwierdza ,,Dokument Praski'', wspomniany już na innym miejscu. Wiślanie (nazwa ta zaniknie w ciągu następnych kilkudziesięciu lat) nie sięgali daleko na północ poza Nidę. W okolicach Sandomierza, Zawichostu, Żmigrodu i Lublina siedziało inne plemię o żywych kontaktach, przyjaznych i wrogich na zmianę, z Rusią. Od ich domniemanej nazwy ,,Lędzian'', ,,Lędzów'' lub ,,Lachów'', ukują Rusini określenie na wszystkich mieszkańców Polski, gdy wchłonie ona także i te ziemie. Pojęciowo nazwa Lędzian lub Lachów podobna była do nazwy Polan, pochodziła bowiem od innego, dziś już zapomnianego określenia przestrzeni uprawnej. Już w czasach historycznych, w r. 981, Nestor napisze, że Włodzimierz Kijowski wyprawił się na

Lachów i zabrał im ich grody: Czerwień, położony nad górnym Bugiem w okolicach dzisiejszej wsi Czermno, Przemyśl i inne. Lachowie mogli już wówczas wchodzić w obręb państwa piastowego. Spór o ,,Grody Czerwieńskie'', których zasięg terytorialny rozszerzać się będzie pojęciowo znacznie dalej na wschód, stanie się jednym z podstawowych problemów polsko-ruskich. Będzie on miał inny charakter niż wstrząsy towarzyszące wchłonięciu przez państwo Piastów Śląska, ziemi krakowskiej i kraju Lędzian. Krzyżować się tu bowiem będą i o siebie zahaczać dwie kultury językowe coraz wyraźniej od siebie różne. Odmienność obrządku po przyjęciu chrześcijaństwa i odmienność wpływów zewnętrznych, różnice te z czasem pogłębi. Z lokalnych sporów o władztwo nad ludnością o niewyraźnej przynależności etnicznej zrodzi się konflikt dwóch cywilizacji europejskich: cywilizacji zachodniej, łacińskiej, i wschodniej, czerpiącej swe soki z Bizancjum. Między mieszkańcami dorzecza Wisły i wyżyny lubelskiej i ich sąsiadami wschodnimi powstanie stosunek obcości, nieznany między Polanami i Ślężanami, Wiślanami i Mazowszanami.

Przyczyną najistotniejszą, zanim w grę wejdą różnice cywilizacji, było rozejście się dróg rozwojowych języka. W X w. różnice te już istniały i były wyraźne. Słowiańszczyzna wschodnia, Ruś, mówiła innym językiem niż Słowiańszczyzna zachodnia. W obrębie tej ostatniej różnice były niewielkie. Nie wykraczały poza różnice narzeczy. Pokrewieństwo, prawie tożsamość języka Czechów i Polan, ułatwiało naturalne jak gdyby przechodzenie ziem między nimi położonych z jednej organizacji państwowej do drugiej. Język, używany przez Czechów, pod wpływem kultury chrześcijańskiej był już bogatszy w pojęcia i słowa, w dźwięku i w składni natomiast był tym samym językiem co język Polan. Wśród plemion, które razem z Polanami miały stworzyć przyszły naród polski, tożsamość językowa była zupełna a różnice gwarowe nie sięgały głębiej niż skłonność do ,,mazurzenia' lub jej brak. Stąd można było już wówczas mówić o jedności etnicznej wszystkich późniejszych dzielnic Polski.

Najwyżej zarysowane różnice językowe wykształciły się między mową Polan i narzeczem Pomorców. Należały wszakże do tej samej grupy językowej. Nie można tego natomiast twierdzić o mowie Wieletów i Obotrytów, która wykazywała głębiej sięgające różnice, mieszcząc się jednak razem z ,,grupą czeską'' (Czesi, Morawianie, Słowacy i Serbowie Łużyccy) i ,,grupą polską'' (Polanie, Ślężanie, Wiślanie, Mazowszanie, Lędzianie i inni oraz Chrobaci spod Grodów Czerwieńskich) w zachodnim odgałęzieniu pierwotnego języka wszystkich Słowian.

Odrębność Pomorzan przejawiała się silniej niż w języku w przywiązaniu do własnej organizacji plemiennej, która rozpadała się zresztą na szereg drobnych organizmów, dość luźno ze sobą powiązanych. Między Pomorzem wschodnim i zachodnim istniał dość wyraźny przedział wzdłuż rzeczki Persanty, pokrywający się z granicą dwóch gwar. Jedni też Pomorzanie wytrwale będą bronić swej niezależności w niekończących się wojnach z państwem piastowskim. Sąsiedztwo Połabian i wpływy ich hierarchicznej organizacji religijnej, jedynej jaką znamy wśród pogańskich Słowian, kazało im szukać spójni w walce przeciw południowym sąsiadom, w uporczywym trzymaniu się starej wiary i zwyczajów, gdy sąsiad ten wystąpi nie tylko jako podbójca, lecz także jako misjonarz.

Nie wypływa z tego wcale, aby nie miały istnieć odrębności i przywiązania lokalne wśród innych szczepów, na które rozciągnąć się miała ekspansja państwa Polan. Zaznaczą się one i rozwiną niekiedy w prawdziwy patriotyzm lokalny już w czasach historycznych. Odmienności szczegółów rozwoju plemiennego, znacznie silniejsza warstwa możnych, dumnych ze swojej pozycji społecznej, starszej niż nadania piastowskie, nieuchwytne tradycje z czasów własnej samodzielności, mniej okrzepnięta władza księcia-zdobywcy, z dalekich pochodzącego stron, złożyły się na genezę dzielnicowości tak typowej dla późniejszych dziejów Polski. Dochodziła do tego różność interesów i zainteresowań, sięgających poza granice państwowe i odmienność źródeł wpływów zewnętrznych. Na Śląsk sięgać będą wpływy czeskie; w kraje Wiślan i Lędzian wpływy ruskie. Dawność oddziaływań cywilizacji chrześcijańskiej leży również u podstawy różnic. Nie można twierdzić, że kraj nad Wisłą po ujście Wieprza i Pilicy był ,,chrześcijański'' w chwili gdy chrzcił się Mieszko, książę Polan, pozostawał jednak pod wpływem chrześcijańskim i część ludności choćby znikoma wiedziała o nowej wierze już od stu prawie lat.

Szybciej też wykształci się we wszystkich dzielnicach Polski świadomość spójni państwowej, wypływającej z posłuszeństwa jednemu monarsze i z przywiązania do dynastii, niż świadomość narodowa, której wyrazem byłaby solidarność z dalekimi ziemiami. Wspólnota językowa przyspieszy ten proces. Będzie on jednak powolny. Jeszcze w XIII w. nazwa ,,Polska'' będzie posiadała pełnię znaczenia tylko w kraju Polan, w ,,Wielkopolsce'' czyli w ,,Polsce starszej'', a nie na Mazowszu i ówczesnej ,,Polsce młodszej'' czyli w Małopolsce, które to wspólnie nazwanie obejmie łącznie ziemie Wiślan i Lędzian.

CZĘŚĆ DRUGA

PAŃSTWO BOLESŁAWÓW

Rozdział IV

WEJŚCIE POLSKI W ORBITĘ CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

Objęcie rządów nad Polanami przez pierwszego ich historycznego władcę zbiegło się w czasie z wydarzeniem, które wytyczyło kierunek historii Europy na kilka następnych wieków. W r. 962, król niemiecki, Otton I, przybrał tytuł ,,cesarza rzymskiego''. Nawiązując do wspomnienia ,,jednego państwa'' Karola Wielkiego ożywiał koncepcję polityczną, w myśl której biskup rzymski miał sprawować władzę w sprawach wiary, podczas gdy cesarz rzymski, również z woli Chrystusa, miał być namiestnikiem Bożym w sprawach doczesnych. Podział świata cywilizowanego na dwie części — zachodnią i wschodnią — nie zakłócał tego porządku. I tu bowiem w sukurs przychodziły tradycje rzymskie, które same starczyły za argument. ,,Wschód'' chrześcijański — ściśnięty już zresztą geograficznie do niedużego obszaru — miał swojego cesarza, który symbolizował władzę doczesną na określonym terytorium. I nad nim rozciągała się władza duchowa papieża. Rozłam jednak między dwoma obrządkami, chociaż jeszcze nie całkowity i nie ostateczny, sięgał już tak głęboko, że ,,Wschód'' przestawał się mieścić w pojęciu ,,jednej wiary'', podobnie, jak nie mieścił się już od dawna w pojęciu ,,jednego państwa''.

W Europie Środkowej i Wschodniej wskrzeszenie tytułu ,,cesarza rzymskiego'' poszerzało uniwersalizm wiary chrześcijańskiej o uniwersalizm polityczny. Zachód Europy — przede wszystkim Francja i na marginesie Europy położona Anglia — sprze-

ciwił się od razu supremacji nowych ,,cesarzy rzymskich'' sprowadzając koncepcję uniwersalizmu politycznego do kształtów skarlałych. Jej znaczenie praktyczne ograniczyć się miało do Włoch i do Niemiec. Stwarzało jednak problem pierwszego rzędu dla wschodnich sąsiadów Niemiec, dla których włączanie się w orbitę uniwersalizmu chrześcijańskiego wiązało się ściśle z koniecznością uznania supremacji ,,cesarza rzymskiego narodu niemieckiego''. Posłuszeństwo cesarzowi, lub przynajmniej uznawanie jego prymatu i jego na poły sakralnego charakteru, miało iść w parze z posłuszeństwem wobec biskupa rzymskiego.

Papiestwo podjęło walkę z tego rodzaju interpretacją uniwersalizmu chrześcijańskiego i z jej skutkami. Przechodzić ona miała przez różne fazy w zależności od rzeczywistego układu sił między cesarzem i biskupem rzymskim. Niekiedy była jawna, niekiedy toczyła się w ukryciu, aby zaostrzyć się znowu, często z inicjatywy szukających ratunku przed niemczyzną nowych chrześcijan nad Wartą, Wełtawą i Dunajem. Nie wpływała jednak na postępowanie niemieckiej hierarchii kościelnej, służącej wiernie idei uniwersalizmu cesarskiego, której była twórcą, stróżem i narzędziem.

Związek niemczyzny z nową wiarą nie był nowością dla nawracanych Słowian, otrzymywał jednak obecnie nową podbudowę teoretyczną. Przyjęcie chrztu i podporządkowanie się cesarzowi pojęciowo wydawało się tą samą rzeczą. Przykład Czech musiał tu wywierać przemożny wpływ na rozumowanie książąt innych państw słowiańskich. Chrześcijańskie Czechy, choć nie bez ciągłych wstrząsów, wiązały się przecież coraz silniej z państwem niemieckim, nie tylko w sensie podporządkowania hierarchii kościelnej, lecz także w sensie podporządkowania się zwierzchnictwu ,,cesarzy rzymskich narodu niemieckiego''.

Jeden z tych wstrząsów, zmierzających do osłabienia więzi łączącej Czechy z cesarstwem nastąpił w czasie, gdy państwo Mieszka I zetknęło się po raz pierwszy bezpośrednio z ekspansją niemiecką. W tym samym bowiem czasie, gdy powstawało ,,cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego'' kierunek ekspansji niemieckiej poprzez Łabę ustalił się jako jej kierunek główny.

Dotychczas walka ze Słowianami połabskimi zaprzątała przede wszystkim energię pogranicznych Sasów. Królowie niemieccy natomiast skupiali swą uwagę na obronie zdobytych poprzednio terenów nad górnym Dunajem przed Węgrami. Niebezpieczeństwu węgierskiemu położono skutecznie tamę w r. 955 wytyczając tym samym ostateczną granicę między niemiecką Austrią i państwem węgierskim. Od tej chwili *Drang nach*

Osten — parcie na wschód — stało się zagadnieniem interesującym większość Niemców i zaprzątającym uwagę cesarza i niemieckiej hierarchii kościelnej. Założenie arcybiskupstwa w Magdeburgu na ziemiach wydartych Słowianom było symbolem tego stanu rzeczy, będąc jednocześnie posunięciem o dalekosiężnych skutkach praktycznych.

Ekspansja Mieszka nad Bałtyk w przymierzu z Niemcami

Wzmożenie nacisku niemieckiego w kierunku wschodnim było śmiertelnym zagrożeniem dla Słowian połabskich. Odsuwali je od siebie w uporczywych walkach, które osiągnęły swój punkt szczytowy, gdy rządy nad nową niemiecką marchią wschodnią objął bezwzględny i energiczny margrabia Geron. Wieletom groziło jednocześnie inne niebezpieczeństwo: ze strony Polan dążących do opanowania Pomorza Zachodniego i ujścia Odry. Nie znamy genezy tych walk i snucie zbyt daleko idących wniosków politycznych — jak chęć przymusowego wchłonięcia pokrewnych Pomorzan — jest zbyt daleko posuniętą spekulacją. Znamy tylko fakt historyczny, że w r. 963 Mieszko poniósł klęskę z rąk Wieletów i że w tym samym czasie Geron zajął Łużyce, docierając w ten sposób do puszcz granicznych w dorzeczu Odry, za którymi władali Piastowie.

Na tym tle zawiązały się pierwsze stosunki polsko-niemieckie, których najprawdopodobniejszym podłożem była chęć wspólnego wystąpienia przeciwko Wieletom. Kronikarz mówi w roku 972. że Mieszko był ,,lojalny wobec cesarza i opłacał mu trybut, po rzekę Wartę'' — określenie, którego nie rozumiemy, nie wiedząc dokładnie z jakich ziem i z jakiego tytułu płacił Mieszko trybut. Był on jednak zapewne logicznym skutkiem uznania prymatu cesarza nad wszystkimi chrześcijanami, w których poczet Mieszko już się zaliczał. Nazywany też był ,,przyjacielem cesarza''. W r. 967 z pomocą czeską odniósł zwycięstwo nad plemionami wieleckimi i pomorskimi, chociaż wspomagał je Wichman, zbuntowany przeciw władzy cesarza bratanek margrabiego Gerona. W kilka lat później Mieszko wraz z bratem swym Czciborem rozbija wojska margrabiego Hodona nad Cydzyną, gdy te przekroczyły Odrę, chcąc zapewne przeciwstawić się wpływom polskim na Pomorzu. I ten wypadek jednak nie skłócił Mieszka z cesarzem, który osobiście rozstrzygał spór między nim a Hodonem w Kwedlinburgu. Mieszko stawił się przed sąd cesarski i pozo-

stawił w Niemczech jako zakładnika swego syna Bolesława. Po śmierci Ottona I (r. 973) Mieszko bierze czynny udział w walce politycznej o następstwo po nim, opowiadając się za księciem bawarskim Henrykiem, podobnie jak książę czeski Bolesław.

Fakt ten był przyczyną pierwszej wyprawy cesarskiej przeciwko Polsce. Podjął ją w roku 979 Otton II, zwycięzca w walce o tron cesarski. Wyprawa skończyła się klęską niemiecką i wznowieniem układu przyjaźni i zależności, wzmocnionym poślubieniem przez Mieszka Niemki Ody, po śmierci jego pierwszej żony, Czeszki Dobrawy. Także po śmierci Ottona II, Mieszko opowiedział się nie za Ottonem III, lecz znowu za Henrykiem, podobnie jak książę Obotrytów Mściwój i Bolesław czeski. Przyjął jednak lojalnie wybór Ottona, składając mu hołd w r. 986 i stawiając się na zjazdy książąt niemieckich w Kwedlinburgu, o czym mówi niezbyt zresztą wiarygodna kronika Thietmara. Uznał tym samym regencję sprawującą władzę w imieniu nieletniego cesarza. Zachowanie się jego w sporach wewnętrznych cesarstwa, podobnie, jak zachowanie się księcia czeskiego, nie różniło się wiele od postępowania książąt i hrabiów niemieckich. Pociągało za sobą podobne, choć może lżejsze obowiązki, dając w zamian zabezpieczenie przed ,,nawracaniem'' i podbojem. Nie wpływało też w niczym na stosunki z Wieletami, z którymi Mieszko trwał w uporczywej walce, w przymierzu z Niemcami. Wziął również udział w wyprawach cesarskich przeciw Łużyczanom i Braniborowi i nie pomagał Czechom, gdy Otton III odbierał im siłą Miśnię. Śmierć Mieszka w r. 992 nastąpiła w czasie jednej z licznych wypraw przeciw Słowianom połabskim. W stosunku do nich przekształcił się z wroga plemiennego w przedstawiciela nowej cywilizacji, równie nienawistnego jak chrześcijanie niemieccy. Zhołdował co prawda część ciążącego ku Wieletom pogańskiego Pomorza z Wolinem i Kołobrzegiem, nie zdołał jednak wchłonąć Słowiańszczyzny połabskiej we własne państwo, by ocalić ją w ten sposób przed podbojem niemieckim. Nie leżało to zresztą w jego zamierzeniach. Byłoby raczej w sprzeczności z nowym ładem moralno-politycznym, któremu się podporządkował i do którego się włączył. Słowianie połabscy przedłużyli swój byt samodzielny dzięki wielkiemu powstaniu w r. 983, które ogarnęło także plemiona słowiańskie już przez Niemców podbite, oraz nawróconych na chrześcijaństwo Obotrytów. W walce z Niemcami usiłowało Wieletom pomagać bezskutecznie państwo Przemyślidów czeskich, narażając się tym samym cesarzom i przeplatając okresy porozumienia z państwem Mieszka okresami sporów i walk.

Przyjęcie chrześcijaństwa przez państwo Mieszka

Twierdzenie, że Polanie przyjęli chrześcijaństwo ,,z rąk czeskich'' jest uproszczeniem. Bezpośrednie polityczne skutki chrztu Mieszka wyraziły się w nawiązaniu stosunków z cesarstwem — skutkiem kulturalnym było wejście Polski w orbitę cywilizacji zachodniej. Ocalenie przed utrwaleniem się niemieckiej formy cywilizacji leżało w wysiłkach przyszłych pokoleń. W nich dopiero wpływ czeski, lub przykład czeski, wyraziły się w sposób wyraźny i nie ulegający wątpliwości.

Pewien wpływ emocjonalny mógł mieć fakt, że Dobrawa, czy Dąbrówka, była Czeszką. Ważniejszą w skutkach była osoba św. Wojciecha i jego kult pośmiertny, w którym Czesi mieli udział poczesny, choć ogarnął prawie całą Europę. Wpływ znacznie głębszy i trwalszy miały tradycje czeskie i słownictwo kościelne wykształcone w Czechach, które istniały już w chwili chrztu Mieszka na Śląsku i w kraju Wiślan. Z tych ziem rozprzestrzenić się mogły na całą Polskę.

Mieszko przyjął chrzest w rok lub dwa po swych zaślubinach z Dobrawą, tzn. w r. 966. Dwa lata później w r. 968 pojawia się w Polsce pierwszy biskup imieniem Jordan. Pochodził z Niemiec. Data 968 jest o tyle ważna, że zbiega się z powstaniem archidiecezji w Magdeburgu. Hierarchia niemiecka i kronikarz niemiecki Thietmar starali się udowodnić, że diecezja Jordana była podporządkowana Magdeburgowi. Spór, w swym aspekcie politycznym, miał się ciągnąć kilka wieków, znacznie zaś dłużej w nauce. Jednak w akcie kreacyjnym archidiecezji magdeburskiej (z r. 967) papież Jan XIII wyznacza jej granice na ziemie między Łabą i Odrą. Jordan był więc biskupem misyjnym, powołanym za zgodą cesarza, lecz w swej działalności samodzielnym. Jego następca od r. 984, biskup Unger, pochodził z Lotaryngii, czemu zawdzięczać należy wprowadzenie do Polski kultu św. Lamberta z Liège, którego imieniem chrzczono członków rodziny piastowskiej. Z Lotaryngii też, oraz z innych części ówczesnych Niemiec, z okolic Ratyzbony, z Nowej Korbei, pochodzili pierwsi misjonarze. Byli wśród nich zapewne także Szkoci i Irlandczycy, którzy mieli licznych przedstawicieli w klasztorach nad Mozelą i Renem.

Z okresu bezpośrednio po chrzcie Mieszka pochodzą budowle kościelne na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu, podgrodziu głównego grodu książęcego. Zachowały się ślady grobu Mieszka i chrzcielnicy oraz zarys trójnawowego kościoła. Podobnie rotundowy kościółek w Gnieznie i kwadratowy kościół w Trzemesznie. Te dwie budowle wykazują podobieństwo z budownictwem

chrześcijańskim w Pradze. Mogły być dziełem rzemieślników czeskich.

Z Mieszkiem prawdopodobnie przyjęło chrzest jego najbliższe otoczenie: wojowie drużyny książęcej i ludność niektórych podgrodzi. Wystarczało to dla uznania państwa Polan za państwo chrześcijańskie i na rzucenie podwalin pod upodobnienie dworu i administracji centralnej do wzorów zachodnich, choć nie mniejszą w tym względzie odegrały rolę podróże Mieszka na dwór cesarski. Był to jednak początek dopiero właściwego nawracania ludności, wśród której wiara i kultura chrześcijańska na niejedną jeszcze będzie narażona próbę.

Próby bezpośrednich stosunków z Rzymem

Gdy Mieszko pozostawiał w Kwedlinburgu syna Bolesława jako zakładnika swojej dobrej woli w stosunku do cesarza, posłał lok jego włosów do Rzymu, oddając go tym samym w opiekę papieżowi. Ten gest symboliczny — ciekawie związany z obyczajem postrzyżyn siedmioletniego chłopca — uznać można za pierwszą próbę nawiązania bezpośrednich stosunków z głową Kościoła z myślą o zabezpieczeniu się od strony państwa i hierarchii niemieckiej.

Ślady drugiej próby, ważniejsze, znajdujemy w dokumencie, zwanym od pierwszych słów jego tekstu ,,Dagome Iudex''. Pod imieniem ,,Dagome'' występuje Mieszko. Treść dokumentu zachowała się z późniejszego przekazu (z r. 1087) tzw. ,,Collectio Deusdedit''. W dokumencie Mieszko wraz z żoną Odą i dwoma synami, Mieszkiem i Lambertem (Bolesław nie jest wymieniony), poddaje św. Piotrowi gród oraz terytorium swego państwa, o starannie choć niezbyt jasno określonych granicach. ,,Dagome Iudex'' miał mieć rzekomo pewien związek z płaceniem Świętopietrza, czyli ,,denaru św. Piotra'', daniny, na mocy której Polska uznawała bezpośrednią zależność od Stolicy Apostolskiej i poddawała się jej opiece.

Świętopietrze ustaliło się jednak dopiero w późniejszym okresie. Papiestwo za czasów Ottona I i II przechodziło kryzys słabnięcia swych wpływów i cesarz miał nad nim pełną przewagę polityczną. Próba nawiązania z nim bezpośrednich stosunków wzbudzić jednak mogła w Rzymie zainteresowanie odległym krajem na północy. Przydała się też w przyszłości.

Ekspansja na Śląsk i nad Wisłę

Chrzest Mieszka przypadł na czas okresowego porozumienia z czeskim państwem Przemyślidów. Małżeństwo z córką księcia Bolesława, Dobrawą, było jego przypieczętowaniem. O stosunkach z Czechami mamy względnie dużo informacji. Czechy na swym właściwym terenie nie osiągnęły jeszcze całkowitego zjednoczenia. Nad częścią wschodnią ich obszaru, graniczącą ze Śląskiem, uporczywie bronili swej samodzielności udzielni książęta z rodziny Sławnikowiców, z której pochodził św. Wojciech biskup praski. Państewko to, ze stolicą w Libicach, zostało ostatecznie podbite dopiero w r. 996 przez księcia czeskiego Bolesława II. Państwo Mieszka musiało utrzymywać stosunki z Libicami, wygrywając je w różnych fazach sporów z Przemyślidami.

Bolesław czeski manewrował dość szczęśliwie między podległością cesarzowi niemieckiemu a wzmacnianiem własnej samodzielności. Po okresie wspólnych wystąpień w sporach elekcyjnych o tron cesarski nastąpił okres walk z Mieszkiem na tle ścierających się zainteresowań terytorialnych. Ich przedmiotem mogły być Łużyce, po które i Mieszko i Czesi a także i cesarz wyciągali ręce. Był przede wszystkim Śląsk, który Mieszko podbił i obronił w wojnie z r. 990, w której otrzymał pomoc cesarzowej Teofano. Wówczas to Mieszko zabrał Czechom jakieś ,,regnum'', którego dokumenty nie określają. Mógł to być właśnie Śląsk, mogły być dawne ziemie Wiślan. Utrzymywała się też dość długo mało prawdopodobna teoria, że chodziło o Morawy. Źródła czeskie podają utratę Krakowa na rzecz Piastów na r. 999.

W takim wypadku, zajęcie Śląska i ziem nad Wisłą byłoby więc dziełem następcy Mieszka na tronie piastowskim, który był pierwszym władcą panującym nad całością etnicznych ziem polskich.

Rozdział V

POLSKA BOLESŁAWA CHROBREGO

Bolesław, pierworodny syn Mieszka z Dobrawy, urodził się w r. 965. Miał trzech braci przyrodnich zrodzonych z Ody: Mieszka, Lamberta i Świętopełka. Mieszko rządził sam jako jedynowładca, chociaż wiemy, że miał braci. Nie przekazał jednak państwa najstarszemu synowi. Zapewne wpływ Ody sprawił, że władzę podzielono między czterech synów. Bolesław zdołał jednak zwyciężyć fakcję podziałową w krótkiej wojnie domowej, oślepiając jej przywódców Odolana i Przybywója. Byli to zapewne możni doradcy Mieszka i poplecznicy Ody, która zdaje się szukała w walce przeciw pasierbowi pomocy u papieża. Bracia przyrodni zostali przepędzeni z kraju i nie odegrali w przyszłości żadnej roli.

W walce o dziedzictwo zdołał Bolesław zabezpieczyć sobie przychylność regencji rządzącej w Niemczech i cesarza, Ottona III, gdy ten objął władzę w r. 996, był bowiem cennym i lojalnym sprzymierzeńcem cesarstwa, kontynuując w tym względzie politykę Mieszka. W roku jego śmierci bierze udział w wyprawie przeciw Wieletom. W trzy lata później w r. 995 wyprawia się, również w sojuszu z Niemcami, przeciw Radarom jednemu z plemion wieleckich, siedzącemu w najbliższym sąsiedztwie Odry. Konsoliduje wówczas swe zwierzchnictwo nad hołdowniczym Pomorzem nadodrzańskim. Zwraca jednocześnie uwagę na ziemie położone na wschód od dolnej Wisły, zamieszkałe przez pogańskich Prusów. Cel polityczny łączy się tu, podobnie jak na trwającym w pogaństwie Pomorzu Zachodnim, z zapałem misjo-

narskim. Zbliża się bowiem koniec pierwszego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa, co w świecie chrześcijańskim budzi niejasne obawy końca świata i stwarza klimat dla wzrastającej gorliwości religijnej. Ulega jej również cesarz Otto III pod wpływem swego nauczyciela i przyjaciela Gerberta, który w r. 999 zasiądzie na Stolicy Apostolskiej pod imieniem Sylwestra II. W tym też roku zostaje kanonizowany św. Wojciech, co odzywa się głośnym echem w całej Europie i podnosi Polskę do rzędu krajów naprawdę chrześcijańskich, jej zaś władcy przydaje popularności i znaczenia w Niemczech i we Włoszech.

Św. Wojciech i zjazd gnieźnieński Ottona III z Bolesławem

Adalbertus, znamy go pod słowiańskim imieniem Wojciech, pochodził z książęcej rodziny Sławnikowiców. Do roku 996 był biskupem Pragi, którą musiał opuścić z powodów niezbyt jasnych, lecz wypływających z faktu walki Przemyślidów z jego rodem książęcym. Dość naturalny wydaje się wybór dworu Bolesława w Gnieźnie czy w Poznaniu, jako miejsca dalszej działalności, wobec złych stosunków Bolesława z Przemyślidami.

Śląsk i ziemia krakowska nie były mu więc obce, gdyż należały do jego diecezji praskiej. Wojciecha znano w Rzymie, gdzie przebywał niegdyś jako mnich w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie. Krótki pobyt wśród Polan wykorzystał na założenie pierwszego klasztoru Benedyktynów w Międzyrzeczu. Wiosną 997 odprowadzony przez wojów bolesławowych aż do Gdańska, przeprawił się przez zalewy wiślane, by głosić ewangelię wśród Prusów. Z ich ręki poniósł 23 kwietnia śmierć męczeńską. Bolesław wykupił jego ciało i pochował je w Gnieźnie. Sława imienia Wojciecha rozeszła się po Europie. Natychmiast też wszczęto proces kanonizacyjny. Jego grób stał się miejscem świętym i powszechnie znanym celem pielgrzymek. Jednym z pielgrzymów był cesarz Otton III.

Męczeństwo św. Wojciecha przyspieszyło i ułatwiło zamysły idealistyczne Ottona i papieża Sylwestra. Otton pojmował dosłownie swe posłannictwo w świecie chrześcijańskim. Tytułu cesarza nie wiązał z interesami swego królestwa niemieckiego, lecz z wielką myślą uniwersalistyczną, której sługą był także papież. Zrażony ponadto do książąt niemieckich i rozgoryczony pamięcią walk dokoła własnej elekcji, ojczyznę widział w Rzymie, a cel życia w nawracaniu pogan innymi wszakże sposobami

i z innych względów niż czynić to pragnęli pograniczni margrabiowie i biskupi niemieccy. Marzył o misjach na Pomorzu i wśród Wieletów. Gotów był współdziałać w powstawaniu państw chrześcijańskich, zjednoczonych w wierze, lecz niepodległych politycznie.

Skorzystać na tym miały Węgry i Polska. W porozumieniu z papieżem Sylwestrem Otton wybrał na siedzibę nowej prowincji kościelnej Gniezno, miejsce uświęcone i oczyszczone z pogaństwa przez złożenie w nim do grobu zwłok nowego świętego. Biskupstwo misyjne miało ustąpić miejsca organizacji stałej, zależnej jedynie od papieża i bezpiecznej przed zakusami zwierzchnictwa ze strony nienawistnych Ottonowi arcybiskupów magdeburskich, wyznawców apostolstwa miecza i popleczników kolonizatorskich zaborów. Św. Wojciech symbolizował inne apostolstwo. Czyż nie pozostawił wojska na zachodnim brzegu Wisły? Czyż nie poszedł bez broni między pogan, niosąc nie pożogę i zabór, lecz tylko radosną nowinę?

Pod koniec roku 999 brat Wojciecha Radym, z imienia chrześcijańskiego Gaudentius, otrzymał sakrę w Rzymie, jako arcybiskup Gniezna. W towarzystwie Ottona i legatów papieskich udał się w podróż do Polski, by w Gnieźnie obchodzić razem z Bolesławem święta wielkanocne roku tysiącznego.

Tradycja mówi, iż był to zjazd okazały i że dwór Bolesława odznaczał się wielkim splendorem. Otton ofiarował Bolesławowi replikę włóczni św. Maurycego, nadając mu tytuł ,,patrycjusza rzymskiego i przyjaciela cesarskiego''. Legenda dodała do tego scenę włożenia korony na głowę Bolesława.

Symbolika ta, nawet jeśli jest zmyślona, wiernie obrazowała polityczną doniosłość wydarzenia. Europa w osobie cesarza, działającego w porozumieniu z papieżem, uznawała niezawisłość Polski, przyznawała Bolesławowi przywileje związane pojęciowo z sakrą królewską. Cesarz zrzekał się swych prerogatyw zwierzchniczych do terenów polskich i wszystkich innych, których mieszkańcy zostaną w przyszłości nawróceni przez władcę Polski na chrześcijaństwo.

Prerogatywy te według pojęć ówczesnych polegały przede wszystkim na prawie wyznaczania biskupów i posiadania własnej hierarchii kościelnej. Zorganizowano ją wówczas w ten sposób, że arcybiskupowi w Gnieźnie podlegać mieli trzej biskupi: we Wrocławiu — dla Śląska, w Krakowie — który tym samym wyjęty został spod dotychczasowego zwierzchnictwa Pragi, co odpowiadało nowym granicom politycznym, oraz w Kołobrzegu — dla pogańskiego jeszcze Pomorza. Rzekomy fakt stworzenia

dwóch archidiecezyj, z których druga miała mieć siedzibę w Krakowie nie znajduje żadnego potwierdzenia w źródłach. Biskup misyjny w Poznaniu pozostawiony został poza nową hierarchią, co dało asumpt do pretensji zwierzchniczych Magdeburga, popartych zapisami kroniki Thietmara i innymi dokumentami o wątpliwej rzetelności. Tenże sam Thietmar z Merseburga, nie tając swego i innych Niemców gniewu z powodu zjazdu gnieźnieńskiego, daje jednocześnie świadectwo jego doniosłości, gdy mówi, że z wasala i poddanego Bolesław stał się niezależnym monarchą: (*Otto*) *tributarum fecit dominum*.

W opinii świata chrześcijańskiego zjazd gnieźnieński był początkiem niepodległego bytu państwa polskiego. Przywilejom, które Bolesław zdobywał z rąk cesarza, towarzyszyły obowiązki, które w myśl uniwersalistycznej koncepcji Ottona i Sylwestra były nierozdzielne. Obowiązki te polegały na krzewieniu chrześcijaństwa i na pracy misyjnej. Bolesław nie uchylał się od nich zarówno w stosunku do Pomorzan i Mazowszan, podległych jego władzy jak i w stosunku do dalszych sąsiadów. Pochwalne słowa Galla, w których opisuje działalność misyjną Bolesława wśród Lutyków, Pomorzan i Prusów, zakładanie nowych biskupstw i budowanie kościołów, są licencją poetycką zapożyczoną żywcem z podań o Karolu Wielkim. Do faktów należy za to działalność misyjna Brunona z Kwerfurtu, przyjaciela św. Wojciecha, który z poparciem Bolesława prowadził ewangelizację na Mazowszu i wśród Jadźwingów. Poniósł śmierć z ich ręki w r. 1009 wraz z 19 towarzyszami. Męczeństwo groziło zresztą misjonarzom także w pozornie nawróconych okolicach właściwej Polski, o czym świadczy głośny w legendzie i w opisach fakt zamordowania ,,Pięciu Męczenników'' — mnichów z reguły św. Romualda, nad Wartą w listopadzie roku 1003.

Wojny o niezawisłość państwową

Idealistyczne koncepcje Ottona III, nie przetrwały poza jego śmierć w r. 1002. Jego wizjonerstwo i idealizm nie znajdowały uznania w oczach margrabiów i hierarchii niemieckiej. Wypaliła się też mistyczna atmosfera towarzysząca pierwszemu millenium. Nowy cesarz Henryk II był jak najdalszy od utwierdzania niezawisłości Polski od Niemiec i wytężył wszystkie siły, by powrócić do poprzedniego układu stosunków. ,,Cesarstwo rzymskie'' stawało się znowu ,,cesarstwem narodu niemieckiego'', ,,uniwersalizm chrześcijański'' schodził znów do roli narzędzia

podbojów i kolonizacji. Pozbawiony sprzymierzeńca papież musiał się nagiąć do rzeczywistości politycznej i pozostał głuchy na żądania Bolesława, który domagał się dla siebie korony królewskiej, w zgodzie z postanowieniami zjazdu gnieźnieńskiego. Otrzymał ją władca Węgier, może dlatego, że miał bliższy kontakt z Rzymem, głównie jednak dlatego, że nie godziło to w interesy niemieckie.

Nowy cesarz, wspierany przez hierarchię niemiecką i część panów feudalnych, nie mógł jednak odrobić dzieła Ottona III inaczej niż przez zastosowanie siły. W Bolesławie, którego nie na próżno nazywano ,,Chrobrym'', znalazł przeciwnika zdecydowanego na wszystko, genialnego wodza i obrotnego męża stanu, który czyny orężne umiał wspomagać zręczną polityką, wiążąc się z każdym, kto przeciwstawiał się cesarzowi. Sprzymierzeńców znajdował zarówno w Niemczech, gdzie część książąt zwalczała Henryka, jak i we Włoszech. Z przeciwników cesarza Bolesław okazał się najsilniejszy.

Zerwanie nastąpiło w lipcu roku 1002 na zjeździe w Merseburgu, który miał postanowić w sprawie dziedzictwa po zamordowanym margrabi Miśni, Ekhardzie. Bolesław zjawił się na nim jako arbiter i zwycięzca. Ekhard był jego powinowatym. Na wiadomość o jego śmierci Bolesław zajął Łużyce, Milsko i Miśnię, nie bez pomocy miejscowej ludności słowiańskiej i opozycji antycesarskiej panów niemieckich. Cesarz oddał Miśnię bratu zamordowanego, Guncelinowi. Nie to jednak było przyczyną zerwania, lecz próba zamachu na życie Bolesława, o którą podejrzewano cesarza. Bolesław wyjechał z Merseburga i w porywie gniewu zniszczył szereg osiedli i twierdz, uprowadzając tłumy ludności niemieckiej i miśnieńskiej w niewolę.

Był to początek szesnastoletniej wojny z cesarzem, która dzieli się na trzy okresy, każdy zakończony pokojem: w r. 1005 w Poznaniu, w 1013 w Merseburgu i w r. 1018 w Budziszynie.

W poszukiwaniu sprzymierzeńców zwrócił Bolesław uwagę na Czechy. Rządy w Czechach objął z poparcia Chrobrego, Bolesław III Rudy. Rozpoczął je od krwawej rzezi przeciwników, co wywołało interwencję zbrojną ze strony Polski. W lutym 1003 Bolesław Chrobry zajął Pragę, witany radośnie przez Czechów. Bolesław Rudy został ówczesnym zwyczajem oślepiony. Dwa państwa słowiańskie zjednoczyły się w ten sposób w wyraźnym celu walki z cesarstwem. Henryk podjął wyzwanie, żądając by Bolesław uznał jego zwierzchnictwo nad Czechami i złożył mu hołd z Czech. Warto podkreślić, że nie było mowy o zwierzchnictwie nad Polską.

Bolesław odmówił żądaniu. Rozpoczęła się wojna, w której Bolesław liczył na pomoc opozycji niemieckiej przeciw cesarzowi i na lojalność Czechów. Zawiódł się w obu obliczeniach i w r. 1004 musiał Czechy opuścić. Zachował jednak zwierzchnictwo nad Morawami i być może także nad Słowacją. Za to Henrykowi nie powiodła się inwazja na Polskę, podjęta w następnym roku z podstawy wyjściowej na Łużycach. Była to wyprawa koalicyjna. Obok Niemców wziął w niej udział nowy książę czeski Jaromir oraz książęta wieleccy, co budziło oburzenie części Niemców (m.in. Brunona z Kwerfurtu) sprzeciwiających się przymierzu ze znienawidzonymi poganami. Ich pomoc była wątpliwej wartości i są poszlaki, że Bolesław usiłował wejść z nimi w porozumienie. W każdym razie dwaj książęta, Wrzemysł i Borys, zostali przez cesarza powieszeni za zdradę.

Wojska inwazyjne przekroczyły Odrę pod Krosnem i dotarły aż do Poznania. Sukces był jednak pozorny dzięki strategii Bolesława, który nękał wojska cesarskie walką podjazdową. W Poznaniu zawarto pokój, którego warunków nie znamy, choć kronikarze niemieccy określili go jako niepomyślny. W ręku cesarza pozostały jednak Milsko i Łużyce, ale napadem Bolesława na nie rozpoczęła się już po roku nowa faza wojny. Dotarł aż po Magdeburg. Nie zdołał jednak zdobyć Miśni. Kłopoty Henryka we Włoszech odwlekały wyprawę odwetową aż do r. 1010, w której wojska cesarskie dotarły do Głogowa, lecz nie zdołały sforsować Odry. Wojna ciągnęła się do r. 1013, w którym został zawarty pokój w Merseburgu. Bolesław otrzymał upragnioną Miśnię, z której, lecz tylko z niej, złożył hołd Henrykowi. Cesarz przyjmował go z honorami ,,należnymi jego godności królewskiej''. Dwie przyczyny skłoniły Bolesława do zawarcia pokoju w Merseburgu. Jedną było załamanie się opozycji cesarskiej w Niemczech i we Włoszech, co pozbawiało go sprzymierzeńców, oraz brak powodzenia w próbach przymierza z Jaromirem czeskim. Drugą były przygotowania do wyprawy na Ruś.

Wyprawa na Ruś odbyła się w r. 1013. Jej bezpośrednie przyczyny są niejasne. Nie wiele też wiemy o jej przebiegu, poza tym, że Bolesławowi towarzyszył oddział niemiecki, dostarczony przez cesarza, i że kazał wyciąć w pień zbuntowany oddział wspomagających go Pieczyngów.

W roku następnym rozpoczęła się trzecia faza wojny z cesarzem. Przyczyną było niedopełnienie obowiązku lennego z Miśni, lub umownego dostarczenia kontyngentu na wyprawę cesarską do Rzymu. Przyczyną ważniejszą były nowe próby porozumienia z Udalrykiem czeskim, następcą Jaromira. Próba była także

nieudana. Czesi uwięzili syna Bolesława, Mieszka, wysłanego z poselstwem i wydali go cesarzowi, który jednak na prośbę panów niemieckich, odesłał go ojcu. Ten gest pojednawczy nie zmienił wszakże postawy Bolesława, gdyż odmówił uznania zwierzchnictwa cesarza bez względu na to z jakich wypływało roszczeń i jakich dotyczyć miało terytoriów. Wyruszyły więc na Polskę dwie wyprawy w r. 1015. Jedną prowadził cesarz przez Łużyce. Przekroczył Odrę pod Krosnem, poniósł jednak w dalszym pochodzie tak ciężkie straty, że musiał wracać nękany w odwrocie przez syna Bolesława, Mieszka. Wyprawę drugą, z którą Henryk chciał się połączyć nad Odrą, prowadził Bernard książę saski w przymierzu z Wieletami. Strategia Bolesława unicestwiła te plany, nie dopuszczając także do połączenia z cesarzem idącej od południa przez Śląsk pomocniczej wyprawy Czechów i Bawarów.

Zwycięski Bolesław odrzucił propozycje pokojowe, za co gwałtownie potępili go kronikarze niemieccy. W r. 1017 cesarz przedsięwziął jeszcze staranniej obmyśloną wyprawę, uzyskując także obietnicę pomocy ruskiej. Nie pomogła ona cesarzowi, lecz skierowała znowu oczy Bolesława w stronę Kijowa.

Wyprawa cesarska załamała się w trzytygodniowym oblężeniu nadodrzańskiego grodu Niemczy, o którym pisze Thietmar, że ,,nigdy nie słyszał o oblężonych, którzy by z większą wytrwałością i bardziej przezorną zaradnością zabiegali o swoją obronę''. Zagon Mieszka Bolesławowicza na Czechy zagroził odcięciem armii cesarskiej, która w obliczu zimy rozpoczęła odwrót. Drogę przez Łużyce zamknął już Bolesław. Odwrót odbywał się więc przez Czechy w bardzo trudnych warunkach, zwłaszcza, że dochodziło do starć ze sprzymierzeńcami wieleckimi.

Pertraktacje wszczęte o wymianę jeńców doprowadziły do pokoju w Budziszynie w r. 1018. Bolesław zatrzymywał Łużyce i Milsko, cesarz obiecywał pomoc w wyprawie przeciw Rusi. Nie wiemy nic, czy i jakie zobowiązania brał na siebie Bolesław Pokój był wynikiem zwycięstwa wojskowego Bolesława. Cesarz godził się z faktem, że w nużącej wojnie w trudnym terenie i z doskonale dowodzonym przeciwnikiem, silne nawet koalicje nie będą miały sukcesu. Odra ,,wierna rzeka Bolesławów'', rozlewista, płynąca przez puszcze przedzielone przesiekami, okazywała się przeszkodą zbyt poważną. Przed nią i poza nią czekała bitna ludność, unikająca walki w otwartym polu, lecz doskonale broniąca każdej przeszkody budowanej sztucznie w oparciu o przyrodę. ,,Przesieka śląska'' nad rzeką Bobrem była klasycznym, choć wcale nie jedynym przykładem obronnego budownictwa puszczańskiego.

Sztuka wojenna Bolesława była niemniej ważnym czynnikiem niż liczebność, uzbrojenie, odwaga i dyscyplina jego wojów, wspomaganych często ruszeniem całej ludności zagrożonych opoli. Bolesław umiał wyznaczać dalekie cele operacyjne, przeciwdziałać koncentracji nieprzyjaciela i przechodzić z obrony do silnego natarcia. Górował nad wodzami niemieckimi charakterem, tak jak górował zmysłem politycznym, co sprawiało, że zawsze miał w Niemczech silniejszy lub słabszy zastęp zwolenników, związanych z nim interesami lub, w razie potrzeby, węzłami krwi. Do takich należał rozkochany w nim Bruno z Kwerfurtu, lub palatyn reński Eron, którego córka Rycheza oddana została w małżeństwo Mieszkowi Bolesławowiczowi.

Pokój w Budziszynie utrwalił niepodległość Polski, kończąc tym samym tę fazę jej historii, w której uważano ją za odległy kraik, z natury rzeczy przeznaczony na poddaństwo Niemcom i cesarzowi. Zjazd gnieźnieński i męczeństwo św. Wojciecha zawiadomiło Europę, a nie tylko Niemcy lub Czechy, o jej istnieniu. Pokój w Budziszynie dowiódł, że trzeba się z nią liczyć.

Sukces Bolesława w walce z cesarstwem nie był jednak zwycięstwem zupełnym. Odzyskanie w tym samym czasie Moraw przez Czechy i zajęcie, zapewne bez oporu, Słowaczyzny przez Stefana węgierskiego, pozostającego w przyjaznych stosunkach z cesarzem, były wydarzeniami drugorzędnymi, chociaż zwiększały odległość Polski od źródeł kultury śródziemnomorskiej. Ważniejsze było przekreślenie na zawsze możliwości ekspansji na ziemie Wieletów i stworzenia wspólnego z nimi frontu obrony ziem między Odrą i Łabą przed kolonizacją niemiecką. Nienawiść do chrześcijańskiej Polski skazywała pogan połabskich na własne tylko, coraz bardziej słabnące siły w dalszej walce z Niemcami. Tragiczny koniec tej walki zbliżał się nieubłaganie.

Stosunki z Rusią

Przez rozszerzenie granic na ziemie ,,Małopolski'', ziemie Wiślan i Lędzian — ,,Lachów'', jak ich nazywali wschodni sąsiedzi — państwo piastowskie zetknęło się ze Słowiańszczyzną wschodnią, różniącą się od niej odmiennym procesem rozwojowym języka słowiańskiego. Zetknięcie nastąpiło w ostatnim dziesięcioleciu wieku X, choć nie brak przypuszczeń że w przeciwieństwie do Krakowa, okolice Sandomierza, wyżyna lubelska a z nimi także obszar ,,Grodów Czerwieńskich'' należały już do państwa mieszkowego. Dziedziczyło w ten sposób młode państwo problemy graniczne i sąsiedzkie swych nowych dzielnic.

Ruś organizowała się wokół Kijowa, nad Dnieprem. Plemiona, żyjące na Wołyniu, nad Dniestrem i na pogórzu wschodnich Karpat nie od razu dostawały się pod jego wpływy i poddawały się jego władzy. ,,Grody Czerwieńskie'' zajęte przez Włodzimierza Kijowskiego w r. 981, mogły mieć ludność ,,lacką''. mogły też mieć ruską, co nie miało większego znaczenia dopóki te przymiotniki określały tylko niezbyt wielkie odrębności językowe.

Źródła konfliktu narastać zaczęły dopiero wówczas, gdy zachodnim wpływom chrześcijańskim idącym ku wschodowi od Wisły, przeciwstawiać się zaczęła kultura czerpiąca swe siły z Bizancjum i kształtująca się na gruncie innego obrządku i innego pisma.

Następca Metodego, twórcy krótkotrwałego Kościoła słowiańskiego na Morawach, Gorazd, schronił się w Bułgarii. Zaniósł tam liturgię i księgi święte obrządku i języka słowiańskiego. Z Bałkanów, przy poparciu Greków bizantyńskich, obrządek ten zaczął się krzewić na Rusi. W r. 988 Włodzimierz, książę kijowski, zwany Wielkim, przyjął w nim chrzest. O nim pisał latopis, ,,że żył w pokoju z Bolesławem polskim''.

Pierwszy konflikt miał podłoże rodzinno-dynastyczne. Syn Włodzimierza, Świątopełk, pojął za żonę córkę Chrobrego. Według Thietmara bruździł z poduszczenia biskupa kołobrzeskiego Reiberna, który był wysłannikiem Bolesława, przeciwko sędziwemu już ojcu. Miało to spowodować jego wydziedziczenie. Włodzimierz zmarł w r. 1015 i Świątopełk objął tron mordując trzech braci. Czwarty, Jarosław, przepędził Świątopełka, który udał się po pomoc do teścia. Udzielono mu jej tym chętniej, że Jarosław ,,Mądry'' pozostawał w przymierzu z cesarzem w r. 1017.

Wyprawa Bolesława, w której obok Polaków wzięli udział pomagający im Pieczyngowie oraz ,,300 Niemców i 500 Węgrów'', odznaczała się błyskawicznym tempem marszu. 21 lipca r. 1018 Bolesław rozbija wojska ruskie nad Bugiem. 14 sierpnia, wkracza już do Kijowa, wyszczerbiając jak chce legenda, swój miecz o ,,Złotą Bramę''*. W Kijowie przebywał krótko, zrażony dwuznacznym zachowaniem Świątopełka i zapewne niechętnym zachowaniem się ludności. Powrócił zatem do Polski uwożąc olbrzymie łupy i obsadzając po drodze załogami Grody Czerwieńskie. Świątopełk pozostawiony samemu sobie utracił już po roku tron na rzecz Jarosława, z którym Bolesław nawiązał wnet przyjazne stosunki.

*) ,,Szczerbiec'' jest w rzeczywistości mieczem koronacyjnym Władysława Łokietka.

Nie licząc zatem Grodów Czerwieńskich wynik polityczny wyprawy był niewielki. Miała ona jednak olbrzymie znaczenie prestiżowe. Z Kijowa Bolesław korespondował z obydwoma cesarzami: z Henrykiem w Niemczech i z Bazylim w Konstantynopolu. Zdobycie Kijowa, cieszącego się sławą bogatego emporium handlowego i stolicy odległych części świata było cennym uzupełnieniem jego własnej sławy pogromcy cesarza i ,,patrycjusza rzymskiego'', rozchodzącej się po całej Europie.

Nie jest to upiększające zdanie literackie, lecz należy je czytać dosłownie. Dla Niemiec była Polska Chrobrego naczelnym zagadnieniem politycznym. W walce z nim wyczerpywały się siły cesarstwa, o jego opór rozbijała się ambicja uniwersalizmu w wydaniu germańskim, na przyjaźni z nim opierała swe nadzieje opozycja przeciw cesarzowi. W nim widzieli ożywieni zapałem misyjnym mnisi w Lotaryngii i w dalekim Rzymie wielkiego apostoła pogan. Miał związki ze Skandynawią, która dojść miała do szczytu potęgi za Kanuta Wielkiego, jednoczącego w swym ręku władztwo nad Norwegią, Danią i Anglią. Bolesław był wujem Kanuta przez siostrę, najpierw żonę Eryka, króla Szwecji, a po owdowieniu, Swena, króla Danii i ojca Kanuta. Długotrwała wojna z cesarzem przerwała też, lub przynajmniej osłabiła, napływ misjonarzy saskich i bawarskich. Ich miejsce zajęli mnisi z przyjaznej Piastom Nadrenii, spod Liège, z Burgundii i z Włoch, jak to widzieliśmy na przykładzie męczenników z reguły św. Romualda. W nielicznych jeszcze, lecz szczodrze obdarzonych i chronionych szczególną opieką opactwach wychowywali się także duchowni miejscowego pochodzenia, przygotowując się do przejęcia stanowisk w Kościele. W klasztorze wychowywał się i uczył syn Bolesława Mieszko, osiągając wysoki stopień umiejętności w łacinie i ponoć w języku greckim, jak dowiadujemy się później z rękopisu ,,Ordo Romanus'', dedykowanego mu po wstąpieniu na tron.

Europa i cywilizacja zachodnia przestawała być pojęciem jednoznacznym z mową i obyczajem niemieckim. A taką była w oczach ojca Bolesława, gdy przyjmował chrzest i zwierzchnictwo cesarza równocześnie.

Pod względem kulturalnym wyprawa kijowska Chrobrego także nie była bez znaczenia. Przez stosunki z Rusią przekradać się zaczęły wpływy kultury bizantyńskiej, pod wieloma względami bardziej atrakcyjnej niż nieokrzesane obyczaje książąt niemieckich, w których rodzime tradycje germańskie brały górę nad finezją pojęć czerpanych, jakże pośrednimi drogami, z Rzymu i Prowansji. Szło z Bizancjum zrozumienie kultury i jej

wartości, szedł szacunek dla ogłady, potrzeba wygody, płynęły wytwory kunsztownego rękodzieła, jedwab i złoto, pachnidła i ozdoby.

Sprawy te wywarły duży wpływ na życie następnych Piastów i na życie możnych, zwłaszcza na ziemiach południowych, bliższych Rusi. Z Bizancjum też, i także poprzez Ruś, szła różna od zachodniej szkoła intrygi dworskiej, głównej metody działania politycznego. Wpływ Bizancjum, nawet pośredni, szerzył szacunek dla przebiegłości i krzewił przekonanie, że rządzić należy bez oglądania się na interes rządzonych. Wzmacniało to dodatkowo absolutyzm władzy księcia i władzy możnych, spychając w zapomnienie poszanowanie swobody osobistej ludzi wolnych, wyniesione ze starego ładu słowiańskiego.

Koronacje Chrobrego i Mieszka II

Nie posiadamy przekazów o działalności Bolesława po wyprawie kijowskiej. W r. 1018 bowiem umarł kronikarz niemiecki Thietmar, główne źródło wiadomości o czynach „prześladowcy" (*persecutor noster*) Niemców. Dopiero data 24 grudnia 1024 roku przynosi wypadek o doniosłym znaczeniu międzynarodowym. W roku tym zbiegły się ze sobą zgony cesarza Henryka II i współpracującego z nim ściśle papieża Benedykta. Fakty te, jak również zamieszki wewnętrzne w Niemczech w związku z walką o następstwo, skłoniły Bolesława do koronacji w Gnieźnie. Dokonali jej zapewne biskupi polscy bez oglądania się na zgodę Rzymu.

Koronacja w ówczesnym świecie pojęć była jednoznaczna z pełną suwerennością. Koronowani królowie, zanim nie nastąpi wyłom z tej zasady na przykładzie Czech, nie mieścili się w koncepcji drabiny feudalnej, na której szczycie stał najwyższy „pomazaniec", to znaczy cesarz.

Król podlegał tylko Bogu, lub Bogu i papieżowi. Lecz i jemu jedynie w sprawach wiary, gdyż ramieniem Bożym w doczesnych sprawach był on sam. Nikt, nawet cesarz, nie mógł rościć sobie prawa do zwierzchnictwa nad królem. Stąd pojawienie się pomazanego króla w miejsce dotychczasowego księcia, który władał Polską, wywoływało objawy zgrozy i nietajonej wściekłości w otoczeniu nowego cesarza Konrada II. Unicestwić skutki koronacji, odebrać władcy Polski koronę, nie dopuścić do koronacji jego następcy — stawało się celem naczelnym polityki niemieckiej, nie mniej ważnym niż podporządkowanie sobie polskiej hierarchii kościelnej.

Nadprzyrodzone prawie znaczenie przywiązywane do korony królewskiej miało również inne skutki polityczne. Korona wprowadzała nowe pojęcia ciągłości i jedności państwa. Obszar kraju można było podzielić między synów, jak każdą własność ziemską, nie można natomiast było dzielić się z kimś koroną. Kto uzyskał koronę stawał się suwerenem, właściwym władcą i zwierzchnikiem wszystkich książąt dzielnicowych.

Na następcę swego, na koronowanego króla — jedynowładcę całej Polski, przeznaczył Bolesław nie Bezpryma, swego pierworodnego z matki Węgierki, lecz Mieszka syna Rychezy, wsławionego w bojach, doświadczonego u boku ojca w rządach i biegłego w naukach nabytych w klasztorze. Koronował się on natychmiast po śmierci ojca, która nastąpiła w roku 1025.

Rozdział VI

UPADEK I ODNOWIENIE PAŃSTWA I USTROJU

Początkowi rządów Mieszka II towarzyszyło dalsze wzmocnienie więzów kulturalnych z zachodem Europy. Nie miało to jednak znaczenia praktycznego, gdy cesarz Konrad II skonsolidował swe panowanie gdy przyszło z nim do wojny. Rozpoczynając ją w r. 1028 Mieszko ubiegł nieprzyjaciela. Drugą wyprawę w tej wojnie przedsięwziął Mieszko w przymierzu z Wieletami, co było zupełną nowością, sprzeczną z dotychczasowym układem stosunków. Dotarł wówczas aż do rzeki Sali, pustosząc kraj i uprowadzając dziesięć tysięcy niewolników. Równocześnie prowadzona przez cesarza wojna ze Stefanem świętym, królem węgierskim, pomogła niewątpliwie sukcesom Mieszka.

Sytuacja uległa zmianie w r. 1031, gdy nastąpił pokój między Konradem i Stefanem. Wówczas doszło do stworzenia silnej koalicji przeciw Polsce. Znalazł się w niej walczący z Wieletami i zainteresowany ujściem Odry Kanut, król duński. Najważniejszym sprzymierzeńcem niemieckim był Jarosław Mądry, książę kijowski. Po raz pierwszy w dziejach Polski, jej byt niepodległy został zniszczony wskutek skoordynowanego działania wschodniego i zachodniego sąsiada.

Ruś sprzymierzyła się z cesarzem z podniety Bezpryma i młodszego brata Mieszka, Ottona, którym król odmówił własnych dzielnic, dążąc do zachowania jedności państwa. Chęć odebrania Grodów Czerwieńskich była także zachętą, choć nie najważniejszą, gdyż Jarosław nie poprzestał na nich, lecz udzielił

pełnej pomocy Bezprymowi, osadzając go na tronie po ucieczce Mieszka z kraju. Atak z dwóch stron okazał się bowiem zbyt potężny. Cesarz nie zadowolił się okupem w postaci odstąpienia Łużyc i Milska.

Pierwszym i jedynym znanym czynem Bezpryma, jeśli nie liczyć podań o wyjątkowym jego okrucieństwie, było odesłanie korony królewskiej cesarzowi na znak wyparcia się i wyrzeczenia dzieła Bolesława Chrobrego. Tak samo zresztą musiał postąpić Mieszko, gdy wrócił na tron po zamordowaniu Bezpryma (1032 r.) W r. 1033 złożył Mieszko hołd cesarzowi w Merseburgu i uroczyście wyrzekł się tytułu królewskiego. Zgodził się również na wykrojenie dzielnic dla brata Ottona oraz nieokreślonego bliżej krewnego imieniem Dytrych. Walki wewnętrzne nie ustały jednak i w ich toku Mieszko zmarł w r. 1034, prawdopodobnie zamordowany.

Wojna domowa i „reakcja pogańska"

Nie zdołamy odróżnić przyczyn od skutków w głębokim kryzysie społecznym i politycznym, który po śmierci Mieszka postawił pod znakiem zapytania dalsze istnienie państwa. Klęska wojenna przekreśliła nie tylko pozycję mocarstwową, zbudowaną przez Chrobrego, lecz i zasadę niepodległości wobec cesarstwa. W tym względzie triumf dynastii saskiej cesarzy niemieckich był pełny i całkowity. Wojnom towarzyszył ponadto rozkład wewnętrzny, w którym szukanie pomocy u nieprzyjaciół nie ograniczało się tylko do braci królewskich. Musieli oni mieć licznych i wpływowych popleczników wśród potomków książąt plemiennych, wśród „panów" (żupanów) siedzących po grodach. Każdy z nich miał swoich stronników i ludzi od siebie zależnych.

Działanie władzy centralnej ustało zupełnie po śmierci Mieszka. Tronu nie objął po nim zapewne nikt, gdyż panowanie jego pierworodnego syna Bolesława „Zapomnianego" jest ciągle tylko przedmiotem domysłów. W tej sytuacji musiały odżyć stare tradycje dzielnicowe. Niekiedy zastępowały je ambicje nowych dostojników, którzy próbowali wznieść się na szczebel udzielnych władców. Taki był Masław, raczej Moąsław, „cześnik" a więc urzędnik królewski, który wykorzystał tradycje separatystyczne mieszkańców na pół dzikiego Mazowsza i utrzymał się przez kilkanaście lat jako jego książę udzielny.

Anarchia przebudziła wśród ludności drzemiące siły oporu przeciwko nowemu ustrojowi i nowemu ładowi społecznemu. Siły te z kolei przyczyniły się do rozpanoszenia anarchii.

W oczach ludności nowy ład, nowe ciężary i nowa wiara splatały się w jedną całość, której na imię była obcość. Osoba księcia piastowskiego, władcy absolutnego, władcy patriachalnego, i jego wola trzymały w szachu zarzewia buntu nurtujące dusze pozornie nawróconych pogan, przywiązanych do starych zwyczajów i starych wierzeń. Chrześcijaństwo płytkie miało korzenie. Obcość języka i pochodzenia duchownych, utożsamianie chrześcijaństwa z niemczyzną, po największej części słuszne, stwarzało klimat buntu, który wybuchł z pełną siłą, gdy okazało się jak kruche były podstawy nowego ładu.

„Reakcja pogańska" była jednak także ruchem społecznym, występującym przeciwko ograniczaniu wolności osobistej i samodzielności gospodarczej, przeciwko władzy monarszej, wspierającej bezwzględnym ramieniem nowy ustrój społeczny i gospodarczy. Przejawiał się on przede wszystkim w zwiększeniu ciężarów, w daninach i służebnościach. W zasadzie na rzecz monarchy, w praktyce jednak znaczna ich część szła na utrzymanie kasztelanów, ich wojska i innych dostojników. Do nich też należał wymiar sprawiedliwości. Skupiali zatem w swym ręku i rząd i pobór danin i sądownictwo. Oni też stanowić musieli przedmiot bezpośredniej nienawiści. Niepostrzeżenie wolna ludność po opolach przekształcała się w ludność zależną ekonomicznie i społecznie. Przekształcała się w owych *servi*, o których pisze Gall, a którzy nie mogli przecież składać się z samych niewolników, chociaż ilość ich wskutek ustawicznych wypraw wojennych, wzrastała stale i w niektórych okolicach oni właśnie mogli stanowić większość nowego osadnictwa. Powstanie ludowe było jednak najsilniejsze na Śląsku i w „Wielkopolsce", a zatem w dzielnicach starych, z dawna podległych panowaniu piastowskiemu i o najstarszym osadnictwie. W „Małopolsce" miało charakter słaby, może dzięki większemu przywiązaniu do warstwy możnych, sięgającemu tradycjami czasów przedpiastowskich. Tam też najmniej było wystąpień o charakterze walki z chrześcijaństwem, owego „buntu przeciw biskupom i kapłanom Boga", z których „jednych, jakoby godniejszą śmiercią mieczem zgładzili, innych, jakoby godnych lichszej śmierci. ukamienowali". Łacińska terminologia kroniki Galla niezbyt jasno wyraża ówczesne podziały społeczne, gubiąc różnice między niewolnikami i „wyzwoleńcami", „panami" i „szlachetnie urodzonymi". Uderza natomiast podkreślany przez latopisa ruskiego („i było zaburzenie wielkie na ziemiach polskich, i powstawszy ludzie pozabijali biskupów i kapłanów, i panów swoich") powszechny charakter powstania.

Z łatwości jednak, z jaką odbyło się „odnowienie" wiary i ładu wnosić należy, że rozruch wypalił się w nagłym wybuchu

gniewu, by nie pozostawić po sobie śladów w pamięci ludności, ujętej ponownie w coraz zacieśniające się karby zależności od państwa, możnych i Kościoła. Rozruch mógł być zresztą także protestem przeciwko uzurpacji władzy należnej monarsze, przez owych „poronionych książąt", jak ich nazywa Gall Anonim. Zniszczenie kraju, zwłaszcza niektórych grodów, było w większym stopniu skutkiem walk książąt i możnych między sobą, niż dziełem zbuntowanych gromad ludu rolniczego. Było przede wszystkim skutkiem najazdów z zewnątrz. wypraw wojenno-rabunkowych sąsiada czeskiego i wojsk ruskich. Spalenie chaty lub osiedla nie zapadało jednak zbyt głęboko w pamięć, chociaż ziemię, którą przestano uprawiać, bezszelestnie ogarniała puszcza.

Tylko Mazowszanie skupieni wokół Masława stawiali długi i zacięty opór władzy piastowskiej. Oni jedni bronili swej odrębności plemiennej i obyczaju pogańskiego, w którym chrześcijaństwo nie poczyniło dotychczas wyłomów.

Najazd czeski

Rozpad groźnego dla sąsiadów państwa wykorzystali oni natychmiast, każdy w innym celu. Pomorzanie zrzucili zwierzchnictwo polskie, którego nie miał kto sprawować i stali się znowu wrogiem zewnętrznym, przekraczającym Noteć w wyprawach rabunkowych. Rabowali i napadali rozzuchwaleni bezkarnością Prusowie i Jadźwingowie. Najboleśniejszy był najazd czeski, w którym cechy rabunkowe łączyły się ze sprecyzowanymi celami politycznymi. Główną pobudką była chęć odzyskania relikwii św. Wojciecha, „Pięciu Braci Męczenników" oraz ciała Gaudentego, a co zatem idzie odebranie państwu piastowskiemu symboli jego znaczenia w świecie chrześcijańskim. Dokonali tego Czesi łupiąc Gniezno i inne grody wielkopolskie w r. 1038 lub 1039. Napadli również na ziemię krakowską i obsadzili mocno Śląsk, który w tym czasie nie był jeszcze jednolitą całością dzielnicową, lecz szeregiem małych dzielnic, zamieszkałych przez potomków wielu plemion.

Wzmocnienie stanowiska Brzetysława czeskiego nie uradowało jednak dworu cesarza Konrada. Widział w nim potencjalne niebezpieczeństwo powstania ośrodka skupiającego całą słowiańszczyznę zachodnią, niebezpieczeństwo podobne do tego jakie zagroziło ekspansji i potędze Niemiec za czasów Chrobrego. Z tej też przyczyny a także z oburzenia na widok zachwiania się ładu społecznego i zagrożenia chrześcijaństwa wypływała łatwość z jaką Konrad udzielił pomocy Kazimierzowi, synowi Mieszka II,

gdy się o nią zwrócił. Wyraziła się ona w wojnie przeciwko Brzetysławowi. Zmusił go do uległości w r. 1941 następny cesarz, Henryk III, pozwalając mu jednak zachować władzę nad Śląskiem. Małżeństwo Kazimierza z księżniczką ruską i wydanie jego siostry za syna Jarosława Mądrego, zapewniły mu także przychylność i pomoc Kijowa.

„Odnowienie" państwa polskiego

W porozumieniu zatem z tymi samymi sąsiadami — wschodnim i zachodnim — którzy spowodowali upadek jego ojca, przystąpił Kazimierz do odzyskiwania swego dziedzictwa, odbudowy organizacji państwowej i chrześcijaństwa, lecz nie do wskrzeszenia pełnej niepodległości. Przeciwnie — do Polski wracał jako książę przyjazny cesarzowi i uznający jego zwierzchnictwo nad sobą.

Nazwano go „Odnowicielem" a także „Mnichem", z tej przyczyny, że wychowywał się w klasztorze i że zwolniono go rzekomo z jakichś ślubów zakonnych. Prowadził ze sobą spory zastęp rycerzy niemieckich — źródła mówią o pięciuset. Wielu z nich wywodziło ród swój z Lotaryngii, zaprzyjaźnionej z Piastami, i z innych okolic nadreńskich, gdzie Kazimierz miał potężnego opiekuna w osobie swego wuja Hermana, arcybiskupa Kolonii. Rycerze ci, towarzysze i przyjaciele Kazimierza, wynagrodzeni ziemią dali początek niejednemu z polskich rodów szlacheckich.

Kazimierz opanował bez trudu Wielkopolskę i ziemię krakowską. W Krakowie zresztą umieścił nowy ośrodek władzy państwowej, prawdopodobnie z uwagi na zniszczenie grodów wielkopolskich. Fakt ten zaważył na całości dalszych dziejów polskich, przesuwając ciężar życia państwowego w stronę Rusi. Ułatwił zarówno penetrację wpływów wschodnich jak i zainteresowanie możliwościami ekspansji ku wschodowi. Pozwolił na powstanie przewagi wpływów grupy możnych małopolskich, potężniejszych i bardziej samodzielnych niż ulegli wobec władzy książęcej możni wielkopolscy. Siłą rzeczy też, pomimo zaprzeczania tego faktu przez wielu historyków, stępił czujność wobec penetracji niemieckiej poprzez Odrę. Innymi słowy, przeniesienie w tak wczesnym okresie historycznym stolicy na ziemię krakowską było jednoznaczne ze zmianą linii politycznej całego państwa. Ułatwiło jednak także przyszłe wymijanie Niemiec w stosunkach z dalszym światem, przede wszystkim z Rzymem.

Odbudowa hierarchii kościelnej i chrześcijaństwa nie była rzeczą łatwą. Zabranie relikwii św. Wojciecha z Gniezna do Pragi — o ich zwrot zabiegał zresztą Kazimierz usilnie — odbierało mu wiele z dotychczasowego znaczenia w świecie. Nie od razu też odtworzono metropolię, co było na rękę arcybiskupom magdeburskim. Przysłany przez Hermana z Kolonii biskup Aaron chciał siedzibę metropolitalną umieścić w Krakowie. Na Wawelu rozpoczęto wówczas budowę katedry. W niektórych źródłach mówi się o Aaronie jako o arcybiskupie, piątym arcybiskupie polskim, niekiedy zaś jako o „arcybiskupie krakowskim".

Aaron należał do zakonu Benedyktynów, przy jego też pomocy odbywała się ponowna chrystianizacja kraju. Szereg opactw i klasztorów polskich powstał właśnie wtedy, przede wszystkim opactwo w podkrakowskim Tyńcu. Było rzeczą istotną dla dalszego ciągu dziejów, że zakonnicy — oni zaś stanowili trzon duchowieństwa misyjnego w Polsce — pochodzili prawie bez wyjątku z Nadrenii, z Flandrii, z Liège i z dalszych części Europy. W tym względzie Herman, arcybiskup Kolonii, oddał olbrzymią usługę Polsce, skutecznie odbierając monopol misyjny duchowieństwu ze wschodnich Niemiec. Dzięki temu hierarchia kościelna, gdy okrzepła, mogła stać się sprzymierzeńcem monarchy i społeczeństwa w oporze przeciwko roszczeniom i pretensjom zarówno arcybiskupów magdeburskich jak i cesarzy.

W r. 1047 Kazimierz z pomocą ruską pokonał Masława i opanował Mazowsze, zmuszając również do uległości wspomagających go Pomorzan. W r. 1050 odebrał Czechom Śląsk i odtworzył natychmiast biskupstwo we Wrocławiu, aby uniezależnić Śląsk od biskupa w Pradze. W cztery lata później wyjednał w Kwedlinburgu korzystny dla siebie wyrok cesarski. Śląsk został przyznany Kazimierzowi pod warunkiem płacenia z niego trybutu księciu czeskiemu. Kronikarz czeski Kosma stwierdza, że płacono go jeszcze w XII wieku.

Niepodległość w oparciu o papiestwo za Bolesława Śmiałego

Kazimierz Odnowiciel zmarł w roku 1058 mając czterdzieści dwa lata. Okres jego rządów nie zakończył „odnowy" państwa polskiego. Dzieło to prowadził dalej jego najstarszy syn, Bolesław zwany Śmiałym, rozszerzając ambicje polityczne z celu ograniczonego: odbudowy ładu, na odbudowę pełnej niezależności i zdobycie pozycji mocarstwowej. Władzę obejmował bez

wstrząsów. Z trzech braci: Mieszka, Ottona i Władysława Hermana, wiemy tylko o ostatnim, że miał własną dzielnicę na Mazowszu i że w początkowym okresie rządów Bolesława przeciwko niemu nie występował.

Bolesław dziedziczył państwo pomniejszone o Grody Czerwieńskie, o które ojciec jego pozostający w dobrych stosunkach z Rusią, nigdy się nie pokusił. Miśnia i Łużyce utracone były bezpowrotnie. Chociaż Pomorze Wschodnie uznawało jego zwierzchnictwo, zależność Pomorza Zachodniego była problematyczna. Był to teren ustawicznego ścierania się wpływów wieleckich, niemieckich, polskich i duńskich.

Nastąpiło dalsze osłabienie Słowian połabskich. Wszelkie próby scalenia państwowego napotykały nie tylko na przeciwdziałanie niemieckie, lecz także na gwałtowny opór ośrodków kultu i obyczaju pogańskiego. Kapłani z Rugii spowodowali załamanie się wysiłków księcia Obotrydów Boguchwała (Gottszalka), by zjednoczyć wolne jeszcze ziemie połabskie w jedną, chrześcijańską całość. Pociągnęło to za sobą bezpośrednie zetknięcie się granicy polsko-niemieckiej nie tylko nad Nysą i Bobrem, lecz i nad dolną Odrą.

Od bezpośrednich skutków tego faktu uchroniło Polskę położenie Niemiec, szarpanych walkami wewnętrznymi — zwłaszcza buntami Sasów przeciw cesarzowi — i osłabionych walką cesarza z papieżem. Doszła ona w okresie panowania Bolesława do swego punktu szczytowego, gdy cesarz Henryk IV ukorzyć się musiał (1076) przed papieżem Grzegorzem VII w Canossie.

Papież znajdował sprzymierzeńców w walce z cesarzem nie tylko w Niemczech, lecz także wśród ich sąsiadów. Węgrzy liczyli się do najcenniejszych, choć szarpały ich własne spory i kłótnie, które były echem ścierania się wpływów papieskich i cesarskich. Głównym jednak sprzymierzeńcem stał się Bolesław polski, który angażował się czynnie przeciwko cesarzowi nie tylko na Węgrzech. Pociągało to z kolei za sobą naprężenie stosunków z Czechami, którym Bolesław odmawiał płacenia trybutu ze Śląska. Wratysław czeski był stronnikiem cesarskim. Małżeństwo jego z siostrą Bolesława w niczym nie zmieniało układu sympatii i przymierzy. Inaczej niż w stosunkach z Węgrami, gdzie węzłom krwi towarzyszyły związki polityczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że głównym politycznym zamierzeniem Bolesława, który rozpoczynał panowanie jako lennik cesarza, było całkowite uniezależnienie się od Niemiec. Osiągnął je przez fakt koronacji przy poparciu papieża.

Polityka ta była nieprzerwanym ciągiem wojen, toczonych z wieloma nieprzyjaciółmi, chociaż ani razu bezpośrednio z cesarstwem. Wyprawa Henryka przeciwko Polsce, z poduszczenia Czechów w r. 1073, nie doszła do skutku wobec wybuchu buntu saskiego, wspieranego przez Bolesława. Bolesław nie wspomagał orężnie „anty-króla" Rudolfa, choć miał z nim kontakty. Wojny toczyły się za to w Czechach, na Węgrzech i na Rusi. Jako wódz, Bolesław okazał się godnym następcą swego pradziada, Chrobrego. Przydomek „Śmiały" zawdzięczał w równym stopniu śmiałości swych decyzji politycznych jak odwadze i talentowi wojskowemu. Przydomek „Szczodry", również mu nadawany, charakteryzował inne cechy jego charakteru: umysł szybki i porywczy, usposobienie gwałtowne, brak opanowania w przyjaźni i w gniewie, wybuchowość, swobodę obyczajów i dumę osobistą. Wiele z tych cech dziedziczył po matce-Rusince, inne wyrobiło w nim wychowanie pod wpływem zwyczajów ruskich. One to upodabniały go do książąt kijowskich, nie znoszących żadnej woli poza własną i nie cofających się przed bezwzględnym łamaniem każdego oporu.

Znajomość Rusi i orientacja w jej stosunkach wewnętrznych dopomogły też Bolesławowi w zapobieżeniu powtórzenia jej sojuszu z cesarstwem, co było przyczyną upadku Polski za Mieszka II. Przeciwnie, zdołał stać się dla Rusi arbitrem, zapewnić sobie jej przyjaźń, a także pośrednio zyskać jej pomoc dla obozu papieskiego.

Pasmo wojen rozpoczął Bolesław nieudaną wyprawą na Hradec w Czechach, przedsięwziętą jako odciążenie dla Węgier. Na Węgrzech Bolesław popierał potężnych pretendentów do tronu, walczących z królem Andrzejem (teściem Wratysława czeskiego) i jego synem Salomonem, mężem siostry cesarza Henryka IV. Najważniejszym wśród nich był Bela, brat Andrzeja i mąż ciotki Bolesława. W r. 1060, w czasie wyprawy Bolesława na Węgry, król Andrzej poległ i Bela objął tron pod opieką swego sprzymierzeńca polskiego. W r. 1064 Bolesław ujął się za synem Beli, Gejzą i zapewnił mu dzielnicę na Węgrzech, choć na tronie utrzymał się Salomon.

Walki z Czechami trwały nieprzerwanie do r. 1073, gdy jak wspomnieliśmy, nie doszła do skutku interwencja cesarza przeciwko Polsce. W tym czasie ugruntował się już wpływ Bolesława na Rusi. Nastąpiło to w związku z wmieszaniem się Bolesława do sporów dynastycznych, w których poparł z powodzeniem Izasława, męża jeszcze jednej ciotki. Wówczas też, w r. 1068 lub 1069, Bolesław odzyskał Grody Czerwieńskie, ustawiczny, jak widzimy, przedmiot pożądań obu sąsiadów. W r. 1073 Bolesław popiera jednak wroga Izasława, Światosława. Otrzymuje od Światosława posiłki przeciw Czechom. Izasław pró-

buje wówczas (r. 1076) porozumienia z cesarzem, z kolei z papieżem, któremu obiecuje podporządkowanie obrządku wschodniego i całej Rusi. Dla wykonania obietnicy potrzebna jest pomoc Bolesława. I oto, na prośbę papieża, w r. 1077 Bolesław odwraca przymierze i osadza po raz wtóry Izasława na tronie kijowskim. Z tego okresu wyprawy ruskiej pochodzą legendarne na poły wiadomości o opozycji przeciwko niemu części rycerstwa i o początkach jego sporu z biskupem krakowskim Stanisławem. Bolesław jest już wówczas koronowanym królem polskim.

Koronacja Bolesława Śmiałego

Istotą wielkiej polityki Grzegorza VII było przeciwstawienie tezy o uniwersaliźmie papieskim uniwersalizmowi cesarskiemu. Praktycznym jej wyrazem było popieranie wszystkich dążności politycznych sąsiadów Niemiec. Stąd jego przychylne stanowisko wobec ambicji politycznych Bolesława. Klątwa rzucona na cesarza zwalniała Bolesława z zależności lennej. Za zgodą papieża, dnia 25 grudnia roku 1076 nastąpiła koronacja Bolesława. Odbyła się ona w Gnieźnie, restytuowanym do rzędu kościelnej stolicy Polski. Dorzuciło to nowego zarzewia do tlącej się niechęci między królem a Stanisławem, biskupem krakowskim.

Koronację bowiem poprzedziło uregulowanie zagmatwanych spraw kościelnych. Kościół polski nie miał metropolity, choć do roli tej pretendował następca Aarona w Krakowie. W r. 1075 przybyli do Polski legaci papiescy przywożąc list Grzegorza VII, w którym zalecał przebudowę Kościoła polskiego z misyjnego na stałą organizację terytorialną. Czytamy w nim, że biskupi polscy nie mają stałych siedzib i „włóczą się po kraju" (*„pro sua cuisque ordinatione vagantes"*). Z pomocą legatów Bolesław dokonał ważnych reform organizacyjnych w Kościele, wprowadzając kapituły przy kościołach katedralnych i wyznaczając jasno określone granice diecezyj: już istniejących w Krakowie Poznaniu i Wrocławiu, oraz nowopowstałej w Płocku i archidiecezji w Gnieźnie. Jej metropolita Bogumił stawał się znowu głową Kościoła w całej Polsce. On też dokonał aktu koronacji.

Jako misyjne powstało biskupstwo dla Pomorza, ze stolicą w Kołobrzegu, choć jego właściwą siedzibą była najprawdopodobniej Kruszwica. Terenem jego działalności miał być także kraj Prusów i Jadźwingów.

Reorganizacja hierarchii i fakt koronacji pozostawały w ścisłym związku ze sobą. Król koronowany, zwłaszcza pozostający w przyjaźni z papieżem, był czynnikiem decydującym w życiu Kościoła. Od niego bowiem zależało kto będzie biskupem. Biskup był pomocnikiem i przedstawicielem królewskim tym cenniejszym, że obdarzonym sakrą, która go stawiała nieporównanie wyżej od dostojników świeckich i najmożniejszych z możnych.

Do międzynarodowego znaczenia koronacji dołączały się ważne jej skutki praktyczne wewnątrz kraju. Przeszkadzała ambicjom dzielnicowym i przekreślała słowiański zwyczaj obdarzania własnymi dzielnicami wszystkich bocznych krewnych panującego. W konkretnym wypadku odbierała nadzieję dziedziczenia młodszemu bratu Władysławowi-Hermanowi, siedzącemu na Mazowszu. Bolesław miał syna Mieszka i on stawał się jedynym kandydatem na następcę.

Nie wiemy jak wielką rolę w buncie przeciw Bolesławowi odegrał jego brat. Wydaje się raczej, że stał się on bezwolnym narzędziem w rękach właściwych przeciwników królewskich. Było ich sporo, zwłaszcza wśród rycerstwa ziemi krakowskiej, skupionego wokół biskupa Stanisława, który do chwili odtworzenia metropolii gnieźnieńskiej był właściwym zastępcą panującego i pierwszą po nim w państwie osobą. Wobec ciągłych wojen pociągających za sobą nieobecność króla w kraju, Stanisław skupiał w swym ręku władzę jak gdyby regencyjną. Odbudowa metropolii w Gnieźnie była ciosem osobistym, była też zagrożeniem przewagi ziemi krakowskiej. Odżywała bowiem stara stolica państwowa, powstawało co najmniej odciążenie wagi krakowskiego ośrodka państwowego. Opozycja musiała być silna, przyczyn niezadowolenia wiele; wśród nich krzywdy osobiste doznane z ręki porywczego króla nie małą mogły odegrać rolę. Przywódcą opozycji był biskup krakowski, zdegradowany z drugiego po królu miejsca w państwie.

Bunt przeciwko królowi

Opozycję wewnętrzną starał się podsycić i wyzyskać cesarz niemiecki. Bolesław „bezwstydnie pokusił się o koronę królewską przeciw prawom i na hańbę królestwa naszego niemieckiego" — pisze kronikarz Lambert z Hersfeldu. Upokorzenie w Polsce zbiegło się z upokorzeniem doznanym przez cesarza w Canossie. Cesarzowi nie starczyło sił na jawne wystąpienie przeciw Bolesławowi, w porozumieniu jednak z Wratysławem czeskim dokładał starań, by wywołać bunt Władysława-Hermana i rycerstwa krakowskiego.

Król bronił się energicznie. Stanisława — biskupa krakowskiego skazał na śmierć. W sądzie brał udział metropolita gnieźnieński jako głowa Kościoła polskiego. *Truncatio membrorum* — rozćwiartowanie członków, wskazywałoby na to, że skazano go za zdradę. Ile było w tym okrutnym wyroku sprawiedliwości, ile chęci zastraszenia buntowników, a ile osobistej zawziętości Bolesława, nie dowiemy się zapewne nigdy. Kronika znacznie późniejszego kronikarza Kadłubka otoczyła Stanisława nimbem męczeństwa, nie w obronie wiary co prawda — gdyż mało, który z władców Polski bardziej zasłużył się Kościołowi niż Bolesław — lecz w obronie moralności, za której brak potępiał króla.

Śmierć św. Stanisława — Kościół kanonizował go bardzo późno bo w r. 1253 — była jednak niewątpliwą klęską polityczną króla, a z nim i Polski. Opozycja przerodziła się w bunt otwarty, przed którym Bolesław musiał uchodzić naprzód na Węgry, później do Karyntii, gdzie, jak chce legenda — coraz więcej ostatnio znajdująca potwierdzeń, — zmarł w klasztorze w r. 1081. Syn jego Mieszko przybył do Polski w r. 1086. Są poszlaki, że starano się zapewnić mu dziedzictwo, w czym pomocny miał być król węgierski. Może sprowadził go stryj Władysław-Herman nie mający wówczas legalnego potomka. Mieszko zmarł otruty, ku rozpaczy — jeśli dawać wiarę kronice Galla — prostego ludu, który widział w nim prawowitego następcę na tronie królewskim. Potwierdzać mogłoby to niejasne podania, że w czasie pobytu Bolesława na Rusi wybuchły rozruchy ludowe, i że karał on rycerzy wracających samowolnie do domu, by ratować swoje włości. Mogło to wzbudzić niejasne przekonanie o jego przychylności dla oporu przeciw coraz wzrastającemu ograniczeniu swobód osobistych i gospodarczych, których ofiarą padała ludność zależna i niewolna. Bunt możnych przeciw niemu odbijał się na pewno głośnym echem wśród ludności, której starsze pokolenie pamiętało wielkie powstanie przed niespełna pięćdziesięciu laty.

Rozdział VII.

PAŃSTWO BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

Upadek Bolesława Śmiałego spowodował odwrócenie sojuszów politycznych w Europie Wschodniej. Z obozu papieskiego przechodziła Polska do obozu cesarza. Henryk IV otrząsnąwszy się z upokorzenia w Canossie, przystępował z nową energią do walki z Grzegorzem VII. Władysław-Herman nie myślał o koronacji. Przeciwnie, uznał się za lennika cesarza i zaczął płacić Czechom trybut ze Śląska.

Położenie cesarza nie było jednak łatwe. Trudnościom wewnętrznym i skupieniu uwagi na walce z papiestwem zawdzięcza Polska, że ingerencja cesarza w jej sprawy ograniczyła się do zastąpienia niektórych biskupstw zwolennikami antypapy. Usunięty został arcybiskup Bogumił, który koronował Bolesława. Jego stolicę zajął na pewien czas Niemiec imieniem Henryk, po którym w Gnieźnie zasiadł arcybiskup Marcin, indywidualność silna i polityk wytrawny. Dopiero w r. 1104, a więc już po śmierci Władysława-Hermana, legat papieski pousuwał niektórych biskupów nieprzyjaznych Rzymowi a powolnych cesarzowi.

Energiczniej od Niemców postępował Wratysław czeski, w ścisłym zresztą i ciągłym porozumieniu z cesarzem. Trybut ze Śląska nie zaspokajał jego aspiracji. Przez czas jakiś zajmował Kraków, z którego wyparto go ponoć przy pomocy Węgrów, działających w interesie syna Bolesława Śmiałego, Mieszka, który u nich znajdował schronienie. Z tego okresu właśnie (r. 1086) pochodzi, wzmiankowany już „Dokument Praski",

podtrzymujący rzekome prawa biskupa praskiego do zwierzchnictwa ,,po Bug i Styr''. Cesarz miał nawet wyrazić zgodę na przybranie przez Wratysława tytułu ,,króla w Pradze i w Krakowie''.

Przedstawiciele opozycji przeciwko Władysławowi-Hermanowi, wszyscy niezadowoleni z jego rządów, a raczej z rządów wojewody Sieciecha, szukali także skutecznej pomocy u Czechów.

Rozprzężenie spójni państwowej

Niezadowolonych znaleźć można było wielu, zarówno wśród możnowładców jak i wśród rycerstwa ,,szeregowego''. Możni wielkopolscy i śląscy obawiali się przewagi możnych małopolskich. Obawiali się przede wszystkim rządów silnej ręki, sprawowanych w imieniu księcia przez Sieciecha z rodu Starżów, ,,palatyna'' czyli wojewody. Był on z urzędu zastępcą księcia, w rzeczywistości stał się właściwym rządcą państwa. Surowość i bezwzględność jego postępowania zraziła do niego nawet początkowych zwolenników.

Na czoło buntu przeciw Sieciechowi wysunięto Zbigniewa, syna Władysława-Hermana z nieznanej nam matki. Trzecia żona Władysława — Judyta — córka cesarza Henryka III i wdowa po królu węgierskim Salomonie (walczył z nim Bolesław Śmiały) usiłowała razem z Sieciechem odsunąć go od dziedziczenia, zarzucając mu nieprawne pochodzenie. Zbigniew był zresztą przeznaczony do stanu duchownego. W r. 1095 Zbigniew przy pomocy Magnusa, ,,comesa'' wrocławskiego opanowuje Śląsk. Po nierozstrzygniętej walce uzyskuje legalizację swego pochodzenia i własną dzielnicę. Pokój nie trwa jednak długo. Zbigniew, przy którym stają możni i rycerstwo Wielkopolski i Kujaw zostaje pokonany w krwawej bitwie nad jeziorem Gopło i uwięziony przez Siechiecha.

Do buntu przyłącza się wówczas drugi syn Władysława-Hermana, kilkunastoletni Bolesław. Jego matka, również Judvta, druga żona Władysława, była córką Wratysława czeskiego. Stąd łatwość pomocy czeskiej. Przyczyną buntu mogła być obawa przed losem brata w wypadku, gdyby Władysławowi urodził się syn z trzeciej jego żony. Wśród stronników obu braci ten element uczuciowy, ujęcie się za krzywdzonymi dziećmi księcia, mógł odgrywać rolę nie mniejszą niż nienawiść możnych do Sieciecha.

Interwencja arcybiskupa Marcina sprawia, że Sieciech zostaje chwilowo usunięty z urzędu a kraj podzielony między synów i ojca. Zbigniew otrzymuje Wielkopolskę i Kujawy, Bolesław Śląsk i Małopolskę, przy Władysławie-Hermanie pozostaje Mazowsze, zwierzchnictwo nad dzielnicami synów i ważniejsze grody w ich dzielnicach, jak Wrocław i Kraków. Judyta-Maria, oczekująca wciąż własnego potomstwa, przywraca znowu władzę Sieciechowi. W odpowiedzi na to bracia zwołują do Wrocławia wielki wiec możnych i rycerstwa i rozpoczynają wojnę przeciwko ojcu, znajdując posłuch w całym kraju wzburzonym pogłoskami o zamiarze otrucia młodych książąt. Po ich zwycięstwie pod Żarnowcem nad Pilicą, Sieciech zostaje ponownie usunięty, podział na dzielnice utrwalony, a zwierzchnictwo Władysława-Hermana nad synami staje się problematyczne. Sieciech jeszcze dwukrotnie usiłuje dojść do władzy. Okoliczności jego ostatecznego upadku są nieznane.

Sieciech jest ciekawą postacią w historii Polski. W jego osobie mamy jedyny raz do czynienia z ,,majordomem'' na wzór Karolingów frankońskich, z kimś, kto nie należąc do rodziny książęcej staje się pierwszą osobą w państwie i prowadzi politykę o wyraźnie zarysowanych celach i zamiarach. Nie wiemy jakie to były cele i zamiary poza ambicjami własnymi i chęcią wywyższenia swego rodu. Wnosić jednak można, że dążył wszelkimi, a więc także niezbyt godnymi środkami do zachowania spójni całego państwa ponad partykularyzmami dzielnicowymi, z odrębności plemiennych wyrosłymi, i wbrew interesom coraz potężniejszych możnych. Przewyższał umysłem i charakterem nie tylko Władysława-Hermana, lecz zapewne także obu walczących z nim braci. Z nich Bolesław był zresztą młodzieniaszkiem (ur. w 1085) chociaż o niepospolitej odwadze wojennej oraz zdolnościach wodzowskich, Zbigniew zaś uległym we wszystkim woli duchownych i, jeśli wierzyć kronice Galla, ,,zniewieściałym'' w obyczajach, miłującym pieśni i muzykę.

Triumf ich nad Sieciechem był ich wygraną osobistą, ceną była jedność państwa i jego siła. Wygraną dzielili zresztą z możnowładztwem i z hierarchią duchowną, która przejęła rolę arbitra w sporach. Drobne rycerstwo, element po zaniknięciu drużyny w boju najważniejszy i do boju zawsze gotowy, gdyż z niego wynoszący łupy i nadzieje na nowe nadania ziemi, opowiedział się także za braćmi z wyłączeniem jedynego Mazowsza, uparcie chodzącego własnymi ścieżkami obok drogi historii Polski. Niewątpliwie Sieciech szukał tam zwolenników. To samo czynili obaj bracia, z tym, że byli szczęśliwsi, co zawdzięczać należy nie zrozumieniu interesów politycznych lub ,,stanowych'' lecz pobudkom emocjonalnym. Sława wojenna Bolesława przerobi ich na wiernych jego zwolenników, gdy przystąpi do ponownej konsolidacji państwa, której bronić usiłował właśnie Sieciech, gdy wśród największego natężenia wojen domowych podej-

mował wyprawę na Pomorze Zachodnie, by potwierdzić lub raczej przywrócić zwierzchnictwo Polski. Dała ona chwilowy sukces wojskowy, lecz nie przyniosła żadnego rezultatu politycznego.

Nowi sąsiedzi na wschodniej granicy

Podobne jak w Polsce i w innych krajach europejskich zasady rozdrabiania państwa pomiędzy pretendujących do dziedzictwa, zaważyły nad losami Rusi po śmierci Izasława. Podobnymi też sposobami, wśród nieustannych walk wewnętrznych, usiłowano przywracać rwącą się spójnię państwową. Na Rusi osłabianiu jedności państwa towarzyszyły interwencje sąsiadów — ostatnią ze strony Polski były wyprawy kijowskie Bolesława Śmiałego — oraz niebezpieczeństwo grożące ze strony dzikich ludów koczowniczych osiadających nad brzegami Morza Czarnego i nad dolnymi biegami rzek: Dniestru, Bohu, Dniepru i Donu. Po Pieczyngach umieścili się tam Połowcy, zagrażający ciągle Kijowowi i Grodom Czerwieńskim i zapuszczający się w swoich wyprawach łupieżczych aż poza Wisłę.

Nie tylko zresztą w drodze podziałów przy dziedziczeniu powstawały nowe twory państwowe. Niekiedy wydziedziczani lub usunięci od dziedziczenia potomkowie książąt kijowskich wywalczali sobie własne dzielnice, tworząc nowe państwa na terenach kresowych Rusi.

Na przełomie wieku XI i XII Grody Czerwieńskie są w ręku ruskim. Nie Kijowa wszakże, lecz nowego państwa, którego powstaniu Polska, szarpana własnymi niepokojami wewnętrznymi przygląda się biernie.

Nowe państwo powstało na obszarze Grodów Czerwieńskich, zachodniej części Wołynia, tj. Wołynia włodzimierskiego, i ziem nad środkowym Dniestrem skupionych dokoła Halicza, Dźwinogrodu i Trębowli. Zakładali je Ruryk, Wołodar i Wasylko, synowie Rościsława, wnuka Jarosława Mądrego. Zdołali je obronić przed naporem z Węgier, przed Rusią kijowską i przed Połowcami, z którymi weszli zresztą w porozumienie nie stawiając im przeszkód w przemarszach na dalsze wyprawy. Około r. 1100 zadał im klęskę Bolesław polski i zmusił do odwrotu za Wisłokę. Powstawaniu państwa Rościsławowiczów Polska nie przeszkadzała, rezygnując tym samym z posiadania Grodów Czerwieńskich, których nazwa wkrótce zaginie ustępując szerszemu pojęciu ,,Ziemi Czerwieńskiej'' lub ,,Rusi Czerwonej''. Powstawało w ten sposób państwo buforowe między Rusią i Polską, dostatecznie

jednak silne, by dawać się we znaki i jednej i drugiej stronie ilekroć przychodziło do zatargów. Rządzone sprawnie wzbogacało się łatwo dzięki położeniu na ważnym szlaku handlowym. Niezależne politycznie, pod względem wyznaniowym związane z Rusią, pod względem kulturalnym ciążące ku zachodowi — ku Polsce i ku Węgrom, wykuć miało nową odrębność narodową w ciężkich, kilkuwiekowych walkach. Ich początek przypada na panowanie Bolesława Krzywoustego w Polsce.

Wojna między braćmi

Czas rządów Bolesława nazwanego Krzywoustym obfituje w trudności, coraz to nowe zagrożenia i coraz nowe inicjatywy i osiągnięcia. Jedne zazębiały się o drugie, każde z nich przewija się przez długi okres panowania ostatniego z wielkich Bolesławów, który rządził państwem, stanowiącym dziwną mieszaninę nowego ze starem, tradycji słowiańskich z wpływami feudalnymi, odrębności dzielnicowych ze zwartością całego obszaru, bitności w bojach z cierpliwością w polityce.

Granicą dzielącą jego panowanie, na dwie części, lecz tylko pod względem nasilenia wiadomości i komentarza jest rok 1113. W tym bowiem roku urywa się kronika Galla Anonima, pierwszy opisowy dokument historyczny Polski i pierwsze dzieło literackie napisane na ziemiach polskich. Gall był, rzecz jasna, mnichem, nie był jednak Niemcem. Dzięki temu wyraźniej i wierniej poznajemy główny rys dziejów Polski od zarania państwa, to jest obronę przed parciem niemieckim w granice polskie i przed narzucaniem zwierzchnictwa Polsce przez ,,cesarza rzymskiego''. Gall był rozkochany w Bolesławie, dzięki czemu być może ukazał go nam w zbyt pięknych barwach. Był przede wszystkim zwolennikiem silnego państwa, silnych rządów i całkowitej niezależności swej przybranej ojczyzny. Ten cudzoziemiec z dalekiej i starej kulturą ziemi pierwszy dał nam świadectwo istnienia polskości, przywiązania i miłości kraju o oznaczonych granicach i o wspólnym języku mieszkańców. Pojęcie ,,Polska'', choć słowo to nie jest jeszcze dla każdego zrozumiałe, oznacza już coś więcej niż posłuszeństwo dla władcy, obawę przed nim, miłość lub nienawiść jego osoby. Ponad codzienne troski i bóle, ponad krzywdę z ręki możnego lub sąsiada, ponad interes gospodarczy i solidarność opolną, ponad związki rodzinne — a jeśli nie ponad to obok nich — wyrasta zalążek świadomości narodowej, przywiązanie do ojczyzny, która nie jest już tylko ojcowizną.

Uczucie to jeszcze słabe i świadomość ciągłych wymagająca przypomnień — lecz przecież dostatecznie silna, aby być przeciwwagą dla przywiązań dzielnicowych.

Przymioty charakteru Bolesława to przymioty wojenne. One czynią z niego bożyszcze rycerstwa, licznej już, przez niego pomnożonej, a niezamożnej warstwy, która utrzymuje się z ziemi, lecz żyje z wojny i dla wojny. Dzięki temu rycerstwu, sprawnie dowodzonemu, Bolesław przegra tylko jedną bitwę z czterdziestu siedmiu, o których wiemy; będzie zwyciężał w wojnach i nie będzie się uginał przed wolą możnych. Będzie nagradzał hojnie i karał srodze — według miary swoich czasów. Posiadać będzie godność i spokojną dumę, która mu pozwoli przekonać głogowian, iż lepiej polec niż się poddać, lepiej zgodzić się na śmierć własnych dzieci niż na los niewolnika. Będzie w dumie równy Chrobremu, równy mu też będzie jako wódz, jako organizator państwa i Kościoła. Nie dorówna mu jako mąż stanu.

Rozpoczyna panowanie jako książę tylko części państwa, dzieląc je ze Zbigniewem, swym bratem przyrodnim. Śmierć Władysława-Hermana w r. 1102 zmieniła położenie na gorsze, znikł bowiem książę zwierzchni i pozostali dwaj równorzędni sobie bracia. Zbigniew jest starszy wiekiem. Po ojcu obejmuje także Mazowsze. Popiera go hierarchia, a przynajmniej jej część, a także możnowładztwo w starych dzielnicach Polski. Dąży do utrzymania pokoju przede wszystkim z Pomorzanami, jedynym sąsiadem, z którym graniczy jego dzielnica gnieźnieńsko-kujawsko-mazowiecka. Przeciwko nim właśnie, zabezpieczywszy się od południa i wschodu traktatami z Kolomanem węgierskim i ze Świętopełkiem kijowskim, zamierza wystąpić Bolesław. Słowa Galla, że Zbigniew wszedł wówczas w przymierze z Pomorzanami co spodowało że ,,oburzeni wszyscy rozumni w Polsce ludzie z przyjaźni do Zbigniewa przerzucili się do nienawiści'' są zapewne przesadzone, nie ulega jednak wątpliwości, że po kilku latach Zbigniew znalazł się bez stronników nawet wśród duchowieństwa. Odmówił jednak żądaniu Bolesława i nie uznał jego zwierzchnictwa. Pokonany w boju ocalał dzięki interwencji biskupów i Świętopełka ruskiego, otrzymując w lenno Mazowsze (1106). Bolesław wypędza go jednak w następnym roku. Zbigniew szuka pomocy naprzód u Czechów, potem u cesarza Henryka V. Jego sprawa stała się ostatecznym pretekstem najazdu niemieckiego na Polskę. Przegrana wojenna cesarza przekreśliła jakiekolwiek nadzieje Zbigniewa. Nie mogąc liczyć ani na dalszą pomoc z zewnątrz, ani na stronników w kraju, zdał się na łaskę Bolesława i skuszony obietnicą nadziału paru grodów, wrócił do

Polski. Bolesław kazał go oślepić (r. 1112). Wkrótce potem Zbigniew zmarł. Jego śmierć usuwała niebezpieczeństwo rozbicia wewnętrznego.

Wojna z Niemcami z r. 1109

Zjednoczenie całości ziem polskich pod władzą energicznego i lubianego księcia stało w wyraźnym konflikcie z interesami Niemiec i cesarstwa. Porozumienie z Węgrami i zgoda Bolesława na działalność legatów papieskich wśród powolnej cesarzowi hierarchii kościelnej przypominały żywo linię polityczną Bolesława Śmiałego, tak bardzo dla Niemiec niebezpieczną.

Henryk V, cesarz o wielkich ambicjach i twardej woli, dążył do przywrócenia zwierzchnictwa nad Węgrami i utrzymania go, względnie do wzmocnienia nad Polską. Wyprawa jego na Kolomana węgierskiego, podjęta przy pomocy Świętopełka czeskiego, skończyła się odwrotem spod Bratysławy wskutek uderzenia Polaków na Czechy w r. 1108.

Wyprawa na Polskę w następnym roku miała więc także charakter odwetowy. Sprawa Zbigniewa była jednak pretekstem bardzo ważnym: cesarz na mocy stosunków, jakie ułożyły się za czasów Władysława-Hermana, był zwierzchnikiem książąt polskich, miał przeto prawo pilnować by zachowywali między sobą pokój, gdyż obaj byli jego lennikami. Dlatego też w czasie wyprawy Henryk V domaga się od Bolesława zgody na nowy podział państwa, uznania stosunku lennego, tj. złożenia hołdu, oraz zobowiązania dostarczania cesarzowi 300 zbrojnych lub płacenia 300 grzywien trybutu. Według pojęć feudalnych i w oczach stronników cesarskich żądania te były zupełnie naturalne, nieuwłaczające Bolesławowi i w rozmiarach umiarkowane.

Bolesław jednak rozumował inaczej. Nawracał do linii politycznej swych wielkich imienników: Chrobrego i Śmiałego. Cesarzowi odpowiedział, że podział na dzielnice i nadawanie dzielnic jest jego wyłącznym prawem, trybutu zaś nie zapłaci, gdyż odmawia cesarzowi praw zwierzchniczych. Stwierdzał wyraźnie i jasno, że broni pełnej niepodległości Polski, ponieważ ,,woli stracić królestwo polskie broniąc jego wolności, niż je zachować na zawsze, lecz w jarzmie poddaństwa''.

Pod względem wojskowym wojna z r. 1109 była prawdziwym triumfem Bolesława, jego rycerstwa i ludności grodów i opoli, zwoływanej do bezpośredniej obrony swych okolic. Wyprawa niemiecko-czeska pod dowództwem Henryka V nie mogła sforsować Odry, bronionej w podobny sposób jak przed stu laty

w czasie wojen Chrobrego. Henryk próbował oblegać Bytom (na Dolnym Śląsku) i Głogów, którego mieszkańcy bronili się bohaterstwo zabijając własnych synów, których jako zakładników Niemcy przywiązywali do machin oblężniczych. Nie wskórawszy nic pod Głogowem wojska najeźdźcze posunęły się wzdłuż Odry aż do ,,przesieki śląskiej'', linii starych umocnień oddzielających Śląsk Opolski od Dolnego. Szarpany walką podjazdową, odcięty od baz wyjściowych i w Niemczech i w Czechach, cesarz próbował dobywać Wrocławia, gdy jednak część jego wojsk poniosła klęskę w otwartym spotkaniu na Psim Polu, rozpoczął odwrót w kierunku na Czechy uwożąc — według słow Galla — zwłoki książąt i panów cesarstwa ,,jako jedyny trybut'' ściągnięty na Polsce.

Przegrana cesarza osamotniła Czechów, zagrożonych stałym przymierzem polsko-węgierskim. Wojska ich nie dochowały zresztą wierności cesarzowi w obliczu klęski. Po śmierci Świętopełka dwaj jego następcy, Władysław czeski i Otto morawski, zawarli pokój z Bolesławem w Nysie w r. 1114. Jego warunki nie są znane, Polska uzyskała zapewne przysudeckie skrawki Śląska (Gołęrzyce) i przestała płacić trybut ze Śląska, choć pretensje czeskie w tym względzie odzywać się będą ciągle.

Podbój i chrystianizacja Pomorza Zachodniego

Nie leżało w planach i w możliwościach Krzywoustego wyzyskanie zwycięstwa nad cesarzem i postępującego stale rozdrobnienia feudalnego Niemiec. Powrót na Łużyce i Milsko byłby przedsięwzięciem zbyt trudnym. Nie było po temu zresztą podstaw prawnych i moralnych, skoro kraje te były chrześcijańskie i urządzone. Natomiast zabezpieczenie sobie skrzydła od zachodu pozwoliło na skierowanie całej energii politycznej, wojskowej i zapału misyjnego ku północy — na Pomorze Zachodnie.

Podbój Pomorza zapoczątkował Bolesław jeszcze w okresie swych współrządów ze Zbigniewem. Po rozprawie z Niemcami rozpoczął akcję, która prawie bez przerwy ciągnęła się do r. 1130. Wojna z Pomorzanami była bardzo popularna wśród rycerstwa i ludności Wielkopolski, która najbardziej cierpiała od ich wypraw łupieżczych. Dotychczasowe wyprawy polskie na Pomorze miały charakter odwetowy, względnie zmierzały do podkreślenia zależności zwierzchniczej między miejscowymi książętami pogańskimi i dynastią piastowską. Krzywousty zastosował taktykę systematycznego podboju, zdobywania grodu po grodzie i wy-

pierania przeciwnika poza bagienne puszcze nadnoteckie. W ten sposób opanowano Czarnków, Wieleń, Santok, Ujście i po ciężkich walkach Nakło. W grodach tych powstawały kasztelanie polskie, które nie dzieliły już dalszych losów Pomorza, lecz stawały się częścią Wielkopolski. Dopiero po ich opanowaniu mógł z kolei Krzywousty myśleć o podboju dalej położonych terytoriów. Ówczesnym zwyczajem pozostawiał w nich przy władzy miejscowych książąt, pod warunkiem uznania swego zwierzchnictwa, płacenia trybutu i spełniania innych obowiązków. Wśród pokonanych książąt postacią najważniejszą był poddający się Bolesławowi parokrotnie, książę szczeciński Warcisław. Ziemie jemu podległe lub pozostające w pewnej od niego zależności, sięgały dość głęboko na zachodnie dorzecze Odry, częściowo na ziemie wieleckie. Ich systematyczny podbój przez marchie niemieckie — wśród nich na czoło wysuwała się swą aktywnością młoda marchia brandenburska — daleki był jeszcze od zakończenia. Z naciskiem niemieckim konkurował też silny nacisk duński. Duńczykom dawały się zwłaszcza we znaki wyprawy pirackie Słowian z Rugii. W przymierzu z Lotarem, księciem saskim, Duńczycy zniszczyli świątynię w Retrze. Warcisław próbował wygrywać jednych nieprzyjaciół przeciw drugim z tym wszakże skutkiem, że w r. 1129 Bolesław pokonał go znowu, tym razem w przymierzu z Duńczykami, dokonując tym samym ostatecznego podboju Pomorza Zachodniego. Wyłoniła się wówczas także sprawa jego zwierzchnictwa lennego nad skrawkami wybrzeża wieleckiego naprzeciw Rugii i nad samą Rugią. Stało się to przyczyną nowego konfliktu z Niemcami, którzy obszary te uważali za własny teren ekspansji, chociaż cesarz Lotar II uznał prawa zwierzchnicze Bolesława także na zachód od Odry.

Podbój Pomorza wiązał się ściśle z zamiarem jego nawrócenia na chrześcijaństwo. Nie tylko zapał misyjny powodował w tym wypadku Krzywoustym, lecz i konieczność polityczna. Nawrócenie Pomorza przez Polskę i włączenie go w granice metropolii gnieźnieńskiej przesądzało o własności tej ziemi. Dopóki jednak była pogańską, pretensje zwierzchnictwa misyjnego biskupów niemieckich miały pełne szanse powodzenia, za podległością kościelną zaś szła podległość polityczna. Pomorze było kąskiem nielada, już chociażby z uwagi na dobre emporia handlowe w Szczecinie, Wolinie, Kołobrzegu i w innych portach. Podbojowi przez Polskę towarzyszyć musiało nawrócenie, w przeciwnym bowiem razie kraj — jako pogański — byłby zawsze krajem niczyim. Dlatego też Bolesław pragnął rozciągnąć na Pomorze trwałą, a nie misyjną tylko organizację kościelną. Początkowe próby polegały zdaje się na podporządkowaniu Pomorza Zachod-

niego biskupowi w Lubuszu. Pomorze Wschodnie od dawna już podlegało biskupowi w Kruszwicy, a później we Włocławku.

W latach 1123 — czwarty legat papieża Kaliksta II, Gilon z Toncy, a więc Francuz, mnich kluniacki, dokonywał przy poparciu i w porozumieniu z Bolesławem nowej reformy organizacyjnej Kościoła polskiego. Poprzednia bowiem, z roku 1104, nie mogła być uznana za wystarczającą pomimo usunięcia kilku biskupów, głównie z powodu braku sakry i posiadania żon. Wówczas też Bolesław nie rządził jeszcze całym państwem, zaś możnowładztwo duchowne popierało Zbigniewa i odmawiało posłuszeństwa papieżowi rzymskiemu. Stworzono biskupstwo polskie w Lubuszu, zastrzegając dla niego zwierzchnictwo nad Rugią, co w dokumencie można odczytać równie dobrze: Rugia jak Prusy lub... Ruś. Oczywiście dwie ostatnie interpretacje — choć powtarzane później — byłyby całkowitym nonsensem geograficznym.

Równocześnie z Gilonem — w maju 1124 — zjawił się w Gnieźnie biskup Otto z Bamberga, który uzyskał pomoc lub tylko zgodę Bolesława na wyprawę misyjną na tereny Pomorza, podbitego przez Polskę, Otto przez rok ochrzcił w różnych miejscowościach 20 tysięcy pogan, co rzadko jednak było rzeczywistym, a nigdy trwałym nawróceniem. Następną wyprawę (w r. 1128) podjął już Otto z poparcia cesarza Lotara II. Przez niego też został z wyprawy odwołany. Otto rościł jednak w dalszym ciągu pretensje do zwierzchnictwa nad kościołami przez siebie zorganizowanymi co utrwaliło jego imię w licznych zapiskach i dokumentach niemieckich, lecz nie przyspieszyło pracy misyjnej. Przeciwnie, stanęło na przeszkodzie mniej błyskotliwej, lecz bardziej wytrwałej działalności organizacyjnej biskupa lubuskiego. Zamęt wzmagał się dodatkowo wskutek bardzo gwałtownej, chociaż ostatniej już, akcji niemieckiej zmierzającej do podporządkowania całej Polski archidiecezji magdeburskiej. Jej chwilowe powodzenie zbiegło się z osłabieniem położenia politycznego Bolesława Krzywoustego. Już po jego śmierci utworzono na Pomorzu (w r. 1140) biskupstwo w Uznamie przeniesione później do Kamienia, które przez kilkadziesiąt lat jeszcze podlegać będzie metropolii gnieźnieńskiej.

Stosunki z sąsiadami u schyłku panowania Krzywoustego

Współzawodnictwo nad dolną Odrą nie było jedynym punktem zapalnym w stosunkach z Niemcami. Bolesław przestrzegał starannie polityki niedrażnienia cesarstwa bez potrzeby, zdawał

sobie bowiem sprawę, że nie zaniedba ono żadnej dogodnej okazji, by wystąpić ponownie o zwierzchnictwo nad Polską, nad jej księciem i Kościołem. Nie mieszała się więc Polska Krzywoustego w wewnętrzne sprawy Niemiec i nie wchodziła w kontakty z opozycją przeciw cesarzowi. Obroniwszy w r. 1109 niepodległość swego kraju, Bolesław pragnął ją zachować dla siebie i dla następców. Pragnął też mieć czas na okrzepnięcie wewnętrzne, na konsolidację poszczególnych dzielnic i na szereg reform w życiu wewnętrznym państwa. Z tego też względu zapewne nie koronował się na króla, choć miał dostateczną po temu siłę. Wiedział jednak, że koronacja musiałaby przebudzić uśpioną czujność niemiecką, odciągnąć uwagę cesarską od Włoch i Rzymu i skierować ją na stare tory nieprzejednanej polityki saskiej. Innymi słowy nie chciał toczyć wojny o symbole, zwłaszcza, że nie znialazłby już w niej sprzymierzeńców. Trudno było liczyć na pomoc papiestwa w sporze z cesarstwem, skoro świeżo zawarty konkordat w Wormacji (1122 r.) rzucał podwaliny pod ścisłą i bliską z nim współpracę. Gdy św. Norbert, arcybiskup magdeburski, rozpoczął np. walkę o likwidację odrębnej hierarchii polskiej, znalazł poparcie nie tylko u cesarza, lecz i u papieża. Inocenty II przebywał na wygnaniu we Francji i mógł liczyć na odzyskanie stolicy rzymskiej tylko przy pomocy Lotara II. W Rzymie bowiem panował antypapa Anacletus II, którego uznawał arcybiskup gnieźnieński. 4 czerwca 1133 roku w tym samym dniu, w którym rycerze niemieccy wprowadzali Inocentego do pałacu laterańskiego podpisał on podsuniętą mu przez Norberta Bullę *Sacrosancta*, która podporządkowywała wszystkich biskupów polskich, z dokładnym wyliczeniem ich siedzib i granic ich diecezyj, arcybiskupom w Magdeburgu. W spisie znalazły się nawet diecezje nieistniejące. Zapewne przewidywano ich stworzenie. Na przykład: szczecińska i odrębna ,,pomorska'' obok ,,kruszwickiej'' i ,,włocławskiej'', która była jedną i tą samą. Bulla nie miała żadnych skutków praktycznych. Już w r. 1136 ten sam Inocenty II zatwierdza godność i prerogatywy Jakuba arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako głowy Kościoła w Polsce z woli i zgody jej władcy. Przyczyną zmiany stanowiska papieża miała być interwencja Ottona z Bamberga, który ujął się za ,,sprawiedliwością'', co budzi poważne wątpliwości. Pewniejszą przyczyną jest śmierć Norberta, z którego wpływów u cesarza skorzystał Inocenty, by zasiąść na tronie rzymskim. Najpewniejszą zaś — interwencja cesarza ułożona z Bolesławem na zjeździe w Merseburgu w r. 1135. Odbył się on pod znakiem kompromisu. Roztropność kazała Bolesławowi zgodzić się na zjazd i jego postanowienia. Nie udała mu się bowiem próba nowego sojuszu z Węgrami, który

to sojusz mógłby, jak nieraz w przeszłości, szachować cesarstwo i zawsze niebezpiecznych dla Polski jego sprzymierzeńców — Czechów. Dla utrzymania Węgrów w jednym ze sobą obozie, Bolesław poparł w r. 1131 kandydaturę Borysa do tronu węgierskiego przeciw związanemu z cesarzem i poddanego wpływom marchii austriackiej — Beli II. Wyprawa wojenna na Węgry skończyła się klęską Bolesława co pociągnęła za sobą natychmiastowe zagrożenie ze strony wszystkich sąsiadów.

Przede wszystkim skorzystali z położenia ruchliwi Rościsławowicze haliccy. Stosunki Bolesława z Rusią kijowską układały się poprawnie, z wyjątkiem niewyjaśnionych sporów z Włodzimierzem Monomachem, który w czasie swego krótkiego panowania zdołał na czas jakiś zahamować tendencje rozkładowe Rusi. Rusinką była pierwsza żona Bolesława, córkę wydał za księcia czernihowskiego. Natomiast nowe państwa Rościsławowiczów trwały prawie bez przerwy w walce z Polską. W r. 1122 Piotr Włostowic, comes śląski, uprowadził na rozkaz Bolesława w niewolę Wołodara księcia przemyskiego. Epizod ten, bardzo wówczas głośny, zapewnił wszakże tylko kilka lat spokoju. Syn Wołodara, Włodzimierz, połączył wszystkie księstewka Rościsławowiczów w jedno państwo ze stolicą w Haliczu (1134) i korzystając z trudnej sytuacji Polski po wyprawie węgierskiej rozpoczął z nią wojnę. Sprzemierzeni z nim Połowcy przeszli Wisłę i spalili w r. 1135 Wiślicę.

Niebezpieczniejsze było zagrożenie czeskie. Sobiesław czeski, zięć Beli II węgierskiego i wierny cesarzowi książę Rzeszy niemieckiej, rozpoczął natychmiast po nieudałej wyprawie polskiej na Węgry wojnę przeciw Bolesławowi, pustosząc w kolejnych, co roku przedsiębranych wyprawach, Śląsk i inne ziemie. Bolesław zdołał Śląsk obronić, zgodził się jednak na arbitraż cesarza, obawiając się słusznie, że nie podoła sojuszowi wszystkich sąsiadów przeciwko sobie.

Odmowa przyjęcia arbitrażu wzmocniłaby na pewno obóz nieprzyjacielski wojskiem i całą potęgą Niemiec.

Taka była geneza zjazdu w Merseburgu. Odbył się on jesienią r. 1135 i, jak wspomnieliśmy, doprowadził do postanowień kompromisowych. Lotar odniósł się z wielkim szacunkiem do Bolesława i wystrzegał się jakichkolwiek nieprzyjaznych gestów. Nie podtrzymał wcale pretensji czeskich w sprawie Śląska, zgodził się też zapewne na puszczenie w niepamięć bulli *Sacrosancta* narzucającej kościołowi polskiemu zwierzchnictwo Magdeburga. Bolesław uznał Belę II za króla Węgier. Złożył też cesarzowi hołd lenny, najprawdopodobniej tylko z Pomorza Zachodniego i z niezajętej zresztą przez siebie Rugii. Hołd z Rugii uznawał

prawo cesarza do zwierzchnictwa nad ziemiami pogan połabskich, hołd z Pomorza Zachodniego obalał twierdzenie niemieckie, że jest ono w dalszym ciągu bezpańskie jako kraj pogański, potwierdzał jednak inną niemiecką tezę, że mają oni do niego prawo zwierzchnie i prawo hierarchiczne. Po zjeździe w Merseburgu nastąpił pokój z Sobiesławem czeskim i z Belą Węgierskim, który pojął za żonę jedną z córek Bolesława. Ustały też walki z Rościsławowiczami i Połowcami.

Testament Krzywoustego

W r. 1138, to jest w roku swojej śmierci, sporządził Bolesław testament, który nazywamy także statutem Krzywoustego. Regulował on zasady dziedziczenia po nim, dzieląc kraj między czterech synów i ustanawiając zasadę senioratu. Wejście w życie testamentu Krzywoustego zapoczątkowało nową epokę w historii Polski.

Bolesław miał jednego syna i dwie córki z pierwszego małżeństwa ze Zbysławą Rusinką, oraz czterech synów i dziesięć córek z drugą żoną, Salomeą, z niemieckiej rodziny panów Bergu. Synowie z wyłączeniem najmłodszego Kazimierza, który urodził się w roku śmierci Bolesława, być może jako pogrobowiec, otrzymali własne dzielnice. Władysław — Śląsk, Mieszko — część Wielkopolski z Poznaniem lecz bez Gniezna, Bolesław Mazowsze i część Kujaw, Henryk — dzielnicę sandomierską. Każda z dzielnic miała być dziedziczna w rodzinie jej księcia — z góry zatem zakładano możliwość dalszego jej rozdrabniania. Obok dzielnic dziedzicznych wykroił Krzywousty dzielnicę największą i położoną centralnie choć z zupełnym lekceważeniem warunków geograficznych. Składała się ona z ziemi krakowskiej, łęczyckiej i sieradzkiej, z części Wielkopolski z Kaliszem i Gnieznem, oraz z części Kujaw. Sięgała zatem od Karpat po Pomorze, nad którym ,,senior'', czyli dzierżący tę właśnie dzielnicę, miał sprawować władzę zwierzchnią.

W stosunku do książąt dzielnicowych władza zwierzchnia seniora pomyślana była lepiej niż stosunek między suwerenem i wasalem pierwszego stopnia w Niemczech i na Zachodzie Europy. Tam zwierzchnictwo sprowadzało się często do symboli: jak na przykład podległość lenna angielskich Plantagenetów królom Francji z Akwitanii i Normandii. W skomplikowanym systemie Krzywoustego książę zwierzchni, senior, miał być gwarantem nierozerwalności terytorium państwowego, jako jedyny jego przedstawiciel w stosunkach ze światem zewnętrznym.

Miał być ponadto naczelnym dowódcą wojskowym i zapewne do niego miał należeć arbitraż a może i sądownictwo nad książętami dzielnicowymi. Mając w bezpośrednim zarządzie dwie najważniejsze stolice biskupie: w Krakowie i metropolitalną w Gnieźnie, stawał się właściwym przełożonym całej hierarchii kościelnej w Polsce, decydując sam i bez odwołania kto na tych stolicach będzie zasiadał.

Rozdrabnianie terytorialne było w Europie zjawiskiem powszechnym. Na zachodzie stawało się zasadą w miarę wykształcania się feudalnych pojęć ustrojowych. Niemcy będą klasycznym przykładem państwa, w którym proces rozdrabniania doprowadził do anarchii. Przed Polską poznały go Czechy, poznała go także Ruś z podobnych powodów, choć przy zastosowaniu odmiennych zasad. Państwo piastowskie opierało się dotychczas podziałom trwałym. Kolejni jej władcy dokładali starań, nie cofając się przed morderstwem, by do podziału nie dopuścić, w wypadku zaś, gdy podział powstawał podejmowali zażartą walkę, by państwo ponownie zjednoczyć. Konflikty z cesarzem obracały się nieodmiennie dokoła jakiegoś ,,juniora'', który szukał w Niemczech opieki i pomocy przeciwko bratu, który go pozbawił odrębnej dzielnicy. Rozdrabnianie Polski, dzielenie jej pomiędzy synów i braci panującego, leżało w interesie cesarstwa, w interesie Niemiec. Jedynowładztwo strzegło niezależności Polski, było gwarancją jej bezpieczeństwa, warunkiem ekspansji terytorialnej i podstawą ładu wewnętrznego. Tylko w oparciu o nie, państwo polskie utrzymało się na powierzchni przez dwieście pierwszych lat swojego burzliwego bytu. Nie o co innego jak o przywrócenie i zachowanie jedynowładztwa walczył Krzywousty z cesarzem i z bratem Zbigniewem. Trudno więc dopatrywać się w jego testamencie wpływu ,,starodawnych'' obyczajów słowiańskich, uważać go za ukłon złożony rzekomemu poczuciu wspólnoty rodowej i za nakaz rodzimej tradycji.

Jedynie instytucja senioratu, oryginalna i niespotykana ówcześnie w Europie zachodniej, choć bynajmniej nie obca dawniejszym jej dziejom, uchodzić może za wypływ przekonań, iż własność indywidualna jest tylko pochodną wspólnoty rodowej. I tu jednak wątpliwości są duże. Dlaczegóż rzekoma ,,starożytność'' wspólnoty rodowej zagrać by miała z całą siłą dopiero w połowie XII wieku, skoro nie zaciążyła nad umysłem pierwszego Mieszka i pierwszego Bolesława? Niewątpliwie spójnia krwi i solidarność rodowa istniały w Polsce, ich znaczenie nawet wzrastało równolegle z krzepnięciem i porastaniem w siły warstwy możnych. Pod wpływem recepcji zachodnich symbolów rycerskich — chociażby herbów i zawołań — instytucja rodu zdobywała też wzięcie wśród nowej warstwy osiadłego rycerstwa. Jej oddziaływanie jednak na kształt prawa własności, na prawo dziedziczenia w szczególności, było zjawiskiem nowszym. Nie mogło powstać wcześniej niż samo pojęcie własności ziemi, którego prawnym i konkretnym fundamentem była łaska i nadanie książęce. W XII wieku istniała już i więź solidarności rodowej i własność indywidualna. Bezpośredni jednak związek między obydwoma pojęciami był wątpliwy. Sądzić można, że testament Krzywoustego był w tym względzie wzorem i przykładem, przybranym w niejasne wspomnienia zwyczajów dawno przebrzmiałych i nie znajdujących pokrycia w rzeczywistym układzie stosunków.

Seniorat można więc uznać za ostrożne pociągnięcie polityczne, przy pomocy którego Krzywousty pragnął zapobiec zbyt dużemu poróżnieniu przyszłych potomków książąt dzielnicowych i wyrastaniu potęgi jednej linii nad drugą. Dzielnice miały być wyposażeniem synów — seniorat obejmowany po kolei, według starszeństwa wieku — miał być właściwą treścią władzy państwowej. Seniorem miał być zawsze najstarszy z żyjących Piastów, naprzód spośród synów Krzywoustego, później zaś spośród ich potomków. I zwierzchnictwo nad państwem i dzielnica senioralna miały być dobrem przechodnim.

Testament Krzywoustego posiada bogatą literaturę, w której analiza naukowa ginie często w powodzi sądów i ocen rzutowanych wstecz. Zasada senioratu nie wytrzymała próby — skutki podziału państwa na dzielnice okazały się trudne do odrobienia. Nie można jednak zapominać, że Krzywousty miał przed sobą problem praktyczny, który rozwiązał jak mógł najlepiej, zamiast za przykładem własnego ojca, uchylić się przed rozwiązaniem. Gdyby tak postąpił, skazałby kraj po swej śmierci na zupełną anarchię. Doświadczenie uczyło, że przy władzy utrzymuje się najsilniejszy, skoro niejasne były dotychczasowe zwyczaje dziedziczenia a niewykonalną zasadą wybieralności. Doświadczenie uczyło, że w walce o dziedzictwo biorą zawsze udział sąsiedzi, przede wszystkim cesarstwo, które narzuca swój arbitraż i dokonuje interwencji we własnym interesie. Doświadczenie uczyło także, że w walce o władzę uczestniczą możni, świeccy i duchowni, nie tylko jako czyiś zwolennicy, lecz także jako czyiś protektorzy. Tych następstw, groźnych dla państwa i dla dobrobytu własnych synów, pragnął Krzywousty uniknąć, wyznaczając z góry dzielnice i ustanawiając seniorat, który nie faworyzował zbytnio żadnego z przyszłych potomków.

Alternatywą testamentu byłoby wymordowanie wszystkich synów z wyłączeniem jednego, wybranego. Stwarzając dziwaczną,

lecz logicznie pomyślaną odmianę drabiny feudalnej, ograniczył ją szczęśliwie do jednej rodziny. Dzieląc państwo między synów utrudnił naśladownictwo Zachodu wśród możnych i zapobiegł dziedziczeniu urzędów, co byłoby początkiem właściwej anarchii feudalnej.

Przekazywał przede wszystkim następnym pokoleniom pojęcie jednego *regnum* — owego królestwa chociaż bez korony, gdyż po nią nie sięgnął w obawie, że wartość tego gestu przypłacić trzeba będzie nowymi wojnami, po których nie pozostanie żadne dziedzictwo do podziału. Szukał kompromisu w splocie zagadnień i antagonizmów: między zwyczajem starym i nowym, między rywalizacją możnych i aspiracjami rycerzy, między wzorami zachodu i rozumieniem odrębności Polski, między troskliwością ojca i rozumem polityka.

Nie darowywał synom prywatnych włości ziemskich, lecz przekazywał im państwo o silnym poczuciu spójni wewnętrznej i odrębności w stosunku do sąsiadów, powiązane jedną hierarchią kościelną, o jednolitym ustroju i o podobnym wszędzie obyczaju, bogate w tradycję zwycięskich bojów w swej własnej obronie. Nie rozpadło się też ono pomimo podziału i pomimo szkód, które podział miał mu w przyszłości wyrządzić. Przetrwało próbę lepiej niż Ruś, która wskutek podziału dzielnicowego przestała istnieć.

Rozdział VIII.

POLSKA W POŁOWIE XII WIEKU

Panowanie Bolesława Krzywoustego zamyka dwustoletni bez mała okres istnienia historycznego państwa polskiego. Okres ten obfitował w przeobrażenia poglądowe, ustrojowe i kulturalne zarówno w Polsce jak i w reszcie Europy. Nie były one bynajmniej jednakowe. Innymi słowy proces dziejowy Polski nie był tylko echem lub cząstką procesu ogólno-europejskiego.

W Europie zachodniej powstawały i upadały państwa. W r. 1066 Wilhelm normandzki zdobywa Anglię. Przesuwały się granice. Dokształcały się formy ustroju feudalnego, uwidoczniały się jego przerosty i schorzenia, z żywiołową siłą wybuchał przeciwko niemu opór dążący do wytworzenia form nowych, feudalizmowi przeciwnych. Kościół porastał w potęgę materialną nie tracąc rządu dusz. Przeżywały się reguły zakonne i miejsce starych, dumnych opactw zajmowały nowe pracowite zgromadzenia. Papiestwo przechodziło kryzysy, polityczne i moralne, wygrywało i przegrywało bitwy w nieustającej wojnie z cesarstwem, z herezjami, z królami Francji. Zapał misyjny, mistyka codziennego życia, wybuchowa i gorąca wiara obdzielały ładunkiem energii książąt, panów i rycerzy, którzy niestrudzenie walczyli o nawrócenie lub o zagładę pogan. Rodzina krajów chrześcijańskich powiększyła się o Węgry, Skandynawię, Polskę. Na półwyspie Iberyjskim rozpoczął się odpływ Islamu, któremu coraz trudniej przychodziło obronić swe zdobycze także i w południowych Włoszech i na Sycylii. Rok 1095 przynosi zja-

wisko niesłychane, piękne z ducha i ciężarne w następstwa. Jest nim pierwsza Wyprawa Krzyżowa do Ziemi Świętej. Ta i dalsze wyprawy otworzą szeroko bramy dla nowych wpływów i dla wymiany kulturalnej i handlowej z krajami Lewantu. Wbrew zakazom dyktowanym przez idealistyczną doktrynę chrześcijańską rozwija się handel w oparciu o pieniądz i kredyt. Powstają i mnożą się szkoły — nie brak ludzi światłych nie tylko wśród duchownych. W Prowansji rozkwita wielka literatura, która zapłodni przyszłe ośrodki kultury europejskiej: w Nadrenii, we Francji, w Oxfordzie i we włoskiej Toskanii.

Uniwersalizm cesarski reprezentowany przez króla niemieckiego przestaje być siłą rozpędową procesu dziejowego. Jedynym uniwersalizmem żywym i rozkwitającym jest chrześcijaństwo. Świat chrześcijański i Europa to synonimy, pojęcia pokrywające się w każdym przejawie i w każdym szczególe. Bez chrześcijaństwa Europa nie znaczy nic, nie scala niczego, jest pustą nazwą geograficzną, nieużywaną zresztą przez współczesnych. Zespoliwszy się ze sobą, chrześcijaństwo i Europa zacieśniają się geograficznie do obszaru, którego mieszkańcy uznają zwierzchnictwo duchowe papieża i skupiają się dokoła obrządku posługującego się łaciną. Kościół wschodni jest już Kościołem schizmatyckim, wiarą, która stanie się wnet nienawistną i obcą. Razem z nim cesarstwo bizantyńskie będzie wyrzucone poza nawias Europy. Trwa w samotnej obronie przeciw Islamowi i coraz to nowym barbarzyńcom, zagrożone także od strony chrześcijan łacińskich. Teren jego ekspansji kulturalnej — Ruś słowiańska — rozpada się politycznie, przenosząc właściwy ośrodek przyszłej siły w daleki Suzdal.

„Uniwersum" — świat chrześcijański, świat cywilizacji łacińskiej pulsuje bujnym życiem, szukając ujścia dla nagromadzonej energii. Jest ciągle w stanie płynnym. Nowe przywiązania wypierają dawne, opróżniając często miejsce dla nowych nienawiści. Stare różnice plemienne wygładziły się pod wpływem wspólnej wiary, wspólnego języka pisanego — jest nim łacina — wspólnej ogłady i kodeksu rycerskiego. Kiełkują już jednak różnice nowe, wynik solidarności interesów poszczególnych warstw społecznych i zarysowujących się odrębności narodowych. Feudalizm tkwi ciągle mocno w obrazie życia jako kamień węgielny ładu politycznego i społecznego. Jego geneza gospodarcza i wojskowa przestaje już być siłą ożywczą — górę nad nimi biorą nawyki uczuciowe, symbolika na poły mistyczna. Potrzeba, która go stworzyła przeradza się w prawo, które go strzeże, umowę zastępuje przymus, opiekę i ochronę wypiera przywilej i ucisk. Układając ludzi i ziemie w przedziwną mozaikę złożonej

zależności, łączy jednak chrześcijan we wszystkich krajach dzięki podobieństwu swych kształtów i wskutek podobieństwa swych przyczyn i początków. Uzupełnia obraz kultury powszechnej, gdyż jest powszechnym ustrojem.

Feudalizm wyrósł na podłożu gospodarczym w najbardziej prymitywnych jego przejawach. Powstał na gruzach silnej organizacji centralnej, jako panaceum na anarchię walki wszystkich przeciwko wszystkim. Brak poczucia bezpieczeństwa kazał szukać oparcia w jednostkach dysponujących siłą zbrojną i mogących zabezpieczyć rokroczny cykl siewu i zbioru płodów rolniczych. Za opiekę i za możność produkcji na własne potrzeby konsumpcyjne trzeba się opłacać rezygnacją z własnej swobody. Hierarchia, drabina zależności między możnym i wasalem, między panem i poddanym, drabina o różnej ilości szczebli, jest widomym znakiem organizacji feudalnej. Zjawisko nie jest ograniczone do świata zachodniego wyrastającego do nowego życia na gruzach i rozwaliskach imperium rzymskiego: feudalizm powstaje samorodnie także w Chinach i w Japonii, w rozkawałkowanych i zanarchizowanych Indiach. Nie znają go jedynie kraje, w których utrzymała się silna administracja centralna, zdolna zapewnić minimum ładu i porządku potrzebnego dla spokojnej produkcji i używania jej płodów. Nie zna feudalizmu imperium bizantyńskie i imperium stworzone przez Arabów.

Nie zna go też, lub broni się przed nim, wiele krajów europejskich; tych, które nie zatraciły silnej władzy monarszej, rozciągającej skutecznie swą moc i przemoc na wszystkich mieszkańców rządzonego przez siebie kraju. Dokonują niekiedy recepcji form feudalizmu — przejmują jego pozory, jego symbolikę, pozostają pod cząstkowym jego oddziaływaniem, zachowując jednak istotę ustroju z feudalizmem niezgodną. Takim krajem jest Anglia, do której Normanowie przenoszą wszystkie zagmatwane parafernalia systemu feudalnego, łącznie z dziedziczeniem urzędów — królowie jednak zachowują stary anglosaski stosunek bezpośredniego zwierzchnictwa nad każdym wolnym człowiekiem.

Takim krajem jest przede wszystkim i w sposób najwyraźniejszy Polska piastowska, zwłaszcza w okresie którego koniec przypada na śmierć Bolesława Krzywoustego. Feudalizm ustrojowy ledwo się o nią otarł — pełnia władzy monarszej i jej centralizacja pozostały treścią jej bytu państwowego i synonimem niezależności. Dla cesarzy niemieckich ład feudalny wydawał się podstawą prawidłowości ich stosunku do książąt piastowskich: dla Piastów stosunek lenny nie bywał wynikiem przyrodzonego porządku rzeczy, lecz rzeczywistością polityczną, uwarunkowaną

prawdziwym w danej chwili stosunkiem sił. Składając po wiele razy hołd cesarzowi, czynili to pod przymusem i nie zaniedbywali żadnej sposobności by się spod zobowiązań w ten sposób przyjętych wyłamać. Nie chcieli włączyć się w system choć musieli przyjmować do wiadomości jego istnienie i odczuwali jego skutki. Nie bez słuszności też nazywano stosunek ten w nauce zależnością danniczą, trybutarną, a zobowiązania haraczem wymuszonym, nawet wówczas, gdy cesarze ograniczali swe pretensje do części terytorium piastowskiego, najczęściej do Pomorza Zachodniego.

W przeciwieństwie do innych krajów Europy, Polska zachowała przez dwieście lat swego historycznego istnienia zwartość całego terytorium. Rozpad na dzielnice, ilekroć następował, spotykał się z natychmiastową reakcją. Co ważniejsze, nie dopuścili Piastowie do rozczłonkowania wewnętrznego, wstępem do którego byłoby nieznane w Polsce dziedziczenie urzędów terytorialnych. Jedynie na Pomorzu Wschodnim w drugiej połowie XII wieku piastowscy urzędnicy administracyjni zamienili się w dynastów co wywołało oburzenie kronikarzy.

Zjawisk społecznych i ustrojowych nie sposób nagiąć do sztywnej ramy jednoznacznych terminów i definicyj. I feudalizm ma co najmniej tyle znaczeń w literaturze ile było jego odmian i odcieni w różnych krajach i okresach historii. Nie ogranicza się już dziś feudalizmu, jako pojęcia, do zjawisk ustrojowych, lecz pod wpływem jednej z odmian doktryny determinizmu historycznego, zwanej ,,szkołą marksistowską'', przenosi się arbitralnie tłumaczony wyraz na system gospodarczy w poszukiwaniu nieistniejącej, bo nie udowodnionej przez rzeczywistość historyczną, prawidłowości zjawisk dziejowych. Jeżeli by tę nomenklaturę narzucić na obiektywny opis procesów dziejowych, nic nie stałoby na przeszkodzie, aby za ,,feudalne'' uznać podporządkowanie ludności chłopskiej warstwie właścicieli lub posiadaczy gruntu pod względem rzeczywistej zależności gospodarczej, wzmocnionej lub nie wzmocnionej, rygorem zwyczaju lub normy prawnej. Tego rodzaju ,,feudalizm'', jak również jego rzekomą przyczynę w postaci określanego z trudem typu ,,bazy produkcyjnej'', zna oczywiście Polska piastowska. W połowie wieku XII, którego obraz staramy się tu nakreślić, jest on nawet głównym zrębem jej organizacji społecznej i gospodarczej z głębokimi cieniami na jej ustroju i kulturze.

I w tym względzie Polska Bolesława Krzywoustego różni się od krajów zachodnio-europejskich. Długi proces podporządkowania chłopa-rolnika panu-rycerzowi nie jest jeszcze zakończony, choć posunął się znacznie. Jest to jednak także proces rodzinny, nie ślepe naśladownictwo gotowych, obcych wzorów.

Układ społeczny

Pod względem uwarstwienia społecznego Polska Bolesława Krzywoustego przedstawia obraz dość jednolity. Podziały są wyraźne, ugruntowane przez obyczaj lub rzeczywisty układ zależności, wzmocnione przywilejami, obwarowane dysproporcją sił. Pierwotne rozróżnienie między człowiekiem ,,wolnym'', podległym tylko księciu i ,,niewolnym'' w dosłownym znaczeniu, od których to dwóch grup odcina się nieliczna grupa ,,możnych'' różnego pochodzenia i zamożności, ustąpiło nowemu układowi, w którym olbrzymia większość ludności znalazła się w stosunku zależności osobistej i gospodarczej nie od księcia bezpośrednio, lecz od warstwy uprzywilejowanych rycerzy-wojów. Sprawa nazwy jest obojętna: dla uproszczenia możemy już teraz wprowadzić terminy, z którymi nie rozstaniemy się przez długie wieki. Terminami tymi są ,,chłopi'' i ,,szlachta''.

,,Szlachta'' — słowo to piszemy w cudzysłowie, gdyż jest zapożyczone z późniejszych czasów — rekrutuje się częściowo z wojów, rycerzy, którzy gospodarują na ziemi darowanej im lub danej w posiadanie przez księcia, częściowo zaś z tych grup ludności, które zdołały wzbogacić się do tego stopnia, iż władają znaczniejszym majątkiem ziemskim, w taki sposób jakby stanowił ich własność. I jedni i drudzy zatracają szybko pamięć swego pochodzenia społecznego jednakie bowiem są ich faktyczne przywileje i jednakie obowiązki. Do obowiązków należy przede wszystkim służba wojskowa. Drużyna, znana za Chrobrego, należy już do przeszłości za Śmiałego i Krzywoustego. Wojsko zawodowe, utrzymywane wprost przez księcia, ustąpiło miejsca wojskowej organizacji terytorialnej. Wojowie-rycerze utrzymać się muszą sami, z ziemi którą otrzymali jako uposażenie, lub którą sami zawładnęli. Włości ich są dobrami rycerskimi — *bona iure militari possessa*. Kto wywiązuje się z obowiązku służby wojskowej na wezwanie księcia, tego własności i dziedzictwa nikt nie poddaje w wątpliwość. Gdy obowiązku swego zaniedbuje — książę władny jest ukarać go odebraniem ziemi.

Z wojów-rycerzy osiadłych wybiera książę urzędników, przy ich pomocy rządzi i utrzymuje w karbach resztę ludności. Poza służbą wojskową rycerz ponosić musi różne świadczenia na rzecz księcia. Najczęściej przerzuca je na zależną od siebie ludność chłopską. Istotą polskiego ,,prawa rycerskiego'' — *ius militare* — jest bezpośredniość stosunku każdego z nich do księcia. Istnieje stosunek wierności — nie ma drabiny lennej. Dziedziczność ziemi rycerskiej jest już regułą w połowie XII wieku, choć prawdopodobnie pierwotne nadania były tylko dożywotne. Waż-

ną też cechą jest system dziedziczenia swobodnego, to jest dzielenia ziemi między potomków męskich, niekiedy między spadkobierców-krewnych w linii bocznej. Nie wytwarza się więc zasada majoratu — przechodzenie włości tylko na najstarszego syna — zasada tak typowa dla feudalnych stosunków na zachodzie, gdzie wykształciła się jako sposób zabezpieczenia przed rozdrabnianiem własności. Ma to ten w Polsce skutek, że warstwa szlachecka wzrasta stale w liczbę, zamiast kostnieć w szczupłych i uregulowanych ramach ilościowych. Okolicznością drugorzędną, lecz o symbolice tak zawsze w każdym ustroju ważnej, jest niewykształcenie się w Polsce zewnętrznych cech feudalizmu: uroczystości nadawania lenna, składania hołdu przez następcę itp. Nie zastępował jej, gdyż nie miał z nią nic wspólnego na wpół religijny obrzęd pasowania na rycerza, wykwit romantycznej kultury słonecznych połaci Europy chrześcijańskiej. W wieku XII był w Polsce znany, choć nie zakorzenił się głębiej niż w bezpośrednim otoczeniu księcia posiadającego znajomość obyczajów zachodnich, zupełnie obcych i nie zrozumiałych dla ogółu wojów.

Bezpośredniość stosunku wojów do księcia uwidaczniała się również w ich podległości sądowej. Sądownictwo nad nimi mógł książę zlecać swym urzędnikom siedzącym po grodach, sprawowali je jednak w księcia a nie we własnym imieniu. Za zabicie lub zranienie woja płaciło się wyższą główszczyznę (za śmierć) lub nawiązkę (za rany). Jej wysokość była zresztą zmienna, i różna w różnych dzielnicach, zawsze jednak nieporównanie wyższa niż w przypadku zabicia lub ranienia chłopa.

Wojowie-rycerze nie stanowili zagrożenia dla władzy książęcej. Przeciwnie, silny monarcha, zwłaszcza żądny wojen, miał w nich gorących popleczników. Wojna bowiem była głównym zajęciem i przeznaczeniem rycerzy — nawet jeśli z konieczności przemieniali się w ,,ziemian'' w czasie dłuższych okresów pokojowych. Wojna dawała im możność łupu to znaczy wzbogacenia się osobistego, a także uzyskania nowych nadań ziemi. Zagrożeniem władzy księcia była natomiast warstwa możnych — ludzi i rodzin bardzo bogatych, a przez to ambitnych, przy czym ambicje te mogło wzmacniać wspomnienie niezależności całkowitej w zamierzchłych już czasach przedpiastowskich. Czynnik ten jednak należy uznać za mało istotny w rzeczywistości XII wieku, z tego przede wszystkim względu, że większość możnych rekrutuje się wówczas ze wzbogaconych wojów. Wielkie dobra możnych pochodziły nie tylko z ogromnych nadań, mnożonych nowymi nadaniami, lecz także ze zwykłego zawładnięcia ziemią sąsiadów w czasie licznych wojen domowych lub po prostu z

zagarnięcia całych opoli pod swe zwierzchnictwo, względnie z zajęcia ziemi książęcej bez żadnego w ogóle nadania. Dobra Piotra Włostowica, comesa wrocławskiego z czasów Krzywoustego, obejmowały setki siół i dworzyszcz, rozrzuconych na dużej przestrzeni.

Możni nie byli ani wówczas ani później warstwą otoczoną wałem specjalnych praw i przywilejów prawnych. Immunitet gospodarczy i sądowy, gdy się pojawi, nie będzie im nadany jako określonej klasie społecznej. Swą pozycję, siłę i znaczenie czerpali nie z prawa, lecz z faktów. Musieli się z tym liczyć Piastowie nie zaniedbując żadnej sposobności, by łamać potęgę poszczególnych możnych. Krzywousty oślepił swego wojewodę Sędzimira, choć był on jego wychowawcą i przyjacielem. Liczenie się z realiami życia kazało im wśród możnych wybierać doradców, biskupów, kasztelanów znaczniejszych grodów i dowódców wojskowych. Kazało im jednak także wystrzegać się najpilniej nadawania takich przywilejów i dowodów łaski, które byłyby czymś więcej niż przywilejem indywidualnym, skierowanym na jednostkę lub na rodzinę. W chwilach osłabienia władzy książęcej możni rej wodzili w państwie, wyrastali nieraz wpływami w swej dzielnicy kraju ponad urzędników książęcych, nie zdołali jednak nigdy zorganizować się jako odrębna klasa społeczna. Nie wiemy nawet czy kiedykolwiek do tego dążyli. Nie poszanowanie dynastii i nie interes państwa nimi powodował, lecz najpewniej wzajemna zawiść. Na przeszkodzie wytworzeniu wspólnego interesu klasowego stawała zaś typowa dla Polski organizacja rodowa rycerstwa.

Wiek XII przynosi odrodzenie jak gdyby starych organizacji rodowych. W gruncie jest to jednak rzeczywistość zupełnie nowa. Wykształcają się one ponownie dokoła przywilejów osiadłych wojów, dokoła interesów wzbogaconych i skoligaconych możnych. Pierwotna własność rodowa zaginęła po opolach — dawno ustępując miejsca własności indywidualnej — nowe nadania ziemi wojom ożywiły jej wspomnienie jako zabezpieczenie przed konfiskatą, zawłaszczeniem przez sąsiada lub przepadkiem w razie braku dziedzica. Zawołania i przezwiska — zapowiedź niedaleka nazwisk — i pojawiające się już znaki herbowe stwarzały klimat odpowiedni dla nawiązywania spójni szerszej niż rodzinna. Zjawisko powszechne w warstwach uprzywilejowanych i osiadłych, zanikające wśród ludzi ubogich i upośledzonych. Rody szlacheckie, których początki kiełkują za Bolesławów, to nie dostojna kontynuacja jakichś w pomroce dziejów prasłowiańskich zagubionych tradycyj, lecz zalążki nowych, często zmiennych i zawsze, aż po wiek XVI, płynnych.

Ród, spójnia rodowa, solidarność członków rodu, odradzają się, porastają w siłę, by znowu zaniknąć, osłabić się i z nową siłą wybuchnąć w jakimś nowym układzie warunków, pod naciskiem nowych konieczności, nowych przywiązań i nowych symboli. Herby w XII wieku to znaki indywidualne, rzadkie jeszcze wśród wojów, zmieniające się w zależności od fantazji. Powoli dopiero rozwiną się w znaki łączące grupy wojów o wątpliwej często koligacji i pokrewieństwie. Często zastąpią pokrewieństwo i będą zalążkiem ,,rodu'', który nigdy rodem nie był. Z drugiej strony węzły prawdziwego pokrewieństwa łączyć będą wojów rozrzuconych swymi dziedzinami od świeżo zdobytej na Pomorcach ziemi nakielskiej po górzyste Podhale i puszczańskie Nadbuże. Zepną mocną siecią przywiązań i solidarności różnych ludzi w różnych dzielnicach, swobodnie przekraczając i skutecznie niwelując stare odrębności plemienne i z nich wyrosłe niechęci dzielnicowe. Rody polskie, te w XII i XIII wieku wśród możnych i szlachty wyklute, to nie klany celtyckie i nie zabytki przedpaństwowej organizacji, lecz z nowych potrzeb wyrosłe związki ludzi i rodzin. Będą żyły własnym bujnym życiem obok nurtu życia całego państwa, podlegały przeobrażeniom, zanikały i dzieliły się na mniejsze organizmy psychicznych przywiązań. Nie będzie w nich jednak żadnego śladu innej niż dobrowolna więzi.

Do boju zaś wojowie stawać będą równie często pod znakiem swych ziem, gromadząc się na wyprawę dokoła urzędnika książęcego, jak wokół starszego rodu.

Nadając ziemię, książę nadawał ją wraz z ludźmi na niej osiadłymi. Dwieście lat między Mieszkiem I i Krzywoustym wystarczyło na zrównanie różnic społecznych w obrębie ludności chłopskiej i to zarówno na ziemiach nadanych lub zawładniętych przez możnych i wojów jak i w olbrzymich dobrach stanowiących uposażenie Kościoła — biskupów i nielicznych jeszcze klasztorów, oraz we włościach należących bezpośrednio do księcia. Ostały się różnice między wolnymi i niewolnymi, nie były to już jednak różnice położenia gospodarczego. Wolni nie byli już dawnymi dziedzicami. Nie posiadali bowiem ziemi, lecz uprawiali ,,źrebia'' i ,,jutrziny'' na podstawie umowy, oczywiście regulowanej zwyczajem tylko lub wolą pana, byli dzierżawcami, którzy zatrzymywali część płodów na potrzeby swoje i swej rodziny. Nie podlegali jednak panu pod względem osobistym; sądził ich kasztelan. Najwięcej było ich na gruntach książęcych, najmniej na rycerskich. Ich swoboda osobista stawała się jednak coraz bardziej problematyczna — coraz częściej zabraniano im opuszczania uprawianej ziemi. Jako ,,przypisańcy'' do ziemi (termin późniejszy) upodabniali się do tej części ludności niewolnej, którą osadzano na ziemi, na oznaczonej ,,dziedzinie'', zamiast używać jako czeladzi pod stałym i bezpośrednim nadzorem.

Obie kategorie zlewały się szybko ze sobą, zwłaszcza, że w praktyce ani jednej ani drugiej nie stawiano przeszkód dziedziczenia uprawianych ,,źrebi'' i zagród. Praktyka niwelowała również różnice między nimi a zwykłą czeladzią niewolniczą.

Proces ten został przyspieszony przez immunitety. W stosunku do panów świeckich początek okresu nadawania immunitetów przez panującego przypada na wiek XIII i zbiega się z osadnictwem na prawie niemieckim. Wiek XII zna immunitety nadawane dobrom kościelnym i wnosić należy, że posłużyły one za wzór dobrom szlacheckim, które w większości zapewne zdobyły immunitet nie w drodze aktu prawnego, lecz w drodze ,,zapatrzenia'' na immunitet sąsiedniego możnego lub klasztoru. Immunitet gospodarczy polegał na zwolnieniu ludności na obszarze jakiejś wielkiej własności od ciężarów i danin na rzecz panującego. Ciężary te mógł właściciel ziemi zagarnąć na swoją korzyść, choć niezawsze miało to miejsce. W każdym jednak wypadku przywilej immunitetu stanowił dla niego korzyść materialną o pierwszorzędnym znaczeniu. Dochodów przysparzał mu też immunitet sądowy, który przekazywał ludność jego własnemu sądownictwu (zwykle z wyłączeniem niektórych spraw i z zastrzeżeniami co do wysokości kar) i wyjmował ją spod władzy administracyjnej urzędników książęcych. Nie opłaty sądowe i grzywny są jednak najistotniejsze w immunitecie sądowym, lecz fakt przekazywania panom na stałe zwierzchnictwa nad chłopem i rozrywania w ten sposób bezpośredniości stosunku między państwem i każdym, kto nie był niewolnikiem, lecz człowiekiem z pochodzenia wolnym. Immunitet, sądowy zwłaszcza, jest ściśle sprzężony z systemem feudalnym na Zachodzie i był tam jego uzupełnieniem i nieodłącznym towarzyszem. Do Polski wprowadził go Kościół, przynosząc z Zachodu jasno określone pojęcia o prawie własności i nakłaniając Piastów do jego stosowania. Nie znajdując pożywki w innych instytucjach feudalnych nie rozwinął się też na miarę niemiecką, gdzie biskupi i klasztory stawały się samodzielnymi państwami. Przyspieszał jednak proces przekształcenia chłopów zależnych gospodarczo w poddanych osobistych.

Gall Anonim mówi o Polsce, ,,że choć jest pokryta gęstym borem, bogata jest w złoto i w srebro, w chleb i w mięso, w miód i w ryby... i nigdy nie doznała podboju. Jest to kraj, w którym powietrze jest rzeźkie a ziemia urodzajna. Żyją w nim waleczni rycerze, pracowici wieśniacy, mocne konie, woły dobre do pługa, krowy mleko dające i owce wełniste''. Jak daleki był panegiryk rozmiłowanego w przybranej ojczyźnie mnicha z Langwedocji od prawdy?

Na szczęście nie jedyne to źródło wiadomości. Uzupełniają je dane archeologiczne, wiadomości pośrednie i analiza porównawcza. Druga połowa wieku XII i wiek XIII przyniesie też sporo dokumentów pisanych, z których wysnuć można prawidłowe wnioski wstecz. Od połowy XII wieku zaczyna się wolnym początkowo tempem, z dekady na dekadę coraz szybsza gruntowna rewolucja gospodarcza ze społeczną jak najmocniej powiązana, która przyniesie z czasem i gospodarkę folwarczną i oczynszowanie chłopów. Osadnictwo na prawie niemieckim będzie procesu tego ważnym członem, lecz nie jedyną jego przyczyną. U schyłku panowania Krzywoustego procesu tego jeszcze nie sposób wypatrzeć. Widać za to wpływ ulepszeń technicznych produkcji rolnej, dokonywującej się częściowo przy współudziale klasztorów, bardzo jeszcze nielicznych. Więcej tu zdziałać mógł wpływ przez Czechy lub Niemcy, idący z zachodu; często w osobie niewolnika przywiezionego z wyprawy.

Podstawa gospodarki nie uległa zmianie od czasów przedhistorycznych. Jest nią rolnictwo indywidualne uprawiane przez chłopa na sporych nadziałach gruntu. ,,Dziedziny'', ,,źrebia'', ,,pługi'' to wszystko nazwy parceli gruntu, którą chłop może obrobić wołem, w konia, sochą, radłem (którego jest wiele odmian) lub pługiem. Są to parcele duże, po kilkanaście lub po kilkadziesiąt hektarów. Produkcja jednak jest skromna: z jednego ziarna zebrać można trzy lub cztery, nierzadko tylko dwa.

W osadach starych, o różnych kształtach wsi i rozrzuconych polach, panuje dwupolówka, wyjaławianie ziemi do szczętu, aby ją na lata zostawiać ugorem. Trójpolówka, system racjonalny przeplatający siew ozimy z jarym i z ugorem, dla wytchnienia ziemi, też już jest znana, ale chyba niepowszechnie. W okolicach o osadnictwie młodszym borów do wypalania jest wciąż bez liku — stosuje się najstarszą gospodarkę żarową. Znane są specjalne kategorie ludności rolniczej, wolnej, bo swobodnie wędrującej, które wynajmują się na karczunek i wyżarzanie lasu, aby potem oddać go właścicielowi pod właściwą uprawę.

Ze zbóż, żyto jest na pierwszym miejscu, a obok niego pszenica, owies, jęczmień i proso, także dla wyrobu piwa. A dalej len i konopie. Groch i rzepa to podstawowe jarzyny. Sadownictwo popierały klasztory, które z zapałem i uporem, choć ze skutkiem zapewne niewielkim, pragnęły także pokrywać nowy kraj winnicami.

Las i wody uzupełniały gospodarkę rolną całego kraju, gdzieniegdzie, jak dawniej, głównego dostarczając ludności zajęcia. Po wsiach i przy dworzyszczach hodowano owce, świnie, drób i bydło. Bydła i świń było zapewne pod dostatkiem, z uwagi na olbrzymi procent gruntów dających wypas. Przez analogię z innymi krajami, bogatymi w źródła historyczne, sądzić możemy, iż były to okazy małe, nie przekraczające połowy wagi i wzrostu bydła i nierogacizny z wieku XX.

Czy ziemia mogła wyżywić swych mieszkańców? Czy chłop potrafił tyle zebrać, by i rycerzowi i kościołowi i księciu zapewnić byt i samemu przetrwać przez przednówek? Nie mamy odpowiedzi pewnej, lecz sądzić można ze słów Galla, że Polska szczęśliwsza była od niejednego z krajów rzadziej doznając głodu — zwykłego zjawiska w średniowieczu.

Przemysł lokalny zaspakajał potrzeby chłopa, a nie wiele było takich, którym nie mógłby zaradzić sam, względnie z pomocą rzemieślników z własnej wsi. Tych musiało być sporo, zwłaszcza kowali, gdyż coraz więcej używano żelaza.

Podgrodzia wzrastały w liczbę i były coraz większe. Targowiska na nich odbywane zamieniały się niekiedy w stałe targi. Ciągle nie było jeszcze miast, gdyż nie było organizacji prawnej tego typu, podgrodzia jednak, w sensie gospodarczym nie mogły być niczym innym niż ,,miastem''. Specjalne ,,prawo targowe'' *ius fori* — znane w całej Europie zachodniej, także i w Polsce było stosowane i było niekiedy wystarczającą formą dla organizacji życia miejskiego i regulowania wymiany towarowej pod opieką panującego. Pomorze stanowi i tutaj wyjątek, gdyż tam miasta, zwłaszcza portowe, miały samorządy rozmaitego pokroju i były siłą polityczną, większą niekiedy od pomorskich książątek dzielnicowych, czy raczej ,,powiatowych''.

,,Mir książęcy'', surowymi karami grożący zakłócającym swobodę i porządek wymiany targowej, rozciągał się także na szlaki komunikacyjne, biegnące przez kraj i łączące go z zagranicą. Przedmiotem obrotu handlowego z zagranicą były wyroby rzemieślnicze, broń, ozdoby, naczynia; wywożono futra, wosk i niewolników.

Większość obrotów polegała zapewne w dalszym ciągu na wymianie. Na pewno tak było w handlu lokalnym. Z pieniędzy znano monety z całego bodaj ówczesnego świata, choć ubywało raczej monet arabskich. Piastowie, od Chrobrego, bili monety własne, czynili to także niektórzy możni. Wiemy na przykład o monetach bitych przez Sieciecha.

Odzież i mieszkanie ogółu ludności nie uległo zbyt wielkim przemianom, choć coraz więcej używa się sukna w miejsce podstawowego lnu. Bardziej wyrafinowany strój możnych porzucił wzory pierwotne, upodobniając się do stroju europejskiego. Chata drewniana, coraz rzadziej półziemianka, otrzymuje niekiedy piec z okapem zamiast otwartego paleniska — pod wpływem Rusi raczej niż Niemiec. Dworzyszcza możnych i chaty wojów, tak samo jak budowle grodowe i większość kościołów buduje się z drzewa, przy czym tzw. styl podhalański uważa się powszechnie za dość wierną kontynuację starodawnego budownictwa polskiego. Powiększa się jednak ilość budowli z kamienia w charakterystycznym rotundowym stylu romańskim. Są to budynki prawie wyłącznie kościelne, często spełniając jednocześnie zadania obronne.

Urządzenia państwowe i zarząd państwa

Władza pierwszych Piastów nie znała innych ograniczeń niż hamulce nakładane na nią przez koniunkturę polityczną. Możni przeciwstawiali się niekiedy skutecznie jednowładztwu, niekiedy zagarniali część władzy lub władzę na określonym terytorium dla siebie, wystarczało jednak zmiany sytuacji, większej indywidualności księcia lub kunsztownej gry sił, by natychmiast zanikł opór przeciw jego woli. I w tym względzie widoczna jest różnica między państwem piastowskim, a przesiąkniętą już systemem feudalnym i przeoraną immunitetami na rzecz Kościoła i świeckich, Europą zachodnią.

Zbyt dużym jednak byłoby uproszczeniem, gdybyśmy poprzestali na przyrównaniu państwa do olbrzymiego majątku ziemskiego, którego życie i zarząd opiera się wyłącznie na wykonywaniu prawa własności przez właściciela. Już sama rozległość obszaru i złożoność struktury społecznej zamieszkującej go ludności, przesądza o płytkości tego rodzaju porównań. Niewątpliwie wola księcia była decydująca w każdym przejawie życia — on stanowił o prawie i o wiadomości dobrego i złego.

Rząd dusz, podobnie jak rząd ciał, był jego niezaprzeczonym atrybutem, spod którego tylko on mógł zwolnić w drodze przywileju. Niemniej sprawowanie rządów miało wyraźny związek z dobrem ogółu, co wynosiło rządy wysoko ponad zarząd nad włościami.

Z funkcji państwowych dwie były najważniejsze: decydowanie o wojnie i pokoju i sprawowanie sądownictwa. Obie spełniał książę. Czuwał również nad bezpieczeństwem i ładem wewnętrznym, był postrachem złoczyńcy i opiekunem pokrzywdzonych. Oczywiście częściej w teorii aniżeli w praktyce. Nie wszędzie bowiem docierało oko księcia. Gdy zaś docierało — nie należało zawsze do księcia sprawiedliwego, dobrego i rozumnego, częściej do człowieka szarpanego uczuciami, ulegającego nastrojom, przesądnego, gniewnego lub tylko zarozumiałego. Nie zbywało też na wyrokach niesprawiedliwych i na okrucieństwie.

Ciężar utrzymania księcia spoczywał na całym kraju, lecz nie rozkładał się po równi.

Książę zastrzegał sobie niektóre świadczenia, przekazując inne, przy pomocy immunitetu, Kościołowi lub rycerstwu. W państwie Bolesławów spotykamy przede wszystkim daniny stałe, znoszone przez ogół ludności do grodów kasztelańskich. Płacono je w bydle, w zbożu i w innych płodach naturalnych. W połowie XII wieku, zwłaszcza na Śląsku, spotykamy też daniny pieniężne. W pieniądzach, choć nie tylko w pieniądzach, płynęły dochody z myta, ceł, opłat targowych i kar sądowych. Obok danin, z których zwolnieni byli częściowo rycerze, jako zobowiązani do służby wojskowej, lecz z których nie byli zwolnieni ich chłopi, istniał cały szereg uciążliwych służebności, spadających na barki różnych grup ludności: ,,stróża'' w grodach, ,,powóz'', ,,podwoda'' i ,,przewód''. Te ostatnie polegały na obowiązku transportu ludzi i towarów na życzenie księcia, jak również zapewniały komunikację wewnątrz kraju. Do szczególnie uciążliwych służebności zaliczyć należy ,,stan'', który polegał na obowiązku utrzymania księcia, jego dworu i wojska ilekroć znalazł się w okolicy.

Książę zaś wędrował stale po kraju. Celem wędrówek było przede wszystkim osobiste załatwianie spraw ważnych dla tej lub innej okolicy i kontrola nad urzędnikami, zarządzającymi w jego imieniu poszczególnymi okręgami. Przybywając na miejsce książę sprawował sądy sam. Także względy gospodarcze odgrywały pewną rolę — łatwiej było utrzymać dwór na podstawie ,,stanu'', przenoszonego z miejsca na miejsce, niż trzymając go zawsze w stolicy.

Pojęcie stolicy było zresztą płynne. Rzecz jasna, że jeśli wiązać je z miejscem pobytu księcia to wobec jego wędrówek w przeciągu długich nawet okresów o stolicy nie można by mówić wcale. Nie ulega jednak wątpliwości, że za stolicę lub za stolice, uznać należy gród lub grody, w których książę przebywał najchętniej lub gdzie pozostawiał rodzinę. Gród taki stawał się głównym ośrodkiem życia państwowego nawet wówczas, gdy księcia w nim chwilowo nie było. W przeciwnym razie należałoby za stolicę Polski w czasie wypraw Bolesławowych uznać w pewnym momencie Kijów lub Budę. Za Bolesława Krzywoustego stolice były dwie: Kraków, gdzie przebywał najczęściej, i który wyznaczył na siedzibę swym następcom, ,,seniorom'', i Gniezno, gdzie przebywał arcybiskup, druga po nim w państwie osoba. Fakt pochowku Krzywoustego w Płocku świadczy tylko o tym, że chciał spoczywać koło ojca, Władysława Hermana, tak jak Chrobry spoczął w Poznaniu przy Mieszku I.

Główny ciężar danin spadał na włości pozostające w bezpośrednim posiadaniu księcia i zarządzane w jego imieniu przez tych samych kasztelanów po grodach, którzy byli jego urzędnikami prowincjonalnymi. Nie było podziału między ,,administracją terytorialną'' i ,,administracją dóbr''. Co nie należało do możnych, Kościoła lub rycerzy (zawsze zresztą z łaski księcia) należało wprost do niego.

Polska Piastów, pomimo pochwał gallowych, była krajem biednym. Jako państwo nie dysponowała dużymi dochodami. Hojność Piastów wobec Kościoła i klasztorów była rozrzutnym rozdawnictwem ziemi, której zapasy zdawały się nieprzebrane i podarkiem ,,na kredyt'' w postaci immunitetu gospodarczego. Uposażenie rycerstwa-wojów było nie tylko hojnością w wynagradzaniu zasług. Było przede wszystkim oszczędnością. Likwidacja drużyny, której nie miał już zapewne Śmiały, była koniecznością gospodarczą. Zjawisko to spotykamy zresztą nie tylko w Polsce.

Nie było w Polsce dochodów z handlu na miarę krajów zachodnich; tak ludność cała jak i państwo ucieleśnione w osobie księcia opierać się musiały na dochodach z renty ziemskiej po największej części pobieranej w naturaliach. Dlatego też wojna i łup wojenny były ważnym uzupełnieniem gospodarstwa książęcego. Łupem najcenniejszym byli ciągle niewolnicy, rzucani na uprawę pustkowi aby podnieść ilość płodów — jedynego bogactwa kraju.

Wystawność dworu księcia jest wymysłem chwalców lub chwilowym skutkiem nagromadzenia łupów lub darów. Obfitość jadła musiała zastępować bardziej rafinowane dowody zamożności książęcej. Przestrzegał także książę swych przywilejów łowieckich, co dostarczało mu i zabawy i żywności i futer. Liczyły się one do ,,regalii'', monopoli książęcych, których wyjątkowo tylko w drodze przywilejów pozbywał się najczęściej na rzecz Kościoła — jak czytamy w ,,bulli gnieźnieńskiej'' z roku 1136. Obok łowiectwa należały do ,,regalii'': górnictwo, rybołóstwo, prawo targowe i prawo utrzymywania karczem.

Administracja państwowa połączona ściśle z zarządem dóbr książęcych, opierała się za Krzywoustego, tak samo jak za jego dziadów, o system grodowy. Za wcześnie w tej epoce mówić o ,,kasztelanach'', słowo to jest zapewne znacznie późniejsze — gdy z dokumentów łacińskich do potocznej mowy polskiej przeniesiono: *comes castellanus*. Urzędnika zwano ,,kmieciem grodowym'', choć równie często ,,panem'' w skrócie od ,,żupana'', słowa starego i zawsze oznaczającego przełożonego nad jakimś dobrem — nie koniecznie ziemskim, jak z późniejszej żupy solnej wynika. Pan, comes, kasztelan zarządzali szeregiem opoli. Ich organizacja jeszcze działała sprawnie, gdy chodzi o powinności i odpowiedzialność zbiorową. Z podległości kasztelanowi nie były wyłączone dobra rycerskie położone w opolach. Z rycerzy zresztą rekrutowali się kasztelanowie. Było ich, podobnie jak grodów, w różnych okolicach mniej lub więcej, ku granicom więcej, co tłumaczyć należy ich czynnościami wojskowymi. Zastąpili już zdaje się zupełnie sądy starszych opolnych i, rzecz ciekawa, i jakże różna od zachodu Europy — sądzili sami, bez ławy. Opole świadczyło przez swych przedstawicieli; może niekiedy *iudex castri* pytał ich o radę — wyrokował jednak sam, podobnie jak książę gdy na sądzie zasiadał.

Nim rozbicie dzielnicowe uczyniło urząd ten zbytecznym istnieli także — na pewno za Krzywoustego — wielkorządcy całych prowincji. Takim był, na przykład, znany nam comes Magnus, siedzący we Wrocławiu.

Urzędy centralne państwa były jednocześnie, a przez długi czas przede wszystkim, urzędami nadwornymi. Wszystkie one — a niektórych w XII wieku jeszcze w Polsce nie znamy — są pochodzenia zachodniego, dostają się do nas najpewniej przez Czechy, a źródła mają w starej organizacji frankońskich Karolingów. Jeśli były przed nimi urzędy pochodzenia słowiańskiego to w funkcjach i w nazwie złączyły się z nowymi. Każdy z nich jest ,,comes''-,,kmieć'', z dodatkiem określającym bliżej jego funkcje: stolnik, cześnik, komornik (*camerarius*), łowczy, notariusz późniejszy kanclerz. Ci byli duchownymi, choć nie tylko oni. Nad nimi był urzędnik naczelny, przełożony całego

dworu i zastępca księcia w wojnie i w rządach. To *comes palatinus* — „kmieć pałacowy" także wojewodą od najbardziej poczesnej funkcji nazwany.

Potęga wojewodów przerażała często możnych i rycerzy a nierzadko i samego księcia. Sieciech nie jest jedynym ich przedstawicielem. Obok niego znamy Skarbimira i Piotra Włastowica, za uzurpację władzy ukaranego oślepieniem. Za podobne ambicje wojewodę Krystyna ukarano śmiercią, Marka — wygnaniem. Wiemy też o wojewodach Świętosławie i Mikołaju, którym się nic złego nie przydarzyło. Zespół urzędników dworskich rozszerzył się o takich jak skarbnik, koniuszy, chorąży, miecznik. Nie były to bynajmniej godności honorowe. Nie umiemy rozróżnić kompetencji niektórych z nich. Miał też książę swych sędziów nadwornych.

Sprawowanie urzędu było drogą do wzbogacenia się nie tylko przez nadziały ziemi, które były właściwym uposażeniem, lecz przy pomocy zatrzymywania sobie części danin lub opłat. Książę otaczał urzędników szczególną opieką, co wyrażało się w wyższej niż rycerska główszczyźnie za zabicie, i nawiązce za rany.

„Wiece urzędnicze", na których książę zasięgał rady i wydawał decyzje należą jako instytucja do czasów późniejszych. Niewątpliwie jednak odbywały się od wypadku do wypadku, zwykłym rzeczy porządkiem, od najdawniejszych czasów. Głos miały tylko doradczy, lecz zapewne książęta ich rady, a nieraz i nagany, słuchać musieli.

Sądy książęce i kasztelańskie, a także innych urzędników, nie tylko orzekały i wymierzały sprawiedliwość, lecz także tworzyły prawo. Wyjątkiem były tylko te sprawy, w których naruszono interes księcia, jak na przykład pogwałcenie regalii. Nie wiele spraw dostawało się jednak przed sądy. Większość załatwiano bez pomocy państwa, w oparciu o dobrowolny arbitraż lub w myśl okrutnych wymogów zemsty rodowej, która najdłużej, i chyba ona jedna, przetrwała z zamierzchłych czasów przedpaństwowych.

Sądownictwu państwowemu, książęcemu lub jego urzędnikom, podlegali jednak wszyscy mieszkańcy Polski, tak przypisańcy jak i biskupi. Jedynie nad niewolnikiem sąd sprawował właściciel. Tam, gdzie ludność rolnicza wymieszała się z niewolnymi, w dobrach rycerskich, zarysowywały się nieśmiałe początki sądownictwa patrymonialnego, może z dobrej woli przez zainteresowanych uznawane, dla taniości i wygody, by nie iść do dalekiego grodu i nie narażać się na opłaty.

Siła wojskowa

Głębokim i istotnym przemianom uległa na przestrzeni dwóch pierwszych wieków istnienia państwa polskiego zarówno organizacja siły zbrojnej jak i technika wojenna. Wiązała się ona jak najściślej z ewolucją urządzeń ustrojowych i z uwarstwieniem społecznym, będąc jednocześnie tej ewolucji przyczyną i skutkiem. Najwidoczniej też zaznaczyły się w tej dziedzinie wpływy obce upodabniając w niejednym wygląd wojska piastowskiego do wyglądu nieprzyjaciół, z którymi staczać musiało walki.

Pierwotna drużyna nie była jedynym wojskiem. Obok niej, od najdawniejszych czasów, istniało pospolite ruszenie, powoływane zwykle nie z całego kraju, lecz tylko z okolic położonych najbliżej zagrożonej granicy. Obejmowało ono pierwotnie całą ludność — w zasadzie tylko wolnych — choć zapewne także i w Polsce posługiwano się niewolnymi dla pewnych funkcyj pomocniczych z wojną związanych. Organizacja grodowa, zwłaszcza pograniczna na Śląsku i w zachodniej Wielkopolsce, a także nad Wisłą przeciw Rusi, dostarczała gotowych ram organizacyjnych dla pospolitego ruszenia, które spełniało rolę wojska służącego ku obronie, podczas gdy drużyna, będąc rdzeniem armii i wojskiem wyborowym w każdej okazji, spełniała główną rolę siły uderzeniowej w wojnach napastniczych. Stale przedsiębrane wyprawy na Pomorze były jej monopolem, co tym łatwiej wytłumaczyć iż z Pomorza właśnie, z rabunku bogatych osiedli nadmorskich zarówno książę jak i drużynnicy czerpali znaczną część dochodów. Wyprawy na Ruś lub do Czech stanowiły podobną atrakcję.

Rozkład drużyny nastąpił w ciągu XI wieku. Za Krzywoustego, rycerze skupieni w terytorialne związki taktyczne, zastąpili ją zupełnie. Roty przyboczne książąt lub wojewodów nie były drużyną, gdyż służący w nich rycerze nie pozostawali na stałym żołdzie. Mogli go otrzymywać, lecz posiadali także uposażenie w ziemi, na którą wracali po latach służby. Sami też musieli, tak jak i ogół rycerzy, starać się o swą broń, konia i odzież. Obok nich, w bezpośrednim otoczeniu wojskowym księcia, znaleźć można wielu cudzoziemskich awanturników, zarówno z zachodu jak z Czech, Węgier i Rusi. I oni z kolei przechodzili do warstwy osiadłego rycerstwa.

Nastąpił znaczny postęp w dziedzinie uzbrojenia, które choć upodabniało się do zachodniego, rzadko mu dorównywało. Jeszcze za Krzywoustego Niemcy dziwili się, że napotykają przeciwników, którzy do boju występują z samą tylko tarczą drew-

nianą i z oszczepem lub toporem, obnażając się przy tym do pasa, zwyczajem barbarzyńskich wojowników (także i dawnych Germanów o czym ich niemieccy potomkowie już nie pamiętali). Obrazy te jednak zaliczyć należy do wyjątkowych, i nie chodziło tu o rycerstwo, lecz o ludność chłopską z opoli, powołaną do obrony grodów lub przepraw. Siły zbrojne ciągle bowiem uzupełniano chłopstwem. Świadczy o tym obowiązek nałożony przez Krzywoustego na Pomorzan, aby dziesięciu osiadłych wysyłało jednego zbrojnego na wojnę. W późniejszym okresie znana jest warstwa ,,włodyków'' to jest drobnego rycerstwa, nie powiązanego w rody, nie mającego herbów i zawołań i za których zabicie należało płacić pół główszczyzny rycerskiej. Także i w mowie słowo ,,smerda'', ,,smarda'', pierwotnie określające chłopa słowiańskiego, zaczęło oznaczać ludzi zajmujących się wojną i posługą wojenną, nie zaś wojów-rycerzy.

Jazda, wyparłszy zwolna piechotę — główną siłę państwa pierwszego Mieszka — staje się rdzeniem i podstawą siły wojskowej. Dosiadanie zbrojno konia staje się synonimem powinności rycerskiej. Nie znaczy to, by wszyscy biorący udział w bitwie walczyli konno. Za najlepiej uzbrojonym rycerzem stawali ,,w płot'' jego pomocnicy, synowie i czeladź — niektórzy na koniach, inni pieszo. Czyniło to z wojska aparat nieruchliwy, a każdą bitwę zamieniało w szereg chaotycznych potyczek. tak jakby kilkadziesiąt czy kilkaset zespołów biło się ze sobą, nie zwracając uwagi na sąsiadów. Sposób ten był recepcją z Zachodu, wiązał się z kanonami obyczajów rycerskich i z zachodnim uzbrojeniem. W Polsce zakorzeniał się powoli, głównie dzięki temu, że nie tylko z przeciwnikiem wojującym modą zachodnią mieli Polacy do czynienia, lecz także z Połowcami, Rusinami, Prusami i Jaćwieżą. Stąd można wnosić, że zwycięstwa Krzywoustego należy zawdzięczać nie tylko jego talentom wodzowskim, lecz także stosunkowo małemu wpływowi taktyki zachodniej, nad którą przekładano szacunek dla ruchu, jako elementu walki. Polskie wyprawy wojenne, tak samo zresztą jak i ruskie, oznaczały się szybkością; przerzucanie wojsk o setki kilometrów nie było rzadkością — podczas gdy na Zachodzie było to niemożliwe.

Od czasów Chrobrego, lub wcześniej, łuk pozostawał bronią ulubioną i bardzo skuteczną, chociaż używano także kusz, nie mówiąc o procach. Uzbrojenie obejmowało poza tym oszczepy i dłuższe włócznie, coraz popularniejsze wśród ciężko zbrojnego rycerstwa zachodniego, topory i miecze, sprowadzane przeważnie z zagranicy i nie każdemu, z uwagi na koszt, dostępne. Pancerze kolczugowe i z łuski, hełmy żelazne i szyszaki nie wyparły kaftanów i czap skórzanych domowego wyrobu. Nie zbywało

na koniach, wydaje się zresztą, że były one w posiadaniu nie tylko księcia i możnych, lecz i prostego rycerstwa oraz chłopów. Wykopaliska z XI wieku świadczą nawet, że wschodni wynalazek strzemion był dobrze w Polsce znany.

Kościół jako instytucja państwowa

W Europie koniec wieku XI przyniósł odrodzenie zarówno duchowej roli Kościoła jak i jego zwartości organizacyjnej. Był to skutek energii papieża Grzegorza VII i jego reform ,,gregoriańskich'' oraz nowych idej przyświecających zgromadzeniom zakonnym, opartym o prądy idące z Cluny które przeciwstawiały się skostnieniu i zeświecczeniu starego zakonu Benedyktynów O Polskę nowe prądy ledwo się otarły, mimo przymierza Bolesława Śmiałego z papiestwem i mimo podróży przedsiębranych przez legatów papieskich. Ich większe oddziaływanie przypaść miało dopiero na następny okres historii, idąc równolegle z osłabieniem politycznym państwa i w niemałej mierze nadrabiając złe skutki tego osłabienia.

Do czasów Krzywoustego, Kościół polski, czyli ,,Cerkiew'' — gdyż tego słowa głównie używano — był organem państwowym, zależnym całkowicie od woli księcia. Biskupów mianował książę i utrzymywał w zupełnej od siebie zależności, sądząc ich tak jak innych poddanych, czego najjaskrawszym przykładem jest sprawa św. Stanisława. Opór ich przeciwko władzy książęcej, ilekroć się ujawniał, był zwykle wiernym odbiciem opozycji kiełkującej wśród możnowładztwa lub wynikiem kontaktów i wpływów cesarza i Niemców w ogóle. Biskupi Polacy byli ciągle zjawiskiem raczej wyjątkowym; zdecydowana ich większość to Niemcy, Lotaryńczycy, Flamandowie a nie brak i Francuzów. Chociaż przestawali już być biskupami misyjnymi o nieokreślonych diecezjach, nie stali jeszcze na czele silnej organizacji hierarchicznej i terytorialnej. W bezpośrednim otoczeniu mieli zespoły księży, świeckich i zakonnych, z których wkrótce miały powstać kapituły. Natomiast poza ich siedzibami kościołów i księży było niewielu. Znajdujemy ich w niektórych grodach, niekiedy przy dworach możnowładczych. Spełniają raczej rolę kapelanów niż duszpasterzy ludności — nie zawsze też mają władzę administrowania sakramentami, prawie nigdy nie mają prawa wygłaszania kazań, Powstają dopiero pierwsze archidiakonaty, o czym wiemy od Galla. Po nich pokazują się diakonaty, jako stały lub dorywczy podział diecezji, pokrywający po kilka lub kilkanaście opoli. Parafie powstają ostatnie. Początkowo

jest ich bardzo niewiele. Organizuje się je w oparciu o gród kasztelański. Z tego też faktu wywodzi się nazwa ,,kościoła'' na oznaczenie warownego budynku, poświęconego czci Bożej, niekiedy bez żadnego związku z ,,kasztelanią'' lecz zawsze od słowa ,,castellum''.

Ważnym uzupełnieniem organizacji kościelnej były klasztory, bardzo jeszcze w połowie wieku XII nieliczne. Prócz kilku benedyktyńskich miały się wnet pokazać klasztory cystersów. O nich dopiero powiedzieć będzie można, że spełniły rolę cywilizacyjną na większą skalę w szerokich warstwach społeczeństwa. Do czasów Krzywoustego klasztory nie rozwinęły prawie żadnego ruchu naukowego. Biblioteki zaopatrzone w kilka lub kilkanaście książek nie były źródłem wiedzy dla nikogo, poza szczupłą garstką wybranych. Nie wiemy nawet czy wzorem ludnych klasztorów zachodnich trudniono się w nich przepisywaniem manuskryptów. Wiemy natomiast, że biskupi zakładali szkoły katedralne. Uczono też zapewne przy klasztorach. I w jednych i drugich przysposabiano do stanu duchownego wybranych z miejscowej ludności, najczęściej młodszych synów możnych rodzin, których w ten sposób usuwano od współdziedziczenia.

Wyglądem swoim kler, zarówno pochodzenia krajowego jak napływowego, nie różnił się od otoczenia świeckiego. Opieka księcia wynosiła jego członków na piedestał społeczny — czego dowodzi sama nazwa ,,ksiądz'', to samo znacząca co ,,książę''. Nosili i używali broni, żenili się i mieli dzieci, które bardzo często przeznaczali do stanu duchownego. Spotykano nawet biskupów żonatych, ku zgorszeniu zresztą legatów papieskich. Celibatu, jednej z reform gregoriańskich, długo nie dało się zaprowadzić w Polsce; kler krajowy bronił się tu uparcie i skutecznie, nawet wtedy gdy stał się on regułą i praktyką na zachodzie. Nie dotyczy to zakonników, którzy ślubami czystości, posłuszeństwa i osobistego ubóstwa odróżniali się od kleru świeckiego

Podstawą utrzymania kleru, kościołów i zakonów była dziesięcina. Do czasów Krzywoustego wypłacał ją książę jako jedną dziesiątą swoich dochodów z danin i wszelkich innych źródeł, o czym czytamy wyraźnie jeszcze w bulli z roku 1136. Wiemy już jednak, że biskup krakowski Maur pobierał ją bezpośrednio od ludności, oczywiście od tej tylko, która winna była księciu świadczyć daniny. Pobierano ją w zbożu i w pieniądzach. Biskupi otrzymywali też czasem nadaniem książęcym prawo wybierania dziesięcin z dochodów z regalii, czyli wspomnianych już monopoli książęcych, jak z opłat targowych, ceł, mennicy lub karczem.

Nadaniami specjalnie ważnymi, gdyż stanowiącymi rzeczywistą podstawę względnego bogactwa w biednym kraju były darowizny ziemi i niewolników, względnie półniewolnych. Nadawał najwięcej książę, obok niego jednak, zwłaszcza klasztorom, nadawali możni. Nadania samej ziemi nie byłyby właściwym darem: o ich wartości stanowiła jej dochodowość w postaci zagospodarowanych wsi. Książę przelewał dochody razem z prawem posiadania. Chociaż nagromadzenie dóbr ziemskich w ręku Kościoła nie osiągnęło swego szczytu za Krzywoustego, to jednak w jego ręku znajdowały się już wtedy całe kasztelanie. Nadania te nie były jednak związane z immunitetem sądowym, nie były też w każdym wypadku jednoznaczne z immunitetem gospodarczym. Księciu bowiem przysługiwało *ius spolii* — prawo dowolnego rozporządzenia całym majątkiem zmarłego biskupa.

Stosunki Piastów z papiestwem układały się przede wszystkim jako sojusze polityczne w walce z cesarzem. W sprawach duchowych zależność Kościoła polskiego od Rzymu szła nie obok ani ponad osobą księcia, lecz przez niego. Legaci papiescy, wśród których spotykamy wielkie imiona dostojników Kościoła, występowali zawsze w porozumieniu z księciem, często jako jego pomocnicy we wspólnym dziele reformy lub usuwania niedomagań. ,,Świętopietrze'' — denar św. Piotra — trybut lub raczej darowizna, ma początek niejasny, jedni łączą go z ,,Dagome iudex'', inni z ceną jaką Bolesław Śmiały zapłacił za koronę. Poza Polską ,,świętopietrze'' płaciła w Europie Anglia. W obu wypadkach symbolizowało ono szczególność stosunku. Szczupłość źródeł (w przeciwieństwie do Anglii) nie pozwala na szczegółową analizę jego charakteru. Wiemy jedynie, że przerzucone zostało wprost na ludność. Nie stanowiło ono jednak dużego procentu dochodów papieskich.

Zasięg chrześcijaństwa i kultury

Sąsiadująca z nami Ruś i o sto lat wcześniej nawrócone Czechy nie wyzbywały się przez całe wieki obyczaju pogańskiego. Świadczą o tym o wiele bogatsze niż w Polsce źródła. Analogia z nimi i skąpe przekazy, z późniejszych zresztą czasów, wskazują, że w połowie XII wieku chrześcijaństwo jako świadoma postawa życiowa nie sięgnęło głębiej w społeczeństwo niż do możnych, części rycerstwa i ludności osiadłej w bezpośrednim sąsiedztwie katedr biskupich, klasztorów i kościołów-kaplic grodowych. Reszta ludności, jej olbrzymia większość, przyjęła zapewne zewnętrzne cechy nowej wiary, wplatając je nie-

kiedy misternie w stare obyczaje; trudno jednak mówić o niej jako o chrześcijanach, rozumiejących treść nauki chrześcijańskiej, przestrzegających przepisów kultowych i etycznych, czerpiących z wiary otuchę i nadzieję i gotowych jej bronić.

Przestało istnieć pogaństwo jako siła żywiołowa, tym bardziej zaś jako określony system wierzeń i zasad postępowania. Może nigdy zresztą takiej roli nie spełniało. Chrześcijaństwo przyjmowano jako rzeczywistość narzuconą wolą księcia, nad której treścią nie rozumowano, której przepisy traktowano jako nieznośne ograniczenia, niczym nieuzasadnione w prymitywnej umysłowości polskich chłopów. Dziesięcina, gdy ją książę zaczął przerzucać na ludność, była widomym przypomnieniem istnienia Kościoła, dla wielu jedyną z nim przez całe życie stycznością. A obok niej nakazy książęce, wymuszające szacunek dla duchownych, narzucające przestrzeganie postu, karzące za wielożeństwo, za praktykowanie starych guseł, ,,wieczorów pustych'' przy zmarłych, masek i korowodów przy lada okazji, jawnej rozwiązłości młodzieży, obiat i żalów.

Nie tylko mała liczba duchownych, lecz także po największej części ich nieznajomość krajowego języka, utrudniała pracę misyjną i katechizację. Nie było zresztą katechizmów, nie było sposobu nauczenia nowej wiary, poza tworzeniem parafii i bezpośrednim, cierpliwym wpływem parocha. Za Krzywoustego ten stopień organizacji kościelnej ledwo był znany. Być może, że większość ludności była ochrzczona przez wędrujących biskupów i księży, choć jeszcze na przełomie XIII i XIV wieku zdarzali się w łukowskiem i w lubelskiem chłopi niechrzczeni. Innych sakramentów nie udzielano, chyba wyjątkowo. Przy śmierci zachowywano stary obrzęd, żony przepędzano według zwyczaju słowiańskiego, choć obawa kar ograniczała dzieciobójstwo i pozbywanie się starców.

Pewna obojętność w sprawach wiary i powierzchowność w myśleniu charakteryzowały już wtedy naszych praojców, skoro ,,dwuwiarowość'' nie wykształciła się w pradziwy system filozoficzny i etyczny, jak to miało miejsce na Rusi, a później przy nawracaniu plemion litewskich. Polacy ustępowali powoli naporowi nauki chrześcijańskiej, przywiązywali się do niej na swój sposób: powierzchowny i odświętny.

W połowie XII wieku chrześcijaństwo zapuściło mocniejsze korzenie tylko w warstwie przodującej, wśród możnych i rycerstwa, ale i ta nie odznaczała się żarliwością, zastępując ją raczej hojnością w stosunku do Kościoła i jego sług. A był to czas ożywienia religijnego w Europie: pielgrzymek i wypraw krzyżowych. Wiadomości o pielgrzymkach polskich do miejsc świętych na Zachodzie Europy są dość liczne, nic jednak nie wskazuje, by był to ruch masowy. Wyprawy krzyżowe nie odezwały się echem wśród rycerstwa i możnych, jeśli nie liczyć sporadycznych wypadków, jak udział w wyprawach synów Krzywoustego — Władysława i Henryka. Tłumaczenie, że istniała konieczność nawracania pogan pod bokiem, na Pomorzu, w Prusach, wśród Jaćwieży, jest słuszne gdy chodzi o postępowanie książąt, nie towarzyszył mu jednak entuzjazm religijny, jaki by porównać można z entuzjazmem na Zachodzie. Nawrócenia Pomorza Zachodniego przy poparciu Krzywoustego dokonali duchowni niemieccy. Prusów i Jaćwieży nie zdołano ani podbić ani nawrócić, co z kolei ułatwiło ich nawrócenie i wytępienie w jednym wypadku przez niemiecki zakon krzyżowy, a w drugim wspólnie przez Polskę i Ruś.

Niemniej wspólnota wiary z Europą zachodnią — formalna dla całej ludności a głębsza i prawdziwsza dla wyższych jej warstw — była już co najmniej podstawą wspólnoty kulturowej. Wiązało się z nią naśladownictwo urządzeń i obyczajów i nieodzowny warunek wszelkiego postępu — ciekawość. Postęp ten był bardzo powolny; połowa XII wieku pozostawia Polskę w tyle za krajami Europy zachodniej. Wiek XII przygotowuje ją dobrze do pełnego zachłyśnięcia się kulturą w wieku następnym, w którym pomimo rozbicia politycznego Polska włączy się w rytm dziejów Europy, budując na fundamencie ,,zachodniości'' pierwsze zręby swej przyszłej, własnej kultury, bliskiej Zachodowi, choć nie tylko z niego czerpiącej pożywkę.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZBICIE DZIELNICOWE

Rozdział IX

WALKA O SENIORAT I EMANCYPACJA KOŚCIOŁA Z USTROJU PAŃSTWOWEGO

Wykonanie testamentu Krzywoustego napotkało na natychmiastowe trudności. Senior, Władysław, *princeps* — przełożony nad braćmi przyrodnimi — jest z nimi w wojnie już w r. 1141, w trzy lata po śmierci ojca. Powtarza się stare zjawisko prób wydziedziczenia ,,juniorów'' w imię jedności państwa. W grę wchodzą też niechęci osobiste, zwłaszcza nieznośna była dla Władysława rola macochy, Salomei, która niezmiennie stała na straży interesów swych własnych synów. Z drugiej znowu strony wpływ żony Władysława, Agnieszki, córki Leopolda austriackiego, mógł skłaniać go do energicznej akcji przeciwko braciom. Dzięki żonie posiadał Władysław mocne powiązania z Niemcami.

Możni, duchowni i świeccy, brali żywy udział w sporze, opowiadając się w ogromnej części po stronie juniorów. Na przekonania ich i postępki wpływało przywiązanie do pamięci Bolesława Krzywoustego i chęć obrony interesów młodszych braci, w myśl postanowień testamentu. A zatem, domniemana podstawa prawna przy jednoczesnym oporze przeciwko wzmocnieniu i scentralizowaniu władzy w ręku księcia-jedynowładcy. Arcybiskup Jakub ze Żnina nie zawaha się rzucić pod Poznaniem klątwy na *princepsa* wyjmując go tym samym według obowiązujących pojęć ze społeczności chrześcijańskiej i pozbawiając wszelkich praw.

W r. 1146 Władysław musi kraj opuścić. Po pomoc udaje się do Niemiec. Uzyskuje ją łatwo od cesarza Konrada III, który

już w sierpniu tego samego roku wyrusza wraz z księciem czeskim na Polskę. Wyprawa doznała porażki nad Odrą i Konrad zgodził się na polubowne rozsądzenie sporu między Władysławem a juniorami. Decydujący wpływ miało przy tym porozumienie między książętami polskimi i margrabiami wschodnioniemieckimi — Henrykiem ,,Lwem'' saskim, Albrechtem ,,Niedźwiedziem'' brandenburskim i Konradem Wettinem miśnieńskim — którzy stanowili opozycję antycesarską w Niemczech. Ich głównym celem było zapewnienie sobie wolnej ręki w walce o ostateczny podbój Słowiańszczyzny połabskiej. Tragiczną w swych skutkach ceną, jaką nowy ,,senior'', Bolesław Kędzierzawy, zapłacił margrabiom za pomoc przeciwko cesarzowi, była nie tylko odmowa pomocy Lutykom, Obotrytom i Wieletom, lecz jawne i zbrojne wystąpienie przeciwko nim. Okup za utrzymanie się przy senioracie Bolesława zapłaciła zatem Słowiańszczyzna połabska i z kolei Pomorze Zachodnie. W ciągu pięćdziesięciu lat margrabiowie wschodnioniemieccy dokonają swych planów bez obawy konfliktu z Polską. Stare nienawiści piastowskie łatwo rozgrzeszały sumienia w odniesieniu do resztek Słowian między Łabą i Odrą. W r. 1147 Mieszko, książę wielkopolski a raczej poznański zwany później ,,Starym'', bierze udział w wyprawie niemieckiej przeciw Połabianom. Co prawda kończy się ona niepowodzeniem niemieckim, lecz przygotowuje grunt pod następną wyprawę w r. 1157, gdy zostaje pokonany, już bez udziału książąt piastowskich, ostatni książę słowiański na terenie ,,Brandenburgii'' — Jaxa z Kopanicy. Albrecht ,,Niedźwiedź'' tworzy nazwę dla swej marchii wschodniej od słowiańskiej nazwy Branibor.

Tak z okazji sporu między synami Bolesława Krzywoustego powstaje Brandenburgia. Albrecht Niedźwiedź, za którego młodsi Piastowicze wydają w r. 1148 swą siostrę Judytę, dotrzymuje zobowiązania i nie dopuszcza do sądu rozjemczego przed cesarzem między nimi i Władysławem ,,Wygnańcem''. Konrad III zajął się zresztą wyprawą do ziemi świętej, na którą zabrał także Władysława.

Nie wyrzeka się on jednak swej roli ,,pretendenta'' polskiego na dworze cesarskim gdy po śmierci Konrada zostaje obrany cesarzem Fryderyk I Rudobrody (Barbarossa). Fryderyk podjął w r. 1157 nową wyprawę przeciwko Polsce, tym razem uwieńczoną sukcesem. Cesarz ma pełne poparcie papieża, Eugeniusza III, który oburzony zlekceważeniem prób pośrednictwa między braćmi i Władysławem, rzuca na Polskę klątwę, z której Kościół polski nie wiele sobie zresztą robi. Wyprawa dociera pod Poznań i zmusza Bolesława do sporego okupu i do złożenia hołdu cesa

rzowi. Składa go imieniem całej Polski, tj. jako *princeps*. Był to dla Niemiec sukces polityczny tak wielki, że wobec niego malała waga pretensji Władysława, w imię których wyprawę podjęto. Barbarossa zajął się sprawami włoskimi, pozostawiając troskę o sprawy wschodnie margrabiom saskim i brandenburskim. Władysław uniera na wygnaniu (r. 1159).

Podział dzielnicy śląskiej

Po Władysławie pozostało trzech synów, którym pod naciskiem cesarskim stryjowie oddają w r. 1163 dziedziczną dzielnicę śląską. Sprawiedliwość w stosunku do synów Władysława połączona była z pierwszym rozdrobnieniem wewnętrznym podstawowych dzielnic, na które podzielił Polskę testament Krzywoustego. Bolesław Wysoki otrzymał Wrocław, Mieszko Plątonogi — Racibórz i Opole, Konrad — Śląsk Dolny z Głogowem.

Od chwili śmierci Władysława Wygnańca Bolesław Kędzierzawy stawał się *princepsem* także w myśl postanowień testamentu Krzywoustego, a zatem *de iure* a nie tylko *de facto*. Także podział Śląska między synów Władysława nie gwałcił postanowień testamentu. Natomiast jego treść istotną, jaką było zabezpieczenie ładu wewnętrznego w oparciu o harmonijne podporządkowanie ,,młodszych'' ,,najstarszemu'', została przez powrót synów pierwszego ,,seniora'' narażona na próbę. Władysławowicze wracali pamiętni krzywdy ojca. Skorzystali też z pierwszej sposobności, by zbrojnie przeciwstawić się znienawidzonemu stryjowi i usunąć jego załogi ,,pryncypackie'' z grodów na swym terytorium. Wywołało to nie tylko reakcję Bolesława, lecz także bunt możnych śląskich przeciwko książętom. Bunt ten świadczył o powszechnym we wszystkich dzielnicach przywiązaniu do idei jednego *regnum* polskiego i o niechęci do obczyzny. Władysławowicze utrzymali się na swych dzielnicach, przy wielu zresztą kłopotach, nie z innej przyczyny, lecz dlatego, że mieli za sobą poparcie cesarza. Bolesław uląkł się nowej z nim wojny. Ostateczny pokój utwierdzający dzielnice śląskie zawarto w r. 1173 przy czym dla ,,zaokrąglenia'' działu raciborsko-opolskiego powiększono go o kasztelanie oświęcimską, siewierską i bytomską z dzielnicy senioralnej.

Poparcie cesarskie dla synów Władysława miało szersze podłoże niż dążenie do ,,sprawiedliwości''. Inne też miało skutki niż tylko nawrót do wiernego przestrzegania postanowień testamentu Krzywoustego. Piastowicze śląscy wychowali się w Niemczech i wzorowali się na ładzie i porządku politycznym, z któ-

rym obznajmili się w Niemczech. Wracali do Polski w otoczeniu rycerstwa niemieckiego, któremu zawierzali urzędy, którego rad szukali i które obdarzali nadaniami. Mowa i obyczaj niemiecki, choć nie przyswoili go sobie całkowicie, nie był im obcy. Widzieli go mile, w najgorszym zaś wypadku nie żywili do niego niechęci. Tradycje te przetrwają w następnych pokoleniach Piastów śląskich, niekiedy słabnąc, niekiedy się ożywiając. Na Śląsku penetracja wpływu i obyczaju niemieckiego będzie większa, zwłaszcza, że ułatwi ją także sąsiedzka bliskość Czech, uległym tym wpływom. Na Śląsk też skieruje się miejska kolonizacja niemiecka w początku następnego wieku — gdyż u książąt śląskich znajdzie lepsze zrozumienie swej struktury prawnej i celów gospodarczych, którym miała służyć.

Gospodarczo będzie to dla Śląska z ogromnym pożytkiem — pod innymi jednak względami nosić będzie w sobie zarodki wielkich niebezpieczeństw.

Wzrost znaczenia panów małopolskich

Bolesław Kędzierzawy występował jako *princeps* przez trzydzieści bez mała lat. Popierał go stale młodszy brat Mieszko. Bracia dokonali między sobą zmiany granicy wyznaczonej testamentem. Mianowicie Gniezno i Kalisz wróciły do dzielnicy wielkopolskiej, odcinając tym samym Pomorze Wschodnie od dzielnicy senioralnej.

Bolesław sprawował władzę w oparciu o te same czynniki które go przed czasem na tron wyniosły. Nie wynika z tego wcale, by był z nimi w całkowitej zgodzie. Oglądał się jednak na nie i musiał się z nimi liczyć. Fakt ten przygotowywał ważne następstwa na przyszłość, torując drogę możnowładztwu krakowskiemu, czyli małopolskiemu do przewagi w państwie. Tradycje swobody były w nim mocniejsze niż w uległej Piastom kolebce państwa w pobliżu Poznania i Gniezna. Przekształcenie Krakowa na stolicę dzielnicy senioralnej i tym samym całej Polski zwiększało nie tylko wpływy możnowładztwa małopolskiego, lecz i jego poczucie siły. Przewaga dzielnicy krakowskiej nad innymi wykształcała się od czasów Odnowiciela. Za Śmiałego osiągnęła punkt szczytowy ułatwiając zainteresowanie sprawami ruskimi kosztem interesów nadodrzańskich. Bolesław Krzywousty ponownie przesunął ciężar zagadnień państwowych ku zachodowi i na Pomorze. Czasy Bolesława Kędzierzawego uczyniły z panowania nad Krakowem punkt środkowy polityki przyszłych Piastów. Jej celom wewnętrzno-personalnym podporządkowana będzie w dużej mierze polityka zagraniczna, która stanie się służką i pochodną spraw wewnętrznych.

Walka o Kraków będzie walką o Polskę. W walce tej możni krakowscy odgrywać będą rolę czynną stając się często arbitrem politycznym między pozostałymi dzielnicami i ich książętami. Biskup krakowski — jako pierwszy wśród możnych małopolskich — wysunie się na czołowe miejsce w całym państwie, na długo zanim dokona się emancypacja Kościoła spod władzy książęcej. Posiadając diecezję, której nie było równej rozmiarami w świecie zachodnim, wynosić się będzie ponad osobę arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nie będzie jednak reprezentował idei jedności i całości państwa polskiego. Rolę tę spełniać będzie właśnie arcybiskup gnieźnieński, nie tylko w oparciu o swe hierarchiczne dostojeństwo, lecz także dzięki starym tradycjom piastowskim, przechowywanym wiernie w Wielkopolsce.

W r. 1166 Henryk sandomierski zginął w wyprawie przeciwko Prusom lub Jaćwieży. Ponieważ nie miał potomka, dzielnicę sandomierską przejął *princeps* — Bolesław Kędzierzawy. Możnowładztwo krakowskie i rycerstwo sandomierskie ujęło się wówczas za najmłodszym z synów Krzywoustego — Kazimierzem — żądając oddania mu Sandomierza. Kędzierzawy musiał ustąpić. Przed swą śmiercią zresztą (w r. 1173) zlecił Kazimierzowi opiekę nad swym małoletnim synem Leszkiem, który miał dziedziczyć po nim Mazowsze. Także i w tym względzie spełniał żądanie możnowładztwa krakowskiego, które z najwyższym niepokojem przyglądało się osobie następnego z kolei seniora. Był nim Mieszko Stary.

Ostatni synowie Krzywoustego

Obejmując tron krakowski Mieszko jednoczył w swym ręku dwie centralne i najważniejsze dzielnice Polski. Ważniejszą od sprawy granic i zasięgu bezpośredniego władania była jednak polityka państwowa nowego seniora. Traktował on Polskę jako całość, siebie zaś jako jej absolutnego suwerena. Nie ograniczał się przy tym do używania tytułu „Wielkiego Księcia" lub *Dux Totius Poloniae* i do wybijania na monetach dziwacznego, bo w języku hebrajskim, napisu: Mieszko, król Polski. Nie ograniczał się do symboli lecz dążył do osiągnięć praktycznych i z bezwzględną energią podporządkowywał sobie brata Kazimierza, książęta śląskie i możnowładztwo. Możnowładztwo małopolskie pod przewodem biskupa krakowskiego stawiło mu natychmiastowy i gwałtowny opór. Jego niepokój wzrastał w miarę skuteczności

środków, których imał się nowy *senior* w celu zapewnienia sobie posłuchu. Mieszko uderzał w same źródło słabości ustroju państwowego i ładu społecznego. Przede wszystkim starał się podważyć przewagę możnych odbierając im nieprawnie zagarnięty wymiar sprawiedliwości. Po wtóre nie myślał być księciem biednym. Surowo i bezwzględnie przywracał i powiększał wszystkie ciężary ,,prawa książęcego'' spadające na barki całej ludności, nie wyłączając możnych. Uciekał się też do środka, powszechnego już na zachodzie, lecz stanowiącego nowość w prymitywnej gospodarce polskiej, mianowicie do bicia monety i do psucia monety. Oddane w zarząd fachowcom żydowskim — stąd napisy hebrajskie na *brakteatach* — mennice w Gnieźnie i w Krakowie wybijały coraz to gorsze monety przeprowadzając ustawiczną ich wymianę. Różnica przy wymianie stanowiła poważne źródło dochodu dla skarbca książęcego. Najważniejszą cechą polityki Mieszka było dążenie do przywrócenia bezpośredniości stosunku między księciem i ogółem ludności, co przeciwstawiało się rzeczywistej autonomii panów. Pod względem prawnym stosunek ten ledwo był nadwątlony przede wszystkim przez nieliczne immunitety — w praktyce jednak w wielu okolicach poszedł już prawie w niepamięć.

W Wielkopolsce rządy Mieszka były ugruntowane, mocne i sprawne. Nie natrafiał tam na opór — przeciwnie cieszył się posłuchem i przywiązaniem. Toteż spośród Wielkopolan zaczął dobierać sobie pomocników i wykonawców swej woli w rządach nad Krakowem. Wzbudzało to dodatkowe niechęci. Małopolska bowiem rządy ,,księcia wielkopolskiego'' poczytywała sobie za krzywdę. Na czele otwartego buntu stanęli Stefan wojewoda dzielnicy senioralnej, czyli krakowskiej, i biskup krakowski, Gedko. Ciężka ręka Mieszka dopiekła nie tylko możnowładztwu lecz i niższemu rycerstwu. Bunt stał się więc ogólny. W r. 1177 Mieszko uszedł na Pomorze Wschodnie. Jego synowi, Odonowi, który przyłączył się do buntu, wydzielono część Wielkopolski z Poznaniem. Jej resztę wraz z senioralną ziemią krakowską objął najmłodszy z synów Krzywoustego, Kazimierz, którego miano nazwać Sprawiedliwym.

Książęta śląscy uznali jego zwierzchnictwo.

Po raz drugi zatem w ciągu czterdziestu lat gwałcono podstawy prawne państwowości polskiej, jeśli uznać za nie testament Krzywoustego. Przeciwnie jednak niż w wypadku Władysława Wygnańca, rewolucja która pozbawiła Mieszka tronu nie miała podłoża nienawiści rodzinnych, lecz była tylko i wyłącznie dziełem możnowładztwa. Możnowładztwo stanęło zdecydowanie przeciwko jedynowładztwu książęcemu i silnej władzy państwowej.

Kazimierz był w jego ręku narzędziem nie tyle powolnym ile skwapliwie wykorzystującym sytuację. Spod przemożnego wpływu swych protektorów wybawić się ani nie mógł ani nie chciał. Zarówno on jak i oni dążyli przede wszystkim do nadania sankcji prawnej swym krokom rewolucyjnym. Można ją było uzyskać tylko w drodze przekreślenia ważności testamentu Krzywoustego. Celowi temu miał posłużyć wielki zjazd w Łęczycy w r. 1180. Był to jednocześnie wiec możnowładczy i urzędniczy z całej Polski, a nie tylko z ziem pod bezpośrednią władzą Kazimierza, i rodzaj synodu kościelnego. Źródła nazywają go *colloquium*, co oznacza naradę. Udział biskupów ułatwił przedstawienie jego postanowień do zatwierdzenia papieżowi. Biskupów było ośmiu, wśród nich także lubuski i kamieński, czyli zachodniopomorski. Udział tego ostatniego jest tym bardziej znamienny, że zjazd w Łęczycy przypada na rok, w którym Pomorze Zachodnie czyniło ostatnie, rozpaczliwe wysiłki uzyskania pomocy od suwerennej nad nim Polski, przeciwko zaborczym wystąpieniom margrabiów wschodnioniemieckich i Duńczyków.

Właściwy charakter, cel i bezpośrednie skutki zjazdu łęczyckiego były i są przedmiotem dociekliwych badań historyków. Widziano w nim pierwszy udokumentowany fakt zawierania umowy między panującym a społeczeństwem, ściślej możnowładztwem duchownym i świeckim. Dopatrywano się w nim przetargu dynastycznego, w którym Kazimierz chciał za cenę ustępstw i przywilejów kupić sobie przychylność hierarchii i w ten sposób uzyskać sankcję papieską na zmianę testamentu Krzywoustego w imię interesu swych bezpośrednich następców. Widziano w nim pierwociny przyszłego senatu, ciała które nie tylko będzie służyć panującemu radą, lecz będzie też hamulcem dla jego władzy. W istocie zjazd był kompromisem politycznym. Z jego postanowień najistotniejsze były ustępstwa na rzecz Kościoła, nie dlatego by szły zbyt daleko, lecz dlatego że były pierwszymi ustępstwami tego rodzaju i że otwierały drogę do pełnej emancypacji Kościoła od państwa, o którą toczyła się od dawna walka na zachodzie, lecz która o Polskę ledwo dotychczas zawadziła. Ulgi obejmowały prawo księcia i jego urzędników do ,,podwód'' i ,,stanu'' odnośnie dóbr duchownych, chociaż jednocześnie książę zobowiązywał się do ulg również i w stosunku do świeckich. Najważniejsze było, niezbyt dokładnie zresztą sprecyzowane, odstąpienie od *ius spolii*, prawa na mocy którego książę zagarniał majątek po zmarłym biskupie. Ustępstwa były wyraźnym zabezpieczeniem przed próbami nawrotu do polityki ,,twardej ręki'', stosowanej przez Mieszka. Na pewno nie był jednak zjazd łęczycki przemyślanym ogniwem w jakimś łańcuchu da-

lekosiężnych reform państwowych lub społecznych. Zjazdy podobne odbywały się także poprzednio. Ich postanowienia mogły pójść w niepamięć, zwłaszcza gdy ich nie dotrzymywano. Wiele dodatkowych naświetleń i wiadomości o zjeździe w Łęczycy zawdzięczamy drobiazgowym zapiskom Wincentego, zwanego Kadłubkiem, wielkiego piewcy rządów Kazimierza ,,Sprawiedliwego''. Nie wiemy jednak czy rzeczywiście za cenę przychylnego stosunku do hierarchii uzyskał Kazimierz formalną zmianę testamentu Krzywoustego, zniesienie piastowskiego senioratu i przeniesienie pryncypatu nad całą Polską na swych własnych następców. Taką interpretację nadali mu juryści rzymscy, którzy wszelkie w ogóle źródło prawa upatrywali w słowach papieża lub cesarza ,,rzymskiego''.

Papież Aleksander III i cesarz uznali prawo następstwa do tronu krakowskiego w linii zstępnej Kazimierza z wyłączeniem linii starszych. Nie wiemy wcale czy był między tym faktem, a zjazdem w Łęczycy jakikolwiek związek. Wiemy natomiast, że sankcje te uległy radykalnym zmianom w niezbyt odległym czasie i że, jak wynika z dalszych dziejów walk o tron krakowski, społeczeństwo nie wiele się z nimi liczyło. O sankcje papieskie i cesarskie — rzadko zresztą zdobywano obie naraz — ubiegano się już nieraz, chcąc dodatkowo wzmocnić umowy i porozumienia. Przywiązywanie do nich większej wagi przez Kazimierza świadczy tylko o jego obawie przed starszym bratem, obawie najzupełniej uzasadnionej, oraz o jego powolności wobec Kościoła

Kapryśniejszym sprzymierzeńcem było możnowładztwo świeckie, które z różnych powodów, głównie z zawiści wewnętrznych, odstąpiło Kazimierza w roku 1191 i, pomimo zażartego oporu biskupa Pełki, sprowadziło ponownie na tron krakowski Mieszka Starego.

Już w rok po zjeździe łęczyckim Mieszko zdołał odzyskać całą dzielnicę wielkopolską, gdzie rządzić będzie nieprzerwanie, mądrze i bezwzględnie. Nie zrezygnował jednak nigdy z odzyskania dzielnicy krakowskiej i utwierdzenia własnych praw *princepsa*. Postanowienia zjazdowe i sankcje papieskie nie wywierały na nim wrażenia a jego na tę sprawę poglądy podzielała nie tylko jego własna dzielnica lecz także wielu możnych świeckich w całej Polsce. Próba powrotu na tron w r. 1191 nie powiodła się, gdyż Kazimierz odzyskał Kraków przy pomocy posiłków udzielonych mu przez sąsiadów wschodnich: Romana włodzimierskiego i Wsiewołoda bełzkiego. Nawet po śmierci Kazimierza w r. 1194 (są poszlaki że był otruty) nie zdołał Mieszko osiągnąć w pełni swego celu.

Duchowieństwo krakowskie z biskupem na czele uznało prawo do tronu Leszka, syna Kazimierza. Ponieważ był on małoletni powołano radę regencyjną do której weszła także wdowa po Kazimierzu, Rusinka — Helena. Część możnych i rycerstwa krakowskiego opowiedziała się jednak po stronie Mieszka gdy ten z Wielkopolanami i Ślązakami wyruszył na stolicę. W krwawej bitwie nad rzeczką Mozgawą w r. 1195 Roman, książę halicki, wspomagający Leszka zdołał powstrzymać pochód Wielkopolan. W bitwie poległ jeden z synów Mieszka, Bolesław. Powaśnieni między sobą możni małopolscy powoływali Mieszka jeszcze dwa razy na tron. Zmarł też na tronie krakowskim w r. 1202, dożywszy rzeczywiście sędziwego wieku siedemdziesięciu sześciu lat.

Syn jego Władysław Laskonogi utrzymał się w Krakowie zaledwie przez kilka miesięcy. Śmierć wojewody krakowskiego Mikołaja, pozwoliła władzę uchwycić Goworkowi, wojewodzie sandomierskiemu. Poparł on duchowieństwo stojące twardo przy Leszku Białym, synu Kazimierzowym. Laskonogi musiał wycofać się do Wielkopolski. Zmuszono go nawet do wykrojenia z niej dzielnicy kaliskiej dla bratanka, Władysława Odonica.

Zmiany terytorialne stają się zresztą w tym okresie coraz częstsze. Kazimierz Sprawiedliwy władał nad całą dzielnicą senioralną — z której tylko Gniezno i Kalisz połączyło się z Poznaniem w jedną dzielnicę wielkopolską — nad dzielnicą sandomierską i nad Mazowszem z Kujawami. Po śmierci Bolesława Kędzierzawego Mazowsze i Kujawy, jako dzielnica dziedziczna, dostały się jego synowi (także Leszkowi), nad którym, jako nad małoletnim, opiekę sprawował Kazimierz Sprawiedliwy. Po śmierci Leszka w r. 1186 Kazimierz włączył tę dzielnicę do swoich posiadłości.

Obecnie, dokonano podziału ziem Kazimierza Sprawiedliwego między Leszka Białego i jego młodszego brata Konrada, którego znać będziemy pod przezwiskiem ,,Mazowiecki''. Konrad otrzymał Mazowsze, Kujawy, oraz ziemie sieradzką i łęczycką. Było to poważne uszczuplenie pierwotnej dzielnicy senioralnej.

Emancypacja Kościoła z ustroju państwowego

Odstąpienie od zasad ustrojowych nadanych Polsce przez testament Krzywoustego nie ograniczało się tylko do zmian granicznych i do podważenia zasady pryncypatu na rzecz zabezpieczenia dziedzictwa w linii Leszka Białego. W troskliwości o dobrobyt własnych następców poszedł on znacznie dalej. Zgodził się bowiem i, za przykładem ojca, poparł w całej pełni dążenia

hierarchii kościelnej do całkowitej emancypacji spod władzy książęcej.

Leszek utrzymał się na tronie krakowskim właściwie na zasadzie elekcji, której dokonano pod wpływem biskupa krakowskiego. Możnowładztwo i biskup z dwóch kandydatów Leszka i Władysława Laskonogiego, uzna Leszka za właściwego, czyli za potulniejszego. Leszek gotów był trzymać się tradycji ojca, który duchowieństwu ulegał. Udowodnił swą gotowość w praktyce. Drugą pobudką, powodującą biskupem krakowskim i duchowieństwem w ogóle, była niechęć do piastowskiej tradycji wielkopolskiej, która stała twardo przy zasadach piastowskiego jedynowładztwa i autokratyzmu panującego.

Leszkowi podobnie jak jego ojcu zależało na zdobyciu sankcji papieskiej dla zmian ustrojowych, które wyniosły go na tron krakowski. Chciał zachować dzielnicę senioralną dla swych następców razem z godnością *princepsa,* z oczywistą krzywdą dla przedstawicieli starszych linii piastowskich. Nie ma żadnych dowodów na poparcie przypuszczenia jakoby Leszek rezygnował z pryncypatu i uważał się po prostu tylko za ,,księcia krakowskiego''. Przeciwnie jego prawa suwerenne jako ,,seniora'' uznawało nad sobą Pomorze Wschodnie. W r. 1217 Leszek odbierał w Gdańsku hołd od Świętopełka.

Zjazdy i narady z innymi książętami piastowskimi, nie tylko z bratem Konradem, lecz przede wszystkim z książętami śląskimi a także z Władysławem Odonicem, świadczą wyraźnie, że Leszek troszczył się o zachowanie zasady pryncypatu, chociaż odrzucał zasadę starszeństwa na rzecz dziedziczenia przez swych własnych następców. Słabość jego charakteru, potęgowana ciągłą koniecznością szukania sprzymierzeńców, zaciążyła fatalnie nad wykonaniem tej polityki, nie powinna jednak poddawać w wątpliwość właściwych jej założeń.

Stale postępujące słabnięcie władzy i autorytetu książęcego miało obecnie nową, silniejszą przyczynę. Już nie tylko możnowładcy, duchowni i świeccy, wpływem swym i nagromadzeniem środków materialnych wspinali się na szczebel arbitra w sprawach dynastycznych książąt i uzależniali od siebie sprawowanie przez nich władzy i kierunek ich polityki. Obok nich wyrastał Kościół już nie jako poszczególni przedstawiciele hierarchii, lecz jako instytucja stojąca zwarcie w obronie swoich interesów. Postępujące umacnianie się wiary chrześcijańskiej dawało mu oręż psychicznego oddziaływania na umysły książąt i społeczeństwa — jeszcze przed pół wiekiem nie wiele sobie robiących z rzucanych przez biskupów lub przez papieża klątw. Nie wiele sobie z nich robili nawet sami biskupi, jak widzieliśmy na przykładzie inter-

wencji papieskiej na rzecz Władysława Wygnańca. Coraz bliższe jednak i łatwiejsze kontakty z Rzymem i w ogóle z zachodem torowały drogę nowym myślom i ideom, wokół których kształtowała się już od wielu dziesiątków lat kościelna polityka Niemiec, Włoch i Francji. Wreszcie osłabienie i rozdrobnienie dzielnicowe dawało hierarchii kościelnej zarówno możliwości jak i stwarzało konieczność przejmowania roli nadrzędnej i stawania ponad drobne waśnie i niechęci. I oto w dziejach Polski pojawia się zjawisko nowe: obok i ponad politykę książęcą wybijać się zaczyna nadrzędna wobec państwa i wyrastająca ponad interesy dzielnicowe polityka Kościoła.

Kościół poparł Leszka Białego. Ułatwiał mu zawieranie porozumień z innymi Piastami: Henrykiem Brodaczem śląskim (wrocławskim) i Odonicem kaliskim. Poparcie było zrozumiałe. Jego ostrze bowiem skierowywało się przeciwko Władysławowi Laskonogiemu, upartemu wyznawcy starej myśli państwowej Polski Bolesławów.

Główną postacią konfliktu dwóch myśli politycznych — kościelnej i piastowskiej — stał się arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz. Stanęła przy nim cała hierarchia, z wyłączeniem niektórych biskupów mocniej związanych ze starym obyczajem i niechętnych twardej dyscyplinie gregoriańskiej. Wśród nich wymienić warto Gedka, biskupa płockiego. Mniej leżała mu na sercu sprawa godności i potęgi stanu duchownego niż chęć zachowania swobody życia, mało lub zgoła wcale nie krępowanej dyscypliną kanoniczną.

Okrzepnięcie Kościoła i wzrost jego siły nie były dziełem przypadku ani też przejawem ambicji osobistej poszczególnych prałatów. Przygotowywało je dziesiątki lat trwające oswajanie się z treścią reform Grzegorza VII. Do Polski wiadomości o nich docierały z opóźnieniem, a ich wprowadzenie w życie ulegało ciągłemu odkładaniu. Przyczyn było wiele. Organizacja kościelna nie była ukończona. Parafie pojawiają się powoli, jeszcze wolniej następuje przekształcanie się ich w człony administracji kościelnej. Z trudem tworzą się kapituły w stolicach biskupich. Nie spełniają też roli do jakiej Kościół przeznaczał je na zachodzie, nie są bowiem ciałami doradczymi i kontrolującymi biskupów, lecz po prostu półzakonnymi zgromadzeniami księży przy katedrach. O wybór biskupa — a na tym przecież polegała najważniejsza rola kapituł w walce Kościoła z władzą świecką na zachodzie — jako pierwsza pokusi się kapituła wrocławska dopiero w r. 1201.

Późno więc dociera do Polski fala walki o inwestyturę, która przez cały wiek XII była główną treścią politycznych dziejów

Europy zachodniej. W systemie feudalnym całkowite wyodrębnienie się Kościoła z ustroju państwowego było dziełem stosunkowo łatwym. Wszędzie jednak tam, gdzie — jak w Polsce — feudalizm nie osiągnął pełnego rozwoju i przejawiał się jedynie w formach szczątkowych i w symbolice pozbawionej istotnej treści politycznej i gospodarczej, proces emancypacji trwał dłużej. Nigdy też nie został zakończony w pełni i doprowadzony do logicznych konsekwencji.

Zmiana stosunków między państwem i Kościołem zaczyna się zarysowywać wyraźnie od czasów Kazimierza Sprawiedliwego. W ostatnim dwudziestoleciu XII wieku przebywa w Polsce aż czterech legatów papieskich. Przeprowadzają reformy wewnętrzne w kościele, który dotychczas skutecznie im się opierał. Ukoronowaniem ich wysiłków jest działalność Piotra z Kapui, który w r. 1197 zmusza kler do przyjęcia celibatu, przeprowadza reorganizację wewnętrzną w diecezjach, tępi instytucję słowiańskich „małżeństw tajnych", czyli konkubinatu, dotychczas konkurujących skutecznie z rygorami małżeństwa kościelnego.

Przyjmując treść wewnętrzną reform, wzmacniając własną dyscyplinę i sięgając pewniejszą rękę po rząd nad duszami wiernych, Kościół dojrzewał do walki o swą samodzielność. Dążeniem jego staje się pełny immunitet, nie tylko jak dotychczas gospodarczy. Na jego wywalczenie poświęci hierarchia całą swą energię w pierwszej połowie XIII wieku, wspierając swe wysiłki arsenałem środków szczególnie skutecznych jakie stawiało mu do dyspozycji dokładne przemieszanie pojęciowe spraw doczesnych i wiecznych. Klątwa kościelna będzie jednym z tych środków, coraz mniej lekceważonym w miarę postępu chrystianizacji. Interwencja papieska, której opieki lub arbitrażu coraz częściej i w coraz to bardziej szczegółowych sprawach poszukiwać będą słabnący książęta dzielnicowi, będzie w tej walce środkiem równie skutecznym.

Zwłaszcza, że walka Kościoła o wyłamanie się z ram ustroju państwowego splata się jak najściślej z walką, którą toczą między sobą książęta piastowscy. Jej trzonem i ośrodkiem jest ciągle tron krakowski. Leszek Biały zasiada na nim właśnie z woli biskupa i kapituły. Szuka pomocy w Rzymie, gdyż czuje słabość swych tytułów prawnych. Pretensje Laskonogiego są ciągle żywe i znajdują posłuch wśród możnych świeckich, niechętnych wzrostowi wpływów duchowieństwa. Zarówno Konrad Mazowiecki jak i bratanek Laskonogiego, Odonic, stają w jednym obozie z Leszkiem popierając dążenia Kościoła w zamian za poparcie polityczne przeciw Laskonogiemu. Henryk Brodacz śląski unika angażowania się po czyjejkolwiek stronie, za co w niedalekiej przyszłości

spotka go zemsta papieska. Laskonogi jest z Kościołem w wojnie. Arcybiskup Kietlicz wojnę tę wygra, zdobywając wolność dla Kościoła i przekształcając go w instytucję w Polsce nadrzędną w stosunku do księstw dzielnicowych. W przyszłości to zwycięstwo i to umocnienie stanowiska Kościoła okaże się zbawienne dla Polski, gdyż utrzyma jej jedność ponad i pomimo mozaiki podziałowej, w której zatracała się powoli idea jednego państwa, a przynajmniej idea jednej władzy w państwie.

Konflikt między Laskonogim i Kietliczem wybuchł w r. 1206.

Bezpośrednią przyczyną było zagarnięcie przez Laskonogiego dóbr biskupa poznańskiego po jego śmierci, czemu sprzeciwił się Kietlicz, wychodząc z założenia, że *ius spolii* przestało obowiązywać już od Zjazdu Łęczyckiego. Spór ogarniał zresztą także inne sprawy, mianowicie uwalnianie przez księcia od obowiązku płacenia dziesięciny i mianowanie przez niego parochów i członków kapituł. Kietlicz, pewien poparcia Leszka Białego i innych książąt, rzucił na Laskonogiego klątwę. Lecz został wówczas zmuszony do ucieczki z Gniezna, skąd udał się do Rzymu w poszukiwaniu pomocy papieskiej.

Papież Inocenty III udzielił jej natychmiast. W kilku bullach sprecyzował prawa Kościoła polskiego w myśl reform gregoriańskich i nadał Kietliczowi godność i władzę legata papieskiego. Uzbrojony w nią arcybiskup powrócił do Polski, gdzie stał się duszą wielkiego przymierza skierowanego przeciw Laskonogiemu. Przechodziło ono różne koleje. W r. 1207 Leszek poddał się pod protekcję papieża i wyraził zgodę na wolną elekcję biskupów przez kapituły. Kapituła krakowska wybrała wówczas biskupa Gedka płockiego, należącego do opozycji przeciw Kietliczowi. Jest rzeczą charakterystyczną że papież odmówił zatwierdzenia wyboru wyznaczając na biskupa kandydata mniejszości. Był nim wychowany w klasztorach zachodnio-europejskich przedstawiciel uniwersalizmu papieskiego — Wincenty Kadłubek.

Z analizy wypadków w następnych kilku latach wnosić by można, że ustępliwość Leszka wobec Kościoła była bądź niewystarczająca, bądź też znajdowała hamulce w oporze możnowładztwa świeckiego patrzącego z coraz większym strachem na wzrost wpływu duchowieństwa. Reformy kościelne bowiem zagrażały bardziej jego interesom niż interesowi książąt. Patronat parafialny był w jego oczach niedostatecznym wynagrodzeniem za odstąpienie od dotychczasowej praktyki traktowania duchownych jako nieomal służby, wymuszania na nich posłuszeństwa i swobodnego zagarniania ich majątku po śmierci. Z tych, czy innych względów Kuria rzymska i Kietlicz postanowili ukarać Leszka za niedostatek energii i 9 czerwca 1210 przywrócili sankcję postano-

wieniom testamentu Krzywoustego odnośnie pryncypatu. W ten sposób, bardzo już stary syn Władysława Wygnańca Mieszko, stawał się seniorem i rzeczywiście na krótki czas, dzielący go od śmierci, zasiadł z woli Kościoła na tronie krakowskim.

Po jego zgonie, w myśl nowej polityki Rzymu, seniorem powinien był zostać najstarszy z żyjących Piastów, Władysław Laskonogi, który w zrozumieniu nowej sytuacji także zaczął wykazywać uległość wobec żądań Kościoła, godząc się między innymi na wybór biskupów przez kapituły. Rozpoczęła się zatem swoista licytacja o względy Kietlicza i Rzymu. Już w lipcu 1210 roku na zjeździe synodalnym w Borzykowej, zarówno Leszek, jak i brat jego Konrad i Odonic kaliski zatwierdzili wszystkie przywileje Kościoła, zobowiązując się jednocześnie do walki przeciw Laskonogiemu. Henryk Brodaty zgodził się na walkę z Laskonogim, lecz zatwierdzenia przywilejów kościelnych odmówił. Postanowienia borzykowskie potwierdził papież specjalną bullą (21 kwietnia 1211 roku). Tym samym ,,protekcja'' papieska nad Leszkiem, będąca właściwie stosunkiem lenniczym, została przywrócona. W r. 1216 poddał się jej również walczący ze stryjem Władysław Odonic. W kilka lat później podobną ,,protekcję'' otrzyma dla siebie Świętopełk wschodnio-pomorski.

W poprzednim roku — w roku soboru laterańskiego w którym wziął udział Kietlicz wraz z sześcioma biskupami polskimi — książęta polscy dokładniej sprecyzowali i rozszerzyli przywileje kościelne, spełniając wszystkie żądania papieża. Nastąpiło to na synodzie w Wolborzu, w którym wziął udział także Kazimierz, syn Mieszka raciborskiego. Najważniejszym z przywilejów było przyznanie tzw. *privilegium fori,* na mocy którego duchowni — a pojęcie to było bardzo rozciągliwe, gdyż wystarczało pierwszego święcenia, by zostać ,,duchownym'' — wyjęci zostali spod sądownictwa książęcego. Mieli odtąd być sądzeni według prawa kanonicznego. Co ważniejsze, przywilej ten nadawał także Kościołowi pełny immunitet sądowy w jego dobrach i wobec ludności dobra te zamieszkującej. Jedynie — inaczej niż praktykowano to na Zachodzie — w sprawach o dobra ziemskie, gdzie jedną ze stron była osoba świecka, sądownictwo zostało zastrzeżone księciu.

W ten sposób Kościół polski uzyskał pełny immunitet czyli wyodrębnienie i uniezależnienie od ustroju państwowego, stając się ,,stanem'' rządzącym się własnymi prawami. Następne trzydzieści lat przyniosą ugruntowanie się nowego porządku rzeczy przy równoczesnym okrzepnięciu wewnętrznym duchowieństwa i organizacji kościelnej. W tym też okresie Świętopietrze stanie się rzeczywistym symbolem zależności trybutarnej całej Polski od papiestwa, gdyż i książęta śląscy musieli je płacić. Legaci papiescy przebywają stale w Polsce między 1219 (rok śmierci Kietlicza) i połową wieku. Było ich dziesięciu. Synody w Sieradzu (1233) i we Wrocławiu (1254) dokończą dzieła reform. Podział diecezyj na archidiakonaty i dziekanaty, zagęszczenie sieci parafialnej, ustanowienie stałych trybunałów duchownych o coraz rosnącym zakresie kompetencyj, wymuszanie celibatu, nauka prawa kanonicznego, powiększanie ilości kleru — oto osiągnięcia Kościoła, które ostatecznie wyprowadzają go z okresu misyjnego i czynią zeń prawdziwego rządcę dusz.

Pogłębia się jednocześnie nurt życia religijnego w społeczeństwie, w czym niemałą zasługę mają nowe zakony żebracze — franciszkanów i dominikanów. Nurt ten połączy się w połowie stulecia z dążeniami patriotycznymi, z których zrodzą się wysiłki o ponowne zjednoczenie państwa.

Ostateczny upadek pryncypatu

Walki Władysława Laskonogiego z pozostałymi książętami i z Leszkiem osłabły w trzecim dziesiątku XIII wieku dzięki mądremu pośrednictwu Henryka Brodatego. Nowym niebezpieczeństwem była polityka Odonica kaliskiego. Gdy zarysowała się nadzieja pogodzenia Laskonogiego z Leszkiem, Odonic związał się ze Świętopełkiem pomorskim, który niechętnie znosił władzę zwierzchnią polskiego *princepsa.* Wśród książąt polskich był jedynym nie-Piastem, ród swój wywodził z wielkorządców-urzędników, którzy sięgnęli po tron korzystając z osłabienia władzy naczelnej. W czasie swego długiego panowania (zmarł w r. 1260) walczył skutecznie z Prusami i sprzedawał kolejno swe usługi różnym Piastom, zawsze w tym celu, by nie dopuścić do zbytniego ich wzmocnienia, co mogłoby zagrozić jego panowaniu. W Polsce bowiem — czemu daje świadectwo Kadłubek — uważano go zawsze po trosze za uzurpatora.

Świątopełk i Odonic uznali zawarcie układu o wzajemnym dziedziczeniu między Laskonogim i Leszkiem za bardzo dla siebie niebezpieczne. Istota układu polegała na tym, że Laskonogi zobowiązywał się adoptować syna Leszka i przekazać mu pryncypat oraz obie dzielnice — wielkopolskę i krakowską — a jednocześnie (wiemy to z przywileju Laskonogiego z r. 1228, zwanego aktem cieńskim) zobowiązywał się rządzić sprawiedliwie, to jest nie nakładać nowych, nieuświęconych zwyczajem, ciężarów oraz przestrzegać wszystkich przywilejów zdobytych przez Kościół. Dokument ten, razem z aktem adopcyjnym Bolesława Wstydliwego syna Leszka ogłoszony został po zamordowaniu

Leszka Białego w Gąsawie na Kujawach, a właściwie na drodze między tą miejscowością a wsią Marcinkowice.

Winą za śmierć Leszka Białego obarczano w historiografii właśnie Laskonogiego. Pogląd to niesłuszny. Zbrodnia tego rodzaju byłaby bowiem politycznym nonsensem właśnie w okresie, gdy nastąpiło konkretne i mocne porozumienie, którego gwarantem był Henryk Brodaty, książę który cieszył się powszechnym szacunkiem. Wiele przemawia za tym, że właściwym sprawcą mordu mógł być Odonic, przeciwko któremu występowali zbrojnie i Leszek i Laskonogi i Henryk. W Gąsawie miały toczyć się układy, względnie narady książąt piastowskich, których wynik mógł być niekorzystny i dla Odonica i dla Świętopełka. Pomorzanie napadli podstępnie w nocy na książąt polskich. Leszek został zabity, a Henryk ciężko ranny (1227).

Akt w Cieni i dokument adopcyjny nie zapewnił jednak Laskonogiemu pryncypatu i tronu krakowskiego. Sprzeciwił się im bowiem Konrad Mazowiecki, który przy pomocy posiłków ruskich wystąpił zbrojnie przeciwko Laskonogiemu i Henrykowi Brodatemu. Oddziały ruskie dotarły aż pod Kalisz i na Śląsk. Henryk Brodaty dostał się do niewoli, z której z trudem wydostał się w r. 1229. Odonic zaś zdołał wyprzeć Laskonogiego na Śląsk, gdzie tenże zmarł w r. 1231, przekazując swe prawa do dzielnic wielkopolskiej i krakowskiej Henrykowi Brodatemu, wbrew układom z Leszkiem Białym. Nie miały już one znaczenia, gdyż wdowa po Leszku, Grzymisława, zrezygnowała imieniem małoletniego Bolesława Wstydliwego z pretensji do Krakowa za cenę utrzymania się w Sandomierzu, początkowo pod opieką Konrada a później Henryka.

Tak zatem śmierć Leszka pod Gąsawą uznać można za koniec pryncypatu w Polsce.

Położenie międzynarodowe Polski w okresie walk o seniorat

W walkach dzielnicowych, w których brali udział nie tylko książęta lecz i cała aktywna część społeczeństwa, ginęło przede wszystkim poczucie zwartości państwowej i zatracała się myśl polityczna. W stosunku do sąsiadów Polska coraz rzadziej występuje jako całość. W miarę upływu lat dzielących śmierć Krzywoustego od zamordowania Leszka Białego, zamiast jednej polityki zagranicznej pojawia się ich kilka a wszystkie są ze sobą sprzeczne.

Chaos walk dzielnicowych, chociaż osłabiał siły książąt i skazywał ich na coraz większą zależność od możnowładztwa,

nie godził przecież w tym okresie w ideę jedności i całości ziem polskich. Przeciwnie, waga, jaką przywiązywano do owładnięcia tronem krakowskim i do tytułu *Princepsa* idei tej skutecznie broniła przed koncepcją wygodnego urządzenia się we własnej dzielnicy bez oglądania się na resztę kraju. Niektórzy z książąt ideału tego bronili silniej, inni słabiej, niemniej ambicja przemawania imieniem całej Polski i wykonywania nad nią całej władzy zwierzchniej przyświecała ludziom tak między sobą różnym jak Władysław Wygnaniec i Kazimierz Sprawiedliwy, jak Mieszko Stary i Leszek Biały. W przerwach, niestety coraz krótszych, między bratobójczymi wojnami, książęta piastowscy odbywali zjazdy i narady, nie tylko po to, by zawrzeć sojusz przeciwko któremuś spośród siebie, lecz i po to by zachować pozory lub stworzyć podstawy wspólnej polityki wewnętrznej. Sekundowała im w tym niekiedy aktywna część społeczeństwa, tj. Kościół i możnowładztwo świeckie.

Natomiast Piastowie nie mogli się zdobyć na jednolitą postawę na zewnątrz, innymi słowy na wytyczenie jakiejkolwiek polityki zagranicznej, która by wszystkich ich obowiązywała i miała na widoku interes Polski jako całości. Poniżający pokój w Krzyszkowie, w którym Bolesław Kędzierzawy imieniem całego kraju upokarzał się przed cesarzem, był jedynym tego rodzaju aktem politycznym. Po nim jesteśmy coraz częściej świadkami szukania pomocy u bezpośrednich sąsiadów — zwłaszcza gdy są związani węzłem powinowactwa — w walce z krewnymi z innych dzielnic. Udzielają jej stale książęta ruscy książętom małopolskim przeciwko Wielkopolanom i Ślązakom; niekiedy książęta pomorscy.

Ma to bardzo daleko idące skutki w postaci zaniedbywania obrony granic i zupełnej obojętności z jaką przyglądała się Polska losowi ziemi Lutyków i Pomorza Zachodniego. Książęta wielkopolscy mając oczy skierowane stale na przedmiot pożądania, to jest na stolicę krakowską, nie zdobyli się na żaden odruch pomocy dla ludności nadbałtyckiej. Z integralnej części Polski, z takim trudem zdobywanej przez Krzywoustego, Pomorze przekształciło się w rodzaj państewka buforowego, które oddzielało Wielkopolskę od zaborczych margrabiów i do czasu zapewniało jej od tej strony bezpieczeństwo.

Podkreślić przy tym należy, że rozluźnienie, względnie całkowite zaniknięcie stosunku zależności Pomorza Zachodniego od Polski nie było celem politycznym miejscowych książąt. Przeciwnie, następcy Warcisława szczecińskiego, Racibór (1136-1156), jego synowie Bogusław i Kazimierz. i wnukowie Warcisław (zaodrzański) i Barnim szczeciński szukali stale z Polską kontaktu

i starali się o jej pomoc w walce z Niemcami i Duńczykami. W r. 1181 Bogusław musiał złożyć hołd cesarzowi, aby w kilka lat później przerzucić podległość na króla duńskiego. W wiek dwunasty Pomorze Zachodnie wchodzi jako organizm samodzielny, uniknąwszy szczęśliwie zupełnego zawładnięcia przez Niemcy co było udziałem państw obotryckich i ziem Lutyków zaodrzańskich, podbitych przez marchię brandenburską. Zależność od Polski nie istnieje już nawet w teorii, pomimo związków małżeńskich z Piastami i trwającej jeszcze czas jakiś podległości biskupstwa kamieńskiego metropolii gnieźnieńskiej.

Odpadnięcie Pomorza Zachodniego było wstępem do straty ziemi lubuskiej, która strzegła linii Odry i broniła Niemcom dostępu do właściwej Wielkopolski. Ziemia lubuska była przedmiotem pożądania margrabiów miśnieńskich i brandenburskich a także arcybiskupa magdeburskiego, roszczącego pretensje do zwierzchnictwa nad miejscowym biskupem, którego diecezja należała do prowincji kościelnej gnieźnieńskiej. Walki o gród Lubusz w początkach XIII wieku toczyły się ze zmiennym szczęściem, ciężar ich jednak spadał tylko na barki Wielkopolan przy zupełnej obojętności innych dzielnic. Około roku 1250, gdy ziemia lubuska stała się posiadłością książąt legnickich, Bolesław, zwany Rogatką albo Łysym, pierwszy z Piastów, który uważał się za Niemca, odstąpił ją w połowie arcybiskupowi magdeburskiemu płacąc nią za pomoc w walce przeciw bratu Henrykowi wrocławskiemu. W r. 1253 cała ziemia lubuska znalazła się w posiadaniu margrabiów brandenburskich. Niemcy przekroczyli Odrę w najniebezpieczniejszym miejscu i usadowili się w bezpośredniej bliskości Poznania i Gniezna. Dalszym, naturalnym celem ich ekspansji będzie przerwanie granicy Wielkopolski z Pomorzem Zachodnim.

Ten fakt brzemienny w następstwa zbiegnie się z powstaniem państwa krzyżackiego nad dolną Wisłą, co przygotuje całkowite odcięcie Polski od Bałtyku.

Już i teraz dostęp do niego staje się problematyczny, Pomorze Wschodnie, pod rządami Świątopełka gdańskiego, zachowuje tylko z nazwy stosunek zależności od *princepsa* krakowskiego. Po śmierci Leszka zależność ta sprowadzi się już tylko do podległości Pomorza gdańskiego biskupowi kujawskiemu.

Zbawienne dla Polski w tym okresie chaosu i osłabienia było ponowne przeniesienie zainteresowań cesarstwa na południe Europy. Najpierw Fryderyk Barbarossa, a po nim syn jego Fryderyk II, swe cele polityczne widzą we Włoszech a nie nad Odrą. Fryderyk II jest przede wszystkim królem Sycylii, naukowcem i filozofem, oczarowanym mądrością Arabów i zaprzątniętym

walką z uniwersalizmem papieskim. Walki Gwelfów z Gibelinami to istotna treść ówczesnych dziejów Niemiec i Włoch związanych w jedną cesarsko-papieską całość pojęciową. Rozdrobnienie i zamęt feudalny, z którego wybijają się mocne sylwety papieży, wodzów, myślicieli, krzyżowców i kaznodziejów, a obok nich pierwszych wielkich kupców, są przyczyną ocalenia Polski przed zagładą z ręki zachodnich sąsiadów. Nawet Czesi, wbrew swym oczywistym interesom, zajmują się żywiej sprawami sąsiadujących z nimi od Zachodu ziem niemieckich — Bawarii i Austrii — niż Wrocławiem i Krakowem. Wyprawy krzyżowe i ich pokłosie, będące prawdziwą rewolucją kulturalną i pojęciową w Europie, nie pozwalają myśleć o skłóconych między sobą książątkach piastowskich, panujących na krańcach chrześcijańskiego świata. Fale wstrząsów europejskich dotrą i do ich dziedzin, spóźnione i osłabłe, nie będą jednak niosły tymczasem groźby całkowitej zagłady. Przeciwnie, z lekceważeniem ich znaczenia wiąże się nić sympatii, gdyż walczą oni także z ,,Saracenami'' choć nie w Ziemi Świętej, lecz w puszczach pogranicznych z Jaćwieżą i upartymi Prusami. A także z gorszymi w mniemaniu Zachodu od pogan — schizmatykami ruskimi.

Papiestwo dokańcza dzieła chrystianizacji odległego kraju, który płaci mu Świętopietrze i którego książęta oddają się pod jego opiekę i arbitraż. Opieka, płynąca z dalekiego Rzymu ma znaczenie przede wszystkim moralne, arbitraż nie likwiduje sporów między książętami, a jedynie pomaga Kościołowi w uwalnianiu się spod ich władzy. Politycznie nie ma natomiast żadnego znaczenia. Słabość dziedziców państwa Bolesławów jest już tak wielka, że brak zainteresowania się Polską przez Niemcy cesarskie stanowi najpewniejszą rękojmię jej bezpieczeństwa. Piastowie nie mogliby się przeciwstawić całej potędze niemieckiej, gdyż nawet samym margrabiom brandenburskim, nie pierwszym przecież w Rzeszy feudałom, nie umieją się oprzeć.

Najlepszym więc ubezpieczeniem od Zachodu, choć nie gwarantem całości granic, jest przedziwny, anarchiczny, lecz jednocześnie twórczym tętnem bijący, chaos feudalny. W głosach kaznodziejów z zakonów żebraczych, w pochodach biczowników, w wykwicie kultury rycerskiej, w iluminowanych inkunabułach, w rozpasaniu i poezji, w ascezie i chytrości kupców — górę nad celami politycznymi biorą ideały uniwersalizmu chrześcijańskiego i gorączka walki z niewiernymi.

Usiłują także i Piastowie, zwłaszcza sandomierscy i mazowieccy, zarobić sobie na miano krzyżowców w bojach z sąsiadnią pogańszczyzną. Zapał ich jest większy niż siły — zwłaszcza,

że z rzadka tylko i nie skutecznie wspomagają ich Piastowie z innych dzielnic.

Sprowadzenie Krzyżaków do Polski

Trwające dwa wieki próby nawrócenia pogańskich Prusów i Jadźwingów małym lub zgoła żadnym mogły się poszczycić sukcesem. Przyczyną niepowodzeń było pomieszanie celów i stosowanych środków. Cel religijny wiązał się jak najściślej z chęcią zaboru ziem pruskich — działalność misyjna stawała się nierozłącznie związana z wyprawą wojenną, nierzadko w celu rabunkowym. Cystersi z klasztoru w Łeknie zdziałali najwięcej — jeden z nich, Chrystian, został w r. 1216 ,,biskupem pruskim'', z siedzibą wszakże w Chełmnie, a więc na ziemi polskiej, podległej Konradowi Mazowieckiemu.

Prusowie nie wznieśli się na poziom organizacji państwowej. Dziewięć podstawowych plemion, na które się dzielili, żyło każde własnym życiem, jednocząc się od wypadku do wypadku, ilekroć powstawało zagrożenie z zewnątrz. Łączyło ich też wspólne przywiązanie do starego obyczaju i do wiary pogańskiej. Od daty więc powstania biskupstwa chełmińskiego, podporządkowanego bezpośrednio papieżowi, mnożą się walki na całym pograniczu mazursko-pruskim, przy czym wyprawy odwetowe Prusaków docierają aż do Płocka i pustoszą całkowicie ziemię chełmińską. Konrad Mazowiecki poczuł się bezpośrednio zagrożony, zwłaszcza po oślepieniu z niewiadomych bliżej przyczyn energicznego wojewody Krystyna, wodza wojen przeciw Prusakom. Wyprawy z r. 1222 i 1223 z udziałem Henryka Brodatego i Leszka Białego zażegnały chwilowo niebezpieczeństwo, lecz jednocześnie uprzytomniły brak sił do podboju i nawrócenia Prus. Wówczas Konrad — i w równym stopniu zagrożony książę Świętopełk pomorski — sięgnęli do wzoru organizowania walk z ,,Saracenami'' przy pomocy zakonów rycerskich. Kawalerowie Mieczowi działali już w Inflantach nawracając zbrojnie Łotyszów i Kurów. Europa roiła się od przedstawicieli różnych zakonów rycerskich, powstałych w Ziemi Świętej i wypieranych z niej po kolei przez zwycięskich Arabów. Prawie każdy z nich otrzymał zaproszenie do walki z ,,Saracenami'' północy. Zjawiali się kolejno na Pomorzu Joannici, Templariusze i hiszpańscy Kalatrawensi. Nie popasali długo i nic przeciw Prusom nie zdziałali.

Nie wiele też zdziałało własne bractwo rycerskie, powołane do życia przez biskupów Cypriana chełmińskiego i Guntera płockiego, nazwane od nadanej mu przez Konrada Mazowieckiego ziemi dobrzyńskiej ,,Braćmi Dobrzyńskimi''. W tej sytuacji Konrad zdołał zainteresować Prusami zakon Najświętszej Marii Panny, zwany też ,,teutońskim'' lub po prostu ,,Krzyżakami'' od czarnego krzyża na białym tle zakonnego płaszcza. Krzyżacy z pierwotnego bractwa charytatywnego, ,,szpitalnego'', kupców Bremy i Lubeki, przekształcili się w r. 1198 w zakon rycerski. Choć wstępowali do niego niekiedy także i rycerze innej narodowości stał się od razu, i pozostał, zakonem niemieckim w przeciwieństwie do francuskich Templariuszy i włoskich Joannitów. Już w pierwszym dziesiątku lat ma on liczne nadania i własne komturie w całych Niemczech; w r. 1211 pojawia się na Węgrzech, skąd król Andrzej przepędza go w r. 1224 podejrzewając słusznie, że dąży do założenia własnego państwa na ziemi węgierskiej. W tym czasie utrzymuje już bliskie kontakty z książętami piastowskimi, posiada nawet wsie na Śląsku i w Wielkopolsce z nadania Henryka Brodatego i Odonica.

W r. 1226 Krzyżacy przyjmują propozycję Konrada Mazowieckiego, który nadaje im ziemię chełmińską wzamian za obowiązek obrony pogranicza i pomocy w podboju Prus. Dwa lata zajęły petraktacje z biskupem Chrystianem — o podział dóbr w chełmińskim — i z Konradem — o pełny immunitet gospodarczy i sądowy. Prusy Konrad z góry dzielił między siebie i zakon w stosunku 2/3 do 1/3. W działaniach wojennych panować miała całkowita zgodność wysiłku pod zwierzchnictwem Konrada.

W 1. 1228 Henryk von Balke z nieliczną jeszcze gromadą rycerzy zakonnych pojawia się w Chełmnie. W ciągu kilku lat, które wieńczy zwycięska bitwa z Prusami pod Sirgunami, cały prawy brzeg Wisły dostaje się w ręce Zakonu. Większe jednak znaczenie od sprawnej organizacji wojennej mieć będą talenty państwowe Zakonu i mądrze prowadzona polityka kolonizacyjna. Podbojom towarzyszy akcja cywilizacyjna na modłę zachodnią, na którą nie zdobyli się książęta polscy.

Podwaliny materialne pod potężne państwo niemieckie w Prusach są już rzucone. Wypadnie się z nimi zapoznać bliżej. Tymczasem jednak wybuchają pierwsze spory między ,,patronem'' zakonu, tj. Konradem, i Krzyżakami. Toczą się one dokoła podstaw prawnych nowopowstającego państwa. Porywczy książę piastowski okazał się zbyt słabym i naiwnym kontrahentem dla najtęższych mózgów zakonnych, znajdujących gorliwych pomocników i popleczników wśród dyplomatów niemieckich i rzymskich. Układ bowiem z Konradem nie jest jedynym dokumentem w który Krzyżacy się uzbroili. Już w r. 1226 uzy-

skują w tzw. ,,Złotej Bulli'' cesarza Fryderyka II zatwierdzenie nadania ziemi chełmińskiej. ,,Bulla'' zawiera jednak i inne postanowienia. Mianowicie cesarz nadaje Zakonowi całe Prusy i równa ich w prawach z książętami Rzeszy. Wątpliwej prawdziwości ,,dokument kruszwicki'' stwierdza, że także Konrad odstąpił Prusy Krzyżakom. Wreszcie zabezpieczenie ostatnie: w r. 1234 papież ogłasza, że Prusy są ,,własnością'' św. Piotra i nadaje je w jego imieniu Krzyżakom.

Tymczasem Krzyżacy podporządkowują sobie Braci Dobrzyńskich wraz z ich siedzibą, tj. ziemią dobrzyńską. Ustępują z niej za cenę zachowania na stałe ziemi chełmińskiej. W r. 1234 papież uznaje państwo krzyżackie za swe lenno i likwiduje wpływy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nad nowotworzonymi diecezjami, które podlegać będą niemieckiej prowincji kościelnej w Rydze.

Próba podboju Prus przez Mazowsze kończy się całkowitą klęską chwiejnej polityki polskiej. Przybywa nowy sąsiad po stokroć od dotychczasowego groźniejszy, który ciążyć będzie nad Polską jako jej problem najważniejszy. Całkowite odcięcie Polski od Bałtyku jest już tylko kwestią czasu.

Stosunki Małopolski z Rusią Halicką

Ze wszystkich dzielnic podzielonej Polski jedna Małopolska zdobywała się na politykę zagraniczną godną tego miana. Ograniczała się ona do stosunków ze wschodnim sąsiadem, tj. państwem Rościsławowiczów. Ruś właściwa, kijowska, oddaliła się od kręgu zainteresowań Polski, gdyż przestała istnieć jako określony twór państwowy, zdolny do wywierania nacisków, zawierania porozumień, a nawet do obrony swej całości. Epoka świetności Kijowa minęła bezpowrotnie, Kijowszczyzna stawała się powoli ziemią niczyją, pustoszoną bez przeszkód przez Połowców i obiektem walk wewnętrznych między coraz słabszymi książętami dzielnicowymi.

Jeśli dla Bolesławów ,,Ruś'' i stosunki z Rusią były synonimem Kijowa — dla Kazimierza Sprawiedliwego zasięg zainteresowań nie szedł dalej niż Wołyń i Księstwo Halickie. Były to zainteresowania wzajemne. Stosunki nie ograniczały się do walk o grody pograniczne i do sporadycznych wypraw rabunkowych biorących początek po obu stronach płynnej granicy. Polegały raczej na wzajemnym przenikaniu wpływów. Pozbawieni kulturalnego i politycznego zaplecza kijowskiego książęta we Włodzimierzu, Bełzie lub Haliczu wiązali się z Piastami, występując często jako ich sojusznicy w walkach z innymi Piastami, lub szukając ich pomocy we własnych swarach wewnętrznych. Bojarowie ruscy zarażali się obyczajem małopolskim, szukając wzorów w dążeniu do emancypacji spod autokratycznej władzy własnych książąt i do zdobycia sobie nad nimi faktycznej przewagi. Częste związki małżeńskie — iluż Piastów miało za żony Rusinki — pogłębiały i umacniały wpływ ruski na dworze i w wychowaniu dzieci, wzmacniając element niespokojnej energii, który tak bardzo różnił psychikę społecznej elity małopolskiej od konserwatyzmu Wielkopolan i trzeźwego rozsądku Ślązaków, urabianych przez zachodni sposób myślenia, drogą przez Niemcy i przez Czechy.

Wśród panów krakowskich hasło walki z ,,Saracenami'' schizmatyckimi raz po raz podnoszone w Rzymie nie znalazło żadnego oddźwięku i nawet w ustach duchownych pozostawało pustym słowem. Walki miały tło polityczne, stosunki były między sąsiadami rozumiejącymi się na wzajem. Różnice wiary i obrządku zbudowały tamę między Słowiańszczyzną wschodnią i zachodnią i spowodowały wykształcenie się odrębnych narodowości z pokrewnych sobie plemion. Wiele jednak czynników wpływało jednocześnie na niwelację różnic. Między Krakowem i Haliczem mogła istnieć wrogość, nie było jednak obcości.

W książętach ruskich znalazł sprzymierzeńców Kazimierz Sprawiedliwy w swych walkach z Mieszkiem Starym. U Kazimierza szukał pomocy Włodzimierz Jarosławowicz przeciw wdzierającym się przez Karpaty Węgrom. Dzięki Małopolanom też zdołał utrzymać się w Haliczu. Książę Roman, władający i nad Haliczem i Włodzimierzem utrzymywał dobre stosunki z Leszkiem Białym aż do zerwania w r. 1205, spowodowanego przyczynami, których trudno dociec. W tym roku Roman poległ w bitwie pod Zawichostem. Do opieki nad wdową i synami Romana, Danielem i Wasylką zgłosili się i Leszek i Andrzej król węgierski. Konflikt węgiersko-polski na Rusi zakończył się nieszczęśliwym kompromisem, gdy Leszek zgodził się na osadzenie w Haliczu Kolomana, syna Andrzeja, któremu za żonę dał swą córkę Salomeę. Daniel otrzymał Włodzimierz. Przeciwko układowi stanęli bojarowie ruscy i sam Daniel. W ustawicznych walkach z Węgrami Leszek przechodził z jednej strony na drugą nie zyskując żadnych dla siebie korzyści. Dla Rusi Halickiej głównym wrogiem na najbliższą przyszłość będą Węgry — Polska, czy właściwie Małopolska, jest elementem zbyt słabym, by należało się z nią liczyć jako sprzymierzeńcem lub wrogiem. W r. 1234 Koloman uzyskuje od papieża koronę jako ,,król Galicji''. Pojawia się więc nazwa, która wraz z ,,Lodomerią'' od

łacińskiego nazwania miasta Włodzimierz, powróci kiedyś do słownika politycznego tej części Europy.

W tym samym czasie, gdy w Rzymie tworzy się fikcja katolickiego królestwa na ziemi schizmatyków, Polska nie otrzymuje zgody na koronację jedynego z Piastów, który dzieło jej ponownego zjednoczenia posunął bardzo daleko i który w oparciu o mistyczne znaczenie królewskiej korony mógł je w pełni urzeczywistnić.

Piastem tym był Henryk Brodaty, śląski.

Rozdział X

ZMIANA USTROJU W WIEKU XIII

Trzeci dziesiątek XIII wieku znamionuje przejście nurtu historii Polski w nową rzeczywistość polityczną, ustrojową i gospodarczą. Wyraźne, są już oznaki rychłego rozpłynięcia się w niepamięci wielu, choć nie większości, Polaków, tych wszystkich czynników uczuciowych i rozumowych, które dotychczas sprawiały, iż Polska i ludność w Polsce mieszkająca z trudem tylko mieściły się w świecie cywilizacji zachodniej. Polska przybliżyła się do już Europy, lecz była ciągle tworem odrębnym. Wiązała się z Europą coraz mocniejszą wspólnotą wiary. Sporo w jej życie przenikało zapożyczonej symboliki i wzorów ustrojowych. Cierpliwa działalność jednostek pozwalała na przenikanie z Zachodu kultury duchowej i w silniejszym nawet stopniu materialnej. Nad cechami wspólnoty przeważała jednak obcość.

Żywe w całej Polsce wspomnienia świetności czasów wielkich Bolesławów łączyły się z pamięcią zwycięskich wojen, toczonych w obronie przed Zachodem. Świadomość młodej i powierzchownej przynależności do jednego świata cywilizacji zachodniej nie zdolna była przeciwważyć niechęci do obczyzny idącej z zachodu.

Wola uchowania niepodległości wobec zakusów cesarstwa, coraz zresztą słabszych wskutek wewnętrznych kłopotów, które wstrząsały Niemcami i wobec przeniesienia zainteresowań cesarskiego rodu Hohenstaufów na Włochy, nie była ideą wyrastającą z koncepcji ustrojowych, lub po prostu politycznych, lecz przeja-

wem głęboko zakorzenionego nawyku i obawy przed obczyzną. Wiązanie się od wypadku do wypadku z Niemcami było albo wynikiem osobistego interesu, któregoś z Piastów, lub też następowało jako skutek słabości wojskowej. I w jednym i w drugim wypadku jednak miało cechy podstępu; spod płaszcza uległości lub nawet przyjaźni przebijała przebiegłość, sztuczna pokora słabego, który w okresie uległości nie traci nadziei poprawienia swego położenia w sposobnej chwili. Formalne akty zależności od cesarstwa, lub podległości wobec Rzymu, nie docierały do świadomości ogółu mieszkańców kraju i nie stwarzały poczucia zobowiązania do czegokolwiek. Zachód, ilekroć reprezentował go Niemiec, czy to jako najeźdźca czy jako zakonnik, czy też w niedalekiej przyszłości jako kolonista, pozostawał obcym, wyjętym spod przywileju dochowywania obietnicy.

Większą moc praktyczną od nieznanej lub z trudem rozumianej ideologii zachodniego chrześcijaństwa miały związki z Czechami i Rusią wzmocnione podobieństwem języka i na wzajem się przenikającymi wpływami obyczaju, który odgrywał tak poczesną rolę w kształtowaniu się wypadków w Krakowie i w Sandomierzu.

W roku śmierci Leszka Białego rzeczywistość piastowska, na której Krzywousty budował zręby przyszłości Polski, ustępowała miejsca nowemu układowi stosunków: cecha ,,zachodniości'' bierze górę w jej życiu, kulturze i po części także w obyczaju. Proces ten nie osiągnie nigdy całkowitej pełni; zarówno tradycje własne, jak i wpływy idące ze wschodu spowodują, że kultura polska pójdzie własnymi drogami, nie stając się nigdy wierną i dokładną odbitką kultury zachodniej. Nie będzie Polska nigdy ,,marchią'' zachodu, będzie symbiozą, bogatą choć historycznie nieszczęśliwą, wielu różnych wpływów kulturowych i wielu koncepcji rozwojowych. Niemniej ,,uzachodnienie'' Polski w XIII i XIV wieku, idące równolegle z narastaniem możliwości ekspansji ku wschodowi i północy zaważy na losach tej części Europy na następnych lat kilkaset.

Ważną rolę w procesie uzachodniania odegrał Śląsk. Dzięki sąsiedztwu z Niemcami i Czechami, dzięki tradycji własnej odrębności wobec innych Piastów, Śląsk szybko stawał się pomostem między ,,starem'' i ,,nowem''. Nie tracąc jeszcze spójni z polskością i związku ustrojowego z Polską zatracał zwolna poczucie wrogiej obcości wobec nowej cywilizacji.

Nowa zaś cywilizacja była już czymś więcej niż tylko nową wiarą, jak to miało miejsce przed dwustu, lub nawet przed stu laty.

Polska trzeciego dziesiątka XIII wieku nie znała jeszcze swej drogi rozwoju. ,,Stare'' pulsowało w nawykach, ,,nowe'' podchodziło nieubłaganie, często bez współudziału Polaków. W pochodzie swoim napotykało na zmienione ramy polityczne, ustrojowe i po części także już gospodarcze, w którym mieścić się musiało codzienne życie Polaków. ,,Seniorat'', dotychczasowy fundament ustroju, upada w r. 1227. Kościół nie jest już częścią państwa, lecz instytucją narodową, choć do walki o swą samodzielność wystąpił o wiek później niż w Niemczech. Kościół polski zdobył sobie stanowisko moralnie silniejsze niż w krajach zachodnich, gdzie zlał się w jedno z systemem feudalnym i gdzie ambicje polityczne papiestwa często paczą właściwą jego rolę. W Polsce Kościół wybija się ponad państwo, jeśli za państwo uznać mozaikę księstw piastowskich, rozdrabniającą się karykaturalnie nim upłynie koniec XIII wieku. Nie staje się jednak sam współczynnikiem rozdrobnienia i nie sięga po samodzielność polityczną. Przeciwnie, stanowi istotny element więzi ziem polskich pomimo i ponad rozbicie dzielnicowe. Zainteresowania polityczne Małopolski skierowały się już w kierunku wschodnim, wnikając coraz żywiej w problemy ekspansji, przyjaźni i nienawiści z Rusią Halicką. Na zachodzie natomiast skruszały granice wzdłuż całego ich biegu i niemczyzna wlewa się swobodną falą zaboru na Pomorze Zachodnie, w ziemię lubuską i strumieniami kolonizacji wpływów kulturowych zacieka na Śląsk.

,,Niemczyzna'' to jednak nie tylko zabór i utrata ziem. To także cywilizacja zachodnia już nie tylko o kościelnym charakterze, to miasta, handel i prawo czynszowe, to owa ,,kolonizacja na prawie niemieckim'' (w przeciwieństwie do terminu ,,kolonizacja niemiecka'') — główny czynnik dziejotwórczy na najbliższą przyszłość. Absorbcja wpływów niemczyzny bez naruszenia substancji odrębności narodowej to zadziwiające zjawisko następnych trzech stuleci.

Jednocześnie zaś przemożnym wpływem na dzieje kładzie się najazd mongolski, a właściwie jego skutki. Spustoszenie części ziem polskich miało marginesowe tylko znaczenie wobec po stokroć ważniejszego faktu, iż na wschód od Polski najazd mongolski stworzył zupełnie nową rzeczywistość, w niczym niepodobną do dawnego sąsiedztwa Rusi.

Monarchia śląska pierwszych Henryków

Postać Henryka Brodatego wyrasta wysoko ponad współczesnych mu Piastów. W chaotycznych walkach dzielnicowych,

gdy Laskonogi, Odonic, Leszek Biały i Konrad Mazowiecki wykazują zadziwiający brak głębszej myśli politycznej, rozbijając własnymi rękami kruche zręby swej władzy monarszej za cenę doraźnych i wątpliwych korzyści, Henryk władzę swą umacnia, rozszerza granice swego księstwa i cierpliwie pracuje nad podniesieniem swej dzielnicy na wyższy szczebel rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Wobec innych Piastów występuje stale bądź jako szanowany mediator, bądź jako najcenniejszy sprzymierzeniec. Gromadzi w swym ręku więcej siły i wpływu niż posiadali wszyscy współcześni mu Piastowie razem wzięci.

Przede wszystkim udaje się mu obronić zakres swej władzy książęcej wobec Kościoła. Nie jest to bynajmniej jednoznaczne z wrogością wobec Kościoła. Przeciwnie, Henryk oddał mu duże usługi, popierając i umożliwiając rozwinięcie działalności wychowawczej i gospodarczej klasztorów, zwłaszcza cysterskich. Jego żoną jest Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu, którą Kościół uzna za świętą. Henryk występuje jednak przeciwko wyłamywaniu się Kościoła spod jego władzy książęcej i nie szuka sprzymierzeńca politycznego ani w miejscowym duchowieństwie, ani w Rzymie. Chłodny stosunek hierarchii kościelnej do Henryka zamieni się w końcowych latach jego życia w zaciętą z nim walkę, gdy na gnieźnieńskim stolcu metropolitalnym zasiądzie Pełka, dawny biskup krakowski, bojownik o emancypację Kościoła spod władzy książęcej.

W r 1201 Henryk odziedziczył księstwo wrocławskie. Panować miał lat trzydzieści, w ciągu których rozszerzył swe władztwo także na Śląsk opolski i ziemię lubuską. Śląsk zamienił na kraj silny gospodarczo i żyjący spokojnym życiem i pracą. Jako jedyna dzielnica Polski Śląsk nie zaznał pod jego panowaniem niepokojów wewnętrznych i przerostu wpływów możnowładczych. Penetracja elementu i obyczaju niemieckiego, zapoczątkowana już wcześniej, nie uległa zahamowaniu, przeciwnie Henryk ją popierał. Niemieckimi były nowolokowane klasztory, niemieckim był po części obyczaj dworu; osadnicy z Niemiec zaludniali pustkowia. Oni też, zbrojni w przywilej książęcy, zakładać zaczęli miasta na wzór zachodni, jako rządzące się własnym prawem i autonomią ośrodki handlu i rzemiosła. Osadnictwo na prawie niemieckim, które wkrótce rozprzestrzenić się miało na całą Polskę wzięło swój początek w kolonizacji niemieckiej pod rządami Henryka.

Żadnym jednak aktem prawnym i żadnym pociągnięciem politycznym nie podważył Henryk ścisłej łączności Śląska z resztą Polski. Podnosząc go cywilizacyjnie czynił zeń właściwy ośrodek Polski do panowania nad którą niewątpliwie dążył.

Nie był też daleki osiągnięcia celu, którym była jego koronacja na króla polskiego. Po śmierci Leszka i po przegnaniu Konrada Mazowieckiego z Krakowa stał się panem znacznej części Małopolski. Po Laskonogim wziął Poznań. W r. 1235 bunt rycerstwa wielkopolskiego przeciw Odonicowi oddał mu Gniezno i Kalisz. Dzielnice zgromadzone w ten sposób w jednym ręku różniły się już między sobą. Różnice jednak nie szły tak głęboko, by ich nie mogło zniwelować kilkanaście lat pokoju i mistyczna siła korony królewskiej.

Arcybiskup Pełka nie dopuścił do koronacji Henryka. Obłożył go klątwą, być może w porozumieniu z wygnanym Odonicem — na pewno z obawy utraty z takim trudem przez Kościół wywalczonych przywilejów immunitetu sądowego. Bezpośrednią przyczyną poróżnienia było właśnie sądownictwo nad poddanymi w dobrach kościelnych i inne przywileje, których, jak wiemy, Henryk Brodaty nie uznał nigdy i które pragnął obalić lub przynajmniej ograniczyć w opanowanej przez siebie Wielkopolsce.

Henryk Brodaty zmarł w r. 1239 pozostawiając wszystkie swe dzielnice synowi, Henrykowi Pobożnemu, który już od kilku lat zarządzał w imieniu ojca Wielkopolską. Nie bez wpływu swej bogobojnej matki Henryk Pobożny pogodził się szybko z hierarchią, co pozwalało rościć nadzieję, że doprowadzi do końca dzieło zjednoczenia Polski w oparciu o ośrodek śląski, czego nie zdołał osiągnąć jego ojciec.

Śmierć na polu bitwy z Mongołami w r. 1241 nadzieje te przekreśliła. Synowie Odonica opanowali Wielkopolskę, Kraków dostał się synowi Leszka Białego, Bolesławowi zwanemu Wstydliwym. Sam Śląsk rozpadł się od razu na szereg księstw dziedziczonych przez czterech synów Henryka Pobożnego i dwóch synów Kazimierza Mieszkowicza, księcia opolskiego. Z ośrodka siły i ładu Śląsk przekształcił się w teren walk i zatargów, w toku których Bolesław Łysy-Rogatka zaprzedał ziemię lubuską margrabiom brandenburskim.

Najazd mongolski i jego skutki w Europie wschodniej

Pojawienie się Mongołów nad Wisłą nie było gromem z jasnego nieba, choć było nieszczęściem podobnym do apokaliptycznego końca świata. Niebezpieczeństwo ich najazdu narastało od kilkunastu lat, a wiadomości o nich, budzące grozę i przerażenie, docierały do Polski i przedtem. Podchodzili do Polski nawałą przez ziemie ruskie i zanim przekroczyli Wisłę nadali nowy kierunek rozwoju Europie wschodniej.

Genezą zadziwiających sukcesów wojskowych i politycznych, dzięki którym w ciągu mniej niż stu lat Mongołowie zawładnęli Chinami, całym obszarem dzisiejszej Rosji azjatyckiej, Rosją europejską i Turkiestanem, zadali śmiertelny cios kulturze arabskiej nad Eufratem i Tygrysem i zagrozili Europie zachodniej, były niewytłumaczone bliżej ruchy koczowniczych plemion na dalekich stepach nad Ałtajem. Geneza podobna do tej, która niegdyś pchnęła Hunów i Awarów na podbój świata.

W r. 1154 urodził się Temudżin, największy zdobywca jakiego znają dzieje świata. W nieustannych wojnach zdołał zjednoczyć pod swoją władzą nie tylko wszystkich Mongołów, lecz także sąsiednie plemiona turkmeńskie, wśród nich Tatarów, których imieniem Europa nazywać będzie wszystkich najeźdźców, podległych władzy Temudżina, jego wodzów i następców. Nazwę połączy przy tym pojęciowo z ,,Tartarus'' — piekło — skąd polskie określenie ,,piekielnik'', nadawane Tatarom-Mongołom.

Gdy chodzi o metody walki zasługiwali na to miano w całej pełni. Ich okrucieństwo wobec pokonanych, systematyczne pustoszenie krajów przez które prowadził ich szlak marszu i bezwzględne metody walki z nieprzyjacielem, paraliżowały wszelką wolę oporu. Wykształcili przy tym tak skuteczny system wojny — zarówno pod względem planowania jak i prowadzenia — iż nie mógł się z nimi mierzyć żaden przeciwnik. Posługiwali się genialnie elementem ruchu, zapomnianym w Europie i nieznanym w Chinach. Operowali wyłącznie konnicą, prowadząc ze sobą tabuny zapasowych koni i nie obciążając się żadnym zbędnym taborem lub bagażem. System ten wymagał oparcia całego zaopatrzenia o zasoby podbitego terenu. Także ich taktyka kładła większy nacisk na szybkość manewru i uderzenia, niż na doskonałość uzbrojenia. Dzięki temu każdy ich oddział, nawet niezbyt liczny, urastał do rozmiarów nieprzeliczonej ,,hordy'', a niezdarne i nieskoordynowane próby oporu kończyły się z reguły zupełną klęską.

W przeciwieństwie jednak do innych najeźdźców, a także do obyczajów panujących w Europie, na terenach, na których Mongołowie umocnili swe panowanie, rządy ich odznaczały się swoistą kulturą polityczną. Nie dążyli do wyniszczenia ziemi i ludności. Przeciwnie pozostawiali jej dość szeroki zakres samodzielności nie stosując bezmyślnego ucisku. Uciekali się do bezwzględności po to tylko by utrzymać pokonanych w posłuchu i dla zapewnienia sobie regularnych dochodów, ściąganych przy zastosowaniu porządnej biurokracji, której nauczą się — jak i wielu innych rzeczy — od podbitych przez siebie Chińczyków. Także na

Rusi pobór daniny odbywać się będzie nie w drodze dorywczego rabunku lub ślepo wyznaczanego kontyngensu, lecz w oparciu o wymiary ciągle sprawdzane. Mongołowie będą nawet próbowali przeprowadzać spisy ludności, także w związku z wymiarem podatkowym.

Mongołowie będą surowo przestrzegać podległości politycznej książąt ruskich pozostawionych przy autonomicznej władzy, z których każdy władanie swe opierać będzie na udzielonym mu ,,jarłyku'', dokumencie. Zależność ta będzie się wyrażać w konieczności ciągłych podróży do siedziby chana, tej lub innej ordy, a nawet do samego Karakorum, odległej stolicy koczowniczych imperatorów. Narodowy bohater rosyjski, św. Aleksander Newski, wielki książę Rusi Suzdalskiej, pogromca Szwedów nad Newą i Rycerzy Mieczowych nad jeziorem Peipus, większą część swego życia strawi na takich właśnie podróżach, przedsiębranych dla zadokumentowania poddańczej wierności i ugruntowania swej władzy. Z drugiej jednak strony Mongołowie — w czym podobni byli nieco do Arabów — wykazywali dużą tolerancję na polu religijnym i kulturalnym. Nie prześladowali nikogo z powodu różnicy wiary lub odmienności obyczajów. Przeciwnie otaczali szacunkiem duchownych i nie wzdrygali się przed nawiązywaniem kontaktów kulturalnych z innymi krajami o czym świadczy zarówno działalność posłów papieskich i misjonarzy franciszkańskich jak i wspaniały w swej naukowej dokładności opis podróży do Chin na dwór mongolskiego ich władcy Kublaj-Chana (1259-1294) — dzieło Wenecjanina nazwiskiem Marco Polo.

Tolerancyjność Mongołów umożliwiła swobodę życia podbitym muzułmanom — z czasem nawrócą oni ,,hordy tatarskie'' zadomowione w Europie wschodniej — chrześcijanom-nestorianom na Dalekim Wschodzie i Kościołowi prawosławnemu w Rosji. Kontakt Europy z Chinami nawiązany w ten sposób drogą lądową, zostanie przerwany dopiero wówczas, gdy nowe imperium azjatyckie, założone przez Turków, odepchnie Mongołów daleko w stepy, co nastąpi w połowie wieku XIV.

Do czasów tych było jeszcze bardzo daleko, gdy Mongołowie docierali do ziem polskich. W r. 1206 Temudżin przybrał tytuł Dżingis-Chana (,,Najpotężniejszy Władca'') na zebraniu wodzów i wasali mongolskich, zwanym kuryłtaj. Na tym samym kuryłtaju postanowiono dalsze podboje. W r. 1213 Mongołowie uderzyli na Chiny północne pokonując mandżurską dynastę Kin i opanowując je w ciągu kilkunastu lat. Potomkowie Dżingis-Chana będą cesarzami Chin z dynastii Yuan. Rok 1218 widzi Mongołów w Chiwie, Bucharze i w Persji. Po śmierci Dżingis-

Chana, w r. 1227, kuryłtaj dokonuje obioru na wielkiego chana jego syna Ogdaja, dzieląc jednocześnie hordy i zdobycze terytorialne między różnych członków jego rodu. Jeden z nich, bratanek Dżingis-Chana, Batu-Chan dostaje w podziale hordy na zachód od Jeziora Aralskiego. Jemu też, wspomaganemu przez jednego z najzdolniejszych wodzów mongolskich, Subataja, przypadnie w udziale podbój Rusi i najazd na Europę.

Już w r. 1223 wyprawa mongolska, którą można by nazwać rozpoznawczą, przekroczyła Wołgę i zadała klęskę koalicji książąt ruskich i Połowców nad rzeką Kałką.

W r. 1236 Subataj rozbija Bułgarów (,,Białych'') nad Wołgą i przystępuje do podboju poszczególnych księstw ruskich, przede wszystkim Riazania i Włodzimierza nad Klaźmą, nowej siedziby wielkoksiążęcej. Nie docierając do Wielkiego Nowogrodu na północy, Batu skierowuje się na południe, zajmując w r. 1240 Kijów który już zresztą nic nie zachował z dawnej świetności.

Pozbawiono go już bowiem nawet pozorów stolicy wschodniej Słowiańszczyzny. Przestał być siedzibą wielkoksiążęcą. Decydujący był tu rok 1169, w którym kniaź Andrzej ,,Bogulubski'' spalił doszczętnie Kijów i wymordował mieszkańców przywłaszczając sobie tytuł wielkoksiążęcy jako władca Suzdalu, tj. Włodzimierza nad Klaźmą, kolebki państwa moskiewskiego i narodu rosyjskiego. Kijów pozostał stolicą metropolity, Kijowszczyzna natomiast dawno już była pustynią, na której mocno usadowili się Połowcy, by z kolei ustąpić Mongołom czyli Tatarom.

Z Kijowa Batu ruszył na Wołyń i Haliczczyznę, dzieląc tam swoje siły na dwa zagony. Jeden, silniejszy, ruszył przez przełęcze karpackie na Węgry pod wodzą Subataja i 11 kwietnia 1241 roku zadał zupełną klęskę wojskom króla Beli IV nad rzeką Tiszą. Mongołowie rozlali się po całych Węgrzech pustosząc także Chorwację.

Zagon północny pod wodzą Kajdu-Chana uderzył szerokim łukiem przez ziemie polskie. Udostępnienie nowszych źródeł wschodnich pozwala przypuszczać, że jego istotnym zadaniem było zabezpieczenie skrzydła sile głównej operującej na kierunku węgierskim. Wskazuje na to także szybkość jego marszu i natychmiastowe odejście na Węgry po bitwie pod Legnicą. Kajdu-Chan nie prowadził więcej niż 30 tysięcy wojowników, podczas gdy na Węgry poszło ponad sto tysięcy. W wojsku Kajdu-Chana większość stanowili nie Mongołowie właściwi, lecz właśnie plemiona tatarskie czyli wschodnio-turkmeńskie. Wyprawa była dobrze przygotowana, Mongołowie posługiwali się wywiadem, który na długo przed wyruszeniem wojsk dostarczał dokładnych wiadomości o krajach, na które zamierzali napaść.

Kajdu-Chan przeszedł przez Lubeskie i ruszył na zachód północnym brzegiem Wisły. Oddział, zapewne dywersyjny, poszedł w kierunku na Łęczycę, uniemożliwiając w ten sposób rycerstwu mazowieckiemu udzielenie pomocy Małopolanom, którzy na próżno próbowali własnymi siłami zatrzymać najeźdźców pod Turskiem i Chmielnikiem. Tatarzy spalili Sandomierz i splądrowali Kraków, skąd ruszyli przeciwko siłom Henryka Pobożnego, zgromadzonym pod Legnicą. Składało się na nie rycerstwo śląskie i wielkopolskie oraz okoliczne pospolite ruszenie ludności chłopskiej i górniczej. Udział rycerstwa zachodniego był bardzo znikomy, choć było trochę świeckich rycerzy niemieckich, a także Templariuszy. Udział Krzyżaków, ba nawet ,,wielkiego mistrza'', w tej decydującej bitwie wydaje się późniejszym wymysłem.

Bitwa w dniu 9 kwietnia 1241 skończyła się klęską chrześcijan i śmiercią Henryka Pobożnego. Obronił się jednak gród legnicki chociaż osada — podgrodzie spłonęła. Tatarzy nie popasali pod nim długo, lecz przez Morawy dołączyli do swych głównych sił na Węgrzech, z których mogli łatwo uczynić odskocznię do dalszych podbojów w Europie.

Zwłaszcza, że była ona zupełnie łatwym łupem. Papiestwo w osobie Grzegorza IX trwało w zażartej walce z cesarzem Fryderykiem II o panowanie lub wpływy we Włoszech. Brały w niej udział całe Włochy, skłócone i podzielone na zwolenników ,,Gibelinów'' (Hohenstaufów) tj. cesarza, ,,Gwelfów'' — zwolenników papieża. Wieloletnia walka osłabiła też Niemcy, które w swych częściach południowych i zachodnich były pogrążone w zupełnej anarchii. Ani papież, ani cesarz nie zdobyli się na żaden wysiłek, by dać pomoc Beli węgierskiemu, lub Polakom. Nie przerwali walki między sobą. W miesiąc po bitwach pod Legnicą i nad rzeką Tiszą, król Enzo sardyński, syn Fryderyka II, bierze w niewolę kardynałów francuskich udających się na zwołany do Rzymu sobór...

Europę, a z nią Węgry i Polskę, ocaliła śmierć wielkiego chana Ogdaja, na wiadomość o której Batu-Chan wycofał się z Węgier, by wziąć udział w sporach dynastycznych. Nie ponowił już wielkiego najazdu na Europę. Jako władcy tzw. Złotej Ordy lub Kipczaku, on i jego następcy zatrzymali w swym ręku panowanie nad dawną Kijowszczyzną, dziedzinami Połowców, i nad księstwami północnymi, przede wszystkim nad Suzdalem i Moskwą. Połowcy rozpłynęli się bez śladu. Wchłonęły ich poszczególne hordy tatarskie resztki schroniły się na Węgrzech. Północna Ruś natomiast, czyli Rosja, pozostała przez dwieście lat w tzw. ,,niewoli tatarskiej'', co wpłynęło w decydującym

stopniu na charakter przyszłego państwa moskiewskiego i na psychikę i kulturę przyszłego narodu rosyjskiego. Uprzywilejowane stanowisko zdobyła sobie Cerkiew, faworyzowana przez Tatarów przeciwko poszczególnym kniaziom i odcięta od cywilizacyjnych wpływów Bizancjum.

Panowanie tatarskie nie ogarnęło natomiast Wielkiego Nowogrodu i Pskowa, które stały się ważnymi ośrodkami handlowymi, pozostającymi w żywych stosunkach z Europą, choć broniły skutecznie swej samodzielności przed zaborczymi zakusami Szwecji i Kawalerów Mieczowych osiadłych w Inflantach.

Płytką też była władza Złotej Ordy na obszarach wschodniej Słowiańszczyzny na zachód od bramy smoleńskiej i na północ od bagien poleskich, tj. na Białej i Czarnej Rusi. Trwało tam jednak stałe zagrożenie, które łącznie z rozdrobnieniem dzielnicowym uczyniło z tych ziem łatwy teren ekspansji dla nowego ośrodka państwowego jakim stać się miała Litwa.

Stosunek zależności książąt halickich od Złotej Ordy był raczej teoretyczny. Nie poddali się jej tak bezwarunkowo jak kniaziowie północno-ruscy i nie ustawali w walce aby z zależności od Ordy się wyłamać. Chanowie z Seraju (nad dolną Wołgą) przedsiębrali szereg wypraw karnych dla wymuszenia posłuszeństwa na władcach Halicza. Syn kniazia halickiego Romana, Daniel, zdołał w r. 1236 bezpośrednio przed najazdem mongolskim opanować Kijów, odrywając go tym samym od łączności z Rusią północną. Ugiąwszy się przed koniecznością Daniel udał się w r. 1250 do Seraju dla uzyskania potwierdzenia swej godności. Nie przestał jednak przemyśliwać o oporze wzmacniając się przede wszystkim wewnętrznie. Starał się stworzyć przeciwwagę dla warcholstwa i samowoli bojarów, którzy doprowadzili do upadku niejednego z jego poprzedników. Zakładał nowe miasta warowne (Lwów) i naśladując książąt polskich lokował je na prawie niemieckim, sprowadzając kolonistów z Zachodu. Wpłynęło to bardzo na ożywienie stosunków handlowych z Polską, Węgrami i z krajami zachodnimi budząc zainteresowanie losem Rusi Halickiej także w Rzymie. Daniel gotów był związać się mocniej z Zachodem w nadziei pomocy, której jednak papież Inocenty IV nie zdołał zapewnić. Legat papieski koronował co prawda Daniela na króla (r. 1253), lecz nie na wiele przydały się nawoływania do wyprawy krzyżowej przeciw Tatarom, gdy napadli oni na Wołyń i Haliczczyznę w r. 1257. Daniel w przymierzu z Mendogiem litewskim, opierał się początkowo dość skutecznie inwazji, lecz w r. 1259 musiał z kraju uchodzić. Jego synowie zburzyli wówczas na rozkaz Tatarów Lwów i pomagali im w

wyprawie na Polskę, której ofiarą w r. 1259 padł ponownie Kraków.

Chociaż jednak Daniel uznał znowu zwierzchnictwo tatarskie i wrócił przed śmiercią (1264) na tron, Haliczczyzna nie zrezygnowała z prób wyzwolenia się z zależności. W r. 1282 ucierpiała bardzo w czasie jednej z wypraw karnych Złotej Ordy, po której Tatarzy także najechali Polskę. Wspólne zagrożenie tatarskie zbliżało Ruś Halicką do Małopolski, a także do Węgier, pomimo ciągłych z nimi zadrażnień i sporów.

Ani Daniel, ani jego następcy, nie otrzymali od książąt piastowskich pomocy bezpośredniej i w stopniu, który mógłby zaważyć w walce z Tatarami. Niemniej ciążenie Rusi Halickiej ku Zachodowi i przedzielenie jej przez Tatarów od ziem ruskich za Dnieprem i na odległej północy stało się decydującym czynnikiem w wykształceniu się odrębnej kultury i odrębności narodowej. Od trzynastego wieku, choć procesy te widać już i wcześniej, Ruś Halicka, wyrosła na terytorium przejściowym między zachodnią i wschodnią Słowiańszczyzną buduje swą historię w sposób zupełnie inny niż te kraje ruskie, które ciążyć będą ku ośrodkowi moskiewskiemu w ramach rzeczywistości politycznej i kulturowej, jaka wypływała z ,,jarzma tatarskiego''. Ruś suzdalska, moskiewska, wyrosła na terenach skolonizowanych a odebranych plemionom fińskim nie wiele wyniosła z okresu wielkich tradycji kijowskich, gdy istniało jednolite państwo ruskie.

Sam Kijów, zepchnięty dawno w cień trwał w ,,jarzmie tatarskim'' spod którego wyzwoli go siła książąt litewskich. Kulturalnie jednak ciążył ku szczęśliwszym ziemiom halickim, które się do łączności z nim nie przestały przyznawać.

W posługującej się jednostronnymi uproszczeniami historiografii zachodnio-europejskiej, o dwa dni od siebie odległe daty bitew pod Legnicą i nad Tiszą oznaczają punkt szczytowy i końcowy zarazem zagrożenia Europy przez Mongołów. Tak jakby zawładnięcie ziemiami ruskimi i dzierżawami Połowców zaspokoiło ambicje Tatarów i odsunęło ich w dziedzinę egzotyki. Niewątpliwie rok 1242 był najwyższym zagrożeniem, które mogło zniszczenie i niewolę zanieść w dolinę Padu i nad Ren. Tatarom nie starczy w przyszłości ani sił ani wyobraźni, by próby tego rodzaju powtórzyć. Starczy ich jednak na to, by położyć się cieniem grozy na bezpośrednich swych sąsiadach, którzy ich od reszty Europy odgrodzą. Dla Polski, Litwy, Białorusi i dla Haliczczyzny oznaczał rok 1241 nie koniec, lecz początek nowej, trwałej rzeczywistości. W Polsce świadomość ocalenia chrześcijaństwa przed zagładą, choć wypływała z przesadnych ocen, przero-

dziła się w wiarę w trwałe posłannictwo i trwałe zadanie. Określi się je z czasem na wpół mistycznym mianem ,,przedmurza chrześcijaństwa''. Wypełni ono żywą treścią życie każdego pokolenia Polaków, wyciśnie się piętnem na każdej myśli politycznej i przesyci kulturę polską swoistą ideologią, graniczącą z fatalizmem walki i ofiary.

Zagrożenie tatarskie pozostanie bowiem zagrożeniem stałym. W miarę własnej ekspansji w kierunku wschodnim, w miarę wchłaniania we własną orbitę terenów ruskich zagrożenie to zamiast się zacierać będzie przybierało na sile. Pożoga i jassyr staną się słowami codziennego użytku. Walka z Tatarami będzie zagadnieniem nierozwiązalnym, ,,siłą wyższą'', co stanie się trwałym elementem psychologicznym w historii Polski aż po wiek XVIII tj. przez bez mała pięćset następnych lat.

Rok 1241 i następne wyprawy tatarskie XIII wieku, ilekroć docierały do ziem etnicznie polskich, nie niosły ze sobą ani całkowitego wyludnienia kraju, ani zupełnego zniszczenia. Błędem jest twierdzenie, jakoby one właśnie stwarzały konieczność zaludniania kraju na nowo przybyszami z Niemiec. Osiedlali się oni zresztą, choć zawsze w niewielkich ilościowo grupach, także i tam, gdzie Tatarzy nigdy w ogóle nie dotarli: na Śląsku głogowskim i w Wielkopolsce. Z drugiej zaś strony w tym samym czasie ludność polska dostarczała w dostatecznej ilości osadników, by zaludnić własne stare obszary puszczańskie między dzielnicami, kolonizować Lubelszczyznę aż po Bug, Podkarpacie, wydzierane Jadźwingom Podlasie, i Prusakom — przez Krzyżaków — Pojezierze Mazurskie. Spalenie grodu oraz rzeź jego mieszkańców, lub ich uprowadzenie przez Tatarów nie było masowe; nawet większy las zabezpieczał każdego, kto zdążył się w nim ukryć, choć co prawda zastawał spalone obejście, gdy wracał z ukrycia. Jadźwingowie, Litwini, Prusacy czynili te same spustoszenia, niemniej też cierpiała ludność na skutek walk dzielnicowych lub zwykłych zajazdów sąsiedzkich.

Zbieg nasilenia kolonizacji na prawie niemieckim — która zresztą nie przekroczy swego punktu szczytowego dopóki nie minie wiek XIII — z najazdem mongolskim z r. 1241 uznać należy raczej za przypadkowy. Oba zjawiska rozwijały się każde własną drogą i oba miały niezależne od siebie skutki.

Kolonizacja na prawie niemieckim

,,Kolonizacja na prawie niemieckim'' jest terminem ostrożniejszym niż używane dawniej określenie ,,kolonizacja niemiecka''.

Przeciwstawienie obu nazw jest bardzo istotne, przenosi bowiem ciężar zagadnienia z napływu ludności etnicznie obcej na szereg zmian gospodarczych i ustrojowych. Niektóre z nich zaczęły się już wykształcać i nabierać pełnej formy zanim napływ niemieckich kolonistów ze sporadycznego przerodził się w masowy. Większość ich jednak jest niewątpliwą recepcją gotowych wzorów obcych.

,,Prawo niemieckie'' przebudowało całkowicie obraz Polski piastowskiej. Dźwignęło ją na wyższy poziom cywilizacyjny i nadało kierunek dalszemu rozwojowi gospodarczemu i społecznemu. Jego przeszczepienie na teren Polski zapełniło pod wieloma względami te luki rozwojowe jakie w historii Polski spowodował brak ustrojowego okresu feudalnego. Przede wszystkim ,,prawo niemieckie'' umożliwiło przeniesienie do Polski dwóch gotowych zjawisk społeczno-gospodarczych, które na Zachodzie wyrosły z długich stuleci funkcjonowania ustroju feudalnego. Dzięki nim państwo polskie mogło osiągnąć kolejny szczebel ustrojowy nazywany stanowym, chociaż nie poznało jego korzenia jakim był feudalizm.

Zjawiskami tymi było powstanie miast i wprowadzenie gospodarki czynszowej w rolnictwie. W swych skutkach bezpośrednich drugie z wymienionych zjawisk odsunęło na lat co najmniej dwieście niewolę osobistą ludności chłopskiej, zatrzymując tym proces już trwający wskutek słabnięcia władzy książęcej i porastania w siłę panów gruntownych, duchownych i świeckich.

,,Kolonizacja na prawie niemieckim'' nie zatrzymała procesu nadawania immunitetów, rozrywającego stosunek bezpośredniej zależności ludności chłopskiej od księcia. Przeciwnie, przyspieszyła go. Z tą jednak różnicą, że obecnie immunitet stawał się przywilejem o nowym znaczeniu gospodarczym. Na jego mocy pan gruntowy mógł wchodzić w korzystny dla obu stron — tj. dla siebie i dla chłopa — stosunek umowny, stwarzający obopólne zobowiązania, strzeżony *iure Theutonico quod dicitur ius feodale* — ,,prawem niemieckim, które zwą prawem feudalnym''.

Podstawy tej umowy i obyczaj prawny, który jej strzegł nie były więc bynajmniej wynalazkiem niemieckim, chociaż do nas przedostawały się w postaci jaka obowiązywała w Niemczech.

To samo odnieść można do urządzeń miejskich i do samego pojęcia ,,miasta'' w odróżnieniu od dotychczas istniejącej osady targowej i podgrodzia. Miasta wykształcił feudalizm we Włoszech, we Flandrii, we Francji i w Niemczech, czerpiąc zresztą wiele z tradycji przedfeudalnej, właśnie w Niemczech nieznanej.

Różnice w wyglądzie miast były duże między poszczególnymi krajami. Wzór niemiecki, który przedostał się do nas, różnił się znacznie od wzoru, który obowiązywał na przykład na południu Francji. Niemniej ,,kolonizacja na prawie niemieckim'' była raczej europeizacją Polski i jej kultury niż jej germanizacją. Początkowo nawet i pod względem etnicznym, gdyż zwłaszcza wśród pierwszych kolonistów często obok Niemców spotykamy Wallonów, Flamandów i nawet Włochów. Stan ten uległ zmianie od połowy wieku XIII, gdy dopływ kolonistów z dorywczego zamienił się w planowy, co dało przewagę etniczną Niemcom, którzy nieśli ze sobą nie tylko swoje prawo, lecz także swój obyczaj, przywiązania, ambicje polityczne i język. Zdobędzie on na dwa co najmniej wieki zupełną przewagę w miastach na terenie Polski gdyż będzie językiem kazań w kościołach, językiem aktów miejskich i korespondencji oraz językiem potocznym większości mieszkańców podległych prawu miejskiemu. Niemieckimi też staną się klasztory w miastach i poza nimi. Ich liczba będzie się mnożyć gdyż wiek XIII w Europie to wiek powstawania nowych zakonów — wśród nich najważniejsi franciszkanie i dominikanie — a także ożywiania się działalności starych reguł klasztornych. Niemieckimi zatem staną się najważniejsze ówcześnie ośrodki kultury. Niemczyzna panować będzie mocniej i głośniej o niej będzie niż o łacinie. Wpływem swym zarażać będzie książąt piastowskich nie tylko na Śląsku.

Natychmiast jednak podniesie się opór przeciwko kulturalnej przewadze niemczyzny zwłaszcza gdy towarzyszyć jej będą ambicje polityczne sprzeczne z dążeniami rycerstwa i pozaklasztornej hierarchii kościelnej. Już synod w Łęczycy w r. 1287 weźmie w obronę język polski w kościele i zatroszczy się o ukrócenie samowoli zgromadzeń zakonnych, które odmawiają przyjmowania Polaków do swojego grona i poddają się władzom ,,prowincji'' niemieckich, jak to w r. 1285 uczynili franciszkanie. Walkę z polityką niemiecką miast na terenie Polski podejmie przede wszystkim Łokietek w czasie sławnego buntu niemieckiego Krakowa. Lecz na spolszczenie miast polskich czekać przyjdzie aż po czasy Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego.

Przyczyny gospodarcze kolonizacji
Powstanie miast polskich

W Europie zachodniej gospodarka naturalna ustępować zaczęła już w w. X i XI gospodarce pieniężnej. W miarę narastania potrzeb ogółu ludności występowała coraz wyraźniej specjalizacja produkcji a za nią wzmożenie się wymiany towarowej między coraz odleglejszymi ośrodkami. Bez pomocy jednolitego miernika wartości jakim jest pieniądz, nie mogło się rozwinąć ani jedno ani drugie. Miasta wykształciły się jako ośrodki produkcji rzemieślniczej i jako centra wymiany handlowej. By móc swą rolę wypełniać w skomplikowanej mozaice podziałów feudalnych i by zapewnić w niej poczucie bezpieczeństwa mieszkańcom musiały oprzeć swe istnienie na szerokiej autonomii prawnej i administracyjnej. Będąc dysponentem i w znacznej mierze producentem pieniądza wywalczyły sobie rychło stanowisko uprzywilejowane w stosunku do pozostałych grup ludności zdobywając tym samym coraz większe wpływy na całokształt życia i kultury.

W niektórych krajach zdobyły sobie stanowisko naczelne, przekształcając się w państwa miejskie i dyktując swoją wolę rycerstwu, Kościołowi i monarsze. Taki stan rzeczy wytworzył się przede wszystkim we Włoszech północnych, we Flandrii — drugim co do ważności ośrodku gospodarczym ówczesnego świata — w miarę zaś postępu anarchii feudalnej i upadku znaczenia i władzy królów niemieckich także w Nadrenii i w innych częściach Rzeszy.

W Polsce gospodarka pieniężna rozwijała się opornie i dopiero wiek XIII przyniósł jej pełny rozwój. Przyczyną bezpośrednią było nie tylko zapatrzenie się na wzory obce, widoczne przede wszystkim na Śląsku, nie tylko coraz bliższe i żywsze z Zachodem kontakty, lecz także narastanie potrzeb w związku ze zmianami w uzbrojeniu i trybie codziennego życia książąt, możnowładców i rycerstwa. Zwłaszcza wojna i wszystkie jej parafernalia stawały się nie do pomyślenia bez pieniędzy, którymi trzeba było opłacić żołnierza, kupić uzbrojenie i wybudować obronny zamek lub basztę. Inaczej niż dawniej, zwłaszcza na Śląsku, kształtują się dochody książęce, w których danina ustępuje świadczeniom pieniężnym; innymi kryteriami zaczyna się mierzyć bogactwo klasztoru i kościoła, inne wreszcie stają się ambicje całej ludności. Dochody z komory celnej, z regale górniczego, z kar sądowych i ze sprzedaży przywilejów stają się podstawą skarbowości — mierzoną w pieniądzu. Wykształca się pojęcie spekulacji pieniężnej i handlu samym pieniądzem, pomimo równie gwałtownych co nieskutecznych wystąpień Kościoła przeciwko pożyczaniu na procent. Dane z nieco późniejszego okresu, tj. z początków wieku XIV obrazują jak ważną rzeczą stał się pieniądz i jak stosunkowo dużo jest go w obrocie: Bolesław legnicki w r. 1339 zastawia kilku mieszczanom swe prawa

zwierzchnie do Legnicy i Hajnowa za 4 tys. grzywien. Częste są wypadki zastawiania cła, dziesięcin, danin.

Równocześnie wzrasta obrót towarowy. Coraz mniej miejscowości wystarcza samym sobie. Coraz więcej przedmiotów trzeba przywieźć z daleka, lub próbować wytworzyć w oparciu o wyspecjalizowanego rzemieślnika. Obrót towarowy powoduje zwiększenie obrotu pieniężnego i coraz większą potrzebę pieniądza.

Tej potrzebie gospodarczej nie wystarcza już stara wymiana targowa na określonych miejscach i w określonym czasie. Obrót i produkcja muszą być stałe, nie dorywcze. Nie wystarcza już stare *ius fori*, specjalne prawo targowe, choć jego celem jest w równej mierze zabezpieczenie interesów fiskalnych księcia lub pana targowiska jak i ułatwienie wymiany. Z prawa targowego na Zachodzie wykształcało się prawo miejskie, tak jak z targowiska powstało samo miasto. Długi to jednak proces i żmudny. Niesposób czekać aż się rozwinie i wykończy. Wobec rosnącej szybko potrzeby gospodarczej którą zaspokoić mogą tylko miasta, Polska przechodzi na natychmiastową recepcję gotowego wzoru obcego.

Nie o sam wzór jednak chodziło. Rozumiejąc korzyści płynące z istnienia miast, książęta, Kościół i za nimi możnowładcy świeccy nie mieli innego sposobu ich tworzenia, niż przy pomocy kolonistów obcych. Istniejące w Polsce szczuplutkie ilościowo osady typu miejskiego nie dysponowały dostateczną ilością ludzi, którzy mogliby stworzyć ośrodek handlu i przemysłu, odpowiadający pojęciu miasta, nawet gdyby udzielono im potrzebnych do tego przywilejów prawnych i zapewniono osobistą wolność i korzyści. W dodatku — i tu znajdujemy związek między najazdem Tatarów i p r z y s p i e s z e n i e m powstawania miast polskich — podgrodzia w Małopolsce i na Śląsku uległy zniszczeniu. Nawet jednak gdyby to się nie było stało, przywilej i wola książęca nie stworzyłyby z niczego fachowców, specjalistów w różnych rzemiosłach, specjalistów w handlu towarowym i pieniężnym, zdolnych jednocześnie posłużyć się we właściwy sposób uzyskanym przywilejem, wykorzystać go z pożytkiem i rządzić się w ramach skomplikowanych przepisów nieznanego prawa, operującego nieznanymi dotychczas pojęciami.

Elementu takiego w dostatecznej ilości dostarczyć mogły Niemcy. Dostarczały go zresztą krajom środkowo-wschodniej Europy już od dawna. O ile jednak pierwotnie ,,kolonistą'' idącym szukać szczęścia poza Niemcy był rycerz i zakonnik, rzadziej samotny rzemieślnik, a nigdy prawie chłop, o tyle w drugiej połowie wieku XIII pęd do opuszczania starych siedzib stał się w Niemczech zjawiskiem powszechnym. Zwłaszcza gdy wyruszający w drogę mógł być pewien życzliwego przyjęcia i wszystkich udogodnień. *Drang nach Osten* pierwotnie dokonywany mieczem pogranicznych margrabiów stał się w w. XII, XIII i później zjawiskiem społecznym. Masowa emigracja niemiecka ogarnęła Czechy już w w. XII osiągając szczyt nasilenia w w. XIII. W charakterze swym nie wiele różniła się od kolonizacji niemieckiej w Polsce z tym tylko, że jak wykażą przyszłe wieki, w Czechach zapuściła mocne korzenie etniczne nie tylko w miastach lecz także na wsi i wśród rycerstwa. Polska ustrzegła się losu Czech i Moraw, które stały się krajami zamieszkałymi jak gdyby przez dwa narody o różnych ambicjach i o różnym charakterze, zwłaszcza, że w Czechach związek polityczny z cesarstwem powodował także germanizację warstw górnych. Zniemczeniu ulegli także panujący Przemyślidzi, nie mówiąc już o czysto niemieckiej dynastii, która z czasem zajęła ich miejsce, tj. o dynastii luksemburskiej. Także i na Węgrzech żywioł niemiecki z gęstą przymieszką flamandzkiego zdołał już w w. XII stworzyć zwarte enklawy narodowościowe, przede wszystkim w Siedmiogrodzie. W w. XIII pęd kolonizacyjny Niemców szedł głównie w trzech kierunkach: ku południo-wschodowi na siedziby Słowian w Karyntii i Słowenii, szlakiem środkowym na Czechy i Węgry oraz do Polski a przez nią na Haliczczyznę, oraz szlakiem północnym, nadbałtyckim, na ziemie podbijane przez rycerskie zakony niemieckie: Krzyżaków w Prusach i na Pomorzu Wschodnim i Kawalerów Mieczowych w Inflantach.

Pogłębiająca się anarchia feudalna w Niemczech wzmagała pęd emigracyjny. Chłop i mieszczanin w małym mieście przestawał być pewny swego życia i mienia wobec nieukracanej przez nikogo samowoli ,,Raubritterów'' żyjących z rabunku. Głód w połowie XIII wieku a przede wszystkim okres ,,wielkiego bezkrólewia'' (1256-1273) spowodował że całe okolice wyruszały w wędrówkę z całym swym dobytkiem, by pod przewództwem zdolnego przedsiębiorcy-lokatora zakładać nowe miasta na ziemiach polskich, czeskich lub pruskich. Czytamy pod datą roku 1264 w ,,Roczniku Wrocławskim'', że ,,taki głód zapanował w Niemczech, iż wielu opuściwszy swoje role uciekło do Polski''.

W procedurze lokacyjnej nowego miasta wyróżnić należy dwa zagadnienia: podstawę prawną i właściwe dzieło kolonizacyjne tj. znalezienie i doprowadzenie na miejsce kolonistów — mieszczan, wybudowanie miasta, położenie zrębów pod jego organizację gospodarczą i administrację. Podstawą prawną był przywilej książęcy wydawany na ręce ,,lokatora'' (zasadźcy), który zobowiązywał się znaleźć ludność i założyć miasto. W wypadku gdy miasto powstawało we włościach Kościoła lub

świeckiego pana gruntowego, on wydawał przywilej lokacyjny, lecz jego wystawienie poprzedzić musiało udzielenie przez księcia przywileju immunitetowego, który wyjmował mieszkańców nowego miasta spod bezpośredniej zależności od księcia i upoważniał ich do wejścia w stosunek umowny z właścicielem.

Pierwsze miasta lokowali książęta śląscy i panowie duchowni. W r. 1217 powstał Lwówek Śląski. W r. 1235 Środa (na Śląsku). W r. 1227 ulokowano Szczecin, w r. 1242 Wrocław, w r. 1253 Poznań, choć starszą od Poznania była Śródka, osada miejska na lewym brzegu Warty, własność biskupa poznańskiego. Kraków ulokowano w r. 1257. Jednocześnie postępowały lokacje miast pod egidą Krzyżaków lecz na ziemiach polskich. Pierwszym było Chełmno. Najżywiej w okresie początkowym lokowano miasta na Śląsku i w Małopolsce, znacznie wolniej w Wielkopolsce. Najpóźniej na Mazowszu.

Główne nasilenie powstawania nowych miast w oparciu o przywileje lokacyjne i sprowadzanie kolonistów przypadło w Małopolsce na koniec w XIII, w Wielkopolsce na w. XIV, na przyłączonej już wtedy Rusi Czerwonej (Haliczczyźnie) na w. XV.

Przywilej lokacyjny przewidywał bardzo szczegółowo jak ma wyglądać organizacja miasta, jaki będzie jego obszar, ilu zasadźca musi sprowadzić rzemieślników i jakich, jaka będzie wysokość czynszów, płaconych przez mieszczan, a nawet jakie będzie rozplanowanie miasta. Uzbrojony w przywilej zasadźca udawał się do Niemiec w poszukiwaniu ochotników. Sprowadziwszy ich stawał się wójtem (*Voigt*) nowozałożonego miasta. Był to urząd zbudowany w oparciu o prawa feudalne i w Polsce był całkowitą nowością. Wójt bowiem był lennikiem osobistym właściciela miasta. W wypadku gdy miasto było książęce, wójt był bezpośrednim lennikiem księcia. Urząd jego był dziedziczny. Mógł go też odsprzedać.

Wójt otrzymywał szóstą lub piątą część dochodów z czynszów jakie mieszczanie zobowiązani byli płacić z wybudowanego przez siebie i zamieszkałego ,,dworzyszcza'' (*curia*) czyli parceli w mieście i trzecią część opłat i kar sądowych. Miał przywilej prowadzenia jatki, piekarni, warsztatu szewskiego, niekiedy koncesję na karczmy i młyny. Poza tymi korzyściami materialnymi wójt otrzymywał także duży nadział uprawnej ziemi pod miastem. Niekiedy była to cała wieś lub kilka wsi. Do wójta należało sprawowanie sądów w mieście przy pomocy wybieranych lub mianowanych ławników. Zaznaczyć przy tym warto że w przeciwieństwie do wzoru niemieckiego w Polsce wykształcił się od razu zwyczaj, iż pod jurysdykcję wójta podpadały także tzw. *causa maiores*, tj. sprawy o wszelkie w ogóle przestępstwa.

Przy ówczesnym pomieszaniu lub braku rozgraniczenia czynności administracyjnych, policyjnych i sądowych wójt stawał się rzeczywistym rządcą miasta, mało lub wcale nie krępowanym ani przez pana miasta do którego odwołanie było trudne, ani przez samych mieszczan, którzy możliwość tę z trudem tylko i powoli potrafili sobie zdobywać. Wójt, jako lennik pana miasta, spełniać z nim musiał powinność rycerską w razie wojny, co było i przywilejem i obciążeniem. Do niego też należała dbałość o obronę miasta; był zatem dowódcą milicji obywatelskiej względnie, w większych miastach, także najemnych żołnierzy miejskich.

W różnych okolicznościach i z różnych powodów nastąpiło w następnym wieku wykupienie wójtostw, albo przez miasto samo, które stawało się wówczas prawdziwą republiką autonomiczną, albo przez pana miasta, w którym to wypadku samorząd miejski ulegał znacznemu ograniczeniu. Po likwidacji urzędu wójtowskiego, choć nie samej nazwy, gdyż ,,wójtem'' zwano też później urzędnika miejskiego, wybieranego lub wynajmowanego przez miasto, ława miejska rozszerzyła znacznie swoje funkcje z wyłącznie sądowych także i na administracyjne. Na czołowe jednak miejsce w życiu miasta wysunęła się rada miejska. Rekrutowała się ona różnym sposobem, najczęściej z wyboru dokonywanego przez ławników i przez starszych cechowych (przykład Poznania) względnie po prostu z nominacji rady ustępującej (Kraków). W żadnym wypadku nie była ona tworem ,,demokratycznym'' gdyż reprezentowała tylko patrycjat miejski ukształtowany w ten czy inny sposób. Na czele rady miejskiej stał burmistrz, z czasem główny konkurent społeczny wójta. Urząd ten jednak w niczym nie przypominał urzędu wójtowskiego, nie strzegły go bowiem żadne przywileje specjalne i był urzędem przechodnim. Często rajcy miejscy sprawowali go w rotacji.

Ani wójt jednak, ani wyemancypowana ława, ani wreszcie rada miejska gdy się wójta pozbyła, nie mogła zmienić ,,prawa pospolitego'' na którym opierał się byt miasta. Było to właśnie owo ,,prawo niemieckie'', konstytucja miasta i podstawa umowy między nim i panem miasta. Powodowało to konieczność odnoszenia się w sprawach zagmatwanych po instrukcje do miasta starego, które posłużyło za wzór przy lokowaniu miasta nowego. Instrukcje te — ,,ortyle'' od niemieckiego *Urteil* — nieraz bardzo drobiazgowe, sporządzano niekiedy w formie kodeksów lub, najczęściej, w postaci wytłumaczenia oderwanego przepisu prawnego. Zwracanie się po instrukcje do miast wzorcowych było niekiedy jednoznaczne z apelacją od wyroków ławy do ławy innego miasta.

Prawo miejskie w Polsce brało swój wzór i początek w skodyfikowanych obyczajach i praktykach dwóch miast niemieckich. Jednym była Lubeka, która poszczycić się może ojcostwem kilku miast na Pomorzu Zachodnim i w ziemiach podbitych przez Zakon Krzyżacki. Wpływ prawa lubeckiego ustępował pierwszeństwu drugiemu z niemieckich systemów prawa miejskiego — ,,prawu magdeburskiemu''.

Das Magdeburger Schoeffenrecht, magdeburskie prawo ławnicze (sądowe) i *Das Rechtsbuch von der Gerichtverfassung* kodyfikujące procedurę sądową, zostały spisane dopiero w początkach wieku XIV. Już jednak w r. 1261 Magdeburg wystosował ,,pouczenie'' dla Wrocławia, które — choć zmienione — stało się jednak fundamentem ustroju miast śląskich, małopolskich i wielkopolskich. Na nim i na drugim ,,pouczeniu'' wydanym dla Wrocławia w Magdeburgu w r. 1295 wzorował się Kraków. Magdeburg wydał też pouczenie dla Chełmna, z którego początek wzięło prawo chełmińskie skutecznie wypierające obyczaj lubecki znad dolnej Wisły. Miasto Halle ,,pouczało'' Środę na Śląsku, na której z kolei wzorował się szereg miast w Wielkopolsce. ,,Prawo magdeburskie'' w niejednym było rozszerzeniem lub opracowaniem ogólnego niemieckiego prawa zwyczajowego spisanego w tzw. zwierciadle saskim (*Sachsenspiegel*). W miarę jednak powstawania łańcucha coraz nowych miast na ziemiach polskich wprowadzano do pierwowzoru saskiego daleko idące zmiany, korzystając z własnej praktyki. I tak mówić właściwie można o ,,prawie wrocławskim'' jako o podstawie ,,prawa krakowskiego'', o prawie poznańskim dla miast Wielkopolski i o prawie krakowskim dla miast powstających na ziemiach Litwy i Białorusi w dalszym toku rozwoju historycznego. W w. XIV zaczęto tłumaczyć prawa miejskie z niemieckiego na łacinę, ustępując w tym żądaniom monarchy i po części samego mieszczaństwa.

Przywilej lokacyjny określał dokładnie świadczenia jakie jego mieszkańcy mieli składać na rzecz księcia lub pana prywatnego, czy był nim Kościół czy możnowładca świecki. Sprowadzały się one głównie do czynszu płaconego za użytkowanie gruntu — parceli. Miasto płaciło go ryczałtem samo zajmując się poborem od swych obywateli. Rychło do podstawowego czynszu dochodzić zaczęły inne opłaty, związane z obrotem handlowym, na przykład za prawo składu, za dzierżawę stacji celnych itp. Wzamian za to mieszkańcy miasta uzyskiwali gwarancję osobistej wolności i nie podlegania innemu prawu niż własne prawo miejskie. Mieli też swobodę poruszania się i przenoszenia z miasta

do miasta, co było regulowane tylko własnymi przepisami i obostrzeniami, do których nie wtrącał się książę.

Niesłusznie jest mówić jednym tchem o dacie powstania miasta i o ulokowaniu go na prawie niemieckim. Co prawda w sensie zabudowań i rozplanowania miasto lokowane było niewątpliwie osadą nową. Wytyczano je na nowo, zastępując dawną chaotyczną zabudowę podgrodzia lub miejsca targowego porządnie wytyczonymi ulicami i rynkiem. Trzymano się przy tym wiernie jednolitego schematu, dostosowując go tylko w nieznacznej mierze do warunków terenowych. I tak zawsze powstawał prostokątny rynek z którego rozchodziły się prostopadle ulice, po trzy lub cztery z każdego boku rynku w miastach większych (Wrocław, Kraków, Poznań itd.) po dwie lub tylko po jednej w miastach mniejszych. Wzdłuż ulic przydzielano parcele budowlane poszczególnym mieszkańcom, gromadząc ich według specjalności zawodowej, kupieckiej czy rzemieślniczej. Na swym ,,dworzyszczu'' mieszczanim budował się sam, przestrzegając jednak ogólnych przepisów policji budowlanej miejskiej, zwłaszcza przepisów przeciwpożarowych. Osobne miejsca pozostawiano na budowę kościołów, z których najpocześniejszy umieszczano w pobliżu rynku. Wspólnym wysiłkiem, lub wysiłkiem wójta który z nich miał czerpać korzyści, stawiano budynki użyteczności publicznej: łaźnie, karczmy, wagę miejską i in. Ratusz, nieodmiennie budowany na rynku, był siedzibą władz miejskich i najozdobniejszym w mieście budynkiem.

Pomimo nowej topografii pamiętać jednak należy, iż 80 z górą procent wszystkich miast polskich lokowanych na prawie niemieckim powstawało jako kontynuacja starego osiedla zachowując z reguły jego nazwę. Nie ulega też wątpliwości, że przynajmniej część miejscowej ludności podgrodzia włączała się od razu w ludność nową, mieszając się z nią dokładnie, chociaż spychano ją na niższy szczebel w hierarchii społecznej z powodu mniejszej jej przydatności gospodarczej, nieznajomości języka niemieckiego i niewyraźnego statusu prawnego. Niemniej ilościowo polski element miejscowy musiał być w nowych miastach silny; z niego też zapewne rekrutowała się znaczna część tzw. *vulgus,* czyli ,,tłumu'' miejskiego. Była to biedota, pozbawiona w praktyce ochrony prawa miejskiego i nie posiadająca żadnych praw obywatelskich: służba domowa, wyrobnicy, najemnicy na dniówkę itp. Ilość jej wzrastała, w miarę wzrostu zamożności miasta, wskutek napływu nadwyżki ludności chłopskiej z okolicznych wsi, czemu starano się położyć tamę przy pomocy specjalnych przepisów, jak to widzimy w przywileju lokacyjnym Krakowa, w którym książe zastrzegał, by wójtowie

,,żadnego przypisańca kościelnego lub naszego... ani też wolnego Polaka który by mieszkał na wsi nie czynili współobywatelem, ażeby przez to nie pustoszały włości nasze, biskupa, czy też kanoników lub innych (właścicieli)''.

Koloniści niemieccy zakładając nowe miasta przywozili ze sobą uświęcony tradycją podział społeczny. Nie wszyscy mieszczanie byli sobie równi, choć wszyscy liczyli się do ludzi osobiście wolnych. Podstawowa linia podziału rozgraniczała mieszczan niemieckich na dwie kategorie. Do pierwszej należeli bogaci kupcy i niektóre kategorie rzemieślników uprawiających szczególnie ważne i poważane rękodzielnictwo, jak na przykład kuśnierze i złotnicy. Był to patrycjat miejski spośród którego niemal wyłącznie rekrutowali się ławnicy i rajcy miejscy. Drobni kupcy i rzesza rzemieślnicza zaliczały się do *communitas* — pospólstwa odsuniętego od udziału w rządach miastem. Pospólstwo jednak, za przykładem miast zachodnich, nie koniecznie niemieckich, walczyło zacięcie o zapewnienie sobie wpływu na rządy miasta, co się mu w szczupłym co prawda zakresie udało w późniejszych wiekach. Przykładem Wrocław, gdzie w r. 1333 tkacze wzniecili powstanie przeciw patrycjatowi dążąc do sprawiedliwszego podziału podatków.

Nie mniej istotne dla życia kraju od nowych pojęć prawnych były metody pracy i podział funkcji gospodarczych w nowopowstających miastach. Wykształciły się one w podobny sposób w całej Europie zachodniej, dzięki czemu mieszczanin przenosząc się do innego miasta znajdował w nim mniej więcej te same ramy życia i w podobny sposób mógł przystępować do pracy, gdy tylko zapoznał się z drobiazgowymi różnicami lokalnymi i zdobył dla siebie aprobatę nowych współobywateli.

W dziedzinie handlu każde miasto dążyło do zapewnienia jak najkorzystniejszych warunków zarobku dla własnych kupców. Podstawą, a niekiedy warunkiem dobrobytu kupców miejskich, było wywalczenie ulg celnych i zapewnienie tzw. prawa składu. Ulgi celne, czasem zupełne zwolnienie od ceł książęcych, były przywilejem, który książęta nadawali niechętnie, gdyż pozbawiało to ich pewnego i stałego źródła dochodu w gotówce. Najczęściej za taki przywilej kupcy miasta gotowi byli płacić spory okup jednorazowy, względnie brać je w zastaw za udzieloną księciu pożyczkę. W Polsce przodowało w tym procederze miasto najbogatsze i największe jakim był Wrocław. Kraków, Poznań, Kalisz a później i inne, znaczniejsze, nie pozostały w tyle, zdobywając z czasem dla swych obywateli zwolnienie z ceł w całym prawie kraju. Prawo składu, dzielące się na częściowe lub pełne, polegało na obowiązku obcych kupców pozbywania

się swego towaru w mieście, które prawo to posiadło. Kupiec musiał wystawiać towar przez określony czas na sprzedaż po czym dopiero, jeśli go nie sprzedał, mógł udawać się z towarem w dalszą drogę do innego miasta. Przy prawie ,,pełnym'' musiał się pozbyć towaru nawet jeśli nie mógł za niego osiągnąć pierwotnie wyznaczonej ceny. Nad cenami zresztą czuwały miasta nie dopuszczając do zbytniej zwyżki, oczywiście tylko gdy chodziło o nabywców spośród własnych obywateli.

Pomimo tych ograniczeń i utrudnień, handel tranzytowy, zwłaszcza towarami sprowadzanymi z zagranicy, rozwijał się dobrze i miasta polskie stały się szybko emporiami handlu międzynarodowego, nawiedzanymi przez kupców z innych miast polskich i z zagranicy, tak dorywczo, jak i z okazji okresowo odbywanych targów i jarmarków. Wpłynęło to na polepszenie się szlaków komunikacyjnych, a raczej na ustalenie stałych dróg handlowych, na których porządku pilnowały niekiedy same miasta gdy mir książęcy okazywał się niedostateczną ochroną dla wędrujących po nich kupców. Ten wzgląd przyczynił się w znacznym stopniu do zawierania porozumień między miastami. Nie wiele się one różniły w formie i istocie od traktatów handlowych. Niektóre miasta polskie związą się z czasem także z ,,międzynarodową'' niemiecką organizacją miast, która centralę swą miała w Lubece i która przeszła do historii pod nazwą ,,Hanzy''. Formalnie do związku hanzeatyckiego na pełnych prawach należały tylko miasta pruskie — inne, jak Kraków na przykład, przynależność swoją do związku traktowały połowicznie nie uzyskując nigdy pełnych praw na odbywanych w Lubece sejmach związkowych.

Obostrzenia handlowe wiodły do uzupełnienia przywileju prawa składu przez przymus drogowy, na mocy którego kupiec musiał wędrować z towarem po określonych szlakach komunikacyjnych z obowiązkiem zatrzymania się w leżących na nich miastach.

Jednocześnie rozwijała się więź organizacyjna łącząca kupców jednego miasta w zależności od specjalności, a także kupców jednej specjalności z różnych miast. Były to tzw. gildie handlowe, obejmujące przede wszystkim patrycjat kupiecki miast.

Obok handlu dalekiego i hurtowego rozwijał się żywo handel detaliczny, pozostający w ręku drobnych kupców — kramarzy. Rzadko wyruszali oni w okolicę jako kupcy wędrowni, powszechnym dążeniem bowiem było skupić wymianę handlową na rynku miejskim i ściągnąć nabywców do miasta. Temu celowi służyły przede wszystkim jarmarki i targi, na które zjawiała się okoliczna ludność wiejska, a także rycerstwo. Stale rosnąca

ilość pieniędzy i bogacenie się ludności wiejskiej — o czym niżej — sprawiały, iż handel detaliczny i lokalny stawał się z każdym rokiem cenniejszą podstawą dobrobytu miast. Zwłaszcza, że w handlu lokalnym znajdowało miasto głównego odbiorcę dla własnych wyrobów przemysłowych.

Rzemiosło działało w oparciu o organizację cechową, wprowadzoną wraz z lokacją miast na prawie niemieckim. Jej celem podstawowym była chęć zabezpieczenia rzemieślnika przed swobodną konkurencją. Cech był organizacją przymusową. Nikt nie powinien wykonywać rzemiosła poza nim. Dla wszystkich zaś członków cechu istniały te same przepisy porządkowe i obowiązywały te same reguły produkcji, oraz wyznaczane arbitralnie ceny. Cech strzegł zazdrośnie swych praw, pilnował jednak także jakości wyrobów rzemieślniczych, gwarantując niejako nabywcy, że towar będzie dobry. ,,Szturarz'' względnie partacz, wyrazy na określenie rzemieślników pracujących pokątnie i poza cechem, stały się też określeniem pogardliwym w stosunku do jakości ich pracy. Przepisy cechowe regulowały także tryb życia członków. I tak określano ile godzin należy pracować, ile na co wolno zużyć materiału, ustanawiano stawki płacy dla ,,towarzyszy'' (czeladników), lata nauki dla uczniów, ich obowiązki wobec wyzwolonego mistrza, określano dokładnie warunki mieszkaniowe i wyżywienie. Pilnowano nawet i tego, by poszczególni rzemieślnicy nie posługiwali się narzędziami lepszymi od innych. W niektórych miastach narzędzia pracy były własnością cechu i oddawano je rzemieślnikom tylko w użytkowanie.

Uczeń zaliczał się do rodziny mistrza, u którego praktykował. Musiał z nim mieszkać i podlegał mu na równi z jego własnymi dziećmi. Czas nauki trwał od czterech do ośmiu lat. Po nauce uczeń ,,wyzwalał'' się na czeladnika, stając się tym samym płatnym przez mistrza rzemieślnikiem, któremu wszakże nie wolno było wykonywać pracy na własny rachunek. Najwyższym szczeblem w hierarchii cechowej była godność mistrza. Aby nim zostać nie wystarczało wykazać się wysokim stopniem umiejętności rzemieślniczej lub artystycznej (organizacja cechowa obejmowała także te zawody, które dziś uważamy za artystyczne jak malarstwo, architekturę, rzeźbiarstwo itp.) w postaci tzw. *Meisterstücku*. Trzeba było być obywatelem miejskim, złożyć wysokie opłaty na rzecz cechu i miasta, mieć środki na założenie własnego warsztatu itd. Miasta i cechy dążyły do ograniczania liczby mistrzów, dając pierwszeństwo dzieciom mistrzów, lub czeladnikom, którzy się żenili z ich córkami. Czeladnik mógł dożyć później starości bez tytułu mistrza i bez własnego warsztatu. Nic też dziwnego, że swary i bunty czeladników stawały się w

średniowieczu częstym zjawiskiem w życiu miast. Dopiero jednak w wieku XVI gdy organizacja cechowa skostnieje doszczętnie w przestarzałych formach prawnych i w dziedzicznych nieomal przywilejach mistrzowskich, ustali się podział klasowy na zwalczające się nawzajem: klasę mistrzów i klasę ,,towarzyszy''.

Tymczasem cech spełnia dobrze swe zadanie gospodarcze i społeczne. Rządzi się statutem, którym posługują się starsi cechowi, wybierani na ogólnych zebraniach, na których i czeladnicy w niektórych sprawach mają prawo wypowiedzenia swych życzeń. Miasto sprawując nadzór nad cechami — każde postanowienie cechowe musi uzyskać zatwierdzenie wójta, a później rady miejskiej — czuwa jednak pilnie nad interesem rzemieślników gnębiąc bezlitośnie jakąkolwiek z nimi konkurencję i nie dopuszczając do obniżania cen. Cech jest także bractwem religijnym i członem miejskiej organizacji wojskowej. Przypada mu w udziale obrona z góry określonego odcinka murów miejskich. Bogatsze, budują własne baszty, niekiedy w spółce z pokrewnym cechem.

Skomplikowany był podział rzemiosła na cechy, różny w różnych miastach. Im miasto było większe tym dalej posuwano przedział między specjalnościami rzemieślniczymi. Gdy w jednym wystarczał cech garbarzy na wykonywanie wszystkich czynności ze skórą związanych, w innych powstawały osobne cechy ,,białoskórników'', wytwórców rękawiczek, pasów itd.

Między rzemieślnikami i kupcami istniały tarcia na tle dystrybucji wyprodukowanych towarów. Nie wzbraniano w zasadzie rzemieślnikowi sprzedaży wytworu pracy swych rąk w detalu i na miejscu. Odprzedaż jednak poza miasto, zawiezienie towaru na sąsiedni lub daleki jarmark było w zasadzie monopolem kupca-pośrednika.

Lokacja miast na prawie niemieckim miała w Polsce skutki sięgające daleko poza stronę gospodarczą. Dzięki nim zaprowadziła się w Polsce nowa architektura ,,gotycka'' oparta na wzorze niemieckim. Ratusz, kościoły miejskie, budynki klasztorne i użyteczności publicznej, bramy i mury miejskie, wreszcie domy mieszkalne, nie porzucając bynajmniej drzewa jako budulca podstawowego, wprowadzają cegłę w skali dotychczas nieznanej.

Miasta stają się także ośrodkami kultury duchowej. W nich najchętniej osiadają nowe zgromadzenia zakonne z reguły św. Franciszka lub Dominika. Ich wpływ sięga daleko poza miasto, choć pierwotnie głównym ich zadaniem była opieka nad niemiecką ludnością miast, a niepoślednim osiągnięciem obrona ich ludności przed polonizacją. Mieszczanin jest chrześcijaninem na swój sposób wykształconym. Nie obca mu jest doktryna reli-

gijna, którą wyznaje. Posiada szkoły, rozumie zasadę i wartość słowa pisanego, z czego nie wynika wcale, by każdy mieszczanin umiał czytać.

Lokacja miasta nie oznaczała zamknięcia dopływu nowych cudzoziemców, nowych Niemców. Przeciwnie obyczaj wędrowania z miasta do miasta, któremu ulegali zwłaszcza czeladnicy cechowi będzie zasilał miasta polskie wartościowym nabytkiem także i wtedy gdy staną się miastami zasiedziałymi i mocno wrośniętymi w okolicę.

Ten sam skutek mieć będzie ciągły ruch kupców zagranicznych, z których niejeden kres swych wędrówek znajdzie w kramie założonym przez siebie w niemieckim mieście na polskiej ziemi. Włączywszy się natychmiast w całokształt życia gospodarczego Polski miasta, zaludnione pod względem narodowościowym przez Niemców, stanowić będą długo obce enklawy. Ich mieszkańcy czuć się będą podobnie jak mieszkańcy faktorii europejskich na Lewancie; zamknięci w swych murach obronnych w morzu tubylców, z którymi współżyją i z których żyją, lecz których interesów i obyczajów nie uważają za własne.

Już jednak w w. XIV kulturalny wpływ miast rozprzestrzeni się szeroko w całym kraju i zarazi się nim rycerstwo i ludność chłopska. Ponieważ będzie to wpływ niemiecki wyostrzy jednocześnie czujność ludności rodzimej i przez potrzebę walki z niemczyzną dźwignie wysoko poczucie odrębności narodowej polskiej. Prawo reakcji dziwne przy tym przybierze formy przygotowując powoli walkę przeciw miastom i mieszczaństwu w ogóle. Zanim to jednak nastąpi, miasto i mieszczanin będą przedmiotem podziwu ludności wiejskiej a także rycerstwa. Podziwu i zazdrości, lecz nie ostracyzmu. Przeciwnie, wiele drobnego rycerstwa i wielu chłopów da się wchłonąć przez miasta, przyspieszając tym samym ich polonizację. Z drugiej zaś strony wielu mieszczan, którym nikt nie wzbrania nabywania dóbr ziemskich, przejdzie do stanu rycerstwie, w stosunkach z którym patrycjat miejski postępował jak równy z równym.

Oczynszowanie wsi

Inne będą bezpośrednie skutki ,,prawa niemieckiego'' w osadnictwie wiejskim. Tu kolonizacja na prawie niemieckim była w małym tylko stopniu połączona z germenizacją. Kolonistów-chłopów z Niemiec przybywało niewielu, dopływ późniejszy ograniczał się do odosobnionych zgoła wypadków. Już w pierw-

szych dokumentach lokacyjnych natrafiamy na ludność mieszaną. Czytamy o: *Theutonicos sive alias hospites* — o ,,Niemcach lub innych gościach (ludziach wolnych)''. Lub prościej o: *Theutonicos et liberis Polonis* — o ,,Niemcach i wolnych Polakach''. Osad naprawdę niemieckich w sensie etnicznym jest mało, przeważnie po wsiach lokowanych przez klasztory lub przez miasta w ich bezpośredniej okolicy.

Kolonizacja wiejska na prawie niemieckim, o słabszym zresztą nasileniu początkowym niż kolonizacja miejska, to w olbrzymiej większości wypadków bądź przenoszenie wsi polskich na prawo niemieckie, bądź też zakładanie na ,,korzeniu'' wsi nowych, w których na prawie niemieckim osiadają czynszownicy Polacy. W ówczesnej nomenklaturze nawet nazwa *Theutonicos* nie przesądza narodowości osadników, gdyż równie dobrze oznaczać może nie język którym mówią, lecz status prawny którym się rządzą.

W przeciwieństwie bowiem do zakładania miast, które są nowością w Polsce, kolonizacja wsi na prawie niemieckim zbiegła się z już dość długo trwającym zjawiskiem tzw. kolonizacji wewnętrznej. W swych cechach gospodarczych obie tym samym służyły celom i te same ją wywoływały potrzeby. Panom gruntowym zależało na intensywnieniu uprawy roli i na wyciągnięciu większych z niej korzyści w drodze przejścia na gospodarkę czynszową. Różne próby znalezienia właściwej metody reformy rolnej, jak np. ,,osadzanie obyczajem wolnych gości'', ustąpiły miejsca, choć nie od razu i nie wszędzie — na pewno nie na Mazowszu — kopiowaniu gotowego i udoskonalonego systemu zachodniego, który do nas przedostał się pod nazwą prawa niemieckiego.

Genezy oczynszowania wsi szukać należy także w postępującej ewolucji zmierzającej do przejścia z gospodarki naturalnej na pieniężną. W wieku XIII jest już ona mocno ugruntowana w Polsce, choć nie jest jedyną formą gospodarczą. Dla rycerstwa i dla pana gruntowego w ogóle, dla księcia i dla Kościoła w pierwszym rzędzie, moneta przestała już być tylko biżuterią lub środkiem tezauryzacji. Potrzeba jej coraz częściej i potrzeba jej w coraz większej ilości. Wywołuje to głód pieniądza. Danina w naturze nie pozwala panu gruntowemu na wyzyskanie tych możliwości jakie daje coraz wzrastające nasilenie gospodarki towarowej. Pierwotna samowystarczalność jednej wsi lub nawet jednego dworzyszcza należy do przeszłości. Praca ludności niewolnej, lub przypisanej do gruntu ludności półwolnej, nie daje panu gruntowemu pieniędzy. Może go dostarczyć tylko czynsz płacony regularnie przez chłopa w zamian za prawo użytkowania ziemi. Chłop zaś może zdobyć pieniądze potrzebne na czynsz tylko

wówczas gdy uzyska możność sprzedaży nadwyżki płodów w swobodnym obrocie, za pieniądze.

Oczynszowanie nie było wszakże podyktowane wyłącznie przez interes pana gruntowego. Leżało w interesie obu stron. Chłop godził się chętnie na wyraźne określenie swych obowiązków i praw, na ich wymierzenie i zabezpieczenie w drodze umowy. Dążenie do oczynszowania szło zatem z dwóch kierunków i stało się żywiołowe gdy oczywistymi stały się korzyści z niego płynące. Prawo niemieckie korzyści te uwypukliło, dawało bowiem chłopu wolność osobistą i ochronę jego stanu posiadania.

Stając się dostawcą pieniądza w czasach gdy pieniądz był drogi chłop zdobywał dobrą pozycję przetargową w tworzeniu nowego stosunku między sobą i panem. Tracił teoretyczne już tylko prawo do nieskutecznej opieki książęcej. Zyskiwał bardzo wiele — oprócz lat bezczynszowej wolnizny, która miała mu ułatwić zagospodarowanie — jasno określoną pozycję w społeczeństwie, autonomię sądową we własnej wsi i pewność że nikt go nie pozbawi uprawianej przez niego ziemi.

Chcąc urządzić nową osadę wiejską lub przenieść istniejącą na prawo niemieckie pan gruntowy musiał uzyskać immunitet książęcy. Zwalniał on ludność osady z bezpośredniej zależności od księcia i pozwalał nawiązać stosunek lenny z właścicielem gruntu. Dotyczyło to jedynie własności kościelnej i rycerskiej, gdyż na ziemi której właścicielem był sam książę stosunek bezbezpośredniości zostawał zachowany, choć na innych niż dotychczas podstawach. Wsie na prawie niemieckim powstawały w początkowej fazie przede wszystkim na ziemi książęcej, później we włościach kościelnych, wolniej znacznie na gruntach rycerskich. Niekiedy obok immunitetu książę wydawał też właścicielowi gruntu dokument wyrażający zgodę na ,,lokację''. Na jego podstawie, często i bez niej, pan gruntowy wystawiał tzw. ,,przywilej lokacyjny'' na ręce ,,zasadźcy''-locatora. Przywilej pomimo swej nazwy był umową między panem i zasadźcą, względnie między panem i wszystkimi osadnikami, precyzował bowiem wzajemne prawa i obowiązki.

,,Zasadźca'' wsi nie różnił się niczym od ,,zasadźcy'' miasta. Był w obu wypadkach przedsiębiorcą, który podejmował się urządzić osadę i zwerbować do niej osadników, przynajmniej w tych wypadkach gdy sprowadzano ich z Niemiec, lub gdy zbierano ich jako ,,wolnych gości'' z dalszych okolic kraju. We wsiach już istniejących, które tylko przenoszono na prawo niemieckie, zasadźcą zostawał często ,,starosta'' czyli najstarszy lub najbardziej poważany spośród chłopów. Na Kujawach nazywano go ,,żupanem''. Niekiedy, zwłaszcza w późniejszym okresie, obywano się w ogóle bez zasadźcy i rolę jego przejmował sam pan, umawiając się z chłopami wprost bez niczyjego pośrednictwa. W tych też wypadkach pan stawał się sołtysem własnej wsi.

Nie leżało to w interesie chłopów gdyż pozbawiało ich pełnoprawnego obrońcy wobec pana, który by ich zastępował w każdej okoliczności i między nimi i panem pośredniczył. Stanowisko to, ważne i uprzywilejowane pod względem prawnym, społecznym i gospodarczym, było właściwym wynagrodzeniem za trudy zasadźcy. Sołtys (*scultetus, advocatus*) otrzymywał dodatkowo nadział kilku łanów gruntu, prawo do 1/6 wszystkich czynszów i do 1/3 wszystkich kar sądowych; prawo łowieckie, prawo połowu ryb, prowadzenia karczmy i młyna z przymusem przemiału, niekiedy prawo prowadzenia jatki, kuźni itp. Przewodniczył ławie sądowej, sprawował administrację i był nieusuwalny. Dalszą cechą charakterystyczną, zupełnie w Polsce zwyczajowo nieznaną, był fakt, że urząd jego był dziedziczny, niekiedy zaś i pod pewnymi warunkami pozbywalny. To znaczy, że mógł go odsprzedać. Zobowiązany był do służby wojskowej konno, co dźwigało go nad wyraz wysoko w hierarchii społecznej. Był zatem w pełnym tego słowa znaczenia lennikiem pana gruntowego.

W istocie nie było wielkiej różnicy między sołtysem wsi i wójtem miasta. Do tego stopnia iż nieraz nazwę sołtys stosowano także dla wójta miasta, przynajmniej w miastach małych i zakładanych przez panów prywatnych. W przeciwieństwie jednak do wójtów miejskich, których stosunkowo szybko wykupiły miasta, sołtysi utrzymali się długo po wsiach, stając się na szereg pokoleń odrębną warstwą ludności.

O stanowisko sołtysa w dobrach książęcych, kościelnych lub nawet prywatnych, ubiegali się często rycerze. Pan jednej wsi mógł być sołtysem wsi sąsiada. W następnych stuleciach liczne postanowienia statutowe będą dążyć do uregulowania tego zagmatwanego zjawiska. Sołtysami bywali też mieszczanie. Zanim się nie rozpłynęła wśród szlachty lub chłopów, warstwa sołtysów spełniła zbawienną rolę bariery ochronnej, za której osłoną ludność chłopska mogła wieść spokojny byt, pewna swych praw i dźwigając się na poziom nieznanego poprzednio dobrobytu.

W osobie sołtysa skupiał się samorząd wsi. Sądził przy współudziale ławy, złożonej z sześciu wybieranych lub mianowanych chłopów. Jej kompetencje były szerokie. W wyrokowaniu opierała się na wzorcowym prawie niemieckim, ,,saskim'' *Landrecht*, uzupełnianym miejscowym zwyczajem. Sądziła w

zasadzie wszystkie przestępstwa z tym, że od jej wyroków istniało odwołanie do pana gruntowego, w niektórych sprawach prawo apelacji zachowywał dla siebie książę. Kmiecie — a już powszechne użycie tej nazwy świadczyło o ich awansie społecznym — a także sołtysi mieli prawo powoływać pana przed sąd dla pana właściwy.

Po latach początkowej wolnizny (wola, lgota), która wahała się od 2 do 24 lat — kmieć zobowiązany był do płacenia czynszu i ponoszenia innych ciężarów umownie przewidzianych na rzecz pana. Długość wolnizny zależała od tego czy wieś już istniała i tylko ją przenoszono na prawo niemieckie czy też zakładano ją ,,na korzeniu'', gdy ziemię pod uprawę trzeba było dopiero wykarczować. Czynsz płacono na św. Marcina. Pierwotna jego wysokość wahała się między 12 groszami z ,,małego'' łanu i 16-tu z ,,wielkiego''. ,,Mały'' łan, zwany także flamandzkim, średzkim lub chełmińskim równał się w przybliżeniu 15 ha; łan ,,wielki'' (frankoński, magdeburski) miał 20 hektarów. Poza czynszem składano daniny w zbożu na potrzeby pana i sołtysa, a także tzw. *honores* i ,,kolendy'', podarki w drobiu, nabiale itp. z okazji różnych świąt. Zamieniano je często na dodatkowe opłaty pieniężne. W pieniądzu też płacili chłopi kary i opłaty sądowe.

Do ciężarów na rzecz pana gruntowego i sołtysa, dochodziła dziesięcina na rzecz kościoła, świętopietrze któremu, jako ciężarowi typowo polskiemu i nieznanemu w Niemczech, sprzeciwiali się koloniści z Niemiec. Wreszcie podatek państwowy, różnej wysokości w różnych dobrach, wyższy w klasztornych i innych duchownych, niższy w rycerskich. W pierwszej połowie XIV w. będzie on dość wysoki równając się wysokości czynszu. Ściągano go tylko w pieniądzu.

Posługiwanie się pieniędzmi w tak dużej stosunkowo ilości wymagało wytwarzania dużych nadwyżek produkcyjnych, z których sprzedaży chłop mógł pieniądze uzyskać. W parze zatem ze zmianą ustrojową szła na wielką skalę zakrojona reforma metod uprawy roli i sposobu gospodarowania, przy zastosowaniu racjonalnej uprawy i ulepszeń technicznych. Nowe osadnictwo zerwało z dawną chaotyczną szachownicą pól dzieląc cały grunt na trzy ,,pola'', ciągnące się równolegle do ulicy, wzdłuż której stawiano zabudowania. Każdy kmieć otrzymywał po jednym łanie na każdym polu. Pozostawało to w związku z przyjmującym się zwolna systemem uprawy zwanym ,,trójpolówką''. Polegał on na regularnej rotacji oziminy i jarego z pozostawieniem co trzeci rok jednego łanu jako ugór. Trójpolówka regularna, dorywcza znana już była w Polsce i dawniej, związana z nią komasacja gruntów była olbrzymim postępem w kulturze rolnej. Dawała o wiele lepsze wyniki gospodarcze wyrażające się w lepszym stosunku ilości ziarna zebranego do ziarna wysianego. Powstawanie nowych wsi pociągało za sobą ogólne zwiększenie areału w całym kraju, kosztem lasów i nieużytków. Polepszały się też narzędzia, upowszechniało się użycie żelaza. Fantazją jest natomiast mniemanie jakoby znany od dawna w Polsce pług pojawił się w Polsce wraz z kolonistą niemieckim w XIII w.

W nowych warunkach gospodarki czynszowej następował szybki wzrost dobrobytu ludności chłopskiej, a z nim dobrobytu pana gruntowego. Przykład działał zaraźliwie i przyspieszał ogólną reformę agrarną obejmując nią okolice, w których nigdy nie postała noga osadnika niemieckiego. Proces ten na Śląsku, w Wielko- i w Małopolsce trwać będzie przez cały wiek XIV, oporniej i z opóźnieniem ogarnie Mazowsze, i przeniesie się także na ziemie litewsko-ruskie gdy wejdą one w orbitę kultury polskiej. Na Białejrusi nie zakończy się przed upływem wieku XVI. Z biegiem czasu coraz rzadsze będzie przestrzeganie procedury formalnej, uzyskiwanie immunitetu, wystawianie przywilejów lokacyjnych, wprowadzanie sołectw itd. Panowie stosować będą metodę uproszczoną, dążąc do korzyści gospodarczej płynącej z oczynszowania bez kłopotliwych dla siebie ograniczeń prawnych.

Gdy pan mieszka we własnej wsi — kmiecie są zobowiązani także do uprawiania wspólnym wysiłkiem kilku łanów na jego potrzeby. Wystarczała na to robocizna paru dni w roku. Nie stanowi to poważnego obciążenia. W wiek XIV stan kmiecy wchodzi w dobrobycie i w poczuciu bezpieczeństwa własnej osoby, rodziny i swojego kawałka roli. Przejmuje na siebie całość produkcji zbożowej, a także hodowlanej, na co wskazują źródła dotyczące inwentarza żywego chłopów czynszowych.

Chłop przestał być ,,przypisańcem''. Na zasadzie umowy zawartej przez siebie lub przez zasadźcę-sołtysa z panem gruntowym, mógł wykonawszy przyjęte na siebie obowiązki ziemię i zagrodę opuścić. Dzierżył je bowiem na zasadzie wieczystej dzierżawy. Zwykle ciążył na nim obowiązek pozostania na ziemi przynajmniej tyle lat ile lat trwała początkowa wolnizna. Uiszczenie odpowiednich opłat także i w tym względzie ułatwiało mu sytuację. Mógł poza tym wysłać syna do miasta, dać go do szkół, lub kazać mu próbować szczęścia w umowie z innym panem. Nie groziło mu usunięcie z gruntu dopóki spełniał przyjęte na siebie obowiązki. Mógł go przekazać w drodze dziedziczenia na tych samych warunkach na jakich ją posiadał. Nie mógł natomiast ziemi odsprzedać. Było to ograniczenie pozorne gdyż mógł dać na swe miejsce zastępcę, któremu pozostawiał ziemię, zagrodę i inwentarz.

W ciągu niecałych sześćdziesięciu lat od przybycia pierwszych rycerzy zakonu krzyżackiego na ziemię chełmińską zmienił się całkowicie układ stosunków na północnej granicy Polski. Właściwy podbój Prus zakończył się w r. 1283 i zamiast niewygodnego sąsiada pruskiego, łupieżcy i łupionego, pojawiło się potężne państwo, rządzone centralistycznie, o wielkich ambicjach politycznych, przystosowane z samego założenia do wojny i zaboru, a przy tym całkowicie niemieckie z ducha i kultury. Dodać należy, że niemczyzna jaką reprezentował Zakon była niemczyzną świadomą i zachłanną.

Podstawowym i wyłącznym zamierzeniem Zakonu, gdy decydował się przenieść swą działalność nad Bałtyk, było stworzenie własnego państwa na ziemiach odebranych pogańskim właścicielom z zaokrągleniami kosztem innych, także chrześcijańskich, sąsiadów. Przywileje i nadania w jakie uzbroił się Zakon na dworze cesarskim i w Rzymie zamierzeniu temu mają nadać podstawę prawną, do której zarówno sam Zakon jak i cały Zachód, o wiele większą przykładał wagę niż do układów, zawieranych z książętami mazowieckimi. Ten sam cel państwowy przyświecał starszemu nad Bałtykiem zakonowi Kawalerów Mieczowych, działającemu na Łotwie. W r. 1237 oba zakony dokonały aktu federacji, łącząc środki i wypracowując wspólną politykę ekspansji. Jej terenem staną się wnet ziemie rdzennie polskie: poza pierwotnym uposażeniem krzyżackim jakim była ziemia chełmińska — także Pomorze Wschodnie i Kujawy. W obronie Kujaw książęta piastowscy toczyć będą zaciętą walkę ze zmiennym szczęściem. Zanim też podbój Prus będzie ostatecznie zakończony rozpoczną rycerze — mnisi niemieccy — bezustanny nacisk na ziemie litewskie. Na północy zaś, po zakupie Estonii od Duńczyków, wejdą w kontakt orężny z Nowogrodem i Pskowem.

Zamiar polityczny na tak rozległą i trwałą zakrojony miarę łączył się ściśle z konsekwentnym planem kolonizacyjnym; uzależniał się od jego powodzenia i nawzajem się warunkował. Pod wieloma względami kolonizacja państwa krzyżackiego trzymała się wzorów stosowanych w Czechach i w Polsce. Ta sama, lub z nieznacznymi tylko zmianami, procedura towarzyszyła lokacji miast w Prusach i w Inflantach, z tym jednak że powstające miasta były naprawdę nowe nawet z nazwy. W podobny sposób, stosowany w całej Europie Środkowej i Wschodniej, odbywało się zakładanie nowych wsi przez niemieckich osadników. Na tym jednak kończyły się podobieństwa. Obok nich zaś pojawiały się głęboko sięgające różnice.

Zakon bowiem przenosił na teren swego kolonialnego państwa, lub raczej starał się odtworzyć, pełną społeczność średniowieczną ściśle na modłę stosunków panujących w Rzeszy, upodabniając ją bardziej do wzoru wschodnio- i północno-niemieckiego, niż do Bawarii lub Nadrenii. Potrzebna mu była przede wszystkim silna i zamożna warstwa rycerska. Nadawał zatem chętnie olbrzymie domeny w lenno rycerzom z Niemiec a także z innych krajów zachodnich. Ochotników nie brakło. Wielu rycerzy ściągało na wyprawy Zakonu przeciw „Saracenom północy", w przeświadczeniu, że zadość czynią ciągle jeszcze żywej idei wypraw krzyżowych. Wobec oczywistych korzyści materialnych niejeden z nich decydował się pozostać na stałe na nowozdobytych ziemiach. Za przykładem wsi lokowanych na prawie niemieckim przez niemieckich kolonistów — założono ich w samych Prusach między rokiem 1310 i 1350 ponad tysiąc czterysta — także i ludność pruska zaczęła korzystać z dobrodziejstw prawa niemieckiego. W przeciwieństwie jednak do Polski dobrodziejstwo oczynszowania szło w parze z germanizacją.

Także i tutaj bowiem zaznaczyła się różnica między procesem oczynszowania wsi w Polsce i w Prusach. Ogromną większość wsi lokował Zakon sam. Pozostawiał osadnikom szczuplejszy znacznie zakres swobód samorządowych niż było to w zwyczaju w innych krajach. Łączyło się to ze sprężystością administracji państwa zakonnego, która nie miała sobie równej w ówczesnej Europie. Połowa wieku XIV powstrzymała regularny i masowy dopływ chłopów-kolonistów z Niemiec, głównie dzięki polepszeniu się sytuacji gospodarczej nad Renem, Wezerą i Łabą. Przyrost naturalny zarówno Niemców jak i zgermanizowanych już Prusów nie wystarczył na dalsze potrzeby kolonizacyjne. Zakon zwrócił wówczas uwagę na możliwość ściągania osadników z Polski. Ubogie Mazowsze dostarczyło ich w pokaźnej ilości. Chociaż lokowani na prawie niemieckim zdołali zachować swą odrębność etniczną, przynajmniej na pojezierzu puszczańskim zwanym Mazurami Pruskimi.

Podobnie rzecz się miała z chłopską ludnością polską w ziemi chełmińskiej i na Pomorzu Wschodnim, gdy zostało ono podbite przez Zakon. Oparła się ona skutecznie masowej germanizacji. Prawo niemieckie na Pomorzu znane już było przed zaborem i rządziła się nim znaczna część wsi polskich. Inaczej było w ziemi chełmińskiej, gdzie wieś rządziła się „prawem polskim" skodyfikowanym dla niej porządnie przez Krzyżaków w tzw. „Księdze Elbląskiej".

Również odpornie zachowało się rycerstwo polskie w ziemi chełmińskiej a także, w części przynajmniej, na Pomorzu Wschod-

nim. Germanizacji natomiast uległy warstwy możnych w Prusach. Zakon dokładał dużych starań by za cenę przywilejów i zrównania z rycerstwem niemieckim wciągnąć je w orbitę niemczyzny. Inne znowu stosunki panowały w Inflantach, gdzie rycerstwo niemieckie władało wsią łotewską lub estońską, trzymającą się uporczywie własnego języka i z trudem dającą się nawrócić na chrześcijaństwo.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w wieku XIII osadnictwo miejskie w państwie krzyżackim, przynajmniej pod względem nasilenia, pozostawało w tyle za kolonizacją wsi. Najstarszymi lokacjami krzyżackimi był Kwidzyń (1234) i Elbląg (1237), Królewiec lokowano w r. 1255, nazywając nowe miasto ,,Koenigsberg'' na cześć króla czeskiego Przemysła II Ottokara, posiłkującego osobiście Krzyżaków. Stan ten uległ zmianie po r. 1308, tj. z chwilą gdy Krzyżacy opanowali Pomorze Wschodnie i tym samym usadowili się mocno po obu brzegach spławnej Wisły i nad jej ujściem. Gdańsk i Tczew były już lokowane przez książąt pomorskich — teraz Zakon przystąpił do planowego mnożenia miast nadwiślańskich, a także w Prusach. Wzorowy ład państwowy i doskonałe warunki dla rozwoju handlu ściągać zaczęły kupców i rzemieślników niemieckich, którzy podciągnęli miasta na rzadko spotykany stopień dobrobytu. Krzyżacy popierali stosunki handlowe swych miast z Niemcami, Danią i innymi krajami ciągnąc duże zyski z ceł i opłat. W Inflantach miasta bogaciły się także na handlu z wolnym Nowogrodem i Pskowem. Miasta państwa krzyżackiego należały do Hanzy.

Podstawą siły państwa krzyżackiego była doskonałość jego administracji. Doskonałość ta miała swe źródło w dwóch czynnikach. Jednym była daleko posunięta centralizacja oparta o regułę zakonną, w której posłuszeństwo odgrywało najpierwszą rolę w postępowaniu rycerzy-zakonników rządzących krajem. Drugim zaś był fakt, że państwo krzyżackie nastawione było na ciągłą wojnę i na coraz nowe podboje. By Zakon mógł wojnę prowadzić trzeba było, by podległa mu wieś i miasto mogły żyć i pracować w pokoju i dostarczać środków na prowadzenie wojny.

Zakon rządził się statutem, który dopiero w r. 1442 poddano reformom, rozluźniającym pierwotną twardą dyscyplinę. Do Zakonu należeli bracia-rycerze i bracia-duchowni, jako jego członkowie pełnoprawni, oraz służkowie, którym zawierzano funkcje pomocnicze. Wielkiego mistrza wybierała kapituła, której siedzibą od r. 1309 był Malbork. Zbierała się raz na rok, w jesieni. Zasiadali w niej obok ,,landmistrzów'' — mistrzów krajowych — (dla Inflant, Apulii, Niemiec, Grecji i Austrii; z biegiem czasu

część tych urzędów stała się tytularna): wielki komtur, wielki marszałek, podskarbi, wielki szatny i wielki szpitalnik.

Zarząd terytorialny pozostawał w ręku komturów, którzy byli administratorami i sędziami na podległych sobie obszarach, dowodząc jednocześnie siłą zbrojną złożoną z braci-rycerzy, rycerstwa świeckiego (także polskiego) i rot najemnych. Niekiedy powoływali też pospolite ruszenie ludności niemieckiej, pruskiej i polskiej. Stolicą każdej komturii był zamek warowny. Na czele jego załogi i do pomocy komturowi we wszystkich jego czynnościach stał konwent złożony z co najmniej dwunastu braci-rycerzy.

Wszystkie stany razem z duchowieństwem świeckim podlegały surowej władzy Zakonu. Wyjątkiem były niektóre zakony żebracze. Kapituły diecezji chełmińskiej, sambijskiej i pomezańskiej przyjęły regułę zakonną i wybierały na biskupów nieodmiennie braci-duchownych. Jedynie biskup warmiński zachował nieco samodzielności, podobnie jak duchowieństwo na Pomorzu Wschodnim, które nawet po zaborze krzyżackim podlegało dalej biskupowi w Włocławku. Rycerstwo chełmińskie rządziło się prawem polskim.

Germanizacja Prus, poza dorzeczem Niemna gdzie osiadali Żmudzini i poza Pojezierzem Mazurskim, dopełniła się w w. XIV. Nie obyło się bez prób buntu ze strony podbitej ludności (w r. 1242 i między 1260 i 1274). Jedyną pomocą z zewnątrz było przymierze ks. Świętopełka pomorskiego z Pomezańczykami. Pokonali go Krzyżacy przy pomocy książąt piastowskich zmuszając go do odstąpienia części terytorium, w okolicy Gniewu, po lewym biegu Wisły. Było to wstępem do zaboru całego Pomorza Wschodniego w dwóch następnych fazach.

Położenie dzielnic polskich w drugiej połowie XIII w.

Druga połowa XIII wieku, tak brzemienna w następstwa ustrojowe i kulturalne, pogrążała jednocześnie Polskę w coraz większy zamęt polityczny. Śląsk pod koniec stulecia dzielić się już będzie na dwanaście, a Mazowsze i Kujawy na siedem udzielnych księstw. Pomorze Zachodnie, choć rozdrobnione utrzymuje jeszcze swą względną niezależność od Niemiec, nie ma już jednak żadnego powiązania z Polską piastowską. Nawet Pomorze Wschodnie rozpada się na małe dzielnice po śmierci energicznego i mądrego Świętopełka. Małopolska zachowuje całość terytorialną, głównie dzięki bezdzietności Bolesława Wstydliwego, księcia słabego choć wsławionego pobożnością swej żony św. Kingi.

Dzielnice toczą ze sobą walki: o następstwo tronu, o domniemane lub prawdziwe krzywdy swoich książąt, o skrawki ziem pogranicznych. Poszczególne kasztelanie przesuwają się z jednej dzielnicy do drugiej w następstwie wojny lokalnej lub układów, niekiedy wskutek zastawów. Usuwanie książąt z dzielnic lub odbieranie im części dzielnicy jest zjawiskiem zwykłym. Towarzyszy im z reguły bunt ludności: możnowładztwa, rycerstwa, względnie obu tych warstw w przymierzu z Kościołem. Przykładem jest bunt biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa przeciwko Bolesławowi Wstydliwemu w r. 1273. Rycerstwo krakowskie powołało wówczas na tron księcia Władysława opolskiego, biskup zaś wezwał na pomoc Jaćwież i Litwinów. Wojna domowa zakończyła się zresztą zwycięstwem Bolesława po krwawej bitwie pod Bogucinem, a raczej kompromisem księcia z biskupem. Paweł z Przemankowa wzniecał rokosze także i później, przeciwko Bolesławowi i przeciwko jego następcy Leszkowi Czarnemu, pertraktując z nimi jak równy z równym i grożąc ,,wypowiedzeniem wojny''. Także i w Wielkopolsce rycerstwo i możnowładztwo, dyktują często swoją wolę książętom, sprzymierzają się z władcami sąsiednich dzielnic, przede wszystkim śląskich i uciekają się po pomoc Brandenburczyków.

Umierając w r. 1247 Konrad Mazowiecki podzielił swą dzielnicę między synów: Ziemowita i Kazimierza. Ziemowit stał się protoplastą linii książąt mazowieckich, którzy podzielili z czasem Mazowsze na mniejsze dzielnice. Kazimierz otrzymał Kujawy razem z Sieradczyzną i ziemią łęczycką. Był on wyjątkowo niewygodnym sąsiadem dla Mazowsza i dla Wielkopolski, oznaczył się też bezwzględnością postępowania wobec własnych poddanych. Nie wahał się zawierać przymierzy z Krzyżakami i ramię w ramię z nimi walczył przeciwko Świętopełkowi pomorskiemu. Jeden z jego synów, Ziemomysł, został usunięty z tronu przez Wielkopolan. Dzielnica ,,kujawska'' rozpadła się na szereg księstw: jak np. sieradzkie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie. Z czasem nawet małe miasteczko Gnieków będzie miało własnego księcia piastowskiego.

Trudno w tym okresie traktować wewnętrzne dzieje polityczne Polski jako całość. Każdą dzielnicę wypadałoby omawiać osobno. Nie wynika z tego wcale, by wśród poszczególnych książąt dzielnicowych nie uchowała się ambicja w kierunku wskrzeszenia państwowości polskiej, w kierunku scalenia wszystkich jej ziem wokół symbolu korony królewskiej. Dzieło to przerwała śmierć Henryka Pobożnego. Nie zagasła jednak pamięć po nim. Krzewił ją przede wszystkim Kościół, zwłaszcza arcybiskupi gnieźnieńscy, którzy, jak na przykład Jakub Świnka, strzegli zazdrośnie zarówno swego naczelnego stanowiska w hierarchii jak i wspólnoty pojęciowej wszystkich ziem zamieszkałych przez Polaków. Wola zjednoczenia a przynajmniej chęć postawienia tamy dalszym podziałom terytorialnym, przejawiała się także wśród rycerstwa w Wielko- i Małopolsce. Społeczeństwo żywiło mistyczną wiarę którą znamy z ,,Żywota św. Stanisława'' napisanego przez ,,brata Wincentego'' z Kielc, dominikanina, że nastąpi kiedyś ,,zrośnięcie się członków królestwa'' podobnie jak według legendy zrosnąć się miały rozćwiartowane członki biskupa Stanisława. Stał się on już dzięki kronice Wincentego Kadłubka postacią bohaterską, której oddawano cześć w Polsce chociaż Kościół długo zwlekał z wyniesieniem go na ołtarze. Jego kanonizacja jako pierwszego świętego polskiego pochodzenia nastąpiła w r. 1254, tj. w czasie powszechnego przygnębienia, które było następstwem zarówno grozy najazdu tatarskiego jak i pogłębiającej się anarchii wewnętrznej. Uroczystość kanonizacji była okazją prawdziwej manifestacji narodowej. Zjechali na nią do Krakowa książęta piastowscy z wielu dzielnic, stwierdzając tym samym duchową jedność kraju pozbawionego jedności politycznej.

Rzym papieski, wzrastający znowu w potęgę na tle ówczesnego rozkładu cesarstwa, traktował zawsze Polskę jako całość. Obrady synodów w obecności legatów, ich działalność nie oglądająca się na granice między dzielnicami, nawet pobór Świętopietrza, jednakowy w całym kraju, były namiastką centralnych urządzeń państwowych i przyczyniały się do tego, że pojęcie Polski nie zaginęło ani w pamięci samych Polaków ani w pamięci Europy.

Rzeczywistość polityczna jednak stawała uporczywie na przeszkodzie dążeniom scaleniowym. Pogłębiały się różnice między dzielnicami w miarę mnożenia się Piastowiczów, którzy nawet gdy udawało im się powiększyć swe dzielnice przekreślali własne osiągnięcia, by wyposażyć każdego ze swych synów w odrębne księstwo. Wśród książąt wyrasta raz po raz wybitniejsza indywidualność, która choć nie ma już po temu podstaw prawnych, pretenduje przecież do roli czynnika nadrzędnego w stosunku do sąsiadów i do całej Polski. Ślady ,,starszeństwa'' pochodzenia poszczególnych linii dynastycznych, podstawa ,,senioratu'', zaginęły, pogłębiły się za to animozje poszczególnych linii do siebie przy równoczesnym rozkwicie lokalnego patriotyzmu Piastów śląskich, mazowieckich i wielkopolskich.

Ten patriotyzm dynastyczny jest zjawiskiem groźnym dokoła niego bowiem i w oparciu o niego wyrasta patriotyzm dzielnicowy społeczeństwa, przede wszystkim rycerstwa. Zjawisko to przeplata

się dziwnie z tęsknotą do scalenia. W niektórych dzielnicach ta właśnie tendencja odśrodkowa weźmie górę. Przykładem Mazowsze, przykładem także Śląsk, choć na Śląsku przyczyny zjawiska są bardziej złożone. Pomimo pamięci dawnej chwały państwa Bolesławów i pomimo ponaddzielnicowej roli Kościoła, animozje, niechęci i różnice gospodarcze między dzielnicami nie maleją, lecz narastają. Sto kilkadziesiąt lat podziałów politycznych musiało wytworzyć tradycję odrębności. Wzmacnia ją mnożenie urzędów dzielnicowych, gdyż każdy książę ma swego wojewodę, swego podskarbiego i swego cześnika, którzy razem i każdy z osobna strzegą zazdrośnie swych wpływów i zaszczytów. Wytwarzają się różnice w sposobach rządzenia, lub raczej w stosunku wzajemnym społeczeństwa i księcia. W Małopolsce możnowładztwo ma zupełną przewagę nad księciem; ono mu dyktuje swoją wolę. W Wielkopolsce jest inaczej. Książę zachował wiele ze swej władzy i cieszy się przywiązaniem i posłuszeństwem rycerstwa choć nie możnowładców. Na Mazowszu władza książąt jest absolutna, nie ma możnowładców jeśli nie liczyć biskupa płockiego, który odgrywa niekiedy rolę udzielnego księcia. Rycerstwo mazowieckie jest biedne i potulne. Różnie też układają się stosunki dzielnic między sobą. Wielkopolska ciąży tradycyjnie do Śląska i poczuwa się do spójni z bliskimi Kujawami. Kraków jest dla niej odległy, pod wieloma względami obcy. Śląsk, dzielnica ciągle najbogatsza, grawituje coraz wyraźniej ku Czechom. Praga pociąga blaskiem dworu królewskiego, siłą polityczną i bogactwem. Pociąga wreszcie podobieństwem kulturalnym. Czechy podobnie jak Śląsk stają się mieszaniną słowiańszczyzny z niemczyzną, przy czym w obu wypadkach niemczyzna porasta w siłę. Dla miast i klasztorów śląskich miasta i klasztory czeskie są czymś bardzo bliskim, gdyż są niemieckie. Rycerstwo śląskie w części jest niemieckie, w części polskie.

W okresie politycznego słabnięcia Polski Czechy pod rządami ostatnich Przemyślidów zwłaszcza Przemysła II Ottokara wyrastają na czołową potęgę europejską.

Ambicje polityczne Przemyślidów znajdują mocne oparcie w ich talentach politycznych. Nie dopuszczają do przerostów feudalnych w swym państwie. Gdy reszta Rzeszy niemieckiej ulega rozkładowi i zupełnej anarchii w okresie ,,wielkiego bezkrólewia'' Czechy rządzone centralnie stają się ośrodkiem ładu i kultury. Z jednej strony umacnia się kultura niemiecka w samych Czechach. z drugiej zaś język czeski promieniuje swymi wpływami w Niemczech właściwych, gdzie staje się przez jakiś czas modny na dworach książęcych. Ład rodzi dobrobyt, świadomość siły powoduje pragnienie podbojów. Ottokar rozciąga granice swego

państwa daleko ku południowi stając się panem Austrii, Styrii i Karyntii; nie liczy się z nikim i z niczym, pretenduje do korony cesarskiej. Gdy w r. 1273 królem Niemiec zostaje obrany Rudolf z Habsburga Przemysł II Ottokar z wyborem się nie godzi i wypowiada mu wojnę. Bitwa pod Suchymi Krutami (Marchfeld) w r. 1278, w której poległ Przemysł stawia tamę dalszemu rozrostowi Czech i ukraca ich wpływy na niemiecką politykę wewnętrzną. Austria i kraje południowe przechodzą we władanie Habsburgów. Potęga czeska nie doznaje jednak uszczerbku i następcy Ottokara i zarazem dwaj ostatni panujący z dynastii Przemyślidów, Wacław II i Wacław III, skierowują swą uwagę na Śląsk i na całą Polskę, przekazując tę politykę nowej dynastii na tronie praskim. Będzie nią od r. 1306 dynastia Luksemburgów, która w przymierzu z Zakonem Krzyżackim będzie największym zagrożeniem dla Polski w XIV wieku.

Przeciwwagi dla wpływów czeskich i obrony przed nimi szukać zaczęła Małopolska w porozumieniu z Węgrami. Małżeństwo Bolesława Wstydliwego z św. Kingą córką króla Beli IV, stosunki te wzmocniło. Posiłki małopolskie brały udział w walkach Beli przeciw Czechom, co zresztą nie przeszkadzało rycerstwu polskiemu z innych dzielnic posiłkować Czechów. Węgry nie były sprzymierzeńcem silnym, gdyż i nimi szarpały walki wewnętrzne, spory monarchy z możnowładztwem i ogólna anarchia. Skutki najazdu mongolskiego były o wiele tragiczniejsze niż w Polsce, spustoszenie pozostawiło ślady na kilka pokoleń. W dodatku Bela dał na swym terytorium schronienie kilkudziesięciu tysiącom uchodźców połowskich, uciekającym spod jarzma tatarskiego, ze stepów czarnomorskich. Element niesforny, dziki i pogański cieszył się względami następcy Beli, króla Laszlo IV zwanego ,,królem Kumanów'' (Połowców). Dopełnił on miary zamieszania wewnętrznego lecz jednocześnie stał się postrachem sąsiadów — Czechów i Austrii przede wszystkim. Ostatni z dynastii Arpadów, Andrzej III (1290-1301) pozostawił tron w spadku powinowatemu, Karolowi ,,Młotowi'' z dynastii andegaweńskiej, panującej w Neapolu.

Podźwignął on Węgry do szczebla prawdziwej potęgi co zbiec się miało z natężeniem nacisku czeskiego na Polskę. Wówczas też przyjaźń Małopolski z sąsiadem zza Karpat miała wydać owoce stając się w wieku XIV fundamentem niezawisłości Polski od Czech i od Rzeszy. Stosunki z Węgrami związanymi tak blisko przez rodzinę panującą z Neapolem i Francją pozwolą też na stworzenie dodatkowego kanału dla wpływów cywilizacji zachodniej, tym cenniejszego, że omijającego sito niemieckie.

Stosunki z Węgrami, zadzierżgnięte przez Małopolan, nie

ocalą jednak Śląska przed powolnym przesunięciem w orbitę państwową czeską. Wzrost sił niemczyzny w obu krajach proces ten przyspieszy. Niemniej, tak jak za czasów dwóch pierwszych Henryków, także i w drugiej połowie wieku XIII właśnie na Śląsku rozwinie się idea wskrzeszenia państwa polskiego w oparciu o koronację. Cel ten przyświecał zdolnemu i energicznemu księciu wrocławskiemu, Henrykowi IV, z przydomkiem ,,Probus''.

Był on wnukiem Henryka Pobożnego. Otrzymał wychowanie na dworze praskim. Przemysła II Ottokara uważał za swego opiekuna i składał mu w różnych okolicznościach przysięgi wierności. W swych planach politycznych naśladował wzory czeskie, dobrze sobie znane i zrozumiałe. Polegały ona na kompromisie między obyczajem niemieckim i tradycją polskiej odrębności państwowej. Henryk sądził że tego rodzaju symbioza będzie możliwa w całej Polsce, która w ten sposób upodobni się do współczesnego mu Śląska. Probus był mężem stanu dużej miary, człowiekiem roztropnym o dużej kulturze osobistej. Podbił sobie serca rycerstwa, które mu dopomogło do konsolidacji całego Dolnego Śląska. Popierały go też miasta, nie tylko na Śląsku, opowiadały się za nim wpływowe zakony żebracze, przede wszystkim franciszkanie. Ich poparcie zawdzięczał Probus wspólnocie interesów, która polegała na walce z biskupem wrocławskim, Tomaszem Zarembą i pośrednio z całą hierarchią polską. Nie chodziło tylko o ukrócenie samodzielności biskupa wrocławskiego, który rościł sobie pretensje do roli udzielnego księcia, ani też o niekończące się spory o zakres immunitetu, przywileje i nadania. W grę wchodził coraz wyraźniejszy i coraz bardziej świadomy i konsekwentny opór Kościoła polskiego przeciwko niemczyźnie, której w sensie kulturalnym zarówno Probus jak i zakon franciszkanów byli przedstawicielami. Przykładem uchwały synodu łęczyckiego z r. 1285, gdzie z inicjatywy tegoż biskupa Tomasza i arcybiskupa Jakuba Świnki stanowiono by nauczyciele w szkołach znali język polski by po polsku uczono modlitw w kościele aby nikt ,,tylko ten, co urodzony jest w naszej ziemi i tej ziemi znający mowę nie był powoływany do jakiejkolwiek godności kościelnej''. Walka z biskupem Tomaszem, która przeszła przez zwykłe koleje sądu nad biskupem, wygnania i klątwy na Henryka, zakończyła się zgodą z Kościołem w r. 1289, tzn. wówczas gdy Probus rozpoczął starania o koronację na króla polskiego. Nie wystarczało dla osiągnięcia tego celu opanowanie Krakowa, które mu się udało, zresztą przy pomocy niemieckich mieszczan. Potrzebna była zgoda Rzymu, ta zaś była nie do pomyślenia bez poparcia Kościoła polskiego.

Śmierć w r. 1290 nie pozwoliła Henrykowi spełnić tych zamysłów koronacyjnych. Opóźniło to zapewne odbudowę państwowości polskiej i przesądziło o losie Śląska. Z drugiej jednak strony zapobiegło niebezpieczeństwu dobrowolnej germanizacji całego kraju.

Umierając, Probus zapisał Kraków Przemysłowi II. księciu wielkopolskiemu, zaś swe państwo śląskie bratu stryjecznemu, także Henrykowi (głogowskiemu). Wobec bezdzietności Przemysła mógł sądzić, że właśnie Henryk połączy z czasem w swym ręku trzy najważniejsze dzielnice Polski. Wypadki potoczyły się jednak inaczej. Nie tylko w Krakowie, lecz i na Śląsku, gdzie Henryk utrzymał się tylko w Głogowie i na pograniczu Wielkopolski, podczas gdy reszta dzielnicy, z Wrocławiem, stała się przedmiotem dalszych podziałów pod niezaprzeczoną już hegemonią Czech. Ich zwierzchnictwo uznawali często bez oporu książęta śląscy, rozluźniając coraz bardziej stosunki z resztą Polski.

Każda z dzielnic inaczej przetrwała okres pogłębionego rozbicia dzielnicowego. Każdej też z nich zagrażało przez drugą połowę XIII wieku niebezpieczeństwo zewnętrzne. Było ono inne dla każdej dzielnicy.

Względnie szczęśliwe były losy Małopolski pomimo osłabienia władzy książęcej i zupełnej nieudolności długich rządów Bolesława Wstydliwego (1243-1279). Ruś halicka osłaniała ją od strony Tatarów, choć nie uchroniło to połączonych w ręku Bolesława dzielnic krakowskiej i sandomierskiej od ich najazdów. Najwięcej zniszczeń pozostawił najazd w r. 1259, przed którym zresztą Bolesław uciekł na Węgry. Najazdy Jadźwingów i sprzymierzonych z nimi Litwinów pustoszyły północ Lubelszczyzny. Główne jednak ich ostrze kierowało się przez Mazowsze na Łęczycę i dalej ku zachodowi. W r. 1262 poległ w walce z Jaćwieżą książę mazowiecki Ziemowit, w r. 1294 poległ w walce z Litwinami nad Bzurą książę łęczycki Kazimierz. W r. 1306 zagon litewski dotarł aż pod Kalisz.

Zagrożenie ze strony Litwy i Jaćwieży powodowało sojusze Małopolski, a także książąt mazowieckich, z Rusią Halicką. Ich skutkiem było całkowite prawie wytępienie plemion Jaćwieży w latach osiemdziesiątych XIII stulecia, które dało początek kolonizacji ich terytorium na Podlasiu, prowadzonej z trzech jednocześnie kierunków: od Mazowsza, od Lubelszczyzny i od ruskiej Chełmszczyzny.

Małopolskę odziedziczył po Bolesławie Wstydliwym książę sieradzki, Leszek zwany Czarnym (1279-1288) z linii Piastów kujawskich. Był on wnukiem Konrada Mazowieckiego i synem awanturniczego Kazimierza kujawskiego. Leszek Czarny oparł

swe rządy na rycerstwie i miastach przeciw możnowładztwu. Bunty pod przewodem biskupa Pawła z Przemankowa i wojewody sandomierskiego Janusza Starży zaskakiwały go dwukrotnie. Radził sobie z nimi przy pomocy Węgrów, nie zdołał jednak osiągnąć żadnego celu politycznego, poza rozgromieniem Jaćwieży i kilkoma zwycięstwami nad Danielem halickim w czasie chwilowych zatargów sąsiedzkich. Popierał jednak konsekwentnie miasta zwłaszcza Kraków, który za jego czasów stał się prawdziwą potęgą polityczną. Leszek Czarny zmarł bezpotomnie. On to właśnie w porozumieniu z niemieckim mieszczaństwem Krakowa utorował drogę Henrykowi Probusowi. Za jego panowania miał miejsce trzeci w tym stuleciu najazd tatarski — w r. 1283 — pod wodzą chanów Nogaja i Telebugi. Nie zniszczył już jednak ważniejszych miast, które zdołały się obronić za nowymi fortyfikacjami.

Synowie Władysława Odonica odzyskawszy Wielkopolskę po śmierci Henryka Pobożnego, podzielili ją między siebie w tradycyjny już sposób (w r. 1247): Bolesław Pobożny otrzymał ziemię kalisko-gnieźnieńską, Przemysł I — poznańską. Bracia pozostawali ze sobą w dobrych stosunkach i właściwie rządzili wspólnie. Podział był zresztą chwilowy, gdyż po śmierci Przemysła całą dzielnicę objął Bolesław by przekazać ją w r. 1273 bratankowi, Przemysłowi II.

Nie tylko pod względem poprawności stosunków rodzinnych rządy Piastów wielkopolskich odcinają się dodatnio od ogólnie panujących stosunków w innych dzielnicach Polski i w krajach sąsiednich. Zapewniły one Wielkopolsce kilkadziesiąt lat spokoju wewnętrznego, którego nie zdołały zakłócić ambicje możnowładców, mniej licznych zresztą i mniej wpływowych niż w Małopolsce. Dobrodziejstwa oczynszowania wsi i rozwój miast doprowadziły dzielnicę do dobrobytu tym łatwiej, iż Wielkopolska stosunkowo mało ucierpiała od najazdów obcych. Nie otarli się o nią nawet Tatarzy. Ze Śląskiem, zwłaszcza z Głogowszczyzną, łączyła ją przyjaźń, wyprawy rabunkowe Kazimierza kujawskiego nie wiele jej wyrządziły krzywdy. Gnębiło za to Wielkopolskę zjawisko rzadkie w innych dzielnicach polskich, mianowicie napady rabunkowe rycerzy na karawany kupieckie. Zwłaszcza szlak między Poznaniem i Wrocławiem nie był przez długie lata bezpieczny. Z pomocą księciu pospieszyły miasta organizując skuteczną samoobronę w postaci związków miast (Poznania, Kalisza i Pyzdr). Miasta chociaż bardzo liczne nie były dużymi skupiskami, oznaczały się jednak ładem i zamożnością.

W Wielkopolsce Bolesława i Przemysława gospodarka w dobrach książęcych i kościelnych była wzorowa. Dzięki niej

wzrastały dochody skarbu książęcego co z kolei umożliwiało usprawnianie administracji. Przykładem jej doskonałości było wzorowe funkcjonowanie kancelarii książęcych w Poznaniu i w Kaliszu.

Zwartość wewnętrzną Wielkopolski wzmacniała bliska współpraca książąt z Kościołem. Odpowiadało to uczuciom społeczeństwa, przywiązanego już silnie nie tylko do wiary chrześcijańskiej, lecz i do urządzeń kościelnych. Wielkopolska była dumna z faktu, że na jej ziemi znajdowała się stolica arcybiskupia w Gnieźnie i najstarsza z polskich stolic biskupich w Poznaniu. W dodatku duchowieństwo wielkopolskie w ogromnej swej większości było zdecydowanie przeciwne wpływom obcym i pilnie strzegło swej polskości. Klasztory, zwłaszcza starych reguł, były spolszczone, zgromadzenia franciszkanów — minorytów, najżarliwszych misjonarzy niemczyzny, miały mało wpływów poza jednym chyba Poznaniem. Ogromny za to wpływ wywarła osobowość arcybiskupów gnieźnieńskich. Naprzód Pełka, a po nim przez kilkadziesiąt lat Jakub Świnka byli ludźmi pod każdym względem wybitnymi. Drogi był im nie tylko interes Kościoła, lecz i pielęgnacja obyczaju polskiego. Jakub Świnka był postacią decydującą w polityce całego Kościoła polskiego. Cieszył się ogromnym autorytetem.

Jak każda dzielnica jednak, tak samo i Wielkopolska pozostawała pod stałym zagrożeniem zewnętrznym. W drugiej połowie XIII wieku jego źródłem było porastające w siły państwo margrabiów brandenburskich.

Rozkład anarchiczny Rzeszy niemieckiej z czasów ,,wielkiego bezkrólewia'' nie otarł się o pograniczne państwo niemieckie, żyjące tradycją podboju wielkich margrabiów-kolonizatorów z dynastii askańskiej. Jego pęd ku wschodowi przybrał znacznie na sile z chwilą gdy przesunęło swe granice na prawy brzeg Odry. Stało się to dzięki zaprzedaniu ziemi lubuskiej, która po Legnicy nie wróciła w obręb Wielkopolski, lecz dostała się w ręce Piasta — Niemca, Bolesława Łysego Rogatki. W miarę krzepnięcia potęgi krzyżackiej naturalnym jak gdyby dążeniem, choć nie uzgadnianym, lub nie zawsze uzgadnianym politycznie, było przedłużenie geograficzne zaborów w ten sposób by forpoczty kolonizacyjne Brandenburczyków podały sobie ręce z nowymi komturiami krzyżackimi sięgającymi po ziemie na zachód od biegu dolnej Wisły. Groźba brandenburska zatem, podobnie jak krzyżacka, godziła w pierwszym rzędzie w całość i wolność Pomorza: obu jego części tj. Pomorza Zachodniego i związanego ciągle z Polską Pomorza Wschodniego.

Brandenburczycy wbijali się klinem najpierw między Wielkopolskę i Pomorze Zachodnie. W latach sześćdziesiątych XIII stulecia zdobyli Kostrzyń, opanowali zbieg Warty i Noteci i na zdobytych terenach założyli tzw. Nową Marchię. Stąd otwarta była droga na Pomorze Wschodnie. W r. 1271 Brandenburczycy na krótko usadowili się w Gdańsku. Wyparł ich w roku następnym wezwany przez Pomorzan na pomoc Bolesław Pobożny. Jawny konflikt z Wielkopolską wybuchł w chwili gdy ekspansja brandenburska, z ziem uchodzących zawsze za sporne między nią i Pomorzem, względnie bezspornie pomorskie, słabo zresztą zaludnione, puszczańskie i bagienne, rozszerzyła się ku południowi, na grody strzegące dostępu w głąb gęsto zaludnionych połaci kolebki państwa piastowskiego. Takim grodem był przede wszystkim Santok. W jego obronie Wielkopolska rozpoczęła wojnę w r. 1266, która trwała z przerwami do r. 1278. W wojnie tej przymierzeńcem Wielkopolski był książę zachodnio-pomorski Barnim, którego córka Ludgarda została wydana za Przemysła II.

Przemysł II rozumiał, że odebranie Santoka Brandenburczykom jest jedynie połowicznym zwycięstwem, nie zabezpiecza bowiem Pomorza Wschodniego, które łączyło się z Polską już tylko wąskim przesmykiem terenowym dokoła Bydgoszczy, wobec usadowienia się Krzyżaków w ziemi chełmińskiej. Konsekwentny w swym postępowaniu dążył zatem do dalszej walki. Znalazł w tym względzie pełne zrozumienie Mściwoja, następcy Świątopełka na księstwie gdańskim, który na zjeździe w Kępnie (w r. 1282) zapisał Przemysłowi swą dzielnicę na wypadek śmierci. Układ ten został potwierdzony przez wiec możnowładztwa pomorskiego w Nakle. Agresja brandenburska uległa chwilowemu zahamowaniu. Odezwie się ponownie, ze wzmożoną siłą w r. 1296.

Zasobna i gospodarna Wielkopolska i jej książę Przemysł stanęli w chwili śmierci Henryka Probusa przed zadaniem scalenia całego kraju i odbudowy królestwa polskiego.

Rozdział XI

ODBUDOWA PAŃSTWA POLSKIEGO NA PODSTAWACH NARODOWYCH

Zapis Henryka Probusa na rzecz Przemysła nie był wystarczającą podstawą, na mocy której książę wielkopolski mógłby się utrzymać w Krakowie. Panowanie Probusa w Krakowie trwało bardzo krótko. Nie zdołał przełamać opozycji rycerstwa, zwłaszcza sandomierskiego. W jego oczach zarówno Probus jak i jego następca Przemysł byli książętami obcymi. Utrzymanie się Przemysła w Krakowie zapewniłoby przewagę rycerstwu wielkopolskiemu, na co rycerstwo małopolskie nie chciało się zgodzić.

W dodatku coraz żywiej grać zaczynał czynnik niechęci do Niemców, zwłaszcza zaś do miast niemieckich. Niechęć ta przenosiła się na książąt, którzy przy ich pomocy zawładnęli Krakowem. Co prawda zarzut ten nie był słuszny, gdy chodzi o Przemysła, był za to jak najsłuszniejszy, gdy chodziło o Probusa, po którym Przemysł dziedziczył Kraków. Ten nowy czynnik polityczny w postaci patriotyzmu narodowego przechylał szalę sympatii rycerstwa małopolskiego na korzyść innego pretendenta do tronu krakowskiego. Był nim książę brzesko-kujawski i sieradzki Władysław, zwany Łokietkiem. Nie mógł powołać się na żadne tytuły prawne, istotne lub domniemane. Przemawiała jednak za nim jego osobista popularność wśród rycerstwa, przemawiał jego obyczaj polski, nie skażony żadnym wpływem niemieckim. Łokietek nie taił swej niechęci do niemczyzny. Nie

zdradzał też dążności do twardych rządów, żyjąc za pan brat z rycerstwem. Próbował opanować tron krakowski natychmiast po śmierci Leszka Czarnego. Probus go ubiegł, nie potrafił jednak wyprzeć go z Sandomierszczyzny.

Walkę przeciwko Łokietkowi podjął Przemysł. O jej końcowym wyniku trudno by przesądzać, gdyby historia pozostawiła ich samym sobie. W grę jednak weszła interwencja trzeciego pretendenta, o wiele od obydwu silniejszego. Był nim Wacław II, król czeski. Opierał się na mglistych obietnicach Probusa i na podejrzanym zapisie Leszka Czarnego, który miał rzekomo przekazać mu tron krakowski przez swą żonę Gryfinę, siostrzenicę Wacława. Cesarz Rudolf Habsburg potwierdził ,,prawa'' Wacława nie tylko do Wrocławia, jako właściwego dziedzictwa po Probusie, lecz także do Krakowa. Ważniejsze od bajecznych nadań i zapisów było poparcie książąt górnośląskich i mieszczan w miastach śląskich i małopolskich. Argumentem ostatecznym była przewaga wojskowa, której źródłem była potęga Czech, najsilniejszego państwa w Europie Środkowej. Przemysł nie czuł się na siłach prowadzić z nią wojny. Przegrana mogła pozbawić go nie tylko Krakowa i Małopolski, lecz także Wielkopolski. Nie bez wpływu było zagrożenie ze strony Brandenburgii, pozostającej w dobrych stosunkach z Wacławem. A przecież zajęcie się Przemysła Krakowem, mogło doprowadzić do ponownego wdarcia się Brandenburgii na ziemie nadnoteckie i zaprzepaścić z takim trudem zdobyte możliwości opanowania Pomorza Wschodniego.

W r. 1291 zatem Przemysł ustępuje z Małopolski, przerywając walkę z Łokietkiem i uznając prawa Wacława do Krakowa. Nie uznał ich Łokietek, który skutecznie opiera się siłom czeskim w Sandomierszczyźnie przez rok następny, aż wreszcie, naciskany coraz potężniej, musi ustąpić w granice własnej dzielnicy. Oblężony przez Czechów w Łęczycy, upokarza się przed Wacławem w październiku 1292 roku, zrzeka się swych pretensji do Małopolski i uznaje jego zwierzchnictwo nad własną ziemię dziedziczną. W tym samym czasie poddaje się Wacławowi Wrocław. Książęta śląscy składają mu hołd lenny z wyłączeniem jedynego Henryka głogowskiego. Pominąwszy jego dzielnicę i pozostawione samo sobie na uboczu wielkich rozgrywek i przetargów Mazowsze, władztwo nad Polską podzielili między siebie obcy król czeski i książę wielkopolski. Przemysł, zgodnie z układem w Kępnie, rozszerzył swe władanie na Pomorze Wschodnie nie napotykając chwilowo na opór ani ze strony miejscowego możnowładztwa ani ze strony Brandenburgii. Córkę margrabiego Alberta, Małgorzatę, poślubia Przemysł jako swoją trzecią żonę,

starając się w ten sposób zażegnać niebezpieczeństwo na swej granicy zachodniej i północno-zachodniej.

Koronacja Przemysła II na króla Polski

Natychmiast po powrocie z Pomorza, 26 czerwca 1295 roku, arcybiskup Jakub Świnka koronował Przemysła w katedrze gnieźnieńskiej na króla Polski. W obrzędzie uczestniczyli wszyscy biskupi polscy, nie wyłączając biskupa krakowskiego osobiście lub przez zastępców. Koronacja była zatem uwieńczeniem cierpliwej i nieugiętej walki, jaką Kościół polski prowadził przez cały wiek XIII w obronie zasady, że pomimo podziałów dzielnicowych i walk o trony po dzielnicach, całe terytorium Polski stanowi jedną, nierozerwalną całość.

Koronacja była także wyzwaniem rzuconym Wacławowi. Oto, chociaż na mocy umów i w oparciu o rzeczywistość polityczną, posiadł on połowę ziem polskich, to przecież nie stają się one jego prywatną własnością ani częścią państwa czeskiego, lecz pozostają częścią całości terytorialnej, nad którą władzę zwierzchnią sprawuje król Polski w Poznaniu, tak jak zwierzchność duchowna pozostaje w ręku arcybiskupa w Gnieźnie. Nie pomoże protest Wacława, zwłaszcza gdy koronację Przemysła uzna i poprze kuria rzymska.

Nie wiemy jakie były dalsze zamierzenia polityczne nowego króla polskiego. Czy zamierzał gromadzić siły do rozprawy z obcym panem Małopolski, by ponowne opanowanie Krakowa mogło stać się wstępem do zjednoczenia wszystkich dzielnic? Możemy wnosić, że w tym kierunku gotów był go pochnąć wielki arcybiskup. Wiemy jednak, że nie tylko Wacław i zaprzyjaźnieni z nim Brandenburczycy, lecz także ambitny Łokietek przyglądali się z niepokojem i z niechęcią nowej godności Przemysła. Nie cieszył się nią długo, gdyż w siedem miesięcy po koronacji, 8 lutego 1296, Nałęczowie i Zarembowie zamordowali go w Rogoźnie. Z czyjego poduszczenia? Z czyjej namowy? Za jaką cenę? Pomawiano oba rody o porozumienie z Brandenburczykami, szeptano o namowie czeskiej, nie zapominano w podejrzeniach o Łokietku. Doszukiwano się też osobistej zemsty, być może w związku z zamordowaniem przez Przemysła pierwszej jego żony, Ludgardy, z rodu książąt szczecińskich. Nałęczowie, jak wykażą dalsze lata byli w dobrych stosunkach z Łokietkiem. Zarembowie, do czasu, wiązali się z Głogowczykiem. Jeden z ich rodu, Andrzej biskup poznański, chcąc dopomóc Wacławowi, rzucił na Łokietka klątwę. Prawdy nie znamy.

Przemysł nie pozostawił potomka męskiego. O dziedzictwo po nim wystąpili natychmiast dwaj pretendenci: Henryk Głogowczyk i Władysław Łokietek. Za pierwszym przemawiała treść testamentu Probusa, który w wypadku bezpotomnej śmierci Przemysła jego właśnie przewidywał na następcę. I chociaż zmieniła się sytuacja polityczna — zarówno bowiem Wrocław jak i Małopolska, w których Probus widział główne zręby odbudowy gmachu państwowości polskiej należały do Wacława — to przecież w przekonaniu hierarchii kościelnej i części przynajmniej rycerstwa, właśnie w Głogowczyku upatrywać należało tego księcia, który przerwane dzieło poprowadzi dalej. Z innych zapewne względów posiadał też Henryk mocne poparcie miast wielkopolskich, zwłaszcza Poznania.

Natomiast większość rycerstwa wielkopolskiego i Pomorze Wschodnie opowiadało się za Łokietkiem. Widziano w nim bowiem kandydata narodowego, lgnącego do polskiego obyczaju i wrogiego niemczyźnie, upartego w walce a przy tym łagodnego w postępowaniu wobec poddanych. Łokietek nie dotrzymał warunków ugody łęczyckiej. Rozpocząwszy natychmiast walkę z Głogowczykiem o Wielkopolskę występował też dwukrotnie przeciw Wacławowi w Małopolsce, korzystając skwapliwie z pomocy węgierskiej, której mu udzielił król Andrzej III. Oba wystąpienia skończyły się klęską i Łokietek musiał ponawiać przysięgi stwierdzające zwierzchnictwo Wacława nad sobą i nad swą dzielnicą: w r. 1297 i 1299. Niepowodzenia nie złamały upartego księcia, były jednak wstępem do wygnania go z kraju. Nie powiodło mu się bowiem także w Wielkopolsce. Początkowy układ podziałowy z Henrykiem Głogowczykiem, zawarty w r. 1296, nie na wiele się przydał, gdyż po prostu nie wszedł w życie. Hierarchii i możnowładztwa nie zdołał mały Kujawianin przeciągnąć na swą stronę, już choćby dlatego, że nie umiał zapobiec gwałtom i rabunkom, w których jego właśni rycerze niemałą odgrywali rolę. Nie przełamał też niechęci miast, pomimo nadania im przywileju karania gardłem także szlachty i obietnic zabezpieczenia dróg handlowych. Wałęsające się po kraju kupy zbrojne i słabość rządów Łokietka skłoniły Wielkopolskę do kroku rewolucyjnego. W r. 1300 zjazd w Poznaniu — z inicjatywy biskupa Andrzeja, którą poparł arcybiskup Świnka — postanowił położyć kres wojnie domowej i szerzącej się anarchii. Złożono z tronu Władysława, nie na rzecz Głogowczyka wszakże, lecz z powołaniem na tron polski Wacława czeskiego w drodze formalnej elekcji. Wacław koronował się w Gnieźnie i przy pomocy Wielkopolan

zajął Pomorze Wschodnie i ziemie dziedziczne Łokietka: księstwa sieradzkie i brzesko-kujawskie.

Elekcja Wacława była aktem o doniosłym znaczeniu państwowym. Wybierano obcego, nie Piasta, nie tylko dlatego że był silniejszy od dwóch pozostałych kandydatów do korony, Władysława i Henryka, lecz i dlatego, że dzierżył już w swym ręku dwie dzielnice: Małopolskę i większą część Śląska. Elekcja była świadectwem, iż Polska wiodła już byt odrębny od losów swej dynastii, iż idea państwowa była silniejsza niż przywiązanie do Piastów, z których większość w ostatnich pokoleniach nie zapisywała się dobrze w pamięci ludzkiej.

Wacław starał się jednak wybór swój wzmocnić innymi także sposobami. Jeden miał przypieczętować jego związek z Polską, drugi zabezpieczyć go od strony Rzeszy niemieckiej. Pojął zatem za żonę Rychezę, córkę Przemysła i uzyskał zatwierdzenie swej godności królewskiej przez cesarza Alberta Habsburga. Ten akt stawiał w mniemaniu Niemców królestwo polskie w jednym rzędzie z królestwem czeskim, jako kraj podległy cesarzowi. Pociągnął też za sobą natychmiastową reakcję w Rzymie papieskim, który nie rezygnował z teorii o *immediata subiectio sedi apostolicae* — „bezpośredniej podległości Polski stolicy apostolskiej". Zapewniło to poparcie papiestwa dalszym wysiłkom Łokietka.

Nadzieje, które pokładano w Wacławie, iż ukróci anarchię wewnętrzna nie okazały się płonne. Choć po koronacji nie przebywał długo w Polsce, załogi wprowadzone przez niego do znaczniejszych grodów i miast, przyczyniły się do szybkiej pacyfikacji najbardziej niespokojnych ziem i okolic. Duże znaczenie miało wprowadzenie sprawnego systemu administracyjno-sądowego w oparciu o nowy urząd starostów. Starostowie, *capitanei*, znani już od dawna w Czechach, byli rzeczywistymi zastępcami panującego, skupiając na powierzonym sobie obszarze całość władzy monarszej. Jako instytucja mieli się utrzymać w Polsce na stałe. Pierwsi jednak starostowie, zniemczeni Czesi lub zniemczeni Ślązacy, nie cieszyli się popularnością wśród rycerstwa. Ich ciężka ręka zaczęła też dokuczać duchowieństwu. Przeskok z nieładu i od dobrotliwych czy niefrasobliwych sposobów sprawowania władzy do bezwzględnej centralizacji był zbyt dużą próbą cierpliwości dla Polaków. Hierarchia kościelna nie posiadała się też z oburzenia, gdy Wacław wprowadził na biskupią stolicę krakowską oddanego sobie pół-Niemca, Jana Muskatę.

Także i na innym polu Wacław II i syn jego, Wacław III, zrazili sobie Polaków, zwłaszcza Wielkopolan. Nie potrafili bo-

wiem lub nie chcieli obronić z takim trudem przez Przemysła wywalczonego Pomorza Wschodniego.

Natychmiast po zamordowaniu Przemysła Brandenburczycy zajęli znowu Santok i Drazdenko, a także graniczące z ziemią lubuską kasztelanie: zbąszyńską i międzyrzecką. Wacław nie reagował. Co ważniejsze w r. 1305 zawarł z Brandenburgią układ cedujący jej Pomorze Wschodnie wzamian za odstąpienie Czechom Miśni. Układ ten miał tragiczne następstwa już w ciągu następnych kilku lat.

Tymczasem jednak zakończyło się panowanie czeskie w Polsce. Już w r. 1302 Władysław Łokietek pojawia się w granicach Polski. Tym razem wspomagają go Rusini. Z księciem halickim, Lwem Danyłowiczem, Łokietek jest w przyjaźni wydając swą siostrę za jego syna. Przy pomocy Haliczan i posiłków tatarskich usiłuje zająć Lubelskie i Sandomierszczyznę. Niepowodzenie, tak jak tyle poprzednich, nie załamuje upartego sieradzanina, Zwłaszcza, że rozwój wypadków zaczyna być korzystny. Papież Bonifacy VIII właśnie w r. 1302, zaprzeczył publicznie prawom Wacława do korony polskiej. Nie bez znaczenia mógł być pobyt Łokietka w Rzymie w roku jubileuszowym 1300, choć trudno to udowodnić źródłami. Ważniejsze zapewne było wstawiennictwo Andegawenów, którzy z Wacławem walczyli o tron budziński po wygaśnięciu węgierskiej dynastii Arpadów.

Przy pomocy Węgrów wkracza znowu Łokietek jesienią 1304 na teren Małopolski. Zbiega się to z przepędzeniem Czechów z Budy. Do wiosny roku 1305 Łokietek umacnia się w Sandomierszczyźnie, tradycyjnie mu oddanej, kierując z niej coraz rosnącym oporem przeciwko panowaniu czeskiemu. Opór ogarnia zarówno Krakowskie jak Sieradzczyznę i Kujawy. Najsłabszy jest w Wielkopolsce, Łokietkowi niechętnej i pamiętającej, iż ona właśnie Wacława na tron powołała.

Panowanie czeskie — Czesi nie mogą rzucić całej swej siły na Polskę wobec wypadków węgierskich i opozycji wewnętrznej części miast i rycerstwa — załamuje się z chwilą śmierci Wacława II, także w r. 1305. Jego syn, Wacław III, zostaje zamordowany w rok później w Ołomuńcu, w drodze do Polski, gdzie Łokietek zdołał opanować Wawel, choć nie zdobył jeszcze miasta Krakowa. Po śmierci, Wacława III. pretensje do Polski zgłaszają Luksemburczycy i Habsburgowie, podobnie jak do dziedzictwa po Przemyślidach w Czechach. W Polsce, poza Niemcami w miastach i na Śląsku, nikt pretensji tych nie traktuje poważnie. Możnowładztwo małopolskie opowiada się za Łokietkiem, który

zajmuje Kraków i w ciężkich, rok trwających walkach z biskupem Muskatą przepędza go z kraju.

Walka o narodowy charakter zjednoczenia państwowego

Po niezliczonych zawodach i przegranych, mały wzrostem, lecz wielki charakterem i zacięty w uporze, rycerz piastowski przybliżył się do spełnienia swej ogromnej ambicji życiowej. Chciał zjednoczenia ziem polskich pod swoim berłem. W równym stopniu pragnął wyzwolenia Polski spod wpływów wdzierającej się w jej życie niemieckiej obczyzny. Nie chciał i zwalczał pomysły ,,dwunarodowej'' kultury, ku której szły Czechy i na której modłę przekształcał się Śląsk. Pragnął państwa, w którym mowa i obyczaj będą polskie i w którym główną rolę odgrywać będą rycerze — szlachta, a nie możni i niemieckie miasta. Nie miał talentów administracyjnych, nie brzydził się rabunkiem, walczył z równym zapałem i bronią i podstępem, graniczącym z wiarołomstwem. Odważny i patriotyczny, nie oznaczał się przecież ani sprawiedliwością, ani wielkodusznością. Nie cieszyło go bogactwo miast i nie widział podstaw siły w cierpliwej pracy produkcyjnej. Wiedział za to lub przeczuwał, że o przyszłych losach Polski zadecyduje nie tylko ustalenie jednej władzy monarszej nad jej ziemiami, lecz także wywalczenie w jej życiu przewagi temu wszystkiemu co odróżnia Polaka od Niemca i co stanowi istotę świadomości narodowej.

Nie bał się wpływów idących z Rzymu, z Rusi, lub z Węgier. Nie tylko dlatego, że jako polityk szukał z nimi związku i porozumienia, lecz i dlatego, że nie groziły one zagładą swojskiego obyczaju. Nie mógł też, ani nie chciał, cofnąć czasu, który umieścił już Polskę w orbicie Europy. Bał się za to wszystkiego co niemieckie; niemieckich sąsiadów: Brandenburczyków, Krzyżaków i niemczejących Czech, niemieckich miast i niemieckich klasztorów. Celu swego, zjednoczenia jak największej ilości ziem polskich w jedno państwo narodowe, dopiąłby może szybciej i lepiej, gdyby nie ustawicznie narastający i coraz grożący wybuchem konflikt z hierarchią kościelną. A przecież hierarchia z wyłączeniem jedynego krakowskiego Muskaty, ku temu samemu co Łokietek zmierzała celowi i poszczycić się mogła niejednym sukcesem na drodze do celu. Może w grę wchodziła podejrzliwość Łokietka, obawiająca się ludzi, którzy wyżej od niego stali umysłowo. Dopiero rok 1318, w którym zbierze się synod w Sulejowie, doprowadzi do uzgodnienia środków dzia-

łania Kościoła polskiego i Łokietka, wobec oczywistej jedności celu. Dopiero wówczas też pomyśleć będzie można o koronacji, dla której potrzeba było nie tylko przychylnego Rzymu, lecz i dobrej woli biskupów krajowych.

Nieufność Wielkopolski nie rychło dała się przezwyciężyć. Gdy Łokietek musiał w Małopolsce wytężyć wszystkie siły, by pokonać potężną mobilizację sił niemczyzny przeciwko sobie, Wielkopolska wzgardziła nim ponownie, wybierając po śmierci Wacława III, Henryka Głogowczyka i w nim pokładając nadzieje zjednoczenia Polski.

Rozwiały się one ostatecznie w r. 1309. W tym roku bowiem zamiast jednego, otrzymała Wielkopolska czterech Głogowczyków. Czterej synowie Henryka zaczęli rządy od podziału Wielkopolski w ten sposób, że nowe dzielnice łączyli ze swymi nadziałami w odziedziczonej po ojcu dzielnicy głogowskiej. Zamiast jednoczenia — rozdrobnienie, tym niebezpieczniejsze, że synowie Głogowczyka ulegali we wszystkim wpływom niemieckim, dla Wielkopolan nienawistnym. W tym położeniu rycerstwo wielkopolskie w zaciętej dwuletniej walce, między rokiem 1312 i 1314, wyparło Ślązaków ze swych granic. Łokietek do walki się nie mieszał, zrażony być może swymi poprzednimi nad Wartą niepowodzeniami. Wielkopolanie wezwali go sami. W roku swej śmierci Jakub Świnka opowiedział się za nim i rzucił klątwę na Głogowczyków. Łokietkowi próbowało oprzeć się tylko miasto Poznań pod wodzą swego wójta. Jego imię, Przemko, nie powinno wprowadzać w błąd, gdyż był Niemcem.

Miarą wartości ,,czterech książąt'', którzy ,,niczego nie działali co by się Niemcom nie podobało'' — jeśli wierzyć słowom kronikarza Janka z Czarnkowa — była ich całkowicie bierna postawa wobec tragedii Pomorza Wschodniego, z którą Wielkopolska, ze wszystkich dzielnic polskich najbardziej się czuła związana i bliska.

W r. 1308 Brandenburczycy wprowadzili w życie swój układ wymienny z Wacławem II i przy poparciu miejscowego rodu Święców, wyprawili się na Pomorze. Opierał się im uporczywie kasztelan gdański Bogusza. Od Łokietka pomocy nie otrzymał chociaż jego, a nie Głogowczyków, zwierzchnictwo uznawał. Otrzymał za to od niego zgodę na wezwanie pomocy Krzyżaków, którym Łokietek przyrzekł zwrot kosztów wyprawy. Krzyżacy stanęli załogą w Gdańsku, spod którego wojska brandenburskie natychmiast odstąpiły. Oba państwa niemieckie zawarły już bowiem ze sobą układ o podziale Pomorza. Ze strony krzyżackiej był to akt nie tylko podstępu, lecz zwykłej zdrady sprzymierzeńca. Brandenburczycy zatrzymali dla siebie ziemię słupską i wałecką, przez co odcinali Pomorze Wschodnie zarówno od Zachodniego jak i od Wielkopolski.

Zabór Pomorza Wschodniego przez Krzyżaków

Resztę Pomorza zatrzymali Krzyżacy. Historia i nasza i obca, wypadków zdrady i wiarołomstwa zna bez liku. Tak jak wszystkie narody byliśmy ich ofiarami, bywaliśmy także ich sprawcami. Rok 1308 pozostanie jednak symbolem zdrad, dokonywanych w ,,imię racji stanu'', symbolem który w tej części Europy nie będzie miał sobie równego aż nie nadejdzie wiek XX.

14 listopada 1308 rycerze teutońscy broniący Pomorza z wezwania Polaków, dokonali rzezi mieszkańców Gdańska, po czym uderzyli na Gniew, spalili i wyrżnęli Tczew. Pokonawszy rozpaczliwy opór rycerstwa pomorskiego i posiłkujących ich Wielkopolan pod wodzą Piotra Drogosławica, włączyli Pomorze Wschodnie do państwa zakonnego. Szczytem perfidii było kupienie sobie ,,cesji Pomorza'' od Brandenburczyków za 10.000 grzywien srebra w układzie z października 1309. Jednocześnie okupili się Krzyżacy Wisławowi księciu Rugii, który zgłaszał pretensje zgoła mityczne.

Podobny dokument ,,cedujący'' Pomorze uzyskali od Głogowczyków, obejmujących właśnie po śmierci ojca władzę nad Wielkopolską.

Przesądziło to o losie Głogowczyków i przyspieszyło proces konsolidacji sił narodowych dokoła Łokietka. Tak zatem cenę moralną za zjednoczenie okrojonej Polski zapłaciło Pomorze Wschodnie. Od tej chwili walka Polski z Zakonem Krzyżackim staje się celem naczelnym i myślą przewodnią polityki polskiej. Każdy pokój w tej walce będzie tylko zawieszeniem broni. Dla Krzyżaków zajęcie Pomorza Wschodniego było triumfem tak wielkim i zaokrągleniem granic tak doskonałym, iż nie zwlekali już dłużej z przeniesieniem siedziby wielkiego mistrza do Malborka (1309), którego zamek, olbrzymi i posępny, był arcydziełem ówczesnej architektury warownej.

W tym samym roku, w którym Zakon Krzyżacki podawał sobie ręce z Brandenburczykami na Pomorzu, odrzucając Polskę od morza i zarysowując kształt przyszłego mocarstwa pruskich Hohenzollernów, Łokietek przystąpił do walnej rozprawy z niemczyzną w miastach małopolskich. Ocena jego zwycięstwa w tej rozprawie nie jest jednak rzeczą łatwą i nie wystarczy jedno-

stronne tylko na nie spojrzenie. Zabezpieczało być może całą Polskę przed losem kulturalnym Śląska i było w zgodzie z dążnościami narodowymi, w oparciu o które odradzała się państwowość polska. Tragedią dalszych dziejów będzie wszakże, że zwycięstwo to stało się także podwaliną przyszłej supremacji szlachty w Polsce, przyczyną przekrzywienia ustroju stanowego na niekorzyść miast, co po wiekach przyniesie nie tylko zacofanie gospodarcze, lecz także odetnie Polskę od zachodnio-europejskiego nurtu rozwojowego. W chwili zwycięstwa nie godziło ono w miasta same, lecz tylko w ich niemiecki charakter. Osłabiło je jednak tak bardzo, iż ich polonizacja, na którą długo zresztą przyjdzie czekać, nie zabezpieczy im praw i przywilejów, które w Europie zachodniej równoważyć będą skutecznie przewagę osiadłego ziemiaństwa. Nie należy winić za to Łokietka, gdyż bronił interesów państwa, a ujemnych skutków swego zwycięstwa ani nie mógł przewidzieć ani nie chciał im drogi torować.

Niepokoje w Małopolsce nie ustały z przepędzeniem Czechów i Muskaty. Muskata wyjednał najprzód interwencję legata papieskiego, kardynała Gentilisa, który wbrew protestom Świnki zmusił Łokietka grozą klątwy do uwolnienia niebezpiecznego biskupa. Jego powrót do Krakowa zbiegł się z wstąpieniem na tron czeski Jana Luksemburskiego.

Wypadki te stały się sygnałem do buntu przeciw Łokietkowi. Na jego czele, obok Muskaty, stanął wójt krakowski Albert. Bunt ogarnął Kraków, Bochnię, Wieliczkę i Sandomierz a także klasztor Bożogrobców, zakonu rycerskiego w Miechowie, stąd ,,Miechowitami'' zwanych. W maju 1311 przybył do Krakowa Bolko ks. opolski, jako namiestnik Luksemburczyka. Zacięte walki trwały cały rok, przy czym rycerstwo małopolskie opowiedziało się wiernie po stronie władcy narodowego. Bolko uszedł na Śląsk, uwożąc ze sobą Alberta, w zdobytym zaś Krakowie Polacy wywarli krwawą zemstę na mieszczaństwie niemieckim. Szedł pod miecz każdy, kto nie umiał prawidłowo po polsku wypowiedzieć słów: soczewica, koło, miele, młyn. Legenda i bolesne skargi uciekinierów oraz oburzenie miast śląskich i czeskich wyolbrzymiły zapewne rozmiary rzezi, niemniej była ona i odwetem za Gdańsk i udokumentowaniem powstania państwa nie dynastycznego lecz narodowego.

Nastąpiły reformy w Krakowie, jako dalsza kara za bunt i zabezpieczenie przed jego powtórzeniem. Łokietek odebrał miastu prawo sądzenia szlachty, skasował dziedziczne wójtostwo i zakazał używania języka niemieckiego w księgach miejskich. Zastąpić go miała łacina. Na czele miasta stanął urzędnik książęcy. Mianowani radni zastąpili radnych wybieranych. Niektóre z tych postanowień złagodniały w miarę upływu czasu, nie ucierpiał też Kraków gospodarczo, lub przynajmniej szybko szkody sobie wynagrodził. Niemniej uśmierzenie buntu ,,wójta Alberta'' odstraszyło raz na zawsze ogół miast niemieckich w Polsce — od czynnej inicjatywy politycznej. Bunty miast, równie krwawo jak krakowski tłumione, zdarzały się raz po raz w całej Europie, nie towarzyszył im jednak czynnik nienawiści narodowej, miasta te bowiem nie były obcymi wyspami w morzu miejscowej ludności. Miasta polskie będą się bogacić i w tym i w następnym jeszcze stuleciu — stan miejski nie popadnie w pogardę. Niekiedy otwierać się będą przed nim możliwości czynnego udziału w życiu państwowym, podobnie jak i w innych narodowo zorganizowanych państwach: we Francji, w Anglii, w Aragonie czy w Kastylii. Z możliwości tych nie skorzystają, pozostawiając szlachcie całą inicjatywę emancypacji politycznej spod władzy monarszej i nie sprzymierzając się też z monarchą przeciwko szlachcie.

,,Król całej Polski''

Po bitwie pod Kłedzkiem, w której rycerstwo wielkopolskie rozprawiło się ostatecznie z Głogowczykami, Łokietek jednoczył pod swym panowaniem dwie podstawowe dzielnice Polski z przydatkiem swym dziedzicznych ziem na Kujawach, Sieradzczyzny i ziemi łęczyckiej. Skrawki Kujaw, księstwo gniewkowskie i inowrocławskie, pomniejszone chwilowo o sprzedaną Krzyżakom ziemię michałowską, uznały bez zbytniego ociągania jego zwierzchnictwo. Łokietek używać zaczął tytułu ,,Księcia Królestwa Polskiego'' (*Dux Regni Poloniae*), podkreślając jak gdyby, że to dziwaczne nazwanie jest tytułem przejściowym, zastępczym, do czasu aż zastąpi go tytuł królewski. Sięgnięcie po koronę nie było sprawą łatwą. Nie wystarczała tu ani wola zjednoczonych dzielnic, ani nawiązanie do koronacji Przemysła. Na przeszkodzie stawały ważne dla ówczesnych pojęć względy legalizmu. Wacław II był królem Polski, pomimo protestu papieża. Był nim na pewno w mniemaniu cesarza niemieckiego. O dziedzictwo po nim ubiegał się Luksemburczyk. Jawne wyzwanie rzucone jego pretensjom groziło koalicją Czech z Brandenburgią i Krzyżakami. Przeciwwagę stanowić mogło tylko papiestwo. Przechodziło ono jednak właśnie w tym okresie ciężki kryzys. Nawet Rzym nie był już jego siedzibą. Jeszcze w r. 1300 Bonifacy VIII uważał się za arbitra Europy. W trzy lata później umierał pokonany przez Filipa Pięknego francuskiego. W r. 1308 siedziba papiestwa

przeniosła się do Awinionu. Papieże Francuzi, Klemens V, Jan XXII byli wrogami cesarstwa w silniejszym nawet stopniu niż ich rzymscy poprzednicy, zmalał jednak autorytet ich wystąpień, gdyż nie drażnienie króla Francji stawało się główną wytyczną ich polityki.

Do roku 1314 cesarzem był Henryk Luksemburczyk popierany przez papieża w Awinionie. Po jego śmierci papież Klemens V odmówił pod różnymi pretekstami uznania wyboru Ludwika bawarskiego (Wittelsbacha), roszcząc nawet pretensje do zwierzchnictwa nad Rzeszą ,,z powodu braku cesarza'', lecz w interesie Luksemburczyków. Przesunięcie i zmiana sojuszy między papiestwem i Luksemburczykami pozbawiały Łokietka poparcia, które posiadał w Rzymie przed kilkunastu laty.

Zdecydowały względy pieniężne, przy pomocy których biskupi polscy zdołali uzyskać ostrożne poparcie Awinionu. Synod w Pyzdrach zgodził się na podwyższenie Świętopietrza (zamiast trzech groszy z dymu, jeden grosz od głowy) i obietnicę udzielenia pomocy władzy świeckiej w walce z heretykami, wystosowując jednocześnie suplikę o pozwolenie na koronację w imieniu wszystkich stanów królestwa polskiego. Odpowiedź papieża Jana XXII w dwóch listach, jawnym i tajnym, była niejasna, jeśli nie wykrętna. W pierwszym wyrażał zgodę na koronację, w drugim zastrzegał, by ,,koronacja nie naruszała niczyich praw do korony polskiej''. Może z tych względów starano się uniknąć obrzędu w katedrze gnieźnieńskiej i arcybiskup Janisław koronował sześćdziesięcioletniego małego rycerza w Krakowie, dnia 20 stycznia 1320 roku, razem z jego wierną towarzyszką życia i walki, żoną Jadwigą, córką Bolesława Pobożnego wielkopolskiego.

Cesarz Ludwik zaprotestował natychmiast przeciwko koronacji Łokietka. Był to jednak akt polityczny skierowany raczej przeciwko papieżowi w Awinionie niż przeciwko Polsce. Natomiast protest poparty rzeczywistym zagrożeniem wypłynął ze strony Jana Luksemburskiego, od r. 1310 króla Czech, który tytułował się także ,,królem Polski''. Nazywał on pogardliwie Łokietka ,,królem krakowskim'' co miało oznaczać, iż właściwy król polski powinien być koronowany w Gnieźnie i że w Gnieźnie właśnie nastąpi z czasem koronacja Jana. Przed natychmiastową interwencją zbrojną ocaliła Polskę opozycja wewnętrzna w Czechach, która od roku 1311 krępowała swobodę działania Luksemburga. W tym roku bowiem szlachta czeska uzyskała w tzw. przywileju brneńskim zwolnienie od obowiązku udziału w wojniej, mającej na celu zabór obcych terytoriów. Trudności te nie powstrzymały jednak Jana od umacniania swej władzy na Śląsku czemu nie zdołał się przeciwstawić Łokietek.

Także i Głogowczycy, broniący uparcie swej niezależności przed Czechami, nie uznali zwierzchnictwa Łokietka i jego koronacji, tytułując się ,,dziedzicami królestwa polskiego''. Nie reagowali, w sposób formalny przynajmniej, Krzyżacy przeciwko którym rozpoczynał się już przed papieskim sądem rozjemczym proces o Pomorze Wschodnie i Brandenburczycy. Z nimi zresztą, od roku 1316, toczyła się wojna pograniczna w której pewne korzyści odnieśli jedynie sprzymierzeńcy Łokietka: Pomorze Zachodnie i Dania. W r. 1320, tj. w roku koronacji krakowskiej Marchia Brandenburska przechodziła kryzys. Zmarł bowiem ostatni przedstawiciel dynastii askańskiej, Waldemar, i sprawa następstwa po nim nie od razu się wyjaśniła.

Na przekór protestom Władysław Łokietek bił pieczęcie z napisem *Rex totius Poloniae — ,,Król całej Polski''*. ,,Całej'' a zatem nie tylko zjednoczonych dzielnic, lecz i pozostałych ziem polskich, zwłaszcza poddanych obcemu panowaniu. W ówczesnych pojęciach prawnych nie było to jednoznaczne z zaprzeczeniem praw poszczególnych książąt dzielnicowych: na Śląsku lub na Mazowszu, podkreślało jednak zwierzchnictwo króla polskiego nad nimi. Poddawało przede wszystkim w wątpliwość ważność aktów infeudacji, tj. uznania zwierzchnictwa czeskiego przez książąt śląskich. W praktyce — ponieważ nie było mowy o uznaniu przez Luksemburgów zwierzchnictwa nad sobą Łokietka na ziemiach śląskich, na wzór zwierzchnictwa królów francuskich nad angielskimi z tytułu ich posiadłości na kontynencie — określenie ,,król całej Polski'' oznaczało zapowiedź dalszej walki o rzeczywiste zjednoczenie pozostałych dzielnic Polski.

Mówiąc zatem o zakończeniu rozbicia dzielnicowego w r. 1320 popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy pod tą nazwą rozumieli zakończenie odrabiania złych skutków testamentu Krzywoustego. Dzieło zjednoczenia nie było zakończone. Natomiast rok 1320 oznacza kres dalszych podziałów i ponownego dzielenia ziem już zjednoczonych, co miało tyle razy miejsce w wieku XIII. Powstawało pojęcie prawne ,,Korony królestwa polskiego'' na oznaczenie czegoś nierozerwalnego; państwa które byt swój przestaje czerpać z istnienia dynastii i którego nie sposób utożsamiać z jej własnością prywatną. Państwo wyrasta ponad monarchę, jego granice i ustrój nie są zależne od jego osoby. Zjazd elekcyjny w Poznaniu w r. 1300 był też pierwszym zwiastunem przekonania, że wybór przez poddanych daje mocniejszą podstawę pod panowanie niż pokrewieństwo i dziedziczenie. Elekcyjność nie była w Polsce całkowitą nowością, podobnie jak i w innych państwach średniowiecznych. Obracała się jednak zawsze w ramach wyboru między jednym i drugim członkiem rodziny piastowskiej, była

arbitrażem możnych, narzucanym słabszym przedstawicielom dynastii. Łokietek, następca Wacława, był królem z woli narodu, lub tych przynajmniej jego przedstawicieli, którzy mogli wolę swą wyrazić. W ten sposób ustawała pokorna potrzeba poszukiwania zgody papieża lub cesarza na koronację. Korona wiązała się raz na zawsze z państwem, a ten kto ją nosił podlegał tylko Bogu. Każdy z następców Łokietka będzie się koronował bez niczyjego zezwolenia, lub mówiąc ściślej, starać się będzie o zgodę i poparcie tylko swych własnych poddanych.

Rozdział XII

KSZTAŁT ŻYCIA I KULTURY U PROGU XIV WIEKU

Jakaż była owa Polska jednocząca się do nowego życia państwowego? W czym była podobna do innych krajów europejskich i w czym od nich różna? Gdzie leżały zalążki jej siły i skąd wypływały przyczyny słabości? Czym chciała być i jakie miała po temu możliwości?

Wydarzenie polityczne nawet o ogromnym znaczeniu i długotrwałych skutkach nie zawsze zmienia kształt codziennego życia ludzi: ich nawyków, zwyczajów, przywiązań i uprzedzeń. W r. 1320 powstawały nowe ramy życia i nowa rzeczywistość polityczna. Samo życie jednak nie uległo żadnemu gwałtownemu przeobrażeniu. Nie zmieniał się ani układ społeczny, ani kultura, ani system gospodarczy. Życie płynęło dalej tym samym nurtem powolnego rozwoju, który już bardzo daleko odprowadził Polskę od obrazu jaki przedstawiała u schyłku epoki Bolesławów.

Niesłuszne jest mniemanie jakoby długi okres chaosu politycznego był zarazem okresem ogólnego upadku. Dwieście lat podziałów dzielnicowych osłabiło Polskę politycznie, uszczupliło jej granice, poczyniło wyrwy w jej masie etnicznej i pozostawiło znaczną część jej ludności pod obcym wpływem kulturowym, odcinając ją ponadto od dalszej drogi wspólnego rozwoju. Z drugiej jednak strony Polska w wieku trzynastym dźwignęła się na wyższy poziom cywilizacyjny, zmniejszając różnice między sobą i bogatszymi w myśl twórczą krajami Europy zachodniej. Rzecz jasna, że porównanie Polski na przełomie XIII wieku i XIV z

Francją czy z Włochami nie wypadnie na naszą korzyść. Postępu dziejowego nie sposób jednak mierzyć tylko skalą porównawczą.

W ogólnym swym rozwoju poszła Polska po linii zachodnioeuropejskiej, przy czym niewątpliwy był tu wpływ Kościoła związanego coraz mocniejszymi węzłami z Rzymem, a przez to ze skarbcem kultury zachodniej. Równocześnie Kościół polski odegrał zbawienną rolę jako piastun odrębności narodowej przeciwko wkradaniu się niemczyzny i jako przedstawiciel jedności całego kraju, pozbawionego innych widomych jej znaków. Wystarczy przypomnieć nazwiska Kietlicza i Świnki, legendę o św. Stanisławie, uchwały synodu z r. 1285. Warto też pamiętać, że niemczyzna przestała być synonimem Europy i kultury europejskiej i że opór przeciwko niej, który szczyt swój osiągnął w dwóch pierwszych dziesiątkach XIV wieku, nie był reakcją przeciwko wszelkiej w ogóle kulturze, lecz samoobroną przed zachłannym sąsiadem. Zbyteczne jest powtarzać jak błogosławione skutki przyniosło oczynszowanie wsi, jak wielkim dobrodziejstwem było powstanie miast na prawie niemieckim. Ustrój i ład upodobnił się do zachodniego nie tylko zresztą dzięki prawu niemieckiemu. Niemniej prawdziwą tragedią, na którą niejednokrotnie już wskazywaliśmy, był fakt, że Polska nie zdołała osiągnąć własnymi siłami etnicznymi stopnia rozwoju gospodarczego i społecznego wypływającego z rozpowszechnienia się gospodarki pieniężnej. Miasta Francji, Anglii, Hiszpanii i nawet Włoch powstały także na miejscu prymitywnych targowisk, stworzyli je jednak Francuzi, Anglicy, Hiszpanie lub Włosi.

Gdy wszędzie na Zachodzie państwa narodowe i poczucie odrębności narodowej a z nią i kultury narodowej, kształtowały się przy udziale, często zaś w oparciu o życie i rozwój miast, w Polsce natychmiast prawie po ich powstaniu rozpoczął się proces odwrotny.

Satyryczna i zjadliwa ,,Skarga Alberta'', napisana przez nieznanego wrocławianina, zapewne Czecha z pochodzenia, po niesławnej ucieczce krakowskiego wójta, obrazuje znakomicie wyrozumowaną i uzasadnioną, a nie instynktowną i zabobonną, niechęć Polaków do wszystkiego co niemieckie. W przekładzie Michała Bobrzyńskiego z oryginału łacińskiego:

...,,Niemiec, gdziekolwiek stąpi swoją nogą
Trzyma się zawsze, stale, tego godła
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo...''.

Należy się zatem strzec by i Śląsk i całą Polskę nie spotkał los ich sąsiadów Czechów, gdzie:

,,Tak są Czechowie wyparci z swych włości
Podstępem niemieckim bez żadnej litości''.

W ciągu kilkunastu pierwszych lat XIV stulecia zmalały wpływy niemieckie poza miastem i klasztorem. Mowa o tych ziemiach, które zjednoczyć zdołał Łokietek. Wielkopolska odrzekła się Głogowczyków z tej właśnie przyczyny, że poddali się wpływom niemieckim. Na dworze Łokietka wpływów niemieckich nie było, jego syn Kazimierz mógł nieprzejednaną wrogość ojca złagodzić, gdyż nie obawiał się już wpływu niemieckiego ani na swym dworze ani wśród rycerstwa.

Jednocześnie jednak Polska chłonęła chciwie powiewy kultury zachodniej w innej niż niemiecka formie. Chętnie i przyjaźnie witała przybyszy z krajów romańskich. Szczególny stosunek, który łączył Polskę, zarówno jako całość jak i poszczególne dzielnice książęce, z papiestwem ułatwiał przenikanie wpływów włoskich, a obok nich burgundzkich i francuskich. Papiestwo awinioński zjawisko to wzbogaci. Główny kanał wpływów francuskich i włoskich idzie przez zaprzyjaźnione z Polską Węgry. Usadowienie się w Budzie Andegawenów, dynastii francusko-neapolitańskiej, stanie się dodatkowym impulsem. Gdy w r. 1364 powstanie Uniwersytet Krakowski — na swój wzór organizacyjny i programowy weźmie Padwę i Bolonię, chociaż wzór Pragi, zapożyczony zresztą z Paryża, był bliższy a wszechnica praska ściągała wielu Polaków, nie tylko ze Śląska.

Rozdrobnienie polityczne nie wyłączyło zatem Polski z ogólnego rozwoju Europy, która w wieku XIII tak zadziwiającym uległa przeobrażeniom.

Wiek XIII w dziejach Europy

Wiek trzynasty, zwłaszcza druga jego połowa, przyniósł Europie zmiany ustrojowe, wzmocnił ją gospodarczo, poprzesuwał punkty ciężkości decydujących ośrodków politycznych i po części także kulturalnych. Przede wszystkim zapłodnił umysły ludzi nowymi myślami.

Zmieniły się ramy geograficzne Europy. Usztywniły się na następne stulecia, wskutek czego samo słowo i pojęcie ,,Europa'' nabrało bardziej konkretnego znaczenia. ,,Wielkie Bezkrólewie'' w Niemczech odebrało im wiele z dawnego splendoru i zamieniło je w konglomerat państw, z których te głównie porastały w siłę, które wysunęły się ku wschodowi, na ziemie niedawno zdobyte. W tym samym czasie rosła nieprzerwanie potęga Francji, która z konkurenta cesarstwa przekształcała się zwolna w na-

czelną potęgę europejską. Nawet wyspiarska Anglia, stale mieszająca się do spraw kontynentu, nawet królestwo Aragonu czy *regno* sycylijsko-neapolitańskie, przyćmiewały siłą i żywotnością dawne imperium Hohenstaufów. Miasta-republiki włoskie gromadzące w swym ręku ogromną większość bogactw ówczesnego świata i stanowiące najpierwsze źródło kultury nie wahały się występować do walki, często samotnej, z rozległymi krajami sąsiednimi i z papiestwem.

W połowie wieku otarło się o Europę niebezpieczeństwo zagłady w postaci Mongołów. Jednak, od chwili gdy fala mongolska zatrzymała się w Dalmacji i na rubieżach Karyntii, Europa, zdawałoby się, zapomniała o ich istnieniu, a także o istnieniu krajów przez nich podbitych. Podróżników w rodzaju Marco Polo, interesowały Chiny i dwór Kublaj Chana, nie interesował zaś los dawnej Rusi. Jedna Haliczczyzna usiłowała przylgnąć do Europy, by nie pozwolić się wchłonąć w mongolsko-fińską orbitę przyszłej Rosji. W Europie zachodniej nacisk Mongołów na imperium arabskie — w r. 1258 pada Bagdad — wywołuje radość i nadzieję, że osłabnie przez to nacisk Islamu na dziwaczne, między sobą skłócone, feudalne państewka założone przez Krzyżowców w Palestynie i w Syrii. Nadzieje są próżne. W r. 1291 pada ostatni punkt zaczepienia Europy zachodniej w Azji. Jest nią twierdza Akra, którą zdobywają Mamelucy.

Nic też nie może powstrzymać powolnego konania Bizancjum, owego cesarstwa wschodniego, prawdziwego i jedynego dziedzica imperium rzymskiego, stolicy chrześcijaństwa wschodniego. Osłabili je Arabowie, największy jednak cios spotkał je nie z ręki ,,niewiernych'', lecz z przebiegłości i zdrady Krzyżowców zachodnich. W r. 1204, czwarta wyprawa krzyżowa, z poduszczenia kupieckiej Genui, zamiast walczyć z Saracenami, zdobywa Konstantynopol i zakłada feudalne ,,cesarstwo łacińskie''. Jego sześćdziesięcioletnie istnienie zapisało się w dziejach nieładem, bezprawiem, okrucieństwem i wykopaniem przepaści między dwoma odłamami religii i kultury chrześcijańskiej.

I Mongołów i Arabów pokonają Turcy. Oni też wezmą w swe ręce ,,Miecz Islamu'', którym uśmiercą cesarstwo bizantyńskie i przekreślą na długie stulecia ambicje samodzielnego bytu państwowego Słowian bałkańskich: Serbów i Bułgarów. W początku wieku XIV niebezpieczeństwo tureckie nie jest tylko zapowiedzią dalekiej przyszłości. Turcy stoją już nad wodami Bosforu.

Klęski militarne na Wschodzie i wypalenie się entuzjazmu wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej, nie oznaczały zerwania pomostu kontaktów kulturalnych i handlowych ze światem arab-

skim i z krajami położonymi dalej na wschód. Towary z Persji, Indii i z Chin pojawiają się na ławach kupieckich w miastach europejskich. Tatarzy przerwali na czas dłuższy, lub utrudnili wyzyskiwanie wschodniego szlaku handlowego, który szedł niegdyś na Kijów. Skorzystali na tym Włosi. Monopol żeglarski na Morzu Śródziemnym, dał im nieomal wyłączność obrotów handlowych ze Wschodem. Wojna czy pokój — żeglarze z Wenecji, Genui lub z Pizy docierają na brzegi Lewantu, handlują z Arabami, z egipskimi Mamelukami, z Konstantynopolem, z Mongołami i handlować będą wkrótce z Turkami. Nawet na wybrzeżach Krymu zakładają swe kolonie i ,,faktorie'' handlowe. Ponowne przetarcie drogi handlowej do krymskich Genueńczyków i dalej ku Bizancjum, zaważy silnie w planach opanowania Haliczczyzny i Podola, które na zmianę podejmować będą Węgrzy i Polacy.

Przez czas dłuższy Włosi dzierżą także monopol kredytowy i bankowy w całej Europie zachodniej. Francja za Filipa Pięknego podważa uprzywilejowane stanowisko ,,Lombardów; na północy potęga Hanzy także krzyżuje im szyki, wreszcie kupcy szampańscy, flandryjscy i angielscy ścieśniają im powoli rynek. Niemniej kupcy włoscy umożliwili Europie rozpoczęcie kapitalizacji środków finansowych. Żydzi spełniają podobną rolę, znajdując chętną opiekę ze strony wiecznie potrzebujących gotówki monarchów, biskupów i innych możnych. Oni też, za poważną cenę, chronią Żydów przed nienawiścią ogółu chrześcijan, która wypływa w równej mierze z fanatyzmu religijnego co z zawiści. Zawiść ma zresztą podstawy rzeczowe w wyzysku lichwiarskim, którego pośrednią przyczyną są niezaspokojone ciągle apetyty monarchów i stała niepewność jutra, która ciąży nad Żydami. Już w r. 1290 przepędza Żydów Anglia, po niej przychodzi kolej na Francję. Wreszcie w połowie wieku XIV następuje fala pogromów w Burgundii, w Nadrenii i w innych okolicach Rzeszy niemieckiej, która powoduje gromadny ich odpływ ku wschodowi, m.in. do Polski. Na usunięciu Żydów zyskują bardzo własne miasta i właśni kupcy, którzy dochodzą do ogromnego znaczenia, nie tylko gospodarczego, lecz i politycznego. Rozkwitowi gospodarczemu miast francuskich, angielskich i niderlandzkich, towarzyszy rozkwit kulturalny. Miasta flandryjskie wyrastają na prawdziwą potęgę, która już w r. 1302 staje śmiało do zwycięskiej wojny z królami francuskimi. Klęska wojsk francuskich pod Courtrai, daje nie tylko niepodległość Flandrii, lecz rozpoczyna tzw. kwestię niderlandzką, która absorbować będzie politykę największych mocarstw europejskich przez długie stulecia.

Z pośrednictwa Krzyżowców, kupców włoskich, walczących z Maurami Hiszpanów, przez Sycylię i Prowansję, docierają do Europy wpływy kultury arabskiej a z nią skrawki dziedzictwa myślowego starożytnej Grecji. Niosą ze sobą ferment, który nie tylko ożywi myśl filozoficzną i wzbogaci literaturę, lecz także skieruje umysły ku naukom ścisłym.

Głównym wszakże motorem myśli ludzkiej, natchnieniem i pasją jest dociekanie praw, prawd i spraw Bożych. Teologia jest szczytem piramidy wszelkiej w ogóle nauki, ostateczną odpowiedzią na wszystkie pytania. Ona też gimnastykuje ospałe umysły, stwarza kulturę słowa mówionego i pisanego, uczy logiki i spekulacji dialektycznej. Ortodoksja nie każdego zadowala. Z ruchów reformatorskich rodzą się herezje, coraz to nowe, choć zawsze do poprzednio wyplenionych podobne.

W wieku XIII niesposób jeszcze oderwać kwestii wiary od zagadnień dnia powszechnego. Sprawy te łączą się nierozerwalnie. Papiestwo, zaprzątnięte walkami politycznymi, stare klasztory zrośnięte z porządkiem feudalnym, obyczaje wyższego duchowieństwa nie zadawalają łaknących czystości wiary i płonących chęcią naprawy. Herezje zatem przybierają kształty rewolucji społecznych, w których uśmierzaniu biorą udział przedstawiciele władzy świeckiej w zgodnym przymierzu z Kościołem. Działają tajemniczy i radykalni Katarowie, wpływami sięgający od Tuluzy do Bośni. Najpotężniejszymi są Waldensi nazwani tak od swego założyciela Piotra Waldo, mieszczanina z Lyonu, lub Albigensami od miasta Albi, swej stolicy langwedockiej. Odrzucają zasady dogmatyki katolickiej, i szerzą hasła reform społecznych, budując jednocześnie dziwaczny system etyczny. Przeciw nim wyruszają ,,wyprawy krzyżowe'', które pogrążą całe Południe Francji w nieszczęścia wojny domowej, zapiszą się w pamięci okrucieństwem i zbiorowym szałem zniszczenia, przybierającym niekiedy postać masowych samobójstw. Przyniosą ruinę kwitnącej Prowansji i będą pogrzebem jej pięknej i niepokojącej kultury. Mniej groźnych, lecz przecież nad wyraz ciekawych i ruchów heretyckich jest bez liku. ,,Begardowie'' i ,,Beginki'' zahaczają mocno wpływami o Śląsk — na poły mistyczne, na poły czarnoksięskie prądy przenikają życie zakonów rycerskich których klasztory i zamczyska mnożą się w całej Europie w miarę wypierania ich z Palestyny i Syrii. Prądy te żyją wśród Krzyżaków, wśród Joannitów, Bożogrobców, najmocniej wybuchają wśród potężnych Templariuszy, którym śmiertelną walkę, zakończoną spaleniem oskarżonego o herezję wielkiego ich mistrza, wypowiada Filip Piękny francuski. Do dziś nie wiemy czy przyczyną wyniszczenia Templariuszy były praktyki heretyckie, czy chęć zagrabienia olbrzymich dóbr zgromadzonych w rękach zakonu. Najpewniej i jedno i drugie. W każdym razie pozostała po nich pamięć, do której nawiązywać będą liczne związki i stowarzyszenia tajne, aż po osiemnastowieczne wolnemularstwo.

Nasilenie ruchów heretyckich zaostrzyło czujność Kościoła, który w przymierzu, nie zawsze szczerym i często niechętnym, z władzami państwowymi, nie cofnął się przed ujęciem sporadycznych prześladowań w jednolity i sprawny system policji dusz. W roku 1223 powstaje Urząd Świętej Inkwizycji. Broni on czystości wiary środkami zapożyczonymi z ówczesnej procedury sądownictwa świeckiego: torturami, poszlaką zamiast dowodu, niemożliwością obrony, tajnym wyrokowaniem. Teoretycznie nie posuwa się do odbierania życia. Jest to jednak wykręt, gdyż nacisk Kościoła zmusza monarchów do wyręczania go w zabijaniu podejrzanych o herezję. Środki sądowo-karne wzmacnia Inkwizycja sprawnym systemem policyjnym, opierającym się w głównej mierze na obowiązku donosu. Metody te nie były niczym niezwykłym w ówczesnych pojęciach, dopiero ogrom i mnogość nadużyć Inkwizycji wywołają z czasem przeciwko niej reakcję. Nie wszędzie zdołała się Inkwizycja zadomowić zbyt mocno, zwłaszcza na ziemiach położonych nad Odrą, Wartą i Wisłą. Działała tam rzadziej, niesprawnie i łagodniej.

Równolegle z Inkwizycją powstały dwa nowe zakony, które nazwano słusznie kaznodziejskimi, chociaż i druga ich nazwa ,,żebracze'' miała także swoje uzasadnienie. Zakonem inkwizycyjnym byli ojcowie i bracia z reguły św. Dominika. Z niego rekrutowały się najtęższe głowy teologiczne, żeby wspomnieć tylko św. Tomasza z Akwinu. W Polsce dominikanie mniej się wsławili swymi wyczynami jako kierownicy Inkwizycji, niż swą działalnością kulturalną. Nie inaczej było z franciszkanami, którzy w Polsce byli przez długi czas zakonem niemieckim.

Oba zakony, a zwłaszcza franciszkanie, dokonali przewrotu w życiu religijnym Europy. Ich głównym narzędziem działania było kazanie, zanoszenie słowa Bożego do ludzi prostych i w języku dla nich zrozumiałym. Dotychczas przywilej wygłaszania kazań należał do biskupów, którzy nawet jeśli kazali pięknie i wzniośle, czynili to nad wyraz rzadko i tylko nieliczna garść mogła ich wysłuchać, choć nie zawsze zdolna była zrozumieć. Franciszkanie, dzielący się zresztą na kilka odłamów o odmiennych regułach, wędrowali z miasta do miasta, od wsi do wsi, przemawiając i nauczając ludzi na rynkach, w domach i na drogach, równie często jak w kościołach. Przestrzegali ponadto wiernie swych trzech ślubów: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa.

Ciągle żywa pamięć ich wielkiego założyciela, św. Franciszka z Asyżu, była źródłem ich siły i entuzjazmu.

Z wszystkich świętych XIII wieku — a był to wiek świętych w równym stopniu co wiek herezji — ,,biedaczyna'' Franciszek był największy. Oczyszczał religię z grozy i pompy, przepajał ją miłością, wyrozumiałością i radością. Jego synowie zakonni w niczym nie przypominali mnichów ze starych reguł benedyktyńskich czy cysterskich, zamkniętych w dumnych klasztorach, odciętych od ludzi prostych choć bratających się z możnymi, oddanych w najlepszym razie kontemplacji, w najgorszym zaś zaabsorbowanych gospodarzeniem w swych olbrzymich włościach. Nie od nich też wyszło odrodzenie myśli religijnej na szczeblu filozoficznym, lecz właśnie od pokornych i ubogich franciszkanów i dominikanów.

Chociaż jednak religia była alfą i omegą wszystkiego co ludzkie i wszelka twórczość z niej czerpała natchnienie, lub przynajmniej udawała że je czerpie, to przecież wiek XIII coraz śmielej szukał swobody dla swej twórczości. Poezja, najswobodniejsza z jaskółek kultury, pozorny tylko z religią miewała związek. Pieśń rycerska zapłodniła ją romantyzmem i liryką. Coraz doskonalsza w formie, zarówno czerpała natchnienie z samorodnej poezji ludowej jak i ją kształtowała. Utrzymuje się w poezji erotyka. Satyra coraz pocześniejsze zdobywa w niej miejsce. Tak samo teatr, wsparty o misteria religijne, lecz drgający własnym życiem, wędruje coraz śmielej po drodze rozwoju. Z wielu imion wielkich poetów niech Dante Alighieri, jako najdoskonalszy, za przykład wystarczy. Pisano już i księgi służące nie tylko ku pouczeniu, lecz także ku zabawie; obok kronik i żywotów świętych.

Sztuka czytania i pisania szerzy się coraz szybciej. Powszechna jest wśród kupców i mieszczan, a w krajach słonecznych nie gardzi nią i rycerstwo. Istnieją dalej szkoły przy klasztorach i katedrach, istnieją szkoły parafialne po wsiach, wcale gęsto rozsiane we Flandrii i w Anglii, powszechne prawie we Włoszech, rzadsze ku północy i wschodowi Europy. Pojawiają się uniwersytety, zbiorowiska ludzi nauki, zorganizowane na poły po zakonnemu na poły na wzór cechów miejskich. Wokół nich grupują się żądni wiedzy ze wszystkich warstw ludności i z dalekich nieraz napływający krajów. W ramach *trivium* i *quadrivium* uczą się i tworzą naukę, przyzwyczajając umysł do myślenia. Nie wszędzie i nie zawsze podlegają uniwersytety władzom miejscowej hierarchii kościelnej. Często są z nimi w sporze, często porastają w siły i zdobywają poważanie tak wielkie, iż hierarchia z nimi więcej niż one z nią, musi się liczyć. Wszechnic przybywa stale we Włoszech, istnieją już w Anglii, sławę zdobywa Paryż.

Dobrobyt miast przyczynia się do rozwoju rzemiosła artystycznego, które rzemiosłem jest tylko z nazwy i z organizacji, gdyż z istoty jest sztuką. Z nich wszystkich architektura wybija się na naczelne miejsce. Dokoła niej lawiruje rzeźba, w kamieniu czy w drzewie, i malarstwo. Styl ostrołukowy później nazwany ,,gotykiem'', bogaty w swych rozlicznych odmianach zależnych od geniuszu twórców, charakteru społeczeństwa, w którym twórcy działają, od klimatu, budulca i krajobrazu, wypiera utylitarną modę ,,romańską''. Najwyższymi sylwetami wśród wznoszonych budowli strzelają w niebo katedry: symbol i korona kultury średniowiecznej, przedmiot dumy i przywiązania ludności, w równym, jeśli nie w większym, stopniu co przybytek kultu religijnego. Ich budowa trwa dziesiątki lat, niekiedy dłużej; w trzynastym wieku większość najsławniejszych nie jest jeszcze ukończona, lub nawet nie jest zaczęta. Nie tylko prymitywizm środków technicznych i koszt budowy sprawiają, iż mury katedr wznoszą się tak wolno. Przyczyną właściwszą, istotniejszą, jest powolne tempo całego życia ludzkiego, powszechna nieufność do pośpiechu. Jedynie wojna, zaraza, lub rewolta przyspieszają tempo życia i wywołują wstrząsy. Nie wywołują ich jednak wynalazki techniczne, ani sensacje kulturalne. Herezje, kazania natchnionych zakonników, wybuchy gniewu pospólstwa, zbrodnie możnych, śluby i zgony monarchów, wywołują zaciekawienie i podniecenie. Podstawy porządku rzeczy wydają się jednak nienaruszalne, składają się na nie bowiem wierzenia i przekonania mocno zakotwiczone w umysłach; poddanie się woli czynników nadprzyrodzonych, przekonanie o doskonałości systemu społecznego opartego o hierarchię i o jasno ustalone miejsce każdego człowieka w tym systemie. Panuje przekonanie, że człowiek jest człowiekowi nierówny i że człowiek człowiekowi powinien być podporządkowany.

Nie jest to jednoznaczne z potulnością i apatią. Przeciwnie ludzie nie uchylają się od walki w obronie słuszności. Zmiany którym podlega życie i porządek rzeczy opatruje się powszechnym przekonaniem, że są one nawrotem do czegoś starszego niż dzisiejszość. Wszelkie rewolucje, wszelkie herezje, tłumaczą same siebie w ten sposób, że oto nie stwarza się niczego nowego, lecz przywraca się pierwotny, prawidłowy stan rzeczy. Stąd tyle miejsca w umysłach ludzi zajmuje przywiązanie do ,,przywilejów'', ,,nadań'' i ,,legalizmu''. Na wszystko co nowe starają się wynaleźć formułkę udawadniającą, że jest ono ,,stare'' i przez to słuszne.

Zmiany zaś dokonują się ogromne i nieodwracalne, choć ich powstawanie uchodzi nieraz uwagi ludzi. Stare słowa zaczynają oznaczać rzeczy nowe. Zmienia się ustrój i obyczaj, przenoszą się centra siły politycznej: inna, radykalnie inna, jest podstawa gospodarcza działalności ludzkiej, gdzie indziej leżą źródła bogactwa. Gospodarka pieniężna jest ugruntowana mocno, miernikiem wartości staje się złoto, Florencja już od połowy wieku wybija złote ,,floreny'' najmocniejszą i podstawową dla całej Europy monetę. Wymiana towarowa ma zasięg międzynarodowy, targi szampańskie i inne regulują handel. Rzemiosło wytwarza coraz więcej przedmiotów. Specjalizacja produkcji podważa samowystarczalność małych osad i zamkniętych okolic.

Dwie zmiany podstawowe trawią Europę. Pierwszą jest wykształcenie się ustroju stanowego, który dzieli społeczeństwa w rzucie poziomym na zwalczające się lub współdziałające ze sobą warstwy, drugą ugruntowanie się państw narodowych. Układ stanowy wypiera podział pionowy na szereg grup zamkniętych od dołu do szczytu w stosunku zależności lennej. Możnowładcy, ,,baronowie'', bronią swych interesów przeciwko monarchom i przeciwko stanowi rycerskiemu, różniącemu się od nich stopniem zamożności i dostojeństwem przywilejów. Miasta stają się też ,,stanem'', szukającym sposobów obrony swych interesów, także w drodze reprezentacji w różnych ciałach zbiorowych, od których monarcha w coraz większym stopniu jest zależny. Wolne chłopstwo czynszowe ubiega się o prawa polityczne.

W różnych krajach kierunek rozwoju jest różny i zwycięstwa w walce różnym przypadają stanom. W Szwajcarii chłopi z trzech kantonów (gmin) skutecznie walczą przeciwko swoim panom feudalnym i kładą podwaliny pod własne, chłopskie państwo niepodległe. Gdzie indziej chłopi nie wiedzą jak się zorganizować i bądź łączą się z przedstawicielami innych stanów, w tym sensie, że im pozostawiają obronę wspólnych interesów, bądź też trwają w obojętności, aż do chwili gdy ich dobrobyt zacznie się zmieniać w biedę a swoboda osobista ustąpi miejsca uciskowi.

Wszędzie jednak powstają zalążki reprezentacji politycznej górnych przynajmniej warstw społecznych, które wywalczają przywileje od słabnących dynastów. W r. 1215 baronowie angielscy uzyskują tzw. *Magna Charta* symboliczną raczej niż prawdziwą podstawę parlamentaryzmu, w r. 1265 zaprasza się do narad przedstawicieli miast, w r. 1296 widzimy już *Model Parliament*, w którym są reprezentowani i możni i rycerstwo i miasta. Podobnie toczą się wypadki i w innych krajach. Miasta sycylijskie

otrzymują w r. 1232 prawo reprezentacji, w r. 1291 *Statuti di Giacomo*, od imienia króla — Aragończyka, ustalają w Sycylii ład społeczny i polityczny, który bez większych zmian przetrwa do r. 1816. W r. 1256-65 powstaje kompilacja praw, która jest także podstawą ustrojową dla Kastylii: tzw. *Siete Partidas*. Złota Bulla węgierska z r. 1222 jest naśladownictwem przywilejów aragońskich. Podobny proces w kierunku zabezpieczenia praw stanowych odbywa się we Francji, w krajach skandynawskich, w poszczególnych państwach niemieckich. Towarzyszy im powstawanie kodeksów praw, cierpliwe spisywanie obyczajów i przywilejów. W latach 1221-4 powstaje *Sachsenspiegel* niemiecki. Przykłady powyższe służą, rzecz jasna, tylko jako ilustracja ogólnego kierunku rozwoju ustrojowego Europy zachodniej. Inaczej wygląda on we Włoszech północnych, gdzie przewaga miast jest absolutna. Lecz i w nich widzimy przejawy walki o emancypację różnych grup ludności, podobne do tych, które gdzie indziej obejmują większe połacie kraju.

Wykluwanie się ustroju stanowego i zdobywanie sobie przez stany praw politycznych nie zawsze odbywa się przeciw monarsze. Niekiedy stany: miejski lub rycerski, działają z nim w przymierzu przeciwko ,,baronom'', możnym świeckim lub duchownym. Tak się dzieje na przykład we Francji, która jest w tym względzie przeciwieństwem Anglii. Różne będą dalsze koleje rozwoju ustroju stanowego w różnych krajach. W wieku XIV będzie to jednak ustrój w Europie powszechny, wyrastający z feudalizmu, zapożyczający lub zachowujący jego symbolikę i nomenklaturę, lecz w rzeczywistości podważający jego podstawy. Wykształci się jednocześnie, drogą zapatrzenia na wzory obce choć z potrzeb miejscowych, także i w tych krajach gdzie feudalizm w znaczeniu prawnym nie rozwinął się lub wcale nie istniał, jak na przykład w Polsce.

Rok 1300, w którym odbywał się ,,jubileusz'' w Rzymie papieskim, słusznie jest uważany za punkt szczytowy uniwersalizmu chrześcijańskiego Europy średniowiecznej. Europa jest skłócona, przedzielona niezliczonymi liniami podziału, zaprzątnięta tysiącem spraw i interesów, wśród których mało jest wspólnych. Niemniej do Rzymu przybywają tysiące ludzi ze wszystkich krajów i ze wszystkich warstw. Prawdą jest że człowiek średniowieczny był, wbrew temu co się o nim sądziło w wiekach późniejszych, miłośnikiem wędrówek i podróży. Jeśli zaś kiedy, to właśnie wówczas przysłowie iż ,,wszystkie drogi prowadzą do Rzymu'' posiadało najgłębszy sens. Nie tylko ciekawość i nie tylko obietnica odpustów powodowała tę wędrówkę. W roku tym bowiem Europa, po raz ostatni może, podkreślała spoi-

stość swej kultury i fakt że słowo ,,chrześcijanin'' przebija granice i usuwa w cień lokalne przywiązania.

W trzy lata po swym jubileuszowym triumfie papież Benedykt VIII jest już złamanym starcem, więźniem Francuzów, miotającym się w bezsilnym żalu i gniewie. Dla papiestwa nadchodzą długie lata poniżenia i klęski. Kończy się bowiem pełny, integralny uniwersalizm, cecha podstawowa i, dodać trzeba, najpiękniejsza Średniowiecza. Nie ginie z nią ani kultura, ani nie załamuje się wiara chrześcijańska. Uniwersalizm chrześcijański musi jednak dzielić się duszą ludzką z nową siłą. Jest nią świadomość odrębności narodowej.

Dla Polski świadomość ta nie jest czymś nowym. Wiekowy strach przed obczyzną, ową ,,niemczyzną'' — obcą mową i obcym obyczajem — wcześnie wykształcił wśród Polaków przywiązanie do własnej odrębności. Podobnie zresztą jak wśród innych młodych narodów w Europie, które do jej nurtu rozwojowego dołączyły z opóźnieniem, a inaczej niż w Europie zachodniej, która powstawała z jednego pnia, z jednej pierwotnej państwowości. Obecnie następuje z jednej strony koncentracja małych skrawków terytorium, poszczególnych włości i pojedynczych miast w większe całości narodowe i państwowe, z drugiej zaś rozbicie na człony wszystko ogarniającej całości, wiązanej spoiwem wspólnej wiary.

Łokietek nie jest w historii odosobniony jako twórca polskiej monarchii narodowej — państwowości wyrastającej ponad dynastię i osobę rządzącego nią w danej chwili władcy. Ten sam proces odbywa się we Francji, w Anglii, i w Hiszpanii.

I tam jednak gdzie — jak w Niemczech lub we Włoszech — trwa w dalszym ciągu rozdrobnienie terytorialne, coraz mocniej dochodzi do głosu poczucie łączności, wypływające z wspólnego języka. Tu przykładem będą Niemcy w silniejszym stopniu niż Włochy — we Włoszech bowiem nie ma jeszcze jednego języka, a mowa toskańska, w której pisze nieśmiertelny Dante, jest niezrozumiała w Neapolu. Ogromne różnice językowe są także we Francji, w Hiszpanii, a mowa używana w Niderlandach odbiega gwałtownie i na zawsze od innych narzeczy niemieckich. W wieku XIII literatura ,,wernakularna'' tj. w językach narodowych jest dopiero w zalążku. Łacina jest językiem międzynarodowym, powszechnym. Staje się już jednak językiem martwym, urzędowym, lub naukowym. Pieśń i poezja, gadka i opowieść, anegdota i list coraz częściej zapisana bywa w tym języku, w którym autor myśli i mówi na co dzień: w dialekcie toskańskim, w języku Londynu i Południa Anglii, po aragońsku lub po kastylijsku, w narzeczu ,,*oc*'' którym posługuje się Północ Francji — kolebka rosnącej w potęgę monarchii francuskiej. W wieku XIV proces ten przybierze na sile. Zaczną się mnożyć dzieła literackie w językach narodowych, moda rozpowszechni język dworu potężnego monarchy. Francuski w wydaniu północnym stanie się prawidłowym francuskim, podobnie jak toskański prawidłowym włoskim. Łacina zacznie też ustępować z dokumentów i z korespondencji, czego przykładem statuty i prawa miejskie w Niemczech, i w Polsce gdzie miasta są niemieckie nie tylko ustrojem, lecz także językiem.

Kultura polska u progu XIV wieku

Odbudowa organizmu państwowego dokoła tronu łokietkowego miała swój pośredni skutek i przyczynę w zarysowaniu się mocnych zrębów własnej kultury narodowej. Dokonuje się i wypełnia złożony proces przyswajania zdobyczy kulturalnych Europy zachodniej i uznawania ich za własne. Tym samym wytycza się dalszy kierunek rozwoju kulturalnego. Z kulturą ogólnoeuropejską kultura polska wiązać się będzie poprzez dalszy cywilizacyjny wysiłek Kościoła. Kościół jednak nie będzie już wyłącznym pomostem kulturalnym łączącym Polskę z zachodem Europy. Nie licząc interesów politycznych, mnożyć się będą inne powiązania: wymiana handlowa, związki towarzyskie dworu i dworzan, podróże itp. Łacina, uniwersalny język średniowiecza, związki te ułatwia, choć jej znajomość w Polsce ogranicza się do bardzo szczupłego grona. Prądy umysłowe, ruchy religijne — herezje i zapał walczących z nimi nowych zakonów — wstrząsające Europą przestały już dawno zatrzymywać się na Odrze. Każdy z nich dociera falą, zawsze co prawda powolną, w głąb etnicznych ziem polskich i niesie z sobą twórczy ferment umysłowy. Nic się w Europie nie dzieje o czym Polska nie dowiadywałaby się, chociaż z opóźnieniem, i na czym nie korzystałaby w sensie kulturalnym.

Jednocześnie jednak na kierunek jej kultury oddziaływują wpływy inne, gdzie indziej nie znane. Ich źródłem jest swoistość i oryginalność rozwoju ustrojowego i społecznego zmierzająca niedostrzegalnie do przewagi jednego tylko stanu w życiu narodowym. Będzie nim w przyszłości stan szlachecki. Obok tego zjawiska, typowego dla dziejów Polski, istnieje stały, choć mniej atrakcyjny, wpływ sąsiedztwa ziem ruskich.

Nie jest zatem Polska XIV wieku kopią kulturalną żadnego z krajów europejskich. Natomiast kapitalne znaczenie dla dzie-

jów jej kultury jest pytanie jak głęboko sięgnęły w nią te wszystkie przeobrażenia, jakim uległa Europa w w. XIII. Odpowiedź jest pozornie łatwa: jeśli liczyć po zewnętrznych śladach i pomnikach, kultura europejska sięga w Polsce płytko. Jeśli natomiast wyznaczać jej wpływ miarą przywiązań do nowych wartości — które wyrażą się w czynach i w psychice następnych pokoleń — odpowiedź wypaść musi inaczej.

Przede wszystkim Polska jest już krajem prawdziwie chrześcijańskim. Ludność jest przywiązana zarówno do zewnętrznych oznak kultu jak i do ich treści wewnętrznej. W ogromnej swej większości chłopska — większość rycerzy-szlachty nie wiele różni się od chłopów pod względem obyczaju i stopnia rozwoju umysłowego — nie wyzbyła się ani starych zabobonów, ani nie oparła się tworzeniu nowych. Lasy i mokradła po dawnemu zaludniają się istotami nieziemskimi, dobrotliwymi lub złośliwymi, upiory wyłażą z płytkich grobów, jeśli nieboszczykowi kołem ciała się do ziemi nie przybije. Bydło traci mleko, kobieta jest bezpłodna, spadł grad lub nieurodzaj grozi głodem na przednówku — wszystko to dzieło złych mocy, czarów i uroków. Złe moce jednak wiadomego są pochodzenia: Kościół je zna i tłumaczy skąd się biorą. W nim też właściwy przed nimi ratunek.

Nie koniec na tym. Religia to nie tylko odczynnik na czary i potężna opieka. Zaczyna być treścią życia codziennego, przykazania kościelne obowiązują własną mocą a nie obawą kary za złamanie postu. Nie należy zabijać, nie należy kraść, gdyż jest to zło samo w sobie, a kto zło czyni boi się przede wszystkim samego siebie. Grzech, ten najmocniejszy hamulec moralny, nie jest słowem pustym i dźwiękiem bez znaczenia. Obok strachu, który buduje etykę chrześcijańską, zjawia się nieznane dawnym barbarzyńcom uczucie nadziei, wiary w łaskę Bożą, w siłę modlitwy.

Parochowie uczą uproszczonych początków katechizmu. Zakony żebracze wielką są w tym pomocą. Każdy prawie jest ochrzczony i dba o chrzest swego dziecka. Chyba w głuszach puszczańskich ostali się jeszcze poganie — gdzieś na Mazowszu zapadłym, lub na nowych, puszczy i Jadźwingom odebranych ziemiach pod Łukowem czy Stężycą.

Kościołów coraz więcej, organizacja parafialna pokrywa cały kraj, prawda, że sieć ma szerokie oka. Po kościołach jednak ludzie modlą się i to modlą się w tej mowie, jaką rozumieją tj. po polsku, odmawiając ,,Wierzę w Bóg'' i ,,Ojcze Nasz''. Nie wiele tych modlitw, może tylko nie wiele o nich wiemy. Więcej o pieśniach śpiewanych w kościele. Wiemy o nich z kronik, ruskich zwłaszcza: halickiej i wołyńskiej (*Latopis Ipatiewski*) i nazywamy ,,Krleszami'' od stale powtarzanego refrenu ,,Kyrie Eleison''. Najstarsza (o jakiej wiemy) to ,,Chrystus z martwych wstał je, Ludu przykład dał je, Eż nam z martwych wstaci. Z Bogiem królowaci, Kyrie Elejson''. Z XIII wieku pochodzi pieśń ,,Bogurodzica'', do której coraz przybywa zwrotek. Pieśń tę, jak i inne pieśni religijne, śpiewa się nie tylko w kościołach. Śpiewa je rycerstwo przed bitwą i przy innych zapewne okazjach, dokumentując nią ścisłe powiązanie codziennego życia i obyczaju z chrześcijaństwem.

Obok pieśni, wiek XIII przynosi sztukę kaznodziejską, początkowy przywilej biskupów, mnichów, a przede wszystkim braci z zakonów żebraczych. Ocalał spisany urywek zbioru zwany ,,Kazaniami świętokrzyskimi'' od miejsca znalezienia ich, w klasztorze św. Krzyża. Jest to coś w rodzaju podręcznika dla kaznodziei. Nim i podobnymi posługiwano się w całym kraju. Są to najstarsze pomniki języka polskiego. Ich uzupełnieniem były psałterze i zbiory psalmów z urywkami tłumaczenia Pisma św. Zachowały się one w późniejszych odpisach, znamy jednak ich przeznaczenie i wiemy, że ich powstanie zawdzięczamy ksieniom żeńskich zgromadzeń zakonnych, klarysek, norbertanek i innych, i pobożnym żonom książąt piastowskich: św. Kindze, błogosławionej Salomei.

Spisywano je bowiem dla kobiet, nie znających łaciny, a może nie tylko dla nich, lecz i na powszechniejszy użytek pobożnego ludu. Ktoś je musiał umieć spisać i musiał umieć odczytywać na głos dla niepiśmiennego ogółu.

Tyle tylko śladów języka narodowego w piśmie. Obok nich imiona i nazwy, niekiedy słowo jedno lub drugie wplecione w łaciński tekst, gdy piszący nie umiał go w swej kulawej łacinie wyrazić. Poezja ludowa, pieśń świecka, dotarła do nas z zapisków znacznie późniejszych, choć wiemy, że tworzył je wiek XIII lub poprzednie. ,,Pani zabiła Pana'' — do dziś jeszcze śpiewana — ma za sobą siedemset lat istnienia. Wiele obok niej innych, o których pamięć do dziś się utrzymała.

Nauka pisania, wszelka w ogóle nauka, odbywała się po łacinie. Konkurował z nią w miastach język niemiecki. gdzieniegdzie czeszczyzną przeplatany. Lecz już biskupi i synody postanawiają i nawołują, by nauczyciele znali język polski, w którym szkolarzom muszą tłumaczyć. Szkoła, wszelka nauka, przygotowuje do stanu duchownego. Ktokolwiek bowiem będzie się w życiu parał pisaniem, choćby w archiwum lub sądzie, zawód ten łączyć będzie ze święceniem kapłańskim. Lekarz, kronikarz, dyplomata i notariusz to z reguły duchowni. Od zasady tej jednak coraz więcej jest wyjątków. Mniej niż na Zachodzie,

lecz przecież sporo. Wśród książąt i możnych świeckich, a nawet wśród znaczniejszych rycerzy znajomość łaciny staje się coraz częstsza. Trudno jej się nauczyć nie umiejąc czytać. Nadworny kapelan lub mnich z sąsiedniego klasztoru, często wynajęty bakałarz, uczą dzieci możnych w domu. Nieraz jednak oddaje się je do szkoły katedralnej z reguły poprzestając na ukończeniu *trivium*. Mało zresztą która szkoła w Polsce zdobyć się może na wyższy szczebel ,,sztuk wyzwolonych'' tj. na *quadrivium* (złożony z nauki muzyki, arytmetyki, geometrii i astronomii), chyba takie, jak powstałe w r. 1267 we Wrocławiu i w 1302 w Poznaniu. Szkoły katedralne i klasztorne nie są już jedynymi. Obok nich działają szkoły miejskie — niemieckie z początku, z czasem przerobione na łacińskie. Te kształcą młodzież kupiecką i rzemieślniczą w sztuce czytania i pisania i w arytmetyce dla praktycznych potrzeb przyszłego zawodu.

Kraków w w. XIII ma sporo żaków, czyli uczniów wszelkiego pokroju z różnych szkół. Dyscyplina w szkole niby to surowa, prawie klasztorna. Wybryki jednak wcale nie niewinne są na porządku dziennym. Znamy przynajmniej jeden wypadek (z r. 1230) gdy awantury żakowskie w Krakowie i w Tyńcu spowodowały interwencję samego papieża Grzegorza IX.

Już wówczas zakorzenił się zwyczaj wędrówek żaków z jednej szkoły do drugiej, z jednego miasta do drugiego. Szli z Krakowa na Śląsk i dalej, najczęściej do Pragi, lecz wielu zapuszczało się aż za Alpy do Włoch. Wszyscy sławniejsi nauką Polacy uzyskiwali tytuły naukowe za granicą. W Polsce nie było szkoły, która miałaby prawo nadać tytuł magistra. W Paryżu studiował Iwo Odrowąż, św. Jacek i św. Czesław, tamże Franciszek z Krakowa, kanclerz Łokietka. W Padwie w r. 1271 rektorem był Polak. W Bolonii istniała już osobna ,,nacja'' studentów polskich połączona z Węgrami i w ciągłych swarach z ,,nacją'' niemiecką. Trafiali się nawet Polacy studiujący medycynę w dalekim Salerno. Kilku Polaków zapisało się w historii nauki i w międzynarodowej literaturze łacińskiej, jak Ślązak Witelon, autor dzieła o optyce; Mikołaj Polak, profesor w Montpellier, autor dzieł medycznych; Franko z Polski, astronom na uniwersytecie paryskim.

Powstawało już trochę literatury tematycznie polskiej nawet gdy językiem była łacina. Zwłaszcza wiersze dydaktyczne i satyryczne jak ,,Pieśń o Wójcie Albercie'' lub ,,Antigameratus'' występujący w obronie obyczajności, a napisany przez nowosądeczanina Frowina. A dalej kroniki. Z nich nasłynniejsza, gdyż przez długie wieki ciesząca się wzięciem i coraz to przepisywana, więc i przerabiana przy tym i upiększana: kronika mistrza Wincentego Kadłubka. Wydawano ją jeszcze w w. XVII. Podzielona na cztery księgi, tekstem urywa się na r. 1202. Jest dziełem bardziej moralizatorskim niż dokumentalnym. Kadłubek, człowiek wykształcony i dobrze obznajmiony z literaturą powstającą na Zachodzie, nie szczędził wysiłku, by upodobnić do niej swą kronikę i wzbogacić dzieje swego kraju o mnogie baśnie i fantazje.

Gruntowniejszą, mniej literacką, lecz bogatą w treść, jest ,,Kronika Wielkopolska'' doprowadzona do r. 1272 i uzupełniona już w w. XIV w zapiskach rocznika kapituły poznańskiej i w innych dodatkach. Roczniki kapitulne — wrocławski, krakowski i inne — też zaliczają się do literatury historycznej.

Czołową pozycją literacką jest hagiografia, czyli piśmiennictwo poświęcone życiu świętych, ludzi wyniesionych na ołtarze przez Kościół. Żywot św. Wojciecha, legenda o Pięciu Męczennikach, to najważniejsze ze starych bardzo przekazów, nie tracących nic ze swej popularności w w. XIII. Przybywa też ciągle opisów czynów i życia innych świętych. Nadchodzą w gotowej, łacińskiej formie z zagranicy, wśród nich wiele o św. Wacławie czeskim. Popularnością cieszy się św. Florian, którego kult dominuje w Krakowie, na przekór jakby wielkopolskiemu kultowi św. Wojciecha. Wszystkie żywoty świętych bledną wobec doniosłości dwóch żywotów św. Stanisława.

Życie kościelne i szkolne, nierozerwalnie ze sobą powiązane i zapatrzone pilnie we wzory zachodnie przenosi też do Polski obyczaje pasyjne i inne, dokoła których wykształca się prymitywna sztuka widowiskowa. ,,Misteria'' są częściowo tylko naśladownictwem. Naśladownictwem jest forma, lecz treść przesyca się coraz mocniej lokalną aktualnością obyczajową i polityczną. ,,Lajkonik'' krakowski jest jednym z licznych przykładów unarodawiania zapożyczonych form twórczości i przeżyć kulturalnych.

Pieśń i baśń ludowa miesza się z naleciałościami zachodnimi. Docierają do Polski pieśni minensengerów, legendy i romanse rycerskie. Początkowo oznaka niemczenia środowiska dworskiego dzielnicowych Piastów, dość szybko ulega z jednej strony polszczeniu z drugiej latynizacji, upodabnianiu się do coraz modniejszych wzorów słonecznych krajów śródziemnomorskich. Klan rybałtów, pieśniarzy, trefnisiów wędrownych, kuglarzy i podobnego pokroju artystów, bawi oczy i uszy mieszczan i dworu książęcego, jest stałym gościem w siedzibach możnych i duchownych, trafia niekiedy do sadyb pocześniejszego rycerstwa. Spośród nich rekrutuje się bohema średniowieczna, swobodne bractwo zawsze gotowe do śmiechu, do wypitki i do wybitki, często niebezpieczne w swych wybrykach dla spokojniejszej ludności, a zawsze gotowe zakpić z wszystkiego co dostojne i święte. Średnio-

wiecze bowiem nie zna umiaru w satyrze, tak jak nie zna go w niczym: w zabawie, w umartwieniu, w okrucieństwie i miłosierdziu. Parodia rzeczy świętych gorszy Kościół choć nie gorszy duchownych. Granica zresztą między rybałtem, żakiem wędrownym, a braciszkiem franciszkańskim chodzącym po kweście, lub pielgrzymem do miejsc świętych zaciera się często we wspólnych swawolach, śpiewach i rozmowach w karczmie. Surowe kary za zbyt wyraźne ekscesy, ortyle miejskie, gniewy biskupie, nie na wiele się przydają.

Nie wyparli zapewne rybałci domorosłych gęślarzy i grajków wiejskich wysunęli się jednak przed nich w ludzkiej pamięci i poszanowaniu. W tym względzie kierunek rozwoju kultury rozszedł się ze starą tradycją słowiańską, rozszedł się z Rusią przede wszystkim, gdzie pieśń i muzyka nie poddała się wcale, lub bardzo mało, wpływom zewnętrznym. Inaczej u nas, gdzie obok gędźby świeckiej naśladującej obce wzory, głównym źródłem życia i kultury muzycznej stał się Kościół, jego liturgia ,,gregoriańska'' trzymająca się ściśle kanonów wspólnych dla całej zachodniej Europy.

Także i inne sztuki wyzwolone: malarstwo, rzeźba i przede wszystkim architektura — która najtrwalsze i najliczniejsze po sobie przekazuje pamiątki — były wiernym odbiciem przemian dziejących się w bogatszych kulturalnie krajach zachodnich. W Średniowieczu sztuki plastyczne, jak modlitwa, były sposobem wyrażania uczuć religijnych i to nawet wówczas, gdy służyły celom ściśle użytkowym. Rozwijały się też w cieniu Kościoła i pod jego przede wszystkim patronatem. Na drugim dopiero miejscu służyły potrzebom miast. Mecenat książąt, jeśli nie był wynikiem ich pobożności, był naśladownictwem mecenatu Kościoła. Warowne budowle wznoszone przez książąt i miasta miały odmienne przeznaczenie, lecz w stylu szły wiernie za stylem kościelnym.

Druga połowa XIII wieku wypiera z Polski starą modę budownictwa romańskiego. Jego miejsce zajmuje gotyk, styl ostrołukowy, którego główną charakterystyką jest sklepienie krzyżowe. Budowle murowane są większe, kościoły trzynawowe stają się regułą. Gotyk wprowadzają naprzód zakony — cystersi, dominikanie i franciszkanie. Nowy styl pojawia się jednocześnie na Pomorzu Zachodnim i na Śląsku. Ze Śląska przedostaje się naprzód do Małopolski, potem do Wielkopolski. W tym stylu budują się kościoły i zamczyska na ziemiach państwa krzyżackiego, tym stylem urządzają się miasta budując bramy, śpichlerze i ratusze. Nawet stare budowle romańskie, katedry w Gnieźnie, czy w Poz-

naniu, przebudowują się w nowym stylu który w swym strzelistym kształcie zaklął duszę i tęsknoty człowieka Średniowiecza.

Brak źródeł nie pozwala wyśledzić ani nazwisk ani pochodzenia mnichów i rzemieślników, których wysiłkiem powstawały u nas gmachy w nowym stylu. Zarówno pierwsi z nich, którzy sztukę swą poznali zagranicą, jak i ich uczniowie, byli obcymi z pochodzenia. Byli to bowiem bracia cechowi w obcych narodowo miastach. Szybko jednak, równolegle z polszczeniem miast i klasztorów, wzrastać musiała liczba mistrzów-Polaków. U styku XIII i XIV wieku większość zachowanych do dziś budowli gotyckich jeszcze nie istniała. Został już jednak wytyczony kierunek rozwoju architektury murowanej na następne dwa stulecia. Gotyk polski z form surowych przechodzić będzie w kształty bardziej wyrafinowane.

Z pojawieniem się gotyku budownictwo murowane posługiwać się zaczęło powszechnie, jeśli nie wyłącznie, cegłą w miejsce kamienia, typowego dla architektury romańskiej. Użycie cegły odróżnia przede wszystkim gotyk wschodnio-niemiecki, a z nim i tzw. nadwiślański, czyli gotyk ziem polskich, od bogatszych i piękniejszych ostrołukowych budowli w krajach o łagodniejszym od naszego klimacie. Kamień, kruchy piaskowiec przede wszystkim, utrzymuje się jednak jako tworzywo podstawowe w rzeźbie. Jest ona prawie wyłącznie związana z kultem religijnym. Na ziemiach polskich jej głównym tematem artystycznym są nagrobki książąt, biskupów i opatów. Rzeźba łączy się ściśle z odlewnictwem w brązie i z kowalstwem artystycznym. Nie wielu było w Polsce wielkich mistrzów sztuk zdobniczych. Wśród oddrzwi kościelnych, dzwonów, naczyń liturgicznych i ozdób złotniczych większość zapewne sprowadzono z zachodu, względnie wykonywał je artysta specjalnie na jedną robotę sprowadzany z zagranicy. Tak samo w malarstwie, które znajduje swój wyraz przede wszystkim w polichromii kościelnej — zadziwiająco tu mało wpływów Bizancjum i Rusi, tak jakby nie o miedzę leżała, lecz za morzami — oraz w trudnej sztuce ,,iluminowania'' czyli zdobienia przepisywanych ksiąg. Fachowcami są tu zakonnicy. Dzięki ich pracy biblioteki klasztorne i przy katedrach zaczynają już zasługiwać na tę nazwę. Coraz też jest więcej dokumentów pisanych, nadań, kontraktów i przywilejów. Mnoży to klan skrybów i kancelistów, którzy są swego rodzaju artystami. Obok pergaminu posługują się już papierem, zarzuciwszy dawny okrągły, ,,romański'', styl pisania na rzecz łamanych w linii liter ,,gotyckich''.

Nie murarz jednak, nie kamieniarz i nie architekt odpowiedzialni byli za wygląd Polski łokietkowej, lecz cieśla. Drzewo

jest budulcem głównym i pozostanie nim przez długie wieki. Powiedzenie, iż ,,Kazimierz zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną'', choć ma w sobie dużo prawdy, gdy idzie o budownictwo miejskie i warowne, jest zupełnym nieporozumieniem, jeśli je stosować do domów mieszkalnych, dworów, chat, zabudowań gospodarskich, a także do większości kościołów wiejskich czy nawet zamków obronnych, w których siedzibę mieli możni. Te ostatnie były w wieku XIV i w następnych prawdziwymi arcydziełami, przestrzennymi obiektami, nie wiele ustępującymi pod względem wygody i urządzeń pięknym murowanym zamkom baronów na Zachodzie. Wiele też zapewne wkładano starań i smaku w ich urządzenie; niejedna powstała w drzewie rzeźba i ozdoba zachwycała oczy potomnych. Cóż, kiedy były jak kunsztownie ułożone stosy, z których każdy najazd, lub byle przypadek pozostawiał kupę popiołu. Niekiedy tylko pod drewniane ściany i ostrokoły kładziono fundamenty z kamienia i cegły, lub budowano ,,wieżę'', która by się pożarowi oparła. Ten sposób coraz częściej stosowano przy budowie drewnianych kościołów.

W chatach kmiecych i w niewiele się od nich różniących dworach sołtysich i szlacheckich jeden tylko komin (słowo nowe) był z trwalszego niż drzewo materiału.

Poziom życia i obyczaje

Postęp był wyraźny we wszystkich przejawach życia codziennego. Gospodarka towarowa sprzyjała narastaniu coraz nowych potrzeb, które zamieniały zwolna przedmioty zbytkowe w rzeczy potrzebne lub niezbędne. Już chyba tylko zagubieni po pustkowiach osadnicy budowali półziemianki. Wznoszono już nawet chaty z trzech części, gdzie izbę od kuchni przedzielała sień. Do chaty przytykała stodoła i pomieszczenia dla bydła. U zamożniejszych rycerzy izba przemieniała się w ,,komnatę'' jeśli miała własny piec lub komin, zamiast czerpać ciepło z otwartego paleniska. Obejścia płonęły z monotonną regularnością przy lada okazji, lecz jeśli głód lub zaraza nie przetrzebiły ludności, odbudowywano je na nowo, pozornie tak samo jak było, lecz przecież za każdym razem lepiej.

Przemyślny, bogaty i dla naszego oka nieprzyzwoity (gdy o ubiór mężczyzn chodzi), średniowieczny strój włoski i francuski zawędrował chyba tylko na dwory książąt. Nie upowszechnił się jednak, skoro nawet nazw polskich na niektóre jego części

nie odziedziczyliśmy. Ogół, zarówno chłopski, jak szlachecki, nie nosił obcisłych ,,hoses'' spodni-pończoch, wystawiających międzykrocze na widok publiczny, nie trefił też włosów. Chodził w kubrakach, w sukniach i szubach, nogi okrywając spodniami śmiesznymi dla elegantów-przybyszów z Zachodu. Kobiety także nie przypominały dam, nosząc suknie długie i luźne, ale zwolna, idąc za głosem mody, zaczynały nosić suknie nad miarę opięte w kibici i w biodrach. Len ciągle w większym stopniu niż wełna służył ludziom uboższym. Krosna i kądziele obracały się pracowicie od biednej chatczyny po dwór wielmoży. Coraz ważniejszą wszakże pozycję w handlu stanowiły sukna wyrabiane rękami tkaczy-fachowców, tkane często w desenie i o pięknej gamie barw. Stroje z nich uszyte odcinały się wyraźnie od burych, szarych i brudno-białych samodziałów.

Kochano się we wszelakich ozdobach metalowych, srebrnych, rzadko złotych, najczęściej miedzianych. Zapinki, klamry i wisiorki — przede wszystkim zaś łańcuchy stanowiły o elegancji i były dowodem prawdziwej lub udawanej zamożności. Gorszyło to poczucie hierarchii i porządku, stąd ciągłe zakazy noszenia stroju i ozdób stanowi noszącego niewłaściwych, drobiazgowe nieraz przepisy, zwłaszcza miejskie, regulujące dokładnie ilość i jakość materiału, który wolno było zużyć na uszycie sukni, długość łańcuchów, ilość pierścieni itp. Łańcuch na piersi dodawał dostojeństwa, nie każdemu zatem przystało go nosić, gdyż był oznaką urzędu lub przynależności do stanu rycerskiego. Długość ,,nosów'' u trzewików też miała swe znaczenie społeczne a także kolor skóry, z których wyrabiano buty. Lubowano się w nabijanych pasach, ozdobnych kiesach i w haftowanych rękawiczkach. Futra, podbijane suknem, wyprawiane staranną ręką kuśnierza mówiły o elegancji właściciela i o jego zamożności podczas, gdy zwykłe baranice lub po domowemu wyprawione skóry ubitego zwierza leśnego służyły jako okrycie przed zimnem, a także jako pokrycie łoża lub ławy.

Nierzadko kobieta połowę swego posagu nosiła na sobie, podczas gdy druga leżała w komorze lub ozdabiała stół w postaci kubków, mis i innych naczyń, zdobnych w półszlachetne kamienie. Zewnętrzne oznaki zamożności, wyraźne w miastach i na dworach wielkopańskich, nie stanowiły jednak wcale o rzeczywistym bogactwie ani ich właścicieli, ani ogółu ludności. Bezwątpienia poziom życia codziennego i ogólny stan dobrobytu ogromnie się podniósł głównie dzięki gospodarce czynszowej w rolnictwie. Dobrobyt ten będzie wzrastał przez cały wiek XIV w miarę pacyfikacji wewnętrznej kraju i utwierdzania się silnego miru królewskiego. Niemniej ciągle będzie mało gotowych środ-

ków pieniężnych i rezerw kapitałowych. W porównaniu z sąsiadem czeskim na przykład, Polska pozostanie krajem ubogim.

Zacytujmy za Aleksandrem Brücknerem opis Polski z r. 1308 sporządzony przez dominikanina-Francuza. Różni się od podobnych opisów niemieckich, w których autorzy starają się Polskę, głównie Śląsk, przedstawić jako kraj ludzi leniwych i półdzikich, których dopiero przybycie Niemców podciągnęło na wyższy poziom kulturalny. Francuz stwierdza, że ,,jest przyrodzona nienawiść między Polakami i Niemcami'' i pisze dalej:

,,Kraj obfituje w pastwiska i lasy bardzo szerokie; w chleb, brak mu wina zupełnie, obfituje w ryby i mięsa; są tam kopalnie srebra i góry solne (gdy pisze o Czechach zatrzymuje się obszerniej nad prawdziwym bogactwem wszelakich kruszców). Jest tam wiele żubrów, turów, bobry i dzikie (?) konie. (Chodzi zapewne o konie wypasane tabunami w stanie półdzikim, z których wybiera się konie pod wierzch). Wszyscy są katolikami i dla dewocji wobec Kościoła rzymskiego każdy dom winien jest płacić jeden denar Kościołowi rzymskiemu i nazywa się to denarem św. Piotra. Niegdyś wszyscy Polacy chodzili ostrzyżeni... ale teraz niektórzy poczynają zapuszczać włosy. Są dosyć wojowniczy i pięknego wzrostu''.

A zatem i pod względem fryzury moda ogólno-europejska bierze u mężczyzn górę nad starym obyczajem strzyżenia włosów.

Pożywienie niewiele się różniło w zależności od stanu, chyba sposobem zaprawiania i obfitością. Korzenie i sprowadzane z daleka zaprawy należały jeszcze do rzadkości. Chleb i kasza stanowiły po dawnemu strawę podstawową z tym, że było wielkie spożycie mięsa o czym świadczy duża ilość jatek po wsiach. Dziczyzna, choć ciągle jeszcze ważna, ustąpiła pierwszeństwa wołowinie i wieprzowinie, choć trudno tu uogólniać, gdyż wiele zależało od okolicy i stopnia jej zagospodarowania. Jedzono dużo ryb wśród których obok łowionych w rzekach i w stawach pojawia się sprowadzany z daleka śledź. Z jarzyn te same co przed wiekami: rzepa, rzodkiew, brukiew i groch, i stosunkowo nowsi przybysze: marchew i kapusta. Warzywniki klasztorne nauczyły wielu nowych sposobów ogrodniczych. Sady polepszyły jakość owoców. Sól jest w użyciu powszechnym, miód pozostał jedynym sposobem słodzenia. Piwo jest podstawowym napojem, częścią wyżywienia codziennego. Wino jest luksusem sprowadzanym z zagranicy.

Obyczaje, tryb życia codziennego, zwyczaje przestrzegane w pracy i w domu, różniły się rzecz jasna w zależności od stanu i okolicy. Innym tętnem biło życie w miastach, innym na wsi oczynszowanej, innym na pustkowiach podgórskich i innym w

gęściej zaludnionych ziemiach. Nie było jednak, gdy chodzi o ogół ludności — więc wyłączmy z niego dwór wielmoży, dom patrycjusza w mieście, szałas półdzikiego pastucha w górach lub smolarza w głębi boru — tak wielkich różnic jak na Zachodzie. Nic jeszcze nie zapowiadało hermetycznego przedziału między stanami i poszczególnymi grupami ludności i nie było przepaści między dobrobytem materialnym kmiecia i rycerza. Przesuwanie się ze stanu do stanu nie było zbyt trudne, kontakt między przedstawicielami różnych stanów był łatwy, łączyła ich bowiem podobna odzież, bliskie sąsiedztwo mieszkaniowe, współzależność gospodarcza i podobny poziom kultury towarzyskiej. Szczęśliwsza była w tym względzie Polska i od Niemiec i od Rusi. Ani mową, ani wychowaniem czy potrzebami kulturalnymi nie różnili się wiele między sobą chłopi czynszowi, włodycy, sołtysi i rycerze. Gdy słyszymy, że przy Łokietku, w czasie walk o Kraków, stanęło tyle samo lub więcej chłopców niż rycerzy, równie dużo w tych podaniach kryć się może prawdy co fantazji, gdyż często trudno było jednych od drugich odróżnić. Łączyło ich ze sobą to przede wszystkim co rycerzy i chłopów odróżniało od niemieckiej ludności Krakowa: poczucie wspólnoty pochodzenia i języka.

Stan rycerski

Wiek XIII ugruntował podstawy gospodarcze warstwy rycerskiej. Najistotniejszą cechą tego zjawiska było całkowite uniezależnienie posiadania ziemi od woli czy łaski książęcej. Immunitet gospodarczy, zdobywany różnymi sposobami i wiążący się ściśle z szybkim rozrostem gospodarki czynszowej, był nie tylko podstawą względnego dobrobytu panów gruntowych lecz stał się od razu zabezpieczeniem ich swobody i wolności osobistej, odskocznią do zdobywania coraz to nowych przywilejów i zachętą dla ambicji politycznych.

Przywileje stanowe szlachty — to nazwanie zapożyczone od Czechów stanie się niezadługo powszechne — poza dokumentem immunitetowym, jeżeli taki istniał, gdyż najczęściej był to przywilej domniemany lub przywłaszczony, nie posiadały jeszcze formy statutowej, jasno sprecyzowanej. Wysokość kar sądowych, owych nawiązek i główszczyzn, spełnia w tym względzie rolę zastępczą: w wypadku procesu za zabójstwo lub rany, ustalano stan i godność zabitego i tym samym jego potomstwa. Już jednak trwa zażarta walka o ochronę godności szlacheckiej; XIV wiek

przyniesie ,,naganę'' szlachectwa i obronę przed naganą, skrupulatnie dobierane dowody pochodzenia, przywiązywanie wielkiej wagi do faktu, że kogoś przed sąd pozywać należy pisemnie, gdy dla pomniejszego człowieka wystarczy pozew ustny.

Granice między stanami w ogóle i między poszczególnymi grupami w obrębie stanu szlacheckiego są ciągle płynne i ich przekroczenie nie nastręcza zbyt dużych trudności. Stopień zamożności odgrywa przy tym ważną rolę, lecz nie tylko on, gdyż wspomaga go łaska książęca czy królewska, a niekiedy względy możnych, duchownych czy świeckich. Możni, chociaż lubią używać w dokumentach określenia *comes*, nie tworzą odrębnej warstwy. Niepowodzenia i ubożenie spycha niektórych z nich w dół, w szeregi rycerzy, podczas gdy jednostki ambitne spośród rycerstwa wynoszą swe rodziny na poziom możnych. W w. XIV nastąpią już wyraźne przesunięcia w dotychczasowym układzie stosunków: Awdańce, Gryfici, Odrowąże, Zarembowie, Łabędzie, Nałęcze, zaczną tracić na znaczeniu. Ponad nich wspinać się będą rodziny oddane wiernie Łokietkowi i jego następcom i za usługi w jakiś sposób wynagrodzone, jak Leliwici, Toporczycy, Śreniawici, Poraje, Ciołkowie i inni.

Jeszcze większą płynność wykazywać będą doły szlachty, grupy peryferyjne, owi dawni ,,rycerze szeregowi'', którzy nie posiadają znaczniejszego majątku gruntowego, lub nie mają go wcale, a swą rację bytu znajdują jedynie w służbie wojennej. Utrzymywali się dość długo na powierzchni społecznej jako ,,ścierciałkowie'', ,,włodycy'' lub ,,panosze'' otaczani kąśliwą pogardą właściwego rycerstwa. W pieniądzu ich życie i rany były warte połowę (niekiedy mniej) główszczyzny i nawiązki szlacheckiej. Nie upłynie sto lat, gdy znikną zupełnie; część przez wydźwignięcie się w górę, większość przez opadnięcie do stanu chłopskiego, choć spora ich liczba znalazła przytułek, zwłaszcza na Mazowszu, w dziwacznej i dla Polski tylko właściwej warstwie szlachty zagrodowej. Podobne będą późniejsze koleje zamożnej i wpływowej warstwy sołtysiej, która bądź wydźwignie się pomiędzy szlachtę, bądź roztopi w morzu chłopskim.

W obu kierunkach iść będzie proces przenikania szlachty i ludności miejskiej. W w. XIV handel jeszcze wcale nie stanowi powodu do ,,naganiania'' szlachectwa. Stosunki z miastem były żywe i ich wynikiem bywało przejście szlachcica w skład patrycjatu miejskiego, gdy równocześnie ubogi włodyka mógł razem z synami chłopskimi zasilać szeregi polskiego proletariatu miejskiego. Z drugiej zaś strony nabywanie dóbr ziemskich przez bogatych mieszczan, a nie było jeszcze żadnych w tym względzie ograniczeń, powodowało zasilanie rycerstwa nowym elementem.

Napływ obcych w szeregi szlachty polskiej, choć nie ustał całkowicie, ograniczył się w w. XIV; właściwie jeden Śląsk stanowił jeszcze ziemię obiecaną dla awanturniczego elementu rycerzy zachodnich. W innych dzielnicach Polski książę dzielnicowy nie miał już czym wynagradzać zasług obcego. Coraz mniej było ziemi nie objętej posiadaniem prywatnym, a coraz bardziej niechętnym okiem patrzyła na przybyszów szlachta miejscowa. Ogromny zastrzyk krwi obcej, jaki wchłonęła szlachta polska w w. XII i w początkach XIII już nie miał się powtórzyć.

Nie był zresztą potrzebny. Przeciwnie. W silniejszym bowiem stopniu niż brak barier tamujących dostęp do stanu szlacheckiego z zewnątrz, na jego niespotykany gdzie indziej rozrost ilościowy wpływał fakt, że każdy syn szlachecki był szlachcicem. Teoretycznie każdemu należał się nadział ziemi, stąd m.in. ubożenie możnych rodów właśnie w najlepiej urządzonych i względnie najspokojniejszych dzielnicach jak np. na Kujawach i w Wielkopolsce. Stąd też zainteresowanie ekspansją ku wschodowi na puste Nadbuże i na Haliczczyznę, które sprawi, że w rycerstwie małopolskim wschodnie plany Kazimierza Wielkiego znajdą gorliwych popleczników.

Brak zasady majoratu, nieprzyjęcie się szczątkowych nawet form hierarchii w łonie szlachty, wzmocniło niepomiernie instytucję rodu herbowego. Kopiowanie zewnętrznych oznak obyczaju feudalnego spowodowało zamianę znaków własności, owych krzyżyków, kresek i karbów, na herby, nie mające w swym rysunku często nic wspólnego z ,,zawołaniem'', ,,krzykiem'', którym zwoływali się członkowie rodów w czasie boju i przy innych okazjach. Rosła natomiast wiara w domniemane wspólne pochodzenie a z nim solidarność setek rodzin używających tego samego znaku i nazwania. Starsi rodu stawali się ,,stryjcami'', w mniemaniu wszystkich prawdziwymi, ,,przypisanie do rodu'' uznawano za rzeczywistą adopcję. Fakt zaś że jednym zawołaniem i znakiem posługiwał się jakiś ród (w rzeczywistym, biologicznym znaczeniu) możny i mnogi, zwiększał znaczenie samego pojęcia i nadawał mu nowych praktycznych wartości. Setki rodzin uważało się za ,,Jastrzębców'' i wierzyło święcie we wspólne pochodzenie. Ustrój rodowy tworząc dziwaczną grę powiązań w łonie szlachty, sięgając w górę i w dół — od jednowioskowej rodziny do potężnych bogactwem magnatów, oraz poprzez wszystkie granice dzielnicowe — stał się jedną z przyczyn jednolitości społecznej i politycznej stanu szlacheckiego.

Inną przyczyną siły i zwartości stanu szlacheckiego była zasada bezpośredniego stosunku między każdym kto posiadał

dobra ziemskie i był z tego tytułu zobowiązany do służby wojskowej, a księciem, który od r. 1320 był królem Polski. Między rycerzem i królem nie stał w sensie prawnym nikt, nikt nie pośredniczył, nikt nie rozdzielał. I w tym różnica podstawowa między wyznającą zasadę równości szlachtą polską a skomplikowaną i poszatkowaną rycersko-arystokratyczną strukturą feudalną. Z tej też różnicy wypłynie przede wszystkim inność ustroju Polski w następnych wiekach.

Urządzenia państwowe

Zasada ta była dostatecznie mocno ugruntowana w chwili powstawania królestwa łokietkowego, by przeciwstawić się próbom jej podważenia przez możnych tej lub innej dzielnicy. Polityka Kazimierza Wielkiego zmierzająca rozsądnie i ostrożnie do centralizacji zjednoczonych ziem „Korony Królestwa Polskiego" zbiegła się siłą rzeczy z automatyczną tendencją szlachty, która widziała własny interes w zachowaniu jednolitości swego stanu. Odstępstwa od tej zasady, w postaci zależności od księcia dzielnicowego, który z kolei teoretycznie lub faktycznie podlegał królowi, likwidowano natychmiast po wcieleniu poszczególnych księstw do Korony. Losowi temu ulegały stopniowo ksiąstewka kujawskie, później i bardzo powoli, mazowieckie. Nie uległy mu księstwa śląskie, co stało się jednak nie z przyczyn wewnętrzno-ustrojowych, lecz w wyniku międzynarodowej gry sił między Polską i jej zachodnimi sąsiadami.

Polska oparła się skutecznie w poprzednich wiekach dziedziczeniu urzędów. Połowa w. XIII zna już zasadę ich dożywotności, którą i Łokietek i jego syn uszanują. W chwili zjednoczenia królestwa główny wysiłek rycerstwa poszczególnych ziem szedł w kierunku zapewnienia sobie przywileju obsadzania urzędów spośród ludzi miejscowych. Na tym tle — jak zobaczymy — powstanie sporo tarć i niezadowolenia.

Chodziło tu przede wszystkim o tzw. urzędy ziemskie. W okresie rozbicia dzielnicowego organizacja urzędów i system administracji uległ zupełnemu przeobrażeniu. Zmalało znaczenie kasztelanów. Immunitety odebrały im uprawnienia skarbowe i sądowe, a przynajmniej ich większość. Pozostało im nieco funkcji wojskowych. Z urzędników przekształcali się w dostojników, członków rady księcia i kandydatów na senatorów królestwa, gdy instytucja ta się rozwinie. Początek wieku XIV przyniósł też pomniejszenie rzeczywistego znaczenia najważniejszego z urzędów

ziemskich jakim był urząd wojewody. Wojewodowie rozmnożyli się w tej samej ilości i w tym samym tempie w jakim mnożyły się dzielnice piastowskie. Każdy, lub prawie każdy książę miał swego wojewodę. Gdy zaczęli znikać książęta dzielnicowi, wojewodowie pozostawali, każdy w dawnej dzielnicy; od ich urzędu zaczęto „ziemie" nazywać województwami, nazwa „ziemia" zaś pozostała oznaczeniem jednostki terytorialnej, która nie posiadała wojewody chociaż poza tym miała wszystkie urządzenia ustrojowe. Przykładem ziemia wieluńska, dobrzyńska i inne. Tak zatem Łokietek i Kazimierz Wielki mieli wojewodów: poznańskiego i kaliskiego w Wielkopolsce, krakowskiego i sandomierskiego w Małopolsce, inowrocławskiego i brzeskiego na Kujawach oraz wojewodów łęczyckiego i sieradzkiego.

Wojewoda nie był jednak czyimś „wicekrólem", czy zastępcą monarchy. Rolę tę bowiem przejęli starostowie, którzy stawali się właściwymi administratorami państwa, zastępcami króla na sądzie i w dowództwie nad wojskiem, wojewodowie zaś zamieniali się w przedstawicieli rycerstwa, zachowując cały szereg funkcji sądowo-wojskowych, które były jednak wyrazem samorządu ziemskiego, nie zaś elementem scentralizowanej administracji państwowej.

Także i pomniejsze urzędy dworskie książąt dzielnicowych przekształciły się w urzędy ziemskie. Było ich sporo i choć niektórym zachowano szczątkowe funkcje sądowe, już w połowie XIV wieku stały się ściśle honorowymi i takimi pozostały. „Cześnik", „podstoli", „chorąży", „miecznik", „podkomorzy". itp. tej lub innej ziemi nie dostąpili nawet zaszczytu powołania do rady królewskiej.

Znikły natomiast szybko najważniejsze urzędy dzielnicowe tj. urzędy kanclerskie nie wyłączając wzorowo prowadzonego i zasłużonego urzędu poznańskiego. Jako kierownicy „rządu" królewskiego miejsce ich zajęli dawny kanclerz i podkanclerzy krakowski. Zastępowali oni jak gdyby wszystkich kanclerzy ziemskich wystawiając dokumenty „w imieniu" danej ziemi. Urzędnicy ci, jak również ich pomocnicy, „notariusze", byli z reguły duchownymi.

Skarbowość księstw dzielnicowych a później królestwa, przedstawiała obraz chaotyczny, z tego przede wszystkim względu, że nawet szacunkowe obliczenie dochodów i wydatków przekraczało możliwości panującego. Pewien ład i system zapożyczony z porządnych wzorów zachodnich ustalił się dopiero za Kazimierza Wielkiego. Budżetowanie jednak nie było funkcją stałą — potrzeby obliczano od wypadku do wypadku dostosowując je do

dochodów, lub szukając dochodów nowych. Skarbnicy dzielnicowi, a później skarbnik królestwa, który ich zastąpił (XIV wiek nie zna jeszcze tytułu ,,podskarbiego'') byli tylko kasjerami, nie ,,ministrami finansów''. Sytuację komplikowało także jak najdokładniejsze pomieszanie prywatnych wydatków monarchy z wydatkami państwowymi. Było to zresztą o tyle uzasadnione, że najpewniejszą podstawą dochodów państwowych stały się pod koniec w. XIII czynsze z własnych włości monarchy, w których zresztą kolonizacja na prawie niemieckim postąpiła najszybciej. Czynsze te płaciły zarówno włości wiejskie jak i miasta ,,królewskie''. Wysokość ich i charakter zależały w szczegółach od przywilejów lokacyjnych dla tej lub dla innej miejscowości.

Dawny system skarbowości uległ zupełnemu załamaniu z chwilą upowszechnienia się immunitetów. W w. XIV immunitet gospodarczy objął wszystkie dobra rycerskie, kościelne i miejskie. Utrzymało się co prawda poradlne jako jednolity (choć o różnym wymiarze) podatek gruntowy, płacony od łanu w dobrach szlacheckich i kościelnych, lecz sumy z niego uzyskiwane nie wystarczały z reguły, gdy panującego lub państwo czekały nieprzewidziane wydatki. Każda wojna, a te przecież nie ustawały prawie nigdy, każdy ślub książęcy, każdy wykup zastawu pod pożyczkę zaciągniętą u kupców lub Żydów, stwarzał konieczność podwyższenia poradlnego i szukania innych źródeł dochodu.

Tak jak niemal w całej Europie — w Anglii, w Aragonii i na Węgrzech — podwyższanie lub w ogóle wymiar podatku gruntowego napotyka na coraz zacieklejszy opór rycerstwa. Zasada, iż nie może być podatku bez zgody przedstawicieli podatników, wiodła we wszystkich krajach Europy do powstania reprezentacji stanowej, do parlamentaryzmu. W w. XIV w Polsce nie było jeszcze mowy o sejmie, o ,,parlamencie'' na wzór angielski z r. 1296, tendencja jednak była ta sama, choć przejawiała się od wypadku do wypadku. Za zgodę na podatek rycerstwo i Kościół zdobywali przywileje od księcia, których główną treścią była obietnica nienakładania podatków!

W w. XIII przywileje takie wydają książęta śląscy, w w. XIV mazowieccy, dwaj ostatni królowie piastowscy unikną jeszcze *formalnego* potwierdzenia rzeczywistego stanu rzeczy, który polegał na tym, że szlachtę trudno już było zmusić do płacenia nowego podatku. Ich następca stan ten potwierdzi i ugruntuje w przywileju koszyckim.

Immunitety podważyły też ,,regale'' książęce. Monarcha stracił dawno monopole w rodzaju młyńskiego, karczemnego i innych. Nawet najważniejsze ,,regale'', górnicze, straciło wskutek

przywilejów jednostkowych charakter monopolu monarszego. Rozmaitymi sposobami instytucje kościelne i miasta zdołały podważyć zasadę, że dochód z żup solnych i ze sprzedaży soli stanowi wyłączność królewską. Także i dochody z mennicy i z wymiany pieniędzy przestały wpływać niepodzielnym strumieniem do skarbu królewskiego, głównie wskutek zalewu lepszą monetą obcą, czeską w pierwszym rzędzie, lecz także z powodu niekorzystnych kontraktów z mincerzami.

W tej sytuacji dochód z własnych dóbr i skąpe poradlne starano się uzupełnić przede wszystkim dochodami i z wszelakiego rodzaju ceł i myt. Na terenie państwa łokietkowego działało prawie 300 komór celnych, rozlokowanych strategicznie po całym kraju. Wymiar opłat celnych uległ ulepszeniu, wprowadzono bowiem prawie powszechnie cło *ad valorem* to znaczy od rzeczywistej lub przybliżonej wartości rynkowej towaru.

Mówiąc o dochodach nie wolno też zapominać o pozycji kar sądowych, które od starej jednostki obrachunkowej nazywamy ,,grzywnami''. Część ich zresztą, podobnie jak całość opłat sądowych, szła na utrzymanie sędziów, starostów i innych urzędników. Rozwój sądownictwa immunitetowego, miejskiego i wiejskiego, wpływał na zmniejszenie się dochodowości także i z tego źródła. Zmniejszenie dochodowości nie oznaczało rzecz jasna zmniejszenia się sum absolutnych dochodów i wydatków państwowych. W tym względzie postępowały one w trop za powiększaniem się obrotów towarowych i powiększaniem się ilości pieniądza w obiegu. Z początkiem w. XIV mało już jest świadczeń w naturze lub służebnych — różnych ,,stanów'' i ,,podwód'', które niegdyś tak wielkie stanowiły obciążenie ludności. Pieniądz odgrywa rolę podstawową w całej gospodarce państwowej, a więc i w skarbowości. Dla przyspieszenia jego przepływu wynajem komór celnych przedsiębiorcom gwarantującym pewien ryczałt płatny z góry, staje się powszechnym zjawiskiem.

Ratunkiem w nagłych potrzebach są pożyczki. Od miast pod zastaw, od Żydów na procent. Z tego też powodu, tak jak i w całej Europie, Żydzi w Polsce uważani są za ,,regale'', za ,,sługi skarbu'' monarszego, który im gwarantuje, choć nie zawsze dotrzymuje gwarancji, opiekę przed prześladowaniem i pomoc w ściąganiu należności od prywatnych pożyczkobiorców. Pierwszy statut regulujący położenie niezbyt licznej ludności żydowskiej (dopiero prześladowania w Niemczech w połowie XIV wieku wywołają liczniejszy ich napływ do Polski) wydał Bolesław Pobożny w Kaliszu w r. 1264, wzorując się ściśle na statucie wiedeńskim.

Mało było jeszcze formalnych, nazwijmy je prawnymi, hamulców władzy monarszej w Polsce r. 1320. Pojęciowo i uczuciowo powstanie ,,Korony Królestwa'', fakt koronacji i zwycięstwo — choćby cząstkowe tylko, pod względem terytorialnym — idei zjednoczenia ziem polskich zatrzymało, a pod niejednym względem odwróciło już dokonane ograniczenia zakresu władzy książęcej po dzielnicach. Pomazaniec Boży uosabiał wszelką władzę i woli jego nie przystało chrześcijaninowi poddawać w wątpliwość ani się jej sprzeciwiać.

Nie znaczy to bynajmniej by wola jego była prawem zawsze i w każdym wypadku, by mógł rządzić nie oglądając się na nic i na nikogo. Istniały praktyczne hamulce jego władzy, wypływające z rzeczywistości politycznej, z konieczności liczenia się z fizyczną i moralną siłą możnych, Kościoła, miast i rycerstwa. Ponowne powstanie królestwa, owej ,,Korony'', przekreśliło domniemaną czy rzeczywistą zależność monarchy polskiego od woli cesarza. Nie przekreśliło natomiast ustępstw obwarowanych obyczajem lub wyraźnym przywilejem, które jego poprzednicy poczynili na rzecz tych lub innych grup społecznych w państwie polskim. Emancypacji Kościoła nikt nie kwestionował, przywilejów immunitetowych zdobytych przez szlachtę i przez miasta monarcha nie miał ani siły, ani potrzeby naruszać.

Ład ustrojowy i gra sił politycznych przeplatały się ze sobą misternie. Bunty możnych przeciwko monarsze były rzadkie w porównaniu z resztą Europy. W czasie rozdrobnienia dzielnicowego przybierały najczęściej formę opowiadania się za którymś z Piastowiczów. I w Polsce jednak, gdzie monarcha nie musiał borykać się bezsilnie w więzach narzuconych mu przez ustrój feudalny, zawsze przecież pamiętać musiał o tym, że społeczeństwo może uciec się do ostatecznego argumentu, którym w każdym ustroju jest bunt przeciwko władzy państwowej, w tym wypadku przeciwko monarsze. Bunt, gdy jest skuteczny, zawsze znajduje uzasadnienie i sankcję prawną. Nie dopuścić do buntu, nie dać powodów do buntu, było naturalnym hamulcem nałożonym przez życie władzy monarchy nad jego poddanymi. Zarówno zaś pogwałcenie obyczaju i nadanych przywilejów, jak zbyt wyraźne lekceważenie życzeń i interesów najbardziej aktywnej części społeczeństwa, mogło być w każdej chwili właśnie owym powodem do buntu.

Z tego też względu (wspomnijmy czasy Sieciecha) Piastowie od zarania istnienia państwowości polskiej liczyć się musieli z radą wpływowych jednostek. Z biegiem czasu rada przekształci się w reprezentację społeczeństwa.

Zjazdy tego rodzaju, nazywano je po dawnemu wiecami, odbywały się w księstwach dzielnicowych. Gdy te przekształciły się w ,,ziemie'', zjazdy odbywały się dalej, osobne dla ziem i osobne dla większych połaci kraju. W zjazdach brali udział urzędnicy ziemscy, biskupi, opaci, niekiedy przedstawiciele kapituł, możni z tytułu swego wpływu i znaczenia, wreszcie przedstawiciele rycerstwa, powoływani przez króla, lecz przecież nie bez tego, by powołanie takie nie było odpowiednikiem życzeń rycerstwa samego.

Na zjazdach król dokonywał aktów państwowych, obsadzając urzędy i sprawując sądy. Uwzględniał przy tym ,,radę'' zjazdu, krótko mówiąc musiał się liczyć z jego wolą. Już Wacław II zobowiązał się wyraźnie nie nadawać nikomu godności i urzędów bez zgody biskupów i ,,starych baronów'', *,,jak to od dawna jest w zwyczaju''*. Ostatnie zdanie przywileju zasługuje na podkreślenie.

Na zjazdach też król stanowił nowe prawa, kodyfikował stare i zmieniał je. Nie jest przy tym frazesem archiwalnym, że statuty Kazimierza Wielkiego zaopatrywano klauzulą: ,,za radą i zgodą baronów, panów i prałatów''. Także i o zamierzeniach ,,prywatnych'', o projektach ślubu na przykład, monarcha informował zjazdy, w podobny sposób jak pytał je o radę w wypadku zamierzonej wojny. Owego ,,pytania o radę'' niesposób już odróżnić od prośby o zgodę, z tego przede wszystkim względu, że łączyło się ono z nałożeniem dodatkowego poradlnego lub innych podatków czego ani książęta dzielnicowi ani królowie zjednoczonego królestwa arbitralnie nie ważyli się czynić.

Równolegle zatem z wykształcaniem się ustroju stanowego powstawała reprezentacja stanowa. Uszanował to dążenie Łokietek — który poza zjazdami prowincjonalnymi zwoływał kilkakrotnie zjazdy ,,walne'' wszystkich ziem zjednoczonych pod jego berłem — a także musieli je uszanować jego następcy.

CZĘŚĆ CZWARTA

MONARCHIA NARODOWA

Rozdział XIII

WALKA O POMORZE I ŚLĄSK — EKSPANSJA NA HALICZCZYZNĘ

Lata od koronacji na „króla całej Polski" do swej śmierci w dniu 2 marca 1333 roku Łokietek poświęcił uporczywej walce o wypełnienie dzieła zjednoczenia całości ziem etnicznie i historycznie polskich. Walka ta przeciągnęła się w okres panowania jego syna i następcy, Kazimierza, któremu — jedynemu spośród królów polskich — pamięć ludzka nadała tytuł „Wielkiego". Częściowe sukcesy odniesione w tej walce — zhołdowanie Mazowsza, ocalenie Kujaw, poprawienie granic Wielkopolski na północy (nad Notecią) i na południu (przez wcielenie ziemi wschowskiej) — łatwo uchodzą pamięci wobec faktu, że skończyła się ona zupełną przegraną na Śląsku i na Pomorzu. Utracie tych ziem towarzyszy spełnienie innych pragnień i ambicji: ekspansja na wschód, która zmieni całkowicie kierunek dalszego rozwoju kulturalnego i politycznego Polski, czyniąc z niej twór przejściowy między wschodem i zachodem Europy. Zabór Rusi Halickiej w piątym dziesiątku XIV stulecia będzie początkiem tego procesu.

Niemniej prawdziwie charakterystyczną cechą historii polskiej XIV wieku będzie krzepnięcie zwartości i solidarności narodowej na tych ziemiach etnicznie polskich, których jedność dwaj ostatni królowie z dynastii piastowskiej zdołali umocnić i obronić. Korzyściami wypływającymi z ekspansji na wschód interesować się będą przedsiębiorcze, lecz niezbyt liczne jednostki spośród

możnowładztwa i rycerstwa małopolskiego. Możliwości rozszerzenia zasięgu chrześcijaństwa rzymskiego pociągną Kościół i duchowieństwo. Zainteresowanie jednak wschodem a przede wszystkim Rusią litewską, wypływać będzie głównie z obliczeń politycznych, z poszukiwania sprzymierzeńca przeciwko niebezpieczeństwu grożącemu od zachodu. Dopiero względna łatwość penetracji skieruje ku wschodowi oczy całego społeczeństwa polskiego. Tymczasem jednak widzi ono główny cel swojego wysiłku w odzyskaniu ziem utraconych na rzecz Zakonu Krzyżackiego, Brandenburgii i zniemczonych Czech. Oburzenie i opór z jakim rycerstwo i duchowieństwo witały każdą próbę kompromisu w sprawie Śląska i Pomorza, na którą decydować się będzie Kazimierz Wielki, wyczuwający materialną słabość swego państwa jest najlepszym dowodem tego nastawienia narodowego.

Położenie ziem polskich po koronacji Łokietka

Polityka dalszego jednoczenia ziem polskich wiązała się z potrzebą zaczepnej inicjatywy w stosunku do Zakonu Krzyżackiego, Brandenburgii i władającej w Czechach dynastii luksemburskiej. Byłoby jednak wypaczeniem rzeczywistości historycznej, gdybyśmy poprzestali na tym stwierdzeniu. Pamiętać bowiem trzeba, że sąsiedzi ci nie zadawalali się bynajmniej obroną i umacnianiem swych dotychczasowych zdobyczy. Przeciwnie, dokładali wysiłków, by zabory swe rozszerzyć, nie wyrzekając się przy tym nadziei, że osiągną cel główny, to jest obalenie nowopowstałej, łokietkowej ,,Korony Królestwa Polskiego''. Luksemburgowie uważali się za dziedziców korony Przemysła i Wacława. Łokietka i Kazimierza nazywali dalej ,,królami w Krakowie''. Podporządkowując sobie miasto Wrocław Jan Luksemburski obiecuje mu w specjalnym przywileju, że ,,dołączy'' do niego pozostałe ziemie polskie, skoro tylko ,,odzyska'' nad nimi władzę jako prawowity król polski.

Okoliczności towarzyszące tej dziwnej na pozór obietnicy są bardzo ciekawe. Wypływa z nich jasno, że wszystkie ziemie polskie, nawet nie podległe Łokietkowi, a więc przede wszystkim Śląsk, uważały się za całość, której nie mogły rozerwać ani granice dzielnicowe, ani podporządkowanie się tej lub innej dynastii.

W roku koronacji Łokietka zależność księstw śląskich od Luksemburgów nie przybrała jeszcze postaci infeudacji, tj. uroczystego przyjęcia zwierzchności lennej królów czeskich. Opierali się jej Głogowczycy, opierał się Henryk VI wrocławski, opierał się najdłużej i najskuteczniej Bolko książę świdnicki, panujący

nad dzielnicą i miastem, które kusiło się o konkurencję z Wrocławiem. Jego stosunki handlowe z miastami małopolskimi (Wrocław handlował głównie z Rzeszą i Czechami, Głogów z Wielkopolską) czyniły ze Świdnicy naturalnego i szczerego sprzymierzeńca Łokietka. Nie tylko Świdnica zresztą lecz i cały Śląsk uznawał moralną więź z ,,Koroną Królestwa Polskiego'', wahając się jedynie w wyborze między Łokietkiem i Janem Luksemburskim, jako między dwoma przedstawicielami prawnych pretensji do tej korony. Głogowczyków, ,,dziedziców królestwa polskiego'', zmusił Łokietek do wyrzeczenia się wszelkich pretensji wyprawiając się na nich w latach 1321 i 1323 i zabierając im przy tej sposobności ziemię wschowską. Nie zdołał ich jednak zmusić do uznania swojej nad nimi zwierzchności.

Na wyprawę zbrojną na Śląsk, która oznaczałaby wojnę z Czechami, Łokietek nie miał sił. Nie starczyło mu ich nawet by poprzeć inicjatywę Kościoła i papieża Jana XXII, który usiłował Wrocław, a z nim cały Śląsk, wyprowadzić z orbity wpływów czeskich. Papież w r. 1324 przyjął pod swą bezpośrednią opiekę Henryka VI, wrocławskiego, by w dwa lata później osadzić na wrocławskiej stolicy biskupiej Polaka. Był nim Nankier, poprzednio biskup krakowski, który rozpoczął energiczną akcję obsadzania kapituły i innych stanowisk duchownych Polakami, nie tając, że występuje w obronie stanu posiadania polskiego i przeciwko Niemcom, którzy nie uznają zwierzchności króla polskiego. Chciwość poborców Świętopietrza i gwałtowność postępowania Nankiera spowodowały jego wypędzenie z Wrocławia. Na próżno papież nawoływał Łokietka do udzielenia mu pomocy. Książę Henryk uznał wówczas zwierzchnictwo czeskie razem z miastem Wrocławiem, któremu właśnie wtedy Jan Luksemburski nadał ów dziwny przywilej obiecujący ,,przyłączenie reszty ziem polskich''. Rzecz godna zanotowania, że akty towarzyszące temu wydarzeniu pisał Wrocław po łacinie, a król czeski po niemiecku. Po Wrocławiu uznały zwierzchność czeską wszystkie księstwa górno-śląskie, w ciągu kilku lat także i pozostałe, choć nie bez oporu, jak w przypadku Bolka Świdnickiego i Przemka głogowskiego. Tak to, według słów kroniki Janka z Czarnkowa, ,,książęta śląscy... wolni dotąd i nikomu nie podlegli oddali siebie i swoje księstwa dobrowolnie Koronie Czeskiej ku hańbie i wstydowi Królestwa Polskiego''.

Odcięło to ich na zawsze od możliwości zgłaszania pretensji dynastycznych do tronu polskiego w ramach dziedziczenia w rodzinie piastowskiej. Nie zgłosili ich nawet symbolicznie po bezpotomnej śmierci Kaimierza Wielkiego, ostatniego z dynastii, chociaż poszczególni książęta śląscy brali żywy udział w życiu poli-

tycznym Polski, częściowo na jej służbie. Włączywszy się politycznie do ,,Korony Czeskiej'', Śląsk przestał być częścią Polski w sensie prawnym. Nie oznaczało to wszakże zerwania jego naturalnych związków z resztą Polski. Twierdzenia tego nie można ograniczać do etnicznej jedności masy ludowej. Związki wyrażały się także w ciągle żywych stosunkach handlowych, w napływie Ślązaków na uniwersytet krakowski, gdy ten powstanie, i przede wszystkim w podporządkowaniu biskupów wrocławskich kościelnej prowincji gnieźnieńskiej. Miało to i ten skutek, że Śląsk, inaczej niż pozostałe ziemie ,,Korony Czeskiej'', nie od razu stał się częścią Rzeszy niemieckiej. Płacił bowiem Świętopietrze razem z pozostałymi ziemiami polskimi. Ta finansowa podległość papiestwu odróżniała wszystkie ziemie historycznie polskie, a więc i Pomorze gdańskie, od ziem niemieckich i czeskich. Na Pomorzu urastała do miary symbolu, skoro się zważy że ludność usiłowała płacić je nie tylko dobrowolnie, lecz i potajemnie, w ukryciu przed Krzyżakami, wówczas, gdy Zakon zabronił i odmówił papieżowi tej daniny z Pomorza.

W czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego Świętopietrze leżało u podstawy przychylnego na ogół stosunku papiestwa do Polski, gdyż nie pragnęło ono uszczuplenia swych dochodów, co groziło z chwilę zawładnięcia przez Zakon Krzyżacki, Brandenburgię czy Czechy jakąkolwiek częścią ziem, podległych arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Nic też dziwnego, że Jan Luksemburski by zjednać tym papieża, zgodził się na płacenie Świętopietrza ze Śląska. Udało mu się to przynajmniej w części. Sprawa Świętopietrza nie była bowiem w tym okresie jedynym powodem przychylności papieży awiniońskich dla królów polskich, o czym wypadnie nam rozpisać się szerzej.

Zabór Pomorza przez Zakon jako najjaskrawsza krzywda i klęska odciągał uwagę Łokietka od spraw śląskich. Jeśli zresztą nie czuł się zbyt pewnie na Śląsku, zarówno dlatego, że sytuacja prawna w świetle ówczesnych pojęć była tam dość trudna i że zbyt energiczne wystąpienie mogło spowodować wysunięcie pretensji Luksemburczyka do całej Polski — to w sprawie pomorskiej miał za sobą i cały naród i przychylność papieską i możliwość pomocy ze strony książąt z Pomorza Zachodniego. Zakon był wrogiem głównym i najniebezpieczeniejszym. Miał on dość siły nie tylko na obronę zagarniętego Pomorza, lecz i na dalsze ,,zaokrąglanie granic'' kosztem Polski. Chodziło o Kujawy, ziemię dobrzyńską i o płocką część Mazowsza. Piastowie kujawscy uznali po koronacji zwierzchność Łokietka. Dwóch z nich zgodziło się nawet na odstąpienie mu swych księstw (inowrocławskiego i brzeskiego) wzamian za wyposażenie w głębi kraju, w Sieradzczyźnie i w Łęczycy. Natomiast nie zgodził się na to książę gniewkowski, trwający w konszachtach z Zakonem. Kujawy stanowiły przedmiot pożądania Zakonu, który widział w nich zdobycz łatwą i cenną.

Pomocą dla Zakonu było wrogie Łokietkowi stanowisko książąt mazowieckich. Nie uznali jego zwierzchności nad sobą, wyłączając tym samym Mazowsze z zasięgu ,,Korony Królestwa Polskiego''. Wacław (,,Wańko'') książę płocki zawarł formalne przymierze z Krzyżakami. Za jego przykładem poszli dwaj jego bracia Ziemowit ciechanowski i Trojden sochaczewski. Zmieniali zresztą front w zależności od potrzeby, częściowo pod wpływem własnego rycerstwa, czasem pod naciskiem zbrojnym ze strony Łokietka, jak np. w r. 1328 gdy zmusił, na krótko zresztą, Wańka płockiego do uległości. Niechętne stanowisko Mazowsza było tym niebezpieczniejsze, że pomagało koordynacji zamierzeń krzyżackich z polityką Rusi Halickiej. Syn Trojdena sochaczewskiego, Bolesław, został po śmierci Lwa, ostatniego z Romanowiczów halickich, powołany na tron przez bojarów. Panował jako Jerzy Trojdenowicz, przybrawszy to imię przy przejściu na wyznanie wschodnie. Oparł się skutecznie nieudolnej próbie najazdu, którą przedsięwziął Łokietek w przymierzu z Węgrami dla podtrzymania mglistych pretensji o dziedzictwo po Romanowiczach. Jerzy szukał porozumienia z Krzyżakami i zawierał z nimi formalne akty przymierza (w r. 1325 i 1334).

Przymierza te na szczęście niezbyt wzmacniały i tak ogromną przewagę Zakonu nad Polską. Mazowsze było krajem ubogim, książęta choć rządzący silniejszą ręką niż na innych ziemiach polskich liczyć się musieli z nastrojami rycerstwa i duchowieństwa, wśród którego nie wszyscy szli za radą Floriana, biskupa płockiego, popierającego porozumienie z Krzyżakami. Z biegiem czasu Mazowsze osłabnie w swym separatyzmie i w drugiej połowie wieku jego książęta uznają nad sobą zwierzchnictwo króla polskiego. Nastąpi to wówczas, gdy zniknie bezpośrednia przyczyna dziwacznego zbliżenia interesów Zakonu, Mazowsza i Haliczczyzny.

Przyczyną tą było wspólne zagrożenie — względnie, gdy chodzi o Zakon, tożsamość głównego nieprzyjaciela jakim dla Haliczczyzny, Mazowsza i Krzyżaków była Litwa, sięgając szczytów swego powodzenia i ekspansji terytorialnej pod mądrymi rządami Giedymina (1316-1341).

Mazowsze było terenem ustawicznych wypraw łupieżczych idących spoza Niemna. Ruś Halicka obawiała się nie tylko najazdów rabunkowych, lecz przede wszystkim podzielenia losu księstw ruskich na Białej Rusi i nad Dnieprem, które Litwa wchłaniała

kolejno w swe granice usuwając bez większego trudu słabnące wpływy Tatarów. Dla Zakonu zaś wyprawy przeciwko Litwie stanowiły główne uzasadnienie istnienia ich państwa, które uważało się za placówkę misyjną i bastion chrześcijaństwa na krańcach świata pogańskiego i chciało by je za takie uważano w całej Europie. Geograficznie litewska Żmudź była przedmiotem szczególnego pożądania, gdyż rozdzielała dwa człony państwa zakonnego: Prusy i Inflanty.

Z Litwą właśnie Łokietek był w przymierzu skierowanym przeciw Zakonowi. Nie tylko zresztą przeciwko niemu. W swym dążeniu do dalszego jednoczenia ziem polskich próbował także wykorzystać chaos panujący w Brandenburgii po wygaśnięciu dynastii askańskiej po to, by odzyskać ziemię lubuską. W przedsięwzięciu tym znalazł zachętę ze strony kurii awiniońskiej. Cesarz Ludwik Bawarski (Wittelsbach), którego papież uważał za głównego wroga, nadał lenno brandenburskie swemu synowi. Papież nie poprzestał na rzuceniu klątwy na Wittelsbachów, lecz zachęcił Łokietka, i pośrednio Giedymina, do najazdu na Marchię, co w pewnym sensie miało być ceną za przychylne stanowisko w toczącym się sporze z Krzyżakami. Zainteresowanie papieża Litwą napotykało na przyjazny odzew u Giedymina, który myślał zapewne o przyjęciu chrześcijaństwa, gdyż to odebrałoby sens istnienia państwu krzyżackiemu. Koncepcja jego nie wytrzymała próby sił w polityce europejskiej, w której papiestwo nie zdobyło się na twardą postawę wobec Krzyżaków, wówczas gdy zbliżyło się do dynastii luksemburskiej, wiernego i potężnego sojusznika Zakonu.

W r. 1324 odbyła się jednak wyprawa wojsk polskich i litewskich do brandenburskiej ,,Nowej Marchii'', tj. na ziemię lubuską. Przygotowano się do niej dobrze. Na zjeździe z książętami Zachodniego Pomorza w Nakle, ustalono z góry podział odzyskanych ziem. Biskup lubuski Stefan opowiedział się za Łokietkiem. Wyprawa wszakże się nie udała. Łokietek przerwał ją wobec rozpoczynającej się wojny z Zakonem. W r. 1329 zawarł z Brandenburgią pokój, który przekreślał nadzieje odzyskania ziemi lubuskiej.

Polska w grze sił międzynarodowych

Przymierze z Litwą, które zraziło do Łokietka Mazowsze, przypieczętowane zostało w r. 1325 małżeństwem królewicza Kazimierza z Aldoną (Anną — na chrzcie), córką Giedymina. Z tej okazji powrócić miało z Litwy 24 tysiące jeńców. Obie strony dochowywały wiernie obowiązku przychodzenia sobie nawzajem z pomocą, przynajmniej do czasu gdy interesy Polski i Litwy rozeszły się na terenie Rusi Halickiej. Połączone siły były jednak zbyt słabe, by stawić czoło potędze krzyżackiej, zwłaszcza gdy przyjaźń między nimi i Janem Luksemburskim zamieniła się w jawny sojusz. Szukał więc Łokietek silniejszych przyjaciół którzy mogliby szachować potęgę czeską i wspomagać Polskę w jej sporze z Zakonem przy pomocy środków dyplomatycznych. Przyjaciółmi tymi byli ci sami Andegawenowie węgierscy, którzy tyle już Łokietkowi oddali usług w czasie jego uporczywej walki o tron krakowski. W roku koronacji Łokietka, 6 lipca 1320 roku, król Karol-Robert węgierski poślubił piętnastoletnią córkę Łokietka, Elżbietę. Związek ten, w przeciwieństwie do innych małżeństw dynastycznych, był faktem o wielkim znaczeniu dla dalszych dziejów Węgier, Polski i całej Europy Środkowej. Elżbieta stanie się czołową postacią w życiu obu krajów i da początek wielu wielkim inicjatywom politycznym. Przez długich kilkadziesiąt lat skupiać będzie w swym ręku nici polityki, a swą radę lub życzenie potrafi zawsze poprzeć uporem i wolą.

Na najbliższą przyszłość Polska ustawia się wyraźnie w układzie sojuszy i kontrsojuszy, które dzielą Europę na dwa obozy. Obóz, do którego przystała Polska był w gruncie obozem francuskim. Należał doń papież rezydujący w Awinionie i reprezentujący interesy Francji, względnie, szerzej sprawę ujmując, interesy i ambicje tych wszystkich krajów Europy zachodniej, które dążyły do pomniejszenia znaczenia cesarstwa niemieckiego. Układ sił na zachodzie Europy był bez większego znaczenia dla Polski. Na wschodzie natomiast --- zanim nie zaczął ulegać fluktuacjom, których źródło leżało daleko poza naszymi sprawami — wyrażał się w porozumieniu trzech ogniw: papieskiego, andegaweńskiego czyli węgierskiego i polskiego, przeciw czesko-krzyżackiemu. Ogniwo papieskie okazać się miało najbardziej kapryśne. Także ogniwo andegaweńskie okresami słabło w swej wrogości do czeskiego, czyli luksemburskiego. Nie zdołało też dać Polsce dostatecznej pomocy materialnej i wojskowej w jej walce z Zakonem, który wykazał najwięcej obrotności w polityce.

Walka obu obozów zahaczała o wiele interesów wtórnych i toczyła się po największej części na drodze dyplomatycznej. Dla żadnego z jej uczestników, poza Polską, nie była to walka na śmierć i życie o sprawy naprawdę istotne, od których rozstrzygnięcia zależało istnienie państwa. Toczyć ją musieli Polacy w atmosferze nieporozumień pojęciowych. Jak nieraz jeszcze w przyszłości dziać się miało, także i w pierwszej połowie XIV w. stanowisko Polski było często niezrozumiałe lub pojmowane

zgoła fałszywie przez opinię krajów i dworów europejskich, nie wyłączając papieskiego Awinionu. Mówiąc językiem nowoczesnym aparat propagandowy był w rękach strony przeciwnej. Europy nie interesowały losy Kujaw czy Dobrzynia. Co ważniejsze nie rozumiała powodów i przyczyn wrogości polskiej wobec niemczyzny. Z niedowierzaniem słuchano zarzutów przeciwko Zakonowi, który imponował ładem i organizacją swego państwa i o którym sądzono powszechnie, że walczy z ,,Saracenami''. Łatwiej było poddać w wątpliwość czy Polacy są chrześcijanami, niż uwierzyć, że zakon Najświętszej Marii Panny morduje chrześcijan zamiast nawracać niewiernych.

Z tych lub innych względów papieże, dyplomaci i legaci francuskiego lub włoskiego pochodzenia, mogli niechętnym okiem spoglądać na dumny zakon rycerski osiadły nad brzegami Bałtyku. Mogli potępiać jego postępowanie i dążyć do osłabienia jego wpływów w imię własnych celów politycznych i w zgodzie z koniunkturalnym układem przymierzy i porozumień międzynarodowych. I wówczas jednak nie poddawali w wątpliwość słuszności jego założeń ideowych, nie odmawiali mu prawa do nawracania pogan mieczem, choćby nawracanie to było tylko pozorne. Stu lat potrzeba jeszcze, by na Soborze w Konstancji odezwał się mocny głos polski zaprzeczający słuszności tezy, iż ziemia pogan jest ziemią niczyją, że ich życia i mienia nie chronią zasady dekalogu chrześcijańskiego, iż wolno nie dotrzymywać danego im słowa. I wówczas jednak głos ten będzie dla wielu niezrozumiały. Teraz zaś, gdy Łokietek stawał do rozprawy z Krzyżakami, nie Polska, lecz Zakon liczyć mógł na ochotną pomoc rycerstwa z Niemiec aż po Nadrenię, z Flandrii, z Burgundii i z Anglii, które nie bacząc na sojusze i rozgrywki dyplomatyczne, nie wiele wiedząc lub wcale nie dbając o wyroki sądów papieskich, ściągały chętnie na krzyżackie ,,rejzy''. Rejzami nazywano wyprawy krzyżackie w głąb krajów nieprzyjacielskich. Otaczała je atmosfera przygody romantycznej, nadzieja nieokiełznanego wyładowania instynktów, okrucieństwa i zawadiactwa oraz chęć łupu; pokusy tym bardziej pociągające, że towarzyszyło im poczucie zasługi przed Bogiem i pewność moralnej bezkarności. O ,,rejzach'' krzyżackich mówiono, śpiewano i pisano w całej Europie zachodniej wynosząc udział w nich na szczyt zasług rycerskich. Nie inaczej pisze o nich Chaucer w ,,Opowieściach Kanterburskich''.

Polacy jednak nie byli ani poganami, jak mordowana przez Krzyżaków w czasie ,,rejz'' Żmudź i Litwa, ani schizmatykami, jak mieszkańcy niepokojonych przez nich okolic Pskowa i Wielkiego Nowogrodu. Na Kujawach mieszkali chrześcijanie tej samej łacińskiej wiary co reszta Europy. Może niejednego z rycerzy-ochotników fakt ten zastanawiał i budził w nim niepokój. Umieli go jednak rozwiać zakonnicy krzyżowi tłumacząc, że Polacy są w przymierzu z pogańską Litwą, że są chrześcijanami z pozoru a nie naprawdę. Propaganda krzyżacka znajdowała wiarę na Zachodzie i była orężem potężnie szkodzącym Polsce ilekroć imię jej udawało się połączyć z ,,Saracenami północy'', tj. z Litwą.

Nie mało też szkody wyrządzała Polsce popularność i powszechny podziw jakim w Europie cieszyła się osoba Jana Luksemburczyka, przyjaciela Zakonu, wroga Łokietka i Kazimierza, króla Czech i pretendenta do korony ,,gnieźnieńskiej'' (w przeciwstawieniu do ,,krakowskiej'', łokietkowej). Jan Luksemburczyk przez całe swe burzliwe życie łączył w sobie zapobiegliwość skrzętnego rządcy bogatych Czech i innych krajów, nad którymi rozciągał swe panowanie, z wdziękiem ,,błędnego rycerza''. Jego ukochanie przygód, umiłowanie rzemiosła wojennego, niewątpliwa odwaga i szczodrość przysłaniały intryganctwo w polityce. Jego niesnaski z papiestwem ustąpiły po pewnym czasie miejsca stosunkom ostrożnej przyjaźni — wówczas gdy Awinion, za cenę nadziei na tron cesarski, zdołał znaleźć w nim sprzymierzeńca w walce z Wittelsbachami bawarskimi. Jan Luksemburczyk pozostał na zawsze nieubłaganym, choć rycerskim wrogiem Polski. Wiedziano o tym w Europie, która raczej jego niż jego nieprzyjaciół gotowa była darzyć sympatią. Przeciwwagę stanowiły wpływy Andegawenów, zwłaszcza w słonecznych częściach Europy.

Proces i wojna z Krzyżakami

Świadomość potęgi militarnej i gospodarczej państwa krzyżackiego kazały Łokietkowi pracować nad odzyskaniem Pomorza przy pomocy środków dyplomatycznych. Zabiegi u dworu Jana XXII o wyznaczenie komisji sądowej rozpoczęły się jeszcze przed koronacją. Papież zaniepokojony sprawą Świętopietrza, które było głównym argumentem dowodowym Polski, wyznaczył w r. 1320 skład sądu w osobach Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Domarata, biskupa poznańskiego i Mikołaja, opata cystersów z Mogilna. Sąd zebrał się w Inowrocławiu i po przesłuchaniu świadków z Pomorza, Wielkopolski i Kujaw wydał wyrok w lutym 1321, skazujący Krzyżaków na zwrot Pomorza i zapłacenie 30.000 grzywien odszkodowania. Krzyżacy wyroku nie uznali i założyli przeciwko niemu sprzeciw. Papież ani nie rozpatrzył sprzeciwu ani nie nadał wyrokowi sankcji. Postępowa-

nie to pozostawało w związku z wysiłkami dyplomacji awinioń-skiej montowania nowych przymierzy przeciw Ludwikowi bawar-skiemu. Sprzymierzeńców szukano jednocześnie na przychylnym Krzyżakom dworze Luksemburskim i w Łokietku, który, jak widzieliśmy wyżej, szykował się do wyprawy na Brandenburgię. Z drugiej strony kuria papieska dała się przekupić przez Krzy-żaków obietnicą płacenia Świętopietrza z Pomorza gdańskiego i ziemi chełmińskiej.

Politycznie wyrok inowrocławski pozostał więc bez znacze-nia, choć miał pewne znaczenie moralne, osłabione zresztą pol-skim składem sądu papieskiego. Krzyżacy starali się uzyskać od Łokietka zrzeczenie się pretensji do Pomorza za odszkodowanie pieniężne. Zgodzili się również na rozejm w przede dniu jego wyprawy na ziemię lubuską. Zawarli go 7 lutego 1326 roku w Łęczycy. Rozejm ten stanowi dowód, że poprzednio, pomimo postępowania procesowego i ograniczenia działań do płytkich ,,rejz'' krzyżackich na Kujawy, trwał jednak stan wojenny mię-dzy Polską i Zakonem. Ożywił się on ponownie w r. 1327 z okazji wyprawy Łokietka przeciwko ,,Wańce'' płockiemu. Ponowny rozejm zawarty w r. 1328 we Wrocławiu trwał zaledwie kilka miesięcy, gdyż już w następnym roku Łokietek uderzył na ziemię chełmińską. Wyprawa ta była wykonaniem przymierza Polski z Giedyminem litewskim. W r. 1329 Litwa znalazła się bowiem w śmiertelnym niebezpieczeństwie wskutek wielkiej wyprawy przedsięwziętej wspólnie przez Krzyżaków i Jana Luksembur-skiego, na mocy formalnego przymierza podpisanego przez Za-kon i króla czeskiego 12 marca w Toruniu.

Wyprawa Łokietka ocaliła Litwę. Odpierając ją Krzyżacy i Czesi uderzyli na Kujawy i na Płock, gdzie ,,Wańko'' uznał nad sobą zwierzchnictwo czeskie. Działania Krzyżaków i Czechów na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej oznaczały się wyjątkowym okrucieństwem. Siły Łokietka pomimo posiłków węgierskich i litewskich okazały się zbyt słabe. Kilkumiesięczny rozejm (paź-dziernik 1330 — marzec 1331) wrócił Polsce jedynie Bydgoszcz. Po jego upływie walki rozpoczęły się na nowo. Obie strony przy-gotowywały się do nich starannie.

Po stronie polskiej zjazd w Chęcinach miał na celu zmobilizo-wanie wszystkich sił rycerstwa, bez względu na stopień zagrożenia dzielnicy, z której pochodziło. Jednocześnie Łokietek starał się wzmocnić ład administracyjny, powierzając ,,starostwo'', tj. za-rząd nad ziemiami bezpośrednio przez Krzyżaków zagrożonymi synowi i następcy — dwudziestoletniemu Kazimierzowi. Krok ten omal nie stał się przyczyną wojny domowej i całkowitej kata-strofy. Choć jest to szczegół na pozór bez znaczenia dla dalszego

biegu historii, warto poświęcić mu parę słów, gdyż z jednej strony uprzytamnia jak głęboko sięgały separatyzmy dzielnicowe, z drugiej zaś, jak poczucie zagrożenia ze strony niemieckiej potrafiło wziąć nad nimi górę, przezwyciężając osobiste ambicje potężnych możnowładców. Ich przedstawicielem był w tym wy-padku Nałęcz, Wincenty z Szamotuł, dotychczasowy starosta wielkopolski. Dotknięty do żywego odebraniem mu stanowiska i pewien poparcia rycerstwa wielkopolskiego w sporze z ,,krakow-skim'' królem, rozpoczął jawny bunt zawierając w imieniu swego rodu ,,traktat'' o wzajemnej pomocy z Brandenburgią.

Nie znamy okoliczności ,,nawrócenia'' butnego magnata. Wiemy jednak ze źródeł, że z chwilą najazdu Krzyżaków wys-tąpił wraz z rycerstwem wielkopolskim do walki przeciwko nim, a w okresie po klęsce polskiej pod Płowcami właściwie jedyny stawiał im czoło na Kujawach.

Przygotowania krzyżackie pozostawały w ścisłym związku z planami ich sprzymierzeńca, króla czeskiego. Jan Luksem-burczyk zamierzał uderzyć na Wielkopolskę od strony Śląska. Dojrzała w nim bowiem myśl zrealizowania swych pretensji do ,,korony gnieźnieńskiej''. Akcja ta, skoordynowana z uderze-niem Krzyżaków na Kujawy i dalej w głąb Sieradzczyzny miała wszelkie szanse by stać się podzwonnym królestwa łokietkowego. Krzyżacy wykonali swoją część planu wojennego. W lipcu 1331 uderzyli na Wielkopolskę od Kujaw docierając aż pod Pobie-dziska między Gnieznem i Poznaniem. Rycerstwo i chłopi stawili im zacięty opór (bitwa nad Jeziorem Zaniemyskim) nie zdołali jednak zapobiec spustoszeniu kraju. Ten sam los spotkał Sieradz-czyznę i Łęczyckie, na które jednocześnie uderzyła druga wy-prawa krzyżacka. We wrześniu wojska zakonne skoncentrowały się pod Kaliszem, którego jednak nie zdobyły. Do odwrotu skłoniło je nie tyle zgromadzenie na tyłach krzyżackich silniej-szych oddziałów polskich pod wodzą Łokietka, ile niespodziewane pokrzyżowanie planów Luksemburczyka, który miał się z nimi połączyć pod Kaliszem. Pokrzyżowali je Bolko, książę świdnicki i Przemko głogowski, stawiając zacięty opór maszerującym przez Śląsk wojskom czeskim. Luksemburczyk przystąpił do oblężenia Głogowa, pod którym, zanim go nie zdobył, utkwiła armia czeska. Głogów padł po zaciętej obronie nie otrzymawszy pomocy od Łokietka, który wytężył wszystkie siły, by szarpać w odwrocie wojska zakonne.

27 września udało mu się uderzyć na krzyżacką straż tylną pod dowództwem wielkiego marszałka Dietricha von Altenburg, w pobliżu Radziejowa, na polach wsi Płowce, na Kujawach, i odciąć ją od sił głównych. Współcześni przekazali nam wia-

domość że rycerstwo polskie nawoływało się okrzykiem ,,Kraków'', co nie zawiera w sobie żadnej zgoła symboliki dziejowej, lecz tylko stwierdza fakt, że albo większość wojska łokietkowego pochodziła z Małopolski, albo że to właśnie zawołanie wyznaczył król na tę okazję. Tylną straż krzyżacką rozbito, przy czym Łokietek kazał wymordować kilkudziesięciu wziętych do niewoli rycerzy zakonnych lub ich świeckich gości towarzyszących wyprawie. Tłumaczenie, iż był to odwet za rzezie i pożogę w Wielkopolsce, na Kujawach i w Łęczyckiem, nie usprawiedliwia tego aktu barbarzyństwa.

W drugiej fazie bitwy, gdy do akcji weszły krzyżackie główne siły pod wodzą ,,landmistrza'' Ottona von Lutenberg, Polacy ponieśli całkowitą klęskę. Ich armia nie uległa zagładzie głównie dlatego, że ratowała się ucieczką. Rozpocząć ją miał rzekomo królewicz Kazimierz, który nie oparł się aż w Krakowie. Rozpisywały się o tym szeroko współczesne kroniki w Niemczech i dalej na Zachodzie, gdzie śpiewano szydercze piosenki, zapewne krzyżackiego autorstwa, o niesławnej ucieczce Polaków.

Nie Płowce też ocaliły Polskę przed dalszymi nieszczęściami, lecz energiczna akcja dyplomatyczna. Jej bezpośrednim skutkiem było osłabnięcie współpracy czesko-krzyżackiej. Niewątpliwie poza kaprysem lub wyrachowaniem politycznym Jana Luksemburczyka ważną rolę w odłożeniu projektów przeciwpolskich odegrały dotkliwe doświadczenia spod Głogowa i Świdnicy. W r. 1332 zabiegi legata papieskiego Piotra z Alvernii doprowadziły do rocznego rozejmu z Krzyżakami, stale odnawianego. Rozejm dawał wytchnienie Polsce, lecz cena była wysoka: w ręku krzyżackim pozostały ziemia dobrzyńska i całe Kujawy, zajęte przez nich po zwycięstwie pod Płowcami.

Traktaty wyszehradzkie i proces warszawski

Doświadczenia wojenne wskazywały, że z bronią w ręku Polacy nie pokonają ani Zakonu ani Czechów, nie odbiorą ani Pomorza i Kujaw, ani tym bardziej Śląska. Kompromis chociażby z jednym z nieprzyjaciół był nieodzownym warunkiem powodzenia w walce lub w pertraktacjach z pozostałym wrogiem. Kompromis z Krzyżakami był trudniejszy. Polska zresztą wzdrygała się przed nim. Należało zatem wytężyć siły dla ułożenia stosunków z Luksemburczykiem. Rozpoczynała się nowa epoka historii Polski, w której wykazano nie byle jaką dojrzałość polityczną, umiejętność intrygi dyplomatycznej, orientację w układzie stosunków międzynarodowych i w grze sił działających daleko od jej granic.

Jak każda polityka kompromisu, każda polityka oparta na trzeźwej ocenie rzeczywistości, wymagała ona odporności na głos uczucia i kazała poświęcić nieraz dumę narodową. Nie byłby się na to zdobył Łokietek, nieugięty wojownik, który przez całe życie walczył mieczem, stawiając wszystko na jedną kartę, i dla którego nie straszną była klęska na polu bitwy. Przywykł bowiem do nich tak jak przywykł do zwycięstw. Łokietek jednak przestał już rządzić Polską. Zmarł 23 kwietnia 1333 roku, przeżywszy lat 73. Na grobowcu wawelskim, wyrzeźbionym w kilkanaście lat po jego śmierci, widzimy postać krępą, o twarzy chłopskiej, o rysach subnordyckich, zdobnej w sumiasty wąs. Mówi nam Janko z Czarnkowa, że na wiadomość o jego zgonie rozpacz ogarnąć miała rycerzy i chłopów. Odchodził bowiem człowiek, który przez kilkadziesiąt lat ucieleśniał sobą swojskość, niebaczną na żadne wzory obce, tak doskonale sprzęgniętą z budzącym się do bujnego życia narodowym patriotyzmem polskim, iż słusznie uchodzi w oczach współczesnych i potomnych za najwybitniejszego współtwórcę tego patriotyzmu.

Tron obejmował po nim młody ,,dziedzic'', Kazimierz, z usposobienia i wychowania do ojca niepodobny. Dziedziczył po nim niezałatwione problemy i niezażegnane niebezpieczeństwa. Przejmował cele polityczne ojca, nie myślał jednak naśladować jego polityki.

Ukoronowawszy się na króla — tak jak ojciec w Krakowie — Kazimierz zabezpieczał koronę przynętą Śląska w negocjacjach z Janem Luksemburskim. Podstawa przetargu była jasna: za zrzeczenie się przez króla czeskiego pretensji do korony polskiej, król polski mógł ofiarować uszanowanie stanu faktycznego na Śląsku. W pertraktacjach okazał się Kazimierz przebieglejszym dyplomatą. Przede wszystkim poprzedził je pozornym zbliżeniem do bawarskich Wittelsbachów, rywali Luksemburczyków, unikając przy tym starannie jakichkolwiek wyraźnych zobowiązań do czegokolwiek, między innymi i dlatego, by nie wzbudzić podejrzeń Awinionu. Jawnie natomiast potwierdził i zacieśnił sojusz z Karolem-Robertem węgierskim. Zaniepokojony Luksemburczyk przedłożył szanse sięgnięcia po koronę cesarską w porozumieniu z papieżem nad miraże korony polskiej i wyrzekł się tytułu ,,króla Polski'' za cenę 20.000 kop groszy praskich. Nie uzyskał jednak od Kazimierza uznania swych praw zwierzchnich nad księstwami śląskimi, co Kazimierz zachował sobie jako walor przetargowy na dalszą okazję.

Dyplomacji papieskiej zgoda między Polską i Luksemburczykami, jak wszystko co osłabiało pozycję znienawidzonych Wittelsbachów, była bardzo na rękę. Pracowała także usilnie

nad trwałym powiązaniem między sobą trzech królestw Europy środkowo-wschodniej, tj. Czech, Węgier i Polski. Zjazd Jana, Karola-Roberta i Kazimierza w Wyszehradzie (koło Budy) miał służyć temu właśnie celowi, przy czym królowie Czech i Węgier mieli rozsądzić spór Polski z Zakonem Krzyżackim. Ich wyrok z r. 1335 nie wypadł dla Polski korzystnie, poszedł bowiem po linii kompromisu. Przyznał co prawda Polsce zwrot Kujaw i Dobrzynia, nakazał jej jednak odstąpienie Zakonowi Pomorza Gdańskiego jako ,,wieczystej jałmużny''.

Możni w Polsce, rycerstwo a także miasta, przyjęli wyrok wyszehradzki z oburzeniem. Kazimierz też nie zamierzał mu się poddać. Powstrzymując się od jawnego protestu, odmawiając jednocześnie przyjęcia wyroku do wiadomości, zaczął roztaczać przed Karolem-Robertem perspektywy zapewnienia jemu lub jego następcom dziedzictwa po sobie na tronie polskim za cenę poparcia Polski przeciw Krzyżakom. Nie zaniedbał też i innych sposobów: Jana zaczął kusić obietnicą uznania jego zwierzchnictwa nad Śląskiem. Nie poprzestając na tych zabiegach wniósł formalną skargę na gwałty i bezprawia krzyżackie do papieża. Papież Benedykt XII zaalarmowany przez swego nuncjusza w Polsce, Galharda de Canceribus, że Krzyżacy nie będą płacili z Pomorza Świętopietrza, odmówił swej sakcji wyrokowi wyszehradzkiemu i zawezwał strony przed swój własny sąd. Tym razem sędziami nie byli biskupi polscy, lecz legaci Francuzi. Miejscem sądu była Warszawa, miasto na terenie neutralnym, Mazowsze bowiem nie uznawało zwierzchności polskiej.

Proces toczył się od 4 lutego do 15 września 1339 roku. Zachowały się jego akty, które stanowią bezcenne źródło dla poznania ówczesnych stosunków w Polsce. Przesłuchano 126 świadków z których dziesięciu umiało pisać. Byli wśród nich przedstawiciele Piastów kujawskich, możni, rycerze, duchowni, mieszczanie i chłopi. Poza argumentami o Świętopietrzu pojawiają się ważniejsze. Pomorze jest polskie, gdyż mówi po polsku. Pomorzanie są zatem Polakami... *,,una est eadem lingua in Pomerania et in Polonia, quia omnes homines communiter habitantes et in ea locuntur Polonicum''*... Przy pomocy tych właśnie — narodowych tylko — argumentów uzyskano korzystny dla Polski wyrok. Krzyżakom nakazano zwrócić Pomorze, Kujawy oraz ziemie dobrzyńską i michałowską.

Krzyżacy na proces się nie stawili. Wyrok był zaoczny i w życie nie wszedł. Papież go nie zatwierdził, gdyż Zakon odwołanie swoje do Awinionu poparł argumentem pieniężnym, obiecując znowu płacić Świętopietrze z Pomorza.

Już zatem w lipcu 1339 uruchamia Kazimierz swój plan

podważenia wyroku wyszehradzkiego przy pomocy węgierskiej. Cenę określano wyraźnie: następstwo tronu polskiego po Kazimierzu — jeśli nie będzie miał męskiego potomka — obejmie jego siostrzeniec (syn Elżbiety) Ludwik, syn Karola-Roberta i dziedzic tronu węgierskiego. W zamian Karol-Robert zobowiązuje się odzyskać Pomorze i szanować przywileje szlachty i miast polskich. Druga część tej obietnicy jest ważna także i z tego względu, że z jej pomocą Kazimierz i jego domniemani następcy z dynastii andegaweńskiej zdobywali sankcję i zgodę na treść układu ze strony społeczeństwa polskiego. Nie był to zatem układ tylko dynastyczny, lecz konstytucja królestwa mająca obowiązywać na przyszłość, postanowiona przy współudziale zainteresowanych. Potwierdzenie udziału społeczeństwa w układzie konstytucyjnym znajdziemy w tzw. układzie budzińskim z r. 1355. Wówczas jednak cenę kupna płaci Polska Węgrom nie za pomoc w odebraniu Pomorza, lecz za pomoc w utrzymaniu nowych zdobyczy na wschodzie.

,,Drugi traktat wyszehradzki'' miał odrobić skutki pierwszego. Jeden z sędziów — król węgierski — z sędziego przekształcał się w sprzymierzeńca oskarżyciela i obiecywać pomóc wszystkimi siłami do obalenia wyroku, w którego wydaniu brał udział przed czterema laty.

Pokój kaliski i namysłowski

Skutki układu polsko-węgierskiego z r. 1339 były dalekosiężne i skierowały dzieje Polski na nowe tory. Nie dopomógł on natomiast do osiągnięcia bezpośredniego celu jakim było odzyskanie Pomorza gdańskiego i przygotowanie do odzyskania Śląska. Lata po drugim układzie wyszehradzkim to okres gorączkowych zabiegów Andegawenów, by zabezpieczyć nowonabyte prawa w drodze dodatkowych gwarancji. I tak układ Karola-Roberta z Janem Luksemburskim (także w Wyszehradzie) zobowiązuje Andegawenów, jako przyszłych królów polskich, do uznania zwierzchnictwa czeskiego nad Śląskiem w zamian za poparcie, w razie potrzeby, ich praw do korony, po śmierci Kazimierza. Choć układ ten zawierano bez zgody polskiej, stwarzał on jednak nową rzeczywistość polityczną, niekorzystną dla interesów Polski. Kazimierz dostosowuje się do niej aktem sporządzonym w Krakowie, w r. 1339. Stwierdza prawomocność infeudacji księstw śląskich przez koronę czeską, w nadziei, że za tę cenę Luksemburczycy opowiedzą się również po stronie polskiej przeciw Krzyżakom.

Nadzieja ta nie ziściła się. Ani Jan Luksemburski, ani syn jego Karol IV nie wystąpili przeciwko Krzyżakom, tak jak nie wystąpił Karol-Robert. Jeszcze próbuje Kazimierz nakłonić książąt zachodnio-pomorskich do czynnego przymierza przeciw Zakonowi. Staje się jednak jasne, że żaden z przyjaciół i z przekupionych nie udzieli pomocy zbrojnej w walce o Pomorze gdańskie. W roku 1343 postanawia zatem Kazimierz odratować to przynajmniej, co przyznał Polsce sąd w Wyszehradzie w r. 1335, a na co Zakon, naciskany przez papieża, gotów jest się zgodzić. Staje więc w Kaliszu ,,pokój wieczysty'' między Zakonem i Polską. Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska pozostaną w granicach państwa mnichów niemieckich. Wracają natomiast do Polski Kujawy i ziemia dobrzyńska. Nie jest to pokój korzystny, lecz jedyny możliwy. Wyzwala przynajmniej część ziem zagrabionych, których inaczej odzyskać nie byłoby można. Pozostałe klauzule pokoju pomyślane są mądrze. Królowie polscy stają się ,,fundatorami zakonu'', zdobywają zatem pewien tytuł, chociażby problematyczny do mieszania się w sprawy wewnętrzne państwa krzyżackiego. Pokój ma być ,,wieczysty'' co znaczy, że każde jego naruszenie przez Krzyżaków, a nie będzie o nie trudno, pozwoli Polsce podnieść znowu pretensje do Pomorza gdańskiego. Kazimierz stara się od razu stworzyć sytuację, w której przyszłe poddanie w wątpliwość wykonania pokoju kaliskiego stanie się łatwe. Po pierwsze, gdy Krzyżacy jako jedna ze stron występują o sankcje papieskie dla zawartego pokoju, Polska zachowuje pozorną obojętność. Dzięki temu sankcja papieska nabierze mocy jak gdyby połowicznej. Po wtóre, i co ważniejsze, Kazimierz nie uzyskuje, jak przewidywały warunki, ratyfikacji pokoju przez króla węgierskiego w imieniu dziedziców królestwa polskiego. Przeciwnie Ludwik, który panuje w Budzie, choć w rzeczywistości rządy sprawuje wdowa po Karolu-Robercie, Elżbieta, oświadcza, że jako przyszły król Polski postanowieniem kaliskim nie czuje się związany.

Tych wszystkich luk i otwartych furtek Polska nie zdoła wyzyskać i pokój kaliski będzie obowiązywał przez długi okres czasu, stając się ,,wieczystym'' przynajmniej na resztę w. XIV.

W roku zawarcia pokoju z Krzyżakami ożywiły się nagle wysiłki Polaków, by odratować co się da ze Śląska. Uwaga Kazimierza skupiła się przede wszystkim na tych terenach, które dotychczas opierały się infeudacji koronie czeskiej. Wchodzi w bliższe związki z Bolkiem świdnickim przygotowując zajęcie Dolnego Śląska od strony Wielkopolski. Doprowadziło to do krótkotrwałej wojny z Czechami. W wojnie tej Polska nie znalazła sprzymierzeńców. Papież popierał nowego cesarza niemieckiego

Karola IV, syna Jan Luksemburczyka. Wittelsbachowie byli bezsilni. Węgrów Śląsk nie interesował. Świdnica i tym razem oparła się Czechom przy pomocy rycerstwa wielkopolskiego, oblężony jednak został przez nich Kraków. Wówczas to miała miejsce romantyczna wymiana korespondencji między Kazimierzem a Janem Luksemburskim, którego już tylko kilka miesięcy dzieliło od bohaterskiej śmierci na odległym o pół Europy od Krakowa polu bitwy pod Crecy. Kazimierz zaproponował pojedynek staremu i ślepemu ,,błędnemu rycerzowi Europy'', mówiąc wzniośle o zaoszczędzaniu krwi niewinnych. Jan wyraził zgodę pod warunkiem, że Kazimierz pozwoli się przed spotkaniem oślepić...

Kraków się obronił, wojska czeskie poniosły w odwrocie porażkę pod Bytomiem. Gdy Wielkopolanie jednak gotowi byli porwać się na inwazję Śląska rycerze małopolscy nie zdradzali po temu żadnej ochoty. Ze strony zaś książąt górnośląskich, miast i zniemczonego rycerstwa śląskiego czekać mógł Kazimierza tylko zacięty opór. Węgrzy i papież nakłaniali do pokoju. Jednocześnie uwaga króla polskiego skierowana była w innym niż Śląsk kierunku, następowała bowiem nie bez trudności i niebezpieczeństwa konsolidacja nowych zdobyczy na wschodzie. Ruś Halicka przeważyła losy Śląska. W r. 1348 Polska zawarła z Czechami pokój w Namysłowie, na mocy którego zrzekała się wszelkich praw i pretensji do Śląska. Wyjątkiem było księstwo świdnickie i kilka okolic i miast trzymanych przez Kazimierza aż do r. 1356 tytułem zastawów. W tym roku, po śmierci Bolka II świdnickiego, to ostatnie księstwo piastowskie na Śląsku przechodzi pod władzę czeską, dziedziczy je bowiem cesarz i król czeski zarazem, Karol IV, Luksemburczyk przez żonę Annę, córkę Bolka.

Tak zatem nieudana wyprawa Łokietka na ziemię lubuską oraz pokój z Krzyżakami w Kaliszu i z Czechami w Namysłowie zakończyły walkę o zjednoczenie wszystkich ziem etnicznie polskich w granicach ,,Korony Królestwa Polskiego''. Wyzwolenie Śląska i Pomorza gdańskiego przerodziło się w coraz ciszej szeptane wyznanie wiary. Z celu politycznego przerodziło się w nadzieję i tęsknotę, której żaden czyn nie miał poprzeć.

Wojna o Ruś Halicką

Utartym i łatwym tokiem myślenia powtarzamy często, że skierowanie ekspansji polskiej na wschód, na Ruś Halicką, było podyktowane chęcią kompensaty strat na zachodzie. Głównym zaś przedstawicielem tej ,,kompensacyjnej'' idei czynimy Kazi-

mierza Wielkiego. Niesłuszne to i prostackie nieomal twierdzenie. Owszem, gdy raz się zaczęła, ekspansja na ziemie ruskie pochłaniała coraz więcej sił. Ruś Halicka to był cel osiągalny, — wysiłek przynosił rezultaty, wart był podjęcia. Inaczej niż szczerbienie sobie zębów o potęgę czesko-niemiecką na Śląsku i niemiecką nad dolną Wisłą. Niemniej pochód ku wschodowi nie był świadomym porywem narodowym, psychiczną woltą, pragnącą odwrócić twarz dziejowego przeznaczenia. Zabór Haliczczyzny nastąpiłby i wówczas, gdyby spełniły się plany odzyskania Śląska i Pomorza. Nagle wytworzona na wschód od Polski próżnia polityczna skusiłaby Polaków bez względu na to czy wygrywaliby czy przegrywali na zachodzie. Jedynym warunkiem podjęcia ekspansji było wzmocnienie organizmu państwowego w Polsce. Polska rozbita na dzielnice w w. XIII iść na wschód nie mogła, zwłaszcza, że Haliczczyzna była wówczas krajem wystarczająco silnym, by obronić swą niezależność.

W drugim ćwierćwieczu XIV wieku sytuacja zmieniła się i Ruś Halicka, którą zaczynamy nazywać Rusią Czerwoną, stała się łatwym łupem nawet dla słabej militarnie Polski. Położenie to ocenił i możliwości wykorzystał zdolny król-dyplomata, jakim był Kazimierz, syn Łokietka. W jego też umyśle kiełkować mogła myśl ,,kompensaty'', jako uzupełnienie zwykłych korzyści płynących z rozszerzenia panowania na przestrzenie nie wiele mniejsze od posiadanych ziem polskich. Nie była to wszakże kompensata terytoriów lecz kompensata wpływów i znaczenia tego kraju, który Kazimierz swą wolą i roztropnością dźwigał ze szczebla słabego państewka, lawirującego między łaską papieską i pomocą węgierską, na szczebel mocarstwa politycznego, ustępującego ciągle siłą materialną sąsiadom, lecz dorównującego im znaczeniem w ogólnym układzie międzynarodowych stosunków Europy zachodnio-chrześcijańskiej. W oczach Kościoła rzymskiego, w oczach papiestwa, a pośrednio także w oczach dalekich krajów romańskich, zabór ziem schizmatyckich łączył się pojęciowo z triumfem wiary i cywilizacji. To nie tylko zdobycz ziemi, dziedziczenie dynastyczne o wątpliwym czy zgoła fałszywym tytule prawnym, lecz także dzieło misyjne. Dokonuje go Polska, kraj, któremu Krzyżacy zarzucają, iż jest ,,pogański w duszy'', gdyż sprzymierza się z pogańską Litwą. ,,Zajęcie'' i ,,nawrócenie'' Rusi (a któż może wiedzieć o jaką Ruś lub o jaką cząstkę Rusi chodzi?) jest argumentem prestiżowym, który warto zestawiać z ,,nawróceniem'' któregoś z plemion pruskich lub łotewskich przez Krzyżaków. Fakt, że na szczęście dla siebie i dla Haliczczyzny Polacy nie szli ,,nawracać schizmatyków'', których znali i z którymi, w złym i dobrym współżyli od wieków,

nie docierał do świadomości opinii w odległych krajach i w francuskim Awinionie.

Wiedziano za to wszędzie, że Haliczczyzna, wyniesiona w połowie ubiegłego wieku do godności królestwa, jest ważnym krajem gdzieś za Karpatami. I Tatarom kraj ten nie uległ i Węgrom skutecznie się oparł. Dziś w całości, co nie było zresztą ścisłe, pochłonęła go ta sama Polska, która przed kilkudziesięciu laty przedstawiała obraz rozbicia i zupełnej niemocy.

W wykorzystaniu i podsycaniu takich sądów leżała kompensata polityczna, która mogła podnieść prestiż Polski i jej króla wśród obcych, równoważąc, jeśli nie przeważając, niechęć z jaką przyglądano się na Zachodzie daremnej walce z Zakonem i z Czechami. Natomiast w sensie narodowym, tak samo jak terytorialnym, zajęcie Rusi Czerwonej nie było kompensatą. Było początkiem nowej rzeczywistości politycznej, gospodarczej i kulturalnej, której wpływom naród polski ulegnie bez możliwości odwrotu.

Warunków, które pozwoliły Kazimierzowi Wielkiemu zająć dziedzictwo Romanowiczów szukać należy nie tylko w osłabieniu wewnętrznym, od dawna narastającym w Haliczczyźnie, lecz także w nowym układzie stosunków z królestwem węgierskim. Zbyt mocno zależało Kazimierzowi na przyjaźni i pomocy swego węgierskiego sprzymierzeńca, zbyt głębokie były powiązania Polski z domem andegaweńskim, by kusić się o panowanie nad Haliczczyzną wbrew jego woli. Od koronacji Kolomana na króla halickiego w r. 1214, określenie ,,król Galicji i Lodomerii'' (Haliczczyzny i Włodzimierszczyzny) należało do tytułów używanych przez królów węgierskich. Przez cały wiek XIII Węgrzy nie rezygnowali z dorywczych prób zawładnięcia Rusią Czerwoną. Wymiana handlowa przez Karpaty była dla miast ruskich może mniej ożywiona, lecz niemniej atrakcyjna niż z Krakowem, a poprzez Kraków z Wrocławiem i miastami niemieckimi. Obecnie jednak, tj. od roku 1335, wszelkie terytorialne nabytki Kazimierza na Wschodzie, w wypadku śmierci bez męskiego potomka, stawały się domniemanym dziedzictwem Andegawenów węgierskich. W wypadku zaś gdyby Kazimierz miał syna, Ruś Halicką — jak to postanawiał traktat z Ludwikiem węgierskim z r. 1342 — wykupić mogli Węgrzy za 100.000 florenów. W tej sytuacji Węgrzy nie tylko nie stawiali przeszkód zaborowi Rusi, lecz przeciwnie posiłkowali Kazimierza we wszystkich nieomal wyprawach wojennych. W rzeczywistości zatem zajęcie Rusi Czerwonej było wspólnym przedsięwzięciem polsko-węgierskim, chociaż Polska a nie Węgry wyciągnęła z niego ostateczne korzyści i związała z nią swe dalsze dzieje.

Wypadki poprzedzające wyprawę Kazimierza z r. 1340 są dość zagmatwane. Formalnego tytułu dostarczył Jerzy (Bolesław) Trojdenowicz, który pomimo chwilowych powiązań z Krzyżakami i przyjęcia prawosławia, ani nie zdołał zabezpieczyć granic swego państwa przed najazdami Litwinów, ani nie zdobył sobie wśród poddanych popularności. W miarę powtarzania się buntów bojarskich i nacisku Litwy położenie Trojdenowicza było coraz bardziej rozpaczliwe. W r. 1339 zjawił się osobiście na zjeździe wyszehradzkim, by starać się o pomoc obu sprzymierzonych między sobą sąsiadów. Ceną tej pomocy było zapewne wyznaczenie Kazimierza na następcę na wypadek własnej śmierci. Nastąpiła ona bardzo szybko, 2 kwietnia 1340 roku. W tydzień później Kazimierz był już w granicach Haliczczyzny. Można przypuścić, że właśnie wiadomość o tym, że Trojdenowiczowi idzie w sukurs zbrojna wyprawa polska, przyspieszyła spisek bojarów. Jerzy Trojdenowicz został otruty, bojarzy, a przynajmniej ich znaczna część, opowiedzieli się za najpotężniejszym pośród siebie wielmożą, Dymitrem Detko. Walczył on skutecznie z siłami polskimi i węgierskimi, wspomagany przez Tatarów, choć wiele wskazuje na to, że pomoc ta była własną łupieżczą inicjatywą Ordy, podjętą w dogodnych warunkach ogólnego zamieszania. Druga wyprawa polska z czerwca 1340 roku również zakończyła się niepowodzeniem.

Lepiej powiodło się Litwinom, którzy jednocześnie napadli na wołyńską część państwa halicko-włodzimierskiego. Lubart, jeden z siedmiu synów Giedymina, umocnił się we Włodzimierzu, skąd ani Rusini ani Polacy nie mogli go usunąć.

Napaść Litwinów nie była wcale akcją podjętą w porozumieniu z Polską i Węgrami. Przeciwnie, Kazimierz na przekór Lubartowi, na przekór współrządzącym całą Litwą po śmierci Giedymina, Olgierdowi i Kiejstutowi, tytułował się *dominus et haeres Russiae,* podkreślając tym samym swe pretensje do całego spadku po Trojdenowiczu. Jego utrzymanie i zdobycie okazało się bardzo trudne, wojna toczyła się z przerwami przez nieomal dwadzieścia pięć lat, cały czas przy pomocy Węgrów. Pomocy nie odmówiły też miasta małopolskie żądne zabezpieczenia szlaku handlowego do genueńskiej Kaffy na Krymie. Chętnie udzielał jej papież widząc w wojnie rozprawę ze schizmatykami. Odstępował nawet Kazimierzowi pobory Świętopietrza na pokrycie kosztów wypraw na Ruś Czerwoną i przeciwko Litwie.

Kampania w r. 1344 pozwoliła opanować ziemię sanocką i przemyską; w reszcie Haliczczyzny utrzymywał się jednak Detko, w ziemi bełzkiej i chełmskiej rządził książę Jerzy Narymuntowicz, na Podolu zaś, związanym blisko z państwem halicko-włodzimierskim, choć nie będącym jego częścią składową — litewski książę Aleksander Koryatowicz. Z tymi książętami próbuje Kazimierz wchodzić w porozumienie przygotowując następną wyprawę, której wynik miał być decydujący. Dochodzi do niej w r. 1349. Wyprawa przeradza się w wielką wojnę z Litwinami. Opór bojarów halickich zaczął słabnąć. Wielu opowiadało się po stronie Kazimierza, widząc spustoszenie kraju w ciągłych walkach. Możliwość zwycięstwa litewskiego nasuwała im obawy rozdrobnienia całości Haliczczyzny. Tatarów i ich „pomocy" obawiali się więcej niż wojsk polskich czy węgierskich. Nie bez znaczenia był też fakt, że Kazimierz nie łamał obietnic całkowitej tolerancji religijnej i językowej. Obiecywał też zachowanie odrębności Haliczczyzny od Polski. Posługiwał się miejscowym elementem w urządzaniu zdobywanych kolejno ziem, miast i grodów, mianując pokonanych lub przejednanych nieprzyjaciół starostami. Starostą halickim, a więc najważniejszym ze wszystkich, został w imieniu królów polskiego i węgierskiego nie kto inny, lecz właśnie Dymitr Detko. W r. 1349 i 1350 opanowuje Kazimierz Lwów i Halicz, wchodzi w porozumienie z Aleksandrem Koryatowiczem podolskim, który składa mu hołd lenny i pozostaje mu wierny w dalszych walkach. Litwinom odbiera Bełz i Chełm i chwilowo usadawia się nawet w Brześciu.

Litwini odbierają jednak te zdobycze już w następnym roku: docierają aż do Lwowa i niszczą go. Jednocześnie przez Mazowsze uderza na samą Polskę wielka wyprawa odwetowa. Zostaje zatrzymana w nierozstrzygniętej bitwie pod Sochaczewem (Żukowem). Przeciwko Litwie Kazimierz szuka pomocy u Krzyżaków, obiecując im jednocześnie przywileje w handlu wschodnim z których rzeczywiście korzystać będzie miasto Toruń. Porozumienie to jest wszakże krótkotrwałe, gdyż Krzyżacy łamią je natychmiast, skoro tylko zarysowuje się możliwość pokojowego nawrócenia Litwy na chrześcijaństwo. W r. 1351 zaczynają się na ten temat pertraktacje z Kiejstutem w czasie jego spotkania z królami polskim i węgierskim w Mielniku na Podlasiu. Nie dały one widocznie rezultatu skoro już w r. 1352 Polacy i Węgrzy oblegają Litwinów w Bełzie. Wówczas to właśnie król Ludwik zostaje ciężko ranny.

Następne lata oznaczają się niebywałym chaosem, w którym wszyscy zdają się walczyć przeciwko wszystkim: wyprawy polskie na Wołyń i na Litwę właściwą, litewskie na Mazowsze i w Lubelszczyznę, krzyżackie na Mazowsze (w sukurs Litwinom) i na Litwę, wreszcie tatarskie na Ruś Czerwoną, na Litwę, na Polskę i na Węgry. Rycerstwo małopolskie, na którym zresztą spoczywał główny ciężar wojny, zaczyna się ociągać i warunko-

wać swój dalszy w niej udział od szeregu nadań i przywilejów. Uzyskuje je w obozie pod Lublinem w r. 1351 i w wspomnianym wyżej układzie budzińskim, od Ludwika jako od przyszłego króla Polski.

Z żelaznym uporem i przy coraz rosnącej współpracy samych Haliczan Kazimierz prowadzi dzieło podboju do końca. Pomimo toczącej się wojny organizacja i urządzanie zajętych ziem postępują naprzód. Kazimierz, podobnie jak w samej Polsce buduje zamki warowne i obsadza je zaciężnymi załogami, lokuje miasta na prawie niemieckim, odbudowuje zniszczone. Wśród nich najważniejszy jest Lwów. Założony przez Lwa Daniłowicza jest już właściwą stolicą Rusi Czerwonej, usuwając w cień stary Halicz. Niedługo przeniosą się do niego zarówno włodyka wschodni jak i arcybiskup łaciński, głowa nowej hierarchii katolickiej na zdobytych ziemiach. W r. 1356 Kazimierz lokuje Lwów na nowym miejscu — stare miasto zniszczyli Litwini — osadzając w nim kolonistów z Niemiec, ze Śląska i Krakowa. Wszystkie kraje ościenne interesują się żywo podbojem, gdyż od wyniku wojny zależy handel wschodni idący szlakiem czarnomorskim i wołoskim. Oba rozpoczynają się we Lwowie. Prawo składu nadane temu miastu prowadzi do jego szybkiego rozkwitu, jednocześnie Kazimierz wyzyskuje umiejętnie dla celów politycznych atrakcyjność handlową swego nowego państwa na Rusi, dopuszczając na jego ziemie jednych i wzbraniając wstępu innym, jak na przykład kupcom wrocławskim, zaciętym stronnikom czeskim, nieprzyjaciołom Polski. Związanie ze sobą Podola zachodniego przedłużyło bezpieczny odcinek szlaku handlowego, zabezpieczyło też swobodny dostęp, przez Kamieniec i Bukowinę, na Wołoszczyznę a przez nią dalej na Bałkany. Droga na Krym szła jednak przez tereny podległe Ordzie. Kazimierz zawiera w r. 1355 układ pokojowy z chanem Uzbekiem — właściwej jednak pacyfikacji Kijowszczyzny i Podola wschodniego dokonał Olgierd litewski w r. 1362, zadając Tatarom klęskę nad Sinymi Wodami. Odtąd skończyło się zwierzchnictwo tatarskie nad starą Rusią, która cała znalazła się w rękach litewskich, wraz z jej stolicą Kijowem, z wyjątkiem Rusi Czerwonej, tj. Haliczczyzny właściwej, nad którą włada Kazimierz. Włada jednak jako ,,pan i dziedzic Rusi'' nie jako król Polski. Jest to jak dotychczas nie inkorporacja, lecz unia personalna i stanu tego nie zmieni Kazimierz aż do śmierci.

Nie zmęczenie bezowocną wojną, lecz ponownie grożące niebezpieczeństwo krzyżackie kazało szukać obu książętom litewskim — Olgierdowi i Kiejstutowi — ułożenia stosunków z Polską. Kiejstut powracał przy tym do myśli przyjęcia chrześcijaństwa

z rąk Polaków, lub wprost z Awinionu. Rozmowy na ten temat toczyły się przez szereg lat. Ich uzupełnieniem (w r. 1360) było wydanie córki Olgierda za wnuka Kazimierza, Kaźka słupskiego. Fakt ten jest o tyle ważny że w owym czasie Kaźko został przez Kazimierza adoptowany i wiele przemawiało za tym, że może zostać królem polskim po bezdzietnym Ludwiku. Litwini zaprzestają swych okresowych napadów na Polskę, a także na Mazowsze, które w zamieszaniu wojennym związało się znowu z Polską, uznając zwierzchnictwo Kazimierza.

Już w roku 1351 po śmierci Bolka, syna ,,Wańki'', Kazimierz zajął płocką część Mazowsza, podległą dotychczas królowi czeskiemu. W kilka lat później hołd z reszty Mazowsza tj. z Czerska, Sochaczewa i Warszawy złożył mu Ziemowit III (brat Jerzego Trojdenowicza i ,,Wańki'') pod warunkiem odzyskania działu płockiego. Stan ten ulegał różnym zmianom formalnym i granicznym w dalszych dziejach, związek jednak Mazowsza z Polską nie ustał, przynajmniej w tym sensie, że Litwini z jednej a Krzyżacy z drugiej strony, traktowali je odtąd jako składową część Polski.

Próby wspólnej polsko-litewskiej akcji obronnej przed Krzyżakami nie doprowadziły do trwałych skutków, gdyż już w r. 1366 Kazimierz odwiedza wielkiego mistrza w Malborku i potwierdza raz jeszcze pokój kaliski. Natomiast rozbiór państwa halicko-włodzimierskiego między Litwą i Polską dokonuje się w okresie zbliżenia i nabiera znamion czasowej stałości. Między rokiem 1360 i 1367 Jerzy Narymuntowicz składa hołd Kazimierzowi z Chełma i Bełza, Aleksander Koryatowicz podolski otrzymuje od niego w lenno także Włodzimierz wołyński, podczas gdy Łuck pozostaje w granicach Litwy. Rządzi w nim brat Olgierda i Kiejstuta Lubart, najdzielniejszy przeciwnik Węgier i Polski w walce o Ruś Czerwoną. Zobowiązuje się jednak do neutralności nawet w wypadku zatargu Polski z Litwą.

Tak zatem na trzy lata przed śmiercią Kazimierz dokończył zaboru Haliczczyzny, co nie było jeszcze, jak miały tego dowieść najbliższe lata, jednoznaczne z jej włączeniem do Polski. Niemniej z wytkniętego na południowy-wschód kierunku ekspansji nie było już dla Polski odwrotu. Polska włączyła się nieodwołalnie w tok historii ziem ruskich i litewsko-ruskich, nie tracąc przy tym związków z Zachodem. Tak złożonym okolicznościom, zadaniom i niebezpieczeństwom podołać mogła tylko wówczas, gdy z trzeciorzędnego państewka zmieni się w mocarstwo. Kazimierz Wielki umożliwił jej spełnienie tego warunku, przekształcając ją z narodu zazdrosnego o swojskość w świadomy swej siły organizm państwowy.

Rozdział XIV

DZIEŁO I DZIEDZICTWO KAZIMIERZA WIELKIEGO

Kazimierzowi, synowi Łokietka, pamięć ludzka, a za nią historia, nadała z czasem przydomek ,,Wielkiego''. Nie nazywał go tak jeszcze rozkochany w nim kronikarz Janko z Czarnkowa, ani też niechętny mu Długosz. Jako o ,,wielkim'' jednak mówiono o nim powszechnie w niewiele lat po jego śmierci. Tytuł to z wielu względów wyróżniający, gdyż oddawał cześć ostatniemu z koronowanych Piastów nie tylko dlatego, by przeciwstawić jego czasy nieszczęściom i poniżeniu poprzedniej epoki, lecz przede wszystkim po to, by podkreślić, że jego panowanie było wstępem do wielkości następnych stuleci, że było fundamentem, na którym wyrastała potęga państwa rządzonego z Krakowa, na którym krzepła duma narodowa Polaków, ich postęp kulturalny i dobrobyt materialny. W narodzie, który z pokolenia w pokolenie żyć musiał wspomnieniami wojny, w ustawicznej niepewności jutra, w obliczu klęsk i spustoszenia; w którego granice raz po raz zbrojnie wkraczał nieprzyjaciel, a gdy nie wkraczał, to spoza granicy groził, jeden tylko Kazimierz, ,,pan niewojenny'' ostał się jako ,,Wielki''. I pierwszego z Bolesławów chciano nazywać ,,wielkim'', lecz był to wymysł historyków i pisarzy, któremu przeciwstawiono skutecznie nazwanie ,,Chrobry''. Naród, który wyżej sobie cenił cnoty rycerskie niż mądrość rządzenia i roztropność gospodarczą, w tym wypadku inaczej uszeregował swe uczucia.

Przyjrzeliśmy się już bliżej dziełu Kazimierza w dziedzinie polityki zagranicznej. Z zestawienia faktów wyłonił się nam obraz

ogromnej zręczności dyplomatycznej, przejawiła się umiejętność lawirowania między wypadkami z tym skutkiem, że z czasem Kazimierz sam posiądzie możliwość kierowania wypadkami i zamiast dostosowywać się do dyktatu faktów, sam będzie stwarzał fakty korzystne dla Polski. Zręczny taktyk dążący uparcie do coraz korzystniejszych kompromisów, wyrośnie w ciągu trzydziestu niespełna lat na jednego z głównych twórców polityki w tej części Europy. Z petenta szukającego pomocy u silniejszych od siebie, starającego się zaskarbić ich względy obietnicami, a gdy trzeba szantażem, staje się Kazimierz arbitrem, o którego względy zabiegają sąsiedzi. Dla jednych, jak dla Ludwika węgierskiego, staje się jak gdyby protektorem, starszym i bardziej doświadczonym doradcą. Dla innych, jak dla cesarza Karola IV, staje się poważanym i cenionym partnerem, którego siły nie wolno nie doceniać. Był to triumf osobisty króla i jego wyłączna zasługa. Znalezienie zręcznych i mądrych pomocników — by wymienić tylko kilku jak kanclerz Zbigniew ze Szczyrzycy, arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogorya ze Skotnik, podkanclerzy Janko z Czarnkowa, Jan z Książa, Rafał z Tarnowa — zasługi tej nie zmniejsza. W ich osobach zresztą, lub w ich następcach — w arcybiskupie Januszu Suchymwilku, w Ottonie z Pilczy, w Mikołaju z Ossolina, Jaśku z Tęczyna, Spytku z Melsztyna, lub Sędziwoju z Szubina — znajdzie Polska kazimierzowska i pokazimierzowska, zwłaszcza ta ostatnia, elitę umysłową dobrze wdrożoną w arkana polityki zagranicznej i wewnętrznej. Wszyscy oni wywodzić się będą ze szkoły Kazimierza, jemu zawdzięczając swe umiejętności i dzięki niemu dźwignąwszy się na szczebel kultury nie niższy niż kultura współczesnych im mężów stanu na Zachodzie. Nie przypadek i nie zbieg okoliczności ani nie ,,naturalna ewolucja wypadków'' lecz wola i talent Kazimierza uczyniła z Polski ważki i aktywny element gry politycznej. U schyłku jego rządów każdy się z nią liczył i nikt jej nie traktował jako efemerydy, którą lada wojna lub kilka umiejętnie spisanych umów i traktatów może zamienić ponownie w zlepek skłóconych ze sobą i słabych kraików dzielnicowych, zdanych na łaskę lub niełaskę potężnych sąsiadów.

Różnica między położeniem międzynarodowym Polski w początku i u końca panowania Kazimierza Wielkiego była ogromna. Niewątpliwie dzieło zjednoczenia wszystkich ziem Polski w granicach ,,Korony Królestwa'' nie zostało uwieńczone całkowitym powodzeniem. Odzyskanie Kujaw, poddanie się Polsce Santoka i Drezdenka, przyjęcie jej zwierzchnictwa przez Mazowsze — zjednoczone chwilowo pod berłem jednego księcia, był nim Ziemowit III — wszystko to nie było kompensatą za utratę

Pomorza gdańskiego i za odstąpienie Czechom Śląska. Nie był też kompensatą zabór Haliczczyzny, chociaż wzmacniał niepomiernie prestiż króla Polski. Niemniej, jako fakt polityczny, którego nikt lekceważyć nie mógł, jako groźba na przyszłość, pozostawała potencjalna pretensja do ziem utraconych na rzecz Zakonu Krzyżackiego. Pomimo zawartych traktatów i układów, pretensję tę przekazywano jawnie i otwarcie następcom Kazimierza na tronie polskim, czyniąc z niej jeden z warunków dziedziczenia po nim korony. Możliwość zgłoszenia tej pretensji była zawsze żywa. Ta możliwość właśnie zaliczała się do rzeczywistości politycznej i była dręczącym problemem dla Zakonu. Zażegnanie płynącej stąd groźby, ułagodzenie sąsiada polskiego, stawało przed oczami wielkich mistrzów jako zadanie najpierwsze, usuwając w cień niedawne plany dalszych zaborów, kosztem Polski.

Przesadą byłoby i nieprawdą wyniki polityki zagranicznej Kazimierza nazywać podźwignięciem Polski do rzędu mocarstw europejskich. Była i pozostała słabsza od sąsiadów, słabsza od każdego z nich, od Zakonu, od Czech i od Węgier, i z trudem przeciwstawiająca się Litwie. Słabość tę zwiększała możliwość stworzenia wrogiego jej sojuszu. Skuteczne rozbijanie takich sojuszów, manewrowanie między nieprzyjaciółmi, stworzenie skomplikowanej aparatury nacisków, było przeogromną zasługą Kazimierza, dowodem jego mądrości politycznej i zręczności dyplomatycznej. Nie przerodził Polski w mocarstwo, nadał jednak rozpędu jej wzrastaniu w siły. Dopiął tego, że Europa raz na zawsze uznała Polskę za zjawisko politycznie trwałe. Uznała ją za państwo nikomu nie uległe, nikomu nie powinne, które swe zjednoczone istnienie, chociażby nawet w okrojonych granicach, mogło wesprzeć ładem wewnętrznym, urządzeniami państwowymi rozwijającą się pomyślnie gospodarką, dźwigającą się kulturą i siłami zbrojnymi zdolnymi do obrony i napaści. Argumenty te znajdowały zrozumienie i szacunek wśród sąsiadów zachodnich, których nie zadowalała sama tylko wola zachowania odrębności obyczajowej i językowej Polaków, gdyż dążności tego rodzaju uważali za niegodne poszanowania, jeśli nie wręcz za zdrożne.

Kazimierz zapewnił narodowi polskiemu możność pisania dalszych dziejów własnymi rękami, gdyż dał mu rządne i zorganizowane państwo. W tym też zapewne leży główny jego tytuł do wielkości. Nie mógłby poszczycić się żadnym osiągnięciem w polityce zagranicznej, gdyby nie powodzenie w zamierzonym, planowanym i konsekwentnie przeprowadzonym dziele urządzenia swego państwa od wewnątrz.

Gdy Kazimierz wstępował na tron 25 maja 1333 r. był w położeniu młodego człowieka, który dziedziczy sporą, lecz nieporządną schedę po pracowitym ojcu. Ojciec gromadził ją wysiłkiem całego życia, nie znalazłszy czasu, by się nią nacieszyć.

Nowy król obejmował władzę bez wstrząsów, starań, walk i przetargów, które towarzyszyły z reguły zmianom na tronie piastowskim. Od młodego króla zależało jednak, czy się na dziedzictwie utrzyma, czy też padnie ofiarą przemocy sąsiadów i nieładu wewnętrznego.

Od kilku już lat zaprawiał się Kazimierz w rządzeniu przy boku ojca, jako starosta wielkopolski. Nie od ojca jednak czerpał nauki, którymi miał się w przyszłości kierować. W niczym bowiem nie był do niego podobny. Nie było w nim nic z zahartowanego w bojach rycerza, który by łączył osobistą odwagę i ślepy upór z prostotą obyczaju i prymitywną chytrością. Kazimierz umysłem i wychowaniem należał do innych czasów i do innego kręgu kultury. Zdobył wychowanie i ogładę nieosiągalną na dworze Łokietka i nieznaną bodaj w Polsce. Jego poglądy, gusty i obyczaje wykształciły się w oparciu o kulturę włoską i francuską, narzuconą, jak lśniąca politura, na obyczaje dworu węgierskiego. Andegawenowie, dziedzice korony św. Stefana, nie ulegli zmadziaryzowaniu. Rządząc w Budzie pozostawali Włochami, czy Francuzami zarówno w zwyczajach jak i w sztuce rządzenia. Ich dwór był kopią dworu neapolitańskiego zarówno w swej wyższej nad miejscową kulturze, jak i w swych mniej ponętnych nawykach, intrygach i przebiegłości. Andegawenowie byli przepojeni słońcem południa, pieśnią i malarstwem, swobodą obyczaju, wesołością, a zarazem cynizmem i brakiem skrupułów. Karol-Robert, na którego dworze, u boku jego żony a swej siostry Elżbiety, Kazimierz spędził młodzieńcze lata, był jeszcze na Węgrzech cudzoziemcem. Podobnie jak krajowi, nad którym panował, tak samo i Kazimierzowi odsłonił wiele z dziwów i czarów kultury, która w Polsce była udziałem nielicznych duchownych. ,,Odrodzenie'', które kiełkowało już we Włoszech a nie dotarło jeszcze nawet do południowych i zachodnich Niemiec, otarło się już jak gdyby o osobę przyszłego króla Polski o przydomku ,,Wielki''.

Najważniejszymi ze wszystkich nauk i wzorów były te, które przysposobiły Kazimierza do sztuki rządzenia państwem na modłę krajów zachodnich. Zrozumiał potrzebę ładu, konieczność popierania handlu i rzemiosła, nieodzowność jasnego po-

rządku prawnego. Sprawy pieniężne, gospodarka, równoważenie wydatków z dochodami nie były dla niego czymś nudnym lub godnym pogardy. Sprawiedliwość surowa i łaskawość monarsza miały przeplatać się w postępowaniu tak, by jednając sobie poddanych można było rozgrywać jednych przeciwko drugim. Doceniając zaś w pełni potrzebę posiadania sprawnej siły zbrojnej odrzucał Kazimierz wszelką zbyteczną wojowniczość i obce mu były tęsknoty do czynów bohaterskich. Przyjdzie mu toczyć wojny i brać udział w bitwach a walka o Haliczczyznę ciągnąć się będzie przez długie lata. Nie znajdzie w nich osobistego zadowolenia i zawsze traktować je będzie jako zło konieczne, lub jako środek wiodący do konkretnego celu. Osobistej odwagi rycerskiej nie wykazał nigdy. Dość przypomnieć ucieczkę z pola bitwy pod Płowcami, propozycję ,,pojedynku'' rzuconą ślepemu Janowi Luksemburskiemu, chętne wyręczanie się dowódcami węgierskimi, czy wreszcie Ludwikiem węgierskim w rozprawach z Litwą. ,,Niewojenny pan'' okaże się jednak doskonałym organizatorem siły zbrojnej i niestrudzonym budowniczym zamków warownych, które chronić miały jego państwo od niebezpieczeństw.

Niepodobny stał się Kazimierz nie tylko do swego ojca, lecz i do ogółu Polaków. Zapewne dlatego, że tak beznamiętnie przyglądał się Polsce, którą rządził, że tak mało i rzadko dopuszczał do głosu uczucie i że w swych cnotach i wadach daleko odbiegał od swego narodu — mógł dokonać wielkiego dzieła pacyfikacji wewnętrznej, która stała się źródłem siły Polski na następne stulecie. Łokietek był królem narodowym, bratającym się ze szlachtą, pozwalającym rycerstwu na wszystko, by w przypływie nagłego gniewu stawać się okrutnym i niesprawiedliwym. Kazimierz był monarchą pamiętającym stale o swej godności, nie zniżającym się do poziomu poddanych inaczej niż dla okazania łaskawości; rządzącym niekiedy łagodnie, częściej silną ręką — wówczas nie cofał się przed okrucieństwem dla postrachu — lecz zawsze z pamięcią o celach, które sam sobie wyznaczał i które zmieniać był gotów tylko w zależności od układu stosunków, nigdy dla pofolgowania kaprysowi.

Zachował w tym godną podziwu roztropność. Liczył się z rzeczywistością i dlatego niczego nie robił niepotrzebnie. Nie zamierzał przekształcać Polaków na znany sobie — z drugiej zresztą ręki — wzór włoski.

Nie występował przeciwko utartym nawykom dopóki nie były przeszkodą w rządzeniu. Nie narzucał społeczeństwu niczego co mogłoby mu się wydawać niepotrzebne i niezrozumiałe. Uzupełniał i doskonalił istniejący ład społeczny, prostował wy-

wichnięcia, dążył do usprawienia całego życia gospodarczego i politycznego. Jego reformy nie były rewolucyjne, ograniczały się raczej do porządkowania wszystkich dziedzin życia w oparciu o dawno rozpoczęte procesy i o znane instytucje. Przyspieszał procesy rozwojowe i wzmacniał istniejące instytucje. Za jego czasów kolonizacja na prawie niemieckim, przenoszenie wsi na nowe prawo i oparcie rolnictwa o racjonalne podstawy gospodarki czynszowej, ogarnęły wszystkie okolice kraju, zaznaczając się też silnie na Haliczczyźnie. Powstawały nowe miasta i rozrastały się stare, lecz w oparciu o system prawa magdeburskiego, znany i przyjęty powszechnie. Ożywiła się wymiana towarowa, handel i gospodarka pieniężna, a za nimi zwiększały się dochody skarbu; reformy Kazimierza nie wprowadzały wszakże zmian zasadniczych. Administracja państwowa i wymiar sprawiedliwości doznały ogromnego usprawnienia, i w tych dziedzinach jednak wysiłki Kazimierza szły po linii nakreślonej przez Wacława czeskiego.

Recepcja pewnych form i symboli feudalnych stała się nieunikniona w okresie gwałtownego dźwignięcia się Polski na wyższy poziom dobrobytu i organizacji (gwałtownego, gdyż epoka kazimierzowska trwała tylko 37 lat). W oparciu o nie porządkował król stosunki miejskie i nimi się posługiwał gdy przyszło do określania stosunku zależności Mazowsza i ziem ruskich, rządzonych przez Koryatowiczów. Nie kusił się za to wcale o ich przeszczepianie w dziedzinę społeczną. Przede wszystkich nie zaraził nimi struktury warstwy szlacheckiej. Przeciwnie, w wielu wypadkach stawiał tamę próbom tworzenia majoratów, opowiadając się za dzieleniem majątku po zmarłym. Jednocześnie zresztą przeszkadzał świadomie wszelkim dążeniom do łącznego dziedziczenia majątku przez czeredę bliższych i dalszych krewnych w oparciu o niejasne koncepcje wspólnot rodowych. Innymi słowy, rozumiał kierunek rozwoju społecznego swego kraju. Nie myślał skierowywać go na nowe tory. Charakterystyczna w tym względzie była postawa Kazimierza wobec społecznych i politycznych ambicyj warstwy szlacheckiej. Za jego też czasów i przy zachęcie z jego strony dokonał się ostateczny wybór przyszłej drogi rozwoju społecznego Polski, drogi, która doprowadzić miała do zdobycia przez szlachtę monopolu wpływów i przywilejów. Kazimierz widział w niej nie tylko przeciwwagę dla samowoli i potęgi możnowładztwa. Ten wzgląd nie był w historii Polski niczym nowym: ukrócając zresztą sobiepaństwo niektórych rodzin możnowładczych, pomagał jednocześnie Kazimierz powstawaniu nowych fortun nowych faworytów spośród szlachty. Ich potomkowie, jeśli nie oni sami, dojdą z kolei do roli i zna-

czenia i staną się nowym możnowładztwem. Ważniejsze było to, że podobnie jak ojciec, tylko roztropniej i systematyczniej, popierając dojrzewanie szlachty do przodującej roli w państwie, popierał Kazimierz tym samym element najlepiej narodowo uświadomiony i najlepiej strzegący odrębności narodowej Polski. W niej widział kościec porządku społecznego, fundament siły wojskowej i podstawę ustroju. Nie dążył też wcale do wspierania różnic między rycerzami, różnic których podstawą była zamożność i osobiste wzięcie, wprowadzaniem feudalnych elementów prawnych. Przeciwnie, godził się na rozwój kiełkującego przeświadczenia o równości wszystkich rycerzy między sobą. Słabe odchylenia od tej zasady, chociażby w postaci istnienia warstwy włodyków, były tylko skazanymi na zatarcie śladami mijającej epoki.

Istotną natomiast reformą, i w niej dopatrywać się można wpływu niektórych elementów prawa feudalnego, było mocne związanie obowiązku służby wojskowej z faktem posiadania ziemi. Obowiązkiem ziemianina miała być służba rycerska, warunkiem przynależności do stanu szlacheckiego była służba rycerska poprzez posiadanie ziemi. Każdy, kto posiadał ziemię, a więc i sołtys i mieszczanin i duchowny, musiał sam lub przez zastępcę pełnić powinność wojenną. W praktyce, w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić to miało do dalszej niwelacji różnic między wszystkimi właścicielami ziemi; każdy stać się miał rycerzem-szlachcicem. Ograniczenie wstępu do warstwy szlacheckiej poprzez utrudnienie lub wręcz uniemożliwienie posiadania ziemi każdemu, kto nie mógł udowodnić, że jest szlachcicem z urodzenia lub z wyraźnego nadania, przyjść miało później.

Faworyzowanie szlachty, przede wszystkim małopolskiej, nie było ze strony Kazimierza jednoznaczne z rezygnacją z prerogatyw władzy królewskiej i zapoznaniem zasady rządów silnej ręki. Kazimierz nie mógł dostrzec i nie dostrzegał istniejącego tu potencjalnego niebezpieczeństwa. Szukając w zgodzie szlachty zabezpieczenia wykonania umów o dziedziczenie zawieranych z Andegawenami i pozwalając na opłacenie tej zgody obietnicami, zabezpieczał się Kazimierz przed niebezpieczeństwami anarchii i znacznie gorszych przetargów i układów między swymi następcami i nieliczną grupą oligarchów lub przedstawicieli hierarchii kościelnej. Rzucając podwaliny pod przewagę szlachty w państwie Kazimierz nie pogarszał tym samym losu chłopów, pracujących na jej utrzymanie. Zasady stosunku umownego, w oparciu o gospodarkę czynszową i prawo niemieckie nie uległy jeszcze zapomnieniu czy podważeniu. Chłop za Kazimierza Wielkiego

był bezpieczny zarówno w swym posiadaniu gruntu jak i w swych prawach osobistych, strzeżonych umową z panem.

Bezpieczne również, w rzeczywistości i w mniemaniu króla, były miasta. Nie groził konflikt interesów między nimi a szlachtą, nie powstała jeszcze pełna animozji bariera przesądów klasowych, przycichł zaś i zmalał konflikt narodowościowy, tak ważny i wyraźny za Łokietka. Kazimierz mógł pracować nad harmonijnym ułożeniem stosunków w swym wielostanowym państwie, w którym każdy stan posiadał określone miejsce, zrozumiałe zadania i funkcje i nie był narażony na krzywdę z ręki innego stanu.

Kazimierzowi obca była niechęć, jeśli nie nienawiść, jaką Łokietek i wierni mu rycerze odczuwali w stosunku do niemieckiego mieszczaństwa. Nie jest to miarą jego wielkoduszności, lecz miarą jego pewności siebie w stosunku do miast. Mieszczanie niemieccy potrzebni byli królowi z uwagi na swe umiejętności i pracę. Co ważniejsze, w przeciwieństwie do swych dziadów i ojców, byli mu wierni. Proces ich polonizacji, nie językowej — gdyż mówili dalej po niemiecku, choć język polski nieubłagane czynił postępy — lecz psychicznej, ich związania i przywiązania do ,,Korony Królestwa Polskiego'', był kapitalnym składnikiem rzeczywistości kazimierzowej. Długosz po stu bez mała latach, gdy istnieć będą nowe okoliczności i wyrosną nowe przyczyny animozji narodowościowych, uczyni Kazimierzowi zarzut, iż *Alemanicae, quas speciali prosequebatur benevolentia et praerogativa* — tzn., że otaczał Niemców szczególnymi względami — *a patre... degenerans*, ,,odrodziwszy się pod tym względem od ojca''. Wbrew zarzutom Długosza Kazimierz przyspieszał proces polonizacji miast polskich. Przywileje ,,dla Niemców'' były przywilejami dla miast polskich, w przeciwieństwie do miast w Niemczech i do miast śląskich, przeciwko którym, jak widzieliśmy już wyżej, stosował Kazimierz oczywistą dyskryminację, utrudniając im czerpanie korzyści z handlu ze wschodem poprzez zdobytą Haliczczyznę. Trudno zaś uznać oderwanie miast od łączności prawnej i sądowej z Magdeburgiem przez zakaz odwoływania się po ,,ortyle'' i stworzenie własnych sądów odwoławczych dla miast polskich, za sprzyjanie Niemcom i niemczyźnie.

Postać Kazimierza odmalować można w dokładnych szczegółach. Znaczną część jego osobistej charakterystyki czerpiemy z faktów historycznych i z oceny jego dzieła. Znamy go jako dyplomatę, jako administratora, jako dobrego gospodarza i jako prawodawcę. Wiemy też stosunkowo dużo o jego ,,życiu prywatnym'', już choćby dlatego, że w ówczesnych pojęciach monarcha nie miał ,,życia prywatnego'', gdyż wszystkie jego cnoty,

przywary i słabostki były cząstką rzeczywistości politycznej, taką samą, jak jego wyroki, statuty, traktaty i wojny. Rozpisywali się też o nich z pruderyjną satysfakcją zarówno Janko z Czarnkowa jak i, po stu latach, Długosz. Ukazuje się nam ostatni Piast jako człowiek dumny i przebiegły, często okrutny, choć najczęściej sprawiedliwy. Nie należy jednak mierzyć tej sprawiedliwości miarą naszych czasów i poglądów. Oto biskup krakowski Grot broni swych dóbr biskupich przeciwko słusznym zarządzeniom gospodarczym króla. Rzuca na niego ekskomunikę, strzałę najbardziej pierzastą i furczącą z kołczana argumentów, którymi Kościół średniowieczny bronił swej pozycji na równi przeciw panującym i poddanym. Nieszczęsny posłaniec biskupa, ks. Baryczka, zanosi królowi wiadomość o klątwie i inne groźby biskupie. Wysłuchawszy go, król każe Baryczkę utopić w Wiśle. Maćko Borkowic pokonany wódz buntu Wielkopolan przeciw królowi, już po pogodzeniu się z Kazimierzem zostaje wtrącony do wieży, by zginąć śmiercią głodową. A obok tego sprawiedliwe wyroki, mądre rozporządzenia i popieranie nauk.

Graniczącą z rozpustą swobodą obyczajów, którą oznaczał się Kazimierz, nie była niezwykłym zjawiskiem wśród Piastów, zwłaszcza z linii kujawskiej i wielkopolskiej. Bezpotomna śmierć zdarzała się często. Niejednego z członków dynastii pomawiano o homoseksualizm, jak na przykład Leszka Czarnego. Także cnota kobiet pozostawiała wiele do życzenia. Siostra Kazimierza, Elżbieta, była przedmiotem zjadliwych docinków po wszystkich dworach Europy. Kazimierz przekroczył nawet tak tolerancyjną miarę, jaką stosował świat ówczesny w ocenie moralności monarchów. Gorszył zarówno Węgrów w czasie swego młodzieńczego pobytu na dworze budzińskim, jak i Polaków, którzy mało byli zarażeni wpływami galanteryjnego kodeksu rycersko-dworskiego, obowiązującego we Włoszech lub we Francji. Może zresztą dodatkowym impulsem w kierunku rozwiązłości była gorycz, jaką odczuwał Kazimierz nie mogąc się doczekać męskiego potomka z żadnej z poślubionych żon. Z prawego łoża miał tylko córkę, Elżbietę, z pierwszej żony Aldony. Wydana za Bogusława, księcia szczecińskiego, była matką ukochanego wnuka, Kaźka słupskiego, którego przed śmiercią król adoptował. Aldona, córka Giedymina litewskiego, oznaczająca się wesołością i urodą, poślubiona została Kazimierzowi, gdy miał lat piętnaście. Nie był jej wierny. Awantury miłosne królewicza i króla, kończące się nieraz tragediami, skróciły jej życie. W r. 1341 odbył się ślub z Adelajdą, córką margrabiego heskiego, ze swadźby cesarza Karola IV, Luksemburczyka. Długosz pisze o niej, że miała ,,więcej przymiotów serca niż urody''. ,,Zbrzydziwszy ją sobie'' zamknął

ją Kazimierz na zamku żarnowieckim, gdzie przebywała przez lat piętnaście. Po długim oporze papież Urban V unieważnił to małżeństwo i uprawomocnił tym samym związek bigamiczny, który Kazimierz zawarł tymczasem z Jadwigą, córką księcia Henryka V żegańskiego i głogowskiego. Przedtem jeszcze zawarł inny związek bigamiczny i morganatyczny zarazem (ślubu udzielał opat tyniecki) z mieszczką praską Krystyną Rokiczanką. Do niej jednej był Kazimierz naprawdę przywiązany. Z licznych kochanek, gromadził je król w prawdziwych haremach, w ,,domach nierządnych w Opocznie, Czechowie, Krzeczowie'' — jeśli wierzyć Długoszowi — jedna dała mu potomka męskiego imieniem Cudek. Żona Niemierzy Gołeckiego zrodziła mu też trzech synów: Jana, Pełkę, i Niemierzę, z których wywodzą się znane rody szlacheckie. Synowie jego z Żydówki, Esterki z Opoczna, także zostali uszlachceni. Kilka rodzin magnackich szczycić się będzie po cichu tym prawdziwym lub rzekomym pochodzeniem.

Pomawiano też wielkiego króla o zbytnie ukochanie rozkoszy stołu, mówiąc prościej, o nieumiarkowane obżarstwo. Śmierć jego w wieku lat sześćdziesięciu wiązano z objedzeniem się, na domiar złego — orzechami.

Konsolidacja wewnętrzna państwa

,,Być albo nie być'' kraju, nad którym obejmował władzę, widział Kazimierz w konsolidacji wewnętrznej. Temu celowi poświęcił się przede wszystkim, godząc się nawet na podporządkowanie zamierzeń polityki zagranicznej potrzebom zapewnienia Polsce maksimum spokoju. Nie chciał, przez cały ciąg swego panowania, narażać pracowitych wyników pacyfikacji i organizacji na próby wysiłku wojennego, który mógłby się okazać zbyt kosztowny i niebezpieczny. Dlatego też pomimo, że przez 37 lat jego rządów wojna była ciągle aktualna i właściwie toczyła się na tej lub innej granicy z krótkimi tylko przerwami, zawsze towarzyszyła jej zapowiedź kompromisu i nigdy nie dopuszczał Kazimierz do sytuacji, w której trzeba byłoby mobilizować całość szczupłych sił kraju i uzależniać jego los od wyniku wojny. Najcięższą ze wszystkich wojnę, z Litwą i Tatarami o panowanie nad Rusią Czerwoną, prowadził Kazimierz najchętniej siłami Węgrów. I chociaż spokój na ziemiach polskich był bardzo względny, przecież zasługiwał w pojęciu współczesnych i potomnych na miano pokoju; pokoju, którego już dawno Polska nie zaznała.

Kilkadziesiąt lat poprzedzających koronację Kazimierza było okresem nieustannych wojen. Wszystkie dzielnice zaznały skutków obecności wojsk obcych i w boleśniejszym nawet stopniu padły ofiarą długiego łańcucha walk wewnętrznych. Nie tylko najazdy z zewnątrz, nie tylko rozprawy między stronnikami tego lub owego pretendenta do władzy książęcej, lecz w równym jeśli nie silniejszym stopniu walki sąsiedzkie, szukanie sprawiedliwości z bronią w ręku, przeradzające się w nawyk nie wiele różny od anarchii i planowego rabunku, zamieniały całe okolice w pustynię, utrudniały handel i podrywały szczęśliwe skutki przekształcania się gospodarki pod wpływem prawa czynszowego.

Niemniej groźna dla przyszłości była uporczywa dzielnicowość, ugruntowana przez dwa stulecia rozbicia politycznego. Zachowanie urzędów ziemskich uspokajało pod niejednym względem umysły przywiązane do odrębności swej dawnej dzielnicy. Natomiast rzeczywista centralizacja władzy i funkcji administracyjnej w oparciu o urzędy krakowskie, zamienione na centralne i o ogromny zakres władzy starostów powodował ferment i niezadowolenie, zwłaszcza w Wielkopolsce. Jej stosunek do Kazimierza oznaczał się swoistą nieufnością, która przeradzała się w wyraźny opór wobec starostów wybieranych przez króla spośród oddanych sobie Małopolan. Różnice zwyczaju prawnego, świadomość swego ,,starszeństwa'', wreszcie i przede wszystkim uczuciowe związanie z Pomorzem i Śląskiem powodowały, że opór ten graniczył z chęcią buntu. Ogarnął on w r. 1352 nie tylko możnowładztwo wielkopolskie, zaniepokojone o swe wpływy i znaczenie, lecz także ogół, dając tym samym wzór i genezę przyszłym ,,konfederacjom''. Bezpośrednią przyczyną buntu było odebranie urzędów starostów w Poznaniu i w Kaliszu Wielkopolanom i zastąpienie ich jednym starostą ,,generalnym'', którym został Ślązak — Wierzbięta. Na czele buntu stanęli Maćko Borkowic i Sędziwój Nałęcz.

Bunt został stłumiony i przywódcy ukarani. Zręczności Kazimierza zawdzięczamy, że główną bronią w walce z buntownikami była perswazja i układy. Całkowite uspokojenie umysłów w Wielkopolsce zajęło jednak wiele czasu. Przyczyniła się do niego w znacznym stopniu zmiana linii politycznej w ostatnich latach życia króla, gdy mocne związanie się z Pomorzem Zachodnim i stworzenie nadziei na dziedziczenie po nim tronu przez Kaźka słupskiego zdawało się zapowiadać nową próbę odebrania Zakonowi Pomorza Wschodniego. Wielkopolska uważała ten postulat za punkt honoru, przyglądając się z zupełną obojętnością poczynaniom Kazimierza na Rusi Czerwonej i traktując z ogromną niechęcią sprawę dziedzictwa korony polskiej przez

Ludwika Andegaweńskiego. Uważano go, i słusznie, za ulubieńca Małopolan. Wielkopolanie nie brali właściwie żadnego udziału w jego układach ze szlachtą małopolską, na które pozwalał i które do czasu popierał Kazimierz.

Usprawnienie administracji wyszło Wielkopolsce na dobre, już chociażby dlatego, że położyło kres rabunkom kupców, którym z zapałem oddawali się rycerze zwłaszcza w pobliżu ważnych szlaków wiodących z Wrocławia i Głogowa do Poznania i z Wrocławia przez Kalisz i Pyzdry ku Toruniowi i na Mazowsze. Niemniej odczuwała ona boleśnie odmienność traktowania. W Małopolsce bowiem za Kazimierza nie istniały urzędy starościńskie. Rządził nią król sam, bezpośrednio, posługując się jedynie tzw. ,,oprawcami'' w sądzeniu spraw karnych, oraz urzędami ,,burgrabiów'' na zamkach warownych.

Także włości królewskie, nad którymi w Wielkopolsce, w Sieradzczyźnie i na Kujawach zarząd sprawowali starostowie pozostawały w Małopolsce pod osobistym dozorem Kazimierza, w czym pomagał mu urzędnik o nieznanych bliżej kompetencjach którego znamy jako ,,wielkorządcę krakowskiego''. Z konieczną bezwzględnością i konsekwencją przeprowadzał Kazimierz rewizję nadań ziemi, usuwając posiedzicieli włości królewskich, którzy je zagarnęli bezprawnie. Konfiskaty dotknęły wiele dóbr rycerskich i klasztornych. Często następowały na tym tle przetargi i ugody: posiedziciel ustępował z części dóbr za cenę potwierdzenia tytułu własności w stosunku do pozostałej ziemi. Konfiskatę stosowano też szeroko jako karę za opór królowi lub za przestępstwa. Król posunął się dostatecznie daleko w tym kierunku, by uczynić ze swych włości pewne i zasobne źródło dochodów dla swego skarbu, zwłaszcza, że drobiazgowo określono wysokość dochodów jakie starostowie i zarządcy dóbr zużywać mogli na swoje uposażenie. Niektóre dochody zastrzeżono w całości dla króla. Do nich należały opłaty za zakładanie młynów, za przywileje lokacyjne itp. Usprawnił też ściąganie podatków gruntowych, którymi starał się objąć również dobra kościelne, często wbrew starym przywilejom. Nie ugiął się przy tym pod klątwami, które rzucali nań biskup krakowski Grot i jego następca Bodzanta. Poradlne (w wysokości 12 groszy z łanu w dobrach szlacheckich i 24 w klasztornych) ściągane sprawnie, pozwalało nie uciekać się do danin jednorazowych, nadzwyczajnych, nie dając tym samym okazji wytargowywania od monarchy różnych przywilejów.

Magazynowanie zboża — spichlerze królewskie np. w Kazimierzu nad Wisłą pozostały piękną architektoniczną pamiątką tej akcji — tworzyło poważne rezerwy skarbowe. Zboże pochodziło

w przeważnej części z włości królewskich, choć dokonywano też skupu. Przeznaczano je w równej mierze na handel co na potrzeby wyżywienia dworu i wojska w wypadku wojny, zapewne także dla okolicznej ludności w razie głodu. Tym samym celom służyły reformy w gospodarce rybnej, w bartnictwie i w łowiectwie, którymi obejmowano olbrzymie obszary leśne i puszczańskie.

Gospodarka we włościach królewskich i doskonałe jej wyniki posłużyły za wzór w dobrach kościelnych i rycerskich. Usprawnianie produkcji, skrzętne zbieranie danin i czynszów, przestrzeganie praw bartniczych i łowieckich podniosło w ciągu kilkudziesięciu lat poziom dobrobytu całego kraju, zwiększając przede wszystkim ilość pieniędzy w obrocie. Poza skarbem królewskim korzystała tu przede wszystkim szlachta, która zamieniała się szybko w zamożną warstwę ziemiańską. Król popierał bogacenie się rycerstwa. Ukrócając anarchię, odbierając nieprawnie posiadaną ziemię godził przede wszystkim w możnych duchownych i świeckich. Jednocześnie jednak nadawał ziemię rycerstwu, systematycznie zaludniając okolice bezludne, zwłaszcza w pobliżu granic. Wzmacniał w ten sposób obronność państwa, która opierała się na służbie rycerskiej z tytułu posiadanej ziemi. Mówiliśmy już o tym wyżej, tutaj dodać warto, że stopień zamożności posiedziciela ziemi decydował o ilości ludzi, którzy zbrojnie towarzyszyli mu na wojnę, stanowił też o wartości uzbrojenia, o jakości koni, o ilości żywności którą ze sobą zabierał na wyprawę. Nowe nadania ziemi służyły też królowi do niwelowania różnic dzielnicowych. Synowie rycerzy wielkopolskich otrzymywali ziemię w Lubelszczyźnie, Małopolanie pojawiali się w puszczach nadnoteckich, Ślązacy osiedlali się we wszystkich dzielnicach. Zakazy prowadzenia wspólnej gospodarki zmuszały młodych synów do szukania szczęścia daleko od domu ojcowskiego. Ruś Czerwona dostarczyła tu nowych możliwości, zwłaszcza dla ubogich rycerzy małopolskich, którzy w ciągu jednego lub dwóch pokoleń dorobili się tam ogromnych fortun.

Skarbowość i reforma pieniężna

Gromadzenie zboża i innych płodów naturalnych ustępowało pod względem ważności posiadaniu pieniędzy w gotowiźnie. Poza poradlnym i podatkami miejskimi głównym źródłem dochodu gotówkowego były cła. Kazimierz usprawnił skutecznie zarówno ich wymiar jak i ściąganie w całym państwie. Zorganizowano sieć komór celnych zarówno granicznych jak i wewnątrz kraju. Przez przymus drogowy narzucany kupcom zagranicznym udawało się przerzucić większe ciężary na nich niż na kupców miast polskich, w stosunku do których stosowano zawiły system przywilejów i ulg celnych. W ten sposób cła nie tylko przynosiły prawie ćwierć całości pieniężnych dochodów skarbu królewskiego (około 25 tys. grzywien rocznie), lecz stawały się także sposobem popierania miast polskich.

Chaosowi politycznemu i złemu stanowi gospodarczemu w chwili obejmowania rządów przez Kazimierza towarzyszył chaos monetarny. Był on skutkiem położenia Polski, wyłaniającej się z walk zjednoczeniowych a także jedną z przyczyn tego położenia. Dawna moneta, bita po dzielnicach, nie była dostatecznie wartościowym środkiem obiegowym, by móc konkurować z lepszą i pełnowartościową monetą obcą. Krążyły po Polsce monety krzyżackie, brandenburskie burgundzkie — przede wszystkim zaś ,,szerokie'' grosze czeskie, złote ,,floreny'' włoskie i wzorowane na nich ,,floreny'' węgierskie. Już w r. 1338 przystąpiła królewska mennica do bicia groszy polskich, po 48 z grzywny (197 gramów) srebra. Bito przeważnie tzw. ,,półgroszki'', kwartniki, a także denary, nie mające jednak nic wspólnego z dawnymi denarami, lecz wzorowane na czeskich. Wypadało ich 12 na grosz. Jednocześnie próbowano wprowadzać zakazy posługiwania się monetą obcą.

Grosze polskie nie zdobyły sobie dobrego imienia zagranicą, gdzie ich nie chciano przyjmować z tego powodu, że nie odpowiadały wagą srebra groszom czeskim. Wewnątrz kraju stosowano przymus traktowania obu groszy *al pari*. Mennica krakowska stosowała też starą metodę ,,psucia monety'', przy czym zlecano starostom ciągłą przymusową wymianę na coraz gorszą. Przekreśliło to wkrótce korzystne strony reformy, chociaż dało sporo dochodów skarbowi. Pod koniec życia Kazimierza Wielkiego oburzenie, zwłaszcza w miastach, było tak duże, że musiano zaniechać dalszego obniżania wartości pieniądza i przymusu posługiwania się gorszą monetą krajową.

Wcale zasobny skarb Kazimierza Wielkiego nie mógł podołać wszystkim potrzebom państwowym. Stało się tak zwłaszcza, gdy wojna o Ruś Czerwoną zwiększyła wydatki. I bez niej zresztą były one kilkanaście razy większe niż za Łokietka. Król przeznaczał bowiem znaczne sumy zarówno na akcję dyplomatyczną jak i na budownictwo warowne. Wydatkowanie było jak najbardziej celowe; uzupełnianie dochodów, by mogły podołać wydatkom, posiadało cechy mądrej i racjonalnej polityki skarbowej. Nie wahając się udzielać pożyczek swym kontrahentom w układach międzynarodowych, m.in. książętom śląskim, niekiedy zre-

sztą pod zastaw, zaciągał Kazimierz chętnie pożyczki od własnych miast. Nierzadko przybierały one postać na pół dobrowolnej kontrybucji, przy czym obsługę procentową kredytów zabezpieczano na cłach. Rzadziej zabezpieczano sam kapitał. Kazimierz umiał też uzyskiwać od papieży odstępywanie Świętopietrza na cele wojny o Ruś Halicką.

Potrzeby gospodarki kredytowej w Polsce za Kazimierza Wielkiego wzbudziły zainteresowanie wśród Żydów zachodnioeuropejskich. Handel pieniądzem był ich specjalnością i dlatego panujący otaczali ich szczególną, drogo opłacaną opieką. Jak widzieliśmy już wyżej, przełom XIII i XIV wieku był okresem dla Żydów tragicznym. Rozkwit miast narodowych we Włoszech, w Aragonii, we Francji i w Nadrenii zmniejszył ich przydatność w miarę gromadzenia zasobów kapitałowych. Wygnano ich z Anglii, prześladował ich Filip Piękny we Francji. Pogromy w Niemczech stawały się coraz częstsze. W tych warunkach ich ruch ku wschodowi — do Czech, na Węgry i do Polski stawał się zjawiskiem coraz przybierającym na sile. ,,Czarna śmierć'', zaraza morowa z r. 1348/9, która zadała straszliwe ciosy Francji, krajom śródziemnomorskim, Niemcom zachodnim, Skandynawii i Anglii, gdzie ubyła jedna trzecia ludności, stała się dodatkowym impulsem do migracji na wschód, szczególnie wobec wzrostu fanatyzmu antyżydowskiego. Nawiasem warto zaznaczyć, że ,,czarna śmierć'' choć otarła się i o Polskę, głównie o Śląsk, zadała stosunkowo małe straty zapewne z powodu małego zagęszczenia ludności i braku miast portowych, z których mógłby się rozprzestrzeniać ,,czarny'' szczur azjatycki, główny nosiciel choroby. Dotarły za to do Polski, też głównie na Śląsk, pochody biczownicze i inne formy masowego obłędu, wiążące się ściśle z grozą olbrzymiej katastrofy jaką była zaraza.

Nieprawdziwe jest mniemanie jakoby ,,Kazimierz Wielki sprowadził Żydów do Polski'', natomiast jest prawdą, że przyglądał się życzliwie ich napływowi. Potwierdził przede wszystkim, a raczej rozszerzył na całą Polskę statut Bolesława Pobożnego, wydany w Kaliszu w r. 1264, który regulował organizację ludności żydowskiej według starych wzorów zachodnio-europejskich. Otrzymywali opiekę królewską, którą sprawować mieli wojewodowie za cenę opłat pieniężnych m.in. pogłównego. Główna korzyść ze ,,sług skarbu'' (*servi camerae*) polegała na wykorzystywaniu ich możliwości kredytodawczych. Za Kazimierza Wielkiego kredyt udzielany przez Żydów nie był zjawiskiem ani rzadkim ani przypadkowym, skoro w Statucie Wiślickim znajdujemy przepisy ograniczające procent do półgrosza z grzywny na tydzień, co wynosi w stosunku rocznym 54%. Lichwa wynosiła

widocznie więcej nad tę ustawową wysokość. Dotyczyło to jednak pożyczek niezabezpieczonych na nieruchomościach. Na tzw ,,wyderkafy'' czyli zastawy nieruchomości miejskich pożyczali sobie mieszczanie, nie wiele już sobie robiący z zakazów kościelnych, na 8, 10 lub 15%. Szlachta pod zastaw ziemi lub płodów opłacała się zwykle drożej.

Skupiska ludności żydowskiej posiadały rozległy samorząd; w stosunkach z państwem występowali zwykle przez władze swojej gminy. Za Kazimierza Wielkiego skupiska te były już spore, skoro jest mowa o ochronie ich inwentarzy. Choć Żydów nie zmuszano do mieszkania w getcie, przecież z uwagi na własne bezpieczeństwo oraz dlatego, że wyjmowano ich spod jurysdykcji miejskiej, tworzyli osobne dzielnice w obrębie murów, częściej poza nimi. Żydzi krakowscy osiedlali się chętnie w nowym mieście, nazwanym Kazimierzem na cześć króla, które nie należało do właściwego Krakowa.

Lichwa była, rzecz jasna, zajęciem nieznacznej tylko części Żydów. Większość stanowili już rzemieślnicy, pracujący na potrzeby własnej gminy oraz jako ,,partacze'' dla chrześcijan, z czym walczyły zażarcie cechy i władze miejskie. Trudnili się też handlem, co im zastrzegł statut kaliski w słowach: *at Judei vendant omnia libere et emant* (,,by mogli Żydzi handlować swobodnie wszystkim towarami''). Tego przywileju wzbraniano im powszechnie na Zachodzie. Zwiększał on też bardzo atrakcyjność Polski jako miejsca osiedlenia.

Tumulty przeciwko Żydom wzniecane przez młodzież rzemieślniczą i żaków zaczną się mnożyć pod koniec XIV wieku. Dość głośny był rozruch w Krakowie w r. 1361. Przybiorą rozmiary poważniejsze dopiero w wieku następnym, gdy podnietę do nich dawać będą zarówno władze miejskie, jak i władze kościelne. Szczególną rolę w krzewieniu niechęci do Żydów odegrali kaznodzieje bernardyńscy z nowego i energicznego odłamu franciszkanów. Zdarzać się będą wówczas lokalne pogromy: pierwszy zdarzył się w Krakowie w r. 1407. Pojawiać się będą również procesy o znieważanie hostii i inne praktyki, jak np. rzekome mordy rytualne. Sławny był proces tego rodzaju w r. 1420, w Poznaniu. Ale były to wypadki odosobnione.

Rozkwit handlu i wytwórczości przemysłowej — ustawodawstwo dla miast i dla górnictwa

Wiele było przyczyn rozkwitu miast polskich za panowania Kazimierza Wielkiego. Najważniejszą była ogólna pacyfikacja

kraju, dzięki której wymiana handlowa stała się mniej ryzykowna. Rabunki karawan kupieckich stawały się rzadkie. Jedynie w czasie buntu w Wielkopolsce w r. 1352, szereg miast zawiązać musiał, jak przed kilkudziesięciu laty, rodzaj konfederacji w celu obrony swych kupców. Tranzyt towarów był głównym źródłem bogacenia się patrycjatu miejskiego. Polityka królewska, gdy była miastom przychylna, spełniała tu rolę decydującą, gdyż poprzez ulgi celne, nakazy trzymania się ustalonych szlaków przewozowych i przywilej prawa składu mogła faworyzować jedne miasta kosztem innych oraz kupców miast własnych na szkodę cudzoziemców. Przykładem takiej polityki był monopol handlu solą z żup wielickich i bocheńskich udzielony trzem tylko miastom: Krakowowi, Bochni i Wieliczce.

Wojny handlowe miast polskich i sąsiednich trwały. Złe lub naprężone stosunki z Wrocławiem szły na rękę Świdnicy, cła krzyżackie upośledzały Toruń i przerzucały obrót centralizujący się w Poznaniu z Gdańska na Szczecin, lub przez Lipsk do Norymbergi. Traciła na złych stosunkach Polski z Luksemburczykami Praga — zyskiwała za to Buda węgierska i punkty pośrednie tranzytu przez Karpaty jakimi były Koszyce i miasta spiskie. Miasta małopolskie, zwłaszcza na Podkarpaciu, bogaciły się szybko na ożywieniu wymiany z Węgrami i przez Węgry z krajami nad Morzem Śródziemnym. Prawdziwym błogosławieństwem było ponowne przetarcie szlaku handlowego nad Morze Czarne, gdzie koncentrował się obrót ze Wschodem. Dzięki niemu Lwów, otrzymawszy prawo składu w ciągu kilkudziesięciu lat wybił się na drugie, po Krakowie, lub trzecie, po Poznaniu, miejsce pośród miast państwa Kazimierzowego.

Kraków sam, stołeczny, ludny i bogaty, przeżywać zaczął swój prawdziwy wiek złoty, który osiągnie punkt szczytowy w w. XV. Znaczeniem i bogactwem dorównywać zaczął Wrocławowi Budzie i Wiedniowi, ustępując wszakże Pradze, naprawdę ,,złotej'' wśród wszystkich miast europejskich na wschód od Renu i Alp. W Krakowie krzyżowały się obydwa najważniejsze szlaki tranzytowe: północno-południowy wiodący znad Bałtyku na Węgry i wschodnio-zachodni ze Lwowa na Wrocław i Pragę, a przez nie dalej na zachód, lub przez Poznań do miast nadbałtyckich i portów Morza Północnego. Już w połowie w. XIV dochód z samych ceł miejskich Krakowa przekraczał 6000 grzywien.

Granice polityczne nie były granicami obszarów gospodarczych. Żaden kraj w Europie nie stanowi jeszcze zamkniętego okręgu gospodarczego. Tak samo Polska. Sól z żup małopolskich nie dociera do Wielkopolski, która ją sprowadza z Halle i z Magdeburga, jest jednak cennym eksportem na Węgry i do

Czech. Z Wielkopolski na Śląsk i do Niemiec idzie sukno. Kraków sprowadza sukno czeskie i wysyła je dalej do Prus. Przez Gdańsk i Szczecin sprowadza się sukno z Anglii i z Flandrii, by je słać do Budy, Wrocławia i Pragi. Z Węgier lub z Włoch przez Węgry idzie na północ oliwa, miedź i wino. Sukno wszelkich gatunków idzie z Polski przez Lwów na wschód. W odwrotnym kierunku wiezie się jedwab, korzenie wschodnie — towar to ogromnej wartości — a także futra i wosk. Konie i bydło wędrują we wszystkich bodaj kierunkach; z Węgier na Śląsk idą przez Małopolskę z wyminięciem Moraw. Przez porty bałtyckie docierają do Polski śledzie solone, który to towar w w. XV stanie się jednym z najważniejszych w imporcie z Danii i z Anglii.

Nie rozwinął się natomiast jeszcze na znaczniejszą skalę handel wywozowy zbożem i drzewem, którymi handlują tymczasem tylko Krzyżacy.

Obok wielkich emporiów handlu tranzytowego — zaliczyć do nich można obok Krakowa i Poznania także Sandomierz, Nowy Sącz, Kalisz, Pyzdry, Lublin, Płock; na Rusi Czerwonej Lwów i Przemyśl; Gdańsk, Elbląg i Toruń w państwie krzyżackim, Szczecin na Pomorzu Zachodnim oraz szereg miast na Śląsku — rozwijały się także mniejsze miasta służące głównie potrzebom wymiany lokalnej. Zyskiwały one na wzroście dobrobytu szlachty i chłopa, prowadziły rejonową wymianę towarową i zarabiały na sprzedaży swych wytworów rzemieślniczych. Na ziemiach podległych Kazimierzowi powstało ich w XIV i XV w. mnóstwo. W samej Wielkopolsce, między połowami obu stuleci powstanie ich 113. Na Mazowszu, gdzie były nowością, 74. Wyrastają gęsto na Rusi Czerwonej jeszcze w pełni walk z Litwinami i z Tatarami. Najgęstsza sieć nowych miast powstaje na pograniczu Wielkopolski i Śląska, na odzyskanych od Zakonu Kujawach i nad górną Wisłą, w Małopolsce.

Król patronował zwłaszcza powstawaniu tych ostatnich. Jemu zawdzięcza Krakowskie i Sandomierszczyzna szereg miast budowanych porządnie, otoczonych murami i basztami z pięknymi ratuszami i kościołami, które do dziś stanowią pamiątkę architektoniczną jego panowania. W Wielkopolsce przodującą inicjatywę w zakładaniu nowych miast wykazują arcybiskupi gnieźnieńscy. Zaczyna ich naśladować zamożniejsza szlachta.

Dobrobyt miast wpływa na ich wygląd. Wypełniają szybko przestrzeń zawartą w murach obronnych, brukują się i przyozdabiają budynkami użyteczności publicznej. Wśród nich najwięcej przybywa kościołów, parafialnych i klasztornych. Miasto Kazimierz, pomyślane przy lokacji, jako konkurent Krakowa, stało

się przede wszystkim siedzibą nowych klasztorów, zanim Żydzi nie uzupełnią szczupłej liczby mieszczan. Miasta rozmiarami nie są duże. Kraków ma zapewne około 15.000 ludności, Poznań i Lwów mniej niż 5.000, Sandomierz, Bochnia, Nowy Sącz, Kalisz po 2 do 3 tysięcy, inne nie wiele ponad tysiąc lub zaledwie kilkuset mieszkańców.

Nie ustał jeszcze dopływ Niemców do miast, lecz wśród przybyszy spoza granic królestwa rolę przodującą w miastach odgrywają Ślązacy. Część nowej ludności w miastach stanowi element miejscowy i to nie tylko wśród pospólstwa i biedoty. Osiada w miastach nieco szlachty, zwłaszcza pośledniejszej, owych włodyków i ,,ścierciałków''. Osiadają chłopi, którym nie umiano jeszcze skutecznie wzbronić wysyłania synów do miast, choć statuty wiślicki i piotrkowski przypominają lub wprowadzają ograniczenia. Osiadają resztki ,,wardęgów''. dawnych ,,wolnych gości'' elementu wsiowego lecz nie posiadającego ziemi, który z dawien dawna wędrował po kraju. Przenoszą się do miast, lub przenoszą ich lokujący miasta panowie świeccy i duchowni, rzemieślnicy wiejscy i znajdują w nich lepsze warunki wykonywania swego zawodu kowalskiego czy ciesielskiego. W tych miastach także i wśród kupców są Polacy lub spolszczeni Niemcy. Wśród patrycjatu miast większych i znaczniejszych należą jednak jeszcze do rzadkości. Najlepiej przedstawia się sprawa w Wielkopolsce, gdzie w kościołach obok niemieckich, wygłasza się już kazania po polsku. Polskie imiona i przezwiska ławników w miastach wielkopolskich przeplatają się z niemieckimi, niemieckie zaś ulegają wyraźnemu spolszczeniu w brzmieniu i pisowni.

Najmocniej i najuparciej broni swego niemieckiego charakteru stołeczny Kraków, a za nim pomniejsze miasta nad górną Wisłą. Nie na wiele przydało się wymuszone przez Łokietka posługiwanie się łaciną w aktach i dokumentach miejskich. Powrót niemieckiego Krakowa do łaski królewskiej nie wyparł co prawda całkowicie łaciny, lecz zależność od Magdeburga pozostała nienaruszona. W każdej trudniejszej sprawie słano po ,,ortyle'' do Niemiec. Było to tym nieznośniejsze, że sądom miejskim, krakowskim i innym, poddawać się musiała w sprawach z mieszczanami lub o zawinienia popełnione w mieście, także szlachta, a więc żywioł narodowo polski i nie mający nic wspólnego ani z niemczyzną ani z niemieckimi obyczajami prawnymi. W latach 1356-1368 Kazimierz przeprowadza gruntowną w tym względzie reformę. Wśród jej uzasadnień znajdujemy i takie, iż odwoływanie się do sądów zagranicznych godzi w powagę i godność królestwa — (jest) *contra decorum et honorem*

illibata eiusdem regni nostri. Wyrokować według prawa niemieckiego i być jego wykładnią ma odtąd ,,wyższy sąd prawa niemieckiego na zamku krakowskim'', któremu przewodniczyć będzie ,,landwójt'' dla całej Małopolski. Do sądu tego mają iść odwołania od sądów wójtowskich i sołtysich w miastach i we włościach królewskich, lokowanych na prawie niemieckim. Kazimierz chciał także, by kompetencje tego sądu rozciągały się na spory między prywatnymi panami gruntowymi a ich sołtysami. Z czasem sądów podobnych do krakowskiego utworzono więcej; w samej Małopolsce aż jedenaście. Jako instancja najwyższa powstał tzw. ,,sąd sześciu miast''. Jego potrzebę uzasadniał fakt, że w sądach ,,landwójcich'', w sądzie ,,na zamku krakowskim'' m.in. nie zasiadał osobiście król, który był ostateczną wykładnią i źródłem wszelkiego prawa. Króla w tym sądzie reprezentować mieli komisarze przez niego powoływani spośród ławników sześciu miast małopolskich: Krakowa, Kazimierza, Bochni, Wieliczki, Nowego Sącza i Olkusza. Stąd nazwa ,,sądu sześciu miast'', która przetrwała, chociaż Jagiełło odbierze prawo proponowania komisarzy przez Kazimierz i Olkusz, a po śmierci Kazimierza Wielkiego przewodniczyć będzie na nim nie król, lecz starosta krakowski.

Reformy sądowe dla miast nie były w pełni skuteczne. Kraków odnosił się po ,,ortyle'' do Magdeburga przez cały wiek XIV i następny, chociaż rzadziej. Prywatni panowie gruntowi z wyłączeniem niektórych wyłamali się od razu spod jego kompetencyj w sporach ze swymi sołtysami.

W Wielkopolsce podporządkowanie się miast orzecznictwu królewskiemu odbyło się inaczej. Ich związki z Niemcami były o wiele słabsze, znały już instytucję sądów ,,landwójcich'', od których droga odwoławcza poprowadziła wreszcie do ,,sądu sześciu miast''.

Ważną reformą była szczegółowa ordynacja Kazimierza Wielkiego z r. 1368 w której regulował stosunki w kopalniach. Były one *regale* królewskim, obciążonym jednak tyloma nadaniami i przywilejami na rzecz Kościoła i jednostek prywatnych, iż cierpiała na tym zarówno korzyść skarbu, jak i organizacja produkcji. Najważniejszymi z nich były krakowskie żupy solne (Bochnia i Wieliczka) i nimi przede wszystkim zajęła się reforma. Żupnicy, gospodarujący bądź jako dzierżawcy, bądź jako przedsiębiorcy ,,do wiernych rąk'', uzależnieni zostali wprost od króla i przestrzegać mieli pilnie ,,rejestru'' swych zobowiązań. Produkcja odbywała się w oparciu o wolny najem ,,stolników'' wynagradzanych za akordową pracę w ściśle określonej wysokości. Tzw. ,,Dokument bocheński'' z r. 1357 mówi, że było wśród

nich wielu cudzoziemców: Niemców i Włochów. Prawa dotyczące żup krakowskich rozciągnięto później także na żupy i warzelnie soli na Rusi Czerwonej. Ordynacja z r. 1368 uregulowała też po części organizację innych kopalń — przede wszystkim srebra i ołowiu pod Olkuszem — i związanego z nimi ściśle hutnictwa metalowego. Produkcja w nich, inaczej niż w żupach krakowskich, odbywała się w oparciu o tzw. ,,wolność górniczą'', inaczej ,,system gwarecki'', który wyparł dawną pracę niewolniczą lub służebną. ,,Gwarkowie'' byli ludźmi wolnymi, którzy pracowali na pokładach i przy piecach na rachunek własny z obowiązkiem podziału wydobytej lub wypalonej rudy między siebie i panującego. Pracowali osobiście, zatrudniając także najemników. Organizowali się w ,,gwarectwa'' podobne do cechów rzemieślniczych w miastach.

Sądownictwo i kodyfikacja prawa ziemskiego

Działalność prawotwórcza Kazimierza Wielkiego sięgała każdej dziedziny życia. Łączyła się ściśle i była warunkiem osiągnięcia głównego celu, który przyświecał jego panowaniu: tj. konsolidacji państwa i zastąpienia chaosu przez ład. Centralizacja była przy tym celem jak gdyby ubocznym. Kazimierz nie narzucał jej gwałtownie wbrew lokalnym interesom i tradycyjnym przywiązaniom. W prawotwórstwie jego mniej było prób tworzenia nowych zupełnie norm postępowania, przeciwko którym nastąpić mogłaby zrozumiała reakcja społeczeństwa, niż chęci wyjaśnienia wszystkiego co niejasne lub zagmatwane. Nawet, gdy regulował skomplikowane sprawy wymiaru i wysokości dziesięcin kościelnych, ich skupu lub zamiany na określone opłaty pieniężne — nie wprowadzał nowości, lecz ukrócał nadużycia. Dlatego też zapewne, dzięki jego talentom organizacyjnym i rozsądkowi hierarchii, nie doszło przy tym do otwartej walki króla z Kościołem, a jedynie do sporów z poszczególnymi biskupami, z krakowskim Bodzantą przede wszystkim. Sąd arbitrażowy arcybiskupa Jarosława przyznał w tym wypadku rację raczej królowi, opowiadając się tym samym przeciw pobieraniu dziesięcin z nowizn, przyznając szlachcie prawo wyboru kościoła, któremu miała dziesięcinę płacić i sankcjonując wiele innych ulg wywalczonych przez chłopów przy okazji wprowadzania prawa niemieckiego. Nie było też zorganizowanego oporu, gdy Kazimierz przystąpił do rewizji przywilejów klasztornych, często fałszowanych. Opór był skuteczniejszy przeciwko próbom, które Kazimierz podejmował, by wymusić od Kościoła niektóre dani-

ny, od których od dawna był zwolniony. Nawiasem warto dodać, że dochody Kościoła z dziesięcin w Polsce, choć znaczne, bo sięgające 30 tys. grzywien, były bardzo skromne w porównaniu z dochodami Kościoła w Anglii (200 tys. grzywien) i we Francji, gdzie sięgały miliona. Cyfry to o tyle ciekawe, że z ich oceny wysnuć można niejeden wniosek porównawczy o położeniu gospodarczym Polski. Uregulowanie sprawy dziesięcin zresztą jest najsłuszniejszym uzasadnieniem ckliwego tytułu ,,króla chłopków'', którym uszczęśliwiono Kazimierza, z tej bowiem właśnie strony groziło chłopu największe niebezpieczeństwo wyzysku i niesprawiedliwości. Od strony szlachty zabezpieczało go wystarczająco umowne prawo czynszowe — a pamiętajmy, że proces oczynszowania trwał w całej pełni i był żywą siłą społeczną i gospodarczą. Korzyści z niej były oczywiste i dla szlachty i dla chłopów. Statutowe postanowienia Kazimierza, w których zabraniał opuszczania gruntu inaczej niż w terminach i w sposobie ustalonym zmierzały do stabilizacji gospodarczej i zapobiegały podkupywaniu czynszowników przez panów lokujących nowe wsie. Statuty zastrzegały za to wypadki, gdy chłopi mogli zerwać umowę z panem i grunt porzucić, np. gdy pan gwałcił ich żony lub córki, gdy obłożono go klątwą kościelną, lub gdy z jego winy narażeni byli na rabunki.

Najważniejszym dziełem Kazimierza Wielkiego w dziedzinie kodyfikacji prawa były dwa statuty: wiślicki dla Małopolski i piotrkowski dla Wielkopolski i Sieradzczyzny. Powstały w latach 1346-1347. Ujednolicały polskie prawo ziemskie spisując obyczaje i postanowienia dawniejsze, uzupełniając je nowymi i wyjaśniając niezrozumiałe lub niejasne. Zajęły się nie tylko prawem lecz i procedurą sądową, mieszając ówczesnym zwyczajem sprawy karne i cywilne, ozdabiając przepisy długimi opisami precedensów i wypadków sądowych i starając się zmieścić w statucie jak najwięcej ze wszystkich stosunków między ludźmi. Daleko im do przejrzystości i do porządnych kompilacyj prawa rzymskiego. Są równie niezdarne jak wiele współczesnych kodyfikacji z innych krajów Europy. Oba statuty zostały postanowione, uchwalone, czy nadane — postępowania nie znamy — na wiecach prowincjonalnych, uwzględniały też różnice między dzielnicami. Różnice były znaczne i utrzymywały się długo. Podobieństwo organizacji sądownictwa i procedury w obu dzielnicach doprowadziło jednak w ciągu następnych stukilkudziesięciu lat do wykształcenia się jednolitego systemu prawa ziemskiego.

Za panowania Kazimierza Wielkiego dokonał się dość wyraźny podział kompetencji tzw. sądów grodzkich i sądów ziemskich.

Sądy grodzkie zastąpiły dawne sądy kasztelańskie, stały się jednak pojęciowo czymś więcej wskutek utrwalenia się instytucji starostów. Starostę uważano za zastępcę króla. Zastępstwo to traktowano dosłownie, tzn., że od wyroków starosty generalnego (rozpatrujemy tymczasem przykład wielkopolski a także sieradzki i łęczycki) nie było żadnego odwołania, tak jakby wyrok jego był naprawdę ,,ostatnim słowem'' samego monarchy. Inaczej było w Małopolsce, gdzie początkowo nie było starostów. Tam w imieniu króla wyrokowali ,,justycjariusze'', których spotkaliśmy już pod nazwą ,,oprawców'', niekiedy w towarzystwie asesorów spośród rycerstwa, względnie dwaj sędziowie królewscy: krakowski i sandomierski. Od roku 1362 sądy odbywały się zwykle na tzw. ,,rokach'', tj. w czasie wieców prowincjonalnych. Osobista obecność króla na sądzie odejmowała funkcje sędziowskie zarówno starostom jak i sędziom. Pod koniec w. XIV sądy starościńskie, grodzkie, były już regułą w całej Polsce i na Rusi Czerwonej choć ,,cztery artykuły starościńskie'' czekać jeszcze musiały do r. 1423 na jasne określenie. ,,Artykuły'' wyliczały sprawy karne, których starosta musiał dochodzić i rozsądzać z urzędu. Były to: zgwałcenie kobiety, rabunek na drodze publicznej, podpalenie i zajazd domu szlacheckiego. Sądy grodzkie zaczęły też wówczas działać w permanencji, co przyczyniło się do powstania porządnie prowadzonych archiwów, które służyły także jako urzędy notarialne.

Sądy ziemskie rozwinęły się z sądów nadwornych, sprawowanych przez książąt dzielnicowych i z instytucji wieców. W Wielkopolsce sądy zbierały się periodycznie i to w bardzo krótkich, choć różnych, odstępach czasu, co rozerwało od razu bezpośredni związek sądu z wiecem. Ogół wiecujących zastąpili asesorowie wybierani spośród szlachty. Obowiązek uczestniczenia w sądzie spadał na tych urzędników ziemskich, których dawniej książę dzielnicowy powoływał do pomocy na sądzie nadwornym. W Małopolsce związek sądów ziemskich z wiecem utrzymał się dłużej. W odróżnieniu od ,,roków wielkich'' używano dla nich nazwy ,,roczki''. Za Kazimierza Wielkiego, i później jeszcze, od roczków istniała możliwość odwołania się do króla. Za jego też panowania utrwalił się jeszcze jeden typ sądów, zwanych podkomorskimi, od podkomorzego, urzędnika ziemskiego, który im przewodniczył. Rozsądzały one spory graniczne na podstawie zeznań ludności, w czym widać ślady dawnej działalności opoli.

Kodyfikacja praw przeprowadzona przez Kazimierza Wielkiego była odbiciem ogólnej tendencji europejskiej. Monarchie narodowe, wyłaniające się z mozaiki feudalnej widziały w kodyfikacji praw sposób ujednolicenia ustroju, drogę do centralizacji

i utrwalenia dobrowolnej lub narzuconej jedności terytorialnej. Europa zachodnia, choć nie jest to bezwzględną regułą, wyprzedziła pod tym względem Polskę. W jednych krajach proces kodyfikacji zaczął się wcześniej, w innych trwał dłużej. Sycylijskie *Statuti di Giacomo*, różne *coutumiers* francuskie, statuty królów angielskich, *Landrechte* w krajach Rzeszy, wreszcie najbliższa Polsce i duchem i jako wzór bezpośredni praca ustawodawcza królów czeskich, ukorowana wielką *Majestas Carolina* z r. 1346 — wszystkie one należą do tej samej kategorii zjawisk historycznych co statuty wiślicki i piotrkowski. I choć opierały się na starych zwyczajach prawnych właściwych dla każdego kraju, przecież czerpały szczodrze z doświadczeń i postanowień prawa kanonicznego. Nie mniej doniosłą rolę odegrało prawo rzymskie. W niektórych krajach Europy zachodniej wpływ jego będzie tak wielki, że zasłuży na miano ,,recepcji prawa rzymskiego'', którego normy w niejednym zastąpią stare zwyczaje. W Polsce zjawiska tego nie znamy. Niemniej w budowaniu swego państwa Kazimierz posługiwał się ludźmi obeznanymi z prawem rzymskim i dyscyplinami pokrewnymi, logiką i retoryką. Powiększenie ich liczby było też jego stałą troską.

Uniwersytet krakowski

Nie potrzeba było w tym względzie budować niczego od podstaw. Praca oświatowa Kościoła — od kilkudziesięciu lat wspomagały ją na swój sposób miasta — wytworzyła już kadrę ludzi, którym arkana *trivium* i *quadrivium* nie były obce. Znajomość łaciny wśród niższego duchowieństwa mogła być problematyczna, wyższe za to posiadało ten ówczesny klucz do wszelkiej wiedzy i mądrości. Znajomość prawa kanonicznego, coraz ożywiające się stosunki z kurią papieską, korespondencja z zagranicą, podróże i dyplomacja, wyprowadzały Polaków z zamkniętego kręgu zainteresowań lokalnych. Już wiek XIII obfitował w ludzi nauki i ogłady, a nazwiska polskie nie zatrącały egzotyką w stolicach i na uniwersytetach zachodnich. W w. XIV zespół ten powiększył się. Szkoły katedralne, jak np. w Gnieźnie, Krakowie i Poznaniu, szkoły klasztorne i kolegialne nie tylko zwiększały liczbę nauczycieli i uczących się, lecz dźwigały się w miarę nabywanego doświadczenia na coraz wyższy poziom. Równolegle rosły wymagania stawiane kandydatom na wyższe stanowiska duchowne. Najwięcej przybywało szkółek parafialnych po miastach i miasteczkach, coraz częściej także przy kościołach wiejskich. Wszystkie szkoły kształciły przede wszystkim przy-

szłych duchownych. Dopiero za Kazimierza Wielkiego zarysowała się różnica między potrzebami państwowymi a służbą Bożą. Wyprowadziła ona naukę wyższą, przede wszystkim prawa, z ram ściśle kościelnych, choć zdobywanie stopni naukowych szło dalej w parze ze święceniami kapłańskimi. W połowie w. XIV szkoły w miastach zaczynają już konkurować ze sobą, prowadzić spory o to, która lepsza, której przysługuje pocześniejsze miejsce w procesjach kościelnych. Kłócą się ze sobą zawzięcie przed biskupami, a uliczne bójki żaków przenoszą spory na ulicę. W samym Krakowie jest dziesięć szkół.

Coraz częstsze stają się wyjazdy młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej po naukę na uniwersytetach zagranicznych. Istnieją one tylko w krajach romańskich i w Anglii. Do niej i do Hiszpanii nie docierają chyba Polacy. Mało ich jest jeszcze we Francji: w Montpelier czy w Paryżu. Ulubionym miejscem wędrówek po naukę są uniwersytety włoskie, zwłaszcza Padwa i Bolonia. Wśród wielu innych studiowali tam arcybiskup Jarosław Bogoria ze Skotnik, Jan Grot, Mateusz z Krakowa, Janusz Suchywilk Strzelecki — kanclerz Kazimierza Wielkiego, Jan z Buska. Na tych uniwersytetach kwitnie nauka prawa rzymskiego, spełniają zatem tę funkcję, na której Kazimierzowi zależy najbardziej. Na nich też oprze się organizacja nowego uniwersytetu krakowskiego, który na wzór parysko-praski przekształci się dopiero przy swej wtórnej fundacji w r. 1400.

Włoski wzór organizacji uniwersytetu polegał na tym, że było to zrzeszenie uczących i uczących się. Rektora wybierali wszyscy studiujący, oni też wybierali, względnie mieli prawo wypowiedzenia się kogo chcą mieć za profesorów. Nie utworzono w Krakowie *artium,* tj. studium sztuk wyzwolonych, gdyż tu wystarczały szkoły katedralne. Krakowska córka prawniczej Bolonii przede wszystkim kształcić miała prawników. Z jedenastu utworzonych katedr — nie wszystkie udało się obsadzić siedmioma sprowadzonymi z Włoch profesorami — medycynie oddano dwie, filozofii poświęcono jedną, a z ośmiu pozostałych pięć wykładać miało prawo rzymskie, trzy — prawo kanoniczne. Uposażenie król wziął na siebie, przeznaczając na nie cząstkę dochodu z żup wielickich. Uzyskano pozwolenie fundacyjne od Urbana V w r. 1363. Udała się po nie specjalna delegacja, która uzasadniała potrzebę uniwersytetu niebezpieczeństwami i kosztem dalekiej podróży zagranicznej. Nie zgodził się papież na naukę teologii — w czym widać starania Karola IV czeskiego zazdrosnego o swój uniwersytet w Pradze — i na komisarza królewskiego, który czuwałby nad nadawaniem stopni naukowych. Funkcję tę uznało papiestwo za swą prerogatywę.

Dyplom fundacyjny uniwersytetu krakowskiego wystawił Kazimierz Wielki 12 maja 1364. Był to drugi uniwersytet w Europie środkowej. Niemcy nie miały jeszcze żadnego, a istniał tylko jeden w Pradze, założony w r. 1348. W rok po krakowskim założono uniwersytet w Wiedniu oraz dla Węgier w Pecs (Pięćkościołów).

„Kongres Królów" w Krakowie i próba nowej polityki zagranicznej

Uwieńczeniem panowania Kazimierza Wielkiego był kongres międzynarodowy zwołany do Krakowa we wrześniu 1364 roku. Kazimierz występował na nim jako gospodarz i jako arbiter sporu między potężnymi sąsiadami. Prawda, że spór był błahy, choć przez chwilę zapowiadał wojnę, i że załatwiono go bez trudu. Prawdą jest również, że Kazimierz nie mógłby poprzeć swej woli siłą, gdyż Polska nie mogła się jeszcze mierzyć z potęgą Luksemburgów. Faktem jest również, że zjazdy monarchów i polubowne załatwianie sporów między nimi, ważniejszych niż rozstrząsany w Krakowie, nie były wypadkiem niezwykłym i zadziwiającym. Przeciwnie zjazdy tego rodzaju były częste i w niejednym Kazimierz brał już udział. Niemniej zjazd krakowski stanowił widomy dowód podniesienia się znaczenia Polski w Europie, był słupem granicznym między Polską słabą i niepewną swego jutra, niepewną swej całości, zależną od sąsiadów (taka była przed trzydziestu laty), a Polską, której ambicji nikt nie lekceważył i której względy każdy starał się pozyskać. Pogardliwie nazywany przez Luksemburgów „królem w Krakowie", Kazimierz był naprawdę, w tymże Krakowie, królem sporego i mocnego państwa.

Były dwa formalne powody zwołania kongresu. Pierwszym był „spór o cnotę królowej Elżbiety" — siostry Kazimierza Wielkiego i matki Ludwika węgierskiego. Karol IV, cesarz i król czeski w jednej osobie wyraził się o niej obelżywie, co zagroziło względnie dobrze układającym się stosunkom między Luksemburgami i Andegawenami. Sprawę oddano pod arbitraż Kazimierza między innymi dlatego także, że był wujem Ludwika i teściem Karola, który świeżo poślubił wnuczkę króla Polski (także Elżbietę), córkę Bogusława V pomorskiego i siostrę Kaźka szczecińskiego (słupskiego). Drugim powodem zjazdu, który wzbudził wiele zawiedzionych nadziei na Zachodzie, nie wyłączając papieskiego Awinionu i Francji, były zabiegi Piotra króla cypryjskiego o zmobilizowanie pomocy dla przepędzenia Turków

z jego egzotycznego, wyspiarskiego państwa. Wszystko co miało rzeczywisty lub pozorny nawet związek z planami wypraw krzyżowych podniecało ciągle jeszcze opinię europejską. Zastanawianie się nad sposobami poskromienia niewiernych posłużyło za wygodny parawan dla niejednego zjazdu międzynarodowego. Nie inaczej było też w Krakowie, skąd król Piotr Lusignano wyjechał wzmocniony na duchu, wysłuchawszy bardzo mglistych choć pobożnych zapewnień, które w niczym nie wpłynęły na dalsze losy Cypru. Spór między Karolem i Ludwikiem załatwiono za to bez trudności.

Na zjeździe jednak toczyła się także gra dokoła innych spraw, dla biorących w nim udział ważniejszych. Sam skład uczestników wskazywał na to, że podejmowano próby uporządkowania stosunków w tej części Europy. Poza cesarzem Karolem, Kazimierzem polskim, Ludwikiem węgierskim i nieszczęśliwym Piotrem cypryjskim wzięli w zjeździe udział: Waldemar II król duński, Otto margrabia brandenburski, kilku innych książąt Rzeszy, Ziemowit mazowiecki, wszyscy nieomal Piastowie śląscy oraz Bogusław V pomorski z synem Kaźkiem. Jego obecność niepokoić musiała Ludwika węgierskiego, gdyż Kazimierz przemyśliwał już o adoptowaniu Kaźka, co pośrednio godziło w ustalone i postanowione następstwo Ludwika na tronie polskim. Kazimierz nie zmieniał swej decyzji w sprawie następstwa mógł jednak próbować raz jeszcze kazać sobie za nie Ludwikowi zapłacić.

Powracał bowiem uporczywie do polityki antyluksemburskiej, tym śmielej, im lepsze z pomocą Węgrów było jego położenie na Rusi Czerwonej. Źródła współczesne, a także literackie, m.in. francuskie, nie wiele nam przekazały wiadomości o czym mówiono w Krakowie, sławiąc za to gościnność Kazimierza i splendor w jakim zjazd się odbywał. Wiemy, że kupiec krakowski Wirsing (Wierzynek) podejmował imponującą ucztą gromadę koronowanych głów, nie wiemy za to co chciał uzyskać dla siebie Kazimierz. Możemy się jednak domyślać. Jeśli, jak twierdzili mieszczanie wrocławscy, chciał podnieść znowu sprawę Śląska lub montować front przeciw Krzyżakom, to najpewniej zamiaru zaniechał, gdyż sprzymierzeńców nie znalazł. Że się z zamiarem takim nosił, świadczy fakt, że przed zjazdem (w kwietniu 1364) prosił papieża Urbana V o zwolnienie go z przysiąg, którymi opatrzył zawarte przez siebie a „mniej sprawiedliwe umowy".

W trzy lata po zjeździe krakowskim sprawa Rusi Czerwonej jest już przesądzona. Kazimierz natychmiast skierowuje swą uwagę na nowe możliwości polityczne na północy. Sojusznik węgierski okazuje się nieugięty gdy chodzi o nakłonienie go do wystąpienia przeciwko Krzyżakom i Luksemburczykom. Pozostaje

jednak Pomorze Zachodnie. Jego związanie z Polską miałoby kolosalne znaczenie. Celowi temu oddaje się Kazimierz z ogromną energią. Grunt był podatny. Przyjaźń książąt pomorskich z Luksemburgami uległa podważeniu dzięki stosunkowi Kazimierza do Kaźka słupskiego. W r. 1368 dokonuje ostatecznie aktu jego adopcji i wyznacza go na następcę na tronie polskim po Ludwiku węgierskim, który nie ma syna. Dla wzmocnienia jego pozycji przez czas panowania Ludwika, Kazimierz zapisuje Kaźkowi księstwa sieradzkie i łęczyckie, a także Dobrzyń, Kruszwicę, Wałcz i Złotów. Pragnie zatem zapewnić mu władzę nad ziemiami oddzielającymi Wielko- i Małopolskę, oddać mu straż nad pograniczem krzyżackim a przez Złotów i Wałcz zapewnić swobodne połączenie z dziedzictwem na Pomorzu Zachodnim. Jednocześnie toczą się starania o podporządkowanie zachodnio-pomorskiego biskupstwa w Kamieniu metropolii gnieźnieńskiej. Przy współudziale Ludwika następuje ugoda z biskupem lubuskim, który uznaje króla Polski za swego patrona. W Nowej Marchii Brandenburskiej baronowie von den Osten uznają zwierzchnictwo polskie nad Santokiem i Drezdenkiem dzięki czemu klin niemiecki między Wielkopolską i Pomorzem zachodnim staje się łatwy do przerwania.

Wydarzenia te zdają się przybliżać zatarg między Polską i Brandenburgią. Nie miałby on charakteru tylko lokalnego, gdyż Brandenburgia przechodzi właśnie spod władzy Wittelsbachów pod rządy Luksemburczyków. Konflikt więc mógłby się rozwinąć w walną rozprawę z całą ich potęgą o dostęp Polski do morza przez Pomorze Zachodnie, i o Śląsk. Nie wiemy, czy w oparciu o siły rządnego i zorganizowanego państwa, jakim stała się Polska pod jego panowaniem, Kazimierz przemyśliwał o podjęciu takiego ryzyka w końcowych latach swego życia. Nowa faza polityki nie doczeka się jednak prób realizacji. W listopadzie 1370 roku umiera bowiem ostatni król Polski z dynastii piastowskiej.

Rozdział XV

KU ZWIĄZKOWI Z LITWĄ i RUSIĄ

Tron, zgodnie z wolą Kazimierza, potwierdzoną przez układy budzińskie, obejmuje Ludwik — król węgierski. Panowie małopolscy dokładają starań, by koronacja odbyła się jak najszybciej, gdyż Ludwik nie może liczyć na jednomyślne poparcie całego kraju.

Śmierć Kazimierza pociągnęła za sobą niepokoje wewnętrzne i niebezpieczne ożywienie wśród sąsiadów. Litwini zajmują Włodzimierz wołyński. Santok i Drezdenko wracają w granice Brandenburgii. Ziemowit mazowiecki — zgodnie zresztą z umowami — zajmuje Płock, zrywając jednocześnie swój stosunek zależności lennej od Korony polskiej. Ma sporo zwolenników w Wielkopolsce, która nie chce się pogodzić z myślą o objęciu tronu przez cudzoziemca, z pogwałceniem praw dziedziczenia w rodzinie piastowskiej. Zapisy terytorialne na rzecz Kaźka słupskiego rozrywają jedność terytorialną państwa. Jego osoba jest dla Ludwika niewygodnym przypomnieniem tymczasowości panowania. Jeśli bowiem Ludwik nie będzie miał synów — Kaźko w myśl testamentu Kazimierza Wielkiego będzie następnym królem Polski.

Wśród bliskich współpracowników zmarłego Kazimierza są i tacy co chcieliby wprowadzić Kaźka na tron od razu, pomijając zbędną jak gdyby fazę przejściowego panowania Ludwika. Do nich należy podkanclerzy Janko z Czarnkowa, który próbuje nawet wykraść insygnia królewskie, by w ten sposób zapobiec koronacji Andegawena. Janka czeka za to wygnanie z Krakowa pod opiekę podobnie jak on myślącego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Janko zemści się za wygnanie piórem, malując w najczarniejszych barwach panowanie nienawistnego Węgra. Inni, zwłaszcza duchowni, jak arcybiskup Jarosław, lub kanclerz Suchywilk godzą się na ścisłe wykonanie testamentu Kazimierza, a więc na dożywotnie panowanie Ludwika, z tym wszakże, że w postanowieniach o dalszym następstwie nie może być żadnych odstępstw od ostatniej woli zmarłego Piasta.

Konserwatywni Wielkopolanie, z wyłączeniem, gdy chodzi o wpływowych. jedynego Sędziwoja z Szubina, warunkują swe poparcie dla Ludwika od dotrzymywania przez niego obietnic odebrania Śląska Luksemburgom i Pomorza Gdańskiego Zakonowi. W ich oczach są to cele politycznie najważniejsze. Ostatnie miesiące panowania Kazimierza mogły podniecić nadzieje na ich osiągnięcie. Gdy się okaże, że Ludwik nie zamierza obietnic tych dotrzymać (Luksemburgów zapewnia uroczyście, że nie żywi żadnych roszczeń do jakiejkolwiek części ich państwa) — niechęć Wielkopolan zamieni się w otwartą wrogość. Ich właśnie poglądy wyraża Janko z Czarnkowa, gdy pisze, że Ludwik stracił swe prawa do korony, ponieważ nie dotrzymał podstawowego warunku dziedziczenia po Kazimierzu. Warunkiem tym było odzyskanie Śląska i Pomorza. Na tych samych nastrojach buduje swe nadzieje Ziemowit mazowiecki, a nawet na poły niepoczytalny Władysław Biały, książę gniewkowski. Dość niespodziewanie, w r. 1373, opuszcza on klasztor w Dijon i pojawia się na Kujawach. Z poparciem miejscowego rycerstwa a po części także Wielkopolan opanowuje szereg zamków. Pokonany pod Inowrocławiem szuka pomocy u Brandenburczyków i podejmuje drugą wyprawę również nieudaną. Otrzymuje 10.000 florenów odszkodowania i opuszcza Polskę na zawsze w r. 1376.

Na nastrojach wrogich Andegawenom mógł przede wszystkim oprzeć się Kaźko słupski. Okazał się jednak człowiekiem wyzutym z ambicyj politycznych. W r. 1376 w czasie oblężenia ks. gniewkowskiego w Złotoryi ginie na polu walki, działając jako sprzymierzeniec i wykonawca woli króla Ludwika. W chwili jego śmierci zresztą nie jest już nawet pretendentem do tronu. Nie zdobył się bowiem na żaden protest wobec dwóch aktów politycznych, które go pozbawiły praw przyznanych mu w testamencie Kazimierza Wielkiego.

Unia personalna polsko-węgierska i układ koszycki

Pierwszym było ,,unieważnienie'' tych postanowień testamentu Kazimierza Wielkiego, które odbierały szlachcie, przede

wszystkim małopolskiej, możność korzystnych przetargów z królem-cudzoziemcem. Drugim zawarty w Koszycach układ, który był wynikiem tych przetargów.

Unieważnienia testamentu nie dokonał Ludwik sam. Pozostawił inicjatywę Polakom. Widać w tym dowód pewnego ociągania się ze strony króla węgierskiego przed angażowaniem się w sprawy polskie, które mogłyby pochłonąć zbyt wiele energii, potrzebnej do wypełniania własnych, wielkich planów politycznych. Ludwik nazwany został Wielkim na Węgrzech, gdzie panowanie jego zaliczano do najbardziej szczęśliwych. Węgrom też i interesom węgierskim poświęcał całą swą uwagę nie chcąc jej marnować na trudne i skomplikowane sprawy swego nowego królestwa. Mogło go to bowiem wplątać w wojny i konflikty z wyraźną szkodą dla interesu Węgier i dla własnych ambicyj dynastycznych. Zachowanie pokoju z Luksemburgami i z Zakonem krzyżackim było myślą przewodnią polityki Ludwika, gdyż leżało w interesie Węgier i Andegawenów.

Inicjatywę energiczniejszą godził się za to Ludwik wykazywać w obronie Rusi Czerwonej przed niebezpieczeństwem litewskim — głównie dlatego, że uważał ją za własność swej dynastii i pragnął ją zabezpieczyć dla Węgier na wypadek, gdyby węgiersko-polska unia personalna nie miała przetrwać jego życia.

Choć był wielkim królem na Węgrzech, nie przestał być związany ambicyjnie z krajem pochodzenia, tj. z Francją, i z krajem, w którym przodkowie jego wzrośli w znaczenie i potęgę, tj. z królestwem Neapolu. W niektórych okresach sprawy włoskie pochłaniały go całkowicie, zwłaszcza po zamordowaniu jego brata Andrzeja w Neapolu. Gdy w r. 1378 rozpocznie się Wielka Schizma kościelna Ludwik w imieniu i Węgier i Polski, opowie się po stronie ,,papieża rzymskiego'' Urbana VI, widząc w tym wzmocnienie swych wpływów we Włoszech. Z tych samych względów walczyć będzie z Republiką wenecką, czym pośrednio dopomoże Turkom, którzy jak groźna lawina podsuwali się już przez Bałkany zajmując w r. 1357 Adrianopol. Trudno było pogodzić sprawy Neapolu, Rzymu i Wenecji z interesami polskimi nad Bałtykiem. Wysiłek Ludwika szedł w tym kierunku, by tron polski nie był mu przeszkodą w rządach nad Węgrami i w rozgrywkach politycznych nad Morzem Śródziemnym.

Niemniej ambicja dynastyczna i osobista Ludwika godziła się chętnie na wszelkie korzyści jakie mógł osiągnąć w Polsce. ,,Unieważnienie'' testamentu przyjął ponoć szyderczym uśmiechem, nie wierzył bowiem w podstawę prawną tego kroku. Nie wahał się jednak z unieważnienia wyciągnąć korzyści za wytargowaną przez szlachtę cenę, zwłaszcza gdy ze strony pokrzywdzonego Kaźka nie nastąpił żaden sprzeciw. Małopolanie pospieszyli się z unieważnieniem tak, by nastąpiło jeszcze przed koronacją Ludwika. Dokonali go sędzia i podsędek sandomierski, motywując je tym, że ,,nikt (w tym wypadku zmarły Kazimierz Wielki) nie może ze szkodą swoich krewnych legować czegokolwiek na wypadek swojej śmierci''. (*Neminem in morte a suis propinquis aliqua posse seu potuisse legare*). Odebrano więc Kaźkowi zapisane mu ziemie sieradzką i łęczycką, pozostawiając tylko włości i zamki w północnej Wielkopolsce i na Kujawach, a także ziemię dobrzyńską. Wobec dalszego rozwoju sytuacji i śmierci Kaźka w r. 1376 postanowienie to okazało się zbawienne, gdyż zapobiegło rozczłonkowaniu terytorialnemu kraju.

Gdy Ludwik przekonał się o poparciu jakie mu z własnej inicjatywy daje Małopolska, przystąpiono do stworzenia następnego aktu prawnego, który miał załatwić sprawę dziedziczenia po Ludwiku w drodze przetargu ze szlachtą małopolską. Aktem tym były tzw. przywileje koszyckie. Wprowadzał on na miejsce zasady dziedziczności tronu, zalążek zasady elekcyjności.

Nie była ona żadną nowością w Polsce, podobnie jak i w innych krajach europejskich. Niejednokrotnie szczupłe grono możnych, tak jak niegdyś wiec ogólny, decydowało o tym, który z pretendentów powinien zostać monarchą, wybierając najlepszy spośród tytułów do tronu, względnie interpretując domniemaną wolę zmarłego monarchy. Obecnie powstawał inny precedens, który szybko nabrał nowych treści i umocnił się ponad zasadę dziedziczenia. Stało się tak nie w skutek wyraźnych postanowień, lecz dzięki naturalnemu rozwojowi wypadków, po zawarciu podstawowego w tej sprawie układu koszyckiego. Nie byłoby do niego doszło, gdyby nie przypadek, że z żony Elżbiety ,,Bośniaczki'' Ludwik nie doczekał się syna. Miał za to trzy córki: Katarzynę urodzoną w r. 1370, Marię ur. w r. 1371 i Jadwigę ur. w r. 1373 lub 1374. Na nie postanowił przerzucić swoje prawa dynastyczne. W tym celu musiał, przynajmniej gdy chodzi o Polskę, uzyskać jakąś podstawę prawną, która dopuściłaby panowanie kobiety, rzecz zupełnie nową w dotychczasowych zwyczajach i pojęciach. Mało tego — musiał zapewnić z góry, że również przyszły mąż córki uznany zostanie za panującego króla. Instytucja ,,księcia małżonka'' była w ówczesnych pojęciach nieznana. Ludwik dążył zatem do wprowadzenia tzw. diarchii — łącznego panowanie żony i męża — z tym, że przekażą oni z kolei tron swym następcom w drodze zwykłego dziedziczenia. Polacy mieli więc dokonać wyboru dynastii na propozycję swego monarchy. Elekcyjność jako koncepcja prawna nie szła jeszcze dalej. Bezpotomna śmierć tej córki Ludwika, Jadwigi, która

ostatecznie została ,,królem'' (nie królową) Polski, sprawiła, że trzeba było dokonać nowego wyboru po jej śmierci i wybór ten powtarzać dla przyszłych monarchów.

Pierwszy zjazd w Koszycach (na Słowaczczyźnie) w r. 1373 w którym wzięli udział panowie małopolscy i przedstawiciele duchowieństwa, nie doprowadził do porozumienia, głównie wskutek oporu biskupów. Drugi zjazd, zwołany po roku, odbywał się już w innych warunkach. Wzięli w nim udział przedstawiciele miast, z których większość, nie tylko małopolskich, wiemy bowiem o Poznaniu, opowiedziała się natychmiast za postulatami królewskimi. Miały one powody, by popierać monarchę, którego krótkie panowanie przyniosło im dalszy rozkwit i znaczenie. Rozszerzone prawo składu uczyniło z Krakowa główny ośrodek handlu na szlaku między Węgrami i Bałtykiem. Za czasów Ludwika wzrosło też ich znaczenie polityczne, gdyż nie obywał się bez nich żaden zjazd, a ich delegaci razem ze szlacheckimi weszli w skład rad przybocznych starostów w czasie późniejszego bezkrólewia. Faworyzowanie miast mogło wzbudzić niepokój wśród szlachty i skłonić ją do szybszego porozumienia z królem w Koszycach. Zaważyły też inne środki, którymi posłużył się Ludwik. Jednym była tzw. restytucja niektórych dóbr ziemskich poprzednim posiadaczom, których wydziedziczył Kazimierz Wielki z powodu wątpliwych tytułów prawnych. Ten środek działał dla pozyskiwania opozycji. Drugim był nacisk finansowy na ogół szlachty w postaci zarządzonego dodatkowego wysokiego poradlnego. Zaniepokojona nim szlachta stawiła się licznie na drugi zjazd w Koszycach, razem z dostojnikami państwowymi i możnymi panami małopolskimi. Warunkiem wstępnym do ugody zawartej 17 września 1374 r. było odwołanie poboru podatku nadzwyczajnego. W dalszych targach uzyskała szlachta następujące przywileje: 1) wszystkie dobra rycerskie w całej Polsce zwolnione zostają z jakichkolwiek opłat, danin, podatków i ciężarów oprócz 2 groszy z łanu kmiecego (łany folwarczne były i od tego podatku zwolnione), 2) wyższy wymiar poradlnego w wypadkach nadzwyczajnych nastąpić może tylko za zgodą szlachty, 3) urzędy ziemskie król może obsadzać tylko posesjonatami zamieszkałymi w danej ziemi, przy czym szlachta zgromadzona na wiecu ma prawo przedstawiać czterech kandydatów na każdy urząd, 4) król przyrzekał nie nadawać dóbr i zamków cudzoziemcom, jak również nie cedować nikomu żadnego skrawka terytorium polskiego, ani nie oddawać go komukolwiek w lenno, 5) na wymienionych imiennie 23 starostwach grodowych i generalnych starostami mogli być tylko Polacy, 6) obowiązek służby rycerskiej w ramach pospolitego ruszenia dotyczy tylko

działań wojennych w granicach królestwa. Jeśli król chce, by rycerz brał udział w wyprawie zagranicę musi mu płacić wynagrodzenie. Ustaliło się ono w wysokości 5 i 6 grzywien ,,od kopii'', tj. za udział w wyprawie rycerza z przypisanym pocztem.

Wszystkie przywileje — po raz pierwszy w historii Polski i inaczej niż dawne nadania, ulgi i immunitety — przyznane zostały całemu stanowi rycerskiemu. Fakt ten miał ogromne znaczenie ustrojowe i praktyczno-polityczne. Ustrojowo wyróżniał stan szlachecki i dawał mu jednolite prawa do udziału w rządach i w życiu politycznym. Praktycznie spowodował częściowe zatarcie wzajemnej niechęci szlachty wielko- i małopolskiej. Będzie to miało zbawienne skutki w następnych, trudnych dla Polski latach.

Przywykliśmy oceniać ujemnie przywileje koszyckie widząc w nich fundament przyszłej przewagi stanu szlacheckiego w życiu państwa, osłabienie władzy królewskiej i zahamowanie centralizacji rządów tak daleko posuniętej przez Kazimierza Wielkiego. Jest to ocena częściowo tylko słuszna. Złe skutki przywilejów koszyckich dały się odczuć w bezpośredniej przyszłości, chociażby w dziedzinie skarbowości, doprowadzonej do jakiej takiej równowagi za Kazimierza Wielkiego. Zmniejszenie dochodów stałych z poradlnego do jednej trzeciej lub jednej szóstej poprzednich spowodowało powstawanie ustawicznych niedoborów, co z kolei pociągało za sobą konieczność ciągłych próśb króla o uchwalenie poradlnego (i innych podatków) nadzwyczajnego. Jak wiemy zaś, także z przykładów zaczerpniętych z historii innych narodów, nic tak nie osłabiało władzy królewskiej jak zależność finansowa od poddanych. W Polsce, podobnie jak w Anglii, przyspieszyło to rozwój parlamentaryzmu, z tą tylko różnicą, że w Polsce proces rozwojowy pójdzie na rękę tylko jednemu stanowi. Jednocześnie, przy uszczupleniu dochodów skarbu, nakładano na monarchę konieczność każdorazowego okupywania się rycerstwu, ilekroć polityka wymagała poparcia dyplomacji siłą na zewnątrz granic państwa. Krępowało to swobodę działania króla i obniżało powagę Polski wśród obcych. Groźba wojny ze strony Polski stawała się w praktyce pustym słowem.

Z drugiej strony układ koszycki zabezpieczył Polskę przed traktowaniem jej ziemi i urzędów jako wygodnego środka politycznego, służącego celom obcego monarchy. Ograniczenia w obsadzaniu urzędów, zakaz cesji terytoriów, zakaz tworzenia stosunków lennych, choć nie od razu w pełni przestrzegany, podkreślał jedność i chronił całość narodowego państwa polskiego, dbającego o swą odrębność i swą integralność.

Co uzyskiwał w zamian za przywileje andegaweński król Polski? Niewiele. Zjazd w Koszycach zgodził się bowiem tylko na jedno. Mianowicie przyznał Ludwikowi, lub jego matce, lub jego żonie, prawo wyznaczenia jednej z jego córek na ,,króla'' Polski. Ludwik wyznaczył w Koszycach najstarszą córkę, Katarzynę, dla której przygotowywał małżeństwo z Ludwikiem, synem króla Karola V francuskiego, względnie widział ją w przyszłości na tronie neapolitańskim. Szlachta złożyła hołd czteroletniej królewnie. Katarzyna zmarła jednak już w r. 1378. Ludwik wyznaczył wówczas drugą z kolei córkę Marię. Powstał natychmiast spór interpretacyjny o treść ugody koszyckiej, który dodatkowo uszczuplił korzyści odniesione w niej przez Ludwika. Król uważał, że ma prawo wyboru męża dla córki i że szlachta polska musi taki wybór uszanować. Napotkał na gwałtowny opór. Prowodyrami było duchowieństwo, które w ogóle nie zgodziło się na postanowienia koszyckie, wskutek czego przywileje podatkowe nie dotyczyły jego dóbr aż do r. 1381. Obecnie opór duchowieństwa znalazł poparcie szlachty, wzburzonej na samą myśl, że Polską ma rządzić razem z Marią jej przyszły mąż, którym będzie Zygmunt Luksemburczyk, margrabia brandenburski, syn i dziedzic Karola IV, króla Czech.

W r. 1379, w czasie nowego zjazdu, Ludwik zamknął bramy Koszyc i zmusił duchownych i panów polskich do złożenia hołdu Marii i jej narzeczonemu. Niektórzy dostojnicy polscy złożyli też w r. 1382 hołd Zygmuntowi (w Budzie), ogół szlachty jednak, przeciwnie niż miasta, nie podporządkował się wcale tej wymuszonej zgodzie. Wielkopolanie zwłaszcza posunęli się od razu do otwartego buntu, gdy Zygmunt Luksemburczyk pojawił się na terenie Polski, by objąć nad nią zarząd w imieniu Ludwika. Wypadki te zazębiły się z bezkrólewiem, które rozpoczęło się w tym samym czasie, tj. we wrześniu 1382, po śmierci Ludwika. Bezkrólewie wytworzyło zupełnie nową sytuację dzięki inicjatywie szlachty węgierskiej — niemniej twierdzenie szlachty, że do niej należy wybór męża dla ,,króla'' Polski w ogólnym zamierzeniu trzeba uznać za najważniejszy fakt polityczny.

Rządy i polityka panów małopolskich za panowania Ludwika Węgierskiego

Małopolska była wierna Ludwikowi, w przeciwieństwie do innych dzielnic, gdzie tylko ustępstwa koszyckie i dbałość o zachowanie jedności państwa zjednały mu z czasem wstrzemięźliwych w swych sympatiach zwolenników. Zwłaszcza ta grupa

panów małopolskich, która stanowiła oparcie dla rządów Kazimierza Wielkiego przeniosła swe oddanie na jego siostrzeńca. Powodów tego stosunku było wiele: ścisłe i dawne związki z Węgrami, wspólne interesy na Rusi Czerwonej, braterstwo broni w walkach o jej zdobycie, wreszcie poczucie swej ważności w państwie kazały tym spośród Starżów, Leliwitów i Porayów, którzy przywykli do osoby Ludwika jeszcze za życia poprzedniego króla, utworzyć zwarte stronnictwo, na którym mógł się oprzeć. Ludwik sytuację tę wykorzystał, zadośćczyniąc jednocześnie ambicjom swych stronników i składając w ich ręce właściwe rządy państwem, w którym przebywał rzadko i którego interesów bronić był gotów tylko wówczas, gdy odpowiadało to jego szerszym planom politycznym.

Dawni doradcy Kazimierza mieli w tej potężnej grupie przewagę, a dołączali się do nich coraz to nowi spośród szlachty małopolskiej. Najwybitniejsi byli wytrawnymi politykami, doświadczonymi w sztuce rządzenia i posiadającymi wysoki stopień ogłady kulturalnej. Jan z Książa, Spytko z Melsztyna, Otto z Pilczy, Jaśko z Tęczyna, Jaśko Kmita, Dobiesław z Kurozwęk nie ustępowali rozsądkiem i wykształceniem ani panom węgierskim, ani dworzanom monarchów zachodnio-europejskich, wybijając się ponad nich niezależnością osobistą, odwagą postępowania i mocnym instyktem narodowym. Najwybitniejszym pośród nich był kanclerz królestwa i zarazem biskup krakowski, Zawisza z Kurozwęk, jedyny przedstawiciel hierarchii, na którym Ludwik mógł polegać. Łączył on zresztą talent polityczny i dbałość o dobro kraju z wyjątkową rozwiązłością. Szanowano go nawet w Wielkopolsce, z którą umiał dochodzić do kompromisów, wbrew niechęci arcybiskupa i większości możnych.

Panowie małopolscy rządzili u boku regentki. Była nią Elżbieta Łokietkówna, matka króla, kobieta stara, która przybywając do Polski po bardzo długiej nieobecności zatraciła wiele ze swych dawnych umiejętności politycznych. W r. 1375 uprzykrzyła sobie Kraków i wyjechała do Dalmacji. Wówczas król złożył rządy w ręce starostów generalnych. W Wielkopolsce starostą był nielubiany i buńczuczny Domarat z Pierzchna, który jednak, podobnie jak inni panowie wielkopolscy, wbrew woli Ludwika przemyśliwał na własną rękę o odebraniu Santoka i o podporządkowaniu Polsce Pomorza Zachodniego. Nie umiał wszakże poskromić samowoli panów, którzy wtrącali Wielkopolskę w stan ustawicznych zamieszek pomagając m.in. Władysławowi gniewkowskiemu w jego wyprawach na Kujawy.

Elżbieta Łokietkówna zjawiła się jeszcze raz na krótko w Krakowie. Doszło przy tym do zamieszek spowodowanych przez

jej straż węgierską. W otwartej bitwie ze strażą polską zabito m.in. Jaśka Kmitę. Nastąpiła rzeź Węgrów, po której zaalarmowany Ludwik przybył osobiście do Polski. Sprowadzały go nie tylko zamieszki, lecz także niebezpieczna sytuacja na Rusi Czerwonej.

Jej zarząd Ludwik zlecił jednemu z oddanych sobie Piastów śląskich. Był nim Władysław Opolczyk. Dobry i energiczny administrator doprowadził do pacyfikacji Haliczczyzny, lokując miasta, ściągając osadników z Polski, ze Śląska i z Niemiec i popierając handel. Dokończył też organizacji Kościoła łacińskiego z własnym arcybiskupstwem, początkowo w Haliczu a później we Lwowie, któremu podlegały trzy diecezje, obsadzone zrazu przez Niemców: w Chełmie, we Włodzimierzu i w Przemyślu. W r. 1376 nastąpił katastrofalny najazd litewski prowadzony przez Kiejstuta i Lubarta wołyńskiego. Jednocześnie inna wyprawa litewska sparaliżowała siły Małopolski docierając aż pod Kraków. Ludwik zdołał odebrać Chełm i Bełz wspólnymi siłami polsko-węgierskimi i przy pośredniej pomocy Krzyżaków, z którymi wszedł w porozumienie przeciwko Litwie. Nie odebrał wszakże Włodzimierza. Opolczyk otrzymał od niego w lenno ziemie odebrane Jerzemu Narymuntowiczowi. Starostą ruskim natomiast został najpierw Gumport, a po nim Emeryk Bebek, obaj Węgrzy, przez co kraj ten stracił resztki niejasnych powiązań prawnych z Polską, przekształcając się w prowincję podległą bezpośrednio królestwu węgierskiemu.

Ludwik powierzył za to rządy nad samą Polską Opolczykowi, wyposażając go m.in. w ziemię dobrzyńską, spadek po poległym w tym samym czasie Kaźku słupskim. Opolczyk natknął się na zdecydowaną opozycję. W Wielkopolsce jeden z Nałęczów, Bartosz z Odolanowa, stanął na czele jawnego buntu. W Małopolsce panowie uznali przybycie Opolczyka za wyzwanie rzucone ich monopolowi rządzenia. Ludwik ustąpił odwołując Opolczyka i wynagradzając go nowymi nadaniami lennymi, rządy zaś zlecił ,,radzie pięciu wielkorządców''. Byli nimi: starosta generalny wielkopolski Domarat z Pierzchna, Wielkopolanin Sędziwój z Szubina, Dobiesław z Kurozwęk i królewski lekarz nadworny Jan Radlica. Przewodniczącym rady, ,,wicekrólem'', został biskup Zawisza. Zawisza zmarł wszakże w r. 1382 nie zdoławszy spacyfikować Wielkopolski szarpanej coraz zaciętszymi walkami między Bartoszem z Odolanowa, Wincentym z Kępy i starostą Domaratem. Zawisza, postać godna wielkich hierarchów włoskiego *trecento* pochowany został z królewską wystawnością. Jeśli wierzyć zjadliwemu pióru Janka z Czarnkowa zmarł w czasie wyprawy hulaszczej, a po pogrzebie noc w katedrze krakowskiej rozbrzmiewała wołaniem ,,pojedziemy na ops'', co miało być ulubionym okrzykiem zmarłego biskupa, ilekroć chciał dodać animuszu kompanom zabawy.

W kilka miesięcy po Zawiszy, 12 września 1382 roku, umiera Ludwik Andegaweński, żegnany z żalem na Węgrzech, sławiony w całej Europie za swą wielkoduszność, ogładę i kulturę, za opiekę nad sztuką i za rycerskość. Tylko w Polsce nie ma go kto opłakiwać. Nawet ci co nie zaliczali się do wrogów Andegawenów, mają mu za złe nieobecność w Polsce i lekceważenie jej interesów. Do żalów Wielkopolan za niedotrzymanie obietnicy, której na dobrą sprawę nie mógł dochować, lecz której też dochowywać nie chciał, dołącza się rozgoryczenie Małopolan za zawiedzione nadzieje na podporządkowanej Węgrom Rusi Halickiej. Nikt, nawet panowie małopolscy, najtrzeźwiejsza i najbardziej dojrzała politycznie grupa Polaków, nie pragnie utrzymania unii personalnej z Węgrami. Ta z córek Ludwika, która w myśl ugody koszyckiej będzie ,,królem'' Polski, musi zadowolić się jedną tylko — polską — koroną i musi w Polsce zamieszkać na stałe.

Bezkrólewie z lat 1382-1384

W chwili śmierci Ludwika przebywa w Wielkopolsce Zygmunt Luksemburczyk, magrabia brandenburski. Działając z ramienia Ludwika oblega wraz ze starostą Domaratem Koźmin, zamek Bartosza z Odolanowa. Wielkopolska jest w stanie wojny domowej, którą od przynależności rodowej Bartosza i Domarata nazywamy ,,wojną Nałęczów z Grzymalitami''. Zygmunt, przeznaczony na tron polski, jako mąż Marii, z delegata królewskiego przekształca się w desygnowanego ,,współkróla'' Polski. Budzi to natychmiastowy opór Małopolan, obawiających się Niemca na tronie i mniemających, że postanowienia koszyckie dały im prawo wyboru małżonka ,,króla'' Polski. Wielkopolanie gotowi są — przynajmniej część ich pod wodzą Wincentego z Kępy, wojewody poznańskiego — opowiedzieć się za Zygmuntem pod warunkiem, że oddali znienawidzonego Domarata. Gdy Zygmunt żądaniu temu odmawia, chaos w Wielkopolsce się wzmaga, gdyż obok starych zaczynają się ścierać ze sobą także nowe fakcje: zwolenników i wrogów umowy koszyckiej. Wielu opowiada się za Ziemowitem IV mazowieckim jako za przyszłym królem. W listopadzie 1382 r. szlachta wielkopolska zebrana w Radomsku odrzeka się stanowczo dalszej unii z Węgrami, obie-

cując wszakże uznać za króla tę córkę Ludwika, która przybędzie do Polski na stałe.

Nie może nią być Maria. Węgrzy bowiem już okrzyknęli ją królem. Ten rozwój wypadków odpowiada Małopolanom. Zebrani na wiecu w Wiślicy solidaryzują się z uchwałami Wielkopolan i wysyłają poselstwo do wdowy po Ludwiku, Elżbiety ,,Bośniaczki'', z żądaniem wysłania dziesięcioletniej Jadwigi do Krakowa.

Elżbieta zaczyna grać na zwłokę w nadziei, że zmusi Polaków do zgody na połączenie obu bereł w rękach Marii. Małopolanie okazują się jednak równie nieugięci jak Wielkopolanie. Ponawiają żądania przyjazdu Jadwigi i odmawiają wjazdu w granice Polski Zygmuntowi, przybywającemu w dość niejasnej misji od Elżbiety. Tymczasem Ziemowit przy poparciu Nałęczów wkracza na witające go chętnie Kujawy i na Sieradzczyznę. Jego zwolennicy okrzykują go w Sieradzu królem, jednak pod naporem rycerstwa małopolskiego musi wycofać się na Mazowsze. W rosnącym zamieszaniu odbywa się drugi zjazd w Sieradzu, na którym wymowa Jaśka z Tęczyna nakłania wahających się Wielkopolan do obietnicy dotrzymania umowy koszyckiej, pod tym wszakże warunkiem, że ,,królem'' ma być Jadwiga i że do Polaków należeć będzie wybór jej męża.

Następny zjazd zbiera się ponownie w Radomsku (marzec 1384). Jest to wspólny zjazd szlachty (z udziałem przedstawicieli miast) z obu dzielnic. Jego przebieg jest bardzo burzliwy, zapada jednak kilka uchwał stanowiących doniosły precedens na następne bezkrólewia. Zebrana szlachta wiązała się ,,węzłem bratnim'' czyli ,,konfederacją'' zaprzysięgając wspólnym wysiłkiem zapobiegać gwałtom i walkom domowym. Konfederacja miała być zastępczym rządem na okres, gdy ustawał normalny wymiar sprawiedliwości. W ówczesnych pojęciach bowiem źródłem jej wymiaru, źródłem prawa i gwarantem miru wewnętrznego był monarcha. Jego brak paraliżował pojęciowo życie państwa. Uchwały radomskowskie wprowadzały nową instytucję, nazwaną ,,kapturem'' od części stroju jaki noszono na znak żałoby po zmarłym królu. ,,Kaptur'' wyznaczył każdemu staroście sześciu doradców-pomocników spośród szlachty i dwóch spośród przedstawicieli miast. Walki ustały też w całym kraju, nawet między Nałęczami i Grzymalitami.

Zjazd radomskowski powziął poza tym uchwałę polityczną w postaci ultimatum postawionego Elżbiecie Bośniaczce. Mówiło ono, że jeżeli w określonym terminie (do końca maja) Jadwiga nie zjawi się w Krakowie utraci prawa do korony. Na ultimatum to zgodzili się także zwolennicy Ziemowita w przekonaniu, że

Elżbieta terminu nie dotrzyma i że wówczas ich kandydat będzie jedynym.

Jadwiga jednak do Polski przybyła i 15 października 1384 r. koronowano ją na ,,króla'' Polski. Ziemowit do ostatniej chwili nie dawał za wygraną, wysuwając propozycję swego ślubu z Jadwigą. Oparli się temu stanowczo panowie małopolscy, którzy unicestwili też próbę porwania Jadwigi przez Mazowszan. Nie znaczyło to bynajmniej, by godzili się na wprowadzenie na tron polski męża Jadwigi, Wilhelma Habsburga, syna Leopolda, księcia Austrii, na co w swej dziecinnej naiwności liczyła Jadwiga i czego domagała się jej matka. W ich głowach bowiem dojrzał już od dawna plan rewolucyjnego przekształcenia oblicza Polski i całej Europy wschodniej. W dniu koronacji Jadwigi pertraktacje z Jagiełłą, synem Olgierda, Wielkim Księciem Litwy, dobiegały już końca.

Układ w Krewie i ślub Jadwigi z Jagiełłą

Pertraktacje te rozpoczęły się jeszcze za życia Ludwika, w r. 1379, gdy Jagiełło wysłał na Zachód brata swego Skirgiełłę dla wybadania możliwości zadania śmiertelnego ciosu Zakonowi Krzyżackiemu przez pozbawienie go racji istnienia. Było to nawiązaniem do koncepcji Giedymina i Kazimierza Wielkiego. Litwa miałaby przyjąć chrzest w obrządku zachodnim, lecz nie z rąk rycerzy-mnichów. Z tą chwilą moralna i materialna pomoc Zachodu dla Krzyżaków powinnaby się skończyć. Skirgiełło nie dotarł dalej niż do Pragi, gdzie nie był dobrze przyjęty. Na pewno nie zdołał nawiązać bezpośrednich rokowań z papieżem. Wszedł jednak w bliskie stosunki z panami małopolskimi, przygotowując tym samym grunt pod ożywione negocjacje, w czasie bezkrólewia po śmierci Ludwika. Mamy dowody, że w r. 1383 sprawa ślubu Jadwigi z Jagiełłą była już umówiona. ,,Zaczęli Lachowie słać z Krakowa do Wielkiego Księcia Jagiełły, ażeby przyjął chrzest starego Rzymu, pojął za żonę ich królewnę Jadwigę i stał się ich królem'' — pisze nie bez goryczy latopis ruski, gdyż obalało to nadzieje przejścia Litwy etnicznej na prawosławie, które wyznawali bracia Jagiełły i które było wyznaniem ogromnej większości mieszkańców państwa litewskiego.

Na Litwę posłuje wówczas Włodek Charbinowic z Ogrodzieńca. Można sądzić, że jego wysiłki pokrzyżowały daleko zaawansowane plany przejścia Jagiełły na prawosławie o co zabiegała usilnie jego matka, Julianna, córka księcia twerskiego.

Czym powodowali się panowie małopolscy w swych zabiegach o związanie Jagiełły z Zachodem? Zapewne nie były bez znaczenia widoki na wzrost własnych wpływów i na korzyści osobiste w postaci przyszłych nadań na ogromnych obszarach Rusi litewskiej. Także uregulowanie raz na zawsze sporów granicznych na Podlasiu, nad Bugiem i na Wołyniu stanowiło nie lata okazję, zwłaszcza, że Litwini byli w polu przeciwnikiem silnym a groza ich najazdu spędzała sen z oczu szlachcie małopolskiej. Przecież dopiero co, w r. 1376, zapuścili się znowu aż po Kraków, uprowadzając ze sobą rzesze jeńców. Gorliwość religijna, pragnienie przyczynienia się do nawrócenia pogan, którym groził los Prusów z ręki niemieckich zakonników albo wchłonięcie przez świat schizmatycki, były nie mniej silnym motywem działania. Wszystkie te względy łączyły się jednak i przeplatały z główną myślą polityczną, wyrastającą z tych samych przesłanek, którymi powodowała się polityka ich mistrza, Kazimierza Wielkiego. Przesłankami tymi była trzeźwa ocena położenia geograficznego i potencjału obronnego Polski.

Polska była zbyt słaba, by tylko własnymi siłami stawić czoło wiecznie żywemu zagrożeniu niemieckiemu. Od stu lat pierścień niemczejących Czech, Brandenburgii i państwa Krzyżackiego otaczał ją nieznośną obręczą. W tym samym czasie poniosła ogromne straty terytorialne i z trudem obroniła swą niezawisłość i integralność narodową. Rządy Kazimierza wzmocniły ją na tyle, by podejmować inicjatywy polityczne, które zażegnywały doraźnie niebezpieczeństwo; daleko jej wszakże było do realizacji planów odzyskania utraconych ziem, przede wszystkim Pomorza Gdańskiego. Ponadto powodzenie kazimierzowskiej Polski zawisło na przyjaźni z Węgrami i na sile Andegawenów. Dziś nie tylko ich siła osłabła, lecz przede wszystkim panowanie Ludwika wykazało, że interesy Polski i Węgier są rozbieżne, na Rusi Halickiej zaś wręcz sprzeczne. Tymczasem wzrosła przebojowa siła państwa litewskiego, które było bliskie zjednoczenia wszystkich ziem ruskich, uległo procesowi daleko posuniętego zruszczenia i stało się nieprzyjacielem, który mógł w walce zaangażować całość sił Polski. Niebezpieczeństwo ze strony Litwy nie mogło się równać z zagrożeniem niemieckim. Niemniej Polski nie stać było na walkę na dwóch frontach. Porozumienie zatem, związek jak najściślejszy z Litwą był zabezpieczeniem sobie tyłów wobec groźnego naporu od zachodu i północy.

Bezpośrednim twórcą zbliżenia polsko-litewskiego było niebezpieczeństwo krzyżackie. W tym jednym punkcie interesy obu stron się zbiegały. Żaden ze względów powodujących Polakami nie mógł odgrywać roli na Litwie. Pokój z Litwą był potrzebny

Polsce, pokój z Polską odbierał Litwinom okazje do brania jeńców i łupu. Złe stosunki z Luksemburgami i rozejście się dróg z Węgrami, tak niebezpieczne dla Polski nie obchodziły Litwy, przeciwnie byłyby jej na rękę, gdyby nie Krzyżacy. Z ich strony groziła Litwie śmierć. Coraz dalej na wschód sięgające podboje Litwinów, wydzieranie ziem ruskich panowaniu tatarskiemu, nie zapobiegały ,,rejzom'' idącym od Królewca i Rygi, nie mogły pomóc w obronie Żmudzi i Auksztoty. Zdobycie Kijowa, Czernihowa, Siewierza i Smoleńska nie ułatwiło obrony Grodna, Trok i Wilna. Niebezpieczeństwo od strony Moskwy powstało już po związku z Polską, Jagiełło mógł go jeszcze w ogóle nie dostrzegać. Niebezpieczeństwo krzyżackie przesłaniało wszystkie inne względy polityczne, kulturalne i gospodarcze — jeśli o tych ostatnich w ogóle na Litwie myślano — które mogły przemawiać przeciwko wiązaniu się z Polską.

Fakt, że między Polską i Zakonem trwał ,,wieczysty pokój'' i że Ludwik szukał u Krzyżaków doraźnej pomocy ilekroć przychodziło do starć z Litwą, nie zmieniał w niczym sytuacji. Pokój był tylko i wyłącznie skutkiem słabości Polski nie zaś wyrzeczenia się przez nią myśli walki. Połączenie sił walkę tę przybliżało, gdyż stwarzało możliwość powodzenia. Jagiełło mógł zatem liczyć albo na zwycięstwo nad Krzyżakami przy połączonych siłach litewsko-polskich, albo na wyrzeczenie się przez nich myśli podboju Litwy z chwilą gdy z kraju pogańskiego przekształci się ona w kraj katolicki. Właśnie katolicki, gdyż przyjęcie prawosławia nie przekreślało bynajmniej misji walki z ,,niewiernymi'', która była sensem istnienia państwa krzyżackiego.

Przygotowanie ostatecznej umowy z Jagiełłą miało zająć prawie rok czasu licząc od przybycia Jadwigi do Krakowa. Zaprzątnęło ono całą uwagę, zdolności i energię elity politycznej Polski, jaką tworzyli panowie małopolscy.

Czas ten był im także potrzebny na przełamanie oporu nieszczęśliwej dziewczynki, którą wyrwano spod opieki matki, by ze spokojnego splendoru dworu budzińskiego rzucić ją między nieznanych, obcych ludzi, nieczułych na jej pragnienia i uczucia, lecz posługujących się nią jako przedmiotem przetargu politycznego. Perspektywa ślubu z trzydziestoletnim mężczyzną, osławionym z chytrości i okrucieństwa, poganinem, który nie tylko wyglądał jak barbarzyńca, lecz był barbarzyńcą w porównaniu z kulturalnym światem dworzan włoskich, węgierskich i niemieckich, wśród których wychowywała się Jadwiga, musiała wydać się jej czymś potwornym. Zwłaszcza, że wymagało to pogwałcenia ślubu z Wilhelmem rakuskim, który w mniemaniu Jadwigi był ślubem wiążącym i ważnym. Mniemanie to podzielało wielu

duchownych. Jadwigę wydano za Wilhelma, niewiele od niej starszego, gdy miała pięć lat życia. Obyczaj ślubów dzieci był powszechny ilekroć dyktowały go konieczności dynastyczne. Nie był to ślub symboliczny — Kościół uważał go za ślub wiążący z tym wszakże zastrzeżeniem, że nie może być skonsumowany zanim dziewczyna nie skończy 12 lat życia. Gdy więc w styczniu 1385 r. zjawiło się w Krakowie poselstwo Jagiełły, by prosić o rękę ,,króla Polski'', Jadwiga odesłała je do matki w przeświadczeniu, że spotka je odmowa. Sprawa jednak została dobrze przygotowana przez Spytka z Melsztyna, Jaśka z Tarnowa i Jaśka z Tęczyna. Braciom Jagiełły, obaj byli prawosławnymi, Skirgielle i Borysowi oraz burgrabiemu wileńskiemu Hanule, towarzyszył do Budy wytrawny dyplomata polski. Był nim ten sam Włodek Charbinowic, który przed dwoma laty jeździł na Litwę. Jego zapewne staraniom zawdzięczać należy wykrętną odpowiedź Elżbiety Bośniaczki, która upoważniała krakowskich ,,panów — radę'' do wzięcia decyzji na siebie. Ci zaś, według słów Długosza ,,w swej większej i roztropniejszej części, widząc pożytek i rozszerzenie wiary chrześcijańskiej, spokój królestwa polskiego oraz inne korzyści obiecywane przez Litwina, postanowili wziąć sobie Jagiełłę za króla''.

Jedenastoletnia Jadwiga, pozbawiona pomocy matki i osadzona pod strażą na Wawelu nie poddała się wszakże bez walki. Z początkiem r. 1385 zjawił się w Krakowie Wilhelm, urodziwy młodzieniec, wyczekiwany przez Jadwigę i witany radośnie przez niemieckie mieszczaństwo. Panowie małopolscy postanowili przeszkodzić za wszelką cenę dopełnieniu małżeństwa, które przekreśliłoby wszelkie plany związku z Litwą. Nie wpuszczony na Wawel Wilhelm zamieszkał w klasztorze franciszkanów. Pragnącą się do niego dostać Jadwigę zatrzymała w furtce zamkowej straż pod wodzą Dymitra Goraya. Nie jest legendą pełna dramatycznego napięcia scena, gdy Jadwiga rzuciła się na niego z toporem w ręku. Zabicie człowieka było jednak ponad jej siły. Zawróciła z drogi. Wilhelm wrócił do Wiednia. Pod wpływem wizji ogromnej zasługi jaką sobie zaskarbi u Boga, gdy za cenę osobistego szczęścia okupi nawrócenie pogan, skruszały resztki oporu Jadwigi. Do dziś myślimy o niej ze wzruszeniem i z współczuciem pocieszając się pamięcią bałwochwalczego niemal uwielbienia, którym Jagiełło starał się jej odwdzięczyć za ofiarę z własnego życia.

14 sierpnia 1385 roku w miejscowości Krewo koło Wilna zawarli panowie małopolscy umowę związku Litwy z Polską. Trudno nazwać ten ciekawy dokument ,,aktem unii'', gdyż Jagiełło po prostu przyłączył podległe sobie ziemie litewsko-ruskie do

Korony Królestwa Polskiego. *Terras suas Lithuaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare.* Łaciński wyraz *applicare* można tłumaczyć tylko jako ,,włączyć'' lub ,,wcielić''. Wzmocniono go ponadto słowami ,,na zawsze'' — *perpetuo.* Zobowiązywał się także książę przyjąć razem ze swoimi poddanymi chrzest w obrządku łacińskim. Umowa krewska przewidywała dalej, że Jagiełło zapłaci odszkodowanie Wilhelmowi rakuskiemu za pretensje do ręki Jadwigi oraz, że odzyska ziemie utracone przez Polskę i przez Litwę. Chodziło o Żmudź lub o jej skrawki. Chodziło przede wszystkim o Pomorze. Tak zatem Polacy przerzucali na nowego władcę zobowiązanie niedotrzymane przez Ludwika, nakładając na niego obowiązek walki z Krzyżakami. Chytrość podyktowała im przy tym klauzulę, iż Jagiełło ziemie utracone odbierać miał ,,własnymi siłami''. W zamian za wszystkie zobowiązania, a miało dojść do nich jeszcze zatwierdzenie wszystkich przywilejów stanu szlacheckiego, otrzymywał Jagiełło Jadwigę za żonę i stawał się *tutor et gubernator totius Poloniae* — ,,współkrólem Polski'' powiększonej o Litwę.

W swej treści państwowo-prawnej dokument krewski jest dość niejasny już chociażby dlatego, że był bez precedensu. Niejasny lub zgoła niezrozumiały mógł się wydać przede wszystkim tym Litwinom, którzy się sprzeciwią jego wprowadzeniu w życie — niejasny a przez to niewiążący. Nie wzniecał za to żadnych wątpliwości ani w umyśle Polaków ani u Jagiełły.

2 lutego 1386 roku Jagiełło przybył do Lublina, gdzie walny zjazd szlachty okrzyknął go królem Polski. 15 lutego Jagiełło otrzymał na chrzcie imię Władysław. W trzy dni później odbył się jego ślub z Jadwigą. Koronacja na Wawelu w dniu 4 marca 1386 r. kończyła ten łańcuch zadziwiających wydarzeń, które stanowiły zakręt w historii Europy Wschodniej i Polski.

Obraz państwa litewskiego i chrzest Litwy rdzennej

Litwa czternastowieczna, którą Jagiełło wprowadzał w życie Polski i Europy była dziwnym tworem politycznym. Jej obraz w niczym nie był podobny do państw europejskich. Jeśli można mówić o jakichkolwiek podobieństwach, rola szczupłej ilościowo litewskiej grupy językowej w tym państwie przypominać mogła Mongołów rządzących Chinami północnymi. Państwo litewskie w dziewięciu dziesiątych składało się z ziem etnicznie, wyznaniowo i kulturalnie ruskich. Ludność tych ziem, pomimo upadku politycznego i zahamowania kulturalnego jakim uległa Słowiańszczyzna wschodnia po katastrofie najazdu tatarskiego, stała cy-

wilizacyjnie znacznie wyżej od pogańskiego szczepu bałtyckiego, jakim byli Litwini. Zwykłą też losu koleją zwycięzcy litewscy, którzy ziemie te opanowywali, odsuwając ku wschodowi wpływy tatarskie, ulegali ruszczeniu równie szybko, jak szybkimi były ich podboje. Niemniej państwo w ten sposób utworzone było państwem litewskim, a jego władcy pozostawali Litwinami, choćby nawet — najlepszym tu przykładem sam Jagiełło — posługiwali się z reguły biało- lub czarnoruskim językiem zamiast litewskiego.

Nie straciła bowiem jeszcze mocy spójnia pochodzenia. W rodzinie Giedyminowiczów, panującej w większości księstw składowych państwa litewskiego, była to spójnia pokrewieństwa. Wśród ludności litewskiej, która jeszcze nie uległa wpływom ruskim, działała więź etniczna — język całkowicie odrębny, w niczym do słowiańskiego niepodobny, wzmocniony odrębnością obyczaju i wierzeń, dyktujących całkowicie inną etykę i moralność. W oparciu o te odrębności kształtowała się nie spotykana gdzie indziej koncepcja ustrojowa. Państwo litewskie czerpało siły z organizacji wojennej. Wojna na wielu naraz frontach była jeśli nie celem to przeznaczeniem Litwy. Już w w. XIII, gdy dowiadujemy się o Litwinach czegoś więcej niż samego faktu, że istnieją, trwają oni jednocześnie w walce obronnej od zachodu i w walce zaczepnej w kierunku wschodnim. O wiele sprawniej i skuteczniej od ich pobratymców w Prusach opierają się rycerzom niemieckim idącym na nich kleszczami znad Pregoły i Dźwiny. W tym samym czasie wdzierają się w pustkę państwową, powstałą na nieopanowanej przez Tatarów Białej Rusi. Wnet też pochłonąwszy Jadźwingów osłabionych przez Mazowszan, Polaków i Haliczan, skierują swą uwagę na Polskę. Nie jest ona jednak dla nich terenem ekspansji, lecz rezerwuarem łupów i jeńców, z którymi zwycięskie zwykle wyprawy litewskie wracają nad Niemen i Wilię.

W pierwszej połowie w. XIV za Witenesa (1292-1315) i Giedymina (1315-1341) o sojusz i o przyjaźń z Litwą, równie groźną w polu co kapryśną w rokowaniach, zabiega pilnie król Polski i zabiegają książęta mazowieccy. Od Prus i Inflant potęga Zakonu zadaje Litwie ciągłe, dotkliwe straty, nie może jednak jej pokonać i podbić. Na wschodzie za to panowanie litewskie dosięga już Dniepru. Nie będąc jeszcze ani państwem w znaczeniu europejskim, ani nawet nazwą jasno określonego terytorium, Litwa jest już imperium. Po pokoju kaliskim wszakże, który prawie zbiegł się w czasie ze śmiercią wielkiego Giedymina, położenie jej staje się coraz trudniejsze. Krzyżacy zabezpieczywszy sobie tyły od strony Polski, w oparciu o coraz narastającą siłę swego

państwa i płynącą ciągłym strumieniem siłę ludzką i materiałową z wszystkich niemal krajów zachodnio-europejskich, zwiększają nacisk na Litwę z tak żelazną konsekwencją, że zabór ziem etnicznie litewskich wydaje się już tylko sprawą czasu. Równoczesne zaś wchłanianie przez Giedyminowiczów coraz nowych i odleglejszych ziem ruskich przybliża chwilę w której ,,Litwa'' ostanie się tylko jako nazwa na określenie Rusi; tej przynajmniej, która wyzwoli się spod władztwa tatarskiego. Zwycięstwo nad Sinymi Wodami w wielkiej bitwie z Tatarami oddaje w r. 1362 Litwinom Kijów. Po jego zajęciu panowanie Giedyminowiczów rozciąga się bez przeszkody na spustoszone od ponad wieku ziemie w dorzeczu dolnego Dniepru, Bohu i Dniestru. Państwo litewskie dosięga brzegów Morza Czarnego. W jego granicach jest cała Białoruś. Dalsze powodzenia wojenne rozciągają podboje litewskie poza granicę językową, która oddziela Białoruś od Rosji. Podporządkowuje się Litwinom Briańsk i Smoleńsk, drży przed nimi Moskwa i Twer; Psków i Nowogród zabiegają o ich opiekę. W porównaniu z ogromem tych obszarów, mały skrawek terytorium, na którym Litwini mieszkają w zwartej masie etnicznej, wydaje się bez znaczenia. Jeśli go zagarną Niemcy państwo litewskie nie przestanie istnieć, nie będzie już jednak Litwinów.

W niesnaskach wewnętrznych, które komplikują dodatkowo położenie w drugiej połowie XIV wieku, coraz częściej widzimy obojętność z jaką książęta litewscy na ziemiach ruskich przyglądają się zmaganiom Żemajty-Żmudzi i Auksztoty — górnej Litwy z okolic Trok, Grodna i Wilna, z naporem krzyżackim. Giedyminowiczów dzieli coś więcej niż tylko animozje osobiste. Ci, którzy przyjęli prawosławie a z nim język i obyczaj ruski, widzą swój cel polityczny w dalszym marszu na wschód i w walce z Tatarami. Ci, którzy pozostali wierni narodowemu obyczajowi pogańskiemu pragną przede wszystkim obronić Litwę rdzenną od losu, jaki spotkał Prusów i Łotyszy. W ich umyśle, podobnie jak niegdyś w przeświadczeniu Słowian połabskich, chrześcijaństwo zachodnie wiąże się nierozerwalnie z niemczyzną.

Umysłowość tradycyjnie i narodowo litewską, ideę walki przeciwko Niemcom, reprezentować będzie wśród następców Giedymina, przede wszystkim Kiejstut. Koncepcję ,,ruską'' inny syn Giedymina, Olgierd, a także Lubart zdolny kierownik ekspansji litewskiej w kierunku południowym. Podobnie postępować będzie większość spośród dwunastu synów Olgierda. Jeden z nich, Jagiełło, znajdzie wszakże nowy klucz rozwiązania zawiłych problemów państwa litewskiego.

Następcę Giedymina, Jawnutę, odsunęli szybko od władzy dwaj jego bracia: Olgierd i Kiejstut. Chociaż Olgierd został wiel-

kim księciem i jemu podlegali wszyscy pozostali książęta dzielnicowi, niemniej Kiejstut zajmował stanowisko niemal mu równe. Otrzymał Troki i całą Żmudź i stał się wodzem Litwy w walce z Krzyżakami. Moc charakteru i walory wojenne uczyniły z niego największego bohatera narodowego ,,starej'', pogańskiej Litwy. W walce, w której zajęty sprawami ruskimi i sam zruszczony Olgierd nie wiele mu pomagał, Kiejstut odniósł ogromny sukces obronny, zdołał bowiem zatamować napór Zakonu i nie dopuścić do trwałego połączenia jego terytorium pruskiego z inflanckim. Na ,,rejzy'' krzyżackie odznaczające się niesłychanym okrucieństwem i bezwzględnością reagował w podobny sposób: za mordowanie ludności litewskiej płacili pojmani rycerze zakonni śmiercią przez spalenie żywcem na stosie w pełnej zbroi.

Olgierd zmarł w r. 1377 przekazując kołpak wielkoksiążęcy jednemu ze swych synów, Jagielle. Było to sygnałem wybuchu wojny domowej między nim, stryjem Kiejstutem i jego synem Witołdem. W wojnie tej Jagiełło szukał porozumienia z Krzyżakami, po to przede wszystkim, by mieć rozwiązane ręce w polityce ekspansji na Psków i Nowogród. W październiku 1382 r. zawarł z Zakonem układ nad rzeką Dubissą odstępując mu część Żmudzi i obiecując przyjąć chrzest. Kiejstut uwięziony podstępem przez Jagiełłę zginął, zapewne z jego rozkazu, uduszony w lochach zamku Krewo. Zbrodnia ta skłoniła z kolei Witołda do szukania pomocy u Krzyżaków. Uciekł na ich terytorium. Zakon zaufał mu całkowicie i przenosząc na niego swe nadzieje rozpoczął, wbrew rozejmowi, walkę z Jagiełłą. Ten rozwój wypadków był ostatnią podnietą, która skłoniła wahającego się Jagiełłę do szukania związku z Polską.

Niespodziewanie w r. 1384 Witołd zdradził Krzyżaków. Pogodził się ze stryjecznym bratem, uznał jego zwierzchnictwo, wyniszczył załogi niemieckie w powierzonych sobie zamkach granicznych i na czele wielkiej wyprawy dokonał ogromnych spustoszeń w Prusach. Witołd miał prawo spodziewać się, że ten jego krok i powodzenia wojenne zapewnią mu nie tylko dziedzictwo po Kiejstucie, lecz także, że zostawszy królem Polski Jagiełło jemu właśnie powierzy zarząd nad państwem litewskim. Stało się inaczej. Nieobecność Jagiełły na Litwie w r. 1386 — przebywał w Polsce od końca stycznia do późnej jesieni — pozwoliła podnieść głowę opozycji tych książąt, którzy przyszłość Litwy widzieli w ścisłym związku kulturalnym z prawosławiem. Większość ich była Litwinami a nawet braćmi Jagiełły, lecz fakt ten nie dawał żadnej gwarancji posłusznego podporządkowania się woli Wielkiego Księcia, zwłaszcza, gdy ten stawał się ,,łacinnikiem'' i otaczał się ambitnymi doradcami polskimi. Szereg dokumentów wydawanych przez Jagiełłę z dużym jak gdyby pośpiechem utwierdzał zaniepokojonych książąt dzielnicowych w posiadaniu ich dziedzin, zobowiązując ich wszakże do posłuszeństwa jemu i Jadwidze, jako królom Korony Polskiej. Nie przesądzał Jagiełło wewnętrznego urządzenia księstw litewsko-ruskich i nie żądał od nich wyrzeczenia się praw dziedzicznych. Niemniej jednak ogarniała ich uzasadniona obawa, że układ krewski zapowiada faworyzowanie katolicyzmu i że obowiązek chrztu w obrządku zachodnim może nie ograniczyć się do pogańskiej ludności Litwy rdzennej, lecz z biegiem czasu może stworzyć nieznośny nacisk na prawosławnych.

Nie było to zamierzeniem — przynajmniej czasowo — ani panów małopolskich ani Jagiełły. Uspokoił on umysły książąt i ludności Chełmszczyzny i Wołynia — ziem które stanowiły od dawna kość niezgody między Litwą i Polakami — gdy udał się osobiście na ich objazd w jesieni r. 1386. Natomiast na dalekich rubieżach północnych i wschodnich państwa litewskiego wybuchł otwarty bunt podsycany przez Rycerzy Mieczowych, inflandzką gałęź Zakonu krzyżackiego i przez Dymitra Dońskiego, księcia moskiewskiego. Obok Światosława, księcia smoleńskiego na czele buntu stanął brat Jagiełły Andrzej-Wingołd, książę połocki. Bunt został uśmierzony w ciągu roku 1387 nie bez pomocy rycerzy małopolskich. Andrzej poniósł klęskę w bitwie pod Mścisławiem. Jego pogromca, zaufany i ukochany brat Jagiełły, Skirgiełło, został wynagrodzony godnością wielkorządcy całej Litwy. Wznieciło to zarzewie nowych niebezpieczeństw, gdyż dotknęło do żywego zawiedzione ambicje Witołda, któremu Jagiełło kazał się zadowolić skąpym nadziałem ziemi na pograniczu Prus i Mazowsza, odmawiając mu nawet ojcowskich Trok.

Zanim jednak krzywda witołdowa stanie się ważnym czynnikiem walki przeciwko nowej rzeczywistości w Europie wschodniej, Jagiełło wypełnia podstawowe zobowiązanie układu krewskiego, jakim był chrzest Litwy pogańskiej. Z początkiem r. 1387 udaje się w otoczeniu duchownych i rycerzy polskich do Wilna, by uroczyście zalać święty znicz i zburzyć drewniany chram Perkuna. Na jego miejscu rozpoczęto budowę katedry pod wezwaniem św. Stanisława. Tworzy się też biskupstwo wileńskie, jako nowa diecezja gnieźnieńskiej prowincji kościelnej. Na jej czele staje Polak, Andrzej Jastrzębiec. W Auksztocie akcja gromadnego nawracania nie napotkała na opór ludności, podobnie jak na Czarnej Rusi, w okolicach Nowogródka, gdzie za jednym zamachem przechrzczono na obrządek łaciński także część ludności prawosławnej. Nie było przynajmniej oporu jawnego, choć niewątpliwie dzieło misyjne ledwo się zaczęło i trwać będzie

bardzo długo. Nie wystarczyło przecież przełożenie kilku modlitw — rzekomo przez samego Jagiełłę — na język litewski i tłumaczenia kazań dominikanów polskich, by odwieść ludność od starych wierzeń. Religia pogańska, nie ujęta w żaden jasny system, trwać będzie uporczywie w obyczajach i nawykach. Nie uwolni się od nich nawet sam Jagiełło, który do końca życia pozostanie człowiekiem zabobonnym, oddającym się dziwnym praktykom z repertuaru starej wiary. Na Żmudzi, niedostępnej i tajemniczej, najbardziej bohaterskiej w walce z wszelką obczyzną, pogaństwo przetrwa po wiek XVI. W czasie misyjnej podróży Jagiełły chrześcijaństwo nawet nie tknęło Żmudzi. Jej los polityczny jest ciągle niepewny, gdyż stanowi przedmiot frymarczenia z Krzyżakami. Dopiero po kilkunastu latach gdy nową wiarę poprze słowo wielbionego przez Żmudź Witołda, zaczną na nią docierać misjonarze polscy, a Maciej, duchowny, władający językiem litewskim, zorganizuje dla niej biskupstwo ze stolicą w Worniach (Miednikach). Stanie się to jednak dopiero w r. 1417.

Potulność natomiast z jaką Auksztota podporządkowywała się nakazowi porzucenia pogaństwa na rzecz nowej wiary, wynikała z ogólnego układu stosunków i urządzeń państwa litewskiego. W okolicach Wilna wpływy ruskie mocno już podważyły przywiązanie do starych obyczajów. Samo Wilno od czasów Olgierda a może i wcześniej, miało charakter na poły ruski. Jego mieszkańcy składali się z Litwinów-pogan i Litwinów zruszczonych, z Białorusinów, z Niemców, z Polaków. Pojawiali się nawet Żydzi. Misje franciszkańskie działały w nim swobodnie na długo przed Jagiełłą, konkurując o wpływy z duchowieństwem prawosławnym. Najistotniejszym czynnikiem jednak było przyzwyczajenie Litwinów do ślepego posłuszeństwa woli księcia. Był on w dosłownym tych słów znaczeniu panem życia i śmierci swych poddanych, bez względu na ich położenie materialne i stanowisko społeczne. Litwini przyjmowali nakaz chrztu z taką samą rezygnacją, z jaką nawykli przyjmować nakazy wyruszenia na wyprawę wojenną, zapłacenia daniny, opuszczenia ziemi lub popełnienia samobójstwa, co było uświęconym wymiarem kary. Absolutyzmowi książęcemu nie mogła stawić czoła żadna siła społeczna, żadna opozycja możnych, nawet żadne dążenie emancypacyjne. Warstwa ,,możnych'' w tym znaczeniu, jakie znała Polska lub Ruś Halicka, jeszcze nie istniała. Struktura społeczna była nieskomplikowana i jednolita. Wobec księcia nawet ludzie zamożniejsi od swych sąsiadów, posiadający większy nadział ziemi lub bogatych w większą ilość niewolników, nie mogli się zasłonić żadnym przywilejem i żadnym obyczajem. Litwini byli w zasadzie ,,wolni'', tzn. że podlegali bezpośrednio księciu, który

sprawował nad nimi rządy przy pomocy urzędników o zmiennych i niejasno określonych kompetencjach. Z nazw zachowało się kilka jak np. ciwuni, którzy łączyli zarząd dóbr książęcych z funkcjami wojskowymi, sądowymi i z poborem podatku. Inne nazwy urzędnicze pochodzą już z późniejszego okresu i są nazwami polskimi.

Żaden też wiec urzędniczy, żadne zjazdy rycerskie nie ograniczały władzy książęcej. Doradcy przyboczni, namiestnicy terytorialni, dowódcy wojskowi byli zdani na łaskę i niełaskę księcia w tym samym stopniu co najuboższy bartnik, rybak, myśliwy lub oracz. Groźną dla władzy wielkiego księcia była tylko opozycja książąt dzielnicowych, po największej części jego braci i krewniaków.

Z masy ludności wyłaniali się tzw. ,,bojarowie''. Któż należał do tej grupy nazywanej ruskim słowem i na jakiej podstawie? Można przyjąć, że nie było żadnej podstawy prawnej, formalnej. Bojarami byli urzędnicy i faworyci książęcy, członkowie znaczniejszych rodzin na podbitych ziemiach ruskich, ci Litwini, którzy w nagrodę za stałe pogotowie wojskowe nie płacili danin i których nie pociągano do powinności służebnej. Właściwym kryterium był stopień zamożności, mierzony przede wszystkim posiadaną ziemią. Posiadanie to nie było równoznaczne z prawem własności, gdyż ziemię, zarówno na rdzennej Litwie, jak i na terytoriach ruskich, książę mógł bojarowi odebrać. Niemniej jej posiadanie stanowiło istotną podstawę wyróżnienia społecznego i tytuł zaliczenia do grupy bojarskiej. Praktyka i rzeczywistość zastępowały w tym względzie sformułowania prawne. Bojarowie nie niepokojeni na codzień kaprysami księcia, przekazywali ziemię i swe stanowisko społeczne dzieciom, wzmacniali się gospodarczo i podporządkowywali sobie uboższych sąsiadów. Ten prymitywny proces wykształcania się warstwy wyższej, przez który przeszła w tej lub innej formie i Polska w zaraniu swych dziejów, uległ na Litwie przyspieszeniu w w. XIV pod wpływem nowych wzorów cywilizacyjnych, docierających do niej z zewnątrz. Litwie, którą Jagiełło ,,wcielał'' do Polski, znane były i gospodarka towarowa i specjalizacja wytwórcza i obrót pieniężny. Istniały warunki by uczynić następny krok i oprzeć gospodarstwo o czynsze. Wieś litewska i ruska upodobni się w następnych stuleciach do polskiej z tym jednak, że szybciej dokona się na niej przeskok ku gospodarce pańszczyźnianej — oczynszowanie bowiem nie zdoła się ugruntować zanim nowe potrzeby gospodarcze nie dadzą prymatu gospodarce folwarcznej.

Istniały przede wszystkim po temu warunki, by płynna i niechroniona prawem warstwa bojarów upodobniła się — naprzód

formalnie, a później także w swej treści społecznej i kulturalnej — do szlachty polskiej.

Długi proces upodabniania urządzeń społecznych Litwy do wzoru polskiego zapoczątkował Jagiełło przywilejem dla bojarów z 20 lutego 1387 roku. Stanowił on jak gdyby uzupełnienie nakazu przyjęcia katolicyzmu. Data przywileju jest o trzy dni tylko późniejsza od ustanowienia biskupstwa wileńskiego. Przyznawał on bojarom pewien zakres wolności osobistej i prawo własności posiadanej ziemi. W tym względzie łączył się z początkiem tworzenia latyfundiów magnackich, gdyż umożliwiał skupianie większych obszarów w ręku jednego właściciela. W motywacji przywileju znajdujemy ciekawe stwierdzenie: ,,aby Litwini używali podobnych praw, jakich używa reszta szlachty w ziemiach naszego polskiego królestwa... aby się nie zdawali nierównymi co do praw ci, którzy jako podlegli tej samej Koronie są jednym i tym samym''.

Wykonywał zatem Jagiełło wiernie swe zobowiązania całkowitego wcielenia Litwy do Polski. Odbierał odrębny byt państwowy i zapowiadał zupełne odstąpienie od obyczajów, które stanowiły o litewskiej odrębności narodowej. Wypadki polityczne zamiar ten unicestwiły niemal w zarodku. Polonizacja warstwy bojarskiej pozostanie śpiewem przyszłości. Pierwsze przywileje dodały bojarom siły i znaczenia, które wyzyskiwać będą przede wszystkim dla obrony swej odrębności, a nie dla jej zacierania. Bojarzy uwolnieni z osobistego rabstwa staną się obrońcami państwa litewskiego przed zamianą na polską prowincję.

Przywileje Jagiełły wprowadzały też wyraźną dyskryminację przeciwko bojarom ruskim lub tym litewskim, którzy przyjęli prawosławie. Dotyczyły bowiem tych tylko, którzy przyjęli katolicyzm. Fakt ten zatrzymał gwałtownie nieuchronne, jak się zdawało, zruszczenie całej Litwy. Katolicyzm stawał się atrakcją i interesem, dokoła którego nie mogli przechodzić obojętnie ludzie o ambicjach społecznych. Uległo tej atrakcji wielu zruszczonych Litwinów, którzy porzucili prawosławie dla katolicyzmu, ogarnęło też niejedną rdzennie ruską rodzinę bojarską. Jednocześnie jednak nierówność położenia, uzależniona wyznaniem, wzmocniła wpływy suzdalskiej Moskwy, ku której zerkać zaczynają przywiązani do swej wiary bojarowie, zwłaszcza na ziemiach odległych od wileńskiego ośrodka władzy. Moskwa jest słabym jeszcze organizmem państwowym i z jej strony nie wiele może grozić Litwie poza intrygami. W r. 1382 Chan Tuchtamyszyn podporządkowuje ją znowu Złotej Ordzie i zmusza do wiernopoddańczego dopraszania się tatarskiego jarłyku. Rośnie za to jej znaczenie jako ośrodka ,,prawej wiary'' zagrożonej przez zachłanność łacinników. Moskwa jest już siedzibą metropolity prawosławnego i ku niemu skierowują się oczy prawosławnych bojarów. Rozciągnięcie także na nich przywileju osobistej wolności i własności prywatnej, co nastąpi w akcie grodzieńskim w r. 1434, częściowo tylko odrobi powstałą już szkodę. Ugruntuje tolerancję lecz nie równouprawnienie wyznań w państwie litewsko-ruskim.

Inkorporacja Rusi Halickiej i nowa rzeczywistość polityczna w Europie Wschodniej

Skutki związku polsko-litewskiego przerażały Zakon Krzyżacki. Mobilizował pospiesznie siły do czekającej go rozprawy i usiłował uchwycić ponownie wytrąconą sobie z ręki inicjatywę polityczną. Sięgał powiązaniami dyplomatycznymi i propagandowymi do wszystkich bodaj krajów europejskich, nie wyłączając wyspiarskiej Anglii.

Dopiero przyszłość mogła wykazać czy przemyślna i dalekowzroczna koncepcja ,,senatu'' panów małopolskich, której wspólnikiem stawał się Jagiełło, wytrzyma próbę życia i będzie fundamentem nowej rzeczywistości politycznej i nowego ładu w tej części Europy. Zbliżał się czas wielkiej próby sił na Litwie, a i w Polsce zarzewie opozycji groziło wieloma niebezpieczeństwami. Opolczyk siedział w ziemi dobrzyńskiej i nie krył się nawet ze swą wrogością do Jadwigi i Jagiełły. Zawiedziony w swych nadziejach Ziemowit mazowiecki złożył co prawda hołd Jagielle po jego koronacji, lecz nie ustawał w konszachtach z Krzyżakami, z Zygmuntem Luksemburczykiem i z Witołdem, z którym graniczył o miedzę w jego dzielnicy grodzieńskiej. Niebezpieczna zaś była jego niewygasła piastowska popularność wśród Kujawian i Wielkopolan.

Ułożenie więc stosunków z Ziemowitem należało do pilnych zadań.

W lecie 1386 roku Jadwiga i Jagiełło udają się wspólnie na objazd Wielkopolski, dzielnicy, która nie brała bezpośredniego udziału w pertraktacjach polsko-litewskich, dzielnicy konserwatywnej, twardej w swych przywiązaniach ,,piastowskich'' i niechętnej przewadze panów radzących na zamku krakowskim. Podróż rozbroiła umysły Wielkopolan, ożywionych nadzieją rychłego odzyskania Pomorza, co niedwuznacznie obiecywał dokument krewski. Jest rzeczą charakterystyczną, że ten właśnie objazd niespokojnej dzielnicy poprzedził wszystkie inne ważne i pilne zadania. Dopiero po powrocie z Poznania i Kalisza

Jagiełło wyruszył na Litwę w roli misjonarza, Jadwiga zaś stanęła osobiście na czele wyprawy wojennej, która przekroczywszy San zaczęła polskimi załogami obsadzać zamki i miasta Rusi Halickiej.

Wykorzystano umiejętnie ciężkie położenie wewnętrzne potężnych niedawno Węgier. Maria, siostra Jadwigi, wybrana ,,królem'' po śmierci Ludwika Wielkiego i mąż jej Zygmunt Luksemburczyk z trudem utrzymywali się na tronie. Część szlachty poparła pretensje Karola Andegawena, króla Neapolu. Został on w czasie zamieszek wewnętrznych zamordowany w r. 1386. Jego syn Władysław, również król neapolitański, nie zdołał zdobyć korony węgierskiej, jego stronnicy jednak wprawili kraj w stan wojny domowej, w czasie której poniosła śmierć matka obu młodych Andegawenek, Elżbieta Bośniaczka. Z osłabienia Węgier skorzystali wszyscy bliżsi i dalsi sąsiedzi. Tverdko ks. bośniacki zagarnął część Dalmacji i Wojwodiny, stary wróg Węgier — Wenecja — opanowała miasta dalmatyńskie nad Adriatykiem, wojewodowie (książęta) rumuńscy na Wołoszczyźnie i w Mołdawii zerwali stosunek zależności od korony św. Stefana, szukając opiekunów gdzie indziej. Wpływy węgierskie na Bałkanach ustąpiły tureckim. Efemeryczne ,,imperium'' Stefana Duszana w Serbii nie doczekawszy się pomocy upadło po klęsce na Kosowym Polu w r. 1389. W cztery lata później Turcy stają się panami Bułgarii. Zygmunt Luksemburski wytęża siły, by przeciwstawić się potędze tureckiej podchodzącej nieubłaganą nawałą pod granice Węgier. Wyprawa na Bałkany, w której obok Węgrów wzięło udział wielu rycerzy francuskich i burgundzkich, poderwanych ostatnimi przebłyskami zapału, który niegdyś wyprowadzał ich dziadów na wyprawy krzyżowe, kończy się klęską w bitwie pod Nicopolis w r. 1396, jak mówiono wskutek zdrady Mircei, wojewody multańskiego i małoduszności Stefana Łazarzewicza, księcia Dolnej Serbii.

W tych okolicznościach Węgrzy nie mogli zdobyć się na opór wojskom polskim, wspomaganym przez posiłki litewskie, które w r. 1387 towarzyszyły Jadwidze na Ruś Halicką. Poważniejszy opór stawiała jedynie węgierska załoga Halicza. Ludność Haliczczyzny natomiast, bojarowie i miasta — zwłaszcza Przemyśl i Lwów — a także duchowieństwo wschodnie witało chętnie zmianę panowania, sprzykrzywszy sobie twarde rządy starostów węgierskich. Niepoślednie znaczenie miała polityka nietolerancji, jaką Węgrzy stosowali wobec prawosławia.

Ostateczny więc zabór Rusi Halickiej przez Polskę dokonał się w warunkach pokojowych i posiadał wiele cech dobrowolnego przyłączenia, o czym świadczą na przykład patetyczne wezwania

miast do Jadwigi. Tym razem określono status prawny ,,Rusi Czerwonej'' w sposób jasny. Przestawała być ,,królestwem halickim'', dziedzictwem rodu Andegawenów, a stawała się częścią składową Korony Królestwa Polskiego, otrzymując organizację i ustrój żywcem przeszczepiony z Polski. Utworzono ,,województwo ruskie'' z ziem: przemyskiej, lwowskiej, halickiej i sanockiej. Do niego należeć też miała formalnie odrębna w praktyce ziemia chełmska. W latach 1425 do 1434 dokonało się ostateczne upodobnienie z resztą Polski przez nadanie Rusi Czerwonej i Podolu polskiego prawa ziemskiego, wprowadzenie sejmików ziemskich i stworzenie pełnego kompletu urzędów ziemskich. Spowodowało to zanik starych różnic w warstwie bojarów. Znikli tzw. służkowie — podobni do dawnych polskich włodyków-ścierciałków — znikli ,,ordyńcy'' — ludność na poły tylko wolna, zobowiązana do służby wojennej zamiast do czynności służebnych. Część zeszła do poziomu chłopów, część wspięła się do warstwy szlacheckiej.

Jednocześnie z Haliczczyzną właściwą wcielano do Polski Podole, tzn. jego część górną, okolice Kamieńca Podolskiego i Trembowli. Obszar ten przechodził jednak różne koleje, był bowiem, podobnie jak Wołyń, terenem spornym między Polską i Litwą. Na Wołyniu Litwini utrzymują się we Włodzimierszczyźnie. Polacy za to przez czas jakiś usadawiają się w Łucku, by go z kolei odstąpić Litwie. Podobnie ma się rzecz z Podolem, które przez lat kilkadziesiąt zmieniać będzie ciągle swe położenie polityczne. Rządzi nim Spytek z Melsztyna jako książę lenny, po nim Witołd, później starostwie polscy. W r. 1411 wracają rządy Witołda, choć utrzymuje się podległość Podola Polsce a nie Litwie. W r. 1430, po śmierci Witołda, Podole z inicjatywy bojarstwa i bardzo już licznej napływowej szlachty polskiej stanie się jednym z województw koronnych.

Ziemię bełzką, która z czasem przekształci się także w województwo, użyto w r. 1388 jako cenę ułożenia stosunków z Ziemowitem. Oddano mu ją w lenno w nawiązaniu do niejasnych ,,praw'' dziedzicznych po Jerzym-Bolesławie Trojdenowiczu. Tylko energicznemu protestowi panów małopolskich zawdzięcza Polska, że okup złożony ambitnemu ,,Semkowi'' nie był kosztowniejszy. Jagiełło był bowiem skłonny oddać mu znacznie większą część Rusi Czerwonej. I tak zresztą stosunki z Ziemowitem przypominały aż do jego śmierci raczej nieszczery rozejm między dwoma państwami niż stosunek lenny. W urządzeniach wewnętrznych swego księstwa Ziemowit bronił się przed przenikaniem wpływów polskich, opierając się nie tylko przywilejom dla rycerstwa, lecz także przenoszeniu wsi na czynsze. Dzięki niemu

też różnice ustrojowe między Mazowszem a Wielko- i Małopolską, pomimo wspólnoty języka i pochodzenia, pogłębiały się raczej zamiast maleć. Poprawniej natomiast układać się będą stosunki z drugim z Piastów mazowieckich, starszym bratem Ziemowita — Januszem, księciem na Czersku i Warszawie. Choć ożeniony z córką Kiejstuta (Ziemowit ożenił się z córką Olgierda) nie trzymał strony Witołda i nie wiązał się ani z Krzyżakami ani z Luksemburczykiem. Przeciwnie występował jako cierpliwy pośrednik przy okazji niejednego sporu. I on jednak strzegł zazdrośnie odrębności swego księstwa i nie patrzył chętnym okiem na upodabnianie się swego rycerstwa do szlachty żyjącej w *regnum* polskim. Stąd aż do końca w. XV widzimy na Mazowszu wiele instytucji i urządzeń, oraz prawa, które w Polsce właściwej zostały dawno zapomniane. Rycerstwo pociąga się do posług osobistych, ciężary podatkowe nakłada książę arbitralnie. Dążenia równościowe, tak typowe dla stanu szlacheckiego w reszcie Polski, na Mazowszu krzewią się wolniej. Brak prawdziwie możnych rodzin jest wynikiem ubóstwa kraju, nie zaś gry sił społecznych. Jedynym ustępstwem księcia jest wyjęcie członków jakiegoś rodu herbowego spod własnego sądownictwa. Na Mazowszu też, bardziej nawet niż w Wielkopolsce, krzewi się na przełomie XIV i XV wieku sztuczna więź ,,rodowa'', oparta o wspólnotę znaku herbowego i o zmyślone lub prawdziwe wspólne pochodzenie. Liczna warstwa drobnej szlachty, nazwiemy ją kiedyś zagrodową, odcina się wyraźnie od posesjonatów i nie tylko ubóstwo, lecz i obyczaj buduje między nimi przedziały. Dopiero przenikanie wpływów polskich, a w mocniejszym jeszcze stopniu narzucanie praw polskich — co się odbywało w drodze przywilejów wydawanych kolejno dla tych ziem, które po wygasaniu rodzin książęcych wcielano do Korony — dokona niwelacji różnic w łonie szlachty mazowieckiej i upodobni ją do całej szlachty polskiej.

Mały lub żaden jest wpływ szlachty mazowieckiej na rządy. Gdy sejmiki wielko- i małopolskie stają się prawdziwymi namiastkami parlamentu, z którymi liczyć się musi monarcha, gdy z rady tytularnych urzędników powstaje potężny senat, narzucający swą wolę królowi, wiecowe ,,roki wielkie'' na Mazowszu są ciągle tylko asystencją sądu książęcego, bez żadnej inicjatywy i pretensji politycznej. Emancypacja obcych językowo i kulturalnie bojarów ruskich i litewskich dokona się w XV wieku szybciej niż emancypacja Mazowsza. Wśród części rycerstwa mazowieckiego jednak znajdować będą królowie polscy popleczników, którzy nieraz zdołają zahamować separatystyczne dążenia książąt piastowskich. Nie odezwie się też żaden poważniejszy głos

protestu, gdy kolejno ziemia rawska (a z nią także bełzka) w r. 1462, sochaczewska w r. 1476, płocka i inne będą wcielane do Korony.

Naśmiewają się z ,,Mazurów'' żacy krakowscy i zamożni ziemianie w Małopolsce, przedrzeźniając ich strój, wymowę, ubóstwo i zacofanie. Niemniej Mazowsze właśnie wskutek swego ubóstwa — a i dlatego, że chłopu było łatwiej na Mazowszu opuszczać wieś, skoro nie było umów czynszowych i lokacyjnych — dostarczać będzie z pokolenia w pokolenie osadników na nowe ziemie królestwa polskiego. I chłopi i rycerze wędrować będą na Ruś Czerwoną i na Podole. Nie zabraknie ich też na Litwie. W ruchu migracyjnym na wschód Mazurzy będą elementem najliczniejszym, choć nie najbardziej przedsiębiorczym. Tym elementem przez długi jeszcze okres czasu, zarówno w miastach jak i po wsiach, pozostaną Ślązacy.

Przewodzić penetracji polskiej ku wschodowi będą jednak Małopolanie, właściwi instygatorzy i twórcy tego ruchu. Rodziny panów małopolskich, coraz chętniej mieniące się ,,rodami'', na Rusi Czerwonej i na Podolu zaczynają budować swą ogromną potęgę materialną, która z czasem pozwoli im pójść dalej na wschód, na ziemie Ukrainy, budując po drodze latyfundia o jakich śnić nie mogli w rodzinnych stronach. Szczodre nadania Jagiełły są początkiem tego pochodu. Leliwici i Szreniawici, Goraye, Kurozwęccy, Tęczyńscy, Kmitowie, Tarnowscy zadomawiają się od razu na Rusi Czerwonej usuwając w cień miejscowych bojarów, którzy zresztą chętnie i skwapliwie starają się do nich upodobnić, powiązać rodzinnie i asymilować. Jaśko z Tęczyna zostaje generalnym starostą ruskim i patronem tych wszystkich Małopolan, którzy kraj pokrywają gęstą siecią zamków, nowolokowanych miast i wsi. Porastają w siły tak szybko, że zastąpić wnet mogą państwo i króla w zadaniach pacyfikacji kraju i jego obrony przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, przede wszystkim ze strony Tatarów, którzy mocną stopą stają na Perekopie, tchawicy Krymu i u ujścia Bohu i Dniestru do Morza Czarnego. Jakżeż mocno jednak ugruntowana była już zasada równości szlacheckiej, skoro olbrzymie majątki i towarzysząca im siła wojskowa nie przemieniła tych wielmoży w półudzielnych dynastów i nie sfeudalizowała ustroju i porządku. Sejmik niwelował różnice wpływów, stwarzał symbol równości, a rzekomy czy prawdziwy ród krzewił wyznanie wiary szlacheckiego braterstwa.

Ugruntowanie hierarchii katolickiej dokoła odrębnej archidiecezji lwowskiej — do roku 1412 nazywała się halicką — przy-

czyniło się walnie do polonizacji anektowanych obszarów. Arcybiskupowi lwowskiemu podlegały także nowozakładane biskupstwa na ziemiach ruskich, należących do Litwy; biskupstwo we Włodzimierzu, przeniesione później do Łucka, biskupstwo w Kamieńcu Podolskim i w Kijowie, to ostatnie przez długi czas tytularne. Niedużymi jednak wynikami misyjnymi pochwalić się mogła hierarchia katolicka; żadnymi bodaj poza porzucającymi prawosławie bojarami. Ludność napływowa była katolicka: szlachta polska, chłopi osadzani na nowolokowanych wsiach, wreszcie polski, śląski i niemiecki element w miastach. W swej masie kraj pozostał prawosławny. Nie udało się co prawda odbudować metropolii wschodniej w Haliczu, głównie wskutek oporu katolickich arcybiskupów lwowskich, biskupstwa prawosławne za to pozostawiono w spokoju.

Ożywione stosunki handlowe Haliczczyzny ze wschodem ułatwiły napływ innych jeszcze elementów ludnościowych, przede wszystkim Ormian. Mieszkali na Rusi już w XII wieku trudniąc się prawie wyłącznie handlem i rządząc się własnymi prawami. Kazimierz Wielki w przywileju lokacyjnym miasta Lwowa postanawiał, że każda ,,nacja'' ma się rządzić własnymi zwyczajami i sprawować własne sądy, zawsze jednak pod nadzorem wójta. Obok Polaków, Niemców i Rusinów taką właśnie ,,nacją'' byli Ormianie. Zachowali swą odrębność kulturalną przez następne stulecia, choć ulegali zwolna wpływom prawa i zwyczajów polskich. Poza Lwowem silne skupiska ormiańskie znajdujemy w Kutach, w Śniatyniu i w Kamieńcu Podolskim, tj. w miejscowościach położonych nad czarnomorskim szlakiem handlowym.

Szlak ten stał się obecnie bezpieczniejszy wskutek częściowej pacyfikacji Podola. Niemniej Tatarzy zagrażali mu stale, także i po zachodniej stronie Dniestru. Powodowało to konieczność porozumienia z wojewodami (książętami) rumuńskimi, władającymi nad prawym jego dorzeczem i nad dolnym Dunajem. Tamtędy wiodła droga na Bałkany i do tych portów czarnomorskich, z których szła dalsza komunikacja na wschód. Droga przez Perekop na Krym, dostęp do morza w rejonie ,,Dzikich Pól'' był bardzo trudny. Litwini nie zbyt pewną ręką poskramiali rozliczne odpryski Tatarów, nie uznające nad sobą żadnej władzy, nawet władzy chana Złotej Ordy. Tatarzy też stanowili ciągłe zagrożenie ziem rumuńskich. Skłoniło to pośrednio wojewodę mołdawskiego, Piotra, do szukania opieki u sąsiada polskiego, gdy zajął on miejsce osłabionych Węgier. W r. 1387 Piotr składa hołd Jadwidze. W dwa lata później pójdzie w jego ślady Mircea, książę Wołoszczyzny tj. południowej, naddunajskiej połaci Rumunii. Ten

wszakże akt polityczny nie miał żadnych skutków praktycznych. Polska bowiem ani nie myślała, ani nie mogła występować przeciwko Turkom, przed którymi Mircea przede wszystkim chciał się ubezpieczyć. Panowie polscy wcale jeszcze nie doceniali niebezpieczeństwa tureckiego, widząc w nim raczej zjawisko politycznie korzystne, gdyż Turcy szachowali skutecznie Zygmunta węgierskiego, odciągali jego uwagę od spraw polskich i tym samym osłabiali wartość jego przyjaźni z Zakonem krzyżackim. Mircea, pozostawiony sam sobie, musiał ułożyć jakoś swe stosunki z Turkami.

Tak oto w ciągu kilku zaledwie lat stała się Polska decydującym, lub przynajmniej bardzo ważnym elementem nowego ładu politycznego w Europie środkowo-wschodniej. Dwie były przyczyny tego stanu rzeczy. Pierwszą był związek z Litwą, pomimo trudności, które wyłoniły się prawie natychmiast po koronacji Jagiełły na króla i które przekreśliły pierwotne plany inkorporacji państwa litewsko-ruskiego do Polski. Drugą przyczyną nagłego wzrostu znaczenia Polski był chaos wewnętrzny w całej Europie, na który złożyło się wiele rzeczy i spraw z dala i z bliska granic Królestwa Polskiego. Wielka Schizma papieska była klasycznym jak gdyby tego chaosu symbolem i przykładem. Skupiła ona na sobie uwagę najtęższych głów na Zachodzie i stała się osią polityki większości państw europejskich w tak ważnych dla Polski latach na przełomie XIV i XV wieku. Papiestwo nie tylko uległo osłabieniu, co się przecież zdarzało już nieraz, lecz przekształciło się w przedmiot rozgrywek politycznych, w których żywy udział brały nie tylko najbardziej zainteresowane kraje, jak Francja, ,,regno'' neapolitańskie i inne państwa włoskie, lecz także Anglia, Kastylia, Aragonia i Portugalia — oraz wszystkie dynastie niemieckie z Luksemburgami na czele. Gorszący widok dwóch lub trzech papieży obrzucających siebie i swych stronników klątwami, targujących się o przymierze i pomoc z coraz to innym monarchą osłabił przede wszystkim moralne znaczenie Stolicy Apostolskiej, która pomimo tylu okresów próby, na zmianę malenia i wzrastania wpływów, była przecież i wyrocznią w sprawach wiary i centralą w której zbiegały się nici dyplomacji i polityki międzynarodowej. Od dawna dojrzewające teorie filozoficzne i polityczne zmierzające do zastąpienia uniwersalistycznej koncepcji organizacji świata chrześcijańskiego całkowitą, przez nikogo niekrępowaną supremacją monarchów państw narodowych — nabrały — gdy wybuchła Wielka Schizma — rumieńców praktycznej przydatności politycznej. Myśliciele, żeby wymienić tylko Jana z Paryża, Marsyliusza z Padwy i Williama Ockhama podważyli już dostatecznie autorytet papiestwa, by w chwili nowej jego

słabości znalazły posłuch głosy coraz liczniejszych prawników i teologów, stających w obronie zasady supremacji państwa nad Kościołem.

Równolegle z nimi wpływ na umysły i postępowanie zdobywać zaczęło nowe pokolenie reformatorów religijno-społecznych. Jak ich poprzednicy w minionych stuleciach, dążyli oni do oczyszczenia zasad wiary i związanego z zasadami wiary porządku społecznego z naleciałości wyrosłych z rozprzężenia moralnego, któremu i Kościół w poszczególnych krajach i przede wszystkim papiestwo zdążyły ulec. Symonia, kupczenie przedmiotami kultu, wyzysk materialny, jałowe bogactwo klasztorów, inkwizycja — wszystkie te bolesne dla chrześcijan zjawiska leżały u podstaw nauki Wycliffa. Ruch, któremu dał początek w Anglii, a który rozniósł się po całej Europie, by znaleźć w Czechach swój najsilniejszy wyraz, przypominał pod wieloma względami herezje z XII i XIII wieku i podobnie jak one został uznany za herezję. Posiadał jednak podwaliny nowe, tamtym nieznane. Nie ograniczał się do wyładowywania entuzjazmu religijnego, z rzadka tylko i przejściowo zabarwionego dążeniami społecznymi, lecz budował konstrukcje logiczne, oparte o wiedzę i oczytanie. Jednocześnie zaś sięgał do wykształcających się uczuć odrębności narodowych. Nie tworzył systemów dziwacznych, w których mistyka sprzymierzałaby się z fanatyzmem i z pogardą wszystkiego, co praktyczne. Ruch Wycliffa w Anglii i Husa w Czechach nie był obłędnym pesymizmem Waldensów i Katarów i nie przypominał w niczym epidemii zbiorowego szaleństwa jakim były pochody biczowników. Proponował ludziom zwarty system doktrynalny, oparty o logiczne rozumowanie, o jasną koncepcję sprawiedliwości społecznej, który mógł pociągnąć i rycerzy i duchownych i mieszczan a w krajach wysokiej kultury także i chłopów. ,,Pieśń Piersa-Oracza'' w Anglii zastąpiła jako ideał, do którego należy dążyć, romantyzm *Canzon* rycerskich i średniowieczne żywoty świętych. Głosiła też potrzebę walki z ustalonym porządkiem rzeczy bez oglądania się na konsekwencje.

Wielka Schizma zdruzgotawszy mury ponadnarodowego gmachu organizacji kościelnej, usunęła ostatnie przeszkody na drodze do kultu państwa ucieleśnionego w monarchii narodowej. Papież przestawał być arbitrem w stosunkach międzynarodowych Zastąpić go miał kongres międzynarodowy, zjazd z pozoru tylko kościelny a w gruncie rzeczy przede wszystkim polityczny. Kongresami takimi miały być sobory powszechne. One miały być wyrocznią w sprawach wiary, którym miał podlegać i papież skoro od nich zależała decyzja kto jest papieżem. Ruch synodalny stanowi aż do połowy XV wieku kanwę i osnowę życia politycznego Europy. Z jednej strony przyczyni się do postawienia tamy prądom rewolucyjnym, zapoczątkowanym przez Wycliffa i Husa. Z drugiej zaś przebuduje Europę w konglomerat państw zupełnie suwerennych i niekrępowanych w swym postępowaniu niczym prócz własnego interesu i siły swych przeciwników. Na formalizacji chrześcijaństwa zyska egoizm narodowy. W sensie religijnym bowiem ruch synodalny nie zdziałał zbyt wiele. Zdołał co prawda wyprowadzić chrześcijaństwo z Wielkiej Schizmy i rozprawić się z herezjami. Podporządkował je znowu niezbyt pewnej i niepoprawionej władzy papieża. Nie zdołał za to ożywić go zapałem i nie uchronił od skostnienia. Twórcza myśl ludzka szukała ujścia w humanizmie, areligijnym z samego założenia, w sztuce, literaturze i w estetyce. Nie starczyło miejsca na ducha naprawy, aż Kościołem nie wstrząśnie większy od Wielkiej Schizmy kataklizm, któremu na imię będzie Reformacja.

Z przełomowego okresu Wielkiej Schizmy Polska wyniosła ogromne korzyści. Chociaż mały był jej udział w rozgrywkach politycznych dokoła tronu papieskiego, na swym własnym obszarze znalazła się w położeniu nad wyraz dogodnym. Stanęła bowiem twarzą w twarz z jednym tylko naprawdę potężnym przeciwnikiem, jakim był Zakon Krzyżacki. Za to od zachodu i południa sąsiedzi przestali jej zagrażać, względnie, jak w wypadku Węgier, przestali jej być potrzebni. Wydźwignęła się tym samym na stanowisko nieomal mocarstwowe, i to tylko po części dzięki związaniu swych losów z państwem litewsko-ruskim.

W okresie wspólnego panowania Jadwigi i Jagiełły na czołowe miejsce wśród monarchów europejskich wysunął się Zygmunt Luksemburczyk. Człowiek rycerski, o żywym umyśle, odważny i przedsiębiorczy, obdarzony przy tym ogromną kulturą osobistą, oczytany, protektor sztuki, miał jednak wedle słów kronikarza ,,zawsze pełne ręce roboty i zawsze pustą kabzę''. Zaabsorbowany mnogością problemów we Włoszech, w Niemczech i w własnych granicach węgierskich, nie miał już sił, nawet gdy zdradzał ochotę, do ingerowania w sprawy polskie. Choć na jej wzrost spoglądał z niechęcią a Krzyżakom był z przekonania przyjazny, nie potrzebowała się go Polska obawiać póki zaprzątała go z jednej strony Wielka Schizma, a z drugiej nawała turecka. I choć była otoczona od Pokucia po Noteć ziemiami, w których rządziła ta sama luksemburska rodzina, nie groziło jej wiele więcej niż niechęć, intrygi dyplomatyczne i dorywcze utarczki pograniczne.

Najważniejszą i zbawienną dla bezpieczeństwa Polski była wielka przemiana w położeniu Czech. Z forpoczty naporu nie-

mieckiego Czechy przekształciły się nagle w wał obronny, poza którym Polska mogła prowadzić własną politykę. Władzą nad Czechami dzielił się brat Zygmunta Wacław, który odziedziczył koronę po ojcu cesarzu Karolu IV, ze swym stryjecznym bratem Jobstem (Prokopem) margrabią morawskim.

Jobst był ponadto elektorem brandenburskim, panem Łużyc i kolebki rodu Luksemburgów nad daleką Mozą i Mozelą. Pod nieudolnymi rządami na wpół nienormalnego Wacława, Czechy wyłączyły się właściwie z nurtu historii Rzeszy Niemieckiej. Co prawda Wacław, choć nigdy nie koronowany na cesarza, był także ,,królem niemieckim'', lecz jego indolencja skłoniła w r. 1400 elektorów Rzeszy do pozbawienia go tej godności. Czechami zaś wstrząsały potężne prądy odrodzenia narodowego. Ich ostrze skierowuje się przeciw wszystkiemu co niemieckie, a także przeciwko martwocie i degeneracji Kościoła. Jan Nepomucyn, skazany na śmierć męczeńską w r. 1393, był bojownikiem obu spraw. Uniwersytet praski z niemieckiego staje się czeskim, potężnie zasilają go Polacy. Jadwiga wysyła tam także Litwinów, by przygotować kadry misjonarskie. Niemcy zaczynają opuszczać go gromadnie, by założyć konkurencyjną wszechnicę w Lipsku. Mateusz z Janowa i Tomasz ze Stitny piszą traktaty religijne po czesku. W r. 1391 zakładają w Pradze tzw. Kaplicę Betlejemską, ośrodek nauczania w duchu reformy i w duchu narodowym. W niej, w r. 1402, wystąpi ze swym wielkim posłaniem Jan z Husińca Hus. Element niemiecki broni się zapalczywie. Wspomaga go, choć nie zawsze szczerze, hierarchia kościelna. W Czechach Niemcy są w odwrocie. Nie tracą jednak, lecz raczej wzmacniają swe pozycje na Śląsku.

W Niemczech zatracają się zwolna resztki poczucia wspólnoty państwowej. Pozostają jej symbole. Polityka rozkłada się między państwa składowe Rzeszy, rządzone przez elektorów lub pomniejszych panów świeckich i duchownych. Miasta prowadzą politykę własną. Gdzie zaś anarchia sięga szczytów władze próbują uchwycić ,,ławy rycerskie'', rodzaj trwałych konfederacji, rządzących się własnymi prawami i odmawiających posłuchu cesarzowi. Niepostrzeżenie emancypuje się z Rzeszy Burgundia, Lotaryngia i labirynt państewek feudalnych na zachód od Renu, ciążąc coraz wyraźniej ku Francji. Za nimi Holandia i Szwajcaria, gdzie uparci górale zwyciężają swych habsburskich panów w bitwie pod Sempach w r. 1386. Rozczłonkowane Niemcy, z uwagą pochłoniętą przez swe sprawy lokalne, lub z twarzą skierowaną na zachód i na południe, przestają być rezerwuarem siły dla państwa krzyżackiego, które samo reprezentuje tradycję nieubłaganego *Drang nach Osten*. Krzyżacy otrzymują pomoc od

miast i od awanturniczych jednostek, nie zbywa im też na poparciu moralnym. Ochotnicy z Niemiec nie są jednak o wiele liczniejsi niż entuzjaści ,,walki z Saracenami'', którzy napływają z Francji, Burgundii i przede wszystkim z Anglii. Wysiłek propagandowy i dyplomatyczny Krzyżaków szuka sprzymierzeńców coraz dalej na Zachodzie i, częściej niż wśród książąt Rzeszy, znajduje ich na uniwersytetach i w kurii któregoś z papieży.

CZĘŚĆ PIĄTA

MOCARSTWO JAGIELLOŃSKIE

Rozdział XVI

WORSKLA — GRUNWALD — KONSTANCJA

Wystarczyło trzech dziesiątków lat, licząc od daty chrztu Jagiełły, by wzrastająca siła Polski znalazła swe odbicie we wzroście jej znaczenia wśród narodów Europy. Triumf grunwaldzki i wystąpienie Polaków na soborze w Konstancji staną się widomymi znakami jej nowej roli w układzie międzynarodowym. Bieg wypadków na zachód od granic Polski, któremu poświęciliśmy nieco uwagi w poprzednim rozdziale, stwarzał pomyślne warunki dla okrzepnięcia państwa, zbudowanego wysiłkiem Kazimierza Wielkiego, a przed którym ślub Jadwigi z Jagiełłą otworzył nowe drogi rozwoju. Stopniowe zmniejszenie zagrożenia ze strony Luksemburgów zasługa przede wszystkim wału ochronnego, który dla Polski zbudowali Czesi — przybliżyło też rozwikłanie najtrudniejszego z zadań i zażegnanie największego niebezpieczeństwa, jakim było państwo krzyżackie, zalegające cieniem nad Polską i Litwą.

Mądre pociągnięcie polityczne, której wynikiem był związek Polski z Litwą, usuwało Zakonowi grunt spod nóg, pozbawiając go celu istnienia w tej części Europy. Nie mieli w tym względzie złudzeń przede wszystkim sami Krzyżacy, gdy rozwijali zajadłą i po mistrzowsku prowadzoną kampanię propagandową, by wykazać, że chrzest Litwy to tylko podstęp pogański, akt nieszczery i zbrodniczy, obliczony na wprowadzenie w błąd świata chrześcijańskiego. Polacy, autorzy tego aktu, winni są świadomego oszustwa, przez co stają się niegodni nie tylko pochwały lub pomocy ze strony prawdziwych chrześcijan, lecz zgoła wyłą-

czają się z rodziny ludów chrześcijańskich. Jako wspólnicy pogan, upodabniają się do nich sami, przez co są gorsi od schizmatyków. Europa zatem, zdaniem przyjaciół Zakonu, powinna wspomagać go nie tylko przeciw Litwie lecz także przeciw Polsce, która jest obrzydła chrześcijańskiemu sercu w stopniu równym, jeśli nie większym, co nieszczera w swym rzekomym nawróceniu Litwa.

Propaganda ta, chociaż nie zapewniła Krzyżakom bezpośredniej pomocy materialnej w stopniu tak wielkim na jaki liczyli i jaki był im potrzebny, pogłębiła przecież w wielu krajach podejrzliwość i niechęć wobec Polski. Niechęć ta politycznie Zakonowi pomagała a szkodziła Polsce.

Po klęsce grunwaldzkiej nasilenie propagandy krzyżackiej dosięgnie szczytów. Już jednak w pierwszych latach współrządów Jadwigi i Jagiełły okaże się na tyle skuteczna, iż jej zwalczanie wysunie się na czoło wysiłków dyplomatów krakowskich. Krzyżacy znaleźli sprzymierzeńca w osobie Wilhelma Habsburga, który domagał się w Rzymie ogłoszenia Jadwigi za bigamistkę i unieważnienia jej małżeństwa z Jagiełłą. Papież Urban VI wahał się przez dwa lata zarówno w sprawie ważności małżeństwa jak i z zajęciem stanowiska w sprawie chrztu Litwy. Uwięzienie w Niemczech posła polskiego, Mikołaja Trąby, utrudniło wyjaśnienie sprawy. Dopiero z wiosną 1388 roku papież opowiedział się za ważnością ślubu Jadwigi z Jagiełłą aprobując jednocześnie organizację kościelną zaprowadzaną przez Polaków na Litwie. Nie zdjęło to jednak z Jadwigi piętna podejrzeń.

Krzyżacy nie poprzestawali na walce propagandowej, zdawali sobie bowiem sprawę, że związek Polski z Litwą grozi im konsekwencjami praktycznymi, o wiele groźniejszymi niż ewentualna klęska moralna na forum opinii narodów zachodnich. Niebezpieczne było przede wszystkim ustanie wojen polsko-litewskich, które dotychczas dawały zawsze korzyści Zakonowi. Możliwość zaś połączenia sił przeciwko niemu we wspólnym wystąpieniu zbrojnym niosła zapowiedź zniszczenia stukilkudziesięcioletniej pracy na terenach zdobytych, nie mówiąc już o zagrożeniu planów dalszej ekspansji.

Walnej rozprawy, której obawiali się tak bardzo, zdołali uniknąć przez dalszych dwadzieścia pięć lat. Wówczas zaś gdy nadeszła, nie dała Polsce i Litwie pełnego zwycięstwa. Nie zniszczyła bowiem państwa krzyżackiego. Odwlekając walną rozprawę Krzyżacy zdobyli się na szczyt kunsztu dyplomatycznego, wyzyskując każdą okazję osłabienia przeciwników i nie wypuszczając inicjatywy z ręki, nawet w sytuacjach z pozoru beznadziejnych. Okolicznością naprawdę dla Zakonu zbawienną było rozluźnienie związku państwowego między Polską i Litwą, natychmiast po jego powstaniu. Inkorporacja Litwy przez Polskę stała się bowiem martwą literą już po dwóch latach. Jej miejsce zajął zagmatwany i płynny stosunek współzależności, w której coraz to nowe postanowienia mniej znaczyły niż zmieniający się z roku na rok rzeczywisty układ sił między partnerami. Wbrew ambicjom panów polskich i wbrew zgodzie Jagiełły, państwo litewskie nie straciło swej niezależności. Przeciwnie, korzystając z wzorów polskich, nieraz w oparciu o energię jednostek-Polaków, stało się organizmem silniejszym i bardziej zwartym, niż było przed ,,inkorporacją''. Stosunek jego do Polski ustalił się na kształt przymierza, często tylko domniemanego, obwarowanego przez praktykę tyloma wątpliwościami, iż należało je coraz wznawiać i inaczej określać. Dopiero układ w Horodle, w r. 1413, a więc już po zwycięstwie grunwaldzkim, ureguluje ten stosunek w sposób nieco wyraźniejszy. Rzeczywistym władcą Litwy jest nie Jagiełło, lecz Witołd Kiejstutowicz. O stanowisko to, o kołpak wielkoksiążęcy, Witołd walczy uporczywie nie cofając się przed żadnym dostępnym mu środkiem. Tak jak i przedtem, nim Jagiełło stał się królem Polski, gotów był uciekać się do pomocy krzyżackiej. Gotów był nawet za cenę pomocy, odstępować im ziemie rdzennej Litwy. Krzyżacy budują wiele, i słusznie, na jego ambicjach osobistych jak również na zrozumiałym i naturalnym oporze i niechęci Litwinów do Polaków i księcia, który stał się królem polskim i chce rządzić nimi z dalekiego i obcego kraju. Jaką rolę odgrywa przy tym budząca się świadomość państwowa wśród społeczeństwa litewskiego, to jest wśród tych bojarów, którym przywileje Jagiełły z lutego 1387 r. nadały odrobinę swobody osobistej? Trudno tego dociec. Zapewne niemniejszą niż przedłużenie z czasów pogańskich starego sporu dynastycznego Kiejstutowiczów z Olgierdowiczami. Najistotniejszym faktem jest to, że Witołd jest na miejscu, na Litwie, Jagiełło zaś chce rządzić przez namiestników, przebywa wśród Polaków, jest królem Polski.

Rok 1399, rok bitwy nad rzeką Worsklą, jest momentem przełomowym w dziejach stosunków polsko-litewskich. Nie wiedzieli o tym współcześni, dalsze dzieje jednak wskazują że tak właśnie było. Gdyby nie klęska nad Worsklą drogi Litwy i Polski musiałyby się rozejść. Polska stanęłaby samotnie twarzą w twarz z Zakonem niemieckim, podczas gdy Litwa, odstąpiwszy mu swe ziemie rdzenne, dokonałaby z czasem rozpoczętego już dzieła ,,zbierania ziem ruskich'' na wschodzie i stałaby się, zamiast Moskwy, założycielką ogromnego państwa euroazjatyckiego.

Współrządy Jadwigi i Jagiełły w Polsce — obrona niezawisłości Litwy

W dwa lata po wyznaczeniu przez Jagiełłę Skirgiełły namiestnikiem całej Litwy, ,,krzywda witołdowa'' grozi całkowitym przekreśleniem wielkich zamierzeń politycznych, w imię których Jadwiga złożyła ofiarę ze swego osobistego szczęścia.

W zimie 1389 roku Witołd, rozgoryczony wyniosłym zachowaniem się Skirgiełły, wprowadza załogi krzyżackie do Grodna i do kilku innych zamków. W przymierzu z Zakonem usiłuje jesienią tegoż roku zająć Wilno. Wyprawa kończy się porażką i Witołd, wyparty także z Grodna, zawiera formalny układ z Zakonem na warunkach z roku 1384. Za pomoc w odzyskaniu ojcowizny zobowiązuje się przyjąć ,,protektorat'' w. mistrza i odstąpić Zakonowi Żmudź. W r. 1390 wyrusza kilka wypraw krzyżackich: jedna na Żmudź, druga na Grodno i trzecia, najsilniejsza, na Wilno.

Polska nie może pozostać biernym świadkiem tych wydarzeń. Wojna tocząca się na Litwie jest wojną przeciw Polsce, skoro Litwa została ,,inkorporowana'' do Polski. Powstaje jednak sytuacja dziwaczna. Na Litwę idą posiłki polskie, a Wilna broni, razem z kniaziem Ostrogskim, Klemens z Moskorzewa. W tym samym zaś czasie poselstwo krzyżackie pertraktuje z Jadwigą, zapewniając, że Zakon wiernie dochowa warunków ,,wieczystego pokoju'' kaliskiego z r. 1343. Jadwiga, a z nią część panów rady koronnej, skłania się do układów z Krzyżakami i do jawnych kroków wojennych między Polską i Zakonem nie dochodzi. Niewątpliwie, poza pokojowym nastawieniem Jadwigi, sytuację skomplikowało zachowanie się Władysława Opolczyka, który władając na Kujawach i w ziemi dobrzyńskiej przedzielał ziemie zakonne od polskich. Opolczyk nie ograniczał się do tej biernej roli, lecz starał się dopomóc Zakonowi montując przymierze przeciw Polsce, do którego zapraszał Zygmunta Luksemburczyka i książąt pomorskich. Przymierze miało na celu rozbiór ziem polskich z udziałem Krzyżaków. Plany te nie wyszły poza pertraktacje, zmusiły jednak Polaków do przedsięwzięcia wyprawy na Opolczyka, gdy ten zastawił (1392) Złotoryję i ziemię dobrzyńską Zakonowi. Przyhamowało to ugodowe chęci Jadwigi i panów krakowskich wobec Krzyżaków, nie doprowadziło jednak do wystąpienia zbrojnego, chociaż na Litwie, na wiosnę 1392 r. wojna wybuchła na nowo. Krzyżacy uderzyli w znaczniejszej sile, pod osobistym dowództwem nowego wielkiego mistrza, Konrada Wallenroda. Chociaż Wilno, bronione

tym razem przez innego Polaka, Jaśka z Oleśnicy, wytrzymuje oblężenie, Zakon jest bliski całkowitego triumfu, zwłaszcza gdy Lingwen broniący dotychczas skutecznie północnych granic Litwy musi ustępować z niedawno zdobytych ziem pod wspólnym naporem Nowogrodzian, Smoleńszczan i Moskwy.

Niespodziewanie Witołd, który przy pomocy krzyżackiej opanował prawie całą rdzenną Litwę i po którego stronie opowiedziała się ogromna większość bojarów, dokonuje nowego odwrócenia przymierzy zawierając układ z Jagiełłą w Ostrowiu Mazowieckim. Układ był dziełem mediacji jednego z Piastów mazowieckich, Henryka, biskupa płockiego. Był on ciężkim ciosem dla Krzyżaków, którzy nie bez racji okrzyknęli Witołda zdrajcą. Dla Witołda układ był całkowitym zwycięstwem. Chociaż bowiem nie przekreślał formalnie zasady ,,inkorporacji'' Litwy do Korony Królestwa Polskiego to jednak przygotowywał skutecznie grunt pod przywrócenie jej niezawisłości. Nie przywdziewał jeszcze Witołd kołpaka wielkoksiążęcego, lecz otrzymywał pełnię władzy nad całą Litwą jako nowy jej namiestnik z ramienia Jagiełły. Co prawda słowa przysięgi, którą Witołd składał Jagielle brzmiały tak jakby układ ostrowski był potwierdzeniem Krewa. Długosz pisze, że Witołd przysięgał ,,sprawować wiernie ziemie te w imieniu króla i Korony Polskiej i nie opuszczać nigdy, czy to w szczęściu czy w złej doli Polskiego Królestwa''. Najbliższe lata wykazać miały, że Witołd zupełnie inaczej pojmował nowy układ niż się wydawać mogło Jagielle i Polakom. Nie oglądając się w niczym na wolę obojga swych królów w Krakowie, przystąpił natychmiast do energicznej pacyfikacji ziem ruskich państwa litewskiego, co w istocie rzeczy polegało na bezwzględnej centralizacji władzy na całym obszarze jemu podległym. Nie zadowolił się bynajmniej zwrotem ojcowizny, tj. Trok, oraz częścią dziedzictwa po Lubarcie na Wołyniu, gdzie oddano mu Łuck, lecz przeprowadził likwidację większości księstw dzielnicowych, zarówno tych, którymi rządzili książęta ruscy jak i tych na których siedzieli zruszczeni Giedyminowicze. W ciągu krótkiego czasu zostają pozbawieni tronu: ks. Oleg w Riazaniu, Jerzy Światosławicz w Smoleńsku, nad którym Witołd szybko przywrócił władzę Litwy, Włodzimierz Olgierdowicz w Połocku, Świdrygiełło w Witebsku, Koryatowicze na Podolu (otrzymuje je Spytko z Melsztyna jako lennik-namiestnik Witołda), Lubartowicze na Wołyniu, Dymitr Korybut w Nowogródku i w Siewierszczyźnie. Gdy w r. 1397 umiera Skirgiełło, także Kijów, który otrzymał jako kompensatę za utracony urząd namiestnika całej Litwy, dostaje się w bezpośrednie władanie Witołda. Pociągnięcia te, jak najbardziej celowe z punktu widzenia państwa litewskiego

nie budzą zachwytu Jagiełły, skoro wśród wydziedziczonych są jego właśni bracia.

Organizacja państwa absorbuje Witołda w stopniu znacznie silniejszym niż walka z dotychczasowym sprzymierzeńcem, tj. z Krzyżakami. Zakon tymczasem znajduje się w położeniu bardzo ciężkim, zarówno wskutek niepowodzeń wojennych jak i pod wpływem trudności wewnętrznych, rozwijających się w niedostatecznie wyjaśnionych okolicznościach w czasie krótkiego sprawowania urzędu wielkiego mistrza przez Konrada Wallenroda. Wyprawy odwetowe na Żmudź i aż pod Lidę i Nowogródek kończą się klęskami. Ostatnia próba zdobycia Wilna, w r. 1394, pod wodzą nowego w. mistrza, Konrada von Jungingen, załamuje się całkowicie i przekreśla nadzieje Zakonu na podbój Litwy rdzennej. Co ważniejsze, wyłania się nagle, skwapliwie wyzyskana przez Polskę, możliwość przyspieszenia walnej rozprawy z Zakonem w oparciu o szeroko zakrojony sojusz międzynarodowy.

Podnietę do niego daje niezadowolona z rządów zakonnych hierarchia kościelna w Inflantach, grupująca się wokół potężnego biskupa Dorpatu. Jego związki z Duńczykami, pracującymi nad doprowadzeniem do unii wszystkich państw skandynawskich — osiągną ją w r. 1397 w Kolmarze — pomagają do stworzenia porozumienia antykrzyżackiego między Jagiełłą i królową Małgorzatą duńską. Krzyżacy są niebezpieczni także dla Danii; przeszkadzają ich żegludze na Bałtyku i okupują przez długi czas Gotlandię (do r. 1409). Do sojuszu przyłącza się Warcisław ks. pomorski i Wacław król czeski. Krok ten podważy zresztą resztki zaufania jakie miał Wacław wśród książąt Rzeszy, wywoła też oburzenie Zygmunta Luksemburczyka, oddanego przyjaciela Zakonu. W tej chwili ręce Zygmuntowi wiążą Turcy na południowej granicy Węgier. Ma też kłopoty wewnętrzne, które umiejętnie wyzyskują panowie rady krakowskiej. W r. 1395 umiera jego żona, Maria, siostra Jadwigi, która rządziła dotychczas razem z nim jako ,,współkról'' węgierski. Pretensje o dziedzictwo andegaweńskie zgłasza wówczas ostatnia z córek Ludwika Wielkiego, Jadwiga, król polski. Stwarza to skuteczną dywersję i pozbawia Krzyżaków nadziei na pomoc Zygmunta. Pretekstem bezpośrednim dla tworzącego się przymierza jest sprawa prześladowanego przez Zakon arcybiskupa ryskiego, Sittena. Jagiełło ujmuje się za nim na podstawie mglistego przywileju opieki nad tą stolicą biskupią. Otrzymał go niegdyś Kazimierz Wielki, obecnie Wacław potwierdza go jako król rzymski. W r. 1396, jakby w wykonaniu dalekosiężnych planów wojennych wojska polskie uderzają na śląskie posiadłości sprzymierzeńca Zakonu, Władysława Opolczyka. Jednocześnie atakują zastawiony przez niego

Zakonowi Dobrzyń, który zdołał się obronić. Nie to jednak decyduje o załamaniu się przymierza i o przekreśleniu szansy zadania śmiertelnego ciosu Krzyżakom, lecz nowa zmiana frontu Witołda, który miał uderzyć na Inflanty by połączyć siły z biskupem dorpackim i lądującymi w Estonii Duńczykami. Witołd nie tylko nie zaczyna kroków wojennych, lecz wchodzi z Krzyżakami w porozumienie, wymierzone przeciw Polsce. Ma mu ono zabezpieczyć tyły w zamierzonej wielkiej wyprawie na wschód, na wypadek gdyby Jagiełło i Polska chcieli go zmusić do uległości. Witołd patrzy na wschód okiem wizjonera i gotów jest płacić każdą cenę za ucieleśnienie wizji.

Postanawia zerwać wszelkie związki z Polską i przywrócić Litwie pełnię niepodległości pod swoim berłem. Pierwszym krokiem jest odmowa wykonywania funkcji namiestnikowskich i dochowywania obowiązku uległości wobec ,,Króla i Korony Królestwa Polskiego''. Krokiem następnym jest odmowa zapłaty daniny z Litwy, której domagała się twardo — jeśli wierzyć źródłom krzyżackim — właśnie Jadwiga. Wreszcie następuje okrzyknięcie Witołda przez bojarów na Ostrowie Salińskim, 12 października 1398 roku, ,,królem Litwy i Rusi''.

Było to wydarzenie o pierwszorzędnym znaczeniu i chociaż koleje następnych lat nie pozwoliły na utrwalenie się jego skutków, niemniej pozostało widomym znakiem woli Litwinów, którzy nie godzili się ani na likwidację państwowości litewskiej, ani nawet na przydanie jej roli młodszego partnera w związku z Polską. Od uchwały salińskiej spór dynastyczny, spór o ambicje osobiste, przeradza się w konflikt interesów narodowych, w którym świadoma swej odrębności część społeczeństwa litewskiego brać będzie coraz żywszy i aktywniejszy udział. I nie w obronie swych stanowych interesów występować będą bojarzy litewscy, gdyż właśnie z Polski napływają dla nich szczupłe jeszcze przywileje względnej swobody osobistej i osobistej własności, lecz właśnie w obronie odrębności państwowej.

Zerwaniu z Polską towarzyszy nowy traktat Witołda z Zakonem, zawarty w tym samym miesiącu październiku 1398 roku. Nazywamy go traktatem grodzieńsko-salińskim. Na jego mocy za pomoc przeciwko Polsce i za obietnicę posiłków w projektowanej wyprawie na wschód, Witołd ponownie oddawał Żmudź. Tym samym rozwiały się ostatecznie wielkie zamysły wielkiej wojny sprzymierzeńczej przeciwko Zakonowi, w której rdzeniem sił miały być wojska polskie i litewskie. Ze strony polskiej nie było żadnej reakcji, choć istnieją poszlaki, że bezpośrednio po Salinie Jagiełło rozpoczął tajemne pertraktacje z Witołdem. Co w nich chciał osiągnąć? Do jakich ustępstw gotów był się posunąć?

Dlaczego nie postarał się razem z Jadwigą o otwarte wystąpienie, przynajmniej o jakiś protest? Jego bierność, lub raczej ugodowość wyjaśnić można tylko jego wyjątkowo trudnym położeniem osobistym w Polsce. Na Litwie utracił wpływy i stronników i każde przedsięwzięcie polityczne wykonywać musiał siłami polskimi. W Polsce zaś nie dorównywał poważaniem i wzięciem Jadwidze, której woli zresztą stale ustępował. Utrata Litwy na rzecz Witołda pozbawiała go wpływów wśród panów polskich, nie miał już bowiem argumentów przetargowych i stawał się ,,księciem małżonkiem'' swego ,,współkróla'' Jadwigi. Formalnie stosunek równorzędności między małżonkami był zachowany, akty państwowe wystawiała albo Jadwiga albo Jagiełło, albo oboje razem, Jadwidze jednak milcząco przyznawano w Polsce pierwszeństwo nad zruszczonym Litwinem, który Litwę Polsce obiecał, lecz ją utracił. Sprawę wikłała ponadto bezdzietność małżeństwa, która stawiała pod znakiem zapytania sprawę następstwa tronu.

Ogromna też radość ogarnęła Polaków, gdy w pierwszych dniach lipca 1399 roku dwudziestopięcioletnia Jadwiga powiła córkę, ochrzczoną na cześć papieża Bonifacego XI, imieniem Elżbieta-Bonifacja. Niestety przeżyła tylko o kilka dni matkę.

Czytamy w krakowskim roczniku kapitulnym pod datą 17 lipca 1399 roku: ,,Zmarła dziś w południe najmiłościwsza Pani Jadwiga, królowa Polski i dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały Bożej, obrończyni Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzór wszelkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierót, której podobnej z królewskiego rodu nie widziano w całym świecie''. Słowa panegiryku tchną prawdziwym uczuciem, zdolnym i dzisiaj odezwać się echem w pamięci Polaków. Musiało to uczucie odzwierciadlać wiernie przekonania współczesnych, skoro po tylu wiekach sława imienia Jadwigi nie zeszczuplała bynajmniej do tematu anegdoty historycznej, lecz wydaje się czymś żywym i bliskim. Nie tylko jej ofiara w wieku dziecięcym i przedwczesna śmierć są przyczynami tej chwały. Obok nich bowiem widzimy inne do niej tytuły. Nie była Jadwiga ,,królem'' Polski tylko z imienia. Przeciwnie, sprawowała rządy w przełomowym dla państwa okresie, większy wywierając wpływ na bieg wydarzeń niż jej mąż i niż otaczający ją panowie rady królewskiej. Czcią i szacunkiem otaczał ją nawet Witołd, jej przeciwnik polityczny, podczas gdy Jagiełło nie zapomniał jej postaci do końca swego długiego życia. Szkoła ogłady andegaweńskiej, w której się wychowała, nie tylko przyczyniła się do dalszej europeizacji dworu krakowskiego, a pośrednio całej Polski, lecz była niezwykle pomocna w dyplomacji, na której Jadwiga więcej budowała niż na wojnie. Zarzucano jej, że w swym umiłowaniu pokoju

dopomogła Zakonowi krzyżackiemu w niebezpiecznym dla niego okresie, oddalając chwilę walnej z nim rozprawy wojennej. Miała ich ostrzegać przecież, że jej śmierć będzie usunięciem ostatniej zapory przed wojną. Ile w tym pacyfizmie było wpływu pobożności nabytej w wewnętrznych walkach sumienia, ile posłuszeństwa duchownym i religijnej trwogi przed ,,opiekunką'' Zakonu Rycerzy Najświętszej Marii Panny — bo tak się przecież Krzyżacy nazywali — a ile wyczucia dysproporcji między siłą i doświadczeniem politycznym Polski i Zakonu? Nie otrzymamy od nikogo na te pytania odpowiedzi. Nie miała za to Jadwiga złudzeń w ocenie przewrotności zakonników.

Chrzest Litwy uważała słusznie za największe i najdroższe sercu dzieło swego życia, bardziej w nim ceniąc zasługę religijną niż skutek polityczny. Wielką też przywiązywała wagę do innego dzieła misyjnego, któremu dała pierwsze początki, tj. do idei unii Kościołów łacińskiego i wschodniego, które współżyły ze sobą w granicach jej państwa, przede wszystkim w przyłączonej przez Jadwigę do Polski Haliczczyźnie. Nie czekając na wynik dysput dogmatycznych w dalekim Rzymie Jadwiga założyła na Kleparzu pod Krakowem, klasztor benedyktynów obrządku słowiańskiego.

Cnoty przystojne kobiecie Średniowiecza — pobożność, łagodność i przede wszystkim miłosierdzie — nie przerodziły się w postępowaniu Jadwigi w miękkość i ckliwość, już dlatego chociażby, że były wynikiem ciężkiej pracy nad sobą, wielu zawodów i doświadczeń, nie będąc bynajmniej cechami wypływającymi z charakteru, który, jak w całym rodzie andegaweńskim, oznaczał się dumą, porywczością i uporem.

Pomnikiem panowania Jadwigi był odtworzony jej staraniem uniwersytet krakowski, nazwany później jagiellońskim. Akt erekcyjny wydał Jagiełło już po jej śmierci, w czasie kilkudniowych uroczystości inauguracyjnych między 22 i 26 lipca roku 1400. Zasługą jednak nie musiała się Jadwiga dzielić z nikim. Przez ostatnie lata życia pracowała usilnie nad uzyskaniem potrzebnych pozwoleń, gromadzeniem środków materialnych — zapisała na potrzeby wszechnicy swą osobistą biżuterię — i przygotowywaniem kadry profesorskiej. Pomagał jej w tym zaufany biskup krakowski, Piotr Wysz, któremu Jadwiga zleciła w testamencie dokończenie rozpoczętego przez siebie dzieła. Przykładem swej hojności pociągnęła innych, tak, że przez wiek XV uniwersytet krakowski zaliczał się do najlepiej wyposażonych w Europie Środkowej.

Organizacji i znaczeniu uniwersytetu krakowskiego poświęcimy więcej uwagi w sposobniejszym miejscu. Teraz wys-

tarczy przypomnieć, że nie miał być ,,szkołą prawników'' potrzebnych do urządzania administracji państwowej — taką był uniwersytet Kazimierzowski — lecz klasyczną *Alma Mater* średniowieczną, ukoronowaną wydziałem teologicznym i podbudowaną przez wydział filozoficzny. Uniwersytet stworzony przez Jadwigę stał się kamieniem węgielnym i ośrodkiem kultury polskiej, zbliżając Polskę do świata cywilizacji zachodniej. Wywrzeć miał duży wpływ na sąsiednie Węgry, przede wszystkim zaś na Śląsk, będąc w tym względzie ważnym czynnikiem łączącym go z Polską i przeciwdziałającym niemczyźnie spowijającej życie i kulturę tej utraconej dzielnicy.

Jadwiga Andegawenka pozostawiała po sobie nie tylko wdzięczne wspomnienie, lecz i trwałe ślady swej pracy. Pozostawiała uniwersytet w Krakowie i otwarte drzwi dla wpływów kultury i polityki polskiej na Litwie i Rusi.

Polityka wschodnia Witołda — Jagiełło królem Polski

Okup zapłacony Krzyżakom przez Witołda w traktacie grodzieńsko-salińskim miał być warunkiem urzeczywistnienia wielkich planów wschodnich. Witołd zamierzał dokonać podboju całej Rusi, tych ziem suzdalskich i południowych, które pozostawały pod zwierzchnią władzą Złotej Ordy. Z ogromnym rozmachem podejmował politykę nie ojca swego Kiejstuta, którego oczy skierowane były na niebezpieczeństwo niemieckie, lecz właśnie Olgierda, ojca Jagiełły, który przyszłość widział w zebraniu dokoła ośrodka litewskiego rozdrobnionych ziem Słowiańszczyzny wschodniej. Był to plan wielki. Gdyby się był udał, losy świata potoczyłyby się inaczej. Nie powstałoby bowiem państwo rosyjskie, zbudowane wokół ośrodka moskiewskiego.

Przedsięwzięcie Witołda nie było bynajmniej krokiem szaleńczym, pozbawionym z góry widoków powodzenia. Od lat pięćdziesięciu wszystko z ziem ruskich co zdołało uniknąć jarzma tatarskiego znalazło się już albo w granicach, albo w orbicie, wpływów państwa litewskiego. Złotą Ordą Kipczacką szarpały wewnętrzne wstrząsy, które osłabiały ją tak dalece, że jej dalsze władztwo nad poddanymi ziemiami stawało pod znakiem zapytania. Moskwa sprawiała najwięcej kłopotów. Dynastia Batu nie umiała zatamować kolonizacji moskiewskiej, wdzierającej się na stepy między Donem i Wołgą. Zwycięstwo Dymitra Dońskiego na Kulikowym Polu znaczyło wyraźny krok w kierunku

emancypacji spod zwierzchniej władzy tatarskiej. Syn Dymitra, Wasyl, ożeniony zresztą z córką Witołda, przyjął co prawda ,,jarłyk'' i złożył hołd w Seraju, lecz prowadził politykę niezależną i często sprzeczną z życzeniami chanów. Moskwie groźniejszą od Tatarów wydawała się Litwa. W ciągu kilku lat rządów witołdowych, dosięga potęgi, z którą Moskwie trudno się było mierzyć. Witołd zgniótł przede wszystkim źródła irrydenty prawosławnej, usuwając książąt dzielnicowych, których orientacja wahała się między Wilnem i Moskwą. Los, który im Witołd zgotował nie stanowił zachęty dla pozostałych książąt ruskich i przerażał Moskwę. Granice Litwy podeszły znowu pod jej mury, gdy w r. 1395 Smoleńsk dostał się pod władzę Witołda. Co gorzej Psków i Nowogród Wielki oddały się pod jego protektorat w czym widać było przejaw lawirowania dwóch republik kupieckich między litewskim młotem a moskiewskim kowadłem. Psków i Nowogród z dwojga złego wybierały Litwę. Moskwa sama nie miała żadnych wątpliwości, że jej interes każe się opowiedzieć przeciwko Witołdowi wówczas gdy sięgnie on po spadek po Złotej Ordzie.

Nastąpiło to w r. 1399. Przygotowania do wielkiej wyprawy trwały już od r. 1393 gdy następca chana Mamaja, Tuchtamysz, został wyrzucony z Seraju przez ulubieńca Tamerlana, naczelnego zwierzchnika wszystkich ord mongolskich, od Chin po Turkiestan i Ruś. Ulubieńcem tym był energiczny Timur-Kutłuk. Tuchtamysz schronił się na dwór Jagiełły, obiecując mu za pomoc zbrojną, zwierzchnictwo nad Rusią suzdalską. Sprzeciwiła się tym planom Jadwiga, nie bez wpływu papieża, który stawiał jej przed oczy obowiązek podjęcia zadania ważniejszego dla chrześcijaństwa, tj. walki z naporem tureckim, idącym na Węgry od Bałkanów. Istotniejszy może był opór panów rady królewskiej, zwłaszcza Wielkopolan, którzy obawiali się zaangażowania na wschodzie, za co zapłacić by trzeba było ustępstwami w stosunku do Krzyżaków. Natomiast większość Małopolan, a wśród nich wpływowy biskup Jastrzębiec, widziała w ekspansji wschodniej zarówno cel państwowy jak i interes osobisty. Inni, jak Spytko z Melsztyna, pragnęli postawić tamę ciągłej grozie napadów tatarskich, zwłaszcza na Podole nad którym władał Spytko. Nie bez namowy panów małopolskich przeniósł też Tuchtamysz swe nadzieje na Witołda, zwłaszcza gdy zmalał wpływ Jagiełły na Litwie a Witołd wyrósł na rzeczywistego jej władcę.

W Witołdzie Tuchtamysz znalazł chętnego słuchacza. Wahania, jeśli je żywił, zostały usunięte gdy pierwsza wyprawa litewska na Perekop dała powodzenie. Państwo Witołda sięgnęło brzegów Morza Czarnego. Jednocześnie pokój grodzieńsko-saliński

z Zakonem zabezpieczył tyły. Wojna przeciwko Złotej Ordzie z zamiarem podboju całej Europy Wschodniej została postanowiona.

Przyszło się jednak zmierzyć nie tylko z Ordą, rozkładającą się i osłabioną. Wielki zamiar Witołda zderzył się z nagłym przypływem ogromnej energii, która ogarnęła Mongołów azjatyckich. Porwał ich do działania wielki Tamerlan, czyli Timur-Lenk (,,Kulawy''). Od roku 1380 do 1400 zdołał on podbić prawie cały Bliski Wschód, zajmując Damaszek i Bagdad. Miało to dalsze konsekwencje, korzystne dla papiestwa, starającego się o ratunek przed Turkami. Tamerlan pobił ich bowiem w r. 1402 pod Ankarą, co pośrednio ocaliło na lat pięćdziesiąt resztki cesarstwa bizantyńskiego przed ostateczną zagładą. Wyprawy Tamerlana do Chin i do Indii (1398) ugruntowały jego władzę w Azji z tym skutkiem, że zerwana została komunikacja lądowa między Europą Śródziemnomorską i Dalekim Wschodem. Tamerlan był muzułmaninem. W przeciwieństwie do swych poprzedników prześladował chrześcijan, zrywając całkowicie ze starą tradycją mongolskiej tolerancji w stosunku do podbitych. Pomoc, której udzielił Złotej Ordzie okazała się decydującą przeszkodą dla planów Witołda.

Wyprawa litewsko-ruska wyruszyła z Kijowa na wiosnę r. 1399. Brali w niej także udział wierni Tuchtamyszowi Tatarzy perekopscy, spory zastęp rycerstwa polskiego i posiłki krzyżackie. Wyprawa maszerująca na Seraj utknęła nad rzeką Worsklą, gdzie Witołd wdał się nieopatrznie w przewlekłe układy z wysłannikami Timura-Kutłuka. Dało to czas na ściągnięcie posiłków z odległych krańców Mongolii pod wodzą najpierwszego z wodzów Tamerlana, Edygieja. 12 sierpnia Mongołowie zadali wojskom Witołda druzgocącą klęskę. Sam Witołd z trudem uszedł śmierci. Poległo 74 kniaziów litewsko-ruskich i wszyscy Polacy, między nimi Spytko z Melsztyna. Tatarzy w pościgu zapuścili się aż na Wołyń, pustosząc go straszliwie.

Panowanie Złotej Ordy nad Rusią suzdalską przedłużyło się o lat bez mała sto. Wasyl moskiewski, który usiłował skorzystać z wielkiego starcia tatarsko-litewskiego by usamodzielnić się od Ordy, musiał się upokorzyć. Panowanie Tatarów nad Krymem i pobrzeżem Morza Czarnego, między Dnieprem i Dniestrem, ugruntowało się na lat trzysta kilkadziesiąt. Worskla była więc nie tylko pogrzebaniem wielkiego zamysłu urządzenia całej Europy wschodniej w oparciu o państwowość litewską, lecz także zabezpieczeniem bazy rabunkowej dla hord: perekopskiej, nogajskiej, akermańskiej i dobruckiej, z której będą mogły przez wieki pustoszyć Ukrainę, Wołyń, Haliczczyznę i części Białejrusi,

stając się przeszkodą dla pacyfikacji i rozwoju tych ziem i zaprzątając sobą niepomiernie wielką część energii przyszłego państwa polsko-litewskiego.

Klęska nad Worsklą nie przekreśliła od razu ambicji wschodnich ani Witołda ani jego następców na tronie litewskim. Była to jednak okazja, która się już nigdy nie miała powtórzyć. Od Worskli koleje dziejów toczyć się będą nieubłaganie po szlaku wyznaczanym przez politykę innego spadkobiercy Ordy, tj. przez Moskwę.

Pod jednym wszakże względem klęska nad Worsklą dała Polsce i Litwie korzyści bezpośrednie. Pozwoliła powrócić do planów rozprawy z Zakonem Krzyżackim. Witołd zagrożony od wschodu postanowił nie dotrzymać układu salińsko-grodzieńskiego i ponownie wzmocnić stosunek współzależności Litwy i Polski. Wyprowadziło to Jagiełłę z impasu w jakim znalazł się po śmierci Jadwigi. Jego obiorowi na króla w r. 1386 towarzyszyły nadzieje, z których żadna się nie ziściła. ,,Wiano'' jakie przynosił w postaci państwa litewskiego wcielanego do Polski, przeszło pod władanie Witołda. Jagiełło na tronie polskim zachował jedynie mało znaczący tytuł zwierzchni, przekreślony zresztą przez uchwałę salińską. Jego wartość polityczna zmalała całkowicie. Brak potomka z Jadwigą stawiał pod znakiem zapytania nawet jego prawo do dalszego zasiadania na tronie. Nowy układ z Litwą zmieniał sytuację o tyle, że w osobie Jagiełły zarysowały się znowu nadzieje na przyszłość.

Układ ten zawarto 1 stycznia 1401 roku w Wilnie i potwierdzono 11 marca w Radomiu. Oba akty nazwano później niesłusznie ,,unią wileńsko-radomską''. Przyznawały one Witołdowi prawa i tytuł wielkoksiążęcy na Litwie, potwierdzając tym samym jej niepodległość. Odtąd bojarowie i litewscy książęta dzielnicowi winni byli posłuszeństwo Witołdowi osobiście, a nie jako namiestnikowi króla polskiego. Panowie polscy godzili się na to, gdyż nie było to niczym więcej niż potwierdzeniem stanu rzeczy, obowiązującego od kilku lat. Jagiełło miał się zadowolić tytułem *princeps supremus*, lecz tylko do śmierci Witołda. Po niej Jagiełło miał wrócić w prawa wielkoksiążęce lub mieli je otrzymać jego następcy. Ważniejsze było zobowiązanie panów polskich, że w wypadku bezpotomnej śmierci Jagiełły nie wybiorą jego następcy bez porozumienia i zgody bojarów litewskich. Litwini otrzymywali zatem wpływ na wybór przyszłego króla Polski, tak jak Polacy na wyznaczenie osoby wielkiego księcia Litwy. Dalsze postanowienia wileńsko-radomskie przewidywały wzajemną pomoc obu państw w wypadku napaści z zewnątrz. Było to więc wyraźnie określone przymierze obronne, któ-

rego zresztą Polska nie dotrzymywała, lub dotrzymywała tylko częściowo, zwłaszcza w wypadkach zagrożenia Litwy od wschodu.

Widoki na zawarcie układu skłoniły panów polskich do zatrzymania Jagiełły na tronie. Przeprowadzono pospieszną elekcję. Jagiełło przyjął wybór — jeśli wierzyć Długoszowi — z pewnym ociąganiem. Z typową dla ówczesnych poglądów pedanterią starano się przy tym stworzyć fikcję prawną, zaleconą zresztą przez Jadwigę. Polegała ona na ożenku Jagiełły z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną, hrabianką cylejską. Chociaż jej ojciec był małym feudałem w południowej Rzeszy i nie liczył się w grze sił międzynarodowych, do ślubu przywiązywano ogromne znaczenie, gdyż miał przenieść na Jagiełłę dziedzictwo piastowskie.

Natychmiast po zawarciu układu wileńsko-radomskiego Witołd wywołuje krwawe powstanie przeciwko Krzyżakom na Żmudzi, którą im odstąpił w układzie grodzieńsko-salińskim. W odwecie Krzyżacy wyprawiają się w latach 1401 i 1402 na Litwę. Z kolei Witołd uderza na Inflanty, wracając do zadania, którego nie wykonał w r. 1398, i zajmuje Jurborg i Dynaburg. Od strony polskiej Wielkopolanie przygotowują się samorzutnie do wojny. Sukcesem dyplomatycznym jest bulla Bonifacego XI, potępiająca postępowanie Zakonu na Litwie i w stosunkach z Polską.

Znajduje on jednak nowego sprzymierzeńca, który paraliżuje swobodę działania Witołda. Jest nim brat Jagiełły, Świdrygiełło, którego ambicji nie zaspokoiło nadanie mu lenna podolskiego po Spytku z Melsztyna. Już w r. 1402 Świdrygiełło bawi w Malborku, zapewniwszy sobie jednocześnie poparcie na wschodnich rubieżach państwa witołdowego. Wybuchają bunty w Wiaźmie, Riazaniu i Smoleńsku. Nowogród Wielki zrywa stosunek podległości. Uśmierzanie buntów wywołuje u Witołda chęć powrotu do polityki ekspansji wschodniej, tym razem w oparciu o Polskę. Do zamysłów tych pozyskuje Jagiełłę i panów małopolskich, którzy, zamiast zbroić się przeciwko Krzyżakom, przyłączają się do układów. Doprowadzają one do powtórzenia układu salińskiego, rozszerzonego na Polskę. Witołd znowu odstępuje nieszczęsną Żmudź, Polacy potwierdzają ,,wieczysty pokój'' z r. 1343, zastrzegając jedynie prawo wykupu za 50 tys. dukatów Dobrzynia i Złotoryi, którą zastawił Opolczyk, Świdrygiełłę ma ugłaskać nadanie Briańska, Nowogrodu Siewierskiego i Czernihowa. Układ zawarto w Raciążu, 22 maja 1404 r. Szlachta uchwala poszóstne poradlne na cel wykupu Dobrzynia, które w Wielkopolsce zebrano natychmiast. Wielkopolska zresztą nie likwiduje swego pogotowia wojennego przeciwko Krzyżakom, zwłaszcza, że jeden sukces Zakon wzmacnia od razu następnym. Udaje się mu bowiem wykupić od panów von Ost Drezdenko oraz wziąć pod zastaw

od Zygmunta Luksemburczyka Nową Marchię brandenburską. W ten sposób Polska zostaje odcięta od Pomorza Zachodniego. Jest to tym dotkliwsze, że wobec uciążliwego dla polskich miast krzyżackiego prawa składu w Toruniu, Polska skutecznie próbuje przesunąć główny szlak handlowy z Gdańska na Szczecin. Najwięcej energii wykazał w tym względzie Kraków, gdy się przekonał, że ani interwencja króla u w. mistrza, ani naciski Hanzy, nie wywierają żadnego wpływu na politykę gospodarczą Zakonu.

Witołd tymczasem angażuje się silnie na wschodzie. Tłumi bunt Smoleńszczan i wyprawia się na Nowogród Wielki. Na terenie Pskowa dochodzi do otwartego starcia z Moskwą. Już w r. 1406 rozpoczyna się wojna, która po krótkim rozejmie pod Kropiwną trwa przez cały następny rok. W r. 1408 wyrusza wielka wyprawa litewska z zamiarem zdobycia samej Moskwy, w której znalazła schronienie cała dynastyczno-prawosławna opozycja przeciw Witołdowi, między innymi zacięty jego wróg Świdrygiełło na czele wielu kniaziów i bojarów ruskich. Zbigniew z Brzezia dowodzi w wyprawie kilkutysięcznym oddziałem rycerstwa małopolskiego. Położenie Wasyla jest krytyczne. Jednocześnie bowiem pod mury Moskwy zbliżają się Tatarzy Edygieja, by wymusić przyjęcie jarłyku. Przerażony Wasyl poddaje się natychmiast Tatarom, by zasłonić się ich opieką przed niebezpieczeństwem litewskim. Witołd nie podejmuje ryzyka walki z Ordą, do której dojść by musiało gdyby zajął Moskwę, i zadowala się korzystnym terytorialnie pokojem nad rzeką Ugrą, który utrwala granicę między państwem litewskim i Moskwą na lat kilkadziesiąt i oddaje znowu pod wpływy Litwy Nowogród Wielki i Psków, co z kolei staje się jeszcze jednym kamieniem niezgody z landmistrzami zakonnymi w Inflantach, uważającymi tereny Pskowa i Nowogrodu za naturalny kierunek swej ekspansji.

„Wielka wojna'' z Zakonem Krzyżowym

Witołd nie zna innej polityki niż polityka faktów dokonanych. Pokój w Raciążu umożliwił mu korzystny pokój nad Ugrą. Pokój nad Ugrą umożliwia mu z kolei obalenie pokoju raciąskiego. Na Żmudzi wybucha nowe powstanie w r. 1409. Wywołane przez Witołda — którego Żmudzini wiernie słuchają, choć tyle razy ,,odstępował'' ich Krzyżakom — otrzymuje jawną pomoc litewską z współudziałem polskim. Zakon nie tracąc czasu na protesty czyni wszystko by konflikt zlokalizować na Żmudzi;

nie wyciąga konsekwencji z udziału Polski, by nie dopuścić do wojny. Pertraktuje z Polakami wykazując im, że nie są zobowiązani do udzielania pomocy Litwie na podstawie układu wileńsko-radomskiego, gdyż Witołd nie został zaatakowany, lecz przeciwnie sam dopuścił się zdrady i pogwałcenia zaprzysiężonego pokoju. Przezornie zwlekają przy tym z odwetowym uderzeniem na Litwę, by w niczym nie osłabić mocy swych argumentów.

Po stronie polskiej jednak decyzja wojny już zapadła. Skłania się do niej Jagiełło, woła o nią Wielkopolska, chcą jej miasta. W radzie królewskiej kolejno milkną głosy zwolenników pokoju, które przeważały za życia Jadwigi. Być może panowie polscy, nauczeni doświadczeniem, woleli skorzystać z zaangażowania się Witołda przeciw Krzyżakom zamiast czekać aż znowu zmieni front. Wyrazem jednomyślności poglądów były postanowienia zjazdu w Łęczycy w lipcu 1409 roku, gdy oświadczono wyraźnie, że Polska wystąpi w obronie Litwy, jeżeli Krzyżacy na nią uderzą w odwet za pomoc udzieloną Żmudzi. Wszystko zresztą wskazuje na to, że zarówno decyzja wywołania powstania jak i obliczenie dalszych jego skutków zostały dokładnie uzgodnione między Jagiełłą i Witołdem na utrzymywanym w tajemnicy spotkaniu w Nowogródku.

Do Malborka wyjeżdża w poselstwie arcybiskup Mikołaj z Kurowa, który oświadcza wielkiemu mistrzowi: ,,Nieprzyjaciół Litwy uważamy za swoich wrogów, jeśli uderzycie na Litwę my ruszymy na was''. Niemniej szczere były słowa Ulryka von Jungingen, następcy na urzędzie wielkiego mistrza po bracie Konradzie: ,,Wolę zatem uderzyć w głowę, niż bić członki; ruszę na Polskę, kraj ludny i bogaty zamiast na litewskie pustkowia''.

Wypowiedział wojnę Zakon 15 sierpnia 1409 r. Krzyżacy zdobyli niedawno wykupiony Dobrzyń i rozleli się na Kujawy. Wielkopolanie stawili im zacięty opór, który związał siły niemieckie tak skutecznie, że Witołd zdołał wyprzeć wojska zakonne ze Żmudzi, uśmierzając jednocześnie nową próbę buntu prawosławnych bojarów, sprzyjających Świdrygielle. We wrześniu Wielkopolanie odbierają Krzyżakom Bydgoszcz. Jak zwykle przed zimą pomyślano o rozejmie. Zawarto go przy pośrednictwie Wacława czeskiego ,,do św. Jana Chrzciciela następnego roku'' tj. do 24 czerwca 1410.

Rozejm był potrzebny obu stronom. Żadna nie myślała o układach z przeciwnikiem. Obie wyzyskały cenny czas na wykończenie przygotowań wojennych, ściągnięcie jak największych sił, zdobycie środków pieniężnych i nagromadzenie zapasów. Polacy zaimponowali przy tym doskonałą i staranną organizacją, która

dobrze wytrzymuje porównanie z pracą najsprawniejszego w ówczesnej Europie kwatermistrzostwa wojskowego, jakim posługiwali się Anglicy wojujący we Francji. Przez wiele miesięcy zwozi się żywność dla wojska: zboże, mięso solone i paszę. Zakłada się magazyny etapowe dla armii. Ogromne łowy w borach mazowieckich są częścią przygotowań intendeckich. Poza zasobami skarbu królewskiego i zwykłymi dochodami, środków pieniężnych dostarczają szczodrze miasta, zwłaszcza Kraków i Lwów. Opracowuje się również szczegółowy plan strategiczny na zjeździe Jagiełły z Witołdem w Brześciu Litewskim już w grudniu 1409 roku. Będzie to plan pod każdym względem doskonały jak zobaczymy z przebiegu kampanii w lecie następnego roku. Co najważniejsze zaś, plan ten chociaż znać go musiało wielu Polaków, nie przedostał się do wiadomości krzyżackiej i zaskoczył ich całkowicie.

Poza granicami toczy się szeroko zakrojona akcja dyplomatyczna i propagandowa w poszukiwaniu sprzymierzeńców, względnie w celu zapewnienia sobie przychylności lub neutralności sąsiadów. Na tym polu doświadczenie, obrotność i koneksje krzyżackie osiągnęły więcej, niż poselstwa rozsyłane z Krakowa. Niemałą przy tym rolę odegrały pieniądze, hojnie rozdzielane z Malborka, jako cena podniecenia nieufności do Polaków i ich egzotycznych sprzymierzeńców litewsko-ruskich. Przechwałki wielkiego mistrza o ,,wieży złota'', która miała wystarczyć na zawojowanie ,,dziesięciu takich królestw jak Polska'' jest niezłą ilustracją metod dyplomatycznych Zakonu. Niedawny uczestnik niedoszłego przeciw niemu przymierza, Wacław czeski, otrzymał 60 tys. dukatów; Zygmuntowi węgierskiemu wypłacono 40 tys. Za tę cenę obydwaj Luksemburgowie wydali dwa ,,wyroki rozjemcze'' nie zwróciwszy się nawet do Polaków o przedstawienie swoich racji. Pierwszy ,,wyrok'', wydany w Pradze w lutym 1410 roku nie tylko potwierdzał prawa Zakonu do Żmudzi, lecz przyznawał im także prawo do całej Litwy. Drugi, wrocławski, z maja tegoż roku, ,,pozwalał'' im zatrzymać sobie Dobrzyń, pomimo wykupienia go przez Polskę.

Polska była już na tyle silna by zlekceważyć prowokacyjne ,,wyroki'' Luksemburczyków. Niebezpieczniejsze było przymierze zawarte z Krzyżakami przez Zygmunta, które wprowadził w czyn natychmiast po przekroczeniu przez wojska polskie granicy pruskiej wypowiadając Jagielle wojnę. Kroków zbrojnych jednak nie przedsięwziął. Tylko część pospolitego ruszenia ziemi krakowskiej pozostała w okolicach Sącza pod wodzą kasztelana Jaśka ze Szczekocin, by ochraniać granicę na wypadek gdyby Węgrzy zebrani pod Koszycami, na Słowaczyźnie, chcieli ją naruszyć.

Znacznie mniejsze sumy wystarczyły Krzyżakom na kupienie przychylności lub neutralności książąt zachodnio-pomorskich, z wyjątkiem Bogusława wołogoskiego, który wystąpił po stronie polskiej. Natomiast książę szczeciński Kazimierz, znajdzie się z posiłkami w krzyżackim obozie wojennym. Jawnych stronników znaleźli wśród Piastów śląskich, z których jeden będzie walczyć w ich szeregach. Hasło ,,walki z Saracenami'' zwabia też rycerzy-woluntariuszy z Zachodu, choć nie w tak wielkiej ilości jak się zwykle sądzi. Przeważają wśród nich Niemcy, Anglicy i Skandynawowie. Dobry żołd ściąga za to oddziały zaciężne najlepszych w Europie łuczników angielskich, landknechtów szwajcarskich i kuszników genueńskich.

Polsce nie przybywa posiłków zachodnich. W obozie Jagiełły staje tylko hufiec czeski; żołnierz doskonały i dowódcy doświadczeni. Znak to wymowny przebudzonej czeskiej siły narodowej, palącej się do walki z Niemcami na każdym polu bitwy. Wbrew swym książętom pojawia się też sporo rycerzy śląskich, którzy do boju pójdą pod chorągwią ziemi wieluńskiej. Przybywają też pospiesznie rycerze polscy z Węgier, gdzie sporo ich szukało sławy i łupu w walce z Turkami.

Witołd gromadzi siły litewskie i ruskie. Znaczna ich część pozostanie na pograniczu Inflant, na Żmudzi i na wschodnich rubieżach państwa. Z Litwinami nadejdzie też oddział Wołochów i oddziały tatarskie, nie tylko z tych Tatarów, których po wyprawie perekopskiej osadził Witołd w okolicach Trok i Nowogródka, lecz i watahy Złotej Ordy. Ich udział w wojnie przeciw Krzyżakom posłuży jako argument propagandowy, budząc zgrozę na Zachodzie.

Bez wahań i ociągań stają książęta i rycerstwo mazowieckie.

Trzonem wojska jest rycerstwo polskie, ujęte w ramy pospolitego ruszenia. ,,Od uzbrojonego wojska zależy honor króla i obrona królestwa'' — mówiły statuty Kazimierza Wielkiego. Pospolite ruszenie to jego dzieło. Obecnie ma stanąć przed swym największym i najtrudniejszym egzaminem. Zdało ich wiele w pomniejszych potrzebach, nigdy jednak nie miało przed sobą zadania tak ogromnego. Wywiąże się z niego dobrze, gdyż daleko mu jeszcze do czasów, gdy przerodzi się w ociężałą i hałaśliwą masę warcholących ziemian. Jagiełło ma w nim narzędzie sprawne i posłuszne, ożywione wielką ochotą bojową i w pełni świadome wielkiej stawki, o którą ma walczyć z nienawistnym wrogiem. Czekali na taką okazję na próżno dziadowie i ojcowie rycerzy grunwaldzkich. Pospolite ruszenie polskie jako siła wojskowa ma wyraźną przewagę nad większością wojsk feudalnych współczesnej Europy zachodniej, gdyż winne jest posłuszeństwo jednemu

tylko królowi. Nie szarpią nim pośrednie i poślednie przywiązania i obowiązki lojalności w stosunku do diuków, grafów i baronów, którzy przedzielają rycerza zachodniego do monarchy. Zorganizowane w chorągwie ziemskie, na których czele stoją wojewodowie i kasztelanowie, podlega surowej dyscyplinie, która grozi karami za niestawiennictwo, za opieszałość, za brak karności w marszu, w boju i na postojach. Do służby w pospolitym ruszeniu zobowiązany jest każdy kto posiada ziemię z nadania lub z dziedziczenia: szlachta urodzona, rycerze ,,uczynieni z kmiecia'', włodycy i sołtysi. Od dostarczania zbrojnych nie są zwolnione dobra kościelne. Każdy ma stawać ,,zbrojno i konno'', z pocztem, niekiedy określanym dokładnie co do liczby ludzi i rodzaju uzbrojenia, najczęściej jednak ,,jak najlepiej potrafi'' według słów statutu małopolskiego.

Chorągwie ziemskie są jednostkami organizacyjnymi i taktycznymi. Każdy musi służyć pod swoją chorągwią, biada rycerzowi, który wałęsa się na wyprawie bez przydziału. Chorągwie są różnej wielkości. W boju wyrównuje się tę niedogodność taktyczną łącząc mniejsze chorągwie ze sobą, tak by połączone stanowiły odpowiednik większych. Ilość ,,kopii'' waha się w chorągwi od 50 do 150. ,,Kopia'', czyli dobrze uzbrojony rycerz z pocztem może mieć od dwóch do kilkunastu ludzi, w zależności od zamożności rycerza. Przeciętnie czterech lub pięciu, nie licząc nie walczącej służby lub ciurów. I tych jednak używa się do wykańczania pobitego nieprzyjaciela, rabowania obozów i taborów, często także do zdobywania twierdz, co nie zastępuje oczywiście braku dobrej piechoty zaciężnej, zorganizowanej na wzór angielski, włoski lub czeski. Do boju chorągwie występują w szyku w ,,klin''. Najlepiej uzbrojeni rycerze, jako ,,przedchorągiewni'' ustawiają się od czoła. Do nich też należy ubezpieczenie skrzydeł i tyłów. Tak ustawiona chorągiew zajmuje sporo przestrzeni, rycerz od rycerza bowiem i jego poczet ugrupowany za nim, ustawiają się w odległości kilku lub kilkunastu kroków od siebie. Choć niezbyt ruchliwa, chorągiew nadaje się do manewru całością, może zmieniać front, ściągać lub poszerzać szyki. Tragiczne doświadczenia nieruchawych i ciężko zakutych w zbroję rycerzy francuskich w czasie Wojny Stuletniej, gdy doskonałość piechoty angielskiej uniemożliwiła im tylokrotnie przełamanie przeciwnika w szarży konnej, spowodowały dziwaczne widowisko rycerzy, którzy do walki idą pieszo choć w pełnej zbroi. Agincourt, na przykład, był bitwą pieszą, tak samo jak większość innych, pomniejszych we Francji, w Niemczech i we Włoszech. Taktyki tej nie stosują ani Polacy, ani lekko uzbrojeni Litwini i Rusini, ani Krzyżacy, którzy dostosowują się do warunków wojennych wła-

ściwych przeciwnikowi i także walczą konno. Konnica bowiem, która stoczy bój pod Grunwaldem, nie straciła ruchliwości i nie zapomniała o swym właściwym przeznaczeniu. Pod tym względem bitwa grunwaldzka będzie wyjątkiem w wielkich bitwach ówczesnych, gdyż piechota, której Krzyżacy mieli sporo, nie odegra w niej poważniejszej roli, nie zasypie przeciwnika chmarą strzał z łuków i nie uczyni go bezbronnym.

W drugiej połowie XIV wieku, pod wpływem węgierskim, pojawiają się w Polsce tzw. ,,chorągwie rodowe''. Są one zjawiskiem przejściowym. Rycerze zebrani pod nitni walczą nie jako sąsiad obok sąsiada, lecz jako członkowie rodu herbowego. Można sądzić, że już za Jagiełły miały one tendencję przeradzania się w chorągwie dworskie wielkich panów małopolskich. Pod Grunwaldem było ich znacznie mniej niż ziemskich, mogły też stanowić pododdziały w chorągwiach ziemskich, które były jednostką podstawową.

Uzbrojenie rycerstwa polskiego jest daleko okazalsze niż było dawniej, lecz daleko mu do przeciążenia zbroją typowego na Zachodzie. Zachowuje dzięki temu umiejętność natarcia w zwartej formacji, możliwość pościgu i szybkiego odwrotu. Jeszcze zwinniejsza jest jazda litewska i ruska, wychowana na walkach z Tatarami. Za to w spotkaniu wręcz, gdy dochodzi do zwarcia, staje się prawie bezsilna. Doskonała w walce podjazdowej nie na wiele się przydaje w walnej bitwie, obojętnie czy natrafi na doświadczonych łuczników pieszych, czy na dobrze uzbrojone i dowodzone konne chorągwie krzyżackie. Te łączono często w korpusy z przydaniem lżej zbrojnych oddziałów jazdy i piechoty. Obie strony miały artylerię. Krzyżacy mieli jej na pewno więcej i lepszej. Nie użyli jej w sposób skuteczny i nie odegrała poważniejszej roli w bitwie.

Trudno dokładnie ustalić liczbę wojsk zmobilizowanych po obu stronach, zwłaszcza, że nie wszystkie znalazły się na głównym teatrze działań, pozostając na pomocniczych polach wojny: na Kujawach, na pograniczu pomorskim, w Inflantach, na Żmudzi. Litwinów, Rusinów i nielicznych Tatarów mógł przyprowadzić Witołd od 15 do 20 tysięcy. Według Długosza Polacy poprowadzili na Prusy 51 chorągwi, a zatem do 15 tysięcy jazdy, nie licząc ciurów i piechoty. Krzyżacy mieli rzekomo 16 tysięcy jazdy i drugie tyle pieszych. Wydaje się, że przewagę liczebną miała strona polsko-litewska. Byłaby to jednak przewaga nieznaczna i nie oznaczała wcale, że strona polsko-litewska była silniejsza. Przeciwnie, gdyby nie doskonały plan wojny i szczęście taktyczne, Krzyżacy mieliby dość sił, by rozgromić doszczętnie wojska Jagiełły i Witołda.

Podziw budzi staranność polskiego planu kampanii i konsekwentne jego wykonanie. Przede wszystkim udało się utrzymać Krzyżaków w przekonaniu, że koncentracja wojsk odbędzie się pod Płockiem. Zgodnie z tym przekonaniem Ulryk von Jungingen zebrał swe siły na lewym brzegu Wisły, w rejonie Świecia na Pomorzu, gdyż z tego kierunku spodziewał się ofensywy. W mniemaniu tym podtrzymała go demonstracja polska spod Płocka ku Nieszawie oraz śmiały wypad starosty bydgoskiego, Janusza Brzozogłowego, pod samo Świecie. Inny zagon Wielkopolan uderzył spod Nakła na Pomorze w ogólnym kierunku na Kołobrzeg. Wypady Litwinów na Kłajpedę i Tylżę wiążą jednocześnie więcej sił zakonnych na wschód od Królewca, niż przewidywał w. mistrz.

Decyzja koncentracji pod Świeciem była ze strony krzyżackiej zupełnie słuszna i celowa. Miała przede wszystkim tę dogodność, że mogła w razie potrzeby przejść szybko na prawy brzeg Wisły, gdyby Polacy spod Płocka zamiast iść lewym brzegiem Wisły na Gdańsk, uderzyli wzdłuż prawego na Malbork. Koncentracja polsko-litewska odbyła się jednak nie pod Płockiem, lecz znacznie dalej na południowy-wschód, pod Czerwińskiem nad Wisłą, w pobliżu Zakroczymia.

W dniu 30 czerwca schodzą się tam Wielkopolanie ze swego rejonu koncentracji między Kołem i Koninem z Małopolanami, którzy przed dziewięciu dniami wyruszyli spod Wolborza. ,,Mistrzowie ciesielscy'', pierwsi saperzy w historii wojskowości polskiej, wybudowali pod Kozienicami, z dala od obserwacji nieprzyjaciela, most pontonowy, który spławili pod Czerwińsk. Po nim przez trzy dni przeprawiają się wojska polskie na prawy brzeg Wisły, gdzie czekają już na nich Mazowszanie, przerzuceni szybkim marszem właśnie spod Płocka. 2 lipca pod Czerwińsk nadchodzą Litwini i Rusini, których Witołd przyprowadził pod osłoną rzeki Narwi.

Połączone wojska przebywają w pięciu marszach dziennych drogę z Czerwińska do granicy pruskiej i stają między 7 i 9 lipca pod Lidzbarkiem. Krzyżacy spodziewają się teraz natarcia wprost na Malbork przez linię Drwęcy. W. mistrz przez Chełmno i Radzyń ściąga swe siły na Kurzętniki, gdzie przeprawy przez Drwęcę bronią umocnienia polowe (ostrokoły). Pozostawia jednak pod Świeciem trzytysięczny oddział pod wodzą Henryka von Plauen. Ta decyzja okaże się zbawienną dla Zakonu w dalszej fazie kampanii.

Polacy nie myślą jednak zdobywać przepraw pod Kurzętnikami. Całość sił cofa się forsownym marszem na Lidzbark, idąc

dalej na Działdowo, skąd wykręca gwałtownie ku północy, zdobywając 13 lipca szturmem warowny zamek graniczny w Dąbrawnie. W. mistrz rusza pospiesznie spod Kurzętnik pod Stębork (Tannenberg) by osłonić Malbork z nowego kierunku zagrożenia. Między wsiami Łodwigowo i Stębark, w odległości dwóch kilometrów od wsi Grunwald, gdzie zatrzymał się tabor i główny obóz krzyżacki, stoczona zostaje w dniu 15 lipca 1410 roku największa bitwa w dotychczasowej historii Polski i Zakonu, a jedna z największych w Europie średniowiecznej.

O jej przebiegu wiemy wyjątkowo dużo na podstawie współczesnych źródeł. Opisywano ją bowiem szeroko w całej Europie. Pełno o niej wzmianek w kronikach krajów tak odległych jak Francja lub Szwajcaria. Dużo jest danych niemieckich, doskonały też i wierny opis, sporządzony na podstawie względnie świeżych wspomnień uczestników, pozostawił nam Długosz. Wiadomości zatem było dosyć by móc odtworzyć w szczegółach obraz bitwy pod Grunwaldem i snuć najrozmaitsze komentarze na temat zastosowanej taktyki i sposobu dowodzenia. Do dziś dzielą historyków spory komu przypisać główną zasługę dowodzenia: Witołdowi, czy Jagielle jako wodzowi naczelnemu, czy Zyndramowi z Maszkowic, którego król uczynił w dniu 9 lipca *princeps militiae et capitaneus exercitum* czyli naczelnym dowódcą wojsk polskich i mazowieckich z zadaniem ,,przewidywania i kierowania ruchami wojsk'' i ich ,,sprawiania'' do boju.

Jagiełło był wodzem naczelnym i z tego tytułu dowodził całością sił. W czasie bitwy znajdował się z dala od walczących, na dobrym posterunku obserwacyjnym. Tylko w jednej fazie bitwy groziło mu osobiste niebezpieczeństwo, z którego wybawił go młodziutki wówczas Zbigniew z Oleśnicy. Jak głęboko jednak sięgała jego ingerencja w prowadzenie bitwy trudno stwierdzić skoro inicjatywę z chwili na chwilę i każdy na swym skrzydle dzielili Zyndram z Maszkowic i Witołd, który poczynał sobie najenergiczniej znalazłszy się w pewnej chwili na skrzydle polskim. Przed bitwą, i po niej, posługiwał się Jagiełło stale radą wojenną, na której Witołd miał głos przemożny a wiele wpływu doświadczeni dowódcy czescy, Salava i Sokol. Przyszły bohater czeski Jan Ziżka uczestniczył także w bitwie, lecz chyba na stanowisku podrzędnym.

Rano, 15 lipca, gdy przednia straż polska rozpoznaje szyki nieprzyjacielskie, ustawione w trzech głębokich rzutach z punktem ciężkości na lewym skrzydle, Witołd wyprowadza swe siły natychmiast, sprawiając je w głębokim ugrupowaniu na północ od lesistych wzgórków położonych o dwa kilometry na północ od jeziora Łubień. Jest to prawe skrzydło sprzymierzonych. Polacy

są jednak jeszcze ,,nie gotowi'' i nie rozwijają się do walki pomimo gwałtownych przynagleń Witołda. Jagiełło wysłuchuje jednej mszy po drugiej nie dając się sprowokować heraldom krzyżackim, którzy przywożą mu sławne dwa miecze od w. mistrza z zaproszeniem do ,,wyjścia z lasu'' i rozpoczęcia bitwy w otwartym polu. Przy ówczesnej taktyce sztywnego ugrupowania początkowego nie było mowy, by Krzyżacy mogli rozpocząć natarcie w zalesionym terenie na niewidocznego przeciwnika. Gotowi byli natomiast przyjąć jego uderzenie, ufni, że zdołają je załamać, by z kolei przejść samemu do natarcia. Zniecierpliwiony Witołd nie czekając na Polaków uderzył sam na swym skrzydle, spędził harcowników krzyżackich, zdobył wysunięte za późno przed szyki działa i starł się od razu z ciężką jazdą krzyżacką. Gdy Polacy z pieśnią ,,Bogurodzica'' na ustach natarli na prawe skrzydło krzyżackie, Litwini byli już w rozsypce uciekając przed pościgiem. Sam Witołd z trzema rotami smoleńskimi przebił się na skrzydło polskie. Natarcie polskie rozwijało się zwolna w bardzo ciężkiej walce. Rzucenie w czas odwodów na prawe skrzydło zabezpieczyło je przed uderzeniem z boku przez wracające z pościgu za Litwinami chorągwie lewego skrzydła krzyżackiego. Był to moment przełomowy bitwy, w którym padła nawet wielka chorągiew królestwa polskiego. Wydaje się, że istotnym błędem krzyżackim było niewłaściwe wyzyskanie piechoty na skrzydle, na które nacierali Polacy. Ulryk von Jungingen rzuca do walki swój odwód szesnastu doborowych chorągwi, zachodząc nimi na głębokie prawe skrzydło polskie. Manewr chociaż groźny jest już spóźniony. Siły polskie zdołały bowiem zmienić front i stawić czoło niebezpieczeństwu. Do boju wchodzi ostatni odwód polski i wracająca bezładnie na pole bitwy Litwa i Tatarzy. Uderzają oni na chorągwie w. mistrza od tyłu, od strony Stębarku. Bitwa zamienia się nagle w bezlitosną rzeź rozbitych Niemców i ich sprzymierzeńców. Pada wielki mistrz, wielki komtur Kuno von Lichtenstein, wielki marszałek Fryderyk Wallenrod, większość komturów, mnichów i woluntariuszy cudzoziemskich. Pod wieczór Polacy zdobywają szturmem obóz krzyżacki wycinając broniącą go piechotę. Ogółem polec miało 18 tysięcy wojska zakonnego. Z 700 rycerzy zakonnych ocalało piętnastu. ,,Na kilka mil — pisze Długosz — droga zasłana była trupami a ziemia od krwi namiękła''. W ręce polskie dostają się wszystkie chorągwie nieprzyjacielskie w liczbie 52, wszystkie działa i kilkanaście tysięcy jeńców. Droga na Malbork jest otwarta. W jego mury chronią się niedobitki spod Grunwaldu ku nietajonej radości i szyderstwu oddziałów służebnych złożonych z Polaków z Pomorza i ziemi chełmińskiej.

Echa Grunwaldu wstrząsnęły Europą i długo potrwa nim umilkną. Wydawało się rzeczą nie do wiary, by potężne państwo krzyżackie, uważane za największe mocarstwo wschodniej Europy nie zdołało stawić czoła w walnej bitwie z Polakami i sprzymierzonymi z nimi ,,Saracenami''. Podziwowi towarzyszyło przerażenie i nieutulony żal. Odezwał się wielkim głosem chór całej Europy zachodniej, by ratować Zakon i nie dopuścić do całkowitej jego klęski. Nie tylko książęta Rzeszy i Zygmunt Luksemburczyk w tym chórze śpiewali. Dołączyli się do niego królowie Francji i Anglii, domagając się od papieża by się ujął za Krzyżakami i pohamował rozpęd zwycięskich Polaków. Niemniej, w tej atmosferze wyrosłej z przekonań opartych na fałszu, wśród alarmów krzywdzących Polskę moralnie, uwidoczniał się jeden fakt bezsporny z którym polityka międzynarodowa będzie musiała się liczyć. Oto Polska z drugo- lub trzeciorzędnego państewka przeistoczyła się w mocarstwo. Od dnia bitwy pod Grunwaldem przybywać jej będzie wszędzie wrogów i przyjaciół. Za lat kilkadziesiąt stanie się elementem decydującym w układzie sił Europy środkowo-wschodniej. Na co najmniej dwa stulecia bitwa grunwaldzka stała się podwaliną wielkości Polski. Tego jej znaczenia dziejowego nie zatrze fakt, że w ocenie bezpośrednich korzyści, ogromny wysiłek przygotowywany od pokoleń nie znalazł żadnego odpowiednika w traktacie pokojowym, na jaki z ciężkim sercem musiała się zgodzić, a który Długosz nazwał ,,szpetnym i szkodliwym''. Pokój w Toruniu, z 11 lutego 1411 zakończył ,,wielką wojnę'' z Krzyżakami. W istocie nie był zakończeniem wojny, gdyż wznawiać się będzie ona co kilka lat, lecz zakończeniem kampanii i początkiem niedługiego zawieszenia broni, które słusznie nazwać by można stanem ,,zimnej wojny''. Pokój przekreślał nadzieję osiągnięcia logicznego następstwa zwycięstwa grunwaldzkiego, którym powinna była być natychmiastowa likwidacja państwa krzyżackiego, enklawy niemieckiej wrośniętej w żywy organizm Polski i ludów nadbałtyckich.

Wszystko zdawało się wskazywać, że taki los spotka państwo kolonialne mnichów niemieckich. Zamki krzyżackie poddawały się bez walki jeden po drugim, rycerstwo, miasta i biskupi spieszyli z składaniem hołdu Jagielle. Hołd złożył mu nawet niezagrożony bezpośrednio Królewiec. Jagiełło odrzuca propozycje ugodowe Henryka v. Plauen (zwrot Polsce ziemi chełmińskiej i michałowskiej) jako niewystarczające, i przystępuje do oblężenia Malborka, co w planie wojny, opracowanym wspólnie z Witołdem, zostało wyznaczone jako jej główny cel strategiczny.

Ocalenie Zakon zawdzięczał kilku czynnikom. Jednym było pozostawienie Henryka von Plauen na Pomorzu z siłami dostatecznie silnymi, by wzmocnić załogę Malborka i prowadzić dalej wojnę. W otwartej walce Krzyżacy poniosą jeszcze jedną druzgocącą klęskę pod Koronowem, w dniu 10 października 1410 roku. W Malborku jednak bronili się zaciekle i skutecznie. Polacy nie umieli zdobywać twierdz. Pospolite ruszenie wyczerpawszy swój zapał chciało wracać do domu. W wojsku polskim szerzy się zastraszająco epidemia dezynterii co osłabia z dnia na dzień szeregi oblegających. Ponadto Jagiełłę niepokoi zachowanie się Zygmunta Luksemburczyka. Nie rozpoczął co prawda kroków wojennych przeciwko Polsce: przed Grunwaldem nie zdążył, po Grunwaldzie stracił ochotę. Siły węgierskie stoją jednak dalej pod Koszycami, a Zygmunt zgłasza stare pretensje do Rusi Czerwonej. Nawołuje też Zakon, by się nie poddawał, gdyż Europa przyjdzie mu z pomocą. Chociaż projekty koalicji przeciw Polsce złożonej z wszystkich jej sąsiadów: Czech, Węgier, Brandenburgii, Saksonii, Pomorza Zachodniego i innych krajów Rzeszy niemieckiej, nie wychodzą poza stadium manifestów rozsyłanych przez Zygmunta, Jagiełło obawia się jej nie bez racji.

Ważniejsza jest nowa wolta polityczna Witołda, wiernego swej zasadzie ciągłego przerzucania punktu ciężkości z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Wysłany spod Malborka przeciw ciągnącym z Inflant posiłkom zakonnym, zawiera nagle rozejm i wraca na Litwę, by objąć w posiadanie odebrany Świdrygielle Kijów. Przygotowuje się także do objazdu Połocka, Pskowa i Nowogrodu Wielkiego.

W podróży tej weźmie udział także Jagiełło, który 26 września zwija oblężenie Malborka a po bitwie pod Koronowem rozpoczyna pertraktacje pokojowe, zakończone pokojem w Toruniu. Jego postanowienia oddają Litwie Żmudź, lecz tylko na czas życia Jagiełły i Witołda, potwierdzają przynależność Dobrzynia do Polski i przeprowadzają drobne poprawki graniczne na korzyść Mazowsza. Pokój zastrzega wzajemną swobodę handlu kupcom polskim w Prusach i pruskim w Polsce. Zakon ma zapłacić 100 tysięcy kop groszy praskich na wykup swoich jeńców.

Pokój stwarzał dziwaczną sytuację dla Zygmunta Luksemburczyka, który trwał w roli obrońcy Zakonu wówczas gdy Zakon ocaliwszy swą skórę zaprzestawał walki, przynajmniej chwilowo. Z Węgrami zaś dalej trwał stan wojenny, choć wojny nie było. Zakończył go zjazd Jagiełły z Zygmuntem na Spiszu, gdzie 15 marca 1412 podpisano w Lubomli traktat pokojowy. Po kilku miesiącach przystąpił do niego osobno Witołd. Nie tylko zniechęcenie do Krzyżaków powodowało Zygmuntem. Główną przyczyną szukania porozumienia z Polską była obawa o całość Węgier wobec zarysowującego się przymierza potężnej

Wenecji z którą Zygmunt trwał w sporze o Dalmację i Friul, z Habsburgami austriackimi. Zmawiał się już z nimi także Jagiełło podobnie jak z hospodarami w Mołdawii i na Wołoszczyźnie. Pokój w Lubomli odwraca sytuację: Jagiełło zostaje zaproszony do rozstrzygnięcia sporu między Zygmuntem a książętami rakuskimi. Zygmunt oddaje mu też ,,opiekę'' nad swym królestwem na czas swej nieobecności, gdyż przewiduje już czynny udział w przygotowywanym soborze powszechnym. Są to gesty o różnym stopniu szczerości, doprowadzają jednak do wściekłości Zakon, zwłaszcza gdy dowiaduje się o klauzuli traktatu, która mówi o ,,obopólnym przymierzu Polski i Węgier przeciwko wspólnym wrogom''. Gniew Zakonu wzrasta, gdy Zygmunt w sporze o wykonanie traktatu toruńskiego wyrokuje na korzyść Polski, na podstawie opinii swego specjalnego wysłannika, Węgra Makraya. Plauen oskarża wówczas ,,o zdradę'' Zygmunta, który choć nie koronowany na cesarza, jest przecież od r. 1410 ,,królem rzymskim i niemieckim'' po odebraniu tego tytułu Wacławowi czeskiemu, i nawołuje książąt Rzeszy do buntu przeciwko niemu.

W pozyskaniu Zygmunta dyplomacja polska posłużyła się także bronią wypróbowaną przez Krzyżaków, tj. przekupstwem. Co zabawniejsze zużyła na ten cel pieniądze krzyżackie. Traktatowi w Lubomli towarzyszy bowiem akt zastawu, 13 miast spiskich przez wiecznie spragnionego pieniędzy Zygmunta za pożyczkę 37 tysięcy kop groszy praskich. Pochodzą one z odszkodowania wypłaconego Polsce przez Krzyżaków.

Dług ten nie został Polsce nigdy spłacony i enklawy spiskie pozostały w jej władaniu aż do r. 1770.

Z szybkiego rozwoju wypadków wynika jasno, że Zakon uznał od razu traktat toruński jako wytchnienie przed dalszą wojną odwetową za poniesioną klęskę wojskową i prestiżową. Niecierpliwy Plauen grozi wojną natychmiastową i nie tai przygotowań. Co prawda Kapituła uznaje, że chwila jest przedwczesna i składa go z urzędu wielkiego mistrza (jego miejsce zajmuje okrutny kat Żmudzi, Kuchmeister) wysyłając jednocześnie poselstwo do Krakowa z zapewnieniami o pokojowym usposobieniu, jednocześnie jednak przygotowuje ogromną, największą z dotychczasowych i przyszłych kampanię dyplomatyczną przeciwko Polsce i Litwie. Jej terenem będzie sobór w Konstancji. Zakon ma prawo sądzić, że zwycięstwo propagandowie na soborze może mu dać więcej niż wygrana bitwa.

Ale nie zaniedbuje odbudowy sił materialnych i wojskowych. Skłania to Polskę i Litwę do wzmocnienia przymierza przez zacieśnienie i dokładniejsze określenie wzajemnej zależności.

,,Unia horodelska'' i ,,wojna głodowa''

Nastąpiło ono na uroczystym zjeździe Jagiełły i rady koronnej polskiej z Witołdem i bojarami litewskimi w Horodle nad Bugiem. Podpisanie układu, któremu później nadano również nazwę ,,unii'', odbyło się 2 października 1413 roku. Przyczyna bezpośrednia, przegotowanie się do wznowienia wojny z Zakonem, ustępuje pod względem doniosłości skutkom prawnym i społecznym zawartego układu.

W Horodle potwierdzono raz jeszcze i wzmocniono zasadę pełnej niezawisłości państwa litewskiego, uznaną już przez stronę polską przed dwunastu laty w układzie wileńsko-radomskim. Odrębny wielki książę dla Litwy miał być utrzymany na zawsze a nie tylko na czas życia Witołda. Był to prawdziwy triumf Witołda i oddanych mu bardziej niż Jagielle panów rady Koronnej, przede wszystkim Wojciecha Jastrzębca i Janusza Zaremby z Tuliszkowa, kasztelana Kaliskiego. Jego następcę o pełnych prerogatywach monarszych miał mianować król polski (na wybór mieli wpływ bojarowie litewscy w porozumieniu z polską radą koronną) jako ów *Dux Supremus Lithuaniae.* Inne postanowienia aktu wprowadzały na Litwie szereg urządzeń państwowych, wzorowanych na urządzeniach polskich. Utworzono dwa województwa, wileńskie i trockie, z urzędami wojewodów i kasztelanów. Za ich wzorem organizacja wojewódzka miała z czasem objąć całe państwo litewskie, tj. także ziemie ruskie a nie tylko rdzenną Litwę. Wprowadzenie urzędów ziemskich na modłę polską było przejawem ogólnej tendencji, zmierzającej do podniesienia stanowiska społecznego bojarów litewskich. Obejmowała ona tymczasem tylko katolików z Litwy rdzennej, których teoretycznie upodabniano w przywilejach osobistych i swobodach do szlachty polskiej. Pozwolono im więc na przekazywanie ziemi w drodze dziedziczenia, bez potrzeby uzyskania zgody książęcej, oraz zbywania ziemi za życia. Przydano też znaczenia radzie bojarów otaczających wielkiego księcia, traktując ją tak, jakby była odpowiednikiem rady koronnej w Polsce. Tendencja w tym względzie była wyraźna: chciano podkreślić, że stosunek współzależności Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego jest głębszy i trwalszy niż powiązania dynastyczne. Przewidziano na przykład powoływanie wspólnych dla obu krajów *conventiones et parlamenta,* które miały się zbierać na przemian w Parczowie i w Lublinie. W tym ważnym postanowieniu historycy dopatrują się także stale rosnącej przewagi możnowładztwa nad Jagiełłą. Nie może ona ulegać wątpliwości — co wykażą najbliższe dzieje — lecz nie pomniejsza to wcale waż-

ności przesunięcia stosunku polsko-litewskiego z dziedziny układów rodzinnych na państwowe z takim udziałem czynnika społecznego, na jaki pozwolić sobie mogło ówczesne stadium ewolucji ustroju stanowego w Polsce, na którego poziom podciągnąć się starano stosunki litewskie. W tym względzie duże znaczenie symboliczne miał akt ,,adopcji'' 47 najznaczniejszych bojarów litewskich do herbów polskich. Stwarzało to więź sztuczną, lecz przecież bardzo ważną. Przez fikcję herbowego ,,pokrewieństwa rodowego'' nawiązywał się stosunek braterstwa, a przynajmniej przyjaźni, za którym poszło przywiązanie osobiste, poczucie wspólnoty uczuciowej i solidarności, które z czasem rozszerzy się na całą szlachtę polską i litewsko-ruską. Wątpliwe znaczenie prawne tego aktu miało skutki przeogromne w czasach gdy symbolika decydowała często o polityce, o losach państw i narodów, w stopniu niepomiernie większym niż interes materialny. Nadawało też układowi w Horodle piętno nieomal religijne, gdyż stawało się ono *mysterium caritatis,* zabobonną czcią otoczoną sakramentem braterstwa. I naprawdę mało który dokument polityczny, nawet w czasach gdy wiele z nich przypominało w tekstach Pismo św., otrzymał tak porywająco piękną redakcję:

,,Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie popełnia błędów, lecz promieniuje swą własną dobrocią; skłóconych godzi, zwaśnionych łączy, poskramia nienawiść, uśmierza gniewy i karmi każdego pokarmem pokoju; rozproszone gromadzi, znękane krzepi, co szorstkie wygładza, co skrzywione naprostowuje; pomaga wszelkim cnotom, a nikogo nie krzywdząc wszystkich ogarnia miłością, tak, że kto pod jej ramiona się ucieka, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie niczyjej się obawiał napaści. Przez nią powstają prawa, nią królestwa się rządzą, nią miasta ład utrzymują a cała rzecz pospolita najlepszego stanu dochodzi. Ona to wśród cnót wszystkich pierwsze zajmuje miejsce a kto nią wzgardzi, wszystko utraci''.

Wzmocniwszy wspólną więź — uroczysty charakter układu horodelskiego zdawał się zabezpieczać przymierze polsko-litewskie przed ewentualnością ulubionych przez Witołda zmian frontu i odrębnych traktatów pokojowych — Polska zażądała naprzód wykonania postanowień traktatu toruńskiego z r. 1411, przed czym Zakon się uchylał. Odpowiedź w. mistrza dowodziła dużej niepewności Malborka, który lawirował między ustępstwami i gwałtownymi wystąpieniami. Zapewniał o swej pokojowości dopuszczając się jednocześnie gwałtów na pograniczu, zwłaszcza w

ziemi dobrzyńskiej. Krzyżacy zatamowali ponownie swobodę obrotów handlowych z Polską, z drugiej zaś strony szukali interwencji rozjemczej zarówno w kołach wyznających supremację soboru nad papieżem jak i u papieża. W lipcu 1414 nowe żądania Polski objęły natychmiastowy zwrot ziemi chełmińskiej i michałowskiej, Pomorza gdańskiego oraz Santoka i Drezdenka. Ultimatum poparła wyprawa wojenna, liczebnie silniejsza od grunwaldzkiej. Tym razem w szeregach polsko-litewskich stawiło się wielu książąt śląskich. Liczniejszy też był udział Czechów, którzy w Polsce widzieli naturalnego sprzymierzeńca w wspólnej walce z niemczyzną. W tym składzie wyprawy z r. 1414, widać właśnie ową ,,reakcję słowiańską'', którym to mianem określa wielu historyków gwałtowne i energiczne postawienie tamy wiekowemu procesowi niemczenia Europy środkowo-wschodniej.

Krzyżacy uniknęli powtórzenia błędu strategicznego sprzed lat czterech. Nie pozwolili się wciągnąć w spotkania w otwartym polu z przeważającymi siłami polsko-litewskimi. Kampania przerodziła się zatem w żmudne obleganie twierdz, które broniły się skutecznie. Towarzyszyło jej pustoszenie okolicy po obu stronach granicy. Zniszczenia zarówno pogranicza Kujaw z ręki krzyżackiej, jak i przede wszystkim ziem pruskich przez Polaków, były tak dotkliwe, że pozostała po nich pamięć w postaci nazwy jaką ochrzczono kampanię z 1414 r.: ,,wojna głodowa''.

Nie miał też trudnego zadania mediator, zdaniem Długosza przepłacony przez Krzyżaków, gdy stanął w obozie Jagiełły pod Brodnicą. Był nim Jan, biskup Lozanny. Przywoził apel Zygmunta Luksemburczyka, w którym cesarz roztaczał perspektywy sprawiedliwego załatwienia wszystkich sporów między Polską i Zakonem na forum zbierającego się soboru w Konstancji. Ku tej koncepcji skłaniał się obecnie Witołd, zniechęcony brakiem powodzenia wojennego, oraz większość duchownych panów polskich, którzy dali się porwać ogólnemu entuzjazmowi przedsoborowemu, ogarniającemu szeroką falą cały świat chrześcijański.

Polska na soborze w Konstancji

Omawiając przeobrażenia poglądowe i polityczne na przełomie XIV i XV wieku, napomknęliśmy o ogromnych nadziejach jakie świat zachodni pokładał w ruchu soborowym. Idealiści spodziewali się po nim reformy chrześcijaństwa, myśliciele polityczni powstania nowego autorytetu międzynarodowego, prawnicy i teologowie rozstrzygnięcia wszelkich w ogóle wątpliwości,

jakie narosły przez trwanie ,,wielkiej schizmy'' w przedmiocie organizacji Kościoła, zakresu władzy papieskiej i wykładni dogmatycznych i kanonicznych. Sobór pomyślany jako kongres międzynarodowy z udziałem zarówno duchownych członków hierarchii jak i uniwersytetów, miał wspólnie z władcami świeckimi stać się źródłem, z którego popłynie sprawiedliwość i wyrośnie nowy ład. Nie ważąc się wysuwać tezy o radykalnej reformie, chciano dokonać jakoby nieomylnej interpretacji zasad rządzących Kościołem rzymskim, usuwając jednocześnie to wszystko, co — zdaniem współczesnych — stanowiło przeszkodę w wykonywaniu przezeń funkcji rządu dusz. Chciano dostosować nienaruszalny fundament wiary objawionej do nowych warunków życia i do nowych potrzeb myśli. Warunki życia wyrastały z nowego układu politycznego, gospodarczego i społecznego w oparciu o bujny i żywiołowy wzrost monarchii narodowych. One budowały nową rzeczywistość europejską, która nadwątliła już w praktyce, choć nie w teorii, dawny ład europejski zbudowany na symbiozie starego uniwersalizmu chrześcijańskiego z wzorzystą i anarchiczną mozaiką feudalną. Impulsem niemniej ważnym, był powszechny niepokój umysłowy — zapowiedź humanizmu — wyrażający się w bujnym życiu uniwersytetów, w dziełach naukowych, w rozprawach teologicznych, w literaturze i w sztuce.

Domagano się załatwienia spraw będących źródłem powszechnego niepokoju i zgorszenia: ,,wielkiej schizmy'', ustalenia stosunku między cesarstwem i potężnymi monarchiami zachodnio-europejskimi, które jego prymatu nie uznawały — Francją, Anglią, Neapolem, Aragonią — wreszcie postawienia tamy ruchom reformatorskim, które godziły nie tylko w podstawy ortodoksyjnej wiary, lecz także w ustalony porządek społeczny. Ich prorokiem po Angliku Wycliffie był obecnie Jan Hus w Czechach. Obok tych problemów o znaczeniu podstawowym roiło się od innych, od zupełnie drobnych i lokalnych — jak przywileje tych lub owych panów feudalnych, po spory graniczne, po ogromną bolączkę ,,Wojny Stuletniej'' między Francją i Anglią i potrzebę przeciwstawienia się wzrastającemu niebezpieczeństwu tureckiemu. Z nim wiązała się sprawa unii Kościoła zachodniego ze wschodnim.

Wyłaniało się też nowe zagadnienie. Świat Włochów, Francuzów, Anglików lub Hiszpanów nie był przygotowany na jego rozpatrywanie, tym mniej zrozumienie. Było nim wyciągnięcie właściwych wniosków z nowej rzeczywistości w Europie Wschodniej, powstałej wskutek nawrócenia przez Polskę Litwy, wchłonięcia w orbitę wpływów zachodnich masy prawosławnych na ziemiach ruskich, w państwie litewskim lub polskim, i dalej

na wschód od ich granic. Najpierwszy wniosek sprowadzał się do zapytania jakiemu celowi ma służyć dalsze istnienie państwa krzyżackiego. Sobór opierał się zrazu głębszemu zaangażowaniu w te niepojęte dla siebie sprawy, chcąc by je omawiano w ramach ,,nacji niemieckiej'', jednej z czterech na które podzielono ogół uczestników. Włączono w nią wszystkie kraje Europy wschodniej i północnej. W toku obrad Hiszpanie wyłamali się z ,,nacji francuskiej'', co nie udało się żadnemu z krajów skandynawskich, Węgrom lub Polsce w stosunku do ,,nacji niemieckiej''. Polacy zdołali jednak wynieść sprawy Europy wschodniej z tych ciasnych i nieprzychylnych ram i zmusić sobór, by się nimi zajął na plenum. Pomocną była tu ,,nacja francuska'', przede wszystkim przedstawiciele paryskiej Sorbony. Wówczas sprawa Litwy, Zakonu, schizmatyków prawosławnych, stała się zagadnieniem europejskim, zwłaszcza, że i właściwa ,,nacja niemiecka'' zajęła się nimi tym gorliwiej, im bardziej dopatrywała się w nich groźnych kształtów bloku słowiańskiego, w którym Polacy mogli połączyć siły ze zbuntowanymi przeciwko Kościołowi i Rzeszy Czechami. Zwolna też uczuciowy nawyk traktowania Zakonu krzyżackiego jako forpoczty wiary i cywilizacji, ustawionej na końcu świata, poza którym rozciągało się morze ,,Saracenów'' — pogan i równie jak poganie wstrętnych schizmatyków — zaczął ustępować na soborze poglądowi, że istotą rzeczy jest konflikt interesów niemieckich i Europy wschodniej.

Niemałą rolę w wyniesieniu spraw wschodnio-europejskich z partykularza ,,nacji niemieckiej'' na pełne forum soboru odegrał cesarz Zygmunt Luksemburczyk, zainteresowany bezpośrednio wszystkim co dotyczyło przyszłości Węgier, Czech i Śląska. Dla Zygmunta, polityka Polski, jej słabość lub siła, były zagadnieniami niemniej ważnymi niż sprawy Europy zachodniej i likwidacja schizmy papieskiej. Niesposób nie doceniać jego zasług gdy się rozpatruje bilans osiągnięć soborowych, pomimo szkód jakie w ostatecznym wyniku wyrządził dezyderatom polskim i interesowi narodowemu Czech. Skomplikowana fluktuacja sił, przesuwanie się doraźnych sojuszy soborowych i coraz to nowe starcia przeróżnych interesów sprawiły, że sobór ani nie chciał, ani nie umiał zdobyć się na decyzje sprawiedliwe i odważne. W stosunku do Husa i Czech zajął stanowisko nieprzejednanie ortodoksyjne i wrogie, wobec Polski, Litwy i Zakonu doprowadził do przedłużenia stanu niepewności, nie pozwalając na to, by którakolwiek ze stron poczuła się zwycięzcą.

Niemniej sobór w Konstancji był dla Polski ogromnym osiągnięciem. Delegacja polska opuściła Konstancję nie tylko z wawrzynem propagatora własnej doktryny prawa międzyna-

rodowego, która godziła w dotychczasowe amoralne zasady pozwalające chrześcijanom gnębić do woli nie-chrześcijan, nie tylko jako moralny pogromca kłamstw krzyżackich, lecz przede wszystkim jako przedstawicielstwo państwa, którego znaczenia i wpływów nikt już nie zamierzał poddawać w wątpliwość.

Przez cztery lata obrad w Konstancji każde wydarzenie w Europie od Kastylii po Szwecję i od Sycylii po Żmudź ustępowało znaczeniem sukcesom lub niepowodzeniom na dysputach soborowych. Konstancja była prawdziwą stolicą świata, centrum wysiłków dyplomatycznych i naukowych. Warto pamiętać o tej atmosferze gdy się myśli o roli Polski i o osiągnięciach Polaków, biorących w soborze udział. Warto też, dla namalowania pełniejszego ich obrazu, przyjrzeć się choć po krótce całokształtowi obrad, ponieważ Polacy nie ograniczali swych zainteresowań wyłącznie do spraw bezpośrednio ich dotyczących. Przeciwnie, zabierali głos w wielu poruszanych kwestiach, zwłaszcza w podstawowej — czy papież czy też sobór powszechny jest najwyższą instancją w sprawach wiary i moralności i czy do papieża czy do soboru należy najwyższy autorytet w świecie chrześcijańskim. Znalazło to swoje oddźwięki praktyczne w sprawach polskich. Były one w zasadzie niekorzystne, co w różny sposób działało przeciwko jej interesom jeszcze po kilkudziesięciu latach.

Preludium dla soboru w Konstancji był sobór w Pizie w r. 1409, zwołany poza plecami obydwu papieży (rzymskiego Grzegorza XII i awiniońskiego Benedykta XIII). Uczestniczył w nim Piotr Wysz, ówczesny biskup krakowski. Sobór złożył z tronu obydwu papieży i wybrał na ich miejsce Aleksandra V. Praktycznym skutkiem było to, że zamiast dwóch, świat miał teraz trzech papieży, z których każdy szukał poparcia świeckiego. Polska, na przykład, razem z Anglią i Portugalią uznawała Aleksandra, gdy Węgry, Niemcy i Neapol trwały przy Grzegorzu, a Aragonia, Kastylia i Szkocja popierały Benedykta. Po nagłej śmierci Aleksandra (1410) jego stronnicy wybrali w Rzymie awanturnika neapolitańskiego — Jana XXIII. Nowy papież — historia Kościoła nie uznaje ważności jego wyboru — toczył zaciętą walkę z obydwoma konkurentami. Poniósł jednak klęskę z ręki Władysława Aragońskiego, króla neapolitańskiego, i pod jego presją zgodził się na zwołanie soboru powszechnego w Konstancji, czego domagali się stanowczo monarchowie europejscy, zwłaszcza zaś główny organizator soboru, Zygmunt Luksemburczyk.

Przygotowania trwały ponad rok. Chciano by na czas jego trwania zapanowała *Treuga Dei* — powszechne zawieszenie broni i sporów. Osiągnięto je we Francji, gdzie przerwano spory między Burgundami i Armagnacami, osiągnięto w Niemczech i we Włoszech, osiągnięto też — jak widzieliśmy wyżej — na pograniczu polsko-krzyżackim. Jednocześnie uniwersytety przygotowywały grunt doktrynalny i wysyłały na sobór własnych przedstawicieli, nie związanych solidarnością ze swym krajem lub z hierarchią kościelną swego kraju. Wśród uczonych doktorów teologii przeważała teza o wyższości soboru nad papieżem. Reprezentowali ją najlepiej dwaj profesorowie Sorbony: Piotr d'Ailly i Jan Gerson. Podobne stanowisko wśród sław naukowych zajął bolończyk Zabarella, który wraz z Niemcem Dietrichem z Niem z abdykacji wszystkich trzech papieży uczynili warunek obrad.

Teza o wyższości soboru nad papieżem znalazła też gorliwego zwolennika wśród Polaków. Przypadła mu nawet w udziale rola publicznego obrońcy tej tezy na plenum soborowym. Polakiem tym był biskup — elekt poznański Andrzej z Gosławic Łaskarz. Szkoła soborowa, wywodząc się z nauk Marsiliusza z Padwy i Anglika Ockhama szła w swych wnioskach filozoficznych daleko poza granice wyznaczone przez ostrożną politykę, szukającą na soborze rozwiązań praktycznych i kompromisowych. Poniosła ona, po długiej walce słownej, porażkę w Konstancji przegrywając na rzecz ,,szkoły kanonicznej'', która wyznawała w zasadzie absolutyzm władzy papieża. Niemniej ,,szkoła soborowa'' wzbogaciła myśl filozoficzną Europy, pozostawiając w niej trwałe ślady. Ich znaczenie nie wypaliło się do dziś. Pozostało bowiem po niej nowe pojęcie ,,prawa naturalnego''. Myśliciele ,,szkoły soborowej'' widzieli w prawie naturalnym sposób, przy pomocy którego Bóg zapewnia dobro ludzkości zorganizowanej w Kościele Chrystusowym. Papież nie jest ,,suwerenem'' Kościoła, lecz jego ,,zarządcą'', ,,ministrem''. Jego władza może przynieść Kościołowi szkodę, ilekroć użyje jej w sposób niewłaściwy, lub gdy jej nadużywa. W takim wypadku Kościół może go usunąć, lub zakres jego władzy ograniczyć. Ostateczne bowiem źródło władzy i prawa znajduje się w społeczności Kościoła i od jej woli odwołania nie ma.

Innymi słowy rząd opiera się na zgodzie rządzonych. Oto zasada soborowa, która stworzy z czasem podwaliny nowoczesnej koncepcji demokratycznego ustroju państwowego.

Uczone rozprawy doktorów prawa i teologii nie trafiały do przekonania większości monarchów i feudałów duchownych, którym zależało przede wszystkim na załatwieniu spraw o znaczeniu praktycznym dla ratowania ładu i porządku międzynarodowego i społecznego. Niestrudzony Zygmunt doprowadził po wielu kryzysach do porozumienia zwalczających się zażarcie Fran-

cuzów, Anglików, Włochów i Niemców, co stworzyło wreszcie wspólny front przeciwko wszystkim trzem papieżom. Jana XXIII gdy uciekł pod opiekę opłacanego przez siebie Fryderyka Habsburga, hrabiego Tyrolu, pojmano w Laufenburgu po formalnym oblężeniu, ale wskutek zdrady tegoż Fryderyka Habsburga, i oddano pod sąd soborowy. Przedłożono zastraszający katalog zbrodni prawdziwych i rzekomych i złożono go z urzędu. Grzegorz XII zachował się z godnością; abdykował dobrowolnie i jako kardynał brał udział w dalszych obradach aż do swej śmierci w r. 1417. Tymczasem Zygmunt w błyskotliwych negocjacjach z Kastylijczykami, Aragończykami i Nawarrą doprowadził do osamotnienia ostatniego z trzech papieży: Benedykta XIII. W pertraktacjach tych, toczonych w Perpignan, brał udział również jeden z dwóch świeckich przedstawicieli Jagiełły, Zawisza ,,Czarny'' z Garbowa, który wsławił się przy tej sposobności na wielkim turnieju rycerskim w Perpignan. Drugim ambasadorem Jagiełły był znany już nam Janusz z Tuliszkowa.

Utworzoną z takim trudem harmonię soborową zakłóciło nagle wznowienie działań wojennych między Francuzami i Anglikami, oraz wspierającymi ich Burgundami. Sobór zajął się namiętnym komentarzem i sporami, stanowiącymi pokłosie tzw. sprawy Petita tj. zamordowania ks. Orleańskiego na ulicach Paryża przed kilku laty, co pozostawało w związku z ponownym rozpętaniem wojny we Francji. Wojna osłabiła stanowisko Zygmunta, gdyż Francja zakwestionowała jego bezstronność z uwagi na to, że był w przymierzu z Anglią. Zygmunt musiał się zatem oderwać od spraw soborowych, by pośredniczyć między walczącymi. W dalszej fazie tych wysiłków mediacyjnych, zresztą już po zakończeniu obrad soborowych, wziął także udział główny przedstawiciel Polski, arcybiskup Mikołaj Trąba, który jako delegat Jagiełły udał się do Paryża. Przyjmowano go tam nad wyraz uroczyście, gdyż — jak mówi nam Długosz — ,,pomiędzy biskupami i kardynałami nie miał sobie równego''.

W Konstancji tymczasem, gdy potężni monarchowie zajmowali się swymi sprawami, duchowni uczestnicy soboru trwali w zaciętym sporze dogmatycznym. Niekończące się dysputy między ,,papalistami'' i wyznawcami wyższości soboru nad papieżem usuwały na dalszy plan zagadnienia reform życia i organizacji kościelnej. ,,Papaliści'' obawiali się ich bardzo, gdyż z założenia swego dążyły do ograniczenia władzy nie tylko papieża lecz i hierarchii narodowych. Dążyli też do jak najszybszego obioru nowego papieża, zanim sobór zdobędzie się na rozpatrywanie reform, przy czym na pierwszy ogień pójść mogły opłaty kościelne i inne przywileje materialne. Francuzi i Włosi odrzucali

na ogół myśl o reformach i domagali się by wybór papieża poprzedził każde inne zagadnienie. Natomiast część Niemców, Anglicy i Polacy opierali się szybkiemu wyborowi, chcąc przede wszystkim przedłużenia obrad, wyraźnego (przed wyborem) ograniczenia zakresu władzy kurii rzymskiej i rozpatrzenia wszystkich spraw i bolączek, które na soborze zostały poruszone, lecz nie załatwione. Do nich należały m.in. spór Polski z Zakonem i projekty unii z Kościołem wschodnim. Śmierć najwybitniejszego z Anglików, biskupa Hallama z Salisbury, osłabiła front reformatorów. Uchwalono jedynie kilka reform ,,bezspornych'', m.in. w sprawie procedury wyboru papieża i postanowiono zwoływać sobory periodycznie co lat pięć.

11 listopada 1417 roku Kościół otrzymał nowego papieża. Był nim Odon Colonna, Włoch i rzymianin, który zwyciężył innych kandydatów. Wśród nich był też Mikołaj Trąba, choć sądzić można, że nie miał tak dużych szans, jakie przypisywała mu często nasza ambicja narodowa. W każdym razie otrzymał na pociechę nowy tytuł ,,prymasa Polski'', stałą od tego czasu godność arcybiskupów gnieźnieńskich.

Nowy papież przybrał imię Marcina V. i wykazał się natychmiast po wyborze ogromną zręcznością w stawianiu przeszkód wysiłkom, zmierzającym do ograniczenia jego władzy, którym poświęcono ostatnie miesiące obrad. Niektóre uniwersytety odmówiły w tych warunkach uznania ważności jego wyboru. Do nich należał uniwersytet krakowski.

22 kwietnia 1418 roku sobór zakończył obrady, pozostawiając wiele spraw do załatwienia soborowi następnemu, którego zwołanie było obowiązkiem, przyjętym przez papieża. Soborem tym będzie, kilkanaście lat trwający, burzliwy sobór w Bazylei. Potrzeba będzie jeszcze lat dwudziestu zanim zamilkną tradycje schizmy i zniknie plaga ,,antypapieży''. Sobór w Konstancji nie stworzył więc przełomu w historii Europy i Kościoła. Jego osiągnięcia były największe w dziedzinie politycznej. Uspokojenie umysłów nie objęło wszystkich, gdyż okupione zostało odrzuceniem myśli reform społecznych i religijnych, które napiętnowano w czambuł mianem herezji. Było to więc zwycięstwo broniącej swych przywilejów hierarchii kościelnej i sprzymierzonych z nią monarchów, którzy na Zachodzie zmierzali już jawnie i uparcie w kierunku przekształcenia ustroju swych państw ze stanowego w absolutystyczny.

Ofiarą tego przymierza padnie z czasem po długiej i bohaterskiej walce naród czeski, odradzający się do nowego życia w oparciu o husytyzm. Zadziwiająca prężność i odwaga Czechów pozwoliła im pomimo wrogości soboru i całej prawie Europy

odsunąć chwilę ostatecznej klęski na lat kilkadziesiąt. Sobór w Konstancji nie zdobył się na przychylną ocenę wielkiego zrywu patriotyzmu czeskiego, któremu towarzyszyła tęsknota do przebudowy społecznej. Przez chwilę wydawać się mogło, że w ręku Czech znajduje się klucz do rozwiązania zagadki przyszłych losów przynajmniej Europy środkowej. Klucza tego sobór nie dostrzegł jednocząc wszystkie siły — nawzajem sobie nieprzychylne — by odżegnać się od Czechów i napiętnować ich mianem herytyków, bez żadnych dalszych kwalifikacji, bez żadnych tłumaczeń. Na soborze nie doczekali się Czesi pomocy ze strony swych pobratymców Polaków, których zwycięstwo nad Niemcami z tak ogromną przyjęli radością i do którego w miarę swej możności przyczynili się. Trudno bowiem jako pomoc uznać słabe głosy protestu szlachty polskiej, które zawtórowały nieśmiało i niepewnie ogromnemu krzykowi bólu i świętego gniewu Czechów, na wiadomość, że dnia 6 lipca 1415 roku Jan Hus spłonął na stosie na rynku Konstancji, jako heretyk.

W chwili inauguracji soboru Hus był niezaprzeczonym rządcą dusz ludzkich w swym narodzie. Opowiadała się za nim nawet część hierarchii kościelnej, ulegał mu król Wacław IV, wśród rycerstwa i ludu miał całkowite poparcie. Niemczyzna była w Czechach w odwrocie, a w mniejszym nieco stopniu także i na Morawach. Najsłabiej ruch husycki ogarniał Śląsk. Doktrynalnie Hus przyjął za własne nauki Wycliffa — wśród husytów sporo było uciekinierów z Anglii — z wieloma zresztą uzupełnieniami i poprawkami. Niektóre z nich, jak np. teza o prawie odmowy posłuchu tym zarządzeniom papieża, które przynoszą szkodę Kościołowi oraz opór przeciwko frymarczeniu odpustami za pieniądze i symonii, nie szły dalej niż żądania reformatorów katolickich na uniwersytetach francuskich i zachodnio-niemieckich. Inne natomiast, jak predestynacja i odrzucenie większej części tzw. tradycji kościelnej (w przeciwstawieniu do nauki zawartej w Piśmie św.) były oczywistą herezją w pojęciu katolickim.

Hus dał się ponieść powszechnemu entuzjazmowi z jakim cały świat chrześcijański oczekiwał obrad soborowych. Pragnienie reform nie było przecież wyłącznym udziałem Czechów. Z przekonaniem w słuszność swej wiary i on chciał widzieć nadzieję nowego jutra w zjeździe wszystkich chrześcijan, gdyż sądził, że wszyscy są ożywieni dobrą wolą. Wierzył, że przekona przeciwników o słuszności swej nauki, a przynajmniej znajdzie z nimi płaszczyznę porozumienia. Przekonanie może naiwne, lecz szczere i świadczące o odwadze. Wbrew ostrzeżeniom przyjął też zaproszenie do wzięcia udziału w soborze, zwłaszcza gdy cesarz Zygmunt poparł je ,,listem żelaznym'', zapewniającym mu osobiste

bezpieczeństwo. Był to podstęp do którego Zygmunt, jako dziedzic tronu czeskiego po Wacławie, uciekł się z całą świadomością, by pozbyć się niebezpiecznego przeciwnika niemczyzny i tym samym przeciwnika jego panowania. Chciał oczyścić Czechy, nad którymi miał panować, z zarzutu herezji zabijając jednocześnie w zarodku grozę wielkiego odrodzenia słowiańskiego w kraju wchodzącym w skład Rzeszy niemieckiej. Husa w Konstancji uwięziono i wytoczono mu proces. Uwięziono również Jeremiego z Pragi, który przyjechał na wiadomość o uwięzieniu Husa, by podjąć się jego obrony. Hus i Jeremi przegrali sprawę, gdy z większą odwagą niż była potrzebna na zaprzeczenie nieomylności papieża, zaprzeczyli także nieomylności soboru powszechnego. Wydani władzy świeckiej zostali spaleni, Jeremi w rok prawie po Husie — 30 maja 1416 r.

Reakcja Czech była natychmiastowa i wcale nie po myśli Zygmunta i soboru. Rycerstwo związało się konfederacją, że nie uzna żadnych uchwał soborowych. Odrzucił je też uniwersytet w w Pradze. Gdy król Wacław pod naciskiem Zygmunta uznał uchwały soborowe i kazał je ogłosić, wybuchła powszechna rewolta. 30 lipca 1419 roku rozwścieczony tłum prażan powyrzucał przez okna ratusza członków nowowyznaczonej, antyhusyckiej rady miejskiej. Król Wacław na wiadomość o tym wydarzeniu zmarł, ,,z gniewu'' jak twierdzą kroniki, a tron czeski w drodze dziedziczenia przeszedł na Zygmunta. Uznał go Śląsk, Morawy i Łużyce, same Czechy jednak postawiły mu warunek zaprzysiężenia tzw. ,,czterech artykułów praskich'', ułożonych przez husytów zwanych często na zachodzie ,,Kalikstynami'' od łacińskiej nazwy kielicha, symbolizującego komunię pod dwiema postaciami. Artykuły praskie głosiły swobodę kazań, komunię pod dwiema postaciami, konfiskatę dóbr kościelnych i klasztornych, oraz kary za symonię i inne grzechy śmiertelne. Zygmunt odpowiedział wezwaniem do krucjaty, wskutek czego Czesi uznali tron za wakujący. Tym samym rozpoczął się długi ciąg wojen o niepodległość Czech. Polska mogła w nich odegrać rolę decydującą, gdyby nie splot okoliczności, które miały zawieść nadzieje Czechów na jej pomoc.

Początek tego splotu widzimy na soborze w Konstancji, gdzie Polska racja stanu wymagała unikania wszystkiego, co by i przeciw niej mogło wysunąć podejrzenia o herezję. Stawała bowiem Polska na soborze w roli podwójnej; oskarżyciela i oskarżonego. O tym fakcie trzeba pamiętać, by mieć właściwy obraz sytuacji. Oskarżała Zakon krzyżacki za przestępstwa, które w mniemaniu opinii zachodniej przestępstwami nie były. Należało przeprowadzić dowód nie tylko popełnionych przez Zakon czynów, lecz

przede wszystkim dowód ich przestępczego charakteru. Krzyżacy nie przeczyli, że walczą z Litwą i z popierającą Litwę Polską. Twierdzili natomiast, że walcząc spełniają swe powołanie walki z poganami i schizmatykami. Przeczyli prawdziwości nawrócenia Litwy i nawrócenia samego Jagiełły. W argumentacji posługiwali się przykładami wiarołomstwa Witołda, tekstami traktatów, nadań i przywiiejów. Część ich była niewątpliwie sfałszowana, niektóre jednak zwłaszcza w oczach Niemców i kurii papieskiej uchodziły za nienaruszalne. Krzyżacy, przy ich pomocy dążyli przede wszystkim do wykazania, że zarówno papieże jak i cesarze nadali Zakonowi prawo zaboru i urządzenia po swojej woli ziemi pogańskiej, to znaczy ziemi niczyjej. Zakon zatem ma prawo uskarżać się na Polskę, iż w sposób perfidny i podstępny przeszkodziła mu w wypełnieniu dzieła misyjnego. Nie wystarczało wytoczyć oskarżenie przeciw Zakonowi, iż nawraca mieczem i zajmuje obce ziemie, gdyż twierdzenie tego rodzaju, które nam wydaje się jasne i nie wymagające komentarzy, nie spotkałoby się ze zrozumieniem ze strony soboru. Należało udowodnić, że Litwini przestali być poganami, a dalej — na co zdobyli się Polacy — wystąpić z tezą zgoła rewolucyjną, iż nie godzi się traktować pogan i schizmatyków jako istoty pozbawione duszy, niezdolne do wyknoywania prawa własności swej ziemi i nieopatrzone przywilejem obrony życia i mienia przed napaścią. Były to tezy odważne, a dowód na ich prawdziwość należało przeprowadzać bardzo ostrożnie, aby nie popaść w konflikt z powszechnym przekonaniem, iż obowiązkiem chrześcijan jest niszczyć ogniem i mieczem ,,Saracenów'' muzułmańskich, którzy odebrali im Ziemię Świętą. Różnice były subtelne, a najmniejsze potknięcie w argumentacji mogło narazić na zarzut herezji. Musieli zatem Polacy dołożyć wszystkich starań, by odciąć się od powiązań ze zwolennikami jawnej herezji, jaką był husytyzm. Szansa psychologiczna przekonania Zachodu o słuszności oskarżenia wytoczonego przeciw Krzyżakom leżała w bezwarunkowym odcięciu się od husycyzmu. Polska musiała poświęcić sympatie proczeskie w imię swego interesu państwowego, który widziała w zwycięstwie moralnym nad Zakonem krzyżackim. Że uczyniła to z jak największą powściągliwością i z pewnym ociąganiem świadczy najlepiej o tym, że zdawała sobie sprawę z ceny kompromisu.

Nie należy jednak sprawy upraszczać. Nie dla wszystkich Polaków pozostawienie Czechów samym sobie było kompromisem podyktowanym koniecznością. Duchowni polscy obecni na soborze, nie byli wcale zarażeni ,,nowinkami'' husyckimi, które zresztą znalazły w Polsce, kraju o umysłowości prymitywniejszej niż czeska, odgłos raczej słaby. Dla nich potępienie herezji było

rzeczą naturalną i zrozumiałą. Sympatie proczeskie wykluwać się zaczęły w następnych latach, częściowo pod wpływem rozgoryczenia w stosunku do polityki kurii papieskiej, która starała się pomniejszyć sukces moralnego zwycięstwa Polski nad Zakonem i zapobiec jego skutkom praktycznym. Przed spaleniem Husa wszakże, zaledwie tu i ówdzie tak wśród duchownych jak i rycerstwa znajdujemy w Polsce zwolenników jego nauki. Najwięcej było ich w Wielkopolsce, gdzie i mieszczanie przysłuchują się nowinom reformatorskim, płynącym z Pragi, lecz i tutaj większą rolę odgrywa niejasne poczucie solidarności słowiańskiej w walce z niemczyzną, niż ochota do rozstrząsań doktrynalnych. Uniwersytet w Krakowie utrzymywał stosunki z Czechami i to dość bliskie, szukał jednak przyjaciół raczej wśród tych Czechów, którzy trwali wiernie przy starym Kościele choć opierali się Niemcom. Wśród nich najwybitniejszym był Maurycy Rvacka, który dostarczył Pawłowi Włodkowicowi wielu argumentów na poparcie jego tez antykrzyżackich.

Paweł z Brudzewa Włodkowic był wychowankiem uniwersytetu praskiego, gdzie Polacy stanowili jedną z czterech ,,nacji'' (obok czeskiej, saskiej i bawarskiej), przynajmniej do r. 1409, gdy dekret Wacława IV. w Kutnej Horze odebrał znaczenie temu podziałowi czyniąc z wszechnicy uniwersytet narodowy czeski. W Konstancji znalazł się jako rektor uniwersytetu krakowskiego. Skupił cały swój wysiłek na wyniesienie sporu polsko-krzyżackiego ponad płaszczyznę zwykłego zatargu granicznego. Zdołał zaciekawić nim szerszą opinię i wyprowadzić poza ciasny krąg soborowej ,,nacji'' niemieckiej. Zdołał wciągnąć do dyskusji najtęższe głowy europejskie, przede wszystkim profesorów paryskiej Sorbony, która pretendowała do tytułu umysłowej stolicy świata. Włodkowic chciał by Zakon potępiono nie z uwagi na koniunkturę chwili, lecz w oparciu o nową doktrynę moralności i prawa międzynarodowego. W tym celu rozwijał i uzupełniał tezy swego poprzednika na rektoracie uniwersytetu krakowskiego. Już w r. 1411 pierwszy rektor odtworzonej przez Jadwigę wszechnicy, Stanisław ze Skalmierzyc odpowiada na pogrunwaldzką kampanię propagandową Zakonu traktatem *De bellis justis* — ,,O wojnach sprawiedliwych'', której tezy odezwą się echem w piśmiennictwie filozoficzno-politycznym Europy za lat kilkadziesiąt i później. Włodkowic ustawia je w system logiczny sięgając szeroko w pokrewne zagadnienia moralności i ,,prawa naturalnego''.

5 lipca 1415 roku odczytuje Włodkowic swój traktat *De potestate papae et imperatoris respectu infidelis* — ,,O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych''. Traktat porusza cztery ,,kwestie''. Posługuje się metodą scholastyczną, prawni-

czą, zbijając przede wszystkim podstawy na których Zakon i sprzyjający mu ,,kanoniści'' opierali uzasadnienie jego dotychczasowych postępków i rację dalszego istnienia. Zamiast polemizować z tym lub innym ,,prawem'' czy ,,przywilejem'' nadanym Krzyżakom przez któregoś z papieży lub cesarzy, Włodkowic twierdzi, że z samego założenia ,,prawa'' tego rodzaju są niemoralne, a zatem sprzeczne z nauką Kościoła i z tego samego względu są niewiążące.

W ,,kwestii'' pierwszej, na pytanie ,,czy niewierni pozbawieni są całkowicie praw'', rektor krakowski stwierdza, że niewierni to także ludzie, także ,,bliźni''. Nie wolno ich nawracać siłą. Papież nie tylko nie może pozwalać na to by ich siłą nawracano, lecz ma obowiązek wziąć ich w obronę ilekroć grozi im tego rodzaju nawracanie.

,,Kwestia'' druga rozpatruje czy wolno chrześcijanom najeżdżać i grabić ziemie pogańskie i schizmatyckie. Nie wolno, gdyż nie godzi się ,,pod pozorem rzeczy zbożnej popełniać czyn niezbożny'', wszelka zaś wojna tylko wtedy jest dopuszczalna gdy jest ,,wojną sprawiedliwa'' i gdy ,,jest wojną o zachowanie pokoju''. ,,Kwestia'' trzecia łączy się z drugą. W niej Włodkowic udowadnia, że nie wolno nikogo nawracać mieczem a jedynie krzyżem czyli miłością.

Prawidłowość i skuteczność tej tezy poprze delegacja polska za dwa lata przedstawieniem soborowi nawróconych Żmudzinów, którzy opierali się chrześcijaństwu dopóty, dopóki nawracano ich mieczem, ulegli mu zaś natychmiast gdy zamiast mnicha-najeźdźcy pojawił się wśród nich misjonarz nadesłany z Wilna lub Krakowa.

Wreszcie końcowa ,,kwestia'', czwarta, rzutuje teoretyczne rozważania ,,kwestii'' poprzednich na konkretne zagadnienia obchodzące bezpośrednio Polskę i jej walkę z Zakonem. Wszelkie przywileje i nadania, które papieże i cesarze poczynili na rzecz Zakonu z racji jego ,,misji nawracania mieczem'' są nieważne, są bezprawiem i są fałszerstwem z ducha, nawet gdy nie są zwykłym fałszerstwem dokumentów. Są to akty błędne i bezecne (*erroneas et iniquas*). Zachęcają do gwałcenia prawa Bożego i ludzkiego, nakazują morderstwo, gwałt i grabież. W takich i mocniejszych jeszcze słowach przemawia Włodkowic w drugim ze swych traktatów, który bierze sobie za temat już tylko praktyczne zagadnienia. Traktat ten nazwał *De Ordine Cruciferorum* — ,,O Zakonie Krzyżackim''. Był on odpowiedzią na obronę Zakonu, napisaną przez dominikanina Falkenberga.

W obronie tej Falkenberg nie oddał dużej usługi Krzyżakom, co mu miano później wytknąć w Malborku, gdy po długim ociąganiu kapituła krzyżacka wypłacała mu jego honorarium w wysokości czterech grzywien. Niemniej jest to dokument bardzo ciekawy, gdyż podaje w skrócie filozofię polityczną zaborczości niemieckiej, która widziała w parciu na wschód zasługę dziejową i cywilizacyjną, cel w założeniu swym tak szlachetny i wielki, iż uświęcał z góry wszelkie użyte do jego osiągnięcia środki. Falkenberg odrzuca ideę braterstwa ludzi, pojęcie ,,bliźniego'', tak jak je rozumie ,,prawo naturalne'' to znaczy bez względu na rasę, wyznanie i stopień osiągniętego rozwoju kulturalnego, wynosząc nad nie koncepcję podziału na przynależnych do narodu panów i na innych, *minoris gentium*, rasie panów podległych i jej interesom bezwzględnie podporządkowanych. Każdy inny pogląd zatrąca herezją, gdyż szkodzi chrześcijaństwu, które w jego pojęciu jest na Wschodzie jednoznaczne z kulturą niemiecką. Chrześcijanie niemieccy, rządni, odważni, konsekwentni w działaniu, to naród panów, któremu obcą powinna być słabość i miękkość w stosunku do nieporządnych Słowian, pogańskich Litwinów i gorszych od pogan schizmatyków. Cesarz jest panem wszystkiego co istnieje na ziemi. Gdy zabiera poganom życie i mienie dokonuje sprawiedliwego aktu, ponieważ sięga po swoją własność. Obowiązkiem cesarza — mówi Falkenberg — jest dążyć do podboju, do rozszerzenia terytorium podległego jego władzy. Przecież cesarz to *Augustus*, co pochodzi od *augere* — powiększać! Nie obowiązują go przy tym żadne umowy i porozumienia zawarte z poganami. W stosunku do pogan nie powinno się używać określeń w rodzaju słuszność lub sprawiedliwość, należy natomiast używać wszystkich środków by ich uczynić posłusznymi władzy cesarza i w ten sposób zmusić, by się nawrócili i przestali czcić diabła. Gdy zaś cesarz nada komuś ziemię zamieszkałą przez pogan, ziemia ta staje się nieodwołalnie jego własnością i jest obowiązkiem wykonać rozkaz cesarza, tj. ziemię tę zagarnąć. Wolno też zabić poganina i każdego kto poganinowi sprzyja lub pomaga. Zasługą niemniejszą jest zabicie schizmatyka. Falkenberg wyjaśnia z naciskiem, tak jakby się obawiał, że go ktoś może źle zrozumieć: ,,ponieważ księża ruscy są oczywistymi heretykami nie mniejszą zasługą jest ich zabijanie, niż zabijanie pogan i dlatego też są przez Krzyżaków zabijani na Litwie i na Rusi''. (*Sed quoniam sacerdotes Ruthenorum, quos pro eo, quod manifesti sunt haeretici, non minus meritorium est occidere quam paganos, in Lithuania et Russia aliquando trucidati sunt*).

Niemniej ciekawe są napaści na Polaków, którym nie tylko z powodu przymierza z Litwinami, lecz i z innych powodów —

męczeńskiej śmierci św. Stanisława nie wyłączając — Falkenberg odmawia godności chrześcijan. Rzuca też obelgi na Jagiełłę nazywając go ,,chrześcijaninem fałszywym'', oraz na Witołda, którego dość niespodzianie nazywa ,,wnukiem szewca'' i któremu wypomina z oburzeniem, iż miał się rzekomo przechwalać, że napoi konie w wodach Renu.

Walka z Falkenbergiem zaprzątnęła ogromną część energii polskiej delegacji soborowej. Zarówno Włodkowic jak i inni domagali się uznania go za heretyka. Do żądań tych przyłączał się Gerson, nie ustawał w nich także dotknięty osobiście Jagiełło, który jeszcze dwa lata po soborze słał listy do Rzymu żądając spalenia na stosie uwięzionego już dominikanina. Upór i zaciętość Polaków natrafiała na niechęć ,,papalistów'' i samego papieża. Komisja soborowa a także kolegium kardynalskie potępiły tezy Falkenberga, nie chciały się jednak zgodzić na to że jest heretykiem.

Już po uroczystym odczytaniu formuły zamknięcia soboru Włodkowic zabrał głos na sesji plenarnej i pomimo protestów domagał się ponownie rozpatrzenia sprawy Falkenberga. Papież i kardynałowie sprzeciwili się temu stanowczo wyzyskując argumenty proceduralne. Wówczas w niesłychanej wrzawie i zamieszaniu, Polacy zapowiedzili apelację do następnego soboru. Jej tekst był obraźliwy dla papieża, nie ograniczał się bowiem do podkreślenia wyższości soboru, w tym wypadku przyszłego, nad papieżem, lecz zarzucał Marcinowi V wiarołomstwo, za niedotrzymanie obietnicy wniesienia sprawy Falkenberga na plenum do czego miał się rzekomo zobowiązać.

Sytuację pogorszyło wtargnięcie w dniu 4 maja 1418 członków delegacji polskiej do apartamentów papieża z żądaniem natychmiastowej audiencji. Źródła mówią zgodnie, że Polacy przyszli zbrojno, hałaśliwie i buńczucznie — rzekomo podpici. Tak czy inaczej papież uchodził przed Polakami z izby do izby i z piętra na piętro, aż wreszcie oburzony i przerażony zgodził się, by wręczono apelację wydelegowanym sekretarzom.

Sprawa miała rzecz jasna ciąg dalszy. Wielu z uczestników soboru odłożyło swój wyjazd z Konstancji, by wziąć udział w specjalnym konsystorzu zwołanym na 9 maja. Był też na nim cesarz Zygmunt. Polaków zgodnie potępiono za niewłaściwość zastosowanych przez nich metod, za nieprzestrzeganie protokołu i dobrych obyczajów i za obrazę papieża. Jak zwykle w podobnych okolicznościach w zapale oburzenia chciano się posunąć jeszcze dalej, i jak gdyby za karę za niesforną krewkość Polaków, przekreślić za jednym zamachem wszystko co Włodkowic zdołał przez cztery lata osiągnąć na soborze. Żądano, by cofnął

wszystkie zarzuty przeciwko Krzyżakom. ,,Kanoniści'' i ,,papaliści'' czując się pewniej z tego powodu, że sobór był już zamknięty wystąpili z gwałtownym oskarżeniem przeciwko niemu za to, że w r. 1415 w swym *Do potestate papae* kwestionował władzę papieża i cesarza. Delegatom polskim i stającemu po ich stronie Janowi, arcybiskupowi Kolonii, zakazano opuszczenia Konstancji i zagrożono uwięzieniem. Włodkowic nie ustąpił ani na jotę z zarzutów przeciwko Krzyżakom, odmawiając stanowczo odwołania czegokolwiek ze swych tez.

Gorączkowym wysiłkom cesarza Zygmunta należy zawdzięczać, że awantura skończyła się kompromisem. Za jego staraniem przeważyło rozsądne zdanie, że nie należy Polaków doprowadzać do ostateczności, gdyż wówczas ich sympatie proczeskie mogą się przemienić w otwarte z nimi przymierze. Stałoby się tak na pewno, gdyby posunięto się do ogłoszenia Włodkowica heretykiem. Byłaby to katastrofa zarówno dla Kościoła rzymskiego jak i dla Zygmunta, którego szanse dziedziczenia Czech po Wacławie stałyby się wysoce problematyczne. Kompromis polegał na tym, że 14 maja ponownie potępiono na konsystorzu (nie na plenum soboru) tezy Falkenberga, nazywając jego traktat ,,błędnym, skandalicznym i nieokrzesanym'' (*erroneus, scandalosus, crudelis*). Nie było to wcale jednoznaczne z przyjęciem tez Włodkowica. Przeciwnie, papież i kuria rzymska dokładali starań, by ich znaczenie zlekceważyć lub przynajmniej przyczynić się do ich zapomnienia. Zwycięstwo Polski było zatem zwycięstwem połowicznym, potępienie Falkenberga nie było wyrokiem na Zakon, a przecież tylko w tym celu Jagiełło przerwał wojnę w r. 1414. O Polakach stało się głośno, bardziej wskutek ,,napadu'' na papieża, niż dzięki mądrej pracy Włodkowica i innych wybitnych uczestników polskich, ceną tej sławy jednak była osobista niechęć papieża Marcina V, którą przejęli także jego bezpośredni następcy. Nie na wiele się przydało, że Polacy wytrwali do końca przy tezie o wyższości soboru nad papieżem, skoro nie wytrwali przy niej na następnych soborach, zwłaszcza w Bazylei. Delegacja polska opuszczała Konstancję ,,w osiemset koni'' syta sławy i świadoma, że głośno jest o Polsce w całej Europie. Uroczyście witał jej powrót Jagiełło w Pobiedziskach pod Poznaniem. Wiozła jednak ze sobą zarodki zwątpienia czy Polska może liczyć na poparcie Kościoła i monarchów zachodnich w sprawach życiowych dla siebie i dla reprezentowanej przez nią przed światem Litwy i Rusi. Wątpliwości te spowodowały chwiejność polityki Polski przez następnych lat kilkanaście, gdyż posłuszeństwo i przywiązanie do Kościoła ścierać się będą z porywami sympatii proczeskich. Skutkiem tego było przechylanie się z jednej strony

na drugą, bez korzyści dla siebie i ku rozczarowaniu zarówno Czechów jak i papiestwa.

Nie udało się też Jagielle i Witołdowi zainteresować soboru unią Kościoła wschodniego z rzymskim, przynajmniej na terenie państw litewskiego i polskiego i bez oglądania się na Konstantynopol i niekończące się dysputy teologiczne. Był to plan mądry i przewidujący. Jego przeprowadzenie mogło zapobiec dążeniom do irrydenty uczuciowej i politycznej ludności ruskiej, którą łączyła z Moskwą przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, więź religijna. Sobór inicjatywę polską powitał ze zdawkowym zaciekawieniem, nie chciał jednak jej poprzeć trwając uparcie w przekonaniu, że unię przeprowadzić należy jedynie przez porozumienie z patriarchą konstantynopolitańskim i że jej celem politycznym jest tylko obrona przed Turkami. Nie zdobył się nawet na rozpatrzenie żądania polskiego, by nie zmuszać prawosławnych do powtórnego chrztu, co było warunkiem uwłaczającym ich godności, nie mówiąc już o tym, że dogmatycznie całkowicie fałszywym.

Co prawda inicjatywa unii była spóźniona, gdyż przypadła na końcowy okres soboru, gdy myślano już tylko o jak najszybszym jego zwinięciu. W tych warunkach nie było dobrego klimatu by wszczynać obrady nad nowymi i trudnymi zagadnieniami, gdyż wymagałoby to przedłużenia soboru do czego nie chciał dopuścić przede wszystkim nowoobrany papież i ,,kanoniści''. Z drugiej strony Jagiełło i Witołd nie mogli sprawy wnieść wcześniej zanim przez obiór nowego papieża nie zostanie zlikwidowana schizma zachodnia. Trudno bowiem było dyskutować unię ze schizmą wschodnią dopóki Kościół zachodni sam był podzielony.

W lutym 1418 roku zjawiła się w Konstancji delegacja prawosławnych pod przewodem Bułgara, Grzegorza Cemblaka, który występował jako metropolita kijowski i głowa Kościoła wschodniego na ziemiach ruskich, należących do Polski i Litwy. Godności tej, nadanej przez synod zwołany w r. 1415 do Nowogródka, nie uznawał ani metropolita moskiewski, który uważał się za następcę dawnych metropolitów kijowskich, ani patriarcha konstantynopolitański. Opór Bizancjum i Moskwy był skoordynowany, zarówno patriarcha jak i metropolita moskiewski obłożyli Cemblaka klątwą. Wydawać się to mogło dziwne skoro jednocześnie przedstawiciele Bizancjum przebywali w Konstancji i prowadzili negocjacje unijne. Nie jest jednak dziwne gdy się pamięta, że w grę wchodziły względy przede wszystkim polityczne: Witołd, Jagiełło i Cemblak dążyli właśnie do rozerwania związku z cerkwią moskiewską i do uniezależnienia się od Bizancjum, ostrze unii na ziemiach polskich skierowane było nie przeciwko Turkom lecz

przeciwko Moskwie. Ta zaś pozostawała w dobrych stosunkach z cesarzem bizantyńskim, co przypieczętowano małżeństwem następcy tronu, przyszłego Jana VIII z córką Wasyla I. Niemniej gorliwie zwalczali misję Cemblaka Krzyżacy, którzy z triumfem mogli obwieścić, że skończyła się ona ,,wielkim wstydem dla Polaków''.

Rzeczywiście audiencja w dniu 24 lutego 1418 nie miała żadnych następstw poza uroczystymi przemówieniami. Sobór nie wyraził aprobaty poczynaniom Jagiełły, Witołda i Cemblaka. Papież Marcin V., w swym przemówieniu na zakończenie soboru, w pochwałach dla cesarza Zygmunta znalazł miejsce na podziękowanie za starania o doprowadzenie do unii Kościołów, lecz miał na myśli unię z Bizacjum. Przemilczenie inicjatywy polskiej było bardzo wymowne i skuteczne, gdyż o misji Cemblaka wspominać się będzie tylko mimochodem, gdy za lat dwadzieścia sprawa unii zaprzątnie uwagę Soboru Florenckiego. Sam Cemblak powrócił na Litwę i poważniejszej roli już nie odegrał.

Między Pragą i Rzymem

Opór z jakim Czesi odmawiali podporządkowania się woli soboru konstancyjskiego przerodził się w otwartą walkę z całą społecznością katolickiej Europy, gdy tylko zabrakło Wacława IV. Jak widzieliśmy, bezpośrednią przeczyną jego zgonu w r. 1419 była rewolta husytów praskich. Następcą Wacława na tronie czeskim miał być brat jego, cesarz Zygmunt. Umiarkowane skrzydło husytów, mieszczanie prascy i większość rycerstwa, gotowi byli uznać jego prawa dziedziczne, pod warunkiem wszakże, że zaprzysięgnie ,,cztery artykuły praskie''. Na żądanie to odpowiedział Zygmunt spaleniem na stosie wysłannika miasta Pragi, gdy ten odmówił potępienia komunii pod dwiema postaciami, i ogłoszeniem krucjaty przeciwko kacerzom, o udział w której apelował do monarchów i rycerstwa wszystkich krajów europejskich. Wezwania posłuchało przede wszystkim rycerstwo Rzeszy niemieckiej, choć nie brakowało ochotników także spoza niej. Łącznie z wojskami zaciężnymi miał Zygmunt prowadzić na Czechy, w czerwcu 1420 r., sto tysięcy ,,krzyżowców''. Liczba to, jak zwykle w Średniowieczu, przesadzona, niemniej zwycięstwo wydawało się pewne. Zygmunt postąpił pod Pragę i koronował się na króla Czech na Wysokim Zamku, gdy jednak zetknął się z wojskami czeskimi pod Vitkovem (nazwanym później od imienia bohaterskiego Żiżki — Żiżkovem) poniósł druzgocącą klęskę. Przedsięwzięta natychmiast druga wyprawa zakoń-

czyła się jeszcze sromotniej w listopadzie tegoż roku w bitwie pod Wyszehradem.

Do walki z Zygmuntem wystąpił prawie cały naród czeski: rycerstwo, miasta i przede wszystkim chłopi. Nieczeskie kraje królestwa opowiedziały się za cesarzem, zwłaszcza tam gdzie dominował element niemiecki lub zniemczony, jak na Łużycach i na Śląsku. Cesarz znalazł też zwolenników na Morawach. Natomiast Czechy właściwe zamieniły się w jedną wielką twierdzę, której bronił cały naród. Szczególnie mocny ośrodek oporu powstał w Czechach południowych, gdzie jednooki Jan Żiżka, równie genialny dowódca wojskowy co fanatyczny wyznawca radykalnego husytyzmu i zwolennik reform społecznych, uczynił swą stolicę z miasta Tabor. Stąd nazwa ,,taborytów'' na oznaczenie jednocześnie odłamu nieprzejednanych husytów i na oznaczenie wojsk husyckich. ,,Tabor'' oznacza ,,obóz'', oczywiście obóz warowny. ,,Taboryci'' stosowali taktykę walki pieszej spoza osłony wozów, które łączone łańcuchami w kolisko dawały im zdecydowaną przewagę nad nacierającym przeciwnikiem. ,,Tabory'', dzięki sprawności załogi, mogły walczyć nawet w ruchu. Rycerstwo niemieckie i roty zaciężne były wobec nich bezsilne; fanatyzm religijny i patriotyzm ,,taborytów'' dokonywały reszty.

Po klęsce Zygmunta sejm czeski, zebrawszy się latem 1421 roku w Caslavie, ogłosił tron za wakujący. Akt oskarżenia wytoczony przeciwko Zygmuntowi wytykał mu wiarołomstwo i przewrotność. Spośród powodów pozbawienia go praw do tronu Czesi wysunęli na czoło zarzut, iż Zygmunt jest ,,wrogiem godności i życia wszystkich, co mówią mową czeską''. Tym samym wojnie nadano uroczyście charakter narodowy. Połączono go jednak nierozerwalnie z wyznaniem husyckim. Sejm uznał artykuły praskie za nienaruszalną podstawę wiary, którą każdy Czech winien wyznawać. Jednocześnie postanowił zwrócić się o pomoc w walce z niemczyzną do bratniego narodu polskiego wysyłając poselstwo do Jagiełły z propozycją nałożenia korony św. Wacława.

Była to propozycja rewolucyjna; jej przyjęcie przez Polaków musiałoby pociągnąć za sobą zerwanie z Kościołem rzymskim i stanięcie w jednym szeregu z heretykami. Nie stanowiło to, w mniemaniu dużej części Polaków, przeszkody nie do przebycia. W przeciwieństwie do czasów gdy Hus jeszcze żył, wpływy husyckie znajdowały obecnie posłuch wśród rycerstwa, miast i niższego duchowieństwa. Zwłaszcza w Wielkopolsce szerzyły się one coraz śmielej. Mocniej zaś od myśli o reformie religijnej, myśli w zasadzie płytkiej gdyż pobudzanej przede wszystkim względami praktycznymi tj. niechęcią do duchowieństwa, któremu husytyzm

odbierał prymat nad świeckimi i pozbawiał majątków, działały — także przede wszystkim w Wielkopolsce — hasła wspólnoty języka i pochodzenia i idea walki z wspólnym wrogiem niemieckim. Do tych nastrojów dołączało się rozczarowanie panów koronnych i Witołda wobec postawy jaką w stosunku do Polski i Litwy zajęło papiestwo. Nastroje te spotęgowały się wielokrotnie, po wyroku wydanym przez Zygmunta we Wrocławiu w arbitrażu polsko-krzyżackim.

Przez czas trwania soboru w Konstancji trwał zbrojny rozejm między Zakonem a Polską i Litwą. Toczyły się też co raz przerywane i wznawiane negocjacje, które dziś nazwalibyśmy ,,półoficjalnymi''. Nie pozostawały one w żadnym związku z ,,oficjalnym'' wielkim sporem polsko-krzyżackim, którego areną były sale obrad soborowych. Negocjacje te przeciągnęły się po rok 1419, w którym Jagiełło wznowił kroki wojenne. Przerwano je natychmiast na interwencję Rzymu. Legat papieski zdołał nakłonić kanclerza Wojciecha Jastrzębca do poddania się pod orzeczenie sądu rozjemczego cesarza Zygmunta. Zygmunta wiązało z Polską przymierze z r. 1412, jego zaś zachowanie się na soborze nie dawało Polakom powodów do niezadowolenia. Sprawił jednak zawód ogromny, gdy w styczniu 1420 roku, nie wysłuchawszy nawet argumentów strony polskiej, stanął na stanowisku bezwzględnego obowiązywania pokoju toruńskiego z r. 1411, łącznie z klauzulą zwrotu Żmudzi po śmierci Jagiełły i Witołda, czego nawet Krzyżacy przestali się już, przynajmniej jawnie, domagać.

Wyrok wrocławski przyjęto w Polsce z ogromnym oburzeniem, widząc w nim krok prowokacyjny i dowód wiarołomstwa. Zarzuty to zbyt daleko idące, gdyż trudno się było czego innego w ówczesnej sytuacji po Zygmuncie spodziewać. Formalnie przynajmniej, Polacy i Litwini byli stroną zaczepną, pokój toruński był prawomocny i posiadał sankcję tegoż Zygmunta. Nie można się więc było spodziewać, że stanie nagle na gruncie zasad moralnych, głoszonych przez Włodkowica na soborze, które przez sobór nie zostały wyraźnie aprobowane, a przez papieża wprost zlekceważone. Wyrok przychylny dla Polski mogły Zygmuntowi podyktować tylko i wyłącznie względy polityczne, te zaś nakazywały mu szukać za wszelką cenę popularności i poparcia właśnie wśród wrogów Polski. Każdy też zdawał sobie sprawę po wyroku, o czym nie pomyślano przed wyrokiem, że nie kazuistyka prawnicza powodowała Zygmuntem, lecz chęć zmobilizowania po swojej stronie całych Niemiec w przeddzień krucjaty przeciwko Czechom, którą ogłaszał w tym samym czasie co wyrok. Ulegał zatem i dyktatowi własnego bezpośred-

niego interesu i woli papieża i naciskowi opinii Europy zachodniej, a przynajmniej opinii Niemiec.

Było wszakże rzeczą zrozumiałą, że Polacy nie chcieli się potulnie zgodzić na podporządkowanie się wyrokowi (który był dla nich ciosem politycznym i moralnym) w imię dopomożenia interesom niemieckiego cesarza w walce z pobratymczymi Czechami. Zjazd szlachty w Łęczycy zażądał oddania Jastrzębca pod sąd za to, że rzekomo bez zgody i wiedzy króla i panów rady koronnej, zgodził się na nieszczęsny arbitraż. Sąd taki rzeczywiście się zebrał. Ponieważ był to sąd duchowny, skończyło się na oczyszczeniu kanclerza z zarzutów. Niemniej był to dowód jak głęboko odczuła szlachta szkodę wyrządzoną Polsce.

Od wyroku postanowiono odwołać się do papieża, który przysłał do Polski nowego legata, Antoniego Zeno, w celu zebrania materiałów i danych. Nie wiele jednak liczono na pomyślny rezultat tego kroku i coraz donioślejsze podnosiły się głosy by dochodzić swych praw i interesów przeciwko Krzyżakom z bronią w ręku, nie oglądając się na nikogo. Równolegle z tym dążeniem dojrzewała myśl stworzenia wspólnego frontu z Czechami przeciwko niemczyźnie, wyzyskania frapującej propozycji objęcia tronu w Pradze i rozprawienia się w ten sposób z Zygmuntem. Powstała nagle silna i energiczna fakcja czeska, ruch, który ogarnął część możnowładztwa nawet w Małopolsce z wpływowym Janem Szafrańcem i synem Spytka z Melsztyna, również Spytkiem, na czele. Ruch ten jednak nie zdołał wywalczyć sobie przewagi w otoczeniu Jagiełły. Przeciwstawiła mu się zdecydowanie hierarchia kościelna. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, dumny z nowego tytułu prymasa, zdołał na synodzie prowincjalnym w Kaliszu (1420) przeprowadzić szereg uchwał antyhusyckich, które znamy jako ,,statuty Trąby''. Poza reformami porządkowymi małego znaczenia ich istotnie ważne postanowienia skierowane były przeciwko herezji husyckiej w wiernym wykonaniu ustaw soboru konstancyjskiego. Nakazano więc ,,lustrację'' podejrzanych pism (podejrzane było wszystko co było napisane po czesku lub po polsku), procesy inkwizycyjne przeciwko pomawianym o związki z husytami, konfiskatę dóbr rycerzy przebywających w Czechach itp. Najwpływowszym przeciwnikiem zbliżenia z Czechami okazał się Zbigniew Oleśnicki, zaufany sekretarz Jagiełły, który za dwa lata obejmie biskupstwo krakowskie, gdy Wojciech Jastrzębiec po śmierci Trąby wyniesiony zostanie na stolicę gnieźnieńską. Wówczas Oleśnicki, jako czołowa postać rady koronnej przy bezwolnym Jagielle, stanie się właściwym rządcą Polski.

Tymczasem jednak, obok dwóch fakcji skrajnych: zwolenników porozumienia z Czechami na warunkach czeskich, tj. godzących się na zerwanie z Rzymem na rzecz husytyzmu oraz zdecydowanych wrogów tego zbliżenia, stojących twardo przy zasadach ortodoksji katolickiej, coraz większy wpływ na wypadki zdobywał kierunek trzeci, kompromisowy. Wyznawał on potrzebę poparcia Czech w walce z Zygmuntem i z niemczyzną, odrzucał jednak zarówno doktrynę religijną Husa jak i dążenie do reform społecznych, propagowanych przez radykalnych ,,taborytów''. Przyświecała mu myśl ,,unii'' obu narodów słowiańskich, względnie ścisłego przymierza — na wzór związku Polski i Litwy — co stworzyłoby dostateczną potęgę, by móc rozprawić się z Zakonem i z Zygmuntem. Zwolennicy tego kierunku, z naiwnym optymizmem łudzili się, że nie zajdzie potrzeba pogorszenia stosunków z Rzymem. Przeciwnie, Polakom uda się pogodzić Czechów z katolicyzmem, co ich planom zapewni poparcie papieża i zaskarbi nowej słowiańskiej potędze wdzięczność całego chrześcijańskiego świata.

Czesi jednak nie mieli najmniejszego zamiaru ustępować ze swych przekonań religijnych. Taboryci wszelką myśl o kompromisie odrzucali stanowczo, umiarkowane skrzydło husytów, utrakwiści, zajmowali mniej nieprzejednane stanowisko, i oni jednak nie myśleli odstąpić od czterech artykułów praskich, dopuszczając jedynie możliwość częściowego ich złagodzenia. Również i Kościół nie przejawiał żadnej ochoty do szukania kompromisu na gruncie zmodyfikowanych artykułów praskich, skoro najboleśniejszy z nich — kontrola życia i mienia duchownych przez świeckich — miał pozostać niezmieniony. W tym położeniu Jagiełło nie mógł przyjąć korony czeskiej. Czesi wówczas przerzucili propozycje na osobę Witołda, który choć nie miał zbyt wielkich skrupułów religijnych, musiał się przecież liczyć z hierarchią i radą koronną polską. Nie wypowiadając się przeto wyraźnie postanowił wysłać do Czech bratanka Jagiełły, Zygmunta Korybutowicza (,,Korybuta'') w bliżej nieokreślonej roli namiestnika. Zachętą do tego ostrożnego kroku było wielkie zwycięstwo Czech nad wojskami dwóch dalszych, kolejnych ,,krucjat'', prowadzonych przez Zygmunta. Pierwszą rozbili Czesi we wrześniu 1421 r. pod Zatcem, drugą, w sierpniu 1422, pod Kutną Horą.

Korybut przybył do Pragi na wiosnę roku 1422 prowadząc ze sobą 5.000 wojska polskiego. Został uznany przez Pragę i przez umiarkowanych utrakwistów jako regent królestwa. Miał przed sobą zadanie niewdzięczne. Próbując doprowadzić do zgody husytów z Kościołem naraził się obydwu stronom. Taboryci

podnieśli przeciwko niemu bunt, Kościół, po pewnym ociąganiu ogłosił go za heretyka. Z chwilą gdy poparcie Polski zaczęło słabnąć, usiłował zapewnić sobie samemu koronę czeską. Udało mu się to w r. 1424, gdy po zaprzysiężeniu przez niego artykułów praskich uznali go jako króla utrakwiści. Odsunęło go to całkowicie od strony polskiej, a własne niedołęstwo spowodowało ostateczną przegraną w walce z taborytami. W r. 1427 Korybut został uwięziony przez poddanych i musiał Czechy opuścić.

W r. 1422 wszakże sprawa wyglądała inaczej i wysłanie Korybuta potraktował zarówno Zygmunt Luksemburczyk jak i papież jako przebiegły manewr Witołda i Jagiełły. Manewrem był ten krok na pewno, przebiegłości natomiast trudno w nim się doszukać. Papież odwołał legata Zeno z Polski, Zygmunt zaś groził objęciem Polski swymi ,,krucjatami'' antyczeskimi. Podżegał też Zakon do rozpoczęcia wojny. W tym jednak ubiegli go Polacy, a przede wszystkim Witołd, wkraczając do Prus z kilku naraz kierunków. Wojna trwała krótko gdyż powtórzyła się sytuacja z r. 1414, gdy żadna ze stron nie mogła osiągnąć zwycięstwa, ograniczając się do pustoszenia kraju. Polacy i Litwini zalegali bezsilnie przed twierdzami krzyżackimi, Krzyżacy nie mogli podjąć inicjatywy zaczepnej. Nie dopisał bowiem zupełnie dopływ ochotników z Zachodu, których pociągały bardziej apele Zygmunta do wzięcia udziału w walce z Czechami. Ponadto nie przepuszczała ich przez swe terytorium Brandenburgia.

Zakonowi groziło obecnie niebezpieczeństwo z tej strony, skąd zwykle spodziewał się pomocy. Oto zarysowało się przymierze między Polską i Brandenburgią, skierowane przeciw Zakonowi i Zygmuntowi.

Po wygaśnięciu wrogiej Polsce dynastii askańskiej Marchia znalazła się w granicach dzierżaw rodu Luksemburgów. W r. 1411 zarząd nad nią otrzymał od Zygmunta burgrabia Norymbergi, Fryderyk Hohenzollern. Była to cena poparcia kandydatury Zygmunta w elekcji na króla niemieckiego. Po kilku latach na sejmie Rzeszy Fryderyk z zarządcy Marchii przekształcił się w jej dziedzicznego elektora, chociaż Zygmunt zachował teoretyczne prawo wykupienia go za ogromną sumę 500 tysięcy florenów. Margrabia Fryderyk wykazał się dużymi zdolnościami administracyjnymi, poskramiając szybko niesforne rycerstwo i pacyfikując kraj. Jeszcze większe zdolności wykazał w dyplomacji, stając się od razu przywódcą opozycji przeciw Zygmuntowi wśród książąt Rzeszy, niezadowolonych zarówno z jego ulegania wpływom humanizmu włoskiego, jego ogłady zachodniej jak i z tego, że przebywał ciągle poza granicami Niemiec.

Fryderyk nie był przyjacielem Zakonu, gdyż Zakon był przyjacielem Zygmunta. Ponadto różnił go z nim spór o zastawioną Nową Marchię, kraj oddzielający Wielkopolskę od Pomorza Zachodniego. Snuł wielkie plany dynastyczne. Gdy nie udało mu się zagarnąć Saksonii po śmierci ostatniego z linii Saxe-Wittenberg, przeniósł swą uwagę na Polskę.

Dziedziczką tronu polskiego była Jadwiga, córka Jagiełły z Anny Cylejskiej. Jego trzecie bowiem małżeństwo z Elżbietą Granowską, wdową po Ottonie z Pilczy, kobietą powszechnie znienawidzoną i lżoną przez Polaków — Stanisław Ciołek, biskup poznański nazywał ją ,,maciorą'' — było bezdzietne. Praw Jadwigi do tronu nikt nie kwestionował, tak silną okazała się fikcja ,,przeniesienia krwi piastowskiej'' przez jej matkę. Należało wyszukać dla niej męża, który by został jej ,,współkrólem''. W wyborze kierowano się interesem politycznym. I tym razem rozumiano go jak najlepiej i skorzystano skwapliwie z inicjatywy margrabiego Fryderyka. Wybór padł zatem na jego młodszego syna, również Fryderyka, za cenę przymierza przeciw Zakonowi i cichego porozumienia przeciw cesarzowi Zygmuntowi. Ośmioletni Hohenzollern został sprowadzony do Krakowa, gdzie się wychowywał na dworze Jagiełły i gdzie go powszechnie zwano ,,młodym królem''. Ciekawą jest rzeczą jak silna ciągle była w Polsce idea przebicia sobie dostępu do morza, chociażby, jak w tym wypadku, poprzez Brandenburgię na Pomorze Zachodnie. Śmierć królewny Jadwigi w r. 1421 przekreśliła ten pierwszy z planów usadowienia Hohenzollerna na tronie polskim.

We wrześniu 1422 r. w. mistrz Paul von Russdorf, zaniepokojony rozwojem wypadków i nie dając wiary gołosłownym obietnicom pomocy zgłaszanym przez Zygmunta i sejm Rzeszy, poprosił o pokój. Zawarto go nad jeziorem Melno w Prusach. Drobne poprawki graniczne były bez znaczenia, istotne było natomiast ostateczne i uroczyste wyrzeczenie się przez Zakon wszelkich pretensji, wypływających z różnych ,,nadań'' i ,,przywilejów'' w stosunku do Żmudzi. Tym samym usunięto na zawsze niebezpieczeństwo połączenia się obu gałęzi Zakonu, pruskiej i inflandzkiej, w jedną całość terytorialną. Pokój melneński był prawdziwym początkiem końca potęgi krzyżackiego. Odtąd bowiem następuje wyraźne rozprzężenie organizacji zakonnej, która nie zdobywa się na dalszą ekspansję zużywając całą energię na utrzymywanie w posłuszeństwie podległych sobie miast, rycerstwa i duchowieństwa świeckiego. Z jeszcze jednego względu krótka wojna z r. 1422 była wydarzeniem brzemiennym w następstwa historyczne. Rozpoczęła mianowicie długi ciąg przywilejów wymuszanych przez szlachtę za cenę pójścia na wyprawę wojenną.

Zebrane w Czerwińsku pospolite ruszenie otrzymało przywilej, zabezpieczający szlachtę przed konfiskatą majątku, inaczej niż na podstawie wyroku sądowego. Dotychczas mogło ją to spotykać za niestawiennictwo wojskowe, lub za inne przewinienia, których ocena zależała od dobroci lub gniewu króla.

Pamiętać musimy, że wojna z Zakonem, umowa ślubna z Hohenzollernami i impreza Zygmunta Korybutowicza w Czechach zbiegały się ze sobą w czasie. Stwarzało to pozory skoordynowanej akcji politycznej, godzącej w podstawy stosunku Polski do papiestwa. Kompromisowość, czy raczej połowiczność, poczynań polskich nie zmniejszała wrogości Marcina V., który groził ekskomuniką i zapowiadał ogłoszenie krucjaty przeciwko Polsce na tych samych zasadach, co krucjata przeciwko kacerzom czeskim. Budziło to poważne refleksje zarówno wśród szlachty jak i w miastach, ciągle jeszcze niemieckich w charakterze, więc wcale nie podatnych na hasła pobratymstwa słowiańskiego. Duchowieństwo wytężało wszystkie siły, by nie dopuścić do zerwania z Rzymem, nie wahając się przypominać Jagielle, że dzięki niemu ,,został wyprowadzony z ciemności pogaństwa'' i ostrzegając, iż jego łatwiej spotkać może zarzut sprzyjania heretykom niż monarchę-chrześcijanina z urodzenia. Jagiełło bał się zabobonnie duchownych i dbał nad wyraz o opinię dobrego chrześcijanina. Pamiętał też obelgi, którymi, jako utajonego poganina, obrzucali go Krzyżacy. Ponadto panowie rady, biskupi zwłaszcza, przyglądali się z najwyższą niechęcią coraz większemu wpływowi Witołda na rządy Polską. Jagiełło ulegał mu, chętnie go słuchał i przede wszystkim bardzo się bał. Sympatie prohusyckie Witołda były znane. Znana też była jego niechęć do rady koronnej. Wszystko to połączone z energią i ogromną ambicją osobistą, ułatwiło skrystalizowanie się mocnego frontu opozycji, która winiła Witołda za wszystkie niepowodzenia polskie. Opozycja ta była wszakże bezsilna dopóki nie znalazła sobie zdolnego i energicznego przywódcy.

Przywódcą tym stał się Zbigniew Oleśnicki. Ambitny, wykształcony, konsekwentny w postępowaniu, górował osobowością nad współczesnymi Polakami, wśród których nie brakło przecież wybitnych jednostek. Nie wierzył w osiągnięcie związku politycznego z Czechami środkami kompromisowymi. Rozumiał, że nie da się oddzielić sprawy czeskiej od sprawy husyckiej. Jako duchowny odrzucał z góry myśl by Polska miała za związek z Czechami płacić cenę herezji. Odstręczał go radykalny program taborytów, gdyż nie widział potrzeby reform społecznych. Potrzeba ta zresztą nie była wielka ówcześnie w Polsce, gdzie wszystkie warstwy społeczne były zadowolone ze swego położenia a ucisk

ludności chłopskiej ledwo się zarysowywał w niewyraźnych kształtach przyszłości. Stosunki czeskie nie znajdowały odpowiednika w Polsce. Jeśli tu sarkano na nadużycia władzy duchownej, na jej chciwość i przekupność, to jednak nie wiązała się z tym nienawiść do obcej narodowo hierarchii. Biskupi, opaci i księża, z nielicznymi wyjątkami w zakonach i miastach, byli takimi samymi Polakami jak szlachta i chłopi kłócący się z nimi zażarcie o dziesięciny. Oleśnicki nie odczuwał powiewu niepokojów duchowych płynących z humanizmu. Obca mu była tęsknota do zmiany i naprawy. Natomiast wierzył święcie w przewodnictwo Kościoła, wierzył, że w Polsce rząd dusz i rząd ciał powinien być ze sobą w jak najściślejszym związku. Czuł się powołany do rządzenia. Przyszłość Polski widział w krzepnięciu jej siły i znaczenia w rodzinie narodów chrześcijańskich. Wszystko co wzmacniało Kościół, wzmacniało w jego mniemaniu Polskę. Im Polska lepsze będzie miała imię jako wierna córka Kościoła, tym łatwiej osiągnie swe cele polityczne i tym łatwiej spełni swe zadawnione pragnienia. Chciał utrzymać w szachu Zakon, lecz nie był jego wrogiem. Myślał o wykorzystaniu kłopotów królestwa czeskiego w ten sposób, by wytargować od Zygmunta zwrot Śląska. Nie na tym jednak skupiała się jego energia, lecz na celu głównym, który widział w wyzyskaniu olbrzymich możliwości, jakie na Wschodzie dała Polsce unia krewska, a które polityka Witołda zdołała pokrzyżować. Pragnął powrotu do zasady ,,inkorporacji'' państwa litewsko-ruskiego i ten cel stawiał go przede wszystkim w obozie wrogim Witołdowi i zapowiadał konflikt, który przesłoni wszelkie inne zagadnienia i cele polityczne.

W radzie koronnej zabrakło już zwolenników Witołda, mających przewagę przez lat kilkanaście. Wojciech Jastrzębiec był bodaj ostatnim. Przeważali w niej ludzie miejscowi tj. Małopolanie: Krystyn Ostrowski, kasztelan krakowski, Jan Koniecpolski, Dobek i Jan Oleśniccy, Władysław Oporowski, Stanisław Ciołek, też Małopolanin choć biskup poznański. Mniej wśród nich było sympatii czeskich, tak wyraźnych wśród Wielkopolan, gdyż słabsza była niechęć do niemczyzny. Silniejsza natomiast nadzieja osobistych korzyści na wschodzie, gdzie rodziny ich lub oni sami posiadali już ogromne latyfundia. Przyszłość i bogactwo widzieli nie tylko na ziemiach halickich, lecz także, lub przede wszystkim, na niezmierzonych obszarach Rusi litewskiej. Gniewało ich odzyskanie przez Litwę niepodległości pod rządami Witołda i perspektywa całkowitego zerwania związku z Polską po śmierci Jagiełły.

Wybór kierunku polityki polskiej, dokonał się bardzo szybko. Już pod koniec roku 1422 Oleśnicki posłujący do Zyg-

munta przywiózł propozycję powrotu do zasad pokoju w Lubomli z r. 1412, za cenę odwołania z Czech Korybuta. Mniej przekonywująco brzmią zapewnienia oddanego Oleśnickiemu Długosza, iż Zygmunt proponował owdowiałemu właśnie po raz trzeci Jagielle rękę swej bratanicy Ofki z posagiem w postaci Śląska. 30 marca 1423 roku na zjeździe Jagiełły z Zygmuntem w Kieżmarku odnowiono traktat przyjaźni, po czym Jagiełło odwołał Korybuta, który jednak, jak widzieliśmy, prowadził dalej własną politykę w Czechach, zapewne w cichym porozumieniu z Witołdem. Postanowiono nawet wspólną wyprawę przeciwko husytom. Pozostało to martwą literą, gdyż ani Zygmunta nie cieszyła perspektywa wkroczenia króla polskiego na czele wojsk do Pragi ani też o wyprawie nie chciała słyszeć szlachta polska. O Śląsku nie było w ogóle mowy, co gorzko przyjęli niektórzy Piastowie śląscy, zwłaszcza Bolko opolski, który wyraźnie dążył do wykorzystania zawieruchy husyckiej po to, by przenieść swój stosunek podległości z królów czeskich na polskich.

W rzeczywistości układ kieżmarski nie był wynikiem porozumienia między Zygmuntem i Jagiełłą, lecz skutkiem gróźb papieskich i planowej akcji Oleśnickiego. Jego celem bezpośrednim było oczyszczenie Polski z zarzutów sprzyjania heretykom. Temu też celowi służyć miał edykt wieluński, wydany przez Jagiełłę w r. 1424 w uległym wypełnieniu postulatów Kościoła. Nakazywano w nim starostom chwytać podejrzanych o herezję i dostawiać ich przed sądy duchowne jak również wykonywać ich wyroki. Kazano przesłuchiwać wszystkich wracających z Czech Polaków, a tym, którzy by wracać nie chcieli odbierać szlachectwo i majątki. Zakazano nawet stosunków handlowych z Czechami i próbowano zawiązać konfederację szlachty i miast w obronie wiary katolickiej.

Na szczęście większość postanowień edyktu nie weszła w życie. Niemniej na rozdrożu między Pragą i Rzymem Polska wybrała w Kieżmarku i Wieluniu Rzym. Nie oznaczało to bynajmniej końca wpływów husyckich na życie w Polsce ani też końca sympatii czeskich.

ROZDZIAŁ XVII

ZACHWIANIE RÓWNOWAGI STANOWEJ I POWRÓT POLSKI NAD BAŁTYK

Przywilej czerwiński z r. 1422 zapoczątkował długi łańcuch ustępstw Korony na rzecz stanu szlacheckiego. Zanim wiek XV dobiegnie końca ich skutkiem będzie przechylenie, a w dalszym następstwie całkowite zwichnięcie równowagi między stanami na korzyść jednego stanu — szlachty. Równolegle z tym procesem ustrojowym i w jak najściślejszym z nim związku, postępować będzie osłabienie władzy i ścieśnianie zakresu prerogatywy królewskiej. Oba te zjawiska doprowadzą w dalszej, lecz niezbyt już dalekiej przyszłości, do przebudowy ustroju państwowego i układu społecznego w Polsce ze stanowego w „szlachecki". Gdy to nastąpi, rozróżnienie między „stanem duchownym" i „szlacheckim" przestanie posiadać znaczenie praktyczne, ponieważ szlachta zmonopolizuje w swym ręku dostęp do stanowisk w hierarchii i sprzęgnie tym samym interesy Kościoła polskiego ze swoimi.

Dotychczas ustrój Polski, przynajmniej od czasów Kazimierza Wielkiego, opierał się na grze sił między monarchą, Kościołem, szlachtą i mieszczaństwem. Nie była to doskonała równowaga; jej harmonię psuł antagonizm narodowy i kulturalny między polską szlachtą i niemieckimi miastami, zaś od śmierci Kazimierza Wielkiego zakłócały ją stale próby wyodrębnienia możnowładztwa w oligarchię z zaprzeczeniem zasady solidarności i równości w obrębie rycerstwa. Niemniej ustrój zapewniał

obronę interesów wszystkich stanów oraz względnie słuszne i sprawiedliwe rozłożenie ciężarów i obowiązków. Dzięki temu konflikty i zgrzyty społeczne nie przybierały form rozpaczliwej walki. Gdy się zdarzały, ich przyczyna była doraźna i wystarczały doraźne środki, by konflikt zażegnać, znajdując skuteczny kompromis. Zgrzyty odzywały się bowiem na styku interesów stanowych lub partykularnych; na przykład, gdy miasta walczyły przeciw naruszaniu swego monopolu handlowego, lub gdy szlachta sprzeciwiała się zachłanności materialnej Kościoła lub jego ingerencji w obyczaje i tryb życia codziennego oraz w zasięg sądownictwa ziemskiego. W tych wypadkach, broniąc własnych interesów, szlachta broniła też interesów chłopskich. Dopóki panowała gospodarka czynszowa interes chłopa pokrywał się najczęściej z interesem pana gruntowego; pokrywał się z nim z reguły przy sporach o dziesięciny i inne ciężary kościelne. Gospodarka czynszowa dawała też chłopu wystarczający dobrobyt materialny, bezpieczeństwo osobiste i ochronę osobistej godności. Stąd tak mały wśród chłopów oddźwięk na reformatorskie nowinki, płynące z husyckich Czech i tak rzadkie, z wyłączeniem dóbr kościelnych, próby czynnego oporu przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy.

W końcowej fazie panowania Jagiełły, zakres władzy, faktycznie przez króla sprawowanej, uległ dużemu ograniczeniu. Widzieliśmy już, i wypadnie nam jeszcze przyjrzeć się im bliżej, sposoby, jakich imali się panowie z rady królewskiej aby uczynić z króla powolne narzędzie swej polityki. Jagiełło pozostawał pod ciągłym szantażem i to dwustronnym. Panowie polscy nie wahali się poddawać w wątpliwość jego prawa do tronu, zastrzegając sobie ostatnie słowo, kto po nim tron obejmie. Z drugiej strony Litwa przeniosła swą lojalność dynastyczną z Jagiełły na Witołda i nie było żadnej pewności czy zechce uszanować umowy, zapewniające dziedziczenie po Witołdzie — Jagielle lub jego dziedzicom. W tym trudnym położeniu chęć zaskarbienia sobie względów szlachty zmiękczała całkowicie opór Jagiełły przeciwko udzielaniu przywilejów. Przywilejom dla szlachty nie stawia też przeszkód możnowładztwo, gdyż samo z nich korzysta i widzi w nich sposób podważenia powagi i uszczuplenia władzy królewskiej. Była to jak gdyby faza pierwsza przechylania równowagi ustrojowej.

Nie wszystkie więc przywileje były doraźnym wymuszeniem, dokonanym na monarsze w chwili zagrożenia zewnętrznego, które odeprzeć mógł tylko siłami szlachty zgromadzonej w pospolitym ruszeniu. Nie wszystkie były dowodem bezsiły króla. Często były wynikiem planowej akcji politycznej — zapoczątkowanej albo

przez możnowładztwo przeciwko królowi, albo przez króla przeciwko możnowładztwu.

W drugiej fazie król, będzie nim Kazimierz Jagiellończyk, szuka przymierza z masą szlachecką przeciwko oligarchii możnowładców, zwłaszcza zaś przeciwko hierarchii kościelnej. Król próbuje wzmocnić swą władzę kosztem wpływów niechętnych mu panów duchownych. Ceną przymierza króla ze szlachtą będą nowe przywileje.

Te procesy i zjawiska w Polsce piętnastowiecznej nie były niczym oryginalnym. Przeciwnie. W całej Europie zachodniej i środkowej konsolidacja monarchii narodowych na gruzach uniwersalizmu i feudalizmu oznaczała nieubłaganą walkę tronu z możnowładztwem. Królowie szukali w niej sprzymierzeńców i znajdowali ich łatwo w tych warstwach, którym ciążyło rozdrobnienie władzy i wypływająca z niego samowola. Sprzymierzeńcem króla stawało się albo rycerstwo, zrzucające niewygodę ,,drabiny feudalnej'', albo miasta, zainteresowane w regulacji życia i w panowaniu porządku jaki na większym obszarze zapewnić mógł tylko monarcha wyzwolony z ograniczeń swej władzy i wpływów. Niekiedy, jak we Francji, sprzymierzeńcem stawał się też Kościół, gdy gotów był w obronie swej autonomii organizacyjnej przedkładać wolę króla nad podległość papieżowi. Były nim z reguły uniwersytety, wokół których grupowali się myśliciele i ludzie nauki, dopatrujący się w silnej monarchii nowego ideału społecznego, moralnego i politycznego.

Jeśli jednak dopatrzeć się można podobieństw między polityką Kazimierza Jagiellończyka, dążącego do wzmocnienia swego znaczenia i władzy w walce z możnowładztwem, a polityką absolutystyczną Ludwika XI we Francji, Henryka VII Tudora w Anglii lub Hohenzollernów w Brandenburgii, to stwierdzić trzeba od razu, że skutki jej były diametralnie przeciwne. W Polsce obalenie przewagi Kościoła i możnowładztwa nie przyniosło wmocnienia, lecz dalsze osłabienie władzy królewskiej. Przywileje dawane szlachcie przygotowały przejęcie przez nią pełni władzy państwowej. Co ważniejsze, pozbawiły całkowicie pozostałe stany możliwości obrony swych interesów.

Wiele było przyczyn, dla których Polska na zakręcie dziejów ustrojowych wybrała kierunek przeciwny wybranemu przez kraje Europy zachodniej. Wiele z tych przyczyn sięgało korzeniami w przeszłość: do nich zaliczyć trzeba przede wszystkim, kilkakrotnie już przez nas omawiany, brak feudalizmu ustrojowego, brak ram organizacyjnych i zwyczajowych, które wyodrębniałyby rodziny możnych z masy rycerstwa. Ich wpływu, siły i ambicji nie strzegły prawa i hierarchia. Wyrastały tylko i wy-

łącznie z chwilowej koniunktury. ,,Ród możny'', wczoraj jeszcze nieznany, mógł dojść do potęgi dzięki wzbogaceniu, mógł też spaść do poziomu masy szlacheckiej, gdy ktoś inny przewyższył go w bogactwie i energii. Stąd walka z możnowładztwem była zawsze i będzie w dalszych dziejach walką z kliką, nie z określoną warstwą społeczną. Dalszą przyczyną, głęboko tkwiącą w przeszłości, była już wówczas — tj. w w. XV — liczebność stanu szlacheckiego, który nie był selektywną grupą społeczną, lecz masą rycersko-ziemiańską, posiadającą o wiele więcej przedstawicieli w stosunku procentowym do ogółu społeczeństwa niż miało to miejsce na Zachodzie. I wreszcie, zjawisko, któremu także przyjrzeliśmy się dobrze: obcość narodowa mieszczan, którzy żyli w swych enklawach-miastach, nie zdobywając się na czynny udział w życiu politycznym obcego im językowo i kulturalnie narodu. Pomagały królom ilekroć widziały w tym interes lub gdy ulegały jego przymusowi, nie interesowały się jednak polityką wewnętrzną, nie miały ambicji współrządzenia. Zadawalały się ochroną swych własnych przywilejów i swej odrębności opartej o ,,prawo magdeburskie''. W rozgrywce między królem a szlachtą stawały na boku, przyglądając się wszystkiemu co się dzieje z krótkowzroczną obojętnością. Mógł namawiać Zygmunt Luksemburczyk Jagiełłę, by w walce z możnowładztwem oparł się na miastach; nie rozumiał jednak zapewne, że położenie i ambicje niemieckich miast w Polsce były zupełnie inne niż niemieckich miast w Niemczech lub francuskich miast we Francji.

U schyłku życia Jagiełły nagromadziły się nowe przyczyny wyznaczające kierunek dziejom ustrojowym Polski. Nabrzmiały one jak najnieszczęśliwiej za krótkiego panowania jego pierworodnego syna Władysława i dokoła sprawy dalszego następstwa tronu. Wypływały z obcości Jagiełły, której mu nie chciano zapomnieć, z faktu, że po śmierci Jadwigi traktowano go nieomal jak przybłędę, tolerując tylko dlatego, że łączono z nim ciągłe nadzieje na ,,inkorporację'' lub przynajmniej na utrzymanie dotychczasowego związku z Litwą. Tą ekspektacją litewską szermowali stronnicy Jagiełły chcąc zapewnić jego synowi następstwo. Następstwo trzeba było okupić przywilejami i upokorzeniem. Tron polski bowiem uznano ostatecznie i powszechnie za elekcyjny. Za Kazimierza Wielkiego, w Budzie i w Koszycach dokonano elekcji dynastii andegaweńskiej, która wygasła po śmierci Jadwigi. Wybrano wówczas ponownie Jagiełłę, by po dwudziestu latach wybór ten puścić w niepamięć, lub interpretować go jako wybór dożywotni. Gdy w atmosferze przetargów i nadziei na Litwę zwyciężała nagle zasada elekcyjności tronu,

wyboru każdego króla, gdy przekreślano zasadę dziedziczenia, podważano tym samym ów *fons iuris*, przekonanie, że źródłem prawa jest król. Przenoszono pojęcia personalne na abstrakcyjne; skoro nie król, lecz ,,Korona Królewska'' stała się symbolem i utożsamieniem państwa, ładu i porządku. Król, po to aby koroną tą zawładnąć, musiał uzyskać zgodę na swoją osobę ze strony tych, nad którymi miał panować. Zgody tej nie mógł uzyskać inaczej niż opłacając się coraz nowymi przywilejami oraz roztaczając nadzieje na ową ekspektację litewską, która za panowania Jagiełły była obietnicą niepewną i trudną do dotrzymania. Elekcja w założeniu swoim stawała się przetargiem handlowym. Jagiellonowie zasiadali jedni po drugich na tronie polskim dlatego przede wszystkim, że posiadali prawa dziedziczne na Litwie choć i one pod wpływem stosunków w Polsce podlegały ograniczeniom i osłabieniu. Przez wiek XV o tym kto ma być królem Polski decydował układ stosunków na Litwie. Związek z nią był zatem jednym z czynników kształtujących przemianę ustroju Polski ze stanowego na szlachecki.

Przemiana nie dokona się od razu i nie nabierze pełnej wyrazistości aż głęboko w wieku XVI, ale już w drugiej połowie w. XV zbudowane będą tak mocne podwaliny tej przemiany, iż kierunek rozwoju ustrojowego będzie nieodwracalny, a wszelki opór przeciwko niemu słabymi próbami, skazanymi na niepowodzenie. Skutki przemiany narastać będą powoli, ogarniając nieubłaganą falą wszystkie dziedziny życia: polityczną, gospodarczą i społeczną. Upłynie wiele czasu nim wystąpi przewaga skutków złych nad dobrymi. Nie mogli jej dostrzec ani przewidzieć współcześni, tym bardziej, że przywilejom szlacheckim nie towarzyszyło wcale osłabienie polityczne państwa, lecz przeciwnie wzmocnienie powagi i znaczenia Polski w Europie.

Przywileje szlacheckie Władysława Jagiełły

W r. 1423 panowie rady królewskiej, w której przewodził Oleśnicki, uzyskali od Jagiełły kilka przywilejów, znanych pod wspólną nazwą ,,Statutu Warckiego'' od miasta Warty w Sieradzczyźnie. Miały one przede wszystkim znaczenie gospodarcze, pozwalały bowiem na wykup sołectw przez panów gruntowych w tych wypadkach, bliżej nieokreślonych, gdy sołtys był ,,krnąbrny i nieużyteczny''. Było to pierwsze podważenie zabezpieczenia dobrobytu i swobody włościan, jaki zapewniał system osadnictwa czynszowego. Przywilej zainicjowany przez panów duchownych miał zapewne w pierwszym rzędzie na uwadze interes

Kościoła, forma jednak jego nie czyniła żadnego rozróżnienia między panami gruntowymi i z przywileju skorzysta cała szlachta.

W r. 1425 wydano przywileje w Brześciu Kujawskim, które powtarzały przywileje dawne m.in. czerwiński i warcki. Tym razem była to cena, którą Jagiełło płacił za przyznanie następstwa po nim jednorocznemu synowi Władysławowi. W r. 1430 wydał Jagiełło przywilej w Jedlnie, rozszerzający m.in. niektóre swobody szlachty wielko- i małopolskiej na szlachtę ziemi halickiej. Najważniejszym był przywilej krakowski z r. 1433, gdyż podsumowywał poprzednie. Jego głównym celem było wzmocnienie Kościoła. Był zatem dziełem Oleśnickiego. Wprowadzał szereg postanowień wzmacniających uprawnienia sądów kościelnych, w myśl zasad kanonicznych, które na Zachodzie obowiązywały od dawna i które właśnie w tym samym mniej więcej czasie monarchowie we Francji i innych krajach skutecznie podważali. Przywilej rozszerzał kompetencje sądów kościelnych na wszelkie w ogóle sprawy, w których Kościół był stroną, a więc na spory majątkowe, spory o darowizny i spory o dziesięciny. Pod karą klątwy nakładał na starostów obowiązek przeprowadzania egzekucyj wyroków sądów kościelnych.

Przywileje z lat 1422-1433 potwierdzały lub wprowadzały zwolnienie szlachty z wszelkich ciężarów pieniężnych na rzecz Korony z wyjątkiem poradlnego 2 groszy z łanu. Zapewniały, że urzędy ziemskie nadawane będą tylko ,,krajanom'', mieszkańcom tej właśnie ziemi. Potwierdzały obowiązek służby wojennej tylko w granicach państwa, przewidując żołd 5 grzywien ,,od kopii'' za służbę zagranicą. Stwierdzały, że szlachta duchowna (więc tylko ten duchowny, który był szlachcicem) korzysta ze wszystkich przywilejów, praw i swobód, jakimi się cieszy szlachta świecka. Rozszerzając wreszcie zasadę statutu czerwińskiego, iż nie wolno konfiskować dóbr (zwykła kara za niestawiennictwo lub niekarność w pospolitym ruszeniu) inaczej niż w drodze wyroku sądowego, wprowadzały zasadę nową, ze wszystkich najważniejszą, która zapewniała bezpieczeństwo osobiste każdemu szlachcicowi.

Nazywamy ją, od słów łacińskich przywileju, zasadą *neminem captivabimus nisi iure victum*. Szlachcica nie wolno pozbawić wolności, więzić, aresztować lub zatrzymywać bez wyroku sądowego. Wyjątkiem było jedynie przychwycenie na kilku przestępstwach, jak na kradzieży ,,z licem'', czyli publicznej, na morderstwie, rozboju, podpaleniu i zajeździe wsi innego szlachcica, wreszcie na zadaniu gwałtu, inaczej mówiąc, na bezprawnym uprowadzeniu kobiety. Wyjątki te otrzymają później nazwę ,,czterech artykułów starościńskich''.

Przywilej *neminem captivabimus* był pierwszym w Europie postawieniem tamy arbitralnemu pozbawianiu wolności przez monarchę, lub jego urzędników. Trudno nie myśleć o tym z dumą, jako o fundamencie swobody osobistej i warunku zasadniczym wszelkiej działalności politycznej.

Ostatnim z przywilejów, wydanym pod pieczęcią Jagiełły było nadanie prawa polskiego ziemiom ruskim, tj. tym które należały do Korony Królestwa Polskiego. Nastąpiło to w r. 1434. Mówiliśmy już o tym wyżej omawiając dzieje zaboru Haliczczyzny. ,,Prawo polskie'' oznaczało rzecz jasna nie tylko organizację ziemską, lecz także wszystkie swobody i przywileje, jakimi cieszyła się i jakie wywalczyła sobie szlachta polska. Pociągnęło to za sobą zrównanie w prawach z katolickimi Litwinami prawosławnych Rusinów na obszarze W. Księstwa. Atrakcja ,,prawa polskiego'' była tak wielka, że mogła zagrozić całości państwa litewskiego; na pewno na spornym terenie Wołynia, gdyby prawosławni na Litwie nie otrzymali przywilejów, podobnych do tych jakimi cieszyli się ich współwyznawcy w Polsce.

Sprawa następstwa po Jagielle — walka Zbigniewa Oleśnickiego z Witołdem

Ileż jest niekonsekwencji w protestach i oporze przeciwko dziedziczeniu tronu po Jagielle przez jego syna wobec braku sprzeciwów, gdy otrzymać go miał Fryderyk Hohenzollern przez ożenek z królewną Jadwigą! ,,Przypomnienie sobie'' rzekomo obowiązującej zasady elekcyjności, a raczej doraźne jej stworzenie, było przede wszystkim manewrem politycznym coraz potężniejszego w życiu Polski biskupa krakowskiego Zbigniewa. Zdumienie Jagiełły wobec niespodziewanej opozycji przeciwko jego synowi równać się chyba może tylko zdumieniu, jakie zapanowało powszechnie na wiadomość o jego urodzinach.

W r. 1424 siedemdziesięcioczteroletni Jagiełło, z porady Witołda zresztą, więc nie w smak Oleśnickiemu, ożenił się po raz czwarty z Rusinką Sońką (Zofką), córką Jerzego, księcia Holszańskiego, jednego z nielicznych już dynastów dzielnicowych na Litwie. Była to kobieta młoda — jeśli wierzyć niechętnemu Długoszowi — bardziej urodą, niż cnotami sławna. Okaże się w przyszłości osobą inteligentną i duży wpływ będzie miała na politykę za panowania obu swych synów, a jeszcze większy na życie i obyczaje dworu krakowskiego. W marcu odbyła się jej koronacja, co dało okazję do zjazdu międzynarodowego w Krakowie z udziałem cesarza Zygmunta i Eryka, króla Danii, Szwecji

i Norwegii, na którym omawiano sprawę dziedziczenia po Jagielle. Nie liczono się widać z możliwością dziecka w małżeństwie, które uważano raczej za gorszący kaprys sędziwego króla.

30 października 1430 urodził się jednak syn Władysław, co wprowadziło Jagiełłę w ekstazę radości. Nie podzielał jej Oleśnicki, odmawiając natychmiast uznania praw dziedzicznych małego Władysława do korony i zmuszając Jagiełłę do pokornego ubiegania się o jego elekcję. Społeczeństwo szlacheckie i panowie rady koronnej stanęli twardo po stronie energicznego prałata przeciwko Jagielle. Bardzo słabo brzmiały w tym sporze głosy miast i szlachty ruskiej w Haliczczyźnie, która gotowa była poprzeć Jagiełłę, lecz nie miała żadnej praktycznej możliwości przeciwstawienia się życzeniom rdzennej Polski. Jagiełło okupił zatem elekcję syna przywilejami brzesko-kujawskimi w r. 1425. Nie osiągnął wszakże zamierzonego celu, gdyż w następnym roku szlachta zgromadzona w Łęczycy obwarowała dodatkowo elekcję stwierdzając, że stanie się ona wiążąca dopiero wówczas, gdy nowy król, po dojściu do lat sprawnych, własnym imieniem potwierdzi wszystkie przywileje. Jagiełło sprzeciwił się tej klauzuli co było sygnałem do gorszącego widowiska: posiekania mieczami aktu elekcji.

W r. 1426 urodził się Jagielle drugi syn, który zmarł po kilku miesiącach. Trzeci syn, Kazimierz, ujrzał światło dzienne w r. 1427. Oleśnicki wystąpił wówczas z dziwaczną tezą, że szlachta w przyszłości postanowi, którego z dwóch synów mieć będzie za króla, wybierając ,,tego, który im się wyda sposobniejszy''. Przebrało to miarę cierpliwości uległego Jagiełły. Doprowadzony do ostateczności uciekł się po pomoc Witołda, decydując się rozbić związek Polski z Litwą po swej śmierci, po to, by zapewnić synowi po sobie i Witołdzie przynajmniej kołpak wielkoksiążęcy. Uznał bowiem słusznie, że jest to jedyny skuteczny sposób wywarcia nacisku na oligarchów krakowskich, dla których utrzymanie związku z Litwą było celem co najmniej równie ważne, jak poderwanie powagi tronu przez szantaże i przetargi elekcyjne.

Świadectwem rozognienia namiętności w walce z Jagiełłą jest proces królowej Sońki, w którym musiała się oczyszczać z zarzutów niewierności. Gorzkie oskarżenie nieprawowitości pochodzenia synów królewskich padło na zjeździe szlachty małopolskiej w Sandomierzu. Zarzut miał oparcie w poszlakach. Stary król, nie mogąc się doczekać potomka z Elżbiety Granowskiej, zostaje ojcem w wieku 74, 76 i 77, z bardzo młodą żoną, którą o płochość pomawiano i przed ślubem i po ślubie. Podejrzenia padały na kilku rycerzy z otoczenia królewskiego. Jagiełło posłuchał rady

Witołda i zarządził odbycie sądu nad królową pod przewodnictwem Witołda, uwięziwszy przed tym jednego z pomawianych o romans z Sońką, przystojnego Hińczę z Rogowa. Relację z procesu daje nam bardzo Sońce niechętny Długosz, stwierdzając, że królowa oczyściła się z zarzutów pod przysięgą złożoną Oleśnickiemu, Krystynowi z Ostrowa, Janowi z Tarnowa, Mikołajowi z Michałowa, jego żonie Annie, Kachnie Koniecpolskiej, Jadwidze wdowie po Janie Głowaczu Oleśnickim, Helenie, żonie Pawła z Bogumiłowic, Klichnie Mokrskiej i pannie Helenie Kotce. Przytaczamy te nazwiska dla ilustracji stosunków, w której osobistymi sprawami króla zajmują się przedstawiciele społeczeństwa i sprawy te, tak bardzo delikatne, rozsądzają. Należało się spodziewać raczej, a tak zapewne proces wyglądałby na Zachodzie, że wyrokować będą biskupi i doktorowie Kościoła. Sońka zyskała na popularności co dobrze świadczy o Polakach współczesnych i popularność tę, pomimo niechęci Oleśnickiego, utrzymać zdołała przez długie dziesięciolecia. Podobieństwo zaś rysów synów królewskich i Jagiełły, znane z nagrobków, wzmacnia w nas przekonanie, że wesołe usposobienie Sońki nie było wystarczającą podstawą wątpliwości co do osoby protoplasty dynastii jagiellońskiej.

Takie były preliminaria tzw. Kongresu w Łucku z r. 1429, w którym obok Witołda i Jagiełły wziął również udział cesarz Zygmunt. Kongres wzbudził duże zainteresowanie w całej Europie. Papież przysłał legata. Jego greckie pochodzenie zdaje się świadczyć, iż Rzym chciał wybadać możliwości unii Kościołów. Pojawił się nawet ambasador Henryka VI, króla angielskiego, być może w nadziei, że zapobiegnie ewentualnym uchwałom, skierowanym przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu, z którym dynastię Lancaster łączyła stara przyjaźń. Spodziewano się, że agenda obejmie zagadnienie husyckie, niebezpieczeństwo tureckie oraz sprawy Mołdawii i Prus. W rzeczywistości kongres zajął się prawie wyłącznie sprawami następstwa tronu po Jagielle. Zygmunt wystąpił z projektem koronacji Witołda na króla Litwy. Jagiełło poparł projekt, był on zapewne omówiony poprzednio, w tym rozumieniu, że następcą Witołda będzie jego własny syn. Witołd po chwilowym wahaniu na projekt się zgodził. Opozycja Oleśnickiego i Polaków była bardzo gwałtowna. Protestowali przeciwko koronacji, twierdząc, że Litwa jest częścią Korony Królestwa Polskiego, że Zygmunt jako cesarz sam jeszcze niekoronowany nie ma prawa rozdawania tytułów królewskich. Powoływano się na dotychczasowe układy i ,,unie''. Zakładano skargi u papieża podkreślając w sposób wyniosły zależność Litwy od Polski i podrzędność stanowiska Witołda. Panowie polscy (Piotr

Szafraniec kasztelan krakowski, Jan Szafraniec biskup kujawski i panowie Oporowscy) próbowali jednocześnie skusić Witołda widokami korony polskiej zamiast litewskiej, chcąc w ten sposób stworzyć dywersję przeciw Jagielle. Witołd wszakże naradziwszy się ze swymi bojarami stał twardo przy powziętym zamierzeniu przygotowując się w Wilnie do koronacji na króla Litwy.

Mniej wytrzymałości nerwowej wykazał chwiejny i obawiający się panicznie gniewu Kościoła Jagiełło. W obliczu jawnej przeciwko sobie rewolty — szlachta ogłosiła zbrojne pogotowie „dla ochrony Królestwa" a Wielkopolanie przychwycili pod Czarnkowem poselstwo do Witołda, które wiozło mu koronę — dał się nakłonić w marcu 1430 do kapitulacji w Jedlnie, gdzie za potwierdzenie przywilejów obiecano mu tyle tylko, że po jego śmierci któryś z jego synów wybrany będzie królem Polski. Niemniej stary król trzymał się dalej polityki rozluźniania związku Litwy z Polską, by nie dopuścić do jej „inkorporacji", co obniżyłoby wartość przetargową jego synów.

27 października 1430 r. nie doczekawszy koronacji umarł Witołd Kiejstutowicz. Jagiełło nie objął po nim Litwy bezpośrednio, lecz bez zasięgnięcia rady panów koronnych i wbrew starym układom oddał ją w zarząd Świdrygielle. Przewidywano co prawda zjazd z nim (na sierpień 1431) celem ułożenia stosunku prawnego Litwy i Korony. Do zjazdu wszakże nie doszło i Świdrygiełło wstąpił w rolę Witołda, uważając się za samodzielnego wielkiego księcia. Do roli nie dorósł i utrzymać się przy niej nie zdołał.

Zasłużony jest przydomek „Wielkiego" jakim Litwini czczą pamięć Witołda. Zbyteczne byłoby powtarzać jego zasługi dokoła wzmocnienia państwa litewskiego, przypominać jego energię i zdolności jako wodza i polityka, wreszcie jego wpływ na sprawy polskie. Wystarczy uprzytomnić sobie, że pozostawiał państwo zabezpieczone od strony krzyżackiej, scentralizowane i silne, podźwignięte na wyższy szczebel cywilizacji, a przy tym uchronione przed zaborczymi zakusami Polaków. Z nimi zresztą utrzymywał Witołd przyjazne stosunki. Swary i boje czy to z Jagiełłą samym, czy z panami rady koronnej nie przeszkadzały mu wcale otaczać się Polakami, dobierać spośród nich doradców i zaufanych, chętnie posługiwać się ich wojskiem i naśladować ich kulturę i urządzenia państwowe. Niemniej jego ambicje biegły stale ku wschodowi a cel polityczny leżał w „zebraniu wszystkich ziem ruskich" pod władzą Wilna. Pamięć Worskli nie hamowała jego energii. W ostatnich latach życia, gdy po pokoju nad jeziorem Mełno zanikły tarcia między Zakonem i Litwą, choć trwały dalej między Zakonem i Polską, sprawom wschodnim mógł poświęcić jeszcze więcej uwagi Wyprawy sięgające daleko poza Moskwę umacniały jego wpływy w Nowogrodzie Wielkim, Pskowie i Twerze. Po śmierci Wasyla Moskwa nie była groźna. Orda liczyła się z Witołdem i starała się o jego przyjaźń. Wybrzeże czarnomorskie było w jego ręku dzięki czemu wykluwać się zaczęły nieśmiałe możliwości bezpośrednich stosunków politycznych i handlowych z resztkami cesarstwa bizantyjskiego.

Wolty i kontrwolty polityczne i odwracanie przymierzy w początkach jego panowania oburzać mogły i Krzyżaków i Polaków, służyły jednak niewątpliwie interesom Litwy. Gdy ich potrzeba ustała, pozostało ogromne i potężne państwo litewskie zamieszkałe w dziewięćdziesięciu procentach przez Rusinów. Jego ogrom i potęga splatały się w jedno z imieniem Witołda, jednego z największych monarchów Średniowiecza, który jak olbrzym górował charakterem i umysłem nad swymi współczesnymi, zwłaszcza nad swym stryjecznym bratem Jagiełłą.

Wojna ze Świdrygiełłą i Krzyżakami — regencja Oleśnickiego — rozerwanie związku Polski z Litwą

Oddanie przez Jagiełłę władzy nad Litwą Świdrygielle wywołało gwałtowny sprzeciw Oleśnickiego i całej rady koronnej. Tym razem nie popełniali błędu oceniając jak najgorzej skutki mściwego kroku starego króla. Świdrygiełło był postacią dobrze znaną, wiedziano o jego porywczości i o jego zadawnionej nienawiści do Polaków. Pamiętano mu bunty przeciw Witołdowi, przyjaźń z Krzyżakami i szukanie sprzymierzeńca w Moskwie. Nie żywiono też żadnych złudzeń, by można było doprowadzić do przyjaznego ułożenia stosunków z Litwą dopóki będzie nią rządził. Obawiano się słusznie, iż oprze się nie na katolickich bojarach litewskich, lecz na prawosławnej Rusi, co stanowiło groźbę dla interesów Litwy, dla misyjnego dzieła Kościoła na Litwie rdzennej i zapowiadało przymierze prawosławia z dyszącym chęcią odwetu Zakonem i zabiegającym o osłabienie, jeśli nie o rozbiór Polski cesarzem Zygmuntem. Zabezpieczano też sobie pospiesznie zdobycze własne Korony na Haliczczyźnie przed niebezpieczeństwem prawosławnej reakcji przygotowując przywileje dla bojarów halickich, które zrównywały ich ze szlachtą polską i tym samym wiązały z Polakami.

Krokiem mniej roztropnym, gdyż podyktowanym zwykłą zaborczością, było podjęcie wyprawy na Podole i Wołyń z zamiarem ostatecznego oderwania tych ziem od Litwy i bezpośredniego wcielenia do Korony. Wyprawiony przez radę koronną

Buczacki zajął Kamieniec Podolski i Bracław. Sprzeciwił się temu Jagiełło nakazując oddanie Podola namiestnikowi Świdrygiełły. Nakazu nie posłuchano, rozgłaszając że król wydał go pod przymusem Świdrygiełły, u którego gościł w Wilnie. Rada zwołała pospolite ruszenie w Lubelszczyznie ,,dla ochrony królestwa'' i wezwała Jagiełłę do natychmiastowego powrotu do Polski. Gdy wrócił, posłuchawszy wezwania, zorganizowano nad nim coś w rodzaju trybunału stanu, poddając surowej krytyce jego postępek. Wysunięto wszakże propozycje ugodowe, godząc się na dożywotnie utrzymanie Świdrygiełły na Litwie, jednak na warunkach układu horodelskiego. Zażądano też zrzeczenia się Podola i Wołynia. Oleśnicki, Koniecpolscy, Szafrańscy i Ostrowscy upokarzali przy tym Jagiełłę, domagając się, by uznał nominację brata za nieważną i prosił dla niego o nową od rady koronnej.

Rola Jagiełły była jak zwykle dziwna. Nie bronił się i nie protestował, godził się na wszystko, utrzymując jednocześnie stosunki ze Świdrygiełłą. Stanął na czele nowej wyprawy na Wołyń gdy poselstwo Świdrygiełły odrzuciło żądania Polaków, lecz robił co leżało w jego mocy, by jej pochód opóźniać i nie dopuścić do rozstrzygnięcia. Zarzucano mu jawnie, że przeszkodził zdobyciu Łucka. Rada królewska posunęła się dalej twierdząc, że dopomógł Świdrygielle w zawarciu przymierza z Zakonem. Mógł to być zarzut słuszny z tego chociażby względu, że Jagiełło ze starczym uporem zapatrzony w swe interesy dynastyczne, pozostawał obecnie pod wpływem cesarza Zygmunta, który był główną sprężyną zamieszania wojennego i poplecznikiem Świdrygiełły. Ten zaś tymczasem skonsolidował koło siebie bojarów ruskich na ziemiach państwa litewskiego, przywdziewając szatę przywódcy i obrońcy prawosławia przed Polakami i katolicyzmem, choć sam ochrzczony został w obrządku zachodnim. Rozszerzył jednocześnie sieć przymierzy z pierwotnego z landmistrzem inflanckim Rutenbergiem na w. mistrza Russdorfa, na Twer i Nowogród, na chana Ul-Machmeta i na Aleksandra hospodara mołdawskiego, który pustoszył Pokucie. Przez Zygmunta Korybutowicza, ,,postulowanego'' króla Czech nawiązywał także kontakty z umiarkowanymi kołami husyckimi w czym pomagali niezbyt liczni, lecz wpływowi husyci ruscy z kniaziem Fiedorem Ostrogskim na czele.

Spośród sprzymierzeńców najcenniejszej pomocy udzielili mu Krzyżacy. Na ogołocone z pospolitego ruszenia ziemie pograniczne uderzyła cała siła wojenna Zakonu, pustosząc w sposób bezprzykładny Kujawy, ziemię Dobrzyńską i Nieszawę. Rozpaczliwy opór Wielkopolan, którzy zmobilizowali do walki chłopów, zatrzymał napór krzyżacki w krwawej bitwie pod Nakłem,

13 września 1431 r. Napad krzyżacki wywołał tak wielkie oburzenie w Polsce, że wbrew gwałtownym protestom Oleśnickiego opozycja w radzie królewskiej doprowadziła do zawarcia rozejmu ze Świdrygiełłą (do 24 czerwca 1432). Posunięto się dalej proponując mu rządy nad całym państwem, pod warunkiem zerwania przymierza z Zakonem. Świdrygiełło propozycję odrzucił.

Wówczas zdecydowali się panowie polscy w swym gniewie ,,przeciwko całemu językowi niemieckiemu'' na krok radykalny, który stanowił jawny bunt przeciwko Oleśnickiemu i całej hierarchii kościelnej. W imię walki z Niemcami odżyły nagle dawne zamysły ścisłego przymierza i związku z Czechami. I tym razem podłoże najmniej miało w sobie momentów religijnych. Te zresztą osłabły już też nieco wśród husytów samych. ,,Taboryci'', zwłaszcza ich odłam zwany po śmierci ,,ojca'' Ziżki, ,,Sierotkami'', pod przywództwem Prokopa zwanego ,,Holy'' (Łysy) lub ,,Wielki'', upodobniali się coraz bardziej do bractwa wojennego, skorego do walki z każdym, także poza granicami Czech, ilekroć słodycz zwycięstwa wzmocnić się mogła nadzieją łupu. Ich wyprawy do Saksonii, Bawarii i Austrii oddalały niebezpieczeństwo od granic czeskich, stawały się jednak także zajęciem na poły rabunkowym. W lecie 1431 zwycięstwo pod Domażlicami, uczyniło z nich największą potęgę wojskową w Europie Środkowej.

Z ,,Sierotkami'' też zawarli przymierze panowie polscy w lecie 1432 r. w Pabianicach. Była to umowa jak gdyby prywatna. Oficjalne kierownictwo odłamu umiarkowanych ,,utrakwistów'' a zarazem rząd namiestnikowski nad Czechami, spoczywało w ręku nie Prokopa, lecz Jana Rokycany, który zgodził się w maju tego samego roku na podjęcie rokowań z Kościołem i z Zygmuntem na soborze bazylejskim. Sprzyjać był gotów raczej Świdrygielle, przynajmniej w tym okresie. Z polskiej strony ani Jagiełło ani Oleśnicki sankcji umowie pabianickiej nie dali. Niemniej praktyczne jej znaczenie było duże, gdyż wyprawa czeska pod wodzą Jana Ćapka z Sanu połączyła się z Wielkopolanami wojewody poznańskiego Sędziwoja Ostroroga i z Małopolanami kasztelana krakowskiego Michałowskiego. Wspólnymi siłami spustoszono Nową Marchię i Pomorze, bijąc Krzyżaków w każdym spotkaniu i docierając do Bałtyku w pobliżu Gdańska.

Wywołało to przerażenie ,,Stanów Pruskich'' tj. szlachty i miast, które zmusiły w. mistrza do zawarcia rozejmu w Łęczycy w grudniu 1433 r. Jego postanowienia przewidywały natychmiastowe zerwanie ze Świdrygiełłą i przygotowanie do pertraktacyj pokojowych, których gwarantami miały zostać Stany Pruskie. Na tym skończyła się praktyczna pomoc czeska i po osiągnięciu doraźnego celu usunęły się w cień wstrętne dla Oleśnickiego za-

mysły bliższego z nimi związku. Mógł znowu uchwycić wytrącony mu chwilowo na jednym odcinku ster rządów i zająć się kwestią wschodnią, zwłaszcza, że i sami Czesi, tj. umiarkowana większość, zgodzili się tymczasem w Bazylei na kompromisową formułę religijną zwaną ,,Kompaktatami praskimi'' i pomimo oporu ,,Sierotek'' skłonni byli dopuścić Zygmunta Luksemburczyka do objęcia tronu.

Tymczasem poprawiło się położenie na Litwie. Do głosu doszli bojarowie katoliccy z Litwy rdzennej. Za namową wysłanego do nich w poselstwie kasztelana sieradzkiego Wawrzyńca Zaremby dokonali zamachu stanu w Wilnie (1 września 1432) i obwołali wielkim księciem brata Witołda, Zygmunta Kiejstutowicza, księcia starodubskiego. Rada koronna natychmiast wybór ten uznała i Oleśnicki osobiście wręczył mu miecz i pierścień w imieniu Jagiełły, jako litewskiego *dux supremus*. Zygmunt uznał w Grodnie zależność Litwy od Polski. Jednocześnie wydał dekret o równouprawnieniu prawosławnych z katolikami, ,,aby kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini (tj. prawosławni — ,,ruskiego języka'' czyli wiary) cieszyli się i używali tych samych nadań, swobód, przywilejów i korzyści jakie posiadają kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy (katoliccy). Nadto Litwini, porozumiawszy się z bracią swoją rodową królestwa polskiego, ,,przyjmą do herbów swoich i klejnotów szlachtę Rusinów i tychże herbów i klejnotów na wzór szlachty polskiej udzielać im będą mogli''. Jest to zatem rozszerzenie jak gdyby symboliki Horodła także na prawosławnych, zapowiedź przyszłej solidarności ponadnarodowej i ponadwyznaniowej stanu szlacheckiego, jednolitego w obydwu państwach.

Akt miał podważyć poparcie jakim Świdrygiełło cieszył się wśród Rusinów. Chwilowo jednak był to krok nieskuteczny, nie zatwierdził go bowiem Jagiełło, w czym widać ślady jego uporczywych konszachtów ze Świdrygiełłą, który utrzymuje się przy władzy na wszystkich ziemiach zamieszkałych przez Rusinów. Władza Zygmunta ogranicza się do Żmudzi, Wilna i Trok. Toczy wojnę ze Świdrygiełłą, co nie przynosi zdecydowanego wyniku, lecz pustoszy kraj. We znaki dają się zwłaszcza wyprawy posiłkujących Świdrygiełłę Tatarów i postępujące w ślad za nimi zaraza i głód. Bitwa pod Oszmianą, w której Zygmunt zadał klęskę posiłkowym wojskom twerskim i rycerzom inflanckiej gałęzi Zakonu nie zmieniła zasadniczego układu sił na Litwie. Lepiej powodzi się Polakom na Podolu, gdzie Wincenty z Szamotuł dociera aż pod Bracław, bijąc namiestnika Świdrygiełły, kniazia Fedka Nieświckiego.

Pozbawiony od dawna wpływu na rządy i postawiony poza nawias spraw państwowych, stary Jagiełło wspomaga ukradkiem Świdrygiełłę. Umawia się z nim na spotkanie w Gródku, nazwanym później Jagiellońskim. Tam, w dniu 1 czerwca 1434 r., umiera na zapalenie płuc, zaziębiwszy się, gdy swym zwyczajem, mającym rzekomo jakiś związek ze starym zabobonem pogańskim, słuchał przed świtem śpiewu słowików.

Panowanie Jagiełły było najdłuższe w historii Polski, gdyż trwało 48 lat. Było też jednym z najbardziej osobliwych, tak jak dziwna po dziś dzień i tajemnicza wydaje się jego postać. Przez całe życie był symbolem czyjejś myśli politycznej, służył ciągle celom obmyślanym i realizowanym przez innych. Milczący i ustępliwy, a przy tym nieszczery, przynajmniej według pojęć etyki i kultury zachodniej — co brano za upór i przebiegłość lub nawet za swoisty talent polityczny — był raczej świadkiem niż aktorem wydarzeń, w których przypisywano mu główną rolę. Zabobonny i religijny zarazem, obawiał się duchownych, bojąc się Boga, w którego wierzył, lecz którego nie rozumiał. Dziwne kontrasty przeplatają się ze sobą w całym jego życiu. Raz wydaje nam się pionierem kultury zachodniej z zacięciem na monarchę nowych czasów, owianym duchem humanizmu, by za chwilę objawić się jako zupełnie z kulturą zachodnią niezwiązany barbarzyńca. Z wychowania Rusin, z adopcji sługa obcej sobie Polski, niekiedy pokorny pokorą chrześcijanina, kiedy indziej autokratyczny i okrutny. Cień Jadwigi i pamięć o niej kładła się na nim aż do śmierci. Ostatnie dziesięć lat życia poświęcił jednej tylko myśli: zabezpieczeniu tronu w Polsce i na Litwie swym dziedzicom. Zasługą panów rady królewskiej, szerokiego raczej grona oligarchów, jest to że w sytuacji tak dziwnej i trudnej ustrzegli jedność i potęgę państwa, nie tylko chroniąc je przed anarchią, lecz przeciwnie wzmacniając na każdym prawie polu. Jest to fakt bezsporny, którego doniosłości nie zaciemniają błędy polityki Oleśnickiego, jego wyniosły upór autokraty kościelnego starego pokroju, jego gwałtowna niechęć do Czechów i opór przeciwko aspiracjom litewskim, jego wreszcie sympatia do Niemców i ugodowość w stosunku do Krzyżaków i cesarza Zygmunta.

Ze śmiercią Jagiełły Oleśnicki z wszechwładnego ,,premiera'' przekształca się w regenta królestwa. Jemu bowiem, pomimo upokorzeń, których doznał w ostatnich kilku latach, powierzył zmarły król opiekę nad dziesięcioletnim Władysławem, ofiarowując mu przy tym pierścień ślubny Jadwigi, z którym Jagiełło nigdy się nie rozstawał. Nie obyło się wszakże bez poważnych wstrząsów wewnętrznych, wywołanych przez bardzo różnorodną

i niezgraną opozycję przeciw Oleśnickiemu. Miała ona podłoże w niechęci Wielkopolan do panów małopolskich, w ich tradycyjnej obawie zaniedbania sprawy Zakonu i Pomorza na rzecz ekspansji wschodniej, wreszcie w sympatiach czeskich, niekiedy także husyckich, którym ulegały szerokie warstwy szlacheckie, roznamiętnione ustawicznymi sporami o dziesięciny z hierarchią kościelną i zwalczające konsekwentnie próby rozszerzenia zakresu działania sądownictwa duchownego w oparciu o postanowienia statutu wieluńskiego i przywileje Jagiełły. Opozycja nie przekształciła się bowiem wcale w antagonizm dwóch dzielnic. Linie podziału przechodziły ponad granicami ziem i więzami herbowymi zarówno w masie szlacheckiej, jak i wśród możnowładców. Małopolaninem był przecież wódz husytyzmu polskiego, Spytek z Melsztyna.

On też razem z Abrahamem ze Zbąszynia, Wincentym z Szamotuł, Dersławem z Rytwian, Mikołajem Siestrzeńcem i Janem Odrowążem sprzeciwili się w Opatowie objęciu tronu przez Władysława Jagiellończyka i rządom regencji. Oleśnicki okazał się dyplomatą bardzo zręcznym. Zdołał zażegnać burzę, częściowo w drodze schlebiania ambicjom szlacheckim. Potraktował poprzednie elekcje Władysława jako niebyłe i przeprowadził ponowny jego wybór pod warunkiem zaprzysiężenia przez niego wszystkich przywilejów po dojściu do pełnoletności, tj. do wieku lat piętnastu. Tymczasem przysięgę gwarancyjną złożyła za niego królowa-matka, Sońka. Zgodzono się również na skład regencji z udziałem Koniecpolskich, Tęczyńskich i innych Małopolan i wyznaczono tzw. *provisores* lub *tutores*, którzy przez czas małoletności króla sprawować mieli zarząd poszczególnych ziem.

W ten sposób zasada elekcyjności tronu została stwierdzona w sposób jak najbardziej formalny i nie pozostawiający żadnych wątpliwości na przyszłość. Przyniosło to chwilowe uspokojenie opozycji antykościelnej wśród możnowładców wielkopolskich i ogółu szlachty, na co wpływ miał także rozwój sytuacji w Czechach, gdzie utrakwiści i katolicy wprowadzili na tron Zygmunta po wielkiej klęsce wojskowej taborytów w bitwie pod Lipanami. Uspokojenie to nie usuwało przyczyn fermentu, który wzbierał na sile, trwało jednak dostatecznie długo, by pozwolić Oleśnickiemu w Krakowie i Zygmuntowi Kiejstutowiczowi w Wilnie doprowadzić do szczęśliwego końca walkę ze Świdrygiełłą i z Krzyżakami.

Pruska część Zakonu dotrzymała co prawda rozejmu, w obawie przed Stanami Pruskimi, które go gwarantowały, natomiast landmistrz inflancki Kersdorf popierał z całych sił Świdrygiełłę. Jego położenie pogorszyło się jednak gwałtownie gdy Zygmunt zaprzysiągł (6 maja 1434 r.), nie jako namiestnik lecz jako samodzielny Wielki Książę Litewski, wszystkie przywileje wydane przed dwoma laty w Grodnie na rzecz prawosławnych, wzmacniając je daleko idącymi ustępstwami podatkowymi. Wywołało to gromadne porzucanie Świdrygiełły przez dotychczasowych jego stronników m.in. przez metropolitę prawosławnego Hieronima, który zresztą zmianę frontu opłacił śmiercią na stosie w Smoleńsku, z rozkazu rozwścieczonego Świdrygiełły. Gdy na południu Polacy zdobywają wreszcie Łuck, Zygmunt z wojskiem, w którym znalazło się 12 tysięcy rycerzy polskich pod dowództwem Jakuba z Kobylan, zadają druzgoczącą klęskę wojskom ruskoinflackim nad rzeką Świętą pod Wiłkomierzem(1 września 1435 r.). W bitwie poległ Zygmunt Korybutowicz, były ,,król-postulat'' czeski, dowodzący wojskami Świdrygiełły i większość bojarów, zginął marszałek inflancki Nesselrode z większością rycerzy zakonnych i woluntariuszy zagranicznych.

Stany Pruskie zmusiły wówczas w. mistrza do zawarcia nowego ,,pokoju wieczystego'' z Polską, w Brześciu Kujawskim w dniu 31 grudnia 1435. Granice nie uległy zmianie. W. mistrz musiał jednak uroczyście stwierdzić, że nie uznaje nad sobą władzy cesarza i Rzeszy niemieckiej i przyznaje Stanom Pruskim prawo wypowiedzenia mu posłuszeństwa, gdyby Zakon nie dotrzymał warunków pokoju. Ponadto Zakon płacił okup za rycerzy inflanckich wziętych do niewoli pod Wiłkomierzem i zrywał stosunki ze Świdrygiełłą.

Pokój brzesko-kujawski był podzwonnym dla dominującej roli państwa krzyżackiego w Europie północno-wschodniej. Zakon przestał być potęgą. Przestał zagrażać istnieniu i całości Polski i tracił wartość jako sprzymierzeniec dla cesarza. Wymykała mu się z rąk inicjatywa polityczna, choć nie propagandowa. Zaniepokojony o całość swego terytorium i przede wszystkim o swą władzę nad poddanymi, z agresji przechodził do obrony, czekając z przerażeniem kiedy wyemancypowane Stany Pruskie, raz uzyskawszy głos stanowczy o wojnie i pokoju, zechcą pokusić się o całkowitą wolność.

Na Litwie przegrana Świdrygiełły nie doprowadziła jeszcze do pacyfikacji. Oleśnicki bowiem próbował na odmianę wygrywać go przeciw Zygmuntowi, zgodnie ze swym upartym dążeniem do ,,inkorporacji''. Zygmunt nie myślał poddawać się radzie królestwa polskiego, jako regencji działającej w imieniu Władysława. Nie myślał nawet poddać się Władysławowi.

Myślał o zachowaniu niepodległości Litwy, tak jak każdy Wielki Książę ilekroć umacniał się u władzy. Natomiast pokonany Świdrygiełło gotów był teraz zapłacić każdą cenę za poparcie.

Zaczęły się zatem manewry Oleśnickiego między dwoma rywalami. Zygmunt okazał się mocniejszy, a w pertraktacjach twardszy. W r. 1437 zawarł z Polską nowy układ, na mocy którego godził się na przywrócenie stosunku podległości Litwy, lecz dopiero po swej śmierci. Zatrzymywał też Wołyń. Świdrygiełło uzyskał tyle, że nie pozbawiono go osobistych apanaży m.in. na Wołyniu i na Rusi Halickiej. Nie przestał też być na Litwie siłą polityczną aż do zgonu w r. 1451.

Rok 1438 przyniósł nowy przypływ energii różnorakiej opozycji przeciw dumnym rządom Oleśnickiego. Impulsem było uporczywie wracająca wielka idea związku czesko-polskiego. Cesarz Zygmunt nie cieszył się długo owocami tak ciężko opłaconego kompromisu ze swymi poddanymi. Zmarł 9 grudnia 1437, żałowany w całym świecie katolickim (zwłaszcza w krajach, w których nie panował), gdyż oto odchodził ostatni z Luksemburgów, niezmożony negocjator, mediator, inicjator soborowy, nadzieja w walce z Turkami, rycerski, energiczny, lekkomyślny i wykształcony. Nienawidzili go Czesi, mieli powody by go nienawidzić Polacy, których kilka razy doprowadzał nad brzeg przepaści, a zawsze i stale wprowadzał w rozterkę, gdyż nie mogli nadążyć za jego elastyczną myślą polityczną. Oleśnicki wraz z episkopatem i większością panów małopolskich żałował go równie szczerze jak kuria rzymska, gdyż z jego śmiercią poskromiona bestia husycka gotowa była znowu podnieść głowę i zabłysnąć ogniem z luf przenośnych hakownic, którymi jeżyły się w bitwach wozy taborytów.

Spadkobiercą Zygmunta był zięć jego, Albrecht Habsburg. Część Czechów widziała w nim zapowiedź reakcji niemieckiej i katolickiej. W marcu 1438 r. zjawili się w Krakowie czterej wysłannicy sejmu czeskiego w Kutnej Horze, przywożąc propozycję korony dla króla Władysława. Oleśnicki obłożył interdyktem miasto Kraków na czas pobytu kacerzy w jego murach i poruszał niebo i ziemię, by oferty nie przyjąć a udzielić i uznania i poparcia Albrechtowi. Pomimo to zjazd szlachty w Nowym Korczynie postanowił przyjąć koronę w imieniu Władysława. Szczegóły sprawy znamy z relacji kanclerza cesarskiego Kaspra Schlicka. Pisał m.in: ,,Zjednoczenie Czech i Polski byłoby dla krajów niemieckich nieszczęściem, od którego niech Bóg zachowa''. Królowa Sońka Holszańska z niebywałą energią zdołała przejść ponad oporem Oleśnickiego doprowadzając do układu, na mocy którego Czesi mieli oddać Polsce Śląsk a Polacy dopomóc Czechom w odebraniu Łużyc, które zajęli Sasi. Ponadto przewidywano wzajemne przywileje dla miast czeskich i polskich z ograniczeniem swobody handlu dla miast niemieckich.

W niewyjaśnionych okolicznościach Oleśnicki zdołał przesunąć ofertę korony z Władysława na jedenastoletniego Kazimierza, oraz poczynić zastrzeżenia natury religijnej w tym sensie, by Kazimierz nie był związany nawet ,,kompaktatami praskimi''. Było to powtórzeniem nieziszczalnego planu nawrócenia Czechów od strony Polski zamiast od strony Niemiec. Podbudową intrygi była zawiązana przez Oleśnickiego w tymże Korczynie konfederacja w obronie ładu wewnętrznego oraz przed błędami heretyckimi.

Ostrze jej było zatem skierowane przeciw sympatykom husyckim w pierwszym rzędzie, a przeciw sympatykom czeskim na dalszym planie. Innymi słowy przeciwko rycerstwu polskiemu, które w atmosferze szczerego entuzjazmu wyruszało pod wodzą Sędziwoja Ostroroga do Czech, by stanąć do walki przeciw wojskom Albrechta. Nie uzyskano wiele, choć książęta śląscy składali hołd Kazimierzowi jako królowi Czech. Władysław ruszył mu na pomoc, lecz nie dotarł dalej niż do Opawy. W dodatku z bardzo słabymi siłami, gdyż rycerstwo małopolskie i halickie zaabsorbowane było walką z Tatarami Sid-Achmeta, który zadał zresztą Polakom druzgoczącą klęskę. Albrecht tymczasem, mimo oporu taborytów, przy pomocy Węgrów, Niemców i części utrakwistów czeskich zajął Pragę i koronował się na króla. Sytuacja stała się bardzo trudna zwłaszcza, że pobyt Polaków na Śląsku dał się mocno we znaki jego mieszkańcom i książęta piastowcy udzielili natychmiast pomocy Albrechtowi, gdy tylko pokazał się na Śląsku. Co gorzej zarysowało się nowe przymierze antypolskie zainicjowane przez czeskich stronników Albrechta z udziałem Zygmunta Kiejstutowicza i Węgrów. W. mistrz udziału w nim stanowczo odmówił.

Zawieszenie broni zawarte we Wrocławiu ustrzegło Polskę przed wojną we własnych granicach. Było jednak w gruncie rzeczy przyznaniem się do klęski politycznej. Klęska ta była jednocześnie triumfem Oleśnickiego, którego z Krakowa nie zdołały ruszyć nawet widoki duchownego awansu na gnieźnieńską stolicę prymasowską. Przyczyniwszy się do niepowodzenia imprezy czeskiej, przystąpił obecnie do mobilizacji sił wiernych Kościołowi, lub, by powiedzieć rzetelniej, uległych hierarchii, z zamiarem zgniecenia wszelkiej przeciwko sobie opozycji. Jej trzonem i przednią strażą byli polscy husyci i sympatycy husytów. Trudno dociec kto rozpoczął wojnę domową z r. 1439 zwaną także ,,powstaniem husyckim'', wydaje się jednak, że konfederacja husycka zawiązana pod wodzą Spytka z Melsztyna była aktem samoobrony przed Oleśnickim, który twardą ręką wprowadzał w życie postanowienia statutu wieluńskiego. ,,Powstanie'' trwało krótko i zakończyło się już po kilku tygodniach klęską pod Grot-

nikami nad Nidą, w maju 1439 r. Poległ Spytek, a wojska powstańcze poszły w rozsypkę. Ruch husycki w Polsce przygasł z wyjątkiem kilku ośrodków na Haliczczyźnie i w Wielkopolsce, gdzie Abraham ze Zbąszynia opierał się zbrojnie biskupowi poznańskiemu Andrzejowi z Bnina aż do roku 1442.

Choć krótkotrwałe, powstanie zasługuje na pamięć, nie tylko jako namiastka wojny religijnej w Polsce, lecz także jako jedyna próba ruchu społecznego, naśladującego bezładnie i bezskutecznie wzór czeski. Pisaliśmy już wyżej, że hasła reformatorskie nie padały w Polsce ówczesnej na podatny grunt,gdyż nie szarpały nią niepokoje społeczne, nie istniały zagadnienia walki narodowej z obcym duchowieństwem a krzywda chłopska była problemem przyszłości. Niemniej ,,nowinki'' czeskie poruszały umysły nie tylko szlachty i niższego duchowieństwa, lecz także chłopów, zwłaszcza, gdy głosiła je miejscowa szlachta, wojująca zacięcie, z chłopem w przymierzu, przeciwko dziesięcinom.

Religijny, antykatolicki charakter ,,powstania'' osłabił ostrze opozycji przeciw Oleśnickiemu. Nawet zagorzali jego przeciwnicy wśród rycerstwa i tzw. ,,młodych'' członków rady koronnej nie ważyli się łączyć swego imienia z husytami. Większość z nich wystąpiła nawet czynnie przeciwko nim, dołączając do skonfederowanej przy biskupie szlachty krakowskiej. Po rezygnacji z planów czeskich i po bitwie grotnickiej Oleśnicki stawał u szczytu powodzenia i władzy, chociaż król Władysław osiągnął już pełnoletność kończąc piętnasty rok życia. Wydawało się przeto, że skupi energię na przeprowadzeniu swych zamysłów ,,inkorporacji'' Litwy. Koniunktura po temu była jak najlepsza. 20 marca 1440 roku wybuchł bunt bojarów litewskich i ruskich przeciwko twardym rządom Zygmunta Kiejstutowicza. Wojewodowie Dowgird (wileński) i Lelusz (trocki) oraz dwaj bracia Iwan i Aleksander Czartoryscy zamordowali go w Wilnie. Pretensje do następstwa zgłaszał Świdrygiełło i syn Zygmunta ,,Michałuszka''. Gasztołdowie i Holszańscy natomiast zażądali od królowej matki wysłania na Litwę trzynastoletniego królewicza Kazimierza. Dogadzało to także Oleśnickiemu, który widział w Kazimierzu tylko namiestnika, mającego rządzić w imieniu brata, króla Polski.

Kazimierz jednak po przybyciu do Wilna został okrzyknięty wielkim księciem. Było to przekreśleniem wszystkich umów, zapisów i układów i deklaracją niepodległości Litwy. Podkreśli to wyraźnie po paru latach poseł litewski, kniaź Wasyl Drucki-Krasny, wobec rady koronnej: ,,Kazimierz siedzi na Litwie nie jako pan tymczasowy, wypożyczony czy też wysłany tam przez Koronę królestwa polskiego, którego w każdej chwili można odwołać, lecz na mocy swych praw dziedzicznych''. Nie było to tylko zdanie bojarów, lecz przekonanie samego Kazimierza, przy którym, lub raczej za którego przez kilka lat następnych, aż nie osiągnie wieku sprawnego, rządzić Litwą będzie rada panów litewskich i ruskich z Janem Gasztołdem na czele. Nie miała ona łatwego zadania. Dzielnice ruskie nie zapomniały dawnej samodzielności, ukróconej przez Witołda. Niektóre, jak Kijów, stały w wyraźnej opozycji do Wilna. Na Żmudzi miał duże wpływy ,,Michałuszka'' Zygmuntowicz. Z książętami mazowieckimi toczyły się spory graniczne, które wnet przerodziły się w jątrzący stan wojny podjazdowej. W łonie rady coraz wybuchały niesnaski pod wpływem osobistych ambicji bojarów. Łączyła ich jednak wspólna myśl zachowania niepodległości w stosunku do Polski i zdecydowany opór wobec jakiejkolwiek ingerencji polskiej rady koronnej w sprawy Litwy.

Wydawać by się mogło, że taki rozwój wypadków wywoła energiczną reakcję Oleśnickiego i jego stronników. Ale nie zdobyli się na nic więcej niż na słowny protest. Uwagę ich i nadzieje zaprzątała w tej chwili nowa wizja polityczna i religijna, w której widzieli wyniesienie Polski do roli obrońcy świata chrześcijańskiego przed Turkami. Oderwali oczy od dotychczasowego celu swych ambicyj, od Litwy i Rusi litewskiej, by je przenieść na Węgry i na Bałkany.

Perspektywy węgierskie — Sobór bazylejski i unia florencka — Warna

27 października 1439 roku zmarł nagle Albrecht Habsburg, niekoronowany cesarz niemiecki, król Czech i Węgier. Pozostawiał wdowę Elżbietę, córkę Zygmunta Luksemburskiego, i dwie małe córki. Chociaż Elżbieta była w ciąży, Węgrzy zgromadzeni na sejmie w Budzie nie czekając, czy się urodzi syn, czy trzecia córka, ofiarowali koronę Władysławowi III, królowi Polski. W marcu 1440 roku sprecyzowano warunki elekcji. Władysław miał ożenić się z córką Albrechta. Potomkowie z tego małżeństwa byliby dziedzicami korony węgierskiej. Jedynie, gdyby małżeństwo nie miało potomstwa, dziedziczyć miał pogrobowiec Albrechta, który urodził się tymczasem i którego ochrzczono także imieniem Władysław. Były to postanowienia bez znaczenia wobec mocno ugruntowanej zasady elekcyjności tronu na Węgrzech. Do ślubu Władysława z Habsburżanką nie doszło.

Ponadto Węgrzy wysuwali cały szereg dodatkowych warunków w pertraktacjach, prowadzonych ze strony polskiej przez

kanclerza Koniecpolskiego i kasztelana sądeckiego Kurowskiego. Podstawowym było zapewnienie Węgrom pomocy zbrojnej przeciwko Turkom. Było to zobowiązanie ponad siły i podejmowane kosztem najżywotniejszych interesów Polski. Dalsze warunki przewidywały nie tylko zwrot Spisza bez zapłacenia zastawu, nie tylko arbitraż w sprawie zwierzchnictwa nad Mołdawią, lecz także otwierały Węgrom widoki na zgłoszenie pretensyj do Haliczczyzny i Podola. Wszystko to, jak mówi niemiecki historyk Caro, a za nim Kolankowski, za ,,zaszczyt bronienia Węgier przed Turkami zasobami króla Polski''.

Do dziś ,,impreza węgiersko-turecka'' Oleśnickiego budzi niewypalone namiętności wśród historyków. Obok pochwał ,,szlachetności intencyj'' wygłaszanych przez wiernych wyznawców historiozoficznej tezy o misji Polski, jako ,,przedmurza chrześcijaństwa'', liczniejsze są sądy nacechowane surową krytykę i potępieniem. Niewątpliwie o zamiarach trudno sądzić inaczej niż na podstawie osiągniętych rezultatów. Niemniej nie wolno, uzbroiwszy się w znajomość faktów późniejszych, które przed oczami ówczesnych były zakryte, potępiać i krytykować, nazywać krok szaleńczym, podyktowanym dumą i pychą bez uwzględnienia klimatu politycznego i ideowego, który jego postawieniu towarzyszył i który go warunkował. Nie wystarczy też zbyć sprawy stwierdzeniem, że teokratyczny rządca Polski, jakim był Oleśnicki, poświęcił jej interesy interesom Kościoła, lub ideałowi walki przeciwko Turkom, którzy Polsce nie zagrażali, gdyż do jej granic *jeszcze* nie dotarli. Decyzja wciągnięcia Polski w ,,imprezę węgiersko-turecką'' była decyzją pochopną, a jej skutki bolesne. Nie sposób jednak rozpatrywać jej w oderwaniu od położenia międzynarodowego, od istoty zagrożenia tureckiego dla całej Europy, a więc i dla Polski, od zagadnień soborowych i wreszcie od idei unii Kościołów zachodniego i wschodniego. Polska nie była już uboczną scenką historii Europy. Przeciwnie była jednym z istotnych członów sceny międzynarodowej. Nie mogła już ograniczać swych zainteresowań do własnego partykularza. Nie mogła wyłączyć się z ogólnego biegu wypadków, odciąć się od wszystkich subtelnych i zagmatwanych powiązań z zagadnieniami ideowymi, religijnymi i politycznymi, które składały się na obraz życia Europy chrześcijańskiej. Zgłoszenie *desinteressement* wobec nurtu spraw absorbujących Zachód, zepchnęłoby ją poza orbitę Europy, przekształciłoby ją w kraj wschodni, obniżyło do poziomu Litwy czy Moskwy. Byłoby to sprzeczne z jej rozwojem historycznym, niweczyłoby z takim trudem osiągniętą pozycję moralną i polityczną. Było niemożliwe.

Tak musiał rozumować Oleśnicki. Nie dopuścił do związku

z Czechami, właśnie dlatego, że związek taki groził wyłączeniem Polski — rzecz jasna według ówczesnych pojęć — z ,,rodziny europejskiej'' czyli katolickiej. Skoro zatem nie chciał Polski innej niż katolicka, było rzeczą zrozumiałą, że nie wahał się podejmować w jej imieniu zadań które świat katolicki uważał za tak ważne, że wobec nich wszelkie inne zamierzenia i ambicje, jak na przykład inkorporacja Litwy, schodziły naturalnym rzeczy porządkiem na plan dalszy. Dodatkową atrakcją była przy tym nadzieja zajęcia przez Polskę czołowego miejsca w świecie katolickim, ku czemu droga wiodła przez zwycięstwo nad Turkami, wyparcie ich z Europy i ocalenie Bizancjum.

Myśl o koronie węgierskiej na czole Władysława III nie zrodziła się w nagłym przypływie fantazji panów rady królewskiej, nie popchnął do niej przypadek w postaci śmierci Albrechta Habsburga i obawy sejmu węgierskiego przed długimi rządami regencji. Wyznaczał ją rozwój wypadków międzynarodowych, których forum dyskusyjnym były sobory w Bazylei i Florencji.

Sobór konstancyjski zakończył obrady wywalczywszy w bulli *Frequens* zobowiązanie papieża do zwoływania soborów co lat pięć. Postanowienie to Marcin V usiłował osłabić o tyle, by sobory nie były nadrzędnym wielkim zjazdem świata zachodniego, lecz mało znaczącą naradą biskupów u boku papieża. Nie na wiele więcej zdobył się też krótki sobór w Sienie. Ale ruch soborowy bynajmniej nie osłabł i pomimo oporu papieża hierarchia francuska, niemiecka, angielska, uniwersytety i cesarz Zygmunt doprowadzili do zwołania soboru w Bazylei w r. 1431. Miał to być zjazd większy jeszcze i znaczniejszy od konstancyjskiego. Głównymi zaś zagadnieniami, jakie chciano rozstrzygnąć, były sprawy reformy organizacji Kościoła i sprawa husycka.

Sobór bazylejski powrócił od razu na stanowisko swej wyższości nad papieżem, ożywiając tym samym spór, który w Konstancji przerwano niewygodnym kompromisem. Eugeniusz IV utrudniał jak mógł obrady soborowe, lawirując między wydawaniem bulli potępiających zarówno uchwały i członków soboru, a zapowiedziami osobistego przybycia. Zmieniający się ciągle układ sił politycznych większą tu odgrywał rolę niż wnioski z dyskusji dogmatycznych i prawniczych. Bulle *Dudum sacrum* (w dwóch zupełnie sprzecznych wersjach) i *Deus novit* wskazywały wyraźnie, że papież soborowi podporządkować się nie zechce, co wreszcie w r. 1439 doprowadziło do wyboru anty-papieża soborowego, którym został człowiek świecki, Amadeusz hr. Sabaudii. Przybrał imię Feliksa V.

Sobór bazylejski choć głównie zaprzątnięty walką z Eugeniuszem IV zdołał jednak doprowadzić z trudem do ***modus vivendi***

z umiarkowanym skrzydłem husyckim, zawierając z rzeczywistym rządcą Czech, Janem Rokycaną tzw. ,,Kompaktaty Praskie'', o których mówiliśmy już wyżej. Było to w istocie politycznym zwycięstwem Czech, których nie złamały ani klątwy ani coraz to organizowane wielkie ,,wyprawy krzyżowe''. Dzięki kompaktatom Zygmunt doczekał się wreszcie korony czeskiej. W r. 1437 zmarł wszakże, co pozbawiło i papieża i sobór nadziei na skuteczną między nimi mediację, żaden bowiem z monarchów nie posiadał równego mu autorytetu, ani też nie mógł się z nim równać doświadczeniem i inicjatywą w pracach soborowych.

Jednocześnie papież zdołał zgromadzić dokoła siebie liczniejsze stronnictwo, złożone przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, z Włochów zaniepokojonych o swą przywódczą rolę w Kościele. Siły i znaczenia przydawała mu osoba kardynała Cesariniego, do niedawna podpory soborowej, choć obdarzonego również przez papieża godnością legata dla spraw husyckich — obecnie zaś legata papieskiego dla Polski i Węgier z zadaniem organizacji wojny przeciwko Turkom, w obronie cesarstwa bizantyjskiego i Kościoła greckiego.

Poprzedzić ją miała formalna unia obu obrządków. Grecy, nie znajdując zrozumienia na soborze, zbliżyli się do papieża Eugeniusza. Papież straciwszy nadzieję na podporządkowanie sobie zebrania w Bazylei, postanowił pozostawić je samemu sobie, aż jego znaczenie rozpłynie się w jałowych sporach i dyskusjach i ,,przeniósł'' go do Ferrary. W gruncie rzeczy było to zwołaniem nowego soboru, który wkrótce przeniósł obrady do Florencji, gdyż Ferrarze zagroziła zaraza. Uczestniczyli w nim prawie wyłącznie Włosi, a z monarchów zachodnich reprezentowany był tylko książę burgundzki. Natomiast wziął w nim udział cesarz bizantyjski, Jan VIII Paleolog, oraz 120 prałatów wschodnich, wśród których największe znaczenie mieli Bessarion, metropolita nicejski (z Azji Mniejszej), Marek z Efezu (przeciwnik unii) oraz Izydor, metropolita kijowski z nominacji patriarchy konstantynopolitańskiego.

6 lipca 1439 roku podpisany został akt unii na warunkach podyktowanych przez Kościół łaciński. Kościół grecki przyjmował jego interpretację w sprawach dogmatycznych, m.in. sławną *filioque* dotyczącą pochodzenia Ducha św. (z Ojca i Syna, tj. *filioque* jak głosił Rzym, a nic ,,z Ojca przez Syna'' jak chcieli Grecy) oraz podporządkował się papieżowi hierarchicznie.

Miało to być ceną za pomoc zbrojną przeciwko Turkom.

Wśród podpisów biskupów wschodnich znalazły się również dwa, które pod przymusem, lub w zupełnym niezrozumieniu

istoty sprawy, złożyli dwaj przedstawiciele prawosławia moskiewskiego: Abram biskup suzdalski i Symeon pochodzący z Tweru. Izydor udał się wówczas w daleką podróż na Ruś polską i litewską i do Moskwy, by przeprowadzić postanowienia unii na miejscu, tj. w granicach swej metropolii kijowskiej, która według zdania Rzymu i Konstantynopola była zwierzchnią władzą kościelną nad całym prawosławiem ruskim, a więc i nad Moskwą. Do Moskwy dotarł dopiero po dwóch latach, gdyż tyle czasu zajęło mu odwiedzenie króla Władysława w Budzie oraz diecezji halickich i litewskich. W. ks. Wasyl II, ostrzeżony przez Abrama, nie pozwolił Izydorowi odczytać aktu unii na Kremlu i wydalił go ze swych granic. Nie lepiej powiodło mu się w Twerze, gdzie książę Borys kazał go po prostu uwięzić. Wrócił wówczas przez Polskę i Litwę naprzód do Rzymu a później do rodzinnego Konstantynopola.

Izydor był Grekiem i na obszarach prawosławia ruskiego znalazł się po raz pierwszy już po unii florenckiej. Jednak nie ten fakt, powodujący nieznajomość stosunków i warunków, zwłaszcza w Moskwie, która nie chciała słyszeć o porozumieniu z Rzymem i lekceważyła Konstantynopol, lecz niechęć Oleśnickiego i polskiej hierarchii katolickiej była istotną przyczyną fiasca unii florenckiej w Europie wschodniej. W Wilnie, katolicki biskup Mateusz, nie pozwolił Izydorowi nawet odprawiać nabożeństw; w Przemyślu, Łucku i Chełmie twierdzenie Izydora, że wobec unii miejscowi biskupi łacińscy, jako niepotrzebni, powinni ustąpić władykom wschodnim, napotkało na gwałtowny opór obu stron. Oleśnicki był zbyt wytrawnym dyplomatą, by nie rozmawiać z Izydorem, zaszczyconym właśnie godnością kardynalską, dołożył jednak wszelkich starań, by misja jego nie dała żadnych owoców. Zaznaczała się tu konkurencja Oleśnickiego z Eugeniuszem IV w dziedzinie rozprawy przeciw Turkom — o której niżej — oraz przede wszystkim prosoborowe nastawienie Kościoła polskiego i uniwersytetu krakowskiego, które nie chciały uznać ani ważności soboru florenckiego, ani osoby Eugeniusza. Miało to być wstępem do ogłoszenia ,,neutralności'' Polski wobec obu papieży — rzymskiego i bazylejskiego.

Polaków nie było w ogóle w Florencji. Dopiero po opanowaniu tronu węgierskiego przez Władysława III nawiązały się stosunki z Rzymem, nie w imieniu Polski wszakże, lecz w imieniu samego Władysława, który Polską nie rządził i nie miał już do niej powrócić. Natomiast w Bazylei było ich sporo i należeli do najbardziej zapalonych zwolenników idei wyższości soboru nad papieżem, działając i tym razem w ramach ,,nacji niemieckiej'', lecz w całkowitej zgodzie z jej niemiecką większością. Uni-

wersytet krakowski rozsyłał po Europie traktat o wyższości soboru, pióra Jakuba z Paradyża, który w Bazylei przyjęto jako oficjalny, w złagodzonej co prawda redakcji Mikołaja Strzępińskiego. Jeszcze po r. 1448, w którym sobór bazylejski zakończył swój niezbyt sławny żywot przenosząc się w bardzo szczupłym gronie do Lozanny, uniwersytet krakowski nie uznał następcy Eugeniusza IV, Mikołaja V, i stał uporczywie, jako ostatni i jedyny, po stronie gotującego się już do abdykacji Feliksa V.

Losy imprezy węgiersko-tureckiej nie rozstrzygały się więc tylko w Budzie i w Krakowie, lecz także we Florencji i w Bazylei. Związały się one ściśle z przyczynami upadku unii florenckiej, którą w Polsce potraktowano niechętnie, jeśli nie wrogo, wbrew oczywistemu interesowi politycznemu Polski, Litwy i całej niemoskiewskiej Rusi.

Objęcie tronu węgierskiego przez szesnastoletniego Władysława Jagiellończyka nie obyło się bez trudności, które przerodziły się wnet w wojnę domową na Węgrzech. Królowa-wdowa Elżbieta, w której imieniu Węgrzy zawierali układ krakowski, nie czuła się nim bynajmniej związana i doprowadziła do koronacji niemowlęcia, Władysława Pogrobowca w Szekésfehervar. Jagiellończyk, po powtórnej elekcji przez sejm, koronował się w Budzie, gdzie przybył z licznym pocztem polskim i w towarzystwie samego Oleśnickiego. Węgry miały zatem dwóch królów. Pogrobowca wsparł cesarz, wszyscy Habsburgowie i Czesi, zrażeni do Polski po nieszczęśliwej eskapadzie sprzed dwóch lat. Wojna toczyła się przez dwa lata i osłabiła Węgrów, którzy zamiast gromadzić siły przeciwko Turkom wyniszczali się w bratobójczych walkach. Wysączała też siły polskie, gdyż Władysław w obronie tronu ściągał coraz to większe posiłki wojskowe, a Oleśnicki wypompowywał skrzynie skarbowe. Wspierając Elżbietę, oddziały husyckie pod wodzą zdolnego Jiskry z Brandysu opanowały Słowaczczyznę przecinając komunikację z Polską. W kwietniu 1442 zjazd szlachty w Sieradzu zaatakował gwałtownie politykę Oleśnickiego, zażądał powrotu króla do Krakowa i natychmiastowego przerwania wojny na Węgrzech.

Groziło to katastrofą planom wojny przeciwko Turkom. Jej rzecznikiem był jednak nie tylko Oleśnicki, lecz i Eugeniusz IV. Papież dążył konsekwentnie do zaangażowania zachodniego chrześcijaństwa w dzieło ratowania Kościoła wschodniego przed zagładą, zwłaszcza gdy Florencja doprowadziła do unii. Podstawowym warunkiem ratunku dla Konstantynopola była jak najszybsza pacyfikacja Węgier.

Zadanie to zlecił Eugeniusz IV kardynałowi Cesariniemu. Przybywszy na Węgry, osiągnął on jednocześnie dwa cele. Doprowadził do pokoju między Władysławem i Elżbietą w grudniu 1442 — na tej zasadzie, że uznano następstwo tronu Pogrobowca. Opiekować się nim miał cesarz Fryderyk III i Władysław Jagiellończyk. Rychła śmierć Elżbiety wzmocniła wartość układu. Układ ten wymierzył cios nadrzędnemu stanowisku Oleśnickiego, Władysław bowiem poddał się całkowicie wpływom Cesariniego. Wytworzyła się zatem sytuacja dziwaczna; król węgierski, który był królem polskim stanął w obozie papieskim, podczas gdy Kościół polski i *de facto* cały kraj z wyłączeniem biskupa poznańskiego, Andrzeja Bnińskiego, lecz z Oleśnickim i prymasem Wincentym Kotem, należeli do obozu ,,neutralistów'', nie uznających ani papieża rzymskiego, Eugeniusza, ani papieża soborowego, Feliksa V. Walkę o to kto odniesie zasługę wyparcia Turków z Europy i tym samym przechyli szalę prestiżu na swą stronę wygrał papież, a przegrywał Oleśnicki, rojący sny, że Polska pod jego przewodem stanie się czołowym mocarstwem katolickim i arbitrem między papieżem i soborem.

Dyplomatyczny triumf Cesariniego miał jednak tragiczne następstwa praktyczne, gdyż Polska przestała być sprzymierzeńcem Węgier w walce z Turkami. Polacy z otoczenia króla, przebywający na Węgrzech, zarówno rycerze — trzeba przyznać, że liczni — jak i dyplomaci — na przykład Mikołaj Lasocki — działali w charakterze prywatnym. Lasocki zresztą i Cesarini nakłonili niedoświadczonego Władysława do natychmiastowego podjęcia wojny z Turkami, zapewne w przekonaniu, że pierwsze zwycięstwa zapewnią Węgrom pomoc Polski, Austrii i Wenecji, ułatwią zaciąg najemnych wojsk czeskich i pożyczki bankierów włoskich.

Zwycięstwa nastąpiły, lecz nie spełniły się nadzieje ich politycznych skutków. W r. 1443 Węgrzy pod dowództwem Hunyadiego, oddanego stronnika królewskiego, na którego barkach spoczywał cały ciężar obrony granic przed Turkami w czasie wojny domowej na Węgrzech, pokonali Turków pod Niszem i zajęli Sofię i Tiranę. W Albanii wybuchło powstanie pod wodzą bohaterskiego Skanderbega. Słowianie bałkańscy witali Władysława jak zbawiciela a sława jego imienia rozeszła się szeroko po całej Europie. Zwiększył się też napływ ochotników z Polski. Na tym jednak pomoc się kończyła. Oleśnicki zamykał oczy na perspektywę zwycięstwa nad Turkami, skoro osiągnąć je miano inaczej niż w ramach jego planu politycznego. Ten brak konsekwencji wobec *istoty* celu, dla którego zaangażował nieopatrznie Polskę w imprezie węgierskiej, jest najcięższym zarzutem jaki postawić mu może historia. Nie wahał się użyć sił Polski po to, by osadzić Władysława na tronie węgierskim, lecz poskąpił ich wówczas,

gdy nastąpiła potrzeba wykonania planu, w imię którego walczył o ten tron.

Nie drgnęła też Europa zachodnia. Kraje dalsze, poza jedyną Burgundią tradycyjnie ożywioną duchem krzyżowym — nie interesowały się odległym niebezpieczeństwem; Austria i Niemcy południowe, pod wpływem Habsburgów, nie zamierzały pomagać Jagiellończykowi, by nie wzmacniać jego położenia na Węgrzech. Wenecjanie — zacięci wrogowie Turków i najgłębiej dotychczas z wszystkich krajów, poza Węgrami, w walkę z nimi wciągnięci — byli jednocześnie wrogami Węgrów na tle zadawnionych sporów o Dalmację i Istrię. Papież był słaby finansowo, borykał się z wpływami soborowymi i był na co dzień zaabsorbowany niekończącymi się wojnami między państewkami włoskimi, względnie między prywatnymi armiami przekupnych kondotierów.

W tym położeniu Hunyadi i inni panowie węgierscy pobierali słuszną decyzję, gdy zawierali korzystny dla Węgier pokój w Szegedynie. Sułtan Nuradyn bardzo zaniepokoił się powodzeniem Węgier, którzy zagrozili jego nowej, od lat kilkunastu, stolicy w Adrianopolu. Przerzucenie i stolicy i punktu ciężkości polityki tureckiej na ląd europejski kryło w sobie wiele niebezpieczeństw dla sułtana, zwłaszcza, że dopóki Konstantynopol trwał jak oblężona twierdza na styku Europy i Azji, jedność jego imperium narażona była stale na wstrząsy. Ustępstwami wobec Węgrów kupował sobie czas potrzebny do likwidacji resztek cesarstwa bizantyjskiego i na zdobycie Konstantynopola.

Ze zrozumiałych względów wiadomość o pertraktacjach pokojowych napełniła ,,cesarza greckiego'' przerażeniem równie wielkim, jak wielką była radość w Polsce, gdzie spodziewano się powrotu króla. Cesarini nie dał za wygraną, odwiódł króla od zgody na traktat i spowodował postanowienie nowej wyprawy w dniu 4 sierpnia 1444 r. Turcy nazwali to wiarołomstwem i przekonanie, że król Władysław złamał przysięgę utwierdziło się w historii i legendzie. W rzeczywistości król osobiście ani nie uczestniczył w pertraktacjach ani traktatu nie podpisywał i formalnie mógł się nań nie zgodzić. Andreas de Palation, jeden ze świadków pertraktacji, wysłannik papieża, utrzymuje, że traktat zawierano *inconsulto rege,* tj. bez naradzenia się z królem. Kallimach-Buonacorsi, który nie był świadkiem wydarzenia, pisze natomiast w swym żywocie Grzegorza z Sanoka, że król traktat zaprzysiągł. Niemniej, tego rodzaju subtelności prawnicze, nie zmieniają faktu, że Turcy mieli prawo uważać traktat za wiążący, a rozpoczęcie wojny za jego pogwałcenie.

W kilkanaście tysięcy jazdy węgierskiej wyruszyli Władysław, Hunyadi i Cesarini 14 września na przeprawy przez Dunaj. Po-

łączywszy się z wojskami wojewody wołoskiego Drakuły wyprawa zapuściła się w głąb Bułgarii w ogólnym kierunku na Adrianopol. Liczono na pomoc floty papieskiej i weneckiej, które pod dowództwem Alvirio Loredano i kardynała Condolmieri miały przez Bosfor przejść na Morze Czarne. Rachuby te się nie sprawdziły. Wenecjanie zajęli się zdobywaniem Morei, wyspy u wybrzeży greckich. Genueńczycy natomiast, tradycyjni wrogowie Wenecji, wynajęli swą flotę Turkom dla przewozu posiłków, które sułtan ściągał pośpiesznie z Azji Mniejszej. Wojska węgierskie zostały otoczone przez Turków pod Warną. 10 listopada w rozpaczliwej bitwie Węgrzy zostali wycięci prawie do nogi. Uratować się zdołał sam Hunyadi, polegli natomiast Cesarini i Władysław Jagiellończyk, zwany odtąd Warneńczykiem. Tak kończyła się ,,impreza Węgierska'' wszczęta przez Oleśnickiego. Łamała się idea ,,przedmurza chrześcijaństwa'' od strony tureckiej z udziałem Polski i podpisany został wyrok śmierci na cesarstwo bizantyjskie. Wyprawa warneńska była bowiem ostatnią próbą przyjścia z pomocą Konstantynopolowi. Nie pomogła mu zawarta pod naporem tragicznego przymusu unia z Kościołem zachodnim w r. 1439, nie pomogły apele Rzymu i cienkim strumykiem napływający ochotnicy z Włoch, którzy ginęli na murach oblężonej metropolii. ani ponowna samotna wyprawa Hunyadiego, zakończona klęską pod Kosowem w r. 1448. Jeszcze przez dziesięć lat dogorywała ,,Stolica Wschodnia Cesarstwa Rzymskiego'', by ulec Sułtanowi Mahometowi II po krwawym szturmie 23 maja 1453 roku, gdy ostatni cesarz Konstanty XI Paleolog zginął w oddrzwiach Bazyliki św. Zofii, która odtąd będzie meczetem Hagja Sofia w Konstantynopolu, od tej chwili zwanym Stambulem. Ciężar osłony Europy zachodniej, Rzeszy niemieckiej i Polski przed rozlewającą się coraz szerzej nawałą turecką dźwigali dalej Wenecjanie i Węgrzy.

Węgrzy z goryczą wskazywali, że Jagiellończyk nie dał im pomocy polskiej. Czcią i szacunkiem otaczali Hunyadiego, a sprzymierzeńca silnego i gotowego im dopomóc przeciwko Turkom widzieli w habsburskiej Austrii i w Czechach.

Warna przesądziła także o losie Słowian bałkańskich. Imię Władysława żyło wśród nich we wdzięcznej legendzie podobnie jak w pamięci Polaków, którzy go pozostawili samemu sobie. Z typowym już wówczas dla naszego charakteru narodowego brakiem logiki otaczano pogardą rycerzy polskich wracających z Węgier za to, że ,,Pana odbiegli'', tj. że nie zginęli z królem pod Warną. Żal, bliski rozpaczy, ogarnął całą Polskę. Dawał mu wyraz nawet Oleśnicki, podsycając przy tym dla celów politycznych, na niczym nie opartą nadzieję, że król jednak nie zginął

i że należy czekać na jego powrót. Jego głowę wszakże Amurat II kazał zakonserwować w miodzie i zatkniętą na dzidzie wystawić na widok publiczny w Adrianopolu.

Czytamy w liście Władysława Warneńczyka, pisanym do w. mistrza krzyżackiego w przede dniu tragicznej wyprawy „...w imię wiary katolickiej, której ojciec nasz rozległe otworzył ziemie, objęliśmy rządy królestwa, szarpanego wojną i rozterką wewnętrzną (Węgier)... lepiej żyć dla oswobodzenia królestwa z opresji niż trawić młodość w pokoju i rozkoszach. Bóg nam pobłogosławił... gdyż użyczył nam łaski poświęcenia się za wiarę i chrześcijaństwo". Legendę bohaterskiego zapału króla-krzyżowca zamknie kiedyś klamrą pięknych słów Jan z Czarnolasu Kochanowski:

„...jego poświęcone
Kości nie są w ojczystym grobie
położone.
Grób jego jest Europa, słup) — śnieżne*
Bałkany,
Napis: wieczna pamiątka między chrześcijany".

Utwierdzenie elekcyjności w Polsce i dziedziczenia na Litwie — Walka Kazimierza Jagiellończyka z oligarchią

Wydawało się rzeczą naturalną, że opróżniony tron obejmie bezzwłocznie brat Warneńczyka, siedemnastoletni Kazimierz. W ówczesnych pojęciach tron nieobsadzony oznaczał przerwę ciągłości państwowej. Ani dwudziestoletnie z górą rządy rady koronnej, a właściwie Oleśnickiego, ani uszczuplenie władzy królewskiej przez przywileje dla szlachty, ani wreszcie utwierdzenie zasady elekcyjności tronu nie zmieniły podstawy prawnej funkcji państwowej, którą ciągle jeszcze ucieleśniano w osobie koronowanego monarchy. Do tych przesłanek teoretycznych, których nikt nie zamierzał poddawać w wątpliwość, dołączała się potrzeba polityczna jak najszybszego sprowadzenia Kazimierza do Krakowa, chociażby po to, by uregulować stosunki z Litwą. Ponadto większość szlachty, a Wielkopolanie bez wyjątku, uprzykrzyli już sobie stan ustawicznej regencji. Kazimierz nie był ani starcem ani dzieckiem i z jego przybyciem rządy możnowładztwa małopolskiego musiałyby ustać.

*) To znaczy pomnik, nagrobek.

A jednak między Warną i koronacją upłynęły trzy lata, przez które trwało bezkrólewie, toczyły się targi i rokowania bez żadnej pewności czy Kazimierz zasiądzie na tronie polskim. Przyczyn było wiele. Do najistotniejszych należały intrygi Oleśnickiego, który chciał przy okazji zmiany panującego doprowadzić do inkorporacji Litwy do Korony Królestwa Polskiego. Na ten warunek nie godzili się ani Litwini ani Kazimierz.

Stosunki między obu państwami przypominały zresztą stan wojenny. Polska poparła Bolka mazowieckiego w jego sporze z Litwą o Podlasie, wysyłając wojska pod wodzą Powały z Taczewa. Interwencja Polski była wichrzeniem przeciwko rządom Kazimierza na Litwie, gdyż sprzymierzeńcem Mazowsza był Michał Zygmuntowicz. Ten z kolei próbował wzniecać bunty także na Białej Rusi i w Kijowszczyźnie. W roku Warny zawarto rozejm, czy ugodę w sprawie Podlasia, które pozostało przy Litwie. Trwało jednak dalej zbrojne pogotowie litewskie i polskie na Wołyniu i Podolu i nieznośne dla Litwinów przekonanie panów rady koronnej, że zapis Jagiełły w Krewie jest wiążący i bez względu na to kto i z jakiego rodu zasiądzie na tronie polskim, Litwa po prostu należy do Polski.

Kazimierz i Litwini stali zaś na stanowisku odrębności państwowej Litwy i dopuszczali jedynie możliwość unii personalnej z tym wszakże zastrzeżeniem, że chociaż Wielki Książę Litewski może być także królem Polski, lecz nie z wyboru a na podstawie swych praw dziedzicznych. Gdy Kazimierz odrzucał ofertę wyboru uchwaloną na zjeździe panów i szlachty w Sieradzu (23 kwietnia 1445) zastrzegał się jednocześnie, że nie ścierpi, by na tron powołano kogo innego, gdyż prawa jego do tronu polskiego są dziedziczne.

Potrzeba było mocy charakteru, by nie załamać się w tej grze szantaży, osłanianej i przez Oleśnickiego i przez Kazimierza hipokryzją nadziei, że może jednak Władysław pod Warną nie poległ. Zjazd panów litewskich — wziął w nim udział także stary Świdrygiełło — stanął twardo na gruncie niepodległości Litwy i praw dziedzicznych Kazimierza do korony polskiej. Rozpoczął też pertraktacje o przymierze obronne przeciwko Polsce z w. mistrzem Erlichhausenem, Moskwą i Nowogrodem. Wydawało się, że w tej sytuacji weźmie wśród Polaków górę nad Oleśnickim stronnictwo królowej Zofki i że zgodzą się na objęcie tronu bez elekcji.

Tu jednak szlachta obu dzielnic ustąpić nie chciała.

Nie chciał też ustąpić Oleśnicki, proponując wybór Fryderyka Hohenzollerna, co nie przeszkadzało mu przygotowywać rozbioru Litwy, a raczej jej podziału na szereg dzielnic, z których

każda z osobna miałaby podporządkować się Polsce. Choć plan był niewykonalny, zaniepokoił panów litewskich i Kazimierza, czyniąc ich skłonniejszymi do ugody. Umożliwili ją Wielkopolanie, którzy na przekór Oleśnickiemu sprzeciwili się stanowczo kandydaturze Hohenzollerna i przeprowadzili warunkowy wybór Bolka mazowieckiego; warunkowy, gdyż miał nabrać ważności jedynie w wypadku, gdyby wyboru nie przyjął Kazimierz.

Kompromis stanął na zjeździe w Brześciu Litewskim we wrześniu 1446 roku. Kazimierz godził się na objęcie tronu nie jako król dziedziczny, lecz jako *electus*, tj. król z wyboru. Polacy ze swej strony rezygnują z żądania inkorporacji Litwy i zobowiązują się nie mieszać ani do jej spraw wewnętrznych, ani do rządów nad nią, ani też do sprawy dziedziczenia tronu na Litwie. Ugoda zostaje przybrana w formę aktu pod pieczęcią Kazimierza, w którym stwierdza, że za obopólną zgodą ,,przywodzi Królestwo Polskie i W. Księstwo Litewskie do braterskiego związku''. Zostaje więc Kazimierz monarchą dwóch niepodległych i równych sobie państw: w jednym jest monarchą z wyboru, w drugim monarchą dziedzicznym. Dodatkowo, by nie pozostawało żadnych wątpliwości, iż inkorporacja Litwy przez Polskę jest raz na zawsze przekreślona, wydaje Kazimierz 2 maja 1447 r. w Wilnie przywilej dla Litwinów w którym potwierdza wszystkie dotychczas nadane prawa. Rozszerza je o szereg nowych, wzorowanych na przywilejach polskich m.in. także *neminem captivabimus*. Gwarantuje Litwie całość i nienaruszalność terytorium w tych granicach, jakie ustalił Witołd. Tym samym odrzucał Kazimierz pretensje Polaków do Wołynia i Podola. Nie dopuścił jednak do zaognienia sprawy godząc się milcząco na utrwalenie rzeczywistego stanu posiadania. Podole zachodnie (kamienieckie) pozostało przy Polsce, Podole wschodnie (bracławskie) przy Litwie. Wołyń, po śmierci Świdrygiełły w r. 1452, mimo polskich protestów, pozostał litewski.

25 czerwca 1446 roku koronował się Kazimierz na króla Polski, odmawiając przy tym stanowczo zaprzysiężenia przywilejów z końcowych lat panowania Jagiełły. Nie straciły one przez to swej mocy prawnej — niemniej Kazimierz zyskiwał mocniejszą pozycję przetargową w stosunku do rady koronnej. Równie stanowczo odrzucił młody król żądanie wyznaczenia namiestnika dla Litwy. Kandydatem, wysuwanym tym razem zgodnie przez Oleśnickiego i przez panów rady litewskiej, był Michał Zygmuntowicz. Kazimierz nie myślał stwarzać nowych dla siebie komplikacji. Doświadczenie uczyło, że ilekroć mianowano namiestnika dla Litwy, stawał on z reguły na czele nowej irrydenty i pretendował do całkowitej samodzielności. Kazimierz nie po

to bronił niepodległości swego państwa dziedzicznego zanim nie zasiadł na tronie polskim, by utracić nad nim władzę i stać się, podobnie, jak ojciec, potulnym przedmiotem rozgrywek oligarchii polskiej. Postanowił sprawować rządy osobiście w obu państwach.

Nie uląkł się też intryg zawiedzionego w nadziejach ,,Michałuszki'', który przegnany z Węgier i z Mołdawii, gdzie szukał pomocy, sprzymierzył się wreszcie z Sid-Achmetem, chanem ordy budziackiej, tj. zalegającej tereny między dolnym Dnieprem i Dniestrem.

Cały rok 1448 pustoszyli Tatarzy Kijowszczyznę i południowe części Białejrusi. Kazimierz rozgromił ich wreszcie przy pomocy oddanego Litwie chana krymskiego, Hadżi-Gireja i w przymierzu z Wasylem II, w. księciem moskiewskim.

Wasylowi udzielał Kazimierz już wcześniej pomocy w jego własnych kłopotach wewnętrznych, posiłkując go w walkach z buntującym się przeciw Moskwie Możajskiem. Nie obyło się przy tej okazji bez prób ingerencji w sprawy moskiewskie i bez ,,zaokrąglania'' granic litewskich. Nie podjął natomiast Kazimierz wielkich planów witołdowych, większe widząc korzyści w uregulowaniu stosunków z Moskwą niż w próbach ,,zebrania'' reszty ziem ruskich w granicach litewskich. 31 sierpnia 1449 r. zawarł zatem traktat przyjaźni z Wasylem i wystąpił wspólnie z nim przeciwko Tatarom. ,,Michałuszce'' po ich pokonaniu pozostał już tylko jeden sprzymierzeniec. Był nim Oleśnicki, który w jego obronie atakował gwałtownie króla na radzie koronnej. Sam Michał Zygmuntowicz dokonał życia w Moskwie, gdzie go otruto w r. 1452.

Dało to upragniony pokój Litwie i pozwoliło Kazimierzowi poświęcić całą energię na konsolidację władzy w Polsce.

Ale na pokoju z r. 1449 skorzystała przede wszystkim Moskwa. Zabezpieczywszy się od strony Litwy, mogła wytężyć siły na zrzucenie ,,jarzma tatarskiego'', tj. na wyzwolenie się spod władzy Złotej Ordy i na własną ekspansję terytorialną. Litwa przestała być agresorem w stosunku do Moskwy, ograniczając się w dalszym ciągu dziejów do obrony swych terytoriów. Rok 1449 był przeto logicznym skutkiem Worskli, stwierdzeniem rzeczywistego stanu rzeczy i ostatecznym przekreśleniem wielkiej wizji wschodniej Witołda. Litwa nie miała sił, by ją wskrzesić, co trzeźwo oceniał Kazimierz Jagiellończyk. Tragiczną natomiast dla Litwy i dla przyszłości całej Europy była obojętność, z jaką godził się Kazimierz na uznanie zwierzchnictwa metropolity moskiewskiego nad swymi poddanymi wyznania wschodniego. Tym

samym grzebano dobrowolnie ideę unii, reprezentowaną we Florencji przez Izydora Kijowskiego. Idea ta zresztą była już martwa, nie tylko wskutek oporu prawosławnych, lecz także wskutek niechętnego stanowiska polskiej i litewskiej hierarchii katolickiej.

Kazimierz dotrzymał postanowienia osobistego sprawowania rządów w obu państwach. Sprawy litewskie — walka z Michałem Zygmuntowiczem i z Tatarami oraz uregulowanie stosunków z Moskwą — nie przeszkodziły mu wcale w jego planach rozprawienia się z oligarchią kościelno-możnowładczą w Polsce dla przywrócenia powagi rządom królewskim.

Talentom politycznym Kazimierza, jego cierpliwości i umiejętności przeczekiwania niebezpiecznych momentów powiązanym z trzeźwą oceną każdej sytuacji, zawdzięcza Polska spokojny przebieg tej kilkuletniej ewolucji, w której zakończeniu zarysuje się sojusz króla z masą szlachecką i upokorzenie Oleśnickiego. Kazimierz oparł się w pierwszym rzędzie na stronnictwie ,,młodszych baronów królestwa'' — jak ich nie bez ironii nazywa Długosz. Była to ta sama opozycja świeckich możnowładców, której trzon skupiony przy husytach, zdołał zgnieść Oleśnicki pod Grotnikami. Obecnie znalazłszy wodza w królu, stanęła mocno przy nim, pragnąc pomścić długie lata upokorzeń. Kazimierz rozegrał też umiejętnie stare niechęci dzielnicowe, znajdując oparcie w panach i w masie szlachty wielkopolskiej, tradycyjnie oburzonej na przewagę w rządach panów małopolskich. Nie bez znaczenia było też poparcie udzielane królowi przez miasta. Nie należy zapominać, że obok momentów uczuciowych i ogólnej niechęci do Kościoła na tle ciężarów i świadczeń na jego korzyść, cały kraj a Wielkopolska w szczególności, domagał się uzdrowienia życia codziennego, usprawnienia wymiaru sprawiedliwości i ukrócenia samowoli magnackiej. Rządy rady koronnej postulatów tych spełnić nie mogły, a często nie chciały. Spełniał je obecnie król, który pomimo swej cierpliwości, umiał w razie konieczności chwytać się środków drastycznych i energicznych. Doświadczył tego na sobie np. Włodek z Domaborza, kasztelan nakielski, którego ścięto za sobiepaństwo, doświadczyli też panowie litewscy po nieudałej próbie zamachu na Kazimierza, podjętej przy współudziale dawnego zaufanego i opiekuna Kazimierza, którym był Gasztołd wojewoda wileński.

Nie obyło się bez prób buntu, zwłaszcza na tle odmowy zaprzysiężenia przywilejów, na co Kazimierz przystał dopiero w r. 1453. gdy już opozycja rady koronnej była złamana. Małopolanie, nie tylko możnowładcy, lecz i ogół szlachty, byli gotowi

do buntu, także z uwagi na opór króla przeciwko odebraniu Litwie Wołynia. Stanowisko Wielkopolan zapobiegło niebezpieczeństwu. Ponadto Kazimierz miał w ręku broń silną, której używał konsekwentnie choć ostrożnie. Zmieniał mianowicie skład rady koronnej, zapełniając ją zwolna ludźmi sobie oddanymi. Możnowładcy, którzy w niej zasiadali, mieli do tego prawo tylko dlatego, że byli urzędnikami centralnymi lub ziemskimi. Nie była to rada dziedzicznych ,,baronów'', choć określenie to pokutuje w łacińskich tekstach współczesnych. Na urzędy mianował król. Na podstawie przywilejów mianować miał ,,krajanów'', wybierając ich spośród kandydatów wysuwanych przez szlachtę danej ziemi. Król jednak w stosunku do Małopolski przywilejów się nie trzymał, a w Wielkopolsce obawiać się ich nie potrzebował. Jest też rzeczą charakterystyczną, że nie odmówił ich zaprzysiężenia, gdy już świecki skład rady koronnej przechylił się na jego korzyść. Jednocześnie dążył do przeciwstawienia sobie szlachty i dostojników, rozgrywając umiejętnie animozje bogatych i biednych. Na zjeździe w r. 1453 w Piotrkowie po raz pierwszy osobno radzili urzędnicy-członkowie rady koronnej, osobno przybyli na zjazd szlachta — ziemianie. Był to początek podziału na ,,sejm'' i ,,senat'', chociaż ,,sejm'' był jeszcze dzielnicowy a nie wspólny dla wszystkich ziem i choć udział szlachty w zjazdach był raczej przypadkowy. W zjazdach polsko-litewskich brali udział tylko panowie obu rad — koronnej i litewskiej — z nieformalnym raczej udziałem szlachty nieurzędniczej, z reguły tylko polskiej.

Tak zwolna powstawały podwaliny ustroju szlacheckiego pomyślanego jako współrządy króla z jednym tylko stanem, zazdrośnie strzegącym równości w swoim łonie.

Trudniejszym zadaniem było podważenie mocno ugruntowanej siły panów duchownych. Kościół miał w ręku atuty, o których marzyć nie mogła opozycja świeckich oligarchów. Posiadał organizację i wielkie środki materialne, służyli mu ludzie wykształceni i wpływowi o licznych powiązaniach i poczuciu solidarności. Wnosili w dziedzinę polityczną ogromny kapitał posłuszeństwa, jakie wierni byli mu winni z powodów religijnych. Od czasów wyzwolenia się Kościoła spod władzy monarchy, co nastąpiło przecież w czasach gdy Polska była jeszcze na dobrą sprawę krajem na wpół pogańskim, mało kto się ważył kwestionować jego przywództwo duchowe i kulturalne. Kościół miał za sobą niespożyte zasługi. Jemu zawdzięczał naród polski osiągnięty stopień rozwoju kulturalnego i w niemałej części zachowanie odrębności narodowej. Kościół był sędzią i dyktatorem w dziedzinie uczuć, wiary, etyki i kultury. Jego przedstawiciele otoczeni byli nimbem zasług własnych i swych poprzedników. Ostat-

nie czterdziestolecie osłabiło jego pozycję: spory o dziesięciny i wpływy husyckie wyżłobiły głębokie ślady w umysłach Polaków. Znacznie głębsze niż odrywanie się od Kościoła ludzi nauki i powiewy humanizmu, które o Polskę ledwo się ocierały i które swym wpływem ogarniały bodaj że wyłącznie duchownych. Niemałą rolę odegrały gorszące objawy towarzyszące schiźmie zachodniej, zaleczonej, lecz nie uleczonej w Konstancji, skoro sobór bazylejski je wznowił. Walka dwóch nowych papieży, Eugeniusza IV i Feliksa V, usprawiedliwiała wtrącanie się monarchów do spraw kościelnych, co przed stu laty narażałoby ich na zarzut herezji i na wszystkie sankcje, wśród których ekskomunika była często bronią politycznie zabójczą. Ostoją siły Kościoła w Polsce była postać Oleśnickiego. Biskup krakowski, o którego względy ubiegali się obaj papieże — każdy ofiarowywał mu kapelusz kardynalski — był hierarchą znanym i podziwianym w całej Europie. W Polsce górował znaczeniem i wpływami nad prymasem — arcybiskupem gnieźnieńskim. Przestał być regentem — dyktatorem Polski, nie lękał się jednak majestatu królewskiego, łając Kazimierza bez przebierania w słowach na wielu sesjach rady koronnej, grożąc mu detronizacją i nie tając swej nienawiści. Walka z Oleśnickim mogła mieć głośne reperkusje poza granicami Polski. Czyż nie zdołał zająć wraz z Kościołem polskim (choć w niezgodzie z kilkoma biskupami) stanowiska wyniosłej neutralności wobec obu papieży?

To właśnie wyzyskał umiejętnie Kazimierz.

W r. 1447 zmarł papież Eugeniusz IV. W Rzymie wybrano Mikołaja V. Chociaż Feliks V abdykował dopiero po dwóch latach, Kazimierz, idąc zresztą za przykładem Habsburgów i we własnych celach politycznych, gdyż na przekór Oleśnickiemu, uznał Mikołaja natychmiast. Posłowie Górka i Szamotulski, przyjaciele biskupa poznańskiego, a więc ,,anty-soboryci'' zawarli z papieżem przy tej okazji rodzaj konkordatu, na mocy którego papież przyznawał królowi prawo mianowania biskupów, względnie narzucania ich wyboru kapitułom, prawo obsadzania niektórych opactw oraz strącania sobie z dziesięcin i Świętopietrza pewnych sum na cele walki z Tatarami. Kazimierz wpłynął również na Mikołaja V, by ten nie podniósł Oleśnickiego do godności kardynalskiej. Wysłany wszakże do Rzymu zaufany biskupa Jan Długosz godność tę mu przywiózł w r. 1451. Wówczas konflikt osiągnął swój punkt szczytowy.

Na zjeździe w Piotrkowie Oleśnicki, jako kardynał, zażądał pierwszego miejsca po królu, przed prymasem, którym po śmierci Wincentego Kota, był Władysław Oporowski. Król stanął po

stronie prymasa, stwierdzając jego precedencję, choć zgodził się na dziwaczny kompromis tymczasowy, który przewidywał rotację pierwszego miejsca na posiedzeniach rady koronnej. Gwałtowność dalszych wystąpień upokorzonego Oleśnickiego, który nie ograniczał się do przemówień, lecz próbował zrywać obrady, opuszczając ostentacyjnie sesje rady koronnej, pozbawiła go resztek wzięcia. Ujęcie się za Krzyżakami w r. 1454 i protest przeciwko inkorporacji Prus do Polski, był ostatnim wystąpieniem politycznym człowieka, który przez lat bez mała trzydzieści był czołową postacią w życiu Polski. W rok później zmarł — ,,o dziesięć lat za późno'' — jak z wyjątkowym okrucieństwem osądził Michał Bobrzyński.

Jego śmierć zachwiała solidarnością oligarchii możnowładczej panów świeckich i duchownych. Stopniowo na urzędach ziemskich i na stolicach biskupich zasiadać będą coraz to nowi przedstawiciele ,,stronnictwa młodszych''. Coraz więcej będzie wśród wpływowych jednostek Wielkopolan, oddanych królowi i nie wynoszących się nad ogół szlachecki. Jak co kilka pokoleń nastąpią przesunięcia rodzin możnych z dołu ku górze i z góry ku dołowi. Bnińscy, Górkowie, Ostrorogowie wysuną się przed Oporowskich, Oleśnickich i Tęczyńskich. Na starostwach i kasztelaniach pojawią się nazwiska: Kuropatwa, Pieniążek, Dunin.

,,Wielkie rody'' — tak jak dotychczas — będą upadać materialnie i roztapiać się w średnim lub nawet ubogim ziemiaństwie, ustępując co parę pokoleń miejsca rodzinom szlacheckim dobijającym się majątku i znaczenia.

Wszyscy Jagiellonowie na tronie polskim, mieć będą do czynienia z możnowładztwem. Nigdy już jednak nie przybliży się ono tak bardzo do klasycznego pojęcia oligarchii, zazdrośnie strzegącej dostępu do swojego grona i sięgającej po pełnię władzy nad państwem. Śmierć Oleśnickiego nie zażegnała tego niebezpieczeństwa całkowicie. Grozić będzie ciągle królowi przez resztę panowania. I to tłumaczy politykę dalszego zbliżenia Kazimierza Jagiellończyka do ogółu szlachty, która przygotuje drogę do jej współrządów z królem, do jej dalszej ,,demokratyzacji'' wewnętrznej i do fazy końcowej, gdy już z nikim własnością państwa dzielić się nie będzie. Sojusz Kazimierza Jagiellończyka ze szlachtą był sojuszem ubogiego z ubogim. Na bliższą, bezpośrednią przyszłość zwycięstwo nad oligarchią panów małopolskich i hierarchów kościelnych przyczyni się do świetności dynastycznej Jagiellonów. Jej początek widzimy w przede dniu wielkich wydarzeń, które przywrócą Polsce dostęp do morza, jako spóźniony skutek zwycięstwa grunwaldzkiego.

Bunt Prus przeciw Zakonowi Krzyżackiemu — Statut Nieszawski jako fundament ustroju szlacheckiego

W drugiej połowie lutego 1454 roku obchodził Kraków uroczyście zaślubiny króla z Elżbietą Habsburżanką, córką cesarza Albrechta, którego przed siedemnastu laty miał Kazimierz ubiec na tronie czeskim. Nowa królowa była siostrą Władysława Pogrobowca, panującego obecnie przez regencję, pod problematyczną raczej opieką cesarza Fryderyka III Habsburga, nad Węgrami i Czechami. Nawiązanie węzłów rodzinnych Jagiellonów z Habsburgami uważano powszechnie w Europie za zapowiedź pacyfikacji stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej i za ostateczną rezygnację Polski z planów stworzenia bloku czesko-polskiego, którego ostrze godziło w interesy Rzeszy niemieckiej. Oznaczało ono również rezygnację z pretensji jagiellońskich do korony węgierskiej. Z małżeństwa jednak Kazimierza z Elżbietą narodzić się mieli synowie, którzy podzielą z czasem między siebie panowanie nad Polską, Litwą, Czechami i Węgrami.

Z uroczystościami zaślubin zbiegły się wydarzenia o donioślejszym znaczeniu historycznym. Na Wawel przybyło poselstwo tzw. „Związku Pruskiego" z prośbą o przyłączenie Prus tj. całości terytorium państwa zakonnego, do Polski. Prowadził je Jan von Baysen (Barzyński), zwany przez Krzyżaków „kulawym bazyliszkiem". Po krótkich naradach i przy kilku głosach sprzeciwu w radzie koronnej — najgłośniejszy i namiętny był protest Oleśnickiego — król wydał w dniu 6 marca 1454 roku akt inkorporacyjny. Poprzedziło go formalne wypowiedzenie wojny Zakonowi krzyżackiemu. Hołd stanów pruskich, który król przyjął osobiście w Elblągu i w Toruniu, był uroczystym przypieczętowaniem powrotu Polski nad Bałtyk i potwierdzeniem swobód pruskich.

Prusy — w określeniu tym jako ich część składowa mieściło się Pomorze Wschodnie i ziemia chełmińska — otrzymywały pełną autonomię. Zakres jej był tak szeroki, iż przyznawał Prusom charakter prawie niepodległego państwa, ale związanego nierozerwalnie z Polską i podporządkowanego królowi polskiemu, Prusami rządzić miała rada, złożona z przedstawicieli duchowieństwa, rycerstwa i miast. Składać się miała ona — co zdefiniowano później — z dwóch izb: z wyższej z udziałem biskupów, rycerstwa urzędniczego o funkcjach i tytułach zapożyczonych z obyczaju polskiego, a więc z wojewodów, kasztelanów i podkomorzych oraz z miast większych, jak Gdańsk, Królewiec, Toruń, Elbląg oraz z niższej, dostęp do której miał mieć ogół szlachty, przedstawiciele mniejszych miast oraz niższe duchowieństwo. Cały kraj miano podzielić na cztery województwa: pomorskie,

chełmińskie, elbląskie i królewieckie. Z ramienia króla i rady administrować Prusami miał namiestnik-gubernator, którym mianowano Jana Baysena. Potwierdzono i rozszerzono przywileje samorządowe miast, czyniąc z niektórych rodzaj samodzielnych republik, wyposażonych, jak w wypadku Gdańska, w prawo prowadzeniu własnej polityki zagranicznej. Zrównano je także w przywilejach handlu wewnętrznego z miastami polskimi. Zniesiono większość ciężarów ponoszonych dotychczas przez stany pruskie na rzecz Zakonu, rozciągając przy tym wszystkie przywileje szlachty polskiej na szlachtę pruską. Zapewniono Prusom ciągłość statutową, nie próbując nawet zastąpić języka niemieckiego w aktach prawnych łaciną, a tym mniej językiem polskim.

Inkorporacja Prus nie odbywała się w drodze podboju ani jako wynik zwycięskiej wojny, w której Polska wywalczyła odzyskanie zabranego sobie przed stupięćdziesięciu laty Pomorza. Był to dobrowolny układ dwóch równych sobie stron. Poselstwo pruskie nie przywiozło do Krakowa planu wyzwolenia swego kraju spod władzy krzyżackiej, planu, którego wykonawcą miałaby być Polska. Przybywało w przeświadczeniu, że losy Zakonu są przesądzone, gdyż stany pruskie zadały mu już klęskę własnymi siłami. Powstanie, które w dniu 4 lutego wybuchło z żywiołową siłą w całym kraju równocześnie, zdołało w ciągu kilku zaledwie tygodni, bez niczyjej pomocy, oczyścić z załóg krzyżackich wszystkie prawie miasta i zamki warowne. W. mistrz utrzymał w swym ręku tylko trzy twierdze: stołeczny Malbork, Sztum i Chojnice, te ostatnie b. ważne, gdyż strzegące komunikacji z Brandenburgią. Wydawało się, że nie ma już wpływu na wypadki. Wyczekiwał jedynie przybycia wojsk zaciężnych z Niemiec i słał rozpaczliwe wezwania o pomoc i interwencję do książąt Rzeszy, do cesarza i papieża. Szybkość wydarzeń zaskoczyła wszystkich z wyjątkiem sięgających po wolność Prusów i łączących się z nimi przez akt inkorporacji Polaków.

Ta właśnie szybkość działania, natychmiastowe ogłoszenie inkorporacji i sprawność organizacyjna powstania wskazują wyraźnie, że niczego nie pozostawiono przypadkowi i że plan był przygotowany starannie, zarówno pod względem wojskowym w Prusach, jak i w zakresie uzgodnienia z Polską i z niektórymi przynajmniej miastami związku hanzeatyckiego. Lubeka, na przykład, nie zwlekała ani chwili z wysłaniem gratulacji Gdańskowi i nawiązaniem bezpośrednich porozumień handlowych. Po stronie polskiej można sądzić, że król był z góry powiadomiony o mającym nastąpić powstaniu i że warunki inkorporacji ustalono na długo przed jego wybuchem. Wiemy, że już w styczniu król widział w Sandomierzu przedstawicieli Związku Pruskiego. Nie-

małą w tym rolę odegrały bliskie kontakty polskiej szlachty na Pomorzu i w ziemi chełmińskiej z Wielkopolanami i Kujawianami. Wojewoda brzesko-kujawski Mikołaj z Szarleya jako bezpośredni sąsiad Prus i kanclerz koronny Jan Koniecpolski, na szczeblu wyższym, odegrali przy tym rolę bardzo istotną.

Aby właściwie ocenić przyczyny i podłoże buntu stanów pruskich przeciwko państwu zakonnemu i ich decyzję związania losów swego kraju z Polską sięgnąć trzeba w przeszłość dalszą niż kilka lat poprzedzających wybuch powstania. Zjawisko jest bowiem złożone i bardzo ciekawe, gdyż rzuca światło tak bardzo potrzebne dla zrozumienia całości procesu dziejowego Polski. Nie wystarczy pamiętać o więzi językowej i etnicznej rycerstwa pomorskiego i chełmińskiego z Polską. Więź ta bezsprzecznie istniała — jej przejawy widzimy już w r. 1397 w pierwszych zalążkach ,,związku jaszczurczego'', gdy rycerstwo ziemi chełmińskiej próbowało organizować się potajemnie przeciwko rządom zakonnym w oparciu o tradycje wspólnoty pochodzenia i języka z Polakami. Niemniej nie była ona decydująca. Element z pochodzenia polski najsilniejszy był wśród chłopów pomorskich i chełmińskich, którzy wpływu na wypadki nie mieli. W Prusach właściwych, czyli ,,wschodnich'', polskość nie istniała w ogóle z wyłączeniem chyba Mazurów, którzy osiadali na Pojezierzu jako masa etnicznie polskich, lecz politycznie biernych, osadników chłopskich. Ogromną większość stanowili tu ziemianie — rycerze napływowi z Niemiec, lub całkowicie zniemczeni potomkowie dawnych Prusów, którzy o swej odrębności zdołali już zapomnieć od końca XIII wieku. Na Pomorzu napływowe rycerstwo niemieckie było także liczne i razem z Polakami zniemczonymi stanowiło znaczną część szlachty.

Duchowieństwo z nielicznymi raczej wyjątkami było niemieckie z pochodzenia, języka i kultury. Niemieckie było chłopstwo napływowe, wcale liczne w żyznych okolicach nadwiślańskich.

Niemieckie przede wszystkim były miasta, w których tylko wśród pospólstwa, biednego i pozbawionego wpływu na zarząd miejski, doszukać by się było można elementu miejscowego: pomorskiego czyli polskiego. Miasta zaś w Prusach były najpierwszym ,,stanem'' i one miały najważniejszy głos w ,,Związku Pruskim''. Były filarami świetności państwa zakonnego, dysponentem bogactw i pieniędzy, producentem dóbr i konsumentem płodów rolniczych. Liczne, rządne i zamożne, najmniej odczuwały ciężar władzy zakonników, gdyż żyły w oparciu o mocny fundament samorządu i świadome były swego znaczenia. Dzięki stosunkom handlowym i przynależności do Hanzy nie trudno im było znajdować poplecznikow i opiekunów także za granicą: w

Niemczech, w Skandynawii lub w Anglii. Nie były przy tym enklawami obcego trybu życia i obyczaju w obcym społeczeństwie, jakimi były miasta w Polsce. Nie odcinały się od biegu spraw państwowych i od rozwoju kultury kraju. Przeciwnie, przewodziły innym stanom, ciesząc się powszechnym szacunkiem. Były też najmocniejszą ostoją niemczyzny, ledwie tkniętą wpływami polskimi.

Kulturalnie i cywilizacyjnie miały Prusy wieku XV charakter kraju niemieckiego i chociaż nawrót do polszczyzny wśród szlachty pomorskiej i chełmińskiej nabierze szybko rozpędu w następnym stuleciu, niemniej, rozważając przyczyny buntu stanów pruskich w r. 1454, część tylko zasługi przypisać można świadomej łączności narodowej z Polską.

Przyczynami równie ważnymi były rozkład wewnętrzny Zakonu krzyżackiego i dbałość o interesy stanowe szlachty i miast. Pod tym względem ich chęć związania się z Polską jest najlepszym, gdyż niewymuszonym dowodem atrakcyjności z jaką na kraje z nią sąsiadujące oddziaływały jej urządzenia prawne. Jest też widomym znakiem uznania jej siły politycznej.

Prusy nie dążyły do zapewnienia sobie miejsca w Rzeszy niemieckiej po obaleniu rządów zakonnych, lecz do związku z Polską. Zapewne, Polska mogłaby nie dopuścić do powołania na tron pruski na przykład margrabiego brandenburskiego. Ważniejsze jest jednak to, że nikt w Prusach o tym nawet nie pomyślał, i że w traktacie z r. 1440, w którym stany pruskie zastrzegały sobie prawo wypowiedzenia posłuszeństwa w. mistrzowi gdyby jego postanowień nie dochował, zastrzegano się już, że państwo zakonne nie będzie uznawać nad sobą zwierzchnictwa cesarskiego. Cała szlachta zapatrzona była w swobody i przywileje szlachty polskiej. Za cenę osiągnięcia tych swobód gotowa była nawet dopuścić do konkurencji szlachty polskiej w eksporcie zboża przez Gdańsk i Elbląg rezygnując tym samym z dotychczasowego monopolu. Być może zresztą, że konkurencji tej nie przewidywała, gdyż gospodarstwo folwarczne w Polsce nie rozwinęło się jeszcze i rozwinie się dopiero wówczas, gdy znajdzie impuls w możliwościach eksportu zboża, które mu otworzy właśnie inkorporacja Prus.

Gospodarczo największe korzyści z połączenia z Polską widziały dla siebie miasta. Wiedziały bowiem, że po zniesieniu uciążliwych barier celnych nakładanych przez Zakon i ustaniu odwetowych praktyk polskich otworzą im się drogi wymiany z Polski i do Polski oraz ponętne rynki na Rusi. Przewidywały słusznie, że zdołają skupić w swym ręku potężną część handlu

polskiego przez co zwiększą się ich możliwości zarobkowe w portach Hanzy, w Skandynawii, w dalekiej Anglii i Holandii.

Najistotniejszym wszakże, istotniejszym może od przewidywanych korzyści stanowych i gospodarczych, było trafne wyczucie rzeczywistości politycznej, właściwa ocena rosnącej siły mocarstwowej Polski, w przeciwieństwie do kruszejących podstaw i celów istnienia państwa zakonnego. Prędzej czy później Polska sięgnie po Pomorze i przystąpi do likwidacji państwa zakonnego. Lepiej zatem fakt taki uprzedzić, zachowując przy tym jedność całych Prus. Dobrowolna inkorporacja do Korony Królestwa Polskiego jedność tę zabezpieczała. Pamięć straszliwych spustoszeń wojennych, których ofiarą nie padały zamki krzyżackie, lecz wsie i pozbawione możliwości swobodnego handlu miasta, kazały zapobiec likwidacji Zakonu w drodze wojny.

Cel istnienia Zakonu należał do przeszłości. Nie tylko z podstawy moralnej — walki z poganami — którą podważali Polacy przed forum opinii europejskiej, lecz także z płaszczyzny rozumowania jego poddanych. Nie było już mowy o rozszerzaniu granic i o zwycięskich wyprawach. Stany pruskie same zabroniły tego swym rządcom stwarzając w ten sposób pierwsze powiązanie prawne i wspólnotę celu politycznego z Polakami. Na cóż więc miały iść podatki i ciężary nakładane przez kapitułę w Malborku na duchowieństwo, szlachtę, miasta i chłopów? Czy na utrzymywanie pogotowia obronnego przeciwko ,,poganom'', których nie było? Czy na utrzymanie ładu i porządku wewnętrznego, którym nic z niczyjej strony nie zagrażało? Czy też na utrzymywanie w dostatku i bogactwach gromady mnichów-rycerzy, którym nie wolno już było z nikim walczyć.

Nie mniej niż ucisk i żelazna ręka rządów krzyżackich ciążyła stanom pruskim zupełna obcość zakonników. Twierdzenie to wymaga rozwinięcia. Błędem bowiem jest powtarzanie, że ,,niemieckie Prusy'' i ,,niemiecki Zakon'' stanowiły w dalszym ciągu forpocztę niemiecką nad Bałtykiem, otoczoną morzem Słowian i Litwinów, i że wobec tego — powszechne zdanie historyków niemieckich — bunt stanów przeciw Zakonowi był sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, był nieporozumieniem dziejowym, ,,zdradą narodową'' i oznaką obłędu w postaci poddania się ubogiemu i cywilizacyjnie młodszemu państwu, jakim była Polska.

Spójnia narodowa w pojęciu zbliżonym do nowoczesnego najmocniej i najwyraźniej uwidoczniła się w Polsce czternastowiecznej w drodze przeciwstawienia się obczyźnie kulturalnej czyli niemczyźnie. Podobnie rzecz się miała z Czechami. I w jednym i w drugim wypadku przyczyna nasilenia uczuciowego, narodowego, leżała w konieczności zaciętej walki z czymś, co nie

tylko językowo było obce, dziwne i niebezpieczne. Wśród samych Niemców natomiast spójnia narodowa była o wiele słabsza i nie wiązano jej bezwzględnie ze wspólnotą językową i kulturalną. Prusy krzyżackie były forpocztą niemczyzny dopóki trwały w walce z otaczającym je światem zewnętrznym.

Z chwilą, gdy idea walki z Polakami stała się dla Stanów Pruskich obca i absurdalna, niemieckość sprowadziła się do ochrony obyczaju i pielęgnowania języka, odsuwając się zdecydowanie od myśli o solidarności z ludźmi tego samego języka, mieszkającymi w Saksonii lub Nadrenii. Coraz głębiej postępujące rozbicie polityczne Niemiec pomagało w tym odsuwaniu się Niemców w różnych mieszkających krajach od ideału zwartości narodowej, ku któremu szli Polacy, szli Anglicy i Francuzi w miarę postępów centralizacji państwa, a od której odsuwali się Włosi, którzy zatracili nawet symbol wspólnoty państwowej.

Rycerz pruski — nawet gdy mówił tylko po niemiecku — czuł się bliższy swego sąsiada przez miedzę na Kujawach. Bliższy był mieszczanin toruński mieszczaninowi w Krakowie, nawet gdy ten język niemiecki gęsto polonizmami przeplatał — niż wszyscy poddani Zakonu swym rządcom-mnichom. Ci bowiem coraz rzadziej rekrutowali się spośród Niemców północnych i wschodnich, a coraz częściej z dalekiej Nadrenii i z południa Rzeszy. W obyczaju, w wymowie niemieckiej nawet, różnili się bardzo od Niemców osiadłych w państwie zakonnym. Zakon rycerski, którego powołaniem miała być wojna, gdy tylko stracił szanse wojowania obracał w pośmiewisko swe rzekome powołanie, kostniał w dobrobycie i jałowiał umysłowo, oddając się coraz chętniej używaniu bogactw, zapominając zupełnie o surowych ślubach osobistego ubóstwa i czystości. Choć często i przedtem zakonnicy łamali regułę, w latach gnuśności przekształcili się w żarłoczne bractwo, którego niemoralność gorszyła poddanych. Gorszyła także kler świecki, podejrzewający ich o tajemnicze praktyki ,,różokrzyżowe''. Należy sądzić, że podejrzenia te były oparte na faktach, gdyż tradycje związków tajnych, potępiane przez Kościół, gdy chodziło o inne średniowieczne zakony rycerskie — zwłaszcza templariuszy — odgrywały pewną rolę w życiu elity krzyżackiej. Stąd też może płynie wyjaśnienie dziwnego zjawiska, że idea inkorporacji znalazła poparcie także wśród duchowieństwa w Prusach, pomimo znanego z niechęci do Polski a przychylnego dla Zakonu stanowiska kurii rzymskiej. Przyczyną niemniej istotną była chęć zrzucenia ciężkich obowiązków fiskalnych, które Zakon nakładał na duchowieństwo świeckie.

Dodatkowym czynnikiem wyobcowania zakonników ze społeczeństwa był celibat. Rządzący krajem nie zapuszczali weń

korzeni — czuli się jakby w obcej kolonii, służąc celom, które przestały być wykonalne.

Głucha nienawiść do Krzyżaków, która początkowo była udziałem polskiej szlachty poddanej Zakonowi oraz chłopów polskich, pruskich i litewskich, zaczęła się udzielać wszystkim. Towarzyszyła jej rosnąca pogarda dla Zakonu. Za nią szła myśl o czynnym oporze. Kłopoty finansowe Zakonu, wywołane ogromnymi kosztami wojen i utrzymywania skomplikowanej aparatury administracyjnej dały Stanom Pruskim mocny oręż do ręki. Dawniej potulne i zwoływane rzadko, stały się częstsze w trzecim i czwartym dziesiątku stulecia. Zakon zwoływał je, by zmusić miasta i rycerstwo do płacenia coraz większych podatków. Stany uchwalały je niechętnie, zdobywając się przy tym na butne wystąpienia oraz krytyki. Od r. 1440 istniał ciągły stan zadrażnienia i niepokoju. ,,Związek Pruski'' założony w tymże roku w Kwidzyniu nie wahał się przeciwstawiać kapitule i w. mistrzowi. Zdobył sobie całkowitą przewagę na zebraniach stanów, czyniąc z nich ośrodek jawnej opozycji o rosnących pretensjach do wpływu na rządy państwem. Władze zakonne szukały pomocy przeciw swym poddanym w Rzymie i u cesarza. Fryderyk III odprawił sąd zaoczny nad ,,Związkiem Pruskim'' nakazując w grudniu 1453 r. jego rozwiązanie i skazując na śmierć kilkuset przywódców spośród rycerstwa i mieszczan. Potępienia papieskie nastąpiły później, już gdy powstanie pruskie przekształciło się w wojnę polsko-krzyżacką.

Inkorporacja Prus spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem wśród Polaków, czego dowody znajdujemy już w uchwale zjazdu w Łęczycy z 23 maja 1454 r. Zrozumienie korzyści gospodarczych, które cieszyły przede wszystkim miasta, ustępowało pierwszeństwa radości, że dnie nienawistnego Zakonu są policzone i że spełnia się z pokolenia w pokolenie przekazywana nadzieja odzyskania Pomorza. Uczucia te były najżywsze w Wielkopolsce, głównej i tradycyjnej antagonistce Krzyżaków — dzielnicy Pomorzu najbliższej i która najwięcej z ręki mnichów ucierpiała w długim łańcuchu wojen, rabunków i napaści.

Do Wielkopolski też i Kujaw ograniczył król powołanie pospolitego ruszenia na wojnę z Krzyżakami. Decydowała tu nie tylko jednomyślność społeczeństwa szlacheckiego — nie tak zupełna nad górną Wisłą, skąd oczy chętniej ku wschodowi niż na północ spoglądały — lecz i bliskość położenia. Wydawać się też mogło, że te siły wystarczą na zdobycie Chojnic, czemu siły powstańców na Pomorzu podołać nie mogły. Ich zdobycie zaś oznaczałoby koniec wojny, zwłaszcza po poddaniu się Sztumu i zamknięcia pierścienia oblężniczego wokół Malborka, co tymczasem nastąpiło.

Wielkopolanie zebrani w obozie pod Cerekwicą wykorzystali okazję i przedstawili królowi żądania nowych przywilejów. Kazimierz zatwierdził je natychmiast i bez oporu. Najważniejsze z nich zobowiązywały króla, że bez zgody sejmiku ziemskiego województw wielkopolskich nie będzie nakładał nowych podatków ani powoływał pospolitego ruszenia. O ile przywileje dotychczasowe gwarantowały ochronę mienia i osobistej swobody przed arbitralną wolą monarchy, o tyle przywilej cerekwicki wprowadzał zasadę rządów konstytucyjnych w państwie, uzależniając sprawowanie funkcji państwowej i prowadzenie polityki od zgody szlachty.

Już dotychczasowe zobowiązanie do zapłaty 5 grzywien od kopii za wyprawę zagraniczną ograniczało swobodę króla w prowadzeniu wojny zaczepnej i tym samym energicznej polityki zagranicznej. Nowy przywilej wzmacniał hamulec ciasnoty pieniężnej. Rycerstwo chciało mieć wpływ na to z kim i w imię jakich celów ma walczyć. Wielkopolanie chętni do walki o Pomorze, chcieli się zabezpieczyć z góry przed pociąganiem ich do wypraw na Litwę i Ruś, do krajów dalekich i w walce o interesy im obojętne. Przemożna i decydująca była przy tym chęć ochrony własnych interesów materialnych, gdyż wywalczaniu sobie czołowego stanowiska wśród stanów przez szlachtę nie towarzyszył, jak dotychczas, wzrost dobrobytu gospodarczego. Renta czynszowa zapewniała jedynie minimum egzystencji zobowiązanemu do służby wojskowej panu gruntowemu. Nadzieja łupu w zmieniających się warunkach wojny nie równoważyła kosztu wojny, który spadał na rycerza. Uzbrojenie i utrzymanie siebie samego i swojej ,,kopii'' mogło zrujnować ziemianina na wyprawie wojennej podczas gdy duchowny, mieszczanin i chłop czynszowy korzystał ze wzrastającego dobrobytu. Idąc zaś na Pomorze nie miał otrzymać nawet wynagrodzenia należnego mu za wyprawę zagraniczną, gdyż Pomorze było już inkorporowane do królestwa. Leżało zatem nie poza granicami, lecz w granicach Polski.

Łatwość z jaką Kazimierz godził się na przywilej kłóci się pozornie z twardością, która cechowała jego postępowanie w stosunku do Kościoła i magnaterii. Była jednak w zgodzie z jego linią polityczną, która polegała przede wszystkim na wyeliminowaniu wszystkich czynników mogących sięgnąć po władzę ponad jego głową. W szlachcie, zwłaszcza w oddanej mu Wielkopolsce, widział podporę swych rządów a nie przeszkodę. Dając wpływ na rządy szlachcie, zorganizowanej w tłumne zebrania ziemskie

wymierzał cios ambicjom rady koronnej i ciągle jeszcze niebezpiecznej grupie ,,baronów'. Trudno zarzucać mu, że mierzył rzeczywistość współczesną tą miarą jaką znał a nie według ocen historyków mądrzejszych mądrością następnych stuleci. Zakończenie zaś wojny o Prusy zanim nastąpią komplikacje międzynarodowe było stawką tak ważną, że przesłaniała myśl o dalekich i niełatwych do odgadnięcia skutkach ustrojowych. Przewidując na przyszłość, jaką ogarniał wzrokiem, przywilej nadany tylko Wielkopolanom mógł mu się też przydać na wypadek gdyby Małopolanie chcieli sięgnąć zbrojną ręką po Wołyń lub interweniować w wewnętrzne sprawy litewskie. Wówczas bowiem swój własny opór przeciw tego rodzaju zamierzeniom mógłby wzmocnić bojkotem całej dzielnicy.

Wypadki jednak potoczyły się inaczej dla całej Polski. By ratować Prusy król zgodził się szybko na przekształcenie przywileju jednej dzielnicy w ogólną ustawę konstytucyjną, która będzie fundamentem ustroju szlacheckiego Polski.

W trzy dni po przywileju cerekwickim, 18 września 1454 r. stanęło pospolite ruszenie wielkopolskie, prowadzone przez Górkę i Ostroroga naprzeciw ośmiotysięcznego korpusu zaciężnego ściągniętego na Pomorze przez Krzyżaków. Był to żołnierz zawodowy, doświadczony i zahartowany w wojnach czeskich. Często sama obecność Czechów w wojsku nieprzyjacielskim wystarczała, by zastępy rycerstwa pierzchały bez walki. Czesi byli mistrzami nowoczesnej sztuki wojennej, wobec której stara taktyka spod Grunwaldu i nierówne uzbrojenie pospolitego ruszenia wielkopolskiego nie wiele mogło wskórać.

Pod murami twierdzy chojnickiej stoczono bitwę, w której dowódcy wojsk zaciężnych, Rudolf książę Żegania śląskiego i Czech Bernard Sumborsky, pobili na głowę Polaków. Król Kazimierz omal nie dostał się do niewoli. Droga z Prus do Niemiec była otwarta przez Nową Marchię, którą Krzyżacy za cenę przepuszczania dalszych posiłków odstąpili znowu Brandenburgii. Korpus Sumborskyego — Rudolf poległ w bitwie — ruszył w głąb Prus odbijając zajęte przez powstańców miasta i zamki. Zmusił też ich do odstąpienia spod Malborka. Szala wojny przechyliła się gwałtownie na korzyść Krzyżaków. W krótkim czasie poddały się im zamki strzegące przepraw i żeglugi wiślanej: Tczew, Gniew i Kwidzyń. Za nimi poszły inne tak, że pod koniec roku w ręku w. mistrza było już ich 49, a tylko w 33 utrzymali się powstańcy lub Polacy. W Prusach ,,wschodnich'' poddał się Królewiec z wyjątkiem części zwanej Knipawą, która broniła się bohatersko do maja następnego roku. Gdańsk, Toruń i Elbląg nie ugięły się. Także rycerstwo pomorskie i chełmińskie prowadziło dalej walkę. Natomiast wśród rycerstwa niemieckiego innych ziem zakonnych rozpoczął się ruch ugodowy.

Wbrew przewidywaniom zapowiadała się wojna długa i ciężka. Król powołał pospolite ruszenie z całej Polski. Mógł to już jednak uczynić tylko na tych samych warunkach jakie mu postawiła szlachta wielkopolska w Cerekwicy. W listopadzie i w grudniu zatem w Radzyniu i w Nieszawie na Kujawach wydaje Kazimierz szereg przywilejów dla poszczególnych ziem, osobno dla ziemi sieradzkiej, dla Małopolski, nowy przeredagowany dla Wielkopolski, dla ziemi chełmskiej, sanockiej i przemyskiej. Choć różniące się w szczegółach przeszły do historii pod wspólną nazwą statutów nieszawskich i w krótkim czasie różnice się pozacierały po prostu w ten sposób, że każda ziemia uzupełniła własny przywilej tym wszystkim, co korzystnego dla szlachty zawierały przywileje ziem innych.

Obok szeregu postanowień o mniejszym znaczeniu jak drobnych jeszcze ograniczeń swobody chłopów, obietnicy niezastawiania dóbr królewskich, zwolnienia od ceł na sól itp. — w całej Polsce zaczęło obowiązywać prawo, na mocy którego o uchwaleniu podatków i powoływaniu pospolitego ruszenia decydować miała szlachta na sejmikach ziemskich.

Przez następne lat trzydzieści praktyka sejmikowa przesunie ciężar władzy ustawodawczej w ręce stanu szlacheckiego wykształcając jednocześnie procedurę parlamentarną, której ukoronowaniem będzie sejm reprezentujący wszystkie ziemie królestwa. Tymczasem zjazdy odbywają się dalej dla każdej ziemi osobno, przy czym najważniejsze są zjazdy dla Wielkopolski w Kole i dla Małopolski w Korczynie. Rzadziej uczestniczy już w nich król w otoczeniu rady-senatu, jak to miało miejsce dotychczas, gdy zjazdy, były właściwie naradami króla z senatem w obecności tych spośród szlachty jednej lub kilku ziem, którzy się na nim zjawili. Sejmiki ziemskie będą się natomiast porozumiewać między sobą i uzgadniać stanowisko, zwłaszcza w sprawach podatkowych. W tym względzie zadziwia wprost sprawność organizacyjna, wskutek której król traci szybko możność rozgrywania jednej ziemi przeciwko drugiej.

Statuty nieszawskie z r. 1454 nazwać możemy pierwszą w Polsce konstytucją (w nowoczesnym pojęciu tego słowa), gdyż postanawiają o prawie decyzji politycznej. Razem z zasadą elekcyjności tronu stanowi ona podstawę przyszłej ,,demokracji szlacheckiej''. Gdy statuty nieszawskie powstawały, szlachta i król rozumieli je jako wyraz przymierza skierowanego przeciwko możnowładztwu duchownemu i świeckiemu. Tak je też pojmowali biskupi i panowie małopolscy, którzy nie rezygnowali jeszcze z

ambicji ponownego uchwycenia czołowego stanowiska w państwie. Patrzyli z niechęcią na wzrost znaczenia masy szlacheckiej i będą się starali w przyszłości wykorzystać każdą okazję, by przeciwstawić się i królowi i szlachcie. Upłynie ponad pół wieku zanim możnowładztwo małopolskie zrozumie nową rzeczywistość. Zrezygnuje wówczas z walki przeciw sejmikom i dołoży starań, by zdobyć jak najwięcej na nie wpływu. Z tą chwilą sojusz szlachty z królem przeciwko możnowładztwu przestanie mieć sens polityczny. Zniknie bowiem dążenie ,,baronów królestwa'' w kierunku wyodrębnienia się w grupę społeczną, związaną solidarnością interesów, różnych od interesu szlachty. Możnowładztwo rozbije się na jednostki, zwalczające się często nawzajem i szukające wpływów wśród szlachty, przeciwko królowi i przeciwko sobie samym. Ustrojowo wleje się w masę szlachecką i będzie podkreślać swą z nią jedność.

Proces ten dokonał się znacznie szybciej w Wielkopolsce gdzie już przez czas panowania Kazimierza Jagiellończyka szlachta uważała możnych za swych przywódców raczej niż za przeciwników.

Obojętności miast zawdzięczamy, że w swym okresie formacyjnym, dla przyszłego rozwoju najważniejszym, parlamentaryzm polski stał się ideą wyłącznie szlachecką. Nie wyłączono bowiem w statutach miast z udziału w sejmikach. Wyłączyły się z nich same interesując się nimi tylko od wypadku do wypadku. Do znanych już nam przyczyn tej obojętności dodać warto jeszcze jedną. Miasta trwały w błędnym przeświadczeniu, że sejmik ziemski zajmować się będzie sprawami, które ich bezpośrednio nie będą dotyczyły: pospolitym ruszeniem szlachty i podatkami, jakie ma płacić szlachta względnie chłopi siedzący na gruntach szlacheckich. Przekonać się miały po niewczasie, że działalność ustawodawcza choć sprawowana przez jeden tylko stan będzie tworzyć prawa obowiązujące wszystkie stany. Prawa te będą służyły interesom tych co je uchwalali, a nie interesom nieobecnych, tj. miast. Miasta w Polsce nie przegrały walki ze szlachtą, gdyż jej w ogóle nie podjęły. Uchyliły się od walki z tym skutkiem, że szlachta je sobie z biegiem czasu podporządkowała. Ale do tej sytuacji daleko jeszcze było w r. 1454.

Lata ,,Wojny Trzynastoletniej'' i Pokój Toruński

Wznowienie kampanii w zimie i wczesną wiosną r. 1455 w oparciu o pospolite ruszenie całej Korony nie przyniosło żadnych rezultatów wojskowych. Nie doszło do poważniejszej bitwy

w otwartym polu, obleganiu zaś twierdz nie mogła podołać jazda rycerska, pozbawiona sprzętu oblężniczego, nie wspierana piechotą i którą dowodzili ludzie nieobeznani z tym rodzajem wojny. Wszyscy dowódcy polscy ustępowali doświadczeniu i talentom zawodowych ,,hetmanów'' czeskich i ,,hauptmanów'' niemieckich, w których rękach spoczywało kierownictwo wojny po stronie krzyżackiej. Pospolite ruszenie nie było zdolne do wysiłku ciągłego, do trawienia miesięcy i lat w szeregach. Po każdej nieudanej wyprawie wracało do domu, stawiając się coraz niechętniej na następne powołanie.

Sejmiki małopolskie i dla ziem Rusi Czerwonej zrażają się niepowodzeniami wojennymi, odmawiając stawiennictwa i wołając o pokój. Dochodzi do scen gwałtownych jak na zjeździe piotrkowskim w r. 1459 gdy Jan Rytwiański poddał surowej krytyce prowadzenie wojny i osobę króla, wznawiając przy tym wszystkie stare żądania ,,inkorporacji'' Litwy, ,,oddania'' Polsce Wołynia itp. Zapał i upór wykazuje do końca wojny Wielkopolska nie odstępując króla w jego determinacji prowadzenia walki aż do zwycięstwa, pomimo niepowodzeń, braku pieniędzy, interwencji zagranicznych (o których niżej) i oczywistej nieprzydatności wojskowej pospolitego ruszenia.

Próbowano je reformować w tym przynajmniej sensie, by sprawiedliwiej rozłożyć ciężar wyprawy w zależności od stanu majątkowego. Podzielono szlachtę w r. 1458 na cztery klasy, każąc najbogatszym wystawiać ,,kopie'' w trzy konie, mniej zamożnym łączyć się we dwóch na wystawienie kopii, uboższym służyć w jednego konia a zupełnie biednym stawać pieszo z kuszą. Nie wzmocniło to wartości bojowej. Nie na wiele też przydał się nakaz wystawiania kontyngentów pieszych przez miasta polskie. Lepsze wyniki dała mobilizacja sił w Prusach, gdzie w r. 1459 wprowadzono obowiązek wystawiania piechoty z chłopów i mieszczan na koszt zbiorowy szlachty i miast. Były to jednak paliatywy, które na właściwy przebieg działań nie miały wielkiego wpływu. Pospolite ruszenie z całego kraju powołano po raz ostatni w r. 1461. Nie wskórało nic i rozeszło się do domu, rozgoryczone poczuciem własnej nieprzydatności i poniesionymi kosztami, które niejednego szlachcica doprowadzały do osobistej ruiny. Wielkopolanie służyli dalej, raz po raz wyprawiając się na Pomorze pomimo ciągłych niepowodzeń w spotkaniach z wojskami zakonnymi.

Rozumiano już powszechnie, że wojnę wygra ta strona, której zasoby pieniężne wytrzymają dłużej coraz rosnący koszt opłacania zawodowych wojsk zaciężnych. Strona polska, tj. równolegle król z jednej strony a Gdańsk, Toruń i Elbląg z drugiej, za-

częła wynajmować roty zaciężne w Czechach i w Niemczech w ten sam sposób co Zakon. Obok nich powstaje zaciąg zawodowy polski robiony przez ,,rothmagistrów'' — rotmistrzów — na określony czas służby za ustalony dokładnie żołd. Organizacja wzoruje się na zagranicznej z tą jednak różnicą, że Polacy tworzą najchętniej roty konne, oparte również na systemie ,,kopii''. Powstaje tzw. system ,,towarzyski'' tak typowy dla wojska polskiego w następnych stuleciach: rycerz wynajmuje się na służbę z własnym pocztem, który opłaca ze swego żołdu.

W wojnie pruskiej większość wojsk zaciężnych stanowią roty obce. Ich wynajem i utrzymanie wymaga pieniędzy. Skarb polski jest ubogi, szlachta uchwala podatki bardzo nieraz wysokie, choć nierównomierne w różnych ziemiach — największe w Wielkopolsce. Obciążono mimo oporu niektórych biskupów dobra kościelne, uzyskano sporo pieniędzy od miast. Król, pomimo obietnic, zastawia bez wahania własne włości. Wszystkie te sposoby dają jednak mniej niż połowę kosztów wojny, resztę wykładają miasta pruskie, głównie Gdańsk i Toruń. Gdańsk zresztą jak wspomnieliśmy wyżej zaciąga także wojsko na rachunek własny. Utrzymuje też flotę, której znaczenie w Wojnie Trzynastoletniej było ogromne. Nie dopuszczała przede wszystkim dopływu posiłków morzem i co ważniejsze blokowała lub przeszkadzała handlowi zakonnemu, przez co podcinała jego podstawy finansowe. W r. 1456 flota gdańska pokonała flotę duńską, spieszącą na pomoc Krzyżakom. Dania bowiem wypowiedziała wojnę Polsce, choć prowadziła ją ostrożnie, czekając na ostateczne przechylenie się szali zwycięstwa w Prusach. Inflancka część Zakonu zachowywała się zdumiewająco biernie. Flota gdańska nie puszczała posiłków drogą morską, Litwini nie przepuszczali ich przez Żmudź. Do tego zresztą ograniczył się udział Litwy w wojnie. Formalnie i w praktyce nie brała w niej udziału. Panowie litewscy wykorzystywali za to ciągłą nieobecność Kazimierza i jego zaagażowanie się w Prusach dla drobnych intryg i ambicyj, wysuwając w momentach szczególnie dla Polski trudnych żądania zwrotu Podola na podstawie obietnicy z r. 1447, która mówiła o ,,granicach witołdowych''.

Ta neutralność Litwy, której Kazimierz naruszyć nie mógł lub nie chciał była rzecz jasna dobrodziejstwem dla Zakonu. Mogła to być jednak także cena jaką Kazimierz płacił za faktyczną neutralność inflanckiej połowy Zakonu niemieckiego. Jej powiązania organizacyjne z Malborkiem osłabły znacznie, a wysiłki dyplomatyczne arcybiskupa ryskiego zmierzały wyłącznie do zapoczątkowania mediacji między w. mistrzem i Polską.

Wojna prowadzona przy pomocy wojsk zaciężnych przenosiła na teren Prus nie tylko taktykę czeską i zachodnio-europejską, lecz także obyczaje wojenne, dotychczas w tej części Europy nieznane. Były to obyczaje ściśle handlowe. Chwilami wydawać się mogło, że nad Wisłą i Nogatem nie toczy się bój na śmierć i życie i między nieubłaganymi wrogami, lecz, że przeniesiono na obcą scenę jakiś kondotierski dramat włoski, który nawet w oczach samych Włochów zacierał granice między wojną a spekulacją handlową. Obcym wojskom najemnym przechodzącym z jednego obozu do drugiego na podstawie umów o służbę, zawieranych niekiedy na długo naprzód, nie zależało ani na zwycięstwie nad przeciwnikiem ani na zbyt dużym wysiłku w walce. Po cóż było pokonywać doszczętnie nieprzyjaciela, któremu miano służyć za kilka miesięcy? Interes wymagał przeciągania wojny i unikania strat.

Dowódcom wojsk zaciężnych zależało naprawdę tylko na jednym: na wypłacalności wynajmującego. Skarb krzyżacki znalazł się także w kłopotach. Zastawiał zatem zamki, miasta i twierdze swym zaciężnym z prawem cesji zastawu. Cesji takiej dokonał w r. 1457 dowódca ,,krzyżacki'' Ulryk Czerwonka, wydając królowi Malbork, Tczew i Iławę pruską za cenę wypłacenia żołdu, z którym Krzyżacy zalegali. Była to ogromna suma 190 tys. dukatów. Sejmiki uchwaliły dość chętnie specjalne podatki, które jednak nie wystarczyły i resztę dopłacić musiał Gdańsk. 8 czerwca Kazimierz wjechał do Malborka, z którego zaciężni kazali wyjechać w. mistrzowi Ludwikowi von Erlichhausen.

Epizod kosztowny i charakterystyczny nie wpłynął jednak na bieg wojny, gdyż już po kilku miesiącach ci sami zaciężni za nowy żołd odbili Polakom Malbork, by go po paru latach znowu utracić.

W siódmym roku wojny wydawało się, że szala zwycięstwa przechyla się wyraźnie na stronę krzyżacką. Rok 1460 przyniósł im bowiem sukcesy a Polsce niepowodzenia. Brandenburgia zaczęła ich popierać jawnie, nie tylko przepuszczając posiłki zaciężnych przez swe terytorium, lecz gorliwie je rekrutując. Dotychczasowy sprzymierzeniec Polski, Eryk ks. słupski, przeszedł na stronę krzyżacką, zatrzymując w swym ręku Łębork i Bytów, które Kazimierz nadał mu był w lenno jako cenę ,,przyjaźni''. Biskup warmiński, Paweł Legendorf, zniechęcony niedołęstwem polskim (domagał się stale i energicznie uderzenia na Królewiec, właściwy ośrodek oporu, zamiast żmudnego oblegania trzeciorzędnych zamków) — ogłosił neutralność zmuszając tym samym załogi polskie do odejścia za Nogat. Bernard Sumborsky

w kilku doskonałych manewrach wyparł Polaków z zamków chełmińskich (Golub, Brodnica), utwierdził się mocno wzdłuż Wisły od Chełmna i Grudziądza poprzez Nowe po Tczew, zajął Puck i doprowadził do zablokowania wojsk polskich, związkowych i gdańskich w widłach Nogatu i delty wiślanej.

Niepowodzenia wojskowe były tylko jedną z czarnych chmur kłębiących się nad głową wytrwałego Kazimierza Jagiellończyka. Innymi były rosnąca opozycja małopolska i interwencje zagraniczne na rzecz Zakonu. Polska znajdowała się w stanie izolacji dyplomatycznej. Odrzucała konsekwentnie propozycje mediacji, gdy każda wysuwała warunki nie do przyjęcia, tj. porzucenie i potępienie Związku Pruskiego i unieważnienie aktu inkorporacji. Występował z nimi cesarz Fryderyk III, Ludwik bawarski, Albrecht austriacki i wielu pomniejszych.

Występowała też kuria rzymska. Jej ,,pośrednictwo w sporze'' sprowadzało się do bezwzględnego potępiania Polski, rzucania ekskomunik na Związek Pruski i grożenia ekskomuniką Kazimierzowi i Polsce. Interdykt na Związek Pruski rzucił najpierw Mikołaj V. Jego następca Kalikst III nadał bulli wyklinającej Prusaków charakter szczególnie uroczysty.

Napotkało to na stanowczy protest Kazimierza, który zakazał ogłoszenia bulli wyklinającej jego poddanych. Biskupi polscy poparli króla i ku zdumieniu papieża i oburzeniu kolegium kardynalskiego król polski zdecydowany był raczej na zerwanie z Rzymem niż na wyrzeczenie się walki przeciw Zakonowi. W kolegium kardynalskim odżywają stare i już zupełnie wyzute z sensu teorie o zadaniach ,,obrony chrześcijaństwa'', jakie Krzyżacy rzekomo mają ciągle spełniać. Uporczywie podtrzymuje się teorię, że Zakon krzyżacki jest członem Kościoła, targnięcie się więc na niego jest czynem świętokradzkim.

Do największego napięcia dochodzi za pontyfikatu Piusa II. Ten humanista, dużego talentu kronikarz i pisarz, obrotny dyplomata i znawca stosunków niemieckich i czeskich, gdyż o wiele krajów Europy zawadził w licznych misjach dyplomatycznych, był zajadłym wrogiem Polski. Enea Silvio Piccolomini, Sieneńczyk, oddany sługa cesarza Fryderyka III, sporo niepochlebnych choć dowcipnych uwag poświęcił Polsce w swoich pismach. Wśród mnóstwa inwektyw i uszczypliwych uwag o prymitywnych obyczajach i braku kultury Polaków, zdobył się na jeden, zdumiewający raczej, komplement na temat urody męskiej, o której mówił w angelicznych superlatywach. Otóż tenże papież-humanista choć zawieszał bullę z klątwą (w r. 1459) ,,wyjaśniał'' jej znaczenie w ten sposób, iż wyklęty był (względnie będzie)

nie tylko Związek Pruski, lecz i król i cała Polska, jeśli go nie przestaną popierać.

Król wzbronił legatom papieskim wjazdu w granice Polski. Na tym sprawa przycichła. Pius II miał dosyć kłopotów w państwie kościelnym, z niesfornym kolegium kardynalskim, z ingerencją francuską i neapolitańską, by ryzykować dalsze przeciąganie struny na północy Europy, zwłaszcza, że dojrzewała w nim myśl krucjaty antytureckiej, do której pragnął wciągnąć Węgrów i Polaków. Przygotowania do krucjaty, równie mozolne jak niezdarne, zakończyły się w r. 1464 gdy papież umarł w Ankonie, z której miał nadzieję wyprawić flotę krzyżową na pomoc bohaterskiemu Skanderbegowi w Albanii i maleńkiej republice dubrownickiej, naciskanej potężnie przez Mahometa II.

Wydarzenia te i plany nie miały oddźwięku w Polsce. Nie dał się też Kazimierz Jagiellończyk skusić mirażami korony czeskiej, które Pius II próbował przed nim roztaczać w nadziei, że w ten sposób utrudni położenie nowego króla Czech, Jerzego z Podiebradu. W piątym i szóstym dziesięcioleciu XV wieku w Czechach dokonała się dalsza ewolucja polityczna i religijna. Husytyzm w swej formie umiarkowanej, utrakwistycznej, wyzbył się pierwotnego ognia reformatorskiego i fanatyzmu, który cechował niegdyś odłamy taborytów i ,,Sierotek''. Pod mądrymi rządami Rokycany i innych przywódców, husytyzm stał się religią państwową, tolerowaną z konieczności przez katolicyzm na podstawie ,,kompaktatów praskich''. Dopomogło to do szybkiego odrobienia szkód gospodarczych i przyciszenia niepokoju społecznego, nie umniejszając bynajmniej zwartości narodowej i znaczenia politycznego państwa czeskiego. Pius II, jeszcze jako Eneasz Silvius Piccolomini, był zwolennikiem polityki ugodowej w stosunku do Czech, zawsze w nadziei, że doprowadzi ona do zbliżenia z katolicyzmem i wyjdzie na korzyść interesom habsburskim. Znał Czechy dobrze, gdyż przebywał w Pradze jako zaufany wysłannik i doradca cesarza Fryderyka III Habsburga i był autorem starannie napisanej *Historia Bohemiae*. Z jego też porady Fryderyk nie sprzeciwiał się wyniesieniu Jerzego z Podiebradu na stanowisko namiestnika królestwa, zgodnie z wolą sejmu czeskiego i Rokycany. Na stanowisku tym utrzymał się Jerzy także po koronacji Władysława Pogrobowca w r. 1452. Jego ostrożnej i cierpliwej polityce zawdzięczały Czechy złagodzenie różnic między licznymi odłamami husyckimi, co wzmacniało kraj wewnętrznie i uodparniało na machinacje kurii rzymskiej i Habsburgów, pragnących wygrywać niesnaski na swą korzyść. Rzym uznawał Rokycanę jako *de facto* głowę Kościoła czeskiego. Odmawiał mu jednak uporczywie święceń biskupich

podobnie jak innym wyższym duchownym husyckim. Miało to ogromne znaczenie z tego względu, że utrakwiści nie odrzucali dogmatu katolickiego o następstwie apostolskim i obawiali się ,,uschnięcia'' Kościoła czeskiego wskutek braku dopływu wyświęconych księży. Rzym stosował ten środek nacisku z całą stanowczością w nadziei, że zmusi Czechów do większej uległości i do odstąpienia od ,,Kompaktatów Praskich''. Przybycie do Czech wojowniczego kaznodziei katolickiego, Jana Kapistrana — zawadził on też o Polskę w swych podróżach misyjnych — z zadaniem nawracania husytów rozogniło jeszcze bardziej umysły nieprzejednanych. Na Śląsku, zwłaszcza we Wrocławiu, podnosiła znowu głowę niemiecka reakcja katolicka, podobnie jak na Morawach, gdzie niemałą rolę odegrali nasyłani przez Oleśnickiego księża polscy, obejmujący wiele parafii których z braku święceń nie można było obsadzić husytami. Czesi podejmowali próby porozumienia z Kościołem Wschodnim, by w Konstantynopolu zapewnić sobie święcenia dla swych duchownych. Inicjatywa ta była spóźniona, gdyż podjęto ją w r. 1453, tj. w roku zagłady cesarstwa bizantyjskiego.

Jerzy z Podiebradu nie dopuścił jednak do ostatecznego zerwania ani z Rzymem ani z cesarzem Fryderykiem. Wydawało się przez chwilę, że jego ugodowość załagodzi różnice i usunie raz na zawsze niebezpieczeństwo otwartego konfliktu. W r. 1457 bowiem papież Kalikst III zaprosił Rokycanę na rozmowy do Rzymu, wyrażając gotowość uznania ,,kompaktatów''. Niestety panowanie jego trwało zbyt krótko, gdyż już w sierpniu 1458 r. papieżem został Piccolomini jako Pius II. Porzucił on natychmiast dawną politykę paktowania z Czechami, rozpoczynając przeciwko nim i Jerzemu zażartą walkę propagandową i dyplomatyczną. Bezpośrednią przyczyną było rozchwianie się nadziei habsburskich, którym papież-humanista służył jak najwierniej, na odziedziczenie tronu czeskiego. Władysław Pogrobowiec zmarł nagle w czasie zarazy morowej. Stany czeskie odrzuciwszy kandydaturę habsburską, podobnie jak dwóch szwagrów zmarłego — Wilhelma księcia saskiego i Kazimierza Jagiellończyka — powołały w dniu 2 marca 1458 r. króla narodowego w osobie Jerzego z Podiebradu. Podobnie postąpili Węgrzy wybierając Macieja Korwina, syna Jana Hunyadiego.

Na tronie czeskim zasiadł zatem król-husyta, który nie mógł liczyć na uznanie a tym mniej na dobre stosunki z cesarstwem i z papiestwem. Koronować go musieli biskupi węgierscy, gdyż nie było czeskich. Starali się przy tym wymusić na Jerzym wyrzeczenie się ,,kompaktatów'' i obietnicę przywrócenia Czech do

posłuszeństwa papieżowi. Jerzy ,,kompaktatów'' nie wyrzekł się — przeciwnie potwierdził je uroczyście na sejmie z r. 1461 jako podstawę ustroju Czech. Z drugiej atoli strony uważał, że nie są one sprzeczne z wiarą katolicką i że tym samym wyłączanie Czech z rodziny krajów katolickich jest nieuzasadnione, krzywdzące i sprzeczne z poprzednimi porozumieniami. Przez szereg lat prowadził Jerzy zręczną grę dyplomatyczną, która zasięgiem obejmowała całe Niemcy i zahaczała o Francję, co w rezultacie doprowadzi do uznania go za króla także i przez papiestwo. Nastąpiło to jednak już za panowania następnego papieża, którym będzie Paweł II. Dopóki jednak żył Pius Czechy były w ustawicznym niebezpieczeństwie. Papież nawoływał do krucjaty przeciwko nim, podsycał bunty mieszczan wrocławskich, podżegał Macieja Korwina przeciwko Jerzemu, a jego samego obkładał klątwami. Gotów był też zrewidować swe prokrzyżackie stanowisko w wojnie toczącej się między Polską i Zakonem, jeśli Kazimierz Jagiellończyk odmówi Jerzemu uznania i wysunie własne pretensje do tronu czeskiego.

Kazimierz odrzucił te sugestie w odpowiedzi równie godnej, jak stanowczej. Nawiązał też stosunki z Jerzym, co pośrednio przyczyniło się do uspokojenia antyczeskiej opozycji na Śląsku. Przypieczętowaniem tej polityki zbliżenia z Czechami był zjazd obu królów w Głogowie w r. 1462. Na zjeździe tym załatwiono wiele spraw mniejszej wagi, między innymi król czeski uznał wcielenie do Polski trzech małych, pogranicznych księstewek śląskich: Zatora, Oświęcimia i Siewierza. Ostatnie z nich było zresztą nabytkiem Oleśnickiego. Kupił je jako uposażenie biskupów krakowskich, którzy od tej pory używali tytułu ,,księcia biskupa''. Gestem symbolicznym raczej było zrzeczenie się przez Czechów skomplikowanych pretensji do zwierzchnictwa nad księstwem płockim na Mazowszu, i pośrednio przez Mazowsze nad ziemią bełzką. Mówiono o możliwościach zorganizowania krucjaty przeciwko Turkom bez współudziału papieża oraz o ukochanych przez Jerzego planach powołania do życia świeckiej instancji międzynarodowej w postacie ,,Ligi'', czy stałego porozumienia monarchów z udziałem przede wszystkim Ludwika XI króla Francji. Zamierzenia te nie wyszły poza sferę projektów, natomiast skutkiem jak najbardziej praktycznym było pełne poparcie, jakiego Jerzy udzielił Polsce w jej walce z Krzyżakami. Wyraziło się ono w pośrednictwie pokojowym, na które godził się osłabiony Zakon i w nacisku na zaciężnych Czechów, by porzucali służbę u Krzyżaków.

Od r. 1462 szala wojny przechyla się zwolna na korzyść Polski i Związku Pruskiego. Kurczyły się zasoby finansowe Zakonu,

ubywało mu wojsk zaciężnych, złamanie oporu Gdańska, Elbląga i Torunia przekraczać zaczęło praktyczne możliwości. We wrześniu Piotr Dunin na czele zaciężnych wojsk polskich, czeskich i niemieckich pobił wojska krzyżackie nad Jeziorem Żarnowieckim. W roku następnym Polacy przystąpili do oblężenia Gniewu, kluczowej twierdzy nadwiślańskiej. Flota gdańska i elbląska zadała druzgocącą klęskę flocie krzyżackiej na Zalewie Wiślanym. Dzięki tym wydarzeniom — oblężeniu Gniewu i zniszczeniu jego floty — Zakon stracił swobodę komunikacji z Zachodem zarówno na lądzie jak i na morzu. Pod wpływem Jerzego z Podiebradu czeskie wojska zaciężne w służbie Zakonu kapitulują wraz z najzdolniejszym dowódcą, Bernardem Sumborskym. W r. 1464 biskup warmiński zrywa z ,,neutralnością'' i uznaje władzę króla polskiego. W ten sposób terytorium zakonne na wschód od Wisły zostaje rozerwane na dwie części. W ciągu następnych dwóch lat padają kolejno zamki na Pomorzu i nad Wisłą. Krzyżacy tracą Puck na wybrzeżu a pod koniec września 1466 niezdobyte Chojnice mają wreszcie załogę polską.

19 października 1466 r. w sali kupieckiej ratusza toruńskiego podpisany zostaje ,,wieczysty pokój''. Jest to pokój kompromisowy — dalsze dzieje powiedzą nam jak wielkie w swych odległych skutkach krył niebezpieczeństwa. Nie wydawał się jednak kompromisem, gdy go zawierano przy pracowitym pośrednictwie Rudolfa z Rüdesheim, specjalnego legata papieża Pawła II. Co prawda Zakon nie uległ likwidacji, jak chciały Stany Pruskie i Polska przed trzynastu laty, przekształcał się jednak w lennika Korony Królestwa Polskiego na warunkach, które krępowały jego samodzielność w większym stopniu niżby to wynikało z obyczaju feudalnego. W. mistrz musiał składać hołd królowi, dostarczać posiłków na każdą wojnę i ,,służyć radą'' jako członek rady koronnej. Nie wolno mu było prowadzić wojny bez zgody króla. Zakon zobowiązywał się przyjmować Polaków w swe szeregi w ilości nie większej niż połowa. Przepis ten nigdy nie wszedł w życie, nie tylko dlatego, że Zakon wzdragał się przed jego wykonaniem, lecz także dlatego, że brak było amatorów wśród Polaków. Rekrutacja nowych zakonników stanie się zresztą w niedalekiej przyszłości wielką troską kapituły, jakaż bowiem mogła być atrakcyjność służby ,,rycerskiej i misyjnej'' w nowej sytuacji? Zdawał sobie z tego sprawę Kazimierz Jagiellończyk i mógł przypuszczać, że Zakon krzyżacki uschnie naturalną śmiercią.

Terytorialnie lenne państwo zakonne zostało okrojone do wschodniej części z wyłączeniem wszakże Warmii oraz okolic

Malborka i Elbląga. Jako województwo malborskie wchodziły one wraz z województwem chełmińskim (ziemie chełmińska i michałowska) i pomorskim (Pomorze wschodnie czyli gdańskie) w skład tzw. odtąd ,,Prus Królewskich'', autonomicznej części Królestwa Polskiego. W stosunku do nich zachowano w mocy zasady inkorporacji z r. 1454 z dość licznymi zresztą zmianami. Nie utrzymał się urząd namiestnika, który zastąpiono na czas jakiś urzędem starosty generalnego. ,,Stany Pruskie'' ukonstytuowały się zrazu jako rada jednoizbowa z udziałem hierarchii urzędniczej każdego województwa (wojewoda, kasztelan, podkomorzy i sędzia), przedstawicieli trzech tylko miast: Gdańska, Torunia i Elbląga, opatów: oliwskiego i pełplińskiego oraz biskupów: chełmińskiego i warmińskiego. Zachowały się wszakże zebrania szlachty i przedstawicieli mniejszych miast w poszczególnych województwach. Zebrania te ukonstytuowały się w izbę niższą dla całych Prus Królewskich w początkach XVI wieku. Wówczas też powstał dwuizbowy sejm pruski, co było w pewnym sensie nawrotem do organizacji stanów pruskich sprzed inkorporacji.

Ostateczne wykształcenie się ustroju Prus Królewskich trwać będzie kilkadziesiąt lat. Lata bezpośrednie po pokoju toruńskim cechuje chaotyczność organizacyjna, której złe skutki łagodziła w znacznej mierze popularność króla i dobra wola Prusaków. Najtrudniejsza okaże się sprawa ustalenia statutu dla diecezji warmińskiej. Pokój toruński wyodrębniał bowiem wyraźnie Warmię, czyniąc z niej trzeci człon Prus — obok ,,Królewskich'' i ,,Zakonnych''. Biskup warmiński posiadał pełnię praw administracyjnych na terenie swej diecezji. Była więc ona rzeczywistym księstwem duchownym, jakich pełno było w Rzeszy niemieckiej i jakich nie znała Polska. Na mocy starych przywilejów biskup warmiński nie podlegał metropolii gnieźnieńskiej, lecz bezpośrednio papieżowi. Równocześnie uznawano go za pierwszego dostojnika Prus Królewskich i przyznawano prawo przewodniczenia w Radzie Stanów Pruskich. Ten zagmatwany układ doprowadzi w dziesięć lat po pokoju toruńskim do zbrojnego konfliktu, w którym udział weźmie król polski, w. mistrz, kapituła warmińska, dwóch konkurentów do mitry, stany pruskie i pośrednio nawet król węgierski. Sprawie tej wypadnie się nam przyjrzeć bliżej.

Przepis inkorporacyjny o zastrzeżeniu wszystkich urzędów ,,indygienom'' pruskim pozostał w mocy, jak również przywilej nie pociągania szlachty do służby wojskowej poza granicami Prus. Utrzymano odrębny system podatkowy i sądowy, zachowujący sądy ławnicze, nieznane w polskim prawie ziemskim, oraz przyjmujący prawo chełmińskie jako obowiązujące dla całych Prus.

Nie uszczuplono też w niczym przywilejów miasta Gdańska. Ich interpretacja poszła w kierunku rozszerzającym. Gdańsk zachowywał pełną autonomię zarówno w stosunku do Stanów Pruskich jak i w stosunku do Polski. Zachował, przyznane mu w r. 1457, prawo prowadzenia wojen i zawierania wszelkiego typu traktatów międzynarodowych. Utrzymywanie floty i łączące się z tym prawo kontrolowania żeglugi na Bałtyku było widomym wyrazem wyjątkowego położenia Gdańska, on to bowiem, nie Polska, stawał się ,,państwem morskim'', którego flagę poważać będą porty zagraniczne. Od wyroków sądów gdańskich nie było odwołania. Próby wprowadzenia nadzoru w postaci burgrabiów królewskich zostały szybko zarzucone jako całkowicie niewykonalne. W przekonaniu Gdańska jego stosunek prawny z Polską miał być rodzajem unii personalnej w osobie każdorazowego króla Polski. Nie znalazło to potwierdzenia formalnego ze strony polskiej, lecz za tezą tą przemawiała rzeczywistość polityczna. Przywileje Torunia i Elbląga, choć także bardzo rozległe, nie stwarzały podobnego stanu prawnego.

Korzyści gospodarcze jakie miasta Prus Królewskich i Gdańsk odnosiły z połączenia się z Polską były tak ogromne, iż rychło wynagrodziły koszty i straty poniesione w trzynastu latach wojny. Zniknęła obroża ceł i innych ciężarów nakładanych na handel przez państwo zakonne. Wisła stała się wolną drogą handlową, po której spływać będą towary odsprzedawane z ogromnym zyskiem w portach zamorskich. Tymczasem jest to głównie drzewo i smoła, popiół a także skóry. Rychło będzie to zboże w coraz większych wywożone ilościach. Jego eksport przyspieszy rewolucję gospodarczą i społeczną na ziemiach polskich.

Pod względem narodowym i politycznym doprowadzenie wiekowych zmagań z Zakonem krzyżackim do szczęśliwego — jak się zdawało — końca znaczyło epokę w historii Polski. Od czasów łokietkowych odzyskanie Pomorza i Śląska było kamieniem węgielnym dążeń i tęsknot narodowych. Przypominano je, jako obowiązek, każdemu nowemu monarsze, powracano do niego myślą z pokolenia w pokolenie. Dla Wielkopolan zwłaszcza, odzyskanie Pomorza było sprawą najpierwszą. Zawsze żywe, a obecnie swobodne ich związki i kontakty ze szlachtą pomorską i chełmińską przyspieszą jej powrót do obyczaju i kultury polskiej, przez co niemczyzna w Prusach zacieśni się z biegiem czasu do miast.

Niebezpieczeństwo niemieckie z zewnątrz w sensie grozy podboju ustawało na lat dwieście. Przynosiło to zachodnim połaciom Polski warunki spokojnego bytowania, jednocześnie jednak usypiało ich czujność i zasnuwało mgłą zapomnienia pragnienia odzyskania ujścia Odry i ziemi lubuskiej, którą już i w Polsce nazywać będą nie inaczej jak Nową Marchią. Wspomina tęsknie o Słupsku Długosz w swym dziele, bezpośrednio po wyrazach radości jakimi wita powrót Pomorza Gdańskiego w granice Polski. Jego głos jednak nie odbije się echem ani w sercu ani w umysłach Polaków.

Rozdział XVIII

SNY DYNASTYCZNE JAGIELLONÓW I UTRWALENIE PARLAMENTARYZMU SZLACHECKIEGO

Pokój toruński z r. 1466 był wielkim sukcesem politycznym, nie stanowił jednak przełomu w położeniu międzynarodowym Polski. Jej powaga i znaczenie w Europie były faktami uznanymi od dość dawna. Nie wynikało z tego wcale, by Polska lub przedstawiciel dynastii, której ten wzrost znaczenia zawdzięczała, miał się cieszyć sympatią w Rzymie lub w Rzeszy niemieckiej. Nie cieszył się nią także na Węgrzech, którymi rządził Maciej Korwin, król narodowy, nieprzychylny w równym stopniu Jagiellonom co Habsburgom, z uwagi na roszczenia dynastyczne obu rodzin do korony św. Stefana. Obawiano się powszechnie, że ambicje dynastyczne Kazimierza Jagiellończyka, w oparciu o nowe siły państwowe Polski, mogą wstrząsnąć porządkiem rzeczy w Europie środkowej i południowej.

Porządek ten zresztą opierał się na nader kruchych podstawach. Rzesza niemiecka pogrążona od pokoleń w anarchii, była pojęciem symbolicznym. Próby reform ustrojowych nie dawały żadnego wyniku, wspólna polityka była nieosiągalna, państwa i państewka składowe osiągnęły już faktyczną niepodległość i ociągały się przed każdą wspólną akcją polityczną. Zbyt zaś były słabe, by pokusić się o czołowe miejsce przed innymi, lub rozciągać wpływy poza granice Niemiec. Wyjątkiem była Brandenburgia, która pod rządami Hohenzollernów, Fryderyka, a od

r. 1470 jego brata Alberta Achillesa, miała zadatki na stworzenie istotnie silnego organizmu państwowego. Tymczasem jednak i ona z trudem radziła sobie z samowolą rycerstwa i miast, nie mogąc podołać — w walce o Szczecin i ujście Odry — książętom pomorskim z linii wołogoskiej, którzy oglądali się na Polskę i korzystali z protekcji Kazimierza Jagiellończyka. Austrię, kraj dziedziczny Habsburgów, osłabiały spory wewnętrzne i walka z Szwajcarami i Wittelsbachami bawarskimi. Narażona też była na ciągłe interwencje zbrojne bądź to Jerzego z Podiebradu bądź Macieja Korwina. Wojska węgierskie okupowały Wiedeń przez długie lata. W tym położeniu habsburska Austria była siłą niewystarczającą, by w oparciu o nią Fryderyk III mógł pochwalić się czymkolwiek więcej niż tytułem cesarza.

Fundament siły materialnej i politycznej „cesarzy rzymskich narodu niemieckiego" leżał nie w Niemczech, lecz w Czechach i na Węgrzech. Habsburgowie utracili go w dniu śmierci Władysława Pogrobowca. Odzyskanie więc Czech i Węgier było kluczowym celem ich polityki. Osiągnięcie tego celu było nad wyraz trudne. Na przeszkodzie stały nie tylko aspiracje narodowe Czechów i Węgrów — które obok wzrostu potęgi Francji i zagrożenia tureckiego były najważniejszym wątkiem historii politycznej Europy w wieku XV — lecz także ambicje dynastyczne Jagiellonów. Na Węgrzech znalazły one wyraz już w imprezie Władysława Warneńczyka, w Czechach zaś zazębiały się z odżywającą raz po raz ideą wspólnego frontu polsko-czeskiego, który nie bez racji historiografia zachodnia określa mianem politycznej i ideologicznej reakcji słowiańskiej przeciw niemczyźnie.

Oba narody nie zdobyły się dotychczas na zbliżenie do siebie, które byłoby czymś więcej niż objawem kapryśnej sympatii. Gdy Czesi zdawali pięknie egzamin dojrzałości kulturalnej i narodowej w erze husytyzmu, popełniali przecież błędy polityczne, typowe dla wielkich ruchów religijnych. Polacy zaabsorbowani sprawą krzyżacką i wciągnięci nieodwołalnie w ekspansję na Ruś i Litwę, wahali się między sympatiami do pobratymców a przywiązaniem do katolicyzmu. Przeszkody te pod rządami Jerzego w Czechach i Kazimierza w Polsce, straciły wiele ze swego znaczenia. Po pokoju toruńskim związanie dalszych losów Czech i Polski stawało się celem nie tylko atrakcyjnym, lecz także osiągalnym.

W Czechach — jak widzieliśmy — ewolucja stępiła ostrze pierwotnego fanatyzmu religijnego. Panująca fakcja utrakwistów trzymała się uporczywie „kompaktatów praskich" i stworzyła sobie znośne warunki współżycia z katolikami. Uznawała jedność Kościoła powszechnego i twierdziła, że do niego należy, choć

Rzym papieski równie uporczywie temu przeczył. Widzieliśmy jak rozpaczliwie trzymali się utrakwiści doktryny o następstwie apostolskim'', chwytając się różnych sposobów, by wyłudzić lub wyprosić święcenia kapłańskie dla swych duchownych.

W r. 1482 sprowadzą sobie z Włoch, ściślej mówiąc przekupią, biskupa Augustyna Sanctoriusa, po to, by osiadłszy w Pradze wyświęcał księży husyckich zgodnie z rytuałem katolickim. Jedynie ,,Bracia Czescy'', nowa sekta stworzona przez Piotra Chelcicky'ego odrzuciła następstwo apostolskie i wszelkie związki z Rzymem, stając się tym samym pierwszym zgromadzeniem prawdziwie protestanckim, na długo przed wystąpieniem Marcina Lutra w Wittenberdze. Odegra ono kiedyś wielką rolę kulturalną a wpływ jej zaznaczy się także w Polsce. Tymczasem jednak Jerzy z Podiebradu prześladuje ,,Braci Czeskich'' równie stanowczo jak katolicy.

Także i pod względem społecznym Czechy z lat siedemdziesiątych XV wieku nie ulegają już nastrojom reformatorskim. Życie płynie unormowanymi kanałami, a ludność chłopską ujmuje się w ciężkie karby posłuszeństwa zarówno wobec szlachty husyckiej, jak i katolickiej. Zakorzeniać się zaczyna gospodarka folwarczna, podobnie jak w Niemczech Wschodnich, na Węgrzech i w Polsce. Za nią idzie ograniczanie swobód osobistych i powolne przesuwanie podstawy gospodarczej rolnictwa z czynszu na pańszczyznę. Miasta w Czechach właściwych, zwłaszcza Praga, są dalej ośrodkami przywiązania zarówno do husycyzmu jak i do obyczaju i języka czeskiego, brak im już jednak ducha rewolucyjnego, który tak przerażał Jana Kapistrana a gniewał Eneasza Piccolomini. Pospólstwo podporządkowuje się patrycjatowi. ,,Stany czeskie'' czyli sejm jest zgromadzeniem szlachty, podzielonej zresztą na wyższą i niższą; udział miast jest coraz słabszy, a dawniej odczuwany nacisk mas chłopskich — żaden. Zaciężny żołnierz czeski, poszukiwany skwapliwie przez wynajmujących w całej Europie, i w całej Europie budzący przerażenie zarówno przeciwnika jak i spokojnej ludności, w Czechach przestaje być czynnikiem politycznym. Na Morawach, na Śląsku i na Łużycach, czyli w ,,mniejszych'' prowincjach Korony Królestwa Czeskiego, niemczyzna i katolicyzm oddychają swobodniej i przestają się obawiać wszechwładnej przed kilkudziesięciu laty reakcji czeskiej i husyckiej.

Daleko jest Czechom do pacyfikacji. Powody zadrażnień między fakcjami i między dzielnicami są zawsze żywe i grożą stale wybuchem. Jedynie rozsądek i niezmordowane wysiłki konsyliatorskie króla Jerzego utrzymują państwo we względnym pokoju. Grozi mu jednak ciągle niebezpieczeństwo z zewnątrz,

mniej w postaci nowej ,,krucjaty'' niemieckiej, do której żadne wysiłki Rzymu i cesarstwa nie mogą poruszyć książąt i rycerstwa Rzeszy, niż w postaci rozruchu wewnętrznego z poduszczenia papieskiego, lub niechętnego Jerzemu Macieja Korwina.

W r. 1469 papież Paweł II i Maciej węgierski łączą siły przeciwko Jerzemu i Czechom. Za nimi czają się wpływy i interesy habsburskie. Wówczas też, w okolicznościach pełnych dramatycznego napięcia, Jerzy szuka pomocy u Kazimierza Jagiellończyka, otwierając szeroko drzwi jego ambicjom dynastycznym.

Polityka wewnętrzna Kazimierza Jagiellończyka — Walka z hierarchią

W Polsce osłabły wpływy duchowieństwa, głównego wroga związków z kacerzami czeskimi i głównego wroga silnych rządów królewskich w oparciu o masy szlacheckie. Przez czas trwania Wojny Trzynastoletniej król nie zaprzestał walki z oligarchią kościelną, jako z jedynym, po złamaniu samowoli możnowładztwa świeckiego, ośrodkiem opozycji. Ogół szlachty, z nielicznymi raczej wyjątkami w Małopolsce i na Rusi Czerwonej, stał twardo przy królu. Uzyskanych przywilejów szlachta nie nadużywała przeciwko królowi i wystarczała jej świadomość zabezpieczenia swych swobód osobistych i swych interesów materialnych.

Kościół nie poddawał się łatwo. Biskupi wiedzieli, że walczą nie tylko o bogactwa i wpływy, lecz także o powagę Rzymu. Przeciwstawiając się woli króla wykonywali wolę papieża. Ten zaś uważał Kazimierza nieomal za odstępcę od wiary. Nie tylko z powodu sympatii wobec kacerskiego króla Jerzego. Rzym nie mógł odżałować postanowień Pokoju Toruńskiego, który w sposób brutalny odmówił mu praw zwierzchnich nad Zakonem i zlekceważył jego groźby i namowy. Odmawiał też uporczywie jego zatwierdzenia, co zastrzegał tekst układu, wskutek czego znaczna część opinii europejskiej sądziła, że pokój nie jest wiążący. Co prawda król nie zwracał na to w najmniejszym stopniu uwagi, ale odmowa sankcji papieskiej groziła ciągle niebezpiecznymi komplikacjami międzynarodowymi.

Z drugiej strony znalezienie wśród duchowieństwa polskiego ludzi gotowych w sporze między Rzymem i królem stanąć po stronie króla, nie było zbyt trudne.

Odgrywały tu rolę względy patriotyczne, powiązania osobiste, luźny często związek biskupów z właściwymi ich funkcjami, nad które przedkładali swe obowiązki członków rady królewskiej. Zdarzało się to zwłaszcza wśród ,,młodszych'' biskupów, którzy

podobnie jak ,,młodsi'' urzędnicy świeccy są coraz liczniejsi. Król uważał, że skoro biskupi zasiadają w radzie koronnej, powołanie do której jest wyłączną prerogatywą królewską, wobec tego ani Rzym ani kapituła nie mogą wprowadzić na stolicę diecezjalną kandydata, na którego król nie wyraził zgody.

Powaga Rzymu zresztą nigdzie nie wróciła na wyżyny sprzed Wielkiej Schizmy. We Francji, w Hiszpanii, w mniejszym stopniu w Anglii, a także w Rzeszy niemieckiej, biskupi, kapituły i klasztory trwały często w jawnym oporze przeciwko papieżowi; niekiedy w osamotnieniu, najczęściej przy boku monarchy. Upadek obyczajów na dworach papieży-humanistów, gorszące kupczenie odpustami i godnościami duchownymi, wreszcie świeża pamięć sporu o wyższość soboru nad papieżem — podważały przekonanie, że uległość papieżowi jest sprawą dogmatu i warunkiem prawowierności katolickiej. Spory i konflikty nie obracały się przecież dokoła dogmatów, lecz wokół ,,annatów'' i innych opłat pieniężnych, wokół obsadzania intratnych beneficjów, rozgrywek personalnych i nadużyć wszelkiego rodzaju. We Francji i w Nadrenii groźnym dla papiestwa głosem brzmiały słowa ,,sankcja pragmatyczna'', wprowadzające obyczaj czy prawo, na mocy którego monarcha stawał się pośrednikiem między hierarchią swego kraju a papiestwem; pośrednikiem i kontrolerem zarazem, gdyż bez jego zgody ani biskupi nie mogli podporządkować się zarządzeniom kurii rzymskiej ani się do niej odwołać. Klątwa i interdykt, u której podłoża leżały spory o beneficja i ,,annaty'' robiły coraz mniejsze wrażenia. Gdy Paweł II rzuci klątwę na Kazimierza i jego syna Władysława, w związku z polityką czeską, król zagrozi wyraźnie, że zakaże odwoływać się biskupom do Rzymu i uczyni z gnieźnieńskiego synodu prowincjonalnego ostatnią instancję w sprawach kościelnych, od której odwoływać się będzie można tylko do niego. Odbierze też papieżowi prawo obsadzania wielu beneficjów klasztornych. Innymi słowy zagrozi stworzeniem kościoła narodowego, niezależnego od Rzymu, przynajmniej w tym stopniu w jakim niezależny stał się Kościół francuski, poddany woli Ludwika XI i jego następców.

Do wykonania tej groźby nie doszło, choć polityka kościelna Kazimierza ciągle do niej nawracała. Formalnie, Kościół polski trwał w podległości Rzymowi papieskiemu; w praktyce jednak stał się instytucją państwową, a jego przedstawiciele dostojnikami królewskimi, powoływanymi w podobny sposób jak powoływano urzędników koronnych. Przez cały czas panowania Kazimierza Jagiellończyka przy zgonie każdego biskupa nad kapitułą ciążyła ręka królewska, która nakazywała wybór kandydata

przez niego, względnie przez całą radę koronną (a więc i przez świeckich jej członków), uznanego za właściwego. Wybuchały przy tym kilkakrotnie spory, z których najgłośniejsze warto po krótce omówić.

W r. 1460 kapituła krakowska, zamiast Jana Gruszczyńskiego, wyznaczonego przez króla, wybiera podkanclerzego Jana Lutka z Brzezia, zresztą ulubieńca króla. Lutek, na rozkaz króla, ustępuje dobrowolnie. W spór wmieszał się już jednak Pius II wyznaczywszy Jakuba z Sienna. Król oświadcza, że woli utracić tron niż ustąpić. Nakazuje starostom, krakowskiemu Pieniążkowi i Szafrańcowi sandomierskiemu, zdobyć zamek pińczowski i uwięzić Jakuba, który się w nim zamknął. Kapitułę krakowską król rozpędził, przy czym ucierpiały znacznie jej majętności. Gruszczyński zostaje wprowadzony siłą na stolicę biskupią. Jakubowi nie pozostaje nic poza ukorzeniem się. Na klątwę papieską król odpowiada zapowiedzią wyroku śmierci na każdego, kto by się ważył odmawiać posłuszeństwa nowemu biskupowi. Po pewnym czasie król poprzesuwał wszystkich trzech kandydatów: Gruszczyński został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, Lutek z Brzezia otrzymał Kraków a Jakub z Sienna biskupstwo kujawskie we Włocławku.

Odtąd wybór biskupa przez kapitułę stał się w Polsce formalnością, gdyż czekała ona cierpliwie, aż król w swych *litterae instantiales* przedstawi jej swego kandydata i nakaże wybór. Papieże aż po koniec wieku XVI, nie uznają formalnie tego stanu rzeczy, przestają jednak protestować, głównie dzięki kompromisowemu potraktowaniu przez Jagiellonów ,,annatów'' i różnych opłat na rzecz kurii, oraz pozostawieniu w spokoju innych ,,rezerwacji'' papieskich, zastrzegających wpływ na obsadzenie niektórych intratnych opactw.

Z późniejszych sporów dokoła obsadzania stolic biskupich ważne były tylko dwukrotne próby oporu przeciwko woli królewskiej na Warmii. Miały one tło szersze, gdyż biskupstwo warmińskie nie należało do polskiej organizacji kościelnej, podlegając wprost papieżowi. Spór, choć wypływał z konsekwentnej polityki Kazimierza Jagiellończyka zazębił się z położeniem międzynarodowym Polski i pociągnął za sobą próbę zerwania postanowień pokoju toruńskiego ze strony w. mistrza krzyżackiego, Henryka von Richtenberg. Zakończył się rozprawą zbrojną, którą kronikarze nazwali ,,wojną popią'' (*Pfafenkrieg*).

W r. 1467, po śmierci znanego nam Pawła Legendorfa, król kazał kapitule warmińskiej wybrać biskupa chełmińskiego Wincentego Kiełbasę. Kapituła wybrała jednak w porozumieniu z papieżem i w. mistrzem Niemca, Mikołaja Tungena, który usiło-

wał zająć Warmię siłą. Sprawa ciągnęła się przez 12 lat i przerodziła się w konflikt zbrojny, gdy Tungena i Krzyżaków poparł Maciej Korwin węgierski, z którym Polska toczyła wówczas wojnę. Pokój z Korwinem zniechęcił Tungena i w. mistrza do dalszego oporu. W. mistrz złożył królowi hołd, którego dotychczas odmawiał, Tungen zaś upokorzył się i zatrzymał Warmię. Po jego śmierci wszakże, w r. 1489, sytuacja się powtórzyła. Król chciał, by wybrano jego syna Fryderyka, kardynała i biskupa krakowskiego. Kapituła wybrała Łukasza Watzenrode, w czym poparły ją Stany Pruskie powołując się na przywilej, zapewniający obsadzanie urzędów w Prusach ,,indygienami'' tj. Prusakami. Spór ciągnął się aż do r. 1512, tj. przez cały ciąg panowania dwóch następnych po Kazimierzu królów. Zakończył go kompromis po śmierci Watzenrodego, na mocy którego rozciągnięto pojęcie ,,indygieny'' na członków rodziny królewskiej i zgodzono się wybierać jednego z czterech członków kapituły, wyznaczonych przez króla. Biskupem został Florian Tettinger, królewicz Fryderyk został już przedtem prymasem.

Polityka kościelna Kazimierza Jagiellończyka osłabiła więzy Polski z papiestwem, zrywając ze starymi choć już niejasnymi w umysłach współczesnych tradycjami podległości. Tradycje te dawno już zagasły w innych krajach Europy — reformy królewskie w Polsce nie były zatem niczym nowym lub oryginalnym. Ucichły też dążenia do zachowania lub nawet rozwinięcia — jak za czasów Oleśnickiego — średniowiecznej autonomii Kościoła w państwie z zadatkami na jego wywyższenie ponad króla i urządzenia państwowe. Wszystko to ułatwiło prowadzenie samodzielnej polityki dynastycznej i związało ściśle Kościół polski z ogólnym nurtem życia narodowego, a raczej — skoro nurt ten miał stać się niebawem wyłącznie szlacheckim — z interesem społecznym i politycznym tej właśnie grupy ludności. Początkowo jako obyczaj, później jako prawo, każdy biskup i ogromna większość dostojników kościelnych pochodziła ze szlachty. W początku wieku XVI określi to wyraźnie i stanowczo konstytucja sejmowa zatrzymując w każdej kapitule katedralnej wszystkiego pięć miejsc dla kanoników pochodzenia ,,plebejskiego'', z tym dodatkowym zastrzeżeniem, że muszą oni, w przeciwieństwie do swych ,,szlachetnie urodzonych'' towarzyszy, posiadać uniwersyteckie stopnie naukowe. Kościół, poddając się królowi, przeradzał się więc w instytucję szlachecką, przedłużenie niejako i uzupełnienie stanu szlacheckiego.

Skutkiem takiego rozwoju duchowieństwo rozpadło się na warstwę niższą i wyższą. Wyższa, szlachecka, była odrębnym ,,stanem'' tylko z imienia, niższa ,,plebejska'' pozbawiona dostępu do dostojeństw hierarchicznych straciła zupełnie na znaczeniu politycznym a także na towarzyskim, gdyż ,,pleban'' parafialny podporządkowany był w praktyce nie tylko ,,szlacheckiej'' kapitule i szlacheckiemu biskupowi, lecz także swemu ziemiańskiemu patronowi.

Słabnie w ten sposób organizacja kościelna i jej wartość jako czynnika kulturalnego i wychowawczego. Zwycięstwo Kazimierza Jagiellończyka przekreśliło raz na zawsze możliwość prowadzenia odrębnej polityki przez Kościół i zabezpieczyło Polskę przed rządami teokratycznymi. Wzmocniło to zwartość państwową, jednocześnie jednak utraciło jeszcze jedną podstawę równowagi stanowej, usuwając z areny ustrojowej niebezpiecznego przeciwnika przyszłej dominacji stanu szlacheckiego. Mógłby nim być Kościół polski, gdyby duchowieństwo wszystkich szczebli pozostało odrębnym stanem, zamiast być nim tylko z nazwy.

Szkodą ważniejszą było zobojętnienie hierarchii w stosunku do zagadnień religijnych, moralnych i kulturalnych. Biskupi i kapituły stając się urzędnikami i instytucjami państwowymi czyli szlacheckimi, przestawały być czynnikiem postępu duchowego i kulturalnego. Siłą rzeczy Kościół jako całość popadł w stan kwietyzmu i marazmu umysłowego, z którego zdołał się nieraz podźwignąć w jednostkach, lecz nigdy jako całość. Stał się ostoją humanizmu, w tych ograniczonych i szczególnych formach, w jakich humanizm w Polsce zdołał się zakrzewić, co wyszło zapewne Polsce na dobre pod względem nadążania za procesami rozwojowymi Europy, lecz nie było z korzyścią dla rozwoju etycznego ogółu mieszkańców. Uczucia religijne, przede wszystkim zaś myśl religijna uległy tragicznemu spłyceniu, wyżywając się chętnie w formalistyce zewnętrznej, w konserwatyzmie graniczącym z obskurantyzmem, zamiast stać się bujną pożywką dla rozwoju kultury narodowej i mocną podstawą charakteru przyszłych pokoleń Polaków. Niezbyt już odległa burza reformacji religijnej zastanie Polaków nieprzygotowanych do wgłębiania się w wielkie problemy, które chciała rozstrzygnąć, wskutek czego jej przebieg znamionować będzie płycizna i krótkowzroczny materializm. Duchowieństwo zaś w swej ogromnej większości nie zdobędzie się ani na rozumny opór nowym hasłom ani też na uchwycenie idei protestantyzmu we własne ręce.

Bezpośrednim zaś skutkiem ,,reform kościelnych'' Kazimierza Jagiellończyka było obalenie jeszcze jednej przeszkody w spełnianiu jego wielkich ambicji dynastycznych, do których droga wiodła przez przyjaźń w husyckim królem Czech w jawnej i otwartej walce z katolickim Rzymem. W mieszaninie celów i przesłanek politycznych i ustrojowych, moment religijny odegrał

minimalną rolę, zarówno w umyśle papieży i biskupów jak i w umyśle Kazimierza i oddanego mu stronnictwa ,,młodych'' panów rady koronnej.

Nowa elita i przypływ dumy narodowej — Jan Ostroróg

Gdy biskupi przekształcali się z ,,książąt Kościoła'' w ,,senatorów królestwa'' i sprzęgali się w jedno z grupą świeckich urzędników ziemskich zmieniał się tym samym charakter elity narodowej w Polsce. Cechowało ją zapatrzenie w docierające do Polski nierównym strumieniem wzory humanizmu i odrodzenia włoskiego i związana z nim pogarda zarówno do scholastycyzmu średniowiecznego i do starego porządku zbudowanego na równowadze stanowej, której scholastycyzm bronił i którą uzasadniał, jak i do uniwersalizmu chrześcijańskiego opartego o szacunek do władzy zwierzchniej papieża i cesarza. Pierwsi humaniści polscy nie byli mecenasami sztuki, ani ludźmi nauki. Byli w pierwszym rzędzie politykami i prawnikami, którzy źródło wszelakiej mądrości widzieli w instytucjach prawa rzymskiego a ideał porządku społecznego i państwowego w pobieżnie poznawanych urządzeniach świata starożytnego.

Z poglądami tego rodzaju łączyło się w sposób naturalny ogólne zeświecczenie, któremu ulegali również duchowni. Wyrażało się ono w niechęci do ascetycznego ideału średniowiecznego, który wiązał ostateczny cel człowieka z pogardą rzeczy i spraw doczesnych i kazał całe życie układać pod kątem pamięci o bezlitosnej śmierci i o tym co go po śmierci miało czekać. W praktyce, nieśmiałe powiewy humanizmu i renesansu nanosiły na nową polską elitę narodową zamiłowanie do zbytku i elegancji życia, za którymi wiernym śladem pójdzie odrobina szacunku do sztuki, zarówno plastycznej, jak i przede wszystkim pisarskiej i oratorskiej, oraz puszczenie wodzy chęciom użycia przyjemności życia codziennego. Chęć ta nie wiele zresztą potrzebowała podniety, gdyż nawet surowa etyka średniowieczna w praktyce słabe tylko nakładała hamulce pijaństwu, żarłoczności i rozwiązłości. Nowe czasy chętnie jednak witały rozgrzeszenie własnych słabości w entuzjazmie dla obyczajów starożytnych.

Konkretna i drobiazgowa moralność chrześcijańska nie ustąpiła jednak luźnym i niepewnym ,,cnotom'' w tym wydaniu jakie sławił, rzadziej praktykował, Rzym antyczny. Wzorom humanizmu bowiem, napływającym z Włoch, często za pośrednictwem bardziej od Polski renesansowych Węgier, przeciwdziałała skutecznie nie tylko własna konserwatywna ospałość Polaków,

lecz także pośrednie i bezpośrednie wpływy husyckie. Gdy więc nowe pokolenia dostojników kościelnych, odżegnujące się od husytyzmu, chętnie przyswajały sobie nową filozofię życia — tak czynił arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, wierny i serdeczny przyjaciel Filipa Kallimacha Buonacorsi — dostojnicy świeccy, Czechom przychylni, skupiali swą uwagę na ,,cnotach'' politycznych, które przeciwstawiali moralnemu upadkowi papieskiego Rzymu. Z nich, z owych ,,cnót'' płynęły wołania o ,,uporządkowanie Rzeczypospolitej'' innymi słowy o reformy, które przyniosłyby korzyść i królowi ,,żadnej władzy prócz Bożej niepodległemu'' i ,,obywatelom'' — szlachcie, podobnej rzekomo ,,obywatelom'' starożytnego Rzymu. Humanizm zatem różnymi sposobami zapuszczał korzenie w opornej na siew myślowy glebie polskiej i różne bardzo rodził owoce.

Na jednym wszakże polu wszystkie wpływy z zewnątrz połączyły siły z dążeniami tradycyjnie mocnymi wśród szlachty polskiej. I humanizm i wpływy czeskie podsycały wszechwładne poczucie dumy narodowej. Nie ukrywają jej najświetniejsi humaniści polscy, u których ma ona pierwszeństwo przed kosmopolityzmem kulturalnym, tak właściwym dla samego humanizmu. Nie kryje się z nią masa szlachecka ledwo co muśnięta powiewem humanizmu. Grunt jest podatny od czasów łokietkowych, gdy skrystalizowała się świadoma odrębność narodowa. Wiekowa walka z Krzyżakami i jej zwycięski koniec wzmocniły uczucie dumy nie mniej niż powodzenia na wschodzie, gdzie wykluwało się nieznane w stosunkach z Niemcami polskie poczucie wyższości wobec ludzi o niższym rozwoju kulturalnym i mniejszej rządności państwowej i zapobiegliwości organizacyjnej. Przymierze niemczyzny z polityką Rzymu papieskiego drażniło dumę narodową i wzmacniało ją o niejasne poczucie pokrzywdzenia. W praktyce dało to poparcie dla polityki królewskiej, wówczas, gdy z humanizmem dotarły do Polski oddźwięki nowych teorii monarchicznych. Poselstwo polskie w Rzymie przemawia więc do papieża Pawła II przez usta Jana Ostroroga w słowach tak wyzywająco aroganckich, że budzi oburzenie nie tylko kardynałów, lecz i poetów włoskich, gdy sławi swego króla, jako tak dobrego chrześcijanina, iż nie sądzić go samemu papieżowi. A Polacy przecież, czyli ich przodkowie, pokonali w bojach Aleksandra Macedońskiego i Cezara. Wie zaś o tym poselstwo króla polskiego z kroniki mistrza Wincentego... Z drugiej zaś strony ten sam Ostroróg i Grzegorz z Sanoka i Filip Kallimach Buonacorsi, Włoch w Polsce szukający szczęścia, w żywocie tegoż Grzegorza, żalą się na niemczyznę panoszącą się w miastach polskich i szukają sposobów jakby ją ukrócić. Echem ich słów rozbrzmiewa

namiętna retoryka sejmików szlacheckich. Rychło znajdą wyraz w ustawach, których ostrze skieruje się jednak nie przeciwko niemczyźnie mieszczan, gdyż ta usycha zwolna naturalną śmiercią, naprzód w miastach małych i w Poznaniu, później we Lwowie i stołecznym Krakowie, choć nie w Prusach Królewskich — lecz przeciw samym miastom i stanowi mieszczańskiemu.

Nie tylko bowiem rządy w państwie stać się mają monopolem szlacheckim, który dzieli do czasu z królem. Monopolem staje się także duma narodowa i zaszczyt przynależenia do narodu, co ,,pokonał'' i Zakon Krzyżacki i... Aleksandra Macedońskiego. Do udziału w tym monopolu dopuszcza się raczej chłopa, gdyż mówi po polsku, niż mieszczanina, którego się podejrzewa o niemieckość nawet wtedy, gdy po niemiecku już nie mówi i gdy mu trzeba tłumaczyć na polski treść po niemiecku spisanych praw miejskich. Ten stan rzeczy daje do myślenia mieszczanom pruskim, tak gorącym w czasie wojny z Zakonem entuzjastom związku z Polską, chociaż siedzą bezpieczni za osłoną swej potęgi gospodarczej i za murami swych przywilejów i autonomii. Mur przywilejów kruszy się jednak w starych dzielnicach Korony Królestwa Polskiego i na próżno mieszczanie we własnej izolacji starają się znaleźć bezpieczeństwo wobec nowych prądów ustrojowych i psychicznych, którym kraj podlega. Świadczy o tym tragedia krakowska z r. 1461. Zamordowano wówczas Jędrzeja Tęczyńskiego, brata kasztelana krakowskiego, choć schronił się po wywołanym przez siebie rozruchu, w kościele franciszkanów. Wśród całej szlachty powstało ogromne oburzenie, które znamy między innymi z pieśni współczesnej zaczynającej się od słów: ,,zabiliście chłopy Jędrzeja Tęczyńskiego''. A więc ,,chłop'' jest już określeniem pogardliwym, które nakłada się na na każdego nie-szlachcica, nawet gdy jest nim bogaty i szanowny obywatel stolicy królestwa. Król i w tym wypadku stanął po stronie szlachty. Wbrew przywilejom zabezpieczającym miastu autonomię sądową, nawet gdy stroną był szlachcic, nie zwołał sądu w Krakowie, lecz pozwał miasto na sąd ziemski przed sejmik nowokorczyński. Gdy Kraków powołując się na swe prawa na sąd się nie stawił, skazano go zaocznie na ogromną karę 80.000 grzywien (więcej niż roczny budżet skarbu królewskiego) a burmistrza i ośmiu rajców na ścięcie.

Zwłaszcza druga połowa panowania Kazimierza Jagiellończyka jest okresem przyspieszenia tempa zmian politycznych i ustrojowych. Wielkim zamierzeniom międzynarodowym — Jagiellończyk zapisuje karty, które mu historia oddała do dyspozycji głównie na granicach i poza granicami Polski — towarzyszą zapowiedzi przyszłego porządku wewnętrznego. Duma narodowa jest motorem działania, a rzeczywistość chwili bieżącej polega na przymierzu szlachty z królem, którego wspomaga wiernie nowa elita, owiana humanizmem i wroga papiestwu, niemczyźnie i całemu staremu porządkowi. Nie widzi ona sprzeczności między wywyższeniem stanu szlacheckiego a sławą imienia królewskiego i wzmacnianiem jego władzy. Przeciwnie, usiłuje dokonać reform opartych o te właśnie sprzeczności.

Wyrazicielem tej myśli jest po części Włoch, Filip Kallimach Buonacorsi, autor rzekomych ,,rad kallimachowych'', które posłużyć miały jako katechizm polityczny dla króla i dla jego synów. Uczony humanista tworzy jednak w oderwaniu od warunków rządzących psychiką narodu, w którym żyje. Jego łagodny macchiavelizm nie znajdzie uznania w oczach Polaków, a w niedługim czasie stanie się dla nich kamieniem obrazy. Bardziej typowym przedstawicielem współczesnej myśli politycznej, i pierwszym zarazem polskim publicystą politycznym, jest znany nam już kasztelan, później wojewoda poznański, Jan Ostroróg. Jeden z pierwszych świeckich humanistów polskich, dbający o poprawność klasycznej łaciny, choć ujmujący się także za prawami języka polskiego, który chciał wprowadzić do sądów, umów i kazań kościelnych (,,bo łacinę każdy inaczej rozumie, język zaś domowy każdy równie''), kształcił się w Erfurcie i w Bolonii, gdyż uniwersytet padewski, jako wiernie trwający przy scholastyce, nie cieszył się już sympatią ludzi czułych na nowinki. Wielkopolanin, więc zarówno przychylny Czechom, jak nienawidzący wszystkiego co niemieckie. A zatem bardziej niż ktokolwiek uległy naukom zachodnich ,,monarchomachów'' i wyznawców teorii o nieograniczonej władzy królewskiej nikomu prócz Bogu niepodległej a jednocześnie związany z bracią szlachecką swej dzielnicy, nienawidzącą możnowładztwa i czułą na punkcie swej godności, przywilejów i równości. Swe teorie ujął przede wszystkim we wspomniany już memoriał o urządzeniu Rzeczypospolitej — *Monumentum de Reipublicae ordinatione* — który przedstawił jako konkretny program radzie koronnej z okazji jednego ze zjazdów sejmowych, najpewniej w Nowym Mieście Korczynie w r. 1475. Rozprawia się w nim z przeciwnikami już przez króla i szlachtę na poły w Polsce pokonanymi, a więc z możnowładztwem świeckim (małopolskim) i duchownym (biskupami zależnymi od Rzymu), wreszcie z samym Rzymem papieskim. Idzie wszakże dalej w swych projektach i tezach. Wypowiada się przeciw pokorze wobec papieża: ,,Twierdzi król polski (słusznie, bo nikomu nie podlega), że prócz Boga nie zna nad sobą żadnej zwierzchności... Niech sobie nadal będą odwiedziny (poselskie do Rzymu, na wzór tego jakie sam kiedyś odbył), ale pod znakiem

uszanowania, a nie posłuszeństwa, gdyż jest to głupstwo uwłaczające wolności króla polskiego''. Żąda dalej małżeństwa księży, zaprzestania płacenia annatów, zakazu apelacji sądów kościelnych do Rzymu i składania przysiąg papieżowi, oraz opodatkowania dóbr kościelnych, duchowieństwo bowiem nie podlegało opodatkowaniu, lecz uchwalało na synodach dobrowolną ofiarę nazwaną przez siebie *subsydium charitativum*, w żadnej nie będącą proporcji do jego majątku i dochodów.

Żądał dalej ujednolicenia i upowszechnienia podatków, a także ujednolicenia prawa i procedury sądowej we wszystkich dzielnicach, choć oczywiście odrębnego dla poszczególnych stanów. Przede wszystkim żądał zastąpienia prawem krajowym prawa kościelnego (kanonicznego) i miejskiego (magdeburskiego) protestując gwałtownie przeciwko apelacji miast polskich do ,,magdeburskich szewców''. Surowo występował przeciw niemczyźnie, domagając się wszędzie zastąpienia języka niemieckiego polskim. Chciał też ograniczenia samorządu miast, zwłaszcza gospodarczego, wprowadzenia cenników państwowych na towary, zniesienia cechów, gdyż stwarzają monopole cen, ograniczenia lichwy żydowskiej, a równocześnie zaprowadzenia swobód celnych dla szlachty i zniesienia myta wewnątrz kraju.

Traktat Ostroroga nie zamienił się w ustawę i niewielki tylko wpływ mógł wywrzeć na poszczególne ,,konstytucje'' uchwalane na zjazdach sejmowych, jak np. na nową ordynację o pospolitym ruszeniu z r. 1477. Jego tezy jednak, te przynajmniej które będą dla szlachty wygodne i skierowane przeciwko mieszczanom powtarzają się na zjazdach przez kilka pokoleń.

Przy całej bowiem energii i zdolnościach politycznych, dzięki którym żaden król od czasów jego wielkiego imiennika, nie czuł się tak pewny władzy, szacunku i poparcia, Kazimierz Jagiellończyk nie zdołał rzucić mocnych podwalin skarbowych pod przyszły ustrój Polski. Poradlne, cła i myta, podatki miejskie, jak i ,,pobór'' czyli ,,łanowe'' płacone przez szlachtę od gruntow kmiecych i uzupełniane w stosunku do uzyskanych czynszów, ,,subsydium'' duchowieństwa — wystarczały z trudem w latach pokoju. Ani one jednak, ani podatki specjalne a raczej zwiększenie istniejących przez sejmiki, nie starczały nie tylko na prowadzenie wojen, ale nawet na utrzymanie zamków warownych i opłacanie stałych rot zaciężnych, potrzebnych dla zabezpieczenia kraju przed napaścią. A Kazimierz przekonał się przecie w Prusach, że wojny wygrywa się pieniędzmi. Pieniędzmi też prowadzi się politykę międzynarodową, zwłaszcza o tak ambitnych założeniach jak te, które królowi dyktowały jego plany dynastyczne. Wiedzieli o tym dobrze pierwsi nowocześni monarchowie

absolutni, czy będzie nim Ludwik XI we Francji, czy Ferrante w Neapolu, czy Albert Achilles w Brandenburgii, czy Maciej Korwin na Węgrzech i szczególny kładli nacisk na zbudowanie zasobnego skarbu państwowego. Kazimierz Jagiellończyk natomiast uzupełniał swe środki finansowe dochodami z dóbr królewskich, ogromnych i zasobnych, lecz eksploatowanych nieracjonalnie i ciągle komuś zastawianych, co budziło poważne obawy i niezadowolenie nie tylko w radzie królewskiej, lecz i u ogółu szlachty. W tej sytuacji nieodzowny stawał się kredyt pożyczkowy, z którego król korzystał pełną garścią z pożytkiem dla niektórych rodzin bankierskich spośród mieszczan, a także dla Żydów, których liczba w czasie jego panowania zwiększyła się znacznie i w Polsce i na Litwie. Zachęceni bezpieczeństwem osobistym i dobrą koniunkturą ściągali chętnie z Niemiec i z bardziej odległych krajów, parając się coraz śmielej obok handlu pieniądzem, a także handlem towarowym, wbrew sprzeciwom miast a przy poparciu szlachty i duchowieństwa.

Nie wzmocnił też Kazimierz aparatu administracji państwowej, nie widział bowiem po temu potrzeby. Starostami byli ludzie mu oddani i wykonywali swe rozliczne funkcje sprawnie. Nie mieli zresztą zadania zbyt trudnego, gdyż ogół szlachty nie sprawiał im kłopotów politycznych, co trwać miało dopóty, dopóki szlachta była w przymierzu z królem.

Ów krótki okres silnej władzy królewskiej był specyficzny, gdyż nie ma odpowiednika nigdzie poza Polską. Polegał na współdziałaniu z królem tej warstwy, która gdzie indziej była dla władzy monarszej niebezpieczna. Tak było nawet na Węgrzech, gdzie struktura stanu szlacheckiego i jego liczebność przypominały nieco stosunki polskie, lecz gdzie nie udały się próby zgniecenia potęgi możnowładztwa.

Bez przymusu zatem i w oparciu jedynie o swą niezaprzeczoną popularność wśród szlachty mógł Kazimierz Jagiellończyk przeprowadzić swe skomplikowane plany zagraniczne, przy czym jego własny autorytet i autorytet Polski musiały wynagradzać niedostatek wojska i pieniędzy.

Walka o koronę czeską

Kazimierz Jagiellończyk wybrał w czasie Wojny Trzynastoletniej przyjaźń Jerzego z Podiebradu zamiast dać się skusić mirażami korony czeskiej, roztaczanymi przez papieża i katolików czeskich i niemieckich na Morawach i na Śląsku. Była to decyzja

sprawiedliwa, dla Polski korzystna. Pokrywała się zresztą z ogólną linią polityczną Kazimierza, którego nic nie mogło odciągnąć od osiągnięcia wielkiego celu utrzymania Prus przy Polsce. Nie znaczyło to jednak wcale, by nie miał skorzystać z nadarzającej się okazji usadowienia swej dynastii w Czechach, gdy tylko cel pruski osiągnie.

Miał po swej stronie argumenty legalistyczne. Prawa dziedziczne Habsburgów po śmierci Władysława Pogrobowca, przechodziły na jego siostrę Elżbietę, która była żoną Kazimierza i matką jego synów. Argumentu tego, wbrew zdaniu żony, nie chciał Kazimierz wykorzystywać przeciwko Jerzemu, gotów jednak był się nim posłużyć za zgodą Jerzego. Taka właśnie sytuacja wytworzyła się bezpośrednio po pokoju toruńskim.

W r. 1469 położenie Jerzego z Podiebradu stało się bardzo ciężkie. 3 maja stronnictwo katolickie ogłasza w Ołomuńcu Macieja Korwina królem Czech. Opowiadają się za nim Morawy, Śląsk i Łużyce i popiera go cesarz Fryderyk i papież. Ma też stronników w Czechach właściwych. W dodatku Jerzego spotykają niepowodzenia na polu bitwy, choć szczęście wojenne przechodzi kapryśnie z jednej strony na drugą. Maciejowi nie udaje się wyprawa na Pragę, Jerzy jest bezsilny w innych prowincjach państwa czeskiego. Jerzy zdobywa się wówczas na krok pełen poświęcenia. Rezygnuje z własnych ambicji dynastycznych i ofiarowuje następstwo po sobie Władysławowi, pierworodnemu synowi Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburżanki z pominięciem własnego syna Wiktoryna. Czesi dokonują elekcji Władysława na sejmie praskim, Polacy zebrani na sejmie w Piotrkowie ofertę przyjmują. Młody elekt Władysław przemawia wówczas do Czechów po polsku, wspominając o braterstwie obu narodów słowiańskich. Polacy godzą się również na podjęcie pośrednictwa między Jerzym a cesarzem i papieżem pod warunkiem, że Władysław będzie koronowany jeszcze za życia Jerzego. Jest to mocna i zdrowa koncepcja polityczna. W pertraktacjach z cesarzem, uwieńczonych powodzeniem na zjeździe w Gracu, poseł polski Jan z Dębna operuje umiejętnie argumentem praw dziedzicznych przez Elżbietę Habsburżankę, papieżowi roztacza Rafał Leszczyński widoki powrotu Czech na łono Kościoła, katolicy czescy ze Zdenkiem ze Sternbergu na czele radują się z perspektywy króla-katolika, husyci widzą spełnienie dawnych marzeń o ścisłym związku dwóch bratnich narodów. Śląsk, zwłaszcza żywioły propolskie wśród książąt i rycerstwa, przestaje popierać Węgra przeciw Polakom. Ciężka ręka Korwina i jego wojsk dała się już zresztą dostatecznie we znaki nawet niemieckim miastom na Śląsku i niemieckiemu i czeskiemu rycerstwu na Morawach.

Na Węgrzech wybucha bunt przeciwko Maciejowi Korwinowi. Bierze w nim udział znaczna część rycerstwa niezadowolonego z ciężkich podatków nakładanych na wojnę w Czechach z zaniedbaniem obrony granic południowych przed Turkami. Bunt przybiera na sile wobec perspektywy wojny nie tylko z Czechami, lecz i z Polską i coraz głośniej odzywa się hasło oddania korony św. Stefana królowi „z krwi luksembursko-polskiej". Upatrzonym kandydatem jest drugi z kolei syn Kazimierza Jagiellończyka, również Kazimierz, którego historia zna jako świętego Kazimierza, zostanie bowiem po śmierci kanonizowany.

Zimą z 1470 na 1471 r. Maciej Korwin wycofuje się na Węgry i rozpoczyna pertraktacje z Jerzym. Ofiarowuje mu te same warunki, które stanowiły treść układu o następstwo Władysława Jagiellończyka. Jerzy jednak osiągnął już swój cel polityczny: wyparł wojska węgierskie z Czech, Polacy przetarli mu drogę do porozumienia z papieżem i ułożenia stosunków z cesarzem. Nie dane mu jednak było skorzystać z owoców swej mądrej i cierpliwej polityki. 21 marca 1471 roku umiera w wieku lat pięćdziesięciu dwóch. Odprowadzając go do grobu Czesi żegnają jednego z największych swych królów.

Jerzy z Podiebradu zaliczony być może do najpiękniejszych postaci gasnącego Średniowiecza. Pod wieloma względami wybiegał myślą daleko przed swoje czasy. Chciał tworzyć trybunały międzynarodowe i stałe instytucje rozjemcze, które strzegłyby ładu i porządku między państwami, bez uciekania się do nadrzędności papieża w sprawach doczesnych. Wytrwały i cierpliwy zdołał spacyfikować swój kraj, którego dobrobyt nadszarpnęły burzliwe dzieje ostatnich kilkudziesięciu lat. Nie był humanistą, ani mecenasem sztuki, nie znał ani łaciny i zaledwie kilka słów niemieckich. Był królem narodowym, lecz nie był ani fanatykiem religijnym ani wbitym w pychę nacjonalistą. Wierny przyrzeczeniom i prostolinijny, umiał łączyć osobistą godność z chrześcijańską pokorą. Pozostał wierny zasadom husyckiego utrakwizmu, zwłaszcza na polu etyki i moralności, potrafił się jednak wznieść na wyżyny tolerancji wobec katolików. Jako człowiek odcina się jasnym światłem od ogólnego tła nasiąkniętych renesansem monarchów swej epoki, których podłości postępowania nie uświęcą zasługi w popieraniu nauki i sztuk pięknych.

Pozostawiał Czechy dumne ze sławy swych żołnierzy, walczących zresztą u boku każdego, kto ich wynajął, dumne ze swej pracowitości i wytrwałości, dumne ze skutecznego i samotnego oporu przeciwko całej sile narodu niemieckiego i mocy kurii rzymskiej w obronie obranego przez Jana Husa kierunku ich rozwoju duchowego. Bez wpływów humanizmu i renesansu, którym opie-

rały się raczej, niż których wypatrywały, Czechy zdołały przełamać supremację starego uniwersalizmu i wyzbyć się przerostów feudalnych. Stworzyły własną literaturę w narodowym języku, ujmując bogate dźwięki mowy słowiańskiej w uporządkowany alfabet. Wyniosły język czeski ponad niemczyznę i ponad łacinę, obywając się bez niej w sądzie, w sejmie, w książce i w kościele. Po czesku toczyły się wszystkie obrady i pisano po czesku dokumenty — czeski stał się językiem urzędowym nawet tam, gdzie, jak na Śląsku, nie mówiono nim na co dzień. Zarówno polskie rycerstwo jak i niemieccy mieszczanie używali języka czeskiego w piśmie. A i w Polsce samej choć pisma czeskie tępione były przez Kościół, przecież znajomość języka czeskiego była powszechna i pomagała w pierwszych próbach rodzimego, polskiego piśmiennictwa. Gdy przed dwoma wiekami Czechy były krajem dobrowolnie zlewającym się z otaczającą je niemczyzną, w wieku XV uchodziły słusznie za najpierwszego, gdyż na każdym polu zwycięskiego, obrońcę słowiańskości.

Teraz zabezpieczyć chciały Czechy wywalczoną samodzielność narodową z pomocą Polski w drodze związku dynastycznego z rodem jagiellońskim. Próba o wielkich perspektywach na przyszłość, będzie próbą nieudaną z różnych przyczyn; winą podzielić się będą musieli Czesi z Polakami i z nieudolnym królem Władysławem, który choć pierworodny Kazimierza Jagiellończyka, najmniej był do niego podobny.

Sejm w Kutnej Horze potwierdził elekcję Władysława II w dniu 27 maja 1471 roku. Dzień przedtem papież zatwierdził ważność koronacji Macieja Korwina, dokonanej przed dwoma laty w Brnie Morawskim. Czechy miały zatem dwóch królów. Wydawało się jednak, że potęga jagiellońska poradzi sobie łatwo z Maciejem Korwinem, zwłaszcza wobec coraz trudniejszego dla niego położenia na Węgrzech. W obliczeniach tych, o których jawnie mówili sejmujący Czesi, pomylono się całkowicie. 27 sierpnia biskupi polscy koronują Władysława na Hradczanach. Władysław chce zatrzymać przy sobie swego nauczyciela, Długosza, ofiarowując mu arcybiskupstwo praskie. Niestety uczony historyk woli wrócić do Krakowa.

Władysławowi towarzyszy kilkutysięczny korpus Pawła Jasieńskiego, który wnet wyrusza przeciwko Maciejowi, łącząc się na Morawach z korpusem posiłkowym królewicza Kazimierza, którego tymczasem prymas węgierski Jan Vitez powołuje na tron. Polacy wymijając po drodze miasta, które przed nimi zamykają bramy, docierają pod Peszt, skąd cofają się w nieładzie na Słowacczyznę, ustępując bez walki przed wojskami Macieja Korwina, po czym część ich kapituluje niesławnie w Nitrze. Jest to klęska zupełna, która napełnia bezsilnym gniewem króla w Krakowie i szlachtę na sejmikach, zraża też do Polaków nie tylko powstańców węgierskich, ale i Morawy i Śląsk, które wracają pod władzę Macieja. Władysław utrzymuje się w Czechach właściwych, ale już toczą się pertraktacje o rozejm i o pokój. Biorą w nich czynny udział legaci nowego papieża, Sykstusa IV, który zresztą obkłada klątwą i króla polskiego i obu jego synów.

Cesarz Fryderyk występuje przeciwko Węgrom, ogranicza się jednak do gołosłownych obietnic pomocy. Pomimo rozejmu w r. 1474 wyrusza na Śląsk ogromna wyprawa licząca 40 tysięcy pospolitego ruszenia polskiego pod wodzą Jana z Rytwian, łącząc się pod Wrocławiem z 20 tysiącami Czechów. Nie jest to jednak wspaniały czeski żołnierz zaciężny, który dawniej bił każdego przeciwnika. Najlepsze oddziały czeskie, tzw. „Żelazna Brygada", walczy za żołd u boku Macieja, który z 10 tysiącami wojska daje sobie łatwo radę z ogromną przewagą polsko-czeską. Jednocześnie Kazimierz Jagiellończyk musi wytężać siły, by pokonać bunt biskupa Tungena na Warmii. Jest to tzw. „wojna popia" w Prusach, o której wspominaliśmy wyżej, w czasie której z jednej strony Maciej Korwin bierze buntowników pod swoją opiekę, z drugiej zaś papież Sykstus IV zwalnia Krzyżaków i Stany Pruskie z posłuszeństwa królowi polskiemu. Nie ma to jednak tragicznych skutków, na które się zanosiło, wobec zawarcia 7 grudnia 1478 roku pokoju między Władysławem królem Czech, Kazimierzem królem polskim i Maciejem, królem Węgier i Czech.

Władysław bowiem jest tylko jednym z dwóch panujących królów czeskich. Pokój ołomuniecki jest dziwacznym kompromisem, w którym przejawia się z bolesną wyrazistością słabość wojskowa Polski. Czechy ulegają faktycznemu podziałowi na dwa państwa z niejasnymi nadziejami na ponowne połączenie w wypadku bezpotomnej śmierci jednego z dwóch królów. Władysławowi zostawiono Czechy właściwe; Maciejowi Morawy, Śląsk i Łużyce. W wypadku bezpotomnej śmierci Władysława nadzieje dynastyczne Jagiellonów miały zostać przekreślone, gdyż całość państwa przypadnie Maciejowi. Gdyby Maciej miał umrzeć przed Władysławem, wówczas ten będzie mógł objąć Morawy, Śląsk i Łużyce, pod warunkiem wszakże zapłacenia ewentualnym dziedzicom Macieja, astronomicznej sumy 400 tys. florenów. Przyszłość Czech pozostawiono zatem do rozstrzygnięcia ślepemu przypadkowi z tym wszakże, że suma 400 tys. florenów nie byłaby nigdy zebrana. Los zrządził inaczej, niż postanawiali zawierający pokój, niemniej gorycz czeska była uzasadniona, gdyż związek z Jagiellonami przyniósł im jak dotychczas tylko upo-

korzenia i grozę całkowitego i trwałego rozbicia jedności państwowej i narodowej.

Nie miał też powodów do zadowolenia Kazimierz Jagiellończyk zwłaszcza, że w czasie wojny z Maciejem Korwinem zarysowały się groźne niebezpieczeństwa na wschodniej i południowej granicy jego państwa dziedzicznego jakim była Litwa. Zawisł nad nią cień nowej potęgi państwa moskiewskiego, a nad Polską chmura turecka, która podeszła pod rubieże państw jagiellońskich.

Upadek Złotej Ordy i narodziny potęgi moskiewskiej

Z coraz większym niepokojem spoglądał Kazimierz Jagiellończyk ku dziedzicznej Litwie, skąd stale docierały doń żądania rady wielkoksiążęcej, by albo osobiście przybył do Wilna, albo też wyznaczył swego stałego wielkorządcę — namiestnika, który poradziłby sobie z ciągłymi sporami wewnętrznymi i pomyślał o zabezpieczeniu granic wschodnich przed narastającym gwałtownie zagrożeniem moskiewskim.

Kazimierz żądania te odrzucał uporczywie. Nie zapominał jednak o pilnowaniu interesów Litwy przed niewygasłymi wśród Małopolan pragnieniami ,,inkorporacji'', jeśli nie Litwy całej to przynajmniej Wołynia i Podola bracławskiego. Nie wciągał też Litwy w sprawy polskie, pozwalając jej zachować zupełną neutralność zarówno w Wojnie Trzynastoletniej, jak i w wojnie o koronę czeską. W roku 1479 wszakże, natychmiast po pokoju ołomunieckim z Maciejem Korwinem, ustąpił wezwaniom płynącym z Wilna i udał się na Litwę, gdzie miał przebywać przez następne cztery lata.

Zastał sytuację trudną. Litwą wstrząsały wrogie sobie nurty podskórne. Z jednej strony bojarowie w oparciu o uzyskane przywileje, zwłaszcza ostatni w r. 1447, upodobniali się do szlachty polskiej, w tym chociażby względzie, że coraz wyraźniej wykazywali własną inicjatywę polityczną. Katolicyzm w Litwie rdzennej był ugruntowany mocno. Polepszała się gospodarka rolna, choć nie zdążyła nigdy nabrać tych sił jakie nadać jej mogła gospodarka czynszowa, gdyby się zdążyła zaprowadzić. Powstawały miasta na prawie niemieckim. Z drugiej jednak strony te same swobody, które podnosiły kraj na wyższy poziom kulturalny, ułatwiały porastanie w siły prawosławia i przewagi języka ruskiego, ściślej białoruskiego, w tym ciekawym wydaniu w jakim był on i miał pozostać językiem urzędowym państwa litewskiego. Wpływom tym ulegali potomkowie Olgierdowiczów i rdzenni Litwini nie tylko nad Dnieprem i Dźwiną, lecz i w

okolicach Wilna razem z masą ludności chłopskiej. Gdy w samym Wilnie język polski szedł o lepsze z ruskim i niemieckim — wieś pod Wilnem i pod Grodnem, mówiła po białorusku częściej niż po litewsku.

Nie było to przecież zjawisko nowe, gdyż proces ruszczenia Litwy zaczął się za Olgierda a Witołd zdołał go jedynie zahamować. Inna towarzyszyła mu jednak atmosfera. Gdy dawniej jak na przykład za czasów Świdrygiełły, irrydenta prawosławna i związki prawosławnych z Moskwą wynikały głównie z ambicji personalnych, były wynikiem walk o władzę i znaczenie i nie godziły w same podstawy istnienia państwowości litewsko-ruskiej, obecnie irrydentę tę podsycało istnienie silnego ośrodka państwowego w Moskwie. Dawniej Moskwa była schronieniem skrzywdzonych lub ambitnych, obecnie stawała się ośrodkiem politycznym, któremu prawosławie litewskie — zdobywszy przewagę w państwie — gotowe było się podporządkować razem z całą Litwą. Nie na próżno zapisywał Długosz gorzkie słowa Kazimierza Jagiellończyka, że gdy dojdzie do wojny Moskwy z Litwą Ruś litewska będzie chciała zguby Litwy. Mściła się tu obojętność z jaką katolicy litewscy, podobnie jak Polacy i jak sam Kazimierz Jagiellończyk, odnieśli się do idei unii florenckiej i do wysiłków metropolity Izydora. Skoro Moskwa była uznanym i szanowanym zwierzchnictwem religijnym mogła stać się także zwierzchnością polityczną. Tym bardziej, że w ciągu trzydziestu lat z małego księstwa, poddanego Tatarom i drżącego o swą całość przed potężnym sąsiadem litewskim, przekształciła się w siłą, której nie mogła podołać ani Orda, ani Litwa, ani nawet obie w przymierzu ze sobą. Tego zaś właśnie środka przeciwdziałania wzrostowi siły Moskwy, tj. wystąpienia przeciwko niej razem z Tatarami, chwycił się bezskutecznie Kazimierz Jagiellończyk.

Pokój zawarty z Wasylem Ślepym w r. 1449 był jeszcze, dla strony moskiewskiej, etapem obrony swego dziedzictwa przed zaborczym apetytem Jagiellona litewskiego. Zatrzymywał zwycięski pochód Litwy ku wschodowi, pozostawiał ją jednak jako partnera silniejszego, pozwalając jej nawet na traktowanie Pskowa i Wielkiego Nowogrodu jako swojej sfery wpływów. W oparciu o pokój Wasyl Ślepy dokonał powiększenia obszaru swego państwa przez kolejny podbój pomniejszych księstw ruskich, które Litwa pozostawiła poza swymi granicami tj. Riazania, Możajska i Jarosławia. Lecz umierając w r. 1462 polecał jeszcze swego syna Iwana opiece Kazimierza.

Tenże Iwan syn Wasyla, nazwany ,,Srogim'' albo ,,Wielkim'' stał się twórcą potęgi moskiewskiej, która w oparciu o sym-

bol „trzeciego Rzymu" („a czwartego nie będzie") wypowie bezlitosną walkę koncepcjom organizacji ruskiego prawosławia w oparciu o państwo rządzone przez nawróconych na katolicyzm Litwinów. Nie Witołd i nie Jagiellonowie, lecz Iwan moskiewski miał zostać architektem przyszłych dziejów Eurazji.

W roku, w którym Kazimierz osadza syna Władysława na tronie czeskim, Iwan poślubia Zofię, bratanicę ostatniego Paleologa, który rządził w Bizancjum. Iwan stwarza nową symbolikę polityczną i religijną, awansując daleką Moskwę, zbudowaną na ziemi zabranej przez jego przodków pogańskim plemionom fińskim, na centrum „greckiej wiary" i na stolicę całego „języka ruskiego". Zaczyna nazywać się „carem" z dodatkiem „samodzierżny" i „wszechrosyjski" i używać herbu z dwugłowym orłem bizantyjskim. Przystępuje też do dalszego „zbierania ziem ruskich", podejmując tym samym dzieło, które zarzucili następcy Witołda na wielkoksiążęcym tronie wileńskim.

Uderza naprzód na wyrosłą ze swobód kupieckich, nigdy Tatarom nie uległą i związaną z Litwą traktami przyjaźni i opieki, republikę nowogrodzką. Nowogrodzianie bronią się rozpaczliwie przez siedem lat, aż nie ulegną w r. 1478. Miasto złupione i wydane na rzeź nie podźwignie się już nigdy. „Łup i niewolnicy wywiezieni z niego wystarczyliby — zdaniem Długosza — na obdzielenie dziesięciu Wenecji".

Zwalenie wielkiego „dzwonu wiecowego", którym zwoływano w Nowogrodzie ludność na obrady, było symbolicznym wyrokiem śmierci na wszelką wolność osobistą i polityczną na ziemiach, które Moskwa zorganizowała w państwo rosyjskie. Głosu wolności nie usłyszą odtąd nigdy ludy jej podległe.

Zdobycie Nowogrodu zamykało też „żelazną kurtyną" wszelki dostęp wpływów zachodnich, handlowych czy kulturalnych. Iwan zakazał bowiem natychmiast kontaktów handlowych z Hanzą. Co prawda caryca Zofia, „Zoe", była z wychowania nie Greczynką lecz Włoszką, ale wpływom jej otoczenia nie zawdzięczamy nic więcej poza elementami sieneńskimi w malarstwie ikonograficznym i pewnymi dążeniami w architekturze cerkiewnej. Wszystko co się odtąd przedostać mogło z Zachodu do Moskwy było kulturalnie towarem z drugiej lub trzeciej ręki, przemyconym wąziutkim strumykiem przez granicę litewską.

Nowogrodzianie przed ostateczną klęską poddali się Kazimierzowi, zdaje się jednak, że ostrożny Jagiellończyk nie pozwolił doręczyć sobie tego aktu. Na pewno nie udzieliłby Nowogrodowi pomocy, czując, że Litwa jest za słaba do wystąpienia przeciw Moskwie i że potrzebuje sprzymierzeńca.

Nie mogła nim i nie chciała być Polska, choć jej pomoc, jako kraju związanego z Litwą unią personalną, wydawała się najbardziej logiczna. Polska była jednak wyczerpana wojną z Korwinem, której wznowienie, pomimo pokoju w Ołomuńcu, groziło w każdej chwili. Odpłacała też Litwie obojętnością za jej obojętność w czasie wojny o Prusy. Najważniejszym zapewne względem było konsekwentne oddzielanie przez Kazimierza spraw Litwy od spraw Polski, w tym przeświadczeniu, że ceną pomocy polskiej byłoby natychmiastowe wznowienie żądań „inkorporacji" i tym samym rezygnacja z takim trudem uchowanej niepodległości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pomoc polska ograniczyła się zatem do udziału polskich ochotników i zaciężnych, których król Kazimierz zwerbował jako wielki książę litewski.

Sprzymierzeńcem będzie zatem Wielka Orda, zwana obecnie „Kipczacką". Jest ona ciągle nominalnym zwierzchnikiem Moskwy, choć władzy swej nad Iwanem nie może wykonywać w skutek ogromnego osłabienia wewnętrznego. Wielkie dni panowania tatarskiego nad Europą wschodnią są już dokładnie policzone. Złota Orda ze stolicą w Seraju właściwie nie istnieje. Rozbiła się na szereg niezależnych od siebie i ze sobą skłóconych ord: nogajską, krymską czyli perekopską, astrachańską i inne. Władzę zwierzchnią nad Rusią Suzdalską dziedziczy Orda nadwołżańska, której chan, Achmat, postanawia uderzyć na Moskwę jednocześnie z wyprawą litewską.

W Wilnie wokół Kazimierza, który chce wziąć w wyprawie udział osobisty, naradzają się Litwini z wydziedziczonymi przez Iwana braćmi jego, Andrzejem i Borysem, z uciekinierami z Tweru i Nowogrodu, z w. mistrzem inflanckim, przerażonym o los swych granic od strony Pskowa, który już jest w orbicie władzy moskiewskiej. Pojawiają się nawet wysłannicy szwedzcy których interesuje bezpieczeństwo Karelii i Finlandii.

Walczyć wszakże Achmat będzie sam. Nie doczekawszy się wojsk litewskich na punkcie zbornym nad Oką atakuje i ponosi klęskę przy przeprawie przez Ugrę, jesienią 1479 r. Zadawala się małym okupem i wycofuje się nad Wołgę, gdzie zostaje zamordowany w r. 1480. Jest to równoznaczne ze zrzuceniem formalnego nawet stosunku podległości Moskwy. Orda słabnie w dalszych wewnętrznych walkach i z trudem broni Kazania przeciwko Moskwie. Nie odgrywa już roli międzynarodowej zadawalając się wyprawami rabunkowymi, także przeciwko Litwie. Rozpada się ostatecznie w r. 1502, a jej resztki przyjmują nad sobą zwierzchność turecką.

Nie doszło zatem do zbrojnego spotkania Litwy z Moskwą. Zapobiegła mu Moskwa w dwojaki sposób: popierając bunt

Olelkowiczów kijowskich, który zagroził oderwaniem od Litwy południowych połaci ziem ruskich i podniecając umiejętnie dywersję Tatarów krzymskich. Olelkowicze, synowie bratanka Jagiełły Olelka (Aleksandra) byli najmożniejszymi z możnowładców litewskich siedzących na Wołyniu i w Kijowszczyźnie. Podczas, gdy inne rody szczycące się prawdziwym lub rzekomym pochodzeniem od Giedymina lub starożytnych książąt ruskich, jak Ostrogscy, Sapiehowie, Czartoryscy, Holszańscy i in. zadawalać się musiały stanowiskiem magnackich sobiepanów, Olelkowicze rządzili w Kijowie jako uznani przez Wielkiego Księcia książęta dzielnicowi. Przejęli też po Świdrygielle i ,,Michałuszce'' rolę obrońców prawosławia. Stąd ich związek z Moskwą. W r. 1480 Michał Olelkowicz, Fiodor Bielski i Iwan Holszański uknuli spisek, którego celem było zamordowanie Kazimierza i zamach stanu w Wilnie. Bunt został stłumiony krwawo, Kijowszczyzna zamieniona na województwo, które otrzymał Iwan Chodkiewicz. Spiskowców ścięto w Wilnie po przewlekłym procesie przed litewską radą wielkoksiążęcą. Pociągnęło to za sobą chwilowe przynajmniej przygaśnięcie irredenty prawosławnej, zwłaszcza na południowych obszarach Wielkiego Księstwa, gdzie prawosławni bojarowie swemu niezadowoleniu z rządów litewskich nadają, razem z katolikami, kierunek propolski raczej niż promoskiewski. Mają zresztą wiele powodów do niezadowolenia. Litwa, oddzielona od Wołynia i Kijowszczyzny trudnymi do przebycia mokradłami Polesia nie może im zapewnić dostatecznej ochrony przed straszliwymi w skutkach wyprawami Tatarów krymskich. Wznawiają się one ze wzmożoną siłą w dziewiątym dziesiątku XV wieku, stając się na dwa stulecia częścią codziennej rzeczywistości Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej.

Zagrożenie tatarsko-tureckie Litwy i Polski

Horda tatarska osiadła nad Perekopem i rozprzestrzeniona na Krym oderwała się dawno od Złotej Ordy nadwołżańskiej. Ziemie ukrainne cierpiały nieraz z jej ręki, często jednak i Witołd i jego następcy znajdowali w niej sprzymierzeńców, zarówno przeciwko Moskwie jak i przeciwko Złotej Ordzie. Założyciel dynastii Girejów, Hadżi-Dewlet Girej, pozostawał w przyjaźni z Kazimierzem Jagiellończykiem. Przez czas jego panowania ziemie ukrainne zaczęły się dźwigać zwolna ze spustoszeń ,,licholecia'' — tak nazywano skutki straszliwego najazdu mongolskiego w w. XIII — horda perekopska bowiem rzadko przekraczała dolny bieg Dniepru. Względnie bezpieczny stał się

znowu stary szlak handlowy wiodący do Kilii nad Dunajem, do Akermanu u ujścia Dniestru i do genueńskich faktorii na Krymie. Osadnictwo wiejskie zaczęło posuwać się ku południowi zarówno od Podola jak i od Kijowa, wlewając się, nieśmiałym jeszcze, lecz ciągłym strumieniem na ,,Dzikie Pola'': stepy między Dnieprem i Dniestrem, straszące pustką jeszcze od czasów przedtatarskich Pieczyngów i Kumanów.

W r. 1475 wszakże wielkie zmiany wstrząsnęły wybrzeżem czarnomorskim. Rządy nad Hordą Krymską objął Mengli-Girey. Trwać miały one do r. 1515, tj. przez lat czterdzieści, a ich znamieniem będzie nieustanny ciąg wojen i wypraw rabunkowych, pustoszących ogromne obszary kraju aż po Lwów i daleko na północ poza Kijów. Walka z Tatarami stała się nagle zmorą paraliżującą wszelkie poczynania polityczne, zarówno litewskie wobec Moskwy jak i polskie na terenach dynastycznej ekspansji jagiellońskiej za Karpatami. Mengli-Girey pozostawał w stałym porozumieniu z Iwanem Srogim, którego wysłannicy nie opuszczali ułusu chanowego, snując wraz z nim coraz to nowe plany polityczne i strasząc bezustannie wypuszczeniem na wolność dwóch jego braci więzionych w Moskwie, z których każdy był potencjalnym konkurentem do Chanatu. Co gorzej, za Mengli-Gireyem stanęła cała potęga turecka, uznał się on bowiem lennikiem sułtana w tym samym ciężkim 1475 roku, w którym wstąpił na tron i w którym Turcy zdobyli genueńską Kaffę na Krymie. Był to nie tylko cios dla spokojnego handlu ze wschodem, lecz ponadto uaktualnienie niebezpieczeństwa tureckiego w bezpośrednim sąsiedztwie państw litewskiego i polskiego. Tatarzy krymscy byli muzułmanami, pojmowali przeto swą podstawę gospodarczą, którą był rabunek, jako obowiązek religijny wojny z niewiernymi. Związek z Turcją był nie tylko podległością polityczną, lecz i religijną, gdyż sułtan wskrzesił już w Stambule kalifat, który sam objął. Nie od rzeczy też będzie pamiętać, że bliski i bezpośredni kontakt Tatarów krymskich z państwem tureckim stwarzał dla nich nową koniunkturę gospodarczą, chłonny rynek gotów do zakupu łupu, zdobytego w wyprawach, reflektujący chciwie na dostawy niewolników, poszukiwanych od Trebizondy po Kair. Coroczne branie jassyru było odtąd gospodarczą koniecznością dla Tatarów krymskich, taką samą jaką są żniwa wśród ludów rolniczych.

W r. 1482 wyruszył Mengli-Girey na Ukrainę, ponaglony gwałtownymi wezwaniami przez cara, który przeraził się przygotowaniami litewskimi do wyprawy na Twer. Tatarzy zdobyli 1 września Kijów uprowadzając m.in. w jassyr biskupów katolickiego i prawosławnego oraz wojewodę Chodkiewicza, po czym

spustoszyli kraj aż po Łuck i Czernihów. Dywersja była skuteczna, wojska litewskie pod wodzą Bogdana Sakowicza poszły wypierać Tatarów i fortyfikować na nowo Kijów, z czego skorzystał Iwan, zagarniając kilka grodów warownych w Smoleńszczyźnie i Siewierszczyźnie. Na Ukrainie walki ciągnęły się przez dwa następne lata, przy czym wmieszali się do nich Tatarzy z Wielkiej Ordy, częściowo przeciw Perekopcom, lecz bardziej niż im dając się we znaki ziemiom ukrainnym.

Większym niebezpieczeństwem niż pożoga tatarska i knowania iwanowe groziła podchodząca pod Dniestr nawała turecka. Groziła nie tylko Litwie, lecz i Polsce, w której ręku było Podole i Ruś Czerwona. Tymczasem dlatego, że jej ofiarą padały kolejno księstwa rumuńskie, z których Mołdawia od r. 1387 uważana była za lenno polskie. Niebezpieczeństwo tureckie, które choć poruszało umysły Polaków od pół wieku, lecz wydawało się czymś odległym, obchodzącym papieża, Wenecję i Węgry. pojawiło się nagle tuż za progiem. Turcy nie kryli się zresztą z zamiarami napastniczymi. W Stambule zdawano sobie sprawę, że zdobycie ujścia Dunaju, Dniestru i Dniepru, a tym samym całego wybrzeża czarnomorskiego jest równie potrzebne dla zaokrąglenia granic imperium ottomańskiego jak zdobycie Belgradu, strzegącego dostępu na Węgry. Po roku 1453 Bałkany zostały szybko spacyfikowane. Węgrzy z trudem pilnowali swej granicy. Wenecjanie trzymali się na skrawkach Dalmacji, los Bośni związanej z Węgrami zdawał się przesądzony. Wołoszczyzna uznała zwierzchnictwo sułtana wybierając między nim a Węgrami. W roku 1476 Turcy przekroczyli Dunaj. Mołdawia lawirując ciągle między zwierzchnictwem węgierskim i polskim uderzyła na alarm przerzucając się szybko z konszachtów z Maciejem Korwinem i Iwanem moskiewskim do obozu polsko-litewskiego.

Po raz pierwszy od bardzo już dawna zanosiło się na skoordynowanie działania obu państw kazimierzowych. W r. 1484 sejm w Lublinie z udziałem posłów litewskich obradował pod grozą wielkiej koncentracji tureckiej, którą następca Mahometa II, Bajazet, zwołał pod Adrianopol. Postanowiono wspólne wystąpienie w obronie Stefana wojewody wołoskiego, którego historia Rumunii uczci przydomskiem Wielkiego, oraz brzegów czarnomorskich. Wojewoda trocki Sakowicz staje z wojskami litewskimi w okolicach Kijowa, sam zaś król, pozostawiwszy pospolite ruszenie dla obrony granicy karpackiej i śląskiej przed Korwinem, wyrusza z dwudziestu tysiącami zaciężnych do Mołdawii. Turcy opanowali już bowiem Kilię i Akerman. Portów tych nie zdołano odzyskać, wojska polskie nawet do nich nie dotarły, choć korpus Jana Karnkowskiego oczyścił z Turków samą Mołdawię. Litwini ograniczyli się do walki z Tatarami, wśród których jako wielka nowa siła wystąpiła horda budziacka (znad Dniestru) podległa bezpośrednio sandżakowi tureckiemu w Akermanie.

Niepowodzenia wojenne wzmacniają energię po stronie polskiej. Szeroko zakrojona akcja dyplomatyczna — kieruje nią Kallimach — szuka pomocy u papieża, u cesarza, u elektorów Rzeszy i w Wenecji. Nie zapomniano i o Węgrzech, pomimo napiętych stosunków z ich królem. Pomocy tej Polska nie znajduje, jeśli nie liczyć nawoływań do krucjaty, płynących monotonnie z Rzymu m.in. w specjalnej Bulli Inocentego III. Wenecjanie i Węgrzy są raczej zadowoleni, że chwilowo niebezpieczeństwo tureckie słabnie u ich granic, gdyż jego ostrze skierowuje się na wybrzeże czarnomorskie. W Niemczech sprawy mołdawskie i wołoskie są tak odległe, jak odległymi wydawały się Polakom zagadnienia pomocy dla Albańczyków lub Dalmatyńców. Kallimach główny swój wysiłek dyplomatyczny skierowuje na Stefana wołoskiego, chcąc go zmusić do bardziej zdecydowanej postawy. Wojewoda ten bowiem ubezpiecza się na wszystkie strony jednocześnie, żadnej nie dowierzając i żadnej nie dochowując wierności: Kazimierzowi składa hołd w Kołomyi, aby po paru miesiącach uznać zwierzchnictwo sułtana i obiecać mu płacenie trybutu. Nie zrywa przy tym wcale kontaktów z Maciejem Korwinem i co gorzej z Iwanem moskiewskim.

Postawa Moskwy więzi siły litewskie. Trudno je użyć przeciwko Turkom, skoro wyczekują na napad Iwana i walczą z jego sprzymierzeńcem, Mengli-Gireyem. Ogromny też wysiłek wkłada Kazimierz Jagiellończyk, patronujący przymierzu polsko-litewskiemu postanowionemu na sejmie piotrkowskim w r. 1486, w zapobieżenie jawnemu sojuszowi turecko-moskiewskiemu, na który wyczekuje Maciej Korwin, by skorzystać z niego na swój sposób przeciwko Czechom władysławowym. Ugłaskaniem Moskwy zajmuje się uroczyste poselstwo Jana Zabrzezińskiego, który zawozi Iwanowi propozycję wydania jego córki Heleny za syna Kazimierza, Aleksandra, z bliżej nieznanymi obietnicami przyszłych związków dynastycznych. Aleksander przewidziany jest na następcę Kazimierza na Litwie, jako niezwiązany z Krakowem przyszły Wielki Książę. Tymczasem Kazimierz mianuje go namiestnikiem — wielkorządcą, ulegając wreszcie gorącym prośbom rady litewskiej. Iwan zgadza się na ślub Heleny z Aleksandrem, co przynosi chwilową pacyfikację pogranicza litewsko-moskiego.

Cenę zażegnania niebezpieczeństwa wspólnego wystąpienia turecko-moskiewskiego płaci ostatni kniaź Tweru, Michał Bory-

sowicz, którego Iwan wypędza natychmiast z jego dziedzictwa. Litwa daje mu schronienie, lecz stanowczo odmawia pomocy.

W r. 1487 rusza nowa wyprawa polska przeciwko Turkom, zmobilizowana dzięki ogromnym podatkom, uchwalonym przez sejmiki. Prowadzi ją królewicz Jan-Olbracht. Wyprawa nie przekracza nawet granicy mołdawskiej wobec niepewnej postawy wojewody Stefana a wrogiej Węgier, przeciwko którym trzeba ciągle trzymać pospolite ruszenie wzdłuż Karpat i granicy śląskiej. Zamiast z Turkami w Rumunii wyprawa walczy z Tatarami na Podolu i Ukrainie. Naprzód, w r. 1487, Jan-Olbracht bije Tatarów krymskich pod Kopystrzycą, by po czteroletniej wojnie wyprzeć za Dniepr także i watahy nadwołżańskie po zwycięskiej bitwie pod Zasławiem w r. 1491. Korzystnym skutkiem tych wydarzeń było stworzenie stałej zaciężnej siły zbrojnej, jako ,,zastawy'' przed watahami tatarskimi. Rezygnując z odzyskania Kilii i Akermanu, oraz z podporządkowania Polsce Mołdawii, którą w swych planach dynastycznych przewidywał dla najmłodszego syna Zygmunta — Kazimierz zawiera dwuletni rozejm z sułtanem Bajazetem, w r. 1489.

Tymczasem zmienia się radykalnie położenie na Węgrzech i następuje odwrócenie przymierzy. Dotychczas Habsburgowie austriaccy i cesarz Fryderyk III, choć bezsilni w walce z Węgrami, szukali u Jagiellonów pomocy przeciwko Maciejowi Korwinowi. Pomoc ta nie była skuteczna, skoro Maciej zdołał opanować Wiedeń i Styrię i nawiązać porozumienie z elektorami Rzeszy z myślą o wyborze na cesarza, do czego jako król czeski i pan Dolnej Austrii miał pełne prawo. Jego śmierć 6 kwietnia 1490 wskrzesiła nadzieje habsburskie na tron budziński, o który zabiega także dynastia jagiellońska, która w ten sposób staje się wrogiem Habsburgów. Cesarz Fryderyk i Maksymilian Habsburgowie zawierają zatem w dniu 22 kwietnia pierwszy sojusz niemiecko-moskiewski w Norymberdze skierowany przeciwko Polsce i Litwie, której Iwan Srogi zamierza odebrać Kijowszczyznę.

Władysław Jagiellończyk — ,,Rex Bene'' Czech i Węgier

Podobnie jak narodowy król Czech, Jerzy z Podiebradu, także i Maciej Korwin syn Hunyadiego, a wnuk nieznanego rycerza serbskiego, umierał w niebezpiecznym dla swego kraju momencie, zwłaszcza, że śmierć dotknęła go w sile wieku lat pięćdziesięciu, gdy nie pomyślał jeszcze o zabezpieczeniu dziedzictwa. Następcą obydwóch był najstarszy z synów Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, w którego osobie tzw. dynastyczna

idea jagiellońska przekroczyła granice Polski i Litwy. Jemu też, nazwanemu i w Czechach i na Węgrzech pogardliwym mianem ,,króla dobrze'' — *Rex bene,* przypadła rola niemego nieomal świadka szybkiego upadku politycznego rządzonych przez siebie krajów. Los, który czekał Węgry, miał być tragiczniejszy niż Czech, gdyż panowanie jego było okresem przygotowawczym do ich rozbioru między Habsburgów i Turków, którzy zagarną dwie trzecie Węgier i uczynią z państwa przodującego w Europie Środkowej pod względem zasobności, siły wojskowej i rozkwitu sztuk i nauk, paszalik osmański ze stolicą w Budzie.

Panowanie Macieja Korwina uważają Węgrzy za jedno z najświetniejszych w swojej historii, stawiając je w jednym rzędzie z okresem chwały za Ludwika Wielkiego Andegaweńskiego. Jedyny zarzut to rzekome zaniedbanie obrony przeciwko Turkom na rzecz ambicji wojennych i politycznych w Czechach i w Austrii. Zarzut to krzywdzący. Maciej zdołał przecież utrzymać najbliższe przedpole bałkańskie Węgier, nie oddając Turkom ani Bośni ani Beogradu i broniąc skutecznie linii Dunaju aż po Żelazną Bramę. Nie podjął co prawda dzieła wyrzucenia Turków z Bałkanów, o które kusił się jego ojciec, dlatego wszakże, że ani własnymi siłami Węgier dokonać tego nie mógł ani nie mógł liczyć na pomoc z zewnątrz, dopóki pobudką do niej miałaby być idea walki wszystkich chrześcijan z niewiernymi. Liczył za to, tak jak liczyła większość jego narodu, na odtworzenie ,,potęgi luksemburskiej'', tj. na wzmocnienie siły Węgier siłami Czech i Niemiec. Tak bowiem jak Habsburgowie widzieli źródło swej siły w Czechach i na Węgrzech, tak samo Maciej i Węgry w obliczu niebezpieczeństwa tureckiego szukali konkretnej siły w Rzeszy niemieckiej, zwłaszcza po doświadczeniach związku z Polską, który poprzedził klęskę warneńską. Stąd zamierzenia osiągnięcia korony cesarskiej, stosunki z Hohenzollernami, z Karolem burgudzkim i nawet ostrożnie próby związków z tajemniczym państwem moskiewskim.

Węgierski król narodowy wiele ze swej niespożytej energii zużyć musiał na uporządkowanie spraw wewnętrznych, na wzmocnienie i odbudowanie mocy i zwartości swego państwa. W niejednym problemy, które mu przyszło rozwiązywać, podobne były do tych, z którymi parał się w Polsce Kazimierz Jagiellończyk Z tą wszakże różnicą, że możnowładztwo świeckie na Węgrzech nie było tylko oligarchią o zmiennym składzie i niepewnych podstawach klasowych, jaką było w Polsce za rządów Zbigniewa Oleśnickiego, lecz było grupą o cechach prawno-feudalnych, zwartą i dysponującą zarówno określonym zakresem władzy administracyjnej, jak i legalnie posiadaną siłą zbrojną. Jej przewaga

nad masą średniej i drobnej szlachty, bardzo zresztą zróżnicowanej, nie wynikała tylko z zamożności i obrotności, lecz była obwarowana przywilejami. Maciej Korwin prowadził politykę umiejętną, opierając się najczęściej, choć nie wyłącznie, na szlachcie przeciw możnowładztwu, oraz — wyraźna różnica w porównaniu ze stosunkami polskimi — na hierarchii duchownej. Był ponadto ulubieńcem Rzymu, zarówno jako król narodu kładącego własnymi piersiami tamę naporowi tureckiemu, jak i szermierz katolicyzmu przeciwko kacerstwu czeskiemu. Wierne mu były miasta, podobnie jak w Polsce częściowo niemieckie a częściowo zmadziaryzowane, które traktował z szacunkiem i których interesów umiał bronić w razie potrzeby. Zakres jego władzy był szeroki. Wywalczył go sobie polityką niemniej cierpliwą niż polityka Kazimierza w Polsce, lecz bardziej zbliżoną do bliższych Węgrom niż Polsce stosunków zachodnich, zwłaszcza włoskich i (tradycje andegaweńskie były tu pomocą) francuskich i burgudzkich. ,,Komitaty'' organizacja administracyjno-sejmikowa szlachty i terytorium państwowego przypominała nieco organizację ziemską w Polsce, nie dawała wszakże szlachcie zupełnej samodzielności w dziedzinie sądowej i podatkowej, pomimo starych tradycji swobody osobistej i politycznej datujących się jeszcze z czasów ,,Złotej Bulli'' z r. 1212 i węgierskich wzorów parlamentarnych, które tak wielki wpływ wywarły na kierunek rozwoju ustrojowego w Polsce za Ludwika i Kazimierza Wielkiego. Ponadto stosunków na Węgrzech nie charakteryzowała względna łagodność obyczajów politycznych, która już wówczas wyróżniała Polaków. Zwalczanie przeciwników wszystkimi sposobami należało raczej do reguły, a reguła obejmowała także morderstwo polityczne, którego nieraz doświadczyli na sobie panujący i ich rodziny, doświadczył potężny ród Cillich, a także rodzeństwo Macieja z ręki popleczników Władysława Habsburga Pogrobowca.

Maciej Korwin także dlatego zbliżał się do prototypu monarchów absolutnych, że potrafił budować mocne podstawy gospodarcze dla swych rządów. Jego reformy skarbowe i monetarne poprawiły skutecznie opłakany stan, jaki mu pozostawili poprzednicy. Złoty floren węgierski, o niezmiennej wartości, stał się znowu podstawą systemu pieniężnego i monetą poszukiwaną w całej Europie. Konkurował skutecznie ze zdewaluowanym już groszem praskim i miał wielką wziętość we wszystkich krajach sąsiednich m.in. także w Polsce. Węgry były krajem zasobnym, bogatym, o dużych obrotach towarowych, eksportującym złoto, sól, wino, bydło i zboże. Pomogło to Korwinowi i jego poprzednikom stworzyć dobrą maszynę wojenną, nie tylko w oparciu o wojska najemne, głównie czeskie lub z ,,Raców'' — Serbów, lecz i o milicje rekrutowane spośród chłopów, zobowiązanych już wówczas do służby wojennej zamiast szlachty. System ,,banderyjny'', w niejednym wzór naszej organizacji ,,chorągwi'' ziemskich i wielkopańskich, nie zamienił się w nieruchawe pospolite ruszenie, lecz pozostał sprawnym narzędziem wojny w rękach zdolnych strategów, jakimi był i Hunyadi i Maciej i późniejsi dowódcy węgierscy. Powodzenia w wojnach przeciw Habsburgom, Czechom i Polakom oraz skuteczna, jak dotychczas, samotna obrona Węgier przed potęgą turecką są wspaniałym dowodem doskonałości wojska i skarbu węgierskiego. Z liczb podawanych przez historiografię węgierską, mogłoby wynikać, że węgierski system milicyjny stawiał do dyspozycji Korwina od 120 do 200 tysięcy wojska, co wydaje się wszakże grubą przesadą.

Nie ominęły Węgier wpływy husyckie, choć nie miały tej siły atrakcyjnej jaką pokrewieństwo języka i pochodzenia zapewniało im w Polsce. Te czynniki odegrały pewną rolę na Słowacczyźnie, zwłaszcza, gdy się zważy, że oddziały Gistry czy Jistry przebywały w niej przez lat kilkanaście stworzywszy rodzaj na poły samodzielnego państewka, opierającego się skutecznie wyprawom węgierskim. Na ziemie rdzennie madziarskie przeniknęły także oddźwięki pierwszego impetu reformatorskiego taborytów podsycając odruchy buntu wśród ludności chłopskiej. Jej bowiem najgorzej się powodziło na ziemiach Korony św. Stefana, pomimo półśrodków, przy pomocy których Korwin próbował ulżyć jej losowi, i które w pamięci ludzkiej zapewniły mu przydomek ,,Sprawiedliwego''.

Gospodarka czynszowa nie przekreśliła nigdy zasady poddaństwa osobistego, sięgającej korzeniami w mroki przedpaństwowej organizacji szczepowej i wzmocnionej recepcją wzorów feudalnych. Przynajmniej w stosunku do rdzennej ludności madziarskiej, na zachód od rzeki Tisy, gdyż w Siedmiogrodzie i w banatach pogranicznych zarówno osadnicy niemieccy, ,,Sasi'', jak i ,,Szeklerzy'' pochodzenia węgierskiego, cieszyli się rozległymi przywilejami osobistymi. Za czasów korwinowych ogromne podatki i ciężki obowiązek służby wojskowej gnębiły ludność chłopską w stopniu nieznanym w Polsce lub w Czechach i wywoływały krwawo tłumione bunty.

Militarystyczne Węgry Macieja Korwina wyprzedziły także swych sąsiadów pod względem rozwoju kulturalnego. Król-wojownik był humanistą, podobnie jak elita duchowieństwa i wielka część magnatów. Sąsiedztwo Włoch i bliskie a dobre stosunki z Rzymem papieskim ułatwiały penetrację wpływów kulturalnych. Renesans przejawiał się na dworze, w miastach, zwłaszcza w stołecznej Budzie, w nauce i w architekturze. Wielu czo-

łowych humanistów włoskich obrało sobie siedzibę na Węgrzech — im też oraz coraz liczniejszemu gronu krajowców zawdzięczają Węgry na przykład powstanie uniwersytetu w Bratisławie (Pozsony) w miejsce upadłego w Pecs; pierwszego towarzystwa naukowego w Europie Środkowej, jakim była *Sodalitas Litteraria Danubiana*, a przede wszystkim sławnej *Bibliotheca Corviniana* w Budzie. Księgozbiór ten równać się mógł z Biblioteką Watykańską. Tylko mały jej ułamek ocalał po zdobyciu stolicy Węgier przez Turków.

Dzięki Maciejowi Korwinowi Węgry dźwignęły się ponownie na szczebel mocarstwa europejskiego, podziwianego i darzonego sympatią w krajach łacińskich, a szanowanego przez Niemców. Nagła śmierć króla-wojownika i humanisty ożywiła nadzieje zawładnięcia jego dziedzictwem zarówno wśród Habsburgów jak i wśród Jagiellonów. I jedni i drudzy wysuwali pretensje do tronu węgierskiego w oparciu o rzekome prawa dziedziczenia po Władysławie Pogrobowcu, liczyć się jednak musieli przede wszystkim z wolą samych Węgrów, którzy tron swój uważali za elekcyjny. Za Maksymilianem Habsburgiem nie opowiedział się na Węgrzech prawie nikt, uciekł się więc do prób opanowania tronu siłą. Za synem Macieja, Janem Korwinem, zrodzonym z nieprawego łoża z mieszczką wrocławską, opowiedziało się niewielu. Większość panów i szlachty węgierskiej podzieliła swe głosy między dwóch synów Kazimierza Jagiellończyka: Władysława, króla Czech, i Jana Olbrachta.

Zawiodła się bowiem głowa rodu jagiełłowego w nadziei, że w jej ręku pozostanie decyzja, któremu z synów przypadnie korona św. Stefana. Przeznaczał ją dawniej synowi Kazimierzowi. Ten jednak nie żył już od trzech lat, a żal nad jego przedwczesnym zgonem starali się rodzice utulić zabiegami o kanonizację na świętego Kościoła katolickiego. Następnym z kolei był Jan-Olbracht. Gdyby zasiadł na tronie węgierskim, Jagiellonowie stworzyliby prawdziwy klub dynastyczny w czterech krajach Europy z nadziejami na wykrojenie dla najmłodszego z braci, Zygmunta, piątego królestwa z księstw wołoskich z ewentualnym dodatkiem Siedmiogrodu.

Jan-Olbracht wkroczył na Węgry od granicy słowackiej i został okrzyknięty królem przez część ,,komitatów'' szlacheckich z poparcia wojewody siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, kilku rodów magnackich (Csakyi, Perenyi, Sztaray i in.) oraz popularnego przywódcy drobnej szlachty, Błażeja Madziara. W radzie panów przeważyło wszakże zdanie królowej-wdowy (Beatrice neapolitańskiej) i najpotężniejszego spośród ,,palatynów'' królestwa, Jana Zapolyi, iż interes narodowy wymaga przede wszystkim

utrzymania związku z zasobnymi Czechami a nie spełniania ambicji dynastycznych rodu jagiellońskiego. Z częścią Czech, tj. z prowincjami, nad którymi władał Maciej Korwin, związek istniał od dawna: obecnie można było go albo rozszerzyć na całe państwo czeskie, albo przekreślić na zawsze w myśl umowy ołomunieckiej, gdyż Morawy, Śląsk i Łużyce miały przejść pod panowanie Władysława Jagiellończyka. Przez Czechy zaś, kraj Rzeszy, widzieli Węgrzy możliwość zapewnienia sobie pomocy całych Niemiec w walce z Turkami z wyminięciem Habsburgów. Król Węgier, który byłby jednocześnie królem Czech miał ogromne widoki na zdobycie także korony cesarskiej. 15 lipca 1490 r. obrano formalnie królem Węgier Władysława Jagiellończyka, króla Czech. Władysław wybór przyjął i nie oglądając się na gniew ojca wyruszył przeciwko bratu na czele sławnej (czeskiej) ,,czarnej brygady'' — starej gwardii Macieja Korwina. Jednocześnie Zapolya, choć wyparty przez Habsburgów z Austrii, opierał się im skutecznie na granicy węgierskiej. Kilka względów skłoniło Kazimierza Jagiellończyka do cofnięcia swego poparcia Janowi-Olbrachtowi. Najważniejszym było wspomniane już porozumienie Habsburgów z Iwanem moskiewskim, które zagrażało nie tylko interesom Jana-Olbrachta, lecz wszystkim Jagiellonom i bezpośrednio Litwie. Stary król uznał słusznie, że lepiej będzie jeśli Węgry skupią całość swych sił w walce przeciwko Maksymilianowi Habsburgowi, niż żeby miały ułatwiać mu położenie, wyczerpując siły dwóch braci Jagiellonów w walce między sobą. Drugim powodem była świadomość własnej bezsiły wojskowej. Pomimo popularności Jana-Olbrachta w Polsce szlachta na sejmikach nie zdobyła się na podatki na wojnę na Węgrzech, wobec niezażegnanej grozy tureckiej, niebezpieczeństwa tatarskiego i chęci odwetowych Zakonu Krzyżackiego. 20 lutego 1491 r. zatem wojewoda poznański Maciej Bniński i arcybiskup lwowski Andrzej Róża podpisują w Koszycach pokój z Węgrami uznając wybór Władysława. Jako rekompensatę Jan-Olbracht miał otrzymać Głogów śląski i tytuł *Supremus Dux in Silesia*. Zamiast jednak wyruszyć wspólnie z bratem przeciwko Maksymilianowi i na Wiedeń, postanowił walczyć o tron węgierski na własną rękę. Zapolya pobił go na głowę 1 stycznia 1492 pod Preszowem zmuszając do zadowolenia się księstwem głogowskim. Pozostało jednak bolesne wspomnienie wojny dwóch braci i straszliwe spustoszenie północnych Węgier.

Ważniejszy w dalszych skutkach był układ słabego Władysława z Habsburgami w Bratysławie, zawarty 7 listopada 1491 r. a więc, gdy losy wojny z Olbrachtem i z Maksymilianem nie były jeszcze rozstrzygnięte. Na mocy tego układu Władysław

godził się, by w wypadku wygaśnięcia Jagiellonów na Węgrzech i w Czechach, dziedzictwo po nich przypadło nie innym Jagiellonom, lecz Habsburgom z linii Maksymiliana. Krótkowzroczność Władysława dawała Węgrom potrzebny pokój. Co prawda Władysław nie mógł przewidzieć, że będzie miał jednego tylko syna, który za 36 lat zginie bezpotomnie w bitwie pod Mohaczem z ręki janczarów tureckich, lecz lekko czynione obietnice są w równym stopniu cechą złej polityki, co stwarzanie sobie ewentualnych możliwości na przyszłość — znamieniem polityki mądrej. Taka była polityka Habsburgów, a zbieg lekkomyślności jagiellońskiej z przezornością habsburską zmieni w skutkach koleje historii europejskiej.

Nazywano Władysława Jagiellończyka *Rex Bene* — „król dobrze" zarówno w Czechach jak i przede wszystkim na Węgrzech — nie dla dobroci serca, choć tej mu nie brakowało, lecz dlatego, że godził się natychmiast z każdym zdaniem, które mu przedstawiono w sposób zdecydowany. W Czechach panował przez lat 45 (1471-1515); na Węgrzech przez lat 26. W Czechach okres jego panowania oznaczał się przede wszystkim niekończącymi się sporami utrakwistów z katolikami, sejmu czeskiego z dworem, jednej prowincji z drugą, Niemców z Czechami i miast ze szlachtą, przy słabym udziale króla, który ciągle opowiadał się po czyjejś stronie, nigdy jednak na bieg wypadków nie miał wpływu. W ten sposób dwie wyższe izby sejmu zagarnęły w swe ręce władzę ustawodawczą, wyłączając z niej miasta, przez co, przynajmniej w Czechach właściwych, osłabiły element narodowy na rzecz podnoszącej znowu głowę niemczyzny. Gdy miasta, czeskie w Czechach i niemieckie na Śląsku, bogaciły się wykorzystując pacyfikację stosunków z Rzeszą, Polską i Węgrami, szlachta, wyższa i niższa — rozróżnienie to było w Czechach istotne — ukrócała coraz mocniej swobody chłopskie, wprzęgając ich powoli w poddaństwo osobiste, czego ukoronowaniem była ustawa z r. 1497 wzbraniająca chłopom przenoszenia się do miast. W parze z nią szło ciągłe powiększanie ciężarów podatkowych i służebnych. Prąd ten nie pozostawał bez wpływu na rozwój stosunków w Polsce zwłaszcza, że podobne zjawiska przynosiło panowanie Jagiellończyka na Węgrzech.

Nie skorzystały one wiele na unii personalnej z Czechami, przynajmniej gdy chodzi o pomoc w walce z Turkami. Walczyły z uporem i bohatersko na granicach, od Adriatyku po Siedmiogród, słabnąc jednak z każdym rokiem. Władysław nie zdobył się nawet na połączenie wysiłków z Polską w chwilach wspólnego zagrożenia przez Turków. W obliczu wspólnego wroga dzieliły Polskę i Węgry i dwóch braci na ich tronach ambicje podporządkowania sobie Mołdawii. Nie bez znaczenia, przy bezwolnym królu, była nienawiść osobista Jana Zapolyi do Jana-Olbrachta, a Zapolya był właściwym rządcą Węgier. Nie wzniósł się niestety na wyżyny talentów politycznych i wojennych, które znamionowały Hunyadyego i Korwina. W stosunkach wewnętrznych wystarczało kilku lat, by przekreślić całe dzieło Macieja Korwina i pogrążyć kraj w chaos zbliżony do anarchii. Walczyli ze sobą zawzięcie magnaci i biskupi, walczyły miasta ze szlachtą, szlachta z magnatami i Kościół ze szlachtą. Ofiarą padał najczęściej chłop wtrącany w poddaństwo, obkładany ciężarami na rzecz panów gruntowych i porywający się do krwawo tłumionych buntów. Faworyci na dworze królewskim — byli wśród nich Węgrzy, Czesi, Włosi, Niemcy i Polacy — rozkradali skarb, a nieszczęsny „król-dobrze" musiał uciekać się do zastawiania manuskryptów z biblioteki pozostawionej przez swego wielkiego poprzednika, by nastarczyć na własne, skromne zresztą, potrzeby. Jeśli zaś w Czechach i na Węgrzech oddziaływały wpływy renesansu i humanizmu, krzewiła się literatura, prawoznawstwo i sztuki piękne, nie było to zasługą ich monarchy.

Pod rządami króla Jagiellona Czechy z kuźni wielkich idei i z wyżyn wielkiej dumy narodowej zsuwały się do roli państwa rządnego, jak zawsze, lecz wyzutego z ambicji. Węgry zaś staczały się ku ostatecznej katastrofie. Na południe od Karpat, „imperium jagiellońskie" było pustym słowem i pozostawiło gorzką pamięć. Nie zdobyło się też na skoordynowanie polityki z zakarpackim dziedzictwem swego rodu, gdyż losy Polski i Litwy szły dalej własnymi drogami w niedostrzegalnym zgoła związku z tym co się działo na Węgrzech i w Czechach, jeśli nie liczyć wpływów kulturalnych, które i bez związku dynastycznego były przed tym i pozostały ogromne.

Dumie ze znaczenia swego rodu w Europie towarzyszyć musiał w sercu Kazimierza Jagiellończyka przedsmak goryczy, gdy śmierć przerywała ciąg jego chwalebnego panowania w Polsce. Znał już bowiem małość swego pierworodnego na tronie Czech i Węgier.

Postać Kazimierza Jagiellończyka

Kazimierz Jagiellończyk zmarł w Grodnie 7 czerwca 1492, przeżywszy lat 65, z których przez lat 52 był W. Księciem Litewskim a przez 45 królem Polski. Zasłużył sobie na miano największego z Jagiellonów. Pomimo wielu niepowodzeń w poli-

tyce zagranicznej, pomimo ciągłej pustki w skarbie, pozostawiał przecież Polskę w stanie dobrobytu i spokoju, dając tronowi mocny sojusz z masą szlachecką. Pozostawiał ją zwiększoną o Prusy Królewskie i z dostępem do morza, w znośnych stosunkach sąsiedzkiej przyjaźni z Litwą i zabezpieczoną, przynajmniej od zagrożenia wojennego, ze strony Czech i Węgier. Nie zdołał za to zapobiec zagrożeniu tureckiemu od południa, zaś udręka ustawicznej walki z Tatarami krymskimi wyrosła do rzędu głównej i nieznośnej troski następnych pokoleń. Drobna pozornie sprawa wołoska, z turecką, tatarską i moskiewską jak najściślej związana, wyrośnie do miary czołowego problemu politycznego i stanie się przyczyną trwałych dąsów polsko-węgierskich, które pomniejszą i tak niewielkie korzyści, jakie oba te państwa miały z zasiadania rodzonych braci na swych tronach.

Najgroźniejszym niebezpieczeństwem była rosnąca potęga państwa moskiewskiego, zagrażająca tymczasem bezpośrednio tylko Litwie, lecz paraliżująca swobodę działania na odcinku tureckim i tatarskim, na którym ani Polska bez Litwy, ani Litwa bez Polski nic zdziałać nie mogły. Wzrostowi tej potęgi Kazimierz zapobiec nie mógł, niemniej ona to właśnie niosła ze sobą wielkie niebezpieczeństwa na przyszłość stwarzając perspektywy sojuszy nieprzyjaciół okrążających kraje jagiellońskie: porozumień moskiewsko-wołoskich, moskiewsko-tatarskich, moskiewsko-habsburskich i moskiewsko-krzyżackich. Pozostawiał też Kazimierz w spadku zapiekłą niechęć papieskiego Rzymu, spowijaną niejednokrotnie w nieszczere pochlebstwa i szumne obietnice pomocy przeciwko Turkom.

Dzięki Kazimierzowi jednak wielki splendor otaczał dynastię jagiellońską, a unii dynastycznej, obejmującej ogromną połać Europy i przyjaciele i wrogowie wróżyć mogli świetną przyszłość. Nie jego też jest winą, że rozszerzenie sieci wpływów dynastycznych przez małżeństwa córek z sąsiednimi monarchami w niczym nie wpłynęły na kierunek ich anty-jagiellońskiej i antypolskiej polityki. Z żoną swą, Elżbietą Habsburżanką, ,,matką królów'', miał trzynaścioro dzieci. ,,Helżbietę, małżonkę swoię nad obyczaj miłował'' — napisze Marcin Bielski. Ona też przyniósłszy w wianie pozorne czy prawdziwe ,,prawa dziedziczne'' do Czech i Węgier, była zapobiegliwą promotorką wyniesienia dynastii na szczyty świetności rodzinnej. Z córek, Jadwigę wydano za ks. Bawarii, Barbarę za Jerzego ks. saskiego, Zofię za Fryderyka margrabiego brandenburskiego. Synem Zofii będzie Albrecht Hohenzollern, ostatni w. mistrz krzyżacki i pierwszy książę pruski. Z sześciu synów poza św. Kazimierzem i kardynałem prymasem Fryderykiem, wszyscy będą monarchami na Węgrzech, w Czechach, w Polsce i na Litwie.

Sąd współczesnych lepszy jest zwykle, a jeśli nie lepszy, to na pewno bardziej szczery niż sąd wydawany o człowieku po wielu wiekach. Żegnano zaś Kazimierza powszechnym żalem w Polsce i na Litwie, i z szacunkiem poza granicami. Na Rusi litewskiej mówiono o nim ,,dobry i sprawiedliwy''. W Krakowie wyprawiono mu pogrzeb, jakiego nie pamiętały dzieje, a Wit Stwosz uwiecznił jego postać na sarkofagu nagrobowym. Widać na nim te wszystkie cechy fizyczne i duchowe, które opisywał Marcin Bielski: ,,Był wzrostu wysokiego, nikłego, długiey a suchey twarzy. Nie pyszny. trzeźwy; pracy, zimna, słońca nader był cierpliwy...''.

Ostatni to król Średniowiecza w Polsce. Za jego czasów gasnące Średniowiecze dogoniło jak gdyby w Polsce te wszystkie osiągnięcia, które były udziałem innych krajów Europy przed wiekami. Choć spóźnione, piękne to były Średniowiecza przejawy. Widzimy je w kościele Mariackim, w bujnym życiu uniwersytetu krakowskiego, w kronice Długosza. A obok kwitły już pierwsze kwiaty humanizmu i renesansu i jak gdyby symboliczny jest fakt, że wychowanie synów królewskich prowadził częściowo średniowieczny Długosz, a częściowo humanista Kallimach. Młodsi otrzymali wykształcenie godne ówczesnego ideału ,,wychowania księcia'', tak jak je pojmował renesans włoski. Renesansem nasiąknęli Jan-Olbracht, Fryderyk i Zygmunt.

Sam zaś Kazimierz Jagiellończyk do końca pracowitego żywota nie umiał ani pisać ani czytać. Umierał w roku, w którym Kolumb dotarł do Ameryki.

Zerwanie unii personalnej polsko-litewskiej. Statut Piotrkowski

Powszechnie znanym pragnieniem zmarłego króla było wyposażenie każdego z synów w koronę. Nawet dla duchownego Fryderyka przemyśliwał o godności w. mistrza krzyżackiego. Zajęcie tronu węgierskiego przez Władysława, króla Czech, krzyżowało plany rodzinne. Dla najmłodszego Zygmunta mieli bracia wykroić jakieś nowe uposażenie, którym mógł być albo Śląsk — na co nie godzili się Czesi — albo Mołdawia — co leżało u podstaw, uzasadnionej w tym przynajmniej względzie, nienawiści miejscowego hospodara do Polski. Aleksander już rządził na Litwie, a na wiadomość o zgonie starego króla, panowie litewscy okrzyknęli go natychmiast wielkim księciem nie oglądając się zu-

pełnie na to, co uczynią i powiedzą Polacy. Aleksander, bardzo niepodobny charakterem do swych braci — nie wiele zresztą także i między pozostałymi było podobieństw — decyzję tę przyjął i przyspieszył udzielając swym wyborcom przywileju na mocy którego zrzekał się prawa zmiany jakiejkolwiek decyzji którą powziąłby w porozumieniu z radą panów. Tym samym ograniczał na rzecz możnowładztwa władzę wielkoksiążęcą, dotychczas niczym niehamowaną. Koleje Litwy potoczyły się też na przeciąg następnych lat dziesięciu swoimi drogami, bez żadnego już związku z Polską, poza wspólnymi próbami stawiania czoła zagonom tatarskim i poza naradami z bratem panującym w Krakowie.

Bratem tym miał być Jan-Olbracht. Taka była wola zmarłego króla i, co było od woli tej ważniejsze, taki był wynik elekcji dokonanej 27 sierpnia 1492 r. w Piotrkowie. Nie obyła się ona bez wstrząsów. Z jednej strony pretensje do korony zgłosił obecny senior rodu, Władysław, król węgierski i czeski, z drugiej zaś ożywiona w swych nadziejach na zdobycie zapomnianej już przez szlachtę przewagi w państwie, oligarchia duchowna wysunęła kandydaturę Piasta, ks. Janusza mazowieckiego (płockiego). Wodzem tej dywersji był prymas-arcybiskup gnieźnieński, bratanek Zbigniewa Oleśnickiego, także Zbigniew. Olbracht wszakże i królowa-wdowa poparli powszechne życzenie szlachty sprowadzeniem sporych sił zaciężnych do Piotrkowa (opłacił je ze swej szkatuły stołeczny Kraków) z tym skutkiem, że wszyscy obecni senatorowie w liczbie 40 oddali głosy na Olbrachta. Szlachta w głosowaniu udziału nie brała, lecz ,,okrzyknęła'' króla po dokonanym wyborze. Koronował króla tenże prymas Oleśnicki; brat Władysław zaś zadowolił się chętnie zawarciem układu, w którym przyrzekali sobie z Olbrachtem wzajemną pomoc na wypadek buntu lub kłopotów ze swymi poddanymi.

Olbrachtowi asekuracja taka nie była potrzebna. Osoba jego cieszyła się powszechną popularnością. W stosunku do szlachty prowadził dalej politykę ojca, opierając się na sejmikach, przestrzegając treści i ducha zdobytych przez szlachtę przywilejów i nie stawiając przeszkód ujęciu ich w jednolity system, który uprzywilejowanemu stanowisku stanu szlacheckiego nadał interpretację rozszerzającą. Zajęły się tym dwa kolejne sejmy piotrkowskie w r. 1493 i 1496. Ukoronowaniem tych prac był tzw. *Statut Piotrkowski*, któremu wypadnie przyjrzeć się bliżej jako podwalinie parlamentarnego ustroju Polski.

Zręczniej jednak od ojca postępował Jan-Olbracht z ciągle jeszcze potężnym gospodarczo, choć trwającym w izolacji politycznej, stanem miejskim. Wiele wskazuje na to, że postanowienia

Statutu Piotrkowskiego, skierowane przeciwko mieszczanom i które będą w przyszłości zagładą ich znaczenia, nie obniżyły powagi króla w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, gdyż miasta oczekiwały od niego ponownego przetarcia szlaków handlowych na wschód i ogólnego polepszenia i tak już doskonałej koniunktury handlowej, jaką dawały im pokojowe stosunki z Węgrami, a przez nie dostęp do Włoch; z Czechami, a przez nie kontakt z Rzeszą niemiecką, oraz z miastami pruskimi, przez które wiodła droga do krajów zamorskich. Nie szczędziły mu też pomocy pieniężnej i innych usług i to pomimo napięcia stosunków z głównym sprzymierzeńcem króla, jaką była masa szlachecka. Jan Olbracht osobiście utrzymywał dobre stosunki z patrycjatem miejskim — choć zapewne nie tak serdeczne i wesołe jak z urodziwymi mieszczkami krakowskimi, poznańskimi i toruńskimi. Jako pierwszy, jeśli nie jedyny król polski, który uczył się polityki na wzorach renesansowych, żywił nadzieję, że uda mu się zwolna wytworzyć w państwie nowe siły polityczne, na których będzie mógł się opierać dowolnie, wyzyskując ich wzajemną do siebie niechęć. Wypadki potoczyły się inaczej, gdyż nie wiele ze swych zamierzeń. zdążył wprowadzić w życie, niemniej ten właśnie swoisty ,,macchiavelizm'' miała mu wkrótce szlachta zarzucić z ogromną zgrozą protestując przeciwko diabelskim ,,radom kallimachowym''.

Kallimach zaś, dawny nauczyciel a obecnie przyjaciel i doradca króla, twierdził — mimo przeinaczeń, jakie treści jego pism nadawano — że monarcha powinien dążyć do wzmocnienia władzy wszelkimi środkami, których użycie dyktują mu okoliczności. A więc potrzebna mu jest chytrość i umiejętność wyczekania na dobrą koniunkturę, gdyż — wg. słów Kallimacha — ,,w wypadku powodzenia można zmienić warunki na swoją korzyść''. Skoro zaś od dobrej woli szlachty zależy zdobycie środków pieniężnych na wielkie plany wojenne i polityczne, nie należy się wzdragać przed nadawaniem jej nowych przywilejów do czasu, aż osiągnięte sukcesy pozwolą ,,zmienić warunki na swoją korzyść'', czyli po prostu nadane przywileje ukrócić.

Szlachta nie skąpiła ofiar materialnych, o które król ją prosił. Nie minęła bowiem jeszcze fala przerażenia, jaka ogarnęła Polskę przed dziesięciu laty na widok niebezpieczeństwa tureckiego i grozy wiejącej od tatarskich ułusów na Perekopie i u ujścia Dniestru. O ile niebezpieczeństwo wzrostu siły moskiewskiej nie poruszało Polaków, którzy widzieli w nim sprawę obchodzącą Litwę, o tyle idea oporu przeciw Turkom, podporządkowanie sobie Mołdawii i stworzenie skutecznej zapory od Tatarów znajdywała chętnych i rozumnych słuchaczy i wśród szlachty

i wśród duchowieństwa. Na przygotowanie wojny przeciw Turkom nie mogło zabraknąć pieniędzy. Tym bardziej, że pierwsze lata panowania Jana-Olbrachta niosły powszechne ukontentowanie. Po myśli szlachty były jego pociągnięcia na Mazowszu i w Prusach, a także głośno wypowiadany zamiar uporządkowania gospodarki w ogromnych włościach królewskich, które stanowiły ciągle — w mniemaniu szlachty — właściwą podstawę budżetu państwowego. Zamiar ten wiązał się z ukracaniem wpływów możnowładców, którym masa szlachecka przyglądała się ciągle z ogromną nieufnością. Kazimierz Jagiellończyk gospodarował królewszczyznami rozrzutnie i to od czasów, gdy zmusiły go do tego ogromne koszta Wojny Trzynastoletniej. Gdy Jan-Olbracht zgłosił potrzebę wykupu zastawionych od dawna starostw królewskich, szlachta na sejmie w r. 1493 uchwaliła na ten cel podatki specjalne. Była to pierwsza zapowiedź ,,programu egzekucyjnego'', który wypełni treścią wewnętrzne dzieje polityczne Polski w XVI w. W Prusach doprowadził król do szybkiej pacyfikacji stosunków i zadrażnień, wlokących się podskórnym nurtem od czasu ,,wojny popiej''. Zgodził się — o czym wspominaliśmy już wyżej — na rozsądny kompromis w sprawie obsadzenia biskupstwa warmińskiego. Szczęśliwą okolicznością było przy tym nagłe opróżnienie się stolicy prymasowskiej, która zadowoliła królewicza Fryderyka, pozwalając królowi osadzić na Warmii Watzenrodego. Ten zaś z przeciwnika Polski stał się zagorzałym przyjacielem króla i jego drugim, obok Kallimacha, doradcą politycznym. W. mistrz Tieffen i kapituła w Królewcu zrezygnowały z dalszego, beznadziejnego oporu: moralne poparcie Rzymu nie dawało im pomocy, na Węgrzech zamiast przychylnego Korwina rządził Jagiellończyk, margrabia brandenburski był szwagrem Jana-Olbrachta a opinia chrześcijańska gniewała się na próby przyjaźni Zakonu ze schizmatyckim ,,trzecim Rzymem'' moskiewskim. Zwłaszcza wobec powszechnych przygotowań do rozprawy z Turkami. Nie będzie się mógł od udziału w niej uchylić Zakon krzyżacki, choć z niepokojem słucha projektów przeniesienia go w całości na Podole i Bukowinę, gdzie miałby możność wypełniania swego posłannictwa walki z niewiernymi.

Jan-Olbracht chętnie przebywał w Prusach. Zwłaszcza ukochał sobie Toruń, gdzie kiedyś, zgodnie z jego życzeniem złożone będzie jego serce. Znał język niemiecki i nie wahał się w nim przemawiać do Stanów Pruskich. Reformy szlacheckie mogą godzić w interesy miast w Koronie, nie grożą jednak miastom w Prusach, które czują się bezpieczne i zadowolone ze swej autonomii. Mogą im najwyżej przynieść korzyść przez podważenie zamożności konkurencyjnego Krakowa czy Lublina. Gdańsk nie

kryje się ze swą miłością do pełnej witalności postaci Jagiellończyka; pomaga mu pieniędzmi i dobrą radą. Gdy przygotowania do wielkiej wojny na południowym wschodzie Polski będą w pełnym toku, po raz pierwszy Stany Pruskie uchwalą podatki do skarbu polskiego.

Pacyfikacja Prus znajduje żywy oddźwięk na Mazowszu. Wichrzycielski i wrogi Jagiellonom Konrad III — ks. czerski i warszawski — zostaje upokorzony i zmuszony do hołdu. Nie odebrał mu wszakże Jan-Olbracht jego dzielnicy, o co wołała szlachta polska na sejmie piotrkowskim w r. 1496, ze szkodą dla przyszłego rozwoju wypadków. Konrad bowiem, tak jak nieszczęsny jego poprzednik tegoż imienia, pozostanie do końca życia przyjacielem Krzyżaków i współuczestnikiem ich przyszłych intryg i buntów. Olbracht jednak twardo stanął na stanowisku przepadku lenna w razie bezpotomnej śmierci lennika, wcielając do Polski księstwo płockie, jako nowe województwo, po śmierci ks. Janusza w r. 1495. Poprzednio już los ten spotkał ziemię rawską i sochaczewską. Uregulował też Jan-Olbracht ostatecznie sprawę przejścia Siewierza, Zatora i Oświęcimia spod zwierzchnictwa czeskiego pod polskie, zachowując przy tym dla siebie księstwo głogowskie, które za lat kilka stanie się, razem z księstwem opawskim, wyposażeniem najmłodszego z braci Jagiellończyków — Zygmunta.

W nastroju powszechnej zgody posłów wszystkich ziem obradują oba sejmy piotrkowskie. Pierwszy z r. 1493 postanawia w drodze precedensu o przyszłej budowie i organizacji parlamentu polskiego. Po raz pierwszy posłowie wybrani na sejmikach obradują w osobnej izbie, zamiast jak dotychczas, stanowić niekiedy krzykliwy, niekiedy potulny dodatek do izby panów rady koronnej, w której głos mieli tylko urzędnicy ziemscy, koronni i biskupi. Odtąd nie będą tylko otoczeniem senatorów, zebranym w dowolnej liczbie i często przypadkowo, lecz ukonstytuują się w Izbę Poselską, złożoną z posłów wybranych na sejmikach ziemskich. Zebranie sejmowe poprzedzać będą ,,generały'' dla Wielkopolski w Kole, dla Małopolski w Nowym Mieście Korczynie, dla Rusi Czerwonej w Sądowej Wiszni. Posłowie przybywać będą zaopatrzeni w gotowe instrukcje swych sejmików, z gotowymi postanowieniami od ogółu szlachty, których zmieniać posłowie w zasadzie nie mogli. Dopóki nie wytworzą się na tym tle nadużycia i skostnienia, instrukcje poselskie nie będą tamować zbytnio pracy ustawodawczej, ograniczając jednocześnie nadmiar gadulstwa i sprowadzając obrady do z góry ustalonej i każdemu szlachcicowi wiadomej agendy. Pierwszy sejm walny był w tym względzie wyraźnym postępem w porównaniu z dotychczasowymi sejmami

prowincjonalnymi. Instrukcje bowiem były ramowe, a posłowie na sejm wysłani mieli za zadanie wyjaśnić i przedyskutować te sprawy, które sejmikom wydawały się niejasne. Poprzednio odrzucenie *a limine* żądania podatków przez sejmik, zwalniało tę lub inną ziemię od obowiązku ich płacenia, nawet gdyby wszystkie pozostałe ziemie podatki uchwaliły. Tym samym Korona przekształcała się jeszcze pod jednym względem ustrojowym ze zlepku ,,ziem'' w jedną Rzeczypospolitą. Paradoksalnie brzmi dzisiaj fakt niezaprzeczalny, że zasada jednomyślności o tak tragicznych w przyszłości skutkach, u swych początków usprawniała działalność ustawodawczą zamiast jej przeszkadzać. Nakładała co prawda na posłów niebezpieczne zadanie usprawiedliwiania się przed szlachtą swej ziemi z odstępstw poczynionych od uzyskanych instrukcji, wyłączała jednak z góry niezrozumiałą w ówczesnych pojęciach możliwość ,,przegłosowania'' mniejszości przez większość. ,,Przegłosowanie'' tego rodzaju miałoby bowiem tylko ten skutek, że ziemia, której posłów ,,przegłosowano'' nie czułaby się związana uchwałami większości i każdy sejm doprowadzałby do buntu jednej lub kilku ziem. Zasada większości w stosunku do całej Korony była czymś niepojętym i sprzecznym ze zdrowym rozsądkiem. Tragedią polskiego parlamentaryzmu było niewytworzenie przez wieki sejmowania zasady większości, a nie jej brak w początkowym okresie, gdy moralność polityczną mierzono wzajemną tolerancją większości wobec mniejszości, a nie arytmetyką przy liczeniu głosów. U podstaw polskiego parlamentaryzmu, tak samo zresztą jak i innych parlamentaryzmów europejskich i tych, które się miały wspaniale rozwinąć w przyszłości — jak w Anglii, lub zamrzeć — jak w Kastylii czy we Francji, leżała średniowieczna zasada *communis consensus* — zgody wszystkich na formułę kompromisową wszystkich zadawalającą. Dlatego też nikogo ani nie gniewało ani dziwiło, że ilość posłów nie stała w żadnym stosunku do wielkości ziemi. Województwa poznańskie i kaliskie wysyłały po dwóch, tak samo jak maleńka ziemia wieluńska czy gostynińska. Dwóch posłów zamiast po jednym wysyłano po prostu ,,na wszelki wypadek'', tj. na wypadek śmierci, choroby itp. Ta sama zasada ilościowa obowiązywała np. w Anglii aż po wiek XIX. Perswazja i pertraktacje były techniką obrad.

Rozdzielenie Sejmu na dwie Izby, z których tylko poselska mogła uchwalać podatki, podważyło dotychczasowe znaczenie rady koronnej, przemianowanej na ,,senat''. Z czynnika decydującego stał się organem doradczym króla, niekiedy także, chociaż rzadziej, Izby Poselskiej. Mniejsze też znaczenie dla monarchy mieć będzie odtąd obsadzanie senatu powolnymi sobie dostojnikami, niż rekrutowanie oddanych sobie zwolenników pośród szlachty, którzy by potrafili poprzeć jego dezyderaty naprzód na sejmikach a później na sejmie. Nie odebrano formalnie, ani nie potwierdzono prawa czy raczej zwyczaju obsyłania sejmów przez znaczniejsze miasta. Niekiedy zjawiają się oni w Izbie poselskiej na następnych sejmach, bez instrukcji wszakże w tym sensie, w jakim powstawały instrukcje sejmików ziemskich. Od razu też szlachecka izba przywłaszcza sobie prawo nakładania podatków także i na miasta, nie troszcząc się ani o ich przywileje ani o zgodę.

Tym mniej zaś troszczy się o ich zgodę, gdy postanawia uchwały dotyczące miast, lecz wybiegające zasięgiem i ważnością daleko poza sprawy podatkowe. Przełomowe wprost znaczenie w tym względzie mają właśnie ,,Statuty Piotrkowskie'' z r. 1496. Sejm rozpoczął od potwierdzenia wszystkich dotychczasowych przywilejów szlacheckich, zwłaszcza nieszawskich i cerekwickich, uzupełniając je długim łańcuchem nowych postanowień, które mają znamiona podstawowej konstytucji państwowej, choć wszystkie prawie nawiązują do starych praw i przywilejów niekiedy prawdziwych, niekiedy wyrosłych z bujnej imaginacji. Wiele z nich ocenić można jako celowe i słuszne; do nich należą te przede wszystkim, które usiłują ujednolicić procedurę sądową i zapobiec wszelkiego rodzaju gwałtom i rozbojom. Ze stanowczą bezwzględnością powtarzano prawa ograniczające ingerencję sądów kościelnych w życie ludności (nie tylko szlachty). Gorzej, że obok nich znalazły się dalsze ograniczenia dostępu ,,plebejuszy'' do stanowisk kościelnych i do kapituł, w których tylko pięć miejsc zarezerwowano dla nieszlachty, pod warunkiem, że będą to doktorowie teologii, prawa lub medycyny. Zakazano też mieszczanom nabywania dóbr ziemskich motywując zakaz w ten sposób, że mieszczanie nie mają obowiązku służby w pospolitym ruszeniu. Ciekawe jest zatem, że coraz bardziej oczywista nieprzydatność wojskowa pospolitego ruszenia wiązała się z motywacją przywilejów szlacheckich. ,,Służba rycerska'' gdy dawniej i wcale nie tak dawno uchodziła za ciężar, często nieznośny i rujnujący pana gruntowego, obecnie stawała się zazdrośnie strzeżonym przywilejem, tym cenniejszym im rzadziej pociągał za sobą prawdziwy wysiłek wojenny. I gdy dawniej szlachcic starał się, by ciężar służby wojennej spadał i na duchownego i na mieszczanina i na sołtysa, lub na rozmaite odpryski stanowe w rodzaju ,,władyków'' i ,,ścierciałków'', obecnie bronił swej godności obrońcy ojczyzny przed dopuszczeniem do niej przedstawicieli innych stanów z zapałem niepomiernie większym od przejawianego na polu walki z nieprzyjacielem.

Dalsze postanowienia godziły w monopol handlowy miast, powtarzając przywileje niepłacenia ceł od soli i innych towarów, kupowanych na własny, lub rzekomo własny użytek szlachty, oraz wprowadzając ,,taksy wojewódzkie'' na podstawie których wojewodowie mieli ustalać maksymalne ceny zarówno na płody rolnicze jak i na wyroby rzemieślnicze. Ten przepis, popularny zresztą w całej Europie chociaż wszędzie nieskuteczny, był nie tylko wyrazem zupełnej nieznajomości podstawowych praw ekonomicznych, lecz co gorzej, miał się okazać w praktyce zabójczy dla miejskiej wytwórczości przemysłowej. Cen zboża, pomyślanych jak najkorzystniej dla produkującej go po folwarkach szlachty i chłopów płacących szlachcie czynsz nie dało się rzecz jasna usztywnić, gdyż silniejsze od postanowień wojewódzkich było prawo popytu i podaży. Natomiast przyciśnięcie taryfami cen wytworów rzemieślniczych rujnowało miasta, odbierając im obronę przed konkurencją pozacechową, czy to żydowską czy też warsztatów wiejskich.

Najważniejsze w swych odległych jeszcze skutkach były postanowienia dotyczące ludności wiejskiej, ograniczające jej swobodę gospodarczą i osobistą. I w tym względzie rozróżnić trzeba pozory od rzeczywistości. Pozornie przecież nawiązywano do omszałych statutów Kazimierza Wielkiego, troszcząc się nie tyle o zapewnienie sobie darmowej robocizny, ile o zapobieżenie opuszczaniu ziemi przez chłopa, który chętnie szukał lepszego bytu albo w miastach albo na nowych, dziewiczych jeszcze obszarach Rusi koronnej i litewskiej, nie oglądając się na umowę czynszową, która stanowiła w dalszym ciągu główny fundament polskiego gospodarstwa rolnego. Stare przepisy o nieporzucaniu gospodarstwa obostrzono o tyle, że odtąd zamiast dwóch tylko jeden kmieć rocznie miał prawo porzucać gospodarstwo na wsi, pozostawiając je w dobrym stanie. Ten zaś, który je opuszczał miał się legitymować dokumentem wystawionym przez swego pana gruntowego, z którego wynikałoby, że wywiązywał się ze swych zobowiązań i że nie jest zbiegiem. Przepis ten, jak i wiele innych mających na celu ujęcie w karby sporej ilości ,,ludzi luźnych'' nie należących do żadnego stanu i od nikogo niezależnych, a żyjących własnym przemysłem, pozostał w większości wypadków martwą literą, gdyż trudno było dopilnować wykonania. Świadectwem są ciągłe jego powtarzania w następnych konstytucjach sejmowych. Każdy bowiem pan gruntowy, zwłaszcza na odległych terenach, chętnie zatykał uszy na lamenty szlachcica, któremu zbiegł chłop ze wsi, skoro chłop ten stawał do pracy na nowym gospodarstwie, na ziemi nowego pana.

Rzeczywistość w sprawach chłopskich nie ograniczała się jednak do tych tylko aspektów. Istotniejsze, lub jedynie istotne było dążenie do przebudowy podstaw stosunku prawnego chłopa do pana gruntowego w ten sposób, by pokryła się ona, nadążyła i ułatwiła przebudowę ustroju rolniczego z czynszowego na folwarczno-pańszczyźniane.

Statuty Piotrkowskie nie były jeszcze ugruntowaniem pańszczyzny, matki nędzy moralnej, fizycznej i materialnej chłopa, a z nim całej Rzeczypospolitej. Były natomiast ustawowym wzmocnieniem zasady *glebae abscriptio* — przywiązania do ziemi i tym samym zamknięciem mu drogi do wywyższenia społecznego, zapowiedzią odebrania mu swobody osobistej i poczucia osobistej godności.

Słabość państwowa Litwy — wyprawa wołoska i jej skutki

Uporczywie od pokoleń broniona przez panów rady wielkoksiążęcej niezależność państwowa Litwy, wystawiona została na poważne niebezpieczeństwo w momencie, gdy przez wybór Aleksandra na W. Księcia zerwano personalną nawet unię z Polską. Nie było to niebezpieczeństwo nowe, lecz zajątrzenie położenia, które podkopywało dawne imperium witołdowe od chwili, gdy szala siły przechyliła się na korzyść państwa moskiewskiego. Na pograniczu trwały ciągłe walki, z reguły pełne niepowodzeń litewskich. Irrydenta bojarstwa prawosławnego na Białej Rusi i w Smoleńszczyźnie nie słabła; a dla wielu zapowiedziany związek małżeński Aleksandra z Heleną Iwanówną był obietnicą głębiej sięgających skutków, u których końca zarysowywała się nadzieja dla jednych a obawa dla drugich, że przyszłość zwiąże Litwę nie z Polską lecz z Moskwą. Nie polepszała sytuacji wzrastająca od lat kilkudziesięciu przewaga możnowładztwa nad wielkim księciem, która za panowania Aleksandra zaznaczyła się wyraźniej niż kiedykolwiek. Swej radzie panów przyznał głos decydujący w obsadzaniu stanowisk państwowych, tym samym tracąc wpływ na jej skład. Dał jej też kontrolę nad skarbem i zgodził się na niedobieranie do swego otoczenia cudzoziemców, czyli Polaków, bez zgody rady. Drobne reformy systemu sądowego i dalsze gwarancje swobodnego przekazywania i zbywania własności w gruncie dotyczyły możnych. Dobrodziejstwa reformy spływały na pomniejszych bojarów nierównym strumieniem. W przeciwieństwie do Polski, na Litwie prymitywny feudalizm umacniał się zamiast zanikać.

Wielki książę nie miał się na kim oprzeć. Warstwa bojarska, nawet gdy używała polskiej nazwy ,,szlachty'', nie miała ani siły ani ochoty, aby za wzorem polskim tworzyć wspólny front z monarchą przeciwko oligarchom. Gospodarczo kraj był ubogi, administracyjnie, choć upodabniał się w urządzeniach do Polski, nie stanowił zwartej i jednolitej całości, ustrojowo przedstawiał dziwną mieszaninę stosunków zależności i współzależności różnych grup i warstw społecznych z przewagą lokalną tych możnych, którzy o nią gotowi byli się pokusić. Nie ułatwiało położenia szybkie polszczenie się katolickiej szlachty bojarskiej, a nawet niektórych możnowładców pochodzenia ruskiego. Zwyczaj i język litewski ukrył się już gdzieś w puszczach żmudzkich, urzędowy język białoruski kostniał w dokumentach, gdy katolicka szlachta posługiwała się coraz częściej polskim. Pogłębiało to podział kraju na dwie wrogie sobie części. Wśród szlachty i możnowładztwa trwanie przy języku ruskim znamionowało jawne lub ukryte, mocne lub niewyraźne, sympatie promoskiewskie, często zaś wierność Wilnu niosła za sobą porzucanie języka ruskiego i w dalszym rozwoju przechodzenie na katolicyzm. Masa ludowa, bierna i uległa, mowa tu o całej Białej Rusi, szła za głosem miejscowego pana, lub za głosem cerkwi, poddańczo zapatrzonej w Moskwę i chylącej się do zupełnego upadku umysłowego i kulturalnego. Polszczyzna, bijąca na północ od Prypeci z Wilna, a na Kijowszczyźnie i Wołyniu z Krakowa poprzez Lwów i Podole, miała nieprzepartą atrakcyjność kulturalną, której ulegali nawet uciekinierzy spod władzy Iwana; z Tweru, Możajska i Nowogrodu; nie była wszakże sama w sobie źródłem mocy państwowej. Niemniej ocalenie całości swego terytorium, w tak ciężkim i przełomowym okresie, zawdzięcza państwo litewskie w dużej mierze temu, że odtrutką na sympatie promoskiewskie dużej części jego prawosławnych mieszkańców była paniczna obawa innych prawosławnych przed losem jaki Moskwa zgotowała mieszkańcom Tweru lub Nowogrodu. Dla nich, perspektywa ,,zbierania ziem ruskich'' przez Iwana była bardziej nieznośna niż powolne katoliczenie i polszczenie się państwa litewskiego. Ciągłe wędrówki ,,zdrajców'' porzucających Moskwę dla Litwy lub Litwę dla Moskwy były charakterystycznym rysem stosunków między obydwoma państwami.

Rok 1492 przyniósł stratę szeregu grodów w dorzeczu Oki i stratę Wiaźmy. Aleksander był bezsilny. Ze strony polskiej nie mógł liczyć na nic, poza dobrymi radami brata. Te zaś nakłaniały go do pogodzenia się za wszelką cenę z Iwanem, zwłaszcza, że najbardziej palącą sprawą dla Litwy było uporanie się z Tatarami Mengli-Gireya, który hulał zupełnie bezkarnie od Dniepru

po Wołyń, Pińsk, Nowogródek, Mińsk i samo Wilno. Rozejm przedłużany przez Polskę z Bajazetem utrudniał Tatarom zapuszczanie się na Podole i Ruś Czerwoną, gdyż musieli liczyć się z wolą sułtana. Rozejmu nie było w stosunku do Litwy, na którą spadały całym ciężarem wyprawy tatarskie. W r. 1493 palą się znowu grody na Ukrainie, a 23 sierpnia wojska litewskie, z doborowym polskim korpusem posiłkowym, ponoszą dotkliwą klęskę pod Wiśniczem. Daje to podnietę także Stefanowi mołdawskiemu, który nie ośmielając się szarpać Polski, uderza w porozumieniu z Iwanem na Bracław i niszczy go. Była to jedyna właściwie twierdza litewska na Podolu. Każdy następny rok widzi czambuły tatarskie w kilku naraz miejscach: pod Kijowem, pod Równem, pod Mozyrzem. Mengli-Girey wybudował nawet forteczkę Tawań nad dolnym Dnieprem, która ułatwiała mu swobodne przeprawy czambułów i ściąganie cła od odważnych kupców, którzy w największej zawierusze prowadzą swe karawany na Krym, podobnie jak do tureckiej obecnie Kilii i Akermanu.

Kallimach proponuje w r. 1495 w Wilnie wspólną wyprawę polsko-litewską na Perekop, przy ewentualnym współudziale Ordy nadwołżańskiej i nawet książąt kaukaskich. Ważniejszy i mądrzejszy był pomysł samego Jana Olbrachta, który — gdyby go podjęto — mógłby zdecydować inaczej o przyszłości Ukrainy, a więc i Polski i Litwy. Polegał on na tym, aby odciąć Litwę od spraw tatarsko-turecko-mołdawskich i pozwolić jej skupić wszystkie siły na walkę z naporem moskiewskim, a to w ten sposób, że z Kijowszczyzny, Podola Litewskiego i ,,Dzikich Pól'' nad Morzem Czarnym miano by wykroić nowe państwo jagiellońskie pod władaniem najmłodszego z braci, Zygmunta. Litwini nie zgodzili się wszakże na wyzbycie się tak dużej połaci swego państwa i projekt, śmiały i być może zbawienny, poszedł w zapomnienie.

Zastąpił go inny, do którego Polska szykowała się wytrwale i na który wielki sejm piotrkowski z r. 1496 uchwalił chętnie ogromne podatki, a także pospolite ruszenie, co było tym bardziej znamienne, że z reguły szlachta odmawiała jednoczesnej ofiary i krwi i pieniędzy. W r. 1497 upływał termin ostatniego z trzechletnich rozejmów z Turcją i wiedziano już, że sułtan nie zamierza go odnawiać. Miał to więc być dla Polski rok decydującej rozprawy z półksiężycem.

Nie usuwała się od udziału w niej także i Litwa, zwłaszcza, że po zawartym wreszcie ślubie Aleksandra z Heleną i wyrzeczeniu się chęci odbierania zabranych przez Iwana grodów nad Oką panował chwilowy spokój na granicy moskiewskiej. Był to jednak spokój niepewny i Litwini chcieli uniknąć czegokolwiek, co by

mogło go zakłócić. Na zjeździe Olbrachta z Aleksandrem w Parczowie w r. 1496 ustalono zatem, że oba państwa mają wystąpić jednocześnie, lecz każde na własną rękę i uderzając na innego przeciwnika. Rzecz polegała na tym, że Polacy, aby dotrzeć do ujścia Dunaju i Dniestru musieli iść przez Mołdawię. Litwini obawiali się że Moskwa ujmie się za Stefanem, którego córka była żoną moskiewskiego następcy tronu. Postanowili zatem uderzyć na Krym i, w razie powodzenia, iść na Akerman i Kilię przeciwko Turkom z wyminięciem terytorium mołdawskiego. Działanie litewskie w praktyce ograniczyło się do koncentracji wojsk pod Zasławiem i Winnicą, skąd przyglądali się bezczynnie wydarzeniom w Mołdawii, by wrócić na Litwę, gdy w skutek tych wydarzeń Iwan pogwałcił zawarty w r. 1495 ,,pokój wieczysty''.

Zupełnym fiaskiem zakończyły się pertraktacje polsko-węgierskie o wspólne wystąpienie przeciwtureckie. Wlokły się od r. 1494, tj. od czasu zjazdu Władysława z Janem Olbrachtem w Lewoczy na Spiszu. Władysław uzyskał na nim ponowną obietnicę przyjścia mu z pomocą w wypadku kłopotów wewnętrznych, nie zrobił natomiast nic, co by mogło ułatwić Olbrachtowi trudne przedsięwzięcie wojenne. Przeciwnie, wszechwładny Zapolya zawarł z sułtanem rozejm o rok dłuższy niż rozejm z Polską, by mieć i tę formalną zasłonę przed naciskami o przymierze. Decydująca wszakże była nieszczęsna różnica zdań w sprawie Mołdawii i stosunku do wojewody Stefana. Węgry sprzeciwiły się stanowczo pozbawianiu go tronu i pomysłom tworzenia jagiellońskiego państwa rumuńskiego, przeznaczonego oczywiście dla Zygmunta. Co gorzej, Stefan dowiedział się o pomysłach, co wywołało niesłychany chaos dyplomatyczny. Gdy poseł litewski zapewniał cara, że Hospodar *staniet z gosudary naszymi protiv Turkom,* gdy w Stambule mówiono, że za Stefanem ujmą się Węgry razem z Polakami, gdy poselstwu polskiemu tenże Stefan prawił o swej miłości do Polski, Mengli Girey przesuwał już czambuły przez Dniestr, aby przyjść mu z pomocą, a berleybeg grecki wiódł mu posiłki janczarów.

Zanim czterdziestotysięczna armia polska, nie licząc ciurów i służby, zebrała się na ,,okazowanie'' pod Trembowlą, genialny hospodar mołdawski zmontował milczącą koalicję wszystkich sąsiadów Polski, gotowych stanąć w jego obronie. Turcy, Tatarzy krymscy, Iwan moskiewski i w dodatku Węgry. Nie na wiele się zdała unia dynastyczna Jagiellonów. Co prawda i ,,kallimachowa przebiegłość'' po stronie polskiej przyczyniła się do ożywienia tej komedii nieporozumień. Olbracht zapowiadał bowiem teraz i zapewniał o tym brata Władysława przez poselstwa, że połączy

się z Litwą pod Zasławiem i uderzy na Turków z wyminięciem Mołdawii. Może i takie było chwilowe zamierzenie, gdyż nakłaniał do niego uporczywie Jan Trnka, czeski hetman rot zaciężnych i główny królewski doradca wojskowy. Należy też sądzić, że takiego manewru spodziewali się również Litwini, skoro nie ruszyli sami na Tatarów, lecz czekali na nadejście wojsk polskich. Król jednak uniósł się gniewem, gdy Stefan zawiadomił go przez posłów, że jest poddanym sułtana. Posłów uwięził i kazał ruszyć na Suczawę. Węgry wobec tego wypowiedziały Polsce wojnę i wysłały Stefanowi posiłki; król Władysław zaś zapowiedział, że ruszy do boju osobiście jeśli Olbracht nie cofnie się we własne granice.

Oblężenie Suczawy zaczęło się 24 września 1497 r. i trwało trzy tygodnie. Nie tylko akcja dyplomatyczna i zbliżanie się odsieczy z trzech naraz stron: tureckiej, tatarskiej i węgierskiej, lecz także bohaterska obrona szczupłej załogi skłoniła króla do paktowania. Przy pomocy mediatorów węgierskich stanęła ugoda, na mocy której armia miała się wycofać bez przeszkód na Pokucie, a późniejsze rokowania polsko-węgierskie miały ustalić czyim wasalem jest Stefan. Było to raczej bezprzedmiotowe, skoro on sam uważał się za wasala tureckiego. 19 października ogromna armia z jeszcze bardziej imponującym taborem rozpoczęła powrotny marsz ku granicy. Składała się w połowie z pospolitego ruszenia, w połowie z oddziałów zaciężnych, zarówno polskich jak i z ogromnym nakładem kosztów zwerbowanych w Czechach i w Niemczech. Był w jej szeregach oddział krzyżacki z w. mistrzem Janem Tieffenem. Prowadziła niesłychaną na ówczesne czasy liczbę dział — nic dziwnego, skoro miała zdobywać na Turkach porty czarnomorskie. Nie wskórawszy niczego zawracała spod nędznej mieściny wołoskiej. Krucjata antyturecka i plany imperialne kończyły się niesławnie. Już to byłoby dostateczną przyczyną upokorzenia i kłopotów politycznych. Czekała jednak Polskę olbrachtową nie tylko porażka i zawód, lecz klęska, która wstrząsnęła równie misternym co słabym gmachem pół Europy pokrywającego dynastycznego związku jagiellońskiego i naraziła Polskę na powszechną żałobę. W lasach bukowińskich, koło Koźmina, oddziały wołoskie i węgierskie skuszone nadzieją łupu napadły znienacka na tabor polski i na część maszerującej armii, wycinając znaczną ich część. Ofiarą padło zwłaszcza pospolite ruszenie małopolskie, skąd powstało równie gorzkie co niesprawiedliwe powiedzenie, iż ,,za króla Olbrachta wyginęła szlachta''. W rzeczywistości rozmiary klęski były przesadzone. Król wyprowadził szczęśliwie większość wojsk, co prawda bez artylerii i taboru (ogromna to była strata osobista dla rycerstwa) przy pomocy

nadesłanego w sukurs oddziału osobistej straży przybocznej Aleksandra w. księcia litewskiego, pod dowództwem Stanisława Kiszki.

Moralnie natomiast ,,przygoda, która z Bożego dopuszczenia nam się stała'', była klęską trudną do odrobienia.

Zadziwiająca jest energia z jaką Jan Olbracht, choć chory na malarię, która przyniesiona z wyprawy duże spustoszenie czyniła wśród jej uczestników — zmarł na nią we Lwowie w. mistrz krzyżacki — zabrał się do odrabiania skutków klęski. Praca ta zajęła mu resztę jego dni.

Należało się przede wszystkim gotować do odparcia odwetowych najazdów tureckich i tatarskich, przy współudziale Wołochów stefanowych. Stanowisko Węgrów rządzonych przez zapiekłego w niechęci do Olbrachta Zapolyę utrudniało bardzo sytuację. Dwa kolejne traktaty (z lipca 1498 i kwietnia 1499) uznawały bez zastrzeżeń zwierzchnictwo Węgier nad Mołdawią, dając przy tym niejasne obietnice rozpatrzenia pretensji Stefana do Pokucia. Co gorzej zobowiązywały teraz Polskę do niezawierania odrębnego pokoju z Turcją, z którą Węgry rozpoczęły wojnę w przymierzu z Wenecją. Był to krok z ich strony szaleńczy i świadczył o całkowitej nieudolności króla Władysława. Wojna ta rozpoczęta o rok wcześniej w przymierzu z Polską — o które Polska zabiegała — miałaby szanse powodzenia. Obecnie przewlekała się bez widomych rezultatów, wyczerpując doszczętnie siły węgierskie. Polska pomocy zbrojnej udzielić im nie mogła. Nie stać jej było nawet na dotrzymanie obietnicy niezawierania odrębnego pokoju. Podpisał go Mikołaj Lanckoroński w r. 1501, choć nazwano go tylko rozejmem, a zatem na dwa lata przed zakończeniem wojny węgiersko-tureckiej. Rozgoryczony Olbracht stwierdził, że nie można liczyć na niczyją pomoc w walce z Turkami i Tatarami, gdyż ,,monarchowie chrześcijańscy albo śpią, albo interesują się tylko własnymi sprawami i miast pomocy ślą puste słowa''. Odwróciła się karta historii. Cóż bowiem innego zarzucał Polakom Pius II w przeddzień swej krucjaty w r. 1464?

Z najwyższym trudem, przy uchwalaniu nowych podatków i powoływaniu przez sejmy pospolitego ruszenia, opierano się Turkom i Tatarom na własnym terytorium. W r. 1498 pasza Silistrii dochodzi aż do Przemyśla, choć Lwów się obronił. Nawet Kraków szykuje się rozpaczliwie do obrony, budując m.in. sławny barbakan przy Bramie Floriańskiej. W r. 1499 powiększa się stała ,,zastawa'' do 3 tys. ludzi, dowodzi nimi woj. bełzki, Myszkowski, nie licząc załóg twierdz pospiesznie wzmacnianych na szlakach tatarskich. Nie wiele wszakże mogą zdziałać przeciw czambułom, idącym kilku strumieniami w głąb Rzeczypospolitej.

W r. 1501 Tatarzy docierają przez Wołyń do Brześcia i Liwu na Mazowszu, a przez Lubelszczyznę do Wisły.

Jednocześnie zapuszczają się czambuły na Litwę w ścisłym, jak zwykle, porozumieniu z Iwanem. Litwinom jeszcze trudniej się od nich opędzić niż Polakom. Miarą upokorzenia jest podróż posła litewskiego kniazia Putiatycza z okupem w postaci pogłównego od mieszkańców Kijowszczyzny, Podola Bracławskiego i Wołynia, okupu który Mengli-Girey nazywa dumnie haraczem. Najgroźniejsze skutki klęski bukowińskiej spadają na Litwę. Zdaje sobie z tego sprawę Olbracht, o czym wiemy z jego mądrej korespondencji z Aleksandrem. Nie idzie za nią pomoc wojskowa, gdy Iwan atakuje w r. 1497 Siewierszczyznę zagrażając Smoleńskowi od południa, razem z Tatarami. Posłom litewskim oznajmia car moskiewski, że walczy o uznanie jego tytułu ,,pana całej Rusi''. Hlebowicz i Sapieha gotowi są mu tytuł przyznać wzamian za gwarancje, że nie zaatakuje Kijowa. Iwan nazywa te popozycje *nielepicznyje*.

Rada litewska dochodzi do przekonania, że zazdrosne strzeżenie całkowitej niezależności polityki zagranicznej doprowadzić może do upadku Litwy. Postanawia więc zbliżenie do Polski. Przybiera ono tymczasem formę ścisłego przymierza obronnego, które w dniu 6 maja 1499 r. zawierają w Wilnie posłowie polscy, arcybiskup lwowski Andrzej Róża i kasztelan sieradzki Kurozwęcki, z litewskimi, biskupem żmudzkim Marcinem i woj. trockim Zabrzezińskim. Przymierze to jest momentem przełomowym w historii obu państw — stwierdza bowiem po okresie kilkudziesięciu lat wzajemnych dąsów, że nie tylko zbliżyły się do siebie kulturalnie, lecz że także ich interesy zazębiły się tak ściśle, iż nie stać ich na prowadzenie odrębnej polityki na wschodzie i na południu. Ważne jest również, że po raz pierwszy nie odzywają się po stronie polskiej głosy wołające o inkorporację w powołaniu się na od dawna nieaktualne układy.

Klęska bukowińska odbiła się fatalnym echem w miejscu, zdawałoby się, już zupełnie bezpiecznym, mianowicie w Prusach. Nie zachwiała co prawda wiernością Prus Królewskich, gdzie Jan-Olbracht traktowany był z najwyższym szacunkiem i przyjaźnią, lecz zachęciła Zakon siedzący w Prusach Wschodnich do nowych intryg i prób wyłamywania się spod zobowiązań pokoju toruńskiego. Na sejmie Rzeszy buńczucznie i napastliwie poddano w wątpliwość jego ważność, nawołując do zmuszenia Polski, by odstąpiła od swych praw zwierzchniczych, by wynagrodziła ,,krzywdy Zakonu'' — oddając mu Pomorze i płacąc odszkodowanie za lata od dokonanej inkorporacji. W Rzymie kuria papieska odmawiała uporczywie zatwierdzenia pokoju,

osłabiając ciągle jego moc w pojęciu prawa międzynarodowego. Przed nieszczęsną wyprawą król mógł liczyć na wykonanie wielkiego planu, który podsuwał mu Łukasz Watzenrode, przeniesienia Krzyżaków do Rumunii i tym samym likwidacji dziwacznego podziału Prus na dwie części. Projektom tym gotowe były dopomóc miasta pruskie, miał on zwolenników wśród rycerstwa w zakonnej części Prus, najgoręcej zaś obstawała za nim szlachta pomorska i chełmińska, coraz bardziej polska w obyczaju i przywiązaniach, a przez przedstawicieli wpływowych rodzin jak Działyńscy, Kostkowie, Weiherowie, Czemowie, osobiście z Janem Olbrachtem zaprzyjaźniona. Nie na próżno nazywano go z ogromną miłością ,,królem pruskim''.

Śmierć w. mistrza Tieffena pogorszyła położenie. Nowym mistrzem obrano szwagra królewskiego, księcia Fryderyka saskiego. Ten zaś, choć dobijał się poparcia Jagiellonów w swych poczynaniach w obrębie Rzeszy, stanowczo odmówił hołdu z Prus zakonnych. Polska odwlec musiała wyciągnięcie stanowczych konsekwencji w stosunku do Krzyżaków do chwili poprawienia sobie ogólnej koniunktury międzynarodowej. Nastąpiło to w postaci stworzenia czegoś w rodzaju ,,ligi jagiellońskiej'', która w przymierzu z Francją, wystąpić miała wspólnie przeciwko Habsburgom. ,,Królem rzymskim'' był od śmierci Fryderyka III (r. 1493) Maksymilian Habsburg, władca energiczny i utalentowany. Jego niepowodzenia w staraniach o zagarnięcie korony czeskiej i węgierskiej równoważyły się w dużej mierze sukcesami na zachodzie, gdzie wskutek różnych przesunięć dynastycznych i szczęśliwej polityki wszedł w posiadanie znacznej części terytorium potężnego państwa książąt burgundzkich. Panowanie habsburskie w Franche-Comté, w zachodniej Nadrenii, czy we Flandrii niepokoiło rzecz jasna Francję i stanowiło zarzewie przyszłych konfliktów. Stąd pomysł okrążenia Rzeszy przez państwa jagiellońskie od wschodu i południa a przez Francję od zachodu odpowiadał jak najbardziej następcy Ludwika XI, Karolowi VIII, zwłaszcza, że i we Włoszech północnych jego interesy ścierały się z cesarskimi.

Zbliżenie do Francji postanowił zjazd Jagiellonów (Władysław, Jan Olbracht, kardynał Fryderyk i Zygmunt, któremu nadano przy tej okazji Głogów i Opawę oraz urząd namiestnikowski nad całym Śląskiem) w Bratysławie w r. 1499. W rok później przymierze przybrało konkretniejsze kształty na zjeździe w Budzie, na którym postanowiono m.in. że Władysław i Jan Olbracht pożenią się z francuskimi księżniczkami. Przymierze było raczej pogróżką wspólnego działania niż działaniem i rozpłynęło się w nicość już w następnych latach. Spełniło jednak tę pożyteczną

rolę, że skłoniło Maksymiliana do gorączkowych zabiegów o ugłaskanie Jagiellonów, do czego wstępem było cofnięcie poparcia jakiego udzielał dotychczas nowemu w. mistrzowi krzyżackiemu. Jan Olbracht wykorzystał to natychmiast. Sejm z lutego 1501 uchwalił podatki na wojnę i upoważnił go do powołania pospolitego ruszenia. Fryderyk saski, ugiął się i zapowiedział złożenie hołdu. Jan Olbracht przybył do Prus, gdzie niespodzianie, w dniu 17 czerwca 1501 roku, umarł w Toruniu. Miał lat 42 i był bezżenny. Ów ,,demokratyczny władca absolutny'' — demokratyczny, gdyż rządził w oparciu o masy szlacheckie, absolutny, gdyż nic go nie potrafiło odwieść od przeprowadzenia własnej woli — był człowiekiem renesansu z myśli, wykształcenia, zamiłowań i życia. Rzutki, energiczny i inteligentny, grzeszył przede wszystkim pochopnością. W przeciwieństwie bowiem do innych Jagiellonów, choć nie brak mu było jak i innym przedstawicielom tego rodu przebiegłości, nie należał do ludzi cierpliwych i umiejących wyczekiwać. Jako człowiek używał życia w sposób który mu je tak bardzo skrócił. ,,Śmierć jego Polakom ciężki żal, wrogom radość przyniosła'' — napisze Maciej Miechowita.

Wznowienie unii personalnej polsko-litewskiej — Aleksander Jagiellończyk królem Polski

Wiadomość o śmierci Jana Olbrachta przyjęto z niepokojem także na Litwie. Zdawano sobie bowiem sprawę w radzie wielkoksiążęcej, iż zawarte w r. 1499 przymierze polsko-litewskie było jedyną już gwarancją zachowania państwowości litewskiej w obliczu potężnego parcia państwa moskiewskiego i nietajonych zapowiedzi Iwana, że ,,pozbiera'' pod swe berło wszystkie ziemie zamieszkałe przez prawosławnych. Nie Polska więc, lecz Moskwa była teraz wrogiem niepodległości Litwy. Nie tylko zatem Polacy z otoczenia Aleksandra — nazwisko Erazma Ciołka godne tu jest pamięci — lecz przede wszystkim Radziwiłłowie, Kiszkowie, Holszańscy, Sapiehowie, Chodkiewicze, czy Hlebowicze dążyli do odciągnięcia uwagi Polaków od spraw Węgier, Czech i Prus, by zapewnić sobie ich pomoc przeciw Moskwie i sprzymierzonym z nią Tatarom. Obawa. by Polacy nie wybrali sobie królem Władysława Jagiellończyka, skłoniła Litwinów do daleko idących koncesji politycznych, których wyrazem była tzw. *unia mielnicka* z r. 1501, a korzyścią w ten sposób uzyskaną był wybór w. księcia Aleksandra na króla polskiego.

Od roku Litwa była znowu w stanie wojny z Moskwą. Wojnę tę przegrywała. Zdrada licznej grupy kniaziów i wielmożów rus-

kich — reakcja na spóźnione próby unii z Kościołem rzymskim, podjęte przez Aleksandra i prawosławnego metropolitę połoskiego Józefa Bałhanowicza — odsłoniła granice wokół Smoleńska i Kijowa. Trzy armie moskiewskie wbiły się głęboko w terytorium litewskie; w wielkiej bitwie nad rzeką Wiedrosą (14 lipca 1500 r.) dostał się do niewoli dowódca litewski kniaź Konstanty Ostrogski z kwiatem przedstawicieli możnych rodów. Aleksander utrzymał wszakże twierdze nad Dźwiną m.in. Połock i Witebsk, i zmontował przeciwuderzenie na rok następny, zawierając przymierze z landmistrzem inflanckim Walterem v. Plattenberg i chanem Złotej Ordy nadwołżańskiej Szych-Achmatem. Obaj sojusznicy wywiązali się z zobowiązań uderzając na ziemie państwa moskiewskiego od północy i południa i odciążając w ten sposób Litwę. Natomiast projektowane uderzenie samego Aleksandra na froncie środkowym nie doszło do skutku. Do akcji bojowej ruszyli jedynie zaciężnicy polscy od Połocka, wychodząc małymi siłami na skrzydło tych wojsk moskiewskich, które trwały w walce z ,,kawalerami mieczowymi'' Plattenberga.

Sam Aleksander, na wiadomość o śmierci brata, podążył do Polski, by zapewnić sobie wybór. Nie przyszło mu to łatwo. Na sejmie piotrkowskim przeważała chęć całkowitego oderwania się od Litwy w uzasadnionej obawie, że wszelkie z nią związki, wszelka nawet wspólna polityka, doprowadzi do nieodwołalnego zaangażowania wszystkich sił Korony na wschodzie, kosztem interesów na zachodzie i południu. Przeważała myśl wybrania Władysława czeskiego. Kandydaturę Zygmunta popierali wpływowi Kmitowie i Myszkowscy. Słabość osobista Władysława i niechęć do Węgrów za niedawne praktyki przeciwpolskie na Wołoszczyźnie opóźniała decyzję i ułatwiła starania dyplomatów litewskich, znanego już nam Jana Zabrzezińskiego i biskupa wileńskiego Tabora. 23 października zapłacili Polakom okup w postaci ,,aktu unii'', którą Aleksander zatwierdził w Mielniku podlaskim w dwa dni później. Na tej podstawie zostawał królem polskim.

Nowa ,,unia'' była w gruncie rzeczy próbą przywrócenia, w zmienionych warunkach międzypaństwowych, przewagi możnowładczego senatu nad szlachtą reprezentowaną przez sejm i sejmiki. Szlachta powitała ją z niechęcią, dopatrując się w niej reakcji na politykę Jana Olbrachta i na postanowienia sejmowe z lat 1493 i 1496. Przyszłego obioru króla i w. księcia litewskiego w jednej zawsze osobie miano dokonywać wspólnie na zebraniu senatu polskiego z udziałem wojewodów, kasztelanów i katolickich biskupów litewskich. Tym samym Litwa odstępowała nie

tylko od zasady dziedziczności swego tronu w rodzie jagiellońskim, tak skutecznie bronionej od lat bez mała stu, lecz godziła się również na zmajoryzowanie przy wyborze przez liczniejszy i lepiej zorganizowany senat polski. Aleksander zobowiązywał się także słuchać we wszystkim senatu (nie sejmu), przyjmując na siebie rolę wykonawczą jego uchwał. Senat miał powoływać urzędników i starostów. Senatorowie stawali się nieusuwalni, starszeństwo miało decydować o posuwaniu się z niższych na wyższe godności. Zastrzeżono nawet prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, gdyby to senatowi odpowiadało. Na czas pobytu króla na Litwie rządzić miała rada regencyjna, na której czele stać miał kardynał Fryderyk Jagiellończyk, lecz która *de facto* oddawała całą władzę w ręce kanclerza Krzecława z Kurozwęk. Aby dopełnić miary upokorzeń Aleksandra, wyrządzając jednocześnie osobisty afront Iwanowi, biskupi odmówili koronacji wielkiej księżny Heleny, jako prawosławnej i uporczywie nazywali ją ,,żoną króla''. Sejm koronacyjny uchwalił podatki na wojnę z Moskwą i pozwolił powołać pospolite ruszenie dla ochrony przed Tatarami. Aleksander udaje się na Litwę w nadziei, że cena jaką razem z Litwinami zapłacił za koronę polską da mu środki na wojnę z Iwanem.

W obliczeniach tych zawiódł się całkowicie. Wielogłowy rząd senatorski nie umiał ściągnąć podatków, napotykając wszędzie na wrogi stosunek szlachty; to zaś, co ściągnięto, marnotrawił, nie płacąc starych rot zaciężnych i nie werbując nowych. Królewszczyzny rokradano, nadając je sobie nawzajem, nie przeprowadzono postanowionej reformy monety, nie ośmielono się nawet powołać pospolitego ruszenia. W całym kraju podniosła głowę, zwykła w okresach przewagi oligarchii, anarchia i nieład przejawiające się nie tylko w naruszeniu normalnego toku wymiaru sprawiedliwości, lecz także w rabunkach i zamieszkach. Nie tylko nie posłano pomocy królowi na Litwę, ale nie zdołano obronić własnych ziem przed Tatarami. Czambuły dowodzone przez synów Mengli Gireya: Ap-Gireya, Butę, Burnusa wyprawiają się bezkarnie aż po Opatów na lewym brzegu Wisły. Ogromna ilość jassyru powoduje gwałtowny spadek cen niewolników na wszystkich targowiskach Bliskiego i Środkowego Wschodu. Na dobitek Stefan wykorzystuje sytuację i zajmuje Pokucie. Nikt nie stawia mu oporu. Burząca się szlachta, zwłaszcza wielkopolska, domaga się ukrócenia rządów regencji i natychmiastowego powrotu Aleksandra z Litwy. Nie na wiele się zdają znienawidzonemu senatowi próby ugłaskania szlachty w drodze kilku dalszych uchwał sejmowych, mających wymusić posłuch prawom przeciwko zbiegłym chłopom.

Położenie Litwy staje się rozpaczliwe. Wojska moskiewskie zajmują Czernihów i stają pod Smoleńskiem. Broni go skutecznie Stanisław Kiszka, doczekując się w r. 1503 odsieczy. Nie prowadził jej wszakże Aleksander na czele Polaków i Litwinów, lecz Plattenberg na czele swych rycerzy inflanckich. Jest to już sprzymierzeniec jedyny. Złota Orda, dziedziczka wszechpotężnego niegdyś imperium mongolskiego, w lecie 1502 r. po prostu przestaje istnieć. Głód i niepowodzenia wojenne powodują rozbiegnięcie się czambułów. Część poddaje się Mengli-Gireyowi, wzmacniając tym samym potęgę Tatarów krymskich. Pod Astrachaniem ostały się luźne watahy hordy nogajskiej. Ostatni chan Szych-Achmat ucieka w kilkaset koni przez Ukrainę aż pod Wilno. Jego osoba posłuży jako argument przetargowy w układach z Mengli-Gireyem, którzy domaga się jego internowania. Trzeba bowiem ubiegać się o pokój za wszelką cenę. Wykorzystując chwilowe powodzenia Plattenberga poselstwo polsko-litewskie Myszkowskiego i Hlebowicza wraz z mediatorem węgierskim Zontayem staje przed Iwanem. Wstawiennictwo córki Heleny, Władysława węgierskiego, papieża Aleksandra VI a także chęć zorganizowania zdobyczy terenowych nastawiają cara łagodniej. Godzi się jednak tylko na sześcioletni rozejm 28 marca 1503. Jego warunki przewidują odstąpienie przez Litwę Połocka, Witebska i całej Ukrainy Zadnieprzańskiej. Tracąc 1/4 swego terytorium państwowego Litwa odsłania Kijów i Smoleńsk na przyszłe uderzenie cara. Ocali od niego Litwę niedaleka już śmierć Iwana w r. 1505.

Nie udaje się natomiast zażegnać niebezpieczeństwa tatarskiego, chociaż spełniono życzenie Mengli-Gireya i uwięziono nieszczęsnego Szych-Achmata. Tylko na dwa lata udało się odsunąć grozę idącą od południa. Przy czym ułagodzono Stefana mołdawskiego schlebiając jego dumie i ambicjom. Wydano mianowicie królewnę Elżbietę, siostrę Jagiellonów za syna Stefana, przyszłego okrutnego hospodara Mołdawii, Jana Bogdana.

Klęskom Litwy, nieładowi i zamieszkom wewnętrznym w Polsce towarzyszy coraz pogarszająca się sytuacja w Prusach. Nie zdążył jej rozstrzygnąć Jan Olbracht, cudem byłoby chyba gdyby dzieła tego umiała dokonać regencja oligarchów-senatorów. Pomimo skutecznych zabiegów Erazma Ciołka u nowego papieża Juliusza II, pomimo energii biskupa warmińskiego Tomasza Watzenrode, pomimo zdolności nowego starosty generalnego w Malborku, Ambrożego Pampowskiego, zakonna część Prus trwała w jawnym buncie, a w. mistrz nic sobie z interwencji, namów i pogróżek nie robił, odmawiając złożenia hołdu. Potrzeba było wojny, na którą Polska zdobyć się nie mogła, każde bowiem działanie polityczne, każda inicjatywa międzynarodowa wymagała siły, na którą nie mogło się złożyć dynastyczne imperium jagiellońskie. Nie wiele też pomagały ambicje rodzinne, które co raz to Polskę, to Litwę, Czechy, czy Węgry narażały na zaniedbywanie istotnych interesów, by zaspokoić żale jedynego ,,nieuposażonego'' Zygmunta. Nie zadawalało go namiestnictwo śląskie i tak jak przed kilku laty ,,problem królewicza'' przyczynił się do zwichnięcia wyprawy antytureckiej przez wzniecenie wściekłości Rumunów, tak w r. 1503 omal nie naraził na szwank wierności Prus Królewskich, gdy zażądał dla siebie stanowiska ich regenta, z pogwałceniem ich dumy lokalnej i przywilejów. Prus nie otrzymał podobnie jak Mazowsza, które po śmierci Konrada, wdowa po nim, Anna Radziwiłłówna, wybroniła dla swych synów.

Konstytucja ,,Nihil Novi'' i Statut Łaskiego

Gdyby rządy regencji senatorskiej trwać miały dłużej doprowadziłyby pewnie do wojny domowej. Chwilowe uspokojenie jednak na granicach wschodnich, tak ciężkimi okupione stratami, pozwoliło Aleksandrowi zapobiec dalszym nieszczęściom. Dał więc posłuch swym doradcom i przystąpił do odrabiania szkód wyrządzonych swym państwom w Mielniku. Pracę tę ułatwiła śmierć dwóch najniebezpieczniejszych przeciwników: kardynała Fryderyka i kanclerza Krzecława Kurozwęckiego. Jego miejsce zajął jeden z najwybitniejszych Polaków, wielki humanista i człowiek nauki Jan Łaski. Był to zdolny dyplomata, prawnik i duchowny — miał zostać z czasem prymasem — wierny wykonawca polityki Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta.

Łaski, mając za sobą nie tylko poparcie Aleksandra, lecz i przywiązanie szlachty wielkopolskiej, która uważała go za swego wodza, doprowadził szybko do ukrócenia samowoli magnackiej i uporządkowania spraw wewnętrznych w oparciu o olbrachtową koncepcję ścisłego przymierza króla i masy szlacheckiej. Znalazł gorliwych i zdolnych współpracowników wśród coraz liczniejszego grona humanistów, którzy po największej części reprezentowali, jak to bywało co kilka pokoleń w historii Polski, rodziny średniej szlachty wspinające się przez zdolności i energię do szczebla elity narodowej. Należeli do nich prymas (po zmarłym Fryderyku) Borzyszowski, Erazm Ciołek biskup płocki, Mikołaj Firley i rodzina Chodeckich w Małopolsce; Leszczyńscy, Lubrańscy i Kościeleccy w Wielkopolsce; starostowie Pampowski w Prusach i Mikołaj Kamieniecki w Krakowie. Obok

nich wielu innych, za którymi stał zwarty tłum szlachty na sejmikach.

„Sądny dzień" dla senatorskiego możnowładztwa odbył się naprzód na sejmie zwołanym do Piotrkowa w r. 1504. Zaczęto od podważania jego podstawy materialnej, co było zresztą jednoznaczne z reformą skarbu państwowego, gdyż poddawało kontroli dzierżawy, zastawy i nadania królewszczyzn, które już zaczynano nazywać „starostwami", choć ich posiadanie nie miało nic wspólnego z piastowaniem urzędu starosty — grodowego czy generalnego. Reforma nie była przeprowadzona dokładnie i już po kilku czy kilkunastu latach stan rzeczy pozostawiał w tym względzie wiele do życzenia, z tym wszakże że wzrosły dochody skarbu królewskiego. Głównie dzięki temu, że sumy zastawnicze mieli sobie udzielający pożyczek strącać z dochodów z dóbr, zamiast egzekwować w gotówce na królu. Darowizny zaś miały się dokonywać tylko publicznie i za zgodą całego senatu i to przy okazji odbywania sejmu walnego. Na kanclerza i podkanclerzego nałożono przy tym obowiązek wyliczania się z wszystkich dokumentów dotyczących darowizn, dzierżaw i zastawów. Ważna była również ustawa o *incompatibiliach*, wzbraniająca łączenia w jednym ręku nadań i uposażeń w królewszczyznach, przywiązanych na różne sposoby do sprawowanego urzędu. Był to zakaz łączenia urzędów starościńskich z kasztelańskimi, biskupich z kanclerskimi itp.

Wprowadzono też pewien ład w system podatkowy. „Łanowe" w wysokości określanej od sejmu do sejmu płacić mieli chłopi bez względu na to kto był panem gruntowym, a zatem chłopi z królewszczyzn, chłopi kościelni i chłopi szlacheccy. Zwolniono od łanowego grunta uprawiane na potrzeby dworu tzn. folwarczne. Określono sposoby wymiaru „szosu" tj. podatku majątkowego (nie dochodowego) płaconego przez mieszczan; „czynszowego" tj. podatku od dochodu gotówkowego, któremu podlegali wszyscy, a więc i szlachta i mieszczanie i Kościół a który obejmował również dochód od kapitałów i hipotek; „czopowego" czyli podatku pośredniego od wywozu i wyszynku piwa, miodu i wina; wreszcie różnego rodzaju podatków płaconych przez młynarzy, karczmarzy itp. Uregulowano cła i starano się ukrócić różne nadużycia powstałe w związku z nadaniami dochodów z akcyz, zwłaszcza solnej.

Całość systemu pomyślana była nieźle i przez długi czas miała funkcjonować nader sprawnie. Wadą systemu było, że dochody podatkowe, w przeciwieństwie do akcyzy i cła, choć i one w swym wymiarze były zmienne, nie miały być stałe, lecz uchwalane przez sejmy w nakreślonych powyżej ramach, zawsze

na jakiś określony cel. Dochód stały miały zapewnić królewszczyzny. Ponieważ był on zawsze niewystarczający, król uzależniał się politycznie od szlachty pod każdym względem; nie mógł marzyć nie tylko o wzmocnieniu swej władzy, lecz i o prowadzeniu niezależnej od szlachty polityki zagranicznej.

Uchwały sejmu z r. 1504 przekreślały zatem na zawsze jakiekolwiek możliwości wprowadzenia w Polsce rządów absolutnych. Bez żadnej też dyskusji i bez oporu z niczyjej strony rozstawano się ze średniowieczną zasadą, iż każdy stan sam ma uchwalać „pomoc" podatkową dla króla — szlachta zagarnęła prawo wyznaczania podatków nie tylko swoim chłopom, lecz także królewskim i kościelnym i co ważniejsze miastom.

Z innych ustaw porządkowych i organizacyjnych ważne były postanowienia usuwające z senatu różnych pomniejszych urzędników. Odtąd tylko biskupi, wojewodowie i kasztelanowie mieli w nim zasiadać w ściśle określonej ilości. Ustanowienie nowej kasztelanii czy województwa wymagać będzie uchwały sejmu walnego. Wprowadzono również porządek w urzędach centralnych, ustalając które z nich mają dawać dostęp do senatu.

Rewolucyjnym był sejm następny, odbyty w maju 1505 roku w Radomiu. Prowadził on dalej dzieło reform, zapoczątkowane przez Łaskiego w Piotrkowie. Jego „Konstytucja", jak nazywano uchwały sejmowe, zwłaszcza te które reasumowały całość obrad, uchwalona w dniu 31 maja, wykracza daleko poza sprawy porządkowo-skarbowe czy administracyjne — gdyż jest prawdziwym aktem konstytucyjnym. Jego istotną treścią jest zapoczątkowanie pełnego parlamentaryzmu, który choć ograniczony do szlachty, nie miał pod względem uprawnień precedensu w Europie i doczekał się odpowiednika dopiero w drugiej połowie XVII wieku w Anglii. Konstytucję tę nazywamy od dwóch pierwszych słów łacińskiego tekstu *Nihil novi* — „nic nowego".

„Nic nowego król nie postanowi bez wspólnej zgody panów rady i posłów ziemskich, co by wychodziło na niekorzyść i uciążenie Rzeczypospolitej i na szkodę i ujmę czyjąkolwiek prywatną, oraz na zmianę prawa pospolitego (tj. powszechnego) i publicznej wolności".

Odebrano więc monarsze wszelką władzę ustawodawczą, przelewając ją bez żadnych ograniczeń w ręce parlamentu szlacheckiego. Król nie może ani stanowić praw, ani ich zmieniać. Jakichkolwiek praw. Odbierając mu zaś władzę ustawodawczą ograniczano również jego swobodę interpretowania wątpliwości wypływających z rozumienia prawa. Ograniczano również zasięg i swobodę określania zasięgu królewskiej władzy wykonawczej.

Chociaż obawa przed możnowładztwem — a senat czyli rada królewska, z reguły przekształcał się w zebranie możnowładców — zwalniała króla z obowiązku stosowania się do rady senatu — co chciano narzucić Aleksandrowi w r. 1501 — niemniej był od tej reguły bardzo ważny wyjątek. Senatorom bowiem przyznano prawo pilnowania, by król dochowywał, a królowi nakazywano obowiązek dochowywania uchwał powziętych na sejmie walnym. Stworzona przy tej okazji fikcja terminologiczna, iż sejm walny składa się z ,,trzech stanów'', tj. króla, senatu i sejmu, które zgodnie postanawiają, nie miała nigdy praktycznego znaczenia, gdyż nie doprowadziła do prawa veta, którym król mógłby hamować działanie swego szlacheckiego parlamentu, senat zaś choć głośno nieraz protestował przeciwko izbie poselskiej, nigdy przecież woli swej nie umiał jej przeciwstawić, zwłaszcza, że od izby tej zależały wyłącznie sprawy skarbowe. Zresztą interesy gospodarcze obu izb częściej się w przyszłości miały pokrywać niż różnić.

Na tym samym sejmie radomskim postanowiono wybór sędziów ziemskich przez szlachtę i zakazano im słuchać instrukcji królewskich. Ścieśniono też dalej zakres kompetencji sądów kościelnych i wydano szereg skutecznych zarządzeń przeciwko rozbojom. Uzupełniając całość zakazem przyjmowania przez szlachtę prawa miejskiego i parania się handlem i rzemiosłem (z wyłączeniem, rzecz jasna, handlu płodami rolnymi i hodowlanymi), jako uwłaczającymi ich godności rycerskiej, coraz chętniej, na wzór starożytnego Rzymu, ,,obywatelską'' zwanej.

Nie wszystkie skutki nowej konstytucji państwa polskiego — wprowadzonej w życie na sejmach z lat 1493, 1496, 1503, i 1505 — objawiły się od razu, zarówno w swej dobrej jak i złej postaci. Nie wszystkie można było przewidzieć a uchwalający ją posłowie, ziemianie spod Szamotuł, Nakła, Chęcin czy Halicza, nie zdawali sobie sprawy z ogromu zmian, którym dawali początek. Majestat królewski pozostawał czynnikiem życia państwowego, z którym nic się mierzyć nie mogło, woli jego na co dzień nikt się nie myślał sprzeciwiać, pozostawał i sędzią i rządcą w państwie, nie myślano też narzucać mu kierunku polityki zagranicznej. Krępowano mu jednak ręce, być może bezwiednie, lecz tak mocno, iż bezsilny stać się musiał nie on sam, lecz państwo, za którego losy obciążano go dalej odpowiedzialnością. Jeśli zaś z przyszłych skutków zmiany nie zdawał sobie sprawy ,,gmin szlachecki'', nie zdawali też sobie ludzie, którzy w najlepszej wierze byli ich autorami, jak np. Jan Łaski. Nie zdawał też sobie sprawy król, zadowolony z ukrócenia arogancji senatu, z uchwalenia potrzebnych podatków, z ogólnego poważania, którego dowody

szlachta mu składała i ze zgodnego wysiłku, by w kraju zapanował porządek.

Na życzenie króla Aleksandra, kanclerz Łaski zabrał się do spisania praw i przywilejów starych i nowych, które jako *Statut Łaskiego* przyjął do wiadomości następny sejm, w r. 1506. Rozesłano go, już w formie drukowanej — tłoczyła oficyna Jana Hallera w Krakowie — do kapituł katedralnych, do grodów starościńskich i do sądów ziemskich ,,aby znajomość prawa z wyjątkowej stała się powszechną''. Była to staranna kompilacja prawa obowiązującego w Polsce z uwzględnieniem Rusi Czerwonej, lecz bez Prus i Mazowsza. W części pierwszej statut zbierał przywileje i prawa od przywileju koszyckiego po r. 1505 — w drugiej niektóre przepisy prawa niemieckiego obowiązujące w Polsce oraz uczony wykład prawa rzymskiego, które wbrew mniemaniom humanistów mało się mogło przydać w praktyce sądów polskich. Całość łacińską Kodeksu poprzedza tekst ,,Bogurodzicy'', którą Łaski nazywa ,,pieśnią najświętobliwszą i jakoby wyrocznią Królewstwa Polskiego''. Choć trudno go nazwać kodyfikacją prawa, a tym mniej kodeksu, Statut Łaskiego służył przecież z pożytkiem wielu następnym pokoleniom, wprowadzał bowiem zgodnie ze swą zapowiedzią, znajomość prawnego porządku w całej Koronie, czy jeśli kto już wolał inną nazwę — w całej Rzeczypospolitej.

Przełamanie kryzysu państwowego na Litwie — elekcja Zygmunta Jagiellończyka

Wielkie reformy przeprowadzone w Polsce nie dotykały Litwy. I tam jednak dokonały się ważne wydarzenia, ale o znaczeniu tylko politycznym a nie ustrojowym. Górę — w oparciu o zmienione położenie na granicach i za zgodą w. księcia Aleksandra — wzięła nowa fakcja możnowładców, która zarzuciła chwilowe dążenie do związania losów Litwy z Polską. Na czele jej stanął marszałek dworu litewskiego Aleksandra, kniaź Michał Gliński. Był to z pochodzenia Tatar, z wyznania katolik, z wychowania Polak, z obyczajów humanista, z przekonań patriota litewski i gorący zwolennik jagiellońskiej idei dynastycznej. Wystąpił gwałtownie przeciwko unii mielnickiej, zwłaszcza na zjeździe rady litewskiej w 1505 r. w Brześciu Litewskim, gdzie doszło do otwartego starcia z Polakami. Gdy bowiem delegaci senatu polskiego zażądali wykonania postanowień z r. 1501 spotkali się ze stanowczą odprawą i stwierdzeniem, że umowa ta nie obowiązuje, gdyż Litwini nie uznają prawa Polaków do wspólnej z nimi elekcji, chyba, że Polacy przyjmą zasadę elekcyjności tylko w

dynastii jagiellońskiej. Nie obowiązuje ponadto i dlatego, że Polacy nie dotrzymali zobowiązania pomocy w przerwanej przed dwoma laty wojnie z Moskwą. Aleksander poparł Glińskiego i Radziwiłłów i jeśli wierzyć źródłom litewskim zagroził senatorom polskim, że ich każe potopić w Bugu za to, że kwestionują jego dziedziczne prawa do kołpaka wielkoksiążęcego. Dalszym krokiem było utrącenie z łask głównego promotora związków z Polską, wojewody trockiego Zabrzezińskiego herbowego krewniaka małopolskich Leliwitów i ogólna reakcja przeciwko panoszącym się na Litwie rodzinom małopolskim.

Nad unią mielnicką nie myślała zresztą szlachta polska łez wylewać. Jak wszystko co wiązało Polskę ze wschodem, była ona niepopularna wśród Wielkopolan, których konserwatyzm wyrażający się w przywiązaniu do króla, znalazł teraz ujście w półjawnych, dziś powiedzielibyśmy ,,nieoficjalnych'', powiązaniach z wrogą Małopolanom — pokonanym możnowładcom senatorskim — fakcją niepodległościową na Litwie: z Pacami, Radziwiłłami, Gasztołdami, kniaziami Zasławskimi. Zwłaszcza zaś z Glińskim. Widoczna była w tej polityce ręka zwolennika silnych rządów monarchicznych (choć w oparciu o szlachtę, co było jeszcze na Litwie niemożliwe) Jana Łaskiego. A także Zygmunta Jagiellończyka, wyczekującego już na następstwo po Aleksandrze, który od sejmu radomskiego był częściowo sparaliżowany, zapewne wskutek udaru mózgowego. Z Zygmuntem na Śląsku znosił się Gliński. Budował jednocześnie silne stronnictwo na Litwie, faworyzując zresztą bez żenady swych licznych krewniaków. Nie ubywało mu też wrogów. Tak pośród zwolenników bliskiego związku z Polską — ci zwłaszcza dużą rolę odgrywali na Ukrainie i Wołyniu — jak i wśród stronników Moskwy i wreszcie — a tych było najwięcej — wśród wszystkich zawiedzionych w swych ambicjach i bojących się o swoje sobiepaństwo. Gliński jednak, jak dotychczas rządził mocną ręką na Litwie, a decyzje które powziął w sprawie tronu litewskiego postanowiły też o losach Polski.

Tym łatwiej mu to przyszło, że w r. 1506 znalazł się u szczytu sławy i mocy. Ocalił bowiem, własnym prawie wysiłkiem, Litwę od zupełnej ruiny z rąk Tatarów.

Litwa nie wykorzystała okazji wojennej, jaką było przejściowe osłabienie państwa moskiewskiego po śmierci Iwana Srogiego. Podniosły się wówczas przeciwko Moskwie resztki Tatarów, siedzących nad Wołgą i na dalszych stepach. Chanowie kazańscy i nogajscy namawiali do wspólnego uderzenia. W Wilnie decydowano się jednak nie drażnić Tatarów krymskich z takim skutkiem, że na zupełnie niebronioną Kijowszczyznę i Wołyń uderzyły czambuły ,,niedrażnionego'' Mengli Gireya, który i tym razem zabezpieczył Moskwę przed ewentualnym wystąpieniem Litwy. Największe chyba ze wszystkich dotychczasowych i przyszłych pożoga i rzeź spadły na ziemie litewskie, zahaczając także o Podole i Ruś Czerwoną. Synowie starego chana wdarli się szerokim wachlarzem w ziemię mścisławską i mińską i w Nowogródczyznę, docierając pod Lidę, Grodno i przez Podlasie aż na Mazowsze. W pośpiechu wywieziono chorego Aleksandra z Lidy, gdzie odbywała się rada w. księstwa, do Wilna. Tam doszła go na kilka godzin przed śmiercią wiadomość o wspaniałym zwycięstwie nad Tatarami. Kniaź Michał Gliński w dniu 5 sierpnia 1506 uderzył w kilkanaście tysięcy rot litewskich, własnych prywatnych i zaciężnych, na ,,kosz'' czyli główny obóz tatarski pod Kleckiem i rozgromił go zupełnie. Czambuły odpływały na Krym, a Gliński zabrał się energicznie do wykonania testamentu politycznego Aleksandra. Wyznaczał on Zygmunta Jagiellończyka dziedzicem wielkiego księstwa litewskiego. Już w dniu śmierci Aleksandra, 19 sierpnia 1506, Zygmunt był w drodze do Wilna, wezwany przez Glińskiego. Rada litewska nie oglądając się na Polaków i na umowy o wspólnej elekcji ogłosiła go wielkim księciem. Tym samym Litwa wybierała drogę dalszego związku personalnego z Polską przy zachowaniu niepodległości państwowej. Było jasne, że Polacy nie wybiorą nikogo innego, tylko Zygmunta, skoro już jest wielkim księciem. Obioru dokonał też sejm w Piotrkowie w dniu 8 grudnia 1506 r.

Ponownie zatem o tym kto będzie królem polskim zadecydowała rada panów litewskich, która stojąc wiernie przy najmłodszym Jagiellończyku odrzuciła ofertę związku z Moskwą, jaką przez swą kandydaturę wysuwał car Wasyl Iwanowicz. Jest to tym bardziej godne pamięci, że wśród wszystkich świeckich członków rady litewskiej był wówczas tylko jeden katolik, Michał Gliński.

Tak więc dwa państwa postanawiały snuć dalej wspólną historię. Polska i Litwa ciągle do siebie niepodobne, bardzo sobie niechętne, lecz nie mogące od siebie odstąpić, opuszczały Średniowiecze. Polska z ustrojem parlamentarnym, opartym o niezdegenerowaną jeszcze masę szlachty, z dużymi możliwościami rozwoju kulturalnego i gospodarczego, z dobrym imieniem wśród sąsiadów, pomimo tylu niepowodzeń wojskowych i politycznych. Litwa przygnieciona niebezpieczeństwem moskiewskim i prawosławiem ogromnej większości swych mieszkańców. Od siły i atrakcyjności młodego ustroju i kultury polskiej zależeć będzie, czy i ona wybierze swobodę i względny spokój codziennego życia,

które mu ustrój ten i kultura zapewniały, czy też doprowadzi do upadku dziedzictwa jagiellońskiego.

Zaczynały się czasy nowe, którym nazwę ,,zygmuntowskich'' miał dać od swego imienia najmłodszy syn Kazimierza Jagiellończyka, doczekawszy się wreszcie ,,wyposażenia'' w całe dziedzictwo po swoim wielkim ojcu.

Rozdział XIX

GOSPODARSTWO I KULTURA POLSKI U SCHYŁKU ŚREDNIOWIECZA

Tradycyjnie doszukujemy się granicy dwóch okresów ery chrześcijańskiej na przełomie XV i XVI wieku, nazywając pierwszy ,,Średniowieczem'' a drugi ,,Czasami Nowożytnymi''. Jest to granica umowna i ulega przesunięciom w czasie, ilekroć myślimy bądź o różnych dziedzinach życia i działalności ludzkiej bądź też o różnych krajach europejskich. Wydarzenia przełomowe lub raczej zespoły wydarzeń, które taką umowną granicę wyznaczają, inne mają znaczenie dla historii politycznej, inne dla gospodarczej, inne wreszcie dla dziejów kultury umysłowej. Jako nazwa „Średniowiecze'', podobnie jak ,,Czasy Nowożytne'', jest pojęciem mglistym, zbyt wiele bowiem chcemy w nim zmieścić wyobrażeń. Obie nazwy i granica między okresami, które wyznaczają, są zupełnie bez znaczenia dla dziejów tych krajów i ludów, które są albo tylko luźno związane, albo wcale nie są związane z cywilizacją chrześcijańską i z Europą geograficzną. Dla świata arabskiego, dla Turcji, dla państwa moskiewskiego, przeobrażenia na styku dwóch stuleci, których sceną były Włochy, Francja lub Niemcy a podstawą, i przejawem zarazem, rozkwit ,,Odrodzenia'', albo wybuch reformacji religijnej, mają znaczenie drugorzędne, marginesowe lub pośrednie. Dla Indii lub dla Dalekiego Wschodu nie mają zgoła żadnego znaczenia.

Z jednym wszakże ważnym zastrzeżeniem. Rozkwit Odrodzenia i wybuch reformacji religijnej w świecie zachodnio-chrze-

ścijańskim zbiegły się w czasie z podróżami odkrywczymi Europejczyków. Dzięki tym podróżom nawiąże się bezpośredni kontakt z ludami, z którymi dotychczas żadnego kontaktu nie było. Innymi słowy koniec Średniowiecza europejskiego jest jednocześnie początkiem procesu, który doprowadzi z czasem do związania całej kuli ziemskiej w jedną całość.

Pierwsze podróże odkrywcze przedsiębrały dwa narody, stojące dotychczas na uboczu dziejów Europy. Portugalczycy okrążają powoli brzegi Afryki w poszukiwaniu drogi morskiej do Indii. Znalazłszy ją, przecierają sobie dalsze szlaki na Cejlon, do Indonezji, do Chin i Japonii. Jednocześnie Hiszpanie, ściślej mówiąc Kastylijczycy, którzy zdobędą wnet prymat na Półwyspie Iberyjskim nad starym śródziemnomorskim mocarstwem Aragończyków, odrywają się od przybrzeżnych szlaków żeglarskich i przekraczają Ocean Atlantycki. Genueński kupiec na służbie Izabelli Katolickiej królowej Kastylii, po dwóch miesiącach podróży w nieznane, staje 12 października 1492 roku na plaży małej wysepki Guanahani w archipelagu Wysp Bahamskich. Nazywa ją imieniem Zbawiciela — San Salvador — i jest przekonany, że dotarł od wschodu do bajecznie bogatych Indii, potwierdzając tym samym nową teorię, że ziemia jest kulą, a nie płaskim kołem zawieszonym w przestworzu. Nie dotarł wszakże do Indii lecz odkrył olbrzymi kontynent, który od nazwiska Wenecjanina, Amerigo Vespucci, nazwany będzie Ameryką.

Rozpoczyna się ekspansja białego człowieka i jego cywilizacji na najdalsze krańce kuli ziemskiej. Wszędzie, gdzie dotrze w ciągu następnych wieków, bierze górę nad innymi kulturami, podporządkowując je swym potrzebom, lub przynajmniej zmieniając dotychczasowy kierunek ich rozwoju. Europa ustawia się twarzą ku Oceanowi, odrywając się psychicznie od lądowej masy kontynentu euro-azjatyckiego. Morze Śródziemne, *Mare Nostrum* cywilizacji grecko-rzymskiej, przestanie być geograficznym centrum świata, gdy punkt ciężkości rozwoju gospodarczego przeniesie się do tych krajów, które mają porty nad Oceanem Atlantyckim. Szlaki handlowe biegnące na wschód poprzez ląd euroazjatycki, które barierami pozastawiali już Turcy i Moskwa, ustąpią pierwszeństwa żegludze dalekomorskiej. Ona będzie podstawą i miernikiem potęgi i bogactwa wielkich monarchii narodowych: Hiszpanii, Francji i Anglii oraz kupieckiej republiki holenderskiej.

Pośrednio odbije się to na losach tych krajów, które jak Polska, nie posiadają swobodnego dostępu do Oceanu Atlantyckiego lub które, jak Rzesza Niemiecka, nie zdołały zewrzeć swej energii narodowej w jednolitym i scentralizowanym organizmie

państwowym. Europa północna, środkowa i przede wszystkim wschodnia nie zmieni swych zainteresowań śródlądowych. Morze pozostanie dla niej tylko uzupełnieniem, dla wielu krajów poślednim, możliwości gospodarczych i politycznych. Dla upadającej Hanzy, dla Danii i Szwecji, Bałtyk i Morze Północne będą morzami wewnętrznymi, a żegluga nie przestanie być kabotażem. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej zesuną się ponownie na krańce głównego nurtu dziejów Europy, pozostawione niejako samym sobie z zadaniem obrony tyłów cywilizacji zachodniej: od południa przeciwko mocarstwu tureckiemu, od wschodu przeciwko nowej potędze euroazjatyckiej kiełkującej wokół dziedzica imperium mongolskiego jakim jest państwowy ośrodek moskiewski.

Nie rozluźnią się przez to więzy kulturalne łączące Polskę z Zachodem. Przynajmniej przez cały wiek XVI i część XVII-go. I one jednak będą funkcją rozwoju gospodarczego i ustrojowego który pójdzie zupełnie innym torem w Polsce niż w europejskich monarchiach absolutnych. Gdy na Zachodzie scentralizowane kierownictwo państw narodowych przygotowywać będzie pracowicie środki materialne pod przyszły rozkwit kapitalizmu, Polska oprze się całkowicie na gospodarce rolnej, pomyślanej nie jako sposób zadośćuczynienia prymitywnym potrzebom średniowiecznym, lecz jako jedyne w ogóle źródło bogactwa. Sprzedaż płodów rolniczych wznieci chęć racjonalizowania i intensyfikowania uprawy, co odbywać się będzie systemem folwarcznym, z zapoznaniem interesów ludności chłopskiej, skazywanej na niewolę osobistą i gospodarczą właśnie wtedy, gdy w ,,krajach atlantyckich'' następować będzie niekiedy całkowita, jak w Anglii lub w Holandii, emancypacja chłopów. Położenie podobne do położenia gospodarczego Polski ugruntuje się w Niemczech wschodnich, w Czechach, w Austrii i na Węgrzech. W wielu wypadkach w krajach tych ucisk chłopów przybierze formy bardziej brutalne niż w Polsce. Pod panowaniem Habsburgów i Hohenzollernów jednak uciskowi temu towarzyszyć będzie wzrost władzy monarszej zdolnej w razie potrzeby zahamować samowolę pana gruntowego a z upośledzenia chłopów wyciągnąć korzyści nie dla jednego tylko stanu, lecz dla całego organizmu państwowego. W Polsce zaś zamiast absolutyzmu wykształca się parlamentaryzm szlachecki, który z czasem przekształci państwo w wyłączną domenę jednego tylko stanu wyzutego z umiejętności gospodarczych i nie mogącego się zdobyć na twórcze koncepcje polityczne. Ustawiona twarzą ku wschodowi Polska podejmie wewnętrzną ekspansję kolonizacyjną na te tereny, które ocalały z imperium litewskiego, skupiając cały wysiłek i energię na ich biernej obronie przed

niebezpieczeństwem zagrażającym spoza granic: od Moskwy, od Krymu i w mniejszym stopniu od opanowanych przez Turków krajów naddunajskich.

Są to jeszcze czasy odległe i Polska, nad którą ma panować ostatni z synów Kazimierza Jagiellończyka nie może dostrzec u końca swej dalszej drogi historycznej chwili, w której wszyscy jej sąsiedzi, a więc i zachodni, uznają jej terytorium za ziemię niczyją. Gdy Kolumb dociera do Ameryki, gdy Hiszpanie wypędzają resztki Maurów ze swego Półwyspu, gdy rozpada się potężne państwo burgundzkie, by swym ciałem pożywić kupiecką Holandię, narodową Francję i dynastyczne imperium Habsburgów, gdy na tron Anglii wstępują Tudorowie i gdy umiera Kazimierz Jagiellończyk — Polska pomimo słabości militarnej, której dowody złożyła na Węgrzech, w Czechach, w Prusach, w Rumunii i na ,,Dzikich Polach'', staje przed progiem okresu największej w swych dziejach siły politycznej i rozmachu kulturalnego.

Koniec ,,Średniowiecza polskiego'' ściślej się zbiega z umowną datą 1492 niż granica między okresami w wielu innych krajach europejskich, gdzie cezura między ,,Średniowieczem'' i ,,Czasami Nowożytnymi'' waha się między początkiem wieku XV i połową wieku XVI. ,,Quatrocento'' włoskie, wiek papieży renesansowych i Medyceuszów, wiek mecenatu sztuki, kultu wzorów klasycznych i ciekawości badawczej, trudno zaliczyć do ,,Średniowiecza''. W Skandynawii natomiast, a może i w Anglii, dopiero triumf Reformacji przyniesie wyraźniejszą różnicę między ,,starem'' a ,,nowem''. W wypadku Polski przełom dwóch stuleci jest taką właśnie granicą, chociaż nie wiąże się ściśle ani ze zwycięstwem Odrodzenia, ani z Reformacją, ani tym bardziej z odkryciem Ameryki. Odrodzenie stawia w Polsce nieśmiałe jeszcze kroki, a jego rozkwit ma dopiero nastąpić. Kulturalnie Polska w drugiej połowie wieku XV przeżywa szczyt osiągnięć średniowiecznych, który gdzie indziej nastąpił wcześniej.

Mała jest jednak rozpiętość czasu między średniowiecznym Długoszem a rewolucyjną teorią Mikołaja Kopernika. Przeskok jest szybki, a wyznaczą go nie tylko wstrząsy kulturalne wspólne całej Europie, lecz także inne fakty, typowe dla polskiej tylko rzeczywistości.

Obserwowaliśmy uważnie ich powolne, lecz stałe narastanie w dziedzinie ustrojowej. Rozpoczęły się za Łokietka i zawiodły nas do konstytucji *Nihil Novi*. W sposób dla Polski tylko typowy, koniec Średniowiecza znaczy się obecnością nieodwracalnych faktów, które wyznaczą drogi jej dalszego rozwoju politycznego,

gospodarczego, i kulturalnego. Z faktów tych trzy wydają się najważniejsze.

Pierwszym jest silne poczucie odrębności narodowej i wiążąca się z nim wewnętrzna solidarność Polaków w stosunku do wszystkiego co obce i do każdego kto jest obcy. Spójnia odrębności narodowej obejmuje przede wszystkim dwie najliczniejsze warstwy ludności tj. szlachtę i chłopów z wyłączeniem częściowym, a w wielu wypadkach zupełnym, mieszkańców miast, którzy żyją w otoku obcego obyczaju. Szlachta kładzie dopiero pierwsze podwaliny pod przyszłe uciemiężenie chłopów; dotychczas interesy obu stanów częściej się zbiegały ze sobą niż stawały w konflikcie. Wspólna była walka przeciwko supremacji gospodarczej Kościoła; przykładem dziesięciny i inne ciężary. Polskość kulturalna jest także cechą wspólną szlachty i chłopów. Pozostanie nią jeszcze przez jakiś czas, przynajmniej dopóki sąsiedzka bliskość życia i podobieństwo obyczaju codziennego nie ustąpi miejsca przepastnej różnicy społecznej, obkładającej pokostem arogancji szlachecki dogmat o lepszości pochodzenia i przyrodzonej zwierzchności ,,urodzonego'' (atrybut szlachectwa) nad ,,poczciwym'' (atrybut chłopa). Zanim to nie nastąpi, jedność języka i podobieństwo obyczaju tłumaczą zapewne przyczyny zjawiska, które swą rzekomą ,,nieprawidłowością'' zastanawia historyków marksistowskich. Zjawiskiem tym jest brak w dotychczasowej historii Polski wojen i rewolucji chłopskich, które wstrząsały w różnych okresach życiem innych krajów: od bliskich Węgier i Prus Zakonnych po daleką Bawarię, Francję i Anglię. Od buntów chłopskich nie ustrzegł się także rządniejszy od Wielko- czy Małopolski Śląsk. Nie ustrzegło się Pomorze Zachodnie. Nie ustrzegły się, innymi słowy, kraje, gdzie zabrakło spójni językowej i obyczajowej między autochtonicznym chłopstwem i obcym, z pochodzenia lub przez asymilację, panem gruntowym. W Polsce sporadyczne wypadki zbrojnego oporu przeciw uciskowi i wyzyskowi ograniczyły się prawie wyłącznie do dóbr kościelnych, przede wszystkim klasztornych, gdzie nic lub mało łączyło ze sobą chłopa i właściciela lub administratora.

Pamiętać wszakże trzeba, że na przełomie polskiego Średniowiecza z polską historią nowożytną pojęcie ,,obcości'', a z nim pojęcie ,,spójni narodowej'' podlegać zaczyna daleko idącym przeobrażeniom. Z jednej strony znajomość łaciny ograniczona dotychczas do wybitniejszych jednostek stanu duchownego i do małej grupki wychowanków własnego i obcych uniwersytetów — wśród nich duchowni stanowią ogromną większość — rozprzestrzeniać się zaczyna zwolna także na elitę świecką. Niech nam Jan Ostroróg wystarczy tymczasem za najwybitniejszy przykład. Ten

przejaw humanizmu ma pewne znaczenie wśród Polaków, nakładając na nich cieniutki pokost kosmopolityzmu, powszechnego w Europie Zachodniej. Na Zachodzie ustąpi on z czasem miejsca rozkwitowi literatury w językach ojczystych. Wówczas łacina przerodzi się tam w język międzynarodowy w konkurencji z językiem włoskim i francuskim, które również do tej roli pretendują. Dla Polaków pozostanie głównym, jeśli nie jedynym sposobem utrzymywania więzów kulturalnych z resztą Europy, podobnie zresztą jak na Węgrzech, których bliskość z Polską przybierając cechy ,,braterstwa'' szlacheckiego, nie byłaby w ogóle możliwa, gdyby nie podobna w obu krajach rola łaciny.

Polacy trzymali się Europy w dużej mierze dzięki łacinie, nawet i wówczas, gdy ku ich zdumieniu łacina przestała być łącznikiem między krajami zachodniej Europy. Dzięki łacinie też zdobywają patent polskości ludzie, którzy nie umieją po polsku, względnie znają ten język słabo; dzięki łacinie mogą wzbogacać kulturę polską. Łacina, którą posługuje się uniwersytet krakowski ściąga do Polski Węgrów, Niemców i Ślązaków zniemczonych, obok tych co na co dzień mówią po polsku. Dzięki niej wykładać może w Krakowie Konrad Pickel z Moguncji, którego znamy pod nazwiskiem Celtes, dzięki niej bezprzedmiotowy jest spór o to czy Kopernik jako dziecko mówił po polsku, czy po niemiecku, skoro dzieła swe pisał po łacinie i stał wiernie na straży przynależności Prus do Polski. Znał zapewne równie dobrze łacinę jak niemiecki i polski, lecz ta jego trójjęzyczność nie przeszkadzała mu bynajmniej w przyznawaniu się do polskości.

Tak jak łacina niweluje pojęcie ,,obcości'' w stosunku do Zachodu, nie wyłączając Niemiec, i do Węgier, tak samo ,,obcość'' ulega pojęciowej zmianie w stosunku do mieszkańców ziem położonych na wschód od granic Polski etnicznej, by nabrać pełnego wyrazu dopiero w zetknięciu z Moskwą. Język ruski w dwóch wydaniach, południowym i białoruskim, jest zrozumiały i tolerowany, przynajmniej gdy chodzi o Małopolskę i o licznych Polaków z Mało- i z Wielkopolski osiadających lub szukających szczęścia zarówno na polskiej Rusi Czerwonej jak i w W. Księstwie Litewskim. Nie słownictwo i melodia języka stanowi o podstawowej różnicy, lecz alfabet. Nie utrudnia on wszakże swobody stosunków ani między Polakami i masą ludności chłopskiej, gdyż te obywają się całkowicie bez słowa pisanego, ani między Polakami a polonizującymi się szybko bojarami ruskimi. Wszędzie, a na Rusi Czerwonej przede wszystkim, szlachta staje się dwujęzyczna i nawet gdy nie zmieniła wyznania prawosławnego na katolickie, daje w stosunkach między sobą pierwszeństwo języ-

kowi polskiemu. Także na Litwie rdzennej język polski wypiera wśród szlachty dotychczasową przewagę białoruskiego. Radziwiłłowie, Gasztołdowie i inne rody wielkopańskie najzawzięciej broniąc samodzielności politycznej Wielkiego Księstwa, jak najgorliwiej poddają się wpływom języka i kultury polskiej. Dwór wileński Aleksandra mówi po polsku lub po łacinie, chociaż na dworze krakowskim Kazimierza Jagiellończyka mówiono równie często po polsku jak po białorusku. Katolickie rody litewskie zarażają się chętnie umiłowaniem starożytności rzymskiej i w ciągu krótkiego życia paru pokoleń poddają się dziwacznej metamorfozie kulturalnej, przechodząc z języka litewskiego na co dzień i białoruskiego na występ publiczny, do polskiego na co dzień i do łaciny ,,od wielkiego dzwonu''.

Ekspansja językowa i kulturalna na ziemie Litwy i Rusi zmieni wnet pion pojęciowy ,,narodowości polskiej''. Oderwie ją od podstawy etnicznej, która była fundamentem zwartości Polski za ostatnich Piastów. W oczach milczących mas ludności niepolskiej uczyni ze słowa i z pojęcia ,,Polak'' synonim przynależności do klasy panującej. Bojarstwo ruskie włączywszy się w szeregi ,,narodu polskiego'' oderwie się całkowicie od swej własnej podstawy etnicznej, pozbawiając ją elity społecznej i kulturalnej. Na wschód od Bugu i Sanu określenie ,,Polak'' stanie się pojęciem nadrzędnym w stosunku do różnic kulturalnych, politycznych i religijnych. Będzie lepiszczem utrzymującym w jednej całości dwa niezależne organizmy państwowe i spinającym je pod siatką wspólnych lub identycznych instytucji ustrojowych. Nie będzie jednak miało podstawy i oparcia w masie ludności chłopskiej, dla której narodowość polska i państwowość polska nie zdobędzie tej siły atrakcyjnej, jaką ma dla etnicznej masy polskiego chłopstwa w rdzennie polskich dzielnicach. Na dłuższej fali czasu ten stan rzeczy wyobcuje także chłopów polskich. Podobieństwo bowiem położenia prawnego i gospodarczego chłopa polskiego pod Sieradzem i ruskiego pod Żytomierzem stanie się czymś istotniejszym od jego wspólnoty językowej i religijnej ze szlachcicem ziemi sieradzkiej.

Te przemiany pojęciowe o podstawowym znaczeniu dla kształtowania się świadomości narodowej będą miały także wpływ na zmianę świadomości państwowej, tzn. na zjawisko, które przyjąć możemy za drugi z trzech faktów typowych dla rzeczywistości polskiej u schyłku Średniowiecza. Mówiąc o symbolice ,,Korony Królestwa Polskiego'' wskazaliśmy na siłę spójni państwowej, której nie zdołały naruszyć kłopoty dynastyczne. Nie naruszyła jej też ewolucja ustrojowa, gdy doprowadziła do skupienia władzy i znaczenia w ręku jednego tylko stanu. Świadomość wspólnej

państwowości zatracił już dawno naród niemiecki. Nie wykształcili jej nigdy Włosi. Świadomość taką posiadali Anglicy; posiądą ją Francuzi dzięki polityce monarchów absolutnych.

Wreszcie fakt trzeci, który u chyłku Średniowiecza wyodrębnił Polskę ze schematu zachodnioeuropejskiego to nieodwołalne zaangażowanie się w kierunku wschodnim. Niektórych jego skutków dotknęliśmy już wyżej. Wszystkie nabiorą siły i wyrazu w niedalekiej przyszłości. W r. 1500 niecałe 70 lat dzieli nas od likwidacji niepodległości państwa litewskiego przez jego ścisły i pozadynastyczny związek z Polską i od wcielenia do ,,Korony'' Wołynia i Ukrainy. Wchłonięcie Rusi Halickiej w polski organizm państwowy, a pamiętajmy, że od jej zajęcia upłynęło już stopięćdziesiąt lat, nie było jeszcze pełnym wyrazem obrócenia się Polski ku wschodowi. Nie odciągnęło głównego wysiłku politycznego od rozprawy z Zakonem Krzyżackim, a ambicji od planów czeskich, którym towarzyszyły niezdarne próby podsycania polskich pretensji do Śląska. Skutki wcielenia Rusi Halickiej mogłyby się były ograniczyć do istnienia prowincji o mieszanej kulturze z przewagą języka niepolskiego wśród ludności żyjącej jednocześnie własnym życiem odrębnym i życiem wspólnym z resztą państwa. Pod wieloma względami taka właśnie sytuacja wytworzyła się na terytorium ,,województwa ruskiego'' i będzie trwać przez następne stulecia. Zaangażowanie się w sprawy wschodnie w pełnym tych słów znaczeniu to przede wszystkim zacieśnienie związku z Litwą z wszystkimi tego faktu korzyściami, problemami i troskami. Dzięki dziedzictwu litewskiemu Polska z państwa narodowego w znaczeniu etnicznym przekształci się w narodowe w znaczeniu szlacheckim; chaotyczna ,,federacyjność'' weźmie górę nad dążeniem do centralizacji, swoista tolerancyjność a raczej obojętność wobec obcego wyznania i języka ogromnej masy współmieszkańców doprowadzi do wykopania głębokiej przepaści między spolonizowaną szlachtą litewsko-ruską i jej zapleczem etnicznym.

Zaniesie Polska, w końcu w. XV w dużej mierze już zaniosła, swoiste wydanie kultury zachodniej na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, zwłaszcza zaś na ziemie dawnej Rusi Południowej a przyszłej Ukrainy. Ten wkład wróci do niej w postaci dywidend kulturalnych, którymi będą twórcze osiągnięcia spolonizowanych Litwinów i Rusinów, oraz ich energia i aktywność polityczna, większa od ostrożnego konserwatyzmu mieszkańców Wielkopolski czy Mazowsza. Aktywność ta i energia często przynosić będą pożytek, często szkodę całemu organizmowi państwowemu lub Polsce rdzennej. Wpływy kulturalne nie idą bowiem nigdy w jednym tylko kierunku a zdobycie przewagi jednej kultury

nad drugą nie odbywa się bez przyswojenia przez kulturę, która ze spotkania wychodzi zwycięsko, cech kultury, która jej ustępuje. ,,Polonizacji'' kulturalnej Litwy i Rusi towarzyszyć też będzie przepojenie kultury polskiej wpływami wschodnimi, czerpanymi pełną garścią z obrębu własnych granic i z poza nich. Nie od razu i nie na wszystkich polach wpływ wschodu zaważy na dotychczasowej linii rozwoju kultury polskiej lgnącej do Zachodu z uporem i z pełną świadomością dokonanego wyboru. Na pewno nie wywichnie się pion rozwojowy w w. XVI, czyli w tzw. ,,Złotym Wieku'' kultury polskiej. Zakołysze się jednak niebezpiecznie w w. XVII i w pierwszej połowie w. XVIII, gdy wypaczenia ustrojowe i ruina gospodarcza znajdą swój odpowiednik w ,,sarmatyzmie'', mieszaninie pustych i uschniętych już na Zachodzie form kulturalnych z barbarzyństwem wschodnim. Powstanie wówczas trujący swą tłustością bigos podgolonej z tatarska czupryny i nabożnej kantyczki zastępującej poezję; mieszanina łacińskiej retoryki i bizantyńskiej indolencji.

Dogoniwszy Europę zachodnią w w. XV dotrzyma jej Polska kroku a w niejednym wyprzedzi w w. XVI, by pozostać daleko za nią w tyle w wiekach następnych.

Wybiegliśmy tu myślą bardzo daleko naprzód, gdyż nie tylko uporządkowaliśmy fakty cechujące rzeczywistość polską u schyłku Średniowiecza, lecz próbowaliśmy także naszkicować ich odległe skutki. Te skutki jednak to właśnie przyszłe przeznaczenie Polski, gdyż jakkolwiek byśmy osądzali swe dzieje z perspektywy naszej dzisiejszej wiedzy i doświadczeń, nie zdołamy zaprzeczyć że połowa psychicznego zaangażowania narodu i kultury polskiej od w. XVI począwszy aż po początki wieku XX, związana jest z ziemiami i ze sprawami na wschód od granic polskiego zaludnienia etnicznego.

W tym rozdziale interesuje nas wszakże wygląd Polski i Polaków, wówczas gdy stawali u progu swych dalszych przeznaczeń.

Ziemia i ludność

Łącznie z Prusami Królewskimi, Mazowszem, Rusią Czerwoną i Podolem Kamienieckim obszar Polski miał nieco poniżej 250 tys. km. kwadratowych. Obszar państwa litewskiego uszczuplony ostatnio dość znacznie na rzecz Moskwy i o bardzo niepewnych granicach od strony działu wód Dniepru i Wołgi i na ,,Dzikich Polach'' nominalnie litewskich a w rzeczywistości niczyich — był trzykrotnie większy. Nie posiadamy pełnego szacunku ilości ludności z końca XV wieku, opierając się wszakże na obli-

czeniach cząstkowych, niekiedy z wcześniejszych, niekiedy z późniejszych okresów przyjąć można ostrożnie liczbę 3 milionów jako ludność „Korony Królestwa Polskiego", z czego poniżej 300 tysięcy mieszkało w Prusach Królewskich i na Warmii i poniżej pół miliona na Rusi Czerwonej i Podolu. Mazowsze, ograniczone już do księstw warszawskiego i czerskiego, mogło mieć około 200 tysięcy mieszkańców. Najgęściej zaludnione tereny mazowieckie, ziemie płocka, rawska i sochaczewska, znalazły się już w granicach Korony, wschodnie zaś części księstwa warszawskiego na pograniczu litewskiego Podlasia miały małą gęstość zaludnienia. Nadmiar ludności Mazowsza spływał ku północy na ziemie Zakonu lub szedł kolonizować ziemie ruskie.

Słabo zaludnione było ciągle Pogórze Karpackie, tj. Podhale, obszary nad Notecią oraz wschodnia i północna część Lubelszczyzny. W całym kraju zresztą rejony dobrze zagospodarowane podzielone były pasami o małym zaludnieniu. Obszary puszczańskie między starymi dzielnicami piastowskimi nie były już terenami niedostępnymi. Przecinały je drogi i poszarpane były enklawami wziętymi od dawna pod uprawę. Niemniej zapas ziemi był ciągle wielki a jej ilość stojąca odłogiem lub zalesiona przewyższała obszar wzięty pod uprawę być może w stosunku 3 do 1.

Ciągle też trwała akcja kolonizacji wewnętrznej; zakładanie nowych wsi na prawie czynszowym. Gdy porównamy koniec w. XV z jego początkiem znajdziemy ponad 900 nowych nazw wsi w dobrach kościelnych w Wielkopolsce. Mniej ich jest w Krakowskiem. Za to Lubelskie jest terenem świeżej stosunkowo kolonizacji, która swój szczyt nasilenia osiągnie dopiero w XVI w. Na Rusi Czerwonej i na Podolu wzrost niebezpieczeństwa tatarskiego zahamował rozmach kolonizacyjny, a ogromne obszarem latyfundia zieją często zupełną pustką, z rzadka ożywioną życiem nowolokowanych wsi. Zaludniła się natomiast okolica pograniczna między Wielkopolską i Śląskiem, znak pacyfikacji stosunków. Także i Kujawy, dewastowane kilkakrotnie przez Krzyżaków, zwiększyły szybko ilość mieszkańców. Natomiast pustkami świecą ziemie przylegające do posiadłości brandenburskich, gdzie wieki nie zdołały jeszcze wyniszczyć starych puszcz obronnych.

Gęstość zaludnienia największa jest w okolicach Krakowa i w niektórych rejonach Wielkopolski, gdzie dochodzić może do 25 ludzi na km², by gdzie indziej spadać do 4 lub 5. Na Rusi Czerwonej gęstość nie przekracza przeciętnej 8-miu ludzi na km². W całym państwie przeciętna wynosi około 12-tu. Przyrost naturalny jest powolny, tamuje go nie tylko ogromna śmiertelność

dzieci, mniejsza wszakże na wsi niż w średniowiecznym mieście, lecz także przyczyny zewnętrzne: wojny, jassyr tatarski na Rusi, oraz ciągłe nawroty epidemii różnych chorób zbyt pochopnie podciąganych pod wspólną nazwę najgroźniejszej tj. moru, czyli kilku odmian dżumy i cholery, nawiedzającej okresowo wszystkie kraje europejskie od czasów wielkiej „czarnej śmierci" z połowy wieku XIV. W Polsce, przez stosunkowo spokojne czasy szesnastego wieku, ludność prawie się podwoi przechylając na swą korzyść stosunek porównawczy z krajami zachodnimi, gdzie wahania wzrostu ludności są często gwałtowniejsze. Ludność Francji u schyłku Średniowiecza z trudem wynagradza sobie spustoszenia Wojny Stuletniej i sięga w ówczesnych granicach 10 milionów. Ludność Anglii nie liczy wiele ponad dwa i pół miliona, Włoch (różnice zagęszczenia są ogromne między Południem i Północą) — około 12, Szwecja i Dania nie mają nawet po milionie. Z krajów Rzeszy Niemieckiej Czechy ze Śląskiem i Łużycami, pomimo spustoszeń trwających przez pokolenia, dorównują być może ilością mieszkańców Polsce. Tak samo małe obszarem Niderlandy, tj. Holandia i Flandria. Kraje rdzennie niemieckie wraz z Austrią nie mają więcej niż pięć lub sześć milionów.

W ówczesnych stosunkach może zatem Polska uchodzić za kraj „ludny", wytrzymuje bowiem niezgorzej porównania z innymi krajami europejskimi. W porównaniu z ogromnym państwem litewskim jest nawet krajem „przeludnionym", wątpić bowiem możemy, by ludność państwa litewskiego przekraczała za Aleksandra 2 miliony, mieszkając w swej większości na Litwie rdzennej, na Podlasiu, Rusi Czarnej tj. w Nowogródczyźnie i w lepiej zagospodarowanych okolicach nad Dźwiną i Dnieprem, koło Połocka, Witebska i Smoleńska. Na południe od Prypeci większość ludności skupia się na Wołyniu zachodnim i w bezpośrednim pobliżu Kijowa. Zadnieprze i właściwa „Ukraina" są zupełnie puste; czasy, gdy na Krymie rządził Mengli Girey wyludniły ją ponownie i doszczętnie.

Ilość ogólną ludności i wahania przyrostu naturalnego oraz gęstość zaludnienia poszczególnych rejonów trudniej jest ustalić niż stosunek ludności miast do ludności wsi. Aby wyrazić się ściślej: większa jest możliwość błędu. Dane o ludności wiejskiej są bardzo niepewne i zawsze cząstkowe. Sumy poradlnego pomagają w przybliżeniu określić ilość łanów, podobnie jednak jak dziesięciny nie pozwalają uchwycić ludności „luźnej" ani też ustalić ponad możliwość błędu przeciętnego pogłowia rodziny chłopskiej. W miastach sprawa jest prostsza a schematy obliczeniowe mniej kryją niespodzianek. Cała osada bartnicza może

tkwić w puszczy unikając kontaktu z panem gruntowym, wieś na dalekiej Bełzczyźnie ujść może razem z właścicielem uwagi poborcy podatkowego a gdy nie ma w pobliżu parafii katolickiej także uwagi biskupa. Istnienie miasta jest natomiast dobrze wiadome, tak samo jak wiadoma jest wysokość podatków miejskich, ilość zabudowań i rodzin a często po prostu ilość mieszkańców, jeśli ściąga się z nich pogłówne miejskie. Nie wszystkie dane statystyczno-podatkowe doczekały się naukowego opracowania. Niemniej o ludności miast wiemy więcej niż o ludności chłopskiej z tego także względu, że życie miasta ujmowano w dokumenty pisane, co tylko w pewnej ilości wypadków miało miejsce w dobrach szlacheckich, zwykle z okazji procesów i zmiany własności, choć częstsze było w porządnie administrowanych dobrach kościelnych.

Ludność miejska sięgać mogła w Koronie 20% ogółu mieszkańców. Podobna proporcja utrzyma się przez cały wiek XVI, który nie będzie bynajmniej okresem upadku gospodarczego i wyludnienia miast, chociaż poddane już będą politycznej i ustrojowej przewadze szlachty.

Istotne jest zagęszczenie sieci miast bardzo małych, zarówno ,,królewskich'' jak i prywatnych, tj. lokowanych na ziemiach kościelnych i magnackich. Miasta małe obsługują swój bezpośredni rejon rolniczy, zarówno jako punkty wymiany towarowej jak i ośrodki wytwórczości rzemieślniczej, pomyślanej na zaspokojenie potrzeb bezpośredniej okolicy. Są więc w charakterze swym ośrodkami rolniczymi, względnie pomocniczymi dla ludności rolniczej. Tę ich cechę wzmaga zjawisko łączenia przez mieszkańców rzemiosła z uprawą ziemi, częściowo na potrzeby własne, częściowo w wyniku umów lokacyjnych z panem gruntowym. Do tych miasteczek na poły rolniczych na poły rzemieślniczych odchodzi największa część nadwyżki ludności chłopskiej, czemu szlachta niepokojąca się już poważnie o produkcję rolną we własnych wsiach stara się położyć tamę. Ich ludność z małymi tylko wyjątkami rekrutuje się z bezpośredniej okolicy, jest zatem w swej większości ludnością polską, lub na Rusi Czerwonej — polską i ruską. Także w miastach większych nie wyłączając miast pruskich przypływ z zewnątrz jest w dużej mierze lokalny. Osiada w nich ciągle jeszcze zamożny kupiec-cudzoziemiec lub cudzoziemiec-artysta w swym cechowym rzemiośle, ubogi tłum w mieście oraz ,,partacze'' na przedmieściach i w ,,jurydykach'' kościelnych spod zarządu miejskiego wyjętych, to Polacy.

,,Niemieckość'' miast przejawia się już raczej w instytucjach i w charakterze miast wielkich — pojęcie względne gdyż ,,wielkimi'' są także miasta, które dziś ledwo z nazwy znamy — gdzie język niemiecki bywa dalej urzędowy, choć dla wielu nie jest zrozumiały. Nie dotyczy to miast pruskich z Gdańskiem i Toruniem na czele, gdyż tam nowi przybysze jeśli nie są Niemcami, podlegają jak dawniej pełnej i świadomie prowadzonej germanizacji.

Nieco inaczej jest na nienależącym do Polski Śląsku, gdzie element miejscowy polski zdradza większą żywotność i większe daje dowody odporności na niemczenie niż w miastach pruskich wcielonych do Polski. Nie bez wpływu jest w tym względzie długoletnia walka narodowa prowadzona przez Czechów, która pomimo oporu ,,oficjalnego'' Śląska, tj. niemieckiego rycerstwa i niemieckiego patrycjatu miejskiego, przecież głębokie pozostawiła ślady w życiu Śląska — prowincji czeskiej. Niemcy śląscy musieli używać języka czeskiego, jako oficjalnego (poza sprawami miejskimi) dla całego Śląska. Z dworem zaś królewskim w Krakowie, miasta pruskie nie prowadziły korespondencji po polsku, choć po czesku musiał z Pragą korespondować Wrocław, lecz po niemiecku lub w najlepszym razie po łacinie.

Niemniej wniosek z tego co powiedzieliśmy powyżej jest bardzo ważny dla przyszłych dziejów Polski: walka żywiołu narodowego polskiego przeciwko niemczyźnie ugruntowanej w miastach polskich zamieni się w najbliższych już latach w walkę z cieniem niemczyzny przyczajonym w nazwach i dokumentach. Z walki narodowej, którą była przez lat dwieście, zamieni się w walkę o podłożu społecznym i gospodarczym. Spolszczenie miast następuje jednak zbyt późno, by natchnąć je wolą obrony swego stanowiska w państwie i przynajmniej skusić do próby konkurowania ze zdobytym już przez szlachtę monopolem władzy.

Kimże jest szlachta polska, gdy konstytucja *Nihil Novi* monopol ten jej oddaje? Na Rusi i na Litwie stanie się w ciągu lat kilkudziesięciu obcą miejscowej ludności warstwą panów. Lecz w Polsce rdzennej daleko jeszcze do jej ,,pańskiego'' charakteru Do roli takiej pretendują co najwyżej rodziny bardzo bogate, czyli ,,możne'' zarówno ze starej jak i z nowej magnaterii. Ogół szlachty jest ziemiaństwem średnio zamożnym lub zgoła ubogim, mocno jeszcze zrośniętym z warstwą chłopską, żyjącym często za ,,pan brat'' z sołtysem (gdzie się ostał) z plebanem, zarówno chłopskiego jak szlacheckiego pochodzenia, oraz z własnymi poddanymi. Rzecz jasna rozmaicie jest w różnych okolicach, wszędzie jednak, gdzie folwark nie zamienił się z małego gospodarstwa pomocniczego w przedsiębiorstwo produkcyjne — między szlachcicem i chłopem panuje najczęściej stosunek sąsiedzki. W Wielkopolsce znane są spółki handlowe, między szlachcicem i czyn-

szowym chłopem zwykle w celu hodowli i sprzedaży bydła, często zagranicę. Nie rzadkie są wypadki udzielania pożyczek szlachcicowi przez chłopa — nikogo też nie dziwią małżeństwa z chłopskimi córkami.

Choć wojskowa przydatność szlacheckiego pospolitego ruszenia maleje z każdą nową próbą powołania go pod broń, niemniej funkcja rycerska traktowana jest w dalszym ciągu jako przeznaczenie szlacheckie. Sejmiki uchwalają powołanie pospolitego ruszenia chętniej niż podatek na wojsko zaciężne, choć podatek można przerzucić na chłopa a na wojnę trzeba iść samemu. Wszystko to dlatego, że zarówno szlachcic sam jak i chłop, który mu podlega, uważają za rzecz naturalną, iż przywileje szlacheckie wypływają z obowiązku służby rycerskiej. Przekonanie to zamienia się zwolna w frazes bez znaczenia, lecz tylko bez znaczenia praktycznego, gdyż znaczenie ustawowe mieć będzie zawsze. Uzupełnia je fakt pochodzenia, tzn. urodzenia z ojca szlachcica — nie koniecznie jeszcze z matki szlachcianki. I to kryterium staje się ważniejsze niż posiadanie ziemi na własność. Każdy syn szlachcica jest szlachcicem nawet jeśli nie wystarczyło dla niego ziemi w posiadłości ojca. Ustawy sejmowe wstrzymają wnet odpływ nadwyżki szlacheckiej do miast, największe zaś ubóstwo nie powoduje schłopienia. W niektórych rejonach, przede wszystkim na Mazowszu, pojawia się warstwa szlachty zagrodowej gospodarczo równej chłopom, lecz prawnie i społecznie trzymającej się zajadle tradycji, obyczaju i przywilejów ,,rycerskich''. Z każdym pokoleniem przybywa też szlachty bezziemnej, która szuka jak umie szczęścia na dworach wielkopańskich, na posadach dzierżawców różnego pokroju i w zaciągu do rot wojska stałego. Otrzymuje lub zdobywa sobie ziemię, z której usunęło ją ubóstwo rodziców lub mnogość rodzeństwa. Pewien procent bezziemnej szlachty odpływa do stanu duchownego stąd zrozumiałe jest ograniczenie dostępu do bardziej lukratywnych beneficjów dla dzieci chłopskich i dla mieszczan. Ilościowo stan szlachecki jest już masą ponad stutysięczną — z czasem proporcja między nim a ogółem ludności dosięgnie 8 — 10 procent, z których tylko jedna czwarta lub trzecia posiadać będzie rolę uprawianą rękami chłopskimi.

Z szacunkowej liczby trzech milionów ludności Korony Królestwa Polskiego u schyłku XV w. co najmniej dwa i pół mówi na co dzień po polsku. Wśród reszty Niemcy stanowią odsetek nieznaczny i poza miastami w Prusach stale malejący. Liczby Żydów nie znamy dokładnie, gdyż pierwsze rozpracowane dane statystyczne pochodzą z drugiej połowy w. XVI. Nie ustał też jeszcze ich napływ z innych krajów europejskich, więc trudno

obliczać wstecz na podstawie domniemanego przyrostu naturalnego. Stanowią już jednak element mocno wrośnięty w organizm gospodarczy Polski i niezamknięty w getta przy wielkich miastach, lecz rozproszony drobnymi grupkami po całym kraju. Coraz częstszym zjawiskiem jest Żyd-dzierżawca młyna lub karczmy. W trop też za kolonistą polskim przenika na ziemie litewskie i ruskie, gdzie nie napotyka na konkurencję kupca i rzemieślnika chrześcijańskiego. Osadnictwo pasterskie, wołoskie, sięgające wzdłuż Karpat aż na Podhale i w Beskid Zachodni przynosi ze sobą wiele ciekawego obyczaju niepolskiego, ilościowo jednak jest bez poważniejszego znaczenia.

Największą grupę niepolską stanowią prawosławni mieszkańcy Rusi Czerwonej i Podola używający na co dzień języka południowo-ruskiego, z którego wykształci się dzisiejszy język ukraiński. Podlega on silnym wpływom polszczyzny, wpływom, które w znacznej mierze zadecydują o dalszym jego rozwoju, podkreślając i uwydatniając różnice między nim, a językiem białoruskim oraz językiem rosyjskim, którym mówi Moskwa. O odrębności narodowej mieszkańców Rusi Czerwonej, a także Podola, Wołynia i Kijowszczyzny decyduje nie tylko język, lecz przede wszystkim wyznanie prawosławne oraz pamięć dawnej tradycji kulturalnej. Wyrzeka się jej szlachta, trzyma się jej mocno lud i cerkiew z tym skutkiem, że chłopi polscy zaludniający nowe ,,słobody'' — wolniny częściej ruszczeją niż polonizują się ich autochtoniczni sąsiedzi. Niemniej znaczny odsetek ludności wiejskiej na Rusi Koronnej jest pochodzenia polskiego, w głównej mierze mazurskiego. Także na Litwie rdzennej pojawiają się koloniści polscy, choć w ilościach raczej znikomych. Ważniejszym jest napływ szlachty, ostatnio także wielkopolskiej, która poprzez służbę w wojsku zaciężnym lub na dworze wileńskim znajduje warunki bogacenia się i pozostaje na stałe. Rada wielkoksiążęca usiłuje nieraz choć zupełnie bezskutecznie położyć tamę temu napływowi Polaków, wśród których jest także dużo mieszczan osiadających w Wilnie, w Grodnie, w Trokach i w innych miastach, gdzie panuje wyznanie rzymskie.

Pozacierały się już znacznie różnice językowe i obyczajowe między ziemiami Polski etnicznej. Różnice dialektyczne układają się wzdłuż ogólnego podziału między grupy ,,mazurzące'' i ,,niemazurzące''. I chłop i szlachcic używali w mowie wyrażeń i wymowy właściwych ich ziemi, różnice, choć były przyczyną żartów i kpin — Mazurzy najczęściej padali ich ofiarą — były w gruncie tak nieznaczne, iż nie stanowiły żadnego utrudnienia w swobodnym porozumiewaniu się. Nad partykularyzmami dzielnicowymi zapanuje językowy obyczaj krakowski, który na-

śladowano na innych ziemiach, nie wyłączając Mazowsza. On to rzuci podstawy całej Polsce właściwej pod ,,język literacki'', którym posługiwać się będą kaznodzieje i mówcy na sejmikach wstydząc się narzecza miejscowego jako mniej gładkiego. On też jako właściwy język polski, zawędruje na Litwę i na Ruś gdzie polonizująca się szlachta uzna go za własny a chłopi za ,,pański''. W przyszłości nie narzecze, lecz sposób wymowy, tu twardy, tam śpiewny, zdradzać będzie pochodzenie dzielnicowe szlachcica polskiego. Nawet na Pomorzu Gdańskim i w ziemi chełmińskiej język szlachty wyzbędzie się starych różnic dialektycznych. Jedynie język kaszubski do polskiego podobny, lecz nie polski a pomorski, nie nagnie się do tej jednolitości. To zjawisko jest tym ciekawe, że ujednolicanie języka ,,literackiego'' obywać się musiało bez pomocy literatury, bez ujednoliconej pisowni i znaków odpowiedniego alfabetu dla wyrażenia bogactwa dźwięków słowiańskich, którymi dopomogli sobie od dawna Czesi. Co ważniejsze zaś odbywać się musiało przy konkurencji łaciny, języka, któremu dawano pierwszeństwo przed własnym w mowie pisanej.

Podobnie jak inne kraje europejskie, Polska nie stawiała żadnych przeszkód nikomu, kto chciał się na jej ziemi osiedlić. Przeszkody wynajdywały tylko miasta w ramach swego samorządu, chcąc się w ten sposób ustrzec przed napływem elementów niepożądanych. Granice polityczne nie były przeszkodą dla ruchu ludności. Z cudzoziemców, przybywających w różnych celach do Polski, pewna ilość osiadała na stałe. W miastach, obok przybyszy z Niemiec, pojawiają się rodziny włoskie. Są to rzemieślnicy-artyści, trochę humanistów i ludzi nauki, przeważnie jednak kupcy specjalizujący się w handlu pieniądzem i kredytem. Węgrów kręci się ciągle sporo po Polsce. Są to bądź studenci w Krakowie, bądź żołnierze zaciężni — wśród nich zresztą więcej niż Węgrów jest ,,Raców'' czyli Serbów, a wśród węgierskich handlarzy bydła — Słowaków. Na stałe osiada wszakże bardzo niewielu. W miastach Rusi Czerwonej istnieją stare skupiska ormiańskie. W Prusach Królewskich pojawiają się Holendrzy, ściślej mówiąc Fryzowie, którzy prowadzą zaczęte w czasach krzyżackich dzieło irrygacji żyznych żuław nadwiślańskich. Nazwą osadnictwa ,,olęderskiego'' obejmuje się zresztą raczej pewien typ gospodarki niż narodowość kolonistów wśród których po nowolokowanych wsiach w Wielkopolsce, mogą być Niemcy a także Ślązacy i Pomorzanie zachodni. Ze Śląskiem wymiana ludności odbywa się dalej swobodnie, na Śląsk bowiem przechodzą polscy zbiegowie chłopscy i ludzie ,,luźni''. Spośród Czechów za to pojawiają się raczej jednostki niż zwarte grupy osadników. Osadnictwo z jeńców tatarskich jest zjawiskiem ograniczonym do Litwy.

Poza granicami Korony zwartą masą ludność polska mieszka na Śląsku. Jej resztki siedzą jeszcze w ziemi lubuskiej i w Nowej Marchii, gdzie łączą się osadnictwem z Pomorzanami zachodnimi, którzy w swej masie ludowej nie ulegli jeszcze zniemczeniu.

Mieszkanie, pożywienie, odzież i zdrowie ludności

Uporczywiej niż partykularyzmy językowe i obyczajowe utrzymywały się różnice kultury materialnej między poszczególnymi ziemiami polskimi. Tu nie tylko nawyk i tradycja, lecz także, lub przede wszystkim, zamożność czy ubóstwo okolicy wpływały na różnice. Rodzaj upraw, wydajność gleby, bliskość względnie oddalenie od większych miast, od szlaków handlowych lub spławnych rzek, a także ilość lat upływających we względnym spokoju w przeciwieństwie do okolic przez które przechodziły wojska obce lub własne — wszystkie te czynniki decydowały o wyglądzie wsi i jej mieszkańców, o ich odzieży, zagospodarowaniu, mieszkaniu i stanie zdrowia. Wzmożenie niebezpieczeństwa najazdów tatarskich zahamowało piękny rozwój ziem południowo-wschodnich; zagospodarowane już dawno okolice Rusi Czerwonej i Podola nie mogły się nieraz przez dziesiątki lat podźwignąć po pożodze i uprowadzeniu ludności w jassyr. Z drugiej znowu strony koniec wojen krzyżackich podniósł szybko Kujawy i wschodnią Wielkopolskę na nowy szczebel zasobności i zagospodarowania. Lubelszczyzna po stronie polskiej, a Podlasie i Wołyń po litewskiej, zaludniały się i zagospodarowywały porządnie od chwili, gdy tereny te przestały być kością niezgody i polem wzajemnych wypraw. Okolice Poznania, Kalisza, Sieradza i Krakowa, Sącza i Sandomierza od dawna już nie nawiedzane przez wojnę i chronione skutecznie przed lokalnym bandytyzmem i anarchią osiągnęły dobrobyt i ład, których pozazdrościć im mogły prowincje Francji niszczone w Wojnie Stuletniej, kraje Rzeszy niemieckiej, Czechy lub Węgry. One też wytworzyły pewną przeciętną kultury życia codziennego, którą z dużymi zastrzeżeniami uznać można za typową dla Polski u schyłku Średniowiecza. Różnice dalsze, choć niezbyt głębokie wypływały z prawa jakim się rządziła wieś. Ściślej mówiąc zależały od tego kto był jej panem gruntowym. Dobra biskupa poznańskiego zaliczano do kwitnących, niektóre włości królewskie oddane w dzierżawę lub służące jako wynagrodzenie zasług dostojników,

były w stanie upadku. Wsie podkrakowskie odznaczały się i dobrobytem i nawet zbytkiem w meblach i obejściach. Skutek naśladownictwa stolicy. W Prusach tę samą rolę odgrywała na wsi bliskość Gdańska, lub Torunia. Za to na Mazowszu, mało lub wcale nie przetrawionym dobrodziejstwami lokacji na prawie niemieckim, tj. ustrojem czynszowym, kultura materialna stała znacznie niżej niż w Wielko- i Małopolsce. Na Litwie rdzennej i na Białejrusi, gdzie rolnictwo nie wszędzie jeszcze zdobyło sobie prymat nad eksploatacją puszczy, kultura materialna w niczym nie przypominała stosunków na ziemiach polskich lub na Rusi południowej. Także różnice klimatyczne wyciskały swoje piętno na budownictwie, odzieży i żywności. Były one znaczne jeśli porównać Pomorze Gdańskie i okolice Lwowa lub Halicza. Różnice jeszcze większe istniały między niziną wielkopolską i dorzeczem Dźwiny lub górnego Dniepru. Ziem Litwy i Rusi Litewskiej wszakże niesposób omawiać jednocześnie z kulturą materialną Polski i Rusi Czerwonej, nie tylko z uwagi na odmienny stopień osiągniętego rozwoju kulturalnego, lecz i dlatego, że politycznie nie należały jeszcze do jednego organizmu państwowego i ustrojowego.

O ile wynajdywanie podobieństw w wyglądzie życia wsi budzi wiele zastrzeżeń, z których tylko kilka wymieniliśmy, o tyle życie miast układało się w całej Polsce bardzo podobnie. Nie wiele też było różnic między ich kulturą materialną a kulturą materialną miast w krajach sąsiadujących z Polską od zachodu: na Śląsku, w Czechach czy w Brandenburgii. Różniły się między sobą raczej wielkością, tzn., że inne było życie w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu lub Lwowie, a inne w Pińczowie, Kościanie, Miliczu i Gródku Jagiellońskim. Gdańsk, Toruń i Elbląg, Wrocław, Praga i Brno Morawskie były bogatsze i piękniejsze od większości miast polskich, podobnym jednak trybem żył w nich kupiec i rzemieślnik, podobne było budownictwo mieszkaniowe i warunki higieniczne. Polska u schyłku Średniowiecza odeszła bardzo daleko od Polski z przed dwustu lat, przybliżając się do Zachodu i uwypuklając różnicę między sobą a ziemiami litewsko-ruskimi, na które zwolna i chaotycznie zaczynała nieść swą kulturę.

Posiadamy dużo wiadomości o budownictwie mieszkaniowym, pożywieniu i odzieży. Źródłami informacji są inwentarze, akta miejskie, ustawy przeciw zbytkowi, dane dotyczące wymiaru podatków, pisma, zwłaszcza satyryczne, ryciny i ilustracje manuskryptów i książek, rzeźby i malarstwo, wreszcie zachowane szczątki budowli. Z nich wszystkich możemy ułożyć do najdrobniejszych szczegółów pełny obraz życia.

Budownictwo mieszkaniowe posługiwało się na wsi wyłącznie, a w miastach przeważnie drzewem. Uzupełniano je niekiedy gliną, którą wypełniano ramy drewniane, przy czym chrust drzewny stanowił wówczas podkład pod konstrukcję glinianą. Metoda ta zachować się miała do naszych niemal czasów pod nazwą „muru pruskiego" z tym wszakże, że zaczęto także zamiast gliny i chrustu używać cegieł do wypełniania ram drewnianych. Na wsi glina służyła głównie do uszczelniania szpar między belkami lub deskami gdy chodzi o budowle okazalsze. Czasem jednak ulepiano z gliny nałożonej na chrust pomniejsze zabudowania, jak np. chlewy i kurniki, stosując ten sam system dla domów mieszkalnych w okolicach, gdzie dawał się odczuwać brak budulca drzewnego. Dachy kryto strzechą ze słomy, zastępując ją gdzieniegdzie sitowiem z rzek lub jezior. W miastach coraz częstszy był dach kryty drewnianym gontem, którym z reguły kryto też kościoły wiejskie. Dachówka była materiałem wyszukanym, rzadszym niż cegła i pozwolić sobie na nie mogły tylko miasta lub siedziby wielkopańskie.

Typ domu mieszkalnego jednoizbowego mieszczącego całe obejście gospodarskie ustępował już wszędzie okazalszej budowli podzielonej na sień, izbę mieszkalną i komorę. Budowano je niekiedy w rząd, jedna ubikacja za drugą, niekiedy w szereg. Tylko w okolicach zacofanych i biednych dzielili ludzie jedno pomieszczenie z inwentarzem żywym. Częste natomiast bywały zabudowania, które pod jednym dachem, lecz podzielone ścianami, mieściły i część mieszkalną i oborę lub stajnię. Na ogół jednak, zwłaszcza w Wielkopolsce, przeważał typ obejścia zawierającego kilka budowli, każde o osobnym przeznaczeniu gospodarskim lub mieszkalnym.

W Wielkopolsce też przeważały chaty zaopatrzone w komin gliniany, rzadko z cegły, z dużym paleniskiem, które służyło jako kuchnia. Palenisko i kuchnia niekiedy mieściło się w izbie mieszkalnej, niekiedy w sieni. W gospodarstwach bardzo zamożnych kuchnia miewała osobne pomieszczenie, zwykle jednak przez ścianę z izbą mieszkalną dla wyzyskania ciepła. W Małopolsce natomiast komin bardzo powoli wypierał stary obyczaj budowania palenisk otwartych, z których dym wydostawał się na zewnątrz przez odpowiednio rozmieszczone szpary w dachu. Wówczas pułap, który zresztą nie był regułą, wysuwał się tylko do części przestrzeni między podłogą i dachem, tworząc nad izbą rodzaj zawieszonego strychu. Podłogi były zawsze klepiskiem z gliny, loszek lub piwnica nie znajdowały się pod chałupą, lecz wykopywano je jako osobną jamę w ziemi. Światło dzienne docierało do izby nie tylko przez drzwi, lecz także przez okna opa-

trywane zasłonami z desek, czasem błonami zwierzęcymi. Szybki szklane tzw. gomółki, znane w budowlach miejskich i powszechne w zamkach i we dworach bogatych panów, należały na wsiach do zupełnie wyjątkowych, nie tylko z powodu ceny szkła, lecz także ze względu na koszt opraw ołowianych.

Umeblowanie wnętrza chaty stanowiły po dawnemu skrzynie, zastępujące i szafy i siedzenia i łoża. Przeważnie domowego, ciesielskiego wyrobu. Pojawiały się już jednak także skrzynie ozdobniejsze, zakupowane u rzemieślników w miastach. Wieś podkrakowska naśladowała w tym modę miejską, skrzyń malowanych z przewagą koloru zielonego, lub jaskrawo czerwonego, która przetrwała do XX wieku jako tzw. ,,wiejska'' skrzynia krakowska. Wieś pruska kupowała skrzynie ,,gdańskie'', dębowe i solidne, niebarwione, lecz napuszczane politurą. Obok skrzyń pojawiają się łoża, przeznaczone wyłącznie do spania, chociaż w uboższych gospodarstwach moszczono posłania na ławach. Stół jest centralnym meblem, jego brak w chałupie dowodzi całkowitego ubóstwa mieszkańców.

Zagroda chłopa czynszowego pomieścić musiała kilka, a często kilkanaście nawet osób: własnych dzieci bywała spora gromadka, obok nich zaś żyli najemnicy z ludzi ,,luźnych'', którym trzeba było dać mieszkanie, niekiedy na określony sezon, niekiedy na stałe. Izba, gdzie wszyscy spożywali strawę, przenocować mogła tylko część tak poszerzonej rodziny. Posłanie na noc moszczono więc sobie na strychach, w stodołach, zimą najchętniej wśród bydła w oborze lub w stajni, gdyż było to miejsce w całym obejściu najcieplejsze.

W rozplanowaniu wsi ,,ulicówka'' jest regułą w całym kraju wypierając inne typy zabudowy tam wszędzie, gdzie pozwalają na to warunki topograficzne. Zabudowa luźna utrzymuje się na Pogórzu karpackim, choć nie wszędzie. Tam też dostatek dobrego budulca drzewnego, zwłaszcza modrzewia, ułatwia wykształcenie wysokiej kultury budownictwa drzewnego, w którym jest miejsce na zaspokojenie potrzeb estetycznych i artystycznych przy pomocy ciesielki. Gdzie indziej rzeźba artystyczna nie pojawia się inaczej niż z przypadku lub z niezdarnego naśladownictwa mistrzów drzewa stawiających kościoły, dwory szlacheckie, ozdobne świrzenie, karczmy i młyny. Wędrowny cieśla jest prawdziwym artystą w swym zawodzie, choć z dzieł jego mało oszczędziły wieki, nie przekazując nam wcale jego imienia.

W siedzibach mieszkalnych szlachty, czy szlachcicem będzie pan gruntowy czy zarządca, lub dzierżawca dóbr magnackich, kościelnych lub królewskich, stopień zamożności i łatwość zaopatrywania się w dobry budulec drzewny wyznaczają różnice wy-

glądu domostwa i zabudowań gospodarskich w podobnym stopniu co wśród chłopów. Obok dworów przestrzennych, wyposażonych w meble kupowane w mieście, o ścianach zawieszonych tkaninami, nieraz importowanymi z zagranicy, o powałach zdobionych snycerką, o izbach zaopatrzonych w szyby szklane i murowane kominki, wiele jest starych dworzyszcz, różniących się od chaty chłopskiej chyba tylko rozmiarami. W nich klepisko zamiast podłogi a błony rybie zamiast szyb w oknach. Wielu zamożnych chłopów, a prawie każdy młynarz lub sołtys mieszkać może wygodniej i ozdobniej od niejednego szlachcica. Zaznacza się wszakże ogólna wśród szlachty tendencja do prymitywnego zbytku w pilnym naśladowaniu dworów wielkopańskich i w większym może stopniu, domów zamożnych kupców, które odwiedza przebywając z różnych powodów w miastach. Nikomu już nie wystarczają skóry rzucone na słomę jako legowisko na noc i stół na krzyżakach zamiast stojącego na rzeźbionych nogach. Misy gliniane i drewniane ustępują zwolna cynowym lub miedzianym. Świece łojowe i bardziej kosztowne, wytapiane z wosku wypierają łuczywo. Na łożach pojawia się pościel z płótna, gdy kilimy, makaty, ,,szpalery'' chronią przed przeciągiem i cieszą oko barwami i wzorem. Różnice wszakże są ogromne między mieszkaniem jednowioskowego szlachcica i mieszkaniem magnata zwłaszcza w Małopolsce i na Rusi.

Wiek XV, zwłaszcza druga jego połowa, namnożył w Polsce zamków magnackich. Od czasów Kazimierza Wielkiego ilość ich się potroiła. Służą z reguły celom obronnym, nawet, gdy są mieszkaniem właściciela. Niektóre są po prostu dużymi dworami, tym różniącymi się od sąsiednich, że wystawiono je wielkim kosztem i nakładem pracy, z cegły, bardzo rzadko z kamienia, zamiast z drzewa. Często murowany dwór stoi samotnie wśród drewnianych zabudowań gospodarskich, w środku podwórka otoczonego drewnianym ostrokołem. Inne są zamkami w prawdziwym słowa znaczeniu, zaopatrzonymi w baszty warowne, mosty zwodzone i podwórza okolone murem obronnym. Ich urządzenie wewnętrzne przedstawia ogromną wartość pieniężną i stara się dorównać elegancją i przepychem dworowi królewskiemu na Wawelu, lub wzorom widzianym zagranicą. Tu już miedź nie wystarczy, gdy chodzi o naczynia stołowe lub kuchenne, pojawiają się bowiem dzbany, kubki i talerze srebrne.

Tak jednak jak i dawniej, zastawa stołowa, sprowadzane z daleka meble i tkaniny, kute kandelabry i kosztowne wyprawiane futra, dwom służą jednocześnie celom. Jednym jest podkreślenie własnej powagi i znaczenia, chęć zaimponowania wrogom, przyjaciołom i ludziom od siebie zależnym; drugim tezaury-

zacja nagromadzonego dostatku, coś, co nazwalibyśmy ,,lokatą kapitału'', którą i dziś uprawiają ludzie wzbogaceni, gdy kupują żonom kolie brylantowe i futra z nurków. W w. XV pieniądz był w Polsce wartością żywą i produkcyjną w ręku kupców, zawodowych bankierów i pożyczających pieniądze, wśród których o palmę pierwszeństwa walczyli Żydzi i klasztory. Częściej wszakże spotykamy kapitalistów wśród handlujących bydłem chłopów lub wśród wywożącej zagranicę zboże i ,,wańczos'' (drzewo na budowę statków) średnio zamożnej szlachty niż wśród magnatów, czerpiących bogactwo ze swych włości; cyna i srebro pojawia się na ucztę z gośćmi, po czym znika w skrzyni, by w razie nagłej potrzeby, przed wyprawą wojenną na przykład, trafić do rąk przeora klasztoru, pożyczającego magnatowi pieniędzy pod zastaw.

Budownictwo zamków i pałacowych siedzib magnackich uwielokrotni się i urozmaici w w. XVI, gdy pełną falą dotrze do Polski architektura renesansowa. Zahaczy też ona o dwory średnio zamożnej szlachty zwiększając różnicę między ich wyglądem a mieszkaniem chłopskim, które nie ulegnie już większym zmianom i ulepszeniom aż po wiek XVII, gdy zubożenie spowodowane pańszczyzną zahamuje wszelki postęp kultury materialnej ludności poddańczej.

Z zamkiem magnackim, pod względem kultury wnętrza, konkuruje skutecznie dom bogatego kupca — patrycjusza w mieście, bijąc na głowę urządzenia zwykłego dworu szlacheckiego. Zwłaszcza w Krakowie i w Gdańsku, nie mówiąc już o Wrocławiu, siedziby bogatych rodzin mieszczańskich przypominają w niejednym domy-pałace miejskie w Wiedniu, Norymberdze, Brukseli, Brugii i w miastach włoskich. Im także renesans doda splendoru w architekturze i w umeblowaniu, pozostawiając przyszłym wiekom piękne frontony ,,kamienic'' na rynku krakowskim, na warszawskim Starym Mieście. we Lwowie, w Poznaniu i Lublinie, ustępując wszakże zasłużonego pierwszeństwa domom patrycjatu gdańskiego. Już za Olbrachta meble i obicia, rzeźbione w drzewie stropy i poręcze schodów dają pełny przedsmak elegancji jaką miasta osiągną w ,,złotym'' dla Polski wieku zygmuntowskim. Meble bogato rzeźbione, lub inkrustowane sprowadza się często z Gdańska, lub z dalekiej Norymbergi, Augsburga i Holandii. Piece kaflowe są małymi dziełami sztuki, ,,kurdyban'' czyli tłoczona skóra wędruje do Krakowa aż z hiszpańskiej Cordoby; miedź, srebro, a w najgorszym wypadku cyna pysznią się przed oczami odwiedzającej szlachty, nawykłej do naczynia glinianego lub drewnianego. Bogaty kupiec i jego goście chodzą po posadzkach, jedzą na obrusach z drogiego płótna zagranicznego, śpią

na pościeli w przemyślny haft i koronkę zdobionej. Kolorowe szybki w oknach nie są już szczytem luksusu i elegancji, pojawiają się bowiem szyby przezroczyste, które nie tylko przepuszczają światło, lecz przez które można patrzeć na ulicę. Przez bramę zdobną w rzeźbione znaki herbowe i postacie alegoryczne, lub wyobrażenia świętych, wozy wtaczają się z towarem na brukowane podwórca. Rodziny Wierzynków, Bonerów, Montelupich i Morstinów nie zawsze się liczą z nakazem budowania domu w trzy i dwa lub jedno okno od ulicy. Z kamienicami patrycjatu miejskiego idą w zawody miejskie pałace bogatej szlachty, która naśladując obyczaj włoski często mieszka w miastach lub zakłada w nich swój ,,drugi dom'', stroniąc zresztą od czynnego udziału w życiu miasta. Niektóre pałace magnatów i duchownych w miastach będą arcydziełami architektury renesansowej, zwłaszcza w Krakowie, Poznaniu, Lublinie i Lwowie.

W miastach też powstają coraz to nowe i piękniejsze kościoły, a obok nich budynki publiczne. jak ratusze, wagi miejskie, sukiennice. Są one widomym znakiem zamożności i dumy stanu miejskiego, który pozwala sobie na lekceważenie znaczenia szlacheckich sejmików w fałszywej pewności, że ich samorząd i kultura nie poniosą uszczerbku wskutek zmiany ustroju państwowego.

Nie wszystkie miasta są sobie podobne. W wielu jest zaledwie kilka lub kilkanaście domów murowanych, niejedno nie zdobyło się na wzniesienie pierścienia murów obronnych, zadawalając się ostrokołem z samotną basztą koło bramy, lub zwykłym rowem. W znaczniejszych zabudowa mieszkalna wypełniła już szczelnie obręb zamknięty murami miejskimi. Ogrodów i placów pustych jest już niewiele; inaczej niż bywało za Kazimierza Wielkiego, który nie mógł zapełnić domami i ludnością ukochanego Kazimierza pod bokiem Krakowa. Nie kamienice bogatych kupców są jednak typowymi budynkami miejskimi, lecz zatłoczone od piwnic od strychu drewniane i półdrewniane domy, które obsiadły gęsto wąskie ulice. Mury miejskie, kościoły, sukiennice i same domy mieszkalne oblepione są przybudówkami; nad piętra wyrastają półpiętrka drewniane, podwórza i ulice nawet zapełniają się budami i szopami, każdy metr kwadratowy jest wyzyskany. W większości wypadków mieszkanie jest jednocześnie miejscem pracy; warsztatem rzemieślnika i kramem, z którego sprzedaje swe wyroby. Ciasnota panuje ogromna, czeladnicy i uczniowie śpią często na tym samym stole, przy którym pracują od świtu do zmroku i przy którym jedzą. Biedota pozacechowa, wynajmująca się do tysiącznych posług, najczęściej dorywczych, mieszka kątem u właścicieli domów, płacąc wysokie

czynsze lub wynosi się na noc poza bramy miasta, do rojnych i nieporządnie zabudowanych przedmieść. Ulica, tak samo w Polsce, jak i w całej Europie, jest nie tylko szlakiem komunikacyjnym, lecz miejscem handlu, pracy i zabawy, śmietnikiem i składem, jeśli towar nie mieści się pod dachem lub na równie jak ulica niewygodnym podwórku. Nawet w Krakowie i Wrocławiu miejską przestrzeń życiową dzielą ludzie z rozliczną gadziną: z końmi, nierogacizną, bydłem i drobiem. Cóż dopiero w miastach małych, gdzie duża część mieszkańców uprawia rolę, najczęściej jako dodatek do właściwego zawodu. Gęste roje much uprzykrzają życie w lecie; w piwnicach, na strychach i w domach panuje niepodzielnie szczur, roznosiciel zarazy.

Bruk pokrywa tylko znaczniejsze ulice i rynki. Na innych zastępuje go drewniane dylowanie; najwięcej ulic to ubite nogami, kopytami i kołami klepiska, które przez połowę roku zamieniają się w rzeki błota. Przez nie przerzuca się kładki drewniane lub mości się je zwałami słomy, by umożliwić poruszanie się. Błogosławiony klimat Włoch, południowej Francji i Hiszpanii pozwalał utrzymać domostwa i ulice w stanie względnej czystości. Inaczej na północy i wschodzie Europy, a zatem i w Polsce, gdzie wilgoć i zimno czyni zatłoczenie zaułków o wiele bardziej nieznośnym. Pod niejednym względem gorzej bywało w średniowiecznym Londynie, Magdeburgu, Lubece, Lipsku lub Wiedniu. Nie tylko bowiem w Krakowie lub Wrocławiu, Gdańsku i Poznaniu, lecz i w małych miastach polskich przestrzega się prymitywnych zarządzeń higienicznych. Obok studni istnieje sieć drewnianych i ceglanych wodociągów i to nawet w tak małych miastach, jak Krosno, Pilzno, Kościan lub Sącz. Nie każdy za to dom może się poszczycić ustępem, a rynsztok uliczny jest jedyną kanalizacją. Porządnie wytyczone przed dwustu laty miasto zamienia się często w labirynt, w którym obcy drogi nie znajdzie, pełen budyneczków, izb i izdebek, do których przez okrągły rok nie dociera powiew świeżego powietrza a niekiedy nie dociera nawet światło słoneczne. W ciasnocie zwiększonej nagromadzeniem mnóstwa łatwopalnych towarów i paszy dla zwierząt, lada iskra z nieoczyszczonego komina wzniecić może pożar, który jest największą grozą średniowiecznego miasta. Wówczas wszystko co drewniane płonie tak prędko i bez szans ratunku, iż pożar kończy się w ciągu godziny, nie zdążywszy zająć budynków murowanych. Przynosi jednak ruinę miastu. Żadnych też przepisów porządkowych mieszkańcy nie przestrzegają tak pilnie jak przeciw-pożarowych, a zarzut wzniecenia ognia względnie nieostrożność, która ogień mogła spowodować, karane są gniewem tłumu i surowością prawa. Podobnie powszechna nienawiść otacza każdego, kto nie pomógł w jego gaszeniu i w ratowaniu mienia i życia sąsiadów. Pomimo to powszechna panika towarzyszy pożarom.

Epidemie chorób to druga klęska żywiołowa, której groza stale wisi nad miastem. Trędowatych zamyka się w schroniskach, gdzie jak w żywym grobie dogorywują, zdani na miłosierdzie zdrowych. Częstym gościem bywa tyfus i czarna ospa. Nie potrzeba wcale dżumy i wybuchów cholery, by dziesiątkować ludność; zwykła dezynteria lub grypa zbiera niezgorsze żniwo wśród mieszkańców miast, z których wielu nie zna bielizny spodniej, śpiąc i pracując w tym samym, często przesiąkniętym wilgocią odzieniu. Pogarsza sprawę zupełny brak higieny pracy i jednostajna dieta. Wypoczynek ogranicza się do godzin nocnych, które w razie potrzeby skraca się znacznie, by przy świetle pochodni lub łojówek nadążyć z wykonaniem pracy. Dzień zaczyna się z pierwszym brzaskiem; w lecie o godzinie trzeciej lub czwartej rano miasto już tętni pełnią życia, a chłop stoi z sierpem lub motyką w ręku na polu. Godzina 9-ta lub 10-ta jest już porą obiadową, która w zimie przesuwa się bliżej ku południowi. ,,Wakacje'' są nieznane tak samo w pracy jak w szkole, w której i bakałarze i dzieci przebywają okrągły rok po kilkanaście godzin na dobę.

Błogosławieństwem w tych warunkach jest pilne przestrzeganie odpoczynku niedzielnego i różnych świąt, których obserwację nakazuje Kościół. Naruszenie wypoczynku niedzielnego jest ciężkim grzechem i nawet podróżny kupiec przerywa w tym dniu swą wędrówkę. Ludność pracującą w mieście ratuje przed scherleniem bezpośrednie sąsiedztwo pól, łąk i lasów, wśród których szuka wytchnienia w dzień świąteczny, wyruszając tłumnie na zabawy i majówki, wbrew potępiającym głosom kaznodziejów widzących w nich grzeszną okazję do swawoli i rozpusty. Na ogół jednak stan zdrowia ludności chłopskiej jest o wiele lepszy niż w natłoczonym mieście i chociaż chłop w lecie narusza nieraz odpoczynek niedzielny, przymusowa bezczynność w zimie daje mu trochę wytchnienia. Przebywa na świeżym powietrzu większą część swego życia i odżywia się zwykle lepiej. Chłop odporniejszy jest przez to na choroby i epidemie, choć i one wyludniają często całe okolice.

Potrzebom higienicznym i po wsiach i w miastach służą łaźnie, latem zastępują je pobliskie rzeki, odsłonięcie własnego ciała bowiem, choć uważane za zdrożne, praktykowane jest powszechnie przy wielkich okazjach zmywania brudu. W miastach łaźnie odwiedzane są zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety. Często są wspólne dla obu płci i wówczas są z reguły miejscem

wyuzdanej zabawy. W miastach większych łaźnia bywa zarazem domem publicznym lub też obie te instytucje ze sobą sąsiadują. Do mycia używa się ługu, bogaci używają mydła i przeróżnych olejów bardzo kosztownych bo sprowadzanych z zagranicy.

Leczeniem chorób parają się przedstawiciele różnych zawodów. W znaczniejszych miastach i przy kapitułach diecezjalnych znajdujemy lekarzy stosujących najprzeróżniejsze metody leczenia, w oparciu o wiedzę nagromadzoną przez Galena, perskiego Kiranidesa i innych uczonych doktorów, znawców sztuk magicznych i astrologów. Horoskop jest nieodłącznym *vademecum* lekarza a znajomość tablic zodiakowych uchodzi za znacznie pożyteczniejszą medycznie niż powierzchowna wiedza anatomiczna. Zdarzają się lekarze-praktycy, którzy cieszą się zasłużoną zapewne sławą na podstawie jakichś konkretnych rezultatów leczenia. Znamy wypadki leczenia i wyleczenia, względnie zaleczenia różnych chorób od paraliżu po kamienie żółciowe, co przekazują nam kroniki i literatura w rodzaju pism Eneasza Piccolomini, który opowiada o własnych chorobach i lekarzach. Z całą wdzięcznością będzie pisał Klemens Janicki, cierpliwie czekający na nieubłaganą śmierć, o swym lekarzu ,,Antoninie'' (Jan Antoninus) obiecując, że powie Bogu, iż ,,Na ziemi jest lekarz dzielny, on sztuką wspierał me słabe siły, on mnie z pościeli dźwignął śmiertelnej i co dzień prawie wskrzeszał z mogiły''. Niektórzy z leczących są profesorami uniwersytetu lub członkami kapituł katedralnych inni trudnią się na co dzień mniej dostojnym zajęciem tj. goleniem bród i strzyżeniem głów, przeplatanym gęsto puszczaniem krwi i stawianiem pijawek, które niejednego nieszczęśnika wybawiły od skutków zapalenia płuc lub przeziębienia. Chirurgia poszczycić się może zdumiewającymi wynikami w zestawianiu połamanych kości, amputacjach i rzadkich operacjach wewnętrznych, które są w równym stopniu pomnikiem umiejętności chirurga, co dowodem szczególnej nad pacjentem opieki Opatrzności. Lekarzami są często Żydzi — tych zwalcza Kościół a ich opiece poddają się ludzie bardzo odważni, których tknął już palec sceptycyzmu Odrodzenia — i równie często zakonnicy, zwłaszcza ze zgromadzeń żebraczych. One też choć nie one tylko opiekują się szpitalami, fundowanymi przez pobożnych bogaczy lub przez miasta. Szpital jest wszakże raczej schroniskiem dla nieuleczalnych, dla kalek, sierot i podrzutków, niż miejscem kuracji. Ogół jednak, i w tym cała ludność chłopska, leczy się bez pomocy uczonych medyków, co jest z ogromną korzyścią dla jej zdrowia. Tzw. ,,medycyna ludowa'' opiera się na znajomości ziół i innych środków wypróbowanych przez wieki. Pajęczyna z pleśnią zbożową leczy infekcje ran ciętych, odwary z ziół,

z mleka i z miodu pomagają organizmowi zwalczyć niejedną przypadłość, podniecić lub uspokoić system nerwowy, zrównoważyć złe skutki jednostronnej diety. Mniej jest w niej na pewno zabiegów magicznych i polegania na ruchu gwiazd, niż w ,,medycynie oficjalnej''. Zaklęcia i formuły magiczne mają ograniczoną rolę w pożytecznej pracy ,,zamawiającego choroby'' owczarza lub baby-zielarki. Ich zadaniem jest zmiękczyć opór psychiczny chorego i natknąć go pożytecznym przy leczeniu optymizmem i nadzieją, z drugiej zaś strony uśpić czujność Kościoła, który chętniej wierzy w cuda niż w zioła i nie wnosi sprzeciwów gdy nakładanej maści towarzyszy wezwanie pomocy św. Józefa, byle nie towarzyszyło jej wezwanie podejrzanych duchów pogańskich lub zgoła diabła.

Czy istnieje typ fizyczny polski, wyróżniający mieszkańca wsi nadwiślańskiej lub nadodrzańskiej od Niemców, Czechów, Rusinów i Węgrów? Należy sądzić, że różnice te były większe niż w wiekach późniejszych. Jasne włosy i krępa budowa mogły być cechą większości ówczesnych Polaków, choć gra czterech podstawowych typów konstytucyjnych dostrzegalnych wśród dzisiejszego pokolenia musiała już w Średniowieczu doprowadzić do zaniku jednego, wyraźnego typu fizycznego. Przeciętna wzrostu była nieduża; Polacy byli wyżsi niż narody śródziemnomorskie, choć niżsi niż Skandynawowie i Niemcy północni. Byli wyżsi od Rusinów, i Litwinów. Na tym bezpieczniej przerwać uogólnianie.

Polepszanie się techniki uprawy roli, wzmożenie obrotu towarowego, lokalnego zwłaszcza, poprawa hodowli i ogólne wzbogacenie się ludności chłopskiej oraz inne skutki gospodarki czynszowej wpłynęły zbawiennie na sposób odżywiania się ludności, zapewniając jej niezbędne do życia minimum przez okrągły rok. Głód, dawniej zjawisko częste, obecnie należy do rzadkości i wywołują go zwykle przyczyny zewnętrzne jak wojna, pożoga, powódź lub zaraza. Są oczywiście lata tłuste i lata chude, w zależności od urodzaju lub nieurodzaju, który pobłogosławił lub dotknął okolicę. Na przednówku bywa zawsze ciężko, gdy opóźniająca się wiosna opróżnia komory i spichrze, każąc bogatszym zapożyczać się w żywność u miejscowych spekulantów, a uboższym jeść lebiodę, pokrzywy i korę brzozową. Głodu wszakże w tak straszliwych rozmiarach jakiego zaznała Francja w czasie Wojny Stuletniej, Włochy pod butem kondotierów a Węgry i Niemcy wskutek anarchii wewnętrznej i buntów chłopskich — zaoszczędził Polsce wiek XV i nie przyniesie wiek następny. ,,Wojna głodowa'' dotknęła Prusy i krańce Kujaw — Tatarzy wywoływali głód na Rusi Czerwonej i na Wołyniu. Nie dotykał

jednak nigdy całego kraju i nie docierał nawet do bogatych wsi pod Poznaniem lub Krakowem.

Chleb jest ,,powszednim'' naprawdę a nie tylko w przenośni. Jest jego mnóstwo rodzajów i gatunków, od gruboziarnistego z mąki utartej na domowych żarnach po wytworne bułki, ,,zemły'' i inne delikatesy mączne wypiekane przez zawodowych piekarzy na potrzeby bogatych mieszczan i dworu wielkopańskiego. Regułą jest chleb żytni. Pszenica nie jest jednak wcale luksusem, choć rzadsza jest na Mazowszu a bardzo rzadka na Litwie. Z mąki zbożowej, często jęczmiennej i ciągle jeszcze z prosa wypieka się też rozmaite gatunki pierogów, kołaczy lub przyrządza się jeszcze liczniejsze odmiany klusek. Kasza, jagły i krupy to następny z kolei filar polskiej kuchni. Innymi jest groch, bób, soczewica i kapusta. Rzepa nie straciła dawnej popularności i wraz z owocami — sadownictwo stoi w Polsce wysoko — daje ludziom odrobinę witamin.

Mięso też nie jest luksusem. Mięso wołowe i wieprzowe wyparło dawno na dalszy plan spożycie dziczyzny, zwłaszcza w okolicach, gdzie przetrzebiono lasy. Wszędzie jest za to pod dostatkiem ptactwa polnego, nie brak też domowej kury bijącej na głowę swą współzawodniczkę gęś. Świnie hodują chłopi i mieszczanie w wielkich ilościach — gdyż żywi się je byle czym, często nie zamykane w chlewach tuczą się swobodnie w lesie lub na ulicy. Jest to zwierzę małe w porównaniu z dzisiejszym przedstawicielem swego gatunku. Podobnie krowa i wół ledwo przekraczają połowę wzrostu i ciężaru okazów dzisiejszych. Na zimę zachowuje się tylko inwentarz rozpłodowy i pociągowy. Reszta idzie pod nóż i w postaci solonego mięsiwa pomaga właścicielom przetrwać zimę. Przyczyną dorocznego uboju jest brak paszy, którą w lecie znajduje krowa na łące lub na rżysku.

Krowy nie były wysoko mleczne i przyjąć trzeba, że nabiał nie spełniał tak wielkiej roli w wyżywieniu, jak się to często przypuszcza, przy czym ser miał zdecydowaną przewagę nad masłem. W niektórych okolicach, w Wielkopolsce zwłaszcza, wysoko stoi hodowla owiec; ich mięso było jednak produktem ubocznym, gdyż w pierwszym rzędzie dostarczać miały wełny.

Ogromne znaczenie ma gospodarstwo rybne. Rzeki i jeziora nie wystarczają na potrzeby ludności odkąd przestrzega się surowo postu zwłaszcza ,,wielkiego'' w zimie. Wiek XV pokrył więc całą Polskę sztucznymi stawami, dawniej zakładanymi przeważnie przy klasztorach. Stawy spuszczało się co kilka lat, wybierając całe pogłowie rybie. Wwóz śledzi był jedną z ważniejszych pozycji importowych, gdyż w czasie postu stanowią one podstawę wyżywienia ludności ubogiej, której nie stać na zakup

kosztowniejszej ryby ze stawów. Ożywiają się stosunki handlowe z odległą Holandią i Anglią od czasu, gdy ławice śledzi, z przyczyn sobie tylko wiadomych, porzuciły w r. 1416 Sund duński, by gromadzić się na Dogger Bank na Morzu Północnym.

Zarówno kuchnia jak i konserwacja zapasów wymagają dużych ilości soli. Żupy małopolskie obsługują tylko część kraju, choć dostarczają soli najbliższym sąsiadom. Warzelnie soli na Rusi Czerwonej i na Kujawach mają znaczenie lokalne, sól sprowadza się więc także z zagranicy, już nie tylko z Niemiec, lecz także z krajów dalszych drogą morską przez Gdańsk.

W miastach i w zamożniejszych dworach szlacheckich kuchnia miała ambicje dogadzania bardziej wybrednym podniebieniom. Gdy jadłospis na dworze Jagiełły, który możemy odtworzyć z zapisków gospodarskich, oznaczał się tylko ogromnymi ilościami jednostajnego surowca, w końcu w. XV spotykamy już mnóstwo nowych nazw na oznaczenie nowych potraw. Najczęściej są one niemieckiego pochodzenia, jak chociażby ,,żur'' (*sauer*), czyli kwaśny, czy ,,strucel'' lub ,,placek''. Jest też wiele nazw czeskich, lub śląskich: bardzo mało ruskich. Zupa, gdy mięsna, jest z reguły ,,juchą'', inne to ,,zacierki'', ,nalewki'' itp. Zsiadłe mleko, przysmak letni, jest ,,kompostem'', który przy zabawie towarzyskiej wylewa się panienkom na głowę lub gdzie indziej, ku ogólnej wesołości biesiadników. Jagody i orzechy wystarczyć muszą za deser, choć pojawiają się i inne przysmaki srodze korzenne, od których ocaliły się żołądki przyszłych pokoleń. Moda na korzenie zamorskie, których zadaniem było urozmaicić monotonię potraw i przeciwdziałać skutkom nadmiernej ilości białka i tłuszczu (często nieświeżego) docierała do nas z zachodu i ze wschodu w postaci pieprzu, imbiru, cynamonu lub ,,goździków''. Są to produkty bardzo drogie, lecz tak poszukiwane, że gdyby nie one żeglarze portugalscy opóźniliby pewno o lat kilkadziesiąt swe podróże odkrywcze, których celem jak najbardziej przyziemnym było dotarcie do indyjskich ,,wysp korzennych'', na złość Arabom, Wenecjanom i Genueńczykom sprowadzających bezcenny korzeń długą drogą przez Azję i Morze Śródziemne. Zanim imbir i cynamon przebyły dodatkową drogę z Wenecji lub z Kaffy do Krakowa, dorównywały w cenie nieomal drogocennym kruszczom.

Z okazji wystawnych uczt wysilano się nie tyle o nadanie potrawom wyszukanego smaku, ile o ich imponujący wygląd. Zapiekano ciasto, ptaki i zwierzynę w dziwaczne kształty, pokrywając je złoceniami i ozdobami z surowców, jako żywo do jedzenia się nie nadających. Przepych tego rodzaju szerzył się od Anglii do Sztokholmu i od Budy do Saragossy, u nas był chyba

zjawiskiem rzadszym niż gdzie indziej, skoro Eneasz Sylwiusz wyśmiewa Polaków za to ,,że jedzą tylko wołowinę i piwem ją zapijają''. W pierwszej połowie XVI wieku wszakże wytworna kuchnia polska nie tylko zwiększy ilość korzeni lecz doda także do swego jadłospisu warzywa włoskie, ową ,,włoszczyznę'' i ,,leguminy''; kalafiory, szpinak, szparagi, sałatę i karczochy. Nie zawędrują one jednak ,,pod strzechę'' i nie jeden bogaty dwór szlachecki ominą, każąc mu trwać wiernie przy rodzinnej marchwi i jarmużu, wzmocnionym niekiedy kiszoną boćwiną, zapożyczoną ze wschodniej połaci państwa jagiellońskiego. Tam zaś gdzie się przedostaną ulegną dokładnemu pozbawieniu wartości odżywczych i smakowych, utopi się je bowiem w tłuszczu i w sosie, będzie się zapiekać w ciasto lub zgoła mordować w ogromnym garze z bigosem. I Rej i inni prześladować je będą w satyrach i drwinach, powtarzając ze wzgardą nazwy obcego zielska i obcych potraw, którym nic do żołądków zakochanych w grochu i tłustej świninie.

Znacznie lepiej powiodło się obcym przybyszom wędrującym z daleka do Polski w beczce, we flaszy lub w skórzanym worku. Tu rozpoczynające się czasy zygmuntowskie wprowadziły do piwnic i na stoły biesiadne wina włoskie, prowansalskie, nadreńskie, hiszpańskie i z dalekich Wysp Kanaryjskich, obok dawniej znanych cypryjskich i węgierskich. Tym ostatnim dostanie się palma pierwszeństwa wśród wszystkich win, jakie przez wieki wypiją Polacy. Tymczasem jednak wino jest rzadkim gościem w kubku szlachcica, dla chłopa zaś jest i pozostanie trunkiem znanym tylko z nazwy. Napojem podstawowym, częścią pożywienia zastępującego wszelkie inne trunki, pijanym od śniadania po wieczerzę, jest piwo. Warzą je chłopi sami, warzą browary wiejskie i miejskie, bywa mocne i słabe, bogate w słód i cienkie; pije się je na ciepło i na zimno. Dotrzymuje mu z dala kroku miód sycony, napój kosztowniejszy i służący tylko i wyłącznie pijaństwu. Nie dotknęło za to jeszcze Polski średniowiecznej przekleństwo narodowe wieków następnych, któremu na imię ,,gorzałka'' czyli wódka. Spirytusu używają tylko aptekarze.

Nie istnieje w Polsce u schyłku Średniowiecza wyraźny typ stroju ,,narodowego'' czy ludowego. Rzeźby, ilustracje i opisy dają obraz tak różnorodny, iż jako pewnik przyjąć możemy jedynie daleko idące podobieństwo odzieży Polaków do stroju noszonego w innych krajach europejskich o podobnym klimacie. Daje się też zauważyć wpływ kapryśnej mody zmieniającej krój i szczegóły odzienia co kilkanaście lat.

Rządzą się nią przede wszystkim ludzie bywali i zamożni; otoczenie królewskie, dworzanie na dworach wielkopańskich i

mieszczanie. XV wiek dokonał wielkich przeobrażeń w stroju noszonym w Europie. Koniec stulecia różni się pod tym względem bardzo od jego początków. Wiek XVI przyniesie dalsze zmiany. Elegancja włoskiego Odrodzenia przejawia się przede wszystkim w stroju; inne kraje naśladują ją pilnie i chętniej niż postęp w obyczaju towarzyskim lub w zainteresowaniu sztuką i literaturą. Na odcinku stroju Renesans ogarnął już całkowicie dwór Jana Olbrachta, dwory biskupie i środowisko bogatych mieszczan, w którym król chętnie trawił wieczory na zabawach. W niedalekiej już przyszłości Rej czy Kochanowski będą narzekali na dziwaczne wymysły krawców i kuśnierzy, jubilerów i fryzjerów, tęskniąc, jak to zwykle bywa wśród satyryków, za bliżej nieokreślonym starym obyczajem i starym sposobem ubierania. Niewątpliwie pierwsza połowa w. XVI wzmocni wpływy zagranicznych ,,modeli'' w ubiorze warstw górnych społeczeństwa, ich zaś przykład naśladować będzie ogół szlachty i mieszczan, pozwalając na przenikanie wpływów mody renesansowej także w dół, do odświętnego ubioru chłopskiego. Wiele pierwiastków renesansowej elegancji zadomowi się w polskich strojach regionalnych, od krakowskiego począwszy.

Biadania rejowe dowodzą raczej szczerej lub nieszczerej tęsknoty nie do ,,dawnego'' ubioru, lecz do prostych i niewyszukanych obyczajów, jakie pamiętał ze swej własnej, ubogiej raczej młodości. Z dala bowiem od stołecznego Krakowa i od zabaw i uczt na zamkach wielkopańskich, zasiedziały szlachcic-ziemianin ubierał się może dostatniej, lecz wcale nie ozdobniej od sąsiada chłopa. Kaprysy mody docierały doń z opóźnieniem, jeśli zaś napatrzył się wymyślnych strojów naśladował je przy pomocy wędrownego krawca lub własnej czeladzi z wynikiem daleko odbiegającym od naśladowanego wzoru. Niemniej wpływy zachodnie w ubiorze, gdyż wschodnimi, tj. domorosłymi ruskimi oraz tatarskimi, tureckimi czy wołoskimi tymczasem się nie zarażał, stwarzały jeszcze jedną, bardzo istotną więź z resztą Europy. Mody, określane jako włoskie, niemieckie, francuskie lub hiszpańskie wywodziły się wszystkie z jednego pnia kulturalnego. Nawet moda ,,węgierska'', choć zapożyczyła wiele od Turków, była w gruncie rzeczy swoistą przeróbką ubioru noszonego w Wenecji, w Neapolu, w Ferrarze i w Mantui.

Im bliżej ku szczytom drabiny społecznej tym strój stawał się bardziej kosmopolityczny, śmielszy w naśladowaniu nowości i w lekceważeniu przesądów obyczajowych. Obcisłe spodnie i wycięcie u szyi nikogo nie raziły w Krakowie, choć mogły budzić zgrozę na sejmiku w Sądowej Wiszni. Obnażenie piersi kobiecych, radujące oczy dworzan Franciszka I we Francji, było w Polsce

nie do pomyślenia poza zamkniętym kołem renesansowych libertynów. Lecz tak było nie tylko w Polsce, pod innymi względami wcale nie ,,stateczniejszej'' od zagranicy, lecz także w Niemczech lub w Hiszpanii.

Inaczej, rzecz jasna, wygląda strój codzienny, inaczej zaś noszony ,,od święta''. Na co dzień różnice dyktował rodzaj wykonywanego zajęcia. Praca w polu wymagała krótkiego ,,ochopnia'', nierozcinanego z przodu, lecz wiązanego po bokach, od ramion, serdaka, podczas gdy szlachcic lub kupiec mógł się ubierać w ,,giermak'', suknię długą, fałdowaną od pasa i z wypuszczanymi spod rozciętych rękawów rękawami koszuli. Z ilustracji współczesnych i innych materiałów źródłowych wysnuć możemy bliskie podobieństwo stroju chłopa pracującego w polu w Wielkoczy w Małopolsce i chłopów flandryjskich lub czeskich, nie mówiąc już o zupełnym podobieństwie stroju ,,ulicy'' krakowskiej czy lwowskiej z norymberską lub wiedeńską. I tu i tam kurta identycznego niemal kroju, obcisłe spodnie, filcowy kapelusz i podobny krój obuwia u tych wszystkich, co nie chodzili boso. Jest także podobieństwo używanych materiałów, znak ogólnego podniesienia stopy zamożności, sukno tkackie bowiem bierze górę nad lnem i grubym samodziałem, gdyż Wielkopolska produkuje je w obfitości, jeszcze zaś więcej wwozi się ze Śląska i z Czech. Samodział, zwykle niebarwiony, utrzymuje się najpowszechniej na Mazowszu i na odległej od granic zachodnich Rusi i Podolu. Porą letnią chłop chodzi po staremu w lnianej koszuli wypuszczonej na portki, chroniąc głowę słomianym kapeluszem. Len odgrywa rolę bardzo ważną w stroju kobiecym na wsi. Jego główną częścią składową jest ciągle długa koszula z rękawami, na którą niekiedy nakłada się spódnicę zszywaną, niekiedy dwie zachodzące na siebie luźne zapaski. Strój świąteczny chłopek jest bardziej wyszukany, przy czym czepiec zasłania zawsze głowę mężatek. Zimą i u mężczyzn i u kobiet obok sukiennych kapuz i płaszczy, skóry, baranie przede wszystkim, zapewniają ciepło, podobnie jak futrzana czapa, która zastępuje filcowy lub słomiany kapelusz.

Ani Średniowiecze, ani Renesans nie lubiły jednostajności ,,mundurowej'' w kroju i w barwie, nawet w zaciężnych rotach wojskowych. Szyje się niekiedy jednakowe ubrania dla służby lub dla straży przybocznej. Zwykle jednak jakiś szczegół stroju lub krój sukni znamionuje ludzi jednego zawodu lub powołania. Jednakowo ubierają się mnisi i zakonnicy. Duchownym, a więc także nauczycielom i żakom, przystoi strój poważny i o ciemnej barwie, lecz nie koniecznie czarny. Większość jednak nie myśli

przestrzegać tego obyczaju, o czym pełno w aktach sądów kościelnych.

Przezabawna wydaje nam się uporczywa walka ze zbytkiem w strojach, jaką toczą miasta wierne średniowiecznym poglądom, iż nikt nie powinien wywyższać się ponad stan, do którego należy. Nie powinien zatem rzemieślnik, nawet gdy go stać na kosztowny ubiór, zaćmiewać wspaniałością kupca i patrycjusza. Mieszają się do tych spraw także i sejmy, czułe na wywyższanie się mieszczek kosztownością ubioru, na jaki nie może sobie pozwolić szlachcianka. Tak samo w Polsce jak i w całej Europie walka z wystawnością stroju trwa od wieków i dalej trwać będzie, zawsze w obronie urażonej ambicji ,,wyższych'' przed wywyższaniem się ,,niższych''. Jej ostrze skierowuje się głównie przeciwko zbytkowi w stroju kobiecym, gdyż w krucjatach porządkowych, podejmowanych w imię obrony ustalonego porządku społecznego nie małą rolę gra element dodatkowy, którym jest obrona moralności. Któż bowiem ubiera się kosztowniej, jeśli nie zalotna, pustogłowa młódka lub prosperująca ladacznica? Zatem do ustaw miejskich, edyktów królewskich i uchwał sejmowych, postanawiających jak się kto ma ubierać, dołączają się gromkie wyzwiska i ostrzeżenia kaznodziejów, grożących ogniem piekielnym za noszenie sukni o zbyt długim trenie lub zbyt wciętej od ramion, jedwabi zbyt kosztownych i zbyt połyskliwych klejnotów. Zbytek ganiono i chciano go ograniczyć nie tylko w stroju, lecz i w ilości potraw, w ich rodzaju, w zastawie stołowej, długości trwania zabaw, w kosztach chrzcin i pogrzebów — w myśl zasady, że co przystoi jednemu nie przystoi innym i w nieszczerej pogardzie dla zamożności.

Lubowano się w barwnych, bogato przetykanych tkaninach, w złotogłowiach, atłasach, aksamitach i futrach. Suknia ,,wyjściowa'' bogatej mieszczki ważyła tak wiele, że elegantka ledwo się mogła w niej poruszać. Klejnoty, a przede wszystkim kowane w złocie i w srebrze łańcuchy, dziwaczne szpiczaste trzewiki i ,,szlapy'' — niesamowitych kształtów przykrycia głowy — utrudniały do reszty swobodę ruchów. Nie wiele wygodniejszy, choć niemniej barwny, był uroczysty strój męski dostojników duchownych i świeckich. Młódź rycerska i miejska ubierała się jaskrawo i wystawnie, lecz strój jej sprawiał wrażenie lekkości i nie tamował swobody ruchów. Kolory pstrokate i mocne znamionowały elegantów każdego stanu. Żółty i czerwony, typowe dla wieku XIII i XIV ustąpiły w wieku XV odcieniom niebieskim, zielonym i fioletowi.

Na przełomie XV i XVI wieku ubiór wszystkich Polaków — i ten codzienny i ten od święta lepiej dowodził dobrobytu i

kultury kraju i jego mieszkańców, niż architektura mieszkaniowa i monumentalna. Z tego co jedli i w co się ubierali widać było, że Polacy nie byli już narodem ubogim.

Nie wynika z tego bynajmniej, by chcieli być narodem rządnym i gospodarczo roztropnym.

Rolnictwo, gospodarka czynszowa i początki folwarcznej

U schyłku polskiego Średniowiecza błogosławieństwa gospodarcze systemu czynszowego nabrały pełnej barwy. System upowszechnił się w Wielko- i Małopolsce oraz w Prusach, ugruntował się też na Rusi Czerwonej, prawie wcale na Mazowszu. Poza granicami Korony przyjmował się na Podlasiu i na dalszych terytoriach państwa litewskiego. Nawet tam gdzie przejście na prawo czynszowe nie dokonało się nigdy w sposób formalny, wszędzie podstawą produkcji rolnej było samodzielne gospodarstwo chłopskie, nawet wówczas gdy chłop nie korzystał z dobrodziejstw społecznych ustroju czynszowego. Gdy wiek piętnasty ustępował szesnastemu i co najmniej przez następnych lat pięćdziesiąt było ono i pozostało podstawą dobrobytu Polski. Istniały już jednak zahamowania, których początek widzieliśmy w prawie wykupu sołectw z r. 1423 a dalsze fazy znaczyły ustawy sejmowe z r. 1493, 1496 i późniejsze. Ograniczenie swobody osobistej chłopów i ich degradacja społeczna przez szlachtę, wyprzedziły w czasie skutki gospodarcze załamania się rozwoju gospodarki czynszowej na rzecz systemu folwarcznego.

Folwarki istniały w siedemdziesięciukilku procentach dóbr szlacheckich, w trzydziestu lub mniej procentach dóbr królewskich i duchownych. W większości były wszakże starym *praedium militare*, służącym zadośćuczynieniu osobistych potrzeb pana gruntownego i uprawianych bądź siłami najemnymi bądź w drodze robocizny zastrzeżonej prawem lub obyczajem czynszowym. Tendencja podwyższania robocizny chłopskiej na folwarku nie była wyraźna we wszystkich jeszcze okolicach, a ogólnie biorąc nie dawała podstaw do narzekania. Gospodarczo chłop mógł utyskiwać na skrupulatne ściąganie czynszu, co mogło być przyczyną niezadowolenia w latach nieurodzaju lub klęsk żywiołowych. Jan z Ludziska mówiąc o ucisku poddanych, który nie miał sobie równego od czasu „niewoli izraelskiej", albo wytykał wyjątkowe wypadki albo piętnował raczej arogancję zachowania szlachty niż ucisk gospodarczy. Już po jego sławnej mowie z r. 1447 nastąpiła poprawa położenia ludności rolniczej w związku z gwałtownym wzrostem cen, jakie osiągano za płody. Pszenica, która

w r. 1480 kosztowała 8 groszy za ćwiertnię, w r. 1525 kosztowała już 24 a w r. 1550 — 32 grosze. Ceny żyta wzrosły trzykrotnie, podobnie jak ceny bydła. Wartość sprzedażna wołu wzrosła w ciągu lat 40 ze 155 na 480 groszy. Powodów do utyskiwań więcej miała wówczas szlachta, otrzymując czynsz w monecie, której wartość malała szybciej niż udawało się podnieść wysokość czynszu. Ten wzgląd był dodatkowym bodźcem dla powstawania folwarków, pomyślanych nie jako grunt przydworski, lecz jako sposób zapewnienia sobie dochodów ze sprzedaży zboża na rynek wewnętrzny i zagraniczny. Jest też cechą typową, że powiększanie się folwarków i uintensywnianie ich uprawy następowało z reguły albo w sąsiedztwie znaczniejszych miast, albo w pobliżu spławnych rzek, naprzód nad Wartą, którą spławiano zboże do Odry i do Szczecina, a od r. 1466, gdy znikła krzyżacka zapora celna, nad całym biegiem Wisły prowadzącym do Gdańska i do Elbląga. Wsie dalej położone od rzeki obywały się bez folwarków, lub nie zdradzały do połowy wieku XVI i później tendencji powiększania ich areału. W tym położeniu były przede wszystkim żyzne ziemie na Rusi Czerwonej i na Wołyniu.

W folwarku małym robocizna chłopska powiększała się bardzo powoli — gdyż nie było potrzeby jej zwiększania. Tam natomiast gdzie folwark przejmował na siebie rolę produkcyjno-handlową podwyższenie robocizny stawało się palącą potrzebą, której pan gruntowy chciał zadośćuczynić wszystkimi dostępnymi sposobami.

Statuty Piotrkowskie nie zajmowały się jeszcze wymiarem darmowej pracy na folwarku. Pierwsza konstytucja, uchwalona na sejmie bydgoskim, wprowadzająca zasadę jednego dnia w całej Polsce, datuje się z r. 1520 i wówczas jeszcze jej powodem była obawa, że różnice w narzucanych chłopom ciężarach powodować mogą wzrost zbiegostwa z jednej ziemi do drugiej. Pańszczyzna wykształcała się w drodze niedostrzegalnego zwiększania początkowej i przewidzianej w umowie czynszowej renty obróbkowej, kilkudniowej w roku, w drodze kumulacji ciężarów na rzecz pana i sołtysa, niekiedy w drodze dobrowolnej zamiany czynszu na pańszczyznę.

Konstytucja bydgoska pozostała martwą literą, gdy chodzi o wymiar robocizny, który zresztą w tym okresie rzadko przekraczał 2 dni i to tam tylko, gdzie była potrzeba robocizny. Była jednak wydarzeniem ważnym, gdyż uświęcała zasadę robocizny tj. pańszczyzny tygodniowej, zamiast „jutrzyny": konkretnego obowiązku zaorania lub zebrania płodów na folwarku, co mogło się wyrazić kilkoma dniami pracy w różnych porach roku. Na tej ustawie zresztą poprzestano aż do końca istnienia Rzeczy-

pospolitej, gdyż sejm nie zajął się już nigdy sprawami pańszczyzny, pozostawiając jej dalszy rozwój inicjatywie indywidualnej, niczym nie kontrolowanej, a więc we wszystkich swych aspektach będącej bezprawiem. Dalszym powodem rozrastania się pańszczyzny był brak sił najemnych, któremu szlachta chciała zapobiec w drodze kontroli nad ,,ludźmi wolnymi'', przez ograniczanie prawa opuszczania wsi, które nie tylko opróżniało gospodarstwo chłopskie płacące czynsz, lecz także pozbawiało folwark możliwości wynajęcia chłopów za opłatą. Najemnicy poza wędrownymi, rekrutowali się głównie z zagrodników, dla których praca najemna była obowiązkiem. Z zagrody łatwiej było zbiec niż z porządnego gospodarstwa. Pańszczyzna była w omawianym okresie sprawą mniej istotną niż utrzymanie na folwarku tej części ludności wsi, która własnej ziemi nie posiadała wcale. Stanowić mogła bardzo wysoki procent, a przepaść społeczna między nią a chłopem czynszowym była niekiedy większa niż między nim a uboższym szlachcicem. Ucieczka bezrolnego na nowe obszary osadnicze dawała mu awans i gospodarczy i społeczny. Nowe wsie czynszowe zaś powstawać będą ciągle przez cały wiek XVI — równolegle z ugruntowywaniem się gospodarstw folwarcznych i pańszczyzny.

Najczęstszą przyczyną niezadowolenia chłopa były zawikłane sprawy wymiaru i ściągania dziesięcin, niekiedy podwyższanie podatków, na co nie mieli żadnego wpływu. Odzywające się czasem głosy o obowiązku króla wzięcia w obronę ludności chłopskiej dotyczyły raczej trudności w szukaniu sprawiedliwości przed sądem królewskim niż wynikały z fizycznego gwałtu doznawanego z ręki arbitralnego pana gruntowego, względnie z niedostatecznej obrony przed zwykłym rabunkiem. Mówić o krzywdzie gospodarczej niesposób, choć niewątpliwą była pogarda stanowa, którą zresztą szlachcic darzył także mieszczanina i każdego nieszlachcica w niemniejszym stopniu niż ,,grubych'' schizmatyków, Litwinów, wszystkich w ogóle cudzoziemców, a nawet poczciwych Mazurów, którym nie chciał darować i ubóstwa i tego, że ,,się ślepi rodzą''.

Powiększanie obszaru folwarcznego tam gdzie widziano w nim gospodarczą korzyść, następowało dotychczas środkami nie wywołującymi ani żalów ani goryczy. Najpierw wchłonięto łany folwarku sołtysiego, później, zamiast oddawać chłopom, zaczęto samemu uprawiać nieużytki. Wreszcie przyłączano gospodarstwa opuszczane przez chłopów. Tych było dużo, głównie dzięki zbiegostwu bez pozostawienia zastępcy, o którego było trudno wobec możliwości osadnictwa na pustych terenach wschodnich. Wypadek w dobrach klasztoru Cystersów w Mogile pod Krakowem, gdzie

po prostu wysiedlono chłopów na inne grunta, by założyć folwark, był odosobniony.

W XV wieku folwark dziesięciołanowy był zjawiskiem zupełnie wyjątkowym. Najczęstsze były trzy- lub czterołanowe, choć istniały i takie, które obszarem nie różniły się od zasobnego gospodarstwa chłopskiego. Te zaś utrzymywały się ciągle w granicach jednego łanu (inne nazwy, jak włóka, źrzeb, ślad itp. oznaczały to samo) równającego się 30 morgom polskim, tj. 16,8 hektara. Zdarzały się i mniejsze, zwłaszcza w gęsto zaludnionych okolicach Mazowsza, częściej jednak gospodarstwo chłopskie, choć mówiono o nim dalej, że jest łanowe, posiadało więcej gruntu. Zależało to od przedsiębiorczości chłopa i od zachęty ze strony pana gruntowego, który oddawał mu gospodarstwo opuszczone przez sąsiada, względnie jego część, lub przymykał oczy na zaokrąglanie gruntu przez przyłączanie dotychczasowych nieużytków. Niekiedy, zjawisko wcale częste, chłop nie mógł uprawić całego gospodarstwa, przez co powstawały tzw. pustki, które bardzo trapiły panów gruntowych w w. XVI. ,,Pustkę'', w ten czy inny sposób powstałą, zajmował folwark, lub bardziej przedsiębiorczy chłop, który w ten sposób mógł się stać posiadaczem kilku nawet łanów. W 300 wsiach arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1512 było ponad 1000 łanów ,,pustych''. Z nich 140 włączono do folwarków, 345 uprawiali chłopi poza własnym gospodarstwem, lecz na własny rachunek. ,,Pustka'' zatem była pojęciem nie tylko gospodarczym, lecz i prawnym.

Płody z uprawianego gospodarstwa — odrzucając klęski żywiołowe i szczególne jakieś wyniszczenie gleby — przekraczały własne potrzeby rodziny chłopskiej. Część ich zatem — nie wiemy jaką, lecz na pewno nie małą — przeznaczano na zbyt. Niekiedy kupował ją bezrolny mieszkaniec wsi, lub otrzymywał jako wynagrodzenie za pracę najemną. Większość szła na sprzedaż do miasta, lub na eksport. Z pieniędzy w ten sposób otrzymanych opłacano czynsz i podatki. Pozostawała nadwyżka, wcale znaczna w w. XV, która stanowiła o dobrobycie kraju, gdyż zużywano ją na zakup produktów rzemieślniczych w mieście oraz innych towarów, których miasto dostarczało. Nad tym by nadwyżka była jak największa, czuwały pilnie sejmiki i sejmy uchwalając taryfy wojewódzkie — zarówno maksymalne na towary, które miasto sprzedawało chłopu (i szlachcie), jak i minimalne na płody i bydło, które chłop (i szlachcic) sprzedawał miastu. ,,Cenniki wojewódzkie'' jak również kontrola urzędów ziemskich nad stosowanymi w miastach miarami i wagami, należały do nielicznych przepisów gospodarczych, które szlachta zdołała, ku utrapieniu mieszczan, wprowadzić w życie i starannie

przestrzegać. Nie dochód z folwarku jednak, lecz czynsz chłopski były podstawą utrzymania pana gruntowego, zamożność zatem chłopa, wyrażająca się w dostatecznym wyposażeniu w płynną gotówkę, leżała w interesie szlachty. Pieniądz wyparł już daniny w naturze na dalsze, prawie symboliczne miejsce w dziedzinie ciężarów, jakie wieś płaciła panu, państwu i Kościołowi. Poradlne z reguły wynosiło kilka lub kilkanaście razy więcej niż podstawowe 2 grosze z łanu z czasów kazimierzowskich. Czynsze były różne, różnie też, w zależności od okolicy i jej ogólnego stopnia zamożności, obliczano pieniężną wartość danin w naturze. Czynsz wahał się od grzywny do trzech lub czterech z uprawianego łanu. Jego wartość zastawna wzrastała ciągle — od połowy piętnastego do połowy szesnastego wieku z 10 do 60 grzywien. Pomimo ciężarów, ilość pieniędzy wśród chłopów — niektórych przynajmniej — była duża. Kupowali za nią odzież sukienną, buty i sprzęt domowy z miasta. Pieniądz dawał możność zaopatrywania się w różne przedmioty zbytku, co oczywiście jest określeniem względnym. Niekiedy pożyczali pieniądze szlachcie, lub składali je w klasztorach. Wypadków tego rodzaju nie należy, rzecz jasna, uogólniać.

Zboże było produktem najważniejszym i podstawowym. Od urodzaju i od gry cen na żyto i pszenicę zależał dobrobyt chłopa a z nim całego kraju. Rynek zagraniczny — Skandynawia, Anglia i Holandia — potrzebował pszenicy, rynek krajowy przede wszystkim żyta. Jego też uprawa zajmuje 40% uprawnej roli wobec 10% pszenicy. 30% zajmuje owies i jęczmień na paszę dla gospodarki hodowlanej, lecz w okolicach o uboższej glebie także jako pożywienie ludzi. Obszarami „pszenicznymi" było górne dorzecze Wisły i Kujawy, owies i jęczmień to produkt Podgórza Karpat i Mazowsza. Resztę upraw zajmują kasze, gryka na pierwszym miejscu i stare słowiańskie proso. Wysiew z ziarna daje przeciętny zbiór pięciu ziaren. Widoczny w tym postęp techniki uprawy.

Trójpolówka z regularnym płodozmianem, dzielonym na obsiew jary i ozimy z pozostawieniem 1/3 gruntu na ugór, jest systemem podstawowym. Obok niego uprawia się także ziemię systemem dwupolowym. Nie wiele więc w tym zmian od czasów starszych. Za to orka jest staranniejsza i wydajniejsza. Lemiesz żelazny u pługa jest sprzętem powszechnym, a radło staje się narzędziem pomocniczym do spulchniania ziemi, lecz nie do podorywów, z wyjątkiem okolic bardzo ubogich. Brona z żelaznymi zębami zmniejsza stopień marnotrawstwa przy zasiewach. Kosa, w zasadzie do ścinania trawy, pojawia się obok sierpa także i w czasie żniw. Brogi i stogi pozwalają przechowywać zboże bez

młócenia, co poza wygodą gospodarczą daje możliwości spekulacji na zwyżkę cen na przednówku. Lepsza technika uprawy nie tylko zwiększa ilość ziarna, lecz także polepsza jego jakość i daje więcej słomy którą tnie się na sieczkę, polepszając tym samym wyżywienie inwentarza. Zwierzęciem pociągowym jest wół i coraz częstszy koń; gospodarstwo łanowe ma po kilka koni. W Wielkopolsce znamy inwentarze chłopskie, w których i koni i bydła jest po kilkanaście. Zwiększenie pogłowia bydlęcego pozwala też na użyźnianie ziemi nawozem. Nie jest ono powszechne, skoro dzieła rolnicze jeszcze z końca XVI wieku zwracają pilnie uwagę na jego przydatność. Obornika jest zresztą mało. Brak ten wynagradza niekiedy używanie jako nawozu szlamu ze spuszczanych stawów.

Hodowla wołu karmnego jest intratnym źródłem dochodu dla chłopa w Wielkopolsce, jak widzimy na przykładzie Stanisława Kurpiela z Garcin, który w r. 1545 przypędził 162 woły tuczne na targ w Brzegu Śląskim.

Duże postępy poczyniła melioracja gruntów, zwłaszcza odwadnianie. Już głębsza orka odwadnia podmokły grunt — kopanie rowów irygacyjnych pomaga jeszcze bardziej. Stosują je przede wszystkim chłopi na swym gruncie, rzadziej folwark, zdany na robociznę przymusową. Niemniej, pomimo postępu techniki uprawy roli, wyjaławianie gruntów następuje szybko. Wiele takich właśnie pól zalicza się do „pustek", o których była mowa wyżej. Podstawowym sposobem regeneracji ziemi jest pozostawienie jej odłogiem na wiele nieraz lat.

Kultura łąk nie stoi wysoko, jak zresztą wszędzie w Europie, nawet tam gdzie hodowla koni i bydła nakazywałaby większą o nie dbałość. Łąki uchodzą stale za wspólną własność całej wsi. Gospodarka leśna polega na beztroskiej eksploatacji nieprzebranych, zdawałoby się, skarbów przyrody. Ciągle wypala się lasy pod nowe uprawy, względnie wyrąbuje się budulec i materiał opałowy oraz drzewo na węgiel dla hutnictwa, bez myśli o przyszłości i bez podejrzeń, że ich wytrzebienie może w wilgotnym klimacie zwiększyć erozję. Przestrzenie zalesione są ciągle ogromne i nawet na ziemiach najlepiej zagospodarowanych i najgęściej zaludnionych zajmują 60 do 70% obszaru. Kompleksy puszczańskie ciągną się setkami kilometrów. Nikogo nie niepokoi perspektywa braku drzewa.

Eksploatacja produktów leśnych stanowi ważną część gospodarstwa polskiego. Las dostarcza po staremu zwierzyny, wosku, miodu, potaszu i smoły. Pasieki przy dworach lub chatach chłopskich są zjawiskiem coraz częstszym, konkurując z bartnikami leśnymi; źródła wszakże z XVI wieku — ważną jest rela-

cja nuncjusza Juliusza Ruggieri z r. 1568 — grymaszą na smak polskiego miodu, przedkładając nad niego lepszy wołyński i ukraiński. ,,Pełne są zwierza bory'' choć jego mięso coraz mniejszą odgrywa rolę w wyżywieniu ludności. Jelenie i sarny wraz ze zwykłym zającem uchodzą za drobiazg myśliwski, podobnie jak ptactwo wodne i leśne. Grubym zwierzem jest tur i żubr, które nie trudno znaleźć nie tylko w kniejach litewskich, lecz i w borach mazowieckich. Niedźwiedź jest powszechny w całej Polsce, podobnie jak znienawidzony i groźny w zimie wilk.

Wyrąb i obróbka drzewa w pobliżu rzek jest ważnym źródłem dochodu. Sprzedaje się go dużo, nie tylko jako budulec na potrzeby lokalne i regionalne, lecz także na eksport. Poszukiwany jest w obcych stoczniach polski wańczos, czyli drzewo na budowę okrętów. Wiele jeszcze upłynie czasu nim lasy przestaną być bogactwem kraju, a mieszkający w borach lud leśny: smolarze, myśliwi i drwale upodobnią się do masy ludności wiejskiej. Tymczasem są to ludzie rządzący się własnym obyczajem, strzegący zazdrośnie swej swobody i odrębności, zwłaszcza w dużych kompleksach leśnych, należących do Korony.

Na zachód od granic Polski, w Niemczech wschodnich, na Śląsku i na Pomorzu zachodnim i system gospodarki rolnej i jej znaczenie dla kraju nie wiele różnią się od naszych stosunków. Te same powstają tam zresztą problemy społeczne. Natomiast na wschód od Polski etnicznej, obraz jest inny. Na Litwie ustrój czynszowy dopiero się zakorzenia i nie zdąży się zakorzenić na dobre, nim jego pochodu nie zahamuje gospodarka folwarczno-pańszczyźniana. Na Wołyniu i na ziemiach Podola i Ukrainy stosunki są bardziej zbliżone do polskich. Żyzność gleby nie jest jednak źródłem wielkich dochodów pieniężnych, gdyż odległość od spławnych rzek, biegnących ku Bałtykowi, przekreśla możliwość eksportu. Nadwyżkę produkcyjną sprzedać można tylko nielicznym stosunkowo miastom własnym. Doskonałe za to warunki rozwoju miałaby hodowla bydła i koni, gdyby jej nie hamowała ciągła groza tatarska. Białoruś jest w sensie gospodarczym szeregiem zamkniętych rejonów, które same sobie muszą wystarczyć i gdzie pieniądz odgrywa mniejszą rolę w obrocie handlowym niż w Polsce. Zboża nie ma komu sprzedać, zresztą technika uprawy roli utrzymuje się na poziomie prymitywnym i z trudem zaspakaja potrzeby własne, nie zdobywając się na nadwyżki, które można by było przeznaczyć na sprzedaż.

Wielkość posiadanego obszaru ziemi, która budzi w nas zdumienie, gdy myślimy o ogromnych latyfundiach na Rusi i na Litwie, nie jest w tych warunkach jednoznaczna z bogactwem właściciela. Nawet ilość wsi lub osad w posiadaniu jednego pana

gruntowego nie jest kryterium zamożności. Decydującą jest suma ściąganego czynszu, względnie zabezpieczenie zbytu płodów za pieniądze.

Z istniejących wsi najwięcej należy do szlachty. Największy obszar zajmują królewszczyzny, małe w Wielkopolsce, ogromne na Rusi i w Małopolsce, spore w Prusach, gdzie powstały jako dziedzictwo dóbr zakonnych. Ilość wsi królewskich sięgnie w Koronie w połowie w. XVI dwóch tysięcy; są one zorganizowane w ekonomie i starostwa, skupiające po kilka lub więcej wsi i administrowane na różne sposoby. Dobra kościelne w w. XV nie zwiększyły obszaru choć zwiększyła się ilość wsi, gdyż ciągle lokuje się nowe. Są one niekiedy wzorem dobrej gospodarki, zwłaszcza dobra biskupa poznańskiego i niektóre wsie będące beneficjum ogromnej diecezji krakowskiej. Wielkich posiadaczy prywatnych było sporo, do wyjątków jednak należały rodziny, które miałyby po kilkadziesiąt wsi. Magnaci małopolscy skupiali wielkie majątki drogą kupna, lokowania nowych wsi, zarówno w Małopolsce jak i na sąsiedniej Rusi, oraz przez zawładnięcie mniej lub więcej legalne kompleksami dóbr królewskich. Posiadanie wszakże przez hetmana Tarnowskiego 80 wsi było szeroko komentowane, a w Wielkopolsce rzadko znajdowało się właściciela dziesięciu wsi. Najczęstsza była własność jednowioskowa — postawa egzystencji średniej i uboższej szlachty. Wyrażała się ona w w. XVI 60 do 65 procentami wszystkich wsi istniejących. Wsie wszakże bywały różne, niektóre miały po kilkadziesiąt łanów kmiecych, inne po kilka, łatwiej też stworzyć sobie obraz majątku czynszowego chłopa w określonej okolicy niż uchwycić przeciętną dochodu rodziny szlacheckiej.

Przemysł, handel i komunikacja

Zmalało znaczenie rzemiosła wiejskiego, ograniczając się coraz bardziej do wyrobu najbardziej prymitywnych naczyń i narzędzi, względnie do naprawy sprzętu rolniczego i domowego. Kowalstwo, ciesielka i w mniejszym stopniu garncarstwo oraz wyprawianie lnu, znajdywały dalej swych fachowców wśród ludności mieszkającej we wsiach i tu jednak ich znaczenie słabło. Im lepiej była zagospodarowana okolica, im bliższe sąsiedztwo miasta, tym mniej produkował rzemieślnik wiejski i tym bardziej wieś uzależniała się od produkcji miejskiej. Nawet wyrób piwa z domowego stawał się przemysłowy i zamiast kadzi z domowego wyrobu brzeczką, w karczmie, we dworze szlacheckim i w domu chłopskim stała beczka przywieziona z browaru.

Przemysł i rzemiosło to w Średniowieczu pojęcia zamienne. O różnicy stanowiła nie organizacja pracy i nie sposób gromadzenia środków kapitałowych na produkcję, lecz ilość wytwarzanego towaru. Przemysł sukienniczy na przykład, jedna z podstaw dobrobytu miast wielkopolskich, miał warsztaty zatrudniające po kilkunastu lub kilkudziesięciu pracowników — w większości natomiast gałęzi ytwórczych regułą był zakład kilkuosobowy w którym mistrz-właściciel pracował razem ze swą czeladzią.

Organizacja cechowa była utwierdzona mocno i nie wiele pomagały próby szlachty, by w stosunku do konsumenta przełamać jej monopol i wspólny front cechów i miast, przejawiający się przede wszystkim w obronie jednolitości cen i w zapobieganiu ich zniżce w drodze konkurencji rzemieślników między sobą. Groźniejsza dla monopolu cechowego niż uchwały sejmikowe i petycje sejmowe była konkurencja ,,partaczy'' pozacechowych, siedzących na przedmieściach pod ochroną magnata duchownego lub świeckiego oraz konkurencja rzemieślników żydowskich, niedopuszczanych do cechów i starających się obejść surowy monopol miejski, zarówno pod względem cen za towar wykończony, jak i jakości wykonania i użytego surowca. Wykluwały się już jednak różnice bardzo istotne między rzemiosłem w ściślejszym tego słowa znaczeniu i rzemiosłem mającym cechy wytwórczości przemysłowej. Pierwsze pracowało na potrzeby określonego i znanego konsumenta; do niego należał krawiec, szyjący kurtę na zamówienie lub płatnerz, robiący hełm na miarę. Drugie wytwarzało towary dla nieznanego nabywcy, czy będzie nim konsument ostateczny, czy też inny rzemieślnik, który dostarczony mu towar podda dalszej przeróbce. Tu przykładem może być tkacz wyrabiający postawy sukna, z których ktoś inny i gdzie indziej miał uszyć ubranie, garbarz wyprawiający skóry lub zbrojmistrz wyrabiający seryjnie kusze, bełty i cięciwy.

Przede wszystkim jednak postęp wyrażał się nie w specjalizacji, która istniała od wieków — choć w Polsce wolniej niż na Zachodzie nabierała znaczenia gospodarczego — lecz w zmianach i ulepszeniach technicznych. Wiele z nich było skutkiem powolnej i niedostrzegalnej ewolucji, w której doświadczenie pokoleń rzemieślniczych przyczyniało się do usprawnienia pracy i ulepszenia narzędzi. Rzadko się zdarza wynalazek rewolucyjny, od którego wprowadzenia liczyć można nową fazę techniki produkcji. Niemniej, pomimo powolnego tempa życia i pomimo ostrożnego konserwatyzmu w metodach produkcji, obraz pracy i jej wyników zmienia się ciągle i polepsza. W Polsce piętnastowiecznej ogromną rolę odegrało coraz szersze zastosowanie energii

wodnej, która pozwalała na mechanizację nie tylko młynów, lecz także garbarni i warsztatów tkackich. Postęp widać też w produkcji metalurgicznej, co przejawia się w jakości i ilości wyrobów zwłaszcza z żelaza i co było wynikiem m.in. ulepszenia techniki hutniczej.

Hutnictwo podobnie jak górnictwo nie było ani rzemiosłem ani przemysłem miejskim. Miejsce wytwórczości znajdowało się poza miastem. Niemniej związane było jak najściślej z miastem, już choćby dlatego, że jego głównym przeznaczeniem było dostarczanie surowca, poddawanego dalszej obróbce w miastach. Organizacja i metody pracy, trzymające się znanych nam, starych ram prawnych i społecznych, były pośrednim odbiciem organizacji i metod cechowych. Co ważniejsze ich rozwój zależał od środków kapitałowych, którymi dysponowali mieszczanie, przy pewnej konkurencji klasztorów i oddziaływujących dotychczas pośrednio kapitalistów żydowskich. W całej Europie produkcja hutnicza i górnicza była szkołą, w której wykształcą się przyszłe ,,manufaktury'', tj. wytwórnie oparte o zasadę rozdziału funkcji gospodarczej między kapitał i pracę. W nich funkcja własności i funkcja pracy ulegnie rozdzieleniu, w przeciwieństwie do zasad produkcji rzemieślniczej. Już za Kazimierza Wielkiego uregulowano dość szczegółowo i ujęto w formę prawną organizację produkcji soli w kopalniach małopolskich i w warzelniach na Kujawach i na Rusi. Podobnie regulowano produkcję kopalni srebra i ołowiu. Wiek XV i początek XVI przyniosły dalsze ich usprawnienie. ,,Gwarectwa'' górnicze działały dalej, obyczaj udzielania koncesji górniczych i hutniczych kilku jednocześnie przedsiębiorcom za ustaloną opłatą — zwykle procentową na rzecz właściciela, czy będzie nim Korona, czy Kościół czy właściciel świecki — obowiązywał w dalszym ciągu. Przedsiębiorcy jednak dysponują większymi środkami pieniężnymi, organizują nie tylko produkcję, lecz i sprzedaż; tworzą spółki, ,,koncerny'' i zawierają umowy ,,kartelowe'' między sobą. Kierownictwo dzieli się coraz wyraźniej na handlowe i produkcyjne, czyli techniczne. Robotnicy posiadali własne organizacje o strukturze równie sztywnej jak cechy rzemieślnicze z gradacją członków w zależności od specjalizacji zawodowej. Ta była rozbudowana, gdyż duża była ilość odrębnych czynności produkcyjnych. Wynagrodzenie akordowe pozostawało zasadą powszechną i mało było od niego odstępstw.

Największym przedsiębiorstwem były dalej żupy solne w Małopolsce, wydzierżawiane lub oddawane w administrację przez Koronę. Żupnik był nie tylko przedsiębiorcą, lecz także sędzią nad społecznością górniczą. Spełniał też rolę banku państwowego,

gdyż do jego obowiązków należało wypłacanie asygnat skarbowych z kasy, w której gromadziła się część zysku należna według umowy królowi, lub zapisana na różne fundusze o przeznaczeniu specjalnym, a które stanowiły uposażenie jednostek i instytucji, jak na przykład uniwersytetu krakowskiego. Powiększała się stale ilość szybów, czyli ,,gór''. Stawały się też coraz głębsze i o coraz rozleglejszej sieci podziemnych krużganków. Pociągało to za sobą konieczność ulepszeń technicznych: wyciągów i pomp, poruszanych ogromnymi kieratami drewnianymi, ciągnionymi przez konie. Podobnie rzecz się miała w solankach na Rusi Czerwonej i w mniejszym może stopniu w olkuskich kopalniach ołowiu i srebra. Produkcja ,,bałwanów'' soli wzrosnąć miała w pierwszej połowie XVI w. trzykrotnie w Wieliczce i dwukrotnie w Bochni: z 4 i pół do 16 i z 2 do 4 tysięcy rocznie.

Duże znaczenie miały udane eksperymenty techniczne mieszczanina krakowskiego Jana Turzona. Naśladowano je w całej Europie. W swej hucie zastosował on nowy sposób oddzielania miedzi od srebra. Huty znajdowały się zwykle w pobliżu kopalni, gdy chodzi o ołów, miedź i srebro, zwłaszcza w Zagłębiu Staropolskim w pobliżu granicy śląskiej i w okolicy Chęcin. Pomimo ulepszeń technicznych zalewanie sztolni przez wodę podskórną było główną klęską górnictwa. Miedź wydobywano także w Prusach Królewskich, saletrę i kwas siarczany w Karpatach, oraz na Spiszu; odkrywkowe kopalnie dostarczały trochę marmuru i alabastru w okolicach Kielc i na Podolu. Bogactwa mineralne Polski nie były duże, dawały jednak spore dochody skarbowi (nie licząc dochodów z żup solnych) i zaspokajały częściowo potrzeby przemysłowe. Srebro olkuskie, aż do wyczerpania się pokładów w w. XVIII uchodziło za wysokowartościowe. Brzegi Bałtyku dostarczały ciągle bursztynu; jego znaczenie gospodarcze było już jednak znikome.

Wzrasta stale popyt na żelazo, dzięki czemu jego produkcja staje się w Polsce piętnastowiecznej jednym z najważniejszych przemysłów. Rudę żelazną, niskowartościową w porównaniu z innymi krajami, znajdowano po trosze w całym kraiu, od Prus po Ruś Czerwoną, choć hut żelaznych najwięcej było w Zagłębiu Staropolskim i w Sieradczyźnie, nie mówiąc o Ślasku, który także produkował na potrzeby rzemiosła polskiego. Technicznie hutnictwo polskie nie nadążało za zachodnim — stali nie wyrabia się wcale — nie umiano też produkować żelaza w stanie płynnym. Huty, czyli kuźnice, ich ilość sięgała dwustu, wytapiały rudę w postaci masy żelaznej zmieszanej z żużlem i dopiero ten półsurowiec obrabiano dalej w sposób kowalski. Piece hutnicze zużywały ogromne ilości drzewa, gdyż wypalanie odbywało się sposobem bardzo prymitywnym, na żarzących się otwartych paleniskach. Wymagało to jednak fachowości, którą wędrowni mistrzowie-hutnicy oddawali za opłatą na usługi właścicielom. Ich załogi robotnicze rekrutują się z ,,ludzi luźnych'' i z ,,ludzi leśnych''. Musiało to być zajęcie intratne i dające duży zakres swobody osobistej, skoro oddawali mu się chętnie chłopi zbiegający ze wsi.

Organizacja handlu uległa dużym zmianom w porównaniu z w. XIV. Toczy się walka o zniesienie lub stępienie ostrza starych przywilejów, które były przeszkodą dla swobodnego obrotu między poszczególnymi regionami gospodarczymi i dla handlu tranzytowego. Obok rynku lokalnego i regionalnego coraz większego znaczenia nabiera rynek ogólnokrajowy, sam pozostający w ścisłej zależności od rynku międzynarodowego. Wykształcenie się rynku ogólnokrajowego łączy się ze specjalizacją wytwórczości poszczególnych ośrodków miejskich. Dopominają się one o swobodę obrotu. Tkalnie wielkopolskie mają zbyt w całej Polsce, Litwa i Ruś jest dla nich nowym terenem ekspansji, w której pośredniczy skutecznie Warszawa i Lublin. Sól małopolska odchodzi na Śląsk, zboże Wisłą do Gdańska, bydło i konie z Rusi Czerwonej i Podola docierają do Wielkopolski. W tym układzie prawo składu jest nieznośną przeszkodą zwłaszcza, że wywołuje zacięte i przewlekłe wojny gospodarcze między miastami polskimi, które często łączą się w przymierza z miastami położonymi poza granicami Polski. Przełom w. XV i XVI jest szczytowym okresem nasilenia walk między miastami. Kraków walczy zacięcie ze Lwowem, wszystkie miasta polskie i szlachta z Toruniem, który nakłada pętlę na eksport zboża. Poznań walczy z Wrocławiem o rynek na towary sukiennicze.

Najskuteczniej o zniesienie utrudnień handlu walczy szlachta, która już zdobyła zwolnienie z opłat celnych dla towarów przez siebie sprzedawanych oraz kupowanych na własne potrzeby. Toruń będzie musiał zrezygnować ze składu w r. 1537, inne miasta nieco później, godząc się jednak już przedtem na jego ograniczenie do kilku dni. Najszybciej zanika prawo składu dla towarów spławianych wodą, co zamienia Wisłę na wolny szlak handlowy z ogromną korzyścią dla eksporterów zboża i drzewa. Klęską za to, dla Wielkopolski zwłaszcza, jest prawo składu, które posiada Frankfurt nad Odrą i które to prawo margrabiowie brandenburscy obostrzają w połowie w. XV. Zmniejsza ono wartość Warty jako szlaku transportowego i tamuje swobodny dostęp do Szczecina.

Targ w oznaczone dni tygodnia na rynku miejskim jest ośrodkiem wymiany handlowej lokalnej i regionalnej. Ogromnego

znaczenia nabierają jarmarki, odbywane raz lub kilka razy w roku, gdyż ściągają towary i nabywców z całej Polski, a także z krajów sąsiednich i dalszych. Sierpniowy jarmark gdański ściąga kupców z Anglii, Skandynawii, Francji i Holandii, z miast hanzeatyckich, z Niemiec i z Inflantów. Ustaloną tradycję mają jarmarki poznańskie i krakowskie. Lwów jest punktem zbornym dla wszystkich handlujących ze wschodem i z Bałkanami. Powstają też ośrodki nowe, jak Piotrków, Warszawa, Włocławek, Przemyśl. Na ich czoło wybija się Lublin, który jest emporium handlowym dla wymiany między Polską i ziemiami litewsko-ruskimi.

Rzeki spełniają ważną rolę komunikacyjną lecz tylko w Polsce etnicznej: Warta niewielką, Wisła i jej dopływy ogromną. Związek z Litwą i ziemiami ruskimi zmienia wszakże ruch towarowy, przywracając znaczenie kierunkowi równoleżnikowemu, który poszedł w częściowe zapomnienie wskutek wielkiej nawały mongolskiej w w. XIII. W Lublinie krzyżuje się szlak z Krakowa na Wilno z niemniej ważnym, który wiedzie z Poznania przez Lublin do Kijowa. Do Poznania też, a przez Poznań dalej na zachód, wiedzie droga z Wilna przez Warszawę. Ważny jest szlak lądowy z Krakowa do Torunia i innych miast pruskich. Szereg dróg o kapryśnej trasie łączy Kraków z Wielkopolską; najwygodniejsza droga do Poznania wiedzie przez Wrocław. Poznań przez Nakło i Tucholę łączy się z Gdańskiem. Lwów ma nastawienie południowo-wschodnie. Łatwiej przedostać się z niego do naddunajskiej Kilii niż do Kijowa. Szlak mołdawski pomimo umocnienia się Tatarów na Perekopie i nad Dniestrem i pomimo obecności Turków nad Dunajem, jest ciągle jedną z najważniejszych dróg handlowych w tej części Europy. Dniestr jest zupełnie nieużyteczny dla spławu. Podobnie Dniepr, przecięty porohami na niebezpiecznych obszarach „Dzikich Pól". Gospodarczo ma znaczenie zupełnie drugorzędne zapewniając komunikację między Smoleńskiem i Kijowem. Większe znaczenie ma Dźwina, która daje Rydze połączenie z jej zapleczem litewsko-ruskim. Z Wilna odchodzą drogi lądowe do Polski i do Królewca, do Rygi, przez Połock do Tweru i przez Mińsk-Smoleńsk do Moskwy. Dzięki nim Wilno staje się ważnym ośrodkiem handlowym, miejscem osiedlania kupców polskich i niemieckich, przybierając z każdym rokiem charakter coraz bardziej zbliżony do miast polskich choć kraj cały gospodarczo bardziej się od Polski różni, niż Polska od Śląska, Czech lub Brandenburgii

Uzupełnieniem prawa składu i jego konsekwencją był przymus drogowy, o którego utrzymanie walczą miasta; w w. XV raczej bezskutecznie. Chęć ominięcia miasta obdarzonego prawem

składu, powoduje wytyczanie nowych dróg. Niekiedy biegną one prawie równolegle, choć w dużej od siebie odległości. Walka Krakowa ze Lwowem sprawia, że znaczną część transportu ze Lwowa do Gdańska lub Poznania skierowano na Sandomierz i Piotrków.

Transport drogowy odbywać się może w Polsce i w krajach sąsiednich przez cały rok, ustając jedynie w czasie jesiennych i wiosennych roztopów. Zima nie przerywa ruchu handlowego, choć go osłabia. Pod niejednym nawet względem im dalej od niziny wielkopolskiej tym większe daje udogodnienia dzięki nawierzchni śnieżnej, po której mogą się poruszać sanie ciągnione przez konie. Pomimo zupełnego braku dróg bitych — nawet dylowanie nawierzchni nigdzie nie było stosowane na skalę godną wzmianki — Polska podobnie jak cała Europa środkowo-wschodnia posługuje się wozem jako podstawowym środkiem transportu towarów w przeciwieństwie do krajów śródziemnomorskich i Anglii, gdzie główną rolę odgrywają juki. Wozy są czterokołowe, o kołach szprychowanych, w końcu w. XV zaopatrzonych z reguły w obręcze żelazne. Ludzie podróżują konno, choć dla wygody kobiet buduje się różnego typu kolaski, pozbawione resorów. Podróż w nich jest prawdziwą udręką. Bezpieczeństwo na drogach jest uzależnione od okolicy, od energii starostów lub sprawności eskorty zbrojnej, która z reguły towarzyszy karawanom kupieckim i podwodom. Rozbój jest jednym z „czterech artykułów starościńskich" i grozi gardłem. Główne drogi i drogi wiodące przez spokojne okolice o większej gęstości zaludnienia należą do najbezpieczniejszych w Europie. Inaczej w okolicach bezludnych, pogranicznych (także ciągle od strony Śląska i Brandenburgii) i im bliżej trapionej przez Tatarów Rusi południowej. Chociaż polski trakt nizinny jest morzem błota w słotę a rzeką piasku w skwarne lato, miasta i sejmiki ziemskie opiekują się nim trochę, starając się zwłaszcza o sypanie grobli przez mokradła a także o karczmy zajezdne, które, choć opłakanym wyglądem rażą przybysza z zagranicy, wynagradzają zupełny brak wygód względnym bezpieczeństwem, gdyż nie są siedliskiem zbójów, jak to często bywa w Niemczech lub we Francji. Tempo transportu kołowego, w zależności od pory roku i obciążenia wozów, waha się od 20 do 40 km. na dzień. Każdy organizuje transport na własną rękę, korzystając wszakże dość często z usług ludzi trudniących się zawodowo przewozem towarów na wozach, z usług przewoźników i z promów. Bydło, konie i owce a nawet gęsi przebywają ogromne przestrzenie marszem w stadzie pod dozorem fachowych pastuchów. Specjalna grupa ludzi trudni się zawodowo spławem rzecznym zarówno na łodziach

o rozlicznych nazwach jak i na tratwach. Uwieczni ich pamięć ludzka i literatura pod ogólną i niezbyt ścisłą nazwą flisaków.

Dane ilościowe różnych towarów eksportowanych z Polski posiadamy z aktów licznych komór celnych, położonych nieraz dość daleko od granicy. Włocławek cli eksport idący Wisłą do Gdańska, a więc głównie drzewo, skóry i zboże. Wywóz zboża nabierze pełnego rozmachu w w. XVI. Dotychczas dostarczały zboża głównie ziemie pruskie i Kujawy, skąd wieziono je raczej lądem. Wosk, wańczos i drzewo budowlane wzrastają także stale w ilość wywiezionych miar. Na Gdańsk idą futra i skóry nie tylko z Polski, lecz i z Litwy, a także nieco tranzytu z Moskwy. Gdańszczanie zarabiają przy tym wspaniale, gdyż ich prawo składu zabezpiecza zysk na pośrednictwie, bez którego nie można nic sprzedać kupującym z zagranicy. Wśród nich od od końca XV w. większość stanowią Holendrzy i Anglicy, flota gdańska natomiast coraz mniejszą odgrywa rolę w dalszym transporcie morskim, inaczej niż bywało za czasów krzyżackich, gdy flaga Gdańska stałym była gościem w Londynie, a docierała aż do Lizbony.

Większość eksportu opuszcza jednak granice drogą lądową. Ogromna ilość skór niewyprawnych, len, konopie i wełna do Czech i Niemiec. Wełna idzie do Saksonii na targi lipskie, choć jednocześnie sprowadza się lepszą gatunkowo wełnę z zagranicy na potrzeby tkalni wielkopolskich. Gotowe sukno idzie na Śląsk i do Czech, choć inne przywozi się z tych samych krajów a także z Flandrii i z Anglii. Z futer przez komorę celną poznańską wywozi się rocznie milion skórek popielicowych. Większość z nich pochodzi z Litwy i z Rusi, skąd przywozi się je karawanami, liczącymi po kilkaset ludzi obsługi. Do 40 tysięcy wołów rocznie przepędza się z Rusi Czerwonej i Podola przez granicę śląską do Brzega, sławnego w całej Europie z targowisk na bydło. Przez Polskę też przechodzi transport wołów węgierskich na Śląsk.

W przeciwieństwie do eksportu, w którym mało wyrobów gotowych a najwięcej surowca rolniczego i hodowlanego, import obejmuje przede wszystkim towary gotowe i to w dużej mierze z grupy zbytkowych. Na innym miejscu wspominamy o kosztownych korzeniach i przyprawach i o winach różnych rodzajów i pochodzenia, o kosztownych tkaninach, wyrobach skórzanych, broni i meblach. Wspominaliśmy o wcale nie luksusowym śledziu i o tańszej niż krajowa soli. Dodać należy do tego cienkie płótna holenderskie, koronki i jedwab oraz drobnicę towarową w postaci tanich świecideł metalowych i tandetnej gotowej odzieży. Zwano ten typ wwozu ,,norymberszczyzną'', gdyż pochodziła

głównie z Niemiec południowych i Nadrenii, choć wwozili ją i sprzedawali także wędrowni kramarze szkoccy. Gwałtowny wzrost przemysłu metalowego wywołał zapotrzebowanie na żelazo, które przywożono z Węgier, Styrii i Moraw. Do dziś zachowała się nazwa ,,kosy styryjskiej'' na oznaczenie wyjątkowej dobroci. Importowano też stal, której nie wytwarzała produkcja krajowa. Ważniejszy w skutkach i zły dla własnego rzemiosła był napływ zagranicznych gotowych wyrobów metalurgicznych, jak kosy, noże, sierpy, okucia, broń itp. Były one z reguły lepsze od krajowych a często tańsze. Komora poznańska przepuszczała rocznie (w w. XVI) do 70 tysięcy kos i do 200 tysięcy noży, a przecież nie była jedyną. Wiele z tych przedmiotów szło na Ruś i Litwę, dalszym tranzytem do Moskwy, lub szlakiem mołdawskim na wschód. W ogólnej sumie obrotów z zagranicą handel wschodni wyrażał się niezbyt dużą liczbą, przy czym Lwów komasował w swym ręku procent największy. Lublin handlował głównie z Litwą i Rusią litewską; obroty z Moskwą były znikome.

Powstały wcale liczne spółki handlowe, doraźne lub trwałe, zawierane przez kupców jednego lub kilku miast. Niektóre wiązały ze sobą kupców polskich i zagranicznych; mieszczanie krakowscy wiązali się w ten sposób z węgierskimi, poznańscy z kupcami miast śląskich i saskich, gdańszczanie z mieszczanami miast hanzeatyckich, z Rygą, z Flamandami, Holendrami i Anglikami. Spółki miały na celu wzmożenie obrotów i usprawnienie operacji handlowych, dostaw i transportu. Ważnym bodźcem była asekuracja i reasekuracja przed stratami, którymi grozili korsarze na Morzu Północnym a Tatarzy lub bandyci na niebezpiecznym karawanowym szlaku mołdawskim. Spółki dążyły do uchwycenia faktycznego monopolu handlu, prowadziły do specjalizacji branżowej, a także, co było najważniejsze pod względem gospodarczym, ułatwiały gromadzenie środków kapitałowych i wytwarzały możliwości kredytowe.

Pieniądz i kredyt

Tezauryzacja więziła stale poważne zasoby środków kapitałowych, skazując je na bezproduktywne leżenie w kowanych skrzyniach w postaci kosztownych szat, naczyń i ,,klejnotów'', tj. najczęściej ozdobnych przedmiotów ze złota i srebra. I one jednak uaktywniały się często, służąc jako przedmiot zastawu pod pożyczki. Niemniej więzienie nadwyżki kapitałowej było raczej obyczajem szlacheckim i duchowieństwa świeckiego, o czym prze-

konać się można chociażby z przeglądu inwentarzy spadkowych. Za to klasztory tak samo w Polsce, jak na Zachodzie, były tradycyjnym pożyczkodawcą, z którego usług korzystało i państwo i osoby prywatne. Coraz większą rolę odgrywali Żydzi, trudniący się zawodowo handlem pieniężnym. Ich usługi nie dziwiły już nikogo. Rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej wytworzył bowiem ogromny głód kapitału. Kredytu łaknęli rzemieślnicy i kupcy — ci ostatni z drugiej strony najłatwiej mogli kapitalizować swe zyski w pieniądzu, przerzucając się często, w zależności od koniunktury i powodzenia, z roli pożyczkobiorcy do roli pożyczkodawcy. Skarb koronny potrzebował pieniędzy ciągle i był najwierniejszym klientem tych wszystkich, którzy mogli pieniądze pożyczać. Wojna Trzynastoletnia stanowi w tym względzie przełom. Powstałe wówczas zadłużenie, choć starano się je zmniejszać, pozostanie stałą bolączką skarbu królewskiego.

W pierwszej połowie w. XVI pożyczki szły już w dziesiątki tysięcy złotych florenów. Co ważniejsze, za przykładem Włoch, Francji, Flandrii i innych krajów, gdzie domy bankowe istniały od wieków, także i w Polsce powstała wśród kupiectwa grupa, zajmująca się zawodowo udzielaniem kredytu i operacjami finansowymi. W niej krakowska rodzina Bonerów zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zdołała powiązać się z bankierami zagranicznymi i usprawnić operacje przelewowe przy pomocy akredytyw na modłę wielkich zagranicznych domów bankowych.

Nad wszystkimi innymi formami kredytu górowała pożyczka zastawnicza. System gwarancyjny nie uległ dużym zmianom w porównaniu z poprzednimi stuleciami. Zabezpieczano pożyczone pieniądze na dochodach z dóbr (pożyczki dla Korony i panów gruntowych) na dochodach z ceł, z innych ,,regale królewskich'', na nieruchomościach w mieście, na czynszach chłopskich i mieszkaniowych w mieście, na kosztownościach, niekiedy nawet na obrotach handlowych. ,,Wyderkaf'' był ciągle sposobem bardzo popularnym — unikano bowiem przy nim ewentualnego zarzutu pobierania lichwy. ,,Wyderkaf'', jak pamiętamy, polegał na sprzedaży nieruchomości z zachowaniem prawa użytkowania i wykupu w umówionym terminie. Był to sposób najdogodniejszy przy pożyczkach długoterminowych i oprocentowanie, ukryte w ratach spłaty, nie było zabójcze. ,,Wyderkaf'', nazwa miejska, stosowano też, choć pod innymi nazwami (zastaw bez ,,dzierżenia'' lub z ,,dzierżeniem'') w stosunku do dóbr ziemskich. Szlachta zastawiała sobie nawzajem, lub mieszczanom, całe wsie lub ich części, lub niekiedy tylko kilka łanów kmiecych. W drugiej połowie XV wieku zaczęła spadać stopa procentowa do 10, lub nawet 5 rocznie w stosunkach między mieszczanami. Była ona

ciągle wyższa, gdy zastawiającym był szlachcic, a pożyczkę dawał mieszczanin lub klasztor. Skarb królewski opłacał się zwykle drożej niż osoby prywatne i częściej był narażony na przepadek zastawu. Obniżka stopy procentowej była dowodem pacyfikacji stosunków, usprawnienia całości życia gospodarczego i zwiększenia się ilości poniędzy w obrocie. Pożyczki krótkoterminowe za to, zwłaszcza bez zabezpieczenia prawnego — takich udzielali Żydzi a także klasztory — opłacały się procentem tygodniowym lub miesięcznym, co dawało w stosunku rocznym często 100%. I tu jednak nastąpiła wyraźna poprawa.

Nacisk kredytowy na dobra ziemskie — szlachta musiała się zadłużać często na wyprawę wojenną — był jedną z ważnych przyczyn rozwoju gospodarki folwarcznej i co szło za nim wypierania ustroju czynszowego przez pańszczyznę. Dochodem z czynszów bowiem nie zawsze można było obsłużyć zaciągnięte długi. Przed skutkami lekkomyślnego zadłużania swej własności próbowała się szlachta bronić zakazami nabywania ziemi przez mieszczan. Zniechęcało to rzecz jasna mieszczan do pożyczania pieniędzy pod zastaw ziemi. Zakazy te jednak nie były zbyt skuteczne aż do połowy XVI w. — do tego czasu wielu bogatych kupców przechodziło do warstwy szlacheckiej drogą zawładnięcia ziemią przez zastawy, obok trudniejszego zwykłego wykupu. Obawa utraty ziemi przez zastaw skłaniała też szlachtę do zaciągania rujnujących pożyczek nieubezpieczonych zastawem.

Reformy monetarne Kazimierza Wielkiego miały, jak widzieliśmy, skutki krótkotrwałe. Zakazy doliczania *aggia*, w rozliczeniach z pełnowartościowym groszem praskim, nie mogły niczemu zaradzić, skoro własną monetę ,,psuto'' systematycznie, coraz zmniejszając zawartość srebra w groszu polskim. Za Warneńczyka zamknięto mennicę krakowską, by ją otworzyć ponownie w czasie Wojny Trzynastoletniej, gdy zawartość srebra w groszu obniżono z 1.184 grama do 0.689. Za Olbrachta i Zygmunta Starego podniesiono ją nieco, do 0.770, co jednak nie zapobiegło dwom zjawiskom paraliżującym gospodarkę polską, którym zupełnie nie umiano się przeciwstawić. Z jednej strony kraje sąsiednie zalewały Polskę lichą monetą, wybijaną specjalnie w tym celu, z drugiej strony jednostką rozliczeniową w ważnych transakcjach handlowych stała się moneta złota, o niezmiennej wartości. Taką był przede wszystkim dukat węgierski, inaczej zwany florenem od swego włoskiego prawzoru. Własnych monet złotych, nie licząc kilku nieudałych prób, Polska nie wybijała. Od połowy w. XV, gdy załamał się grosz praski, dukat złoty stał się podstawą obrotu pieniężnego w Polsce. Próbowano ustalić jego stosunek do grosza polskiego, co nie było rzeczą łatwą przy zmiennej

zawartości srebra w groszu i wahaniach stosunku ceny złota i srebra. Na początku w. XVI ustalono ten stosunek na 30 groszy do ,,złotego'', tj. dukata i zdołano go przez pewien czas utrzymać. Nie postawiło to wszakże tamy szkodom jakie zadawali gospodarstwu polskiemu sąsiedzi zalewając Polskę złą monetą o podobnym wyglądzie, lecz o mniejszej zawartości kruszczu niż moneta wybijana w mennicy królewskiej. Ludwik Jagiellończyk, król czeski i węgierski, założył w tym celu specjalną mennicę w Świdnicy na Śląsku. Także trzy miasta pruskie: Gdańsk, Toruń i Elbląg, które miały prawo bicia własnej monety, zalewały kraj swymi szelągami (3 szelągi teoretycznie miały się równać jednemu groszowi polskiemu), płacąc nimi za zboże lub drzewo i domagając się zapłaty za towary przez siebie sprzedawane w groszach polskich lub w złocie. Zboże zakupione w Polsce Gdańsk sprzedawał dalej za dobrą monetę zagraniczną.

Stosunki monetarne ulegną w drugiej połowie szesnastego wieku dalszemu pogorszeniu i zagmatwaniu. Niemniej pod względem ogólnego położenia gospodarczego wiek piętnasty w Polsce zaliczyć należy do najszczęśliwszych, gdyż istniała nadwyżka eksportu nad importem a ceny kształtowały się raczej pod wpływem rynku wewnętrznego niż pod wpływem wstrząsów międzynarodowych. Wiek szesnasty przyniesie zmianę na gorsze wobec rewolucji cen na zachodzie Europy, którą spowodował nagły napływ złota i srebra z kolonii amerykańskich. Podniesie to co prawda ceny żywności, co będzie z korzyścią dla eksportu zboża, lecz korzystne skutki unicestwi zwyżka cen towarów, które Polska wwozi, na co nie umiano zareagować w żaden gospodarczo uzasadniony sposób.

Urządzenia państwowe — wojsko i sądownictwo

Administracja państwa i związane z nią sądownictwo w niektórych sprawach karnych spoczywało w ręku starostów. Ich uprawnienia i kompetencje uległy w ciągu wieku piętnastego dość znacznemu uszczupleniu na rzecz samorządu ziemskiego, wykonywanego przez sejmiki. Tendencja do decentralizacji funkcji administracyjnej i do osłabienia jej związku z królem była widoczna we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Proces rozpoczęty już dawniej trwał dalej — będąc wyrazem ogólnej koncepcji ustrojowej, zmieniającej państwo stanowe w państwo rządzone przez jeden stan. Ważną pozostała funkcja archiwalna i notarialna urzędu starościńskiego; wielka ilość aktów prawnych powstających z inicjatywy publicznej i prywatnej wymagała dla ważności ,,oblatowania'' w grodzie, czyli prawidłowego zapisu w kancelarii starościńskiej. W XV w. starostowie przewodniczyli jeszcze sądom ziemskim, lecz tylko w Wielkopolsce. Przed ich własnym sądem grodzkim, sprawowanym najczęściej przez zastępców we wszystkich w ogóle sprawach stawać też musiała szlachta nieosiadła. Wreszcie obowiązkiem starosty była egzekucja czyli wykonywanie wyroków sądów ziemskich i duchownych.

Powiększyła się ilość starostów. Pojawiali się w każdej nowej ziemi przyłączanej do Korony, zarówno na Rusi jak i na Mazowszu. Zjawił się starosta w Lublinie i w innych grodach małopolskich. Poznikali za to dawno ,,margrabiowie'' i ,,justycjariusze'' małopolscy, względnie funkcje ich uległy daleko posuniętej specjalizacji. W Wielkopolsce, na Rusi, na Podolu, chwilowo także w Prusach, utrzymali się starostowie generalni. Jednocześnie jednak sam tytuł ,,starosta'' uległ inflacji, gdyż zaczęto tak nazywać także beneficjariuszy lub administratorów koronnych. W odróżnieniu od ,,grodowych'' nazywano ich niekiedy ,,tenutariuszami''. Nie mieli żadnych uprawnień administracyjno-sądowych w znaczeniu państwowym. Różne statuty wzbroniły łączenia urzędu starosty grodowego z niektórymi ziemskimi. Odebrały też starostom czynności związane z powoływaniem i dowodzeniem pospolitym ruszeniem.

Urzędnicy ziemscy, wojewodowie i kasztelanowie, mieli bardzo szczupły zakres działania. Dowodzili pospolitym ruszeniem — wojewodom zlecono nadzór nad Żydami i pilnowanie by miasta trzymały się cenników wojewódzkich na sprzedawane towary. Podkomorzowie pozostali sędziami dla spraw granicznych. Wojewodowie i kasztelanowie jednak, jako senatorowie królestwa posiadający prawo zasiadania w radzie królewskiej, liczyli się do najwyższych dostojników w państwie. Inne urzędy ziemskie były już tylko honorowe.

Ilość województw powiększyła się przez tworzenie nowych na ziemiach inkorporowanych. Bez żadnych nawiązań tradycyjnych utworzono w r. 1474 nowe województwa lubelskie z położonej na wschód od Wisły części sandomierskiego. Niektóre ziemie, jak wieluńska, wschowska, dobrzyńska, gostynińska nie stały się województwami, choć otrzymały pełną odrębność ziemską pod względem sądownictwa, urzędników i przywilejów sejmikowych. Podział na ,,prowincje'': wielkopolską i małopolską zaczął nabierać wyraźniejszego znaczenia. Wielkopolska właściwa to województwa poznańskie i kaliskie, Wielkopolska w znaczeniu szerszym obejmowała także województwo sieradzkie, łęczyckie i Kujawy. Kujawy dzieliły się na dwa województwa: brzesko-

kujawskie i inowrocławskie. Ciekawy jest fakt, że gdy oba te województwa zbierały się zawsze na wspólny sejmik w Brześciu (podobnie jak województwa poznańskie i kaliskie obradowały wspólnie w Środzie), trzeci człon Kujaw, ziemia dobrzyńska, miała własny sejmik w Rypinie. Na sejmikach generalnych wszystkie te województwa i ziemie zjeżdżały się razem albo w Piotrkowie albo w Kole. Do Wielkopolski zaczynano też zaliczać dwa województwa powstałe na terenach mazowieckich z chwilą ich przepadku na rzecz Korony polskiej. Były to województwa płockie i rawskie, dzielące się na maleńkie ziemie: rawską, sochaczewską i gostynińską.

Trzy województwa małopolskie zbierają się na ,,generały" już nie w Wiślicy lecz w Nowym Mieście Korczynie. Województwo krakowskie swój sejmik odbywa w Proszowicach, lubelskie w Urzędowie. Woj. sandomierskie dzieli się na ziemię sandomierską, radomską i łukowską, każda z własnym sądownictwem. Ruś Czerwoną, której nie zaliczano jeszcze do Małopolski w szerszym znaczeniu zorganizowano w województwo ruskie podzielone na pięć ziem: lwowską, przemyską, halicką, chełmską i sanocką. Sejmik generalny odbywa się w Sądowej Wiszni. Województwo bełzkie jest osobne, jako inkorporowane później. Wreszcie jest województwo podolskie, które ma też własnego starostę generalnego. Jego stolicą jest Kamieniec. Prusy Królewskie dzielą się na woj. pomorskie, chełmińskie i malborskie oraz na Warmię o odrębnym statucie.

Wśród urzędników centralnych największe znaczenie miał ,,kanclerz Królestwa Polskiego". Do niego należały sprawy polityki zagranicznej i cała działalność ustawodawcza zastrzeżona dla króla. Bez pieczęci koronnej, którą dzierżył kanclerz, nie mógł powstać żaden akt państwowy. Miał on pomocnika czy zastępcę, podkanclerzego, z którym dzielił się swymi funkcjami. Od r. 1507 postanowiono, że tylko jeden z nich może być duchownym, przy czym dla duchownego zastrzeżono pierwszeństwo przy wakansie prymasowskim w Gnieźnie lub biskupim w Krakowie, zakazując wszakże łączenia godności biskupiej (nie we wszystkich diecezjach) z kanclerską. Także kanclerzom lub podkanclerzym świeckim zabroniono łączenia urzędu z wojewódzkim lub kasztelańskim. Pojawienie się kanclerzy świeckich jest dowodem podniesienia się poziomu wykształcenia możnowładców, z których dawniej żaden nie mógłby sprostać trudnym zadaniom, wymagającym znajomości łaciny, prawa i nieprzeciętnej giętkości umysłu. Urząd kanclerski posługiwał się zespołem pracowników, notariuszy, pisarzy i in. Są wśród nich już ludzie świeccy. W r. 1504 ustanowiono urząd sekretarza kanclerskiego, którego obowiązkiem było znać wszystkie tajemnice państwowe. Chciano w ten sposób ograniczyć dostęp do tajnych aktów do jednej tylko, poza kanclerzami, osoby.

Podskarbi koronny administrował wszystkimi dochodami koronnymi i mennicą. Do niego należało prawo czynienia wydatków. Miał nadzór nad żupami solnymi, nad skarbcem królewskim i nad archiwum państwowym. Konstytucja z r. 1504 przywróciła mu te kompetencje, z których część próbowali zagarnąć kanclerze. Podskarbi nadworny, nie był, jakby się to z nazwy wydawało, skarbnikiem prywatnej szkatuły lub dworu królewskiego, lecz był zastępcą podskarbiego koronnego z obowiązkiem stałego przebywania przy osobie króla. Nie był senatorem. Jego najważniejszą funkcją było prowadzenie całej rachunkowości państwa, za którą był odpowiedzialny. Bywał nim często mieszczanin. Urząd marszałka koronnego przechodził różne koleje. Konstytucja z r. 1504 uregulowała zarówno jego kompetencje, jak i kompetencje nowego urzędnika, którym był marszałek nadworny. Marszałek stał się przełożonym dworu, mistrzem ceremonii i dowódcą gwardii królewskiej. Funkcje te obejmowały szeroki zakres uprawnień sądowych i politycznych, które wykonywał tam wszędzie gdzie w danej chwili przebywał król.

Nie stworzono jeszcze żadnego urzędu stałego, którego zadaniem byłoby dowodzenie i administracja wojska. Dowódców wyznaczano doraźnie na wyprawę, lub nad wojskiem zaciężnym także w czasie pokojowym. W wieku piętnastym przyjęła się czeska nazwa ,,hetmana". Początkowo używali jej różni dowódcy. Pod koniec stulecia ustaliło się jednak, że hetman jest dowódcą wojsk zaciężnych. Konstytucja z r. 1504 mówi o nim tyle tylko, że ma prawo wyznaczania cen żywności dla wojska. ,,Koronnym" zaczyna się go nazywać dopiero w drugim lub trzecim dziesięcioleciu wieku szesnastego. Wówczas też głównie dzięki energii osobistej, inicjatywie i ogromnej ambicji Jana Tarnowskiego, urząd hetmański otoczy się glorią i poważaniem, wzmocnionymi dyktatorskimi uprawnieniami w wojsku. Ujęto je w t.zw. ,,artykuły hetmańskie" w r. 1512. Wnet obok ,,koronnego" pojawi się hetman ,,polny". Wcześniej już zaczęto uważać urząd hetmański za dożywotni. Dożywotnim był hetman Jan Pieniążek, mianowany w r. 1488 i Mikołaj Kamieniecki, mianowany w r. 1503. Między nimi hetmanem był Czech, Jan Trnka. Urząd hetmański nie uprawniał do zasiadania w senacie, hetman jednak z reguły w nim zasiada, gdyż jest jednocześnie wojewodą lub kasztelanem.

Schyłek Średniowiecza w Polsce wytworzył dziwną sytuację na polu organizacji obrony państwa. ,,Służba rycerska" była

ważnym czynnikiem przekształcania ustroju państwowego, gdyż na niej stan szlachecki budował gmach swego wywyższenia. Broniła przecież ,,króla i ojczyzny własnymi piersiami''. Nie odpowiadało to rzeczywistości. Ani pospolite ruszenie nie było narzędziem gotowym na każde zawołanie, ani nie posiadało dostatecznej wartości wojskowej, by móc samodzielnie podołać jakiemukolwiek zadaniu wojennemu. Powoływało się właściwie samo, gdyż szlachta, która stawać miała w jego szeregach sama wyrażała na jego powołanie zgodę na sejmie. Gdy je powołano i gdy zgodziło się walczyć, było masą wyjątkowo nieruchawą, mobilizującą się długo, nie dorównującą przeciwnikowi ani uzbrojeniem ani wyszkoleniem. Rozesłanie ,,wici'', zebranie się ziem, długi domarsz do miejsca koncentracji — wszystko to zajmowało tyle czasu, że nieprzyjaciel mógł już tymczasem zalać połowę kraju. ,,Okazowania'' nie były ćwiczeniami wojskowymi — wyszkolenie pozostawiano samej szlachcie, ze skutkiem zupełnie fatalnym, nawet wówczas bowiem gdy szlachcic umiał władać bronią, nie miał żadnego doświadczenia w formowaniu szyków. Jeszcze gorzej wyglądało wyszkolenie dowódców, którymi byli wojewodowie, kasztelanowie i inni dostojnicy, niekiedy młodzieńcy dwudziestoletni, niekiedy zgrzybiali starcy. Bitność i rycerskość masy szlacheckiej należała do przeszłości, której szczytowym punktem był Grunwald. Z usposobienia i zamiłowania szlachcic był już ziemianinem a nie wojskowym. Szlachta broniła jednak zażarcie zasady pospolitego ruszenia. Rozumiała, że jawna rezygnacja ze ,,służby rycerskiej'' może doprowadzić do stworzenia siły zbrojnej, którą król będzie mógł użyć nie tylko w obronie granic lecz i przeciwko szlachcie. Sejm odrzuci więc w początkach szesnastego wieku projekt kanclerza Łaskiego, by obowiązek stawania w pospolitym ruszeniu zastąpić progresywnym podatkiem dochodowym, przeznaczonym na utrzymanie wojska. Sejm wolał trzymać tasiemki kiesy w swym ręku, uchwalając podatki na doraźną potrzebę i na określony czas. Z nich płacono wojsko zaciężne, często godząc się nawet na podatek wcale duży. Pospolite ruszenie pozostawało ciągle symbolicznym zabezpieczeniem obrony państwa i jego ostatecznym ratunkiem w czasie wojny. Ponieważ jednak trudno jest bronić granic symbolami, wojsko zaciężne musiało istnieć stale. Powstaje ,,zastawa'' od granic południowowschodnich, rzadko liczniejsza niż 2 tysiące ludzi. Lecz i jej utrzymanie przekraczało możliwości stałych dochodów Korony i trzeba będzie w wieku szesnastym uciekać się do różnych reform skarbowych by znaleźć pieniądze na utrzymanie stałego wojska, w którym szukały ujścia dla swej energii i zapału elementy na prawdę rycerskie wśród masy szlacheckiej.

,,Zastawę'' czyli ,,obronę potoczną'' uzupełniano zaciągiem doraźnym, niekiedy dość licznym. Jego ilość zależała od potrzeby, a przede wszystkim od posiadanych środków, pochodzących z podatków, z zastawu dóbr, z pożyczek, z subwencji papieskich (na walkę z Turkami). Uzupełniała je ofiarność ambitnych możnowładców, którzy utrzymywali część rot zaciężnych na rachunek własny. Niedobór był stały. Koszt jednak nie wiele większy niż gdyby przyszło płacić pospolitemu ruszeniu po 5 grzywien od kopii za wyprawę zagraniczną. W r. 1471 przy zaciągu na wyprawę do Czech umawiano się po 10 złotych dukatów węgierskich od żołnierza konnego i po 5 od pieszego na ,,ćwierć'', czyii na kwartał. Zaciągnięto konnych 1145 a pieszych 2039. Ogólny koszt więc, nie licząc zwrotów za zniszczenie zbroi, postradauie konia, rany itp. wyniósł 21.470 dukatów. Suma spora, gdy się zważy, że stały dochód koronny nie przekraczał 80 tysięcy rocznie.

Początkowo, zwłaszcza w czasie Wojny Trzynastoletniej, zaciągano głównie cudzoziemców: Czechów, Węgrów, Niemców, ,,Raców'' i innych. Pod koniec stulecia stosunek liczbowy przechyla się wyraźnie na korzyść zaciężnych Polaków, którzy w organizację rot wprowadzają własny obyczaj zapożyczony z organizacji pospolitego ruszenia. Szlachcic-,,towarzysz'', zaciąga się z całym pocztem, który sam opłaca, ubiera, zbroi i niekiedy żywi .

,,Rotmistrz'' jest nie tylko dowódcą, lecz także przedsiębiorcą. Umawia się z królem o dostarczenie odpowiedniej ilości ludzi, koni i uzbrojenia za określoną opłatą, obliczaną od każdego żołnierza na określony czas, dzielony na ,,ćwierci'' roku. Szczegółowe postanowienia kontraktu przewidują odszkodowania za straty poniesione przez ,,towarzyszy'' i ,,drabów'' lub ,,pocztowych''. W wyniku zawartej umowy rotmistrz otrzymuje ,,list zapowiedni'', dokument nad którego istotą rozpisywano się wiele, najmniej wzmiankując o podstawowej jego roli, to jest możności zaciągania pożyczek na pokrycie kosztów organizacji i utrzymania roty do chwili gdy skarb królewski wypłaci rotmistrzowi należne ,,ćwierci'' i inne zobowiązania umowne. List zapowiedni zastawiano zatem u kapitalisty, co oczywiście kosztowało opłacenie procentu. Innego sposobu nie było, gdyż skarb królewski zwykle niczego nie mógł zaliczkować, a od uchwalenia podatku do jego ściągnięcia upływało kilka miesięcy lub więcej.

,,Roty'' były bardzo różne pod względem wielkości. Liczyły po 50, po 300 lub więcej zbrojnych. Dążono wprawdzie, głównie ze względów taktycznych, do ustalenia przeciętnej w rocie konnej na 150 i w pieszej na 100, ideał ten jednak rzadko dawał się osiągnąć. Łączono więc mniejsze roty ze sobą. Dopiero koniec

wieku piętnastego przyniósł starania o ujednolicenie uzbrojenia w ramach jednej roty i tworzenie jednostek o określonej wartości bojowej, zdatnych do wykonania określonego zadania. Wówczas zaczęto rozróżniać roty ciężkozbrojne, ,,kopijnicze'' i lekkozbrojne ,,strzelcze''. Różniły się one rodzajem uzbrojenia obronnego i bronią zaczepną. Inaczej też je opłacano. Pojawia się zupełnie nowy typ jazdy. Tworzy się ją ,,obyczajem rackim'' czyli serbskim i nazywa ,,usarzami'', co w tym okresie oznacza jazdę lekką, uzbrojoną w tarczę i ,,drzewo'' tj. kopię; walczącą nie starym sposobem, lecz w szyku zwartym, koń przy koniu, i nacierającą cwałem. Jej taktyka polega na szarży, zamiast na domarszu do spotkania wręcz. Jej stworzenie wywołały względy praktyczne: miała się bić z Tatarami i Wołochami nie zaś z rycerstwem zachodnim.

Również pod koniec piętnastego wieku nastąpił ostateczny podział na bronie, tj. na osobne roty konne i piesze. Dawniej przeważały roty, w których ciężkozbrojni mieszali się z lekkozbrojnymi, a piesi z konnymi.

Od Czechów nauczyli się Polacy walki z wozów i szacunku dla piechoty, który poszedł w zapomnienie gdy granice zachodnie zastygły w bezruchu bezpieczeństwa, a główny wysiłek wojenny skupił się na wschodzie i południu, gdzie piechota mało była przydatna poza murami zamkowymi. W ,,obronie potocznej'' roty piesze są zupełną rzadkością. Także artyleria jest głównie bronią forteczną. Artylerzyści zorganizowani są na zasadach cechowych, rządząc się własnymi prawami. Są to specjaliści cudzoziemcy lub Polacy, podobnie jak nieliczni fachowcy inżynieryjni używani do prac oblężniczych, budowy mostów itp. W otwartym polu artyleria pojawia się rzadko, jeśli nie liczyć lekkich ,,hakownic'' towarzyszących rotom. Słownictwo sprzętowe jest pochodzenia częściowo niemieckiego, częściowo czeskiego, jak np. ,,rusznica'', która powinna być zwykłą ,,ręcznicą''.

Broń palna jest sprzętem raczej artyleryjskim, gdyż nawet ,,hakownice'' i ,,rusznice'' potrzebują trudnych manipulacji i nie można ich nazywać osobistym wyposażeniem żołnierza. Tradycyjna polska kusza cieszy się dalej poważaniem, używa jej i piechota i jazda, tj. lekkie roty ,,strzelcze''. Bełt kuszy ma wielką moc przebijania, lecz na wschodzie ustępuje poręczniejszemu lekkiemu łukowi, gdyż ,,nim Polak kuszę lewarem naciągnie, Rusin jeden prędkimi strzałami kilkudziesięciu snadnie zrani'' — jak twierdzi Stryjkowski. W piechodzie i w jeździe używa się mieczy — są one coraz lżejsze, a w modę wchodzić zaczyna krzywa szabla wschodnia — toporów, czekanów i coraz dłuższych ,,drzew'' czyli włóczni, o których pisarze szesnastowieczni

mówią, że wyparły rzekomo staropolską, krótką ,,rohatynę''. W coraz liczniejszych spotkaniach z Moskwą, w których Polacy uczestniczą posiłkując Litwinów, jazda polska odróżnia się od sprzymierzeńców i nieprzyjaciela cięższym uzbrojeniem i brakiem ruchliwości. Zdobędzie ją w ciągu wieku szesnastego w miarę upowszechniania się taktyki i uzbrojenia usarskiego. Nie miała jej wcale w czasie wyprawy bukowińskiej Jana-Olbrachta.

Najbardziej wyrazistym zwierciadłem życia wszystkich stanów, warstw i grup, na jakie Średniowiecze podzieliło ludzi, są akta sądowe. Piętnasty wiek pozostawił ich dużo; od bardzo porządnych, spisywanych ręką protokulanta sądu duchownego, poprzez dokumenty grodzkie, po ciekawe akta sądów o mniejszym zasięgu działania, jak sądy leńskie dla spraw sołtysich, żupnicze w kopalniach soli, gwareckie i inne. Mozaice życia odpowiada wiernie mozaika sądów. Przekrój jest pełny i obraz bogaty. W suchych zapiskach zaklęły się sylwetki żywych ludzi, ich trosk i obyczajów, ich zainteresowań, uprzedzeń, wierzeń i przekonań. Najciekawsze są akta sądów prawa polskiego, czyli ziemskich właściwych dla szlachty osiadłej.

System sądowy ulegał bardzo mozolnym zmianom. Szybciej od prawa zmieniała się praktyka. Sądy prawa niemieckiego dalej tak się nazywają i po staremu — na co oburzał się Ostroróg, i pomimo zakazów — miasta słały po ,,ortyle'' do Niemiec, nawet gdy mieszczanie pozapominali już wiele z języka niemieckiego. Dopiero wiek szesnasty nie z nakazu lecz z braku potrzeby położy kres temu obyczajowi. Miasta, nawet prywatne szukały rozstrzygnięcia wątpliwości prawniczych u ław sądowych miast większych. Porada prawna zamieniała się często w zwykłą apelację od wyroku. ,,Sąd sześciu miast'' pod opieką królewską wykonywał właśnie takie funkcje apelacyjne, kasacyjne i wykładni prawa miejskiego, chociaż Wielkopolska rzadko korzystała z jego autorytetu. Osobno sądzili się Ormianie, osobno Żydzi przed własnymi sądami ,,dajanów''. Sprawy między chrześcijanami i Żydami rozpatrywał sąd specjalny pod przewodnictwem wojewody. Później już w połowie wieku XVI, poddano Żydów sądownictwu pana miasta lub starosty gdy mieszkali w miastach królewskich. W sądach polskich sądzących Żydów zarówno sędzia ,,żydowski'' jak i pisarz ,,żydowski'' byli zawsze chrześcijanami. System tak złożony komplikował się dalej przez rozliczne sposoby apelacji od wyroków i wskutek nieokreślonych bliżej kompetencji, wszystkie przepisy proceduralne bowiem były niekompletne i pozostawiały dużo wątpliwości. Arbitraż dobrowolny lub poparty naciskiem miejscowej opinii uzupełniał pracę sądów, zwłaszcza w lokalnych sporach chłopa z chłopem. Sądy duchowne miały

szeroki zakres działania zarówno pod względem spraw, które im miały podlegać, jak i osób, które miały bądź przywilej bądź obowiązek przed nimi stawać. Tu koniec wieku piętnastego przyniósł wiele zmian. Przede wszystkim przestano uważać za ,,duchownego'', czyli za ,,kleryka'', każdego kto miał tonzurę, lub każdego kto uczył w szkole, śpiewał w kościele, czy po prostu cieszył się sławą umiejącego czytać i pisać. Szlachta i mieszczanie w znaczniejszych miastach robili wszystko co leżało w ich mocy, by ograniczyć zasięg działalności sądów kościelnych.

Chłopa sądził sołtys (jeśli był), ława sąsiadów i pan gruntowy. Zmieniało się wszystko w zależności od obyczaju lokalnego, od tego czy wieś była na prawie niemieckim w znaczeniu formalnym, to znaczy na podstawie dokumentu lokacyjnego, czy stroną był kmieć czynszowy, czy zagrodnik. Z trudem utrzymywało się prawo apelacji chłopa do sądu królewskiego od wyroku wydanego przez pana lub przez sołtysa. Położył mu kres Zygmunt Jagiellończyk w r. 1518, w jednym z najtragiczniejszych i najboleśniejszych ustępstw żądaniom szlachty. Od tej daty też liczyć można prawny początek długiej epoki niewoli osobistej chłopa. Zdany na kaprys sądu ,,patrymonialnego'' własnego pana gruntowego, przestał czuć ochronę prawa, gdyż prawodawcą stawał się sędzia, czyli miejscowy szlachcic. Od tej też chwili stała się wyraźną różnica położenia chłopa w dobrach szlacheckich (obojętnie czy chłop był jeszcze czynszowy czy już pańszczyźniany) i w dobrach królewskich, w których działał jeszcze pewien ład prawny i możność odwoływania się od wyroku starościńskiego.

Sprawy między szlachtą i chłopami, gdy szlachcic nie był panem chłopa, trafiały do sądów ziemskich, właściwych dla szlachcica, w myśl niezbyt wiernie przestrzeganej zasady, którą Rzymianie ujęli w słowa *actor sequitur forum rei* — ,,powód musi dochodzić sprawy przed sądem właściwym dla pozwanego''. ,,Sądem właściwym'' był albo sąd terytorialny kompetentny w stosunku do szlachcica pozwanego przez chłopa, lub sąd właściciela wsi, w której chłop mieszkał, gdy szlachcic pozywał chłopa. Występował on najczęściej przed sądem ziemskim w towarzystwie swego pana gruntowego.

W istocie swej sądy ziemskie były sądami przeznaczonymi dla szlachty. Prawowała się w nich szlachta między sobą, w oparciu o procedurę zbudowaną na obyczaju i na różnych statutach. *Formula processus* uzupełniała się stale w drodze edyktów królewskich, uchwał sejmowych i precedensu sądowego, zatwierdzanego niekiedy przez sejmiki poszczególnych ziem, niekiedy przez tzw. *lauda*, czyli uchwały sądów ,,wiecowych'' tj.

wojewódzkich. Próba kodyfikacji postępowania sądowego dla całej Polski, przygotowana w r. 1532 pod nazwą *Correctura iuris*, będzie przez podejrzliwy sejm odrzucona.

Kompetencje między poszczególnymi instancjami sądowymi były dość niejasne. Często sąd wyższy, tj. ,,wiecowy'', wyrokował i w pierwszej instancji i jako odwoławczy od sądu niższego. Od wszystkich wyroków przysługiwała w wieku piętnastym apelacja do sądu królewskiego, nikt bowiem nie poddawał w wątpliwość uprawnień sądowych monarchy, co w sprawach cywilnych, również teoretycznie, łączyło się z prerogatywą stanowienia nowego prawa, lub tworzenia nowej wykładni prawa dawnego. Stary obyczaj przewidywał ustawanie funkcji sędziów w obecności króla, gdy zatem pojawiał się on w jakiejś ziemi, sąd gromadził się wokół niego, lecz funkcji swych nie wykonywał. W praktyce król od dawna już delegował te uprawnienia gronu dygnitarzy lub specjalnie w tym celu wyznaczonym komisarzom, występując osobiście tylko w bardzo ważnych sprawach, tj. w tzw. *causae iuris communis* (sprawy publiczne, niektóre karne, przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa, zdrada, obraza majestatu, spory między jednym stanem a drugim itp.). Początek w. XVI ugruntował obyczaj odbywania sądów z okazji zebrania sejmowego. Wówczas król zasiadał w otoczeniu całego senatu.

Jednocześnie przestały funkcjonować, przynajmniej w niektórych województwach, sądy ,,wiecowe'', czyli sądy ziemskie drugiej instancji lub pierwszej dla spraw ważniejszych, apelacje szły więc wprost przed sąd królewski, czyli sąd *in curia*, na którym króla reprezentowali wspomnieni wyżej specjalni delegaci, lub przed sąd sejmowy. Sąd królewski-sejmowy stał się w gruncie rzeczy najwyższą instancją dla wszystkich w ogóle sądów. Apelowano do niego nawet od wyroków sądu królewskiego poza-sejmowego, czyli sądu *in curia*. Niekiedy do tego najwyższego źródła wymiaru sprawiedliwości sprawa docierała już w drugiej instancji niekiedy — jak w sprawach miejskich — poprzez uciążliwą drabinę czterech lub pięciu instancji niższych. Spowodowało to takie natłoczenie spraw, iż szansa ich rozpatrzenia w czasie kilkutygodniowego sejmu stawała się zgoła żadna. Czekać trzeba było na wyrok kilka, jeśli nie więcej lat. Bezskutecznie próbowano odciążyć sąd sejmowy chcąc wskrzesić ,,wiece'' wojewódzkie. Sprawę załatwiło dopiero utworzenie Trybunałów Koronnych w drugiej połowie XVI w.

Na szczęście dla wymiaru sprawiedliwości sądy ziemskie najniższej instancji funkcjonowały sprawnie i w nich większość spraw się kończyła. W każdym województwie sąd ziemski odbywał swe ,,roki'' w kilku miejscach, zwykle trzy lub cztery razy do roku.

Był więc sądem objazdowym. Zasiadali w nim sędzia i podsędek, urzędnicy mianowani przez króla, lecz tylko spośród ,,indygienów'', tj. miejscowej szlachty osiadłej i spośród kandydatów wysuniętych przez sejmik. Sędziowie byli więc obieralni, choć dożywotni. Obok nich zasiadali ,,asesorowie'' w różnej liczbie i w różny sposób powoływani: w Wielkopolsce spośród urzędników ziemskich — wojewodów, kasztelanów, podkomorzych i burgrabiów czyli zastępców starosty. W innych ziemiach asesorów powoływano sposobem sejmikowym spośród przybyłej na ,,roki'' miejscowej szlachty. Sposób ten utrwalił się definitywnie w końcu wieku piętnastego. Był więc to sąd w ścisłym tego słowa znaczeniu społeczny — nie posiadał wszakże ławy przysięgłych, która orzekałaby o winie. Nie posiadał i ławy sądowej, która ferowałaby wyrok. Asesorowie razem z sędzią łączyli obie te funkcje w swym ręku.

Procedura choć bardzo formalna i zawikłana wyzbyła się prawie zupełnie elementów magii sądowej. Nikt nie słyszał już o próbach ognia, pojedynkach sądowych itp. Wymuszanie zeznań w drodze tortury stosowano tylko w sprawach karnych, w Polsce bardzo rzadko — prawie nigdy wobec szlachcica w sądzie ziemskim lub grodowym. Zabójstwo i okaleczenie tylko w wyjątkowych wypadkach było przestępstwem ściganym z urzędu — w zasadzie skarżono je z powództwa prywatnego, tak samo jak za niedotrzymanie obietnicy, złamanie umowy, wyłudzenie, kradzież itd. Płacono odszkodowanie w różnej wysokości za zabicie lub zranienie, w zależności od stanu oskarżonego i od stanu zabitego lub skrzywdzonego. Było to źródłem niesprawiedliwości wołającym o pomstę do nieba. Za zabicie chłopa płacono 10 grzywien, za zabicie szlachcica 120. Co prawda taka taryfa obowiązywała dopiero od końca XV wieku. W praktyce szlachcic płacił za mężobójstwo stosunkowo nieznaczne odszkodowanie, podczas, gdy chłop zawsze dawał gardło. W stosunku do nieszlachty skazywano dodatkowo na ucięcie ręki, ucha lub wyłupienie oka — choć były to wypadki rzadkie. Szlachcic poza ,,główczyzną'' lub ,,nawiązką'' odbywał różne pokuty — niekiedy sam, niekiedy w towarzystwie ujmujących się za nim przyjaciół. Kto nie miał czym zapłacić powinien być ścięty — szlachty nie ścinano prawie nigdy, brak pieniędzy zastępowano ,,pokorą'' czyli ukorzeniem się, znowu w towarzystwie przyjaciół. Od statutów nieszawskich szlachtę za morderstwo skazywano i na główczyznę i na banicję (na rok i sześć niedziel). Kto nie mógł zapłacić z banicji nie wracał. Znieważenia czci, spoliczkowania itp. także dochodzono w sądzie domagając się odszkodowania. O pojedynkach ,,honorowych'' nic nie wiedziano.

W sprawach, w których podstawą postępowania były dokumenty — coraz liczniejsze i coraz jaśniejsze w treści — sędziowie mieli zadanie ułatwione. Większość jednak spraw nie opierała się na dokumentach i najważniejszym dowodem była przysięga. Nie wystarczała przysięga zainteresowanego, musieli z nim razem przysięgać sąsiedzi i przyjaciele i im większym cieszyli się szacunkiem w okolicy tym większą wartość w oczach sądu miała złożona przez nich przysięga. Można się było nawet oczyścić z zarzutu przy pomocy przysięgi świadków, którzy nie byli wcale świadkami wydarzenia lecz zaliczali się do tzw. *testes qui sciunt*. Ci ,,świadkowie, którzy wiedzą'' zeznawali, iż ich zdaniem oskarżony lub pozwany nie mógł się był dopuścić zarzucanego mu czynu, gdyż jest człowiekiem zbyt na to szanownym. Natomiast najmniejsze pomyłki w rocie przysięgi lub brak powagi i pokory przed obliczem sądu powodowały automatyczną przegraną, a w najlepszym razie ,,koce'' czyli grzywny sądowe i inne opłaty na rzecz sędziego, asesorów itp. ,,Naganienie'' sędziego, iż źle sądził — trzeba go było dokonać także w towarzystwie przyjaciół — nie było obrazą sądu, lecz zapowiedzią apelacji.

Pozwy doręczali woźni, przy czym dopuszczano się nielada forteli, by pozwu nie przyjąć. Od końca w. XV, choć nie na Mazowszu, szlachcic osiadły musiał być pozwany na piśmie. W stosunku do ludzi innych stanów i do szlachty nieosiadłej wystarczał pozew ustny. Z różnych ,,pierców'', ,,prokuratorów'', ,,pisarzy'' powstawał już wcale liczny zastęp ludzi trudniących się zawodowo funkcjami adwokackimi.

Obyczaje, nawyki, wierzenia

Aktom sądowym, ziemskim, kościelnym, miejskim — a prowadzono je od drugiej połowy w. XIV skrupulatnie i porządnie — zawdzięczamy najwięcej wiadomości o życiu codziennym, o kłopotach, troskach i obyczajach ogółu ludności. Niemniej od nich ważne są skrawki literatury średniowiecznej, teksty kazań, wierszyki satyryczne i okolicznościowe (łacińskie a pojawiają się także polskie), wreszcie kronika Długosza i bogata już literatura w pełni na miano to zasługująca, w jaką wzbogaciła się kultura polska w pierwszych dziesiątkach lat w. XVI — wszystkie te źródła pozwalają wytworzyć sobie wcale dokładny wizerunek codziennego życia mieszkańców Polski u schyłku Średniowiecza i u progu ,,Złotego Wieku'' naszych dziejów.

Rzecz jasna, więcej wiemy o życiu dworu, duchowieństwa

szlachty i miast, niż o życiu najliczniejszej grupy społeczeństwa, którą stanowili chłopi. Wiele jednak z tego co dotyczy szlachty, jest odbiciem wzajemnego stosunku jej i chłopów. Także i szczegóły życia duchowieństwa parafialnego, które przedstawiają nam najporządniej ze wszystkich gdyż w znośnej łacinie i bardzo drobiazgowo prowadzone akta sądów kościelnych, nie są czymś zawieszonym w próżni, lecz malują wyraźnie tło utkane z obyczajów, zwyczajów i przewinień tej masy chrześcijan, nad których duchowym dobrobytem stan duchowny sprawował pieczę. Szlachcic nie różnił się wiele od chłopa w stopniu osiągniętej kultury umysłowej, w upodobaniach i zwyczajach codziennych. Z pism Reja i Kochanowskiego, a i z wielu innych, widzimy jak siedzą razem nad dzbanem w karczmie, jak ze sobą rozmawiają o wszystkich dostępnych tematach, jak ze sobą współżyją i ze sobą się kłócą. Przypływ złości lub pychy mógł słowu ,,chłop'' nadać znaczenie obelżywe — nie przestawało ono jednak w potocznej mowie oznaczać rubasznie, każdego zdrowego mężczyzny. Wyzwiskiem stał się ,,smard'' i rzadko jeszcze używany ,,cham''. ,,Kmieć'' nie zawierał w sobie nigdy nic poniżającego. Z tekstów ustaw, którymi szlachta broniła interesu gospodarczego, chcąc utrzymać chłopa na swej ziemi, przebija sporo irytacji, płynącej z faktu, że różnicy stanu nie towarzyszy różnica położenia materialnego. W Wielkopolsce nakazywano obcinać chłopu rękę za pobicie szlachcica i wyrywać język jeśli go łajał publicznie. Nie zdaje się, by te potworne kary stosowano często. Ich postanowienie świadczyć może raczej, że pobicie wzajemne i wzajemne połajanie zdarzać się musiało bardzo często. Z pism zaś Kallimacha, powstałych gdzieś koło roku 1490, a jest to obserwator bystry i beznamiętny, wyczytać można, że szlachcic i chłop tworzyli wspólny front nie tylko przeciw ciężarom pieniężnym ściąganym przez Kościół i przeciwko chciwości miejscowego plebana, lecz także gdy chodziło o podkreślenie wspólnoty językowej i obyczajowej. Gdy Ostroróg nawoływał o kazania polskie i o język polski w sądach, wiedział, że nie tylko szlachcica, lecz i chłopa gniewała miejska niemczyzna i sądowo-kościelna łacina. W sądach ziemskich pieczołowicie tłumaczono przebieg rozprawy na potworną łacinę, przeplatając ją słowami polskimi w transkrypcji tak dowolnej, że często nie możemy odgadnąć ich znaczenia. Przeciętny szlachcic-ziemianin ani łaciny nie znał, ani pisać i czytać nie umiał. Znajomość lub nieznajomość łaciny razem ze sztuką czytania i pisania stanowiła o przynależności do ,,wyższej'' lub ,,niższej'' kulturalnie części społeczeństwa. Nie pokrywało się to bynajmniej z podziałem stanowym i nie było kryterium ostatecznym i bezwzględnym. Czytać i pisać jeśli

nie po łacinie to po niemiecku umiało wielu mieszczan — wielu zaś dostojników-senatorów sztuki tej w XV wieku nie posiadało. Natomiast wśród ludzi nauki, profesorów wszechnicy krakowskiej, ludzie chłopskiego lub raczej nieszlacheckiego pochodzenia byli w ogromnej większości. Ci wszakże, z przejściem do stanu duchownego, zdobywali dla siebie nowy, własny status społeczny.

Dopiero wiek XVI upowszechni umiejętność czytania i pisania jak również łaciny wśród ogółu szlachty, choć wyjątków pozostanie dalej bardzo wiele. Tym samym szlachta dźwignie się na wyższy szczebel kulturalny, oddzielając się umysłowo od chłopów. Odtąd nieubłaganie będzie wzrastać mur między obydwoma stanami — obok względów gospodarczych i ustrojowych niemniej tragiczne będą tu skutki kulturalne, które z czasem w niwecz obrócą ich obyczajową i narodową jedność. Z żalem też mogłyby spoglądać następne pokolenia, korzystające z dobrodziejstw kultury Odrodzenia, na nieokrzesane rzekomo stosunki panujące w Polsce u schyłku, tak często i przez nas jeszcze w w. XX, pogardzanego Średniowiecza. A przecież ,,wsi spokojna, wsi wesoła'' wołać powinien był poeta z myślą o czasach, gdy gospodarka folwarczna i sądownictwo patrymonialne nie wykopały jeszcze grobu dla swobody osobistej, dla zdrowia fizycznego i psychicznego wsi polskiej.

Nie znaczy to wcale, by polska wieś z przełomu XV i XVI wieku była krainą powszechnej szczęśliwości, wiodącą beztroski tryb życia, dzielącą czas między ,,radość pracy'' a wesołe tańce, śpiewy i spijanie piwa przy wspólnym stole z plebanem i szlachcicem. Obyczaje i tryb życia codziennego nie kształtują się w oderwaniu od warunków materialnych. Te zaś różnie się układały dla różnych okolic i dla różnych warstw i grup, na które dzieliła się, wcale nie jednolita, masa ludności chłopskiej. Dobrobyt bogatej okolicy kłócił się z ciężkim, całorocznym borykaniem się okolicy ubogiej, pewność siebie i dostojna powaga cechująca zachowanie się czynszowego kmiecia, siedzącego na łanowym a nieraz i większym gospodarstwie, stała w rażącej sprzeczności z dniem codziennym i rozrywką świąteczną rzeszy pozbawionych ziemi komorników i czeladzi najemnej, półnajemnej i służebnej. Innym obyczajem tchnęła wieś, gdzie ostał się samorząd ugruntowany na prawie czynszowym, nawet gdy pan wykupił już sołectwo i sam lub przez mianowanego przez siebie urzędnika sprawował naczelną władzę nad wsią — innymi znów przepojone były stosunki tam wszędzie, gdzie przestano naradzać się wspólnie nad sprawami obchodzącymi wszystkich, rozstrzygać spory i tworzyć opinię wyznaczającą granicę między tym co gromada uważała za godne lub niegodne. Inaczej wreszcie

płynął nurt życia tam, gdzie plebania była na miejscu lub w niedalekiej odległości, inaczej zaś tam, skąd odległość do najbliższego kościoła mierzyła się dniami uciążliwej podróży po bezdrożach. Zdarzały się wsie i osady, do których nie docierał ani głos dzwonów kościelnych ani żaden duchowny i gdzie ludzie dożywali później starości nie wiedząc nawet na czym polega chrześcijaństwo, które rzekomo wyznawali. Były okolice gdzie rzadki był i ślub i pochowek chrześcijański a bywali w lasach ludzie w ogóie nieochrzczeni.

Ale to były wyjątki i bardzo rzadkie. Regułą jest tryb życia chrześcijański i obyczaj kształtowany na nauce Kościoła, która wyparła dawne nawyki i wierzenia. Gdzie pozostały ich ślady, tam tchnęły nową treścią zachowując czasem nazwę, czasem gest jakiś, czasem przeinaczone słowa zaklęć lub przyśpiewki przy zabawie. Właściwa treść zabobonów, zwalczanych gorliwie przez biskupa a pólsercem przez miejscowego plebana nie jest już wcale ,,odwieczna'' i o początkach ginących w pomroce czasów przedchrześcijańskich. Przeciwnie — najczęściej wypływa z wykoszlawionych wierzeń i legend chrześcijańskich. Skutek niedostatecznej wiedzy religijnej, niezrozumienie przykazań chrześcijańskiej etyki i moralności, które w symbiozie z zawsze żywą obawę i czcią dla sił przyrody i z chęcią znalezienia uzasadnienia dla zjawisk niezrozumiałych, z pragnieniem zapewnienia sobie ocalenia przed chorobą, pomorem, nieurodzajem i strachem towarzyszącym ciemnej nocy tworzą marginesowe wierzenia ludności chrześcijańskiej. Tak powstają nowe i wznawiają się stare zabobony od których nikt w Europie nie jest wolny. Trudno je jednak nazwać pogańskimi, choć nazwy tej używają z równie zabobonnym strachem uczeni kanonicy w kapitułach biskupich i oddani sprawie Bożej braciszkowie — kaznodzieje franciszkańscy.

Umysłom zaprzątniętym chwilą doczesną łatwiej było pojąć złość diabelską niż dobroć Bożą. Kościół ostrzega przed przewrotnością złego ducha z zapałem nie mniejszym od zapału, z jakim głosi chwałę Bożą i wiarę w jego miłosierdzie. Nauka o łasce, niezrozumiała dla wiejskiego parocha, nadzieja na nagrodę lub strach przed karą po śmierci, to sprawy odległe; na co dzień trzeba zapobiec gradobiciu, wrócić mleko krowie i zapewnić sobie miłość trzpiotowatej wybranki serca. Nie koniecznie zatem trzeba palić ,,Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek'' — dobrze jest jednak uciec się do pomocy pewnych i wypróbowanych sposobów w rodzaju gotowania rosołu z czarnego psa bez plamki by sprowadzić deszcz, zwłaszcza, gdy skuteczność tego środka wzmocni się fragmentami zapamiętanymi z kilku

znanych modlitw, nakazywanych przez Kościół. Niebezpiecznie jest prosić diabła o pomoc — wolno jednak i należy wierzyć w cud Boży, dokonany dzięki interwencji Matki Boskiej lub świętego. Przecież każde kazanie roi się od przykładów cudownego zwycięstwa Bożego nad każdą, najdrobniejszą przeciwnością życiową.

Proboszczowie nie wiele więcej mogą nauczyć swych parafian niż słów ,,Ojczenasza'', ,,Zdrowaś Maryjo'' i kilku innych modlitw lub pieśni. Często nie wiele więcej umieją sami. Akta konsystorskie raz po raz stwierdzają, że ksiądz nie umie wytłumaczyć słów Składu Apostolskiego i że często śpiewa Mszę na pamięć, dawno już zapomniawszy lub nigdy dokładnie nie wyuczywszy się czytania swego mszału. Nie na tym jednak polega jego rola i zasługi w życiu i obyczaju, lecz w podstawowej znajomości ,,dobrego i złego'', którą głosi w kościele i na co dzień z tym skutkiem, że znajomość ta staje się udziałem całego społeczeństwa. Nie wolno kraść, nie wolno zabijać, nie wolno cudzołożyć. Lecz także nie wolno popadać w rozpacz, gdy się ukradło, zabiło lub cudzołożyło. Za zły uczynek należy żałować, a wówczas miłosierdzie Boże winę człowiekowi daruje. Łagodność pokuty kościelnej choć względna, odcina się korzystnie od okrucieństwa kar nakładanych przez sądy, które dyktują prawo lub zwyczaj prawny, powszechny albo lokalny. Tego dobroczynnego wpływu nie zdołało w pełni wypaczyć ani powiązanie odpuszczania win i zdobywanie łaski Bożej z chciwym wyciąganiem ręki po grosz za ślub, za pogrzeb, za wywłóczyny po porodzie itp., nie mówiąc już o gorszących kłótniach o dziesięciny i o ,,sprzedaży odpustów'' która choć nigdy sprzedażą nie była, niczym się w oczach maluczkich (a i mądrych także) od zwykłej transakcji handlowej nie różniła.

Gniew na Kościół, na pychę i chciwość bogatego kleru, na gorszący upadek klasztorów, na symonię, na cenzury kościelne, którym się trzeba było pieniędzmi okupywać, na rozpustę jednostek wśród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, szedł od góry: z miast i od dostojników świeckich. Przenikał mocno w szlachtę, której sejmiki, zjazdy sądowe i okazowania pospolitego ruszenia dawały możność publicznego przewietrzenia nagromadzonej złości i wysnucia wspólnych wniosków. Z nich rodziła się opinia Kościołowi niechętna, która znajdowała pożywkę w surowym duchu reformatorskim idącym z Czech przez cały wiek XV a pod jego koniec we wpływach humanizmu i odrodzenia, drążących coraz potężniej od góry całą szlachecką społeczność. I chłop mógł psioczyć na plebana lub na pijanego kwestarza-bernardyna, nie ważył się jednak, nie czuł potrzeby, łączenia win kleru z pod-

stawami religii i moralności chrześcijańskiej. Chłopi — i mieszczanie i szlachta — stają przed sądami za pobicie księdza, lub za wspólne z nim przewinienia, do rzadkości wszakże należą sprawy o odstępstwo od wiary lub o bluźnienie przeciw Bogu czy Kościołowi. Znamy zaledwie kilkanaście spraw o herezję husycką, których ofiarą pada mieszczanin czy szlachcic, najczęściej w Wielkopolsce, i to pomimo srogiego tonu edyktów wieluńskich i innych. W setki za to idą procesy wytaczane księżom przez władze duchowne; za konkubinat jest najwięcej, a dalej za brak dyscypliny wobec przełożonych, za rzucane na nich obelgi, za awantury pijackie, za kosterstwo i grę w karty, wreszcie za dowody nieuctwa i za ogólną niegodziwość życia.

Zbliżająca się Reformacja nie znajdzie w Polsce zrozumienia wśród ludności chłopskiej. Dowie się o niej od szlachcica, gdy ten nagle, za siebie i za nią, zmieni wyznanie, nierzadko razem z nastraszonym i oszołomionym plebanem miejscowym, dla którego największą atrakcją, często jedyną, będzie bunt przeciwko celibatowi. W życiu dalekim od ascezy, która nigdy nie znajdowała zrozumienia w przyziemnym społeczeństwie, bezżeństwo było regułą ciężką i nieznośną, nie przestając nigdy być przedmiotem docinków nawet ze strony potulnego i łagodnego z usposobienia chłopa polskiego. Prąd libertyństwa i rozwiązłości, wyzwolonej przez humanizm i odrodzenie szedł od góry; obyczajami dołu społecznego rządziła wcale nie sublimowana i zupełnie wolna od cynizmu jurność. Nie hamowała jej ani wyszukana wstydliwość ani konwenans. Współżycie obu płci było najciekawszym tematem rozmów i pieśni; akt płciowy, słabo raczej kamuflowany grą słów, ulubionym i najczęstszym przedmiotem żartów. Z niedowierzaniem przyjmowano wołania Kościoła, iż bywa zdrożny, zwłaszcza, gdy słowom duchownych przeczyły tak często czyny. Pod jednym wszakże względem wieki kościelnego nauczania przyniosły ogromną poprawę, którą cofnęła dopiero wybujała zaciętość moralizatorska wieku następnego, gdy fanatyzm zobaczył znowu w kobiecie ,,naczynie szatana''. Zmniejszyła się w w. XV krzywda i poniewierka kobiet we wszystkich grupach społecznych, warstwach i stanach. Pamięć o grzechu Ewy przybladła w świetle czci Matki Bożej. Maria wywyższyła kobietę na piedestał świątobliwości, każąc w niej wielbić i ideał matki i ideał panieństwa. Kult maryjny, niespożyta siła psychiczna i motor działania w życiu Średniowiecza, znalazł swe pełne odbicie przede wszystkim w obyczajach narodu polskiego, a także w pojmowaniu prawa.

W miastach i wśród szlachty, kobieta dziedziczy w braku męskiego rodzeństwa, wdowa dysponuje swym majątkiem, kłócąc się nieraz zawzięcie i skutecznie ze swymi opiekunami spośród stryjów, wujów, braci swoich i nieboszczyka męża; trudno już ją przymusić do zamążpójścia wbrew woli. Nieraz sama lub przez przedstawicieli prowadzi procesy — znamy wypadki, gdy występuje przed sądem przeciwko własnemu mężowi, dążąc do unieważnienia wymuszonego małżeństwa, do uzyskania rozwodu lub dla ochrony swego ciała przed mężowskim okrucieństwem. W tej roli występują przed sądami kościelnymi także chłopki. Nie kwestionuje się prawa rodziców, by wybrali córce męża, głównie chyba dlatego, że panna jest dzieckiem, które nawet gdyby chciało nie umiałoby o swym losie postanowić. Małżeństwo zaś jest sprawą poważną, gdyż łączy się jak najściślej z zabezpieczeniem dziecku materialnego bytu. Sądy kościelne surowo ostrzegają, by nie znęcać się nad kobietą, choć znęcaniem nie jest zasłużona chłosta, która należy do przywilejów i obowiązków męża wobec żony, rodziców wobec dzieci, pana wobec sługi, nauczyciela wobec ucznia. Zdarzały się kontrakty ślubne, zastrzegające stronom swobodę życia, choć nie są na pewno zjawiskiem tak powszechnym, jak na przykład w miastach włoskich. Głowią się nad nimi uczeni w prawie kanonicznym w niejasnym przeczuciu, że umowa niemoralna nie może być wiążąca.

Regułą jest ślub kościelny — choć zdarzają się po staremu zawierane tylko przy pomocy swata, który niekiedy posługuje się przy tym kościelną formułką. Jeszcze w XV wieku toczą władze kościelne zaciętą walkę o przestrzeganie obowiązku zapowiedzi, nakazanych przez Sobór Lateraneński w r. 1215. Zapowiedzi dziwnie gniewały i szlachtę i chłopów, chcących by zrękowiny i ślub natychmiast po sobie następowały. Szlachcie przyznano wreszcie i ten przywilej, w wypadkach gdy ksiądz znał osobiście i pannę i pana młodego. Nie ma już mowy o ,,wyświęcaniu'' żony, ani o znęcaniu się za udowodnienie stosunku przed ślubem. Zmuszano natomiast do ślubu z brzemienną lub do jej uposażenia, jeśli pokrewieństwo lub inna przeszkoda wzbraniała zawarcia związku małżeńskiego. Szczegółowe taryfy kar określały stopień winy w uwiedzeniu, nie była od nich wolna i szlachta w stosunk udo chłopek, o żadnym ,,prawie'' pana do korzystaniu z uroków ciała służebnej lub poddanych mowy nie ma w Polsce, choć zwyczaj ten utrzymywał się uparcie na Zachodzie. Udowodnione cudzołóstwo karano grzywnami pieniężnymi lub w bydle — pełno o to procesów, choć korzyść z nich odnosił tylko sąd duchowny. Zgoła łagodnie obchodzą się sądy z wypadkami bigamii.

Przeszkód małżeńskich było tak dużo, iż umiejętne operowanie nimi czyniło rozwód zupełnie osiągalny chociaż kosztow-

ny. Charakterystyczny jest fakt, że inicjatywa procesowa we wszystkich tych wypadkach spoczywa najczęściej w rękach kobiet, choć znamy też przezabawne wypadki, gdy chłopiec skarży dziewczynę o pozbawienie go niewinności. Słyszymy też o wynaturzeniach, kazirodztwie (pojęcie dość względne a w wielu wypadkach dalekiego pokrewieństwa dla ogółu niezrozumiałe) i o różnych nadużyciach seksualnych. Są to jednak w aktach sądowych wypadki rzadkie, z czego nie wynika, by miały być u nas rzadsze w praktyce niż gdzie indziej.

Bardzo mało jest w tym wszystkim elementu ,,diabelskiego'' i ,,nadprzyrodzonego''. Przeciwnie, to co wiemy o życiu seksualnym owych czasów zastanawia swą rzeczowością i prostotą w traktowaniu zagadnienia. Zarzuty spółkowania z szatanem, makabryczno-mistyczne teorie o ,,inkubach'' i ,,sukkubach'', wypadki szału erotycznego na tle religijnym, są w Polsce zgoła nieznane, lub zataiły się dokładnie w zakamarkach żeńskich klasztorów. Najwyżej jakieś płochliwe wspominki o wpływie czyjegoś ,,zamówienia'' gdy mąż z żoną w żaden sposób żyć ze sobą nie chcą. Łagodny i ludzki stosunek do tych wszystkich spraw, jak i do wielu innych, płynie w części z faktu, że działalność inkwizycji nie zakorzeniła się w Polsce, ograniczając się w praktyce do nieśmiałych i jałowych pogróżek dominikanów. Także i obowiązek nakazany starostom, by wykonywali wyroki sądów kościelnych pozostał martwą literą, napotkał bowiem na powszechny i wcale nie bierny opór.

Polska pozostała wolna od procesów czarownic, próby ognia i wody, przekonania o zjazdach wiedźm na ,,łysej'' czy innej górze i od wszystkich związanych z tą wiarą potworności. Pojawiły się one znacznie później, napływając z Zachodu, by swój punkt szczytowy osiągnąć w wieku fanatyzmu i nietolerancji, którym był wiek XVII.

Nadużywamy szczodrze słowa ,,zabobon'' gdy myślimy o obyczajach i wierzeniach Średniowiecza. Pragnienie wyjaśnienia sobie zjawisk przyrody pociągało zawsze myśl ludzką; dręczyło umysł chłopa, lecz w równym, jeśli nie w większym stopniu umysł uczonego. Gnostycyzm i inne herezje wczesnochrześcijańskie ożywiły wiarę w skuteczność magii — sztuki wywoływania skutków przyrodniczych przy pomocy środków nadprzyrodzonych. Filozofia chrześcijańska nie mogła zaprzeczyć istnienia cudu. Starano się zatem ostrożnie pogodzić i astrologię i magię z nauką Kościoła, wprowadzając subtelne rozróżnienie między ,,magią białą'' i ,,magią czarną''. Rozróżnienie nie było z gatunku poznawczych, które negowałoby istnienie jednych zjawisk nadprzyrodzonych przyjmując istnienie innych, lecz z ga-

tunku moralnych czy teologicznych, które kwalifikowały każdą interwencję w sprawy ludzkie jako ,,dobrą'' lub jako ,,złą''.

Wśród ludzi wykształconych atmosfera wiary w proroctwa i głód proroctw, wizji i cudów sprzyja rozwojowi astrologii i alchemii, której podstaw ,,naukowych'' doszukuje się w ,,Historii Naturalnej'' Pliniusza i w ,,Quadripartitum Ptolomeusza''. W astrologii niczego złego dopatrzyć się nie mogła nawet inkwizycja. Umiejętność postawienia horoskopu, tj. odpowiedniego wyboru dnia dla każdej czynności była ceniona wysoko. Obowiązkiem każdego uniwersytetu było ułożenie kalendarza, w którym prawidłowe ustawienie tabeli świąt ruchomych (zadanie niełatwe) było równie istotne jak wysnucie przepowiedni. Odrodzenie i humanizm nie wiele tu zmieniły.

Ciekawość badawcza nie od razu znalazła ujście w nauce doświadczalnej a osłabienie wiary w Boga, jak to często bywa, zwiększyło zainteresowanie przydatnością przymierza z diabłem. Stąd gwałtowny wzrost ilości doświadczeń magicznych, zmierzających chciwie do osiągnięcia praktycznych rezultatów, za wszelką cenę.

Lecz przecież ani astrologia ani alchemia nie odrzucały metody badawczej. Przeciwnie, szukały potwierdzenia swych wniosków w doświadczeniu. Dzięki temu z pierwszej rozwinie się astronomia, a z drugiej narodzi się chemia. Paryżanin, Mikołaj Oresmus, już w XIV wieku usiłował wykazać, że wiele zjawisk uważanych za nadprzyrodzone ma swą przyczynę naturalną. Po tej samej linii szło rozumowanie Avicenny i Bacona lub Jana Garriveta z Vienne, który doszukiwał się związku między fazami astrologicznymi a zmianami w organizmie ludzkim. Jego dzieło ,,Amicus Medicorum'' cieszyło się wielkim wzięciem wśród niektórych lekarzy aż po wiek XVII.

Nie w obiektywnej wartości dzieł tego rodzaju doszukiwać się należy ich wagi i znaczenia, lecz w stopniu ich oddziaływania na umysłowość i tryb życia współczesnych.

W Polsce nie inaczej było niż w innych krajach europejskich. Na dworze króla, biskupa, wielkiego pana, w domu bardziej obytego szlachcica i bogatego patrycjusza, ,,zabobon'' i ,,przesąd'' właśnie w tych ,,naukowych'' a nie w ,,ludowych'' wierzeniach znajdował pożywkę i uzasadnienie. Przynajmniej od drugiej połowy XV w., gdy zainteresowanie astrologią i alchemią ograniczone dotychczas do szczupłego grona ludzi wykształconych, zaczęło zataczać szersze kręgi. Tak zatem postęp humanizmu i odrodzenia szedł w parze z wypieraniem wpływu i znaczenia niewinnych przesądów ,,ludowych'' na rzecz przesądów bardziej wyrafinowanych i opatrzonych etykietą naukową. Nie

przybrało to wszakże zbyt wybujałych rozmiarów i dużo jest przesady w przypisywaniu przesądowi jakiejś istotnej roli w codziennym życiu Polaków. Na pewno odgrywał mniejszą rolę niż w życiu wyżej kulturalnie stojących ośrodków dworskich i miejskich na Zachodzie. Hamująco i zbawiennie oddziaływała tu, powierzchowna może, lecz surowa wiara religijna Polaków, która dostarczała im zadawalających odpowiedzi na większość dręczących ich pytań, oszczędzając pokusy rozczytywania się w dziełach astrologicznych i traktatach alchemicznych.

Był to także jeden z przejawów młodości kulturalnej i prostoty obyczajowej; prostoty upodobań i łagodnego lenistwa umysłowego. W tym przynajmniej przejawie uznać możemy te wady charakteru za szczęśliwe i w skutkach dobrotliwe. Wpływy odrodzenia chętniej przenikały w modę, strój, jedzenie i mieszkanie. Gra w karty, przyniesiona z Włoch lub Niemiec, wzbudzała znacznie więcej zainteresowania niż nowe księgi, obojętnie czy przynosiły znajomość literatury starożytnej czy wiedzę astrologiczną. Kościół gromił kosterstwo i nową modę karcianą. Oba nawyki jednak poważną odegrały rolę w życiu miasta, szlachty i chłopów. Poświęcano im wiele czasu gdyż obok picia piwa, opowiadania gadek i wyśpiewywania piosenek dostarczały głównej rozrywki w zimowe wieczory. W początkach XVI w. w samym Krakowie było około pięćdziesięciu rzemieślników wyrabiających karty. Przegrywano do siebie znaczne sumy pieniężne, a źródła mówią, że chłopi grali w kości nawet w czasie przeznaczonym na odrabianie pańszczyzny. Szachy, warcaby i ,,bierki'' też były znane w mieście i na dworach.

I na wsi i w mieście karczma, czy gospoda była ośrodkiem życia towarzyskiego, gromadząc w sobie wszystkie dostępne mężczyznom pokusy. Panowała w niej, jak wiemy z literatury i innych źródeł, duża swoboda i daleko posunięte zrównanie stanów, gdyż bawił się tu chłop razem ze szlachcicem, mieszczanin z dworzaninem, duchowny świecki lub zakonny z plejadą najrozmaitszych ludzi o nieokreślonym zawodzie i przynależności stanowej, w których obfitowała cała Europa. Ten to właśnie nieosiadły element przydawał życiu mnóstwa barwy i kolorytu, zasilając je pierwiastkiem śmiechu i humoru a zwalczając nudę i ospałość. Wędrowni kupcy, czeladnicy szukający zatrudnienia, żacy i szkolarze szukający nauki lub kondycji, wędrowni rzemieślnicy — wśród nich wielu przedstawicieli rzemiosła artystycznego: budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, śpiewaków, snycerzy, jubilerów — rozliczne gatunki ludzi służebnych — do nich liczyli się żołnierze szukający zaciągu — wędrowni handlarze bydła, garnków, płócien itp., itd. — włóczący się po kraju

najemnicy rolni, cyrulicy, balwierze, sprzedawcy relikwii — ,,kierycy'', tj. każdy kto umiał trochę pisać i czytać i chciał wiedzę swoją spieniężyć przez napisanie lub odczytanie listu — rozmaici ,,pątnicy'' bawiący ludzi opowiadaniami plotek i wiadomości z dalekich stron, wreszcie zwykli włóczędzy i mniej lub bardziej bogobojni żebracy — cała ta pstra i wesoła gromada stykała się w karczmie lub w gospodzie z osiadłym chłopem i szlachtą a w gospodzie miejskiej zarówno z patrycjatem jak i z pospólstwem. Prym w tej ruchliwej masie wiedli braciszkowie ze zgromadzeń ,,żebraczych'', franciszkanie przede wszystkim, zwłaszcza tak popularni już wówczas w Polsce bernardyni. ,,Kwestarz'' zakonu docierał do najbardziej zapadłych zakątków kraju a jego towarzystwo było bardzo poszukiwane, gdyż nie stronił od zabawy potrafiąc ją ożywić, częściej pocieszał w nieszczęściu i smutku niż gromił za prawdziwe lub wyimaginowane grzechy. Gotów był i ochrzcić i ślubu udzielić, choć nie zawsze miał do tego prawo, na co gniewało się duchowieństwo świeckie, które często odmawiało tych samych posług religijnych jako karę za niezwiezienie dziesięciny lub inne przewinienia. Szlachta zwłaszcza, stale wadząca się z plebanami, witała wędrownego zakonnika z otwartymi ramionami, bo czyż nie chełpił się głośno, iż zamiast wyklinać i złorzeczyć jak biskup lub pleban, on tylko ludziom błogosławi?

W mrastach — o czym mówiliśmy już na innym miejscu — uzupełnieniem towarzyskiej i społecznej roli karczmy była łaźnia: miejsce służące tym samym nieraz co karczma celom, tj. piciu i zabawie, wzbogaconym o pożytek wymycia ciała i o funkcję czegoś pośredniego między ,,kabaretem'' a domem publicznym.

Nie kończyły się na tym rozrywki i zabawy. Muzyka, taniec i śpiew zajmowały poczesne miejsce w życiu ludzkim. Kochano się w pieśniach i muzyce i nie wiele pomagały ostrzeżenia kaznodziejów, skoro rozbrzmiewały nimi i dwory biskupie i plebanie i refektarze klasztorne. Klasztory bywały też miejscami zabaw z udziałem gości płci obojga, niektóre cieszyły się sławą bardzo niepochlebną choć rzecz jasna z powtarzanych ze zgrozą plotek o niesłychanych wybrykach nie można wyciągać wniosków ogólnych. Szukano wesołości i beztroski przy każdej okazji. Średniowiecze, zwłaszcza jego okres końcowy, nie było pod żadnym względem okresem kultu smutku i hipokryzji. Śluby, chrzciny, a często i stypy były okazją dla długich biesiad i połączonej z nimi zabawy. I wieś i miasto świętowały dzień św. Jana na letnie zrównanie dnia z nocą a także obchód dożynkowy na zakończenie zbiorów. Znamy i inne. Tułały się w nich, obok nowych religij-

nych, także stare zwyczaje, jak skoki przez ogień, rzucanie wianków na wodę, czy lanie wosku itp. Nie dały się też wyprzeć wspólne wszystkim ludom germańskim i słowiańskim obchody majowego powitania wiosny, rozmaite ,,sobótki'' itp. Takimi samymi okazjami były uroczystości i święta kościelne, bądź właściwe całemu chrześcijaństwu jak okres godów, czyli Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, poprzedzonej surowym postem czterdziestodniowym, bądź też lokalne, jak np. dzień patrona cechu lub patrona parafii. Uroczystości tego rodzaju uświetniano zwłaszcza w miastach katedralnych, gdzie bakałarze i uczniowie tworzyli chętne grona amatorskich aktorów przy pomocy deklamacji i widowisk czerpiących natchnienie z Pisma Świętego. Łacinę uzupełniano z reguły językiem zrozumiałym dla pospólstwa, a więc polskim, coraz rzadziej niemieckim. Treść religijną wzbogacano aktualnościami, niewiele z tematem widowiska mającymi wspólnego. Ta namiastka teatru, choć znana od wieków, nie sięgnęła jednak wpływem poza miasta i życie dworskie. Trupy wędrownych grajków, sztukmistrzów, akrobatów, skoczków i rybałtów docierały wszakże do małych miasteczek, dworów i wsi.

Czyż naprawdę Średniowiecze toczyło walkę z kulturą fizyczną i ze sportem, wierne przekonaniu, że potrzeby ciała są zdrożne, gdyż odciągają człowieka od potrzeb duszy? Wydaje się, że jest to jeszcze jedno z licznych uogólnień, wypaczających prawdziwy obraz życia. Szkoła patrzyła niechętnie na gry i zabawy sportowe, gdyż odciągały od nauki i często prowadziły do krwawych bójek. Poza tym — i ten wzgląd jest najistotniejszy — Średniowiecze przygotowywać chciało każdego człowieka do zajęcia właściwego mu miejsca w społeczeństwie. Podejście praktyczne nie widziało sensu w tym, by przyszły duchowny, medyk, teolog lub prawnik, miał szybko biegać do mety lub dobrze kopać wydmuchany pęcherz, zastępujący piłkę. Silny i zręczny miał być rycerz, czy żołnierz — zabawa i gonitwa zatem przystawała jego wychowaniu, była tego wychowania podstawą i najważniejszym składnikiem. W Anglii, gdzie wolny chłop był ostoją siły zbrojnej, nakazywano mu pod ciężkimi karami wytrwałe szkolenie w łucznictwie; w Niemczech obkładano chłopa karami, jeśli strzelał z łuku. U nas smagano pacholę szlacheckie za złą jazdę konną, każąc mu skakać, pływać i uczyć się szermierki; żaka zaś który miał być uczonym a nie żołnierzem bito za noszenie miecza i za uprawianie sportów, jego powołaniu niepotrzebnych. Odrodzenie nie wiele tu zmieniło — ze wszystkich wzorów uwielbianej starożytności gimnastyka i sport najzimniejsze otrzymały przyjęcie i wcale nie przyznano im należnego miejsca w wychowaniu i kulturze całego społeczeństwa. Pozostały — jak i w

Średniowieczu — atrybutem potrzebnym ludziom, którzy się sposobią do rzemiosła wojennego, a nie do nauki lub do twórczości artystycznej, do handlu lub uprawy roli.

Podobny był pogląd na łowiectwo, które w najprzeróżniejszych postaciach uchodziło dalej za przywilej stanu rycerskiego. Oddawać się mu powinni poza szlachtą tylko ludzie zawodowo potrzebni do opieki nad zwierzyną i innych pomocniczych czynności myśliwskich. W praktyce zajmowało się nim znacznie więcej ludzi, łowiectwo nie stało się bowiem jeszcze w Polsce tylko zabawą dla dobrze urodzonych, lecz spełniało ważną rolę gospodarczą.

Dość długo utrzymały się w Polsce ,,gonitwy na ostre'' czyli turnieje rycerskie, gdyż na Wawelu organizowano je jeszcze w XVI wieku. Wobec głębokich zmian w technice walki traciły one znaczenie praktyczne, przekształcając się zwolna w zabawę sportową. Utrzymało się za to wiele zabaw, czy ćwiczeń we władaniu bronią i w jeździe konnej. Te straciły jednak charakter widowiskowy zachowując znaczenie praktyczne. Wyzbyły się też charakteru religijnego i przestały grozić świadomie podejmowanym ryzykiem utraty życia. Nie od razu pojawiły się pojedynki, których celu ogół szlachty nie rozumiał, dochodząc swej czci w sądzie lub w zwykłych bijatykach, a bez bijatyk nie mijał żaden dzień powszedni zarówno w mieście jak i na wsi.

Szkoły i nauka — Uniwersytet Jagielloński

Piętnasty wiek, zwłaszcza druga jego połowa, pokrył Polskę wcale gęstą siecią szkół. Pomnożyła się ilość szkół katedralnych i kolegialnych, które obok niektórych miejskich szkół parafialnych, spełniać zaczęły rolę szkoły średniej. Używano, mówiąc o niej, nazwy *studium particulare* w przeciwstawieniu do studium *generale*, czyli wszechnicy, które było nazwaniem uniwersytetu. Szkoła typu średniego nie uczyła z reguły początków nauki czytania i pisania. Te umiejętności posiąść powinien był uczeń już we wstępnej szkółce parafialnej. Program natomiast obejmował pełne *trivium*, tj. naukę gramatyki (łacińskiej), dialektyki (poprawnego myślenia) i retoryki (podstaw układania mów i pisania listów) oraz *quadrivium*, w zakresie uzależnionym zresztą od wiedzy i umiejętności nauczyciela, tj. naukę muzyki i śpiewu, arytmetykę, geometrię połączoną z wiadomościami z geografii i wreszcie astronomię, która była właściwie nauką o kalendarzu.

Poziom nauki zależał od ilości i przygotowania nauczycieli. Ich dobór zaś od staranności i troskliwości opiekującego się szkołą biskupa lub zarządu miejskiego, które wyrażały się przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, w dostarczaniu środków pieniężnych. Szkoła bogata, dobrze wyposażona, mogła sobie pozwolić na nauczycieli wybitnych. szkoła uboga zadowolić się musiała niedouczonymi bakałarzami, którzy parali się niewdzięcznym rzemiosłem nauczycielskim z braku czegoś lepszego. Z reguły szkoły średnie, czy to katedralne, czy miejskie, miały po kilku nauczycieli, podporządkowanych rektorowi. Tym był zawsze człowiek wynajęty za umówioną opłatą, o którą zresztą nieraz musiał się spierać z opiekunami szkoły. Rzadkie bywały wypadki, by rektor szkoły otrzymywał jednocześnie jakieś beneficjum kościelne w postaci probostwa na przykład, choć zawsze uchodził na ,,kleryka'', tj. duchownego, bez względu na to ile święceń otrzymał lub czy otrzymał je w ogóle. Często dochody swe uzupełniał ,,czesnem'', tj. skromnymi na ogół opłatami, które za naukę swych dzieci płacili rodzice, w naturaliach lub w pieniądzach. Otrzymywał też opłaty za różne pomocnicze funkcje kościelne, wśród nich prowadzenie chóru żaków należało do najważniejszych.

Nad szkołami katedralnymi powierzano zwykle nadzór jednemu z kanoników kapituły. Nosił on wówczas tytuł scholastyka. W przeciwieństwie wszakże do szkół klasztornych, gdzie był właściwym nauczycielem, scholastyk w kapitule katedralnej przestał w w. XV odgrywać poważniejszą rolę w szkolnictwie, z wyłączeniem szkół katedralnych gnieźnieńskiej i poznańskiej. Te, podobnie jak włocławska, osiągnęły i zachowały bardzo wysoki poziom nauki i poszczycić się mogły stałymi wykładowcami ,,dekretów'', tj. prawa kanonicznego i teologii.

Ze szkół katedralnych rekrutowała się większość duchowieństwa, gdyż w zasadzie, od której bywały ciągle wyjątki, nie można było zostać księdzem nie skończywszy szkoły. Na pozór XV w. nie przyniósł Polsce rozdziału między szkolnictwem i Kościołem. Rzadkie głosy humanistów napomykające o tym, że szkolnictwo powinno być dziedziną działalności państwa, nie spowodowały zmian organizacyjnych i nauczyciel z tytułu swej funkcji liczył się do stanu duchownego, choćby nawet zajmował w nim stanowisko poślednie. Nawet bardzo odważni i głęboko rewolucyjni reformatorzy szkoły i systemu wychowania we Włoszech byli księżmi. Księdzem był Vittorino da Feltre, Matteo Palmieri, i Leone Alberti. Księdzem był największy z pedagogów europejskich z przełomu XV i XVI wieku — Erazm z Rotterdamu. Zupełnie wyjątkowo w Krakowie, a bardzo rzadko na Zachodzie, pojawiał się ,,mistrz'' czyli profesor uniwersytetu, który

nie miał święceń duchownych. I wówczas wszakże stosował się do obyczaju właściwego duchowieństwu i w opinii uchodził za duchownego.

Zeświecczała natomiast pod wpływem humanizmu i odrodzenia treść nauki, lub, aby powiedzieć ściślej, zeświedczeniu uległ cel nauczania. Nauka — mamy tu na myśli nie tylko szkołę średnią, lecz i uniwersytet — stała się potrzebą dla znacznie szerszego grona niż zespół ludzi przygotowujących się do stanu duchownego. Uczeń opuszczający szkołę mógł zostać duchownym, lecz w coraz większej ilości wypadków nie zostawał nim. Wzrastał w liczbę zespół ludzi, którzy osiągnąwszy różny stopień wykształcenia pozostawali świeckimi. Jedynie chłop, który kończył szkołę średnią zawsze się wyświęcał na księdza, gdyż nie miał żadnego innego wyboru. Bez święceń nie znajdował po prostu dla siebie miejsca w społeczeństwie stanowym. Inaczej bogaty mieszczanin, któremu wykształcenie pomagało w przyszłej karierze handlowej i szlachcic, który wiedzę mógł zużyć z pożytkiem zajmując dzięki niej wybitniejsze stanowiska w życiu publicznym. Do szkoły średniej ściągała młodzież, która w zasadzie poznała już sztukę czytania, rzadziej znacznie pisania. Dzieci szlachty i patrycjatu miejskiego wstępne początki nauki mogły zdobywać w domu, przy pomocy najętego kleryka — preceptora. Ogromna większość wszakże, a wśród nich także wiele dzieci szlacheckich, rozpoczynało naukę w szkółkach parafialnych. W małych miasteczkach i po wsiach szkółka ta była często i początkowym i ostatnim stadium nauki i uczeń wyuczywszy się na pamięć liter, pieśni i modlitw i osłuchawszy się trochę z dźwiękami mowy łacińskiej, w tym wydaniu, na jakie stać było ubogiego bakałarza, kończył swoje wykształcenie. Nie wiemy jaki procent dzieci wędrował dalej do miasta, w których istniała szkoła katedralna lub parafialna wyższego typu. Szkółki parafialne w ciągu XV wieku osiągnęły liczbę sześciuset w kościelnej prowincji gnieźnieńskiej, tj. w całej Polsce bez Rusi Czerwonej i Podola, podczas, gdy liczba parafii nie przekraczała dwóch tysięcy. W miastach takich jak Kraków, Lwów lub Poznań było po kilka szkół średnich i niższych, parafialnych i utrzymywanych przez miasto. Roczną przeciętną młodzieży uczącej się we wszystkich szkołach przyjąć można na ok. 20 tysięcy. Z liczby tej większość kończyła swe wykształcenie na szkółce parafialnej. Nie mamy wcale pewności, czy po jej opuszczeniu umiała biegle czytać, względnie czy rozumiała co czyta, skoro teksty, z bardzo nielicznymi jeszcze wyjątkami, były łacińskie. Niemniej postęp był ogromny w porównaniu z w. XIV, o czym wnosić możemy z podniesienia się poziomu szkół średnich i ze wzrostu liczby studiujących na uni-

wersytecie krakowskim. Do tych studiów zaś przygotowywały właśnie szkółki parafialne.

Akta synodalne i konsystorskie mówią ciągle o braku nauczycieli dla szkółek parafialnych. Ludzie, którzy przewinęli się przez studia uniwersyteckie znajdowali z reguły lepsze dla siebie zajęcie, niż posadę bakałarza wiejskiego lub w małym miasteczku, gdzie za lichą opłatę musiał łączyć z nauczaniem wiele innych funkcji. Bakałarz bywał jednocześnie zakrystianinem, pomocnikiem czyli ministrantem księdza przy różnych nabożeństwach i obrzędach, często po prostu jego sługą osobistym. Nie wymagano od niego zbyt wielkiej mądrości — poziomu jego własnego wykształcenia nie bardzo było komu sprawdzić, chyba, że pleban i sam był wykształcony i bardzo dbał o szkółkę powierzoną swojej pieczy. Nauka była żmudną, męczącą pracą zarówno dla uczącego jak i dla uczniów; pracą, w której bardziej obciążano pamięć niż pobudzano do myślenia. Większość wiedzy nabywano w sposób bezmyślny starając się wbić w głowę mnóstwo słów, zdań i wiadomości zupełnie niezrozumiałych. Cały program opierał się w zasadzie o te same siedem sztuk wyzwolonych, które były kośćcem nauczania uniwersyteckiego, z tym, że szkółka parafialna nie siliła się na nic więcej niż na wstępne *trivium*. Książkę-podręcznik, czy będzie nią zbiorek bajek Ezopa z umoralniającym komentarzem, czy wierszowane przysłowia Katona ,,Dystychy'' czy ,,Doctrinale'', podręczniki gramatyki łacińskiej Donata lub Aleksandra della Villa Dei, posiadał zwykle tylko nauczyciel. W tych warunkach wymagano przede wszystkim wyćwiczenia pamięci słuchowej, mniej zaś wzrokowej i choć zaczynano od razu od nauki łaciny przecież objaśnienia i wszelkie rozmowy prowadzić musiano z początkującymi w ich języku ojczystym. Pośrednio zatem wzbogacał się język polski o możliwość wyrażania myśli oderwanych od ciasnego zakresu spraw codziennych i przyziemnych. Inaczej już było w szkołach średnich, gdzie i młodzież miała umysł wygimnastykowany i nauczyciele byli lepsi i znajomość łaciny była powszechna. I tam wszakże ze wszystkich ,,sztuk wyzwolonych'' największy nacisk kładziono na gramatykę i umiejętność mówienia po łacinie. Nauka arytmetyki, nawet w najskromniejszym zakresie, słusznie uchodziła za bardzo trudną. Operowano bowiem niezdarnym systemem znaków łacińskich, w których proste działania urastały do miary ogromnych problemów. Znajomość znaków arabskich, powszechna już we Włoszech, nie wiele pomagała, dopóki nie nagięto ich do systemu dziesiętnego co upowszechniło się dopiero około roku 1500. Czytano i komentowano różnych autorów chrześcijańskich: Prudentiusa, Lactaniusa, Juvencusa, lub ,,półchrześcijańskich'', do których ze względu na wartości etyczne zaliczano pisma Vergilego w niepełnych i niedokładnych tekstach. Czytano też urywki Owidiusza i Horacego. Niekiedy studiowano ,,Organon'', oparty na pismach Arystotelesa, zahaczając i o Euklidesa i o wykład teologii lub prawa kanonicznego. Te ostatnie liczyły się już jednak raczej do programu uniwersyteckiego.

W w. XV humanizm zainteresował się człowiekiem i jego życiem, na przekór ugruntowanej tradycji nakazującej pogardę dla doczesności i przywiązującej wagę do spraw nadprzyrodzonych. Odrodzenie wprowadziło m.in sceptycyzm w stosunku do objawionego słowa Bożego, do autorytetu nauki Kościoła i absolutnej a jedynej prawdy zawartej w Piśmie św. Sceptycyzm zrodził chęć doszukiwania się prawdy w doświadczeniu. czy będzie nim doświadczenie historyczne, czy obserwacja przyrody. Nie przybierały te poglądy rozmiarów i charakteru jawnego buntu przeciwko dotychczasowym autorytetom, starały się raczej rozszerzać zakres postrzegania umysłu ludzkiego zamiast burzyć dotychczasowe nawyki. Niemniej przekształciły charakter nauki i skierowały umysły na nowe tory, stwarzając często nowe treści przy zachowaniu szacunku dla istniejących form. Prąd ten, gdy o szkolnictwo chodzi, szedł od góry, od uniwersytetów w dół; geograficznie zaś wykluwał się na południe od Alp, przekraczając je wszakże w drugiej połowie stulecia coraz szerszymi i coraz bardziej wartkimi strumieniami. Z nowych ośrodków nauki na czoło wybijała się Holandia i północna Francja, gdzie grunt po temu przygotowało zgromadzenie półzakonne ,,Braci Dobrego Żywota''. Z tego środowiska wyszedł m.in. Erazm z Rotterdamu. Przykład holenderski bardziej niż prawzór włoski, zapalił szybkim ogniem Odrodzenia Niemcy zachodnie i południowe. Do Polski docierał więc dwoma kanałami, z Włoch bezpośrednio i przez Niemcy. Dotarł też do niej szybko, produkując wielkich mężów nauki i myślicieli, skupionych głównie wokół uniwersytetu krakowskiego, choć nie tylko koło niego, skoro równie ważnym ogniskiem humanizmu był dwór arcybiskupa Grzegorza z Sanoka we Lwowie i ojczyzna Ostrorogów, Górków i Tomickich, tj. Wielkopolska ze swym ośrodkiem kulturalnym w Poznaniu. Wiele też zasług w unowocześnianiu poglądów na naukę i szkołę przyznać należy dworowi biskupa warmińskiego Watzenrodego, krewnego i opiekuna Mikołaja Kopernika.

Nowe prądy w nauce i szkolnictwie przybrały postać typową dla humanizmu i odrodzenia włoskiego, tj. bezkrytyczny kult literatury i filozofii starożytnej. Kult ten tylko pośrednio ułat-

wiał rozwój nauk przyrodniczych, głównie dzięki temu, że rodził krytycyzm w stosunku do metody scholastycznej, zastępując sposób myślenia oparty o logikę i formalistykę kierunkiem historycznym i dyskusyjnym. Jednak, już w chwili zwycięstwa Odrodzenia nastąpiło rozszczepienie nauk na przyrodnicze i humanistyczne, które rozwijać się będą często w pozornej tylko od siebie zależności, często zaś w wyraźnej ze sobą sprzeczności. Rozgraniczenie wyraźne i nieodwołalne nastąpi dopiero w w. XVIII, ale już w w. XVI badawczej ciekawości matematyków i astronomów towarzyszyć będzie dziwaczny zastój umysłowy humanistów, którzy ideał piękna w literaturze i ideał ustrojowy w polityce i w życiu społecznym upatrywać będą w zamierzchłej przeszłości. Wzorzec starożytny będzie dla nich kryterium doskonałości i według niego oceniać będą własną twórczość. Na odcinku społecznym, w krajach o młodszej i nieskrystalizowanej kulturze — a więc i w Polsce — kult starożytnego Rzymu da wyniki katastrofalne i karykaturalne. W wadliwej i płytkiej interpretacji prawa i obyczajów rzymskich podlanych sosem legend własnego chowu, myśliciele szlacheccy szukać będą uzasadnienia swej ,,urodzonej'' wyższości — umysłu, charakteru, obyczaju — która uzasadnia ich przywileje. ,,Starożytność'' była zawsze żywa w basenie Morza Śródziemnego — jej ,,odrodzenie'' ani nie było czymś zadziwiającym ani nie przybierało form sztucznych. Inaczej w krajach, gdzie ,,starożytność'' nie istniała na miejscu i gdzie trzeba ją było importować.

W w. XV zarówno kontakt ze światem starogreckim, przekazany Zachodowi przez upadające Bizancjum, jak i odkrycie pełnych tekstów pism myślicieli starożytnego Rzymu przepoiły myśl wychowawczą ideałem ,,cnoty'' — pojęcia o wiele bardziej mglistego niż jasne i uporządkowane podziały nauki chrześcijańskiej, gdzie grzech był opisany i określony do najmniejszego szczegółu z jednoczesnym podaniem konkretnego sposobu uchronienia się od jego skutków. ,,Cnota'' starożytna w renesansowym wydaniu wspierać miała ideał absolutnej wolności człowieka. Wolność tę wszakże ograniczano do elity umysłowej, nie troszcząc się wcale o wolność polityczną, gospodarczą, czy społeczną. ,,Wolność'' tak pojęta miała być wolnością tworzenia, wolnością dociekań, z których korzystać mogły tylko jednostki wybrane. Nie wiele na tym skorzystać mogły masy ludności uprawiającej rolę lub pracującej szydłem, młotem i siekierą. Przynajmniej bezpośrednio.

Tymczasem jednak nowe prądy kulturalne natchnęły nowym duchem naukę i szkoły. Największe znaczenie miało tu ,,odkrycie'' w 1416 ,,Institutio Oratoria'' Kwintyliana i w mniejszym

nieco stopniu Plutarch. Kwintylian dawał w swym dziele pełny program wychowania ,,oratora'', idealnie wykształconego człowieka. Jego kodeks moralny opierał się o ,,cnotę''. Miano go wychowywać wszechstronnie, ucząc i muzyki i pięknego języka i astronomii. Ćwiczenie pamięci było podstawą wszelkiej wiedzy. Kwintylian utrzymywał, że umysł dziecka jest bardzo elastyczny i że perswazja raczej niż przymus fizyczny powinna nakłaniać do nauki. Chłosta przystoi niewolnikom, nie ludziom wolnym a z tych powinni rekrutować się uczniowie. Ważne w teorii Kwintyliana było przeświadczenie, że wszystkie dzieci ,,wolne'', a więc nie ,,niewolnicze'', mogą osiągnąć pożądany poziom wykształcenia bez względu na stan i zamożność rodziców. Pokrywało się to z praktyką Średniowiecza, które upowszechniało szkołę, nie tamując do niej nikomu dostępu. Tak też było w Polsce, gdzie przynajmniej w szkółkach parafialnych dzieci chłopskie stanowiły większość, w przeciwieństwie zapewne do szkół katedralnych, w których więcej było szlachty i mieszczan Pisze o tym wyraźnie Marcin Kromer w swej kronice, co prawda o czasach o kilkadziesiąt lat późniejszych. W szkołach uczą się ,,zarówno ubodzy jak i bogaci, zarówno szlachta jak i pospólstwo, a nade wszystko mieszczanie''.

Na dziele Kwintyliana wzorowali się wszyscy bodaj teoretycy wychowania w wieku XV, powtarzając wiernie jego tezy w swych książkach. W Polsce dzieła teoretyczne o wychowaniu pojawiły się dopiero w w. XVI — choć wzmianki o wychowaniu znaleźć możemy i u Kallimacha i u Ostroroga i u Biernata z Lublina. Ucieleśnieniem nowych prądów w szkolnictwie stać się miały w w. XVI tzw. ,,gimnazja'', wyrosłe często ze szkół katedralnych. Będą pretendować, jak np. Akademia Lubrańskiego w Poznaniu z r. 1519, gimnazjum gdańskie i toruńskie do szczebla szkoły wyższej w wyraźnej konkurencji z uniwersytetami starego typu. Ich powstanie i działalność należą wszakże do późniejszego okresu historycznego gdyż łączą się pośrednio lub wprost z trzecim obok Odrodzenia i Humanizmu ruchem umysłowym, wybijającym podzwonne długim stuleciom Średniowiecza. Ruchem tym będzie Reformacja.

Godny zanotowania jako zjawisko typowe dla całej Europy i dla Polski jest upadek szkół klasztornych, niegdyś filaru oświaty. W w. XV klasztory nie kształcą już młodzieży poza tą, którą przeznaczono na zasilanie szeregów braci zakonnej. Szkoły klasztorne przekształcają się w nowicjaty i nie cieszą się dobrą sławą podobnie jak i same klasztory.

U schyłku Średniowiecza niepodzielny rząd nad kulturą umysłową Polski sprawował uniwersytet krakowski, nazywany

jagiellońskim. W nim skupiały się źródła nauki, zarówno starej scholastycznej, jak i tej, która wyrastała z nowych prądów. On był koroną studiów, przykładem i wyrocznią dla wszystkich pozostałych szkół. W nim skupiały się najtęższe umysły, konkurujące skutecznie zakresem wiedzy z uniwersytetami zagranicznymi. Spośród jego uczniów i profesorów rekrutowali się statyści, pisarze i wybitni członkowie hierarchii duchownej. Z niego wreszcie promieniowała kultura zachodnia na ziemie Litwy i Rusi litewskiej. Dla ziem tych wszakże uniwersytet krakowski mniejsze miał znaczenie niż dla najbliższych sąsiadów południowych i zachodnich, tj. dla Węgier i Śląska, skąd pochodziła ogromna większość wszystkich studentów nie-Polaków. Ich zaś liczba w wieku XV sięgała połowy ogółu studiujących. Na liczbę 17263 zapisanych na studia w okresie od 1433 do 1509 na 9652 Polaków wypadało 2876 Węgrów i 2486 Ślązaków. Reszta pochodziła z różnych krajów, przy czym godnym jest uwagi, że pomimo istnienia gęstej sieci uniwersytetów w krajach nadreńskich, studiowało w Krakowie kilkudziesięciu Szwajcarów i dużo Niemców, nie tylko z Prus lub z Brandenburgii, lecz także z Bawarii i Wirtembergii.

Świadczy to o sławie, jaką wszechnica krakowska cieszyła się w Europie. W specjalnym traktacie z r. 1516 głosił ją humanista angielski Coxe, głosili także inni. I choć nie przybywało do Krakowa zbyt wielu sławnych mężów nauki z Włoch lub z Francji, częstym gościem bywali uczeni niemieccy, nigdy zaś nie brakło katedr obsadzanych przez Czechów z bratniej wszechnicy praskiej. Czechom zresztą, po społu z Polakami wykształconymi w Pradze zawdzięczał Kraków obsadę większości katedr w pierwszym po swym wznowieniu w r. 1400 okresie istnienia. W r. 1407 na 40 ,,mistrzów'' 25 wywodziło swój rodowód naukowy z Pragi. W r. 1430 na ogólną ich ilość 128 (od początku istnienia) 81 pochodziło z własnego narybku, otrzymawszy doktoraty krakowskie. Później stosunek ten jeszcze bardziej się poprawił, tak, że u schyłku XV wieku wyjątkiem był profesor cudzoziemiec, choć częściej się zdarzał Polak, który zanim objął w Krakowie katedrę, studia swe uzupełniał na jednym lub na kilku uniwersytetach zagranicznych. Nie brakło też wśród nich nazwisk głośnych w całej Europie, zarówno prawników i kanonistów, podtrzymujących wielkie tradycje Pawła Włodkowica, jak i teologów. Prawdziwym wszakże powodem dumy jest nagły rozkwit nauk matematycznych, astronomii i medycyny, jaki nastąpił w ostatnim dwudziestoleciu wieku XV i trwał przez pierwsze dwadzieścia lat następnego wieku. Na ten okres przypadają studia krakowskie Mikołaja Kopernika (1491-1495).

Ojcem krakowskiej szkoły matematyczno-przyrodniczej był Marcin Król z Żurawicy — humanista, matematyk, astronom i lekarz. Zmarł zapewne przed rokiem 1460. Po nim wsławili się lekarze i matematycy Adam z Bochynia, Jan Ursinus (Niedźwiedź) Ber (zapewne Prusak) i Prusak Jan Solfa, lekarz i przyrodnik, opisujący zioła polskie. Jan Stanek również należy do krakowskiej szkoły choć pracował głównie na Śląsku; Andrzej Grzymała z Poznania i inni. Wreszcie astronomowie: Jan Szelink z Głogowa i najsłynniejszy nauczyciel Kopernika i być może inicjator jego dociekań nad budową wszechświata — Wojciech z Brudzewa. Byli i inni. Ich osiągnięcia w dziedzinie astronomii i matematyki tym bardziej są godne podziwu, że uniwersytet średniowieczny wyłączał właściwie możliwość specjalizacji naukowej. Wojciech z Brudzewa, podobnie jak inni wykładał także Arystotelesa i prawo kanoniczne, ukoronowaniem zaś jego badań matematycznych było objęcie jednej z katedr teologii. Trzymano się bowiem ściśle schematu starszeństwa poszczególnych dyscyplin, przechodząc w gradacji od jednej do drugiej. Innymi słowy profesorowie, ,,mistrzowie'' posuwali się w miarę starszeństwa, zasług, a także protekcji od wydziału filozoficznego do ,,medycznego'' i prawnego, by dokończyć kariery na wyżynach wydziału teologicznego. Utrudniało to specjalizację, której potrzeby nie doceniano, przekładając nad nią ideał opanowania całego *curriculum* naukowego. Nie umiłowanie przedmiotu powodowało, że niektórzy profesorowie pozostawali na jednym wydziale, rezygnując z mozolnego wspinania się po drabinie wiodącej na szczyt teologiczny, lecz względy personalne, intrygi i protekcje, które podważały zasadę starszeństwa. Często przeszkodą było ubóstwo, każdy bowiem awans uniwersytecki, każdy egzamin, połączony był z kosztami, wśród których podarki, poczęstunki i zwykłe łapówki czołowe zajmowały miejsce.

Filozofia, wydział najniższy, obejmowała wszystkie *artes liberales* — ,,sztuki wyzwolone'', które, uważano za przygotowanie do dalszych studiów. Kraków miał dziewięć katedr wydziału filozoficznego, czyli ,,sztuk wyzwolonych''. Uczono w nich rzeczy tak w naszym mniemaniu niepodobnych, jak gramatyki, matematyki i astronomii. Kto ukończył dwa lata studiów na tym wydziale mógł zdobyć tytuł bakałarza (*bacalareatus*), który był sam w sobie kwalifikacją nauczycielską. Na tym stopniu większość studentów kończyła swe wykształcenie. Po następnych dwóch latach studiów filozoficznych można było zdać egzamin na magistra *artium*, co uprawniało do ubiegania się o licencjat medyczny, prawa lub teologii, oczywiście pod warunkiem

dalszych lat nauki. Dla zdobycia doktoratu teologii potrzeba było nieraz kilkunastu lat nauki.

Profesorowie zobowiązani byli, nawet gdy wpływy Odrodzenia rozluźniły pierwotną klasztorną niemal dyscyplinę, żyć w kolegiach, choć każdemu dawano własne mieszkanie oraz *famulusa*- służącego i *amannuensa,* który był czymś w rodzaju sekretarza. Obydwaj byli ubogimi studentami. W Krakowie profesorowie teologii i kilku filozofów mieszkali w starym *Collegium maius* czyli większym lub starszym, inni w później stworzonym *Collegium minus*. Organizacyjnie uniwersytet jagielloński opierał się na prawzorze paryskim, rektora zatem i dziekanów wybierali profesorowie. Uniwersytet kazimierzowski, jak pamiętamy, wzorował się na obyczajach włoskich jako tzw. republika uczących i studentów, w której władze wybierano wspólnie. Opiekę nad uniwersytetem sprawował biskup krakowski, który był także instancją odwoławczą od postanowień rektora i dziekanów. Niekiedy ręka biskupa była ciężka i dawała się we znaki profesorom i studentom. Tak było za czasów Oleśnickiego, któremu zresztą uniwersytet wiele zawdzięczał w fundacjach i darowiznach. Niemniej zasady autonomii uniwersytetu nikt nie poddawał w wątpliwość — nie był on instytucją podległą hierarchii kościelnej, lecz państwową i utrzymującą się w głównej mierze, z dochodów zapewnionych przez króla. Nie wystarczały one na wszystkie potrzeby. Profesorowie uzupełniali swe uposażenie wieloma płatnymi zajęciami kościelnymi i świeckimi, służąc także królowi i miastu. Do wielu katedr przywiązane były beneficja kościelne, niektóre wcale lukratywne, zwłaszcza dla katedr wydziału teologicznego.

Studenci mieszkali po bursach, pozostających pod nadzorem prefektów, seniorów, preceptorów, ,,rektorów''. Burs było kilkanaście, pierwszą dla ubogich ufundowano w r. 1409, później powstawały coraz nowe jako czyn pobożny różnych dobrodziejów. Długosz ufundował bursę dla prawników, Oleśnicki największą ze wszystkich nazwaną Jeruzalem. Bursa zwana ,,nową'' gromadziła Niemców, inna przeznaczona była dla Węgrów. Sporo uczniów znajdowało przytułek kątem w kolegiach profesorskich, wielu mieszkało wspólnie z uczniami miejskich szkół parafialnych. Tylko bardzo zamożni wynajmowali mieszkania prywatne, synowie znaczniejszej szlachty jeździli po naukę do Krakowa tym samym trybem co na uniwersytety zagraniczne, tj. w towarzystwie specjalnie wynajętego ochmistrza-opiekuna, który miał i w naukach niekiedy pomagać, oraz z gronem osobistej służby, do którego donajmowano też ubogich kolegów — studentów. Kilkutysięczna gromada studiujących i ludzi w ten czy inny sposób

studiom pomagających nadawały szczególny charakter Krakowowi, jakiego nie miały inne miasta polskie. Stwarzało nie tylko atmosferę nauki, lecz i bujnej wesołości. Trwające cały dzień i cały tydzień nauczanie, zabójcze w monotonii i ogromnym wysiłku umysłowym wynagradzała sobie młodzież w święta i wieczory na ulicy, w tawernach i w domach mieszczańskich z pogwałceniem surowych regulaminów bursowych. I w samych bursach bywało hucznie i hulaszczo. Wiele mówią o tym akta sądowe i miejskie i rektorskie. Życiu studenckiemu Krakowa zawdzięczamy pieśni przy dzbanie, satyry, anegdoty i żarty, z których niejeden w zniekształconej postaci i do dziś się powtarza. Niektóre rozrywki były okrutne, jak ,,otrzęsiny'', w których prym wodzili Węgrzy. Inne odwiecznym prawem młodości uszczęśliwiały żeńską połowę Krakowa, który w bujnym wieku piętnastym i w następnym pruderią się nie odznaczał. O wybrykach żakowskich słyszymy wiele. Bójki z młodzieżą rzemieślniczą, między wydziałami, między bursami, między różnojęzycznymi ,,nacjami'' (w Krakowie najwięcej było kłopotu z Węgrami, najmniej z Niemcami i Ślązakami). Gromadny udział żaków we wszystkich uroczystościach publicznych i prywatnych prowadził do wybryków i do wyznaczania kar za pijaństwo i rozpustę. Karami bezskutecznie starano się też obłożyć gry i zabawy sportowe, wśród których palant był bardzo popularny. Podkreślić należy, że inaczej niż bywało często na Zachodzie, awantury studenckie i ich wojny z pospólstwem rzemieślniczym nie przeradzały się nigdy w otwarte spory miasta w uniwersytetem. Przeciwnie miasto odnosiło się do wszechnicy z szacunkiem i miłością widząc w jej istnieniu i korzyść materialną i źródło swojej własnej chwały. A choć łacina królowała niepodzielnie w nauce, a zapewne i w rozmowie między studentami różnej narodowości, przecież niemałą jest zasługą uniwersytetu, że język polski w wydaniu krakowskim, uznano za właściwy, poprawny, przyszły literacki dla wszystkich Polaków. Nim przesiąkała elita kulturalna narodu w czasie pobytu na studiach, odżegnując się od prowincjonalizmów. Z nikogo nie kpili gorliwiej żacy krakowscy niż z Mazurów za to, że ich nawyki językowe wydawały się innym Polakom przezabawne i nieokrzesane. Naśmiewali się też z wszechwładnej i szacownej łaciny parodiując ją w różnych wierszykach, często mieszanych polsko-łacińskich.

Językowi polskiemu, co choćby na przykładzie ,,Biblii Królowej Zofki'' widzieliśmy, bardzo przysłużyły się kobiety. Dla nich przecież był nie tylko owym *vernacularis,* językiem potocznym, ustępującym godnością łacinie, której opanowanie było u mężczyzny stemplem wyższej kultury, lecz był jedynym języ-

kiem. Kobiet mówiących po łacinie było bardzo mało. Nawet Odrodzenie nie wiele tu pomogło, gdyż kobieta do szkół nie miała dostępu, choć na każdym nieomal uniwersytecie, a więc i na krakowskim krążyły plotki, prawdziwe lub wyśnione o dziewczętach, które w przebraniu męskim znajdowano po bursach i po dziedzińcach kolegialnych. Wypadki to prawdopodobne, lecz żądza nauki i łaciny jako cel przemycenia dziewczyny w męskim przebraniu w mury studenckiej bursy jest raczej wątpliwa. Świtała już jednak potrzeba kształcenia kobiet, ktoś musiał nauczać czytania bogate mieszczki i wielkie panie, skoro dla nich pisano psałterze i modlitewniki w języku ojczystym, z z którymi wędrowały na mszę i którymi chlubiły się na klęcznikach domowej komnaty. Uczą się zatem prywatnie po domach rodzicielskich; rzadko rozumieją łacinę, częściej umieją czytać po polsku. Wnet modną się stanie powierzchowna znajomość języka włoskiego, którym rozbrzmiewać będzie dwór królowej Bony Sforza, drugiej żony Zygmunta Jagiellończyka. Niekiedy organizuje się dla panien kursy różnej mądrości po klasztorach żeńskich. Najwięcej wśród tak wykształconych będzie mieszczek, mniej szlachcianek, najmniej lub wcale córek chłopskich.

Wędrówki po uniwersytetach zagranicznych były zwykłym zjawiskiem wśród ludzi, którzy oddali się nauce jako powołaniu życiowemu. Łacina i jednolity w całym cywilizowanym świecie system nauczania otwierały mu wszędzie drzwi. Nieraz rozpoczynali karierę w Krakowie, by ją kontynuować zagranicą, nieraz wracali do Krakowa po długiej wędrówce. Lecz i wśród ludzi, którzy wcale uczonymi nie myśleli zostać, podróż do dalekich krajów z zaczepieniem o jeden lub kilka uniwersytetów po drodze nie należały do wypadków wyjątkowych. Włochy Odrodzenia stały się głównym magnesem, który ściągał synów rodzin wielkopańskich, po chwilowej w końcu XIV i w pierwszej połowie XV w. przewadze Paryża i przy konkurencji uniwersytetów niemieckich zwłaszcza Erfurtu. Przywozili z podróży nie tylko tytuły naukowe, łatwo dostępne bogatym cudzoziemcom, lecz przede wszystkim otrzaskanie z życiem i obyczajami krajów o starszej i bogatszej kulturze. Przywozili też lepszą znajomość klasycznej łaciny co łatwo poznać po stylu pisarskim tych wszystkich, którzy bywali zagranicą. Wśród wyższego duchowieństwa częste były podróże zagraniczne bądź w różnych misjach dyplomatycznych, bądź w interesach Kościoła, który chętnie widział, gdy biskupi i prałaci dopełniali obowiązku podróży *ad limina apostolorum*, tj. do rzymskiej stolicy chrześcijaństwa.

Literatura i piśmiennictwo w języku łacińskim i polskim — wynalazek druku — Dzieło Jana Długosza

Wiek XV wzbogacił bardzo piśmiennictwo polskie. Im bliżej do jego przełomu z wiekiem następnym tym więcej pomników literatury i tym silniejszy wpływ humanizmu i odrodzenia na umysłowość piszących i na ich twórczość. Nie będzie rewolucyjnego przejścia w literaturze polskiej ze ,,Średniowiecza'' do ,,Czasów Nowożytnych'', dzieje literatury i pisarstwa popłyną nieprzerwanym nurtem, w którym z trudnością wyśledzić możemy jakąś linię graniczną, wyraźne zakończenie jednego i rozpoczęcie następnego okresu. ,,Średniowieczczyzna'', tj. formalizm i przywiązanie do kanonów podyktowanych przez długie stulecia dyktatury myśli teologicznej utrzyma się u jednych w wieku szesnastym — humanizm przepoi twórczość wielu piszących, którzy pomrą w wieku XV. Niemniej w swym ogólnym charakterze piśmiennictwo polskie przed rokiem 1500 miało cechy literatury średniowiecznej.

Pozostaliśmy tu w tyle za Węgrami, gdzie Jan Pannonius i biskup Jan Viteź osiągnęli szczyty sławy międzynarodowej, jako czołowi przedstawiciele humanizmu w literaturze. Wyprzedziliśmy wszakże Czechy, którym husytyzm narzucił przywiązanie do surowego moralizatorstwa nie pozwalając na rozwinięcie się laickiej ciekawości i sceptycyzmu, uważanego za zdrożny. Wpływ czeski, ogromny w wielu dziedzinach życia, zmalał doszczętnie, gdy idzie o twórczość literacką, obawa zaś przed podejrzeniem o sprzyjanie herezji strasząca duchowieństwo — a z niego przecież rekrutowała się przewaga ludzi piszących — wpłynęła hamująco na rozwój literatury w języku polskim, zachowując monopol łaciny, który na Zachodzie — we Francji, we Włoszech, w Anglii i w Hiszpanii — wielkiemu już uległ osłabieniu. W Polsce czekać trzeba będzie na wicher reformacji religijnej, by wywalczyć pełnię praw dla języka narodowego; walka z łaciną w piśmiennictwie, uważana za objaw tyranii Kościoła nad umysłami ludzkimi, będzie naczelnym nieomal hasłem reformacji polskiej.

Mówiono po polsku, pisano — z nielicznymi wyjątkami — po łacinie. Nawoływania Ostroroga o dopuszczenie języka polskiego do aktów sądowych, nie były zapewne głosem odosobnionym, pozostaną jednak nieskuteczne, aż różnowiercy nie zdobędą wpływu na sejmikach i nie zaczną tłumaczyć słowa Bożego na język dla wszystkich zrozumiały i dostępny. Za nim pójdzie właściwa twórczość literacka przeznaczona dla kulturalnego odbiorcy, a nie tylko dla ,,maluczkich'', tj. dla kobiet i tych, co i łaciny

nie rozumieli i mieli horyzont umysłowy zamknięty w ciasnym kręgu prymitywnych zainteresowań.

Wierszy i pieśni — religijnych, satyrycznych, epicznych opiewających ważne wydarzenia jak Grunwald, Warna, zamordowanie Jędrzeja Tęczyńskiego lub mniej ważne jak psoty żakowskie, nieszczęścia lub lokalne cuda — a także liryków i erotyków tworzonych w języku polskim było na pewno mnóstwo. Niektóre przetrwały w tradycji ludowej, by doczekać się spisania w czasach późniejszych, inne do dziś pokutują w zniekształconych zwrotkach tzw. ,,pieśni dziadowskich'' i w śpiewnikach kościelnych. Małą tylko część spisywano, gdy powstawały, jeszcze mniej zachowało się w manuskryptach gdy mógł istnieć wszystkiego jeden lub kilka egzemplarzy. Wynalazek druku poprawił tu sytuację, lecz także nie rewolucyjnie, kosztowne tłoczenie i składanie z ruchomych czcionek wolano przeznaczyć na produkcję dzieł ,,poważnych'', a więc łacińskich, zwłaszcza, że nad drukarnią podejrzliwą opiekę roztaczały władze kościelne. Była ona zresztą w Polsce mniej surowa i mniej skuteczna niż w innych krajach.

Z utrwalonych w piśmie tworów literackich w języku polskim nie wszystkie zasługują na tę pretensjonalną nazwę. Psałterze, zachowało się ich kilka, oraz tak nieliczne, w porównaniu np. z Czechami, urywki tłumaczeń Pisma św., żywoty świętych teksty kazań. Najczęściej wspominany zbiór tzw. ,,Kazań Świętokrzyskich'' pochodzi z w. XIV. Wszystko to bezsprzecznie bezcenne pomniki języka polskiego, lecz nie każdy jest dziełem literackim. Większość z nich nie jest nawet dziełem oryginalnym, lecz przeróbką oryginałów łacińskich lub z innych języków zachodnich: niemieckiego i czeskiego przede wszystkim. Wszystkie stanowią kontynuację poprzedniego wieku i z niewieloma wyjątkami są podobne do starszych. Dotyczy to w równym stopniu prozy i poezji religijnej. Z prozy najcelniejszą jest zachowana we fragmentach ,,Biblia Królowej Zofki'', zwanej też szarospatacką, od Szarospatak na Węgrzech, gdzie znaleziono jej ocalałe szczątki; psałterze floriański i tzw. ,,puławski'', Modlitewnik siostry Konstancjej, ,,Modlitwy ubogiego Wacława'', ,,Modlitewnik Nawojki'' (od imienia kobiecego), ,,Powieść o papieżu Urbanie'', żywoty świętych zarówno z XIV jak i XV wieku. Ciekawe wśród zachowanych są tłumaczenia ,,apokryfów'' tj. opowieści o życiu Chrystusa, Marii Panny oraz Jej rodziców św. Joachima i Anny, które uzupełniają Nowy Testament z fantazji lub pod wpływem Koranu. Apokryfy takie, naiwne w treści, krążyły po całej Europie.

W tekście polskim znamy ich spory zbiorek zebrany w tzw. ,,Rozmyślania Przemyskie'', od miejsca przechowania ocalałego manuskryptu. Zachowały się też powieści świeckie pseudohistoryczne. Najważniejsze to tłumaczona z łaciny, jak w wielu innych tekstach z wyraźną pomocą tekstu czeskiego, ,,Historia Aleksandra Macedońskiego''. Bogata w bajania o różnych dziwach przyrody i zwierzach legendarnych, uderza miejscami pomysłowością, jak np. gdy ,,Alexander prosił (chciał) widzieć głębokość morską'' i kazał się opuścić na dno morza w szklanej kuli, pierwowzorze, proroczym chyba, batyskopu! A dalej komentarze polskie i glossy do tekstów kazań łacińskich oraz zdania całe, wtrącane do ogromnej ilości aktów sądowych, kościelnych i ziemskich. Było też sporo tekstów husyckich tłumaczonych z czeskiego lub może nawet oryginalnych polskich, które ze Śląska przemycano zwłaszcza do Wielkopolski i, jak wiemy z aktów procesowych, starannie z nakazu władz kościelnych niszczono.

W porównaniu z niezdarną polską prozą — poezja, w równym stopniu religijna co świecka lub na poły świecka — odznacza się i bogactwem formy i przede wszystkim uczuciem i siłą ekspresji, która do dziś budzi wzruszenie. ,,Bogurodzica'' śpiewana pod Grunwaldem miała godną towarzyszkę pod względem piękna w powstałej w XIV w. Pieśni o Męce Pańskiej.

Z pieśni zachowanych z XV w. na uwagę zasługuje tzw. ,,Zbiór Łysogórski''. Jedna z pieśni opiewająca ,,Skargę Matki Boskiej pod Krzyżem'' jest do dziś znana. Wiele innych jest autorstwa bł. Władysława z Gielniowa, braciszka bernardyńskiego i Mazura, co poznajemy z charakterystycznych naleciałości gwarowych. Są także legendy wierszowane, z których ,,Legenda o św. Aleksym'', nie oryginalna wcale, należy do najlepiej zapamiętanych. Nie znamy autora ciekawego poematu dydaktyczno-satyrycznego pt. ,,Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią'', choć się domyślamy, że był nim także Mazur, kanonik płocki imieniem Stanisław. W utworze tym śmierć wypomina grzechy ludzi różnego stanu i zajęcia, duchownych, zwłaszcza mnichów nie oszczędzając:

,,Gdy mnich pocznie dziwy stroić, nikt go nie może ukoić,
Jeśli wsiędzie na szkapicę, wetknie zanadra kapicę,
Zawodem na koniu wraca, często kozielce przewraca...''.

Poemat daje bezcenny materiał obyczajowy i wyróżnia się plastycznością opisu. Temat śmierci i grozy pośmiertnej kary, nie schodzący sprzed oczu pobożnego człowieka w Średniowieczu

wzbogacony jest ciętym stylem i przepysznym humorem. Nie brak też dowcipu wierszowi obyczajowemu Mazura ,,Słoty'', który go tak w tekście podpisał, zapomniawszy imienia. Jest to wiersz wykładający dobre obyczaje towarzyskie, zwłaszcza zachowanie się przy stole. Piętnuje brak ogłady takich, co to: ,,A mnogi idzie za stół, siędzie za nim jako wół'' — zwłaszcza gdy: ,,A je z mnogą twarzą cudną, a będzie mieć rękę brudną''. ,,Twarz cudna'' to dworskie określenie kobiety. Humoru pozbawiona jest natomiast starsza pieśń o życiu pozagrobowym, opowiadająca w 22 zwrotkach ,,Skargę umierającego''. Cytowano ją przez długie stulecia i przetrwała w pieśniach dziadowskich. O jej popularności świadczą przekłady lub przeróbki czeskie. Weszła również w przekładach do języka białoruskiego.

Wiersze świeckie, śpiewane lub deklamowane, były epiczną kroniką aktualnych wydarzeń, opiewając bitwy, koronacje, zgony królów. Nie brak też w nich tematyki życia codziennego, ze szczególnym uwzględnieniem sensacyjnych wypadków zdrady małżeńskiej i przygód miłosnych. Nie brak wierszyków kalendarzowych o porach roku i miesiącach. Nazwy miesięcy te same co dzisiaj z kilkoma wariantami, o których zapomnieliśmy lub które uważamy za gwarowo-lokalne.

Poezję piętnastowieczną, w przeciwstawieniu do prozy, rozumiemy bez trudu. Różnice składni i końcówek są małe, słownictwo z rzadka tylko zawiera wyraz zapomniany dzisiaj lub posiadający inne niż dzisiejsze znaczenie. Zastanawiające to zjawisko i w historii języków europejskich prawie wyjątkowe. Pomaga bardzo prostota sposobu wypowiadania myśli, której mniej jest w prozie wysilającej się na ,,dokładne'' oddanie oryginału łacińskiego. Niektórych tekstów sądowych np. zrozumieć nie można inaczej niż poprzez wsteczny przekład na łacinę. Przekłady urywkowe statutów małopolskiego i wielkopolskiego, obchodzą się okrutnie z językiem polskim.

Nie posiadamy jeszcze ujednoliconego alfabetu, tak jakby przykład czeski odstraszał duchownych wydając się im pomysłem heretyckim. Lecz jego potrzeba jest oczywista i każdy piszący stara się trzymać jakiegoś systemu przez siebie wymyślonego. Usiłowania to często bezskuteczne i autor lub tłumacz gubi się we własnych pomysłach fonetycznych. Z 22 znaków alfabetu łacińskiego tworzy się kombinacje liter na oddanie 36 polskich dźwięków. Niektóre utrwalą się na przyszłość, inne zginą. Pojawia się już ,,ę'' i ,,ą'' różnym sposobem oddawane. Mistrz wszechnicy jagiellońskiej Jakub z Żurawicy układa w r. 1445 wierszowane ,,obiecado'' czyli abecadło. Było ono tak mętne i niewygodne, że nie wiele z niego się ostało.

Dopiero rozpowszechnienie się drukarstwa przyczyni się zwolna do ujednolicenia pisowni polskiej. Pierwszy polski tekst drukowany to włączone w łaciński tekst modlitwy: Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario i Skład Apostolski. Wydrukowano je w 1475 we Wrocławiu. Pierwsza książka polska drukowana w całości po polsku ukazała się w Krakowie koło roku 1512 w oficynie Floriana Unglera, tego samego co po dwudziestu latach chwalił się, iż się ulitował nad mową polską, której nikt nie drukował i dla niej ,,niebywałe buksztaby'' przygotował. Błogosławieństw wynalazku drukarskiego zazna jednak język polski dopiero w trzecim i czwartym dziesiątku szesnastego wieku. Pożytek z druku był ogromny. Co dotychczas mozolnie przepisywali kopiści, popełniając często rażące błędy czy z nieuwagi czy z niezrozumienia przepisywanej księgi drukarz odbijał w kilkudziesięciu lub kilkuset egzemplarzach. Książka pozostała droga w cenie, przestała być jednak przedmiotem nieosiągalnym. Eleganckie i czytelne pismo włoskie, wzorowane na prostym i jasnym kształcie liter używanych przez Rzymian, które wskrzesiło Odrodzenie, do Polski nie dotarło. Regułą był ,,gotyk'', coraz częściej w piśmie ręcznym zatracający wyraźne kształty, pełen uproszczeń i stenograficznych nieomal skrótów. Pojawienie się druku udostępniło słowo pisane każdemu, kto umiał czytać. Po ,,Statucie Łaskiego'' wydrukowanym od razu po napisaniu, upowszechni się zwyczaj drukowania co ważniejszych uchwał sejmowych i innych aktów urzędowych.

Pierwszą prasę drukarską posługującą się ruchomymi czcionkami (odbijanie całych tablic znano wcześniej) uruchomił Jan Guttenberg w Majencji w r. 1450. W ciągu niecałych dziesięciu lat wynalazek rozszedł się, głównie dzięki wędrownym czeladnikom poduczonym w oficynie Guttenberga, po Niemczech, Holandii, Francji i Włoszech. We Włoszech wyzyskano go też najgorliwiej. Humaniści zabrali się z zapałem do drukowania coraz to nowych tekstów starożytnych, a przy tej okazji także dzieł nowych pisarzy. Nie inaczej postępowali drukarze w Polsce, stając się najczęściej nakładcami i księgarzami jednocześnie. Pierwszy druk łaciński ukazał się w Krakowie w r. 1473. Był nim kalendarz na rok 1474. Jan Haller, Szwajcar z pochodzenia, był pierwszym drukarzem polskim, a jednocześnie fabrykantem papieru. Jego druki wartością techniczną i artystyczną nie ustępowały niemieckim. Przywilej królewski zapewnił mu monopol drukarski, krótkotrwały zresztą gdyż wkrótce pojawiły się drukarnie wspomnianego już Floriana Unglera, Hieronima Vietora oraz Macieja i Marka Scharffenbergów. W połowie XVI wieku drukarni w Polsce będzie kilkadziesiąt a wśród drukarzy prze-

ważać będą nazwiska polskie, Andrysowicza, Wierzbięty i innych. Nie będzie to wiele w porównaniu z zagranicą a technika druku podobnie jak wysokość nakładów i ilość wydawanych pozycji księgarskich nie mogą stanowić przedmiotu chluby narodowej.

Zdumiewającym zjawiskiem jest wyprzedzenie w Krakowie produkcji druków polskich przez produkcję druków ruskich, składanych cyrylicą. Rozpoczął je w r. 1491, krakowianin Swejbold Fiol. Wydano kilka książek treści religijnej, które widocznie sprzedawano z zyskiem cerkwiom na Rusi polskiej i na Białejrusi, skoro powstał specjalny koncern nakładczy z udziałem Fiola, krakowianina (lub Węgra, czy Niemca węgierskiego) Jana Turzo, Niemca z Brunswiku Rudolfa Bornsdorfa i Ślązaka Jana Tesznara. Inicjatywa musiała pochodzić z kół prawosławnych, może od wielkich rodów litewsko-ruskich, może z Rusi Czerwonej. Ktoś musiał dostarczać rękopisów i redagować, ktoś musiał rozprowadzać. Sprawa jest tym bardziej tajemnicza, że gdy w r. 1492 arcybiskup gnieźnieński zakazał dalszej produkcji, przedsiębiorstwo się rozpadło natychmiast i nikt go nie podjął ani we Lwowie, ani w Kijowie, Połocku czy Wilnie, gdzie w środowisku prawosławnym kościelna cenzura katolicka nie miała żadnego znaczenia. W Krakowie nie było ani cerkwi prawosławnej, ani żaków prawosławnych na uniwersytecie; jeśli jacyś Rusini przybywali z Litwy lub z ziem ruskich, to byli katolikami, pod względem kulturalnym zupełnie spolszczonymi.

Tymczasem na druku korzystała literatura w języku łacińskim. Przedrukowywano w Polsce podobnie jak gdzie indziej dzieła starożytne i drukowano nowe, pisane po łacinie. Wykorzystywali wynalazek przede wszystkim ludzie zarażeni humanizmem.

Z pisarzy polskich piętnastego wieku piszących po łacinie wymienić warto poza Ostrorogiem Stanisława Ciołka. Zanim został biskupem poznańskim był kancelistą na dworze Jagiełły i sporo podróżował. Ówczesną modą upiększał korespondencję urzędową długimi wstawkami opisowymi i satyrycznymi, okrutnie nieraz złośliwymi (zwłaszcza o żonie Jagiełły, Elżbiecie Granowskiej). Pisał i prozą i wierszem. Inni z piszących to prawie bez wyjątku autorzy dzieł naukowych i traktatów polemicznych. Próżno by u nich szukać pięknego stylu i wielkiego polotu. Henryk Bąk z Góry polemizuje z Krzyżakami za przykładem Włodkowica, broniąc jednocześnie interesów Kościoła przeciwko polityce Kazimierza Jagiellończyka. Rozprawy teologiczne piszą Andrzej z Kokoszyna, Jakub z Paradyża i kilku innych. Wielkopolanin Jan z Ludziska był pierwszym wśród Polaków wielbicielem Cycerona. Kształcił się w Padwie, co silny pozostawiło

ślad na jego twórczości. Pamiętamy go jako autora oracji w obronie chłopów z r. 1447. Jeśli nie był prekursorem ,,demokracji'' gdy wspominał o ,,naturze rodzącej ludzi równymi'' był na pewno pierwszym w Polsce humanistą. Po nim pojawiają się inni, czerpiący natchnienie bądź to z Włoch wprost, bądź też pośrednio przez Węgry. W pisarstwie swym wysilają się nie na oryginalność, lecz na jak najwierniejsze naśladownictwo wzoru klasycznego. Grzegorz z Sanoka pisywał wiersze nie kryjąc się z pogardą do scholastyki. Chociaż nie wiemy co napisał, znamy jego portret z błyskotliwego życiorysu, który wyszedł spod pióra czołowego humanisty polskiego wieku piętnastego, był nim Włoch —wygnaniec Filip Buonacorsi Kallimach. Pisał wiele: dzieła pedagogiczne i historyczne, wiersze (także miłosne) i biografie, nie tylko Grzegorza lecz i Oleśnickiego. Wokół niego skupiało się szczupłe grono humanistów jak Maciej Dziewicki, Piotr Bniński i inni. Poznajemy ich jako mężów nauki raczej — astronomów, matematyków i przyrodników — niż jako literatów, gdyż nic po nich godnego uwagi w sensie pisarskim nie pozostało. Mizerną rozprawkę o ,,nauczaniu syna królewskiego'' z r. 1502, w której myśli wychowawcze autor wkłada w usta królowej Elżbiety Habsburżanki, jagiellońskiej ,,matki królów'', napisał nie Polak, lecz nieznany nam z imienia Włoch.

Podobnie jak w architekturze tak i w pisarstwie humanizm polski wieku piętnastego wzbogacał tylko formę, w małym stopniu naruszając średniowieczną treść. Przykładem jest najwybitniejszy nasz pisarz tego okresu i najwybitniejszy zarazem aż po wiek XIX historyk, Jan Długosz. Nie ma sobie równego wśród współczesnych mu historyków europejskich. Kanonik krakowski, przyjaciel i zaufany Oleśnickiego, pod koniec życia arcybiskup lwowski, zaciekły obrońca uprzywilejowanego stanowiska Kościoła w państwie, przez pewien czas był nauczycielem dzieci królewskich. Nie zaraził się neo-poganizmem humanistycznym, lecz nie wahał wzorować się na wielkich mistrzach starożytności, zwłaszcza na Liwiuszu, którego dzieła sprowadził do Polski. Z namowy Oleśnickiego zabrał się do napisania historii Polski nad którą strawił 25 lat żmudnej pracy.

Już samo założenie pracy wskazuje na głębię jego umysłu. Postanawia bowiem ,,spisać kronikę dziejów Polski i innych narodów z Polską graniczących''. Nie tylko po to, by nie zaginęła pamięć o wielkich ludziach i o wielkich sprawach, lecz i po to by pomóc współczesnym i tym co po nich przyjdą w sprawowaniu rządów nad Rzeczypospolitą, gdyż historia jest i ,,mistrzynią życia'' i ,,matką cnoty''. Stąd płynie dydaktyczność i tendencyjność jego opowieści; nie waha się wydawać surowych sądów,

o Kazimierzu Jagiellończyku, którego politykę kościelną potępiał. Nie waha się też naginać faktów względnie je przemilczać. Niemniej jego historia zasługuje na miano krytycznej, gdyż stara się dojść przyczyny zjawisk i wypadków i odrzuca legendy i podania, które wydają mu się nieprawdziwe. By wytłumaczyć dzieje własne sięga daleko i głęboko: pisze o geografii Polski, o ludziach którzy ją zamieszkują, nawet o poszczególnych rodach lub rodzinach. Niestrudzenie i pieczołowicie przygotowuje i przetrawia dostępny mu materiał, nie szczędząc starań, aby go było jak najwięcej. Uczy się alfabetu wschodniego, by móc czytać ruskiego Nestora, sprowadza odpisy żywotów świętych i kroniki czeskie, ruskie, węgierskie i niemieckie. Niektóre każe sobie specjalnie tłumaczyć na łacinę — zwłaszcza źródła pruskie i krzyżackie w języku niemieckim. Z 12 ksiąg dwie ostatnie poświęcił czasom sobie najbliższym, kończy bowiem swe dzieło na dacie o kilka lat zaledwie poprzedzającej własną śmierć (w r. 1480). W nich zbiera relacje naocznych świadków, segregując je i analizując. Dzięki temu na przykład mamy opis tak staranny i dokładny bitwy grunwaldzkiej. Choć wielbi Jadwigę, nie waha się ganić panów polskich, którzy rozerwali jej prawne małżeństwo z Wilhelmem, by wydać ją za ,,człowieka dzikiego i w pogaństwie chowanego''. Sławi jednak nawrócenie Litwy i triumf nad Krzyżakami, także ten, który znalazł wyraz w Pokoju Toruńskim w r. 1466. Gorący, żywy patriotyzm przebija z każdej karty jego dzieła, napisanego poprawną, niekiedy doskonałą łaciną: ,,...szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i słupskiej... Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek''.

Długosz zamyka pięknym i dźwięcznym akordem dorobek kulturalny polskiego Średniowiecza, wynagradzając na polu historiografii brak osiągnięć literackich i filozoficznych, w których Polacy nie dotrzymali kroku swym zachodnim sąsiadom.

Architektura — Sztuki piękne — Wit Stwosz

Niewiele można dodać do uwag o architekturze polskiej, które naszkicowaliśmy w rozdziale poświęconym czasom Kazimierza Wielkiego. Wiek XV pomnożył ilość jej pomników udoskonalając żmudnym trudem mistrzów krajowych i obcych zarówno technikę budowlaną jak i śmiałość elewacji i stronę ornamentacyjną. Kościół Mariacki w Krakowie najbardziej reprezentacyjny pomnik architektury późnogotyckiej, ukończono w końcu w. XIV. Nowe sklepienia po zawaleniu się pierwotnego, zbudował w r. 1442 mistrz Cipser, krakowianin. Katedra na Wawelu której kształt czternastowieczny zaginął przy wielkiej przebudowie renesansowej w czasach zygmuntowskich, kilka innych kościołów, budynki uniwersyteckie, Sukiennice, także przebudowane później, nieistniejąca już waga miejska i nieistniejący poza wieżą ratusz — oto najcelniejsze budynki monumentalnie średniowiecznego Krakowa. W końcu w. XV wykończono piękny kompleks warowny przy Bramie Floriańskiej. Powstał wówczas szereg baszt i sławny barbakan.

Wzór krakowski naśladowano gorliwie w architekturze kościelnej i miejskiej we wszystkich miastach mniejszych i większych w całej Polsce i na Rusi Czerwonej. Jego wpływy zaczęły też przenikać do Wilna. Katedry w Gnieźnie i w Poznaniu, piękny kościół Bożego Ciała ufundowany w Poznaniu przez Jagiełłę i kilkadziesiąt innych budowli — wszystkie powstały lub otrzymały nowy kształt w wieku XV, by z nielicznymi wyjątkami ulec przebudowie w w. XVI lub XVII. W formie najczystszej i ledwo co tkniętej wpływami renesansu i późniejszego baroku zachowały się budynki kościelne i miejskie w miastach pruskich, reprezentując sobą tzw. ,,styl nadwiślański'', mało się różniący od ceglanego budownictwa gotyckiego Niemiec północno-wschodnich. Budynków tego typu wiele powstało w w. XV na ziemiach należących do Polski oraz na Śląsku i na Pomorzu zachodnim.

W miastach małopolskich postęp techniki budowlanej wyraził się w wysubtelnieniu sklepień i w żebrowaniach, które wyparły w części dawniejsze i prymitywniejsze konstrukcje zawieszone na murach oporowych. Pewną oryginalnością polską, która odróżniała niekiedy jej budowle od gmachów wznoszonych na ziemiach bezpośrednio z Polską sąsiadujących od zachodu, była kombinacja cegły i kamienia, najczęstsza w Wielkopolsce. Poza miastem, lecz często w jego pobliżu architektura w. XV znajdowała swój wyraz głównie w budownictwie warownym. Będą nimi zamki, najwięcej ich w Małopolsce, a coraz nowe powstają na Rusi Czerwonej — lub też rzadkie dwory murowane. Przyszłe wieki zamienią je w ruiny, wskutek działań wojennych i pożarów, lub po prostu z zaniedbania i braku konserwacji. Inne rozpłyną się w nowych kształtach i nowych stylach przy ciągłych przebudowach. W czystej formie i w całości zachowa się zaledwie kilka, jak dwór warowny Jakuba Odrowąża w Dębnie, którego budowę ukończono u schyłku XV wieku. Arcydzieł architektury drewnianej ocalało mniej — resztki dopalały się w pożarach jeszcze w dwudziestym wieku. Z kilku istniejących, klasyczny

jest kościół w Dębnie (koło Nowego Targu), prawdziwy patriarcha ,,stylu podhalańskiego''.

Nie łudźmy się, by architektura w Polsce zachwycać mogła oczy przybywających z zagranicy. Dla Czechów i Niemców, a cóż mamy mówić o mieszkańcach Francji lub Włoch, najpiękniejsze budowle polskie wydawać się musiały ubogie. Wyjątkiem był Kraków, o którego urodzie wypisywano różne ,,pochwały'' na Zachodzie, oraz miasta pruskie, zwłaszcza gęsta ich sieć w dorzeczu Wisły, od Torunia po wybrzeże morskie. Rozmachu budowlanego, twórczego niepokoju, tęsknoty do znalezienia impresji uczuć i myśli w architekturze, nie było w Polsce wcale, lub były przywilejem nielicznych wielmożów i patrycjuszowskich zarządów miejskich. Ale też sieć miast była rzadka w porównaniu z Zachodem a siedzib biskupich zaledwie kilkanaście na ogromny kraj. Powtarzające się te same znaki kamieniarskie pozwalają wnosić, że niewielka była liczba mistrzów kielni i młota, którzy we Francji na przykład tworzyli jedną z najpotężniejszych konfraternii cechowych. Budownictwo mostów nie rozwijało się wcale gdy chodzi o murowane, a i drewnianych było mało: nawet w miastach budowano je w ostatecznej konieczności, jak na przykład w Poznaniu, który złożony z trzech kompleksów miejskich — Poznania właściwego, Chwaliszewa, położonego na wąskim półwyspie i biskupiej Śródki na Ostrowiu tumskim — musiał jakoś rozwiązać swe zagadnienia komunikacyjne budując drewniane mosty przez Wartę i Cybinę. Niedostatek budulca kamiennego i wielki koszt cegły nie tłumaczy ubóstwa architektonicznego, mała ilość cegielni świadczy raczej o skromnym na nią popycie. W niewiele lepszym położeniu pod względem miejscowych materiałów budowlanych była na przykład Anglia, tak bogata w architekturę średniowieczną, gdzie kamień na budowę ogromnej katedry w Norwich sprowadzono morzem z kamieniołomów francuskich.

Wsławiło się za to imię Polski, i znowu ściślej Krakowa, rozkwitem sztuki rzeźbiarskiej w kamieniu i w drzewie. Największa w tym zasługa Wita Stwosza. Urodził się i zmarł w Norymberdze, której też nie poskąpił dzieł swego dłuta. Większą część twórczego życia spędził wszakże poza miastem rodzinnym, pracując z przerwami w Krakowie od r. 1460 do 1496. W tym też okresie bawił w bogatych miastach niemieckich na Spiszu. W Krakowie pozostawił syna o jak najbardziej polskim imieniu Stanisław, tam też wokół swego warsztatu przy ulicy Grodzkiej wykształcił grono uczniów, którzy sztukę wyuczoną u boku mistrza roznieśli po Polsce i na Śląsk. Największe arcydzieło stworzył Stwosz w latach 1477-1489. Jest nim sławny tryptyk, czyli ołtarz

składany w kościele Mariackim. Rzeźbiony w drzewie, pokryty złoceniami i polichromią, przedstawia w grupie środkowej scenę Wniebowzięcia a w skrzydłach sceny z życia Chrystusa i Matki Boskiej. Styl późno gotycki z widocznymi wpływami renesansowymi łączy patos i artystyczną symbolikę z realizmem postaci. Tryptyk naśladowano w całej Europie. Wyraz sztuki religijnej posiada cechy narodowo-polskie; obok postaci M. Boskiej, Chrystusa i Apostołów znajdujemy w nim także wyobrażenia św. Wojciecha i Stanisława. Stwosz pozostawił także wiele nagrobków z kamienia, m.in. Kazimierza Jagiellończyka. Niektóre wykonał we współpracy z innymi artystami grupującymi się dokoła jego szkoły krakowskiej. Do takich należy płyta nagrobkowa Kallimacha z tłem wnętrza mieszkalnego, grobowce Zbigniewa Oleśnickiego i Piotra Bnińskiego, biskupa kujawskiego.

W Poznaniu, a także w Krakowie, pracował równocześnie ze Stwoszem inny Norymberczyk Piotr Vischer, prowadzący też warsztat ludwisarski. Z jego pracowni wyszły grobowce biskupa poznańskiego Uriela Górki, Bernarda Lubrańskiego, Piotra Kmity, kardynała Fryderyka Jagiellończyka i inne. Nie znamy niestety twórcy grobowca Jagiełły, podobnie jak starszych, Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Niesłuszny wydaje się pogląd, iż Średniowiecze polskie nie zdobyło się na cenniejsze dokonania w malarstwie. Nie było w Polsce artystów, których można by wymieniać jednym tchem z Włochami lub z Flamandami. Niemniej w kościołach rozwinęła się polichromia ornamentacyjna a w ślad za nią malarstwo ścienne o tematyce religijnej, porywające się na uwiecznianie scen z życia współczesnego, jak np. fresk wyobrażający triumfalny wjazd Jagiełły do Lublina po zwycięstwie grunwaldzkim. Prawie żadne z dzieł malarstwa ściennego nie ostało się przez wieki, o istnieniu niektórych wiemy tylko ze źródeł pisanych, na przykład od Długosza.

Obok ściennego rozwijało się malarstwo witrażowe, tj. zarówno malowane wprost na czystym szkle jak i starsza technika łączenia barwionych kawałków szkła ołowiem. Witraż był naturalnym uzupełnieniem pracy kamieniarza, rzeźbiarza i polichromisty przy budowie lub przebudowie kościołów. Malarstwo sztalugowe znaczy wyraźniej swą obecność dopiero w końcu XV w., przedstawiając prymitywną mieszaninę wpływów, starszych ,,gotyckich'', głównie norymberskich, i renesansowych włoskich. Przeważają portrety, zamawiane przez bogatych mieszczan, duchownych i coraz częściej przez szlachtę, która swe podobizny zawieszała po kościołach z równym zapałem z jakim fundowała płyty nagrobkowe zmarłym rodzicom. Malarstwem trudnić się

musiało sporo ludzi, jeśli sądzić chociażby z procesów o niedotrzymanie umów. Byli wśród malarzy wędrowni mistrze cechowi obcy i Polacy, większość stanowili zapewne zakonnicy, którzy zdobili nie tylko klasztory lecz i kościoły parafialne. Zwłaszcza bernardyni poszczycić się mogli długim szeregiem upiększonych przez siebie kościołów oraz namalowanych portretów. Niektórych znamy z imienia przekazanego w zapiskach lub kronikach. Taki np. brat Franciszek z Sieradza pochowany pod koniec XV wieku w Warcie, malował wnętrza kościołów św. Agnieszki w Krakowie, w Słupiu, w Kobylinie, w Bydgoszczy, w Warcie i w Opatowie. Nawędrował się więc malarz w habicie prawie po całym kraju.

Upadająca już wszędzie sztuka iluminowania ksiąg i ilustrowania ich miniaturami zabłysła w Polsce jasnym płomieniem pożegnalnym zanim nie wyparł jej druk i drukowana rycina jednobarwna. Inaczej niż we Francji i we Włoszech najpiękniejsze dzieła miniaturzystów i ilustratorów powstały w Polsce w pierwszych dwudziestu latach XVI wieku, gdy renesans zdobywał szturmem upodobania społeczeństwa. Powstało wówczas kilkadziesiąt prawdziwych arcydzieł po refektarzach klasztornych. Z klasztorów cysterskich wyszło iele modlitewników sporządzonych dla biskupów i ludzi świeckich. Wśród cystersów czołowe miejsce należy się Stanisławowi z Krakowa, który wykonał tzw. ,,Pontyfikał Erazma Ciołka'' ilustrując wspaniale różne uroczystości i obrzędy kościelne. U dominikanów sławą zabłysła pracownia ksiąg liturgicznych braci Abrahama i Wiktoryna.

Najpiękniejszym wszakże pomnikiem sztuki ilustratorskiej jest dzieło świeckie wykonane przez nieznanego artystę, choć są poszlaki, że był także zakonnikiem. Dziełem tym jest tzw. ,,Kodeks Behema'', notariusza krakowskiego, który spisał prawa i przywileje miejskie. Ilustrator w rysunkach pełnych swoistego humoru, choć bynajmniej nie schylających się ku karykaturze, stworzył barwną i plastyczną panoramę współczesnego miasta. Widzimy wszystkie warstwy społeczne przy charakterystycznych zajęciach: sceny uliczne, transakcje handlowe, pracę w warsztacie, targ przy kramie lub przy ławie kupieckiej; widzimy tragarzy, klientów szlacheckich i wystrojone elegantki. Renesans narzucił już miniaturzyście realizm i pieczołowitą dbałość o wierne oddanie każdego szczegółu. Kodeks Behema jest bezcennym źródłem dla studiów nad strojem i obyczajem codziennym miasta polskiego u schyłku Średniowiecza.

Nie byliśmy narodem o szczególnie rozwiniętych zamiłowaniach wokalnych lub talentach muzycznych, ustępując wśród Słowian zarówno naszym zachodnim, czeskim, jak i wschodnim sąsiadom. Niekiedy jednak pojawiają się jednostki o wielkich

uzdolnieniach, które swą twórczością nadrabiają monotonię i na domowe jedynie, a więc proste i niewyszukane potrzeby obliczone upodobania muzyczne. Śpiewu w Polsce średniowiecznej było dużo i najswobodniej rozwijał się wśród ludu. Także i miasta pod wpływem niemieckim rozbrzmiewały muzyką kapel i solistów. Śpiew i muzyka kościelna nadążały za ogólnym rozwojem europejskim, który swe natchnienie i początek znajdował gdzie indziej, a do Polski docierał w formach już gotowych. Z XV w. pozostało nieco kompozycji i instrumentacji, które były dziełami Polaków. Nazwisko Mikołaja z Radomia reprezentuje polską twórczość muzyczną, choć nie był oczywiście jedynym. Nowe wpływy włoskie dotarły do nas bardzo szybko i znalazły chętny posłuch, tak dalece, że za czasów Olbrachta Niemcy wysła iali Kraków jako miasto szczególnie w muzyce rozmiłowane a pochodzących z niego grajków wysoce sobie cenili. Dwór zaś królewski i dwory pańskie najchętniej pielęgnowały mecenat muzyczny dla śpiewaków i instrumentalistów obcych i swoich, nie szczędząc na to grosza. Wiek XVI zatem, który także i w muzyce był polskim ,,wiekiem złotym'', znalazł grunt dobrze przygotowany pod tym przynajmniej względem, że nie tyle twórczość muzyczną, ile piękne jej oddanie, nauczyli się już Polacy wysoko cenić.

◆

Skończyła Polska pięćset lat swych dziejów. Miała wytyczony kierunek dalszego rozwoju ustrojowego, kierunek ekspansji politycznej i kulturalnej — ten szedł ku wschodowi — miała zabezpieczone i utarte kanały, którymi czerpać mogła ze wspólnego skarbca kultury zachodniej. Polacy byli wciąż narodem kulturalnie młodym, a w poczynaniach swych rzadko zdobywali się na twórczy, wytrwały i świadomy wysiłek. Dorastali jednak do wielkości a jej zdobycie i utrzymanie od nich samych tylko miało zależeć. Gdy państwo zostało ugruntowane, gdy naród posiadł pełną świadomość istnienia, gdy od sąsiadów ze strony zachodniej przestało grozić niebezpieczeństwo polityczne i gdy szacunek Zachodu zastąpił dawną pogardę — o przyszłości Polaków zadecyduje suma ich własnych wad i własnych zalet, suma ich błędów i suma ich osiągnięć. Z mijającym wiekiem piętnastym mogli się uważać za społeczeństwo ludzi szczęśliwych — może dlatego że nie wiele od życia wymagali, głównie jednak dlatego, że zachowali, jak dotychczas, równowagę między egoizmem stanowym i poczuciem solidarności obejmującym te przynajmniej stany, które stanowiły rdzeń narodu i bardzo były do siebie podobne pochodzeniem, obyczajem i nawykami. O nich,

o tych Polakach, pisze Długosz, czyniąc w swym opisie rozróżnienie między szlachtą i chłopami. Rozróżnienie niezbyt potrzebne, gdyż odrzuciwszy upiększenia retoryczne i wszystko co mu wypadło rzutować z własnych przemyśleń na prawdę — wady i cnoty obu stanów są podobne, jeśli nie jednakowe. Uczyniwszy to zastrzeżenie nie wahajmy się zamknąć opisu Polski u schyłku Średniowiecza właśnie tym, najbardziej autentycznym świadectwem współczesnym, nie bojąc się zarzutu, że opis Długosza może się w tym lub innym szczególe pokłócić z wnioskami, na których wysnucie zużyliśmy ostatnich kilkadziesiąt stron tej książki:

„Szlachta polska sławy chciwa, do łupieży skłonna, niebezpieczeństwy i śmiercią gardząca, w obietnicach niesłowna, poddanym i niższym ciężka, w mowie nierozważna, nad możność rozrzutna, panującemu wierna, rolnictwu i hodowaniu bydła z zamiłowaniem oddana, dla obcych i gości ludzka i uczynna, celuje nad innymi narodami gościnnością. Gmin wiejski skłonny do pijaństwa, kłótni, zelżywości i zabójstwa, tak iż trudno znaleźć naród inny równie skalany zabojami i domowymi klęski. Nie wzdryga się żadnych trudów i pracy, głód i zimno cierpliwie znosi, kocha się w zabobonach i gusłach, nowości chciwy, w budowlach niedbały, przestaje na sprzętach podłych, lekkomyślny i śmiały, umysłu gorącego, nieukrócony, w postawie i ruchu przystojny, siły wielkiej, wzrostu dorodnego i wyniosłego, budowy ciała silnej, członków zręcznych, barwy (tj. koloru włosów) *mieszanej: ciemnej i jasnej".*

Koniec tomu I

BIBLIOGRAFIA

Balcer, O.: *Królestwo Polskie* 1295-1370. Warszawa 1920.

Bartoš F.: *Husitství a cizina*, Praga 1931.

Bobrzyński M.: *Dzieje Polski w zarysie*. Wyd. V, Tom I. Jerozolima 1944.

Brückner A.: *Dzieje Kultury Polskiej*, Tom I. Warszawa 1939.

Bryce J.: *The Holy Roman Empire*, Londyn, 1906.

Cambridge Medieval History, Tomy IV do VIII. Cambridge.

Cambridge History of Poland (Rozdz. I do XIII. Red. Reddaway W. F. i inn. — Goudy A.P., Kętrzyński S., Bruce Boswell A., David P., Tymieniecki K., Jedlicki Z., Halecki O., Papée F.), 1950.

Caro J.: *Geschichte Polens*, II — V. Gotha 1863-88.

Charewiczowa Ł.: *Handel Średniowiecznego Lwowa*, Lwów 1925.

Chrzanowski I.: *Historia Literatury Niepodległej Polski* (965-1795), Londyn 1945.

Concise Encyclopoedia of World History, Red. Bowle J. Londyn 1958.

Croce B.: *Storia del Regno di Napoli*, Bari 1931.

Dąbrowski J.: *Elżbieta Łokietkówna*, Kraków 1914.

Diehl C., Oeconomos L., Guillard R., Grousset R.: *L'Europe Orientale de* 1081 *à* 1453 w. Glotz G. Histoire du Moyen Age, Tom IX, Paryż 1945.

Domanovszky S.: *Geschichte Ungarns*, Monachium 1923.

Eck A.: *Le Moyen Age Russe*, Paryż 1933.

Ehrlich Ł.: *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, Warszawa 1954.

Flajshaus V.: *Mist Jan receny Hus z Husinec*, Praga 1904.

Folkierski W.: *Paweł Włodkowic*, Londyn 1950.

Górski K.: *Państwo krzyżackie w Prusach*, Bydgoszcz 1945.

Grodecki R.: *Powstanie polskiej świadomości narodowej*, W-wa 1946.

Grodecki R., Zachorowski S., Dąbrowski J.: *Dzieje Polski Średniowiecznej*, Kraków 1925.

Halecki O.: *History of Poland*, Nowy Jork.

Halecki O., *From Florence to Brest* (1439-1596), Rzym 1956.

Halphen L., Sagnac P. (redakt.) *Peuples et civilisation, Histoire Générale*, Tom III: *La fin du Moyen Age*. Część I i II, Paryż 1931.

Von Hefele C.J.: *Histoire des Conciles*, Tomy IV-VIII, Paryż 1921.

Heyd W.: *Histoire du Commerce du Levant au Moyen Age*, Lipsk 1923.

Hrusevśkyj M.: *Istorija Ukrainy — Rusy*, Kijów-Lwów 1903-1931.

Jedlicki Z.: *Stosunek prawny Polski do cesarstwa do r.* 1000, Poznań 1939.

Kaczmarczyk Z.: *Kazimierz Wielki* (1333-1370)) W-wa 1948.

Koczy L.: *Handel Poznania do połowy w. XVI*, Poznań 1930.

Kolankowski L.: *Polska Jagiellonów*, Lwów 1936.

Kolankowski L.: *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, W-wa 1930.

Korzon T.: *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, T. I, Lwów 1923.

Kukiel M.: *Zarys Historii Wojskowości w Polsce*, Londyn 1949.

Kutrzeba S.: *Historia ustroju Polski w zarysie*, Lwów 1905.

Lavisse E. i Rembaud A., redakt.: *Histoire Générale du VIe siècle jusqu'à nos jours*. T. I-III, Paryż 1896.

Léonard E.G.: *Les Angevins de Naples*, Paryż 1954.

Lewicki A.: *Zarys historii Polski i Krajów Ruskich z nią połączonych*, Lwów 1884.

Lewicki St.: *Prawo składu w Polsce*, Lwów 1910.

Łodyński M.: *Uzależnienie Polski od papiestwa a kanonizacja św. Stanisława*, W-wa 1918.

Łowmiański H.: *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, Wilno 1931/2.

Łoziński W.: *Życie Polskie w dawnych wiekach*, Wyd. 8, Paryż 1960.

Maschke E.: *Der Peterpfennig in Polen und dem Deutschen Osten*, Lipsk 1933.

Morawski K.: *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1900.

Oman C.A.: *A History of the Art of War in the Middle Ages*, Londyn 1924.

Paszkiewicz H.: *The Origins of Russia*, Cambridge, 1955.

Paszkiewicz H.: *Jagiellonowie a Moskwa* t. I, Litwa i Moskwa w w. XIII i XIV, W-wa, 1933.

Paszkiewicz H.: *O genezie i wartości Krewa*, W-wa 1938.

Pfitzner J.: *Grossfürst Witold von Litauen als Staatsman*, Praga 1930.

Piekosiński: *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1901.

Polska Akademia Nauk: *Historia Polski*, pod red. T. Manteuffla. Tom I. Część I, pod red. H. Łowmiańskiego (Bardach J., Baszkiewicz J., Gieysztor A., Kaczmarczyk Z., Labuda G., Maleczyńska E., Serejski M.H., Szczaniecki M.).

Część II. pod red. H. Łowmiańskiego (Zytkowicz L., Gierowski J., Piwarski K., Wyczański A., Arnold S., Bogucka M., Lepszy K., Labuda G., Wachowiak B., Hoszowski S.). W-wa 1957.

Polska, jej dzieje i kultura: t. I. (Arnold S., Brückner A., Grodecki R., Halecki O., Bystroń S., Kopera F., Dobrzycki S., Jachimecki Z., Gembarzewski B., Gumowski M., Skałkowski A., Sobieski W.), W-wa 1927.

Pociecha W.: *Geneza hołdu pruskiego* (1467-1525), Lwów 1937.

Prochaska A.: *Dzieje Witołda w. ks. Litwy*, Wilno 1934.

Ptaśnik J.: *Miasta i mieszczaństwo w Polsce*, 1934.

Rembieliński J.: *Historia Polski* T. I, Średniowiecze, Londyn 1948.

Runciman S.: *The Sicilian Vespers*, Londyn 1960.

Rutkowski J.: *Zarys gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych*, Rzym 1946.

Salembier L.: *Le Grand Schisme d'Occident*, Paryż 1922.

Schabe A.: *Histoire du peuple Letton*, Sztokholm 1953.

Schipa M.: *Sicilia ed Italia sotto Federico II*, Neapol 1928.

Schubart-Fikentscher G.: *Die Verbreitung der deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, Weimar 1942.

Siczyńskyj W.: *Nazwa Ukrajny*, Neckarsulm 1948.

Silnicki T.: *Arcybiskup Mikołay Trąba*, W-wa 1954.

Singer C.: *From Magic to Science*, Nowy Jork 1928.

Smoleński W.: *Dzieje narodu polskiego*, Kraków 1898.

Sobieski W.: *Dzieje Polski* (T. I. do r. 1696), W-wa 1925.

Szczaniecki M.: *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII w.*, Poznań 1938.

Thorndike L.: *Science & Thought in the fifteenth Century*, Nowy Jork 1929.

Trevelyan M.: *England in the Age of Wycliff*, Londyn 1908.

Tyc T.: *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce* (1200-1333), Poznań 1924.

Tymieniecki K.: *Kolonizacja i germanizacja Śląska w wiekach średnich*, Katowice 1937.

Tymieniecki K.: *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, 1921.

Urbanek R.: *Vek podebradsky*, T. III, Praga 1932.

Werminghoff A.: *Der deutsche Orden und die Stände in Preussen bis zum zweiten Thornen Frieden in* 1466, 1912.

Wojciechowski Z.: *Państwo polskie w wiekach średnich*, Poznań 1948.

Zakrzewski S.: *Historia polityczna Polski*, W-wa 1921.

INDEKS
imion i miejscowości oraz niektórych nazw

Aaron, bp 61, 64
Abram, bp suzdalski 391
Abraham, dominikanin 586
Abraham ze Zbąszynia 382, 385
Achmet, chan tat. 447
Adam z Bochynia 571
Adalbertus p. św. Wojciech
Adelajda heska (ż. Kaz. W.) 256
Adrian, pap. 16
Adrianopol 278, 394-5, 450
Adriatyk 300, 458
Afryka 490
Aggio 539
Agincourt, btwa 331
Agnieszka (ż. Wład. II) 109
D'Ailly Piotr 345
Akademia Lubrańskiego 569
Akerman 449 nn, 452, 471 n
Akra 194
Akwitania 79
Albania 393, 419, 451
Albert, wójt 186 n, 192, 206
Albert Achilles Hohenzollern 427 439
Alberti, Leonebattista 564
Albi 196
Albigensi 196
Albrecht, Cesarz 384, 387, 389
Albrecht Niedźwiedź 110
Aldona (c. Gedymina ż. Kaz. W.) 230, 256
Aleksander III pap. 116
Aleksander V pap. 344
Aleksander VI pap. 480
Aleksander della Villa Dei 566
Aleksander hosp. mołd. 378
Aleksander Jagiellończyk 451, 461 n, 469 n, 471 n, 474 n, 477 nn, 481, 484 nn, 495
Aleksander Koryatowicz 245, 247
Aleksander Newski 139
Alpy 200, 264, 567
Altenburg v. Dietrich 235
Amadeusz hr. Sabaudii (Feliks V pap.) 389
Ameryka 461, 490, 492, 540
„Amicus Medicorum" 559
Amurat II sułt. 395
Anacletus II antypap. 77
Ancona 419
Andegawenowie 182, 231, 239, 243, 251, 272, 276 n, 285, 288, 301, 454
Andreas de Palation 394
Andrzej kr. węg. 129, 131
Andrzej III węg. 171, 180
Andrzej Bogolubski ks. suzd. 136.
Andrzej (br. Iwana Sr.) 447
Andrzej Wingołd 295
Andrzej z Bnina, bp 385, 393
Andrzej z Gosławic Łaskarz 345
Andrzej z Kokoszyna 580
Andrysowicz, drukarz 580
Anglia 37, 53, 83, 85, 187, 193, 195, 198 n, 201 n, 218, 232, 262, 265, 269, 272, 281, 299, 305 n, 308, 335, 342, 344, 406, 430, 466, 483, 490-3, 498, 516, 526, 534 n, 562, 575
Anglicy 330, 346-8 , 409, 496, 537.
Anglosasi 29

Ankara 324
Anna (ż. Karola IV) 241
Anna Cylejka 326
Annaty 431 n
Arkańska dynastia 362
Asesorowie 550
Astrachan 480
Astrologia 556 n
Atlantyckie kraje 491
Atlantyk 491
Augsburg 510
Augustyn Sanctorius 428
Auksztota 289, 293, 296
Austria 38, 127, 166, 171, 379, 393-5, 427, 452 n, 457, 499
Ap-Girey 479
Apulia 166
Arabowie 13, 19, 21, 30, 85, 126, 128, 139, 194 n, 489, 517
Aragonia 187, 193, 218, 262, 305, 342, 344, 346
Aragończycy 490
Aralskie Jezioro 140
Architektura 198, 208 (romańska) 198, 208 n, (gotycka) 198, 208 n. 545 nn
Arkona (na Rugii) 18, 31
Armagnac rodz. 345
Arpadowie dynastia 171, 182
Artes Liberales (Sztuki Wyzw.) 571
Artykuły hetmańskie 543
Artykuły starościńskie 360, 570
Arystoteles 567, 571
Avicenna 559
Awarowie 14, 138
Awdańce rodz. 214
Awinion 188, 192, 231 n, 237 n, 242, 247, 272
Azja 394
Azja Mniejsza 390, 395

Bacon Roger 559
Bagdad 194
Bahamski Archipelag 490
Bajazet 450, 452, 471
Bałhanowicz Józef 478
Bałkany 14, 20, 52, 246, 278, 300, 304, 323, 387, 450, 453, 534
Bałtyk 14, 126, 130, 164, 232, 278, 280, 379, 404, 491
Barbara (c. Kaz. Jag.) 460
Barbarossa p. Fryderyk I Rudobrody
Barnim ks. pomorski 176
„Baronowie królestwa" p. możnowładcy
Bartosz z Odolanowa 284 nn
Baryczka ks. 256
Batu dynastia 322, 528, 532
Batu-chan 140 n
Bawaria 50, 127, 165, 379, 460, 493, 570
Baysen (Barzyński) Jan 404 nn
Bazylea 380 nn
Bazyli ces. biz. 53
Bąk z Góry Henryk 580
Beatrice neap. 456
Bebek Emeryk 284
Begardowie 196
Beginki 196
Behem p. Kodeks Behema
Bela I węg. 63
Bela II węg. 78 n
Bela IV węg. 140 n, 171
Bełz 130, 245, 247, 284, 303
Bełzka ziemia (woj.) 244, 421, 500, 542
Benedykt VIII pap. 201
Benedykt XII pap. 238
Benedykt XIII pap. 344, 346
Benedyktyni w Polsce 45, 61, 101
Beograd 450, 453
Bernard ks. saski 50
Bertold ks. Meranu 136
Beskid zach. 502
Bessarion, kard. metrop. nicejski 390
Bezprym 55 nn
Biała Ruś (Białoruś) 229, 292 n, 324, 397, 399, 469 n, 528
Biblia Królowej Zofki 573, 576
Bielski Fiodor 448
Bielski Marcin 460 n
Biernat z Lublina 569
Biskupstwa misyjne w Polsce 41, 46 n, 64
Bizancjum 13, 29, 33, 52 nn, 84 n, 142, 194, 209, 356 n, 389, 446, 568
Błażej Madziar 456
Bnińscy rodz. 403
Bniński Andrzej p. Andrzej z Bnina
Bniński Maciej 457
Bniński Piotr 581, 585
Bobrzyński Michał 192, 403
Bochnia 186, 264, 266 n, 532
Bocheński dokument 267
Bodzanta bp krak. 219, 268
Bogoria Jarosław ze Skotnik 249, 272
Boguchwał (Gotszalk) obotrycki 62
Bogucin 168
Bogumił metr. 64, 67
Bogurodzica (Pieśń) 204, 335, 485, 577
Bogusław V pomorski 273
Bogusław syn Racibora 125
Bogusław szczeciński 256
Bogusław wołogoski 330
Bogusza kast. gdański 184
Boh rz. 70, 293, 303
Bojarowie na Litwie 297 n, 301 n, 303, 444, 448, 469 n
Bojarstwo ruskie 492-6
Bolesław Chrobry 40, 42, 44 n, 52 n, 56, 59, 63, 72 n, 80, 96, 100, 218
Bolesław II czeski 40, 42
Bolesław Kędzierzawy 79, 110 n, 125
Bolesław Krzywousty 67 nn, 71 n, 79 n, 83 n, 85, 87, 89, 92, 96, 99 n, 102, 104, 109, 112, 124, 134, 189
Bolesław legnicki 147
Bolesław Łysy (Rogatka) 126, 137, 175
Bolesław Pobożny 174, 176
Bolesław III Rudy (czeski) 48
Bolesław Śmiały 61 n, 66, 68, 70, 73, 101, 112
Bolesław Wstydliwy 123 n, 137, 167 n, 171, 173
Bolesław Wysoki 111
Bolesław Zapomniany 57
Bolko mazowiecki 397 n
Bolko opolski 186
Bolko świdnicki 226, 235
Bolonia 192, 206, 272, 437
Bona Sforza 573
Bonerowie (rodz.) 511, 538
Bonifacy VIII pap. 182, 187
Bonifacy XI pap. 320, 326
Borkowic Maćko 256, 258
Bornsdorf Rudolf 580
Borys Jag. 290
Borys (br. Iwana Sr.) 447
Borys ks. twerski 391
Borzykowa 122
Bosfor 194, 395
Bośnia 196, 450, 453
Bożogrobcy 186, 196
Bożywój (czeski) 16
Bóbr rz. 50, 62
Bracia Dobrzyńscy 128, 130
Bracław 378, 380, 471
Brakteaty 114
Brandenburczycy 168, 175 n, 179, 182-5, 189
Brandenburgia 10, 125, 178, 187, 226, 228, 230, 233, 235, 275 n, 288, 308, 337, 369, 405, 417, 426, 464, 506, 534 n, 570
Branibor 40, 110
Bratysława 73, 457
Brema 129
Briańsk 293, 326
Brno morawskie 442, 506
Brodnica 341, 418
Brueckner Aleksander 212
Brugia 510
Bruksela 510
Brunon z Kwerfurtu 47, 49, 51
Brzeg Śląski 527, 536
Brzesko-kujawskie księstwo 228
Brzesko-kujawskie woj. 217, 542
Brześć Kujawski 372, 383, 542
Brześć Litewski 245, 329, 398, 485
Brzetysław czeski 59 n
Buczacki 378
Buda (węg.) 182, 290, 370, 391, 453, 455, 476, 517
Budownictwo drewn. 29, 94, 505 nn, 583 nn
Budziński Układ 239
Bug rz. 15, 19, 52, 68, 144, 288, 495
Bukowina 246, 464
Bulla Sacrosancta 77 n
Bułgarzy (Bułgaria) 20, 52, 140, 194, 300
Burgrabiowie krak. 259
Burgundia 53, 195, 232, 300, 308 n, 345 n, 369, 394, 476, 492
Bursztynowy szlak 19
Buta 479
Bydgoszcz 176, 234, 328, 586
Bytom 74, 111, 241
Bytów 417
Bzura rz. 19, 173

Canossa 62, 65, 67
Capka Jan 379
„Car" (tytuł) 446
Caro Jacop 388
Caslava, sejm w 358

Cechy 156 nn, 468, 525 n, 530
Cejlon 490
Celibat 120, 123
Celtes z Moguncji 494
Celtowie 23
Cemblak Grzegorz 356 n
Cenniki wojewódzkie 525
Cerekwica 410
Cerkiew (p. też Kościół prawosł.) 142
Cesarini kard. 390 n, 392-4
Cesarstwo łacińskie 194
Cesarstwo rzymskie 37 n, 42 n, 47 n, 53-57, 60, 62, 65-71, 80, 85, 103, 116, 126
Chaucer Godfrey 232
Chelcicky Piotr 428
Chełm 245, 247, 284, 295, 391
Chełmińska ziemia 233, 240, 404 (wojew.) 405, 423, 542
Chełmińskie biskupstwo 423
Chełmno 128 n, 150, 152, 333, 418
Chełmska ziemia 244, 301, 413, 542
Chęciny 234, 532
Chiny 85, 138 n, 194 n, 291, 323 n, 440
Chiwa 139
Chłopi 86 n, 90, 95, 100, 200, 214, 254 nn, (pomorscy i chełm.) 406, 493, 502, emancypacja na zach. 491, ogr. swobody osob.: 522-30, na Węgrzech 455, w Europie wsch. 491, w Czechach 458 oraz 468, 482, chłopska piechota 415, chłopskie bunty 493, 575
Chmielnik 141
Chodeccy rodz. 481
Chodkiewicze rodz. 477
Chodliżewicz Iwan 448
Chojnice 405, 410, btwa 412, 423
Chorągwie rodowe 411 n
Chorągwie ziemskie 410, 455
Chorwacja 140
Chrobacja 15, 33
Chrystan bp pruski 128 n
Chrzest Litwy 295 n
Chrzest Polski 41-2
Chwaliszewo 584
Cieński Akt 123-4
Cilly 454
Ciołek Erazm 477, 480, 586
Ciołek Stanisław bp pozn. 363, 365, 580
Ciołkowie rodz. 214
Cipser kamieniarz 583
Ciwunowie 297
Cluny p. kluniacki
Cła 219, 261, 529 n, 537 n
Collectio Deusdedit 42
Comesowie 26, 97
Cordoba 510
Correctio iuris 549
Courtrai (btwa) 195
Coutumiers franc. 271
Coxe Leonard 570
Crecy (btwa) 241
Csakyi rodz. 456
Cudek (syn Kaz. W.) 257
Cybina rz. 584
Cydzyna rz. 39
Cyprian bp chełm. 128
Cyryl św. 16
Cystersi 102, 128, 298, 208, 524
Czarna Śmierć (1348-9) 262
Czarne Morze 14, 24, 264, 293, 303, 323 n
Czarnków 75, 376
Czarnomorski Szlak 246
Czartoryscy rodz. 448
Czartoryscy Iwan i Aleksander 386
Czcibor 39
Czechy 14-20, 25, 27, 30, 32 n, 38, 41 n, 48, 54, 59, 61 nn, 67 n, 72 nn, 78, 80 n, 92, 97, 99, 103, 127, 130, 134, 149, 164, 170 n, 173, 178, 181 nn, 186 n, 189, 226, 228, 238, 240, 250, 262, 264, 288, 306, 308, 337, 349, 356, 358-362, 364, 368, 378 n, 381 n, 385, 387, 389, 395, 404, 419-423, 427 n, 440-443, 451, 453, 455, 457 nn, 461 nn, 473, 477, 481, 491 n, 499, 505 n, 520, 534, 536, 555, 575
Czemowie rodz. 476
Czernihów 289, 326, 450, 480
Czersk 247
Czerskie księstwo, ziemia 498
Czerwień 33
Czerwieńska ziemia p. Ruś Czerwona
Czerwińsko 333, 364
Czerwonka Ulryk 417
Czesi 234, 313, 341, 343, 347-51, 357 n, 360 nn, 366, 379, 384, 392, 412, 427, 504 n, 545, 570, 584
Czesław św. 206
Cześnicy 57, 97

Czynsze 92, miejskie 218 nn, wiejskie 218 nn, 301, 303 na Litwie 297, na Węgrzech 455

Dagome ludex 42, 103
Daleki Wschód 489
Dalmacja 194, 283, 300, 338, 394, 450 n
Dania 53, 62, 75, 166, 189, 265, 416, 491, 499
Daniel (Danyło) halicki 131, 142 n, 174
Dante Alighieri 198
Dąbrowo 334
Denar św. Piotra p. Świętopietrze
Dersław z Rytwian 382
Deus novit (bulla) 389
Dębno 583
Diarchia 279
Dietrich z Niem 345
Don 277
Długosz Jan 20, 248, 255-6, 290, 326, 330, 334-6, 341, 346, 366, 373, 375, 402, 425, 442, 445, 446, 461, 492, 572, 581 n, 587
Dniepr rz. 52, 70, 143, 229, 292-3, 324, 399, 444, 448, 450, 452, 470 n, 497, 499, 506, 534
Dniestr rz. 15, 52, 70, 293, 303, 304, 324, 399, 449, 463, 472, 534
Dobiesław z Kurozwęk 283, 285
Dobrawa (Dąbrówka) 40-2, 44
Dobrzyń 232, 275, 318, 326, 328-9, 337, 378
Dobrzyńska ziemia 217, 228, 236, 238, 279, 284, 299, 541-4
Dogger Bank 517
Dokument kruszwicki 130
Dokument praski 15, 22, 32, 67
Domarat bp pozn. 233
Domarat z Pierzchna 283, 285
Domażlice 379
Dominikanie 157 nn, 197 nn, 208
Domy bankowe 538
Don rz. 70, 322
Donata Gramatyka 566
Dowgird, woj. wileński 386
Dożynki 561
Drakuła woj. wołoski 394
„Drang nach Osten" 38, 308
Drezdenko 182, 249, 275, 277, 326, 341
Drucki Krasny Wasyl 386
Drukarnie, druki 556, 579
Drużyna 26-8, 42, 69, 87, 96, 99
Drwęca rz 333
Dubissa rz 294
Dubrownik (rep. dubrownicka) 419
Duchowieństwo (stan) 432-4
Dudum sacrum (bulla) 389
Dukaty 538 n
Dunaj rz. 14, 16, 19, 38, 304, 394, 449 n, 453, 472, 534
Dunin Piotr 422
Duninowie rodz. 403
Duńczycy 115, 126, 164, 318-9
Duszan Stefan 300
Dwupolówka p. gosp. rolna
Dymitr Detko 244-5
Dymitr Doński 295, 322
Dymitr Korybut 317
Dynaburg 326
Dytrych (Piast?) 57
Działdowo 334
Działyńscy rodz. 476
Dziewicki Maciej 581
Dzikie Pola 304, 449, 471, 492, 497, 534
Dźwina rz. 292, 444, 478, 499, 506, 534
Dźwinogród 70
Dżingis chan p. Temudżin

Edygiej 324, 327
Ekhard margr. Miśni 48
Elbląg 166, 265, 404, 415, 422-3, 506, 523, 540
Elekcja 118, 279, 462
Elektorzy brandenb. 308, 451 nn
Elżbieta-Bonifacja c. Jadwigi 320
Elżbieta Bośniaczka ż. Ludw. Węg. 279, 286, 290, 300
Elżbieta c. Zygm. Luks. 387, 392-3
Elżbieta c. Kaz. Jag. 480
Elżbieta (Granowska) ż. Jagiełły 363, 374
Elżbieta Habsburżanka 404, 440, 460, 581
Elżbieta Łokietkówna 231, 240, 251, 256, 272, 283
Emancypacja Kościoła polskiego 115-7
Enzo kr. Sardynii 141
Epidemie 512 nn
Erazm z Rotterdamu 564, 567
Erfurt 437

Erlichhausen Ludwik 397, 417
Eron palatyn reński 51
Eryk kr. Danii, Norwegii i Szwecji 373
Eryk ks. słupski 417
Esterka z Opoczna 257
Estonia 164, 319
Eufrat rz. 138
Eugeniusz IV pap. 389, 391-2, 402
Eurazja 446
Ezop 566

Falkenberg Jan, dominikanin 352-5
„Familiares" 25
Fedko Nieświcki 380
Feliks V pap. 389, 392, 394, 402
Ferrante kr. Neapolu 439
Ferrara 390, 519
Feudalizm 80, 82-4, 91, 120, 127, 135, 145, 147-9, 308, 369, 442 n, 469
Filip Piękny kr. Francji 187, 195, 196, 262
Finlandia 447
Finnowie 446
Fiol Swejbold (Druki Filowe) 580
Firley Mikołaj 481
Flandria (Flamandowie) 61, 145-7, 195, 198, 232, 265, 476, 499, 536-8, 585
Flisacy 536
Florencja 200
Floreny 200, 538 n
Florian bp płocki 229
Flota gdańska 416, 424
Folwarczna gospodarka 92, 297, 468
Folwarki 522-30, 539 nn
Formula Processus 548
Franche-Comté 476
Franciszek I kr. franc. 519
Franciszek z Asyżu 197
Franciszek z Krakowa 206
Franciszek z Sieradza 586
Franciszkanie 146, 157, 197, 208, 296
Francja 37, 77, 79, 84, 101, 119, 145 n, 171, 186, 192, 195 n, 201 n, 231, 262, 272-3, 278, 300, 305, 308, 334-5, 342, 344-6, 369, 372, 421, 427, 430, 466, 476, 489-90, 492-3, 498, 505, 515, 519, 534-5, 538, 567, 570, 575, 579, 584
Francuzi 238, 251, 409, 496
Frankfurt n/ Odrą 533
Franko z Polski 206
Frankowie 14, 15, 18
Frequens (bulla) 389
Friul 338
Frowin z Nowego Sącza 206
Fryderyk I Rudobrody (Barbarossa) 110 n, 126
Fryderyk II ces. 126, 130
Fryderyk III Habs. ces. 393, 404, 410, 417, 427, 440, 443, 452, 476
Fryderyk margr. brand. 460
Fryderyk Jagiellończyk kard. 432, 460 n, 464, 476, 479, 481, 585
Fryderyk saski w.m. krzyż. 476

Galen 514
Galhard de Canceribus 238
Galicja 131
„Galicja i Lodomeria" 243
Gall Anonim 20, 47, 58 n, 66, 69, 71 n, 74, 92 n, 101
Garrivet Jan z Vienne 559
Gasztołd Jan 386, 400
Gasztołdowie rodz. 386, 486, 495
Gaudentius (br. św. Wojciecha) 46, 59
Gąsawa 124
Gdańsk 26 n, 45, 118, 166, 176, 184-6, 264 n, 327, 333, 379, 404 n, 415, 417, 422, 424, 501, 506, 510 n, 517, 523, 534, 536, 540
Gedko bp krakowski 114
Gedko bp płocki 119, 121
Gejza węg. 63
„Generały" p. sejmiki generalne
Gentilis kard. 186
Genua — Genueńczycy 194 n, 395, 517
„Geograf bawarski" 15
Gerbert (naucz. Ottona III) p. Sylwester II pap.
Germanowie 14, 23, 100
Geron margr. 39
Gerson Jan 345
Gibelinowie 127, 141
Giecz (Gdecz) 27
Giedymin w. ks. lit. 229, 234, 287, 292, 448
Giedyminowicze 292 n, 317
Giermak 520
Gilon z Toncy 76
Gireyowie dyn. tat. 448 n
Gistra p. Jistra
Gliński Michał 485 n
Głogów 32, 49, 74, 111, 173, 227, 235, 259, (Zjazd) 421, 457, 465, 476
Głogowczycy (Piastowie) 187, 189, 192, 226
Główszczyzna p. Kary sądowe
Gniew 167, 412, 422
Gniewkowo 168, 229
Gniezno 25, 27, 29, 32, 41, 45, 54, 59, 61, 64, 67, 75, 79, 96, 112 n, 117, 126, 137, 175, 180, 188, 208, 271 (Katedra) 583
Goci 24
Golub 418
Gołęrzyce 74
Gonitwy na ostre 563
Gontyny 31
Gopło 19-22, 28, 68
Goray (Gorajski) Dymitr 290
Goraye rodz. 303
Gorazd 52
Gorzałka 518
Gostynińska ziemia 541 n
Gotlandia 318
Goworek woj. sand. 117
Górka Jan 402, 412
Górka Uriel bp pozn. 585
Górkowie rodz. 403, 567
Grac 440
Grecja 166, 196
Grecy bizantyńscy 52
Grodno 289, 299, 316, 380, 383, 445, 487, 503
Grody 26 n, 59, 97, 99, 102 n
Grody Czerwieńskie 15, 33, 51-53, 56, 62 n, 70 p. dalej Ruś Czerwona lub Halicka
Grodzieńsko-saliński układ 319, 323, 325
Grodziska 21
Grosze 261, 538 nn
Grot Jan bp krak. 259, 272
Grotniki btwa 385
Gródek Jagielloński 381, 506
Grudziądz 418
Grunwald 331-7, 412, 544, 570
Gruszczyński Jan 431
Gryfici rodz. 214
Gryfina ż. Leszka Czarnego 178
Grzegorz VII pap. 62, 64, 67, 101, 119
Grzegorz IX pap. 141, 206
Grzegorz XII pap. 344, 346
Grzegorz z Sanoka arc. lwowski 394, 435, 567, 581
Grzymalici rodz. 285 n
Grzymała Andrzej 571
Grzymisława ż. Leszka Białego 124
Grzywna (jedn.) 219, 261
Guanahani wyspa 490
Gumport star. ruski 284
Guncelin margr. Miśni 48
Gunter bp. płocki 128
Guttenberg Jan 579
Gwarkowie, gwarectwa 268, 531
Gwelfowie 141

Habsburg Fryderyk hr. Tyrolu 346
Habsburgowie 171, 182, 338, 394, 404, 419, 426, 440, 452 n, 454, 456 n, 476
Hadżi-Girey chan 399
Hagja Sofia 395
Hajnów 148
Halicka ziemia 542
Halicz 70, 78, 130-1, 245, 284, 304, 506
Haliczczyzna p. Ruś Halicka
Hallam bp Salisbury 347
Halle 152, 264
Haller Jan 485, 579
Hanula brgr. wileński 290
Hanza 155, 166, 195, 327, 406, 446, 491, 537
Helena z Bogumiłowic 375
Helena ż. Al. Jag. 451, 469, 471, 479 n
Helena ż. Kaz. Spraw. 117
Henryk v. Balke 129
Henryk bawarski 40
Henryk bp płocki 317
Henryk Brodaty 119, 122-4, 128 n, 132, 135-7, 226
Henryk Lew 110
Henryk Probus 62, 172-4, 176-8, 180
Henryk Sandomierski 79, 104, 113
Henryk II ces. 47, 54
Henryk III ces. 60, 68
Henryk V 72 n
Henryk VI angielski 375
Henryk VII Tudor 369

Herby ryc. 80, 89, 90, 215, 302
Herezje 196 nn
Herman arc. Kolonii 60 n
Hersfeld (Lambert z Hersfeldu) 65
Hetmani 415, 543
Hieronim metropolita 383
Hińcza z Rogowa 375
„Historia Bohemiae" 419
Hiszpania 202, 272, 430, 490, 520, 575
Hiszpanie 196, 342-3, 490, 492
Hlebowicze rodz. 475, 477, 480
Hodon mrgr. 39
Hohenstaufowie 133, 193
Hohenzollern Albert Achilles 427, 439
Hohenzollern Albrecht 460
Hohenzollern Fryderyk elektor 362-3, 397 n, 426
Hohenzollern Fryderyk, syn 363, 373
Hohenzollernowie 185, 364, 369, 426, 453, 491
Holandia 308, 408, 490-2, 499, 510, 516, 526, 534, 567, 579
Holendrzy 504, 536-7
Holszańscy 386, 448, 477
Holszański Iwan 448
Horacy 567
Horodło (Układ) 315, 339 n, 380
Horoskopy astr. 558-60
Hradec Kralove 63
Hradczany 442
Humanizm 307, 441, 455, 494, 565 n, 575, 579 n, w Polsce 402, 434, 436, 461
Hunowie 14, 138
Hunyadi Jan 393, 420, 452, 455, 459
Hus Jan 306-8, 342 n, 348 n, 351, 358, 361, 441
Husyci 385, 389, 419-22, 427
Husyci w Polsce 385, 440 n, 455
Husycka konfederacja (1439) 385
Hutnictwo 211, 531 nn

Iberyjski Półw. 13, 83, 490
Ibrahim-ibn-Jakub 20, 27-9, 32
Iława 417
Immunitety 89, 91, 95, 103, 114, 122, 129, 216, 218, 281
„Imperium Jagiellońskie" 459
„Incompatibilia" 482
Indie 85, 195, 324
Indonezja 490
Indygieni pruscy 424, 432, 489, 491
Inflanccy Kawalerowie 447 oraz p. Zakon Krzyżacki i Mieczowy
Inflanty 128, 142, 149, 164, 166, 230, 318, 326-8, 330, 332, 337, 416, 534
Inkwizycja w Polsce 197
Inocenty III pap. 121, 451
Inocenty IV pap. 142
Inowrocław 233, 277
Inowrocławskie księstwo 228
Inowrocławskie woj. 217, 541
„Institutio Oratoria" Quintyliana 568
Instrukcje poselskie 465-7
Inwestytura 119 n
Irlandzcy misjonarze 41
Islam 83-4, 194
Istria 394
„Ius spolii" 115, 121
Iwan Srogi 445 nn, 449 n, 451, 457 n, 470 n, 472 n, 475 n, 477, 486
Izasław ruski 63-4, 70
Izba poselska 465-467
Izydor kijowski (kard.) 390, 400, 445

Jacek św. 206
Jaćwież p. Jadźwingowie
Jadwiga Andegawenka, król Polski, 279, 286 n, 289, 291, 300 n, 304, 307, 313 nn, 318-23, 325, 328, 351, 370, 381, 582
Jadwiga c. Jagiełły z Anny Cylejskiej 363, 373
Jadwiga c. Kaz. Jag. 460
Jadwiga św. ż. Henryka Br. 136
Jadwiga ż. Łokietka 188
Jadwiga ż. Kaz. W. 257
Jadźwingowie (Jaćwież) 47, 59, 64, 100, 104, 113, 127 n, 144, 168, 173 n, 204, 292
Jagiełło 287 n, 290 nn, 299 n, 303, 305, 307, 313-326, 328-339, 341, 346, 350, 354-366, 368, 370 382, 448, 517, 582
Jakub z Kobylina 383
Jakub z Paradyża 392, 580
Jakub z Sienna 431
Jakub ze Żnina arcbp gnieźn. 77, 109
Jakub z Żurawicy 578
Jan arcbp Kolonii 355
Jan bp Lozanny 341
Jan XXII pap. 188, 227
Jan XXIII pap. 344, 346
Jan Bogdan mołdawski 480
Jan z Buska 272
Jan z Dębna 440
Jan Kapistran (Capistrano) 420, 428
Jan z Książa 249, 283
Jan z Ludziska 522, 580
Jan Luksemburski kr. czeski 186-8
Jan Nepomucyn 308
Jan Olbracht 452, 456 n, 458, 461 n, 463 nn, 471 n, 473, 475 n, 478, 480-8, 510, 519, 539, 547, 587
Jan z Paryża 306
Jan z Rytwian 443
Janicki Klemens 514
Janisław arcbp gnieźn. 188, 233, 268, 277
Janko z Czarnkowa 184, 227, 237, 248-9, 255, 276 n
Janusz Brzozogłowy 333
Janusz ks. czerski 302
Janusz ks. mazowiecki 462, 465
Japonia 85, 440
Jarmarki 211 n, 534 nn
Jaromir ks. czeski 49
Jarosław 445
Jarosław Mądry 52, 56, 60, 70
Jasieński Paweł 442
Jassyr 449, 499
Jastrzębiec Andrzej bp wileński 218, 295, 323
Jastrzębiec Wojciech 339, 359, 360, 365
Jaśko z Oleśnicy 317
Jaśko ze Szczekocin 329
Jaśko z Tarnowa 290
Jaśko z Tęczyna 283, 286, 290, 303
Jawnuta 293
Jaxa z Kopanicy 110
Jedlno 372, 376
Jednomyślność „zasada" 466
Jeremi (Hieronim) z Pragi 349
„Jeruzalem" bursa krak. 572
Jerzy ks. saski 460
Jerzy Narymuntowicz 244, 247, 284
Jerzy z Podiebradu 419 n, 422, 427-9, 439-41, 452
Jerzy (Bolesław) Trojdenowicz 244
Jiskra (Gistra) z Brandysu 392
Joannici 128 n, 196
Jobst margr. morawski 308
Jordan bp poznański 41
„Jubileusz" r. 1300 201
Judyta c. Bol. Krzyw. 110
Judyta 2-ga ż. Wł. Hermana 68
Judyta 3-cia ż. Wł. Hermana 68
Julianna matka Jagiełły 287
Juliusz II pap. 480
Jungingen v. Konrad 318
Jungingen v. Ulryk 328, 333, 335
Justycjariusze 270, 541
Jurborg 326
Jutrzina 90
Juvencus 566

Kadłubek Wincenty 20, 66, 116, 121, 123, 200
Kaffa 244, 449, 517
Kair 449
Kajdu-Chan 140 n
Kalatrawensi 128
Kalifat 449
Kalikst II pap. 76
Kalikst III pap. 418, 420
Kalikstyni 349, 351
Kaliskie województwo 541
Kalisz 27, 33, 79, 112, 117, 124, 137, 154, 173 nn, 219, 235, 258 n, 265, 299, 505
Kallimach Buonacorsi Filip („Rady Kallimachowe") 394, 435, 437, 451, 461, 463 n, 471, 552, 569, 581, 585
Kałka btwa rz. 140
Kamień (pomorski) 76, biskupstwo 275
Kamieniec Podolski 246, 301, 304, 378, 542
Kanaryjskie Wyspy 518
Kanclerze 217, 542 nn
Kanut Wielki 53, 56
Kaptur 286
Karakorum 139
Karelia 447
Karol Andegaweński kr. Neapolu 300
Karol ks. burgundzki 453
Karol VIII franc. 476
Karol IV Luks. 240 n, 249, 256, 272, 282, 308
Karol Wielki 13 n, 37, 47

Karolingowie 69, 97
Karnkowski Jan 450
Karpaty 14 n, 20, 52, 171, 243, 449, 452, 459, 502, 526
Kary sądowe — główszczyzna 88 n, 213 n
Karyntia 14, 66, 149, 171, 194
Kastylia 187, 201, 305, 344, 346, 466
Kastylijczycy 490
Kasztelanowie 26, 75, 90, 96 n, 216
Kaszubi, kaszubski język 504
Katarowie 196, 306
Katarzyna c. Ludw. Węg. 279, 282
Katon 566
Kaukaz 471
Kawalerowie Mieczowi 128, 139, 142 149, 164, 478
Kazania Świętokrzyskie 205, 576
Kazań 437
Kazimierz (k. Krakowa) 265, 511
Kazimierz n/Wisłą 259
Kazimierz Jagiellończyk 146, 369, 374, (W. ks. lit.) 386, (Królem) 396 nn, 410, 412, 418-24, 426, 429-32, 439 n, 492, 495, 582
Kazimierz Kujawski s. Konrada Maz. 168, 173 n
Kazimierz Mieszkowicz Opolski 137
Kazimierz Mieszkowicz Raciborski 122
Kazimierz Odnowiciel 59 nn, 112
Kazimierz Sprawiedliwy 79, 113-117, 120, 125, 130 n
Kazimierz syn Racibora (pomorski) 125
Kazimierz Szczeciński 330
Kazimierz św. Jagiellończyk 441 456, 460
Kazimierz Wielki 192, 215, 225 nn, 234, 236 n, 239-74, 276 n, 281, 283, 287 n, 304, 313, 318, 330, 367, 370, 454, 468, 531, 539, 582
Kaźko Słupski 247, 256, 258, 273 n, 276 n, 279, 284
Kiejstut 245 n, 284, 293 n, 302, 322
Kielce 532
Kiełbasa Wincenty bp 431
Kietlicz Henryk arcbp 119, 121 nn, 192
Kieżmark (traktat w) 366
Kijowszczyzna 141, 246, 397, 399, 503
Kijów 32, 50, 52 n, 60, 63, 70, 130, 140, 142 n, 195, 246, 289, 293, 304, 317, 324, 337, 448 nn, 452, 470 n, 475, 478, 480, 487, 499, 534
Kilia 449 n, 452, 471 n, 534
Kinga św. 171, 205
Kipczak p. Orda Złota
Kiranides 511
Kiszka Stanisław 474, 480
Kiszkowie rod. 477
Kersdorf, landmistrz infl. 382
Kępno 176, 178
Klaryski 205
Kleck btwa 487
Klemens V pap. 188
Kleparz 321
Kluniacka reguła 76, 101
Kłajpeda 333
Kłedzk btwa 187
Kmita Jaśko 283 n
Kmita Piotr 585
Kmitowie rodz. 303, 478
Knipawa 412
Kobylin 586
Koce sądowe 551
Kochanowski z Czarnolasu Jan 396, 519, 552
Kodeks Behema 586 nn
Kolmar (Unia) 318
Koloman halicki 243
Koloman Węgierski 72 n
Kolonia 61
Kolonizacja na pr. niem. p. prawo niem.
Kolonizacja wewnętrzna 498
Kolumb Krzysztof 461, 492
Koło 333, 465, 542
Kołobrzeg 40, 46, 64, 75
Kołomyja 451
Komitaty węg. 454, 456
Kompaktaty praskie 380, 385, 419 nn, 427
Kondotierzy 515
Konfederacje 286
Koniecpolscy rod. 382
Koniecpolska Kachna 375
Koniecpolski Jan 365, 378, 388, 406
Konin 333
Konrad II ces. 54, 56, 59
Konrad III ces. 109 n

Konrad ks. czerski i warszawski 465
Konrad Mazowiecki 117, 120, 124, 128 nn, 136 n, 168, 173
Konrad s. Wład. II węg. 111
Konrad Wettin Miśnieński 110
Konstancja 232, 402
Konstantynopol 195, 356, 391, 394 n, 420
Konstytucja bydgoska 523
Konstytucja Nihil Novi 492, 501
Konstytucje sejmowe 483
Kopernik Mikołaj 492, 494, 567, 570 n
Kopystrzyca 452
Koran 576
Korczyn N. Miasto 465
Korczyńska Konfederacja 385
Korona (geogr.) 414
Korona Królestwa Polskiego 216, 220, 291, 301, 303, 466
Koronowa btwa 387
Korwin Jan, s. Macieja 456
Koryatowicze 253, 317
Korybut Zygmunt Korybutowicz 361 n, 364, 366, 378, 383
Kosma (Kronika czeska) 61
Kosowe Pole btwa 300
Kosów 395
Kostkowie rodz. 476
Kostrzyń 176
Koszyce 264, 278, 279, 280, 282, 286, 329, 337, 370, 457
Kościan 506, 511
Kościeleccy 481
Kościół wschodni 84, 139, 388, 420
Kot Wincenty arcbp 393, 402
Kotka Helena 375
Koźmin 285, 473
Krakowska ziemia 16, 33, 59 n, 65, 79, 123, 265, 498
Krakowskie województwo 217, 542
Kraków 32, 43, 46, 51, 64, 67, 69, 96 112 nn, 116 nn, 124 n, 127, 131, 134, 137, 141, 143, 150-55, 169 nn, 172 nn, 177 nn, 182 n, 186 n, 206 n, 213, 236, 241, 243, 263 nn, 271, 276, 280, 283 n, 286 nn, 290, 317, 321, 327, 329, 338, 373, 382, 384, 392, 409, 436, 461-4, 470, 474, 498, 501, 505 n, 510 n, 517, 519, 533 n, 560, 564, 570, 572 nn, 580, 584, 587
Kreml 391
Krewo 287, 290, 294 n, 317, 397
Krlesze 204
Kromer Marcin 569
Kronika Kadłubka 207
Kronika Wielkopolska 207
Kropiwno (rozejm) 327
Krosno 49 n, 511
Król Marcin z Żurawicy 571
Królewiec 166, 289, 333, 336, 404, 412, 464, 534
Królewieckie województwo 405
Królewszczyzny 460 n, 529 nn
Kruszwica 25, 27, 64, 76, 275
Krym 195, 246, 304, 324, 448 n, 471, 487, 492, 499
Krystyn wojewoda 98, 128
Krystyn z Ostrowa 375
Krystyna Rokiczanka 257
Krzeczów 257
Krzyszkowo 125
Krzyżacki zakon 105, 126, 128 n, 277 n, 284, 287 nn, 291-4, 296, 302, 305, 307, 343, 345, 359, 362-5, 375-83, 403, 410-25, 496
Krzyżackie państwo 141, 144, 149 n, 152, 164-8, 171, 176, 183 nn, 187, 189, 208, 313, 341, 343, 347, 349, 350-7, 359 n, 362-5, 375-83, 403, 405, 410, 425, 429, 496
Krzyżacy 96, 105, 126, 232-5, 245, 291-4, 299, 302, 307, 350-7, 360, 375-83, 443, 457, 460, 473, 475 n, 480.
Krzyżowe wyprawy 84, 104 n, 127, 300
Kublaj chan 139, 194
Kuchmeister w. m. krzyż. 338
Kujawianie 406
Kujawy 21, 32, 68, 79, 117, 160, 167, 170, 180, 182, 186, 215, 228 n, 234 n, 238, 277, 279, 283, 286, 299, 316, 328, 332, 341, 378, 409 n, 498, 505, 515, 517, 526, 531, 536, 541
Kulikowe Pole 322
Kult Maryjny 556
Kumanowie 449
Kurdyban 510
Kurowski Michał kaszt. sądecki 388
Kurowski Mikołaj arcbp 328
Kurozwęccy rod. 303
Kurpiel z Garcin Stanisław 527
Kurzętniki 333 n

Kutna Hora 351, 361, 384, 442
Kuty 304
Księga Elbląska 165
Kwedlinburg 39 n, 42, 61
Kwestarze 561
Kwidzyn 166, 412
Kwintylian 568 n

Lachy, Lędzianie, Lędze 32-4, 51 n
Lactanius 566
Lajkonik 207
Lambert kronikarz 65
Lambert s. Mieszka I. 42, 44
Lambert z Liege 41
Lancaster dynastia 375
Lanckoroński Mikołaj 474
Landrechte 271
Lasocki Mikołaj 393
Latopis Ipatiewski 204
Latopisy ruskie 58, 287
Laszlo (Władysław) IV węg. 171
Latyfundia na Litwie 297, na Ukrainie 303
Lauda sądowe 548
Legaci pap. 120, 122
Legenda o Pięciu Męczennikach 207
Legendorf Paweł bp warmiński 417, 431
Legnica 140, 143, 148
Leliwici rodz. 214, 283, 303 n, 449, 463, 470, 474
Lelusz woj. trocki 386
Leopold austriacki 287
Leszczyńscy rod. 481
Leszczyński Rafał 440
Leszek Biały 117-21, 124 n, 128, 131, 134, 136 n
Leszek Czarny 168, 173 n, 178, 256
Leszek s. Bol. Kędz. 117
Lew Danyłowicz halicki 182, 229, 246
Lewant 84, 195
Lewocza 472
Libice 43
Lichtenstein v. Kuno 335
Liege (Lovanium) 53, 61
Lida 318, 387
Lingwen 317
Lipsk 264, 308, 511
Litterae Instantiales 431
Litwa 142 nn, 152, 168, 173, 229 nn, 233, 244 n, 250, 252, 257, 265, 276 nn, 284, 287, 290 nn, 296, 299, 303, 305, 313 nn, 319-22, 337-9, 342, 350, 355-61, 367, 370, 374-8, 380, 382-4, 386, 391, 396, 401, 404, 411, 415, 439, 444 n, 448, 451 n, 457, 459, 463, 469 n, 477, 481, 485 nn, 494-8, 503 n, 506, 516, 528, 533, 536 n, 570, 582
Litwini 104, 144, 168, 173, 247, 319, 325, 330 nn, 361, 373, 416, 523, 547
Lizbona 536
Lokacje 303
Londyn 202, 511, 536
Loredano Alvirio 394
Lotar II ces. 75-8
Lotaryngia 41, 53, 60, 101, 308
Lozanna 391
Lstek 21
Lubart Giedyminowicz 244, 247, 284, 293, 317
Lubartowicze 317
Lubeka 129, 152, 155, 405, 511
Lubelskie województwo 541 n
Lubelszczyzna, lubelska ziemia, 19, 33, 144, 173, 182, 245, 260, 378, 498, 505
Lublin 32, 246, 265, 291, 339, 450, 464, 510, 533 n, 537
Lubomla 337 n, 366
Lubrańscy rodz. 487
Lubrański Bernard 585
Lubuska ziemia, Lubusz, 32, 76, 126, bsptwo 230, 233, 275, 425, 582
Ludgarda c. Barnima pom. 176, 179
Ludwik Jagiellończyk kr. czeski i węg. 540
Ludwik XI franc. 369, 421, 430, 439, 476
Ludwik s. Karola V, franc. 282
Ludwik Węgierski (Wielki) 239 n, 243, 245 n, 249, 252, 258, 274, 276 nn, 282 n, 285 nn, 289, 300, 318
Ludwik Wittelsbach 188, 231, 234
Luksemburczyk Jan ces. 226, 231, 234-7, 239, 241, 251
Luksemburczyk Zygmunt, p. Zygmunt Luks.

Luksemburgowie dynastia 171, 182, 189, 226, 230 n, 239, 272, 275, 277 nn, 289, 305, 308, 313, 329, 362, 384
Lutek z Brzezia 431
Lutenberg v. Otto 236
Luter Marcin 428
Lutycy (Wieleci) 14, 18-21, 27, 30-33, 39 n, 40, 44, 47, 49-51, 56, 62, 75, 110, 125 n
Lwowska ziemia 542
Lwów 142, 245 n, 264-6, 284, 300, 304, 329, 449, 463, 470, 474, 506, 510, 533 n, 565
Lwówek Śląski 150
Lyon 196

Łaba rz. 14, 18 n, 38, 41, 51, 110, 165
Łabędzie rod. 214
Łacina w Polsce 203, 206, 494, 552-4, 562, 573, 575, 578
Łaski Jan 481, 483, 484 n
Łazarzewicz Stefan 300
Łaźni 512 n, 561
Łekno 128
Łębork 417
Łęczyca 115, 121, 141, 146, 173, 175, 178, 229, 234, 328, 360, 374, 379, 410
Łęczycka ziemia 79, 117, 235, 274
Łęczyckie województwo 541
Łodwigowo 334
Łotwa 164
Łotysze 128, 293
Łubień jezioro 27
Łuck 301, 304, 317, 375, 378, 383, 391, 450
Łukowska ziemia 542
Łuków 204
Łużyce 43, 48, 50, 56, 62, 74, 308, 349, 357, 384, 428, 440, 443, 457, 499
Łużyczanie 18, 39, 41

Macchiawelizm 463
Maciej Korwin kr. węg. 420, 426, 428 n, 432 n, 439-44, 447, 450 n, 454-7, 459, 464
Magdeburg 29, 49, 77, 152, 255, 264, 266, 511
Magdeburskie arcbskpstwo 39, 41, 46 n, 61, 76, 78, 126
Magna Charta (1215) 200
Magnus comes wrocł. 68, 97
Maiordomus 69
Majestas Carolina 271
Majorat 88, 215
Mahomet II sułt. 395, 419, 450
Makray Węgier 338
Maksymilian Habsburg 456 n, 476 n
Malbork 166, 185, 247, 326, 328, 333, 335-7 340, 353, 46, 412, 417, 423
Malborskie województwo 423, 542
Małgorzata duńska 318
Małgorzata, Przemysła II wlkp. 178
Małopolanie (rycerstwo) 323, 333, 365, 379, 382, 411
Małopolska 25, 51, 58, 68, 112, 114, 130, 135, 137, 143, 148, 150, 163, 167, 169 nn, 173, 177-84, 208, 217, 236, 258-60, 265, 270, 279, 282, 284, 300, 360, 401, 413, 429, 444, 465, 486, 493, 506, 509, 520, 522, 529, 531, 542, („prowincja") 541, 583
Mamaj chan 323
Mamelucy 194 n
Mantua 519
Manufaktury 531 n
Marchia Austriacka 14
Marchia brandenburska p. Brandenburgia
Marchie niemieckie 75
Marco Polo 139, 194
Marcin arcbp gnieźn. 67 n
Marcin bp żmudzki 475
Marcin V Colonna pap. 347, 354 n, 357, 364, 389
Marcinkowice 124
Marek z Efezu 390
Maria Andegawenka c. Ludw. węg. 279, 282, 286, 300, 318
Mariacki kościół 461
Marsyliusz z Padwy 305, 345
Marszałek nadworny 543
Marszałek w. koronny 543
Marudi al 32
Masław (Mojsław) 57, 59, 61
Mateusz bp wileński 391
Mateusz z Janowa 308
Mateusz z Krakowa 272
Maur bp krak. 102
Maurowie 196, 492
Maurycy św. (Włócznia) 46

Mazowieccy książęta 387
Mazowsze 19 n, 25, 27, 32-4, 47, 57, 59, 61 n, 68 n, 72, 79, 113, 117, 130, 150, 159, 163, 165, 167 n, 170, 173, 189, 228-30, 238, 245, 247, 249, 253, 265, 281 n, 286, 337, 421, 464 n, 481, 485, 487, 496 n, 502, 504 n, 516, 525 n, 551
Mazurzy 503, 524, 573 (W Prusach) 406
Medyceusze 492
Medycyna 30, ludowa 514 n
Meklenburg 18
Melno (pokój) 363
Mendog 142
Mengli-Girey 449, 451, 470 n, 472, 475, 479 n, 487, 499
Merowingowie dynastia 20
Merseburg 48, 57, 77 n
Metody św. 15 n, 22
Miasta na Litwie 444
Miasta w Polsce 93, 202, 220 n, 255, 263 n, 265, 281 nn, 286, 414, 438, 462 n, 467 n, 482, 499, 583
Miasta pruskie 406, 409, 424, 476, 502, 584
Miasta spiskie 264
Miasta zach. europ. 93, 192, 199 nn
Michał Borysowicz 451
Michał „Michałuszka" s. Zygm. Kiejstutowicza 386 n, 397, 399
Michałowska ziemia 238, 240
Michałowski kszt. krak. 375, 379
Miechowici 186
Miechowita Maciej 477
Mielnik 245, 481
Mieszko I 20 n, 27, 29, 34, 38-44, 51, 80, 96
Mieszko II 50, 53 nn, 56, 63
Mieszko br. Bol. Śmiałego 65-7
Mieszko s. Mieszka I 42 n
Mieszko Plątonogi 111
Mieszko Stary 79, 110, 112 n, 115 nn, 125, 131
Mieszko s. Wład. Wygn. 122
Międzyrzecz 45
Mikołaj opat cyst. z Mogilna 234
Mikołaj V pap. 392, 402, 418
Mikołaj Polak 206
Mikołaj woj. krakowski 117
Mikołaj z Radomia 587
Mikołaj z Szarleya 406
Milicja na Węgrzech 455
Milsko, Milczanie 18, 48-50, 56, 74
Mincerze 219
Mińsk Lit. 471, 534
Mircea woj. multański 300, 304, 305
Misje, misjonarze w Polsce 15, 53, 64, 75, 101, 123, 128, 296, 304, 308
„Misteria" 207
Miśnia 40, 48, 62, 182
Mitologia słowiańska 30
„Model Parliament" (1296) 200
Modlitewnik Nawojki 576
Modlitewnik Siostry Konstancji 576
Mogiła p. Krakowem 524
Moguncja 29
Mojmir morawski, Mojmirowice 15 n
Mokrska Klichna 375
Mołdawia 300, 304, 338, 375, 388, 450 nn, 459, 461, 463, 472 n
Mongołowie 194 n, 291, 324, 480
Montelupi rodz. 511
Montpellier 206, 272
Monumentum de Reipublicae Ordinatione 437
Morawy 15 n, 33, 43, 49, 51 n, 141, 149, 265, 308, 348 n, 358, 420, 428, 439, 440, 443, 457, 537
Morstinowie rodz. 511
Morze Czarne 70, 191, 264
Morze Północne 537
Morze Śródziemne 195, 278, 490, 517, 568
Moskwa 141, 289, 293, 297 n, 315, 317, 323, 325, 327, 356 nn, 388, 391, 397 nn, 444 nn, 448 n, 451, 453, 460, 479 n, 472, 486 n, 489, 492, 494, 546
Moskwa (miasto) 534, 537
Moza rz. 308
Mozela rz. 41, 308
Mozgawa rz. 117
Mozyrz 471
Możajsk 399, 445, 470
Możnowładcy — dzwo 68 n, 72, 80 n, 87 nn, 94, 101, 112 nn, 116-8, 121, 125, 214, 226, 253 nn, 296 n, 304, 400 nn, 410, 413 nn, 464, 469, 478, 481 n, 484, 529
Mścisław (miasto) 295
Mściwój ks. gdański 176
Mściwój ks. obotrycki 40

Muskata Jan bp krak. 181, 183, 186
Muzułmanie 449
Muzyka 30, w Polsce i w Krakowie 586-8
Myszkowscy rodz. 478
Myszkowski woj. bełzki 474, 480

Nadbuże 90, 215
Nadnotecka Puszcza 260
Nadrenia 53, 61, 84, 147, 165, 195, 232, 262, 409, 476, 537
Nagana szlachectwa 214
Naganienie sędziego 551
Nakło 75, 90, 176, 230, 333, 378, 534
Nałęcz Sędziwój 258
Nałęczowie rodz. 179, 214, 234, 284, 286
Nankier bp krak. i wrocł. 227
Narew rz. 333
Nawarra 346
Nawiązka sądowa 88, 98, 550
Neapol (miasto i „regno") 171, 193, 202, 251, 278, 282, 300, 305, 342, 344, 519
„Neminem Captivabimus" 397 oraz p. przywileje szlach.
Nesselrode m. kaw. miecz. 383
Nestor latopis 32
Newa rz. 139
Nicopolis 300
Nida rz. 15, 32
Niderlandy 195, 202, 499
Niemcy (kraj i Rzesza) 14, 18, 20, 27, 32, 38, 51 n, 54, 60, 62, 73, 75 n, 80, 92, 101, 111, 119, 126 n, 130, 133-5, 144 n, 148-50, 162, 164, 166 n, 171, 175, 181, 188, 192, 213, 219, 227, 236, 251, 262, 264, 284, 293, 304, 307 n, 330, 335, 344 n, 347 n, 351, 359 n, 381, 394, 404 n, 409, 420, 426 n, 435 451, 453, 456 n, 473, 475 n, 490, 494, 505, 515, 520, 534 nn, 560, 562, 567, 570, 572 n, 579, 584
Niemcy w Polsce 134, 144-8, 154, 158 n, 162-4, 182 n, 202, 206, 212, 255, 266, 268, 310, (Ryc. w Prusach) 406, 409, 500 nn, 504 n, 545
Niemcy Wschodnie 428, 491, 528, 583
Niemcza 50
Niemen rz. 167, 229, 292
Niemierza Gołecki 257
Nieszawa 333, 378, 413
„Nihil Novi" 481, 483, oraz p. „przywileje" i „konstytucje"
Nisz 393
Nitra 443
„Nobiles" 25
Nogaj chan 174
Nogat rz. 417
Norbert św. 77
Norbertanki 205
Normandia 77
Normanowie 76
Norwegia 53
Norwich 584
Norymberga 264, 510, 584
Norymberszczyzna 536 n
Notariusze 217
Noteć 20, 59, 176, 225, 307, 498
Nowa Marchia 176, 230, 363, 379, 412, 425, 505
Nowe n/ Wisłą 418
Nowe Miasto Korczyn 384, 542
Nowogrodzianie 317
Nowogród Siewierski 326
Nowogród Wielki 140, 142, 164, 166, 237, 293 n, 323, 326 n, 337, 377, 397, 445 nn, 470
Nowogródczyzna 499
Nowogródek 295, 318, 328, 330, 356, 471, 487
Nowy Sącz 265 n
Nuradyn sułt. 394
Nysa rz. 62, 74

Obotryci 14, 18, 20, 30, 33, 40, 62, 110, 126
Obrona potoczna 545
Ochopień 520
Ockham William 305, 345
Odolan 44
Odon s. Mieszka Starego 114
Odonic p. Władysław Odonic
Odra rz. 13, 18 nn, 32, 39, 41, 49 nn, 56, 60, 62, 73-6, 110, 126, 175, 425, 523
Odrodzenie (Renesans) 251, 441, 489, 492, 519, 521
Odrodzenie w Czechach 459
Odrodzenie w Polsce 461, 463, 519, 565 nn

Odrodzenie na Węgrzech 455, 459
Odrowąż Iwo 206
Odrowąż Jakub 583
Odrowąż Jan 382
Odrowąże rodz. 214
Odzież (strój) 29, 210 n, 522 nn
Ofka bratanica Zygm. Luks. 366
Ogdaj s. Temudżina 140 n
Ogrodzieniec 287
Oka rz. 447, 470 n
Okazowania posp. rusz. 544
Oleg Riazański 317
Olelkowicz Michał 448
Olelkowicze kijowscy 448
Oleśniccy rodz. 403
Oleśnicka Jadwiga 375
Oleśnicki Dobek 365
Oleśnicki Jan 365, 375
Oleśnicki Zbigniew bp. krak. kardynał 334, 360, 364, 366, 371, 373-5, 377, 384, 386 n, 388, 391, 393, 395, (koniec regencji) 396, 400, 402 nn, 420 n, 432, 453, 572, 585
Oleśnicki Zbigniew prymas, bratanek poprz. 462
„Olęderskie" osadnictwo 504
Opatów 382, 586
Opawa 385
Opawskie księstwo 465, 476
Opoczno 257
Opola, 22, 25, 89, 97
Opolanie 22
„Opolczyk" p. Władysław Opolski
Opole 26, 111
Oporowscy rodz. 376, 403
Oporowski Władysław 365, 402
Opowieści Kanterburskie 232
Oprawcy małopolscy 259
„Optimates" 25
Orda Budziacka 451
Orda Złota (Kipczacka) 141-3, 246, 322-5, 327, 330, 371, 399
Orda Nadwołżańska 471, 478
Ordy (akermańska, dobrucka, nogajska, perekopska) 324
„Ordo Romanus" 53
Ordyńcy 301
Oresmus Mikołaj 559
Ormianie w Polsce 304, 547
Ortyle 266
Osadnictwo na prawie niem, p, prawo niem, kolonizacja
Osten, v. den rodz. 275
Ostrogscy rodz. 448
Ostrogski Konstanty 478
Ostrorogowie rodz. 403, 567
Ostroróg Jan 434 n, 437, 493-7, 547, 552, 569, 575
Ostroróg Sędziwój 385, 412
Ostrowie Mazowieckie 317
Ostrowscy rodz. 378
Ostrowski Krystyn kaszt. krak. 365, 375
Ostrów Tumski 27, 41, 584
Oszmiana btwa 380
Oświęcim 111, 421, 465
Otton I ces. 37, 40, 42
Ottomańskie imperium 450
Otton II ces. 40, 42
Otton III ces. 44-8
Otton z Bamberga bp 76 n
Otton br. Mieszka II 56 n
Otton br. Bol. Śmiałego 62
Otton morawski 74
Otton z Pilczy 283
Owidiusz 567
Oxford 84

Pabianice 379
Pacowie rodz. 486
Pad rz. dol. 143
Padwa 192, 206, 272
Paleolog ces. Jan VIII 390
Paleolog ces. Konstanty XI 395
Palestyna 194, 196
Palmieri Matteo 564
Pampowski Ambroży 48 n
Pannonius Jan 575
Panonia 16
Panosze 214
Pańszczyzna 297, 522-34, 539
Papiestwo (Rzym papieski) 37-42, 54, 61, 63, 67, 76, 83 n, 101, 103, 127, 134, 188, 196, 228, 231, 305 nn, 343-6, 351-5, 410, 419, 426, 432 n, 435, 450
Parczów 339, 472
Parlamentaryzm 281, 302, 465 n, 483, 487
Partacze 263, 530
Paryż 192, 272, 574
Pasowanie na rycerza 88
Patrycjat miejski 214
„Patrycjusz rzymski" 46, 53
Paweł II pap. 421 n, 429 n, 435
Paweł z Brudzewa Włodkowic 351, 354 n, 359
Paweł z Przemankowa bp krak. 168, 174
Pecs (Pięć kościołów) 273, 456
Peipus jez. 139
Pełka bp 116, 136 n, 175
Perekop 303 n, 323, 448, 463, 471
Perenyi 456
Perkun 295
Perpignan 346
Persanta rz. 34
Persja 139, 195
Perun 30
Peszt 442
Petit (Sprawa Petita) 346
Piccolomini Eneas Silviusz 514, 518 p. także Pius II pap.
Pickel Konrad 494
Pieczyngowie 49, 52, 70, 449
Pielgrzymki 104
Pieniążek Jan 543
Pieniążkowie rodz. 403
Pieśń o Męce Pańskiej 577
Pięciu Braci Męczenników 59
Pilica rz. 19, 21, 32, 34
Pilzno 511
Piotr Drogosławic 185
Piotr Lusignano kr. Cypru 273
Piotr mołdawski 304
Piotr Włostowic 78, 89, 98
Piotr Wysz bp krak. 321
Piotr z Alverni 236
Piotr z Kapuy 120
Piotrków 401, 462, 465, 471, 478, 482, 487, 534 n
Pińsk 471
Pius II pap. 481, 421, 428, 431, 474
Piza 195
Plantageneci dynastia 79
Plattenberg Walter 478, 480
Plauen, v. Henryk 333, 336, 338
Plebejusze w miastach 467
Pliniusza „Historia Naturalna" 559
Plutarch 569
„Płat" 29 n
Płock 64, 96, 128, 234, 265, 276, 303, 333, 337
Płocka ziemia 498
Płockie księstwo 421
Płockie województwo 542
Płowce btwa 235, 252
Pług (miara pow.) 92
Pobiedziska 235, 355
„Poczciwy" 493
Podgrodzia 26, 93
Podhale 90, 498, 502
Podkarpacie 144, 264
Podkanclerzowie 217, 542
Podlasie 173, 288, 397, 487, 498 n, 505, 522
Podole 195, 244, 246, 301, 303, 323, 377 n, 380, 398, 416, 444, 448 n, 452, 464, 470, 475, 487, 497, 502, 505, 528, 532 n, 536, 541, 565
Podolskie województwo 542
Podskarbi 218, 542
Podskarbi nadworny 550
Pojezierze Mazurskie 144, 167, 406
Pokora sądowa 543
Pokój w Budziszynie 48, 51; Kaliski 241, ołomuniecki 443, w Poznaniu 48, w Merseburgu 48 n, namysłowski 241, toruński (1413), 440, toruński (1466) 414 n, 422, 429, 582, w Raciążu 327
Pokucie 307, 473 n, 479
Polanie 17-27, 29, 31, 33 n, 37, 39 n, 45
Polanie ruscy 22
Polesie 448
Polabianie p. Słowianie Połabscy
Połowcy 70, 79, 100, 130, 140 n, 143, 171
Północne Morze 264, 491
Pomezańcy 167
Pomorskie województwo 404, 423
Pomorzanie 18, 20 n, 25, 27, 32-4, 46 n, 59, 61, 64, 72, 93, 99, 104, 124, 238
Pomorze Wschodnie (Gdańskie) 62, 76, 86, 112, 114, 126, 149, 164-7, 175-8, 180-2, 184 n, 225, 228, 233, 238 nn, 258, 277, 288, 291, 299, 336, 341, 379, 382, 404, 406, 410 n, 415, 422, 424, 475, 506
Pomorze Zachodnie 39 n, 44, 62, 70, 74, 78 n, 86, 110, 115, 125 n, 135, 152, 167, 175 n, 185, 189, 208, 228, 230, 258, 265, 275, 283, 327, 337, 343, 528, 583
Pomorze Zaodrzańskie 44
Pontyfikał Erazma Ciołka 586
Popiel 21

Poradlne 202 n, 259 nn, 280 nn, 438, 499
Poraye rodz. 214, 283
Portugalia 305, 344
Pospolite ruszenie 99, 330, 364, 378, 413-24, 467, 473, 502, 541, 544
Powała z Taczewa 397
Poznań 25-7, 29, 32, 41, 45, 49, 79, 96, 110, 112, 117, 126, 150 n, 154, 174 n, 179, 181, 184, 189, 206, 208, 258, 263 nn, 271, 280, 299, 355, 463, 505 n, 510, 533, 565, 567, 571, 584
Poznańskie województwo 217, 541 n
Pozwy sądowe 551
Pożarowe przepisy 512
Praga czeska 42, 45, 48, 61, 192, 206, 264 n, 272, 287, 308, 351, 357, 360 n, 366, 385, 419, 440, 501, 506, 570
Praedium militare 522
Prawo krakowskie 152
Prawo książęce 114
Prawo magdeburskie 152, 253
Prawo miejskie 484
Prawo rycerskie 87
Prawo wrocławskie 152
Prawo ziemskie 301, 373
Prawosławie (org.) w Polsce i na Litwie 297, 300, 304, 444 nn, 448, 470, 477, 487, 494
Pregoła rz. 292
Preszów 457
Princeps 109, 111-3, 116, 118, 123, 125 n
Privilegium fori 122
Prokop Łysy 379
Proszowice 542
Prowancja 84, 196
Prudencjusz 566
Prusacy 423
Prusowie 20, 44 n, 47, 59, 64, 76, 100, 104, 113, 127 nn, 144, 288, 292 nn, 406
Prusy 149, 164-6, 230, 265, 362 n, 375, 382, 403 nn, 410, 432, 440, 447, 463 nn, 475, 477, 480, 485, 492, 494, 505, 515, 522, 529, 541, 570
Prusy Królewskie 423, 460, 475, 481, 497 n, 504, 532, 542
Prusy Wschodnie (Zakonne) 412, 476, 480, 493
Przemko głogowski 227, 235
Przemyska ziemia 413, 542
Przemysł I wlkp. 174
Przemysł II kr. polski 174, 176-180, 182, 187
Przemysł II Ottokar kr. czeski 166, 170-3
Przemyśl 33, 265, 284, 300, 391
Przemyślidzi 16, 40, 42 n, 45, 149, 170 n, 182
Przybywój 44
Przypisańcy 91
Przywilej Brzesko-kujawski 374
Przywilej cerekwicki 411
Przywilej czerwiński 333, 364, 372
Przywilej jedlicki 372
Przywilej koszycki 280 n
Przywilej krakowski (Neminem Captivabimus) 372
Przywilej nieszawski 412
Przywilej warcki 371 n
Przywilej wileński 398
Przywileje dla bojarów 297, 444
Przywileje szlacheckie (rycerskie) 89, 291, 301 n, 333, 364, 371 n, 462, 467, 485
Prypeć 470
Psałterze 576
Psie Pole 74
Psków 142, 164, 166, 232, 293 n, 323, 327, 337, 377, 445, 447
Puck 418, 422
„Pustki" 525 nn
Putiatycz (kniaź) 475
Pyzdry 174, (Synod) 188, 259, 265

Quadripartitum Ptolomeusza 559
Quadrivium 198, 206, 271, 563
Quatrocento 492

Raciąż 327
Racibór 125
Racibórz 111
Racowie 504, 545
Rada Koronna p. Senat
Radarowie 44
Radlica Jan 284
Radogast 31
Radom 483
Radomska ziemia 542
Radomsko 285 n
Radym p. Gaudentius
Radziejów 235
Radziwiłłowie rodz. 477, 486, 495
Radzyń 333, 413
Raflestetter (taryfa) 20
Raguza p. Dubrownik
Ratyzbona 20, 41
Raubritterzy 149
Rawa Maz. 301
Rawska ziemia 303, 465, 498, 542
Rawskie województwo 542
Recepcja prawa rzymskiego 271
Regalia 97 n, 102, 218
Reformacja rel. 307 n, 489, 492, 556, 569
Reibern bp kołobrzeski 52
Rej Mikołaj 518 n, 552
Religia Słowian 30, 34
Retra 75
Riazań 326, 445
Richtenberg v. Henryk 431
Rocznik wrocławski 149
Roczniki kapitulne 207
Rody, rodziny 23, 80, 89, 98, 215 (przypisanie do rodu) 302 n
Rogoźno 179
Roki sądowe 549 n
Rokycana Jan 379, 390, 419 n
Roman włodzimierski i halicki 116 n, 131
Romanowicze dynastia 243
Rosja 141, 194, 293
Rościsław 16
Rościsławowicze 70, 78
Rotmistrze 545 n
Roty (strzelcze i in.) 545 n
Rozmyślania przemyskie 577
Równe 471
Róża Andrzej arbp lwowski 457, 475
Różokrzyżowcy 409
Rudolf anty- król 63
Rudolf Habsburg 171, 178
Rudolf z Ruedenheim 422
Rudolf ks. żegański 412
Rugia 18, 31, 62, 75 n, 78
Ruggieri Juliusz 528
Rumunia 304, 450, 452, 472, 476, 492
Rumuńskie księstwa 450
Ruryk 70
Rusini 182, 331-3, 373, 377, 380, 580
Ruskie województwo 496, 542
Russdorf v. Paul w.m. 363, 378
Ruś 14, 19 n, 25, 29, 32 n, 49 n, 52-4, 56, 60, 62-4, 66, 70 n, 76, 78, 80, 99, 103 n, 124 n, 130, 134 n, 140 n, 194, 209, 213, 246, 276 n, 304, 322 n, 355, 407, 411, 415, 429, 445, 464, 504, 509, 528, 531, 536, 541, 570
Ruś Biała 143, 152, 163
Ruś Czarna 142, 499
Ruś Czerwona 70, 242 nn, 257 n, 260, 265, 270, 278, 283 n, 301, 303, 337, 448, 450, 465, 471 n, 485 n, 494, 497 n, 502, 504-6, 515, 517, 522 n, 532, 536, 542, 565, 580, 583
Ruś Halicka 130 nn, 135, 140, 142, 149 n, 173, 194 n, 215, 225, 229, 231, 241 n, 244, 250 n, 255, 262, 285, 288, 296, 298, 300 n, 321, 324, 373 n, 377, 384 n, 496, 542
Ruś Kijowska 130 p. także Kijowszczyzna
Ruś Litewska 226, 288, 365, 387, 391, 461, 506, 537
Ruś Polska 391
Ruś Południowa 535
Ruś Suzdalska 139
Rutenberg, landmistrz 378
Rvacka Maurycy 351
Rycerstwo piastowskie 81, 86 nn, 96 n, i dalej: szlachta
Rycerze Mieczowi p. Kawalerowie Miecz.
Rycheza ż. Mieszka II 55
Ryga 130, 289, 534, 537
Rypin 542
Rytwiański Jan 415
„Rzeczpospolita" 465, 485
Rzym 13, 42, 53, 60, 67, 77, 103 n, 119 n, 127, 131, 134, 201, 278, 287, 391, 434, 454 n, 460, 475, 568

Sachsenspiegel 201
Sadownictwo 88, 95, 98, 122
Sakowicz Bogdan 450
Saksonia 337, 363, 379, 409, 536
Sala rz. 56
Salawa 334
Salerno 206
Saliński Ostrów 319
Salomea bł. 205
Salomea ż. Bol. Krzywoustego 79, 109
Salomon kr. węg. 63, 68

Szlachta 87 n, 203, 213 nn, 253, 260, 277 n, 281, 286, 301, 303 n, 401, 403 nn, 429, 435, 477, 483, 491, 493, 501-4, 541 nn, 588
Szlachta nieosiadła 541
Szlachta pomorska i chełmińska 406 nn, 412
Szlachta zagrodowa 302, 502
Szlezwik 181
Szreniawici rodz. 214, 303
Sztaray 456
Sztum 405, 410
Szwajcaria 200, 308, 334, 427, 520
Szwecja 344, 447, 499
Szwedzi 139
Szych- Achmat 478, 480

Ścierciałkowie 214
Śląsk 15, 17, 19, 21, 26-9, 31-4, 43, 45, 58-62, 67 n, 74, 78, 95, 111 n, 122, 124, 129, 131, 134-7, 144, 146-8, 150, 167, 170-4, 186, 188, 192, 196, 206, 208, 215, 225, 227, 235, 237, 239, 258, 262, 264 n, 274 n, 277, 284, 303, 308, 343, 348 n, 358, 365 n, 384, 420, 428, 439, 440, 442 n, 457, 461, 476, 486, 493, 498, 501, 506, 520, 528, 532 n, 535 n, 570, 583
Śląsk Dolny 240, 250
Śląskie księstwa (infeudacja) 216, 236, 276
Ślązacy 240 n, 260, 266, 504, 573
Ślęża rz. 31
Ślęzanie 33
Śniatyń 304
Środa śląska 150, 152
Środa Wlkp. 542
Śródka n/Wartą 150
Światopełk czeski 73 n
Światopełk gdański 126
Światopełk ruski (syn Wł. W.) 72
Światosław ruski 63
Światosław smoleński 295
Światowid (Swentowid) 30
Świecie 333
Święcowie rodz. 183
Świętopełk syn Mieszka I 44
Świętopełk morawski 154
Świętopełk wschodnio-pomorski 122-4, 128
Świętopietrze 42, 103, 122, 127, 212, 228, 233, 238, 244, 262
Świdrygiełło 317, 326-8 337, 376-384, 386, 397 n, 445, 448
Świdnica 227, 236, 241, 264, 540
Świdnickie księstwo 241
172 175, 179 n, 184 nn, 192
Świnka Jakub arcbp gnieźn. 168,

Tabor bp wileński 478
Taboryci 419, 455
Tacyt 23
Tamerlan (Timur-Lenk) 324
Tarnowscy rodz. 303
Tarnowski Jan 532
Tarnowski Rafał 249
Tatarskie osadnictwo 471
Tatarzy 138, 140-4, 148, 173 n, 195, 230, 244-6, 257, 265, 289, 292 n, 303 n, 322-4, 327, 330, 332, 335, 380, 402, 445, 447 n, 451 n, 460, 463 n, 470, 472, 475, 477, 479 n, 486 n, 515, 534 n, 537, 546
Tawań 471
Tczew 166, 185, 412, 417 n
Telebuga chan 174
Templariusze 128 n, 141, 196, 409
Temudżin (Dżingis chan) 138-40
Tenutariusze 541
Teofano cesarzowa 43
Testament Krzywoustego p. Statut
Tesznar Jan 580
Tettinger Florian bp warmiński 432
Tęczyńscy rodz. 303, 382, 403
Tęczyński Jan 580
Tęczyński Jaśko 249
Tęczyński Jędrzej 436
Thietmar kronikarz 40 n, 47, 50, 52, 54
Tieffen w. m. w krzyż. 464, 473, 476
Timur- Kutłuk 323 n
Tirana 393
Tisza rz. 140 n, 143, 455
Tomasz z Akwinu 197
Tomasz ze Stitny 308
Tomiccy rodz. 567
Toruń 234, 245, 259, 264 n, 327, 336 n, 340, 464, 477, 501, 506, 533 n, 540, 584
Toskania 84
Trąba Mikołaj arcbp, prymas 314, 346, 360
Trebizonda 449
Trembowla 70, 301, 472

Trivium 198 n, 206, 271, 563, 566
Trojden ks. sochaczewski 229
Trojdenowicz Jerzy Bolesław 229, 244, 301
Troki 289, 293-5, 317, 330, 380, 503
Trnka Jan 473, 543
Trybunały koronne 549
Trybut 86
Tryglów 30
Tryptyk Wita Stwosza 585
Trzemeszno 41
Tuchola 534
Tuchtamysz 298, 323 n
Tudorowie dynastia 492
Tuluza 196
Tungen Mikołaj bp warmiński 431 n, 443
Turcja, Turcy 139, 194, 273, 278, 300, 305, 307, 318, 323, 330, 356, 384, 388, 390-3, 427, 441, 444, 447, 449 n, 452 n, 456 n, 458, 460, 463 n, 471 n, 474, 489, 492, 534
Turkiestan 138, 323
Tursko 141
Turyngia 18
Turzon Jan 532, 580
Tverdko bośniacki 300
Twer 287, 293, 534
Tygrys rz. 138
Tylża 333
Tyniec 61, 206
Typ fizyczny polski 585

Udalryk czeski 49
Ugra rz. 447 (pokój nad) 327
Ujście 75
Ukraina 303, 324, 448 n, 452, 471, 480, 486, 496, 499, 528
Ulicówka 508
Ungar bp 41
Ungler Florian 579
Unia florencka 390 nn, 445
Unia mielnicka 477 n, 485
Unia personalna Polski z Litwą 277, 285, 461, 469, 477 nn, 487
Unia wileńsko-radomska 325 n, 328
Uniwersytet w Erfurcie 574
Uniwersytet krakowski (Jagielloński) 192, 271 nn, 321 n, 351, 391, 461, 494, 532, 567, 569, 571, 574
Uniwersytet lipski 308
Uniwersytet paryski (Sorbona) 343, 345, 357
Uniwersytet praski 270, 322, 349
Urban V pap. 257, 272, 274
Urban VI pap. 278, 314
Ursinus (Niedźwiedź) Jan 571
Urzędnicy 87, 89, 97 n, 302, 479, 482, 540
Urzędnicy na Litwie 297
Urzędów 542
Urzędy ziemskie 217, 258, 541
Ut-Machmet chan 378
Utrakwiści 419, 427, 458
Uzbek chan 246
Uznam 18, 76

Verdun 15
Vergiliusz 567
Vespuci Amerigo 490
Victor Hieronim 579
Vischer Piotr 585
Viteź Jan 442, 575
Vittorino (da Feltre) 564

Wacław II czeski 171, 178, 182, 184, 186, 221, 253
Wacław III czeski 171, 181 n, 184
Wacław IV czeski i ces. 318, 328 n, 338, 348 n, 351, 357
Wacław Luksemburczyk 308
Wacław („Wańko") płocki 229, 234, 247
Wacław św. czeski 207
Waldemar brandenburski 189
Waldemar II duński 274
Waldensi 196, 306
Waldo Piotr 196
Wallenrod Fryderyk 335
Wallenrod Konrad 316, 318
Walloni 146
Wałcz 275
Wańczos 510
Warcisław szczeciński 75
Warcisław zach. pomorski 318
Warcisław zaodrzański 125
Warmia 422, 431 n, 443, 464, 498, 542
Warmińskie bstwo 423
Warna 395 n, 444, 453, 476
Warszawa (sąd i wyrok) 238, 247, 533 n

Warszawskie księstwo 498
Warta rz. 13, 17, 19-22, 28, 47, 176, 533 nn, 584
Wasyl II mosk. 386, 391
Wasyl Dymitrowicz mosk. 323 n
Wasyl Iwanowicz mosk. 487
Wasyl Ślepy 445
Wasylko s. Romana halicki 131
Wasylko s. Rościsława 70
Watzenrode Łukasz 432, 464, 476
Watzenrode Tomasz 480, 567
Wawel 61, 182, 290, 509
Weiherowie rodz. 476
Wełtawa 19, 38
Wenecja 278, 300, 338, 393, 395, 450, 474, 517, 519
Wezera rz. 16
Węgry i Węgrzy 15 n, 19, 38, 46, 48, 52, 62 n, 66 n, 70-3, 77 n, 83, 129, 131, 140-3, 149, 171, 173 n, 182, 192, 195, 206, 218, 238, 241, 245, 250, 262, 264 n, 273, 278, 280, 283, 288 n, 350, 304, 307 n, 318, 322, 329, 337, 343 n, 385, 387, 390, 393, 404, 426 n, 434, 441 n, 443, 450 nn, 453, 456, 458 nn, 461, 463 n, 472-4, 477, 481, 492, 499, 504, 515, 535, 538, 560, 570, 572, 575
Wiaźma 326, 470
Wichman 39
Wici 544
Widuking 20
Wiec plemienny 23 n
Wiedeń 264, 273, 452, 457, 510
Wiedrosa rz. 478
Wieleń 75
Wieliczka 186, 264, 267, 532
Wielkie bezkrólewie niemieckie 192
Wielko-morawskie państwo 15 nn
Wielkopolska, Wielkopolanie 18, 32, 34, 58 nn, 68, 74 n, 112 nn, 116 n, 123, 125 n, 131, 137, 144, 150, 152, 163, 168 nn, 173-8, 180 nn, 184 n, 192, 208, 215, 225, 233, 235, 275 nn, 279, 282-5 299, 302, 326, 328, 333, 351, 358 n, 363 nn, 376, 378 n, 381, 385, 396, 401, 405, 410, 415, 415, 424, 465, 485, 493 n, 496, 498, 501, 505, 516, 520, 527, 529, 533, 540, „prowincja" 541, 547, 567
Wieluńska ziemia 217, 541
Wieprz rz. 34
Wierzbięta, drukarz 580
Wierzbięta st. gen. wlkp. 258
Wierzynek (Wirsing) 274
Wierzynkowie rodz. 511
Wikingowie 13
Wiktoryn dominikanin 586
Wiktoryn syn Jerzego z Podiebradu 440
Wilhelm Habsburg 287, 289 nn
Wilhelm ks. austriacki 314
Wilhelm normandzki 83
Wilhelm saski 420
Wilno 289, 293, 295 n, 316, 318, 323, 376, 378, 380, 382, 386, 391, 444 n, 448, 470 n, 480, 487, 534
Wiłkomierz btwa 383
Wincenty z Kępy 284 n
Wincenty Nałęcz z Szamotuł 235
Winnica 472
Wirtembergia 570
Wisła 13, 15, 19, 21, 27, 29, 32 nn, 52, 70, 78, 137, 141, 152, 166 n, 175, 242, 333, 410, 417 n, 422, 424, 526, 533 n, 584
Wisław ks. Rugii 185
Wisłoka rz. 70
Wiślanie 15 n, 20 n, 32 nn, 43, 51
Wiślica 78, 286, 542
Wiśnicz 471
Wit św. 30
Witebsk 478, 480, 499
Witelon Ślązak 206
Witenes 292
Witołd Kiejstutowicz 290, 294 nn, 299, 301 n, 315-20, 322-30, 332-7, 339, 341, 350, 354, 356 n, 359, 362, 364 nn, 368, 373-7, 380, 398, 445 n, 448
Witraże 585
Wittelsbachowie dynastia 230, 237, 241, 275, 427
Wittenberga 428
Władysław Andegaweński kr. Neapolu 300
Władysław Aragoński 334
Władysław Biały Gniewkowski 277, 283
Władysław czeski 74
Władysław z Gielniowa bł. 577
Władysław Herman 62, 65-8, 72 n, 96

Władysław Jagiellończyk kr. czeski i węg. 430, 440-3, 446, 452, 456 nn, 461, 472 n, 476 nn, 480
Władysław Laskonogi 117-24, 136 n
Władysław Łokietek 52, 177-90, 192, 216 n, 225 n, 230-9, 251, 255, 261, 492
Władysław Odonic 117 nn, 122 nn, 129, 136 n, 174
Władysław Opolski („Opolczyk") 168, 284, 299, 316, 318, 326
Władysław Pogrobowiec Habsburg 392 n, 419 n, 427, 440, 454, 456
Władysław Warneńczyk 370, 372 nn, 381-4, 387, 389, 391, 393, 395, 427, 539
Władysław II Wygnaniec 79, 105, 107 n, 111, 114, 119, 125
Włochy 13, 38, 53, 77, 83, 111, 119, 126 n, 140, 145 nn, 198 n, 201 n, 262, 265, 307, 345, 395, 434, 455, 463, 475, 489, 499, 515, 538, 560, 564, 566 n, 570, 574 n, 579, 584
Włocławek 76, 167, 431, 534
Włodek Charbinowic 287, 290
Włodek z Domaborza 400
Włodycy 214
Włodzimierszczyzna 247
Włodzimierz (miasto) 130 n, 276, 284, 301, 304
Włodzimierz Monomach 78
Włodzimierz Olgierdowicz 317
Włodzimierz syn Wołodara 78
Włodzimierz Wielki kijowski 32, 35
Włosi 146, 191, 251, 268, 342, 346, 409, 496, 504, 585
Włoszczyzna 518
Wojciech z Brudzewa 571
Wojciech św. 41, 43, 45 n, 51, 59, 61
Wojewodowie 68, 98, 217, 468
Wojna Głodowa 515
Wojna Popia 431, 443, 464
Wojna Stuletnia 331, 499, 505, 515
Wojna Trzynastoletnia 414-24, 429, 439, 444, 538, 545
Wojska zaciężne 412-24, 452, 544 nn
Wojwodina 300
Wolborz 122, 333
Wolin 18, 27, 40, 75
Wolnomularstwo 197
Wołga rz. 140, 322, 447, 486, 497
Wołodar Rościsławowicz 70, 78
Wołosi 333, 546
Wołoski szlak 246
Wołoskie osadnictwo 502
Wołosza, Wołoszczyzna 300, 305, 338, 450 n, 456, 470, 478
Wołyń 52, 70, 130, 140, 142, 288, 295, 301, 317, 324, 377 n, 384, 398, 412, 415, 444, 448, 470 n, 475, 486 n, 496, 499, 503, 505, 515, 523, 528
Wormacja (konkordat) 77
Wornie (Miedniki) 296
Worskla rz. btwa 315, 324 n, 376
Wratysław czeski 62 n, 65, 67 n
Wrocław 29, 46, 61, 68 n, 74, 111, 123, 127, 150, 152 nn, 173 n, 178, 180, 206, 226 n, 234, 243, 246, 259, 264, 359, 385, 420, 443, 501, 506, 510 n, 533 n
Wrocławskie księstwo 136
Wrzemysł 49
Wsiewołod bełzki 116
Wycliff Jan 306 n, 342, 348
Wyderkafy 202 nn, 263, 538 n
Wyprawy krzyżowe 142
Wysz Piotr bp krak. 340
Wyszehrad (traktat) 239 btwa 358
Wyzwoleńcy 58

Yuan dynastia 139

Zabarella Francesco 345
Zabobony 554-9
Zabrzeziński Jan 451, 475, 478, 486
Zadnieprze 499
Zagłębie Staropolskie 532
Zakony żebracze w Polsce 123, 127
Zakroczym 333
Zalew Wiślany 422
Zaniemyskie Jezioro 235
Zapolya Jan 456 n, 459, 472, 474
Zaremba Andrzej bp poznański 179 n
Zaremba Janusz z Tuliszkowa 339, 346
Zaremba Tomasz bp wrocł. 172
Zaremba Wawrzyniec kaszt. sieradzki 380
Zarembowie rodz. 179, 214
Zasław 452, 472 n

Zasławscy rodz. 486
Zastawa południowo-wschodn. 544 n
Zatec btwa 361
Zator 421, 465
Zawichost 32, 131
Zawisza Czarny z Garbowa 346
Zawisza z Kurozwęk 283 nn
„Zawołanie" 89, 215
Zbigniew z Brzezia 327
Zbigniew syn Wład. Hermana 68 n, 72 nn, 76, 80
Zbiór Łysogórski 577
Zbysława ż. Bolesława Krzywoustego 78
Zdenek z Sternberga 444
Ziemomysł ojciec Mieszka I 21
Ziemowit ks. ciechanowski 229
Ziemowit s. Konrada Mazowieckiego 168, 173
Ziemowit syn Piasta 21
Ziemowit „Semko" Mazowiecki 276 n, 285 nn, 299, 301 n
Ziemowit III warszawski i czerski 247, 249
Zeno Antoni 360, 362
Zjazdy walne 221
Zjazdy ziemskie 221, 413
Złota Brama kijowska 52
Złota Bulla węg. 130, 201, 454
Złota Orda 298, 304, p. także Orda Złota Kipczaka oraz 444 n, 447 n, 480
Złote polskie 538 nn
Złotoryja 277, 316, 326
Złotów 275
„Złoty Wiek" 497, 551
Zofia c. Kaz. Jagiellończyka 460
Zofia Paleolog ż. Iwana Srogiego 446
Zontay 480
Związek Pruski 404 nn, 410, 418, 421
Zygmunt Kiejstutowicz 380, 382, 385 nn
Zygmunt Luksemburski ces. 282, 285 n, 299 n, 302, 305, 307, 390,
Zygmunt Stary 146, 452, 456, 461, 465, 471 n, 476, 478, 481, 485 nn, 539, 574
Zyndram z Maszkowic 334

Źrebia 90, 82

Żarnowiec 257
Żarnowieckie Jezioro 422
Żelazna Brama (dunajska) 453
Żiżkowo (Vitkovo) 357
Żiżka Jan 334, 358, 379
Żmigród 32
Żmudź, Żmudzini 167, 230, 232, 289, 291, 293 n, 296, 316, 318 n, 326-33, 337 n, 344, 359, 363, 380, 387, 416
Żuków 245
Żupan 57, 97
Żupnicy 531
Żupy solne 219, 264, 517
Żydowscy sędziowie 547
Żydzi w Polsce 195, 218 n, 262 n, 296, 439, 468, 502 nn, 510, 514, 538 n, 541, 547
Żytomierz 492
Żywot św., Stanisława 207
Żywot św. Wojciecha 207

Wydawca i autor dziękują drowi Tadeuszowi Bornholtzowi i Ewie Zarembiance za pomoc przy ułożeniu powyższego indeksu.

SPIS TREŚCI

OD AUTORA 9

Część pierwsza

POLSKA PRZEDHISTORYCZNA

Rozdział I — *Ośrodek nad górną Wisłą* 13

Rozdział II — *Ośrodek państwowy nad Wartą* 22

Rozdział III — *Ziemia i ludność* 18
Ustrój 23
Gospodarka i kultura 27
Jedność etniczna ziem polskich 32

Część druga

PAŃSTWO BOLESŁAWÓW

Rozdział IV — *Wejście Polski w orbitę cywilizacji zach.* 37
Ekspansja Mieszka nad Bałtyk w przymierzu z Niemcami 39
Przyjęcie chrześcijaństwa przez państwo Mieszka 41
Próby bezpośrednich stosunków z Rzymem 42
Ekspansja na Śląsk i nad Wisłę 43

Rozdział V — *Polska Bolesława Chrobrego* 44
Św. Wojciech i zjazd gnieźnieński Ottona III z Bolesławem .. 45
Wojny o niezawisłość państwową 47
Stosunki z Rusią 51
Koronacje Chrobrego i Mieszka II 54

Rozdział VI — *Upadek i odnowienie państwa i ustroju* .. 56
Wojna domowa i „reakcja pogańska" 57
Najazd czeski 59
„Odnowienie" państwa polskiego 60
Niepodległość w oparciu o papiestwo za Bolesława Śmiałego .. 61
Koronacja Bolesława Śmiałego 64
Bunt przeciwko królowi 65

Rozdział VII — *Państwo Bolesława Krzywoustego* 67
Rozprzężenie spójni państwowej 68
Nowi sąsiedzi na wschodniej granicy 70
Wojna między braćmi 71
Wojna z Niemcami z r. 1109 73
Podbój i chrystianizacja Pomorza Zachodniego 74
Stosunki z sąsiadami u schyłku panowania Krzywoustego 76
Testament Krzywoustego 79

Rozdział VIII — *Polska w połowie XII wieku* 83
Układ społeczny 87
Urządzenia państwowe i zarząd państwa 94
Siła wojskowa 99
Kościół jako instytucja państwowa 101
Zasięg chrześcijaństwa i kultury 103

Część trzecia

ROZBICIE DZIELNICOWE

Rozdział IX — *Walka o seniorat i emancypacja Kościoła z ustroju państwowego* 109
Podział dzielnicy śląskiej 111
Wzrost znaczenia panów wielkopolskich 112
Ostatni synowie Krzywoustego 113
Emancypacja Kościoła 117
Ostateczny upadek pryncypatu 123
Położenie międzynarodowe Polski w okresie walki o seniorat 124
Sprowadzenie Krzyżaków do Polski 128
Stosunki Małopolski z Rusią Halicką 130

Rozdział X — *Zmiana ustroju w wieku XIII* 133
Monarchia śląska pierwszych Henryków 135
Najazd mongolski i jego skutki w Europie wschodniej 137
Kolonizacja na prawie niemieckim 144
Przyczyny gospodarcze kolonizacji — Powstanie miast 146
Oczynszowanie wsi 158

Kolonizacja niemiecka i rozrost państwa krzyżackiego 164
Położenie dzielnic polskich w drugiej połowie XIII w. 167

Rozdział XI — *Odbudowa państwa polskiego na podstawach narodowych* 177
Koronacja Przemysła II na króla Polski 179
Panowanie czeskie 180
Walka o narodowy charakter zjednoczenia państwowego 183
Zabór Pomorza Wschodniego przez Krzyżaków 185
„Król całej Polski" 187

Rozdział XII — *Kształt życia i kultury u progu XIV w.*
Wiek XIII w dziejach Europy 193
Kultura polska u progu XIV wieku 203
Poziom życia i obyczaje 210
Stan rycerski 213
Urządzenia państwowe 216
Zakres władzy monarszej i zręby ustroju stanowego 220

Część czwarta

MONARCHIA NARODOWA

Rozdział XIII — *Walka o Pomorze i Śląsk — Espansja na Haliczczyznę* 225
Położenie ziem polskich po koronacji Łokietka 226
Polska w grze sił międzynarodowych 230
Proces i wojna z Krzyżakami 233
Traktaty wyszehradzkie i proces warszawski 236
Pokój kaliski i namysłowski 239
Wojna o Ruś Halicką 241

Rozdział XIV — *Dzieło i dziedzictwo Kazimierza Wielkiego* 248
Postać i myśl ostatniego Piasta 251
Konsolidacja wewnętrzna państwa 257
Skarbowość i reforma pieniężna 260
Rozkwit handlu i wytwórczości przemysłowej — ustawodawstwo dla miast i górnictwa 263
Sądownictwo i kodyfikacja prawa ziemskiego 268
Uniwersytet krakowski 271
„Kongres Królów" w Krakowie i próba nowej polityki zagranicznej 273

Rozdział XV — *Ku związkowi z Litwą i Rusią* 276
Unia personalna polsko-węgierska i układ koszycki 277
Rządy i polityka panów małopolskich za panowania Ludwika Węgierskiego 282

Bezkrólewie z lat 1382-1384 285
Układ w Krewie i ślub Jadwigi z Jagiełłą 287
Obraz państwa litewskiego i chrzest Litwy rdzennej 291
Inkorporacja Rusi Halickiej i nowa rzeczywistość polityczna w Europie Wschodniej 299

Część piąta

MOCARSTWO JAGIELLOŃSKIE

Rozdział XVI — *Worskla — Grunwald — Konstancja* 313
Współrządy Jadwigi i Jagiełły w Polsce — obrona niezawisłości Litwy 316
Polityka wschodnia Witołda — Jagiełło królem Polski 322
„Wielka wojna" z Zakonem Krzyżowym 327
„Unia Horodelska" i „wojna głodowa" 339
Polska na soborze w Konstancji 341
Między Pragą a Rzymem 357

Rozdział XVII — *Zachwianie równowagi stanowej i powrót Polski nad Bałtyk* 367
Przywileje szlacheckie Władysława Jagiełły 371
Sprawa następstwa po Jagielle — walka Zbigniewa Oleśnickiego z Witołdem 373
Wojna ze Świdrygiełłą i Krzyżakami — regencja Oleśnickiego — rozerwanie związku Polski z Litwą 377
Perspektywy węgierskie — Sobór bazylejski i unia florencka — Warna 387
Utwierdzenie elekcyjności w Polsce i dziedziczenia na Litwie — Walka Kazimierza Jagiellończyka z oligarchią 396
Bunt Prus przeciw Zakonowi Krzyżackiemu — Statut Nieszawski jako fundament ustroju szlacheckiego 404
Lata „Wojny Trzynastoletniej" i Pokój Toruński 414

Rozdział XVIII — *Sny dynastyczne Jagiellonów i utrwalenie parlamentaryzmu szlacheckiego* 426
Polityka wewnętrzna Kazimierza Jagiellończyka — Walka z hierarchią 429
Nowa elita i przypływ dumy narodowej — Jan Ostroróg 434
Walka o koronę czeską 439
Upadek Złotej Ordy i narodziny potęgi moskiewskiej 444
Zagrożenie tatarsko-tureckie Litwy i Polski 448
Władysław Jagiellończyk — „Rex Bene" Czech i Węgier .. 452
Postać Kazimierza Jagiellończyka 459
Zerwanie unii personalnej polsko-litewskiej. Statut piotrkowski 461
Słabość państwowa Litwy — wyprawa wołoska i jej skutki 469

Wznowienie unii personalnej polsko-litewskiej — Aleksander Jagiellończyk królem Polski 477
Konstytucja „Nihil Novi" i Statut Łaskiego 481
Przełamanie kryzysu państwowego na Litwie — elekcja Zygmunta Jagiellończyka 485

Rozdział XIX — *Gospodarstwo i kultura Polski u schyłku średniowiecza* 489
Ziemia i ludność 497
Mieszkanie, pożywienie, odzież i zdrowie ludności 505
Rolnictwo, gospodarka czynszowa i początki folwarcznej 522
Przemysł, handel i komunikacja 529
Pieniądz i kredyt 537
Urządzenia państwowe — wojsko i sądownictwo 540
Obyczaje, nawyki, wierzenia 551
Szkoły i nauka — Uniwersytet Jagielloński 563
Literatura i piśmiennictwo w języku łacińskim i polskim — wynalazek druku — Dzieło Jana Długosza 575
Architektura — Sztuki piękne — Wit Stwosz 582

BIBLIOGRAFIA 589

INDEKS imion, miejscowości oraz niektórych nazw 593

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 12 DECEMBRE 1961
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD,
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIIIe).

Dépôt légal : 4e trim. 1961